

Skazana
na życie

Avihu Ronen

Skazana na życie

Dzienniki i życie
Chajki Klinger

Z języka hebrajskiego przełożył Michał Sobelman

© Copyright for the Polish translation by Instytut Pamięci Narodowej,
2019

© Copyright for this edition by Avihu Ronen and Żydowski Instytut
Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2021

ISBN 978-83-66485-15-0

Przekład: *Michał Sobelman*

Redaktor prowadzący: *Krzysztof Banach*

Redakcja naukowa, wstęp, słownik: *Maria Ferenc*

Redakcja językowa: *Zespół wydawniczy ŻIH*

Korekta: *Aleksandra Żdan*

Projekt graficzny, okładka: *Kamil Banach, Agnieszka Banach*

Skład: „TYRSA” Sp. z o.o.

Druk i oprawa:

Na okładce fotografia Chajki Klinger z prywatnej kolekcji Avihu Ronena

Publikacja powstała przy wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg

Wydanie pierwsze

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

ul. Tłomackie 3/5

00-090 Warszawa

Księgarnia internetowa: www.ksiegarnianatlomackiem.pl

Spis treści

Od Wydawcy	7
Wprowadzenie	9
Wstęp	15
Rozdział I. Córka chasyda	39
Rozdział II. „Nie bierz, synu, przykładu z ojca”	61
Rozdział III. Melodia udręki	81
Rozdział IV. A więc tak, to jest wojna	113
Rozdział V. A potem wszystko się uspokoiło	135
Rozdział VI. Dekret partii	161
Rozdział VII. Wyprostowany kręgosłup	189
Rozdział VIII. Bitania w Będzinie	217
Rozdział IX. Starcia w cieniu wojny	253
Rozdział X. Mordechaj Anielewicz	285
Rozdział XI. Wielki punkt zborny	317
Rozdział XII. Idea buntu	365
Rozdział XIII. Zabawa w konspirację	409
Rozdział XIV. Próżne nadzieje	459
Rozdział XV. W cieniu Warszawy	505
Rozdział XVI. Poczucie końca	545

Rozdział XVII. Śmierć Dawida	579
Rozdział XVIII. Ostatni bunkier	613
Rozdział XIX. Do Auschwitz nie pojedę	661
Rozdział XX. Dzienniki	687
Rozdział XXI. Ocalona	713
Rozdział XXII. Prekursorka	743
Rozdział XXIII. Świadek	785
Rozdział XXIV. Chajka R.	827
Rozdział XXV. Mama	879
Rozdział XXVI. Pojednanie	927
Słownik terminów	937
Słownik osób	957
Bibliografia	979
Fotografie	1007

Od Wydawcy

Oddajemy w ręce polskojęzycznych Czytelników kolejne wyjątkowe świadectwo Zagłady. Na losy głównej bohaterki, Chajki Klinger – ocalonej Żydówki z Będzina – patrzymy oczami jej syna, Avihu Ronena, profesjonalnego badacza Holokaustu, który mierzy się z traumatyczną historią własnej rodziny. Opowieści tej nie wieńczy ani wyzwolenie, ani koniec II wojny światowej. Historia przetrwania ma swój ciąg dalszy. Dowiadujemy się, jak funkcjonowali Ocalali w pierwszych latach niepodległości Izraela, gdzie bolesna przeszłość wielu przybyszów z Europy, realizujących marzenia o własnym państwie, była konfrontowana z losami tych, którzy już wcześniej mieszkali w Ziemi Izraela i dzięki temu uniknęli tragedii, jaka wydarzyła się między innymi w Polsce.

Chajka Klinger, córka chasyda, uczennica gimnazjum w Będzinie, członkini organizacji Haszomer Hacair, została przez Niemców aresztowana z bronią w ręku w trakcie powstania w miejscowym getcie. Po ucieczce z prac przymusowych w Będzinie była ukrywana przez polską rodzinę z pobliskich Michałkowic. Swoją dziennik zaczęła spisywać w sierpniu 1943 roku. W marcu 1944 roku przez Słowację dotarła do ówczesnej Palestyny. Zaczęła nowe życie w kibucu, założyła rodzinę. Tragedia Holokaustu dosięgła ją tuż przed piętnastą rocznicą wybuchu

powstania w getcie warszawskim – popęłiła wówczas samobójstwo, zostawiając trójkę małych dzieci.

Avihu Ronen uzupełnia biografię matki, analizuje jej światopogląd, a przy okazji opowiada o własnej rodzinie – wydawałoby się – przeciętnych Izraelczyków. Niniejsza publikacja ma ogromny potencjał edukacyjny.

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma dziękuje wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tego wydawnictwa.

Monika Krawczyk

Dyrektor

Żydowskiego Instytutu Historycznego
im. Emanuela Ringelbluma

Wprowadzenie

Książka Avihu Ronena *Skazana na życie* to zharmonizowany wielogłos różnych opowieści. Autor porusza w książce rozmaite tematy i wątki, które splatają się w sposób zasługujący na najwyższe uznanie – zarówno ze strony historyków, jak i szerszego grona czytelników.

Bohaterką książki jest Chajka Klinger, członkini Haszomer Hacair – żydowskiej organizacji młodzieżowej w Zagłębiu Dąbrowskim i bohaterska uczestniczka powstania w getcie będzińskim z sierpnia 1943 roku, która przetrwała Zagładę i zdołała przedostać się na Słowację, a później przez Węgry i Turcję do brytyjskiego Mandatu Palestyny. Była jedną z pierwszych ocalonych kobiet, które już w 1944 roku opowiedziały Żydom w Palestynie o tym, co w trakcie Holokaustu wydarzyło się w okupowanej przez Niemców Polsce. W Zagładzie Klinger straciła rodziców i rodzeństwo, przyjaciół, a także swego ukochanego, Dawida Kozłowskiego. Później, podczas pobytu na Słowacji, poznała tamtejszego działacza Haszomer Hacair Jakowa Rosenberga ps. „Benito”; z czasem został on jej mężem i ojcem jej trzech synów, którzy przyszli na świat już w Mandacie Palestyny i Izraelu. Środkowym dzieckiem pary jest Avihu Ronen, autor książki. W chwili gdy Chajka odebrała sobie życie w 1958 roku, Avihu miał dziewięć lat. Jako dorosły mężczyzna został historykiem,

który poświęcił swoje badania zagładzie Żydów w Zagłębiu, a następnie postanowił zmierzyć się z historią swojej matki, jej życia i śmierci. Niniejsza książka to jego podróż w głąb historii rodziny i samego siebie, próba zrozumienia, kim była Chajka Klinger, czego doświadczyła i w jaki sposób odbierała świat. Jest to także próba oddania jej głosu, który został stłumiony w procesie publikacji jej dzienników z okresu wojny – zostały one okrojone przez izraelskich wydawców przygotowujących je do druku w latach pięćdziesiątych.

W trakcie lektury *Skazanej na życie* mimowiednie nasuwa się na myśl *Opowieść o miłości i mroku*, jedno z najwybitniejszych dzieł izraelskiego pisarza Amosa Oza. Podobnie jak Oz, Avihu Ronen składa hołd tragicznie zmarłej matce. Dorosły syn poszukuje w swej twórczości odpowiedzi na pytania zarówno o charakterze osobistym i egzystencjalnym, jak i bardziej ogólnym. W istocie rzeczy książka Ronena mogłaby nosić ten sam tytuł co Oza – w moich oczach jest przede wszystkim opowieścią o miłości syna do matki i o pragnieniu życia, które w osobie bohaterki *Skazanej na życie*, Chajki Klinger, ściiera się z niesłychanym cierpieniem psychicznym wynikającym z dźwiganej przez nią traumy Zagłady.

Avihu Ronen w mistrzowski sposób ciągle przeplata ze sobą różne plany czasowe, tekst oryginalnych dzienników Chajki Klinger zderza z wypowiedziami jej przyjaciół i bliskich – wszystko po to, byśmy mieli szansę lepiej zrozumieć i pełniej ujrzeć bohaterkę książki. Śledzimy jego podróż, której celem jest poznanie matki: wizyty u jej przyjaciół, rozmowy, żmudny proces zbierania relacji i dokumentów. Podróż Avihu w poszukiwaniu Chajki, bohaterki historycznej i utraconej matki, jest jednym

z głównych wątków narracji. *Skazana na życie* to jednocześnie książka napisana „w rodzinie” i „o rodzinie” – Ronen rekonstruuje historię matki z opowieści bliższych i dalszych krewnych, konfrontuje ją ze wspomnieniami swoimi, braci i ojca, a także pokazuje, że historia Chajki jest przedmiotem interakcji, dyskusji; jej śmierć wywołuje traumę, a zarazem stanowi czynnik jednoczący poranionych bliskich. Wydaje się, że historycy mogą dostrzec w książce Ronena próbę odpowiedzi na to, jak pisać biografię – z jednej strony empatyczną i wrażliwą wobec bohaterki, z drugiej zaś czułą na ponadjednostkowe znaczenie historii życia, otwartą na potraktowanie jej jako paraboli. Ronen nieustannie zwraca uwagę czytelników na proces konstruowania tekstu z dzienników matki, relacji, dokumentów, pokazuje rozbieżności i napięcia, ujawniając, że przeszłość ciągle podlega negocjacom. Jego książka w nowy sposób oświetla fakty znane z pewnością czytelnikom zainteresowanym wojenną historią Zagłębia i stanowi ważny wkład w historiografię zagłady Żydów na tym obszarze.

Skazana na życie jest też książką o dorastaniu – córki ubożego chasyda w Będzinie, która utożsamiła się z młodzieżową organizacją syjonistyczną Haszomer Hacair, znalazła w niej emancypację od tradycji, drogę rozwoju intelektualnego oraz drugi dom, gdzie poznała przyjaciół i ukochanego. Droga Chajki nie była niezwykła – wielu młodych polskich Żydów wiązało się z młodzieżowymi organizacjami wspierającymi utworzenie żydowskiej państwowości na terenie Palestyny. Poszukiwali nowoczesnej idei, buntowali się wobec pokolenia rodziców, a także wobec wykluczenia i antysemityzmu, które spotykały ich na co dzień. *Skazana na życie* opowiada również o bólu rozczarowania tą ideą, obietnicą, której nie mogła spełnić żadna rzeczywistość,

oraz ludźmi, którzy ją reprezentują. Jednym z najbardziej poruszających wątków książki jest opis prób, jakie Chajka Klinger podejmowała, by opowiadać historię Zagłady towarzyszom w Palestynie, którzy nie potrafili jej w pełni zrozumieć i wysłuchać z uwagą, na jaką zasługiwała. Książka Ronena stawia tym samym bolesne pytania o status ocalałych w społeczeństwie izraelskim w pierwszych latach po wojnie.

Jest to także opowieść o dorastaniu Ronena do zmierzenia się z tragiczną historią Chajki, bolesną spuścizną rodzinną, stanowiącą część tożsamości autora, który do wątków powiązanych z historią swojej matki wracał w pracy zawodowej przez całe dorosłe życie. *Skazana na życie* to książka o drugim pokoleniu po Zagładzie – jego zmaganiu się z dziedzictwem cierpienia rodziców i własnym bólem. O tęsknocie, z której płynie impuls każący rekonstruować matkę – zarazem postać historyczną, jak i najbliższą osobę. Akcja książki dzieje się w Izraelu, którego już w dużej mierze nie ma – w Izraelu kibuców (wspólnotowych gospodarstw rolnych, z których wiele zostało później sprywatyzowanych, a liczba ich mieszkańców znacznie spadła) oraz potężnych organizacji lewicowych i partii politycznych, nieobecnych już dzisiaj na politycznej mapie kraju. Dziś Izraelczycy urzeczywistniają syjonistyczny mit nie przez pracę na roli, ale w nowych technologiach, których rozwój i znaczenie w izraelskiej gospodarce stanowi przedmiot dumy wielu z nich. Ronen pyta o to, jak w dzisiejszej rzeczywistości społecznej i politycznej można interpretować historię Chajki, i pokazuje, jak różni członkowie rodziny starają się kontynuować jej dziedzictwo.

Skazana na życie to wielowymiarowa historia kobiety – silnej, odważnej i bohaterskiej, a jednocześnie przytłoczonej ciężarem

doświadczeń i wspomnień z Zagłady oraz bólem po stracie najbliższych. Sama Chajka umniejszała swoje okupacyjne bohaterstwo, walcząc z poczuciem winy, że ona przetrwała, a jej bliscy nie. Chciała opowiadać historię Zagłady, stawiać trudne pytania towarzyszom z organizacji, z którymi się identyfikowała, ale jej słowa wywoływały rozmaite reakcje, a sama Chajka była marginalizowana. Książka jej syna przywraca jej należne miejsce w historii i pozwala wybrzmieć wszystkim ważnym pytaniom jej dotyczącym – także tym, na które nie ma odpowiedzi.

Maria Ferenc

Wstęp

Gaj cytrusowy, 19 kwietnia 1958

Jedziemy ciężarówką do starego gaju cytrusowego. Autem kieruje Boaz, a może Jankele – tata jednego z chłopców, usadowionego obok niego, który czeka, aż ojciec pozwoli mu przez chwilę potrzymać kierownicę. Pozostałe dzieci, w tym ja, siedzimy z tyłu na drewnianych ławkach, położonych specjalnie dla nas na rampie z obory, na której zwykle przewozi się towar do fabryki w Tel Awiwie. Za każdym razem, kiedy jedziemy na wycieczkę albo wybieramy się nad morze, towarzysze montują ławki. Teraz jedziemy na wycieczkę po gaju cytrusowym o dość dziwnej porze, po południu, kiedy należałoby raczej pójść do domu rodziców. Zamiast tego wysłano nas jednak na wycieczkę, bo w kibucu chowają akurat moją mamę. Nie chcieli, żebyśmy przy tym byli, albo nie wiedzieli, co z nami zrobić. Pogrzeb nie jest przecież sprawą dla dzieci.

Mam dziewięć lat i należę do batalionu „Sosna” – czwartej grupy kibucu Haogen¹. Nauczyciel ma na imię Jair, a opiekunka Sara. Rano w czasie lekcji do klasy weszła ciotka Jaffa i powiedziała, żebym natychmiast poszedł z nią do domu. Nauczyciel wyraził zgodę. Było to dość dziwne, że tak nagle po mnie przyszła, ale

w sumie ucieszyłem się, że nie muszę siedzieć w klasie, i w drodze wesoło z nią rozmawiałem. Przed domem na leżakach siedzieli wszyscy wujkowie, którzy przyjechali z Tel Awiwu, tak jak dwa miesiące wcześniej na bar micwę Cwiego. Jeden z wujków zawołał mnie do siebie i dał mi w prezencie scyzoryk. Dlaczego scyzoryk? – Zdziwiłem się. – Przecież nie mam dziś urodzin. Potem usłyszałem, jak tata woła mnie z domu. Przeskoczyłem jak zwykle po dwa schodki i wchodząc, zapytałem jeszcze, czy mama wróciła już ze szpitala. Ojciec odparł, że chce mi coś powiedzieć. Wziął mnie w ramiona i powiedział, że mama umarła.

To był bardzo dziwny dzień, na pozór wszystko niby jak dawniej, ale nic już nie było takie samo. Płakałem w ramionach taty, a on w tym czasie zaczął mówić o rocznej wycieczce do kibucu Szaar Haamakim i o różnych innych sprawach. Jak można mówić o normalnych rzeczach, skoro wszystko się zmieniło. Następnie przyjechał Cwi ze szkoły z internatem w kibucu Maabarot, a ja poszedłem do drugiego pokoju i słyszałem, jak tata mówi to wszystko również jemu i jak Cwi płacze.

W południe wróciłem do dziecińca i wziąłem kąpiel. Byłem sam w łazience, bo wszystkie inne dzieci dawno się już umyły. Znow zacząłem płakać, a łzy mieszały się z kroplami wody. Wydawało mi się, że widzę, jak moje łzy padają na podłogę i na kafle łazienki. W pokoju na łóżku posłanym do popołudniowej drzemki zobaczyłem niespodziankę przygotowaną dla mnie przez inne dzieci. Zebrały różne karty z portretami znanych ludzi, w tym te, które bardzo chciałem zdobyć, lecz nigdy mi się nie udało, a teraz wszystkie leżały tam dla mnie w prezencie.

Po południu zamiast jak zwykle iść do rodziców, pojechaliśmy z Boazem, a może Jankele – ojcem jednego z kolegów z naszej

grupy – na wycieczkę po gaju. Nie było tam zbyt wiele do roboty. Pokręciliśmy się trochę wśród drzew i poćwiczyliśmy rzucanie kamieniami. Awri z batalionu „Granat” zdradził mi swój sposób: wystarczy rzucić kamieniem pod kątem czterdziestu pięciu stopni, a polecą najdalej, jak to możliwe. Batalion „Granat” był starszy od naszej „Sosny” o dwa lata, byłem więc bardzo dumny, że Awri się ze mną koleguje. W tym czasie w innej części gaju, obok kibucu, odbywał się pogrzeb mojej mamy.

Książka, 1960

Mama zmarła 18 kwietnia 1958 roku, w przededniu piętnastej rocznicy powstania w getcie warszawskim. Taki napis wyryto na macewie jej grobu, dokąd po raz pierwszy przyszedłem razem z całą moją grupą w drugą rocznicę jej śmierci.

Grób znajdował się w młodym gaju cytrusowym, blisko granic kibucu, dokąd ostatecznie przeniesiono cmentarz. Oprócz niego był tam wówczas zaledwie jeden grobowiec. Szliśmy przez gaj i po raz pierwszy poczułem zapach kwitnących owoców cytrusowych, który od tego czasu przez wiele lat miał mi towarzyszyć w tej drodze każdej wiosny. Przyszli ze mną tata, Cwi i cały batalion „Sosna”, a babcię przywieziono samochodem okrężną drogą. Nauczyciel Jair wyciągnął małą książeczkę z okładką w czarne pasy i zaczął czytać na głos. Wiedziałem już, że to dzienniki mamy, które ukazały się drukiem rok wcześniej. Nagle głos uwiązł mu w gardle, a ja zastanawiałem się dlaczego. Moja babcia, która była mojego wzrostu, zaczęła ocierać oczy. Także to wydało mi się dość dziwne, bo prawie nie znała języka hebrajskiego.

Trzydziestego dnia po śmierci mamy kibuc wydał specjalną broszurę. Na okładce widniało jej zdjęcie, jak siedzi na leżaku, przeglądając gazety, a z jej twarzy emanuje wyjątkowy spokój. Była to fotografia, którą tata wybrał, oprawił w ramki i postawił na półce w pokoju. W pierwszą rocznicę jej śmierci ukazała się książka: Chajka Klinger, *Z dzienników getta*. Pochłonałem ją od deski do deski. Nie było w tym nic dziwnego, bo w wieku dziesięciu lat płynnie już czytałem i czasami tato musiał mnie wyganiać z pokoju, żebym poszedł bawić się z innymi dziećmi. Prawdę mówiąc, bardzo lubiłem się bawić, szczególnie grać w dwa obozy z flagą albo w piłkę nożną. Wyniki meczu zapisywałem w otrzymanym dzienniku, starając się podkreślać powody zwycięstw i porażek. Byłem bardzo zadowolony, kiedy liczba zwycięstw się powiększała, natomiast gdy przed meczem wybierano zawodników do drużyny, zawsze wolałem być ze słabszymi. To żadna sztuka zwyciężać z silnymi. Również mama była razem ze słabszymi i się nie bała. Była prawdziwą bohaterką.

Z książki *Z dzienników getta* dowiedziałem się, że mama była jedną z tych bojowniczek powstań w gettach, o których towarzysze mówią z podziwem i uwielbieniem. W Polsce mieszkała w Będzinie i w okresie okupacji hitlerowskiej działała w podziemiu. Mordechaj Anielewicz przyjechał odwiedzić mamę i jej przyjaciół, wezwał ich do walki z nazistami i oni rzeczywiście walczyli. Garstka przeciw wielu, słabi przeciwko silnym. Przeczytałem w książce, jak złapali mamę z rewolwerem w rękę i jak była torturowana na Gestapo. Mama napisała, że nie złamała się, ale prawie zamęczono ją na śmierć. Byłem z niej dumny. W książce miałem mamę bohaterką, a jej śmierć w jakiś sposób skojarzyła mi się z tymi strasznymi rzeczami, które uprzednio przeszła.

Przeżywałem bardzo trudne chwile bez mamy. Tata powiedział, że można płakać i że on sam też czasami płacze, ale wolałem nie płakać przy innych dzieciach. Znalazłem sobie bunkier, który pozostał w kibucu jeszcze z okresu wojny synajskiej w 1956 roku², i chodziłem tam czasami, żeby płakać. Nie zawsze to było z powodu mamy; czasami jakiś chłopak mnie zdenerwował albo przegraliśmy mecz. Pamiętam, że raz płakałem, kiedy wstawaliśmy po poobiedniej drzemce, a ojciec jednego z dzieci, dyżurujący przy pobudce, powiedział mi, że nie należy płakać. On również stracił swoich rodziców podczas Holokaustu, ale nauczył się nie płakać. W mojej sytuacji nie bardzo mi to pomogło.

W dziecińcu trudno było mi zasnąć. Czasami tato zostawał przy moim łóżku, nawet jeśli inni rodzice już sobie poszli, i grał mi na organkach, jednak po jego odejściu miałem trudności z zaśnięciem i leżąc w ciemnościach, starałem się sobie wyobrazić, jak może wyglądać śmierć. Bałem się obudzić inne dzieci, żeby się nie okazało, że zmieniły się w małe diabły o kurzych łapkach, jak w znanym opowiadaniu Bialika *Legenda o trzech i czterech*. Wychodziłem do ubikacji, gdzie można było zapalić światło, albo czekałem przy drzwiach dziecińca na przyjście strażnika nocnego. Kiedy w końcu nadchodził, przypatrywał mi się zdumionym wzrokiem i odprowadzał mnie do łóżka. Pewnego razu nie wytrzymałem i w ciemnościach pobiegłem do domu. Nie śmiałem jednak wejść do pokoju taty. W baraku przed jego pokojem mieszkała nasza opiekunka Sara, wolałem obudzić ją niż jego, a ona odprowadziła mnie wtedy z powrotem do dziecińca. Wiele lat później powiedziała mi: „Gdybym ci wówczas uległa, musiałabym również pozwolić na to innym dzieciom”.

Sara była bardzo surową opiekunką. Gdy nie wywiązywa-
liśmy się z naszych obowiązków sprzątanego pokoju lub kuchni,
niejednokrotnie na nas krzyczała, do mnie miała jednak wyjąt-
kowy stosunek. Kiedy byłem w czwartej klasie, postanowiła od-
uczyć mnie moich nawyków – ssania kciuka i kręcenia włosów
drugą ręką. Obiecała, że jeśli przez tydzień nie będę ssał kciu-
ka, dostanę prezent, a ja miałem wątpliwości, czy to mi się uda.
Tymczasem minął tydzień bez ssania palca (poza jednym razem),
a ona zjawiła się, trzymając pod pachą grę w piłkarzyki, o której
wszyscy wówczas marzyliśmy. Kiedy chodziłem do szóstej klasy,
zrobiła coś w tamtych latach zupełnie niespotykanego: czekała
na mnie podczas popołudniowej przerwy z wiązanką w ręce, by
zabrać mnie na cmentarz. „Chajka była moją przyjaciółką” – wy-
jaśniła wtedy.

Również tacie było bardzo ciężko. Został sam z trójką dzieci.
Kiedy mama zmarła, Cwi miał trzynaście lat, Arnon trzy, a ja
dziewięć. Przez pewien czas jeździł jeszcze do pracy w dziale bu-
dowlanym Organizacji Kibucowej w Tel Awiwie, a później kie-
rował pracami budowlanymi na miejscu, w kibucu. W okresie,
kiedy jeździł do Tel Awiwu, czasami podchodziłem do bramy,
gdzie czekałem na niego i na gazetę sportową, którą mi przywoził
z miasta. Tata miał furgonetkę i już na drodze kibucowej sadzał
sobie Arnona na kolanach i pozwalał mu trzymać kierownicę.
W połowie drogi zamieniałem się z bratem, siadałem na kola-
nach taty i to ja prowadziłem. Pewnego razu Arnon nie chciał się
ze mną zmienić i kierował przez całą drogę. Nie pomogły moje
błagania ani płacz, tata milczał. Dopiero później, kiedy Arnon
poszedł już spać, wziął mnie na kolejną przejażdżkę i pozwolił mi
prowadzić przez całą drogę.

Ojciec nie chodził ze mną na grób mamy. Znalazł jednak inne sposoby, by pomóc mi w poradzeniu sobie z jej śmiercią. Na przykład kiedy byłem w piątej klasie, zabrał mnie ze sobą na film do kina w Netanii. Był to specjalny wyjazd towarzyszy kibucową ciężarówką, a dzieciom zabroniono w nim uczestniczyć. W ciężarówce dorośli patrzyli na mnie ze zdumieniem. Pojechaliśmy na jugosłowiański film *Dolina pokoju*³ o dwóch chłopcach, którzy w czasie wojny stracili rodziców i wędrowali przez góry, żeby w końcu dotrzeć do cudownej doliny, gdzie, jak im opowiedziano, panuje wieczny pokój. Po drodze spotkali czarnoskórego żołnierza amerykańskiego i bardzo się ucieszyli, bo myśleli, że dotarli już do Doliny Pokoju, ale wtedy na ekranie pojawił się celownik optyczny niemieckiego karabinu i można było zobaczyć, jak czarnoskóry żołnierz pada. Chłopcy poszli dalej w drogę, nie znalazłszy upragnionej doliny.

Nazajutrz na pierwszej lekcji nauczyciel Jair powiedział, że w kibucu są towarzysze, którym wydaje się, że filmy dla dorosłych są odpowiednie również dla dzieci. Widać było, że nie jest zadowolony z mojego wyjazdu do kina i prawdopodobnie podzielał opinię komisji edukacyjnej kibucu, która nie pozwalała na udział dzieci bez jej zgody. Niemniej sam kibuc starał się nam pomóc. W pokoju taty pojawiły się zabawki, choć inne dzieci ich nie dostawały. Wyglądało na to, że dali tacie dużą podwyżkę w ramach „budżetu dla dzieci”, a jedna z towarzyszek miała mu pomagać w opiece nad naszą trójką w godzinach popołudniowych.

Mijały dni i postać mamy stopniowo zacierała mi się w pamięci. Za każdym razem, kiedy przychodziłem do pokoju taty, obrzucałem krótkim spojrzeniem jej małą fotografię, stojącą na komodzie, bałem się, że niebawem zapomnę, jak wyglądała.

Proces, 1963

W siódmej klasie przenieśliśmy się do szkoły rejonowej z internatem w pobliskim kibucu Maabarot. Moje życie wypełniło się nowymi wrażeniami, dotychczas zupełnie mi nieznanymi: przebywaniem z dorosłymi, działalnością w ruchu młodzieżowym i nauką z nowo poznanymi dziećmi. Batalion, do którego teraz należałem, nosił nazwę „Źródło”. Zaprzyjaźniłem się z Oferem z kibucu Maabarot. Obydwaj lubiliśmy grać w szachy. Nasze łóżka stały obok siebie, a między nimi na małym taborecie postawiliśmy planszę, żeby grać, kiedy będziemy mieli na to ochotę. Graliśmy zawzięcie, naśladując sławne w tym czasie mecze między Talem a Botwinnikiem⁴. Czytaliśmy razem książki Efraima Kiszona⁵, pękając ze śmiechu. Na lekcjach przez cały czas spoglądałem na jedną dziewczynę z naszej klasy, starając się, żeby tego nie zauważyła. W naszej grupie już była jedna para, ale ja jeszcze się wstydziłem i byłem bardzo zakłopotany, kiedy Giora z Maabarot zapytał mnie, który z chłopców w naszej grupie jest najbardziej napalony. A ja nawet nie wiedziałem, co to znaczy być napalonym.

W siódmej klasie odwiedziliśmy domy naszych rodziców dwa razy w tygodniu. W starszych klasach ze względu na pracę i działalność w organizacji młodzieżowej uczniowie jeździli do domu wyłącznie w soboty. Cwi, który był wówczas w jedenastej klasie, również przyjeżdżał do domu tylko na sobotę. W domu w Haogen mieszkała już Malka, która wyszła za tatę. Potrafiła piec ciasta i zrobiła dla nas wszystkich swetry na drutach. Bardzo lubiłem nasze wspólne rodzinne podwieczorki. Na stole zawsze stały kawa i świeże ciasta, a my dyskutowaliśmy o różnych

ważnych tematach: czasami o polityce, czasami o Haszomer Hacair, a niekiedy o nauce. Tata i Cwi rozmawiali o funkcjach trygonometrycznych. Nie rozumiałem, co znaczą te słowa, ale nazwa wydawała mi się bardzo ładna. Po podwieczorku pracowaliśmy niekiedy w ogródku. Plewiliśmy chwasty w dżungli taty, a on opowiadał przy pracy historyjki z czasów wielkiej wojny. Jego opowieści były śmieszne, bo podczas tej wojny wielokrotnie uciekał przed policją. Nie wspominaliśmy już mamy, a z komody zniknęła jej fotografia.

W ósmej klasie znów przypomniano mi o mamie. Ciężarówka, która odwoziła dzieci z internatu do pracy w kibucu Haogen, zatrzymała się przy jadalni w Maabarot. Kazano mi zejść z auta. Czekala tam na mnie Malka. Zapytałem, co się dzieje, ale ona niczego mi nie wyjaśniła, tylko poprosiła, żebym poszedł porozmawiać z Lina, naszą wychowawczynią, z którą miałem bardzo dobre relacje. Ucieszyłem się i pomimo tego dość dziwnego zaproszenia poszedłem do niej. Siedzieliśmy w pokoju Liny, a ona zapytała, czy słyszałem już o procesie Barenblatta⁶. Potwierdziłem, że czytałem o tym. Wiedziałem, że podczas okupacji Hirsch Barenblatt był komendantem policji żydowskiej w Będzinie, gdzie mieszkała moja mama. A wtedy akurat stanął przed sądem pod zarzutem kolaboracji z nazistami. Dlaczego jednak ta sprawa była aż tak ważna, że wezwano mnie, aby porozmawiać o tym procesie w środku dnia, i to jeszcze kosztem pracy? Lina opowiedziała mi powoli i delikatnie, że właśnie dzisiaj w „Al Hamiszmaz”⁷ opublikowano artykuł na temat tego procesu. W artykule została wymieniona błogosławionej pamięci Chajka Klinger, członkini kibucu Haogen, która popełniła samobójstwo. Dorosli wiedzieli, że każdego ranka miałem w zwyczaju chodzić do

pokoju opiekunek, żeby przeczytać świeżą gazetę. Obawiali się, że właśnie z gazety dowiem się, w jaki sposób umarła mama, i chcieli to jakoś złagodzić.

Nie, nie przeczytałem tej wiadomości w prasie i dopiero wówczas tam, w pokoju Liny, dowiedziałem się, że mama popełniła samobójstwo. Lina zapytała, jak się czuję. Było mi trudno odpowiedzieć na to pytanie. Byłem bardzo zmieszany, więc po rozmowie zaproponowała mi, żebym tego dnia zrezygnował z pracy i wrócił prosto do domu. Poruszony, aż głowa pękała mi od myśli, poszedłem do Haogen dwa kilometry pieszo. Przez cały czas zastanawiałem się, jak to się stało, że przeoczyłem tę wiadomość w gazecie? Czytałem wszystko i uważnie. Rok wcześniej, kiedy trafiłem do internatu, w pierwszej kolejności poszedłem do biblioteki i przejrzałem wszystkie regały, obawiając się, że wszystkie książki przeczytam w ciągu roku i będę musiał czytać je po raz drugi i trzeci. Dorośli, których zadziwiła szybkość mego czytania, twierdzili, że kto czyta tak szybko, na pewno niewiele z tego pamięta. Robili mi egzaminy, ale ja zawsze pamiętałem, choć właśnie tym razem nie zwróciłem uwagi. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że pominąłem nazwisko mamy. Wiele lat później Nica z mojego batalionu powiedział, że tamtego ranka gazeta znikła z pokoju opiekunki. Nagle za jednym zamachem ujawniło się kilka spraw. Przede wszystkim śmierć mamy dokładnie w dniu rocznicy powstania w getcie warszawskim. Jej życie w getcie i dzień jej śmierci zawsze wydawały mi się ze sobą związane. Ba, ta data dodawała znaczenia temu, że sama była bojowniczką powstania w getcie. Nigdy nie pomyślałem o tym, że mógłby to być zbieg okoliczności.

W domu znów czekał na mnie tata, ale tym razem już bez wujków. Usiedliśmy i poważnie rozmawialiśmy na ten temat. Tym razem nie płakałem. Rok wcześniej postanowiłem, że płaczą tylko małe dzieci i w internacie nie można już tego robić. W siódmej klasie zaliczyłem jedynie pięć wpadek, a w ósmej ani jednej. Byłem dumny, że udało mi się dotrzymać danej sobie obietnicy. Nie czułem gniewu ani pretensji, że tato nie powiedział mi o okolicznościach śmierci mamy, ale mimo to byłem na nowo wstrząśnięty. Nie powiedziałem o tym ojcu, ponieważ poczułem, że i on nie jest w zbyt dobrej formie. Poszliśmy razem na kolację. W jadalni wywieszono już były plakaty o zbliżającym się święcie Purim. Podczas kolacji zapytałem go, za kogo się w tym roku przebierze. Rok wcześniej jego strój brytyjskiego policjanta okazał się hitem. Tato odpowiedział, że w tym roku w ogóle się nie przebierze, a ja więcej już nie pytałem.

Dzienniki, 10 lutego 1985

W lutym 1985 roku pojechałem na rocznicę śmierci Ehuda w kibucu Sarid. W drodze myślałem o nim i ze zdumieniem odkryłem, że również moja przeszłość liczy już kilkadziesiąt lat. Od śmierci tego naszego rudzielca minęło już piętnaście lat. Ehud zginął podczas izraelsko-egipskiej wojny na wyczerpanie w 1970 roku⁸, a o okolicznościach jego śmierci opowiedział Iftach: w trakcie nalotu Ehud był w punkcie obserwacyjnym i zginął od rykoszetu. W czasie tej wojny panowało przekonanie, że całe nasze pokolenie jest stracone. Każdego dnia w gazecie pojawiały się nowe fotografie poległych, a oczy obawiały się natknąć na

znajome nazwisko. Również kibuc Kerem Szalom oddał swoją daninę w osobach Zewika, a potem Ehuda.

W 1970 roku kibuc Kerem Szalom stanowiąc zapowiedź lepszej przyszłości. Było to najlepsze gniazdo, najpiękniejsze miejsce, i w dodatku przyciągało ludzi o najbardziej radykalnych poglądach. W powietrzu unosiła się atmosfera nadchodzącej wielkiej zmiany, a rudy Ehud zawsze się śmiał i swoim zachowaniem symbolizował jakąś radość, optymizm i wiarę, że wszystko jest możliwe. Zginął jeszcze przed oczekiwaną walką i późniejszymi gorzkimi rozczarowaniami. Kiedy spotkaliśmy się wtedy przy jego grobie, zaledwie czwórka z nas przyjechała z Kerem Szalom, a ja sam mieszkałem już wtedy w Tel Awiwie.

Ofer pięknie przemawiał przy grobie. Wspominał naszą dawną wiarę, nawiązując również do współczesnych rozczarowań. Z Oferem grałem w szachy jeszcze w siódmej klasie, razem zakładaliśmy gniazdo, poszliśmy do wojska i razem budowaliśmy Kerem Szalom. Zaledwie sześć lat wcześniej nasze drogi się rozeszły. Ofer wrócił do Maabarot, ale ja nie chciałem wracać do kibucu Haogen. Przeniósłem się do Tel Awiwu, gdzie studiowałem filozofię i historię. Na grobie Ehuda Ofer nie powiedział rudzielcowi i nam: „koledzy, ponieśliśmy klęskę”, bo być może czuł, że on sam kontynuuje tę drogę, mieszkając w kibucu, albo uważał, że pozostaje najwierniejszy swojej przeszłości.

Wróciłem do Tel Awiwu późno w nocy. Ajelet już spała. Miała wówczas cztery lata, chodziła do przedszkola i bardzo kochała swoją opiekunkę Sarale. Raja opowiedziała mi, że zjadła tego dnia obiad z wujkiem Josefem, starszym kuzynem mojej mamy. W ostatnim roku odnowiliśmy z nim kontakt; Josef zadzwonił i zapytał, dlaczego nie przychodzimy z wizytą, szczególnie teraz,

kiedy mieszkamy tak blisko siebie. Poszliśmy. Kupił lalkę dla Ajelet, niespodziewanie zdobywając tym jej miłość. Mała przysposobiła go sobie jako kolejnego dziadka, choć miała ich przecież pod dostatkiem, jednak żaden z tych dziadków nie mieszkał w Tel Awiwie i nikt spośród nich nie posiadał czarodziejskiego mieszkania z elektrycznie otwieranymi oknami i szafą grającą.

Raja odwiedziła go właśnie tamtego dnia. Zjedli razem obiad srebrnymi sztućcami na eleganckich talerzach, a Josef przez chwilę stał się na nowo uprzejmym gospodarzem ze wschodnioeuropejskimi wykwintnymi manierami. Rozmawiali o mamie, to znaczy o Chajce. Wujek Josef po raz pierwszy pokazał Rai broszurę okolicznościową wydaną przez kibuc Haogen z okazji miesięcznicy jej śmierci. Na okładce broszury na tle gęstych linijek napisano ręcznie po polsku: Chajka.

Z opowieści Josefa wynikało, że Chajka utrzymywała z nim bliskie relacje, lubiła przyjeżdżać do Tel Awiwu, aby odpocząć trochę u niego od intensywnego kibucowego życia. Uwielbiała przespać się na szerokim, miękkim łóżku, pójść do kina i teatru. Być może odnalazła w przyjaźni z nim jakąś rekompensatę za straconą gdzieś w Polsce najbliższą rodzinę. Josef nie powiedział Rai dużo, bo sam niewiele pamiętał, natomiast ja, będąc w dość dziwnym stanie ducha z powodu rocznicy śmierci Ehuda, przejrzałem po raz kolejny znaną mi już broszurę, zastanawiając się, jak w gruncie rzeczy niewiele wiem o swojej mamie, jej rodzinie, życiu i śmierci.

Prywatna pamięć o mamie nie przetrwała w naszej rodzinie. Słowo „mama” już wiele lat wcześniej zniknęło z rodzinnego słownika. Co roku odwiedzałem jej grób, niekiedy towarzyszył mi ojciec, nigdy jednak nie szliśmy tam wszyscy razem. Kilkoro

naszych kuzynów, wśród nich wujek Josef, w dalszym ciągu przyjeżdżało w odwiedziny do kibucu Haogen i w niczym nie różnili się oni od innych gości. Nigdy nie rozmawialiśmy z nimi o szczegółach życia i śmierci mamy. Powoli stawało się to publiczną rodzinną tajemnicą: sprawa, o której wie każdy, ale nikt o niej nie rozmawia.

Wspomnienie o mojej mamie należało do sfery pamięci zbiorowej. W dziesiątą rocznicę jej śmierci w kibucu odbyła się konferencja zatytułowana *Obrona i ocalenie w okresie Holokaustu*, na którą przyjechali legendarni powstańcy gett: Antek Cukierman i Chajka Grossman. Na afiszu powieszonym na tablicy ogłoszeń w kibucu wymieniono nazwiska uczestników konferencji, wśród których widniało „Avihu R.”, bez żadnej wzmianki o jego związku z mającym się odbyć wydarzeniem. Rzeczywiście nie byłem z nim związany: mówcy dyskutowali o swoich osobistych doświadczeniach z okresu Zagłady i konspiracji, a ja, choć poświęciłem swój pierwszy urlop z wojska na lekturę książek historycznych, byłem zbyt onieśmielony. Nie miałem również nic do dodania w burzliwej dyskusji, która się potem rozwinęła. Przez cały czas wbijałem wzrok w drzwi sali konferencyjnej z nadzieją, że może pojawi się w nich rudowłosa żołnierka, która obiecała przyjść. Nie przyszła jednak.

Pozostała jeszcze książka, chociaż nie zawierała ona wszystkiego. Opowiedział mi to ojciec kilka lat wcześniej, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda się wydać wszystkie dzienniki mamy. Od kilku lat miałem wyryte w pamięci krótkie i dziwne zdanie zapamiętane z książki o zdumiewającym tytule *Syjonizm post-ugandyjski w świetle Holokaustu*⁹: „Jedną z ofiar cenzury organizacji Haszomer Hacair w tym okresie była ocalona z Zagłady

Chajka Klinger (Rosenberg), która przybyła do Palestyny pełna rozpacz i chęci opowiadania. Przez kilka lat próbowała mówić o tym na różnych forach. 18 kwietnia 1958 roku, w przededniu rocznicy powstania w getcie warszawskim, popełniła samobójstwo. Po jej śmierci nakładem wydawnictwa Sifrijat Poalim i kibucu Haogen ukazała się jej książka *Z dzienników getta*, oparta w dużej mierze na materiałach zapisanych w czasie wojny po stronie aryjskiej. Książka ta, choć porusza szczerością i autentyzmem, przeszła ostrą cenzurę. Krytyk, który był w swoim czasie świadkiem pisania dziennika, twierdzi, że ze względu na wymazywanie i dokonane przez redaktorów liczne zmiany książka ta bardzo różni się od wersji oryginalnej”.

Kim był autor tych słów, podpisany jako S. Ben Cwi? I kim z kolei był anonimowy czytelnik twierdzący, że książka została ocenzurowana? Czy są to prawdziwe zarzuty? Od kiedy doszedłem do wniosku, że książka stawia zarzut zdrady narodu żydowskiego przez syjonizm w okresie Holokaustu, jako że począwszy od kryzysu związanego z Ugandą koncentrował się na budowaniu osadnictwa żydowskiego w Palestynie zamiast na kwestii ocalenia Żydów, nie wracałem do niej więcej.

Kiedy jednak Raja opowiedziała mi o spotkaniu z wujkiem Josefem, po raz kolejny zacząłem się zastanawiać nad starym zapisem Ben Cwiego. Mój rudy kolega z Kerem Szalom, stary wujek polski Żyd i denerwująca, dyskusyjna książka to zaledwie końce nitki wystających z ciasnego kłębka. Kłębka, który zaczęła rozsypywać Raja, nigdy nie udało mi się całkowicie rozplątać. Co przeżyła mama? Dlaczego jej dzienniki zostały ocenzurowane? Dlaczego popełniła samobójstwo? Jak wyglądało jej życie? Może nadeszła chwila, by to wszystko sprawdzić.

Ajelet i Ofer, 1 maja 2007

Mój syn Ofer odnalazł książkę *Z dzienników getta* w jednym z antykwariatów w Jerozolimie. Jeden egzemplarz kupił dla siebie, a drugi dla swojej siostry Ajelet. Oboje są obecnie studentami, on kształci się w Jerozolimie, a ona w Tel Awiwie. Ajelet kolejny raz czyta książkę babci, której nigdy nie poznała. Po raz pierwszy poznała jej historię przed dwunastoma laty w czasie naszej podróży do Będzina w poszukiwaniu rodzinnych korzeni. Obecnie opowiada mi o swoich wrażeniach z powtórnej lektury. Jedną sprawą przeszkadza jej szczególnie: Chajka prawie w ogóle nie opowiada o samej sobie, nie pisze „ja”, lecz „my”. Bardzo się dziwię jej zaskoczeniu – to przecież charakterystyczne dla języka tamtego okresu. Zresztą niemało o tym pisałem, szczególnie w swojej pierwszej książce o niej.

– O jakiej książce mówisz?

Powoli dochodzi do mojej świadomości, że do tej pory nie pokazałem przecież córce grubej tekturowej, zakurzonej teczki, leżącej na najwyższej półce w moim pokoju. Teczka ta zawierała setki stron napisanych na maszynie i skutecznie odciągnęła mnie od badań naukowych. Również Raja nie pamięta tego rękopisu i reaguje na to wspomnienie dość nerwowo: „Dlaczego nam tego nigdy nie pokazałeś?”.

Tamta książka. Ileż czasu minęło od owego burzliwego okresu, kiedy skoncentrowałem się na badaniach i pisaniu o mojej mamie? Rozmawiałem z dziesiątkami świadków, skrupulatnie zbierałem każdy dokument, zaczytywałem się w rozlicznych książkach, zaniedbując swoją małą rodzinę. Książka ta stanowiła

podstawę doktoratu, artykułów i wykładów. Matka występowała w niej zawsze jako autentyczne źródło, punkt wyjścia do dyskusji i podstawa koncepcji historiograficznej. Mimo to zapomniałem o niej i nawet nie skończyłem książki, w której była główną postacią. Moja żona Raja była siłą napędową ponownego zmierzania się ze starymi dziennikami i z książką.

Od pierwszej chwili, kiedy pojawił się pomysł książki, Raja wzięła na siebie zadanie pisania na komputerze. Ajelet i Ofer dzielnie jej w tym pomagali. Cała trójka wymyśliła, by zaskoczyć mnie w dniu urodzin. Szybko przepisali po raz kolejny siedem rozdziałów, później cała rodzinna misja posuwała się w jeszcze szybszym tempie. Przekazałem wydrukowane dzienniki do profesjonalnej redakcji i w wakacje usiadłem nad przekazanym tekstem, aby go zredagować. To była trudna praca. W swoim czasie starałem się zrozumieć moją matkę, Żydów z Zagłębia i zagładę polskich Żydów. Teraz musiałem się skoncentrować na jej osobistej opowieści, na jej dziennikach. Pisać o jej śmierci, a także skupić się na ostatnich rozdziałach jej życia, pobycie w kibucu, hospitalizacji i w końcu na samobójstwie. Kiedyś zatrzymałem się właśnie w tym punkcie. Przesłuchałem dziesiątki świadków, którzy znali mamę, ale brakowało mi odwagi, aby zapytać o nią mieszkańców kibucu Haogen. Tymczasem wielu z nich zmarło. Pozostało pytanie, z kim mogę teraz porozmawiać. W dodatku musiałem przestudiować nowe książki i artykuły opublikowane w ostatnich latach. W rozmowach z Rają, Ajelet i Oferem mówiliśmy wielokrotnie na temat kształtu mającej powstać publikacji: czy ma to być rzecz naukowo-historyczna, biografia, a może osobista opowieść? W końcu postanawiam dochować wierności decyzji podjętej w 1986 roku: ma to być biografia matki, oparta

na jej dziennikach i moich wyprawach w ich kierunku. Zdaję sobie sprawę, że jeśli książka w końcu się ukáže, wielu historyków skrytykuje mnie za osobiste fragmenty, a miłośnicy pamiętników będą mieli pretensje o liczbę przypisów. Należy jeszcze dodać, że ostatni uratowani z Zagłady mogą mieć żal za fragmenty dzienników ukazujące ludzkie cechy ich legendarnych bohaterów. Być może ojciec i Malka nie będą zadowoleni, że na nowo rozdrapuję przeszłość. Historia ta dotyczy jednak mojej mamy i jej towarzyszy z przeszłości, która wciąż w nas żyje.

Podziękowania

Wiele osób towarzyszyło mi w pisaniu tej książki. Ze względu na długi okres od rozpoczęcia do zakończenia mojej pracy nie wszyscy są nadal z nami i mogę mieć tylko nadzieję, że to, co napisałem w ich imieniu, będzie również godnym wspomnieniem ich samych.

Pragnę przede wszystkim podziękować świadkom, którzy zechcieli otworzyć przede mną swoją przeszłość. Zaczynając swój projekt w 1985 roku, zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to proste. W trakcie pisania odnotowywałem ból nieodłącznie towarzyszący składaniu świadectwa, dla mnie natomiast stanowiło to wyjątkowe przeżycie, czułem moc płynącą z wsłuchiwania się w nie. Nazwiska świadków, którym jestem winny wdzięczność, znajdują się w bibliografii, a w tym miejscu chciałbym podkreślić szczególny wpływ na kształt książki członków kibucu Galon i wymienić: Ester Szuszan, Szajke Gorena, Abraszke Eisenberga, Szmariahu Milińskiego; dawnych mieszkańców Będzina

i Sosnowca: Tusię i Szaloma Herzbergów oraz Fredkę Mazię; członków zagłębiowskiej konspiracji: Fełę Katz, Abrahama Fiszela, Adę Halperin, Chawkę Lencner i Szmuela Rona. Dzięki ich żywym wspomnieniom mogłem nie tylko odkryć nowe szczegóły, lecz także poczuć cień ducha tamtych czasów.

Wielkiej pomocy udzielili mi pracownicy archiwum, uwzględnieni również w bibliografii, wśród których muszę wymienić Szmuela Frankla, Jehoszuę Bichlera i Danielę Ozacki z Archiwum Moreszet oraz Talmę Nassi i Josefę Hefer z Archiwum Jad Jaari. W Archiwum Jad Waszem wielkiej pomocy udzieliła mi Hadasa Modlinger, w Muzeum Kibucu Bojowników Gett – Eliahu Stern, natomiast w Archiwum Masua – Naftali Cchar. Wszystkim pracownikom archiwów, którzy wykonywali i nadal wykonują tę sumienną pracę, przekazuję swoją ogromną wdzięczność.

Na początku drogi badawczej prowadził mnie profesor Israel Gutman. Przeczytał dużą część rękopisu, a później wraz z profesorem Saulem Friedländerem był promotorem mojej pracy doktorskiej. Dziękuję również profesor Dinie Porat; to właśnie na jej seminarium po raz pierwszy mówiłem o swojej pracy. Nie zawsze się zgadzaliśmy, ale wszystkim jestem głęboko wdzięczny. W tych pierwszych latach badań towarzyszyła mi niezapomniana postać profesora Jehudy Alkany. Jego gotowość wspierania mnie, mimo że odwróciłem się od filozofii i historii nauki w innym kierunku, zawsze była dla mnie wzorem. Kiedy niedawno wróciłem do badań, by wykorzystać je w książce, otrzymałem wiele zachęty od kolegów, którzy przeczytali rękopis, dodali swoje uwagi i namawiali do publikacji; byli to profesorowie Rut Lewin z Uniwersytetu w Hajfie, Hana Jablonka z Uniwersytetu Ben Guriona

w Beer Szewie, Mosze Cukierman z Uniwersytetu w Tel Awiwie i Dalia Ofer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Wielkie wsparcie, trudne do określenia słowami, otrzymałem od Muki Tsura z kibucu Ein Gew. Jego wiara w książkę czasami wydawała mi się większa od mojej. Wszystkim jestem winny podziękowanie, które rzecz jasna nie zwalnia mnie od pełnej odpowiedzialności za wszelkie błędy i nieścisłości w książce.

Mam w sobie dużo wątpliwości, czy uda mi się odpowiednio wyrazić wdzięczność mojej rodzinie. Książka ta, napisana w rodzinie i o rodzinie, jest wspólną podróżą w przeszłość. W drodze tej było wiele chwil samotności i zniechęcenia, podczas których tylko dobre słowo ze strony rodziny mogło mi pomóc. Mam wrażenie, że dla mego ojca było to niezwykle trudne przedsięwzięcie, jednak sposób, w jaki chciał po raz kolejny skonfrontować się z przeszłością i pisanem w teraźniejszości, bardzo mi pomógł. Moi bracia Cwi i Arnon udzielili mi wsparcia i zachęty; Cwi po przeczytaniu pierwszej wersji rękopisu, a Arnon przy lekturze poprawionej wersji jako pierwszy mógł potwierdzić, że ta wersja jest zgodna z moim wcześniejszym zamiarem.

Pierwszy okres pisania, a także ostatnie lata, kiedy wróciłem do rękopisu, były trudne dla mojej żony Rai. Przypuszczam, że bez jej inicjatywy i mądrych porad nie byłbym w stanie ukończyć tego projektu. Reakcje i uwagi moich dzieci Ajelet i Ofer były dla mnie szczególnie cenne; poszczęściło mi się, że mam nie tylko córkę i syna, lecz także wspaniałych i błyskotliwych rozmówców. Pewne rozdziały zostały napisane pod wpływem inspiracji Jotama, Bena, Nimroda i Daniela – dzieci Arnona i Judy. Kolejno przeczytali rękopis, a uwaga, z jaką to uczynili, wywołała u mnie szczególnie wzruszenie. Muszę stwierdzić, że Ajelet i Ofer, wraz

z całym ich pokoleniem, byli oni dla mnie czytelnikami, do których chciałbym przede wszystkim dotrzeć.

Pragnę przekazać swoje osobiste podziękowanie wielu moim studentom. Tylko w wyjątkowych wypadkach sprawy poruszane z nimi na zajęciach związane były osobiście ze mną. Sposób, w jaki zareagowali, pytali, dociekali i pisali na różne tematy, udowodnił mi, że mają silny związek z książką.

Miałem szczęście, że udało mi się współpracować z Wydawnictwem Uniwersytetu w Hajfie oraz wydawnictwem Yediot Sfarim przy pierwotnej (hebrajskiej) wersji *Skazanej na życie* w 2011 roku. Książka ta zdobyła dwie nagrody: Nagrodę Bahat Uniwersytetu w Hajfie, jako przełomowa monografia (2011) oraz nagrodę International Book Prize for Holocaust Research Instytutu Jad Waszem (2013).

Jeśli chodzi o polskie wydanie, chciałem wyrazić wdzięczność w stosunku do dwóch wydawnictw – wydawnictwa Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej, które nawiązały współpracę w celu wydania mojej książki. Na szczególną podziękę zasługują również: mój stary towarzysz Yitzhak (Zhaki) Sarig, który był inicjatorem całego przedsięwzięcia, oddana maszynistka, Paulina Sznajder, mój drogi kolega i fantastyczny tłumacz, Michał Sobelman, dr Maria Ferenc, sumienna redaktorka naukowa tomu, oraz Krzysztof Banach, kierownik wydawnictwa ŻIH i redaktor, który doprowadził do ukończenia projektu. Publikacja przekładu mojej książki nie byłaby możliwa bez Waszego profesjonalnego i serdecznego wsparcia.

I na końcu mama. Chajka. Chajka Klinger. Czy powinienem podziękować za jej całe przeżyte życie, pisarstwo, działalność i za

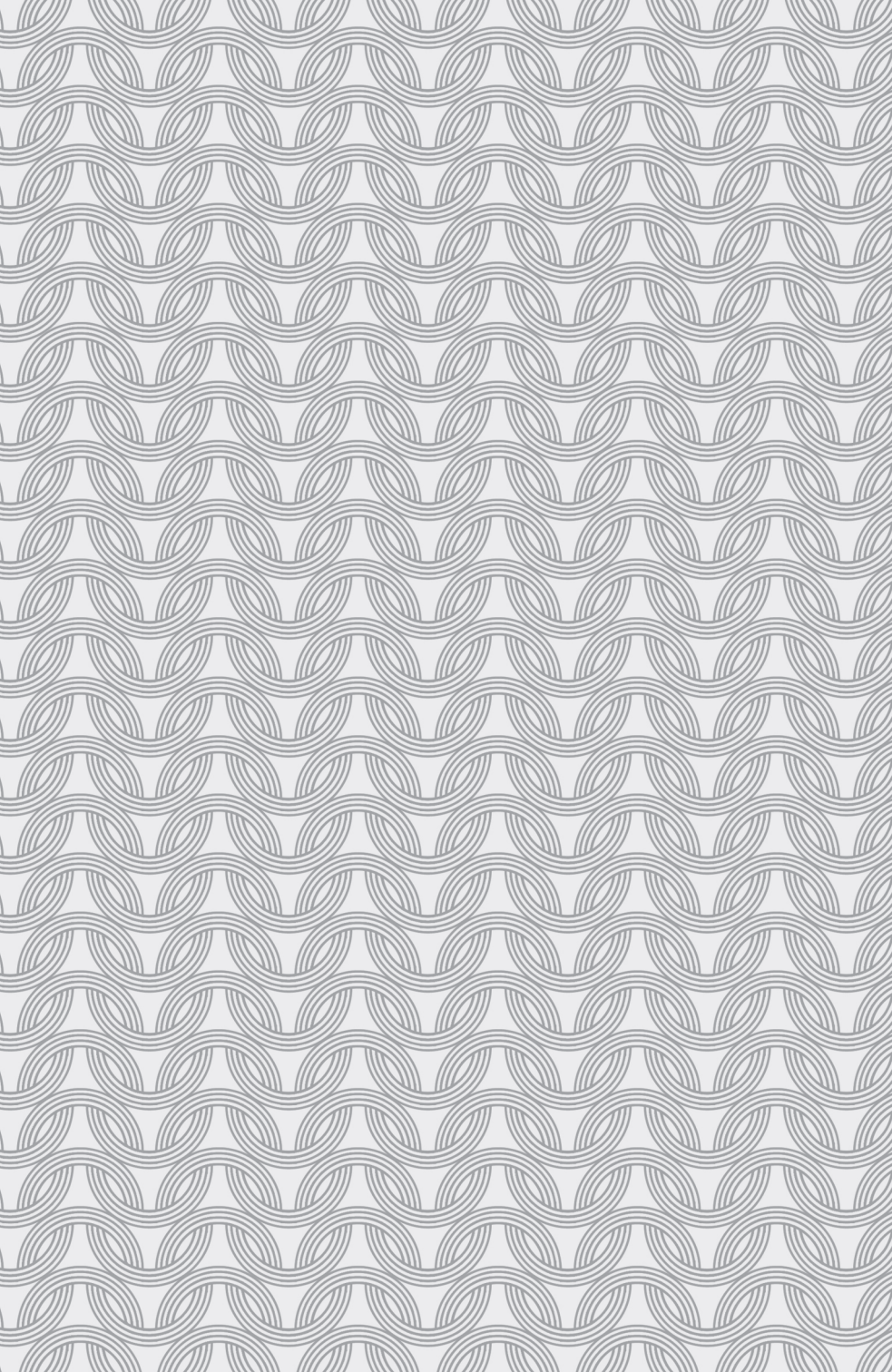
życie, które mi dała, czy też mam ją prosić o wybaczenie – tak jak pobożni Żydzi proszą o wybaczenie swoich drogich zmarłych – jeśli napisałem coś w sposób niegodny. Prawdopodobnie i to, i to. Spoczywaj w spokoju, Mamo. Mam nadzieję, że poprawnie odczytałem Twoją spuściznę.

-
- ¹ Informacje na temat wszystkich kibuców wymienionych w tekście znajdują się w słowniku terminów na końcu książki.
- ² Chodzi o tzw. kryzys sueski – agresję zbrojną Izraela, Francji i Wielkiej Brytanii na Egipt, po tym jak kraj ten zdecydował się znacjonalizować Kanał Sueski.
- ³ *Dolina pokoju* (słoweń. *Dolina miru*) – jugosłowiański film wojenny z 1956 roku w reżyserii France’a Štiglica.
- ⁴ Michaił Tal i Michaił Botwinnik – rosyjscy szachiści, mistrzowie świata w szachach.
- ⁵ Efraim Kiszon (Ephraim Kishon, 1924–2005) – znany izraelski pisarz, satyryk i reżyser filmowy, autor książek przełożonych na około 40 języków, w tym na język polski.
- ⁶ Najważniejsze i najczęściej pojawiające się w tekście postacie i terminy zostały opisane w słowniku na końcu książki.
- ⁷ „Al Hamiszmar” (hebr. Na Straży) – dziennik, organ prasowy ruchu Haszomer Hacair, który ukazywał się w Palestynie, a następnie w Izraelu w latach 1943–1995.
- ⁸ Wojna na wyczerpanie – zwyczajowa nazwa konfliktu trwającego między Izraelem a wspieranym przez ZSRR Egiptem w latach 1967–1970. Celem Egipcjan było usunięcie Izraelczyków z zajętego w czasie wojny sześciodniowej półwyspu Synaj.
- ⁹ Szabtaj Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mehkar al gormei miszgea szel batnua hacijonit be szanim 1938–1945* [hebr. Syjonizm postugandyjski syjonizm w kryzysie wywołanym Zagładą. Badania nad błędnymi czynnikami ruchu syjonistycznego w latach 1938–1945], Bronfman, Tel Awiw 1977.



Rozdział I

Córka chasyda



Polski wujek, 1985

Mieszkanie wuja Josefa znajduje się przy ulicy Sędziów, nieopodal ulicy Ibn Gabirola w Tel Awiwie. Kiedyś okolica ta była uznawana za lepszą część miasta. Dziś ta ekskluzywna dzielnica rozciąga się aż za rzekę Jarkon, a niewielka ulica Sędziów pozostała jak dawniej spokojna i przyzwoita. Jest to nadal dobry adres dla polskiej burżuazji, która kiedyś zbudowała Tel Awiw.

Josef zawsze dla mnie był i jest również dziś polskim wujem. Dzisiaj jest to już stary człowiek, z dużym brzuchem i głębokimi, wyrytymi na twarzy zmarszczkami. Jego hebrajszczyzna nigdy nie uwolniła się od naleciałości z jidysz, ma też w zwyczaju całować w oba policzki. W dzieciństwie uznawaliśmy Josefa za wujka z miasta. W soboty przyjeżdżał do kibucu swym wielkim samochodem, a ja z dumą zadzierałem głowę, bo mało które dziecko miało wujka z autem. Rano jechaliśmy autem nad morze, a po południu Josef kładł się na kanapie i zasypiał z głośnym chrapaniem.

Teraz Josef jest już mocno zaawansowany wiekiem. Sam nawet nie wie, ile ma lat. Osiemdziesiąt jeden, może dwa, a jego córka twierdzi, że nieco więcej. Mieszka sam w swoim mieszczańskim mieszkaniu pełnym porcelany i kryształów. Przyjechał do Kraju¹ jako młody pionier i przez pewien czas nadzorował wielbłądy przy budowie miasta, następnie jego sytuacja się poprawiła i otworzył mały zakład stolarski. Na początku II wojny światowej prawie zbankrutował, ale potem nadeszła koniunktura, otrząsnął się i zaczął współpracować z brytyjską armią. Mały zakład stolarski bardzo szybko zamienił się w fabrykę drewnianych żaluzji, a później, kiedy nadeszła epoka plastiku, kupił ekstruder²,

by wytwarzać je z nowego materiału. Josef dobrze zainwestował i nadal się wzbogacał. Przy jego starej fabryce powstała nowa, interes się rozwijał, na świat przyszły dzieci, a potem wnuki.

Życie Josefa składało się z pracy i rodziny, niekiedy rodzina i praca stykały się, czasem mieszały, a niekiedy dochodziło wręcz do zderzenia. Na przerwę obiadową zawsze przychodził do domu, a jego żona Cypora szykowała potrawy, które szczególnie lubił. Podczas posiłku zajmował się wyłącznie przeliczaniem, więc jeśli żona pytała: „Josef, co dzisiaj było na obiad?”, nie potrafił jej odpowiedzieć. Jego głowa pracowała nawet w nocy, gdy nie mógł spać, wstawał z łóżka, szedł do salonu i na kartce prowadził te swoje obliczenia. Wtedy przychodziła Cypora i przytulała go do siebie, mówiąc: „Josef, Josef, w nocy należysz do mnie”. Teraz jednak jego żona już od dawna leży na cmentarzu, a fabrykami Josefa kierują córki i wnuki.

Wuj Josef doskonale pamięta moją mamę i dalej niejednokrotnie będę korzystał z jego pamięci. Bardzo chciałbym się czegoś dowiedzieć o jej najbliższej rodzinie, ale właśnie w tym zakresie Josef nie może mi zbyt wiele pomóc – wyjechał z Polski jeszcze w 1924 roku. Choć nigdy nie mieszkał w Będzinie, opowiedział mi jednak dwie anegdoty: o ojcu i bracie Chajki.

Ojciec Chajki Lejb Klinger znany był w okresie swojej młodości jako badacz świętych ksiąg. Pewnego dnia zaproponowano mu, żeby został rabinem. Lejb jednak kategorycznie odrzucił propozycję, mówiąc: „Co zrobię, kiedy w piątek wieczorem przyjdzie do mnie biedna Żydówka z trefnym kurczakiem w rękę? Jak jej powiem, że ten kurczak nie nadaje się do zjedzenia, wiedząc, że jest to jedyna wieczerza dla całej biednej rodziny? Nie, nie mogę być rabinem”. Czy rzeczywiście historia ta się wydarzyła, a jeśli

tak, to czy mój dziadek Lejb Klinger był prawdziwym bohaterem? Sam nie wiem i powiem coś więcej: później odkryłem, że jest wiele powodów, by powątpiewać w prawdziwość tej historii. Mimo wszystko opowieść ta bardzo mi się spodobała, tym bardziej że zabrała mnie w inne czasy i miejsca.

Druga opowieść jest związana ze starszym bratem Chajki, Aharonem-Szmiłem. On również był uczniem jesiwy, ale szybko „stoczył się”, co oznacza, że został socjalistą; już jako działacz robotniczy zasłynął w okolicy. Niestety Aharon-Szmiel nie miał szczęścia w życiu i umarł za młodu. Wuj Josef pamięta, że na jego pogrzeb przyjechało wielu znanych socjalistów z Zagłębia, a nawet z całej Polski. W pogrzebie uczestniczyły tysiące ludzi, a na cmentarzu wygłoszono wiele poruszających przemówień o przedwcześnie zmarłym młodym socjaliście.

Wujek Josef nie pamięta nic więcej o rodzinie Klingerów. Dodaje jeszcze, że z wyglądu przypominam właśnie brata Chajki, tego młodego socjalistę. Wujek proponuje, bym zwrócił się do innych kuzynów mieszkających w Izraelu, szczególnie do Szlomy Schwinkelsteina, najstarszego kuzyna Chajki. Rzeczywiście zwracam się do Szlomy, Szyi i innych. Powoli ze skrawków udaje mi się zbudować pewien obraz, choć jest on bardzo zatarty, ponieważ nikt z Klingerów nie przeżył.

Klingerowie

Lejb Klinger, ojciec Chajki, pochodził z rodziny chasydzkiej z Warszawy, która miała dziesięcioro dzieci. Jego rodzicami byli Ester i Aszer-Zelik Klinger, a rodzina utrzymywała się z handlu

złomem³. Niewiele wiemy o historii rodziny w Polsce, chociaż według dokumentu ze spisu ludności w Będzinie w 1939 roku Lejb (Lejbuś, Icyk) urodził się w 1880 roku⁴. Lejb, który był jednym ze starszych synów, przez całe życie studiował święte księgi w synagodze. Nie wszyscy jego bracia kontynuowali rodzinną tradycję. Kilku odeszło całkowicie od wiary, dwaj bracia, Josef i Szmuel, wyemigrowali do Palestyny, a jedna z siostr wyjechała aż do Ameryki.

Lejb poznał matkę Chajki Perłę (Rywka-Perła) z domu Schwinkelstein za pośrednictwem swata. Perła również urodziła się w 1880⁵, a jej rodzice przynależeli do dworu cadyka z Przedborza. Rodzice Perły prowadzili w mieście schronisko dla chasydów związanych z rabinem. To rabin wyswatał młodą parę, która zamieszkała później w Rozprzy, nieopodal Piotrkowa Trybunalskiego. Być może jest to związane z faktem, że sama Perła była potomkinią rabina Jeseila z Przedborza, założyciela dynastii chasydzkiej. O rabinie Abrahamie Mojżeszu Walfriedzie, którego Lejb Klinger był chasydem, opowiadano, że „zyskał sławę w sprawach ogólnoswiatowych i nawet polska szlachta przychodziła do niego po poradę”. Oprócz tego cadyk był wielkim amatorem muzyki – komponował niguny⁶ grane również na dworach innych cadyków⁷.

Na tym dworze, który zapewne był weselszy i bardziej otwarty niż inne, Lejb i Perła przeżyli kilka lat. Utrzymywali się z interesów, którymi się tam zajmowano. Cadyk prowadził między innymi loterię powiązaną z loterią państwową – i właśnie za to odpowiedzialny był Lejb⁸. Można uznać to zajęcie za typowe źródło utrzymania studenta jesziwy, pozwalało mu bowiem koncentrować się głównie na nauce.

W czasie I wojny światowej cadyk przeniósł się z Rozpry do Piotrkowa Trybunalskiego, a stamtąd z powrotem do Przedborza, gdzie zmarł w podeszłym wieku w 1918 roku⁹. Możliwe, że ze względu na wędrówkę cadyka lub pod wpływem jego śmierci Lejb i Perła osiedlili się w Będzinie. Z zajęć mężniejącego chasyda można wywnioskować, jak bardzo był uzależniony od swego rabina. W Będzinie mieszkał już wówczas brat Perły, ojciec Szlomy Schwinkelsteina.

Czy jesziwa w Będzinie oznaczała w jakimś sensie degradację statusu rodziny Klingerów? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, niemniej wszyscy, którzy znali rodzinę w Będzinie, twierdzą, że żyła ona w wielkiej biedzie¹⁰. Sytuacja rzeczywiście była trudna. Nowe miejsce zamieszkania Lejba Klingera znajdowało się w oddaleniu od dworu swego cadyka, a skupisko chasydów cadyka z Przedborza w Będzinie (lub cadyka z Rozpry, jak go tam nazywano) było nieliczne i mało istotne. Z biegiem lat Lejb Klinger zostawił jednak dwór swojego cadyka i przyłączył się do dworu cadyka z Mszczonowa, który był bogatszy i bardziej poważany. To właśnie w synagodze mszczonowskiego cadyka modlili się najbogatsi Żydzi z miasta, wśród nich byli reb Bunim Bonchart i Neta Londner¹¹.

Klingerowie zamieszkali przy ulicy Modrzejowskiej 61. Rodzina utrzymywała się z małego sklepu kolonialnego prowadzonego przez Perłę. Była to wprawdzie jedna z głównych ulic Będzina, ale ładny front zasłaniał tylne podwórka, na których stały biedne parterowe domki. Choć do sklepu prowadziło tylko kilka stopni, odwiedzało go niewielu klientów. Szyja Schwinkelstein twierdzi, że sama nazwa „sklep kolonialny” niezbyt pasuje do tamtego małego, nędznego sklepiku. Według niego Klingerowie

byli „prawdziwymi nędzarzami”. Bieda nie przeszkadzała jednak Lejbowi Klingerowi w studiowaniu Talmudu, wręcz przeciwnie, może nawet go popychała, by poświęcił temu więcej czasu i wysiłku. Za każdym razem, kiedy proszono go, aby zostawił na chwilę książki i pomógł w sklepie, denerwował się. Nawet jeśli nie ma dowodów potwierdzających opowieść Josefa, że Lejbowi proponowano stanowisko rabina, to według różnych relacji był wybitnym uczonym w świętych księgach. Szyja Schwinkelstein dodaje, że był prawdziwym geniuszem znającym cały Talmud. „To właśnie do niego przychodzili najwięksi chasydzi z prośbą, by razem z nim studiować Torę”.

A może nauka po prostu odgradzała Lejba od innych problemów i żałoby. Perła i Lejb mieli sześcioro dzieci, z których trzech synów zmarło jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Najstarszym synem był Abraham. Kiedy nadeszło wezwanie do Wojska Polskiego, obcięli mu palec, żeby mógł się zwolnić ze względu na kalectwo. Była to zwykła żydowska sztuczka, bardzo pomocna w wymiganiu się od służby wojskowej. U Abrahama wystąpiły jednak powikłania i w końcu zmarł z powodu zakażenia krwi. Josef Schwinkelstein opowiada, że dziadek kazał okaleczyć także jego samego, lecz on odmówił i w końcu udało mu się wyjechać do Palestyny.

Drugim synem był Aron-Szmił, znany mi z wcześniejszej opowieści wujka Josefa. Aron-Szmił, co potwierdza Szlomo Schwinkelstein, był zagorzałym socjalistą, który zmarł w młodym wieku. Był wybitnym działaczem partii Poalej Syjon-Lewica, a na jego pogrzeb przybyli działacze robotniczy z całego Zagłębia. Na pogrzebie wygłoszono przemówienia w jidysz, a później jego imieniem nazwano kilka bibliotek w okolicy. Przedwczesna

śmierć Arona-Szmila mocno dotknęła Lejba Klingera. Chłopiec, choć zdradził tradycję ojca, nie zapomniał nauki Talmudu. Nawet wówczas, kiedy był już socjalistą, wielokrotnie siadał z ojcem i razem studiowali Gemarę. Później, kiedy chłopak już odchodził do swoich zajęć, ojciec narzekał: „straciłem taki diament”.

O trzecim synu, Menachemie-Mendlu, nie wiadomo zbyt wiele, wydaje się jednak, że również on zmarł na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Trzy córki przyniosły rodzicom nieco więcej pociechy – wszystkie przetrwały mimo biedy i bólu. Jeśli nawet nie dochowały wierności wyniesionej z domu tradycji chasydzkiej, to przynajmniej odnalazły swoją drogę w życiu. Najstarsza i czwarta według starszeństwa dzieci miała na imię Sara (Sara-Mindla, urodzona w 1908 roku), wyszła za mąż za Jaakowa Mgłę.

Wujek Josef pamięta, że Jaakow był cholewkarzem, a w Polsce międzywojennej był to bardzo dobry zawód. Wydaje się, że młoda para radziła sobie zupełnie dobrze. Zdjęcie Sary z lat trzydziestych przedstawia młodą, elegancką kobietę z modną wówczas trwałą ondulacją. Sarze i Jaakowowi urodziły się dwie córki, starsza Malka-Chana w 1933 roku, druga, nosząca hebrajskie imię Tamar (w zdrobnieniu Tamusia), przyszła na świat prawdopodobnie po wybuchu II wojny światowej.

W 1917 roku urodziła się Chaja-Nacha, zwana Chajką, natomiast w 1919 roku trzecia córka Lejba i Perły, Chana-Malka, w czasie wojny nazywana przez koleżanki Manią. Obie młodsze córki dobrze się uczyły, skończyły szkoły, a po żałobie związanej ze śmiercią synów przyniosły rodzicom trochę dumy.

Chociaż Klingierowie czerpali pociechę z wychowania córek, wydaje się, że atmosfera w domu wywołała u Chajki żal

i zgorzknienie. W swoich najbardziej szczerych dziennikach z okresu wojny niewiele pisze o rodzinie. Również na podstawie relacji jej koleżanek i kolegów z okresu nauki w gimnazjum i członkostwa w Haszomer Hacair można stwierdzić, że niechętnie mówiła o domu, do którego nigdy nie zapraszała koleżanek. Zapewne przez to tak niewiele wiemy na temat jej dzieciństwa i życia rodziców. Drugim powodem było to, że nikt z członków rodziny nie przetrwał wojny.

Wiemy zatem jedynie, że Chajka urodziła się 25 września 1917 roku w Będzinie jako piąte dziecko biednej chasydzkiej rodziny. Kilka spośród jej przyjaciółek opisuje jej ojca jako pobożnego Żyda o białej brodzie, a matkę jako wiecznie zapracowaną i zdenerwowaną kobietę. Sklep spożywczy, który prowadziła, miał ubogą ofertę i bardzo mało klientów robiło tam zakupy. Atmosfera w domu była wyjątkowo ciężka.

Wydaje mi się, że sytuacja w tym biednym domu przypomina tę z wiersza poetki Mołodowski¹²: „Na peryferiach Warszawy / błoto, parkan, mała chatka / mieszka w niej dziewczynka Elke / która ma niebieską parasolkę [...]”¹³. Elke, bohaterka wiersza, ucieka od prac domowych w sny i marzenia; guziki, które miała przyszyć, przemieniają się w koła pociągu, a ona odjeżdża nim do dalekiej krainy. Jednak Mołodowski, próbująca w swoich wierszach uratować żydowskie dzieci od biedy, nie pisze, co czuła dziewczynka do swoich rodziców. Odnoszę wrażenie, że podobna gorzka rzeczywistość wywoływała w Chajce coraz większe zniecierpliwienie i zgorzknienie wobec rodziców, którzy skazali ją na taki los.

Gimnazjum Fürstenberga

W życiu Chajki nastąpiła wielka zmiana, gdy rozpoczęła naukę w gimnazjum. W tamtych latach był to krok zupełnie nieoczekiwany i niemalże rewolucyjny – dziewczyna z biednej chasydzkiej rodziny ma uczyć się w nowoczesnej szkole, w środowisku kompletnie odmiennym, niż to, w którym dorastała, odległym jej społeczności i zwyczajom, w ramach których podawano w wątpliwość samą potrzebę wysyłania dziewczynek do szkoły jako instytucji zagrażającej tradycjom pobożnego dziadka.

Gimnazjum Fürstenberga, gdzie uczyła się Chajka, odzwierciedlało ogólny rozwój żydowskiej społeczności Będzina. W 1931 roku ludność żydowska stanowiła przeszło połowę ogólnej populacji miasta, liczącej wówczas 21 tysięcy osób. Miasto, którego początki sięgają średniowiecza, w końcu XIX wieku dzięki powstawaniu nowych kopalń w rejonie Zagłębia rozwinęło się jako ważny ośrodek handlowy. W sąsiedztwie Będzina istniało kilka miast i miasteczek, w których społeczność żydowska odgrywała istotną rolę. Największy był oddalony od Będzina o kilka kilometrów Sosnowiec, z jeszcze liczniejszą ludnością żydowską, chociaż zdaniem rdzennych żydowskich mieszkańców Będzina to właśnie ich miasto zasłużyło w pełni na miano „Jerozolimy Zagłębia”¹⁴. Tam bowiem znajdowało się serce żydowskiego życia w regionie, dzięki czemu chasydzi pokroju Lejba Klingera mogli wybrać odpowiedni dla siebie dwór cadyka spośród osiemnastu funkcjonujących w mieście. Synowie Lejba mogli przystąpić do jednego z przeszło dwudziestu ugrupowań żydowskich, syjonistycznych lub socjalistycznych. Natomiast najbardziej widocznym centrum

rozkwitającej tam żydowskiej kultury było hebrajskie gimnazjum Fürstenberga, gdzie uczyła się Chajka.

Gimnazjum, noszące wcześniej nazwę „Jawne”, powstało już po zakończeniu I wojny światowej. Zamożniejsi mieszkańcy miasta, chcąc zapewnić swoim synom wykształcenie, szukali odpowiedniej instytucji, która uwolniłaby ich od potrzeby wysyłania dzieci do szkół katolickich. Rozwiązanie znaleziono w postaci dwujęzycznej (polsko-hebrajskiej) szkoły pod państwowym nadzorem. Gimnazjum tego rodzaju było prostą drogą żydostwa polskiego ku nowoczesności. W szkole tej żydowskie dzieci mogły uczyć się według programów przygotowanych dla ich polskich rówieśników, jednocześnie zaś zachować, a nawet rozwijać swoją tradycję narodową. Ze względu na zwiększającą się liczbę uczniów otwarto nową siedzibę, wzniesioną dzięki darowiźnie najbogatszego żydowskiego mieszkańca miasta – Szymona Fürstenberga. Trzypiętrowy budynek, noszący od tej chwili imię darczyńcy, stał się dla będąciana powodem do dumy. Gimnazjum szczyliło się wysokim poziomem nauki, dzięki czemu zakwalifikowało się do grupy „A”, co oznaczało, że świadectwa maturalne tej szkoły należały do najbardziej cenionych. W szkole pracowali nauczyciele wyłącznie z tytułami magistra lub doktora. Kilku spośród absolwentów placówki stało się w przyszłości znanymi historykami (profesorowie Jehoszua Prawer¹⁵ i Jehoszua Ewron¹⁶), pisarzami (Stanisław Wygodzki¹⁷), mikrobiologami (profesor Natan Goldblum¹⁸, doktor Jehudit Sinai) czy przedsiębiorcami (Zygmunt Strohlitz, Arno Lustiger¹⁹). Chajka dołączyła do gimnazjum w czwartej lub piątej klasie. Jej szkolna koleżanka Tusia Gutman (później Herzberg) zapamiętała ją jako ładną dziewczynę o kręconych włosach i miłym głosie. „Miała w sobie niesamowitą

subtelność, umożliwiającą jej rozwiązanie każdego problemu, była także obdarzona wielką wrażliwością”. Na koloniach letnich organizowanych przez szkołę Chajka i Tusia dzieliły pokój, a po nocach toczyły długie rozmowy, wymieniając spostrzeżenia. Podczas jednej z takich rozmów Chajka wyznała Tusi, że rodzice nawet nie wiedzą, iż chodzi do gimnazjum Fürstenberga. Pobożni Żydzi, jeśli dbali o wykształcenie swoich córek, woleli je posyłać do katolickich szkół, obawiając się skutków koedukacji w żydowskich gimnazjach. Lejb Klinger przez dłuższy czas był przekonany, że jego córka chodzi do polskiego gimnazjum. Tusia twierdzi, że był to często praktykowany zwyczaj, o którym słyszała również od innych kolegów²⁰.

W tej opowieści znajduje się pierwsza relacja o pewnych problemach w domu Chajki. Nietrudno to opisać – gimnazjum symbolizowało przeciwieństwo domu rodzinnego: wielopiętrowy budynek, drzwi otwarte na świat i edukacja stanowiąca trampolinę do wielkiej kariery. Tam natomiast ubogi dom, mały sklepik spożywczy i ojciec chasyd pogrążony w swym starym świecie. Czyż nie o nim pisał za młodu poeta Chaim Nachman Bialik: „Usiądzie przede mną zgarbiony starzec / czarna, zryta zmarszczkami twarz / słomiany cień opada jak liście / wiodąc oczami po obwolutach książek”.

Nie znalazłem świadectwa pokazującego reakcję Lejba Klingera na oszustwo córki. Można przypuszczać, że choć sprawa ta mogła go początkowo zboleć, z czasem musiał zaakceptować sytuację, skoro Chajka nie przerwała nauki. Już wcześniej zgodził się przecież na polskie gimnazjum. Być może Lejb był nawet dumny, że jako pierwsza z jego córek zdobędzie ogólne wykształcenie. Ponieważ nie był w stanie zapłacić za jej naukę, Chajka

otrzymała stypendium przyznawane biedniejszym uczniom. Jeśli pieniędzy nie wystarczało, udzielała korepetycji. Wprawdzie przeważająca większość uczniów w szkole należała do klasy średniej, lecz w gimnazjum „Jawne” uczyło się także wiele biedniejszych dzieci dzięki stypendiom i kasom wzajemnej pomocy finansowanym przez zamożniejszych rodziców. Nie wiemy, czy Chajka kiedykolwiek była zmuszona korzystać z tej kasy, musiała jednak ciężko pracować. Chana Liberman, jej przyjaciółka z hachszary, jako jedna z nielicznych odwiedzała Chajkę w domu. Niejednokrotnie, będąc pod wrażeniem biedy, zastanawiała się, jak to możliwe, że Chajka nie tylko się uczy, ale jeszcze osiąga w nauce sukcesy. Według relacji profesora Jehoszui Ewrona, klasowego kolegi Chajki, system edukacyjny gimnazjum został zbudowany według austriackiego modelu przywiezionego przez nauczycieli z Galicji. Przeważająca większość nauczycieli ukończyła studia uniwersyteckie w Krakowie i we Lwowie, miastach znajdujących się pod panowaniem Habsburgów do końca I wojny światowej. Mimo że gimnazjum Fürstenberga było szkołą dwujęzyczną, z czasem rozwinął się tam kierunek humanistyczny, kładący nacisk na naukę polskiego, niemieckiego i łaciny, zwykle kosztem hebrajskiego. Jeśli ktoś był zainteresowany specjalizacją w hebrajskim, musiał uczęszczać na specjalne kursy. Chajka oraz jej kolega Jehoszua Ewron, wówczas Kamiński, korzystali z tej możliwości²¹.

Do spadku ogólnego zainteresowania hebrajskim mogła się z pewnością przyczynić osobowość nauczyciela tego języka, doktora Hochwalda, przybyśza z Bukowiny. Zdaniem Tusi Gutman doktor Hochwald był cudownym człowiekiem i choć nie znał dobrze języka polskiego, uparcie go używał²². Karola Baum,

również absolwentka gimnazjum, określiła go jednym zdaniem: „zwykły brzydki stwór”. Obie zapamiętały, że doktor Hochwald nie lubił dziewcząt, może nie były tak pilne w nauce jak chłopcy, a może obawiał się ich ostrego języka. Karola jednak twierdzi, że miał kilka ulubionych uczennic, w tym Chajkę. Szukał jej na każdej przerwie, a potem na oczach całej szkoły chodzili razem długimi korytarzami gimnazjum, rozmawiając. Nawet dziś, po wielu latach Karola zastanawia się, o czym mogli ze sobą tak długo dyskutować²³.

Czyżby Chajka była wstydliwą miłością doktora Hochwalda? A może oczarował go żydowski pierwiastek przyniesiony z jej rodzinnego domu lub też dzielili zainteresowanie ideą syjonizmu, o której w szkole mówiono otwarcie? W każdym razie jasne jest, że język hebrajski odgrywał niezwykle ważną rolę w życiu Chajki. Tusia i Jehoszua Ewron zapamiętali, że Chajka wyróżniała się na lekcjach hebrajskiego. Według Ewrona inwestowała w naukę wiele wysiłku, osiągając przy tym znakomite rezultaty, choć w przeciwieństwie do chłopców, którzy w większości uczyli się w szkołach podstawowych ruchu Mizrachi²⁴, nie zdobyła wcześniej wystarczających podstaw²⁵.

Okazuje się, że doktor Hochwald mimo problemów z językiem polskim i śmiesznego zachowania, był wybitnym specjalistą w swej dziedzinie. Do zajęć z języka hebrajskiego dodał naukę o Biblii i literaturę hebrajską, uczniowie czytali utwory Dwory Baron²⁶, Mapu²⁷ i Brennera²⁸. Ewron pamięta również, że doktor Hochwald działał w hebrajskim kółku dramatycznym. Zapewne na zajęcia te chodziła również Chajka. Sztuki wystawiane były z okazji świąt żydowskich, szczególnie tych radosnych, takich jak Chanuka czy Purim.

Nauczyciele z gimnazjum Fürstenberga starali się zaszczyć w uczniach sympatię do ruchu syjonistycznego. Korzystali m.in. z książki *Laszon we sefer* (hebr. Język i książka), z której młodzież uczyła się również w Palestynie²⁹, czytając utwory Achad Haama³⁰, Bialika³¹ i Czernichowskiego³². W 1930 roku Chaim Nachman Bialik odwiedził Będzin i przy okazji złożył wizytę w gimnazjum, którego uczniowie przejawiali aktywność w rozmaitych ruchach młodzieżowych, szczególnie w ruchu syjonistycznym. Takie oficjalne spotkania odbywały się w budynku szkolnym, uczestnicy snuli w ich czasie także marzenia o przyszłości³³. Gimnazjum Fürstenberga miało jeszcze jeden aspekt, który wywarł wielki wpływ na Chajkę: nacisk na kulturę polską i współczesną kulturę europejską. Tusia Gutman była pełna podziwu dla bieglej znajomości języka polskiego u Chajki, tym bardziej że nie był on używany w chasydzkich domach. Tusia zapamiętała, że Chajka pisała piękne wypracowania i mimo wysokiego poziomu wyróżniała się również na tych zajęciach³⁴.

Czytając późniejsze dzienniki Chajki, można się przekonać, jak bardzo pozostawała pod wpływem polskiej kultury, romantyzmu charakterystycznego dla kilku pokoleń polskich pisarzy. Jehoszua Ewron wspomina, że Chajka zaczytywała się w powieściach Stefana Żeromskiego, czołowego przedstawiciela Młodej Polski. Można przypuścić, że postać Tomasza Judyma, pełnego poświęcenia lekarza działającego wśród ludu, wpływała na kreowanie postaw gimnazjalistów Fürstenberga, podobnie jak *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego³⁵. Historia wędrowni i dylematów Michała Kaniowskiego, który przystał do rosyjskich rewolucjonistów – narodników, stała się dla Chajki i jej kolegów niemalże katechizmem. Czytali też powieści Zofii Nałkowskiej

i młodej komunistycznej pisarki Wandy Wasilewskiej, która już wówczas pisała w stylu realizmu socjalistycznego.

Poznawali także książki z kultury europejskiej, szczególnie niemieckiej. W szkole uczyli się poezji Goethego i Schillera, czytali Thomasa Manna, Stefana Zweiga i Ericha Remarque'a w oryginale lub przekładach³⁶. Niezależnie od tego Chajka zaczytywała się w literaturze przełożonej z francuskiego oraz innych języków: Louisa-Ferdinanda Céline'a, Martina du Gard, Romain Rollanda, Jaroslava Haška. Książki stanowiły nieodłączną część świata Chajki. W jej dziennikach można odnaleźć nawiązania do osiemnastu pisarzy i około dziesięciu cytatów lub parafraz literackich, które wywarły na niej szczególne wrażenie, są wśród nich *Milczenie nędzników* Icchoka Lejbusza Pereca, śmierć rewolucjonisty w *Doli człowieczej* André Malraux oraz powstanie Ormian w *Czterdzieści dni Musa Dab* Franza Werfla³⁷.

Przyswoiła sobie odzwierciedlenie literackie pokolenia, które przeszło I wojnę światową, znenawidziło wojnę, nabrało strachu przed obcym urbanizmem oraz wiary, że można ten świat zmienić w lepszy i bardziej sprawiedliwy. W swoim wypracowaniu z tamtego okresu opisuje pięknym, zaokrąglonym pismem swoją wędrówkę po mieście. Nogi same ją niosą, a oczy śledzą, co dzieje się wokół³⁸:

A ja wcale nie chcę iść, oglądać się, coś krzyczy we mnie od środka, buntuje się i buntuje. Nie chcę iść, na nic patrzeć, ale nogi same mnie prowadzą. Wokół mnie hałas i zgiełk, miasto żyje, ludzie spieszą się w różnych kierunkach, widzę aż tyle ludzi. Mają tłuste i syte twarze. Bezmyślne, chytne, głupie i złe oczy. Są elegancko ubrani: płaszcze, garnitury, futra, jedwabne pończochy i koronki... Wśród tłumu natykam się czasami na inne twarze: szczupłe, blade, opuchnięte, na których maluje się smutnienie, rozpacz

i smutek. Mają brudne ubrania pełne plam i łat, idziesz naprzód, a oni są za tobą lub przed tobą, nie możesz się od nich wyzwolić. Ścigają cię, a w końcu doganiają, przez moją głowę przechodzi myśl, czy tak będzie zawsze? Czy świat zawsze taki będzie?

Nagle cisza, hałas, odgłos kroków, biegnący ludzie coś krzyczą w pędzie. Ludzki nurt porywa mnie z sobą. Czuję wokół siebie tłum, słyhać syrenę ambulansu. Na chodniku stoi luksusowy, elegancki samochód, obok niego w kałuży krwi leży mały, ranny chłopiec. Czuję ucisk w sercu, odwracam wzrok. Nie mogę na to patrzeć, ale tam, obok samochodu gromadzą się ludzie. Te same blade, chude, zapadnięte policzki, ale już jakże inne, pełne nienawiści i chęci odwetu. Wyobrażam sobie, że sama siedzę w samochodzie. Wyobrażam sobie, że za chwilę wszyscy rzucą się na nas, niszcząc wszystko wokół. Samochód jednak odwraca się i ucieka, a pozostali zakłopotani, stojący na chodniku ludzie obwiniają się wzajemnie i przeklinają. Kiedyż w końcu skonfrontują się z innymi i zniszczą ich. Kiedy tak się stanie? – Dopytuje się myśl w mojej głowie. Ale nogi znów nabierają nowych sił i idą dalej. Nie idą już, one uciekają. Biegnę coraz szybciej. Pędzę do domu, uciekając z ulicy. Wraz ze mną pędzą moje myśli, jedna za drugą. Czy wolno mi się zamknąć wewnątrz w spokoju i bezpieczeństwie, gdzie docierają tylko echa ulicy? Nie, nie mogę uciec, nie zamykam się, nie zapomnę ich, na pewno tam jeszcze wrócę³⁹.

W jej wrażliwej głowie mieszały się strach przed ubóstwem, bunt wobec świata, który je stworzył, chęć zamknięcia się przed tym wszystkim z jednoczesną gotowością walki z nim. Całe jej życie koncentrowało się w tych właśnie chwilach.

-
- ¹ Izraelczycy często mówią o swoim państwie, stosując słowo „Kraj” – po hebrajsku „Erec”. Tego sformułowania używano jeszcze przed uzyskaniem przez Izrael niepodległości w 1948 roku.
- ² Ekstruder służy do wytłaczania długich elementów (takich jak żaluzje) z tworzyw sztucznych.
- ³ Relacja Icchaka Klingera, Rechowot, 2008.
- ⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 212/12, Spis ludności w Będzinie w 1939 roku.
- ⁵ Tamże.
- ⁶ Nigun (hebr.) – melodia nucona; melodie bez słów, szczególnie popularne w kulturze chasydzkiej.
- ⁷ *Pinkas Bendin* [hebr. Księga Będzina], red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 244.
- ⁸ Relacja Josefa Schwinkelsteina (Sfinkelsteina), Tel Awiw, 1985.
- ⁹ *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 244.
- ¹⁰ Zdaniem Ester Szuszan, koleżanki Chajki z Będzina, sytuacja materialna rodziny rzeczywiście się pogorszyła. Relacja Ester Szuszan, kibuc Galon, 1985; relacja Szyi Schwinkelsteina, Kiron, 1985; relacja Ady Halperin (Neufeld), Tel Awiw, 1985.
- ¹¹ *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 242; relacja Szyi Schwinkelsteina. O znaczeniu synagogi świadczy również długość fragmentu w księdze pamięci Będzina.
- ¹² Kadie Mołodowski (1893–1975), żydowska poetka i powieściopisarka, tworząca w języku jidysz. Urodzona w Berezie Kartuskiej, nauczycielka w żydowskich szkołach w Otwocku. Opisywała życie warszawskiej biedoty. W 1935 roku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.
- ¹³ Kadie Mołodowski, *Pitchu et haszaar* [hebr. Otwórzcie wrota], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1979, s. 7.
- ¹⁴ *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 6.
- ¹⁵ Jehoszua Prawer (1917–1990), znany izraelski historyk okresu średniowiecza, wyemigrował do Palestyny w 1935 roku, autor trylogii o państwie krzyżowców, laureat Państwowej Nagrody Izraela w dziedzinie humanistyki.
- ¹⁶ Jehoszua Ewron (d. Kamiński, 1919–2011) – znany izraelski historyk, specjalizujący się głównie w okresie Drugiej Świątyni, wyemigrował do Palestyny w 1937 roku.
- ¹⁷ Stanisław Wygodzki (1907–1992), polski poeta, prozaik, krytyk literacki. W 1968 roku na fali kampanii antysemitki wyemigrował do Izraela.
- ¹⁸ Natan Goldblum (1920–2001), izraelski bakteriolog światowej sławy. Laureat Państwowej Nagrody Izraela w dziedzinie biologii. Urodzony w Sosnowcu, w 1938 roku wyemigrował do Palestyny.

¹⁹ Arno Lustiger (1924–2012), przedsiębiorca, pisarz i historyk. Przebywał w Będzinie aż do likwidacji getta w sierpniu 1943 roku. Więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Po II wojnie światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, w 1948 roku przeniósł się do Frankfurtu nad Menem w Republice Federalnej Niemiec.

²⁰ Relacja Tusi Herzberg, Tel Awiw, 1985. Była to pierwsza z wielu rozmów z Tusią. Ostatnia odbyła się w 2004 roku.

²¹ Relacja Jehoszui Ewrona, Tel Awiw, 1985.

²² Relacja Tusi Herzberg.

²³ Relacja Karoli Baum, Tel Awiw, 1985.

²⁴ Szkoły ruchu Mizrachi Jawne – sieć żydowskich szkół religijno-syjonistycznych działających w Polsce w okresie międzywojennym.

²⁵ Relacja Jehoszui Ewrona.

²⁶ Dwora Baron (1887–1956), hebrajska pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Urodzona w pobliżu Mińska, w 1907 roku wyemigrowała do Palestyny.

²⁷ Abraham Mapu (1808–1867), pisarz hebrajski, urodzony na Litwie, w pobliżu Kowna. Autor pierwszej powieści w języku hebrajskim, *Abawat Cijon* (Miłość Syjonu) wydanej w 1853 roku.

²⁸ Josef Chaim Brenner (1881–1921), jeden z twórców współczesnej literatury hebrajskiej, działacz syjonistyczny. Urodzony na Ukrainie, służył w wojsku carskim, zdezerterował w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku, przedostał się do Londynu, gdzie rozpoczął pracę publicysty w języku hebrajskim. Przybył do Palestyny w 1909 roku. Został zamordowany w 1921 roku w starciach żydowsko-arabskich.

²⁹ Jaakow Fichman, *Laszon we sefer* [hebr. Język i książka], podręcznik do nauki jęz. hebrajskiego, Central–Warszawa 1923–1924, cztery tomy.

³⁰ Ahad Haam – pseudonim literacki Aszera Ginsberga (1856–1927), pisarza hebrajskiego urodzonego na Ukrainie, działacza ruchu Howewei Syjon (Miłośników Syjonu). W 1922 roku wyemigrował do Palestyny. Uznawany jest za czołowego ideologa ruchu syjonistycznego.

³¹ Chaim Nachman Bialik (1873–1934), najwybitniejszy hebrajski poeta, pisarz, publicysta, uznawany za „odnowiciela poezji hebrajskiej i wieszca Izraela”.

³² Szaul Czernichowski (1875–1943), jeden z najwybitniejszych poetów i pisarzy hebrajskich. Urodził się na Ukrainie, z zawodu był lekarzem. W 1922 roku przeniósł się do Berlina, skąd w 1931 roku wyemigrował do Palestyny.

³³ Relacja Jehoszui Ewrona.

³⁴ Relacja Tusi Herzberg.

³⁵ Powieść *Płomienie*, która ukazała się w 1908 roku, odegrała olbrzymią rolę w ruchu Haszomer Hacair. W 1939 roku została przełożona na język hebrajski.

³⁶ Lista sporządzona według relacji Jehoszui Ewrona. Dwie książki Thomasa Manna, które wywarły szczególnie wpływ na żydowską młodzież w tym okresie w Polsce, to nowela *Tonio Kröger* i powieść *Czarodziejska góra*. Obie traktują o potędze sztuki i pragnieniu piękna.

³⁷ Powieść Werfla *Czterdzieści dni Musa Dab* o ludobójstwie Ormian ukazała w jęz. niemieckim w 1933 roku. Rok później ukazał się jej przekład na jidysz, a w 1939 roku na hebrajski. Przekład polski ukazał się dopiero w 1959 roku. Również powieść *Dola człowiecza* André Malraux z 1933 roku wywarła na Chajkę kolosalny wpływ.

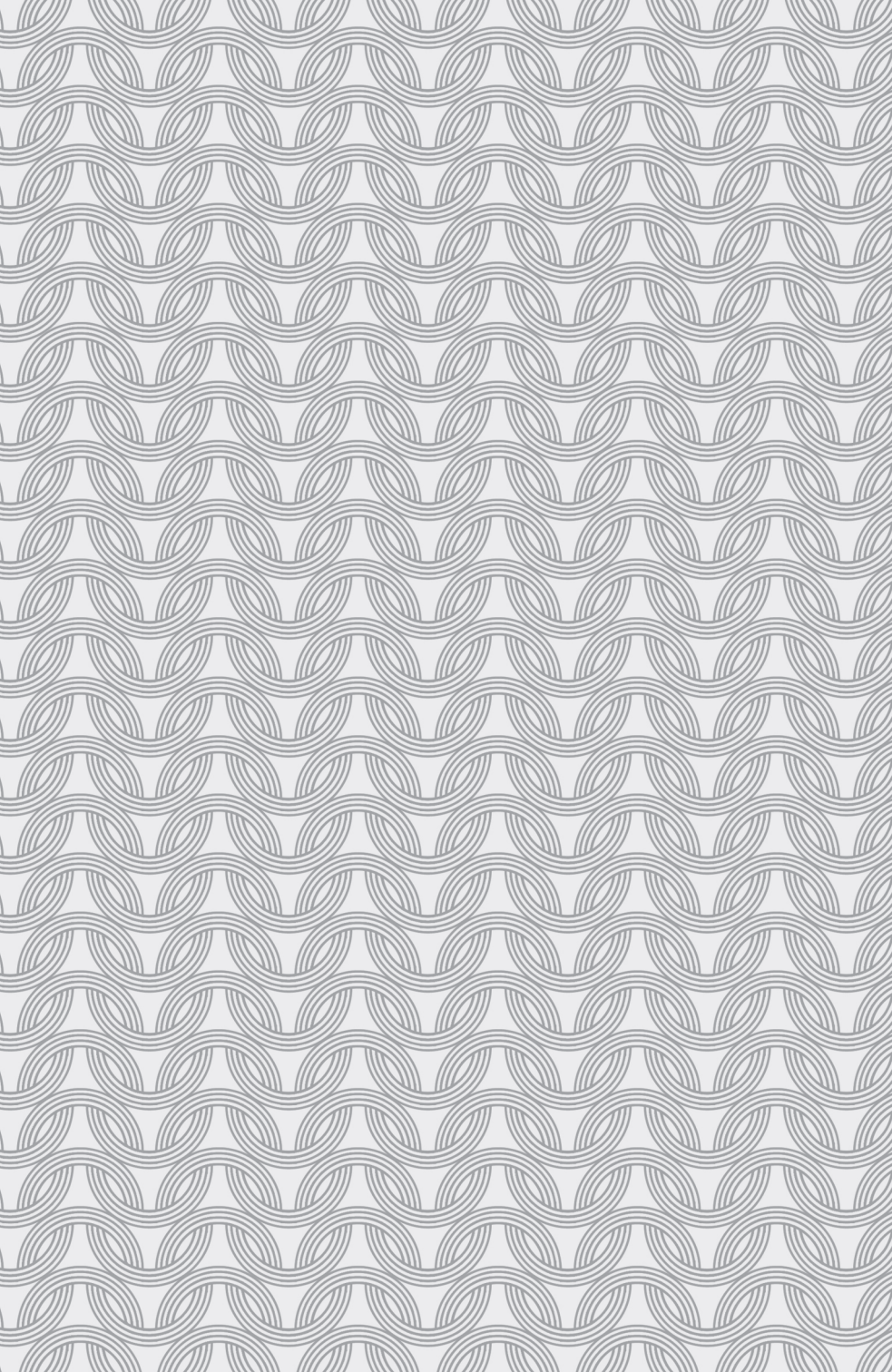
³⁸ Nie jest znana data powstania wypracowania Chajki Klinger. Napisane zostało do broszury hachszary, która ukazała się w późniejszym czasie. Sama treść i styl wskazują, że powstało ono w okresie nauki w gimnazjum. Rękopis znajdował się w rękach Ester Szuszan.

³⁹ Fragmenty pochodzące z dzienników Chajki Klinger zostały zaznaczone kursywą, zarówno w formie cytatów blokowych, jak i krótkich wtrąceń w tekście głównym. W tłumaczeniu całości książki na język polski, ze względu na różnorodność wersji pism Chajki Klinger (zob. Bibliografia), bazowano przede wszystkim na hebrajskojęzycznej wersji jej dzienników, z której korzystał Autor. Z uwagi na większą przydatność dla polskiego czytelnika, przypisy w poniższym tekście zawierają jednak odniesienia do oryginalnych fragmentów dziennika spisanych w języku polskim. W celu zachowania pierwotnego stylu i pisowni zrezygnowano również z redakcji tych wpisów (przyp. redakcji).



Rozdział II

„Nie bierz,
synu, przykładu
z ojca”*



Droga do kibucu Galon, 1985

Wszyscy członkowie kibucu Galon, których spotkałem, powiedzieli mi, że muszę porozmawiać z Ester Szuszan. W tym kibucu mieszkają ludzie, którzy byli z mamą na hachszarze. To właśnie tutaj matka miała założyć swój dom, gdyby przyjechała do kraju w zaplanowanym terminie.

Ester była najbliższą przyjaciółką mamy nie tylko na hachszarze, lecz także w gnieździe organizacji w Będzinie. Jestem właśnie w drodze do kibucu Galon, na dworze jest duszno i parno. Przez całą drogę jadę siedemdziesiątką, żeby moja stara simca¹ się nie przegrzała. Zatrzymuję się we wsi Masmija, żeby dać jej odsapnąć i dolać benzyny. Również ja potrzebuję się czegoś napić. W barze spotykam dwie dziewczyny i pytam, czy można też coś zjeść. Jedna z nich uśmiecha się i mówi: „Czemu nie”, po czym prowadzi mnie do pokoju na zapleczu, gdzie czeka mnie niespodzianka. Stoją tam stoły przykryte czerwonym obrusem, na nich ceramiczne talerze, a obok sztucze zawinięte w serwetkę z napisem *bon appetit*. Jestem tu jedynym gościem. Przytwierdzony do sufitu wielki wentylator powoli się obraca i sprawia, że się jakoś relaksuję. Za pół godziny w kibucu, gdzie dotychczas nigdy nie byłem, spotkam Ester Szuszan. Jest to właśnie ten kibuc, w którym miałbym się urodzić, gdyby wszystko poszło tak, jak zaplanowano. Gdyby rzeczywiście tak było, to kolory, zapachy i ludzie byłiby mi znajomi; kibuc, jak każdy inny, jest dla mnie zawsze domem. Teraz, po kilku spotkaniach zdaję sobie sprawę z oddalenia i poczucia wyobcowania, które nie zawsze jestem w stanie pokonać.

Kiedy po raz pierwszy odebrali telefon ode mnie i zapytali, w jakiej sprawie dzwonię, przedstawiłem się jako syn Chajki Klinger, a następnie czekałem na jakąś reakcję. Czasami w takich przypadkach zapada cisza, niekiedy wzbudzam zdziwienie, ale zawsze po drugiej stronie linii czuję poruszenie. Czasami wiedzą z góry, dlaczego się kontaktuję, zawsze pojawiają się jakieś plotki, bywa również, że ktoś mnie już polecił. W każdym razie zawsze są gotowi opowiadać, choć czasami kosztuje ich to kilka bezsennych nocy. Dla kilkorga z nich, jak dla wujka Josefa, to łatwa sprawa, dla innych trudna, czasem nawet bardzo trudna. Nazwisko mamy pobudza jakieś ukryte niuanse, podnosi z wspomnienia mroczne cienie. Jej samobójstwo wstrząsnęło kiedyś jej przyjaciółmi, pozostawiając wiele pytań bez odpowiedzi, które następnie wymazały mijające lata.

Siedzę razem z nimi w jadalni lub w ich mieszkaniach, częstują mnie kawą, ciastem, obdarowują sympatią i zainteresowaniem i za każdym razem dziwię się swojemu wyobcowaniu, które tam odczuwam. Jest to dokładnie to samo uczucie wyobcowania, jakie miałem w tamtym barze, w miejscu tak bardzo mi znajomym, przez które dziesiątki razy przejeżdżałem jako żołnierz, kiedy czekałem na autostop lub zatrzymywałem się, żeby zatan-kować. A przecież ta bezpośrednia izraelskość, podobnie jak kibucowa serdeczność, jest moją integralną częścią, dlatego więc tak dziwnie się czuję?

Haszomer Hacair

Uczniowie gimnazjów z sieci „Jawne” przystępowali zazwyczaj do organizacji Hanoar Hacijoni (hebr. Młodzież Syjonistyczna). W Zagłębiu, a szczególnie w Będzinie, był to najsilniejszy ruch młodzieżowy. Gimnazjaliści zazwyczaj pochodzili z zamożniejszych rodzin, a ugrupowanie Hanoar Hacijoni, młodzieżowa przybudówka Ogólnych Syjonistów, odpowiadała postępowym poglądom, które wynieśli z domów. Większość kolegów i koleżanek Chajki z gimnazjum w naturalny sposób dołączyła do organizacji syjonistycznych. Chajka jednak wybrała inną drogę, przystępując do Haszomer Hacair.

Haszomer Hacair była typową organizacją młodzieżową. Jej początki sięgają grup żydowskich skautów, które zaczęły się pojawiać w Galicji i Kongresówce w przededniu I wojny światowej. Grupy te nazywały siebie „szomrami” (strażnikami), zapożyczwszy tę nazwę od organizacji, która powstała w Palestynie, przyswajając sobie cechy paramilitarne i ideały życia w zgodzie z przyrodą w myśl zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch”, jak wymyślił Anglik Baden-Powell². Dla przystępujących do tego ruchu było jasne, że chodzi w nim o pełne utożsamienie się z żydostwem, które stawało się naturalne dla młodzieży w okresie, kiedy poczucie narodowości coraz bardziej dominowało w Europie. W roku 1916 żydowscy skauci przystąpili do młodzieżowego ruchu o poglądach zbliżonych do ich zapatrywań i w ten sposób stali się organizacją o nazwie Haszomer Hacair³.

W Będzinie powstało jedno z pierwszych gniazd młodego ruchu, które zaślęnęło z zawziętej walki o swoją niezależność

i choć w 1918 roku przyjęło nazwę Haszomer Hacair, nie dołączyło do ruchu ogólnopolskiego. Ogólnokrajowe przywództwo ruchu nie było zadowolone z tej sytuacji i w latach dwudziestych po aresztowaniu kilku przywódców gniazda zamknęło swój oddział w Będzinie. Po upływie kolejnych trzech lat powstało nowe gniazdo, które tym razem utrzymywało bliższe kontakty z organizacją ogólnokrajową. Stan ten przetrwał do 1927 roku⁴.

Opór członków Haszomer Hacair w Będzinie był związany z dość zagmatwaną polityką ugrupowania w tym okresie. Choć w latach dwudziestych zaczęły powstawać nowe organizacje młodzieżowe, Haszomer Hacair w dalszym ciągu dbał o swoją odrębność. Członkowie ruchu zaczytywali się w tekstach Freuda i Nietzschego, podczas gdy w Wiedniu i Berlinie pojawiały się w stosunku do tych twórców pewne wątpliwości. Od niemieckiego pedagoga Gustava Wynekena⁵ i niemieckiej organizacji Wandervogel (Wędrowny Ptak) zaczerpnęli pojęcie „kultury młodzieżowej” (*Jugendkultur*) jako antytezy świata zmęczonych dorosłych⁶. Natomiast od Hansa Blühera, ideologa Wondervogel, uczyli się o erosie jako rodzaju stosunków uczuciowych charakterystycznych dla młodego, męskiego braterstwa oraz podziwu i chęci naśladowania charyzmatycznego przywódcy, który stał na ich czele⁷. Z kolei od Marksa przejęli wiarę w rewolucyjną siłę proletariatu, a od Herzla wiarę w syjonistyczną utopię. Od Gustava Landauera ideę anarchistycznej komuny⁸, a od Martina Bubera kulturę dialogu i pragnienie „samorealizacji”⁹. Z tej dziwnej mieszanki trudno było w tamtym czasie stworzyć syntezę¹⁰. Bardziej charakteryzowała ona poszukiwanie drogi przez młodzież, która nie chciała dorosnąć.

Rozterki te nie zniknęły również po emigracji do Palestyny. W Górnej Bitanii¹¹ na szczycie wzgórza, z którego rozciąga się widok na jezioro Genezaret¹², na początku lat dwudziestych osiadła grupa szomrów pragnących połączyć pracę na roli i zdobywanie kraju z obnażonym do granic możliwości życiem intymnym. Wieczorami po ciężkim dniu pracy grupa młodych towarzyszy zbierała się w baraku na wyschniętym wzgórzu, aby kultywować rozmowę szomrów. W tym odseparowaniu się od świata był jakiś elitaryzm młodych intelektualistów, wyrażający się chęcią wyodrębnienia od innych robotników ciężko harujących przy wytyczaniu drogi. W 1922 roku wydali broszurę zatytułowaną *Nasza gmina*, a w zamieszczonych w niej tekstach wyrażone zostały młodzieńcze pragnienia, by osiągnąć ekstazę duchową i erotyczne cierpienia; trudno się oderwać od tej lektury¹³.

Romantykę tę przerwał ich przywódca Meir Jaari, który wywodził się z rodziny chasydów i był emerytowanym oficerem w armii habsburskiej. To właśnie on jako charyzmatyczny lider prowadził te nocne rozmowy i kiedy członkowie grupy wystąpili przeciw niemu po jednej z takich nocnych debat, opuścił zgromadzenie i wyjechał z Bitanii. Nigdy im nie wybaczył. W artykule opublikowanym w 1923 roku Jaari wezwał członków ugrupowań młodzieżowych do oderwania się od „wykorzenionych symboli” typowych dla grupy z Bitanii i zastąpienia ich realizacją wartości tkwiącej w pracy organicznej Gordona. W ten sposób Jaari po raz kolejny stanął jako przywódca i ideolog organizacji młodzieżowej, rysując jej przyszłą drogę w Palestynie, a następnie w Izraelu. Oderwanie się od „kultury młodzieżowej” wraz z całą niemal religijną symboliką i zwrot ku „długiej, szarej drodze” łączyły się z integracją z proletariatem w Palestynie¹⁴.

W 1927 roku sprawy te zostały przedstawione jeszcze jaśniej. Stało się to wraz z ustanowieniem organizacji Kibuc Arci, która zjednoczyła wszystkie kibuce Haszomer Hacair w Palestynie i przyjęła jako obowiązującą ideologię socjalizm marksistowski w połączeniu z syjonizmem. Zobowiązano się, że jedyną metodą jej realizacji będzie powstawanie nowych kibuców w kraju. Począwszy od tego momentu wartości te miały stanowić normę obowiązującą wszystkich członków organizacji w Europie. Członkowie niezgadający się z nimi lub pragnący odnaleźć dla siebie nową drogę, na przykład studia na uniwersytecie, zostali z organizacji usunięci.

Ten punkt zwrotny nie został przychylnie przyjęty przez członków gniazda Haszomer Hacair w Będzinie:

[Reprezentanci] wrócili ze zgromadzenia w 1927 roku i przekazali uchwały światowego przywództwa, rozpoczęły się burzliwe dyskusje, które doprowadziły do kryzysu, a w końcu do rozłamu. Sprzeciwiający się deklaracjom światowego zgromadzenia wyrażali swój sprzeciw tym, że nie można przyjąć życia w kibucu za jedyną drogę realizacji celów i że w końcu może ona doprowadzić ruch do orientacji komunistycznej¹⁵.

W będzińskim gnieździe nastąpił rozłam. Wielu spośród opuszczających gniazdo przystąpiło do nowych ugrupowań, takich jak Haszomer Haleumi (hebr. Strażnik Narodowy), które z czasem stało się organizacją Hanoar Hacijoni. Ruch ten, rozwijający się w Będzinie, był bardziej tolerancyjny wobec swoich członków. Wprawdzie emigracja do Palestyny nadal miała duże znaczenie, lecz jednocześnie pozostanie przez członków ruchu w Polsce i ich zaangażowanie w lokalną działalność syjonistyczną przyjmowane było ze zrozumieniem. Również ideologię

socjalistyczną traktowano w sposób bardziej umiarkowany – Ha-noar Hacijoni, choć przede wszystkim planowała utworzenie swoich kibuców w Palestynie, nie odrzucała definitywnie celów antysocjalistycznych.

Powstanie gniazda w Będzinie

W 1932 roku rodzina Ester Zaborowskiej przeprowadziła się do Będzina. Ester, która później w Izraelu przybierze nazwisko Szuszan, była członkinią Haszomer Hacair w Zawierciu i po przyjeździe do Będzina ze zdziwieniem odnotowała w mieście brak gniazda jej organizacji. Rodzina Ester była typową rodziną szomrów, trójka spośród dzieci należała do Haszomer Hacair. Jej trzech braci postanowiło na nowo utworzyć gniazdo w Będzinie. Pierwszym ich ruchem było zainicjowanie kontaktu z absolwentami ugrupowania Haszomer Haleumi, wśród których Ester zapamiętała Adę Neufeld (później Halperin). Po utworzeniu gniazdo dość szybko rozpoczęło intensywną działalność¹⁶.

Powstanie gniazda w Będzinie wkrótce stało się dla działaczy Haszomer Hacair w Zagłębiu sprawą prestiżową. Z sąsiedniej Dąbrowy Górniczej, gdzie działał dobrze zorganizowany oddział organizacji, przybył do pomocy Szraga Fruchtzweig. Co sobotę wraz z nim przyjeżdżali członkowie ugrupowania z sąsiednich miast w celu wsparcia nowo powstałego gniazda¹⁷. Również z Sosnowca przybyła grupa doświadczonych szomrów, żeby pomóc Ester i jej będzińskim kolegom¹⁸. Rodowity będzinianin, wówczas student Politechniki Wileńskiej, podjął się pracy instruktora w czasie wakacji. Organizacja szybko się rozwijała i w oka

mgnieniu osiągnęła liczbę 150 członków¹⁹. Jej najważniejsza inicjatywa polegała na pozyskiwaniu adeptów i w tym celu działacze zwrócili się do gimnazjum. Działania te przyniosły efekt i w latach 1934–1935 do będzińskiego gniazda dołączyła grupa gimnazjalistów, wśród nich Irka i Lea Pajsachson oraz Chajka²⁰.

Nie dysponujemy bezpośrednimi relacjami na temat powodów, jakie skłoniły Chajkę do przystąpienia do ruchu Haszomer Hacair. Możemy oprzeć się wyłącznie na już znanych nam cechach jej osobowości oraz dotychczasowej działalności w tamtych latach. W 1934 roku Chajka miała siedemnaście lat. Na zdjęciu z tego okresu widzimy śmiałe spojrzenie i ślad uśmiechu. Koledzy z hachszary opiszą ją jako wesołą i śmiałą dziewczynę, niemalże ekstrawertyczkę²¹. Łatwo wpadała w entuzjazm i gotowa była się zakochać, być może przejawiała się tak skłonność ku modernizmowi, która ujawniła się w jej osobowości jeszcze w okresie nauki w gimnazjum, wtedy zaś połączyła ją z młodzieżowymi wyzwaniem Ester i jej kolegów. A może chodziło tu o młodzieńczą i wstydliwą miłość, jaką zapalali do siebie wraz z Szragą Fruchtzweigem. Szraga był jej pierwszą sympatią. Nieco od niej starszy, ale już boger i członek hachszary. Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, Chajka nie знаła jeszcze Haszomer Hacair. Szraga twierdzi, że wprawdzie była bardzo inteligentną dziewczyną, ale nie wiedziała nic na temat organizacji. Spacerowali razem ulicami miasta, chodzili do kina i jak zapewnia Szraga, byli sobie bardzo bliscy²².

Równie ważny okazał się inny aspekt. Haszomer Hacair w latach trzydziestych przyswoił sobie ideologię marksistowską, przyjętą przez kibuce w Palestynie, nie rezygnując jednak z młodzieżowego buntu, który od samego początku charakteryzował

ten ruch. Wbrew apelowi Meira Jaariego gniazda w Polsce nie chciały się rozstać z „oderwanymi symbolami” kultury młodzieżowej. Podczas gdy w Palestynie powstawały nowe kibuce, wstępując na długą i szarą drogę urzeczywistnienia socjalizmu, gniazda w Polsce nadal rozwijały młodzieżową kulturę romantyzmu, a jednocześnie pielęgnowały mit Bitanii²³. Bliskie intymne relacje i namiętności również nie zniknęły z organizacji szomerów; wyrażały się one w stosunkach, kontaktach przyjacielskich, a nawet w podziwie dla instruktora lub instruktorki i indywidualnych zobowiązaniach wobec wartości ruchu. Członkowie ugrupowania przyjęli normy, które w dalszym ciągu stanowiły wyraz ich idealistycznych pragnień i sprzeciwu wobec zdegenerowanego świata dorosłych: „Szomer jest człowiekiem prawdy, jest wierny swojemu krajowi i ojczyźnie”, szomer nie pije, nie pali i dba o wstrzemięźliwość seksualną²⁴. Dla wielu członków gniazda Haszomer Hacair było substytutem rodziny.

Haszomer Hacair nadal dbał o swoją młodzieżową autonomię także na płaszczyźnie instytucjonalnej. W przeciwieństwie do innych organizacji młodzieżowych członkowie postanowili nie przystępować do żadnej partii politycznej²⁵. W sferze ideologicznej połączono element wizji marksistowskiej z powstaniem nowego świata po wcześniejszej rewolucji. Na ścianach wielu gniazd nadal widniał wiersz Dawida Szymonowicza: „Synu, nie wśluchuj się w nauki ojca, bo nauka ojca to stary świat, a nauka matki powoli umiera”²⁶. Choć inne organizacje młodzieżowe działały na tle konfliktu pokoleniowego, tylko Haszomer Hacair stworzył z niego prawdziwy manifest. Można przypuszczać, że te buntownicze, by nie rzec rewolucyjne, aspekty miały bezpośredni wpływ na związek Chajki z tą właśnie organizacją. Krokiem

tym bezpośrednio kontynuowała bunt wobec tradycji, którego początki sięgają jej nauki w gimnazjum.

Według relacji kolegów z tamtego okresu Chajka rozpoczęła działalność z wielkim entuzjazmem. Dość szybko stała się instruktorką grupy gimnazjalistek, a następnie redaktorką organu prasowego i zasiadła w kierownictwie. Gniazdo, które na początku opierało się na pracujących chłopakach i dziewczynach, potrzebowało talentu i wykształcenia gimnazjalistów, a z kolei Chajka potrzebowała ciepła i młodzieńczej radości panującej w gnieździe. Jak już pisałem wcześniej, nic nie mówiła na temat domu i nie zapraszała do niego swoich kolegów. Ester była bardzo zdziwiona takim postępowaniem; zakładała, że uczennica gimnazjum będzie pochodziła z bardziej zamożnej i otwartej rodziny. Kiedy jednak trafiła tam raz lub dwa razy, wróciła przygnębiona – choć weszła tylko na chwilę, zdążyła odczuć gęstą atmosferę. Zapamiętała pogrążonego w modlitwie ojca, ciężko pracującą matkę i chorowitego brata²⁷. Jakże inny był rodzinny dom Ester. Choć dorastała bez matki, a ojciec utrzymywał się z krawiectwa, rodzina tworzyła otwarty, „pełen światła” dom, w którym śpiewano i rozmawiano o sprawach organizacji. To właśnie tam ojciec poszedł śladem swoich synów i głosował na przedstawicieli Haszomer Hacair w wyborach do kongresu żydowskiego. To w domu rodziny Zaborowskich gościli przywódcy ruchu przyjeżdżający do Będzina, a nie u Chajki mimo jej entuzjazmu i kontaktów z gimnazjum²⁸. W przypadku Chajki gniazdo i dom były dwoma odrębnymi światami, między którymi narastał dystans.

Pojawienie się Dawida

To właśnie Ester przyprowadziła do gniazda Dawida Kozłowskiego. Pewnego dnia poszła coś kupić w sklepie z przyborami piśmienniczymi i jej oczy przykuła odznaka Haszomer Hacair wpięta w klapę marynarki sprzedawcy, młodego i wysokiego chłopaka. Ester zapytała o ten symbol i okazało się, że sprzedawca jest członkiem Haszomer Hacair w Pińczowie. Ester zaprosiła go do gniazda, a później została jego narzeczoną²⁹. Chajka opisuje przyjście Dawida do gniazda i okoliczności poznania go w jednym z najpiękniejszych fragmentów swojego dziennika.

Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdy po raz pierwszy przyszedł do nas, do szomrowego lokalu – wysoki, szczupły chłopiec. Pamiętam tylko, że wszystkie kieszenie miał wypchane plikami gazet. Raz natknęłam się na niego w bibliotece. Byłam z całą grupą kolegów i koleżanek szkolnych. [...] Proszę o jakąś książkę, a ta [bibliotekarka] po raz pierwszy odmawia mi, mówiąc, że nie może mi jej wypożyczyć, bo przyrzekła ją panu Kozłowskiemu. – Pani mi wybaczy, ale muszę ją jemu oddać, ma u nas fory, to nasz pierwszy czytelnik.

Niezadowolona odwracam się, a on stoi za mną i uśmiecha się z przekąsem. Odwracam się prędko, nie chcę się narazić na drwiny kolegów „a Twój kolega szomrowy”. Udaję, że go nie znam – nigdy mi tego nie zapomniat. Jąkał się, a ja nigdy nie miałam cierpliwości dostuchać go do końca. – Swawolna byłam, wesola, tak bardzo lubiłam się śmiać, dokazywać, a on był poważny, nie istniał dla mnie. Nie znałam go. – Mówili, że przyszedł dla Esterki, że w gruncie rzeczy jest komunistą, że nie zostanie. Esterka wyjechała na hachszarę – a on został. Wydaliśmy gazetę – byłam redaktorką. – Dał mi wiersz. – Przepiękny wiersz, o cudownym rytmie – ze smakiem artystycznym napisany. Była to pieśń pełna smutku i tęsknoty, o duszy samotnej, zbitkanej. Tyle uczucia i liryzmu z niego przebijają, taki

przeogromny smutek i ból. Wszyscy się głowili – któż go napisał. – Ja jedna wiedziałam, że to Dawid napisał. I wtedy po raz pierwszy go dojrzałam. Po raz pierwszy zobaczyłem jego oczy. Miał piwne, głęboko osadzone oczy. Piękne miał oczy, takie aksamitne, piwne, podłużne oczy. – Tak niezgłębiony smutek z nich przebijał. To są oczy marzyciela – powiedziałam sobie³⁰.

Jakby jeden krąg się zamknął, a drugi otwierał. W 1936 roku Ester wyjechała na hachszarę, a zaraz potem Szragę powołano do wojska. Chajka miała dziewiętnaście lat, swoje miejsce w gnieździe, ruchu i nową miłość. Charakteryzując Dawida, pisze o swoim nowym świecie. W postaci Dawida odnalazła młodzieńczy romantyzm w najczystszej postaci. Widziała w nim połączenie Wertera, młodego Marksa i narodnika pragnącego zejść wprost do ludu. Wyglądał jak chłopak, który unosił na swoich barkach wszystkie problemy świata, jakby własnoręcznie pragnął go wyzwolić z wszystkich cierpień, by za chwilę wyzwolić się z tego świata za cenę własnego życia. Jego cały duchowy świat dość szybko stał się jej światem.

Chciałam go poznać. Zaciekawiał mnie. Czytał dużo, połykał książki – a każda zostawiała na nim swe piętno, coś z każdej w jego duszy zostawało. To Jan Krzysztof przez niego przemawiał. To „Dusza zaczarowana”, to „Zmory” w jego duszy burzę rozpuętały – innym znów razem Szekspir na nim potężne wrażenie zrobił. Połykał wszystko chaotycznie, klasyków starożytnych, poezję – i Céline’a „Podróż do kresu nocy” – toteż od wzniostego nastroju do nagiej depresji nie trudno mu było wpaść. Raz chciał cały świat objąć rękoma i ogarnąć wszystkich ramionami i w sercu ukochać – a już nazajutrz cały świat to wielki burdel, wszyscy to degeneraci, kobiety, które są tylko dziwkami, błoto, zgnilizna, dekadencja.

Nie chciał żyć, [chciał] zasnąć, zginąć, popełnić samobójstwo, nie być... Co w nim i wzruszające i piękne było, to niewygasły

nigdy w nim płomień, który ciągle gorzał i gorzał, płomień uczuć, pietyzm dla bohaterstwa i ta stała gotowość, gotowość do walki. Z początku mętne, weltschmerzowskie [Weltsmerz (niem.) – ból świata] wyzwolenie całej ludzkości a potem oparte na gruntownej znajomości marksizmu, wyzwolenie proletariatu. Pamiętam, jak pięknie mówił o „Doli człowieczej” Malroux o rewolucji chińskiej. Jak tak mówił długo i porywająco, można było zapomnieć, że się jąka. A potem podczas rewolucji hiszpańskiej³¹ jakże piękny artykuł napisał i znów czuleś duszę wyrrywającą się ku nim, ku walczącym o wolność. Był rewolucjonistą, szedł z prądem czasu i był zawsze z tymi, którzy brali udział w walkach wyzwolenicznych³².

Chajka zakochała się. Z jej dzienników łatwo wywnioskować, jak sama była zanurzona w tej rewolucyjnej romantyce. W postaci Dawida uwidoczniły się wszystkie sprzeczne elementy kultury młodzieżowej Haszomer Hacair. Wszystko stało się nową materią, wciągającą w siebie ducha miejsca i czasu. Burzliwy powiew literatury francuskiej po I wojnie światowej szybko zmienił nurt wiedeński z początku wieku, a marksizm, który dopiero został przyjęty przez młodych, wyrażał się w pragnieniu naprawy świata, ale ten nowoczesny nurt kulturowy był jeszcze bardziej przepełniony buntem³³.

Od chwili, kiedy w jej życiu pojawił się Dawid, dom rodziny stracił na znaczeniu. Lejb i Perła Klingerowie, jeśli nawet coś wiedzieli o Dawidzie, zmuszeni byli zaakceptować nową przygodę córki. Nie dysponujemy w każdym razie dowodami na możliwe tarcia z rodzicami. W gnieździe natomiast Dawid występował w roli intelektualisty pogrążonego w ciągłej rozterce; żywo przypominał jej bohaterów czytanych właśnie książek. Czowała, że jego dusza wzywa pomocy. Spośród nich dwojga to właśnie ona była tą silniejszą i bardziej praktyczną, wydawało jej się więc, że

powinna go bronić przed uszczypliwymi uwagami kolegów i pomóc wydobyć na zewnątrz jego wielki intelekt.

Brakło mu bratniej duszy, oparcia. Podałam mu rękę. Był jak młode drzewo – targane wichrami – ale wysokie, smukłe, pnące się ku niebu, ku słońcu. Potrzebował oparcia, mocnego, trzymającego się twardo ziemi, słońca, uczucia bratniego, duszy pokrewnej – miłości i pieśczoćoty, by rozkwitnąć i urósć. Przez z trudem wychodzącą mowę wyjrzała jego dusza ku mnie. Cierpiał bardzo z powodu swoich problemów z wymową. Bo też nieraz, gdy tyle pięknych słów podczas uroczystości lub podczas dyskusji tyle rzeczowych argumentów, bo dużo miał wiadomości, cisnęły się na usta, milczeć musiał. I dlatego też w swym sercu nosił marzenie, chciał pisać, miał zdolności, a chciał się jeszcze uczyć, wybić się. Chciał się ciągle uczyć, coraz bardziej, coraz więcej. Wszystko chciał zgłębić, pochłonąć, wiedzieć, zrozumieć. Serce miał również nienasycone. Każde uczucie, ból, cierpienie, tęsknota, radość, smutek, miłość we wszystkich odcieniach pragnął ogarnąć i wchłonąć. Kochać umiał aż do szaleństwa, nie znał połowiczności, dawał całego siebie. Kochał wszystkimi swymi zmysłami i duszą płomienną. To żar go ogarniał, to znów delikatny był jak najczulszy przyjaciel. – Nie mógł żyć bez dziewczyny, nie mógł żyć bez miłości³⁴.

Kiedy stali się narzeczeństwem, Dawid miał dwadzieścia lat³⁵. W gnieździe uważany był prawdopodobnie za dziwaka ze względu na wielkie roztargnienie i lewicowe skłonności³⁶. Dawid Kozłowski uwypuklił cały radykalny potencjał tkwiący w Haszomer Hacair, aż zbliżył się do momentu, który nazywano niebezpiecznym zbroczeniem z drogi. Wzmianka o jego pragnieniu, by uczestniczyć w wojnie domowej w Hiszpanii, była dość charakterystyczna dla Haszomer Hacair, wiadomo, że ruch identyfikował się z republikanami i niemało członków wstąpiło do Brygad Międzynarodowych, ale walkę klasową szomrowie mieli przeprowadzić tylko w jednym miejscu – w Erec Israel³⁷. Z organizacji

wydalano za dużo mniejsze przewinienia niż te popełniane przez Dawida Kozłowskiego. Chajka zapisała w swoim dzienniku:

Twarde miał życie, z dala od domu rodzicielskiego, nigdy ciepła i opieki nie zaznał. Raz w roku ojciec przyjeżdżał, pensję za rok cały odbierał i wyjeżdżał – sprzedawał pachotka. A on się nie skarżył, cieszył się, że był podporą w domu. Ale wzbierał w nim bunt, bunt przeciwko ojcu. Nie chciał iść utartym szlakiem swego ojca, dla którego pieniądź był najwyższą potęgą. Nie chciał stać się sługą mamony – a miał wszelkie dane ku temu, by zrobić „karierę”, by zdobyć majątek. Był zdolny i szczęście diabelne miał, ale on gardzi pieniędzmi, szastał nimi na prawo i lewo. Kiedy były pustki w kasie kibucu, to je zapętniał, gdy ktoś się zadłużył po uszy, to już Dawid jakoś niepostrzeżenie dopomógł. Nie było człowieka wśród znajomych, któryby mu forsy nie był winien, a on o tych długach jakoś stale zapominał, machał tylko ręką. Ludzie nawet mu to mieli za złe, ale takim już był. Portki to nawet mu ściągnąć można, mawiali. – Tak, tak bardzo dobry był, że to aż zakrawało na naiwność³⁸.

Czy to kwestia przypadku, że te ostatnie fragmenty jej dziennika stanowią jedyne nawiązania do wydarzeń poprzedzających wojnę? Lejb i Perła, typowa chasydzka rodzina, dom przy ulicy Modrzejowskiej, dziecięce zabawy, wszystko to nie zostało w dzienniku nawet wspomniane. Dawid, Haszomer Hacair i młodzieńcza romantyka jakby wymazały wszystkie wcześniejsze wspomnienia.

* Parafraza popularnego przysłowia Nachmanidesa (znanego także jako Ramban, 1194–1270), komentatora biblijnego, filozofa i kabalisty.

¹ Simca – samochód produkowany przez francuską firmę Société Industrielle de Mécanique et Carrosserie Automobile w latach 1934–1980.

² Robert Baden-Powell (1857–1941), brytyjski wojskowy, pisarz, twórca idei skautingu.

³ *Sefer Haszomer Hacair* [hebr. Księga Haszomer Hacair], red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 32.

⁴ *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 280–281.

⁵ Gustav Wyneken (1875–1964), niemiecki pedagog, autor reformatorskich i kontrowersyjnych koncepcji wychowawczych.

⁶ Idea *Jugendkultur* opierała się na przekonaniu, że dorośli nie powinni być wychowawcami młodzieży, a najlepszymi wychowawcami młodych ludzi jest starsza młodzież.

⁷ Hans Blüher, *Die Deutsche Wandervogelbewegung als erotisches Phänomen: Ein Beitrag zur Erkenntnis der Sexuellen Inversion*, B.Weis, Berlin-Tempelhof 1912.

⁸ Gustav Landauer (1870–1919), teoretyk i działacz anarchizmu komunistycznego o żydowskich korzeniach. Odrzucał marksizm i nawoływał do socjalizmu humanistycznego. Współuczestniczył w tworzeniu Bawarskiej Republiki Rad. Zginął, zamordowany przez żołnierzy Freikorpsów (ochotniczych nacjonalistycznych formacji militarnych działających na terenie Niemiec przez kilka lat po zakończeniu I wojny światowej). Zob. *Diokno szel manbig keadam cair Meir Jaari 1897–1929* [hebr. Postać przywódcy jako młodego człowieka. Meir Jaari 1897–1929], red. Dawid Zeit, Josef Szamir, Jad Jaari, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1992, s. 36; Awiwa Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamiszim haszanim hariszonot 1897–1947* [hebr. Meir Jaari: biografia kibucowa, pięćdziesiąt pierwszych lat 1897–1947], Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 37–38.

⁹ Martin Buber (1878–1965), żydowski filozof i religioznawca. Pochodził z Wiednia; w trakcie I wojny światowej spotkał się tam z przedstawicielami Haszomer Hacair i namawiał ich, by realizowali swoje zamiary ideologiczne przez emigrację do Palestyny. W 1938 roku wyjechał do Mandatu Palestyny, osiadł w Jerozolimie, gdzie był profesorem na Uniwersytecie Hebrajskim.

¹⁰ Dowodu na pozornie różne i sprzeczne wpływy rozpowszechnione w owym czasie w intelektualnych kręgach Wiednia można doszukać się w innych ruchach, odrzucających ideologię Haszomer Hacair. W myśli Martina Bubera wyróżniał się np. pierwiastek religijny, stojący w jawnej sprzeczności do ateizmu marksistowskiego. Z kolei anarchizm Landauera kategorycznie sprzeciwiał się pojęciu walki klasowej. W ideologii Blühera znajdowały się również elementy antysemickie. Natomiast Wandervogel kilkanaście lat później przeistoczył się w ludzki rezerwuariat organizacji Hitlerjugend.

¹¹ Bitania Ilit – osada w Dolnej Galilei, gdzie w sierpniu 1920 roku podjęto pierwszą próbę osadnictwa związanego z ruchem Haszomer Hacair.

- ¹² Jezioro Genezaret (inaczej jezioro Galilejskie, Jezioro Tyberiadzkie) – największe jezioro w Izraelu, położone na północy kraju. Przepływa przez nie rzeka Jordan.
- ¹³ *Kehilatenu* [hebr. Nasza gmina], Jad Icchak Ben Cwi, Jeruzalaim 1988; zob. również Awiwa Opaz, *Olam hasmalim szel kowec „Kehilatenu”* [hebr. Świat symboli w broszurze „Nasza gmina”], „Katedra” marzec 1991, s. 59.
- ¹⁴ *Diokno szel manhig keadam cair Meir Jaari...*, dz. cyt., s. 131–132.
- ¹⁵ Mordechaj Hempel, w: *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 292.
- ¹⁶ Relacja Ester Szuszan.
- ¹⁷ Relacja Szragi Fruchtzweiga, Tel Awiw 1985.
- ¹⁸ Relacja Ester Szuszan.
- ¹⁹ Tamże.
- ²⁰ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ²¹ Relacja Szmariahu Milińskiego, Galon, 1985; relacja Abraszki Eisenberga, Galon, 1985.
- ²² Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ²³ *Księga szomrów* opublikowana w 1934 roku w Warszawie może stanowić w kwestii tej argument. Zob. *Sefer szomrim. Antologia leregel juwal Haszomer Hacair 1913–1934* [hebr. Księga szomrów. Antologia wydana z okazji jubileuszu Haszomer Hacair 1913–1934], red. Jehuda Gonthal, Abraham Cohen, Warszawa 1934.
- ²⁴ Dziesięcioro Przykazań Szomrów, w: *Sefer Haszomer Hacair*, t. 1, dz. cyt., s. 44.
- ²⁵ Postanowienie to przyjęto na konwencji w Gdańsku w 1927 roku, tamże, s. 166–168.
- ²⁶ Dawid Szymonowicz (1891–1956), poeta, pisarz i tłumacz hebrajski. Urodził się w pobliżu Mińska, w 1920 roku wyemigrował do Palestyny.
- ²⁷ Relacja Ester Szuszan.
- ²⁸ Tamże.
- ²⁹ Tamże.
- ³⁰ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako *Dziennik 1943*), zeszyt B, s. 12–13.
- ³¹ Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 była interpretowana przez lewicę europejską jako starcie rewolucyjnej Republiki Hiszpańskiej, wspieranej przez międzynarodowe Brygady Międzynarodowe i ZSRR, z reakcyjnym Państwem Hiszpańskim, wspieranym przez faszystowskie Włochy i Niemcy.
- ³² *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 14.
- ³³ Proces ten opisuje Elkana Margalit w książce *Haszomer Hacair meedat neurim le marksizem mahapchani* [hebr. Haszomer Hacair od organizacji młodzieżowej do rewolucyjnego marksizmu], Uniwersitat Tel Awiw, Tel Awiw 1987.
- ³⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 14–15.

³⁵ W spisie ludności miasta Będzina z roku 1939 figuruje Dydia Kozłowski, rocznik 1916.

³⁶ O lewicowych poglądach Dawida Kozłowskiego zob. w dalszej części książki. Tymczasem należy jednak podkreślić, że na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w ruchu Haszomer Hacair pojawiła się marksistowska tendencja wyrażająca się w całkowitej solidarności z komunizmem i osiągnięciami Związku Radzieckiego, czemu niechętny był Meir Jaari, przebywający wówczas w Palestynie.

³⁷ Stanowisko Haszomer Hacair w sprawie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) było ambiwalentne. Z jednej strony popierano i podziwiano walkę republikanów, podobnie jak w większości partii socjalistycznych i komunistycznych tego okresu, ale z drugiej strony organizacja sprzeciwiała się wstępowaniu swoich członków do Brygad Międzynarodowych, czyniąc jedyny wyjątek w przypadku Palestyny. W warszawskim gnieździe Haszomer Hacair wykluczono z organizacji za wstąpienie do Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii dwie osoby: Kopito i Dotnesa, zob. Israel Gutman, *Mer-red hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza* [hebr. Bunt obłożonych. Mordechaj Anielewicz i wojna w getcie warszawskim], Sifriat Poalim, Merchawia 1963, s. 41–43.

³⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 17. Nie udało się ustalić innych szczegółów dotyczących pochodzenia Dawida Kozłowskiego. W kwestii Żydów pińczowskich zob. *Sefer zikaron lekebilat Pinczow* [hebr. Księga pamięci gminy żydowskiej w Pińczowie], red. Mordechaj Szner, Irgun Jocej Pinczow beisrael uwatfucot, Tel Awiw 1970.



Rozdział III

Melodia udreki



Abraszka i Szajke, 1985

Siedziba partii Mapam – Zjednoczonej Partii Robotniczej – znajduje się na końcu małej, ślepej uliczki w Tel Awiwie. To właśnie tu przez cały tydzień pracują Abraszka Ajsenberg i Szajke Goren, a w piątek po południu wracają na szabat do kibucu Galon. Obydwaj mają mi opowiedzieć o dniach spędzonych na hachszarze razem z moją mamą w Kaliszu pod koniec lat trzydziestych.

Budynek partii robi przygnębiające wrażenie. Wąskie, kręte korytarze i pokoje konferencyjne przesiąknięte papierosowym dymem. W powietrzu ledwo unosi się zapach dawnej świetności. To tutaj, w tych pokojach towarzysze walili kiedyś zaciśniętą pięścią w stół, podnosząc wrzaskliwy i zachrypnięty głos. Wygłaszało tu patetyczne przemówienia. Malka pewnie by powiedziała, przypominając sobie okres działalności w radach robotniczych, że wówczas naprawdę było o co walczyć. Kiedyś Mapam była silną partią z siedemnastoma mandatami w Knesecie, reprezentującą jedną szóstą wyborców w Izraelu. Odgrywała rolę marksistowskiego odpowiednika Ben Guriona. Nazywana była niekiedy „czerwoną szmatą partii Mapai”¹.

Potem nadeszły inne, mniej pomyślne czasy. Na początku lat pięćdziesiątych w szeregach partii Mapai nastąpił rozłam, odeszli ludzie związani z Mosze Snehem² i organizacją Hakibuc Hameuchad. Nastąpił okres rozczarowań i zgorzknienia. W kolejnych wyborach Mapam zdobyła zaledwie dziewięć mandatów, później powtórzyła ten wynik, który następnie skurczył się do ośmiu, tak jak skurczyło się serce wyborców. Kiedy w latach sześćdziesiątych na horyzoncie pojawił się wspólny wróg i wybiła godzina próby,

Mapam wskoczyła na grzęznący wóz Partii Pracy. Przez chwilę na twarzach towarzyszy pojawił się rumieniec, ale zaraz potem padły nowe ciosy. Nadeszły nowe wojny, które zachwiały resztki wiary w słuszną linię partii. Nadszedł okres kompromisu. Ludzie gotowi byli zapomnieć o dawnych urazach, starając się za wszelką cenę zachować miejsce partii w rozbitym już obozie. Kilka zagubionych owieczek przez chłód i samotność wróciło do szeregów, ale stado wciąż się przerzedzało. Historia, w którą przez cały czas wierzyli, odwróciła swe oblicze. Proletariat w krajach Europy Wschodniej objawił się nagle jako klasa robotnicza, która nie zna i nie czyta dzieł Karola Marksa, nie wierzy w walkę klas, wciąż jednak padały stanowcze głosy, że członkowie partii Mapam są jedynymi przedstawicielami uciśnionych. Świat się odwrócił, stając się dla partyjnych działaczy zupełnie niezrozumiałym. Z rewolucyjnego przewodnika stojącego na czele obozu Mapam przeobraziła się w partię wlokącą się na końcu peletonu. Członkowie Mapamu skłonni byli niekiedy poddać się rosnącemu pragmatyzmowi przywódców Partii Pracy, a innym razem dawali się unieść młodzieńczemu entuzjazmowi ruchów kontestacyjnych. Jedni i drudzy wiedzieli, że zawsze można polegać na Mapam. Ludzie w jej szeregach zawsze byli bardziej naiwni i wierni. Mimo wszystko do siedziby Mapamu nadal przychodzili młodzi, choć sondaże jasno wskazywały, że jeśli partia pójdzie sama do wyborów, poniesie sromotną klęskę. Czy jestem w stanie wyobrazić sobie Dawida Kozłowskiego siedzącego w jednym z pokojów tego budynku zamiast Szajke lub Abraszki? Również Abraszka za młodu był humanistą. Pisywał wiersze i opowiadania. Raz napisał nawet skecz, nagrodzony drugim miejscem w konkursie literackim, w którym występował sam Igal Mozenson³.

W przeciwieństwie do Abraszki Szajka zawsze pozostawał pragmatykiem. Był człowiekiem zrównoważonym i praktycznym. Na hachszarze pełnił funkcje sekretarza i skarbnika kibucu, również dziś, w połowie lat osiemdziesiątych, nadal jest skarbnikiem partii Mapam. Ciągłe jest zajęty i stale czymś zaafekowany. Rozwiązuje różne problemy, wyrównuje rachunki, wynajduje nowe miejsca pracy. Wchodzę do jego pokoju, on jednak nie podnosi się zza stołu, rzucając mi jedynie spojrzenie prosto w oczy. Biała grzywka na czole przypomina trochę fryzurę Jaakowa Chazana, legendarnego przywódcy Mapamu. Wyjaśniam mu powody prośby o rozmowę, cel moich badań, problemy związane z książką. Szajke uważnie słucha, a potem zbiera się do odpowiedzi, dzieląc wszystko na paragrafy: a) warto, bym postanowił, co chcę w końcu osiągnąć, b) czekająca mnie praca jest trudna i skomplikowana, c) w swoim czasie były problemy z opublikowaniem dzienników mamy, d) również dziś trudno wydać książkę, bo wszystko kosztuje masę pieniędzy.

Czuję narastający gniew i poczucie zniewagi. Komu potrzebne jest prawienie morałów? Powstrzymuję się jednak i spokojnie odpowiadam mu na każdą kwestię, zmuszony jestem do pochwalenia się dyplomem historyka. Podobne wrażenie odniosłem kiedyś na spotkaniu w Kerem Szalom z Jaakowem Chazanem, który należał do tych, co zawsze mają rację. Wtedy, w 1971 roku, Chazan był dumnym weteranem ruchu i ostro sprzeciwiał się nowym formom osadnictwa w rejonie Rafiah⁴. Kerem Szalom był wówczas postrzegany jako marnotrawny syn Mapamu, a Chazan czuł się w obowiązku przekonania nas, że zbaczamy z głównego traktu wyznaczonego przez partię⁵.

Szajke jednak, być może wyczuwszy moją urazę lub przekonawszy się do moich racji, podjął wysiłek i powoli zmiękł. Pojawiły się u niego wyrzuty sumienia. Nie tylko ze względu na książkę, która przed laty nie została wydana w odpowiedniej formie, ale głównie z powodu śmierci mamy, która nigdy nie przyjechała do Galonu, aby zamieszkać tam z nim i pozostałymi towarzyszami. Jest to rzeczywiście poważny problem, którym Szajke nie zajmował się przez długi czas. Odwiedził mamę w kibucu Haogen kilka dni przed jej samobójstwem i wyczuł, że coś nie jest w porządku. Teraz opowiada mi, że zamierzał ją przekonać, by wróciła do Galon, lecz się z tym spóźnił. Pod koniec rozmowy mówi: „Ta książka musi się ukazać. Wiem, że Chajka chciała, żeby się ukazała. Czekala wiele lat. Należy jej się, żeby to nie zostało, jak jest, żeby sprawa ta nie została zapomniana... Tyle lat minęło od jej śmierci, że zapomnieliśmy ją. Mijają lata. Gdyby jeszcze żyła i powiedziliby jej, że syn kończy jej dzieło, pewnie byłaby gotowa umrzeć raz jeszcze... Jak można tę informację przekazać człowiekowi, który już nie żyje, że jego syn kończy zaczęte przez niego dzieło...”⁶. Szajke proponuje mi pomoc w wydaniu książki, pyta, czy jadłem już obiad, po czym namawia, bym zszedł do partyjnej stołówki.

Obozy hachszary

W latach trzydziestych ubiegłego wieku hachszara była „kluczowym ogniwem w długotrwałym procesie przechodzenia od gminy istniejącej w mieście lub miasteczku aż do osadnictwa w Palestynie”⁷. Bogrim byli zorganizowani w kibucach emigracyjnych,

wyjeżdżali razem do jednego z miast lub miasteczek, aby się przygotować do życia na roli i współpracy w Erec Israel. Ruch Haszomer Hacair, rozkwitający w Polsce na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, miał w 1933 roku 34 kibuce emigracyjne, liczące cztery tysiące członków, spośród których około 1,5 tysiąca przebywało na obozach hachszary⁸.

Ta sucha statystyka ujawnia część problematyki związanej z hachszarą. Jej obozy nie były w stanie przyjąć wszystkich bogrim dobijających się do ich bram. Kryzys światowy lat trzydziestych nie ominął Polski i hachszara nie mogła zapewnić egzystencji bezrobotnym ochotnikom. Wielu towarzyszy zmuszonych było do pozostania w miastach i miasteczkach i czekania, aż nadejdzie ich kolej na pobyt na hachszarze, a potem na emigrację.

Rok 1935 był rekordowy pod względem żydowskiej emigracji z Polski i wydawało się, że kryzys gospodarczy realizuje marksistowskie przepowiednie Bera Borochowa w kwestii samorzutnych procesów. Przewidział on, że zubożenie klasy średniej Żydów w Europie doprowadzi ich w konsekwentny sposób do emigracji do Palestyny. Istotnie, w tamtym roku około 60 tysięcy Żydów z Polski, wśród nich kilkuset szomrów, wyemigrowało do Palestyny, jednak wraz z ograniczeniem poziomu emigracji w latach 1936–1937 kibuce hachszary Haszomer Hacair przeżywały poważny kryzys gospodarczy. Członkowie, zmęczeni wieloletnim oczekiwaniem na swoją kolej do emigracji i życiem w biedzie, powoli wracali do swoich miasteczek. Część z nich robiła to z rozpaczy, inni w nadziei, że w końcu nadejdzie czas aliji. Na początku 1938 roku na obozach hachszary przebywało zaledwie 440 członków z ogólnej liczby 1400. Również warstwa bogrim

powoli kurczyła się i ostatecznie zatrzymała się na poziomie jednej trzeciej w stosunku do danych na 1933 rok⁹.

Mimo trudności i wszelkiej udręki obozy hachszary w dalszym ciągu stanowiły wspaniałe i wzruszające przeżycie. Szmariahu Miliński, przebywający wówczas na hachszarze Hapoel Lakfar¹⁰ w Kaliszu, a dziś członek kibucu Galon, wspomina po latach nie tylko głód i rozmaite braki, lecz także entuzjazm, wiarę i zaciełą walkę o lepszą przyszłość¹¹. W jego oczach pojawił się młodzieńczy błysk, kiedy opowiadał o miesiącach spędzonych na obozie hachszary w Kaliszu, a zza jego pleców z fotografii w czarnej ramce zawieszanej na ścianie spoglądały oczy młodego człowieka, świadczące o tym, że okres cierpień i udręki nie zakończył się w Kaliszu¹².

Hapoel Lakfar

Hapoel Lakfar. Ta dziwna nazwa uczy nas czegoś na temat wizji żydowskiej produktywizacji, w którą wierzyli członkowie obozów hachszary pod wpływem inspiracji Borochowa. Młodzież żydowska starała się obrócić o sto osiemdziesiąt stopni i stworzyć „odwrotną piramidę” anomalii żydowskiej, która miała zmienić od podstaw strukturę społeczno-gospodarczą narodu żydowskiego w Europie, gdzie większość stanowiły zawody nieproduktywne, głównie kupcy i urzędnicy, podczas gdy robotnicy i chłopi, stanowiący gospodarczą i społeczną podstawę każdego „normalnego” narodu, byli w mniejszości¹³. Członkowie organizacji młodzieżowych przyjmujący ideologię Borochowa pragnęli ją zorganizować za pośrednictwem osadnictwa rolniczego w kibucach, ale ze

względu na brak farm większość obozów hachszary skupiała się w miastach. Obozy te nie były w stanie przygotować kursantów do pracy w polu w kibucach i stały się przynajmniej przez chwilę obozami dla „robotników” wyjeżdżających do pracy na wsi. Pierwszy taki obóz powstał w Mławie, dokąd w maju 1935 roku przybyło 25 członków Haszomer Hacair z Zagłębia i Wołynia. Na pierwszym posiedzeniu odbyła się debata na temat działania kibucu w najbliższym czasie i jego aktualnej roli. Zostały wybrane pierwsze komisje oraz pierwsza nazwa kibucu – Hapoel¹⁴. Młodzi w Mławie przeżywali trudne chwile. Brakowało doświadczonych instruktorów i pracy. W połowie lipca nastąpił kolejny dramat w postaci wypadku przy pracy, w którym ciężko ranni zostali młody katolicki chłopiec i kobieta w podeszłym wieku. Miasto zwróciło się przeciwko członkom hachszary, w związku z czym w nocy wystawiali straż przy wejściu do baraków, a rano obawiali się wyjść do pracy¹⁵. Rozpoczęło się roztrząsanie sprawy i w rezultacie doszło do pierwszych dezercji. Nawet jednak w tej sytuacji „musieliśmy wyłączyć kilku towarzyszy, którzy nie mogli iść dalej wraz z nami”¹⁶. Oczekiwany przełom nastąpił wraz z przeniesieniem się do Kalisza w kwietniu 1936 roku. Tam czekali już na nich członkowie grupy Lemifal. Serdeczne przyjęcie dość szybko zmieniło się w napięcie między dwoma kibucami na tle organizacji pracy i spraw porządkowych. W końcu połączyli się w jeden kibuc: Hapoel Lakfar. W maju 1937 roku świętowano rocznicę założenia hachszary w Kaliszu i dwulecie istnienia kibucu. W „Gazetce Jubileuszowej” ukazał się wiersz ułożony przez Szmariahu: „W przededniu naszego święta / pomaszerujemy na przód / dumnie unosząc głowę, w ręce narzędzia! / Pójdziemy miłą drogą / Zawsze będzie z nami nadzieja”¹⁷.

Kilka miesięcy później do obozu hachszary przybył Dawid Kozłowski¹⁸. Jego przyjazd, podobnie jak w innych przypadkach, związany był z podejmowaniem trudnych decyzji. Ojciec Dawida sprzeciwiał się pionierskiej idei i zaproponował, że poniesie koszty wyjazdu syna do Palestyny, pod warunkiem że nie będzie korzystał z certyfikatu przyznawanego na rzecz emigracji pionierów. Był gotów opłacić synowi chesne na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Dawid odmówił i przyjechał na hachszarę. Na miejscu spotkał znajome koleżanki i kolegów; między innymi byli tam już Esterka z Będzina i Abraszka z pobliskich Żarek. Innych prawie nie znał. Chajka zapisała w dzienniku, że członkowie hachszary natychmiast rozpoznali w Dawidzie intelektualistę, choć nie działało to na jego korzyść:

Ciężkie były pierwsze dni – dni rozczarowań pełne. Jakoś inaczej wszystko sobie wyobraził i w myślach wyśnił. Myślał, że ludzie będą idealni, że nie będzie maluczkich, głupich, małostkowych spraw. Że życie będzie wrzuto nową treścią, pełnią swą porwie, a tu zdarzały się dni monotonne, martwe, pustką ziejące, praca była ciężka, mozolna, twarda. Należało go uczyć, że kolektyw należy dopiero tworzyć. Jak małe dziecko życia go było trzeba uczyć i ciągle z niebios trzeba go było na ziemię ściągać¹⁹.

Być może opis ten, sporządzony kilka lat później, jest przesadzony. Dawid humanista dość szybko zaprzyjaźnił się z pragmatycznym i stanowczym Szajke Goldrinem (Goren), który już wtedy stanowił kręgosłup moralny całego obozu. Obaj spali w jednym łóżku, jak to było przyjęte na obozach pionierskich²⁰. Szmariahu Miliński, pochodzący z pobożnej rodziny żydowskiej z Wołynia, również czuł do Dawida sympatię, podobnie jak Abraszka, tak więc mimo pierwszych rozczarowań i trudności

związanych z ciężką pracą fizyczną zawiązywały się nowe przyjaźnie²¹.

Dawid cierpiał z powodu swego jąkania. Chana Liberman pamięta, jak zdenerwowany chodził tam i z powrotem, kiedy na obozie odbywał się publiczny proces w sprawie młodzieży żydowskiej. „Co ty tak się kręcisz, jak wariat?” – zapytała go, a on na to jej odpowiedział: „Wszystko byłoby dobrze, gdybym tylko mógł się jaśniej wystawiać”²². Jednak pomimo problemów z językiem Dawid w rozmowach imponował: „Kiedy przemawiał, wszyscy słuchali go z podziwem” – powie po wielu latach Szmariahu²³. Gdy Dawid został animatorem kulturalnym, był odpowiedzialny za przygotowanie wieczorów szabasowych i innych wydarzeń. Abraszka wspomina, że kiedyś na jego prośbę wygłosił referat na jakiś temat, a po wykładzie Dawid podsumował: „Było zgrabnie, choć powierzchownie”²⁴. Zdaniem Abraszki Dawid stał się kimś w rodzaju „duchowego przywódcy”, co trwało do czasu, gdy przyjechał Cwi Brandes²⁵.

Przyjazd Chajki

Chajka przybyła na obóz hachszary zimą 1937 roku. Szajke wspomina, że na spotkaniu organizacyjnym w Warszawie podszła do niego i powiedziała, że chciałaby poznać kibuc, aby przekonać się, jak Dawid daje sobie tam radę. Była ciężka zima i pojechali razem do Kalisza ciężarówką. W czasie jazdy Chajka dopytywała się o życie w kibucu. Szajke doszedł do wniosku, że Chajka szczerze pragnie związać się z kibucowym życiem²⁶. Jednak ze względu na trudne warunki mieszkaniowe i brak pracy

sam fakt, że była narzeczoną Dawida, nie wystarczał, żeby została naturalną kandydatką do obozu hachszary. Chajka spędziła w Kaliszu dwa dni, po czym wróciła do Będzina²⁷. Krótco potem sama dołączyła do obozu hachszary.

Podjęta przez nią decyzja była trudna przede wszystkim z powodu porzucenia nauki i kariery, a nie sprzeciwu w domu rodzinnym²⁸. Kilkoro spośród jej kolegów i koleżanek z gimnazjum wyemigrowało już do Palestyny i rozpoczęło naukę na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Niektórzy zostaną w przyszłości naukowcami światowej sławy. Inni podjęli studia na uniwersytetach w Polsce, przystąpili do rodzinnych interesów i udzielali się w życiu społecznym gminy żydowskiej w Będzinie. Emigracja pionierska do Palestyny wiązała się z długim obozem przygotowawczym w Polsce, a potem ubogim, socjalistycznym życiem w Palestynie. Ale na obozie hachszary przebywał Dawid, a Chajka już całkowicie się z nim utożsamiała.

Została natychmiast przyjęta. Koledzy i koleżanki z tamtego okresu zapamiętali ją jako miłą i wesołą dziewczynę²⁹. Można przypuszczać, że Chajka miło spędzała tam czas. Z różnych opisów wynika, że traktowali ją jako ekstrawertyczkę, dziewczynę o ostrym języku. Często okazywała radość i swoją miłość do Dawida³⁰. Mimo całej nauki Freuda, buntu wobec rodziców, dziesiąte przykazanie organizacji szomrów nakazywało „czystość w myślach, mowie i czynach”. W dodatku obowiązywały zakazy spożywania alkoholu, palenia papierosów i swobody seksualnej³¹. Większość zwyczajów wyniesionych z domu rodzinnego została łatwo porzucona, nie dotyczyło to jednak skromności. Łatwiej i prościej było zbuntować się przeciw Talmudowi i zachowaniu koszerności, niż demonstrować wolność

w relacjach seksualnych³². Prawdopodobnie jeszcze w ramach protestu wobec tradycji rodzinnej lub w rozpaczliwej próbie ukrycia wewnętrznego bólu Chajka również tu nie opowiadała o swoim domu rodzinnym. Abraszka z kolei nigdy publicznie nie obejmował się ze swoją narzeczoną³³. Cwi Brandes, kiedy już przybył do obozu, nigdy nie wychodził na spacerzy wyłącznie z Dorką Herzberg, lecz zapraszał innych kolegów, by się przyłączyli, żeby nie było cienia wątpliwości co do czystości jego zamiarów³⁴. Natomiast Chajka i Dawid chętnie izolowali się od innych.

Bardzo łatwo opisać niedosyt związany z intymnymi relacjami na obozie w Kaliszu. Uczestnicy spali w dużych salach, gdzie znajdowało się kilka łóżek, a na każdym z nich dwóch chłopców lub dwie dziewczyny, czasami nawet więcej osób. Chajka dzieliła swoje łóżko z Chaną Liberman z Sosnowca, która stanie się później jej bliską przyjaciółką. Dawid, jak wcześniej już wspominałem, spał na jednym łóżku z Szajke. Ze statystyki kibucowej wynika, że w 1937 roku każdy uczestnik obozu hachszary miał do dyspozycji średnio 40 procent łóżka, ale dwa lata później sytuacja poprawiła się i na każdego przypadało już 80 procent. Chajka i Dawid, podobnie jak większość towarzyszy, mieli już powyżej dwudziestu lat. Nie było przyjęte ani miłe ukrywać się, nawet zakochana jednostka pozostawała integralną częścią grupy lub kibucu.

Książki czytano razem, chłopak i dziewczyna razem pochylali się nad woluminem, raz na jego łóżku, innym razem na jej. Szajke wspomina, że kilkakrotnie wróciwszy z podróży już po północy, zastawał Chajkę z Dawidem leżących razem na jednym łóżku i czytających książkę. Po wejściu Szajke do pokoju

zamykali książkę i każdy wracał do swojego łóżka. Szajke twierdzi również, że intymne relacje między Dawidem a Chajką w żaden sposób nie szkodziły życiu kibucowemu³⁵. W tym konkretnym przypadku warto dodać, że potrzeba czytania miała duże znaczenie dla wszystkich. Szmariahu opowiada, że po przybyciu Cwiego Brandesa na hachszarę było w zwyczaju, że on, Cwi, i Chajka wstawali wcześniej rano, żeby przed pójściem do pracy poczytać Plechanowa albo Marksa³⁶. Uczestnicy hachszary uważali, że przede wszystkim należy wytrwać w lekturze, aby lepiej zrozumieć materializm historyczny oraz dzieje ruchu robotniczego³⁷.

Proletaryzacja

Mimo wszystko należało jednak pracować. Według relacji Szajke Chajka pracowała wraz z kilkoma koleżankami w fabryce zabawek³⁸. Chana Liberman twierdzi, że Chajka pracowała również w gospodarstwie domowym, opiekowała się dziećmi i udzielała korepetycji³⁹. Kibucowa statystyka z 1937 roku potwierdza, że siedmiu towarzyszy udzielało korepetycji. Abraszka zapamiętała wieczny uśmiech na ustach Chajki i jej żarty wczesnym rankiem⁴⁰. Brakuje nam natomiast oddzielnych relacji na temat cięższej niż zwykle pracy.

Praca była postrzegana jednocześnie jako przeżycie ciężkie i poruszające. Żydowskie dziewczyny i chłopcy byli dość zahartowani. Niewielu spośród nich przybyło z zamożnych domów. Niemniej czymś zupełnie innym jest pomagać matce w sklepie lub ojcu w zakładzie krawieckim, niż harować przez

dziesięć godzin w fabryce lub zajmować się pracami domowymi. Mniej więcej połowa członków obozu hachszary Haszomer Hacair w Polsce w 1935 roku miała wyuczone zawody, można przypuszczać, że podobna sytuacja dotyczyła kibucu Hapoel Lakfar⁴¹. Jednak zazwyczaj były to typowe zawody żydowskie związane z kupiectwem. Większość towarzyszy pochodziła z rodzin sklepikarzy, drobnych kupców i rzemieślników, głównie tekstylnych⁴². Obecnie zmuszeni byli do przejścia ciężkiego i bolesnego procesu proletaryzacji⁴³. W artykule opublikowanym w broszurze hachszary z roku 1939, podpisanym literą „K”, co sprawia, że z dużą dozą pewności można przyjąć, iż autorem tekstu był Dawid Kozłowski⁴⁴, proces ten został opisany następująco:

Kiedy po raz pierwszy włożyłem na siebie używane ubranie robocze, wstając o świcie i idąc pewnym i dumnym krokiem po wybrukowanej ulicy, uśmiechałem się do słońca: byłem robotnikiem. Nie zdaję sobie sprawy z przemiany materii i tego, co znaczy nowy duch, rzucałem pozdrowienia na wszystkie strony. Wszystko we mnie wrzało i krzyczało. „Świecie, mam ci do zakomunikowania wielką nowość, stałem się robotnikiem!” Dzisiaj, kiedy stoję przy maszynie i czasami czuję do niej nienawiść, straszną nienawiść, wydaje mi się, że moja radość z powodu pierwszego wyjścia do pracy była przedwczesna... Było to złe i ciężkie doświadczenie dla żydowskiego chłopca, który dorastał na łonie Tory, by zmienić się w robotnika. Było to jeszcze trudniejsze doświadczenie dla chłopca, którego głowa przyzwyczajona była do myślenia, a teraz musiał przystosować swoje myśli do tempa pracy maszyny.

Maszyna nie lubi takich ludzi, czasami karze ich, ucinając palce. To znaczy mówi: „Posłuchaj, chłopcze, kiedy mnie obsługujesz, nie myśl o innych sprawach”. Niejednokrotnie myślę sobie: „Ile jeszcze upłynie czasu, aż będę godny nazwać się

prawdziwym robotnikiem? Kiedy praca stanie się nierozłączną częścią mojego życia?”⁴⁵.

W broszurze nie zamieszczono pierwszej części artykułu, w której autor analizuje relacje panujące między robotnikiem a maszyną, powołując się przy tym na *Manifest komunistyczny* i *Kapitał*:

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem maszynę, wiele maszyn stało w jednym rzędzie i pracowały. Po raz pierwszy zobaczyłem, co wymyślił ludzki umysł, żeby go obsługiwać. Ogarnął mnie strach: to jest wróg. Biegące pasy, miażdżące zęby, wszystko to z ciebie szydzi. W porównaniu z nimi jesteś zaledwie małym człowieczkiem, jesteś słaby. Szaleńczy taniec, któremu nikt nie przeszkadza, na pełnych wdzięku kolumnach wieści: jesteśmy od ciebie silniejsi, spróbuj nas zatrzymać, a zobaczysz, jak ciebie wciągniemy, aż staniesz się małą śrubką. Zobaczysz wtedy, co znaczy bezradność. Przeszkodź nam w naszej pracy, a wtedy wyrzucimy ciebie. Trudne były relacje między mną a maszyną. Nie pragnąłem słyszeć tego strasznego, nieprzerwanego hałasu, tej pieśni pracującej maszyny. W moich uszach była to ogłuszająca melodia, żywe piekło.

Aż nadeszła chwila poznania. Zobaczyłem maszynę w całej jej świetności, ukazała mi tajemnicę swej siły. Maszyna służy człowiekowi, lecz również człowiek jej służy, jest to poemat ciężkiej pracy, pracy, która nie uznaje żadnej podległości lub służalczości. Zastanawiałem się przez dłuższą chwilę: dlaczego robotnicy zostają w fabryce również po godzinach pracy? Dlaczego nie uciekają z tego żywego piekła? Dzisiaj znam już na to odpowiedź: zostają tam, ponieważ są potrzebni maszynie. Ona potrzebuje ich głowy i ich umysłu. Dzieje się również inaczej: robotnicy zostają, ponieważ chcą nadal przebywać w cieniu maszyny. Dostrzegam czasami pełne miłości spojrzenia ludzi do maszyn, spojrzenia, które wchodzi prosto w duszę. Oto i miłosny związek między człowiekiem a maszyną.

Poznałem już takiego człowieka, który sprzedał swą duszę, jak ukochany swojej kochance. Jakże ją rozpieszcza, czyści, aż się świeci. A kiedy warstwa brudu schodzi z maszyny, płomień radości pojawiają się w jego oczach. Jego poemat w olbrzymim hałasie jest sprawą życia i śmierci, materiału i duszy, maszyny i człowieka.

Czy maszyna ma duszę? Prawdopodobnie nie. Maszyna jest rzeczą martwą, ale pomimo wszystko, gdyby tylko potrafiła mówić, na pewno by opowiedziała o radości i ludzkim cierpieniu, o smutku i cierpieniach, które znane są ludziom, o rozczarowaniu, sukcesach, wewnętrznej walce. Istotnie, maszyna ma duszę. Odebrała ją człowiekowi⁴⁶.

W przeciwieństwie do młodego Marksa, który nigdy nie doświadczył pracy fizycznej przy maszynie, autor tekstu ją obsługiwał i dochodzi do podobnych wniosków w odniesieniu do sytuacji, gdy do maszyny przechodzi dusza robotnika – nie widzi w tym jedynie cierpienia i bezradności robotnika, lecz także jego człowieczeństwo.

Dwa lata wcześniej, w „Gazetce Jubileuszowej” z maja 1937 roku, ukazał się reportaż Jaakowa z życia na hachszarze, zawierający opis fabryki mydła, w której centrum stał olbrzymi drewniany kocioł do jego gotowania. Nad nim zwisał z sufitu gruby sznur, a na jego końcu był przywiązany do wiadra drążek. Robotnicy obsługiwali wrzący kocioł mydła: dwóch z nich zwalniało sznur, a dwóch innych nabierało mydło i wlewało je do rur. Tylko z liczby robotników można było odgadnąć ciężar wiadra i grożące im niebezpieczeństwo, gdyby wiadro z wrzącym płynem wyslizgnęło im się z rąk. Z rur mydło spływało do form, w których tworzone wielkie bloki, każdy o wadze stu dwudziestu kilo. Stamtąd mydło trafiało już na półki.

Nielatwa to była praca. Należało chwycić blok mydła pewnie i ostrożnie, bo mogłoby wyslizgnąć się z rąk i upaść na ziemię w błoto, a wtedy oprócz dodatkowej pracy czekają cię krzyki, kłótnie i groźby, że cię wyrzucą. Nie ma tu wiele czasu na nerwy. Podchodzisz szybko do półki, kładziesz na nią blok, dajesz chwilę odpocząć rękom, a potem znów do pracy... Kiedy przez chwilę odpoczywa, zauważa kręcących się wokół robotników, milczących, bladych, czymś zaniepokojonych. Naokoło mydło. Długie rzędy i warstwy. Gdzie tylko rzucisz okiem, mydło. Wieczorem, kiedy autor samotnie siedzi przy stole, opiera głowę na ręce i spogląda na padający za oknem deszcz, nachodzi go fala żalu nad samym sobą: „Czujesz się aż tak samotny, taki mały i żaloszny, a wokół bezustanny dźwięk padających bezlitośnie kropli, co pewnie źle wpływa na pracę, zagraża przygotowanym już blokom mydła, deszcz przecieka przez dach i zakłóca potok twoich myśli. Spoglądasz w ciemne okno, w drżące, brzęczące szyby i wszystko to powoduje w tobie przygnębienie. I znów nasuwa się pytanie, czy krople deszczu przestaną wpadać do środka, czy czeka nas ładna pogoda i czy jutro wyjdę jak zwykle do pracy w fabryce?”⁴⁷

Samotność młodych chłopców, którzy sami oderwali się od rodzicielskiego domu, rekompensują nawiązane przyjaźnie. Życie wszak nie kończy się tylko na ciężkiej pracy fizycznej. Dla wielu z nich, na przykład dla Szmariahu, życie zaczyna się dopiero po pracy. W tej samej gazecie Riweke opisuje typowy wieczór, jeden z wielu. Wróciła wcześniej z pracy, bo miała łatwą, trwającą zaledwie osiem godzin dniówkę. W drodze do domu planowała już sobie wieczór. Najpierw wpadła do wspólnej jadalni, gdzie spotkała dyżurnych, następnie wykąpała się i dołączyła do siedzących w półkolu towarzyszy, czytających pospołu.

Wybiła godzina dwudziesta, na zewnątrz zapada zmierzch i nie są w stanie już czytać dalej. Siedzieliśmy tak razem, więc

rozpoczęliśmy rozmowę. Najpierw rozmawialiśmy o tym, jak minął dzień, a zaraz potem przeszliśmy do pogawędek na temat obecnej sytuacji w kibucu. I oto jeden już zadaje pytanie: „O której będzie dzisiaj kolacja?”. Wszyscy milczą i tylko jeden odpowiada niskim głosem: „Towarzysze, nie wiadomo, czy w ogóle dzisiaj będzie kolacja, bo nie ma pieniędzy”. I znów zapada milczenie. I wtedy – kontynuuje Rywka – z naszych serc wydobywa się melodia udręki. Po niej przeszliśmy do zwykłych piosenek ukraińskich, które śpiewaliśmy z entuzjazmem ze wszystkich sił. Dopiero o godzinie dwudziestej drugiej ktoś krzyknął z kuchni, a dyżurni zaczęli zapraszać towarzyszy na kolację⁴⁸.

Działalność kulturalna i edukacyjna odgrywała na hachszarze dużą rolę. Gazeta „Hapoel Lakfar” z dumą relacjonuje, że w ciągu ostatnich dwóch lat odbyło się nie mniej niż 546 różnych spotkań, wśród których należy wymienić lekcje hebrajskiego (164 spotkania), wykłady o syjonizmie (111 spotkań), socjologii (96). Niezależnie od tego odbyły się 293 narady, co znaczy, że każdego tygodnia na hachszarze były dwa, trzy tego rodzaju posiedzenia. Według różnych relacji o działalności kulturalnej duża rola przypadła Dawidowi i Chajce, która prawdopodobnie dołączyła do niego w przygotowywaniu imprez i wydawaniu gazet. Choć uczestnicy hachszary nie różnili się znacząco, wydaje się, że towarzysze przybyli z Zagłębia byli lepiej wykształceni. Przyjechali oni z okręgu przemysłowego, wielkowiejskiego, przesyconego kulturą niemiecką. Nie tylko Chajka, lecz także Ester i Dawid doskonale mówili po niemiecku. Natomiast Żydzi z Wołynia, przybysze z małych miasteczek ze wschodniej Polski, konfrontowali się z dumą „zachodu” za pośrednictwem hebrajskiego, który opanowali na wyższym poziomie, studiując Gemarę. Na tym tle,

a może na fali walki o „produktywizację” wystąpiło coś zupełnie niezrozumiałego, mianowicie spór o sprawę, która wzburzyła cały kibuc. W tym czasie Szajke był sekretarzem kibucu. Przyszedł do niego Dawid, mówiąc, że został obrażony jakimś stwierdzeniem innego towarzysza – wśród uczestników hachszary są koledzy, którzy twierdzą, że jest zbyt rozpieszczony i nie może się przyzwyczaić do pracy. Dawid, nie mogąc znieść, że tak o nim myślą, postanowił opuścić hachszarę. Natomiast Chajka przedstawia bardziej prozaiczną wersję:

Mówiono, że przez głupi incydent chciał opuścić kibuc, potępiono go za to. Powiedziano, że gniewał się za jedzenie za późno przyniesione do pracy. Jego, dla którego jedzenie najmniejszej wartości nie miało, który zawsze gotów był zawsze dla drugiego się go wyrzec, o to posądzono. Chciał opuścić kibuc, był wrażliwy, nie chciał żyć wśród towarzyszy, którzy go nie rozumieją. Był to wielki wstrząs w naszym życiu kibucowym. Nie dopuszczono do tego, był już wtedy ceniony i bardzo lubiany⁴⁹.

Ten zapis w dzienniku ledwie ukazuje kryzys, który sama przeżyła w tej sytuacji. Wiele lat później Szajke wspomina, jak mocno Chajka została urażona całą tą aferą. Bardzo kochała Dawida i nie mogła pogodzić się z myślą, że on wyjedzie z kibucu, a ona zostanie tam sama, bez niego. Ewentualny wyjazd Dawida mógł się okazać dla niej decydującym ciosem. Relacja Szmariahu jest nieco mniej jasna, choć i on wspomina, zniżając swój głos nawet teraz, wiele lat później, że Chajka miała problemy z Dawidem i przed nim – Szmariahu – otwierała swoje serce. Kryzys istotnie był poważny. Do Dawida przychodzili towarzysze i starali się go przekonać, by nie wyjeżdżał. Również Szajke miał w tym udział, bo przecież ten biedny Werter w połatanych

spodniach musiał w końcu przystać na codzienne życie w kibucu i zrozumieć, że zainkasowany przezeń osobisty cios jest w gruncie rzeczy drobnomieszczańskim cackaniem się, na co kolektyw nie mógł pozwolić. W każdym razie dla wszystkich było jasne, że Dawidowi nie można pobbłażać. Niezależnie od jego osobowości i sympatii do Związku Radzieckiego. Koniec afery był taki, że Dawid przeprosił, a Szajke mógł ogłosić na wieczornym spotkaniu z towarzyszami, że choć Dawid poczuł się dotknięty jakimś wyrażeniem, nie zamierza wyjechać z kibucu. Dzięki temu postanowieniu zapanowała wielka radość, a zdaniem Szajke decyzja ta została podjęta wspólnie przez Dawida i Chajkę. Afera ta wyraźnie dowiodła Chajce, jak bardzo Dawid jest od niej uzależniony. Członkowie kibucu Galon pamiętają, jak podczas pobytu w Kaliszu Chajka troszczyła się o Dawida. Zresztą pisze o tym ona sama:

Nosił już wtedy przezwisko Chamele. Nazwał kiedyś tak młodych kibucników, a oni w zamian mu je przylepili, tak to mu już zostało. Był on sobie taki Chamele, zaniedbały w ubraniu, zwykły sobie jąkała, każdemu za pan brat, najgłupszemu i najgorszemu. Prostoduszny i bezpośredni w obejściu, prosty sobie Chamele... Spodnie zamiast kantów ociągłe jak dwa worki, zwłaszcza w okolicy kolan. Koto łokcia dziury, no i w nosie dłubał⁵⁰.

Cwi Brandes

Zimą 1937/1938 na hachszarze pojawił się Cwi Brandes. Już od dłuższego czasu na obozie mówiono o nim i czekano na jego przyjazd. Tymczasem jednak pochłaniała go działalność w swoim rodzinnym gnieździe w Żarkach w Zagłębiu⁵¹. Cwi nie był zbyt

wysoki, był raczej krępej budowy i wypowiadał się rozważnie. On również dorastał w tradycyjnym domu ortodoksyjnym, a następnie uczęszczał do polskiej szkoły podstawowej. Na tym właściwie skończyła się jego edukacja, ponieważ nie zdawał już do gimnazjum. Żarki, pięciotysięczne miasteczko nieopodal Częstochowy, miało dynamicznie działające gniazdo. Abraszką wspomina, że rodzina Brandesów zawsze była związana z miejscowym gniazdem. Kilka lat później Chajka opisze go za pomocą fotografii, która ukazała się w jednej z gazet organizacji. Na zdjęciu tym widać człowieka z podniesioną pięścią:

Nie wiem czemu, gdy myślę o nim, stoi mi przed oczyma pewien obraz, który często widniał na okładkach naszych gazet. Człowiek ze wzniesioną pięścią. Nie wiem, dlaczego to się tak kojarzy w moich myślach. Może dlatego, że miał grube, żyłaste i muskularne ręce. Może dlatego, że rysy miał grube, jak z kamienia lub z granitu ciosane, surowe, ostre, proste... Mocne stawiał kroki na ziemi, niezgrabne, ale pewne. Mocno trzymały się ziemi nogi, jakby weprzeć się w nią chciały. I taki też był w życiu. Brał życie, jakim ono było, nigdy się nie łudził ani rozczarowywał, żadnych depresji ani wahań. Mądrze, roztropnie i trzeźwo patrzył na świat i na ludzi, wiedział, czego chce i dokąd dąży. Rzadko się gniewał i unosił⁵².

Przyjazd Cwiego w jakiś sposób podważył dotychczasową pozycję Dawida. Cwi także wyróżniał się wiedzą, ostrością umysłu, a w dodatku posiadał cechę, której prawdopodobnie brakowało Dawidowi – naturalną charyzmę. Kiedy zaczynał mówić, w pokoju zapadała zupełna cisza, a kiedy kończył, dla wszystkich było jasne, że temat został wyczerpany i nie ma już nic do dodania⁵³. Natomiast miał wieczne problemy z pracą. Koledzy opisują go jako chłopaka o dwóch lewych rękach, klasycznego

„ślamazarę”. W młodości Cwi miał wypadek przy pracy, w wyniku którego przez pewien czas leżał w szpitalu, a potem z heroicznym wysiłkiem wrócił do roboty z obwiniętą bandażem głową⁵⁴. Jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach, rywalizacja między Dawidem a Cwim nie wyrażała się na zewnątrz i w gruncie rzeczy szybko przeobraziła się w przyjaźń. Z perspektywy lat, a może stosując lekki prezentyzm, Abraszka widzi w Dawidzie, Cwim i Chajce spójną trójkę⁵⁵. Prawdopodobnie jednak przyjaźń między nimi rozwinęła się nieco później, w czasie wojny. Cwi przybył na hachszarę w przełomowym okresie. Wydarzyło się to po zjednoczeniu z Hapoelem, gdy do organizacji, która liczyła 70 członków, dołączyli nowi koledzy z peryferii. Na początku 1939 roku, rok po jego przyjeździe, hachszara miała do dyspozycji dziesięć dużych pokoi oraz „niezbędne pomieszczenia sanitarne” (członkowie otrzymali wreszcie własne prysznice i ubikacje), warsztaty pracy, czytelnię, dużą bibliotekę oraz ogródek, w którym uprawiali warzywa przeznaczone na własny użytek⁵⁶. Wspomniany przełom wiązał się ze wzrostem nielegalnej emigracji do Palestyny, która pod koniec lat trzydziestych rozwijała się w szybkim tempie. Nowe możliwości wyjazdowe miały pozytywny wpływ na obozy hachszary. Sarid cytuje manifest „związków kibuców” Haszomer Hacair z lipca 1939 roku, mówiący o tym, że „nasze kibuce znów osiągają poziom, który pamiętamy z okresu *prosperity*”⁵⁷.

Przyspieszone tempo emigracji niewątpliwie było związane z pogarszającą się sytuacją polityczną w Europie. Nawet jeśli Europejczycy wcześniej mogli się łudzić, to po układzie monachijskim z września 1938 roku i po wkroczeniu Niemców do Pragi w marcu 1939 roku wszelkie wątpliwości znikły. W Anglii

premier Neville Chamberlain zareagował szybko, jak rozczarowany kochanek. Na początku zdradził Czechosłowację, a teraz w pośpiechu udzielał Polsce jednostronnych gwarancji. Tym pochopnym krokiem dał wszystkim do zrozumienia, że Anglicy są gotowi walczyć do ostatniej kropli krwi ostatniego polskiego żołnierza. Incydent w Zbąszyniu (październik 1938) pokazał, że Żydzi nie wyjdą z tej wojny bez strat⁵⁸. Siedemnaście tysięcy polskich Żydów zostało deportowanych z Niemiec, a pięć tysięcy z nich, bez własnych domów i rodziny w Polsce, zostało zgromadzonych w obozie w Zbąszyniu. Polscy Żydzi czuli się w obowiązku pomóc uchodźcom. Organizacja Joint dbała o ich potrzeby, a instruktorzy młodzieżowi o ich wychowanie⁵⁹.

Pojawia się pytanie, czy członkowie organizacji młodzieżowych potrafili właściwie odczytać sygnały; zdaniem Riwki Perlis odpowiedź na to pytanie jest pozytywna. Wytężona działalność wśród dzieci latem 1939 roku, podobnie jak zwiększona aktywność wychowawcza oraz wysiłek zorganizowania emigracji do Palestyny, wyraźnie wskazują na to, że mieli świadomość, iż ich czas się kończy. Cytowany wcześniej manifest łączy zwiększoną liczbę członków hachszary z ogólnym wrażeniem, że „dzień w dzień do żydowskiego młodzieńca zbliża się pełzający wąż, grożąc mu śmiertelnym ukąszeniem”. Organizacja Hasmomer Hacair, która tradycyjnie obawiała się niekontrolowanej emigracji, doszła do wniosku, że i tym razem musi przystąpić do dzieła.

W Kaliszu obóz hachszary świętował swoją trzyletnią obecność w mieście. Wyrazem świadczącym o znaczeniu kibucu w tym czasie była gazetka wydana drukiem, a nie jak poprzednio pisana ręcznie przez towarzyszy w zeszytach. Głównymi autorami tekstów byli Cwi, Szajke i Dawid. Na ostatnich stronach gazetki

ukazywały się reklamy miejscowych sklepów⁶⁰. Cwi Brandes był autorem artykułu programowego, co wskazuje na jego przywódczą rolę w kibucu. W swoim wystąpieniu podsumował dzieje kibucu hachszary w Kaliszu:

Opuściliśmy żydowskie domy, gdzie matki i ojcowie troszczyli się o los swoich dzieci. Zostawiliśmy za sobą spleśniałe miasteczka, skostniałą i dekadencją inteligencją żydowską, zbuntowaliśmy się przeciwko wzorom i tradycjom w diasporze, pozostaliśmy wierni naszym młodzieńczym snom, marzeniom o pięknym i lepszym życiu. Stworzyliśmy wzorowy kibuc Hachszary... Żydowskie społeczeństwo patrzyło na nas jak na marzycieli, którzy z pełną powagą realizują swoje młodzieńcze sny, spoglądali na nas jak na błędzących po krętych drogach... My jednak wiedzieliśmy, że los żydowski jest zły i tragiczny, i że wielkie pustynne i błotniste tereny czekają na ocalenie, że tu i ówdzie wciąż panuje niebezpieczeństwo i tylko spracowane ręce młodego pioniera są w stanie osuszyć bagna, wytyczyć drogę, położyć szyny i przeistoczyć tę nawiedzoną malarią ziemię w rozkwitające żydowskie osiedla gotowe przyjąć setki tysięcy Żydów z całego świata⁶¹.

Również Szajke Goldrin opublikował gorący apel. Kiedy artykuł ukazał się drukiem, był już w drodze do Palestyny, pozostał jednak wierny sztandarowi ruchu, obojętne, czy był już w Palestynie, czy w Polsce:

Przed dwudziestoma pięcioma laty podnieśliśmy bunt wobec anomalii żydowskiej, zachęcaliśmy młodzież do stworzenia konstruktywnej, pionierskiej bazy w Palestynie. Już wówczas wnieśliśmy slogany o samorealizacji, ponieważ nie wystarczyła nam zgoda kolegów na nasze idee i wytyczoną drogę. Żądamy od towarzyszy, żeby oddali siebie, swoje siły, a jeśli potrzeba, również i krew na rzecz ruchu. Członek organizacji musi być gotowy na każde wezwanie: na pracę, na walkę, a jeśli będzie potrzeba, powinien być gotów za nią umrzeć⁶².

Szajke pisał o tym z całkowitym przekonaniem, a Dawid i Chajka, którzy czytali ten tekst i go redagowali, prawdopodobnie w pełni wierzyli w jego apel.

Kilka dni później w pobliskich Błaszczkach odbył się bankiet literacki zorganizowany przez członków kibucu. Czytano na nim fragmenty twórczości Szaloma Alejchema i Icchoka Lejbusza Pereca. Na scenie znów pojawił się przedstawiciel kibucu Cwi Brandes i przemawiał:

Przeżywamy obecnie ponury czas. Kto wie, co przyniesie nam los w najbliższych miesiącach. Należy jak najszybciej opuścić Polskę i wyemigrować do Palestyny, jest to wytyczona droga pionierskiej (chalucowej) młodzieży. Należy wyjechać stąd za wszelką cenę, nieważne jak, nawet w nielegalny sposób. Czas nas nagli i każdy musi wykorzystać najbliższe dni, które mu jeszcze zostały⁶³.

Zaczęli emigrować pierwsi towarzysze. Szmariahu wyjechał do Palestyny jeszcze w lutym 1939 roku. Kolejność emigracji miał wyznaczać staż w organizacji, a nowi członkowie obawiali się, że ich tura nigdy nie nadejdzie. Chajka powtarzała Szajke: ty jeszcze zdążysz wyjechać. Kiedy nadeszła jego kolej, podeszła do niego i powiedziała: „Weź z sobą czapkę i płaszcz Dawida”. Dawid miał jeden z najładniejszych płaszczy w całym kibucu, płaszcz z wełnianą podszewką, i skarbnik organizacji wielokrotnie go od niego pożyczał na swoje wyjazdy. Szajke pojechał pożegnać się z rodzicami i zdążył jeszcze wrócić do Kalisza. Rozejrzał się wokół i oczami doświadczonego już rolnika zobaczył, że młodzi pracują tak, jak trzeba. Chciał się pożegnać z Chajką i Dawidem, ale oni uparli się odprowadzić go na stację. Choć nie było to przyjęte, postawili na swoim. Szajke wyjechał sam, nie miał narzeczonej.

Zanim pociąg ruszył, Chajka i Dawid powiedzieli mu raz jeszcze: „Ty tam dotrzesz, my już nie zdążymy”. Szajke wyjechał pod koniec kwietnia 1939 roku⁶⁴.

¹ Zob. *Hasmol Hemeuchad: darka hachewratit szel Mapam bereszit hamedina 1948–1954* [hebr. Zjednoczona Lewica: społeczna droga partii Mapam po utworzeniu państwa 1948–1954], red. Elkana Margalit, Jad Jaari 1991.

² Mosze Sneh (1909–1972), syjonistyczny działacz w międzywojennej Polsce i wybitny izraelski polityk, wieloletni członek Knesetu. Urodził się jako Mojżesz Kleinbaum w Radzynie Podlaskim, z wykształcenia był lekarzem. Wyjechał z Polski w czasie kampanii wrześniowej, w 1940 roku wyemigrował do Palestyny i natychmiast wstąpił do Hagany, organizacji walczącej o niepodległość Izraela. W 1948 roku był jednym z założycieli partii Mapam. W 1953 roku wystąpił z Mapam, by przyłączyć się do Komunistycznej Partii Izraela.

³ Relacja Abraszi Eisenberga. Igal Mozenon (1917–1994), popularny izraelski pisarz i dramaturg. Autor kultowego serialu dla młodzieży.

⁴ Rafah (Autonomia Palestyńska) – miasto na południu Strefy Gazy, w pobliżu granicy z Egiptem. W latach 1984–2005 w pobliżu miasta istniało izraelskie osiedle Rafia Jam.

⁵ Zeew Tzachor, *Jaakow Chazan, derch hachaim: Haszomer Hacair, Hakibuc Haarci, Mapam* [hebr. Jaakow Hazon, Biografia: Haszomer Hacair, Haarci, Mapam], Jad Icchak Ben Cwi, Jeruszałaim 1997, s. 246–249. W kwestii debaty członków Kerem Szalom, którzy wzywali do bojkotu regionu Rafiah, a Jaakowem Chazanem opowiadającym się za osiedlaniem się w każdym dostępnym miejscu zob. „Al Hamiszmaz”, koniec stycznia 1971, „Jedioth Achronot” 26 lutego 1971.

⁶ Relacja Szajke Gorena, Tel Awiw, 1985.

⁷ Arie Lewi Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939* [hebr. Hechaluc i żydowskie organizacje młodzieżowe w Polsce 1917–1939], Am Owed, Tel Awiw 1979, s. 589–590.

⁸ Tamże, s. 589.

⁹ Tamże, s. 589–602.

¹⁰ Hapoel Lakfar (hebr.) – robotnik wiejski.

¹¹ Relacja Szmariahu Milińskiego.

¹² Uri Milinski, syn Szmariahu i Cypory, urodził w 1946 roku. Zginął w trakcie służby wojskowej w 1967 roku.

¹³ B'archiwo (1881–1917), *Gekliwewn schriften Nju Jork: bearchiwo Brentesz 14, Jidysz Nacionaler Arbeter Rareband, 1920–1928; Dow Ber Borochow, Milchemet maamadot wehaszeela haleumit, jesodot hacijonut haproletarit* [hebr. Walka klasowa a problematyka narodowa, podstawy robotniczego syjonizmu], red. Z. Abramowicz, I. Icchaki, Wydawnictwo im. Marksa i Engelsa, Tel Awiw 1934.

¹⁴ Hapoel (hebr.) – robotnik. Archiwum kibucu Galon, „Iton Jowel” [hebr. Gazetka Jubileuszowa] maj 1937, Kalisz.

¹⁵ „Gazetka Jubileuszowa”, nr 3, s. 27–28.

-
- ¹⁶ Szajke Goren, „Gazetka Jubileuszowa”, nr 5.
- ¹⁷ Szmariahu Miliński, „Gazetka Jubileuszowa”, nr 3.
- ¹⁸ Nie jest znana dokładna data przyjazdu Dawida Kozłowskiego do Kalisza. W każdym razie Dawid nie brał udziału w przygotowaniu „Gazetki Jubileuszowej” do druku.
- ¹⁹ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako *Dziennik 1943*), zeszyt B, s. 16.
- ²⁰ Relacja Szajke Gorena.
- ²¹ Relacja Abraszki Eisenberga.
- ²² Relacja Chany Liberman, Galon, 1985.
- ²³ Relacja Szmariahu Milińskiego.
- ²⁴ Relacja Abraszki Eisenberga.
- ²⁵ Tamże.
- ²⁶ Relacja Szajke Gorena.
- ²⁷ Tamże.
- ²⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 16.
- ²⁹ Relacja Szajke Gorena; relacje Abraszki Eisenberga i Ester Szuszan, w: *Chajka* – broszura upamiętniająca, kibuc Haogen 1958, s. 7.
- ³⁰ Relacje Abraszki Eisenberga i Ester Szuszan, w: tamże.
- ³¹ *Dziesięcioro przykazań szomrów*, w: tamże.
- ³² Na temat relacji seksualnych oraz problemów rodzinnych w kibucach hachszary zob. Israel Oppenheim, *Tnuat hachabluc bepolin 1929–1939* [hebr. Ruch chalucowy w Polsce w latach 1929–1939], Hamerkaz Lemoszet Ben Gurion, Uniwersitat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1972, s. 141–143; A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 498–500.
- ³³ Relacja Abraszki Eisenberga.
- ³⁴ Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszef hamachteret bechalucit bezaglembie* [hebr. Cwi Brandes – jeden z przywódców konspiracji chalucowej w Zagłębiu], Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 32.
- ³⁵ Relacja Szajke Gorena. W tym kontekście warto przypomnieć anegdotę o wysłanniczce organizacji z Palestyny, która przebywając na obozie hachszary w Polsce, chciała sprawdzić, dlaczego uczestnicy nie pojawili się na zebraniu. Zastała parę w łóżku i oburzona zapytała, dlaczego nie przyszli na spotkanie kibucowe, na co chłopak i dziewczyna odpowiedzieli, że właśnie czytają broszurę „Hamasef” o sprawach organizacji. Wyrażenie to z czasem stało się czymś w rodzaju kodu używanego, gdy uczestnicy obozu pragnęli wymigać się od wieczornych spotkań, posiedzeń i pogadanek.
- ³⁶ Książki te czytano zapewne w języku jidysz, który połączył wszystkich uczestników hachszary. W tym okresie w literaturze w jidysz przeważała tendencja rewolucyjna,

ukształtowana pod wpływem prawie czterdziestoletniego zaangażowania intelektualnego żydowskiego proletariatu w ruch robotniczy na terenie Rosji i Polski. Można przypuszczać, że korzystano również z kilku wcześniejszych przekładów na hebrajski np. *Manifestu komunistycznego* czy Plechanowa *Haproblematika hajesidit szel marksizm* [hebr. Podstawowa problematyka marksizmu], Wydawnictwo im. Marksa i Engelsa, Tel Awiw 1933.

³⁷ Relacja Szmariahu Milińskiego.

³⁸ Relacja Szajke Gorena.

³⁹ Archiwum Kibucu Galon, „Der Kibuc”, nr 1, s. 13.

⁴⁰ Abraszka Eisenberg, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 8.

⁴¹ A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 240.

⁴² Tamże, s. 243.

⁴³ Tamże, s. 592.

⁴⁴ Dawid Kozłowski był redaktorem gazetki. W gazetce zamieszczony jest inny podpisany przez niego artykuł.

⁴⁵ Archiwum Kibucu Galon, K., *Baj der Arbat* [jid. Przy pracy], „Der Kibuc”, nr 1, s. 3.

⁴⁶ Tamże. Por. Karol Marks, Fryderyk Engels, *Manifest komunistyczny* oraz młodzieńcze pisma Karola Marksa.

⁴⁷ „Gazetka Jubileuszowa” 1937, s. 18–19.

⁴⁸ Tamże, s. 15.

⁴⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 19–20.

⁵⁰ Tamże, s. 20.

⁵¹ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 32.

⁵² *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 32.

⁵³ Relacja Abraszki Eisenberga.

⁵⁴ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 30.

⁵⁵ A. Eisenberg, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 8.

⁵⁶ Relacja Szmariahu Milińskiego; Archiwum Kibucu Galon, Cwi, *7 har hakszare – 4 dorot kibucim* [hebr., jid. 7 lat hakszary, cztery pokolenia kibuców], „Der Kibuc”, nr 1.

⁵⁷ A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 603.

⁵⁸ Chodzi o tzw. Polenaktion. Zbąszyń to miasto położone niedaleko granicy między Drugą Rzeczpospolitą a Trzecią Rzeszą. W marcu 1938 roku sejm uchwalił ustawę pozbawiającą obywatelstwa osoby, które przez ponad pięć lat ciągle przebywały za granicą. W październiku tego roku władze niemieckie wyгнаły z terytorium Niemiec 17 tysięcy Żydów obywatelstwa polskiego. Kilka tysięcy wygnanych z Rzeszy Żydów, którzy od dawna mieszkali w Niemczech, utraciło polskie obywatelstwo w związku ze

wspomnianą ustawą – byli bezpaństwowcami. Sześć tysięcy z nich zostało umieszczonych przez polskie władze na terenie koszar w Zbąszyniu.

⁵⁹ Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakusza* [hebr. Ruch pionierski w okupowanej Polsce], Beit Lochamej Haгетаot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 19–22.

⁶⁰ „Der Kibuc”.

⁶¹ Archiwum Kibucu Galon, Cwi, *7 har hachszare – 4 dorot kibucim*, „Der Kibuc”, nr 1.

⁶² Archiwum Kibucu Galon, Szajke Goldrin, „Hachszara”, „Der Kibuc”, nr 2.

⁶³ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 34.

⁶⁴ Relacja Szajke Gorena.



Rozdział IV

A więc tak,
to jest wojna



Święta historia, 1985

Droga do Giwat Hawiwa prowadzi przez gaje cytrusowe i sąsiadujące ze sobą kibuce i wsie. Wokół rozciąga się typowy wiejski krajobraz, powietrze przepelnione jest słodkawym zapachem cytrusów. Czegóż można w życiu pragnąć więcej, powiedziałby zapewne Heinrich von Kleist, niż zasadzić drzewo, zbudować dom i spłodzić syna. On sam jednak, jak to zwykle bywa z ludźmi głoszącymi piękne hasła, nigdy nie zdołał tego osiągnąć. Wraz ze swoją partnerką popełnił samobójstwo w 1811 roku¹.

W Giwat Hawiwa, dokąd obecnie zmierzam, znajdują się oryginały dzienników mamy. Są one przechowywane w budynku archiwum, który wznosił mój ojciec. Obiecywał sobie i nam, że będzie to ostatni budynek, jaki zbuduje. Zawsze obiecywał, a potem znowu budował. Archiwum nie jest może najpiękniejszą budowlą, ale niewątpliwie stanowi piękne podsumowanie jego czterdziestoletniej pracy w budownictwie. Czyste i precyzyjne linie, staranne wykończenie, podwójne drzwi, aby utrzymywać stałą temperaturę, wygodne czytelnice, a nawet mała kawiarenka. Żaden szczegół nie został pominięty.

Przed rokiem jeden z biuletynów ruchu kibucowego zamieścił na błyszczącej okładce zdjęcie budynku archiwum. W samym biuletynie można było znaleźć wywiad z moim młodszym bratem Arnonem, członkiem kibucu Kramim na pustyni Negew, oraz dwa moje teksty o kibucu Kerem Szalom, nie ma tam natomiast mowy o obecnym miejscu zamieszkania autora. Zaśmiałem się w duchu, że mam oto przed sobą rodzinny biuletyn, ale zarazem poczułem dumę. Budynki wzniesione przez ojca oddychają, stoją

zawsze w całkowitej zgodzie z otoczeniem, a ich zarysy nigdy nie poddają się standardom pudełek od zapalek. Kiedy na początku lat sześćdziesiątych zaczął budować w betonie, wywołał w kibucu mały skandal, towarzysze prosili, by beton przynajmniej pomalował na wiejskie kolory, on się jednak zbuntował, uparł się i postawił na swoim. Dobrze pamiętam, jak w latach młodości przyjeżdżaliśmy do Giwat Hawiwa na seminaria kibucowe. Byliśmy ubrani na biało-niebiesko, a na twarzy widniała poważna mina, jak przystało na działaczy zajmujących się ważnymi sprawami. Pamiętam, jak kiedyś na seminarium dla klas dwunastych Juwal Luria miał wykład o Marksie, a Gabriel Moked² mówił o Sartrze. Wieczorami nasze gniazdo zbierało się, planowaliśmy i snuliśmy marzenia. Pamiętam, że przyjechał Aaroni z kibucu Sarid, a my spuściliśmy go z dachu na linie, żeby napisał na ścianie nazwę naszego gniazda. Śpiewaliśmy mu piosenki w języku rosyjskim, aż nagle przestraszył się, w jednej chwili stracił swoją słynną pewność siebie i zaczął wrzeszczeć, abyśmy natychmiast go opuścili na ziemię, bo musi wyrównać z kimś porachunki. Na seminarium była też jedna wysoka dziewczyna z warkoczem i zadartym nosem z kibucu w Dolinie Jordanu.

Z dziennikami mojej mamy jest niemały problem. Będąc jeszcze studentem historii na uniwersytecie w Tel Awiwie, przeglądałem różne narracje poświęcone świętemu Franciszkowi z Asyżu, zdumiewając się, jak duże znaczenie młodzi franciszkanie nadawali historii życia swego ojca duchowego. Olbrzymia liczba rozmaitych wersji, sprzeczności, tendencyjna redakcja, ostra cenzura widoczna w kilku z nich oraz szczyt wszystkiego: spalenie odrzuconych wersji przez kardynała Bonawenturę w 1260 roku.

Cała historia franciszkanów miała się wyraźnie koncentrować na jednej jedynej obowiązującej wersji.

Samo to, że Franciszek pozostawił po sobie niemało rękopisów, które można rozmaicie interpretować, stanowiło nieodłączną część konfliktu na temat jego życia i dzieła. Dużo ważniejszy był jednak sposób przedstawienia jego życiorysu. Jak to zwykle bywa w przypadku świętych, dziedzictwo Franciszka musiało być zgodne z obowiązującymi dogmatami. Jego czyny opowiedane przez uczniów miały być wzorem dla przyszłych pokoleń zakonników. Na tle debaty o postaci „prawdziwego” dziedzictwa Franciszka jego uczniowie podzielili się na dwie grupy: „spirytualistów”, pragnących w radykalny sposób spełnić żebraczą przysięgę, żyć bez żadnego majątku i domu, pielgrzymując po całym świecie, oraz franciszkanie konwentualni, starający się przystosować zasady panujące w zakonie do określonych czasów. Według nich spirytualiści byli gotowi zboczyć z drogi wytyczonej przez zakon, co doprowadziło w końcu nawet do bratobójczych wojen.

A co będzie, jeśli okaże się, że w taki sam sposób zostały potraktowane również dzienniki mamy, co sugeruje cytata z dość dziwacznej książki Beit Cwiego. Są to jednak dwie odrębne sprawy, bo zgoła czym innym jest zajmować się historiografią chrześcijańskiego świętego z okresu średniowiecza, czym innym zaś historiografią matki, która jest częścią osobistej przeszłości.

Niezwykle trudno jest rozszyfrować dzienniki mojej mamy, nawet sama nazwa nie do końca właściwie je określa. Większość z nich powstała niedługo po opisywanych w nich wydarzeniach. Tylko nieliczne fragmenty przedstawiają wydarzenia zachodzące na bieżąco. Dzienniki, które już wtedy nosiły tę nazwę, zostały napisane w języku polskim wczesną jesienią 1943 roku,

w kryjówce w niewielkiej wsi nieopodal Będzina, zaraz po likwidacji zagłębiowskich gett. Łatwo odczuć, że pisane były w stanie wielkiego wzburzenia i że autorka spieszyła się, by wszystko przenieść na papier, zanim rozmyje się ostrość widzenia przeszłości. W ferworze notowania mama wcale nie dbała o porządek chronologiczny. Jej dzienniki to raczej swoisty głęboki rachunek sumienia niż opis minionych wydarzeń. Wiosną 1944 roku, krótko po przybyciu do Palestyny, mama zaczęła pracować nad nową, poprawioną wersją dzienników, również w języku polskim. Na początku zredagowała swoje wcześniejsze zapisy, starając się zweryfikować różnego rodzaju niezgodności, które pojawiły się w trakcie pisania. Nie skończyła jednak swojej redakcji i więcej już nigdy do niej nie wróciła.

Obie te wersje zostały następnie przełożone na hebrajski przez Cwiego Arada i stanowiły w różnej postaci podstawę rozmaitych artykułów opublikowanych w jej imieniu, a niekiedy nawet bez jej zgody. Po jej śmierci ukazała się po hebrajsku książka *Z dzienników getta*, opierająca się zdaniem redaktora Dawida Hanegbiego na całym dostępnym materiale, ale w żaden sposób nie był on zgodny z wcześniejszymi publikacjami³. Redaktor dzienników nie zaznaczył jednak, z jakich źródeł korzystał, i starając się, by nadać książce porządek chronologiczny, popełnił pewne pomyłki w odniesieniu do czasu wydarzeń. Do tego dołączyły jeszcze rozmaite kwestie redakcyjne, literackie, ideologiczne i polityczne. Różni redaktorzy zajmujący się dziennikami mamy próbowali je dopasować do ducha czasu. Podobnie, jak to było w narracji o świętym Franciszku. Tak więc również w dziennikach mojej mamy można znaleźć część „świętej historii” (*historia sacra*).

Mam przed sobą zeszyty mamy z 1943 roku. Są to zwykłe szkolne zeszyty, oprawione w szorstki papier, z którego wystają drewniane włókna. Jeden z nich jest pożółkły, inny ma odcień zieleni. Pismo mamy jest okrągłe, staranne i tylko ilość atramentu w piórze zmienia się z linijki na linijkę. Ogólne wzburzenie w czasie, kiedy pisała, nie ma żadnego wpływu na ładny kształt liter w obcym dla mnie języku. Nie ma prawie żadnych skreśleń ani późniejszych dopisków. Pismo wydaje się płynne i jednolite. Zewnętrzny wygląd prostych linijek nie do końca jest zgodny z otwierającym pytaniem: *A więc czy żyję? Czy naprawdę żyję?*

W tekturowej teczce znajdują się również zeszyty napisane w kibucu Haogen i dołączone do nich różne pisane ręcznie lub na maszynie przekłady, a także pojedyncze notatki redakcyjne. Nie wszystkie są kompletne⁴. Korzystając z pomocy znających język polski przyjaciół, staram się z nich odczytać historię mojej mamy. Z jej mitologicznej postaci odpadają kolejne sztywne warstwy, którymi była okryta.

Wojna

Pod koniec sierpnia 1939 roku, zaraz po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow, kiedy wojna stawała się coraz bardziej pewna, kilkorgu członków kibucu Hapoel Lakfar udało się wydostać z Polski. Dla wszystkich było jasne, że ta niemiecko-radziecka umowa przemieni Polskę, wielki, żyzny kraj, rozgraniczający dwa wielkie mocarstwa, w arenę przyszłej wojny.

Ester Zaborowska wyjechała do Palestyny jeszcze w czerwcu, zostawiając narzeczonego, który wciąż czekał na swoją kolej

do emigracji. W Rumunii Ester weszła na pokład okrętu „Tiger Hill”, który wypłynął z portu bez brytyjskiego zezwolenia. Okręt został zatrzymany przez Anglików na środku morza, a nielegalnych emigrantów przewieziono do obozu zamkniętego. 2 września 1939 roku wszyscy zostali zwolnieni⁵. Anglicy mieli teraz dużo groźniejszego wroga. Również Abraszka zostawił w Polsce narzeczoną – Cyporę Sporen, członkinię kibucu pochodzącą z jego rodzinnych Żarek. Cypora miała w organizacji dłuższy staż niż Abraszka, ale w związku z tym, że wyjechała na urlop, została przesunięta na liście do aliji. Abraszka chciał zostać, aby wyjechać razem z nią, lecz Cypora zdecydowała: „Masz jechać i już”. Jeszcze z Warszawy zdążył wysłać jej telegram. Abraszka wziął z sobą walizkę Zeliga, narzeczonego Ester. Zelig był optymistą i obiecał, że niebawem sam do nich dołączy. Również Cypora Sporen miała niebawem wyjechać z Chajką i Dawidem. Ich wyjazd był zaplanowany na 5 września 1939 roku⁶. W tym właśnie punkcie rozpoczynają się dzienniki Chajki. W wersji chronologicznej z 1944 roku, opublikowanej w książce *Z dzienników getta*, opisuje ona szczegółowo pierwsze dni wojny:

Wybuchła wojna. Nikomu nie chce się wierzyć, że to prawda. W powietrzu, tuż nad głowami, samoloty nieprzyjacielskie, alarmy jedne po drugich, ale wielu jeszcze wątpi. Prawda, że to sztuczne alarmy, pytają przechodzącą policję polską. Przed plakatami mobilizacyjnymi coraz więcej ludzi się gromadzi, tłumy całe. Na próżno głowią się ludzie, zrozumieć nie mogą, gdzie i jakie kategorie, do jakich pułków się stawić mają. Jak nam potem powiedziano, była to pierwsza zdrada generacji polskiej. Złe zredagowana karta mobilizacyjna wywołała wielkie zamieszanie w całym kraju. Wszystkie wagony w pociągu zajęte zostały przez mężczyzn ciągnących do swych pułków. Po wszystkich drogach można było widzieć na wpół uzbrojonych mężczyzn, których

posyłano z jednego miejsca mobilizacyjnego do drugiego. Nie tylko świeżo zmobilizowani ciągną, ale i całe oddziały uzbrojonego wojska, posłuszni rozkazowi stawiają się na określone im pozycje. W ślad za wojskiem i zmobilizowanymi ciągnie ludność cywilna zwłaszcza znad granicy niemieckiej. Wszystkie drogi i drożki wiodące do Warszawy, Sandomierza, Lwowa pełne ludzi.

Była piękna polska jesień. Wielkie to było szczęście dla ludzi. Bo ludzi było, jakbyś makiem zasiał. Ciągnie chłop ze swoją rodziną, tobotki na kozie, na plecach, krowa na sznurze. Jadą na rowerach, motocyklach bogaci kupcy, sportsmeni, inteligencja. Jadą auta, taksówki, samochody – wszystkie wagony, korytarze, pociągi dla bydła bagażem zapełnione... A drogi coraz więcej zapełniają się ludźmi. Ale najwięcej uciekała ludność żydowska. Ci, którzy już zdążyli się wepchnąć do wagonów, w których udusić się można, są szczęśliwi. Ale niewielu było takich szczęśliwców. Wszelkimi środkami lokomocji ciągnie ludność żydowska. I byle tylko dalej od granicy. Bo tu Niemcy wejdą pierwsi. Zgroza Niemiec hitlerowskich pcha Żydów dalej, w świat, gdzie oczy poniosą... Niewielu dopchnęło się do autobusów. Właściciele nie chcą wynajmować. Sami wynoszą swój dobytek na wieś, a potem rodzinę. Miejsce w aucie tysiącami trzeba opłacić.

Najwięcej Żydów ciągnie wozami. Na przedzie furmanek umieścili swój dobytek, trochę waliz i mnóstwo pierzyn, pełno pierzyn. I tak ciągną wozy za wozami. Na wozach starcy, dzieci, chorzy, Koto wozów młodzi mężczyźni w sile wieku. Strach wypchnął wszystkich w świat. Ludzie, którzy lata całe poza swój próg nie wychodzili. Na wpeł sparaliżowani, chorzy na serce, ludzie świeżo operowani. Ale najwięcej jest pieszych – ciągną ze wszystkich stron. Gdzie okiem spojrzysz, mnóstwo ludzi, całe masy.

Ciągną wózki, małe ręczne wózki, wózki bagażowe dziecięce, a na nich tłumoki, walizy. Z przodu ciągnie ojciec rodziny, z tyłu matka z dziećmi. A najwięcej jest pieszych, czasem waliza na barkach, tobotek. Albo tylko z plecakiem na jedzenie, takich jest najwięcej... Na jednej z dróg wiodących z Będzina do Pińczowa i ja szłam. Koto mnie kroczy Dawid z ciężką walizą w rękę. Nie pomagają prośby, błagania, groźba, nie chce oddać połowy.

A pot leje się z twarzy strugami, ciężko dyszy. – Odrzuć, krzyczę, niepotrzebne mi są te szmaty, ale on słuchać nie chce. To nasza wyprawa, którą zrobiliśmy sobie do Erec Israel. 5 tego września 1939 roku mieliśmy alijować⁷.

Nie mógł już dalej chodzić. Wejźmy do pociągu, prosi. Jakiś zdrowy instynkt mówi mi: Nie, nie, do pociągu nie należy, cóż zrobimy, jeżeli zaczną bombardowanie pociągu, w przednich wagonach jechało wojsko. Niedługo jechaliśmy, zaledwie pół godziny. Nagle samoloty zaczynają fruwać nad naszymi głowami. Trach, raz, dwa zaczynają padać bomby zapalające. Wyskakujemy, kładziemy się płasko na ziemi. W pociągu krzyki, wrzaski, wołania, płacz. Przednie wagony się palą. Po godzinie wszystko ucichło. Cały pociąg się pali. Na drodze pełno trupów, ludzi na wpół spalonych, rannych. Cała droga usiana zniszczonymi autobusami, rowerami, motocyklami, walizami z drogocennymi rzeczami. Znowu płacz, krzyki, nawoływania. Matki pogubiły dzieci. Należy uciekać stąd [czym] prędzej, żeby nie zwarłować... Mnie nogi spuchły, buty rozpadają się w kawałki. Nagle znów zaczynają bombardować. Blisko nas ciągnie się lasek, prędko wskazujemy. Ale widocznie musiało tam być wojsko, bo nad laskiem coraz więcej samolotów krąży. Słyszemy odgłosy strzałów z maszyn przeciwlotniczych. To polskie wojsko odpowiada. Teraz dopiero zaczęli zasypywać lasek gradem bomb. W lasku było pełno ludności cywilnej. – Takich lamentów i krzyków jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam. Koło nas padła bomba, 50 centymetrów za nami, zrobiła ogromną wyrwę, wyrwała drzewo z korzeniami. Dawid kładzie się na mnie. Chce mnie obronić przed bombą. Złaz, krzyczę, kopię go, śmieliśmy się potem z tego. Był to instynktowny jakiś odruch u niego.

A więc tak, to jest wojna. Przypominają się przeczytane książki, Remarque, Hašek, Du Gard⁸. Rzeczywistość jest okropniejsza. Lasek usiany jest trupami, kalekami. Jęki, rżenia konających. Ambulans Czerwonego Krzyża zaczyna swoją robotę. Znowuź idziemy dalej. A coraz gorsze wieści słysząc uszędzie. Cały szmat, który przekroczyliśmy, zajęty już przez Niemców, a i przed nami są. Nie chcemy wierzyć, jak to, gdzie Wojsko Polskie, więc wszystko

tak bez walki, zajmują teren po terenie. – A dywersantów coraz więcej po drodze. Widzimy po drodze człowieka w stroju mnicha, nagle staje. Tuż przed nim bardzo nisko samolot, zaczyna rękoma wykonywać pewne ruchy gimnastyczne, daje sygnały. Po godzinie widzieliśmy tego samego człowieka w mundurze żołnierza niemieckiego siedzącego w taksówce. Takich mnichów, a zwłaszcza mniszek pełno jest po drodze.

Jedziemy pewnego dnia wozem. Było już ciemno, może była godzina siódma. Nagle dwójka jeżdżących zeskakuje i mówi do pozostałych, dalej nie jedziecie. Tam już są Niemcy. Nie pozwalają nam jechać. Ale oni idą dalej naprzód. Ludziom to się nie podobało. Jeżeli nam nie wolno, to i wam także nie. To chyba szpieczy. Zaczynają biegać za nimi. Zawracajcie i wy także. Ale oni im nie odpowiadają – wyjmują rewolwery i strzelają. Ale i tamci mają broń, wywiązuje się strzelanina...

Było już ciemno, nagle rakiety zaczynają fruwać nad naszymi głowami, oświetlają nas i ostrzeliwują. Zeskakujemy z wozu i uciekamy do pobliskich domków. Dopadliśmy wreszcie zziązani do jakiegoś domku. Pusto, nikogo nie ma. Usiedliśmy na podłodze. Nagle opieram się o ścianę, nagle poczułam ciepło. – Co to, krzyczę, domek się pali, prędko, uciekamy. W ciemności Dawid nie może znaleźć walizy. Wreszcie pozbyliśmy się jej, uciekamy w pole. Całą noc przesiedzieliśmy na nim. Rano ruszamy dalej. W pobliskiej wiosce mówią nam, nie chodźcie dalej, tam są już Niemcy, nie chcemy jednak słyszeć. Ale niewiele uszliśmy i nagle widzimy dwa wielkie czołgi oznaczone wielkim Hakenkreuzem. Przeszliśmy spokojnie przez błoto, wodę, pagórki. A chłopci przypatrują się nam z daleka. Widzieliśmy niemieckie czołgi na własne oczy, ale nie chce się wierzyć. Niebawem przyszliśmy do celu. Stoimy przed Pińczowem. A tu nagle nie miasto widzimy, ale jeden wielki płomień. Pińczów się pali. Niemcy zaczęli swoją robotę. Łzy trysnęły z oczu. Do Pińczowa nie można się dostać⁹. Więc po to męczyliśmy się dwa tygodnie. Na piechotę przeszliśmy całą długość województwa kieleckiego, a jest ono takie duże jak cała Palestyna, aby teraz być świadkiem, jak dom rodzinny się pali. Chcę pocieszyć Dawida, żeby się nie martwił, że może

rodzice wyszli z Pińczowa, że może wszystko w porządku, ale nie znajdują odpowiednich słów¹⁰.

„A więc tak, to jest wojna” – z tego opisu kilku dni (prawdopodobnie nieco więcej niż tydzień) rysuje się proces przywykania do nowej sytuacji, w jakiej znaleźli się Chajka i Dawid. Zdawali sobie sprawę, że jest już wojna i choć żadna bomba jeszcze nie wybuchła obok nich, fakt ten dotarł do ich świadomości. Oboje czuli, że wojna zagraża narodowi, ale dopiero kiedy znaleźli się u bram płonącego Pińczowa, zrozumieli prawdziwy wymiar niebezpieczeństwa. Dotychczas wszystko mieściło się w pogłoskach rozpowszechnianych przez wrogich agentów. Do opisu uciekających Żydów przedostaje się cień pogardy i dopiero widok płonącego domu sprawia, że wszystko staje się osobistą tragedią.

Agenci wroga odgrywali w relacji istotną rolę i w tekście wielokrotnie o nich mowa. Zachodnia Polska była zamieszкана przez mniejszość niemiecką, można więc zrozumieć, że ludność, a w szczególności Chajka, przywiązywała do tych pogłosek dużą wagę. W sytuacji pełnej niepewności wzrasta rola plotek i podejrzeń. Również współczesne badania pokazują, że administracja i wojsko były bezsilne wobec niemieckiej agresji. Oddziały Wojska Polskiego mające chronić Będzin wycofały się stamtąd już drugiego dnia wojny. W okolicach Kielc szybko pojawiły się korpusy niemieckie, rozbijając polskie siły, które nie zdołały jeszcze się zorganizować. Wojsko Polskie 6 września dostało rozkaz wycofania się w kierunku Warszawy¹¹.

Powrót do domu

Chajka spoglądała na niemieckich żołnierzy ze zdumieniem. Polscy Żydzi dość dobrze wspominali okres niemieckiej okupacji z okresu I wojny światowej, należy więc przypuszczać, że sama będąc rodowitą Zagłębianką, która miała okazję zasmakować niemieckiej kultury, widziała w niemieckich żołnierzach przedstawicieli wyższej i kwitnącej cywilizacji. Patrzyła na barczystych żołnierzy niemieckich i do jej słów przedostała się nutka podziwu. Niezależnie od tego w przeczytanej przez nią literaturze pacyfistycznej, zwłaszcza w książkach Remarque'a, żołnierze niemieccy zostali przedstawieni w taki sposób, że dopiero wybuch wojny umieścił ich po stronie wroga¹². Widok płonących żydowskich miasteczek przywrócił Chajkę do gorzkiej rzeczywistości, tym bardziej że od tej chwili zamartwiała się sytuacją w domu. Dom rodzinny, z którego odeszła, stał się na nowo azylem w nowej, niebezpiecznej rzeczywistości.

Dawid jest zatroskany, nie wie, co począć, czy za wszelką cenę przedostać się do Pińczowa, poczekać we wiosce, aż się sposobność znajdzie, i wkraść się do miasta, zobaczyć, co słychać z rodziną, czy iść z powrotem do Będzina. Idziemy do jednego chłopca. Dawid prosi go, że chce u niego zostać 2 tygodnie, że mu zapłaci, że może będzie u niego pracował jako parobek. Nie, nie chce się zgodzić. Trudno, wracamy. Ja bardzo się cieszę, bodaj na zgłiszczach, ale być blisko domu.

Idziemy z powrotem. Wchodzimy do pierwszej wioski zajętej przez Niemców. Żołnierz stoi na warcie, koło niego mnóstwo dzieci. Rozdaje im czekoladę. Przynoszą mu niemieckie pieniądze z tamtej wojny, z czasów inflacji, czy będą teraz dobre. On się śmieje. Nie, niedobre. – Na nas patrzy z politowaniem. Wracajcie do domu, mówi. My nic wam nie zrobimy, my chcemy żyć z wami

w przyjaźni, i każe nam przeczytać wielki plakat w języku niemieckim i polskim. – To odezwa do ludu polskiego. To deklaracja przyjaźni i sympatii – to prośba o lojalność. Widzicie, mówi, z jakimi uczuciami przyszliśmy do was. Nie chcemy wam [zrobić] nic złego. On w to wierzy, dobry musi być ten człowiek, prawda mu z oczy patrzy. – Tak mu powiedzieli, on w to wierzy¹³.

Wynajęliśmy furmankę, ruszamy w drogę. Nagle musimy zboczyć z głównej drogi. To całe oddziały wojska przemaszerowują przed nami. Staję z otwartymi ustami i spoglądam ciekawie. Takiego wojska jeszcze nie widziałam. Chłopy jak dęby, jeden w jednego. Wysocy, silni, zdrowi, piękni jak młode dęby – a jak umundurowani, wszystko nowe, z najlepszego sukna, kortu, skóry, a jakie maszyny. Wszystko zmotoryzowane. Tanki, motocykle, auta ciężarowe, ciężkie działa.

*Teraz jasne, jak bardzo propaganda antyhitlerowska okłamywała. Nie widać na tym wojsku głodu i niedostatku. Raczej przeciwnie. Całą swoją energię, wszystkie swe siły i wysiłki włożyli w tę armię – i mają się też czym szczyścić. Nie doceniano niebezpieczeństwa grożącego ze strony Niemiec hitlerowskich całej Europie, z tendencją je zmniejszano. Zapłacę teraz za to. Przez 3 dni i 3 noce szło bez ustanku wojsko niemieckie. Tylko czasem słyszałeś okrzyk *Juden nach Palestina*. *Verfluchte Juden* [niem. Żydzi do Palestyny. Cholerni Żydzi], ale najczęściej odpowiadali na pozdrowienie furmana. Baliśmy się bardzo, jest ich takie mnóstwo. Jeden strzał i już po nas. Nie ruszyli nas.*

Jedziemy z powrotem. Po drodze mijamy małe miasteczka, wsie. To Działoszyce, mała miejscowość, w której mieszkała przeważnie ludność żydowska. Wiele domów zbombardowanych i spalonych. Stoją Żydzi koło spalonych domów, koło zgliszcz, i wygrzebują to garnek, który jeszcze jest cały, lichtarz, maszynkę do mięsa, to cały ich dobytek. Bogaci Żydzi z większych miast nad granicą postali tu swoje towary ze sklepów, auta całe. Wszystko poszło z dymem. Były też ofiary w ludziach. Po kilku dniach przybyliśmy do małego miasteczka. Idę środkiem ulicy, nagle ktoś zaczyna głośno krzyżeć: „Chajka, Chajka”. To Szuszana Nojman. A więc jesteśmy w Żarkach. Jak mnie zobaczyła w potarganych butach,

ze spuchniętymi nogami, rozplakata się. Zaczynają się chaotyczne pytania – gdzie Cwi, Frumka, Szimszon, Abraszka, Cypora, Chedwa¹⁴.

Spotkanie to będzie wspominał w Izraelu po czterdziestu sześciu latach stolarz Ajzyk Neuman, który miał wówczas szesnaście lat. Pamięta, że po wkroczeniu Niemców cała jego rodzina przeniosła się do tymczasowego domu, pozbawionego jakiegokolwiek wyposażenia. Jego starsza siostra Szoszana była członkinią obozu hachszary Hapoel Lakfar w Kaliszu. Ajzyk wspomina, że gdy przechodziła ulicą, nagle spotkała Chajkę, którą zaprosiła wraz z Dawidem do domu, choć gnieździło się tam wtedy już osiem osób. Przez kilka dni spali na podłodze, wracając do sił na dalszą drogę¹⁵. W tym czasie Szoszana opowiadała Chajce, co się z nią działo i o ich wspólnych koleżankach. Z tej właśnie opowieści, którą Chajka zapisała w swoim dzienniku w 1943 roku, można choć trochę zorientować się w kwestii jej stosunku do wojny.

Od Szimszona brak żadnych wiadomości. Mendek nie żyje, padł za cudzą sprawę¹⁶. Czy pamiętasz, jak pisał z wojska, że jeszcze jeden miesiąc ma przetrwać, że już tak oczekuje dnia wyzwolenia. Żeby mu napisano, jaki jest jego budżet na emigrację. Że zaraz jak zostanie zwolniony z wojska, chce alijować. Już go nie ma. Już nigdy nie usłyszymy go rozprawiającego o marksizmie. Był tak bardzo prostolinijny, nie znał drogi fałszu. Miał możliwość ucieczki, dezercji. Nie chciał. Toczy się walka przeciwko faszyzmowi i moje miejsce jest tutaj. Nie chciał dezertować. Oddał swe życie w walce o nowy, lepszy świat. Czy ktoś kiedyś i jego ofiarę wspomni? Czyż choć odwdzięczy się nasz świat za tysiące, miliony młodych ofiar, którzy padli na różnych odcinkach frontu? Na pewno zapomną, tak jak o tym zapomnieli polscy żołnierze, z którymi Mendek walczył ramię w ramię przeciwko faszyzmowi, ale wszak i za ich ojczyznę. Abraszka jest ciężko ranny, opowiada

dalej Szoszana. Cwiego, Szmuela i wszystkich mężczyzn z miasteczka zebrali Niemcy w synagodze. Nie wiadomo, co z nimi będzie¹⁷.

Z zapisu Chajki trudno zorientować się, kiedy przekazuje relację Szoszany, a kiedy mamy do czynienia z jej myślami. Można jednak sobie wyobrazić dwie dziewczyny wymieniające informacje o wspólnych kolegach. W ich rozmowie o Mendku pojawia się ostra krytyka drogi, jaką wybrał: poświęcił się na cudzym ołtarzu. Przed wojną powołanie do Wojska Polskiego kolidowało z obozem hachszary, wywołując wiele trudnych pytań o przynależność i rezygnację z niej. Z wcześniejszego fragmentu wynika, że Mendek bardzo obawiał się o losy swojego budżetu potrzebnego do aliji.

Niezależnie od tego okazuje się, że nawet w tych trudnych chwilach walki z Niemcami w organizacji istniały rozbieżne opinie co do obowiązku służby wojskowej w polskiej armii. Mendek mógł zdezertować, a mimo to postanowił inaczej. W tonie Chajki można wyczuć zgorzknienie, że jego ofiara była niepotrzebna, i choć nie pisała tego wyraźnie, to jednak z jej tekstu widać, iż wojna była w jej oczach czysto polską walką – dwóch reakcyjnych reżimów. Rządy pułkowników Rydza-Śmigłego nie cieszyły się specjalną sympatią wśród polskiego żydostwa, a szczególnie wśród członków Haszomer Hacair, którzy sympatyzowali ze Związkiem Radzieckim¹⁸. Pakt Ribbentrop–Mołotow wprowadził ich w pewne zakłopotanie, próbowali więc znaleźć dla Związku Radzieckiego jakieś usprawiedliwienie. Myśleli, że faszyci i kapitaliści zabijają jedni drugich, a na tych ruinach Związek Radziecki stworzy nowy, komunistyczny świat. Echa tej myśli można znaleźć również w tym, co Chajka pisze o Dawidzie: *Kiedy wszyscy*

potępiali zdradziecką politykę Stalina w czasie paktu z Niemcami, właśnie on mówił o genialnej taktyce¹⁹. A jednak, jak można się przekonać z opowiadania Szoszany, wojna przyniosła Żydom szczególną krzywdę:

Zaraz następnego dnia, jak Niemcy weszli do miasteczka, zebrali wszystkich Żydów i oznajmili im, że od dzisiejszego dnia wszyscy Żydzi mają się codziennie myć i w mieszkaniach sprzątać. I że koniec już z ich pasożytniczym życiem, że pracować także będą musieli. Tak to im tam w Niemczech naopowiadano o Żydach w Polsce jak o dzikich stworzeniach, niemających nic wspólnego z kulturą europejską. Cóż dziwnego, że taki jest ich stosunek do tych ludzi, do pól zwierząt. Szoszana ze swoją rodziną nie ma gdzie mieszkać, mieszkanie ich jest całkiem spalone, w ogóle całe miasteczko jest bardzo zniszczone. Zakwaterował się w miasteczku oddział wojska polskiego i jak zobaczyli samolot niemiecki, zaczęli do niego strzelać z maszyn przeciwlotniczych. Niemcy zaczęli więc bombardować miasteczko, tak że większa część ulic jest już zniszczona. A kiedy weszli w końcu do Żarek, to powiedzieli, że to Żydzi strzelali. Spalili synagogę i trzystu Żydów wywieźli do Niemiec²⁰.

Niemiecki żołnierz rozdający cukierki oraz niemieccy naziści pozdrawiający się codziennie stali się teraz bardzo groźni. W słowach Chajki można wyczuć zniewagę, gdy opisuje stosunek kulturalnych Niemców do jej narodu. Wydaje się, że najbardziej bolesne są te drobne polecenia, jak żądanie, by codziennie się myli i sprząтали mieszkania²¹.

Relacja Szoszany, ogólnie rzecz biorąc, wiernie oddaje sytuację w Żarkach, choć jest niedokładna w szczegółach. Niemcy wkroczyli do Żarek 2 września, a Żydów zgromadzili w synagodze dwa dni później²². Prawdopodobnie Chajka i Dawid przybyli do miasteczka później, jako że musieli przebyć długą drogę. Pożar

był jedynie częścią tego, czego Niemcy dokonali w miasteczku. Aharon Brandes, starszy brat Cwiego, twierdzi, że Niemcy wypuścili Żydów z zamkniętej synagogi, po czym zastrzelili na ulicach stu spośród nich. Poza tym z miasteczka deportowano 70 mężczyzn, z tego 40 Żydów²³. Chajka i Dawid postanowili wracać do Będzina:

Szoszana dała mi jakieś pończochy i ruszamy dalej. Już przed Będzinem mówią mi, że miasto zostało spalone i nikogo nie wypuszczają. Cóż robić więc, nie dość, że tam w Pińczowie wejść nie dali, że tam domu nie znaleźliśmy, czy i tu też nie mamy domu? Ale nie daliśmy się odstraszyć. Przynajmniej zobaczę zgliszcza. Wchodzimy do przedmieścia. Nic, żadnego śladu, że jakaś wojna na świecie się odbywa. Wszystko stoi jak dawniej. Nic się nie zmieniło. Tylko koło piekarni wielkie „ogony” z ludźmi. Szeregi bez końca. Podchodzę bliżej. W jednej ze stojących rozpoznaję matkę. Mamo – wołam i nagle obejmują mnie ramiona matki – już oczy wyplakałam za tobą – woła – tyle ludzi po drogach zginęło. Gdzie waliza? – pyta. Spuszczam głowę. Zrozumiała. Co w domu? Wszyscy są? Tak, wszystko w porządku. Oddycham z ulgą²⁴.

W przeciwieństwie do Żarek oddalonych o trzydzieści kilometrów, Będzin i sąsiednie miasta nie zostały ostrzelane w trakcie walk. Niemcy otoczyli cały okręg przemysłowy, starając się nie czynić szkód i wykorzystać wielki potencjał przemysłowy na swoje potrzeby. Czwarta armia generała Wilhelma Lista otoczyła miasto w ciągu sześciu dni, a następnie wojsko wkroczyło do miast Zagłębia, opanowując je bez walk²⁵. Będzin, podobnie jak pobliskie miasta Zagłębia, został przyłączony do Rzeszy na kolejne pięć lat.

Rodzice, Lejb i Perła Klingerowie, żyli. Razem z nimi w domu przy ulicy Modrzejowskiej 61 mieszkała młodsza siostra Chajki,

dwudziestoletnia Mania. Mania skończyła naukę w gimnazjum i również przystąpiła do młodzieżowej organizacji syjonistycznej, utrzymywała bliskie relacje ze starszą siostrą²⁶. Mówią o Mani, że była jeszcze bardziej błyskotliwa niż sama Chajka²⁷. Przy ulicy Berka Joselewicza 24 mieszkała Sara, najstarsza siostra, wówczas trzydziestojednoletnia, razem z mężem Jakubem (Jaakowem) Mgłą i sześciioletnią córeczką. Niebawem miała jej się urodzić kolejna córka. W serdecznej atmosferze spotkania zapomniano o dawnych niesnaskach, a nawet o utraconej walizce – zagubiona córka wróciła przecież do domu.

- ¹ Heinrich von Kleist (1777–1811), niemiecki pisarz, dramaturg, poeta i publicysta.
- ² Gabriel Moked (ur. 1933), pisarz, krytyk literacki i filozof. Urodził się w Polsce jako Jakub Munweż, w dzieciństwie przebywał w getcie warszawskim. W 1946 roku wyemigrował do Palestyny. Profesor filozofii i literatury hebrajskiej, założyciel literackiego piśma „Achszaż” (Teraz), zaangażowany w kontakty literackie między Polską a Izraelem.
- ³ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, uwagi redaktora.
- ⁴ Podaję różne wersje dzienników zachowane w Archiwum Moreszet, według prawdopodobnego porządku chronologicznego ich powstawania i publikacji:
- Zeszyty w jęz. polskim napisane w kryjówce nicopodal Będzina, począwszy od 26 sierpnia do 17 grudnia: Archiwum Moreszet, D.2.211. Zeszyty I, II, III, IV, V, VI, VII, A, B, D, E, P (dalej jako *Dziennik 1943*).
- Zeszyty w jęz. polskim napisane w kibucu Haogen, począwszy od 22 maja 1944: Archiwum Moreszet, D.2.211. Zeszyty Ogen I, Ogen II, C (dalej jako *Dziennik 1944*).
- Hebrajski przekład zeszytów z 1943 roku, sporządzony przez Cwiego Arada (prawdopodobnie w 1955 roku), rękopis, strony 1–11: Archiwum Moreszet, C.36.3.1; s. 11–110: Archiwum Moreszet, C.36.3.2; s. 111–143: Archiwum Moreszet, C.36.3.3.
- Maszynopis hebrajskiego przekładu zeszytów z 1943 roku, przygotowany do opublikowania w książce *Haszomer Hacair* w 1955 lub 1956 roku. Na maszynopisie wiele widocznych skreśleń i uwag, naniesionych prawdopodobnie przez redaktorów (Israela Rozencaiga i Lewiego Drora): Archiwum Moreszet, C.36.2
- Chaja Rosenberg, *Haszomrim bebendin almiszmar kwod amam* [hebr. Szomrowie w Będzinie na straży narodowej godności], w: *Sefer Haszomer Hacair*, t. 1, red. Israel Rosenzweig, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956. s. 691–706.
- Hebrajski przekład zeszytów 1944 Cwiego Arada (początek 1959), częściowy rękopis (s. 1–100, 201–225): Archiwum Moreszet, C.36.2.
- Artykuł w *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959; Bł.P.Ch. Rosenberg, *Haszomrim bebendin...*, dz. cyt., s. 360–362; *Z dzienników getta*, kwiecień 1959.
- ⁵ Relacja Ester Szuszan.
- ⁶ Relacja Abraszi Eisenberga.
- ⁷ Alijować – tj. emigrować.
- ⁸ Są to pacyfistyczne książki o I wojnie światowej. Publikacje Remarque’a i Hańska Chajka przeczytała w języku jidysz (ukazały się kolejno w 1928 i 1929), a powieść Martina Du Garda w języku polskim.
- ⁹ Wojsko Polskie stoczyło rozpaczliwą bitwę w obronie Pińczowa. Miasto zostało zdobyte 7 września 1939 roku, następnie Niemcy podpalili dzielnicę żydowską, gdzie według relacji świadków zginęło około 120 osób. Pozostali Żydzi zostali zamknięci na

cztery dni w kościele. Jeden z naocznych świadków, który był w kościele, opisuje, że po wyjściu miasto wyglądało jak po trzęsieniu ziemi. Zob. Eliezer Lakal, *Pierwsze dni II wojny światowej* [jid.], w: *Sefer zikaron lekehilat Pinczow*, red. Mordechaj Szner, Irgun Jocej Pinczow beisrael uwatfucot, Tel Awiw 1970, s. 252–253, 290, 294.

¹⁰ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 4–9.

¹¹ Katriel Ben Aric, *September 1939* [hebr. Wrzesień 1939], wyd. Lawi, Tel Awiw 1987, s. 158–167.

¹² Literatura pacyfistyczna i antywojenna cieszyła się w szeregach Haszomer Hacair dużą popularnością, a jej wpływ był zauważalny nawet po wybuchu wojny. Konspiracyjna gazetka organizacji w Warszawie opublikowała wiersz Józefa Wittlina w tym tonie. Zamieściła również recenzję z powieści Wittlina *Sól ziemi. Itonut hamacheret hajehudit bewarsza* [hebr. Żydowska prasa konspiracyjna w Warszawie], t. 1–4, red. Josef Kermisz, Jad Waszem, Jeruzalaim 1981, s. 136–137, 144–146.

¹³ Prawdopodobnie jest to parafraza popularnej w kręgach Haszomer Hacair książki Leonharda Franka (1882–1961) *Der Mensch ist gut*. Autor potępiał w tej powieści rzeź w okresie I wojny światowej, a jednocześnie pragnął podtrzymać czytelników na duchu w wymiarze humanistycznym. Zob. *Itonut hamacheret bewarsza*, t. 2, s. 247–248.

¹⁴ Cwi Brandes, Szmuel Borenstein, Szimszon Mejtlis, Abraham Kenigsberg, Cypora Sporen. Wszyscy wyszli z gniazda w Żarkach i byli członkami kibucu hachszary w Kaliszu. Archiwum Kibucu Galon, *Chamesz szanim lekibuc Haszomer Hacair Galon* [hebr. Pięć lat istnienia kibucu Haszomer Hacair Galon], Nes Cijona, styczeń 1944, s. 50–51.

¹⁵ Relacja Ajzyka Neumana, Ramat Haszaron, 1985.

¹⁶ Nie odnaleziono żadnych informacji dotyczących Mendka.

¹⁷ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 13.

¹⁸ Tak według Sarida. Niemniej członkowie Haszomer Hacair uczestniczyli w przygotowaniach do obrony Warszawy, zob. Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza*, Sifriat Poalim, Merchawia 1963, s. 53–54.

¹⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 23.

²⁰ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 14.

²¹ Tamże, s. 13.

²² Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszej hamacheret hechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 40–41.

²³ Tamże, s. 41.

²⁴ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 15.

²⁵ Mieczysław Norwid-Neugebauer, *The Defence of Poland (September 1939)*, M.I. Kolin, London 1942, s. 70, 108–118.

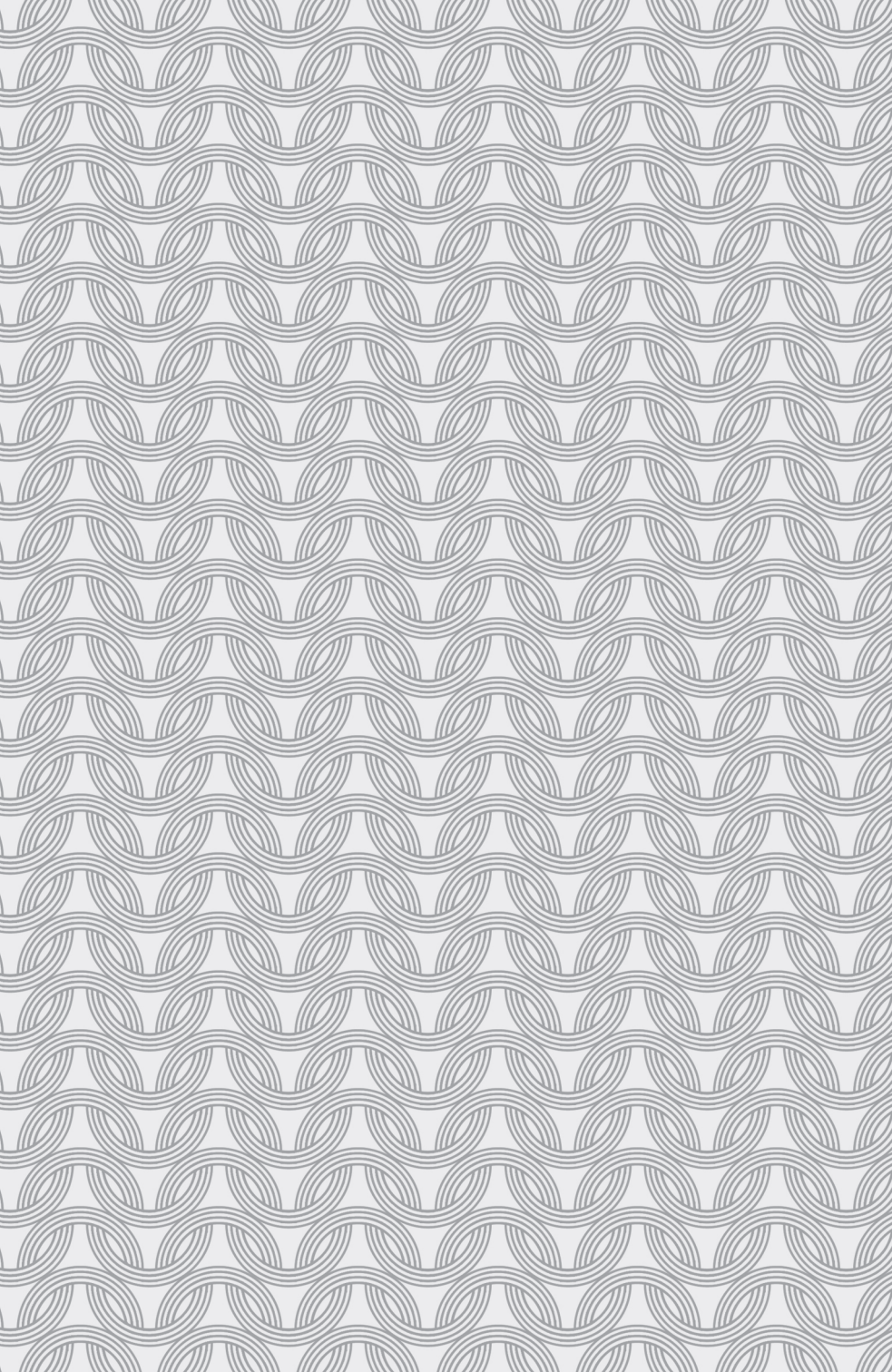
²⁶ Relacja Tusi Herzberg.

²⁷ Relacja Chany Liberman.



Rozdział V

A potem wszystko
się uspokoiło



Fotografia z przeszłości, 1985

Numer .933.47 to symbol książek poświęconych Zagładzie w klasyfikacji dziesiętnej Deweya w bibliotece uniwersyteckiej¹. Od kilku miesięcy, od pamiętnej rozmowy z wujkiem Josefem, obsesyjnie przeglądam półki o tych numerach. Staram się podejść do regałów z zakresu historii powszechnej lub filozofii, żeby posunąć się z doktoratem, lecz za każdym razem nieświadomie znów wędruję ku regałom .933.47. Jakbym wracał do starego zwyczaju otwierania każdej książki na temat Zagłady, by szukać w niej nazwiska mamy. Istotnie jej nazwisko pojawia się w dziesiątkach tomów. Jest przecież postacią historyczną.

Jest również wiele woluminów o samym Będzinie. Jedyne z okresu okupacji hitlerowskiej w Będzinie znajduję przeszło dziesięć pamiętników, ponad dwadzieścia relacji w różnych czasopismach oraz dziesiątki artykułów i książek, w których wspomniane jest to miasto². Czasami w grę wchodzi tylko jakiś przypis, a niekiedy cały rozdział. Na moje szczęście niewiele jest książek w języku jidysz i polskim, w których moja mama rozmawiała i pisała.

Książki są mi potrzebne do osiągnięcia dwóch celów; pierwszy – ażeby połączyć daty i miejsca, o których wspominała w dziennikach. Jej pisanie koncentrowało się na dziejach Haszomer Hacair i konspiracji w Będzinie i w opisach niejednokrotnie brakuje dat określonych wydarzeń, tła i kontekstu. Drugi cel polega na wzmocnieniu jasnej i kategorycznej opinii pojawiającej się w dziennikach. Mimo że starała się przedstawiać wydarzenia obiektywnie, jednocześnie niejednokrotnie pociągały ją opisy

emocjonalne lub literackie, nie wspominając już o ocenach moralnych osób i wydarzeń.

Pułapka, w jaką wpadła, była charakterystyczna dla ludzi pragnących opisać dane wydarzenie krótko po nim. W swojej kryjówce w zniszczonej Warszawie Emanuel Ringelblum pisał w 1944 roku, że zasada „obiektywizmu” obowiązywała w pracach członków „Oneg Szabat”, opisujących życie codzienne w getcie. Ich monografie zostały stworzone ze „spokojem cmentarza, spokojem, który bierze się z ogromnego nieszczęścia i z rezygnacji po doznanych krzywdach”. Jednocześnie Ringelblum pragnął, aby opis wydarzeń nosił „znamiona bezpośredniości prawdziwego przeżycia”, a i był „przepojony subiektywizmem”³. W tym miejscu Ringelblum wydaje się popadać w wewnętrzną sprzeczność, ale w gruncie rzeczy stworzył nową treść do pojęcia obiektywności historycznej.

Krótko przed nim, w 1939 roku w odległym Paryżu, samotnie cierpiący intelektualista Walter Benjamin pisał:

Materializmowi historycznemu zależy na tym, aby uchwycić obraz przeszłości, jaki zniemacka narzuca się historycznemu podmiotowi w chwili grozy. Niebezpieczeństwo zagraża zachowaniu zarówno tradycji, jak jej odbiorców. Dla obydwu stron jest ono tożsame: oznacza uczynienie z siebie narzędzia klasy panującej⁴.

Historia napisana przez mamę została stworzona w duchu całkowitego sprzeciwu, by nie być narzędziem w rękach klasy panującej. Nie mogła być więc „obiektywna” w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Czymże jednak są obrazy z przeszłości odbierane w chwili niebezpieczeństwa i kto jest podmiotem historii?

Przeżycia Chajki zaraz po wybuchu wojny powracają z niewielkimi zmianami w wielu różnych relacjach. Inny mieszkaniec Będzina, Dawid Liwer, opisuje w podobny sposób tułaczkę po opuszczeniu miasta. Liwer miał wówczas 36 lat, był żonaty i miał dziecko. Był działaczem ugrupowania Hitachdut, siostrzanej partii Mapai w Palestynie. Opisy wybuchu wojny Liwera żywo przypominają relację o ucieczce Chajki z miasta⁵. Później jednak ich drogi się rozeszły. Chajka i Liwer kilkakrotnie byli świadkami tych samych wydarzeń, a jednak opisy ich są odmienne. Chajka przedstawia to z emocjonalnego punktu widzenia młodej dziewczyny, a Dawid Liwer z perspektywy doświadczonego mężczyzny, ojca rodziny zaprzątniętego również sprawami utrzymania. Chajka widziała te sprawy z marksistowskiego punktu widzenia, a Liwer z perspektywy działacza społecznego. Liwer przeżył w przeszłości kilka gorzkich rozczarowań: próbował swych sił w Palestynie, ale wrócił do Polski. Chajka natomiast wierzyła w lepszy świat jutra. Liwer z bezradnością przystawał na wiele spraw, wobec których buntowała się Chajka. Obydwoje byli wstrząśnięci zagładą Żydów, chociaż rysowała się ona w ich oczach w sposób zupełnie różny.

Inną perspektywę prezentuje młody poeta Jechiel Fajner (później znany w Izraelu jako Jechiel Dinur), który mieszkał w tym samym okresie w Sosnowcu nieopodal Będzina. Ocalony z Auschwitz Fajner wyemigrował po wojnie do Izraela, gdzie następnie opublikował książkę o tytule *Salamandra*. W Izraelu Fajner przybrał pseudonim Kacetnik, co znaczy więzień obozów koncentracyjnych⁶. Znany badacz Holokaustu Yehuda Bauer widział w powieściach Kacetnika „mystyfikację Zagłady”, ponieważ mówił on o Auschwitz jako „innej planecie”, na której

obowiązują inne prawa niż na kuli ziemskiej⁷. Porównując *Salamandrę* Kacelnika z *Miastem umarłych* Liwera i *Dziennikami z getta* Chajki, zauważa się zgodność wielu szczegółów w opisach wydarzeń w Sosnowcu i Będzinie⁸. Wiele lat później okaże się, że dokładnie w tym samym czasie, kiedy przeszukiwałem izraelskie biblioteki, Art Spiegelman opisywał w Stanach Zjednoczonych przeżycia swojego ojca Władka w formie komiksu, w którym Żydzi przedstawieni są jako myszy⁹. Jeśli porównać rysunki Spiegelmana z wydarzeniami historycznymi, można stwierdzić, że Spiegelman pozostał wierny prawdziwym wydarzeniom. W wielu aspektach książki Kacelnika i Spiegelmana to relacje świadków, podobnie jak książki Chajki Klinger i Liwera. Mamy tu do czynienia z autentycznymi tekstami wiernie odtwarzającymi fakty, jak tylko naoczni świadkowie mogli je zapamiętać. Nade wszystko jednak można znaleźć w nich to samo rozpaczliwe poszukiwanie środków wyrazu, by przedstawić przeżycia wykraczające poza normalne ludzkie zrozumienie¹⁰. Czy mama nie napotykała za każdym razem granic opisu wydarzenia historycznego, gdy starała się je opisać w swoich dziennikach? Rozpoczynając pod koniec sierpnia 1943 roku swoje dzienniki, zastanawiała się:

No i czyż język ludzki nie jest za ubogi, aby to wszystko opowiedzieć. Wszak każde słowo, wyrażenie wydaje mi się za blade, nieodpowiednie, niewyrażające właściwie naszych uczuć, nieoddające tego, cośmy naprawdę [przeżyli]. Nie urodziły się bowiem słowa odpowiednie [do] oddania naszej epoki. I położenia, i zgonu narodu żydowskiego w tej epoce. Nie chcę koloryzować, ani krzty przesady nie chcę, aby było w moim opowiadaniu – naga prawda chcę odmalować – ale brak mi słów. – Brak słów na opisanie tych strasznych dni – rozpaczliwych przeżyć naszych. Już powiedziałam, język ludzki nie został stworzony dla dzisiejszych

czasów. Język, literatura wyrosły na gruncie pewnej rzeczywistości i warunków.

*Takiej rzeczywistości i takich warunków jeszcze nigdy nie było – a może mi się tylko wydaje?*²¹.

Okupacja i aneksja

Bezpośrednio po wybuchu II wojny światowej żydowska społeczność Zagłębia liczyła 95 tysięcy mieszkańców. Dwa największe miasta w regionie, Sosnowiec i Będzin, liczyły po 27 tysięcy¹². W Będzinie Żydzi stanowili około połowy całej społeczności¹³, a w Sosnowcu nieco powyżej jednej czwartej. Wraz z wybuchem wojny, podobnie jak Chajka i Dawid, wielu Żydów postanowiło uciekać do swoich miast. Większość relacji z tamtego okresu mówi o podjęciu próby ucieczki na wschód¹⁴. Zagłębiowscy Żydzi mieszkający na terenach przy niemieckiej granicy mieli nadzieję, że uda im się wyprzedzić zwyczajny marsz niemieckiej maszyny wojennej, ale tak jak Chajka i Dawid, również inni mogli się przekonać o jej sile. Główne punkty polskiego oporu poddały się pod koniec września 1939 roku, a 5 października Niemcy już defilowali w Warszawie. Kiedy oddziały niemieckie dopędziły Żydów, wielu z nich wróciło do swoich miast, chociaż nie wszyscy. Pod koniec 1939 roku Niemcy sporządzili spis ludności i okazało się, że w Będzinie mieszka 22 167 Żydów¹⁵.

Niemcy wkroczyli do Będzina 5 września 1939 roku. Żydzi skryli się w swoich domach. Przez zasłonięte okna przyglądał się okupantowi Johanan Ranz, członek kibucu Dror¹⁶. Już od trzech dni wraz z kolegami zastanawiał się, czy nie spakować swoich

rzeczy i nie dołączyć do uchodźców zmierzających na wschód. Postanowili poczekać, aż sytuacja się wyklaruje. Teraz jednak Ranz obserwował kolumnę samochodów pancernych kierujących się do centrum miasta:

Z głośnym rykiem silników kolumna otoczyła miasto kilkakrotnie, demonstrując siłę, która miała rozpaść strach w sercach mieszkańców miasta. Pokryte kurzem skórzane płaszcze świadczyły o tym, że żołnierze od kilku dni przebywali na polu walki, a milczące twarze nie wróżyły niczego dobrego. Po ukończeniu kolejnego okrążenia wojsko pojechało dalej, pozostawiając na miejscu komendanta ze sztabem, który miał nadzorować miasto¹⁷.

Komendant ten należał do Einsatzgruppe „Z/BV”, jednego z oddziałów mających się zająć polskimi Żydami¹⁸. Przez kilka dni trzymał miasto żelazną ręką. 6 września zostali rozstrzelani dwaj piekarze; komendant przekazał Żydom, że była to kara za nielegalny wypiek chleba i jego wyśrubowaną cenę¹⁹. Jeszcze bardziej wymownym wydarzeniem, co do którego znaczenia nie można się było mylić, stało się spalenie synagogi. Będzińscy Żydzi byli bardzo dumni ze swej bożnicy, ozdobionej przez żydowskich artystów, a Niemcy:

Spalili synagogę i pobliskie domy – całą prawie ulicę. O drugiej w nocy to zrobili – otoczyli kordonem ulicę. Przed każdym domem warta. Mężczyzn z palących się domów nie wypuszczali, same kobiety. Niektórzy mężczyźni wyszli w przebraniu kobiet, niektórzy jakoś się przekradli, ale większa część spaliła się żywcem. Tuż koło tych domów znajdował się kościół katolicki. Do kościoła tego można się było przekraść tylnym wyjściem, które było w niektórych domach. W kościele stał ksiądz, młody jeszcze człowiek, przyjmował każdego, który przychodził, i krył go w piwnicach

*kościola. Nazajutrz rano, kiedy się wszystko uspokoiło, wypuścić wszystkich*²⁰.

Zapisując te słowa, cytowane z ust domowników, Chajka przekazała wierną relację. Bardzo podobną wersję zamieścił również Dawid Liwer, dodając do tego opisu dodatkowy ważny element: w spaleniu synagogi brali udział także Polacy, którzy podpalili również okoliczne żydowskie domy²¹. Sama Chajka po wielodniowej tułaczce w pierwszych dniach wojny była w bardzo złym stanie: *Długo po tym byłam chora. Nabawiłam się reumatyzmu. Przez dłuższy czas miałam podwyższoną temperaturę*²². Wydaje się, że stopniowo wracała do siebie, przywykając do nowej rzeczywistości.

Antyżydowskie prześladowania trwały nadal. Jeszcze w tym samym miesiącu, podczas Strasznych Dni²³, zastrzelono siedemnastu mężczyzn, wyciągniętych z domów przy ulicy Piłsudskiego. Powód ani dokładna data ich śmierci nie są znane. Mieszkańcy Będzina sądzili, że mężczyźni ci byli przetrzymywani w więzieniu jako zakładnicy. Dopiero po jakimś czasie można się było dowiedzieć od katolickiego stróża cmentarza, że pewnej nocy przywieziono siedemnaście zwłok. Wcześniej ciała obrabowano z wszystkich cenniejszych rzeczy, niemniej pochowano ich w ubraniach. „Dozorcy cmentarza grożono, że jeśli coś wyda, to czeka go podobny los”²⁴. Wydarzenie to zostało również opisane skrótowo w dzienniku Chajki²⁵. Później okazało się, że dowódca Einsatzgruppe „Z/BV” Udo von Woyrsch obawiał się buntu wśród żydowskich mieszkańców Będzina, w związku z czym wykonał egzekucję, czyniąc to w ramach tak zwanego stanu wyższego zagrożenia²⁶.

Los, który spotkał Będzin w pierwszym miesiącu niemieckiej okupacji, wcale nie różnił się od tego, co spotkało inne żydowskie miasta i miasteczka na zajętych terenach. Również w sąsiednim Sosnowcu Niemcy wysadzili w powietrze synagogę i przez kolejne dwa dni znęcali się nad żydowskim mężczyznomi zgromadzonymi na głównym placu miasta. Kilku Żydów zastrzelono²⁷.

W każdym miejscu Niemcy organizowali pogromy, gromadząc przy tym nieżydowską ludność, aby mogła szydzić z Żydów, znęcać się nad nimi i ich mordować. Niepohamowane morderstwa i akty przemocy stały się dla Żydów chlebem codziennym²⁸.

Były to akty zarówno spontanicznego, jak i zorganizowanego terroru, chociaż jeszcze nie systematycznego, mającego na celu likwidację całej żydowskiej społeczności²⁹. Żydowscy uchodźcy przemieszczali się do większych miast lub wracali do rodzinnych miasteczek, starając się przywyknąć do nowej rzeczywistości. Musieli się wiele nauczyć – czyż nie chodziło o nowego kata w dwudziestowiecznej wersji, do którego podobnie jak i do poprzedników należy przywyknąć i czy nie lepiej wrócić do zwykłej codzienności? Zbiorowa pamięć i pragnienie życia nakazywały im iść dalej, zdobyć jakąś kromkę chleba i oszukać Niemców. Później Chajka tak opisuje kolejne dni jesieni 1939 roku, po tym jak doszła już do siebie:

Potem wszystko się uspokoiło. Życie potoczyło się normalnym trybem. Ceny artykułów pierwszej potrzeby skaczą z dnia na dzień i dosięgając horrendalnych sum, paskarstwo rośnie w nieprawdopodobny sposób. Chleb, który pieką w piekarniach, jest nie do jedzenia, kartofli w ogóle nie można dostać.

Cały boży dzień tylko „ogonki” koło sklepów. O godzinie piętej rano wolno wychodzić na ulicę. Ale ludzie nie słuchają. Już

o trzeciej w nocy wychodzą z domów i stają w ogonkach. Dzień w dzień budzą mnie odgłosy strzałów, nadśluchuję z przestraszeniem, to Niemcy strzelają za cieniami ukazującymi się na ulicy, ale nie wszyscy strzelają na wiwat w powietrze, są i tacy, którzy strzelają za ludźmi, i zdarzają się ofiary. Zastrzelono w tym tygodniu dziewięciu żydowskich piekarzy. Złapano ich na paskarstwie. Niemcy nie znoszą paskarstwa, dbają o sprawiedliwość socjalną. Głód zwiększa się z dnia na dzień. Piekarze nie chcą ponad normę piec. Nie chcą swego życia narażać. Tylko niektórzy mali piekarze wypiekają z czarnej mąki z różnych domieszek. Sprzedają na czarno. Ludzie kupują wszystko, co się tylko da. Sklepy zostają wypróżnione do szczętu, ale i kupcy są przezorni. Po co im pieniądze, mają już tego dosyć. Chowają towary po domach. Nie śmią ludzie widzieć towaru na półkach, bo gdy zobaczą, zostaje zmuszony przez rozjuszony tłum do sprzedania. Zapas kartofli w Zagłębiu się wyczerpał, a dowozu nie ma. Ludzie umierają z głodu. Dzień w dzień wcześniej rano, kiedy jeszcze ciemnawo na dworze, ciągną tłumy ludzi na pola. Pole wygląda jak jedno wielkie mrowisko, łapią prędko i nerwowo. Nie pomagają płacze, krzyki właściciela. Czasem policja przychodzi, ludzie rzucają tobołki, kosze, rozbiegają się prędko. Padają strzały, ale nazajutrz znów idą. Zdarzało się, że właściciel sklepu, który wyszedł z siekierą na ludzi, zattukł [kogoś] prawie na śmierć³⁰.

Punkt widzenia Chajki jest perspektywą typowej marksistki, do której dołączyła jeszcze wyostrzone spojrzenie literackie. Nie mogła przecież pominąć milczeniem dziejącej się wokół krzywdy. Czy można to wyczytać również w mimowolnej krytyce pod adresem małego sklepiku spożywczego mamy i taty? Trudno to rozstrzygnąć. Sklepik był zbyt mały, by uczestniczyć w śmiałych spekulacjach. Jakkolwiek na to spojrzeć, to nie Żydzi byli odpowiedzialni za sytuację, w jakiej się znaleźli. Starali się przywyknąć do głodowych stawek, głodu i nędzy. Sposoby, które zaledwie miesiąc lub dwa wcześniej wydawały się niedopuszczalne, teraz

zostały przyjęte w nowej, trudnej rzeczywistości. Jeden z takich kroków polegał na korzystaniu z nowych granic, podczas gdy Zagłębie, w tym Będzin, zostało przyłączone do Rzeszy i oddzielone od centralnej Polski, stanowiącej Generalne Gubernatorstwo.

Chajka spoglądała wokół i zapisywała:

Małe dzieci przebrane jak aryjskie w chustki nasunięte na włosy jeździły do Żarek i Częstochowy znajdujących się w Guberni, do których prowadziła granica. Kupowały tam jajka, masło, wymieniają swoje rentenmarki na złote, którymi się płaci w Guberni. Płacą za towar i jadą z powrotem. Towar kładą do woreczków specjalnie szytych, ażeby jajka się nie tłukły, przywiązują do ciała, na to kładą ubrania i tak jadą przez granicę. Dzieci te orientują się doskonale w handlu. Idziesz ulicą, to możesz usłyszeć, ile się płaci za dolar w papierze, za dolar w złocie, za funt. W ich języku żydowskim nazywa się to twarde i miękkie. Dzieci idą ulicą i rozprawiają: „Dolar podniósł się w cenie, a złoto podrożało. Ile zarobiłeś w tym tygodniu? Oszukałem dziś chłopca, wtrzyłem im fałszywą złotówkę”. Demoralizują się te dzieci coraz bardziej. Nie mają szkoły, wychowania, opieki. Wyrastają na ulicy. Dzieci ulicy pod niemiecką władzą³¹.

Jednak nie tylko dzieci były skazane na wszystko, co najgorsze. Na początku okupacji w Będzinie Niemcy starali się pozabawić Żydów majątku, choć niewielu z nich było zamożnych. Kilku spośród najbogatszych Żydów aresztowano 11 listopada i zmuszono do podpisania rezygnacji ze swojego mienia³². Również warsztaty i sklepy zostały zaanektowane i przekazane w ręce niemieckich zarządców. Proces wyzysku ekonomicznego przebiegał szybko i efektywnie³³, co Chajka opisała następująco:

Już w tym czasie nie było sklepów, które znajdowały się w rękach żydowskich. Do każdego sklepu posłano komisarza niemieckiego. Tego komisarza opłacał właściciel sklepu. Stosunek pomiędzy

komisarzem a dawnym właścicielem zależał wyłącznie od komisarza, tzw. Treuhändera [niem. powiernik]. Byli tacy, którzy nie pozwalali Żydowi dawnemu właścicielowi przestąpić progu sklepu. Ale byli i inni, i to największa część, że w ich interesie leży dobre współzycie i współpraca z Żydami. Niemcy nie orientowali się w prowadzeniu interesów na tym terenie, oprócz tego Niemcy mogli np. do księgarni wstawić byłego dozorcę domu w Niemczech. Ci ludzie byli zupełnie zależni od Żydów. Treuhänderzy ci żyli w kiepskich warunkach. Jeden Niemiec bał się drugiemu sprzedawać na czarno. Żydzi więc kupowali ich sobie kilogramem masła, pudełkiem sardynek, kurą albo nawet zwyczajnym bochenkiem białego chleba, kawałkiem dobrego mydła. Niemcy nie byli zainteresowani, aby wyprzedawać wszystko po cenach minimalnych, kiedy ten sam towar był na czarnym rynku wart dziesięciokrotnie. A sprzedawać na czarno mogli tylko za pomocą Żydów. Jeżeli więc Żyd był mądry, a Treuhänder niegłupi, robili wspólnie dobre interesy³⁴.

Chajka opowiada z pewną dozą zadowolenia, jak żydowscy sklepikarze wykorzystywali ignorancję niemieckich zarządców w celu ich oszukania. Wśród Żydów byli i tacy, którzy wzbogacili się w nowej sytuacji, gdy czarny rynek przeobraził się w zupełnie legalny system. Inna forma nacjonalizacji polegała na represjonowaniu najstabszych warstw społecznych.

Byli też i inni Żydzi, a tych była największa część. To byli drobni kramarze, domokrażcy, przekupnie na rynkach. Tym zniszczono, podkopano podstawy egzystencji już w pierwszych dniach, gdy Niemcy weszli do nas. Ogłoszono zupełny zakaz tego rodzaju handlu. Na początku przychodzili Niemcy na rynek z ogromnymi psami, z całą hardą Hitlerjugend i szli z jednego kramu do drugiego, przewracali wszystko do góry nogami. Krzyki, wołania, płacze. I tak co kilka dni, aż sprzykrzyta im się zabawa. Wydali piśmienny zakaz ukazania się kramarzom na rynkach, ulicy, podwórkach. Długi czas szli jeszcze Żydzi pomimo kar, zabierania

*towaru, bicia. Ale w końcu Niemcy zupełnie zwyciężyli. Cała wielka warstwa ludności żydowskiej została bez środków utrzymania*³⁵.

W konsekwencji na ulicach miasta pojawiało się coraz więcej żebraków, a rodzice postanowili oddać handel w ręce dzieci. Dzieci ze swoją naturalną zręcznością mogły zrobić o wiele więcej niż dorośli.

*Gdy na ulicy ukazał się Niemiec, prędko dawano sygnały jeden drugiemu. Gwizdek jeden, drugi – chowano się do domów. Ale nieraz jakiś hipochondryk, pijak, sadysta gonił aż do mieszkania. A potem wywlekał ludzi z mieszkania i zaczynał bić, bił gumą po twarzy, po rękach, po ciele. On stawał się czerwony, coraz bardziej czerwony, myślałbyś, krew mu wyskoczy z twarzy, piana na ustach ukaże. A dziecko coraz bardziej sine, czarne, a krzyk w jęk się zamieniał, dopiero gdy całkiem ucichł, przestawał*³⁶.

Wydaje się, że w tym właśnie okresie spotkał Chajkę przykry i ponizający incydent. Gdy szła ulicą miasta, podszedł do niej chuligan, prawdopodobnie z szeregów Hitlerjugend, i uderzył Chajkę w pierś. Chajka się zdenerwowała, a Dawid zacisnął ręce w pięść w zamiarze oddania ciosu. W ręku chuligana pojawił się nóż. Chajka złapała Dawida za rękę, chroniąc go tym samym przed konfrontacją. Obydwoje doświadczywszy ponizenia, oddalili się i po raz pierwszy poczuli w sobie chęć zemsty³⁷.

Ciężka zima 1939/1940 zastała żydowskich mieszkańców Będzina w strachu i pozbawionych majątku. Niemniej większość z nich żyła. W tym okresie dokonał się pewien zwrot w ich losie, chociaż wówczas nie potrafili jeszcze zrozumieć jego konsekwencji: pod koniec października 1939 roku Zagłębie zostało przyłączone do Trzeciej Rzeszy i od tego czasu mieszkańcy

Będzina i innych pobliskich miast znaleźli się w regionie nazywanym Wschodni Górny Śląsk (Ostoberschlesien). Miało to w przyszłości olbrzymi wpływ na los zagłębiowskich Żydów. Tymczasem jednak nie wyglądało na to, że sytuacja się pogorszy. Z jednej strony, jak już wspominałem, rozwinęły się możliwości przemytu przez nową granicę, a z drugiej przyspieszony został proces nacjonalizacji, jako że niemieccy pośrednicy przyjeżdżający do Zagłębia pozostawali na terenie własnego państwa. Część z nich była miejscowymi Niemcami, Volksdeutschen, cieszącymi się wieloma przywilejami wynikającymi z przynależności do rasy aryjskiej³⁸.

Aneksja Zagłębia do Trzeciej Rzeszy sprawiła, że miejscowi Żydzi znaleźli się pod bezpośrednią kontrolą Gestapo. Nadzorował ich komisarz Hans Dreier, czasami wymieniany jako posiadacz tytułu doktora. Dreier stał na czele referatu J (ds. żydowskich) w centrali Gestapo w Katowicach³⁹. Pierwsze działania Gestapo okazały się naprawdę złowieszcze: pod koniec października 1939 roku Dreier wydał rozporządzenie, w wyniku którego Żydzi musieli oddać będące w ich posiadaniu aparaty radiowe, kto nie zastosował się do tego polecenia, narażał się na karę śmierci. Kolejna akcja Gestapo polegała na zastosowaniu aresztu wobec zamożnych żydowskich mieszkańców miasta, a pod koniec grudnia tego roku społeczności żydowskiej nakazano wspomóc gospodarkę Rzeszy pięcioma kilogramami czystego złota i dziesięcioma srebrem⁴⁰. W akcję tę była zaangażowana nowa instytucja ustanowiona przez Niemców w Zagłębiu, podobnie jak w innych polskich miejscowościach – Judenrat.

Pojawienie się Merina

Od samego początku Chajka była wrogo nastawiona do Judenratu, choć widziała w nim zarazem kontynuację poprzednich instytucji żydowskich jeszcze sprzed okupacji. W jej dziennikach Judenrat pojawia się jako „gmina” lub „rada gmin”. Chajka miała szczególnie negatywny stosunek do przewodniczącego nowej instytucji.

*Niemcy powołali do życia gminę żydowską. Na czele stoi Moniek Merin, były karciarz, kabareciarz, awanturnik, który stawiał za-
wsze wszystko na jedną kartę, a teraz podjął się współpracować
z Niemcami⁴¹.*

Kim był Merin? Żadna ze współczesnych mu relacji nie ukazuje go w pozytywnym świetle; zdaniem Liwera Merin był członkiem syjonistycznego Histadrutu, pełnił funkcję agenta handlowego, choć kręgi kupieckie nie darzyły go zaufaniem. „Był to człowiek lekkomyślny i pozbawiony sumienia. Spędzał całe godziny, wysiadując w kawiarni i grając w karty lub bi-lard”⁴². Według Ringelbluma, który prawdopodobnie poznał go jeszcze przed wojną, Merin był małym politykiem, który przechodził z obozu do obozu: z Poalej Syjon-Prawicy do Ogólnych Syjonistów, a nawet przez pewien czas był chasydem rabina Hagera z Sosnowca. Od zawsze był agitatorem politycznym, a przy tym karciarzem, przez co stracił wiele pieniędzy. Rozwiódł się i tuż przed wybuchem wojny jego sytuacja do pewnego stopnia się poprawiła⁴³. W innej relacji został określony jako młody, niski i energiczny człowiek o szczurzej twarzy i rozbieganych oczach⁴⁴.

Nikt się nie spodziewał, że Merin może zostać mianowany na stanowisko przewodniczącego Judenratu w Sosnowcu. W książce powstałej już po wojnie Kacetnik opisuje jego nominację razem z falą prześladowań, jaka spadła na sosnowieckich Żydów na początku okupacji.

Oficer w czarnym mundurze wraz ze swoją świtą dokonuje przeglądu zabitych leżących na skraju ulicy i nagle odwraca się do przerażonych Żydów: „Kto z was jest członkiem Komitetu Gminy?”. Nikt nie śmiał mu odpowiedzieć i nagle z tłumu pobitych wyłonił się mały człowieczek w wieku około trzydziestu lat i cienkim, kobiecym dyszkantem odpowiedział nerwowo: „Ja”. Oficer obrzucił go badawczym spojrzeniem, po czym kazał iść za sobą. Zgromadzeni Żydzi byli zdumieni. Przecież to Moniek Metroz! Urzędnik firmy Szaparan! Co powodowało nim, że nagle wyskoczył przed zgromadzonych, co mu do Komitetu Gminy? Ale tu nie było już miejsca na zdumienie i nie pojawiła się żadna głośna reakcja⁴⁵.

Opis Kacetnika w wielu szczegółach jest zgodny z relacją Dawida Liwera, choć ten ostatni podaje prawdziwe nazwisko nominata: Moniek Merin. Według Liwera Merin został pobity przez Niemców, zanim zgłosił się dobrowolnie do pełnienia tej funkcji⁴⁶.

Nominacja miała charakter skandaliczny i tymczasowy – Niemcy potrzebowali przedstawiciela, który przekazywałby Żydom ich polecenia. Zdaniem Liwera funkcja ta polegała między innymi na doprowadzaniu Niemców do pobożnych Żydów, żeby obcinali im brody⁴⁷. Według Kacetnika obcinanie bród odbywało się jeszcze wcześniej, a Merinowi nakazano uprzątnięcie żydowskich zwłok, które leżały na rynku⁴⁸. Liwer wspomina, że na rynku był obecny przewodniczący gminy, Salomon Lejzerowicz,

podkreśla też, że bał się on wyjść z szeregu⁴⁹. W innej wersji nagły awans Merina wynikał ze sfalszowania dokumentów w biurze gminy, gdzie został przedstawiony jako pełnomocnik Lejzerowicza, by reprezentować Żydów przed Niemcami⁵⁰. Epizod związany z tym fałszerstwem, choć nie ma żadnego innego potwierdzenia, pokazuje, jak Merin był postrzegany na początku swojej kariery – jako grabieżca, który zdobył kierowniczą funkcję w gminie poprzez oszustwa.

Polityczne ambicje Merina odgrywają w tej opowieści ważną rolę⁵¹. Z punktu widzenia Niemców był on prawdopodobnie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu – zwykłym karierowiczem, który chętnie był gotów wykorzystać przekazane mu przez Niemców kompetencje do realizacji najbardziej restrykcyjnych nakazów. Żydzi obawiali się go i ze strachem wypełniali polecenia. Jednocześnie nie jest jasne, czy już wtedy widzieli w nim kolaboranta. Merin na początku swej działalności starał się zdobyć uznanie żydowskiej społeczności, choć działał w imieniu okupantów niemieckich; według opisu Chajki:

Moniek Merin chciał ugruntować żydowską gminę na wszystkich partiach politycznych, które działały na ulicy żydowskiej. Chciał mieć precedens, że urząd ten powstał ze wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego i jego walki. Jednak nie udało mu się. Pomimo że wtedy nie wiedziano jeszcze dokładnie, do czego ograniczy się rola gminy i jaki zasięg ona obejmuje. Dano mu wszelkie kompetencje, lokale i pieniądze. Ale byli tacy, którzy nie chcieli się tej pracy podjąć. Bowiem wiedzieli, że za to wszystko trzeba będzie Niemcom dobrze zapłacić. Na początku nie żądali wiele, zagnać Żydów do robót publicznych na miejscu. Dziesięć kg złota, dziesięć kg srebra. Na początku Niemcy urządzali łapanki na ulicy. Łapali, kogo się dało: młodych, starych, dzieci. Wykorzystywano ich do sprzątania na wpół wypalonych bomb,

*sprzątania rumowisk, do zupełnego likwidowania spalonych domów, w których często znajdowały się zwęglone trupy. Potem tych, którzy okazali się pismem od komisarza niemieckiego, że taki Żyd pracuje dla niego, zwalniano go z innej pracy*⁵².

Kariera Merina w instytucji, której przewodził, była rzeczywiście zdumiewająco szybka. W grudniu 1939 roku Niemcy ustanowili okręgowy Judenrat, Centralę Rad Starszych Gmin Żydowskich Wschodniego Górnego Śląska⁵³, na której czele stanął Moniek Merin⁵⁴. Merinowi jako kierownikowi (*Leiter*) Centrali Rad podlegało prawie 100 tysięcy Żydów w około 35 gminach⁵⁵. Instytucję tę miejscowi Żydzi nazywali potocznie „centralą”. Centrala składała się z dziewięciu wydziałów, spośród których najważniejsze były: Wydział Opieki Społecznej, Zdrowia i Pracy. Wydział Opieki Społecznej otworzył 28 kuchni publicznych, wielkie magazyny ubrań, tuzin stołówek karmiących dzieci, pięć domów starców oraz sierocińce⁵⁶. Wydział Zdrowia działał za pośrednictwem jedynie trzynastu żydowskich lekarzy w dwóch szpitalach, dziewiętnastu przychodniach i dwunastu klinikach dentystycznych. Niezależnie od tego sanitariusze odbyli prawie 15 tysięcy wizyt z zadaniem zapewnienia odpowiedniej higieny w domach mieszkalnych⁵⁷. Wydział Pracy zorganizował zatrudnienie dla tysięcy Żydów w fabrykach prowadzonych przez niemieckich zarządców i był odpowiedzialny za dostarczenie robotników do przymusowej pracy dla Niemców⁵⁸. Jednocześnie ustanowiono Żydowską Służbę Porządkową, zwaną potocznie policją żydowską⁵⁹. W Służbie Porządkowej służyło dwieście osób, a w Będzinie żydowscy policjanci nosili biało-niebieskie czapki⁶⁰.

Również w trzeciej sferze kontaktów i negocjacji z Niemcami Merin odnosił duże sukcesy. Utrzymywał bliskie relacje

z komendantem Gestapo Dreierem i przy pewnej okazji pokazał jednemu z członków Komitetu Gminy dokumenty podpisane przez SS. Na potrzeby kierowania sprawami żydowskimi Merin posiadał prywatne konto w banku, miał do dyspozycji samochód i cieszył się swobodą poruszania się. W latach 1940–1941 dotarł nawet na Słowację i do Warszawy⁶¹. Sugerował, że dzięki wyjątkowym relacjom z Niemcami udało mu się uniemożliwić deportację Żydów z Zagłębia w pierwszych miesiącach wojny oraz utworzenie gett w okolicy⁶². Rzeczywiście wraz z upływem miesięcy wydawało się, że Zagłębie w porównaniu z innymi miejscami jest okręgiem bezpiecznym i spokojnym. Jak wiemy dziś, Żydzi z Zagłębia mieli być później deportowani do Generalnego Gubernatorstwa. W pierwszych miesiącach wojny Adolf Eichmann zaprowadził system przymusowej deportacji, który wcześniej zrealizował w Austrii i Czechach (Protektorat)⁶³. Prawdopodobnie w celu zrealizowania tej misji Merin powołał w Sosnowcu Wydział Emigracji. Na początku 1940 roku kwestia deportacji Żydów z terenu Zagłębia była wielokrotnie dyskutowana w wyższych kręgach nazistów, jednak projektów tych nie realizowano głównie z powodu sprzeciwu generalnego gubernatora Hansa Franka, który miał wystarczająco dużo „swoich” Żydów⁶⁴. W związku z tym postanowiono wykorzystać żydowską siłę roboczą w regionie na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej i choć w Zagłębiu nie powstały getta, miejscowi Żydzi znaleźli zatrudnienie na robotach przymusowych; nie wybuchały również epidemie chorób i umieralność aż do 1941 roku nie wzrosła⁶⁵. Jak już wcześniej podkreśliłem, stało się tak dzięki przyłączeniu Zagłębia do Rzeszy Niemieckiej, choć zagłębiowscy Żydzi przypisywali to także działalności Merina.

- ¹ Klasyfikacja dziesiąta Deweya – jest to system klasyfikacji zbiorów bibliotecznych stworzony przez amerykańskiego bibliotekarza Melvila Deweya (1851–1931). Ma układ dziesiąty i składa się z 10 działów, z których każdy może być dzielony na kolejne 10 itd. Symbole te zanotowano w postaci tzw. minimum trzycyfrowego od 000 do 999.
- ² Jest to stan z 1985 roku, zob. Bibliografia na końcu książki.
- ³ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29: *Pisma Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2018, s. 503–504.
- ⁴ Walter Benjamin, *O pojęciu historii*, w: *Anioł historii. Eseje, szkice fragmenty*, tłum. Krystyna Krzemieniowa, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 7.
- ⁵ Dawid Liwer, *Ir hametim* [hebr. Miasto umarłych], Taberski, Tel Awiw 1945, s. 17.
- ⁶ Kacetnik 135633, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946.
- ⁷ Yehuda Bauer, *Haszoa – hebetim historim* [hebr. Zagłada – aspekty historyczne], Moreszet, Tel Awiw 1982.
- ⁸ Jechiej Szejntuch, *Kacetnik – mawoi lejecinato be szuiwim haszanim haachronot* [hebr. Kacetnik – wstęp do twórczości z ostatnich siedemdziesięciu lat], „Dapim lecheker haszoa” 1997, s. 109–148.
- ⁹ Art Spiegelman, *Mouse: a Survivor's Tale*, Phanteon Books, New York 1886 [wyd. polskie: *Maus. Opowieść ocalałego*, cz. 1: *Mój ojciec krwawi historią*, cz. 2: *I tu zaczęły się moje kłopoty*, tłum. Piotr Bikont, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001].
- ¹⁰ Problematyka związana z przedstawianiem Zagłady stała się w ostatnich latach jednym z kluczowych tematów w historiografii. W przeciwieństwie do pozytywistycznego i kategoriycznego stanowiska Raula Hilberga, który odrzucał relacje jako źródło historyczne, pojawiły się inne głosy, np. Saula Friedländera, podkreślające wagę przekazów ocalałych. Niemniej powoływanie się na relacje ocalałych stwarza nowe problemy metodologiczne. Inaczej niż Hayden White, który proponuje opis Zagłady wyłącznie przy użyciu tzw. suchej narracji, starającej się zmierzyć ze śmiercią za pośrednictwem traumatyzującego realizmu, amerykański historyk Dominick LaCapra sugeruje pisarstwo bardziej empatyczne: „Cel zrozumienia historycznego nie polega jedynie na rozwinięciu profesjonalnej dokumentacji wydarzeń z przeszłości, lecz także skonstruowaniu w sferze publicznej łatwo dostępnej, sprawdzonej, krytycznej i empirycznej pamięci znaczących wydarzeń. Zrozumienie historyczne łączy się również z trudnym, niekiedy niemożliwym do zrealizowania wysiłkiem oddania ofiarom (czasami zaledwie w sposób symboliczny po ich śmierci) odebranej im godności”. LaCapra nie zaleca rezygnacji z obiektywizmu, jego historyczna koncepcja zbudowana jest na „stworzonej na nowo obiektywności (a nie obiektywizm[ie]) przeszłości, na wymianie dialogu z przeszłością i innymi jej badaczami”.
- ¹¹ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt I, s. 7–8.

-
- ¹² Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 278.
- ¹³ Spis powszechny ludności w Będzinie w 1939 roku.
- ¹⁴ Kacelnik 135633, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946, s. 27; relacja Eliezera Szenkera, w: *Sefer Oszpicin* [hebr. Księga Oświęcimia], red. Chaim Wolnerman, Awiezer Bursztin, Meir Szimon Gaszuri, Irgun Jocej Oszpicin beisrael, Jeruzalaim 1977, s. 162; Archiwum Mesua, Relacja Ariego Hasenberga (Ben Tow), s. 1–5; Archiwum Jad Waszem, O3/2030, Relacja Plawner-Kachaw [imię nieznane]; Fredka Mazia, *Reim basaar* [hebr. Druhowie w burzy], Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 12–14; Archiwum Moreszet, A.473, Relacja Frumki Perci (Skoczylas); relacja Szoszany Szternfeld-Egozi, w: *Sefer Kielc we Bedzin* [hebr. Księga Kielc i Będzina], red. S. Ewen-Szoszan, Chaim Dan, Beit Lochamej Hagetaot 1983, *Sefer Sosnowic* [hebr. Księga Sosnowca], red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 139; *Bilic-Biala. Pirkej min haawar* [hebr. Bielsko-Biała. Rozdziały z przeszłości], red. Elijahu Miron, Tel Awiw 1973.
- ¹⁵ Spis powszechny ludności w Będzinie w 1939 roku.
- ¹⁶ Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 4–5.
- ¹⁷ Tamże, s. 5.
- ¹⁸ Na terenie Zagłębia działała Einsatzgruppe Z/B V pod dowództwem obergruppenführera SS Udo von Woyrscha, który zasłynął już podczas „nocy długich noży” (akcji wymordowania przeciwników Adolfa Hitlera w obrębie ruchu narodowosocjalistycznego) w 1934 roku. Zob. Helmut Krausnick, Hans-Heinrich Wilhelm, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges. Die Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD, 1938–1942*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1981, s. 51–52.
- ¹⁹ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 18. Nazwiska piekarzy: Tabe-ski i Katz. Von Woyrsch raportował o akcji przeciw „żydowskim spekulantom, burzycielom i o egzekucji trzech Żydów”. Zob. H. Krausnick, H.-H. Wilhelm, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges...*, dz. cyt.
- ²⁰ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 16.
- ²¹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 28; brak kolejnych relacji o liczbie ofiar.
- ²² *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 15–16.
- ²³ Straszne Dni (hebr. Jamim Noraim) przypadły 14–23 września 1939 roku.
- ²⁴ Liwer zapamiętał kilku spośród zabitych Hamburgera z synem, Szpiglera, Malacha, Grosmana, Ickowicza, Spiersteina. Zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 19.
- ²⁵ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 16.
- ²⁶ H. Krausnick, H.-H. Wilhelm, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges...*, dz. cyt., s. 51.

- ²⁷ Transkrypcja relacji sporządzona w Jad Waszem, O12/26; Kacetnik, *Salamandra*, dz. cyt., s. 32; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 24; Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 112.
- ²⁸ Lucy Dawidowicz, *Hamilchama neged bajehudim 1933–1945* [hebr. Wojna przeciwko Żydom 1933–1945], Zmora Beitan, Tel Awiw 1982, s. 215.
- ²⁹ Krwiożerczy szal von Woyscha na terenie Zagłębia był zdaniem innych niemieckich dowódców w rejonie przesadny. 8 września 1939 sam Wilhelm List został zmuszony do podjęcia decyzji zabraniającej rabunku, podpalania synagog, gwałtów i zabijania Żydów. 14 dni później, 22 września, po interwencji generała Wagnera von Woysch został definitywnie wycofany ze służby na tyłach XIV Armii. Zob. H. Krausnick, H.-H. Wilhelm, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges...*, dz. cyt., s. 54.
- ³⁰ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 18–19.
- ³¹ Tamże, s. 22–23.
- ³² Archiwum Mesua, 19/y, Relacja Alfreda (Alfa) Schwarzbauma.
- ³³ Sprawy wyłączenia Żydów w Zagłębiu poświęcono wyczerpujące badania, z których wynika, że przeszło cztery tysiące zostało zarejestrowanych w Urzędzie Powierniczym w Katowicach. Zob. Jerzy Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie w świetle akt Urzędu Powierniczego w Katowicach*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1961, nr 1 (38), s. 105–117.
- ³⁴ *Z dzienników getta*, s. 20–21.
- ³⁵ Tamże, s. 21–22.
- ³⁶ Tamże, s. 22.
- ³⁷ Chajka powraca w swych dziennikach wielokrotnie do tego epizodu, pisząc równocześnie o chęci zemsty, zob. *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 32–33; *Z dzienników getta*, s. 86.
- ³⁸ Zdaniem Jerzego Jarosa liczba Niemców mieszkających w Sosnowcu wzrosła z kilkuset w roku 1939 do 10 800 w roku 1942, zob. J. Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie...*, dz. cyt.
- ³⁹ Hans Dreier (1907–1945?), ur. w Königsbergu (Królewcu), hauptsturmführer SS, kierownik referatu do spraw żydowskich katowickiego Gestapo. Nazwiska kolejnych gestapowców podległych Dreierowi to: Kronau, Freytag, Peikert.
- ⁴⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 25–26.
- ⁴¹ *Z dzienników getta*, s. 19.
- ⁴² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 42.
- ⁴³ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29: *Pisma Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2018, s. 99.

⁴⁴ Relacja Jaakowa Ronena, kibuc Haogen, 1986. Ronen spotkał Merina na Słowacji, dokąd przyjechał w ramach prowadzonej przez siebie działalności. Zob. dalej.

⁴⁵ Kacetnik, *Salamandra*, dz. cyt., s. 33–35.

⁴⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 33.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Kacetnik, *Salamandra*, dz. cyt., s. 33–35.

⁴⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 33.

⁵⁰ *Pinkas Zagłębie* [hebr. Księga pamięci Zagłębia], red. J. Rapaport, Hamenora, Tel Awiw 1972, s. 329.

⁵¹ Filip Friedman, w: *Sefer Sosnowic...*, t. 2, dz. cyt., s. 131–135. Opis ten występuje po raz pierwszy w artykule w jęz. hebrajskim poświęconym Mordechajowi Rumkowskiemu w getcie łódzkim („Becaron” 1953, nr 28), następnie ukazał się w jęz. angielskim, zob. Philip Friedman, *Two ‘Saviors’ Who Failed: Moses Merin of Sosnowiec and Jacob Gens of Vilna*, „Commentary” 1958, nr 26, s. 479–491.

⁵² *Z dzienników getta*, s. 19–20.

⁵³ Archiwum Mesua, 19/y, Relacja Alfreda (Alfa) Schwarzbauma.

⁵⁴ Między innymi Gedalia Sobkowski, działacz partii Poalej Syjon (zob. D. Liwer, w: *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 349–350), Mojżesz Rozenker, jeden z przywódców Histadrutu Syjonistycznego w Będzinie (relacja Rachel Rosenkier-Schwarz, Hajfa, 1987).

⁵⁵ Arie Hampel, *Ichak Mordechaj Pejsachson*, w: *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 177, Według Liwera w lutym 1940 roku przyjechał do Będzina działacz socjalistycznego Bundu z Warszawy Artur Nonberg i na wspólnej naradzie z sekretariatem Bundu w okolicy postanowiono nie wstępować do Judenratu. Decyzja Pejsachsona została zaakceptowana przez wysłanników Bundu z Warszawy.

⁵⁶ Z relacji Jerzego Olszewskiego, Polaka, nauczyciela z Sosnowca, który reprezentował sosnowiecki magistrat w miejscowym Judenracie, wynika, że na początku października 1939 roku Lejzerowicz współpracował z Merinem. Zob. Jerzy Olszewski, *Testimony*, w: *Holocaust Remembrance and Beyond*, <http://isurvived.org> (adres źródła za wydaniem oryginalnym).

⁵⁷ Relacja Szaloma Herzberga, Ramat Gan, 1986. Herzberg wspomina, że brał udział w specjalnej naradzie zwołanej przez Merina. Uczestniczyło w niej około 50 osób, w większości byli to dawni aktywiści Hanoar Hacijoni oraz członkowie Ogólnych Syjonistów z Będzina i Sosnowca. Merin zawiadomił zgromadzonych o swojej nominacji, jednocześnie prosząc o pomoc w stworzeniu odpowiednich wydziałów Judenratu. Herzberg potwierdza, że większość przybyłych przyjęła propozycję Merina i dość szybko stali się oni członkami Rady lub wysokimi urzędnikami w „Centrali” oraz innych instytucjach związanych z miejscowym Judenratem. Jedyne czterech spośród zgromadzonych: sam Szalom Herzberg, Jecheskel Kerner, Mojżesz Rubin i Israel Gelbert, zgłosiło

zastrzeżenia do działalności Judenratu, twierdząc, iż „To Niemcy powinni sami wykonać swoją robotę”.

⁵⁸ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 33.

⁵⁹ Relacja Szaloma Herzberga; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczką Judenratu; Relacja złożona w 1942 roku działaczom Agencji Żydowskiej: D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 40.

⁶⁰ Arie Liwer opisuje posiedzenie przywódców partii syjonistycznych wiosną 1940 roku, podczas którego część uczestników opowiedziała się za przystąpieniem do Judenratu. Chaim Mołdczadski nie zgodził się na udział w spotkaniu, twierdząc, że „w czasie wojny nie ma syjonizmu”, zob. Arie Laor, w: *Pinkas Bendin*; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczką Judenratu.

⁶¹ A. Laor, *Pinkas Bendin*, dz. cyt., relacja Abrahama Maneli, Netania, 1987; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 36–40.

⁶² *Z dzienników getta*, s. 20.

⁶³ Altetenräte der Jüdischen Kultusgemeinde in Ostoberschlesien.

⁶⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, ARG I/1016, Raport Centrali Judenratu z 30 września 1940 r., k. 1–5.

⁶⁵ Tamże, Raport Wydziału Zdrowia, k. 3.



Rozdział VI

Dekret partii



Cenzura, 1986

„Cenzura? – zapytuje przez telefon ze zdziwieniem Cwi Arad. – Sam nie wiem. Ja tylko tłumaczyłem. Redaktorem był Dawid Hanegbi, a on wszystkich poprawiał. – Śmieje się. – Kiedyś poprawił nawet samego Engelsa”. Cwi Arad był głównym tłumaczem partii z niemieckiego i polskiego, a jego piękna hebrajszczyzna unosi się nad dziennikami mamy¹. Natomiast jeśli chodzi o redakcję, to się nie orientuje.

„Nigdy do niczego takiego nie doszło” – stwierdza kategorycznie Jaakow Chazan, kiedy wreszcie ośmielam się do niego zadzwonić, aby wyjaśnić jeden z problematycznych tematów moich badań², relacje osadników w Palestynie z członkami Haszomer Hacair w gettach w Polsce, a szczególnie sprawę znaną jako „telegram Tabenkina”. Również pod koniec życia Chazan uważał, że zawsze miał rację³. Przywódca Kibucu Arci nie przyznaje się do błędów z wyjątkiem jednego – określenia Związku Radzieckiego jako drugiej ojczyzny. „Ten fragment nie został przetłumaczony – napisała Różka Korczak na marginesie jednego z zeszytów Chajki – „i dobrze, że tak się stało”⁴. We fragmencie tym Chajka porusza problematykę szczególnie kłopotliwą – jest to marksistowska analiza rzeczywistości panującej w getcie. Różka chciała na nowo wydać dzienniki, ale nie była usatysfakcjonowana twierdzeniami autorki.

„Prawdę mówiąc, należało wówczas uruchomić rozsądek i uczciwość w sprawie kilku tematów szczególnie wrażliwych ze społecznego punktu widzenia” – napisał Aba Kowner w 1959 roku, zatwierdzając ostatecznie dzienniki mamy mające się

ukazać w Sifrijat Poalim (Biblioteka Robotnicza). Partyjne wydawnictwo nie spieszyło się jednak z wydaniem dzienników nawet po śmierci autorki i problem ten przekazano Kownerowi do rozstrzygnięcia⁵. Wprawdzie Aba Kowner miał kilka zastrzeżeń do samego dziennika, ale po jego przeczytaniu doszedł do bezspornego wniosku, że z jego punktu widzenia zasługuje on jak najbardziej na opublikowanie, „mimo że część poruszonych w nich zagadnień może u współczesnego czytelnika budzić wątpliwości”⁶.

W swoim roboczym dzienniku Dawid Hanegbi zapisał pod datą 21 stycznia 1959 roku: „Dzienniki Chajki **pozytywnie** [tak w oryginale], zachować ostrożność, jeśli chodzi o sformułowania. Ma to jeszcze przeczytać Dawid Knanani”⁷.

Pracował szybko, ponieważ książkę trzeba było wydać na rocznicę śmierci Chajki⁸. Hanegbi miał opinię doświadczonego redaktora po publikacji wielu wartościowych tekstów. Zarazem jednak był jednym z literackich komisarzy ruchu. Kilka lat wcześniej opublikował artykuł popierający „żdanowszczyznę”, brutalną komunistyczną politykę kulturalną, nazwaną tak od stalinowskiego nadzorcy kultury. Hanegbi twierdził, że żdanowszczyznę można zastosować jako szczególną nadbudowę również w społeczeństwie, w którym nie został zatwierdzony materializm stalinowski.

„Chajka nie była w stanie ułożyć faktów według porządku chronologicznego” – odnotował Szmuel Ron (Rozencwajg) po ukazaniu się książki w 1959 roku. „Relacja została napisana w sposób niezwykle emocjonalny, bez uwzględnienia dyscypliny godnej historyka. W związku z tym znaleźli się różni komentatorzy uważający, że czas publikacji dzienników jeszcze nie nadszedł

[...]. Sama redakcja, jak to się dzieje w podobnych przypadkach, wymazała pewne fragmenty, a inne poprawiła. W związku z tym współczesny badacz historii nie może poprzestać na literackiej wersji dzienników, jakie się ukazały, lecz [musi] powrócić do oryginałów”. Kilka lat później S.B. Beit Cwi, wyciągnął z artykułu Rona wnioski, że dzienniki Chajki zostały ocenzone⁹.

Należy jednak podkreślić, że dzienniki mamy niezwykle trudno było zredagować. Jak wspominałem już wcześniej, pozostawiła po sobie dwie nieskończone wersje i nigdy nie zamknęła pracy nad nimi. Trudna do przyjęcia była sama treść – dzienniki zawierały kłopotliwą dokumentację rozmaitych wpadek i zaniedbań ze strony ruchu Haszomer Hacair, różnego rodzaju porażek, a w końcu nawet aktów zdrady członków konspiracji. W dziennikach padały ciężkie zarzuty w stosunku do syjonistów będących członkami Judenratu, przeciwko Żydom idącym niczym owce na rzeź i przeciwko organizacji Hechaluc w Genewie, a w rezultacie przeciwko całej żydowskiej społeczności w Palestynie. Część tych tekstów zawierała ważne odniesienie do sytuacji politycznej Izraela w latach pięćdziesiątych. Kilka specyficznych wersów w dziennikach mamy było prawdziwym politycznym dynamitem w okresie dyskusji i wzajemnych oskarżeń na tle procesu Kastnera. Już wówczas było wiadomo, że dzienniki mają również znaczenie prawne. Kilka lat później stanowiły one ważny dokument na procesie Barenblatta.

Dziennikom mamy należało nadać jednorodną formę, tak by jednocześnie upamiętnić zmarłych, a ocalałym dodać dumy. Przede wszystkim jednak należało zredagować je przychylnie względem tradycji Haszomer Hacair, dziedzictwa pamięci i bohaterstwa. W ten sposób powstało kilka problematycznych

fragmentów, wydarzenia zostały pokazane w dość dziwnym świetle, a powszechnie znane nazwiska skrócono do inicjałów¹⁰. Czasami z tekstu wypadły całe fragmenty, na przykład szczegółowy opis zachowania się Żydów w czasie likwidacji getta. W innych miejscach *Dzienników z getta* pojawiały się passusy, w których Chajka niezwykle literacko przedstawiała śmierć swoich przyjaciół. Z fragmentów tych wynika jasno, że Chajka, nie będąc tam, zaledwie wyobrażała sobie ostatnie chwile bliskich przyjaciół. Redaktor tekstu, który zapewne był tego świadomy, nie uwypuklił tego należycie. Wszak teksty te doskonale wpisywały się w dziedzictwo bohaterstwa działaczy organizacji. W ten sposób różnego rodzaju gorzkie porażki przeistaczały się niemal w spektakularne zwycięstwa, krytyczne analizy zostały zastąpione legendą, a wyimaginowane ostatnie chwile zmieniły się w fakty historyczne. Taki był wówczas duch czasu w Izraelu. Nie tylko dzienniki mamy zostały zmienione i ocenzurowane. Również z dzienników Mordechaja Tenenbauma-Tamaroffa, komendanta ŻOB w getcie w Białymstoku, w pierwszym wydaniu zostały usunięte pewne kłopotliwe fragmenty i dopiero po wielu latach jego pisma ukazały się po raz drugi¹¹. Ze znanego listu Tosi Altman *Izrael niknie mi w oczach* wycięto kilka wersów z oskarżeniami¹². Niekiedy były to przypadki autocenzury, na przykład Icchak Cukierman „Antek”, zastępca legendarnego dowódcy ŻOB Mordechaja Anielewicza, nagrał swoje wspomnienia, ale zastrzegł, że można je będzie opublikować dopiero po jego śmierci¹³. Święte pisma bohaterów gett mogły doczekać się publikacji tylko pod warunkiem, że historia będzie służyć teraźniejszości.

Ocalali z wojny działacze Haszomer Hacair pragnęli, by dzienniki Chajki trafiły do rąk czytelników w formie książki. Bez

poparcia dawnych bojowników w czasach kiedy Chajka jeszcze żyła, a szczególnie po jej śmierci, nie zostałyby opublikowane to, co się w końcu ukazało drukiem. Szczególnie ponaglała mamę do wydania wspomnień Chajka Grossman, która później, już na grobie mamy, bijąc się w pierś, mówiła o grzechu zaniechania. Powstaniec i poeta z wileńskiego getta Aba Kowner nadał dziennikom mamy znaczenie całym swoim autorytetem, pisząc: „Jest to wstrząsające świadectwo czystości ducha pokolenia Zagłady o szlachetnych sumieniach, które przez niezwykłą troskę o bliźniego nie znało strachu. Wydaje mi się jednak, co najważniejsze, że jest to kolejne autentyczne świadectwo o wartościach wychowawczych w ruchu”¹⁴. Znacznie później, w latach osiemdziesiątych, Różka Korczak, chcąc oddać dług zabitym, zapragnęła opublikować pełną wersję dzienników¹⁵. W tym okresie przejrzał dzienniki mamy także badacz dr Eliahu Stern, członek kibucu Bojowników Gett; on również opowiadał się za opublikowaniem ich w całości¹⁶. Stern dotarł do nich zupełnie przypadkowo, starając się udowodnić, że pewne zdanie w dziennikach Chajki, szczególnie problematyczne z punktu widzenia politycznego i ideologicznego dla przywódcy ruchu Icchaka Tabenkina, wcale nie odzwierciedla prawdy historycznej. Nawet pod koniec lat pięćdziesiątych Stern czuł potrzebę obrony honoru historycznych przywódców ruchu¹⁷. W każdym wypadku dzienniki te miały stanowić część „świętej historii”, mającej wyraźną wartość pedagogiczną i ideologiczną.

A potem nadszedł rozkaz

Wybuch wojny 1 września 1939 roku rozpoczyna późniejszą wersję dzienników, z 1944 roku. Natomiast historia ruchu podczas okupacji stanowi wstępną partię wcześniejszej wersji napisanej w ukryciu jesienią 1943 roku. Chajka, wstrząśnięta ostatnimi doświadczeniami, pragnęła za wszelką cenę uwolnić się od niedawnej traumy, powrócić do pierwszych dni wojny w celu wypełnienia obowiązku świadka historii, jakim się stała:

Tak bardzo jeszcze tkwię w tym, co niedawno przeżyłam. Tak bardzo boli mnie jeszcze to, co utraciliśmy, tak bardzo, że nie mogę jeszcze postawić kreski nad tym wszystkim i powiedzieć: było, nie ma. Nie mogę jeszcze przejść do historii, tak trudno skupić mi się i zimnym okiem spojrzeć na to wszystko, co się działo przez te cztery lata wojny, i obiektywnie osądzić. Nie mogę po prostu okiem sięgnąć, nie mogę zapomnieć o dzisiejszym dniu i wczuć się w tamten okres. Tamto jest takie dalekie, takie już nierealne i nieistotne.

Kontynuując ten wątek, zaczęła opisywać w sposób jak najbardziej obiektywny pierwszy okres działania organizacji w Będzinie:

Wybuchła wojna. Zawiedzione nadzieje. Wszystko przerwane w środku. Jeden wśród Hachszary. Drudzy tuż przed aliją. Przerwana nić życia w samym środku. Jak się teraz ułożą warunki. Życie całkowicie niewiadome. Chcieliśmy z początku wszyscy stąd uciec. Ruszyli szlakiem ruchu, iść na Równe, potem na Wilno. Tym szlakiem szli przecież wszyscy z naszego ruchu. A potem przyszedł rozkaz: Stop! Pozostać na miejscu. Każdy ma zostać tam, gdzie jest. W Polsce, byłej Kongresówce pozostał był iszuw Żydów Polski, musi i tu pozostać nasz. Musimy pozostać wraz z iszuwem, musimy razem z nim żyć, rozwijać się i umierać¹⁸.

Jedna linijka, której zabrakło w późniejszej wersji dzienników i nie ma jej również w książce, sugeruje długą i skomplikowaną historię, do dziś nieopowiedzianą w pełni. Co oznacza rozkaz „Stop! Pozostać na miejscu”? Kto go wydał? Jaki miał wpływ na los Chajki? W dziennikach z 1944 roku Chajka przedstawiła decyzję pozostania w Będzinie w całkiem inny sposób:

W tym okresie prawie wszyscy bogrim wychodzili na Równę, a potem do Wilna. Chcieliśmy i my iść na Wilno. Co tydzień przychodził jakiś inny list, to do nas, to do ludzi Droru lub Gordonii, o tym, że w Wilnie coraz więcej ludzi się gromadzi i że będzie stamtąd alija. I od nas zaczęli ruszać ludzie. Pewnego dnia przyszedł Cwi i mówi do Dawida: „Ja jadę, chcesz jechać, zabieraj się ze mną”. Umówili już wszystko, jak się mają ubrać i gdzie zaszyć pieniądze. Ja nie chciałam jechać, jeszcze ciągle ze zdrowiem nie byłam w porządku, jeszcze ciągle stały mi przed oczyma tamte przeżycia z naszej wędrówki na początku wojny. W domu, gdy zaczynaliśmy mówić o wyjeździe, podnosiły się krzyki, odwlekałam więc z dnia na dzień decyzję. Poczekałmy, mówiłam do Dawida, a że on beze mnie nie chciał jechać, więc czekaliśmy. Ta sama historia była z Dorką [Herzberg], więc i Cwi zwlekał. W międzyczasie nadeszła sroga zima i teraz dopiero nie chcieli mi się ruszać¹⁹.

Jednak i z tego fragmentu nie dowiadujemy się w pełni, dlaczego Chajka pozostała w Będzinie również po zimie 1939/1940. Z tych dwóch cytatów wynika, że młodzi, zorganizowani ludzie mogli na początku wojny wydostać się z terenu okupacji niemieckiej i okazję tę mieli Chajka i Dawid nie tylko we wrześniu 1939 roku, lecz także później. Pozostaje więc pytanie, dlaczego nie wyruszyli w drogę po raz kolejny?

W pierwszej wersji dziennika, napisanej w ukryciu, Chajka i jej towarzysze występują jako ci, którzy wypełniali rozkaz, by

nie ruszać się z miejsca, chociaż pojawiły się nowe możliwości ucieczki. W wersji drugiej, napisanej już w Palestynie, wyjaśnia swoją decyzję pozostania w Będzinie względami osobistymi. Czy sama Chajka wolała dopasować swoje osobiste zamiary do zarządzeń organizacji, a może w grę wchodziły inne powody, ale przesłoniła je afera, która przez wiele kolejnych lat pozostała jak otwarta rana w historiografii organizacji? Ażeby sprostać temu pytaniu, należy odnieść się w tym miejscu do sprawy „zgromadzenia Haszomer Hacair” w Wilnie.

Zgromadzenie w Wilnie

W październiku 1939 roku, krótko po zajęciu Polski przez Niemcy i Związek Radziecki, Litwa podpisała umowę z tym ostatnim. Na mocy październikowej umowy Litwa, małe państwo bałtyckie cieszące się wciąż niepodległością, musiała zgodzić się na obecność wojsk radzieckich na swoim terytorium. W ramach rekompensaty do Litwy przyłączono Wilno i okręg wileński, przystąpiła więc ona tym samym do okupantów Polski. Dla części żydostwa polskiego, a w szczególności dla ugrupowań syjonistycznych ukazała się nowa nadzieja. Litwa miała dostęp do Bałtyku i wydawało się, że właśnie tamtędy będzie można umknąć przed dwoma totalitaryzmami, które zagroziły drogę do emigracji. Jednocześnie uznano, że w Wilnie można nadal zajmować się działalnością żydowską i syjonistyczną pod rządami stosunkowo liberalnego reżimu. Nadzieje te tłumaczył olbrzymi napływ Żydów polskich do Wilna w połowie października i później. Jesienią i zimą przybyło

tam około 15 tysięcy Żydów, w tym około dwóch tysięcy członków organizacji młodzieżowych²⁰.

Zgromadzenie bogrim w Wilnie było dobrze zaplanowaną akcją. Wilno dawało nową szansę na emigrację do Palestyny, a nawet na utrzymanie dotychczasowej siły ugrupowania. Wyśłannicy organizacji przemierzali miasta i miasteczka, ustalając z kręgami kierowniczymi ruchu porządek wyjazdu do Wilna²¹. W granicznych miasteczkach ustanowiono miejscowe gniazda, które były jednocześnie stacjami przerzutowymi. W lutym 1940 roku w Wilnie było zgromadzonych 657 szomrów, członków trzynastu kibuców hachszary. Znajdowało się wśród nich kilkoro członków Hapoel Lakfar²². Zelig Szuszan, narzeczony Ester Zaborowskiej, która już wyjechała do Palestyny, był jednym z nich²³. Natomiast większość członków ruchu pozostała na terenach okupowanych. W przededniu wybuchu wojny organizacja Haszomer Hacair w Polsce liczyła 15 tysięcy członków, z tego 3,5 tysiąca bogrim²⁴. Na terenie Galicji znajdowało się kolejne siedem tysięcy członków.

Do centrali Haszomer Hacair w Wilnie przybyli również główni przywódcy organizacji z Polski. W pierwszym liście do sekretariatu Kibucu Arci w Palestynie, organizacji kibucowej, do której należeli, przyznali: „Drży nam ręka w chwili, gdy rozpoczynamy pisanie tego listu, któż mógł sobie wymarzyć i zaplanować jeszcze nie tak dawno, że będzie nam dana taka okazja [...]”²⁵. Byli przekonani, że będą jeszcze przez wiele miesięcy oderwani od serca organizacji znajdującej się w Erec Israel, natomiast teraz już donosili o swoich czynach, jak młodzi oficerowie z frontu, przekazujący raporty do dowódców w Palestynie. Próba ucieczki przez Rumunię nie udała się, zgromadzenie w Wilnie nadal

istniało, ale próby wyjazdu zostały bardzo ograniczone: „Nie pragnęliśmy uratować poszczególnych jednostek, a może nawet dziesiątek za cenę zagrożenia całej organizacji. Jeżeli zapadł już wyrok na całą naszą organizację, nie ma sensu ratować jednostek. Nade wszystko ważne jest zachowanie jedności całego ruchu”²⁶.

Ta właśnie linia, w której kolektyw stoi nad jednostką, charakteryzowała Haszomer Hacair. Zachodzi jednak pytanie, jak można zadbać o „zjednoczenie organizacji”, podczas gdy wojna podzieliła ją na trzy części: tereny okupowane przez Niemców, przez Związek Radziecki i przez Litwę. Jak można w takich warunkach dalej realizować emigrację do Erec Israel i działać na miejscu?

Wraz z nadejściem zimy na przełomie grudnia 1939 i stycznia 1940 roku dylematy przybierały na sile. Niezależnie od umocnienia kibuców w Wilnie i poszukiwania nowych możliwości emigracji do Palestyny delegaci organizacji wyjechali na tereny okupowane. Najpierw Tosia Altman²⁷, a po niej Mordechaj Anielewicz na ziemie okupowane przez Niemców²⁸. Inni rozpoczęli działania na obszarach pod okupacją radziecką²⁹. Nadrzędnym celem było odnowienie kontaktów z główną częścią organizacji pozostającą w Polsce pod obiema okupacjami. W tym samym czasie kierownictwo ruchu w Wilnie zaczęło się zastanawiać nad możliwością emigracji do Palestyny.

Echa tych wahań dotarły do Erec Israel, do przywódcy organizacji Meira Jaariego. Czterdziestodwuletni Jaari był niekwestionowanym przywódcą Kibucu Arci w Palestynie, jego charyzma działała również na członków Haszomer Hacair w Polsce. Pochwycwszy od afery Bitanii, Meir Jaari miał bezpośredni wpływ na 39 kibuców w Palestynie oraz dziesiątki tysięcy instruktorów

i członków ruchu w Europie³⁰. „Zasady etapów”, które sam rozwinął, polegające na oryginalnym połączeniu syjonizmu z rewolucyjnym marksizmem, w 1927 roku stały się obowiązującym programem całego ruchu. Haszomer Hacair miał na pierwszym etapie dążyć do stworzenia narodowego domu w Erec Israel, a następnie doprowadzić do rewolucji społecznej³¹. Przeciwwstawne elementy tej teorii oczarowały w latach trzydziestych wielu młodych Żydów, którzy chcieli bazować na wyjątkowym połączeniu wyzwolenia narodowego ze społecznym. W ciągu 25 lat organizacja ta stała się niezwykle ważną siłą na ulicy żydowskiej w Europie i w ugrupowaniach robotniczych w Palestynie. Meir Jaari szczególnie przestrzegał, aby członkowie podążający za nim nie zbaczali ani na lewo, ani na prawo z wytyczonej drogi³². Będąc utalentowanym agitator, Jaari niejednokrotnie upominał ich ostrymi słowami. Z kolei jako potomek cadyka Elimelecha z Leżajska ozdabiał głoszone poglądy marksistowskie terminologią chasydzką. Zaangażowanie, surowość i błyskotliwość umysłu, cechy, którymi został obdarowywany, nieraz pomagały mu zaprowadzić nad zwolennikami.

W kolejnym liście wysłanym do niego z Wilna w grudniu 1939 roku Jaari dostrzegł ducha całkowitej demoralizacji. Wyraźnie obawiał się, że całemu ugrupowaniu grozi autodestrukcja. 10 stycznia 1940 gorąco zachęcał swoich zwolenników w Wilnie:

Doszliśmy do wniosku, że nie może być mowy o likwidacji naszego ugrupowania. Zrozumiałe jest, że działalność musi zostać ograniczona, oczywiście będzie wiele ofiar, na pewno będziemy świadkami pojawienia się zdrady i prowokacji, jednakże konspiracja nie jest grą i żąda od działaczy poświęcenia i podejmowania ryzyka. Nie możemy zachowywać się jak inne znane państwa, które poddały się bez oddania jednego

strzału, wysilając się na dziwne taktyki i strategię. Kto tylko gotowy jest na likwidację bez żadnego oporu, traci nie tylko swój rzeczywisty świat, ale również możliwość do przebudzenia się i ponownego rozkwitu, kiedy nadejdzie na to czas. Nie pójdziemy w ślady ruchu robotniczego w Niemczech, wielokrotnie to przysięgaliśmy [...]”³³.

Czytelnicy listu i sam autor mieli tu na myśli wstydlivą postawę niemieckich socjalistów w czasie, kiedy Hitler doszedł do władzy.

W dalszej części listu Jaari zażądał spełnienia kilku konkretnych postulatów, które niezbyt były miłe dla przywództwa. Postulatem może najbardziej drażliwym było żądanie, by nikt spośród przywództwa nie opuszczał swego stanowiska bez wyraźnego pozwolenia z Palestyny³⁴. W ten sposób Jaari zareagował na wiadomość o chęci kilku spośród głównego kierownictwa Haszomer Hacair w Polsce, by opuścić swoje stanowiska i wyjechać do Palestyny. „W warunkach zagrożenia każdy członek przywództwa uznany jest również za wysłannika ruchu” – pisał Jaari³⁵. Prawdopodobnie w tym właśnie punkcie Jaari nawiązywał do sprawy szczególnie bolesnej, znanej i jemu, i członkom ugrupowania w Wilnie. Zaraz po wybuchu wojny 14 wysłanników pionierskiego ruchu z Palestyny, wśród których było trzech z ugrupowania Haszomer Hacair: Israel Rozencwajg, Abraham Lipskier i Jaakow Friedman, opuściło Warszawę³⁶. Kilku przywódców ugrupowania w Wilnie zareagowało na list gwałtownie i echa ich reakcji dotarły później do samego Jaariego³⁷. Jednocześnie poczuli się jednak nieco pewniej, bo wszakże kontakt z Palestyną mimo wszystko został odnowiony. Twarda, a zarazem ukochana ręka oddalonego przywódcy zdołała do nich dotrzeć.

22 marca 1940 roku odbyło się w Wilnie zebranie rady Haszomer Hacair. Przemówienie programowe wygłosił Josef Szamir i w jego słowach można było dostrzec optymistyczną nutę w myśl posłania wielkiego przywódcy z kibucu Merchawia:

Jesteśmy młodzi. Nasze pokolenie musi spłacić podpisany przez nas kredyt. Podpisaliśmy go w czasach naszej młodości, po wieczorach pełnych długich dyskusji i burzliwych kłótni, po nocach spędzonych przy ognisku, w snach o przyszłości, wiedzieliśmy o naszym zbliżającym się jutrze: nadejdzie godzina próby. Wierzyliśmy: sprostamy jej. A teraz nadeszła ta wielka godzina. Czy uda nam się udźwignąć jej ciężar?

Kończąc przemówienie, Szamir wyjaśnił, o co właściwie chodzi:

Należy odnaleźć właściwe drogi dla działalności syjonistycznej wśród młodzieży i społeczeństwa żydowskiego na terenie okupacji sowieckiej i odbudowania organizacji ze zgłiszcz na terenie okupacji niemieckiej. Należy za wszelką cenę wszcząć działalność, nawiązać kontakt z centrum, a może nawet zwołać radę. Nawiązany został już kontakt z dziesiątkami gniazd działających na terenie okupacji niemieckiej. Należy na nowo zebrać rozrzuconych po różnych miejscach bogrim, należy wrócić do działania w hachszarze. Zamiast głodować indywidualnie, lepiej czynić to razem³⁸.

W tym okresie w drogę wyruszyło dwóch nowych wysłanników organizacji: Josef Kapłan i Szmuel Breslaw. Sam Szamir zamierzał wrócić do Palestyny ich śladem³⁹.

Natomiast jeśli chodzi o pozostałą część zgrupowania w Wilnie, Szamir powiedział:

[...] wielu pisze do nas z tamtej strony: „Wyruszymy po przyjściu wiosny”. Jaka ma być nasza odpowiedź i sugestia? Tymczasem nie wyjeżdżać, bowiem: 1. Przejście jest niezwykle

- trudne. 2. Porządek jurysdykcyjny tu, w Wilnie, jest wątpliwy.
3. Szanse na emigrację stamtąd wydają się mniejsze niż stąd⁴⁰.

Jednocześnie dodał: „Należy podjąć wszelkie wysiłki, by nasi koledzy znajdujący się na terenie okupacji niemieckiej wyemigrowali do Palestyny, ale również w tym wypadku emigracja nie może sparaliżować dalszej działalności aktywistów organizacji”⁴¹. Rada wyraziła pełną akceptację dla sugestii Szamira. Był to więc nakaz partii. Chajka, Dawid, Cwi i wielu innych musieli pozostać na miejscu i na nowo rozpocząć działalność organizacyjną. Grupa przywódcza znajdująca się w Wilnie wiedziała o tym, ponieważ dekret ten objął także Zagłębian: „Grupa naszych kolegów zorganizowała się w Będzinie do podjęcia działalności kibucowej – mówił Szamir w trakcie swojego wykładu. – Są to członkowie kibucu Galon. Grupa ta niewątpliwie się powiększy”⁴².

W Wilnie trwały wysiłki na rzecz emigracji. Od listopada 1939 roku do czerwca 1940 przybyło do Palestyny około 600 emigrantów z polskich ziem okupowanych przez Niemców. Większość z nich byli to działacze i przywódcy organizacji syjonistycznych⁴³. Wśród nowych emigrantów niewielką grupę stanowili pionierzy. W tym okresie, a także później największa grupa emigrantów obejmowała starych działaczy Haszomer Hacaír, w tym Josefa Szamira⁴⁴. Działo się to wbrew wyraźnemu nakazowi Meira Jaariego i mimo wskazówek przekazanych członkom ruchu w okupowanej Polsce. Spośród doświadczonych działaczy wrócił do Polski tylko Josef Kapłan. Później, kiedy Zelig Gejer, kolega Kapłana, usłyszy tę straszną nowinę o członkach grupy, którzy zostali w Polsce, oddali się od kibucu, by w osamotnieniu opłakiwać pozostałych w okupowanej Polsce kolegów⁴⁵.

Natomiast Adam Rand, również członek dowództwa, napisze o kolegach pozostałych w Warszawie: „nie przypuszczaliśmy i nie wyobrażaliśmy sobie, że udają się oni w ostatnią drogę”⁴⁶. Dopiero wiele lat później Aba Kowner przyzna, iż mimo całego jego zrozumienia dla emigracji starego przywództwa do Palestyny „obiektywnie chodzi tu o ucieczkę do Palestyny wszystkich doświadczonych działaczy Haszomer Hacair, przez co na terenach tych nie pozostał w tej krytycznej godzinie ani jeden doświadczony aktywista”⁴⁷.

W 1956 roku w opublikowanej antologii Haszomer Hacair znalazł się duży rozdział na temat zgromadzenia w Wilnie, nie zamieszczono tam jednak listu Jaariego nakazującego członkom ugrupowania pozostanie w Polsce. Można tylko przypuszczać, że sam Jaari, jeden z redaktorów książki, wołał, żeby te konflikty między członkami dowództwa w Wilnie, działaczami, którym udało się wyemigrować do Palestyny, i tymi, którzy pozostali w okupowanej Polsce, pozostały w tajemnicy. Chajka była wśród tych, którzy zostali; chcąc nie chcąc, w stu procentach wypełniła dekret swojej organizacji.

Pierwsze spotkanie

W dzienniku z 1943 roku, w którym Chajka opisuje początek swojej pracy w będzińskim getcie, łatwo można wyczuć posmak goryczy:

Wtedy do pracy w ruchu w Polsce przyjechał Josef Kaptan. Niedługo potem był u nas w Zagłębiu. Jestem tu gradseb⁴⁸ – powiedział – utknęliśmy my starzy i drogi do aliji nie ma. Musimy

*zobaczyć, aby to gradseb było godne naszego ruchu. Musimy zaprzęgnąć się do pracy. Odbudować na nowo ruch, gniazdo*⁴⁹.

Fragment ten został w książce pominięty. W bohaterskich opowieściach organizacji powrót Kapłana na tereny okupowane, zaangażowanie się na nowo do pracy miały symboliczne znaczenie dla całego ruchu. Fakt, że był on jedynym z przywódców starej organizacji, który wrócił do Polski, został zamazany. Nawet jego zgorzknienie nie znalazło wyrazu.

W artykule opublikowanym w 1945 roku Chajka podkreśla wielką odwagę Kapłana: „Jak jeździł pociągami ze swoimi semickimi rysami? Pytaliśmy go ze zdumieniem, a on odpowiedział, uśmiechając się, że nie rysy są ważne, ale postawa człowieka, jego zachowanie i pewność siebie”⁵⁰.

Wizyta Kapłana stanowi przełomowy moment dla nowego początku. W późniejszej wersji opisu wydarzeń, która ukazała się w książce, początek ten został zabarwiony cokolwiek nostalgiją.

Pamiętam jak dziś, w ten pierwszy wieczór, kiedy zebraliśmy się po raz pierwszy wszyscy pozostali bogrim naszego gniazda. Było to w mieszkaniu Lei, byliśmy tam, była nas dziewiątka: Lea, Nacia Klugman, Irka Pejsachson, Ada Nojfeld, Rachelka Rosenkier, Bronka Lipszyc, Hela Kancgold, jedyny nasz chłopak Dawid Kozłowski i ja. No trudno, powiedzieliśmy sobie, jesteśmy słabi, a wojna pokrzyżowała nasze plany. Część miała pójść na Hachszarę: Nacia, Irka, Hela, a my do Erec Israel. Rozpadło się gniazdo, nie ma plutonów, nie ma grup, właściwie nie ma nikogo oprócz nas. Tylko my jesteśmy i tylko na nas możemy liczyć, musimy wszystko budować na nowo. Na próżno przyobiecywaliśmy sobie, że już do pracy wychowawczej tak prędko nie wrócimy, że znów trzeba zaprzęgnąć się do pracy. Gniazdo będzińskie było przed wojną jednym z najgorszych gniazd. Był to tylko adres. Raz lokalu nie było, a jak był lokal, to nie było ludzi. Zazwyczaj była

*wielka warstwa bogrim, z której żaden na Hachszarę nie chciał pójść. Zawsze były problemy, kłótnie, nieporządek*⁵¹.

Tylko trójka spośród dziewięciu uczestników tego wieczoru mogła po wojnie złożyć relacje: Chajka, Ada Neufeld (dziś Halperin) i Rachel Rosenkier. Ada wcale nie pamiętała tego wieczornego spotkania, ale jej relacja pomoże w przyszłości⁵². Siostry Pejsachson były córkami Icchaka Pejsachsona, starego działacza Bundu i znanej postaci w Będzinie, który mimo radykalnych poglądów był bardzo lubiany przez żydowskich mieszkańców miasta. Bund był żydowską socjalistyczną partią rewolucyjną, wierzącą w wyzwolenie narodowe i społeczne w całej Polsce. Członkowie partii pielęgnowali kulturę jidysz jako narodowego języka polskich Żydów, odrzucając jednocześnie hebrajski, ale Pejsachson był człowiekiem wyjątkowo otwartym i nieprzypadkowo jego dom stał się miejscem spotkań młodzieżowych ruchów syjonistycznych. Między nim a jego trzema córkami była olbrzymia różnica lat. Wszystkie urodziła mu druga żona Batia, kiedy już po latach więzienia, wygnania i wędrówki osiadł wreszcie w Będzinie⁵³.

Lea, najstarsza córka Pejsachsona, była najbliższą przyjaciółką Chajki – razem przystąpiły do ruchu Haszomer Hacair. Lea była dla swoich kolegów i wychowanków najukochańszą postacią, mającą wręcz matczyne cechy. Idzia, druga córka, należała do Cukunftu – organizacji młodzieżowej Bundu, i prawdopodobnie dopiero w okresie wojny dołączyła do Haszomer Hacair. Była ona poważną intelektualistką w okularach o orientacji lewicowo-radykalnej⁵⁴. Irka, najmłodsza córka, przyjaźniła się natomiast z Nacią Klugman. Obydwie były gimnazjalistkami o blond

włosach, uwielbiającymi zabawy. Nacia uznawana była za najinteligentniejszą i najbardziej wygadaną dziewczynę, podobnie zresztą jak Idzia Pejsachson. Czarnowłosa Ada Neufeld przeszła do Haszomer Hacair z młodzieżowej organizacji syjonistycznej. Szomrem był już jej narzeczony Jeszua Kamiński, który przed wojną zdołał wyjechać do Palestyny. Rachel Rosenkier (dziś Schwarz) była córką Mojżesza, przewodniczącego partii Hitachdut w Będzinie; ona także przysłała do ugrupowania z młodzieżowej organizacji syjonistycznej⁵⁵. Nie mamy wystarczających informacji dotyczących dwóch pozostałych dziewcząt, choć Hela Kancgold pojawi się w dalszej części dziennika. Prawdopodobnie Chajka i Dawid zajmowali kierowniczą pozycję w grupie, choćby ze względu na różnicę wieku – mieli wtedy 22–23 lata, podczas gdy pozostałe dziewczyny nie przekroczyły jeszcze dwudziestki. Grupa dziewczyn i marzyielski chłopak przystąpili do dzieła. Chajka opisuje to w następujący sposób:

Postanowiliśmy więc albo zbudować gniazdo silne, na zdrowych podstawach, albo nic, bo szkoda energii i sił. Pierwsi ze wszystkich organizacji zaczęliśmy pracę na żydowskiej ulicy. Rozpoczęliśmy od zorganizowania dwóch grup dziewcząt i chłopców z młodzieży szkolnej, którzy potem mogliby być instruktorami. Były tam prawie same wartościowe jednostki. Inteligentni chłopcy i dziewczęta. Dużo pracy i energii włożyliśmy w zorganizowanie tych dwóch grup. Pozyskaliśmy ich. Należało szybko działać, wiedząc, że nie było to wskazane, ponieważ nie mieli oni w sobie nic z tradycji szomrów i to piętno już pozostanie na gnieździe będzińskim. Zorganizowaliśmy ustne i pisemne seminarium. Nacia objęła kierownictwo tych dwóch grup. Przez cały rok prowadziła piękną, głęboką i wyczerpującą pracę wychowawczą i ideologiczną. Praca była ciężka, bo byli już w pewnym wieku i każdy z nich miał moc problemów. Zebraliśmy się do organizowania grup skautów

i tzw. „Synów pustyni”. Dawid, Lea i Hela przystąpili do pracy wychowawczej. W ślad za nami ruszyły także do organizowania młodzieży inne organizacje⁵⁶.

Według hierarchii Haszomer Hacair w Polsce kadra instruktorska lub kierownicza stanowiła grupę tak zwanych bogrim – młodzież w wieku 16–18 lat. To właśnie spośród nich wyłaniali się instruktorzy dla młodszych grup. Grupa skautów (*cofim*) obejmowała młodzież od 14 do 16 lat, a „synowie pustyni” (*bnej hamidbar*) byli najmłodszymi członkami, w wieku do 14 lat.

Powróćmy teraz do dziennika z 1943 roku, by zatrzymać się na pracy z najmłodszymi.

Młodzież była wtedy bardzo opuszczona, zwłaszcza dzieci. Nędza wielka, cały handel znajdował się w rękach dzieci. Sprzedają one obwarzanki, bułki, cukierki, jajka, sznurówki. To właśnie one jeżdżą, handlują, szmuglują. O szkole nie ma nawet mowy bez opieki lub nauczycieli. Rośnie nowe pokolenie – dzieci ulicy. Nie wolno dzieci pozostawiać ulicy ani biegom wydarzeń. Nie pozwolimy, aby wyrosło pokolenie ignorantów. Nie wolno dzieciom zapomnieć języka hebrajskiego, ale może jeszcze bardziej nie wolno im stać się analfabetami. Nie dopuścimy do tego. Nieważne jest, abyśmy tylko przetrwali, mówiliśmy, musimy przetrwać psychicznie, przygotowani do tych nowych zadań, które będą na nas wtedy czekać. Zabraliśmy się do pracy ochotczo, z energią i młodzieńczym zapałem. Zorganizowaliśmy przede wszystkim dzieci warstw najbardziej ubiednionych. Bez planu, chaotycznie, ale z sercem i zapałem. (To będzie cecha naszej pracy w Będzinie od początku do końca.) Pamiętam pierwsze radości i troski, jak można uczyć, bawić się z dziećmi, gdy są głodne, nieumyte, nieobute. Zaczęliśmy się starać o buty, ubrania, o to, by były czyste i syte. Kasy, fundusze, wspólne obiady. Ale to wszystko były tylko paliatywy. Będzin miał szerokie perspektywy. Przyszli do nas młodzi zarządcy. Musimy pracować na szerszą skalę i z większym rozmachem. Stworzymy rodzaj ochronki, ale skąd wziąć środki, mieszkanie, forszę, jedno, co

mamy, to nauczycieli. Zwróćmy się do gminy [Judenratu] z planem utworzenia świetlicy. Opracowano dokładny plan. Jakie pomieszczenie jest nam potrzebne, jaki posiłek, jaka ma być nauka i jakie zabawy. Przyszliśmy do gminy – spodobała im się ta myśl. Rzeczywiście należy zająć się dziećmi, młodym pokoleniem. Należy tylko opracować dokładniejszy plan. Opracowaliśmy plan już z najdokładniejszymi szczegółami. Z początku obiecali, że wszystkie kierownicze i techniczne prace przejdą w nasze ręce. Potem odebrali nam wszystko. Owszem, założyli świetlicę, ochronki, ale bez naszego udziału. Nie żałowaliśmy tego. Zadowoleni byliśmy, że daliśmy początek myśli opieki nad dziećmi żydowskimi⁵⁷.

Chajka i jej towarzysze, starając się stworzyć przedszkole i szkołę, nie czynili tego jedynie ze względów filantropijnych. Chajka pisze o tym w swoim późniejszym dzienniku (1944): *Niemcy zakazali utworzenia dla dzieci żydowskich szkół i istniało niebezpieczeństwo, że w narodzie książki powstanie całe pokolenie analfabetów⁵⁸*. Isaiah Trunk rozszerza tę kwestię na cały teren okupowanej Polski, zaznaczając, że naziści prowadzili politykę służącą zmianie Polaków, a szczególnie polskich Żydów w naród słaby i prymitywny. Już pod koniec listopada 1939 roku cywilne niemieckie władze w Polsce nakazały zamknięcie żydowskich szkół. Ostatnia szkoła żydowska została zamknięta 4 grudnia 1939 roku⁵⁹. Członkowie Haszomer Hacair nie byli jedynymi, którzy starali się rozwiązać ten problem, niemniej akcja Chajki i jej kolegów w Judenracie w sprawie szkoły miała wyjątkowe znaczenie. Członkowie organizacji młodzieżowych po raz pierwszy starali się wziąć na siebie funkcje, które w normalnych czasach wypełniało państwo i gmina. Czyniąc to, przekroczyli już nakaz organizacji, by prowadzić wyłącznie zwykłą działalność w ramach ugrupowania. Judenrat obawiał się jednak ich entuzjazmu i bynajmniej nie

była to kwestia przypadku. Memorandum przygotowane przez kierownictwo grupy dla Judenratu wyszczególniało program edukacyjny „nauczania w nowym duchu, a niejako było to uczone, w duchu starej szkoły państwowej”⁶⁰. Dzieci powinny uczyć się języka hebrajskiego, ze szczególnym naciskiem na wychowanie narodowe, zabawę i sport⁶¹. Działacze Haszomer Hacair pragnęli tchnąć swój rewolucyjny duch w nową sferę działalności i zaproponować coś nowego w miejsce zamkniętych szkół. Judenrat natomiast obawiał się ostrej kontroli niemieckiej. Zawiązywał się pierwszy konflikt między Judenratem a Haszomer Hacair. Mimo wszystko Chajka odnosiła się nad wyraz pozytywnie do działalności dziecięcych klubów Judenratu.

W rękach Judenratu znajdowały się duże sumy pieniędzy. Dokonali więc na niektórych odcinkach życia żydowskiego wiele. W stosunkowo krótkim czasie na terenie całego Zagłębia powstały świetlice dla dzieci starszych, żłobki dla całkiem małych dzieci i przedszkola dla dzieci w wieku pięciu–sześciu lat. Projekt nasz w skorygowanych przez nich ramach zrealizowali, ale naszych wychowawców do pracy tej nie wzięli, bo bali się naszego wpływu. Nie wzięli też naszych dzieci jako zorganizowanej grupy, ale pojedynczo. Niemniej byliśmy zadowoleni, że poruszyliśmy tę kwestię. Dziesiątki dzieci, które dotąd wałęsały się beczynnym na ulicy, która demoralizowała ich w okropny sposób, spędzały teraz trzy–cztery godziny pod opieką starszych. Dzieci dostawały tam posiłek, a dla najbardziej obtarganych starano się o odzież. Urządzono tam potem, kiedy dzieci były już trochę zdyscyplinowane, różne gry, zabawy i nauczono ich już jeść łyżką i widelcem. Na początku dzieci rzucały się na jedzenie jak małe, rozwydrzone, głodne zwierzątka. Krzyczały, że sąsiad dostał większą porcję, i biły się o kawałek chleba. W Sali był taki krzyk i hałas, że wychowawczynie musiały krzyczeć jedna do drugiej, aby je słyszeć

można było. Było tak jak z rzeką, która wyszła z brzegów, a teraz trzeba ją w uregulowane koryto skierować⁶².

Mimo sprzeciwu Judenratu młodym wychowawcom udało się w swojej pracy przekazać również duchowy bagaż, który przynieśli ze sobą z organizacji młodzieżowych. Chajka zanotowała:

Po kilku tygodniach nie były już to te same dzieci. Stały się czyściejsze i można już było urządzać z nimi zabawy i chodzić na spacer. Śpiewały mnóstwo piosenek hebrajskich. Wśród wychowawczyń były także członkinie poszczególnych organizacji młodzieżowych, zebrały się więc za inicjatywą naszej Basi [prawdopodobnie Batia Szif], która się tam znajdowała, i postanowiły tak mimochodem, bez żadnych dyrektyw z góry, wychować dzieci, na ile możliwości pozwolą, w duchu syjonistycznym. Coraz częściej dały się słyszeć na podwórkach, w zakamarkach ulic piosenki hebrajskie, słowo hebrajskie wymówione przez dziecko. Cieszyło to nas bardzo, zdawałoby się, jakoby żywe słowo hebrajskie zeszło ze swojego piedestału i wtargnęło do mas, do ludzi⁶³.

Zgorzknienie, które towarzyszyło walce z Judenratem, uciхло. Obecnie działalność wychowawcza była najważniejsza i właśnie ona wypełniła całą osobowość Chajki.

-
- ¹ Cwi Arad (1909–1994), pisarz, poeta i tłumacz. W 1956 roku opublikował jedną z pierwszych powieści o kibucu, *Kwietniowe dni*. Opuścił kibuc Ein Szemer w 1958 i od tego czasu utrzymywał się z przekładów. Z czasem stał się znanym tłumaczem Dostojewskiego, Gogola, Remarque'a i wielu innych.
- ² Telefoniczna rozmowa z Jaakowem Chazanem odbyła się w 1985 roku. W sprawie telegramu Tabenkina zob. dalej.
- ³ W zbiorze artykułów i przemówień, które Chazan wydał pod koniec lat osiemdziesiątych, twierdzi on, że z napięciem śledzi dyskusję, która od czasu do czasu wybucha w sprawie stosunku osadnictwa żydowskiego w Palestynie do europejskiego żydostwa w okresie Zagłady. Dodaje: „nie należę do zacieklej prokuratury w tej kwestii”. Następnie opisuje szeroką działalność osadnictwa w Palestynie na rzecz Żydów w Europie.
- ⁴ Chodzi tu o marksistowską interpretację tekstu, o której będzie jeszcze mowa w rozdziale IX. Archiwum Moreszet, C.36, Różka Korczak, odręczne uwagi do oryginalnych dzienników Chajki Klinger.
- ⁵ Archiwum Haszomer Hacair, Jad Jaari, C.36.18, List Chajki Grossman do Benita, 9 września 1958.
- ⁶ Tamże, (3) 7.24, Aba Kowner do kierownictwa wydawnictwa Sifrijat Poalim, 30 stycznia 1959, Archiwum.
- ⁷ Tamże, 24.59, Dawid Hanegbi, „Jomanej awoda 1959–1960” [hebr. Dzienniki robotnicze 1959–1960]. Prawdopodobnie jest to list wcześniejszy niż korespondencja Kownera.
- ⁸ Archiwum Moreszet, C.36.21, Dawid Hanegbi do Joszki Baumera, 6 lutego 1959.
- ⁹ Szmuel Ron (Rozencwajg), *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger* [hebr. Po ukazaniu się dziennika getta Chajki Klinger], „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22, s. 21.
- ¹⁰ Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mehkar al gormei miszgea szel hatnua hacijonit be szanim 1938–1945* [hebr. Syjonizm postugandyjski syjonizm w kryzysie wywołanym Zagładą. Badania nad błędnymi czynnikami ruchu syjonistycznego w latach 1938–1945], Bronfman, Tel Awiw 1977, s. 388.
- ¹¹ Mordechaj Tenenbaum-Tamaroff, *Dapim min hadleka: pirkej joman, michtawim wereszimot* [Kartki z pożogi: fragmenty dziennika, listy, notatki], Hakibuc Hameuchad 1947, nowe wydanie: Jad Waszem, Jeruzalaim 1985.
- ¹² *Sefer Haszomer Hacair*, t. 1, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, s. 523–524.
- ¹³ Icchak Cukierman („Antek”), *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmutter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- ¹⁴ Archiwum Haszomer Hacair, 24.59, Dawid Hanegbi, Jomanej awoda 1959–1960.
- ¹⁵ Archiwum Moreszet, C.36, Różka Korczak, odręczne uwagi do oryginalnych dzienników Chajki Klinger.

-
- ¹⁶ Archiwum Kibucu Bojowników Gett, kolekcja Eliahu Sterna, teczka Chajki Klinger, Relacja Eliahu Sterna, 1985.
- ¹⁷ Zob. Avihu Ronen, *The Secret Telegram: Tabenkin-Yaari Telegram to the Survivors of the Ghetto Fighters*, „Yad Vashem Studies” 2014, t. 41, nr 2, s. 95–138.
- ¹⁸ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt IV, s. 92.
- ¹⁹ Zeszyty w jęz. polskim, napisane w kibucu Haogen, począwszy od 22 maja 1944: Archiwum Moreszet, D.2.211. Zeszyty Ogen I, Ogen II, C., s. 25–26.
- ²⁰ Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakowusza* [hebr. Ruch pionierski w okupowanej Polsce], Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 83.
- ²¹ Tamże, s. 60–63.
- ²² Tamże.
- ²³ Relacja Ester Szuszan.
- ²⁴ Israel Oppenheim, *Tnuat hachabluc bepolin 1929–1939*, Hamerkaz Lemoreszet Ben Gurion, Uniwersitat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1972, s. 518.
- ²⁵ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), List od kierownictwa organizacji w Wilnie, 9 listopada 1939; *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., s. 455.
- ²⁶ Tamże.
- ²⁷ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), Zalman Gejer do Centrali Kibucu Arci, 7 grudnia 1939.
- ²⁸ Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza*, Si-friat Poalim, Merchawia 1963, s. 91.
- ²⁹ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), Chaim Holec i Jaakow Griksoren do Centrali Kibucu Arci, Wilno, 13 stycznia 1940.
- ³⁰ Tylko 24 spośród nich rozpoczęło już działalność gospodarczą. Pozostałe kibuce czekały na swoją kolej, by osiedlić się na stałe. Ogólna liczba instruktorów wynosiła 30 tysięcy, w tym 25 tysięcy szomrów na terenie okupowanej Polski i Galicji i jeszcze dodatkowo do 10 tysięcy członków i instruktorów ugrupowań syjonistycznych w innych krajach Europy.
- ³¹ Etapowa teoria Jaariego miała rozwiązać problemy związane z wezwaniem do rewolucyjnej walki klasowej w Erec Israel, gdzie jeszcze nie okrzepło w pełni osadnictwo żydowskie, a co za tym idzie, nie zostały wykrystalizowane klasy w marksistowskim rozumieniu tego pojęcia. Teoria ta starała się również rozstrzygnąć istniejącą sprzeczność między pionierskim zadaniem Haszomer Hacair stworzenia żydowskiego osadnictwa w Palestynie a jego rewolucyjną rolą, do której był zobowiązany przez ideologię marksistowską. Teoria ta zakładała, iż pionierski etap będzie wyprzedzał etap rewolucyjny. Dopiero po zrealizowaniu celów narodowych będzie można przystąpić do rewolucji

socjalistycznej. Zob. Meir Jaari, *Baderech aruka* [hebr. W dalekiej drodze], Sifrijat Poalim, Merchawia 1947; *Mekorot lecheker toldot Haszomer Hacair* [hebr. Źródła do badań nad dziejami Haszomer Hacair], red. Dawid Zeit, Giwat Chawitwa, Hajfa, 1–3 kwietnia 1927, broszura nr 5. Zob. Awiwa Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamiszim haszanim hariszonot 1897–1947*, Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 100–102.

³² Wśród różnych problemów, z jakimi musiał się zmierzyć Haszomer Hacair w latach 1927–1939, należy wymienić kontrowersje, do jakich dochodziło ze zwolennikami Kominternu (1928); rozłam w szeregach organizacji na tle relacji do ZSRR oraz zerwanie z sekcjami na terenie Łotwy i Czech, chcącymi oderwać się od światowego ruchu w celu przystąpienia do działającej w Palestynie partii politycznej i do Hakibuc Hameuchad (1930); wykrywanie i usuwanie z kibuców Haszomer Hacair członków Palestyńskiej Partii Komunistycznej (PPK) w połowie lat trzydziestych. Jednak kłótnie te i rozłamy nie miały bezpośredniego wpływu na liczebność Haszomer Hacair, który na kongresie w Popradzie (1935) liczył w samej Europie 56 tysięcy członków.

³³ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2a), Meir Jaari do Centralnego Kierownictwa Organizacji w Wilnie, List z 10 stycznia 1939.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 34–35.

³⁷ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3 (2), Meir Jaari do Centralnego Kierownictwa Organizacji w Wilnie, List z 25 maja 1940.

³⁸ *Al masuot bepolin* [hebr. O pochodniach płonących w Polsce], Hakibuc Haarci i Haszomer Hacair, Merchawia 1940.

³⁹ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), Zelig Gejer o konferencji na temat Kibucu Arci, 13 lutego 1940.

⁴⁰ Tamże. Chodziło tu o próby emigracji z Sosnowca. Zob. rozdział VII.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 102.

⁴⁴ Zdaniem Josefa Szamira on sam opóźnił swój wyjazd, gdyż nie otrzymał z Warszawy żadnych informacji odnośnie do możliwości przekroczenia granicy. Zob. Josef Szamir, *Szmuel Bresław: hamaawak wehatikwa, geto Warsza 1940–1943* [hebr. Szmuel Bresław: walka i nadzieja, getto warszawskie 1940–1943], Moreszet, Tel Awiw 1994, s. 49–50.

⁴⁵ Archiwum Moreszet, A.642, Relacja Zelig Gejera.

⁴⁶ Adam Rand, *Hanbagat Haszomer Hacair bepolin bereszit hamilchama* [hebr. Przywództwo Haszomer Hacair w Polsce na początku wojny], „Jalkut Moreszet” 1986, nr 40, s. 140.

⁴⁷ Aba Kowner, Szalom Luriam *Al hağeszer bacar. Masot bealpe* [hebr. Na wąskim moście. Eseje mówione], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1981, s. 74.

⁴⁸ Wyraz niezrozumiały w oryginale.

⁴⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 93.

⁵⁰ Chajka, *Hareajon szechisir et ruchenu* [hebr. Myśl, która wzburzyła nasze serca], „Miszmar” 20 kwietnia 1945.

⁵¹ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 24.

⁵² Relacja Ady Halperin.

⁵³ Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 95. Według spisu ludności w Będzinie z 1939 ojciec rodziny Icchak Pejsachson (Icek-Mordke Pejsachson) miał 63 lata, a jego córki Lea (Leokadia) 20, Idzia (Judyta) 18, Irka (Irena) 17.

⁵⁴ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 95.

⁵⁵ Relacja Rachel Rosenkier (Schwarz), Hajfa, 1987.

⁵⁶ *Z dzienników getta*, s. 28–29.

⁵⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 93–95.

⁵⁸ *Z dzienników getta*, s. 32.

⁵⁹ Isaiah Trunk, *Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi occupation* Macmillan, New York 1972, s. 185.

⁶⁰ *Z dzienników getta*, s. 43.

⁶¹ Tamże.

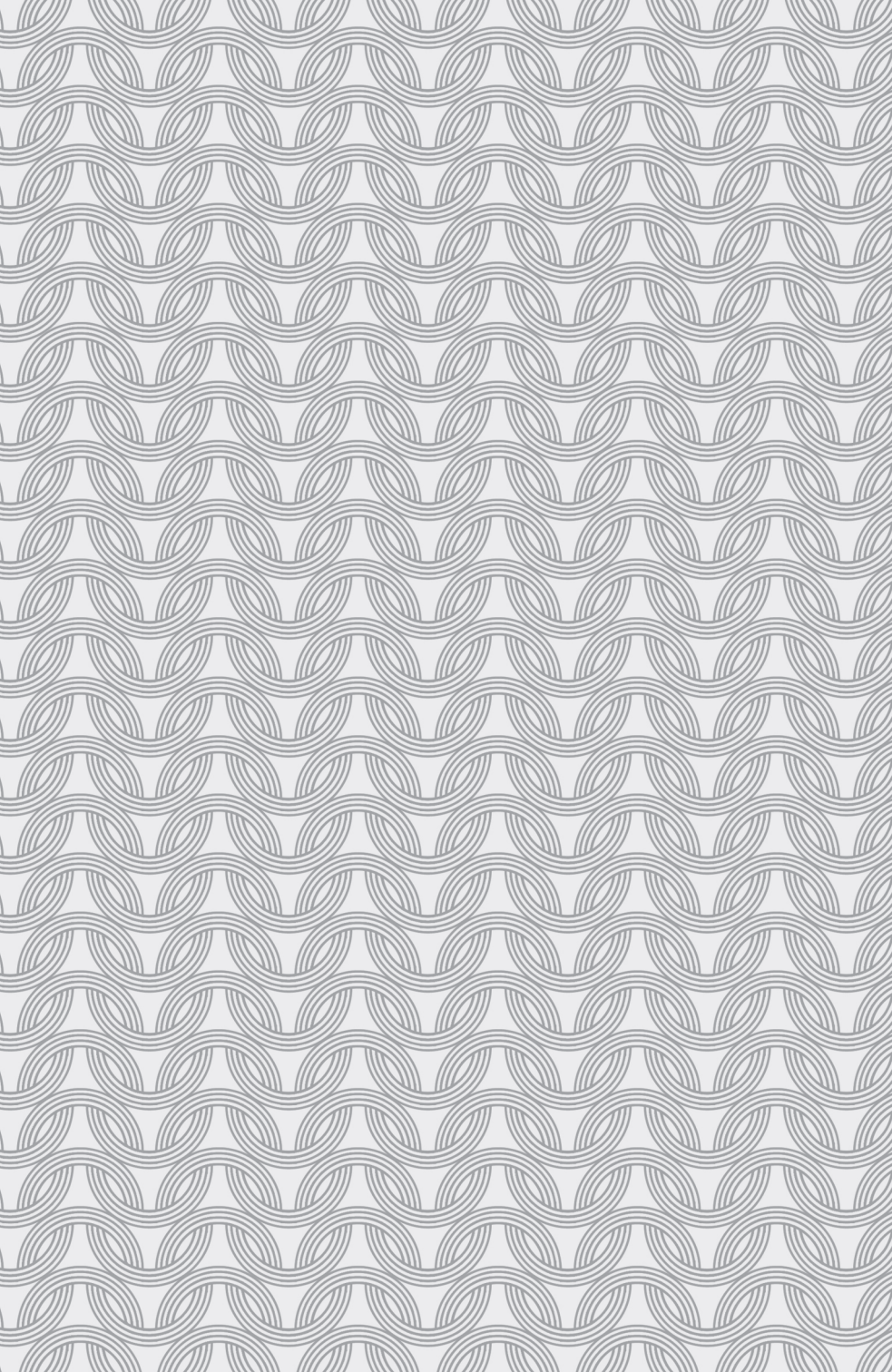
⁶² Tamże, s. 45.

⁶³ Tamże, s. 46.



Rozdział VII

Wyprostowany
kręgosłup



Chawka Lencner, 1985

Spotkanie z Chawką Lencner odbywa się w kibucu Jagur, gdzie obecnie mieszka. Chawka jest niewysoka, ma miłą, uśmiechniętą twarz i około siedemdziesięciu lat. Można dostrzec u niej ślady dawnej aktywności, o której pisała mama¹. Chajka bardzo ją lubiła, choć należały do różnych organizacji młodzieżowych, były jednak razem na farmie rolniczej, ukrywały się w bunkrze i wspólnie uciekły na Węgry. Chawka zawsze była skłonna do pomocy, czy to dobrym słowem, uśmiechem, gotowaniem, czy pomocą medyczną. Już wówczas była dyplomowaną pielęgniarką, a dziś nadal pracuje jako asystentka dentysty. Nawet teraz, w sobotę, dzwonią do niej czasem członkowie kibucu, aby udzieliła im pomocy w nagłym bólu zęba.

Na początku rozmowy ledwo coś sobie przypomina, ale kiedy pamięć wraca, zaczyna mówić tak potoczyscie, że prawie nie można jej przerwać. Cienie tych strasznych lat pojawiają się, jakby znów jej zagrażały. Dzieje ostatniego bunkra, gdzie były razem, jak został odkryty, i śmierć najbliższych przyjaciół wypełniają ją bez reszty. Chawka jest bardzo wzruszona. Słowa padają z pewną logiką, ale wydaje mi się, że mówi trochę nieświadomie, nie jest w stanie przerwać potoku słów. Proponuję jej przerwę: ja wyjdę na papierosa, a ona będzie mogła dojść do siebie i nieco odpocząć. Na zewnątrz chwyta mnie nagle za gardło strach. Kto dał mi prawo przywoływać te dawne cienie, któż mi pozwolił przemówić do jej pamięci, otwierać dawno zamknięte szuflady. Co w ogóle dzisiaj wiem o Chawce, o jej życiu i zdrowiu, a przecież doskonale można poznać po tej dobrej i miłej kobiecie, jak

bardzo bołą ją wspomnienia i jak wszystko na nowo ją przeraża. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie przerwać nagrania i zadowolnić się tym, co sama napisała, jeszcze w 1944 roku².

Wracam do pokoju i pytam Chawkę, co myśli o dalszej rozmowie, czy jej rodzina wie, że przyjechałem, żeby zebrać od niej relację. Odpowiada, że chce kontynuować, bo nigdy nie pozwalają jej skończyć. Wciąż się waham, dochodzę jednak do wniosku, że niezależnie od tego, czy przerwę naszą rozmowę, czy też będziemy ją kontynuować, cierpienie Chawki będzie takie samo. Tak czy inaczej przynoszę jej ból. Niebawem zobaczę, jak w filmie *Shoah* Claude Lanzmann przeprowadza wywiad z fryzjerem z Treblinki w jego zakładzie w Tel Awiwie. Mężczyzna chce przerwać swoją opowieść, ale Lanzmann upiera się i zmusza go, aby dokończył relację.

Ostrożnie, aby nie wzmocnić bólu Chawki, rozmawiamy dalej. Początek opowieści nie zapowiada jej gorzkiego końca. Jest przepełniony optymizmem, charakterystycznym dla młodej dziewczyny, pragnącej zbudować swoje życie w ramach tętniącego życia kibucu w pewnym polskim mieście w środku wojny. Chawka nie była bynajmniej będzinianką. Należała do ruchu Dror w Łodzi, a do Będzina przybyła dopiero w lutym 1940 roku. Na początku, podobnie jak Chajka, pragnęła dotrzeć do Wilna, ale kiedy zatrzymano jedną z grup, droga została zamknięta. Po kilkutygodniowym pobycie w centrali Hechaluc w Warszawie oznajmiono jej, że właśnie otwiera się nowy trakt do emigracji. Ma się zacząć w Zagłębiu, skąd powiedzie na Słowację i Węgry. Chawka przekroczyła nielegalnie granicę Generalnego Gubernatorstwa i dotarła do Będzina, skąd miała przez Słowację dotrzeć do Palestyny. Nastąpiły jednak komplikacje

związane z nielegalnym przekroczeniem granicy i Chawka postanowiła tymczasem pozostać w kibucu hachszary Droru w Będzinie. Bardzo szybko okazało się, że pobyt czasowy zmienił się z powodu zablokowanej drogi na Słowację w stały, a jej los splótł się ciasno z życiem będzińskich Żydów³.

Kibuc Droru i sprawa Słowacji

Organizacja Dror, czasami nazywana również Dror Frajhajt, powstała w 1938 roku, w wyniku fuzji dwóch organizacji młodzieżowych: Frajhajt i Hechaluc Hacair⁴. Nowe ugrupowanie zwracało się głównie do pracującej młodzieży. W porównaniu z innymi organizacjami odsetek robotniczych dzieci był tu nieco wyższy (niewielu polskich Żydów było robotnikami⁵). Choć proletariacki charakter organizacji młodzieżowych uwypuklał się szczególnie na tle niskiej liczby gimnazjalistów – z niepełnych danych przytoczonych przez Ariego Sarida wynika, że osiem procent członków organizacji Hechaluc Hacair ukończyło gimnazjum⁶, podczas gdy w Haszomer Hacair liczba gimnazjalistów sięgała 30–40 procent⁷.

Kibuc Droru w Będzinie był jednym z kibuców hachszary, liczył 60 członków; po wybuchu wojny i nieudanej ucieczce większość z nich wróciła do Będzina⁸. Wydaje się, że kibuc ten zorganizował się w niezwykle szybkim tempie, jako że w październiku 1939 roku odwiedziła go Frumka Płotnicka, wysłanniczka organizacji z Warszawy⁹. Centralną postacią kibucu w Będzinie był Herszel Szpringer, o długich kręconych włosach i twarzy niewinnego dziecka. Inną ważną postacią był Baruch

Gaptek, o potężnej posturze i typowo aryjskim wyglądem, jeden z nielicznych członków organizacji młodzieżowej, który miał za sobą doświadczenie wojskowe. Jednocześnie był wrażliwym intelektualistą, absolwentem seminarium nauczycielskiego w Warszawie, a w dodatku pisał poezję¹⁰. Obydwaj chłopcy, a wraz z nimi Frumka, która związała się z kibucem, w przyszłości mieli odegrać niezwykle ważną rolę: Herszel ze swoim ujmującym charakterem i energią, Gaptek z odwagą i spokojem wewnętrznym, a Frumka, czarnowłosa, szczupła, bez przerwy paląca, przez swój autorytet i doświadczenie¹¹.

Zimą 1939/1940 członkowie Droru w Będzinie odkryli nowy szlak ucieczki na Słowację. Stało się to dzięki inicjatywie przewodniczącego gminy żydowskiej w Oświęcimiu Leona Schönkera. Oświęcim, gdzie niebawem powstanie obóz śmierci, był zwykłym miasteczkiem z kilkutyśieczną mniejszością żydowską. W ramach programu deportacji dla miejscowych Żydów Schönker zorganizował w mieście biuro palestyńskie, które zajmowało się sprawami emigracyjnymi¹². Był to ostatni ślad programu emigracyjnego Eichmanna, który starał się go wprowadzić na tym terenie¹³. Schönker sprawdzał możliwości legalnej emigracji, zastanawiając się jednocześnie nad sposobami przekroczenia zielonej granicy ze Słowacją.

Informacje o działalności Schönkera dotarły do działaczy Droru, a Frumka w Warszawie i Herszel w Będzinie zaczęli organizować grupy pionierów do przekroczenia słowackiej granicy. Aktywność szybko się rozwijała, więc Herszel wkrótce zwrócił się do Merina o pomoc w zrealizowaniu planu. Merin obiecał przenieść na Słowację całkiem legalnie około dwustu pionierów¹⁴. Za zgodą Niemców stworzył w Będzinie „biuro emigracyjne”¹⁵,

które było prawdopodobnie częścią planu przymusowej emigracji stworzonego przez Niemców. O poważnym podejściu członków organizacji młodzieżowej do nieograniczonych możliwości Merina może świadczyć to, że jednym z urzędników „biura emigracyjnego” był szef gniazda Haszomer Hacair w Sosnowcu. Merin prowadził nawet rozległą korespondencję z przedstawicielami organizacji Hechaluc w Szwajcarii, a oni wraz z działaczami innych ugrupowań popierali go w swoich listach. Z czasem ta próba zorganizowania emigracji doszła do przywódców Hechaluc i Haszomer Hacair w Warszawie, którzy pokładali w tym duże nadzieje; projekt przeszedł do historii jako „afera dwustu”¹⁶.

W świetle obietnic Merina i jego energicznej aktywności w kwestii emigracji kilka grup Droru wyjechało z Warszawy do Zagłębia. Grupy te miały nadzieję, że stamtąd uda im się przedostać na Słowację, skąd przejdą na Węgry, które były związane z Niemcami, zanim te weszły jeszcze na ich terytorium. W jednej z tych grup znalazła się Chawa Lencner. Dotarły one do Oświęcimia i Będzina, gdzie czekali na znak ze strony Merina¹⁷. Znak jednak nie nadszedł. Z czasem plan Merina okazał się zwykłą awanturą, a jego obietnice nie miały żadnego pokrycia. Również szlak przez zieloną granicę Schönkera został zablokowany. Sam Schönker poróżnił się z Merinem, ten zaś zwolnił go ze stanowiska i zamiast niego mianował swojego brata Chaima, który przed wojną cieszył się dość pozytywną opinią¹⁸. W kręgach kibucu Droru opowiadano, że konflikt między Merinem a Schönkerem wybuchł na tle nielegalnego przekroczenia granicy, a Merin, który nie cierpiał jakichkolwiek oddolnych inicjatyw, zwolnił go właśnie za to. W ich przekonaniu sprawa nielegalnej emigracji pionierów przez Słowację została zablokowana przez

z donos Merina do Niemców¹⁹. Podejrzenie to jednak nie znajduje potwierdzeń w dokumentach. Dwa lata później Merin był uznawany przez przywódców organizacji młodzieżowych w Warszawie za człowieka, który może pomóc w nielegalnym wyjeździe z Polski²⁰. W każdym razie kibuc Droru nie wyszedł z tej afery poszkodowany, a do jego szeregów dołączyli nowi członkowie, którzy utknęli w Będzinie.

Organizacje młodzieżowe

Wiosną 1940 roku zaprzestano prób ucieczki i emigracji. Grupa dziewcząt Haszomer Hacair poświęcała teraz całą swą energię na stworzenie nowego, silnego gniazda. Zaczęły pojawiać się nowe grupy, które od samego początku cieszyły się popularnością.

Podobna sytuacja zaistniała również w sąsiednim Sosnowcu, gdzie Haszomer Hacair szybko się rozwijał. Niemniej to w Będzinie powstało bardziej znaczące gniazdo. Większość bogrim sosnowieckiego gniazda dotarła do Wilna, a w miejscowym pozostał tylko Kalman Tencer. Ten młody mężczyzna w okularach, w opisie Chajki występujący jako „surowy pedant”, pracował spokojnie i systematycznie, *nie zbaczając z wyznaczonej drogi i nie popełniając głupstw*²¹. Tencer cieszył się pełnym poparciem kolegów z Będzina i w kwietniu 1940 roku donosił do centrali Haszomer Hacair w Genewie o 75 nowych członkach gniazda. Pisał również o stworzeniu pierwszej rady okręgowej, co świadczyło o szerokiej działalności organizacji²². Kibuc Droru prawdopodobnie w tym okresie nie zajmował się jakkolwiek działalnością edukacyjną, a szczególną uwagę zwracał na

integrację wewnętrzną. Baruch Gaptek zorganizował kursy nauki hebrajskiego, wznowił działalność biblioteki i urządził wieczory poezji. Kibuc dysponował środkami i posiadał należącą do niego pralnię, która prawdopodobnie została zamknięta, a po wybuchu wojny wznowiła działalność²³. Można stwierdzić, że kibuc ten stanowił coś w rodzaju centrum społecznego dla członków ugrupowań młodzieżowych, w szczególności dla działaczy Haszomer Hacair.

Równolegle rozpoczęła działalność organizacja młodzieżowa Gordonia, związana z partią Hitachdut, działającą w przedwojennej Polsce, a ta z kolei z partią Mapai w Palestynie. Również Gordonia była młodzieżową organizacją chalucową, opierającą swą ideologię na pismach Aarona Dawida Gordona, szczególnie naciskała zaś na konstruktywny syjonizm, a nie na wojnę klasową. Tym właśnie Gordonia różniła się od Haszomer Hacair i Droru, które działały w duchu socjalizmu marksistowskiego²⁴. W przedwojennym Będzinie Gordonia miała silną filię i część dawnych członków ugrupowania, którzy nie wyemigrowali do Palestyny, działała w ramach Hitachdutu. Wśród tych działaczy wyróżniali się szczególnie bracia Arie i Dawid Liwerowie. Według Ariego Liwera miejscowa filia Gordonii podjęła działania po rozmowie, jaką przeprowadził z ówczesnym szefem gniazda Salomonem Zimermanem. Liwer radził Zimermanowi, by działać bez pomocy Judenratu, nawet konspiracyjnie. Liwer twierdzi, że Zimerman zgodził się z nim i w ciągu kilku dni organizacja rozpoczęła działalność²⁵.

Również filie Hanoar Hacijoni, największej organizacji młodzieżowej w regionie, przystąpiły do pracy. Ugrupowania Hanoar Hacijoni były związane z Ogólnymi Syjonistami i choć nie

uważano ich za organizacje chalucowe, właściwie taki miały charakter, jeśli uznamy za ruch chalucowy ten, który swą przyszłość widział w pracy na roli w Palestynie. Hanoar Hacijoni różnił się jednak od innych odrzucaniem tendencji syjonistycznych, charakterystycznych dla pozostałych, Haszomer Hacair, Droru i Gordonii, dostrzegając kolosalne znaczenie prywatnego kapitału w osadnictwie w Erec Israel²⁶. Niemniej już pod koniec lat trzydziestych jeden z odłamów Hanoar Hacijoni znalazł się w organizacji Hachaluc, której podlegały wszystkie pionierskie organizacje młodzieżowe.

Po wybuchu wojny członkowie Hanoar Hacijoni zaczęli się spotykać w prywatnych mieszkaniach i powoli utworzyły się dwie zasadnicze formy działania: zorganizowanie sieci szkół dla dzieci i stworzenie funduszu samopomocy, która cieszyła się dużym powodzeniem. W ramach aktywności edukacyjnej działacze Hanoar Hacijoni brali udział również w akcjach inicjowanych przez Judenrat, chociaż w tym przypadku to działacze tacy jak Chajka i jej koledzy zgłosili do gminy wnioski, by otworzyć jadalnię dla dzieci. Po wypełnieniu tej prośby dołączyli do wykonywania związanych z tym zadań, a ich zakres rozszerzyli na pracę edukacyjną: naukę pisania i czytania, matematykę, opowieści z Erec Israel i nawiązujące do niego piosenki²⁷. Członkowie Hanoar Hacijoni byli mniej radykalni niż działacze Haszomer Hacair i bardziej otwarci na kompromis²⁸. Wyróżniał się wśród nich Azriel (Józek) Kożuch, przewodniczący gniazda w Sosnowcu²⁹.

Piątą pod względem wielkości organizacją w Będzinie było ugrupowanie Haszomer Hadati (hebr. Strażnik Religii), młodzieżowa religijna organizacja syjonistyczna, która oderwała się od Haszomer Hacair. Wiele relacji podaje, że również ona

rozpoczęła rozległą aktywność edukacyjną, a kierował nią Jeszajahu Erlich³⁰.

Farma

Wiosną 1940 roku Chajka wraz z innymi działaczami młodzieżowymi, nie czekając na inicjatywę Judenratu, podjęli działalność organizacyjną i wychowawczą. Kiedy jednak pojawiła się okazja stworzenia z ramienia Judenratu farmy, wszyscy od razu zobaczyli wiele kryjących się w tym możliwości. Chodziło o tereny rolnicze przekazane Judenratowi w Będzinie w dzielnicy Śródula. Zdaniem Ariego Liwera projekt farmy był pomysłem organizacji młodzieżowych, a konkretnie Herszla Szpringera³¹, Chajka Klinger twierdziła jednak, że była to inicjatywa Judenratu, o czym pisze następująco:

W tym to czasie zwróciła się gmina do przedstawiciela organizacji młodzieżowej, twierdząc, że dostali od Niemców około stu morg, które Żydzi zmuszeni są obrabiać. Postanowili oni tę ziemię oddać młodzieży syjonistycznej wszelkich kierunków, aby założyli farmę rolniczą i obrabiali tę ziemię. Przyjęliśmy to z wielkim entuzjazmem, nie stawialiśmy gminie żadnych warunków. Była to bowiem pewnego rodzaju Hachszara. Ziemia ta leżała trzy kilometry za miastem i nie była uprawiana od trzydziestu lat. Zaczęła się teraz kwestia procentów i klucza, według którego organizacje mają posyłać ludzi na farmę. Czy według starego klucza przedwojennego, ogólnego z całej Polski, czy też według osobnego, któremu podlega tylko nasz okręg, ponieważ jest on dziś osobną dzielnicą, odgraniczoną od dawnej Kongresówki granicą. Dyskutowano również dla samej dyskusji; organizacje, które nie miały kogo posyłać, żądały powiększenia im kontyngentu, bo to była

sprawa prestiżu, w czasie gdy ludzie innych organizacji umierali w mieście z głodu, a farma dla tych ludzi stała się przede wszystkim sprawą ekonomiczną. Podobny rozwój miał miejsce w Erec Israel w Galilei... Zaczęliśmy pracę prawie bez żadnego doświadczenia, bez inwentarza w narzędziach, bez żadnych środków i pomocy. Co dzień z miasta na pole wychodziła gromadka młodych chłopców i dziewcząt ze szpadlami na barkach. Martwe dotąd pole nagle ożyło. Nie było jeszcze pługa ani konia, szpadlami przekopywano ziemię. Stoi dwudziestu młodych chłopców i dziewcząt w krótkich skautowych spodenkach. Stoją w jednym szeregu, równo ustawieni. Raz po raz, miarowym rytmem uderzony, szpadel pada na ziemię i martwy zaperzony szmat nieużytku zamienia się na czarną, żywą ziemię. Raz po raz pada szpadel coraz szybciej, coraz częściej. Pot leje się z czoła. Co dzień jest ich więcej. A chłopi z wioski stoją z daleka i śmieją się do rozpuku. To ten niedobrze trzyma szpadel, a ta grządka krzywa, a znowuż dziewczętom wygrażają, że śmiać pracować w krótkich spodenkach. Zwłaszcza baby się buntują, że złe obyczaje do wioski wprowadzają. Już niektóre dziewczęta chcą zrezygnować z tego wygodnego stroju, ale większość nie daje się, musimy ich przyzwyczaić i do tego, czego się bać, nie zrezygnujemy!

Nie zrezygnowały.

Już mamy mieszkanie, dwa pokoje i strych wynajęte od jednej chłopki. Jeden pokój to kuchnia, a w drugim będzie sypialnia. Również śpią na strychu, a na powietrzu będzie jadalnia. Żle jest tylko, kiedy zaczyna padać, bo wtedy wszyscy pchają się do korytarza i do tego jedyne naszego pokoju, który jest zarazem sypialnią i czytelnią. Ludzie są przemoknięci do ostatniej nitki, nim zdążyli z pola, otrzymali swoją porcję i szybko zapominają o kłopotach. Wnet rozbrzmiewa śmiech i głośny śpiew. Śpiewają piosenki hebrajskie. Mieszkańcy wioski dotąd nie słyszeli takiej pieśni. Wnet łóżka idą na bok i zaczyna się dziki, wschodni taniec hory.

Wynajęto jeszcze dwa pokoje, a potem jeszcze dwa. Umieściliśmy w nich sześćdziesiąt osób. Nie muszą już codziennie przychodzić

i odchodzić z miasta sześć kilometrów na piechotę. Dotąd była to tylko pluga [hebr. batalion] pracy, musimy to teraz przerobić na prawdziwą hachszarę. Nie jest to łatwa praca. Ludzie pochodzą z różnych organizacji, a każdy broni przede wszystkim swoich interesów. Należy te konflikty jakoś zlikwidować, spoić wszystkich ludzi w jedną całość. Zakładamy Koło Samokształceniowe: historia ruchu kibucowego, kwestii żydowskiej, kwestii rolniczych, ale przede wszystkim uczymy się pracować. Codziennie lepiej idzie praca. Musimy pokazać tym chłopom, co żydowskie wyrostki potrafią. Już szmat ziemi zaorany i zasiany. Daleko, daleko ciągną się grządki równiutemko porobione, na których już zaczyna się zielenić. Farma stała się centrum całego życia chalucowego w Zagłębiu. Tu odbywają się zbiórki poszczególnych ugrupowań, grup i batalionów. Musi być jakaś siła na tej farmie, która przyciąga tu młodzież. W mieście głód, smutek, choroby, epidemia, nie widać skrawka nieba. I tylu umundurowanych Niemców. Różnych korporacji i cywilnych, coraz ich więcej. Młodzi więc zaraz po pracy, ledwo zdążą zrzucić z siebie ubranie robocze, już biegną na farmę, a na farmie radość, śmiech, swawola. Tak miło patrzeć na tych chłopców i dziewczęta w krótkich spodenkach, uwijających się ochoczko. Można tu zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i radości życia, i Niemców nie widać prawie wcale. Czasem tylko jakiś przespaceruje się, ale śmiech nie ustaje ani piosenka nie urywa się w środku. Wielką mają w sobie hucpę ci młodzi Żydzi i nawet nie noszą opaski Jude, pomimo że przedstawiciele gminy upominają niejednokrotnie, a przechodzący Niemcy myślą, że nas, pracujących Żydów, ten zakaz nie dotyczy. Czyż wiecie, co znaczy zrzucić na chwilę choćby znak Jude? Zdaje się, jakoby jakiś ciężar spadł z ciebie. Lżej się jakoś robi na duszy i oddychasz swobodniej³².

Łatwo zrozumieć entuzjazm Chajki. Wśród cierpienia, biedy nagle członkowie organizacji młodzieżowych napotkali wyspę wolności. Farma, począwszy od jej powstania aż do całkowitej likwidacji getta, była instytucją Judenratu i podlegała Wydziałowi

Gospodarczemu Hermana Struchlitz³³. Arie Liwer, wybrany na kierownika farmy, otrzymywał pensję z Judenratu i na farmie bardzo często gościli urzędnicy Merina w towarzystwie Niemców³⁴. Pracownicy farmy również byli uznawani za pracowników Judenratu. Z punktu widzenia radców była to kolejna instytucja należąca do gminy, dająca źródło utrzymania młodym i świeże produkty do kuchni ludowych. Natomiast z punktu widzenia Niemców farma uzyskała legitymację jako pozytywne doświadczenie produktywizacji (*Umschichtung*) Żydów³⁵.

Natomiast z nieformalnego punktu widzenia, jak opisuje to Chajka, farma była typową instytucją organizacji młodzieżowych, a może i więcej. Arie Liwer, który formalnie działał z ramienia Judenratu, już wtedy stawał się jednym z najgorętszych oponentów rady. Liwer twierdzi, iż zgodził się przyjąć kierownictwo farmy pod warunkiem, że będzie to ciało autonomiczne i wszystkie decyzje, takie jak przyjmowanie nowych pracowników, zarządzanie i porządek pracy, zostaną podjęte przez samych członków organizacji młodzieżowych³⁶. Członkowie organizacji upierali się, aby wyłącznie od nich zależało przyjmowanie nowych pracowników farmy. Zatrudnieni tam posiadali specjalne legitymacje, które chroniły ich od wysyłki do obozów pracy, poza tym można się tam było najeść do syta i poruszać się zupełnie swobodnie, co w tym okresie było już czymś wyjątkowym. Wielu rodziców zwracało się do kierownictwa farmy z prośbą o przyjęcie ich dzieci; byli wśród nich członkowie Judenratu, starający się wywrzeć nacisk i korzystać z protekcji³⁷. Natomiast inni, na przykład członkowie Betaru, opowiadali o farmie z rozgoryczeniem, czuli się bowiem poszkodowani i twierdzili, że kierują nią ugrupowania chalucowe³⁸. Rzeczywiście nie wszyscy mogli się

znaleźć na terenie farmy. Zazwyczaj przebywało na niej około 60 osób, które mogły tam również nocować³⁹, a dołączały do nich dziesiątki robotników czasowych, głównie członków organizacji młodzieżowych.

Sprawą najważniejszą jednak było to, że na farmie powstała idealna baza do działalności edukacyjnej i ideologicznej. Zachodzi pytanie, czy Merin zawczasu to przewidywał, czy po prostu wynikło to z rozwoju wydarzeń. Niezwykle trudno jest na nie odpowiedzieć. Z jednej strony dla Merina było wygodnie, że z Będzina i Sosnowca odeszła zorganizowana grupa, mogąca jawnie mu się sprzeciwić, z drugiej strony zagrażała mu działalność, którą mógł zaledwie obserwować z daleka. Z czasem Merin starał się uniemożliwić działania wychowawcze i kulturalne, ale ani on w Sosnowcu, ani Chaim Mołczadski nigdy nie starali się zamknąć farmy⁴⁰. Dla działaczy organizacji młodzieżowych była to sprzyjająca sytuacja. Powstała nowa tendencja: zabrać jak najwięcej od Judenratu, a w zamian dać mu jak najmniej. Za pośrednictwem każdego autonomicznego elementu na farmie zaczął rozwijać się opór w stosunku do polityki Judenratu. Okazało się nagle, że członkowie organizacji młodzieżowych kroczą inną drogą niż ta wytyczona przez Merina i pozostałych członków Judenratu.

Rada Młodzieżowa

Pierwsze świadectwo o próbie sprzeciwu wobec decyzji Merina pochodzi z zimy 1940/1941. Farma działała wtedy już pół roku, a Merin starał się kontrolować działalność organizacji młodzieżowych przez utworzenie „komitetu doradczego do spraw

młodzieżowych”, czemu sprzeciwiali się działacze tych ugrupowań. W tym czasie z Wiednia przyjechał Aharon Menczer z organizacji Alijat Hanoar⁴¹, którego Merin zdołał przekonać do swoich racji. W reakcji na to Arie Liwer, Herszel Szpringer oraz Chajka Klinger pojechali do Sosnowca, by spotkać się z wysłannikiem z Austrii i przecignąć go na swoją stronę, co się udało, ale tylko na pozór, gdyż w końcu Menczer poparł propozycję Merina⁴².

Prawdopodobnie ostateczne stanowisko Menczera przeważało szalę, ponieważ był on postrzegany jako element łączący organizacje młodzieżowe w Zagłębiu z instytucjami Hechaluc w Europie, szczególnie z centralą w Genewie, o której poparcie zabiegali wszyscy⁴³. Rada w końcu powstała, a zasiedli w niej Arie Liwer i Herszel Szpringer z Droru, Kalman Tencer z Haszomer Hacair i Israel Diamant z Hanoar Hacijoni⁴⁴. Niemniej kwestia kontroli pozostała w dalszym ciągu otwarta. Merin chciał, by w radzie zasiadał lojalny mu człowiek, a działacze organizacji młodzieżowych pragnęli mieć tam swojego przedstawiciela. W końcu padło nazwisko Azriela (Józka) Kozucha, przywódcy Hanoar Hacijoni, pracującego w Judenracie. Kozuch został zaakceptowany przez obie strony i szybko rozpoczął działalność⁴⁵. W tej sytuacji zaledwie pojedyncze osoby sprzeciwiały się Merinowi, tym bardziej że chodziło o autonomię organizacji młodzieżowych. Działacze usatysfakcjonowani wyborem Kozucha, wierząc, że jego oddanie organizacji jest większe niż oddanie Merinowi, zaniechali dalszego sprzeciwu i weszli do rady. Chajka opisuje to z goryczą:

Została założona rada o nazwie Jungd-Braton Geszelte [Biuro Doradztwa dla Młodzieży], do której dołączył przedstawiciel

Związku Młodzieży. Na czele biura stanął specjalny urzędnik gminy. Następnie powstał wydział o nazwie Umschichtung [Wydział Zawodowo-Zarobkowy], który miał za zadanie stworzyć warsztaty dla dzieci czternasto-, piętnastoletnich. Zapragniemy wziąć tę sprawę w swoje ręce i stworzyć tam przestrzeń dla Hechaluc. Zamierzaliśmy sprowadzić grupy naszych skautów i nauczycieli, tak by niezależnie od pracy w warsztacie przemycić tam naukę języka hebrajskiego i historii narodu żydowskiego. Powstały warsztaty ślusarskie i stolarskie, jednakże nie przyjęto tam naszych dzieci, a kierownictwo oddali w ręce ludzi całkowicie obcych. Obiecali nam stworzenie dodatkowej farmy [...]. Przez kilka tygodni działała farma w Strzemieszycach, jednakże rozpadła się po wysłaniu jej pracowników do obozów. W ten sposób nic nie wyszło z naszych planów. Iluzje co do pomocy ze strony gminy rozwijały się. Okazało się, że nie można zrealizować żadnego z naszych haseł⁴⁶.

Opinia Chajki była zbyt ostra. Z korespondencji Kożucha adresowanej do Genewy wynika, że program został zrealizowany zaledwie częściowo. Aż do końca 1941 roku w zawodowych kursach rolniczych brało udział 900 członków żydowskich organizacji młodzieżowych, a oprócz tego jeszcze około 200 pionierów pracowało na różnych farmach, choć projekty te nie były długotrwałe⁴⁷. Wraz z powołaniem Rady Młodzieżowej zakończył się skomplikowany rozdział w relacjach między Merinem a organizacjami młodzieżowymi.

Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego Merin poświęcał aż tyle energii ugrupowaniom młodzieżowym, które w tym czasie reprezentowały zaledwie półtora procent Żydów z Zagłębia. Merin zarządzał prawie 100 tysiącami Żydów, a mimo to wołał skoncentrować wysiłki na małej grupie młodzieży, w której najstarsi mieli zaledwie po dwadzieścia lat.

Odpowiedź na to pytanie może się kryć w dominującej osobowości Merina, która determinowała całą jego działalność i próby objęcia kontrolą wszystkich aspektów życia społecznego w rejonie Zagłębia. Po pierwszym roku wojny okazało się, że z wyjątkiem Judenratu na terenie żydowskiego Zagłębia nie było żadnej innej zorganizowanej instytucji.

Wiosną 1940 roku wśród członków Judenratu znaleźli się Stanisław Wygodzki – członek Hitachdutu i przewodniczący Związku Syjonistycznego w mieście, Chaim Mołczadski z Poalej Syjon, Mojżesz Manela z Mizrachi i Michał Laskier z Ogólnych Syjonistów. Pozostali, jak Arie Liwer zarządzający farmą, doktor Hersz Liberman (członek Poalej Syjon), dyrektor szpitala w Sosnowcu, który został szefem Wydziału Zdrowia w Judenracie, oraz doktor Paweł Widerman – dyrektor żeńskiej szkoły w Sosnowcu, byli również urzędnikami w Judenracie uzależnionymi od Merina⁴⁸. Józek Kozuch, Władek Śmietana i Maks Brzeski, starsi stażem członkowie Hanoar Hacijoni, wspierali część młodych w kierownictwie Judenratu. Komendantem żydowskiej policji był na początku członek Betaru Glidman, a w Służbie Porządkowej w Sosnowcu funkcję tę pełnił Kleiner, później na stanowisko to został mianowany Romek Goldminc, urodzony w Palestynie⁴⁹. Merinowi udało się zgromadzić wokół siebie w Sosnowcu i Będzinie młodych przywódców syjonistycznych⁵⁰. Syjonistyczny charakter przywództwa Judenratu w Zagłębiu poświadczają wielokrotnie dzienniki Chajki, a także dokumenty i inne relacje. Również sam Merin przedstawiał się wielokrotnie jako syjonista⁵¹.

Można to rozumieć w następujący sposób: w obliczu niemożności przeprowadzenia wyborów do gminy oraz energicznej

władzy Merina i uległości Żydów zagłębiowskich wobec niego przywódcy żydowskich organizacji młodzieżowych nie mieli innego wyjścia. Kilkoro z nich traktowało zasiadanie w Judenracie jako źródło utrzymania (dla części z nich było to związane z poprzednią działalnością, a dla innych aktywność społeczna stanowiła zawód). Część działaczy wołała znaleźć pracę w wydziałach Edukacji i Pracy Społecznej, dzięki czemu zminimalizowali kontakty z Merinem. Działacze, którzy pozostali na zewnątrz, nie byli aktywni. Niemal całkowicie zamarła wszelka inna aktywność, natomiast Judenrat pod kierownictwem Merina reprezentował nowy, odmienny etap w rodzaju żydowskiego przywództwa.

W przestrzeni politycznej wytyczonej przez niepodzielne panowanie Merina pojawił się nowy podmiot, który z czasem nawiązał współpracę z Judenratem – organizacje młodzieżowe. Nie rezygnując z własnej odrębności, wypełniły one pustkę powstałą po zaniku działalności partii i kryzysie przywództwa. Merin ze swoim silnym instynktem politycznym nie był w stanie zignorować obecności tego nowego elementu życia społecznego wraz z jego przywódcami: Herszlem Szpringerem, Arie Liwerem i Chajką Klinger.

Chajka – pojawienie się przywódczyni

Chajka Klinger była jedną z przywódczyni organizacji młodzieżowych, które pojawiły się na początku wojny. Jesienią 1940 roku skończyła dwadzieścia trzy lata. Była nieco młodsza od Josefa Kapłana z kierownictwa młodzieży syjonistycznej w Warszawie

i nieco starsza od swoich koleżanek w będzińskim gnieździe. Różnica między nią a młodym kierownictwem skupionym wokół Merina wynosiła zaledwie kilka lat, ale w odróżnieniu od nich Chajka poszła swoją drogą. Dorastała bardzo szybko. Z figlarnej gimnazjalistki o skłonności do egzaltacji stała się czynną działaczką organizacji młodzieżowej przyjmującą nowe zadania. Z lektury jej dzienników nie jesteśmy jednak w stanie zrekonstruować dokładnie jej działalności w tym okresie, wiadomo natomiast, że właśnie na tym etapie zmienia się styl, w jakim opisywała fakty – z „ja” na „my”; można w tym wyczuć całkowitą identyfikację z działalnością Haszomer Hacair w Będzinie. W tym sensie używała języka „my” dokładnie tak samo, jak posługiwał się nim Meir Jaari, mówiąc w imieniu organizacji w Erec Israel. „My” Chajki Klinger w tym okresie reprezentowało przywództwo gniazda Haszomer Hacair w Będzinie. W kierownictwie tym oprócz niej wybijali się inni młodzi ludzie o podobnie silnym wpływie: Dawid Kozłowski, Nacia Klugman i dwie najstarsze siostry Pejsachson: Lea i Idzia. Te nazwiska pojawiają się w wielu relacjach, choć w jej dzienniku nie wspomina ona tego wyraźnie, jasne jest jednak, że należała do kierownictwa nie tylko gniazda w Będzinie, lecz także do przywództwa Haszomer Hacair w całym Zagłębiu⁵². Chajka reprezentowała również swoje ugrupowanie na konferencjach Hechaluc⁵³.

Partyjne „my” w jakiś sposób przysłoniło jej tożsamość młodej kobiety. Dominująca pozycja dziewcząt stanowiła wprawdzie fenomen, chociaż wcale nie było to takie rzadkie w organizacjach młodzieżowych, gdyż dziewczyny odrywały tam dużo istotniejszą rolę niż w innych ówczesnych zrzeszeniach. Organizacje młodzieżowe rozwijały się dzięki nowej tradycji przywództwa kobiet

rewolucjonistek, takich jak Wiera Figner, Mania Szochat czy Róża Luksemburg, a jednocześnie przyswajały sobie koncepcję intymnej grupy, w której wszyscy członkowie są sobie braćmi i siostrami, a między kobietami i mężczyznami panuje całkowita równość. Kobiety mogły wyróżniać się w edukacji, relacjach społecznych i nawet kierownictwie całej organizacji, zajmując często wyższe pozycje niż mężczyźni. Dziewczęta jednak nie przywiązywały do tego wyjątkowej wagi i kobiecość wyrażała się zazwyczaj w aspektach emocjonalnych i romantycznych, charakterystycznych dla ruchów młodzieżowych⁵⁴.

Chajka nie opisywała w dzienniku swych relacji z Dawidem, kolegą z pracy i kierownictwa. Wydaje się jednak, że współpraca ta nie miała negatywnego wpływu na ich relacje osobiste, a może nawet je pogłębiła. Na podstawie przekazów dotyczących zimy 1940/1941 można wręcz przyjąć, iż w oczach członków organizacji i jej wychowanków Chajka i Dawid stanowili wzór prawdziwie zakochanej pary⁵⁵. Również Perła Klinger, matka Chajki, bardzo żyła się z Dawidem. Ze świadectwa odnoszącego się do okresu bezpośrednio przed wybuchem wojny wynika, że Perła bardzo go kochała⁵⁶. O ile z opisu powstania gniazda w Będzinie nadal wyłania się poważna i zamyślona twarz Dawida, o tyle opis dnia codziennego należy wyłącznie do Chajki. Rysuje się tam olbrzymi entuzjazm do pracy na roli, orzeźwiający i radosny bunt, który popycha ją do pracy w krótkich spodenkach na oczach zdumionych polskich chłopów. Wszystko to jest charakterystyczne dla Chajki. Według relacji Ariego Liwera, kierownika farmy, Chajka wyznaczała zadania kolegom i bardzo dobrze jej to wychodziło⁵⁷. Na fotografiach z tego okresu Chajka stoi zawsze w środku⁵⁸. Entuzjazm Chajki łączy się z poważną nutą

spoczywającej na jej barkach odpowiedzialności. Chajka pisze o ciągłym braku rąk do pracy, o bezsensownych dyskusjach w sekretariacie farmy, o agronomach niemających pojęcia o uprawie roli, o działaniu kuchni, pozbawionej jakiegokolwiek kontroli, a także o kradzieży rzeczy pozostawionych bez nadzoru⁵⁹. Chajka jednak kończy ten fragment, chwając doświadczonych szomrów: „stale pracujący na farmie nauczyli się podstaw dyscypliny, natomiast z nowymi wszystko należy rozpocząć od podstaw”⁶⁰.

Jej słowa charakteryzuje krytyczna nuta. Bardzo często w grę wchodzi także samokrytyka. Chajka postrzegała rozwój wydarzeń przez pryzmat organizacji, często ignorując inne sprawy i opinie. Na podstawie dziennika rysuje się postać młodej przywódczyni, starającej się za wszelką cenę zadbać o interesy organizacyjne, a jednocześnie potrafiącą zarazić innych swoim entuzjazmem. Z jednej strony podkreśla wartości ruchu Haszomer Hacair, z drugiej zaś zapął do pracy na roli.

Pod względem ideologicznym u Chajki ugruntowały się idee zaczerpnięte jeszcze z okresu nauki w gimnazjum i pobytu na hachszarze wzmocnione wpływem Dawida. Już wówczas Chajka była entuzjastyczną marksistką kierującą swój wzrok ku Związkowi Radzieckiemu, aczkolwiek jednocześnie pielęgnowała w sobie silny akcent syjonistyczny, wielokrotnie podkreślając w działaniu na farmie i na spotkaniach organizacyjnych rolę Palestyny. Do tego należy jeszcze dodać wpływ polskiej romantyki, podobnie jak wpływ europejskiej kultury okresu międzywojennego. Żydowska tradycja prawie wcale się nie pojawia. Ta ostatnia kwestia jest typowa dla działalności Chajki w Haszomer Hacair. Niezależnie od odrzucenia pobytu w diasporze Chajka za wszelką cenę pragnęła odciąć się od tradycji uosabianej przez ojca. Organizacja

stała się dla niej jedynym domem, alternatywnym wobec uboższego religijnego domu żydowskiego. Jej talenty intelektualne szybko odnalazły właściwą drogę – stała się głównym rzecznikiem organizacji w Będzinie. Według relacji Chany i Binjamina Szlezingerów Chajka i Nasia Klugman były głównymi osobami przemawiającymi na zebraniach i różnych konferencjach⁶¹.

Na tym tle trzeba jednak wyjaśnić jednoznacznie negatywne stanowisko Chajki w stosunku do współpracy z Judenratem już zimą 1940/1941. Będąc z natury buntowniczką wyznającą idee młodzieżowej autonomii i rewolucyjnego marksizmu Haszomer Hacair, Chajka stanęła na czele jawnego oporu wobec Merina i jego ludzi. Być może nie od samego początku widziała w Merinie i jego zwolennikach kolaborantów z hitlerowcami, lecz przypatrywała się ich działaniom podobnie jak większość będzińskich Żydów. Ale gdy Merin zaczął reprezentować instytucję, która zagrażała działalności organizacji młodzieżowej, nie mogła się na to zgodzić.

Byłoby jednak błędem przypuszczać, że od tej chwili zerwane zostały kontakty z Judenratem, Merinem i Mołczadskim. Jako przedstawicielka organizacji Chajka utrzymywała z nimi kontakty przez cały okres działalności gminy będzińskiej, chociaż w relacjach tych pojawia się już wyraźny element konfliktu.

-
- ¹ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 11.
- ² Chawka Lencner, *Paraszat Bendin* [hebr. Sprawa Będzina], „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 123–134.
- ³ Tamże, s. 124.
- ⁴ Arie Lewi Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, Am Owed, Tel Awiw 1979, s. 264–267.
- ⁵ Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 4; A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 243.
- ⁶ A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 245.
- ⁷ R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 2.
- ⁸ Chana Ben Nun, *Bechazara leszam* [hebr. Z powrotem tam], Maarechet, Kibuc Dalia 1997.
- ⁹ Zob. relacja Pniny Jakubowicz, w: *Guszei hachszara mesaprim. Kibuc B. Borocho* (*Guszei Kielce webendin*), red. S. Even Shushan, Ch. Dan, Ch. Stavi, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1973, s. 257.
- ¹⁰ Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 88–89.
- ¹¹ Zob. Noemi Szimszi, *Frumka Plotnicka*, w: *Guf szliski jachid. Biografiot szel chawrej tnuot hanoar bitkufat haszoa* [hebr. Trzecia osoba liczby pojedynczej. Biografie członków żydowskich organizacji młodzieżowych w okresie Zagłady], red. Avihu Ronen, Jehojakim Kochawi, Moreszet, Tel Awiw 1995.
- ¹² Henryk Schönker, w: *Sefer Oszpicin*, red. Chaim Wolnerman, Awiezer Bursztin, Meir Szimon Gaszuri, Irgun Jocej Oszpicin beisrael, Jeruzalaim 1977. Zob. również tenże, *Dotknięcie anioła*, Ośrodek Karta, Warszawa 2005.
- ¹³ Był to plan „Nisko”, w ramach którego zakładano utworzenie w okolicach miejscowości Nisko na Lubelszczyźnie zamkniętego „rezerwatu dla Żydów”.
- ¹⁴ Josef Kornianski, *Beszlichut chalucim* [hebr. W chalucowej misji], Hakibuc Hameuchad i Beit Lochamej Hagetaot, Tel Awiw 1979, s. 46; R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 283.
- ¹⁵ R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 283.
- ¹⁶ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), Przywództwo organizacji w Wilnie, 30 marca 1940, *Korespondencja wewnętrzna*, „Dapim lecheker haszoa wehamered” kwiecień 1951, nr 1, s. 153.
- ¹⁷ Tamże.
- ¹⁸ Jehuda Weiss, *Jomana szel Chajka* [hebr. Dziennik Chajki], „Al Hamiszmar” 15 maja 1959, s. 62.

- ¹⁹ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 38, zob. również: *Korespondencja wewnętrzna*, „Dapim lecheker haszoa wehamered” kwiecień 1951, nr 1.
- ²⁰ Zob. rozdział X.
- ²¹ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943, zeszyt A, s. 52–53.
- ²² R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 281, na podstawie listu Tencera z 29 kwietnia 1940.
- ²³ *Z dzienników getta*, s. 123.
- ²⁴ A.L. Sarid, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939*, dz. cyt., s. 272–275.
- ²⁵ Arie Liwer, w: *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 348.
- ²⁶ Jochanan Kohen, *Hanoar Hacijoni. Cmichata szel tnuat* [hebr. Młodzież Syjonistyczna. Rozkwit ruchu], Mesua, Tel Awiw 1976, s. 72.
- ²⁷ Fredka Mazia, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 197.
- ²⁸ *Z dzienników getta*, s. 33.
- ²⁹ F. Mazia, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., s. 204.
- ³⁰ Relacje Michaela Drekslera i Moszego Orbacha, Ramat Gan, 1989.
- ³¹ A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 352.
- ³² *Z dzienników getta*, s. 29–34.
- ³³ A. Liwer, *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 352; Archiwum Gordonii, s. 150, Motek Krzesiwo, Nathan Schwalb, Będzin 20 czerwca 1940.
- ³⁴ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Ariego Liwera w protokole procesu Barenblatta.
- ³⁵ *Umschichtung* uznawana była przez władze niemieckie nie tylko w Polsce jako pozorana produktywizacja pracy żydowskiej.
- ³⁶ A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 352.
- ³⁷ Tamże.
- ³⁸ Mosze Jarkoni, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., s. 167–168.
- ³⁹ Archiwum Gordonii, s. 150, Motek Krzesiwo w rozmowie z Nathanem Schwalbem, 29 listopada 1941, s. 150; Archiwum Kibucu Bojowników Gett, H.1056, „O działalności organizacji Hechaluc w Europie pod koniec 1941” (na podstawie biura łączności organizacji Hechaluc w Genewie). Raport prawdopodobnie spisany przez Nathana Schwalba na podstawie doniesień z Będzina.
- ⁴⁰ Sprawą niezwykle ciekawą jest porównanie farmy w Będzina z tą w Marysinie, stworzoną przez Chaima Rumkowskiego w getcie łódzkim. Na farmie w Marysinie przebywało około tysiąca żydowskiej młodzieży, w przeważającej większości należącej do organizacji młodzieżowych. W zasadzie farma w Marysinie pełniła podobną funkcję

jak ta w Będzinie, to znaczy zaopatrywała głodne getto w świeże warzywa. Również w Marysinie rozwijała się szeroka autonomiczna działalność organizacji młodzieżowych, które stworzyły nawet na miejscu oddzielne „kibuce”. Rumkowski zlikwidował jednak farmę rok po jej powstaniu, starając się o włączenie pracującej tam młodzieży do „resortów” (maj 1940–marzec 1941). Zob. Archiwum Jad Waszem, O3/1236, Relacja Sary Stern-Katan; zob. również Michał Unger, *Lodz. Acharon hagetaot bepolin* [hebr. Łódź. Ostatnie z gett w Polsce], Jad Waszem, Jeruzalaim 2005.

⁴¹ Wizyta Arona Menczera, posiadającego oficjalny status w żydowskiej gminie w Austrii, była wydarzeniem wyjątkowym na tle prawie całkowitego odizolowania polskich Żydów. Prawdopodobnie wizyta ta stała się możliwa po aneksji Zagłębia do Rzeszy, w związku z czym Menczer, pochodzący z Austrii, także anektowanej do Rzeszy, mógł tam przyjechać. Również Merin cieszył się pewną swobodą poruszania się, z czego skorzystał, udając się do Warszawy i na Słowację. Aron Menczer (1917–1943) zajmował się w Austrii nie tylko emigracją młodzieży, lecz także działalnością wszystkich organizacji młodzieżowych. Następnie został deportowany do getta w Terezynie, skąd wywieziono go do Auschwitz. O postaci Menczera zob. też Herbert Rosenkranz, *Verfolgung und Selbstbehauptung: die Juden in Österreich 1938–1945*, Herold, Wien 1978, s. 59.

⁴² A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 350.

⁴³ Odnośnie do centrali ugrupowania w Genewie zob. rozdział XIV. W tym miejscu należy jedynie podkreślić, że na czele centrali stał wtedy Nathan Schwalb, działacz Gordonii i członek kibucu Hulba, który pozostał tam samotnie po powrocie innych wysłaników do Palestyny. Niezależnie od kontaktu z zagranicą, gdzie centrala w Genewie była jedynym łącznikiem, miała ona również aspekt ekonomiczny, jako że Schwalb przekazywał pieniądze i paczki dla członków organizacji młodzieżowych, także tych w Zagłębiu, z którymi był w kontakcie. Poparcie Menczera, również członka Gordonii, miało czytelne znaczenie polityczne i gospodarcze.

⁴⁴ R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 257.

⁴⁵ A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 350; Fredka Mazia, w: tamże, s. 56–58.

⁴⁶ *Z dzienników getta*, s. 102.

⁴⁷ Na klęskę programów związanych z doksztalcaniem zawodowym wskazują korespondencja między Kożuchem a centralą Hechaluc w Genewie i listy innych Żydów z Będzina. Zob. Archiwum Gordonii, 1/123, Kożuch do Schwalba, 8 marca 1941, 9 maja 1941; Instytut im. Lawona, A.III/52/37, Żydzi z Będzina do Schwalba, 10 czerwca 1941. Zob. również „Hechaluc w Europie” 1941.

⁴⁸ A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 349–350; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.

⁴⁹ Mosze Jarkoni, *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 167–168; Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 158; Chana Wiernik [Szlezinger], *Hadapim szeli* [hebr. Moje kartki], nakładem własnym, Raanana 2004, s. 78.

⁵⁰ Relacja Szaloma Herzberga, Ramat Gan, 1987.

-
- ⁵¹ W sprawie związku Merina z syjonizmem zob. np.: kontakty Merina z organizacją Hechaluc w Warszawie (w tym rozdziale), kontakty z kierownictwem organizacji młodzieżowych w celu zakładania kibuców w obozach pracy; list Merina do kierownictwa osadnictwa w Palestynie z lutego 1943 (rozd. XIV); przedstawienie się jako syjonista w rozmowie z Cwim Duńskim (rozd. XIII); ustanowienie struktury wewnątrz getta według wytycznych z Erec Israel (rozd. XVII); kontakty poprzedniego szefa Judenratu w Będzinie, Mołczadskiego, z ugrupowaniami syjonistycznymi, a szczególnie z Dorem, były nie mniej silne.
- ⁵² Archiwum Moreszet C.36.20, Legitymacja członkowska Kibucu Arci, kibuc Haogen.
- ⁵³ Według szczegółowego opisu konferencji przed przybyciem na farmę.
- ⁵⁴ Aviha Ronen, *Women as Leaders*, w: *Jewish Woman: a Comprehensive Historical Encyclopedia*, red. Paula E. Hyman, Dalia Ofer, Shalvi Publishing Ltd., Jerusalem 2006.
- ⁵⁵ Relacja Binjamina i Chany (Wiernik) Szlezingerów, Raanana, 1985.
- ⁵⁶ Relacja Chany Liberman.
- ⁵⁷ A. Liwer, w: *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 352.
- ⁵⁸ Fotografia grupy Hechaluc w Będzinie, zbiory autora; Archiwum Fotografii Muzeum Bojowników Gett, fotografia zebrania na farmie.
- ⁵⁹ *Z dzienników getta*, s. 29.
- ⁶⁰ Tamże.
- ⁶¹ Relacja Chany i Binjamina Szlezingerów. Na fotografii z uroczystego zebrania na farmie widać przemawiającą Nacię Klugman, Chajka stoi za stołem, jakby czekając na zabranie głosu. Ch. Wiernik, *Hadapim szeli*, dz. cyt.

The background of the page is a repeating geometric pattern of interlocking circles, creating a tessellated effect. The pattern is rendered in a light gray color on a white background. In the center of the page, there is a white rectangular box with a thin black border. Inside this box, the text is centered. The text consists of a chapter title, a horizontal line, and a subtitle.

Rozdział VIII

Bitania
w Będzinie



Ada Halperin, 1985

Ada Halperin, dawniej Ada Neufeld, jest jasnowłosą kobietą. Wygląda na dużo młodszą, niż jest w rzeczywistości. Rozmawiamy w kawiarni naprzeciwko Domu Dziennikarza Beit Sokolow. Kawiarnia ta stanowi resztki wschodnioeuropejskiej kultury odchodzącej z tego świata. Stoliki z marmurowym blatem zostały zastąpione sklejką, również krzesła są lżejsze niż dawniej. Nadal jednak podają tu ciasta i kawę z mlekiem, jak kiedyś. W godzinach porannych goście mogą przejrzeć gazetę „Haarec”.

Ada była bliską przyjaciółką mojej mamy i została kilkakrotnie wymieniona w jej dzienniku. Ona i Rachel Rosenkier to jedyne ocalałe dziewczyny z grupy Haszomer Hacair, która rozpoczęła swoją działalność zimą 1940 roku. Mama była bardzo poruszona, kiedy dotarła do niej informacja o ocaleniu Ady: „Powiedz Adzie, że poczuję się najszczęśliwsza na świecie, jeśli dostanę własnoręcznie pisany przez nią list” – napisała w 1947 roku do wspólnego przyjaciela. W Izraelu jednak spotkały się zaledwie raz, i to przez przypadek. Mama powiedziała jej wówczas: „Musimy jeszcze porozmawiać”.

Ada wspomina z nostalgią dni spędzone na farmie. Prowadzona tam szeroka działalność edukacyjna odbywała się bez wystarczającej literatury. Dysponowali jednak *Księgą szomrów*, wydaną przez centralne kierownictwo w Warszawie wiele lat przed wybuchem wojny¹. Ada zapamiętała z książki szczególnie fragmenty poświęcone osadzie w Górnej Bitanii – o uprawianiu ziemi przez pionierów. Na farmie w Będzinie na początku wojny Ada wyobrażała sobie siebie i kolegów, jak pracują nie w Polsce,

lecz w Górnej Bitanii. Czasy rzecz jasna były inne, rzeczywistość odmienna, ale podobnie jak u szomrów w Bitanii, tu również można było wyczuć powiew romantyki i wzniosłych ideałów. Tak jak pionierzy w Bitanii, młodzi na farmie w Będzinie prowadzili dziennik, w którym każdy mógł zapisać swoje wrażenia, przeczytać zapiski innych i dodać swój komentarz. Podobnie jak w Bitanii, również tu, w przygnębiającym Będzinie w środku wielkiej wojny, starano się uciec w snach od przygnębiających okoliczności.

Ada nie interesowała się wówczas zbyt ideologią. Koncentrowała się przede wszystkim na relacjach z ludźmi, śpiewała piosenki z Erec Israel i nawet dziś, 45 lat później, pamięta nazwisko poety Azriela Hachaimiego, który ujął ją rymowanymi tekstami². Ada miała w zwyczaju, podjętym przez koleżanki, tłumaczyć te wiersze na język hebrajski i wręczać w prezencie urodzinowym³.

Później nadeszły trudne dni. Matka Ady została deportowana z Będzina, a wysiłki Ady i przyjaciół, by ją ochronić, skończyły się fiaskiem. Ada oddaliła się od Haszomer Hacair, znalazłszy sobie inne oparcie. Chajka i Lea Pejsachson, koleżanki z organizacji, spoglądały na nią ze zdumieniem. Kiedy dochodzimy do tej kwestii, Ada nagle milknie, czarne chmury przesłaniają jej wspomnienia i w jej myślach pojawia się coś innego. Nawet wówczas gdy została wywieziona do Auschwitz, pamiętała w obozie słowa hebrajskich piosenek. Zamknięta za drutem kolczastym, nadal recytowała palestyńskie piosenki, które tak bardzo kochała. Właśnie te dni z farmy w Będzinie zachowały się w jej pamięci na zawsze.

Farma

Ada ma rację. Farma stała się niezależną wyspą na tle okupowanego miasta. Oderwani od strzępów ciężkiego życia w Będzinie, młodzi ludzie rozwinęli na farmie własną niezależną kulturę, o której zapewne nie mieli pojęcia przed wojną. Chajka zapisała to w następujący sposób:

Urządzono akademię poświęconą Herclowi i Bialikowi. Jest wieczór, siedzimy wszyscy na polu. Wśród nocnej ciszy daleko unosi się pieśń. To „Techezakna” [hebr. Przetrwaj]. Słysząc słowa protestu i buntu wobec faszyzmu i wielkiej krzywdy wyrządzonej narodowi żydowskiemu. Wspominamy tych, którzy padli na różnych odcinkach frontu. Mimo woli głowa obraca się wokół. Czy aby ktoś nie podsłuchuje. Serce mocniej zaczyna bić, że też się boją, tu, na otwartym polu. Jesteśmy trochę nienormalni, odpokutujemy kiedyś za to. Słysząc słowa tęsknoty, tęsknoty do dalekiego kraju, do kibucu, do brata. Są między nami dwie dziewczyny, które przyjechały z Erec w odwiedziny do rodziców, i wojna ich tu zastała⁴. Śpiewają nam o Erec Israel, o Galilei, o [jeziorze] Kineret – wschodnie arabskie piosenki. I tęsknota coraz większa cię ogarnia, smutek i żal za latami, młodością, którą tu marnujesz, za marzeniem, które się nigdy nie ziści. Ale wnet nostalgia i smutne myśli cię opuszczają i ogarnia radość. Młodzi tańczą i nagle znalazła się harmonijka. Tańczą dziko, bez opamiętania, bez przerwy i ciągle słysząc ten głos: „Mi Chaj? Am Israel Chaj” [hebr. Kto żyje? Naród Izraela żyje]. I tak zapominasz o całym świecie, bo i ciebie to porywa. I tak do późna w nocy. Nie boją się nikogo. Nic dziwnego więc, że na farmę ciągną całe tłumy młodych. A w sobotę i starsi przychodzą. Setki ludzi. Życie na farmie nie daje się przez to unormalizować, ale nie wolno nam zapominać, że jest to jedyne miejsce, gdzie Żydzi mogą troszkę swobodniej odetchnąć, że jest to jedyne miejsce, gdzie można znaleźć skrawek zielonej trawy. Przychodzą tu ludzie w sobotę na

cały dzień, zabierają jedzenie i odpoczywają. Chłopcy urządzają różne mecze, zabawy, gry sportowe. W mieście nie śmią tego robić, bo nie ma żadnego placu dla Żydów.

W lecie jest mnóstwo pracy, zasiano za wiele, za wiele morgów wzięto do obróbki. Brak rąk do pracy. Na farmie jest w ogóle wielki bałagan. Sekretariat jest za wielką instytucją, bo każda organizacja ma tam przedstawiciela, zamiast więc sprężystej ręki, która by nad wszystkim czuwała, odbywają się aż do późna w nocy długie dyskusje. Agronomów jest dwóch, ale żaden nie rozumie się na rolnictwie. Dyskutują między sobą w sprawie sadzenia kartofli, czy pierwszej kładzie się nawóz i kartofle, czy odwrotnie, pierwszej kartofle, potem nawóz... Codziennie przychodzi z miasta jakieś czterdzieści ludzi do pomocy. Ci stali z kibucu nauczyli się już dyscypliny, a z nowymi należy zacząć wszystko od początku.

Kiedy Chajka opisuje przeżycia na farmie, jej język staje się bardziej poetycki, jej słowa wyrażają pionierskie pragnienie udania się do Ziemi Izraela, które spełniło się dwadzieścia lat wcześniej w takich kibucach, jak Degania i Górna Bitania. Teraz pragnienie to znalazło swój wyraz w Będzinie podczas ciężkiej i okrutnej wojny.

Integracja organizacji młodzieżowych była nieodłączną częścią fenomenu żydowskiego pionierstwa. Młodzież bardzo szybko przeszła na farmie od codziennej pracy, wieczorów kulturalnych do działalności edukacyjnej i ideologicznej według tradycji różnych ugrupowań:

Wkładamy wiele sił i energii. My szomrzy wzięliśmy sobie za cel być wszędzie wzorem. Podczas pracy, przy jedzeniu, w czystości i utrzymaniu porządku w pokoju. I podczas dyskusji nie poddawać się. O, dyskutować to młodzież żydowska potrafi. Ciągłe dyskutują. Społeczeństwo żydowskie i również młodzież w Będzinie właściwie nie znała dotąd naszego ruchu. Wzięliśmy sobie za cel dać się słyszeć na ulicy żydowskiej, wdrażać się, wtargnąć do

mózgów i świadomości naszym światopoglądem, naszym słowem, ale prawdziwym, a nie umyślnie przez niektóre elementy fałszowanym. Braliśmy czynny udział w pracy kulturalnej na farmie, przyczyniliśmy się, aby młodzież dotąd płytka zaczęła myśleć i zastanawiać się. Organizowaliśmy dyskusje na temat religii i socjalizmu. Do ruchu zaczęli wstępować ludzie z Hanoar Hacijoni i z organizacji Haszomer Hadati. Zrobiła się burza przeciwko nam. Jak to my, dotąd którzy prawie nic nie znaczyliśmy, staliśmy się nagle siłą. Przecistawiali się przede wszystkim temu, abyśmy mieli osobne zbiórki naszych grup. U nas byli ludzie, którzy dopiero teraz, podczas wojny wstąpili do ruchu, trzeba ich było wychować i uczyć, że mamy swoją własną drogę ideologiczną. Chcieliśmy oprócz pracy ogólnej wychować ich w naszym własnym duchu. Nacia Klugman miała być ich madrich [hebr. instruktorka]. Zaczęli buntować ludzi, także naszych z plugi, że chcemy rozbić całość farmy, że należy dążyć do jednolitego kibucu, do stworzenia harmonijnej, organicznej całości. I myślny rzeczywistość tego chcieli... W ten sposób zaczęła się konkurencja na każdym polu, która szybko przeniosła się do samego miasta. Konkurencja w gruncie rzeczy zdrowa, przyniosła bowiem rozkwit pracy w organizacji i koniunkturę dla wszystkich ugrupowań syjonistycznych, która miała jednak i swoje brzydkie strony. Dochodziło do ataków na kierowników, na tanią frazeologię, ale na ogół był to okres najpiękniejszej pracy syjonistycznej w naszym całym okręgu. Werbowano młodzież, organizowano grupy, urządzano zabawy skautowe, prowadzono gruntowną pracę ideologiczną, wydawano gazety, urządzano ciekawe spotkania⁶.

Nie wszyscy patrzyli przychylnym wzrokiem na entuzjizm pionierów. Ranz z Droru był pod wrażeniem olbrzymiej energii dziewcząt z Haszomer Hacair⁷. Byli również inni, na przykład Bracha Chmielnicka (później Płótnik), członkini Gordonii, która w farmie widziała wspólne dzieło bez żadnego podziału na odrębne organizacje. Bracha opierała swoje twierdzenia na przekazach, które dotarły z centrum Hechaluc, wzywających

młodzież wszystkich organizacji do wspólnego działania. Bracha Chmielnicka uważa, że członkowie Haszomer Hacair i stojąca na ich czele Chajka wielokrotnie nie przestrzegali tych zaleceń⁸.

Sama Chajka odniosła się do tych sporów w sposób dość cyniczny we wcześniejszej wersji swoich dzienników z 1943 roku:

Było to w okresie walk między organizacjami. Okres ciągłych dyskusji i „wciągania ludzi”. Zadaliliśmy sobie pytanie: czy należy się liczyć z głupim sentymentem i nie rozbijać organizacji, żyć w zgodzie i spokoju. Postanowiliśmy, że nie, że musimy to wszystko rozbić. Szkoda tej młodzieży, która się tam marnuje, a nie zaszkodzi i nadszarpnąć trochę Gordonię – niech się nie daje. Uwydatniłyśmy wtedy jasno słowem i pismem różnicę między nami a innymi. Dużo złej krwi napsuto nam wtedy, chodziło po prostu wtedy o prestiż. O Salka i Heńka toczyła się po prostu walka. Mówili o nas wtedy źle, ale nas to wtedy mało obchodziło, rośliśmy w siłę i dobrych ludzi z dnia na dzień⁹.

Prawdopodobnie nie była to kwestia przypadku, że fragment ten nie ukazał się w książce wydanej w 1959 roku. Stał on w wyraźnej kontrze do ducha harmonijnej współpracy, o której miały świadczyć wszystkie relacje. Jednak szalone współzawodnictwo prowadzone przez członków Haszomer Hacair, nawet jeśli miało zły wpływ na atmosferę panującą na farmie, nie paraliżowało działalności w organizacjach, lecz nawet je wzmacniało. Wszystkie zebrane relacje wskazują, że w okresie między latem 1940 a wiosną 1942 roku w regionie Zagłębia rozwijała się działalność edukacyjna we wszystkich żydowskich organizacjach. Wiosną 1942 roku liczba instruktorów i uczniów w całym Będzinie sięgała tysiąca czterystu¹⁰. Chwilami zupełnie zapominano o wojnie, a żydowski Będzin przypominał okres międzywojenny, z tym

że przewodziły mu organizacje młodzieżowe. Ich działalność była jak najbardziej owocna. W dzienniku Chajka zapisała:

Pamiętam pierwszą zbiórkę, którą urządzono dla „bnej midbar” [hebr. dzieci pustyni – nazwa młodszych skautów], było to w okresie święta Chanuka. Lokal „domu sierot”, wielka sala oświetlona mnóstwem świateł, taka miła, ciepła atmosfera, gdy się wchodzi ze zmarzniętym nosem i uszami. Na dworze mali bnej midbar trzymają wartę, uważają, czy Niemiec jakiś nie wchodzi do domu. A od każdego wchodzącego do środka szomra żądają hasła. Są tacy ważni, surowi, pełni godności. Uczą się konspiracji. Co godzinę zmienia się warta. W sali już pełno małych szomrów. Szare bluzy, uśmiechnięte twarze. Pierwszą próbę zrobiliśmy, odważyliśmy się zebrać tyle dzieci pod pozorem rozdzielenia kolacji. Z trudem uzyskaliśmy od gminy pozwolenie i lokal. Dzieci zapomniały, że na świecie jest wojna i Niemcy. Maszerują przez salę, głośno śpiewają, od czasu do czasu słychać gwizdek szomrowy, a potem jest przedstawienie. Nie chciałam wierzyć zapewnieniom kierowników, że to same dzieci napisały. Było to opowiadanie napisane do dzieci palestyńskich o tym, jak im tu jest na wygnaniu, że jest źle, głód, że nie mają szkoły, że jest im źle. Pojawiły się różne scenki z ich życia, jak handlują na ulicy, jak matka jest chora, jak Niemiec ich bije, i o tym, jakie życie chcą prowadzić, że chcą tu być razem z wami w Erec Israel, że chcą pracować na roli i że chcą być jak Makabeusze i walczyć z wrogiem. Czyście ich wtedy słyszeli w Palestynie?! A potem odbył się pierwszy apel całego gniazda. Dały się słyszeć głośno wymawiane słowa buntu, dały się słyszeć groźba odwetu i słowa zwrócone do was, do młodzieży palestyńskiej, że nie zapomnimy o syjonizmie, że dalej będziemy kroczyć naszą drogą, w jakich warunkach i czasie by to nie było, że nie damy się zniszczyć i wykorzenić doszczętnie¹¹.

Wśród uczestników tamtej zabawy znajdował się również Binjamin (Jumek) Szlezinger, wówczas siedemnastoletni. Jumek pochodził ze świeckiego domu i aż do wybuchu wojny uczył się w gimnazjum „Jawne”, należał do młodzieży partii Agudat Israel,

ale że nie miał wystarczająco doświadczenia, dostał się na farmę dzięki poparciu Judenratu. Zdaniem Jumka i w przeciwieństwie do opinii cytowanego wcześniej Ariego Liwera, Judenrat dysponował wyznaczoną kwotą miejsc pracy w gospodarstwie. Na farmie Jumek dość szybko przeszedł do Haszomer Hacair, a razem z nim jego brat, członek Haszomer Hadati (religijny). W tej samej grupie znalazł się również Bobo Graubart, który przeszedł wraz z innymi kolegami z Hanoar Hacijoni. Grupa ta nosiła nazwę Bemihwan (Czas próby), a jej instruktorką była Nacia Klugman. Binjamin Szlezinger doskonale pamiętał zabawę chanukową, gdy grupy stały na scenie, śpiewając z wielkim entuzjazmem, jakby nie było wojny „Wszyscy będziemy pionierami”. Czuli wielką euforię. Binjamin zapamiętał też, że cała zabawa przebiegała w języku hebrajskim¹². Chłopcy traktowali kierownictwo gniazda z wielkim szacunkiem. Nacia Klugman była wielbioną i podziwianą przez wszystkich instruktorką, a Chajka i Dawid w oczach Binjamina byli jak matka i ojciec organizacji. Chłopcy przyglądali się z podziwem panującej między nimi miłości, wymienianym spojrzeniom i przytulaniu się. Podobnie jak wcześniej członkowie kursu hachszary, również Binjamin zapamiętał błyskotliwość Dawida, której nie przysłaniało nawet jakanie. Szczególnie zapadł mu w pamięć jego wykład na temat Moszego Hessa, piewcy utopijnego syjonizmu¹³. Kiedy Dawid przemawiał, Chajka przysłuchiwała mu się w milczeniu.

Chajka cieszyła się bezgranicznym zaufaniem chłopców. Binjamin twierdzi, że można było do niej przyjść z każdym problemem, również rozterkami miłosnymi. Chajka potrafiła słuchać, a chłopcy wiedzieli, że otrzymają radę. Natomiast w dyskusjach i kłótniach często popadała w gniew, szczególnie jeśli sprawa była

związana z zasadami organizacyjnymi¹⁴. Dzięki Chajce i Dawidowi chłopcy nauczyli się rozumieć, czym jest organizacja i co znaczy być członkiem Haszomer Hacair, czyli nie tylko wierzyć w wartości, lecz także żyć zgodnie ze „stylem życia szomrów”.

Ada Neufeld, choć znajdowała się wśród założycieli, nie zawsze doceniała ascetyczny styl szomrów. Ada była jedynaczką z typowo mieszczańskiej rodziny. Zanim dołączyła do Haszomer Hacair, należała do Hanoar Hacijoni. Pewnego razu udała się do fryzjerki, by obciąć długie warkocze, po czym kazała się uczesać krótko i nowocześnie. Następnie dumna odwiedziła swoją najbliższą przyjaciółkę Leę Pejsachson, tam zaś spotkała ją gorzka niespodzianka. Lea, obrzuciwszy krytycznym wzrokiem fryzurę, oznajmiła, wyciągając z jej włosów spinki: „Zapominasz, że jesteś w Haszomer Hacair”. Zawstydzona Ada wróciła do fryzjerki z prośbą, by uczesała ją na nowo, tak by nie miała problemów w organizacji¹⁵.

Innym razem chora Ada leżała przez dłuższy czas w łóżku. Często odwiedzały ją Chajka oraz Irka Pejsachson. Choroba bardzo osłabiła dziewczynę psychicznie, a kiedy przyszła już do siebie, zapisała we wspólnym dzienniku prowadzonym na wzór Bitanii: „Nie widzę, jak będę w stanie zajmować się dalej pracą organizacyjną, mogę śpiewać i recytować, ale praca wychowawcza to nie dla mnie”. Reakcja była błyskawiczna. Kiedy Ada po raz kolejny otworzyła dziennik, natknęła się na krytykę pióra Chajki i Irki: „Ada, jak możesz postępować w ten sposób?”¹⁶. Chajka postrzegала te sprawy jeszcze surowiej:

Przed wojną nasza edukacja wydawała się zupełnie normalna, ale wojna zmieniła wszystko. Coraz bardziej okazywało się, że trudno żyć ze starymi naszymi prawdami, ideałami, które były

dla nas święte, że stoją one w skrajnej sprzeczności z szarą rzeczywistością, że wychowankowie naszego ruchu są niezdolni do walki o byt, że grozi im po prostu zagłada, najzwyczajniej śmierć z głodu.

Należało się zastanowić, może nie wolno nam teraz przyjść z tym do młodzieży. Byli kierownicy, którym wydawało się po prostu śmiesznym i absurdalnym przyjść teraz do młodzieży z naszą starą zasadą, że człowiek w gruncie rzeczy jest dobry, sami zaczęli już w to wątpić, a niektórzy nie wierzyć. Przecież to takie dalekie od rzeczywistości. Trzeba było sobie samemu i innym na nowo wtłoczyć do głowy i serca, ale nie w naszym starym stylu, z którym dawno już zerwaliśmy – w stylu pięknoduchów, ale ściśle na podłożu materializmu dziejowego, że stare prawdy pozostały nadal prawdami, że wszak zawsze liczyliśmy się z taką ewentualnością, że przyjść może kataklizm, epoka, która cofnie ludzkość w swoim rozwoju daleko, daleko wstecz, tak jak to zrobił z całą prawie środkową Europą teraz faszyzm.

Że warunki wpływają i zmieniają człowieka, że nie należy tylko patrzeć na człowieka z Gestapo i Hitlerjugend, ale i na człowieka Rosji Sowieckiej, na czerwonogwardzistę, o którym opowiadano tyle dobrego, że chce iść na Berlin i na wszechfaszystów. Że inni są ludzie w Erec w kibucu. A jeżeli na takich ludzi chcemy ich wychować, nie wolno nam kłamu zadawać starym prawdom, ponieważ zostały one nadal prawdami, i że mogłoby to zachwiać cały nasz światopogląd socjalistyczny.

Ale jakże z drugiej strony, nie zadając kłamu temu wszystkiemu, zastosować metody wychowawcze, aby nasi ludzie stali się bardziej odporni, zdolni do walki o byt, utrzymania się na powierzchni bez kłamstwa, bez złodziejstwa, bez poniżenia godności własnej. Nie tuszowano już i nie ukrywano brzydkich stron życia, wywlekano je na światło dzienne i poddawano analizie, takim jest życie, i nie fałszowano ich. Należy być też do niego przygotowanym, hardym, twardym, zdolnym do walki, do oporu. Należy umieć upomnieć się o swoje prawa, nie poddawać się zbyt prędko, być rewolucjonistą, to nie znaczy tylko w teorii, w światopoglądzie, ale też w życiu codziennym.

Negowaliśmy wystawianie w ogonkach przed instytucjami publicznymi. Postanowiono zorganizować kuchnie wewnątrz gniazda dla każdego gdudu osobno, wspólną kasę dla każdego gdudu. Dawat dla niej, kto mógł, własnymi środkami, bez zebranych utrzymać się tylko dzięki pomocy wzajemnej. Te sprawy stały się ośrodkiem debat naszej drugiej mocy¹⁷.

Można się zastanawiać, czy Chajka знаła list Meira Jaariego do kierownictwa w Wilnie, najprawdopodobniej nie¹⁸. Niemniej słowa Jaariego pojawiają się w jej zapiskach: „Nie będziemy jak robotnicza organizacja w Niemczech”. Hasło to należałoby jednak przełożyć na działalność operacyjną, a nie można było tego zrobić z Merchawii. W Będzinie członkowie Haszomer Hacair borykali się z jeszcze poważniejszym problemem: zdecydować, co z „wartościami życia szomrów” wobec realnych warunków. Wśród szomrów obowiązywała zasada prawdomówności¹⁹. Ale w czasie wojny trzeba było – aby przeżyć – kłamać, kraść, przemycać. Inna zasada nakazywała pełną solidarność i współpracę, a pod okupacją każdy musiał dbać o siebie samego. Odpowiedzi na te problemy można znaleźć w utrwalaniu dawnych norm, o czym świadczą przykład apelu w sierocińcu, nowa fryzura Ady, przekonanie Binjamina, że nie będzie mógł sprostać zasadom Chajki. Zaciekle walczyli między różnymi organizacjami pokazuje, że pod wieloma względami członkowie Haszomer Hacair zachowywali się, jakby na świecie nic się nie zmieniło. Paradoksalnie w tym można by się dopatrywać reakcji na nową rzeczywistość – w rozpadającym się świecie jednostka miała poczucie, że należy do organizacji i może się utożsamiać ze starymi ideałami.

Przynależność i utożsamianie się z całym ruchem, oparte na młodzieżowej autonomii, zawsze charakteryzowały Haszomer

Hacair, obecnie w trudnych warunkach ta mała grupa bezgranicznie ufająca swojemu instruktorowi, stała się potężnym narzędziem pokazującym, w jaki sposób przeżyć. Powstawanie wspólnych kuchni i kasy przy poświęceniu prywatnego interesu stanowiło dodatkowy aspekt operacyjny zwiększający społeczną jedność i izolujący od świata zewnętrznego.

Również na płaszczyźnie ideologicznej Chajka i jej koledzy przyjmowali twardą strategię dochowania wierności dawnej tradycji niezależnie od sytuacji.

Chcieliśmy Palestyny socjalistycznej. Rosja nie była u nas wtedy popularna. Rozczarowano się na niej. Oczy ruchu robotniczego całego świata były zwrócone na nią. Sądzono, że ona pierwsza przystąpi do wojny i wyzwoli świat z faszyzmu²⁰. Padły oskarżenia, skargi. Subiektywni byli zwłaszcza Żydzi, bo widzieli tylko własną skórę. Myśmy potrafili jednak patrzeć dalej. Widzieliśmy w tym genialną politykę Stalina, że w końcu nastąpi interwencja sowiecka. Na razie uważaliśmy za pracę prawdziwie socjalistyczną pilnowanie interesów jedyne państwa socjalistycznego w Europie. Widzieliśmy, że od losu tego państwa zależy los socjalizmu na wiele następnych lat²¹.

Stanowisko to całkowicie pokrywa się z postanowieniami rady Haszomer Hacair w Będzinie z maja 1941 roku²². W głównych tezach przygotowanych w rozdziałach poświęconych kwestiom ideologicznym przed spotkaniem rady napisano:

Wojna obecna nie jest wojną o ocalenie wolności narodów przed niemieckim imperializmem nie jest też wojną o demokrację i wolność jednostki. Jest to wojna poszczególnych grup wielkiego przemysłu i finansjery o prawo do nieskrępowanej grabieży bogactw kuli ziemskiej.

Ruchy robotnicze stosują obecnie taktykę „rewolucyjnych klęsk”, nie należy w tym uczestniczyć. Kiedy ruchy te zetną się z sobą, nadejdzie wzmocniona rola Związku Radzieckiego, która przyniesie socjalistyczne zbawienie całemu światu. Również Erec Israel, dla którego walczyli działacze Haszomer Hacair w Warszawie i Będzinie, według tej koncepcji stanie się „socjalistycznym Erec Israelem”²³.

W tym upartym utwierdzaniu się w dawnych ideałach i bezgranicznym zaufaniu do Związku Radzieckiego było coś w rodzaju ucieczki od rzeczywistości. Na farmie w Będzinie, podobnie jak dawniej w kibucu w Górnej Bitanii, młodzież stworzyła sobie coś na kształt bańki, dzięki czemu mogła dalej walczyć z panującymi realiami, a nawet skutecznie od nich uciekać. Było to zauważalne nie tylko w takich sytuacjach; w gazecie szomrowej „El Al” w czerwcu 1941 roku został opublikowany literacki artykuł pacyfistyczny, w którym padły słowa: „Biada wam ludzie, którzyś[cie] się zabili wzajemnie i nie wiecie nawet dlaczego”²⁴. W tym samym numerze gazety ukazał się wiosenny manifest Margalit Landau, w którym to „nędzny niewolnik na moment wyzbył się swej sklepikarskiej powłoki i zamienił się w anonimowego nieznanego o przecednym pseudonimie: Człowiek”²⁵.

Ucieczka od wojennej rzeczywistości przybrała również wymiar praktyczny. Organizacje młodzieżowe, w tym Haszomer Hacair, dbały przede wszystkim o swoich członków. Przywódcy tych ugrupowań starali się chronić swoich ludzi od gorzkiej rzeczywistości miasta, toteż działali w Będzinie tylko w celu pozyskania nowych towarzyszy. W akcjach społecznych i edukacyjnych organizowanych przez Judenrat występowali jako prywatni ludzie, a nie działacze. Cała sprawa była dość skomplikowana,

ale chodziło tu o działalność w organizacji, a nie w policji żydowskiej. W tym okresie praktycznie nie słyszymy o próbie zmiany rzeczywistości w mieście lub o podjęciu próby ucieczki przez pobliską granicę słowacką. W tym okresie, trwającym aż do wiosny 1942 roku, członkowie organizacji skupili się wyłącznie na pracy na farmie.

Aktywność ta przyniosła młodym Żydom pewne schronienie, zajmujące miejsce dawnych organizacji, które rozpadły się w wyniku wojny. W Zagłębiu grupy Haszomer Hacair rosły w siłę. W spotkaniu pierwszej rady, które odbyło się na początku kwietnia 1940 roku, uczestniczyło tylko dwóch przedstawicieli z każdego miasta w Zagłębiu. Rada zebrała się w jakiejś piwnicy, a wejścia do niej strzegli młodzi aktywiści²⁶, natomiast druga rada, o której pisze Chajka, obradowała prawdopodobnie jesienią tego samego roku. Latem lub jesienią 1941 roku odbyła się konferencja przedstawicieli Haszomer Hacair z całego Zagłębia, w której wzięła udział Tosia Altman. Na liście obecności widnieje aż tysiąc dwieście nazwisk szomrów z Zagłębia²⁷ i nawet jeśli liczba ta została zawyżona, jest jasne, że w tym okresie nastąpił gwałtowny wzrost liczebny organizacji. W raporcie kierownictwa Haszomer Hacair w getcie warszawskim z końca 1940 roku Zagłębie rysuje się jako region dużych i pięknych gniazd, spotkań rady, ukazujących się gazet i dużej aktywności²⁸.

Przyjazd Tosi

Wielkie wrażenie na działaczach organizacji młodzieżowych zrobiła wizyta Eliezera Gellera i ci, którzy się uratowali, wspominali

to jeszcze długo po wojnie. Geller, jeden z przywódców Gordonii, znacząca postać podczas okupacji, miał typowo aryjski wygląd, który wraz z fałszywym ausweisem na imię Eugeniusz umożliwił mu stosunkowo swobodne poruszanie się po Polsce. Geller nie był pierwszą znaną postacią ruchu syjonistycznego, która odwiedziła Będzin, wcześniej uczynili to Frumka Płotnicka i Josef Kapłan. Po wcieleniu Zagłębia do Trzeciej Rzeszy kontakty te ustały, a przedstawiciele centrali organizacji syjonistycznych z Warszawy nie mogli tam dotrzeć²⁹, jednak Gellerowi się to udało, a jego przyjazd na początku 1941 roku stał się dla młodzieży prawdziwym świętem:

Tak bardzo cieszyliśmy się nim. Tak bardzo łaknęliśmy wiadomości o ruchu w Warszawie, o świecie, o żydostwie. Przyszł do nas na spotkanie kierownictwa. Już było nas czterdzieści–pięćdziesiąt kierowników. Taki pełny pokój, takie młode twarze, bystre spojrzenia. Opowiada o Warszawie, a nam serca rosną. Największą organizacją, tak jak przed wojną, była Haszomer Hacair, to właśnie oni wydawali najlepsze pisma, „Iton Hatnua”, „Płomienie” i jeszcze inne³⁰. Najładniejsze szkolnictwo, dokształcanie, gimnazja, pomoc wzajemna, każda grupa posiada własną kuchnię. Kibuc, głód, zimno, a życie młodzieży wre, kipi w stopniu odwrotnie proporcjonalnym. I my opowiadamy o sobie, o tym, jak żeśmy się rozwijali, o naszej twórczej pracy, która daje wiele zadowolenia, i o tylu planach i zadaniach³¹.

Eliezer Geller, jak wspomina Chajka z wielkim entuzjazmem, wychwalał działalność Haszomer Hacair. W późniejszej wersji dzienników nie ma już tego zachwytu i Chajka pisze przede wszystkim o informacji przekazanej przez Gellera³². Również inne źródła podają dane o wzroście działalności młodzieżowych organizacji na całym terytorium Generalnego Gubernatorstwa.

Warszawskie gniazdo Dror liczyło już prawie tysiąc członków, gniazdo Haszomer Hacair prawie ośmiuset, a Gordonia około trzystu. W Dror i Haszomer Hacair działało już po mniej więcej sto filii³³. Prawdopodobnie różne dane liczbowe świadczą o konkurencji między organizacjami. Była to zawsze zachęta do dalszej aktywności. Również sama wizyta Gellera okazała się niezwykle istotna – wysłannicy centrali zapewniali w ten sposób próżnię, jaka powstała po wyjeździe przedstawicieli organizacji z Palestyny na początku wojny. Centralną postacią w Haszmoer Hacair była Tosia Altman, pierwsza, która wróciła z Wilna do Warszawy. Chajka opisuje to w swoim dzienniku następująco:

Niedługo po wizycie Eliezera Gellera przyjechała do nas Tosia³⁴, przyjechała do nas, nie mając żadnego adresu. Idzie ulicą i spogląda na ludzi, na twarze, ubrania. Szuka szomra, może odgadnie. Rzeczywiście odgadła, dochodzi do Szoszany i pyta się: – Może wiesz, gdzie mieszka Lea Pejsachson? Tamta patrzy na nią nieufnie, co ta gojka chce od Lei, ale nagle i ona nabiera do niej zaufania, Tak, wiem, chodź. Po drodze, już w dzielnicy żydowskiej, dochodzi do Szoszany maty „bnej midbar” i mówi do niej cicho: „Chazak”³⁵. Ale Tosia usłyszała. – Należysz do szomrów? – Pyta. – Tak. – A nie jesteś czasem Tosią z Warszawy? – Tak, to ja jestem.

Szoszana zaczyna skakać z radości na ulicy. – Tak długo już czekamy na ciebie. Zabiera ją prosto na farmę, patrzą się tam na Tosię i nie chcą wierzyć własnym oczom, ale to ona, pozostała taka sama jak przed wojną. Głód i nędza w Warszawie nie pozostawiły na niej żadnego śladu. Pełna jest energii i życia. Spowaźniała tylko bardzo. Czuć, że leży na niej wielka odpowiedzialność.

Wielkie ożywienie panuje w całym gnieździe. Idzie wieść z ust do ust. Gniazdo nasze ma wiele błędów, jest zbudowane chaotycznie, zwłaszcza warstwa cofim [hebr. skauci] jest słaba. Mało ma w sobie tradycji szomrowej, jest gniazdem wojennym, ale ma w sobie wiele potencji i możliwości. Wiele jednostek wartościowych, wiele

energii, rozmachu i silnej woli. Nasze gazety stoją na poziomie, są pełne treści wewnętrznej. Teraz mamy pracy ponad głowę. Tosia stawia nam i sobie wiele zadań. Zbudować silną warstwę skautów, bo to jest podstawą gniazda. Zorganizować seminarium dla kierownictwa całego okręgu. Plany pracy dla wszystkich warstw. Postawienie na nogach gniazda dąbrowskiego. Stworzenie placówek Hachszary wyłącznie szomrowej. Skoncentrowanie pracy wyłącznie na farmie. Nie ma czasu na jedzenie, biegamy z jednej zbiórki na drugą, dobrze że Tosia wzięta na siebie całkowite przeprowadzenie seminarium.

Odbywa się spotkanie skautów. Znowu dostaliśmy wielką salę w sierocińcu. Tosia opowiada legendę o wężu pełzającym płasko po ziemi i o orle szybującym wysoko na niebie. I o skautach w Warszawie, którzy nie chcą opuścić swojej grupy, a grupa w Warszawie liczy już 100–150 osób. Wiecie, jak się można poznać wzajemnie? Oni urządzają spacer, mieszają się z tłumem i każdy ma na sobie ten sam znak: kwiatek na bluzce, skórzany pasek lub coś innego. Każda grupa ma swoje miejsce, gdzie się zbierają, jakiś plac, ogródek, miejsce koło latarni na cmentarzu, a dzieci słuchają, zapatrzeni, nie spuszczaają z niej oka. Nagle powstaje jakieś zamieszanie. Dzwonili do mnie z gminy, musimy się rozejść, bo ma przyjść policja. Wszyscy w strachu i gniewają się, że nam przeszkadzają. Bardzo żatowaliśmy, że musimy się rozejść, bo było nam tak miło w tej słonecznej sali, ale Tosia nas pociesza, nic się nie stało, będą jeszcze lepiej pamiętali nasze spotkanie i bardziej nienawidzili Niemców. Wszystko im wyjaśniła i wszyscy rozeszli się w spokoju³⁶.

Jeszcze tego samego dnia Tosia pojechała do Sosnowca, a z opisu Chajki wynika, że jej towarzyszyła. Wizyty Tosi w zagłębiowskich gniazdach potwierdzają dynamicznie prowadzoną tam pracę.

Gniazdo w Sosnowcu było przeciwieństwem będzińskiego. Wszystko było zaplanowane według zasad. Relacje między różnymi grupami były dobre, podobnie jak i proporcje między chłopcami

*i dziewczętami. Wszystko zostało starannie przygotowane według starych wzorów szomrów. W Sosnowcu potrafią pracować tylko według planu pracy, a ten plan musi dostarczyć im gniazdo będzińskie, również i kierowników. Nie mają tego rozmachu co kierownicy będzińscy, ani ich szerokiego horyzontu. Tosia wlewa w nich nową duszę, dodaje polotu*³⁷.

Uwaga, jaką Chajka czyni w kwestii proporcji między dziewczętami a chłopcami w gnieździe, nie jest przypadkowa, ponieważ w organizacji szomrów było przyjęte, że liczba ta musi być równa³⁸.

W sosnowieckim gnieździe wielkim mirem cieszył się Kalman Tencer, spokojny i zrównoważony, uznawany za wyróżniającą się postać w tym okresie. W przeciwieństwie do gniazda w Będzinie, które na początku wojny zostało na nowo zbudowane i składało się głównie z uczniów gimnazjum, w przemysłowym i nowoczesnym Sosnowcu kręgosłup gniazda stanowili głównie pracujący chłopcy³⁹. W szeregach gniazda czołową rolę odgrywali Cwi Duński, prosty i praktyczny chłopak, wielki entuzjasta idei szomrów, oraz Lipek Minc, z zawodu mechanik samochodowy⁴⁰. Wraz z Lipkiem do ugrupowania przystąpił uczeń katolickiego gimnazjum Szmuel Rozencwajg (później Szmuel Ron). Razem z nimi ważną funkcję w organizacji pełniła piękna i wykształcona Ina Gelbard⁴¹. W pozostałych grupach można znaleźć dwie instruktorki z okresu przedwojennego: Chanę Wiernik i Felę Katz. Fela Katz uczestniczyła w seminarium zorganizowanym przez Tosię Altman w czasie jej wizyty w Zagłębiu⁴². W Sosnowcu wykrystalizowała się również grupa młodzieży kierowana przez Irkę Pejsachson⁴³. W grupie tej były między innymi Pola (Margarit) Rachłowicz, Aliza Ajchler (Ringel), Niusia Majzisz,

Regina i Estusia Goldkorn. W grupie chłopców wyróżniali się Israel Openheim (dziś profesor na Uniwersytecie Ben Guriona w Beer Szewie) i Jaakow Buchbinder. Najbardziej dominującą postacią był jednak wspomniany już Kalman Tencer. Choć był słabszy od nich i chorowity, jego poświęcenie i wytężona praca sprawiły, że stał się ojcem ideologii całego gniazda sosnowieckiego. Kiedy gruźlica, na którą cierpiał, zaostrzyła się, kierownictwo gniazda spotykało się u niego w domu. Nadal rozdzielał zadania i utrzymywał w grupie porządek⁴⁴.

W Dąbrowie Górniczej sytuacja była trudniejsza i według Chajki nie było tam gniazda, lecz zaledwie kilka współpracujących grup⁴⁵, natomiast w Zawierciu działało zorganizowane gniazdo prowadzone przez przewodniczącego Grajcara i Dorkę Herzberg, rodowitą zawierciankę, narzeczoną Cwiego Brandesa⁴⁶.

W trakcie wizyty Tosi Altman w Zagłębiu odbył się dwumiesięczny kurs dla instruktorów⁴⁷. Nie jest do końca jasne, czy Tosia uczestniczyła w całym seminarium, choć najprawdopodobniej tak było. Zazwyczaj wizyty wysłanników w Zagłębiu trwały kilka miesięcy.

Konspiracja jako symbol

Jeszcze przed przyjazdem Tosi Altman do Zagłębia zimą odbyło się spotkanie okręgowe opisywane przez Chajkę.

Wszyscy wiedzą już, że na farmie ma się odbyć spotkanie szomrow. Szomrowie robią porządek, szorują, sprzątają, dekorują, nie ma serwet, więc na stołach kładą biały papier. Barak nabiera świątecznego wyglądu. Znowu spadł wielki śnieg. Jak dojdą tu

z miasta? Prawie że utopić się można w śniegu, jeśli się zacznie błądzić po polach, a drogi wcale nie widać. Mieszkańcy farmy zamknięci są w swoich pokojach, wychodzimy więc i spoglądamy na drogę. Ze wszystkich stron: z Dąbrowy Górniczej, z Sosnowca, z Będzina ciągną sznury saneczek z ludźmi. Słychać krzyki i śmiechy z dala. To ten, to ów wpada razem z saneczkami do śniegu, a i pieszych jest mnóstwo. Ciągną szomrowie ze wszystkich stron. Pola są takie białe, gdzie sięgnie okiem, tylko śnieg, a na nim czarne punkciki ludzi i sanek. Coraz bardziej się zbliżają, a punkciki zwiększają się, rosną. Szomrowie z łopatami w ręku wychodzą oczyszczać drogę dla przybywających⁴⁸.

Podobny opis, choć z lata, można znaleźć u Inki Wajsbort, wtedy członkini gniazda w Sosnowcu: „U wejścia na farmę były straże. W środku stała szczupła blondynka, starsza od nas o osiem lub dziesięć lat. Przyjechała z getta warszawskiego, nazywała się Tosia Altman⁴⁹. Tosia przekazała pełny raport o pracy organizacyjnej w różnych częściach okupowanej Polski, o tym, co dzieje się pod okupacją sowiecką, o centrali w Wilnie i możliwości emigracji stamtąd. Właściwie w tym czasie, kiedy Wilno zostało zdobyte przez Sowieców, organizacja szomrów już nie działała, ale nadal podejmowano próby wyjazdu. Na spotkaniach mówiono o staraniach, by kontynuować edukację w konspiracji. Padła propozycja opublikowania komunikatu, że w wyniku prześladowań ze strony Judenratu i Niemców zaprzestano pracy organizacyjnej. W praktyce zamierzano przejść do małych, pięciosobowych grup, nieutrzymujących między sobą żadnego kontaktu. Ogólny entuzjazm został jednak powstrzymany przez kogoś, kto stwierdził: „Przecież propozycja ta jest nierealna, jak możemy mówić o konspiracji, skoro słucha tego osiemdziesiąt osób?”⁵⁰. Chajka

podaje, że tymczasem postanowiono nie wprowadzać zasad konspiracyjnych, ponieważ sytuacja jeszcze tego nie wymaga⁵¹.

Nastawienie do działalności konspiracyjnej było przepelnione fascynacją. Z opisu Chajki wynika, że już w tym okresie stosowano się do określonych przepisów i spotykano się na tajnych zebraniach w piwnicy; prześladowania ze strony Niemców i Judenratu w jakiś sposób już na to wskazują. Opis Chajki znajduje również potwierdzenie w relacji członków gniazda w Sosnowcu⁵². W oczach Niemców działalność organizacji była rzecz jasna nielegalna, a zdaniem Judenratu półlegalna. Judenrat w Będzinie wiedział o inicjatywach Haszomer Hacair, tym bardziej że członkowie organizacji zwracali się do niego niejednokrotnie o pomoc, szczególnie przy rezerwacji dużych sal na spotkania. Chaim Mołczadski, przewodniczący Judenratu w Będzinie, był lewicowym syjonistą i sympatyzował z ugrupowaniami syjonistycznymi, szczególnie z Drorem. Była jednak olbrzymia różnica między umiarkowanym Mołczadskim a Merinem. Ten ostatni, choć chętnie określał się jako syjonista, nie był konsekwentny. Oczywiście farma nie powstałaby bez jego zachęty i zgody, podobnie jak nie funkcjonowałyby różnego rodzaju rady młodzieżowe, a ich członkowie nie udzielaliby się w instytucjach edukacyjnych Judenratu w Będzinie i Sosnowcu. Instytucje te znajdowały się pod jego baczna kontrolą. W omawianym okresie zimy 1940/1941 Merin starał się ograniczyć działalność organizacyjną na farmie, a właściwie jej zabronił⁵³. Jednocześnie wydaje się, że niezbyt ostro to kontrolował. Dzięki temu, a szczególnie dzięki umiarkowanej postawie Mołczadskiego można wyjaśnić, dlaczego ludzie Haszomer Hacair nie musieli przejść bezpośrednio do działalności konspiracyjnej.

Idea konspiracji podnoszona była zwykle jako symbol, jako idea o wartościach edukacyjnych. Działacze Haszomer Hacair w Będzinie często zaczytywali się popularnymi wśród nich *Płomieniami* Stanisława Brzozowskiego. Książka ta znakomicie wyrażała polską tradycję romantyczną, wzbogaconą etosem rewolucyjnym. Brzozowski opisywał grupę młodych i wykształconych Polaków, którzy pod koniec XIX wieku dołączyli do walki rosyjskich rewolucjonistów z Narodnej Woli. Przedstawił losy polskiego szlachcica Michała Kaniowskiego, który zniechęcony własną rodziną, jej trybem życia i otoczeniem, rozpoczyna walkę o wyzwolenie Polski, Rosji i całej ludzkości. Działacze Haszomer Hacair w pełni identyfikowali się z Kaniowskim. Młodzieńcza samotność bohatera, wsłuchującego się w dźwięk uderzającego o szyby deszczu, była również ich samotnością. Jego żarliwy protest przeciwko światu odwracającemu się od cierpienia i rabunku stał się również ich protestem⁵⁴.

W *Płomieniach* znajdował się także silny ładunek erotyczny, pokazany w bezpośredni sposób na przykład w historii żydowskiej prostytutki lub w formie bardziej wyrafinowanej, w opisie młodzieńczej miłości lub rewolucyjnego żaru bohaterów książki, do których należał między innymi nihilistyczny artysta Siergiej Nieczajew – życie nie miało dla niego sensu bez pożądania rewolucji. Prawdopodobnie również tym można wytłumaczyć olbrzymi wpływ książki na pokolenie szomrów. Młodzieńczy eros, charakterystyczny dla Haszomer Hacair na początku istnienia, właśnie z *Płomieni* czerpał nowe, rewolucyjne natchnienie. Pierwsze konspiracyjne pismo Haszomer Hacair w Warszawie nosiło tytuł „Płomienie”, a za motto uznano cytat z książki: „Jeśli jest na świecie przynajmniej jeden zagubiony człowiek, jeśli życie

choć jednego człowieka ginie w popiele, nie ma sensu żyć. Życie bez walki nie ma sensu, chyba że walczysz z tym”. Na pierwszej stronie pisma Haszomer Hacair z września 1940 roku ukazał się artykuł Tirsy pod tytułem *Płomienie*, a dalej artykuł Mordechaja Growasa, który prowadził długą linię, począwszy od Kaniowskiego, Czernyszewskiego, Nieczajewa, bohaterów *Płomieni*, przez bohaterów Komuny Paryskiej (1870), rewolucji październikowej (1917), wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939), a na zakończenie padały następujące słowa: „Podpalono świat morzem płomieni. Podpalili świat bezimienni bohaterowie] w liczbie milionów. Rzucono ku nam garść płomieni”⁵⁵. Książka Brzozowskiego została rok wcześniej przetłumaczona w Palestynie na hebrajski, a we wstępie napisano: „Rewolucja dla nich jest głównym celem, czerpie ze wszystkich elementów woli i życia, jest w gruncie rzeczy religią”⁵⁶. We wsi Karkur w Palestynie jedno z gniazd ogłosiło zamiar osadnictwa i nazwało się tytułem książki⁵⁷. W Karkurze, podobnie jak w Będzinie i Warszawie w 1941 roku, książka Brzozowskiego stanowiła źródło inspiracji do dalszego działania podczas wojny.

Inną książką, która wywarła wielkie wrażenie na członkach organizacji, była powieść *Czterdzieści dni Musa Dah* Franza Werfela⁵⁸, opisująca czterdziestodniowe oblężenie grupy Ormian przez nacierających Turków, które w czasie II wojny światowej stało się dla młodych Żydów w Zagłębiu symbolem. Irka Puterman przeczytała tę książkę latem 1941 roku, przez trzy dni nie wychodząc z pokoju: „Jeżeli podnosiłam oczy na chwilę, to tylko po to, by krzyknąć: mamusiu, czy to jest w ogóle możliwe, że świat o tym wiedział i milczał?”⁵⁹. Również Chajka się w niej zaczytywała.

W powieści Werfla, podobnie jak u Brzozowskiego, etos walki łączy się z etosem heroicznej śmierci.

Wszystkie te symbole były charakterystyczne dla organizacji Haszomer Hacair. Inne organizacje młodzieżowe korzystały z mitu walki związanego z innymi tradycjami. Bund, podobnie jak Haszomer Hacair, uwypuklał symbol Komuny Paryskiej, korzystając przy tym z polskiego hasła „Za naszą i waszą wolność”. Symbole bliskie Drorowi nawiązywały natomiast do tradycji żydowskiej, opierały się na takich utworach, jak *Baruch z Moguncji* Saula Czernichowskiego, *Masada* Icchaka Landama i *Tel Chaj* Josefa Chaima Brennera; wszystkie one były jednak przesączone rewolucyjną romantyką śmierci.

Tęsknota i rozpacz

Wróćmy teraz do Będzina, do Chajki żegnającej Tosię, prawdopodobnie po spotkaniu rady na początku 1941 roku.

Dawno już młodzi odjechali, siedzimy z Tosią i rozmawiamy, i ona należy do naszego kibucu Galon⁶⁰. Jesteśmy znużeni i zmęczeni. Dobrze, że tak wśród pracy można zapomnieć o sobie. Tosia została sama ze starszych i my tutaj. Nie mamy tutaj swoich przyjaciół i nie mamy swojego życia. Przypominamy tu sobie ludzi, kibuc. Poharatane jest nasze życie i już nigdy chyba nie będziemy mogli oddać się budowie kibucu. Jasne, że nie będziemy mieli siły fizycznej. Głód pozostawił w nas swe ślady w psychice, a również w nas samych. Nie możemy zapomnieć tego, co było, bardzo często mówimy o jedzeniu. Czy kiedykolwiek przed wojną rozmawialiśmy na temat jedzenia? Tosia jest pełna optymizmu – spotkamy się jeszcze w kibucu, mam tam tyle spraw do załatwienia. Wiara

umacnia nas. Tosia nie komplikuje spraw, wie, jak przyjąć rzeczy i jak zareagować.

Ale przecież wiedziałam, że to wszystko nie przychodzi w sposób naturalny. Tosia podobnie jak Frumka nie nadawały się do pracy w okresie wojennym. Według stylu ich pracy potrzebowały normalne warunki. Zwykła praca wychowawcza, która nie zmusza do ciągłego wałęsania się po niebezpiecznych drogach, borykania się z codziennymi problemami. Rzeczywistość wojenna żądała od kierownictwa wszystkiego, jednocześnie rzeczy małych, jak i wielkich, a także zdolności praktyczne nie mniej niż dobre teoretyczne wychowanie ideologiczne.

Tosia jednakże pomimo wszystko potrafiła wypełniać misję, którą jej zlecono, była radosna, bezpośrednia, przyjazdy jej bardzo nas wzruszały, a kiedy żegnaliśmy się, obiecywała wkrótce wrócić⁶¹.

Z tego opisu Tosi, który ukazał się w artykule wspomnieniowym Chajki⁶², wylania się duch samotności i chwilowej rozpaczy, jaskrawo sprzeczny z entuzjazmem w czasie spotkania rady. Tosia niewątpliwie pomogła Chajce, Dawidowi, Naci i siostrze Pejsachson przełamać chwile słabości. Charakterystyczny dla niej pragmatyzm, stojący często w kontrze do szalonego entuzjazmu Dawida i dziewcząt, był tu bardzo pomocny. Pisząc o Tosi, Chajka w gruncie rzeczy mówiła także o sobie; podziwiała ją, może nawet zazdrościła jej odwagi, z jaką przemieszczała się po Polsce. Niemniej we wcześniejszej wersji dzienników, z 1943 roku, znalazł się również fragment krytyczny: *Tosia spełniła swe zadanie w swoim czasie, nie rozwiązała jednak problemów ideologicznych, które odłożyła do mającego się odbyć zjazdu, za co później gorzko odwetowaliśmy⁶³.* Do słów Chajki wkradła się nutka wyższości intelektualnej; później starała się ją wymazać. Być może jest to naturalne wobec pragmatyzmu cechującego Tosię, gdyż ten sam ton pojawił się dalej w opisie spotkania z Mordechajem Anielewiczem. Chajka,

Nacia i Dawid byli typowymi intelektualistami, ale jak się z czasem okazało, w krytycznych chwilach brakowało im charyzmy, często decydującej o przejściu od teorii do czynów.

W tekście pojawia się też nuta tęsknoty za Palestyną i chwilowy pesymizm, który niecały rok później wyraźnie się wzmoże: „Erec Israel umiera na moich oczach, a ja rozkładam ręce i nie mogę mu w niczym pomóc”⁶⁴. Erec Israel był marzeniem, nadzieją i źródłem inspiracji zarówno dla Tosi, jak i Chajki, znajdował się jednak daleko i wydawało im się, że nigdy tam nie trafią.

A daleko stamtąd do Erec Israel?

W tym samym czasie w Nes Syjonie integrowały się dwie grupy: Hapoel Lakfar – załączek ugrupowania Chajki, oraz El Gabisz – załączek Tosi Altman, które miały później założyć kibuc Galon. Mieszkając w namiotach na piaszczystej pustyni, codziennie najmując się do pracy w pobliskich wsiach, Ester Szuszan, Szajke Goldrin i Szmariahu Miliński budowali nowy, inny dom. Jakiś czas później dołączyli do nich przyjaciele, którzy dotarli tu przez Wilno, wśród nich Zelig Szuszan – narzeczony Ester. W 1943 roku Ester zostanie matką, a inni jej przyjaciele znów będą wędrowali. Część z nich dotarła aż na Daleki Wschód w drodze z Wilna przez azjatyckie tereny Rosji; byli wśród nich Mosze Gal i inni członkowie późniejszego kibucu. Nie zapominali oni o swoich przyjaciółkach pozostawionych w okupowanej Polsce. Abraszka czekał na Cyporę, narzeczoną, która utknęła w Żarach, Szmariahu na Dawida i Chajkę, aby wspólnie z nimi realizować swe marzenia. Cały kibuc modlił się o koniec wojny.

Niestety nie mogli nic zrobić, by pomóc przyjaciółom w Polsce. Na początku pisali listy do Wilna, ale w połowie 1941 roku kontakt ten się urwał. Jedyna łączność między Palestyną a okupowaną Europą była możliwa przez Genewę, ale nie jest jasne, czy wiadano o tym w kibucu Galon, bo była to wiedza zarezerwowana tylko dla wtajemniczonych.

W kibucu Merchawia, centrum organizacji Kibuc Arci i Haszomer Hacair w Palestynie, nie zastanawiali się szczególnie nad problemami towarzyszy pozostawionych w diasporze. Na świecie trwała wojna i ludzie po prostu utknęli. Wiadomości o przesładowaniach Żydów czasami ukazywały się w palestyńskiej prasie, podobnie zresztą jak informacje o pogarszającej się sytuacji ekonomicznej europejskich Żydów. Wydaje się jednak, że gdy minął pierwszy szok, życie wróciło na swe normalne tory. Żydowski mieszkańcy Palestyny mieli przed sobą inne wyzwania wyznaczone im przez wojnę, takie jak kwestia zaciągania się do armii brytyjskiej, odnowienie osadnictwa i powstanie Palmachu⁶⁵. W Marchawii, podobnie jak w Zagłębiu, wydawało się w tym czasie, że brak łączności jest tylko przejściowy, że należy czekać, aż zła fala przeminie.

Niemniej ten brak kontaktów był niezwykle bolesny. Chawa Gewa w swojej nieopublikowanej pracy twierdzi, że w latach 1930–1940 wysłannicy Haszomer Hacair z Palestyny opuścili swoje posterunki nie tylko w Polsce, ale w całej Europie: trzech wysłanników w Polsce wróciło do Palestyny jesienią 1939 roku, zaraz po wkroczeniu na te ziemie wojsk niemieckich. W październiku 1939 roku Aharon Cohen został wysłany do Rumunii z misją nawiązania kontaktu z członkami Haszomer Hacair starającymi się o przyjazd do Palestyny przez Związek Radziecki.

Zadanie to skończyło się fiaskiem i pod koniec 1940 roku, kiedy wzrosły obawy, że Rumunia dołączy do państw Osi, Cohen wraz z dwoma kolegami postanowił wrócić do Palestyny. W tym czasie ostatni wysłannik organizacji w Europie, Lewi Dror, przebywający na Litwie, zaczął ponaglać Meira Jaarię, by zatwierdził jego powrót ze względu na okupację radziecką. Jaari w prywatnym liście na próżno przekonywał go, by został. Dror wrócił do Palestyny wraz z wysłannikami innych organizacji w październiku 1940 roku. Innym przedstawicielom nie pozwolono na dalszą działalność: Cwi Kolban i Abraham Ben Dawid, wysłannicy na Węgry i Słowację, zostali deportowani do Jugosławii, skąd po nieudanych próbach przedostania się do Budapesztu wrócili do Palestyny. Jehoszua Bradenstater i Menachem Bader przybyli na krótko do Jugosławii, lecz musieli wkrótce wyjechać ze względu na okupację niemiecką⁶⁶. Powracający wysłannicy zostali przyjęci w Palestynie z mieszanymi uczuciami. Wiemy, że z wyjątkiem Aharona Cohena nie poczyniono żadnych wyjaśnień, nie było również żadnych oficjalnych powitań. Meir Jaari, który na początku pochwalał stanowisko wysłanników, następnie zmienił zdanie i stwierdził, że była to porażka⁶⁷.

Nawet jeśli można zrozumieć powody wysłanników, którzy wrócili w obawie, że zostaną zatrzymani jako obywatele wrogiego państwa na terytoriach okupowanych przez hitlerowców, trudno zrozumieć powrót Mordechaja Orena (Orensteina) z Genewy. W styczniu 1940 roku postanowiono, że w Genewie będzie miało siedzibę biuro kontaktów światowego przywództwa Kibuc Arci z okupowaną Europą. Oren w tym czasie, mimo lewicowych poglądów, był uznawany przez wszystkie instytucje w Palestynie za właściwą osobę. Po przyjeździe do Genewy skryształizował

wyraźną koncepcję utrzymywania kontaktów z organizacjami działającymi na terenach okupacji niemieckiej i ze światowymi instytucjami syjonistycznymi. Oren pełnił tę funkcję przez kilka miesięcy, stanowiąc ważne ogniwo w łączności z kierownictwem Haszomer Hacair w Wilnie i innych miastach europejskich. Był zamieszany w „afere dwustu” – nieudaną próbę nielegalnego przekroczenia granicy między Zagłębiem a Słowacją przez członków Hechaluc i Haszomer Hacair⁶⁸. Wraz z powrotem wysłanników „Oren zaczął odczuwać, że ograniczone możliwości działania nie usprawiedliwiają jego dalszego pobytu w Europie”⁶⁹. Pod wpływem nacisków kierownictwo organizacji zatwierdziło jego powrót z Genewy⁷⁰. Była to decyzja o przełomowym znaczeniu. Musiało upłynąć aż dwa i pół roku, zanim kolejny charyzmatyczny wysłannik Haszomer Hacair pojawił się w Europie. 21 sierpnia 1940 roku Mordechaj Oren (Orenstein) wyjechał z Genewy⁷¹. Wraz z nim wróciło trzech innych wysłanników, wśród nich Josef Burg, późniejszy wieloletni minister rządów Państwa Izrael⁷².

Począwszy od 1941 roku całą sieć kontaktów z okupowaną Europą wziął na siebie dwudziestojednoletni młodzieniec, boger Haszomer Hacair w Szwajcarii, Heini Bornstein. Pomagało mu w jego misji dwóch innych członków ruchu w Szwajcarii, Bruno Levin i Arthur Rath⁷³. Bornstein robił wszystko, co w jego mocy, nawiązując szeroką łączność listowną z Żydami będzińskimi, niemniej jego możliwości były znikome. Pod wpływem intensywnych wysiłków i nacisku publicznego latem 1943 roku Bornstein został przyjęty do biura kontaktowego Hechaluc działającego w Genewie⁷⁴.

Pojawia się pytanie, czy Meir Jaari zapomniał o swoich uczniach zagubionych w Europie? Od czasu do czasu czuł

bezradność i wyrzuty sumienia. W tym duchu pisał do działaczy w Wilnie w maju 1940 roku i w swej książce *Otwarcie epoki* w połowie 1941 roku⁷⁵, były to jednak tylko chwile słabości. Podobnie jak wielu innych Jaari przypuszczał, że zerwanie kontaktów jest tymczasowe i po wojnie na nowo wybuchną „młodzieńcze żydowskie siły w Europie Wschodniej”. Zakładał, że po wojnie miliony żydowskich emigrantów zaczną napływać do rodzącego się państwa Izrael i zaczął już snuć plany dotyczące naczelnej roli Haszomer Hacair w tym procesie⁷⁶. Tak prognozował, na razie jednak stanął przed dylematem, co robić, nim to nastąpi. Jeśliby zastosować tu wojskową metaforę, to będąc oddalonym od linii frontu przywódcą, Jaari nie powinien wysyłać swoich oficerów, aby nawiązać kontakt z otoczonymi przez wroga siłami pozostawionymi na tyłach. Mimo jego nacisku wysłannicy organizacji zrozumieli, że w danej sytuacji nie mogą zrobić nic. Myśleli, że po wojnie będzie można tam wrócić. Również w tym okresie, latem 1941 roku, działająca w Polsce i innych krajach okupowanej Europy organizacja Haszomer Hacair liczyła przeszło 10 tysięcy członków⁷⁷. W Będzinie Tosia, Chajka i inni nadal marzyli o Palestynie; mimo głodu, samotności i prześladowań wydawało się, że przetrwają wojnę. Po ataku Niemiec na Związek Radziecki, jak należałoby przypuszczać, byli bardziej zaniepokojeni losem przyjaciół przebywających na terenach okupowanych od września 1939 roku przez ZSRR. Niezależnie od tego w końcu pojawiła się jakaś optymistyczna myśl: nareszcie Związek Radziecki będzie musiał wyjść z apatii i mimo pierwszych poniesionych klęsk Armia Czerwona ostatecznie zwycięży.

-
- ¹ *Sefer szomrim. Antologia lereg el juwal Haszomer Hacair 1913–1933* [hebr. Księga szomrów. Antologia wydana z okazji jubileuszu Haszomer Hacair 1913–1933], red. Jehuda Gothalf, Abraham Cohen, Centralny Związek Haszomer Hacair, Warszawa.
- ² Prawdopodobnie jest to pseudonim Azriela Uchmaniego.
- ³ Relacja Ady Halperin.
- ⁴ Chodzi tu o Chajkę Buchbinder i Sarę Rachnitz, członkinie kibucu Degania, zob. rozdział XIV.
- ⁵ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 28–29.
- ⁶ *Z dzienników getta*, s. 32.
- ⁷ Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 95–96.
- ⁸ Relacja Brachy Płótnik (Chmielnickiej), kibuc Miszmar Haszaron, 1985.
- ⁹ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako *Dziennik 1943*), zeszyt A, s. 57.
- ¹⁰ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 22.
- ¹¹ *Z dzienników getta*, s. 31.
- ¹² Relacja Binjamina Szlezingera.
- ¹³ Dawid Kozłowski często wykladał o ideologii Moszego Hessa, który wyprzedził Herzla o 130 lat i w swej książce nakreślił zasady narodowości humanistycznej według wzoru utopijnych humanistów. Książka Hessa z czasem została zapomniana, lecz po latach pojawiła się na nowo wraz z powstaniem żydowskich organizacji robotniczych. Praca Hessa dość wcześnie ukazała się w języku hebrajskim: Mosze Hess, *Roma we Jeruszalaim: szeelat haleom haachrona* [hebr. Rzym i Jerozolima: ostatni problem narodowościowy], Tuszija, Warszawa 1899.
- ¹⁴ Relacja Binjamina Szlezingera.
- ¹⁵ Relacja Ady Halperin
- ¹⁶ Tamże.
- ¹⁷ *Z dzienników getta*, s. 36–37.
- ¹⁸ Zapewne za sprawą kontrowersyjnych sformułowań list ten nie był rozpowszechniany. Gdyby jednak w jakiś sposób dotarł do Będzina, Chajka raczej by o tym wspomniała.
- ¹⁹ *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 44.
- ²⁰ Mowa tu o pakcie Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku.
- ²¹ *Z dzienników getta*, s. 34.
- ²² Ze względu na niemal identyczny opis nie zawsze jest jasne, czy postanowienia te zostały podjęte przez Radę Haszomer Hacair w Zagłębiu czy w Warszawie.

-
- ²³ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 18: *Prasa getta warszawskiego: Haszomer Hacair*, oprac. Maria Ferenc, Ewa Koźmińska-Frejłak, Piotr Laskowski, Warszawa 2021 (w druku), [[19]/95 {12}]. Tezy do referatu: *Droga ideowa i polityczna ruchu* [2/52].
- ²⁴ *Przeciwko jakiej armii walczyłeś?*, w: tamże, [13/28].
- ²⁵ *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., t. 18, [161/276].
- ²⁶ *Z dzienników getta*, s. 33.
- ²⁷ Tamże, s. 32.
- ²⁸ *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 1, s. 491.
- ²⁹ Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 112.
- ³⁰ Po polsku ukazały się one w serii *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., t. 18.
- ³¹ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 99.
- ³² *Z dzienników getta*, s. 37–38.
- ³³ R. Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza*, dz. cyt., s. 111.
- ³⁴ Pismo „Hechaluc w Europie” podaje, że Tosia Altman przyjechała do Będzina w sierpniu 1941 roku, zob. również Ziwa Szalew, *Tosia: Tosia Altman – mehanbaga haraszit szel Haszomer Hacair le miwkedet haigun hajehudi baluchem* [hebr. Tosia: Tosia Altman – od przywództwa w Haszomer Hacair do komendy Żydowskiej Organizacji Bojowej], Moreszet i Uniwesitat Tel Awiw, Tel Awiw 1992, s. 104–106.
- ³⁵ Skrócona forma od „Chazak weemac”, zob. Słownik terminów.
- ³⁶ *Z dzienników getta*, s. 39–40.
- ³⁷ Tamże, s. 40.
- ³⁸ Zob. Avihu Ronen, *Women as Leaders*, w: *Jewish Woman: a Comprehensive Historical Encyclopedia*, red. Paula E. Hyman, Dalia Ofer, Shalvi Publishing Ltd., Jerusalem 2006.
- ³⁹ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 176.
- ⁴⁰ Archiwum Moreszet, A.273, Relacja Chany Szlezinger (Wiernik).
- ⁴¹ Tamże.
- ⁴² Archiwum Moreszet, A.470, Relacja Feli Katz, 1964.
- ⁴³ Inka Wajsbort, *Jachad uwadad mul haejma* [Razem i osobno wobec przerażenia], Moreszet, Tel Awiw 1992 (wyd. polskie: *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996).
- ⁴⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 52–53.
- ⁴⁵ *Z dzienników getta*, s. 40.
- ⁴⁶ Inka Wajsbort, *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996, s. 39.
- ⁴⁷ Relacja Rachel Rosenker.

- ⁴⁸ *Z dzienników getta*, s. 41–42.
- ⁴⁹ I. Wajsbort, *Był świat*, dz. cyt., s. 45.
- ⁵⁰ *Z dzienników getta*, s. 42.
- ⁵¹ Tamże.
- ⁵² Relacje Szmuela Rona, Jerozolima, 1985, 1986; relacja Feli Katz (Weintraub), Tel Awiw, 1985; relacja Chany Wiernik (Szelezinger).
- ⁵³ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 49.
- ⁵⁴ Hebrajska wersja *Plomieni* Brzozowskiego ukazała się nakładem Haszomer Hacair w 1939 roku.
- ⁵⁵ *Jak żelazne kleszcze*, w: *Archiwum Ringelbluma...*, t. 18 (w przygotowaniu).
- ⁵⁶ Wstęp do hebrajskiego wydania *Plomieni* Stanisława Brzozowskiego, 1939.
- ⁵⁷ Załączek osadnictwa w Karkurze zadeklarował w 1940 roku plan osiedlenia się, który został zrealizowany w kibucu Lehawot Baszan w 1945 roku.
- ⁵⁸ Książka ta została opublikowana w języku polskim w Warszawie w 1933 roku.
- ⁵⁹ I. Wajsbort, *Był świat*, dz. cyt., s. 28.
- ⁶⁰ Tosia należała do załóżka „algabisz”, który miał założyć kibuc Galon, wraz z zespołem Hapoel Lakfar, zob. Z. Szalew, *Tosia...*, dz. cyt., s. 34.
- ⁶¹ *Z dzienników getta*, s. 41–44.
- ⁶² Chajka Klinger, *Sznej bikurim* [hebr. Dwie wizyty], fragmenty Dziennika, „Miszmar” 18 kwietnia 1947.
- ⁶³ *Dziennik 1943*, zeszyt A, s. 51.
- ⁶⁴ Z. Szalew, *Tosia...*, dz. cyt., s. 42.
- ⁶⁵ Palmach – skrót od Plugot Machac (siły uderzeniowe), powstał z paramilitarnej organizacji Hagana (obrona) 15 maja 1941 roku, pierwsze akcje wykonywał w szeregach armii brytyjskiej, walczył o niepodległość Izraela, w 1948 roku przeistoczył się w Izraelskie Siły Zbrojne.
- ⁶⁶ Na podstawie: Chawa Gewa, *Peulo szel Hakibuc Haarci leezrat hatnua beszitchej hakisbusz ad 1942* [Wkład Hakibuc Haarci w pomoc ruchowi na terenach okupowanych do roku 1942], niepublikowana praca badawcza.
- ⁶⁷ Awiwa Haramisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamiszim haszanim harisznot 1897–1947*, Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 209.
- ⁶⁸ Zob. rozdział VII.
- ⁶⁹ Archiwum Jad Jaari, List Orena do światowego kierownictwa Haszomer Hacair, 18 sierpnia 1940, cyt. za: Ch. Gewa, *Peulo szel Hakibuc Haarci leezrat hatnua...*, dz. cyt., s. 44.
- ⁷⁰ Ch. Gewa, *Peulo szel Hakibuc Haarci leezrat hatnua...*, dz. cyt., s. 44; Ariel Horowic, *Szlicchuto szel Menachem Bader bekuszta u magaei Haszomer Hacair im jehudej Europa*

bakusza [hebr. Misja Menachema Badera w Stambule i kontakty Haszomer Hacair z Żydami w okupowanej Europie], „Jalkut Moreszet” kwiecień 1983, nr 45, s. 155; relacja Heiniego Bornsteina, zdana autorowi, 1985.

⁷¹ A. Horowic, *Szlichuto szel Menachem Bader...*, dz. cyt., s. 155; relacja Heiniego Bornsteina.

⁷² Heini Bornstein, *Hai Szwaic: peulot ezra wehacala beszanim 1939–1946* [hebr. Wyspa Szwajcaria: pomoc i ocalenie w latach 1930–1946], Moreszet, Tel Awiw 1996, s. 103–104.

⁷³ Tamże, s. 42.

⁷⁴ Tamże, s. 187.

⁷⁵ Archiwum Haszomer Hacair, H.28.3(2), Meir Jaari do centralnego kierownictwa w Wilnie, list z 28 maja 1940; Meir Jaari, *Bepetach tkufa* [hebr. Otwarcie epoki], Sifrijat Poalim, Merchawia 1942, s. 128, cyt. za: A. Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit...*, dz. cyt., s. 211.

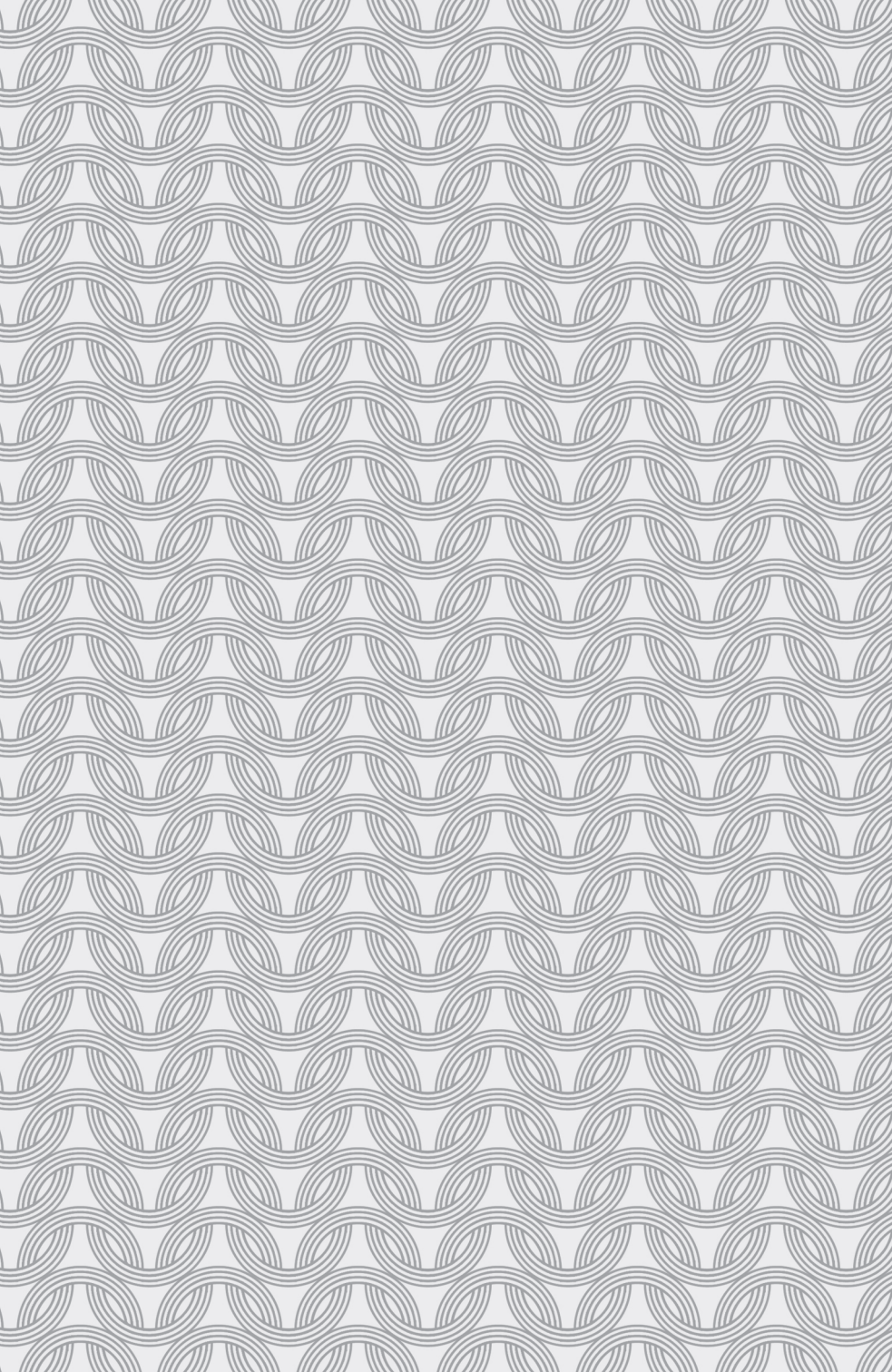
⁷⁶ Meir Jaari, *Baderech aruka*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1947, s. 117–130.

⁷⁷ Rzecz jasna nie sposób tu przedstawić dokładnej statystyki z tego okresu, ale na podstawie danych z Warszawy, Zagłębia i Łodzi liczbę członków organizacji w tych trzech okręgach można oszacować na trzy tysiące. Inne gniazda i skupiska szomrów działały również w Białymstoku, Wilnie, Krakowie, Częstochowie, Lublinie, były jeszcze farma w Żarkach i inne ośrodki, z których każdy liczył setki instruktorów i wychowanków. Mniejsze gniazda działały w wielu miastach i miasteczkach Generalnego Gubernatorstwa, m.in. w Rzeszowie i Tarnowie. Do liczby tej należy dodać działaczy ze Słowacji, z Węgier, Rumunii, którzy choć znajdowali się pod reżimami współpracującymi z Niemcami, w dalszym ciągu aktywnie działali.



Rozdział IX

Starcia
w cieniu wojny



Czerwone flagi

Na pierwszego maja ubierano nas, przedszkolaków, w białe koszule, zawiązywano nam czerwone krawaty, a potem maszerowaliśmy po kibucowych chodnikach. Nie rozumieliśmy dokładnie, dlaczego tak się dzieje, ale bardzo nam się to podobało, było prawie jak podczas święta Purim. Tato z dumą opowiadał mi, że dzień moich urodzin przypada dokładnie w dniu urodzin Stalina. Dopiero później okazało się, że data była fałszywa, bo Stalin urodził się 18 grudnia, zresztą on sam też był fałszywy, ale wtedy jeszcze tego nie wiedzieliśmy. Kiedy Stalin umarł, nasza dziecięca gazeta „Miszmar Lejeladim” (Dziecięca Straż) ukazała się w żałobnej szacie, a zdjęcie „kapitana rewolucji” wypełniało całą pierwszą stronę w czarnych ramach¹. Opowiadano nam, że w różnych kibucach odwołano zabawy purimowe, a ludzie chodzili ze łzami w oczach.

W latach pięćdziesiątych w kibucach Haszomer Hacair miłość do Związku Radzieckiego była całkowicie zrozumiała. Miłość ta trwała również po 1952 roku, po procesie Mordechaja Orena, kiedy to wysłannik Kibucu Arci w Czechosłowacji został oskarżony o szpiegostwo². Członkowie Kibucu stanęli przed trudnym dylematem: zaufanie do wysłanników organizacji czy wiara w socjalistyczną sprawiedliwość. Większość wolała wierzyć Orenowi, a ci, którzy nie chcieli, zostali wyrzuceni z kibuców³. Czerwone flagi jednak w dalszym ciągu powiewały na kibucowych bramach w robotnicze święto, stanowiąc symbol nadziei, braterstwa klasowego, znacznie silniejszego od kilku nieporozumień ze Związkiem Radzieckim w sprawie syjonizmu. Jakkolwiek

na to patrzeć, Związek Radziecki wciąż prowadził wszystkich wiernych idei lepszego jutra. Sportowcy radzieccy zdobyli większość medali na olimpiadach w Melbourne i w Rzymie. Związek Radziecki wysłał w kosmos pierwszego satelitę, potem psa Łajkę w pierwszą kosmiczną podróż, a szczytowym osiągnięciem było posłanie w kosmos pierwszego kosmonauty na świecie – Jurija Gagarina. W internacie w dalszym ciągu czciliśmy 7 listopada Dzień Rewolucji. W 1966 roku Ofer i ja mieliśmy przygotować całą uroczystość. Wahaliśmy się. Mieliśmy już jakieś wątpliwości: jak wyjaśnić to, czego dowiedzieliśmy się o Związku Radzieckim i o dyktaturze Stalina? Zwróciliśmy się o radę do naszego wychowawcy, ale ku naszemu zdumieniu bardzo się na nas pogniewał. W końcu udaliśmy się do naszego ulubionego nauczyciela filozofii Lewiego Grinblata i otrzymaliśmy odpowiedź: droga jest właściwa, ale nad komunizmem zapanowała biurokracja, powodując wypaczenia. Wiara tego starego nauczyciela była całkowita, a my, choć byliśmy i pozostaliśmy nieco zakłopotani z powodu rozbitej, niczym niezastąpionej doktryny, staraliśmy się w tym znaleźć choć trochę wsparcia. Rok później absolwenci naszej szkoły walczyli już z sowieckimi czołgami⁴.

Nawet w okresie wojny wiara mamy w komunizm pozostała niezachwiana. Jako członkini Haszomer Hacair nie odwróciła się od komunizmu i jej sympatia do Związku Radzieckiego miała głęboki wpływ na jej sposób myślenia, podejmowane decyzje oraz na działalność jej i kolegów w będzińskim gnieździe. Organizacja Haszomer Hacair w Polsce poruszała się w przedwieczornej mgle między dwiema rewolucjami: syjonistyczną i komunistyczną. Wraz z wybuchem II wojny światowej lewicowe poglądy Chajki i jej kolegów radykalizowały się jeszcze bardziej. W centralnym

kierownictwie warszawskiego gniazda wierzono, że „najświętszą rolą proletariatu jest oddanie wszystkich swoich sił do dyspozycji Związku Radzieckiego, który jest bastionem i nadzieją wszystkich jednostek”⁵. Związek Radziecki był dla nich jednocześnie wiarą i dowodem na nią, odzwierciedlał nadzieje na przyszłość, na inne życie, i stanowił inspirację do terażniejszych działań. Nawet jeśli to było zaledwie złudzenie, to w wydarzeniach historycznych złudzenie często odgrywa znaczącą rolę.

Hitlerowska inwazja na Związek Radziecki

W 1944 roku, kiedy już od jakiegoś czasu szala zwycięstwa przechylała się na stronę Związku Radzieckiego, Chajka zapisała w dzienniku:

22 czerwca 1941 roku Niemcy wypowiedzieli Rosji wojnę. Zakotłowało się w naszym małym światku. Wiedzieli Żydzi, że zacznie się teraz okres represji na nich, ale nie boją się, może już nadejdzie kres ich cierpieniom. Już się nie łudzą, wiedzą, czego mogą się spodziewać od sprzymierzeńców – koalicji, nie ruszą palcem, tak jak dotąd nie ruszyli. Jedyna nadzieja to zajęcie terenu przez Rosję Sowiecką. Tego w ogóle wypowiedzieć nie można, z jakim zapartym tchem czytano codzienne nowiny, słuchano radia. Małe dzieci uczono wymawiać słowo „Stalin”, mówiono o tym, jak się ich przyjmie, chlebem i solą. Jak domy udekoruje się czerwonymi sztandarami. Nigdy chyba nie zapomnę tej soboty, kiedy rozeszła się w naszym mieście wieść, że Niemcy pakują swoje manatki, że wojsko wymaszerowało z koszar, na policji pakują wszystko, tak samo w Stadtverwaltung [niem. zarząd miejski]. Wyszli Żydzi masami, jak nigdy dotąd, na ulice. Zawsze usuwali się w cień do swoich

domów, żeby nie gryźć im w oczy, żeby nie wiedzieli, że jest ich tak dużo. Ale dzisiaj się nie boją. Przypatrują się wychodzącemu wojsku z radością, wołając jeden do drugiego. Szli chasydzi, dawniej właściciele bród i pejsów, i radość im z oczu bije. Di Rusen wilkommen [jid. Witamy Rosjan] – mówili. Rozczarowali się Żydzi, jedna brygada wojska niemieckiego odeszła, przyszła druga. Rosjanie nie nadeszli, ale coraz ostrzejsze prześladowania jedne po drugich padały na Żydów⁶.

Inne relacje z Będzina nie potwierdzają tego wrażenia, ale podobne opisy o oczekiwaniu na nadejście Rosjan można odnaleźć w zapiskach Ringelbluma z warszawskiego getta⁷. Pakt o nieagresji z Hitlerem rozczarował wielu sympatyków Związku Radzieckiego, w tym ludzi z Haszomer Hacair, gdy jednak po tym ataku włączył się w działania wojenne, stał się również źródłem nowej nadziei. Partyjni koledzy Chajki w Warszawie opublikowali manifest:

Nadszedł dzień boju ostatecznego, nadeszła godzina rozstrzygnięcia. [...] Wierzymy, że przyniosą z sobą wolność ludów i Światowy Związek Rad. Wierzymy, że przyjdą do nas, aby zburzyć mury gett i uwolnić nas od hańbiącego ciężaru pogardy⁸.

W oczach ludzi z Haszomer Hacair, którzy zaledwie miesiąc wcześniej określali tę wojnę jako „drugą wojnę imperialistyczną”, pogląd ten dramatycznie się zmienił i stała się ona wojną słuszną, wojną wyzwolenczą prowadzoną przez Związek Radziecki. W piśmie „El Al”, konspiracyjnym organie prasowym skautów Haszomer Hacair, N.⁹ opublikował entuzjastyczny artykuł *Słowo do żołnierza Sowietów*:

Dużo o tobie myślę ostatnio, żołnierzu Sowietów... [...] Nie, ty nie tylko na rozkaz stanąłeś do boju. Ty wiesz, o co walczysz,

ty rozumiesz. W twoich oczach błękitnych lub ciemnych, wielkich europejskich lub wąskich kałmuckich, nie ma żądy mordu ani woli niszczenia. Ty nie jesteś człowiekiem wojny. Jesteś człowiekiem pokoju i dlatego bić się potrafisz. Rozumiem Cię. Kocham Cię. Sercem jestem z Tobą¹⁰.

Optymizm organizacji młodzieżowej szybko ustąpił miejsca zaniepokojeniu. Prasa i radio niemieckie, niezależnie od tego, jak bardzo były znienawidzone, głosiły o szybkich zwycięstwach na nowym froncie wschodnim. Lista kolejnych zdobytych miejsc uświadamiała prędkość, z jaką wojsko niemieckie porusza się w głąb kraju¹¹.

W tym samym czasie w Warszawie, podobnie zresztą jak i w Będzinie, nie mogli wiedzieć, że niemiecka inwazja na Związek Radziecki nie była tylko nowym rozdziałem w wojnie światowej, lecz także nowym etapem w wojnie Hitlera przeciw Żydom. Niemcy szybko przeszli od procesu eksploatacji gospodarczej, okolicznościowych mordów pod osłoną prawa lub tłumów do systematycznej likwidacji ludności żydowskiej. W tym celu do trzech armii niemieckich, które wkroczyły do Związku Radzieckiego, dołączyły Einsatzgruppen – jednostki do zadań specjalnych.

W tym samym czasie rozpoczęto przygotowania do zorganizowanej eksterminacji Żydów na terenach okupowanej Polski. Nieopodal miasteczka Oświęcim, oddalonego od Będzina o 40 kilometrów, powstał duży kompleks obozów, któremu nadano niemiecką nazwę Auschwitz. Mieszkańcy Zagłębia byli świadkami dziwnych zdarzeń, a ich konsekwencji nie byli w stanie jeszcze pojąć. Już 7 kwietnia 1941 roku Żydów z Oświęcimia przesiedlono do miasteczek Zagłębia¹². Spośród ośmiu tysięcy

żydowskich mieszkańców przedwojennego Oświęcimia pozostało wtedy w mieście sześć i pół tysiąca, z których trzy tysiące wysłano do Sosnowca, a resztę w większości do Będzina¹³. Żydzi w Oświęcimiu już wcześniej stali się ofiarami prześladowań niemieckich, co było związane z założeniem tam na początku wojny obozu koncentracyjnego. Mieszkańcy Oświęcimia wiedzieli, że w pobliskim obozie torturują na śmierć polskich jeńców wojennych, gdyż budzące grozę krzyki słyhać było w domach nieopodal obozu¹⁴. Od czasu do czasu do obozu zapędzano także żydowskich więźniów, którzy już stamtąd nie wracali. Wysokie druty kolczaste jeszcze bardziej wzmogły atmosferę strachu w mieście. Nie wolno było się zbliżyć do obozu, a na ulicach miasta pojawiało się coraz więcej esesmanów z trupią czaszką na czapkach, bijących Żydów gumowymi pałkami¹⁵.

Po przyjeździe do Sosnowca i Będzina oświęcimscy Żydzi odczuli pewną ulgę, zagłębiowscy Żydzi serdecznie ich przyjęli i pełni współczucia spieszyli, by nieść wszelką pomoc. Również organizacje młodzieżowe gotowe były do pomocy¹⁶. Zmaltretowani żydowscy mieszkańcy Oświęcimia czuli, jakby wyszli właśnie z cmentarza, nagle zobaczyli doskonale ubranych ludzi. Jedna z deportowanych zapisała:

Nie byłam w stanie zrozumieć, jak w takich czasach można aż tak się stroić, czyżby oni nic nie wiedzieli o tym, co dzieło się w Oświęcimiu? Czy nie słyszeli o olbrzymich krematoriach w Auschwitz?

Świadectwa te były w pełni wiarygodne: w Oświęcimiu palono już zwłoki zamordowanych więźniów lub pracowników przymusowych. W wysiłkach mających na celu ułatwienie procesu aklimatyzacji oświęcimskich Żydów uczestniczyły Judenrat

i organizacje żydowskie oraz rzecz jasna brali udział miłośni Żydzi. Deportowani w pełni to doceniali.

Wysiedlenie oświęcimskich Żydów i pogłoski o przerażającym obozie nie spowodowały wielkich zmian w świadomości Żydów z Będzina i Sosnowca. Obóz był oddalony i niewiele o nim wiedzano. Relacje i świadectwa uchodźców mówiły głównie o polskich żołnierzach zabranych do niewoli, a budowy nowych krematoriów nie zdołano jeszcze powiązać z ich prawdziwym przeznaczeniem, tym bardziej że społeczność oświęcimska nie była ani pierwszą, ani ostatnią deportowaną gminą żydowską; już wcześniej odnotowano takie przypadki na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Ogólnie rzecz biorąc, aż do połowy 1941 roku sytuacja Żydów zagłębiowskich była stosunkowo dobra w porównaniu z ludnością żydowską w innych częściach Polski. 1 maja 1940 roku 66 tysięcy łódzkich Żydów zostało zamkniętych w ciasnym getcie, a w listopadzie tegoż roku przeszło 300 tysięcy warszawskich Żydów otoczono wysokimi murami¹⁷. W Zagłębiu dołączonym do Rzeszy gett nie zakładano. Ten przemysłowy region był znakomitym terenem dla inwestorów z Rzeszy lub miejscowych Volksdeutschów. Otworzono wielkie warsztaty, nazywane szopami, które zajmowały się głównie krawiectwem i szewstwem. Największy z nich należał do Niemca Alfreda Rossnera (otwarty 5 maja 1940 roku), wytwarzał odzież. Na początku produkował na rynek niemiecki, ale już od początku 1941 roku otrzymywał wielkie zamówienia dla wojska niemieckiego. W ciągu roku do szopu Rossnera dołączały tysiące nowych pracowników. Mimo ciężkiej pracy i konieczności przyniesienia własnych maszyn do szycia szop Rossnera uchodził za atrakcyjne miejsce pracy, ponieważ zapewniał ludziom pewne

poczucie bezpieczeństwa. Rossner dbał o pracowników, zwalnianych zazwyczaj z robót przymusowych. Trzy dodatkowe szopy zajmowały się produkcją obuwia i sprzętu dla żołnierzy Wehrmachtu¹⁸.

Oprócz szopów jednym z największych pracodawców był Judenrat, zatrudniający setki osób¹⁹. Relacje z tego okresu prawie w ogóle nie wspominają o braku pracy czy o śmierci z głodu. Żywność była na kartki, a ponadto potrzebujący korzystali z darmowych jadłodajni i kuchni ludowych uruchomionych przez Judenrat. Także w okresie inwazji niemieckiej na Związek Radziecki zagłębiowscy Żydzi cieszyli się względnym spokojem. Mogli oni pracować, jeść, zajmować się uchodźcami z pobliskiego Oświęcimia, a nawet wysyłać paczki do znajomych znajdujących się w obozach pracy i odwiedzać farmę, która była w rozkwicie.

Walka z obozami pracy

Chajka Klinger postrzegła sytuację w Będzinie nieco inaczej. Zaangażowana bez reszty w pracę organizacyjną, w pełni utożsamiając się z przeżyciami kolektywnymi Haszomer Hacair, poświęcała się również dwóm trudnym walkom w imieniu organizacji. Jedna walka skierowana była na zewnątrz – przeciw Judenratowi – i miała na celu ratowanie członków organizacji przed wysyłaniem ich do obozów pracy, natomiast druga była wymierzona do wewnątrz – przeciw nowym ideologom grożącym rozpadem ruchu. Pierwsza batalia toczyła się o fizyczne przetrwanie kolegów, natomiast w drugiej chodziło bardziej o ich

ducha. Na temat sytuacji tuż po rozpoczęciu niemieckiego ataku na Związek Radziecki Chajka zapisała w dzienniku:

Zaczął się zaostrzony Arbeitseinsatz [niem. akcja „praca”]. Wszyscy nasi kierownicy znaleźli się na listach. O każdego trzeba było zębami z gminą walczyć. Zaczęło się wystawianie po korytarzach gminy. Nie damy naszych ludzi. Kryli się, nie chodzili tego dnia do domu spać, gmina mogła wszystkich naszych ludzi zwolnić, ale nie chciała. Zaczynaliśmy stawać się nieposłusznymi, niedobrymi dziećmi, nie chcieliśmy ich słuchać i zaprzestać pracy w organizacji. Na próżno wzywał nas Molczadski, prosił, groził, że sprowadzamy nieszczęście na całe społeczeństwo żydowskie, że gestapo wie o naszej pracy, a potem wyjął ostateczny bicz i zagroził Arbeitslagerem [niem. obóz pracy]²⁰.

W tym czasie dość istotnie wzrosły deportacje do obozów pracy w Niemczech. Praca przymusowa w Zagłębiu, w tym Będzinie, była narzucana Żydom już od początku wojny. W październiku 1940 roku powstała nowa organizacja z ramienia SS – Specjalny Pełnomocnik Reichsführera SS i Szefa Policji ds. obcych sił robotniczych na Górnym Śląsku²¹. Żydzi nazywali tę organizację potocznie Specjalny Pełnomocnik albo Specjalny (Sonder), natomiast w dokumentach niemieckich figuruje jako Organisation Schmelz, od nazwiska esesmana stojącego na jej czele – Brigadeführera SS Albrechta Schmelza. Instytucja ta miała na celu wykorzystanie w maksymalny i intensywny sposób żydowskiej siły roboczej w regionie. W ten sposób praca przymusowa została zinstytucjonalizowana i opierała się na uruchomieniu wielkiej liczby obozów pracy na terenie Wschodniego Górnego Śląska, Dolnego Śląska, a w końcu i w Sudetach. Jednocześnie organizacja była odpowiedzialna za wykorzystanie

żydowskiej siły roboczej w regionie za pośrednictwem starych polskich i niemieckich firm i w ramach szopów²².

Merin, od którego zażądano dostarczenia wysokiej kwoty robotników w celu stworzenia obozów pracy Organizacji Schmelt, starał się ich zdobyć poprzez ugrupowania. Na specjalnych spotkaniach, które urządził jeszcze jesienią 1940 roku z przedstawicielami organizacji młodzieżowych, zaproponował im wyjazd na czele młodzieży żydowskiej, by wykorzystali swoje doświadczenie społeczne w budowie obozów pracy w ramach kibuców hachsza-ry. Chajka opisuje to następująco:

Była ongiś, na początku Arbeitseinsatzu, bardzo gorąca dyskusja na radzie Hechalucu. Moniek Merin przyszedł do nas pełen entuzjazmu, że Niemcy dają nam możliwość założenia kibuców. Nie z trzydziestu–czterdziestu ludzi, ale wielkich, z trzystu aż do czterystu, że będziemy mogli osiągnąć nasz cel produktywizacji młodzieży żydowskiej. Byli pośród nas tacy, którzy złapali się tej myśli. Rzeczywiście tam, gdzie idzie młodzież żydowska, i nas nie powinno zabraknąć. Jeśli istnieje gzera [hebr. dekret, tu: przeznaczenie], to ona się i nas tyczy, tak jak całego narodu. Nie jesteśmy anszei zgula [hebr. ludzie wyjątkowi], nie wolno nam uciec przed tym. Mamy tam ważną rolę do spełnienia, podnieść poziom życia, prowadzić pracę kulturalną.

Ale większość wypowiedziała się przeciwko tej myśli. Jak można dać się złapać gawędkom Merina? Czy na chwilę ktoś z was myśli, że Niemcy zezwolą na stworzenie choćby karykatury kibucu? Wszak to śmiesznie mówić o pracy kulturalnej albo produktywizacji. Któż z nas będzie miał odwagę nawoływać do pracy pod barakiem niemieckim? Czyż od pierwszej chwili nie mówiliśmy: opór, sabotaż w każdej okoliczności i mierze?

Obóz pracy to wyrok i tak należy się do niego ustosunkować. Nie tylko samemu nie pójść, ale ile to w naszej możliwości, dopomóc, starać się, aby nasi ludzie także nie szli. Tu zostaje naród, większość

*część młodzieży, tu jest nasze miejsce i tu czekają nas większe obowiązki*²³.

Był to nowy, dziwny, „syjonistyczny” projekt Merina; powrót do życia pełnego pracy miał się zrealizować w niemieckich obozach pracy przymusowej. Sprawa ta, o której mówili Chawka Lencner i Dawid Liwer, doprowadziła do wyników oczekiwanych ze strony Merina²⁴. Odzew na jego ogłoszenie był rzeczywiście szeroki, aż do końca 1940 roku 2,5 tysiąca młodzieży żydowskiej poszło na ochotnika do obozów pracy, wśród nich pięcioro członków organizacji Dror i kilkoro z Haszomer Hacair. W grupie tej był między innymi Baruch Gaftek, jedna z centralnych postaci kibucu Droru, uwierzywszy w obietnicę Merina²⁵.

Rozczarowanie nadeszło szybko. Praca w obozie okazała się bezsensowną katogą i wolontariusze wysyłali rozpaczliwe listy, żeby ich stamtąd wydostać. Dopiero po wielu wysiłkach Herszel Szpringer zdołał zwolnić z obozu Gaftka, który wrócił w końcu do Będzina²⁶, co Chajka skomentowała w następujący sposób:

Gdy nadeszły wieści od tych pierwszych, którzy dobrowolnie się stawili, przestali już ludzie nawet na kartki nawołujące i grożące represjami całej rodziny stawiać się. Gmina była w opresji, musiała na dany termin przystawić dany kontyngent ludzi.

Milicja żydowska nabrała nowej treści, jej zadania i kompetencje się rozszerzyły. Z początku mieli małe obowiązki: porządek przy ogonkach koło instytucji publicznych, koło opieki społecznej, przy kuchni i przy ambulatorium, i przy kooperatywach. Dostali teraz nowe obowiązki, dostawali listę ludzi, które robili w przydzium gminy. Milicja dostała umundurowanie: niebieskie czapki z białymi pasami, kolory przypominające narodowy sztandar żydowski, bolało to bardzo, ta deprawacja, to poniżenie, w społeczeństwie zaczęła wzrastać nienawiść do nich.

Na początku masa ludzi nie wiedziała o planowanej blokadzie, przychodzili do domu, legitymowali i zabierali bez pardonu, nie pomagały krzyki i płacze. Ludzie zaczęli się kryć, chować po strychach, po piwnicach. Policjanci żydowscy zaczęli ich szukać. Jeśli szła policja niemiecka, bardzo rzadko ich znajdowali, aż potem coraz częściej szła tylko milicja żydowska. Wiedzieli bowiem Niemcy, że spełniają dobrze swoją robotę. Gmina znalazła na nich sposób: nie dostawicie kontyngentu, sami pójdziecie. Korupcja wzrastała, za pięćdziesiąt marek niemieckich można było przekupić milicjanta, potem za sto i dwieście. Przede wszystkim milicjanci chronili swoich krewnych, swoje rodziny. Ten, który niedobrze spełnia swój obowiązek, tracił posadę, zarobek, możliwość egzystencji i stawał się kandydatem na Arbeitseinsatz. Ale byli tacy, którzy pomimo tego nie rezygnowali, nie mogli siłą wyrwać ojca z rąk dzieci, które płaczem wybuchały, gdy przychodził milicjant, lub syna, który był jedynym żywicielem rodziny. Coraz bardziej wyrafinowane sposoby znaleźli. Przychodzili nagle w nocy, wywlekali z łóżek [...].

Zabierali ludzi zabranych w nocy do zamkniętych budynków, otaczali je milicją. Przed budynkami tłumy, kobiety wyrwały sobie włosy z głowy, dzieci płakały. Przed gminą tłumy. Odbywały się jeszcze różnego rodzaju selekcje, lekarz zwalniał chorych, ale tylko takich, którzy przed grobem stali. Ale gmina miała dostęp do lekarza i na dany znak zwalniał i zdrowych, a potem z powodu reklamacji, że dużo dzieci ma, że już ma kilku synów w lagrze, a ponadto tylko w wieku od osiemnastu do pięćdziesięciu lat przyjmowali. Zwalniano także pracujących w szopach. W ogóle zawsze zwalniano codziennie od dziesięciu do pięćdziesięciu osób. Ci zawsze szli w szeregu przez ulice i krzyczeli: „Niech żyje Moniek Merin”, zapominając o tysiącach braci, którzy szli do obozów pracy²⁷.

Na tym właśnie tle powstała po raz pierwszy opozycja wobec Merina. Maks Brzeski, należący do Hanoar Hacijoni szef Wydziału Pracy, zwolnił się ze stanowiska²⁸. Możliwe, że również

dymisja Glidmana – szefa milicji żydowskiej – była z tym związana²⁹. Szybko znaleziono na ich miejsca następców, a łapanka do obozów pracy, która rozpoczęła się wiosną 1941 roku, przynosiła realne wyniki. Według niemieckiego dokumentu do wiosny 1942 roku sześć tysięcy młodych Żydów i Żydówek trafiło do około 40 obozów pracy Organizacji Schmelt³⁰, ale ze względu na to, że ta sama organizacja kontrolowała również wszystkie szopy na terenie Zagłębia, powstała szansa wymigania się od przymusowej pracy. Większość szopów należała do Niemców, a Niemiec miał dużo większe możliwości, by bronić swoich pracowników przed deportacją do obozów pracy, niż Judenrat lub nieliczni rzemieślnicy żydowscy.

Nie zabierano tych, co pracowali dla Wehrmachtu i robotników pracujących dla fabryk wojennych. Byli Niemcy, którzy pozwalali swoim robotnikom nocować w fabrykach, ażeby ich nie zabierano. Niemcy chodzili na różne komisje, upominali się, że potrzebują tych ludzi do pracy, że bez nich nie mogą prowadzić fabryk. I zwalniano im ludzi, rzadziej tylko z prywatnych firm. Z szopu Rossnera nie brano nikogo, nie ruszono ani jednego człowieka, wręcz przeciwnie, on jeszcze sprowadzał ludzi z obozów pracy. Złożył wielki warsztat krawiecki wyrabiający ubrania dla Wehrmachtu. Z początku ten szop liczył z pięćdziesięciu–stu Żydów, a potem doszedł do trzech tysięcy. Miasto zyskało przez to wiele³¹.

Chajka, podobnie jak większość Żydów będzińskich, odnosiła się do Rossnera z wielkim szacunkiem. Rossner był niemieckim socjalistą i wyjątkowym przedsiębiorcą. Wprawdzie wykorzystywał żydowską siłę roboczą, ale jednocześnie chronił swoich pracowników przed deportacją do obozów pracy, przyjmował do warsztatów członków partii komunistycznej, jak również wielu

innych, których starał się chronić. *Robił wiele dla Żydów i świadomy był tego, co robi*³².

Masowa rekrutacja pracowników była skierowana na ludzi zdolnych do pracy i zagrażała w związku z tym wielu działaczom organizacji młodzieżowych. Większość z nich była w wieku określonym w rozporządzeniach. Obawiano się całkowitego załamania pracy organizacyjnej.

*Dawid prawie zawsze znajdował się na liście. Stał u nas tapczan, gdy zaczęli pukać, wskakiwał do tapczanu. Nikomu nie przychodziło do głowy zaglądać do wnętrza, gdy na wierzchu ktoś spał*³³.

Lea Pejsachson, jedna z przyjaciółek Chajki, centralna postać gniazda będzińskiego, nie miała tyle szczęścia – została schwytana.

Pierwszą ofiarą była Lea Pejsachson. Mogli ją wyjąć, wiedzieli, że jest z szomrów, ale nie starali się o to. Pisała nam Lea o zupie, którą się tam dostaje. Trochę gorącej wody i trzydzieści deko chleba. Ale nie to było najgorsze, ale to traktowanie jak psa. Nawet dziewczęta bito. Zapominali bardzo często o Rassenschande [niem. zhańbienie rasy] i dobierali się do dziewcząt. A dziewczęta dawały się bardzo łatwo kupić i to bolało najwięcej. A to przekupstwo w kuchni. Dziewczęta, które pracowały w kuchni, żarły kosztem drugich najlepsze rzeczy, jakie tylko się dały. A i donieść władzy także potrafiły. Buntowały się dziewczęta przeciwko temu, ale bały się z nimi zacząć, bo miały za sobą władzę i plecy. Lea nie mogła pogodzić się z tym stanem rzeczy. Gnębiło ją to i nie dawało spokoju. Buntowała bez ustanku dziewczęta. Aż to w niej dojrzało. Postanowili o drugiej w nocy, gdy cały lager śpi, zrobić w każdej sypialni zebranie. Położyły się jak co dzień spać, a o drugiej w nocy wszystkie siedzą na łózkach i nikt ich nie budził. Jedna stoi przy drzwiach. W końcu mówi jedna: musi być porządek. Dalej tak nie możemy żyć. Nie dość, że jesteśmy w więzieniu, przecież poza ten drut kolczasty wychodzić nie wolno, to

my same, jedna chce pożreć drugą. Doniesiemy Lagerführerowi, że kradniecie w kuchni, że sprzedajecie, że puchniecie z przeżarcia się, jak nie pójdziecie inną drogą, doniesiemy. Jedna wybucha śmiechem, ona się nie boi, jest w dobrych stosunkach z Lagerführerem. Robi się cicho na sali. A więc tak, nie boisz się. Dochodzi jedna. Uderza ją w twarz raz po raz, bije w twarz, w ciało bez końca. Na sali cisza. Nikt się nie odzywa, nie rusza się, tamta nie płacze, nie jęczy. Tylko ta, co bije, wybucha nagle płaczem. Uspokaja się jednak prędko i kładzie do łóżka. I tak w ciszy kładą się wszystkie z powrotem spać. Nazajutrz wszystkie są zdenerwowane, zaniepokojone, czy opowie. Jest całkiem sina. Pytają ją, co się stało, czekają. Spadłam z łóżka, odpowiada spokojnie. Powoli zmieniają się stosunki w lagrze. Nikt nie wie, ile zasług ma w tym Lea. Ilekroć patrzyłam na nią, widziałam przed sobą matkę z książki Gorkiego. Ona potrafiła pracować. Najcięższe, najbardziej męskie prace brała na siebie. Pracowała cicho, spokojnie, bez nerwów. Była szeroka w biodrach i piersiach. Zawsze miało się chęć głowę na jej piersiach położyć, mocna była. Jej twarz budziła tyle zaufania. Cały dzień śpiewała lub gwizdała. Słodki głos miała, nie do występów teatru. Spokojny, cichy głos, który jednak tak bardzo koił, uciszał. Sprawiała zawsze wrażenie, że w jej wnętrzu cisza idealna panuje. Żadnych sprzeczności i zgrzytów, harmonia zupełna. Ale i ona miała swoje problemy i troski. Rzadko jednak kto o tym wiedział. Siadała spokojnie wokół siebie. Taka pozostała też w lagrze. W najgorszych warunkach potrafiła zachować spokój wewnętrzny. Długi czas była pielęgniarką. Ciężka to była praca. Doktor zachodził tylko w rzadkich wypadkach. Pracowała bez ustalonych godzin, bez żadnego wytchnienia, a potem pomagała jeszcze w kuchni. Ale błogostawili ją wszyscy chorzy, nie brakło jej nigdy słów pociechy, a gdy kładła na czole swą macierzyńską rękę, lżej się już robiło. W lagrze lubili jej śpiew, śpiewała im o Erec Israel, o ruchu, a potem cały lager śpiewał jej piosenki. Wyciągnęliśmy ją z lagru prawie przemocą. Nie wie, pisała, czy ma wrócić. Czy jej wolno opuścić lager, ona im potrzebna jest tak bardzo. Ona wie, że siły ją opuszczają, że długo już nie potrafi, ale nie chce wrócić. Ale i nam jesteś potrzebna, na twoim

miejscu znajdzie się druga, odpisano. Wróciła z lagru. Teraz znów ludzie szli do lagru. O każdego walczyliśmy, ale nie chcieliśmy ich ratować dla samych siebie. Wiedzieliśmy, że w lagrze każdy spełnia ważne zadanie, ale i to wiedzieliśmy, że tu czekają go inne, ważne sprawy. Ratowaliśmy ich nie dla nich, ale dla ruchu³⁴.

Chajka wystawiła tymi słowy swojej przyjaciółce pomnik. Kiedy je pisała, Lei nie było już wśród żywych.

Fragment ten uwypukla skomplikowane relacje organizacji młodzieżowych z Judenratem i społecznością żydowską. Rekrutacja do robót przymusowych przyniosła nowy wymiar konfliktu między Judenratem a społecznością żydowską, szczególnie na tle działań Służby Porządkowej. Chajka widziała w tym początek staczania się Judenratu i milicji żydowskiej.

Gdy coraz gorsze wieści nadchodziły z lagru o chorobach, epidemiach, procencie śmiertelności – a żądania Niemców wzrastają, kiedy kwoty zostały wypełnione przez warstwy biednych – a kolej przyszła i na inne warstwy, na tych, którzy umieją się wykupić. Milicjanci żydowscy musieli chwycić się coraz ostrzejszych sposobów. Zamykali mieszkania, zabierali meble, nawet łóżka, brali zakładników na kilka tygodni więzienia, nie dopuszczali jedzenia. Rosta nienawiść ku milicji żydowskiej, a nie widziano Niemców stojących za nimi. Matka widziała tylko tego, co zabrał jej syna z domu³⁵.

Bunt organizacji młodzieżowych, który był zaledwie częścią ogólnego wymigiwania się od robót przymusowych, stanowił pierwsze oznaki sprzeciwu wobec Judenratu. Członkowie ugrupowań młodzieżowych znaleźli się w pułapce – aby zwolnić swoich ludzi, musieli chodzić do Judenratu i utrzymywać poprawne relacje z Mołczadskim i Merinem. Ci z kolei wykorzystywali tę zależność w celu dalszego ograniczenia samodzielnych działań

organizacji młodzieżowych, których aspekty polityczne stwarzały ciągle zagrożenie dla całej społeczności. Mimo to ciągle sprzeciw tych organizacji oraz starania o zwolnienie już schwytanych zaostrzały się jeszcze bardziej. Z upływem tygodni okazało się, że urzędnicy Judenratu i członkowie organizacji młodzieżowych znajdują się w dwóch przeciwnych obozach.

Walka ideologiczna

W tym samym okresie Chajka była zajęta kolejną, nie mniej ważną, a może i boleśniejszą walką. Batalia ta nie była prowadzona w celu uzyskania wolności fizycznej dla jej kolegów, lecz dla ich ducha. Tu nie było ludzi, których mogła nienawidzić, ale osoby, które kochała najbardziej – koledzy z Haszomer Hacair. W będzińskim gnieździe szomrowym pojawiły się poważne kontrowersje, które groziły rozłamem. Niemiecka inwazja na Związek Radziecki udowodniła ludziom z Haszomer Hacair, że wcześniej mieli rację. Chajka zapisała w dzienniku:

Zawsze powtarzaliśmy, że tylko orientacja na Rosję Sowiecką może prowadzić do ocalenia, natomiast Niemcy faszystowskie oznaczają fizyczną likwidację całego żydostwa³⁶. Gniewano się na nas, jak to, przecież żyjący na terenie okupacji niemieckiej Żydzi giną z powodu syjonizmu – mówili tak ogólni syjoniści, ale tłumy, żydowskie tłumy coraz bardziej szły w kierunku Rosji Sowieckiej³⁷.

Relacja Brachy Płótnik, członkini Gordonii, potwierdza prowadzoną dysputę społeczną: w szeregach młodzieży syjonistycznej obawiano się nadejścia Rosjan, również w Gordonii nie

wierzono, że będzie można kontynuować działalność syjonistyczną po wkroczeniu Armii Czerwonej³⁸. Przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny i wiara, że doprowadzi to do ocalenia, miały bezpośredni wpływ na sytuację Haszomer Hacair w Będzinie, gdy do organizacji przystępowały nowe rzesze sympatyków³⁹. Jednocześnie zaczęły się pojawiać nowe problemy:

Z przystąpieniem Rosji do wojny zaczął się u nas okres burzliwych dyskusji, jakie będzie nasze stanowisko, kiedy Rosja zacznie zbliżać się i wojna odbędzie się właśnie tutaj? Przecież idąc śladami naszego poprzedniego stanowiska, powinniśmy wziąć udział w rewolucji, ale ona nie odbędzie się tu w taki sposób, jak kiedyś sobie wyobrażaliśmy. Nie będzie barykad, po prostu Armia Czerwona zdobędzie terytorium i w ten sposób odbędzie się drugie natarcie ekonomicznej i politycznej rewolucji. Czy wówczas będziemy stać z boku? Zamkniemy się i oddzielimy od tych historycznych wydarzeń przebiegających na naszych oczach? Nie ma żadnego narodu, który będzie stał na swoim miejscu w tej historycznej godzinie, kiedy cały świat znajduje się w burzliwym ruchu. Nasza organizacja będzie posiadała historyczną wartość, kiedy otworzy się wraz z odbywającymi się na świecie emocjonalnymi wydarzeniami. Jeśli więc będziemy kontynuowali pracę wychowawczą w konspiracji i nie weźmiemy udziału w trwającej rewolucji, wymierzmy sobie wyrok śmierci. Czy młodzież wówczas zachowa nam wierność? Prawie jasne jest, że nie⁴⁰.

Pytanie, które postawiła sobie Chajka, zawierało jednocześnie problem ideologiczny i praktyczny. Zwolennicy Haszomer Hacair śnili o rewolucji, ale tę rewolucję mieli wywołać w Palestynie. W nowej sytuacji, która właśnie się wytworzyła, rewolucyjna energia miała dołączyć do militarnej siły Związku Radzieckiego. Chajka uważała, że kto nie weźmie udziału w tej walce, nie

będzie mógł również prowadzić żadnej batalii społecznej, dlatego też zajęła się nową marksistowską analizą teraźniejszości.

Zaszły pewne bowiem zmiany w mentalności i rzeczywistości żydowskiej. Wywłaszczenie Żydów i zupełne ich wyparcie z dotychczasowych placówek ekonomicznych, pozbawienie ich środków utrzymania, co zawsze było postrachem dla Żydów przed rewolucją socjalną, co zasądziło prawie na śmierć głodową Żydów w Rosji Sowieckiej, przestało teraz być postrachem. Niemcy dokonali już tej roboty, nastąpiła także zmiana w mentalności żydowskiej. Praca, utrzymanie się z pracy rąk własnych przestało być hańbą. Wręcz przeciwnie, o ile nie starzy, to młodzi z pewnością chcą dalej kontynuować życie pracy, ale w innych warunkach, w ustroju Rosji Sowieckiej, a kto buduje syjonizm, jeśli nie młode kadry w narodzie⁴¹.

Według tej analizy Chajka wiązała zjawisko entuzjazmu do Związku Radzieckiego z procesem przymusowej produktywizacji, do której zmuszona była młodzież żydowska pracująca w szopach i obozach pracy. We wcześniejszej wersji dzienników, z 1943 roku, podkreśliła to w sposób jeszcze bardziej zdecydowany.

Nie chcę, żeby mnie źle zrozumiano. Powstały szopy, a Żydzi nie chcieli w nich pracować. To były głupstwa, ale zmieniło się coś w mentalności. Młodzież żydowska nie wstydziła się już pracy w warsztatach ani krawiectwie, i to było już sporo. Młodzież skłonna była podjąć pracę i było to marzenie o pracy w Związku Radzieckim⁴².

Analiza ta została dokonana w duchu Borochowa, młodzież żydowska przeszła żywiołowo pewien proces, który spowodował zmiany w jej świadomości, a następnie gotowość podjęcia pracy fizycznej, tylko że obecna świadomość klasowa, zdaniem Chajki, nie kierowała się ku Palestynie, lecz ku Związkowi Radzieckiemu:

*Gdyby tylko przyszli Sowieci, a wraz z nimi pojawiłaby się możliwość emigracji do Palestyny, wielu by tu pozostało. Dlatego też pytanie, czy po światowej rewolucji syjonizm nadal będzie aktualny? Nie będzie można odpowiedzieć z taką samą dozą pewności – tak*⁴³.

Sformułowania Chajki prowadzą do wniosku, iż byli bardzo blisko stanowiska odrzucającego syjonizm. Ona sama i Dawid – intelektualni przywódcy gniazda – byli rozdarci. W mieście działał wówczas młody adwokat, Erlich, komunista orientacji trockistowskiej⁴⁴, który wywierał znaczny wpływ na gniazdo Haszomer Hacair, w szczególności na najmłodszych. Chajka pisała:

*No i trockiści zaczęli u nas mącić. Skutek marny, odeszli od nas młodzi ludzie, na których najbardziej liczyliśmy: Salek i Sewek. Potem w samym kierownictwie pojawiły się wątpliwości, długie, męczące dyskusje. Wiedzieliśmy, że Idzia Pejsachson nie zgadza się i odejdzie, ale prawdziwym ciosem była Irka [Pejsachson]. Rozpadło się pod naszymi rękoma gniazdo z takim trudem zbudowane. Ile bólu to kosztowało. Ot, zdawało mi się, że wyrrywają z mojej piersi płód w niej wyrosły. Własne dziecko*⁴⁵.

W późniejszej wersji dzienników, z 1944 roku, Chajka opisuje te spory na pełnych sześciu stronach. Z miłością i bólem charakteryzuje osobowość i stanowisko dwóch swoich przyjaciółek, Idzi Pejsachson i Naci Klugman.

Te dwie ledwo dwudziestokilkuletnie dziewczyny walczyły z sobą o ducha ruchu. Duszą opozycji była Idzia. Przyszła do nas z Bundu, była u nas obcym elementem i to, co przyniosła z sobą, zwielokrotniło się. Miała w sobie mało przywiązania do Erec Israel, a jeszcze mniej do tradycji szomrowej. Mieliliśmy i my w tym dużo winy, wnet stała się specem do spraw socjalizmu, ekonomii politycznej, historii ruchu robotniczego. Stała się prowodyrem młodego pokolenia, które wzrastało w gnieździe. Imponowała jej

rewolucyjność, zapał i energia. Widzę ją, jak stoi przy ścianie podczas spotkania rady na farmie. Wysoka, zgrabna, wysportowana. Błada, różowe rumieńce wykwitają jej na twarzy, oczy błyszczą. Mówi o Rosji Sowieckiej, o Armii Czerwonej, rozpala się coraz bardziej, bez litości rozprawia się z przeciwnikami. Nie zna kompromisu i jest krańcowa. Jak wiele ma wiadomości, jak bardzo się u nas rozwinęła. O tak, ona potrafi się uczyć. Do drugiej w nocy potrafi siedzieć nad książką. Jest siostrą Lei, ale jaki kontrast z tamtą, całe dwa światy. Ona nie znosi oporu, jest typem dyktatorki... Idzia wyrasta na mówczynię, słowa cisną jej się same na usta, wszystkie oczy skierowują się na nią. Raczej była typem komsomotki niż szomeret. Stała się duszą, ideałem młodego pokolenia. Ona nie potrafi inaczej, albo centrum, albo jest niczym. Taka już była⁴⁶.

Na posiedzeniu kierownictwa swoje stanowisko zaprezentowała również Nacia Klugman. Nacia była bardzo związana z siostrami Pejsachson, szczególnie z Irką, z którą uczyła się w gimnazjum. Ten spór okazał się dla niej bardzo bolesny:

Odbyła się burzliwa zbiórka kierownictwa, już nie należy tej kwestii owijać w bawetnę. Musimy przedyskutować te wszystkie sprawy. Nacia referowała stanowisko szomrów. Wychowana w gimnazjum hebrajskim, uczyła się razem z córką nauczyciela hebrajskiego i wyrosła w pietyzmie dla kultury hebrajskiej. Kochała ją z całego serca. Ona, podobnie jak Idzia, nie widziała w domu tradycji żydowskiej. Choć Nacia pokochała Bialika, znała na pamięć jego wiersze, pięknie przetłumaczyła tyle wierszy Czernichowskiego. A obok Marksa na jej biurku leżał Tanach⁴⁷, który tak bardzo lubiła czytać z Haneczka. Pokochała nasz ruch, który stał się dla niej domem, matką, jako że straciła ją za młodu. Tęskniła do Erec Israel, do kibucu. Nacia była godnym rywalem Idzi⁴⁸.

Główne tezy Naci bazowały na przekonaniu, że każdy naród powinien walczyć swoimi drogami i że naród żydowski, choć

chory, nie może dążyć do skazania się na zagładę. Cytowała Josefa Kapłana: „Wyjść naprzeciw Rosji Sowieckiej, ale zwarci w jedną grupę z transparentem. Niech żyje Palestyna Radziecka!”⁴⁹. Nacia twierdziła, że produktywizacja, do której naród żydowski został zmuszony, nie będzie w stanie naprawdę przyzwyczać Żydów do pracy. „Zmuszeni pod batem, zaczną raczej nienawidzić pracy. Cały proces, który przeszli Żydzi europejscy, nie był procesem produktywizacji, lecz represji wyłączenia narodu żydowskiego”⁵⁰.

Wieczorami, kiedy koledzy udali się już na spoczynek, aktywiści Haszomer Hacair zaczęli nocne debaty w magazynie na sprzęt.

*Odbywa się konferencja przy świeczce. Siedzimy do późna w nocy i dyskutujemy. Młodzi gniewają się na nas. Nie chcą słyszeć, jak oni to nazywają, o sentymentach do Erec Israel, nie chcą, po prostu nie chcą zrozumieć, że nie jest możliwe tworzenie nowego życia bez wewnętrznego patosu, polotu, bez tego, co nazywamy halucjot [hebr. pionierstwo]. Chcą wiedzieć, czy syjonizm jest koniecznością dziejową, czy tylko w pewnych warunkach jest uzasadniony i czy w reżimie sowieckim jeszcze istnieją te określone warunki*⁵¹.

W ten sposób podważano świętość nad świętościami. Według teorii Borochowa, którą członkowie Haszomer Hacair przyjmowali bezkrytycznie, syjonizm był koniecznością historyczną. Wyłączenie Żydów w Europie poprowadzi ich niepodważalnie w kierunku Erec Israel. Rola organizacji młodzieżowych, według koncepcji Haszomer Hacair, polegała na byciu dla nich wzorem i wskazywaniu im nowej drogi w kierunku Palestyny. Jednak obecnie, kiedy warunki po wybuchu wojny diametralnie się zmieniły, pojawili się tacy, którzy twierdzili, że konieczność

historyczna wiedzie w zupełnie innym kierunku, kierunku Związku Radzieckiego. Rodziło się w związku z tym pytanie, czy zadaniem ruchu jest dalsze wychowywanie Żydów do aliji, czy też przygotowanie się na przyjście Armii Czerwonej.

Teraz nadeszła kolej Dawida, narzeczonego Chajki, by odpowiedzieć na te wszystkie wątpliwości. On sam działał pod wpływem rewolucyjnego entuzjazmu po przystąpieniu Związku Radzieckiego do wojny. Kilka lat później Chajka tak opisywała rozwój ideologicznej myśli Dawida w tym właśnie okresie:

Wojna odcisnęła na nim swoje piętno. Zmizerniał, schudł, poszarzał, coraz częściej kaszel mu płuca szarpał. Zniknął jakoś Weltschmerz. Zaginął mocniej ugruntowany światopogląd naukami filozoficznymi i ekonomicznymi Marksa, a na jego miejsce wyrastał zwolennik Stalina. Wtedy gdy wszyscy potępiali zdradziecką politykę Stalina, on mówił o jego genialności. Gdy wszyscy kamienie i błoto na Związek Radziecki rzucali, on mówił o Armii Czerwonej. Kochał Armię Czerwoną nad życie. Żył nią, chorował, dostownie chorował, nie mógł jeść, spać, żyć, gdy Armia Czerwona ponosiła klęski. Promieniał, odżywał, wszystkich z radości ścisnął, gdy zwyciężała. Bracie mój, pisał do żołnierza Armii Czerwonej, jestem z tobą, chcę ci podać rękę, weź ją⁵².

Nie stał całkiem z dala od młodzieży gniazda, która zbuntowała się wobec kierownictwa, odrzucając swe marzenia o emigracji do Palestyny, która wobec wydarzeń II wojny światowej wydawała im się nierealna.

W chwilach słabości Dawid nadal marzył, nie spał po nocach, kuł, tworzył, marzył o nowym świecie, który powstanie po zwycięstwie nad hitlerowskim szatanem. Marzył o tym, że zobaczy się z człowiekiem z kibucu w Palestynie i powie mu: bracie, już czas rzucić motykę, włoż hełm i dotączyć do Armii Czerwonej⁵³.

Czy jednak należy porzucić marzenia o emigracji do Palestyny? Dawid starał się znaleźć odpowiednią odpowiedź, wijąc się między sprzecznymi stanowiskami, jako że utożsamiał się z obydwoma. „Tragiczna sprzeczność” między syjonizmem a komunizmem, która od lat towarzyszyła Haszomer Hacair, może się stać prawdziwym rozdarciem. Dawid pragnął wypośrodkować między procesem deterministycznym, w który wierzyli członkowie Haszomer Hacair i który wydawał mu się wtedy drogą prowadzącą w kierunku Armii Czerwonej, a wiarą w wolny wybór, który umożliwi dalszy rozwój syjonizmu.

*Warunki obiektywne nie są wystarczające. Potrzebna jest stanowcza wola człowieka i narodu, a po drugie konieczność dziejowa nigdy nie jest równa dla wszystkich narodów*⁵⁴.

Spory były bardzo gorzkie i bardzo osobiste:

*Było to bardzo bolesne. Raz na spotkaniu Nacia rozplakała się. Nikt z nas nie chciał odejść. Najzacieklejsi opozycjoniści, jak Idzia, chcieli zostać z nami, prosząc, abyśmy im udowodnili, że nie mają racji*⁵⁵.

Chajka i Dawid czuli, że nie mieli dość siły, by rozstrzygnąć. *Dawid i ja jesteśmy starymi i doświadczonymi szomrami, nie jesteśmy w stanie tego uczynić, musi przyjść ktoś z zewnątrz i wyjaśnić tę sprawę*⁵⁶. I wtedy w czerwcu 1942 roku przybył z Warszawy wysłannik, Mordechaj Anielewicz, i położył kres wszelkim sporom. *Mordechaj dziwił się, jak to, czy my żyjemy na księżycu – pytał, że znajdujemy się teraz sprawami teoretycznymi, gdy grunt pali się pod nogami, ale wnet zrozumiał, jakie były ku temu przyczyny*⁵⁷.

Gniazdo zostało uratowane, Anielewicz w kilku wykładach i dyskusjach rozwiął wszelkie wątpliwości. Kilku z członków

organizacji opuściło ją lub zostali wykluczeni. Znaleźli się wśród nich Sewek Merin i prawdopodobnie Bobo Graubart. W mieście zaczęły powstawać komórki trockistowskie. Idzia Pejsachson została w organizacji, tak jak jej siostra Irka⁵⁸. Jednak to, nastąpiło potem, okazało się silniejsze.

Wieści o Zagładzie

Rzeczywiście w pewnym sensie będziniscy Żydzi żyli na księżycu. W tym czasie Mordechaj Anielewicz miał już sprawdzone informacje nadchodzące do Warszawy z Wilna i Chełmna o początkach Zagłady. Kiedy Anielewicz przyjechał do Będzina, wysłano już pierwsze grupy z Zagłębia na śmierć gazem w dziwnym obozie, który powstał w Oświęcimiu.

Prawdę mówiąc, również członkowie Haszomer Hacair w Będzinie zdobyli już pierwsze wiadomości, lecz ich znaczenia nie zdołali jeszcze pojąć. Informacje te dotarły za pośrednictwem urzędnika Judenratu w Będzinie Michała Laskiera, znanego, zamożnego obywatela miasta, działacza Ogólnych Syjonistów. W swej działalności w Judenracie widział wymiar posługi dla innych, nie szukał korzyści dla siebie, w związku z czym jako jeden z nielicznych radców cieszył się szacunkiem. W dzienniku z 1944 roku Chajka zapisała:

Tej zimy [prawdopodobnie w styczniu lub lutym 1942 – A.R.] doszły do nas smutne wieści. Przyjeżdża ze swej wizyty w Generalnej Guberni Michał Laskier. Pewnej nocy jechał furmanką w stronę Częstochowy, nagle wskakuje na furmankę jakiś człowiek, który w żaden sposób nie chce zejść. Mówi, że jest Żydem

i żeby dać mu spokój. Po godzinie zaczął mówić. Opowiadał, że mieszkał w Płocku razem ze swoją rodziną. Raz przyszli Niemcy z wielkim autem i zabrali pięćdziesięciu młodych mężczyzn i pięćdziesiąt młodych kobiet. Po tygodniu znów przyszli, i tak co tydzień. Pozwalali Żydom zabrać walizki z rzeczami. Mówili, że do pracy ich wiozą. Wieści od zabranych nie dochodziły. W jednej z grup znajdował się ów człowiek. Dojechali do matego miasteczka, które nazywało się Chetmno, tam oczekiwał ich starszy pan o wyglądzie inteligenta, uczonego. Wyglądało to miejsce jak dworek szlachecki, kilka topoli i dwór. Starszy ten pan był dla nich nadzwyczaj uprzejmy. Pomagał wsiąść do samochodu, pytał, czy ktoś nie chce iść do doktora, powiedział, że pójście się teraz myć. Wprowadzono ich do wielkiej sali pełnej ubrań i bielizny. Kazano się rozbierać. W kącie zobaczył hebrajskimi literami napis: stąd się nie wychodzi, „Szma Israel”. Przeczucie ich tknęło, że śmierć ich tu czeka. Nagle usłyszeli kroki szybkie i głośne. Znów „Szma Israel”. Głosy dochodziły skądś, z daleka, a kroki jakby tuż nad głowami. Udało mu się jakoś skryć wśród kupy rozrzuconych ubrań. Długo leżał tam bez ruchu, nagle natknął się na coś twardego. Zląkł się bardzo, usłyszał westchnienie – wychylił głowę. Była noc, rozpoznał cień, bał się ruszyć. Nagle cień się odzywa, mówiąc: kom hir [jid. chodź tu]. Był to Żyd, który już trzy dni się tu kryje. Przyjechał on z innego miasta. Opowiadał, że ludzie zabierają stąd na nieodległe pole, gdzie znajduje się auto, auto zapelnione ludźmi i szczelnie zamknięte. W aucie jest gaz, który momentalnie uśmierca ludzi. On sam pracował w grupie siedmiu ludzi przy wykopywaniu grobów dla trupów, które prosto z auta zostają wrzucone do dołów. Zdołał stamtąd uciec i na razie tu się skrył, ale tej nocy muszą stąd uciec, bo chyba przyjdą sortować ubrania.

Siedzieliśmy w ciszy śmiertelnej i słuchaliśmy słów opowiadającego. Skóra na głowie cierpła, włosy podnosiły się, zaczął nas ogarniać śmiertelny strach. A więc to nas czeka, taki jest ich plan, wyniszczyć doszczętnie wszystkich Żydów. Wyliczyliśmy jednak prędko, każdy instynktownie wyliczył, że jeżeli maszyna

*ta uśmierca stu Żydów dziennie, to może nie zdążą wyniszczyć całego narodu*⁵⁹.

Opowieść Laskiera dotyczyła obozu w Chełmnie nad Nerem; dotarła ona wtedy również do Warszawy⁶⁰. Jest to najwcześniejsza relacja o systematycznej eksterminacji Żydów, która nadeszła do Będzina. Sposób, w jaki świadectwo to zapisała Chajka, bez żadnego komentarza czy reakcji, wskazuje, jak zostało to przyjęte. Chełmno wydawało się odległe i nie było traktowane jako natychmiastowe zagrożenie. Opowieść Laskiera nie wiązała się wówczas z innymi wydarzeniami. Tutejsza rzeczywistość to obozy pracy i oczekiwanie na nadejście Armii Czerwonej, a nie kominy, które zaczęły dymić w oddalonym o czterdzieści kilometrów obozie Auschwitz.

-
- ¹ „Miszar Lejeladim” 11 marca 1953.
- ² Mordechaj Oren, *Reszimot aszir mi Prag* [hebr. Zapiski więźnia z Pragi], Sifrijat Poalim, Merchawia 1958.
- ³ Zeew Tzachor, *Jaakow Chazan, derch bachaim: Haszomer Hacair, Hakibuc Haarci, Mapam*, Jad Icchak Ben Cwi, Jeruzalaim 1997, s. 205–213.
- ⁴ Chodzi tu o wojnę sześciodniową w 1967 roku.
- ⁵ *Itonut hamacheret bewarsza*, t. 3, s. 37.
- ⁶ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 44–45.
- ⁷ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29: *Pisma Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2018, t. 29, s. 276.
- ⁸ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 18: *Prasa getta warszawskiego: Haszomer Hacair*, oprac. Maria Ferenc, Ewa Koźmińska-Frejłak, Piotr Laskowski, Warszawa 2021 (w druku), t. 18 [112/227, 113/228].
- ⁹ Szmuel Bresław.
- ¹⁰ *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., t. 18, [154/269].
- ¹¹ Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza* [hebr. Bunt obłożonych. Mordechaj Anielewicz i wojna w getcie warszawskim], Sifrijat Poalim, Merchawia 1963.
- ¹² Deportacje oświęcimskich Żydów wiązały się z opróżnieniem ich mieszkań dla pracowników niemieckiej firmy I.G. Farben, która zamierzała postawić w okolicy swoje fabryki, zob. *Case VI: I.G. Farben Case*, w: *Trials of War Criminals before the Nurenberg Military Tribunal*, IMT, Washington 1952, t. 8, s. 334–335.
- ¹³ Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang, protokół nr 5.
- ¹⁴ Tamże, Relacja Rachel Banit, protokół nr 12.
- ¹⁵ Tamże.
- ¹⁶ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 53–54; Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 58–59.
- ¹⁷ Lucy Dawidowicz, *Hamilchama neged bajehudim 1933–1945*, Zmora Beitan, Tel Awiw 1982, s. 220–229.
- ¹⁸ *Pinkas Zagłemie*, red. J. Rapaport, Hamenora, Tel Awiw 1972, s. 64–66; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 46.
- ¹⁹ W szczytowym okresie, w kwietniu 1943 roku, liczba zatrudnionych przez Judenrat wynosiła 972 osoby. Archiwum Jad Waszem, JM/2702.
- ²⁰ *Z dzienników getta*, s. 47.

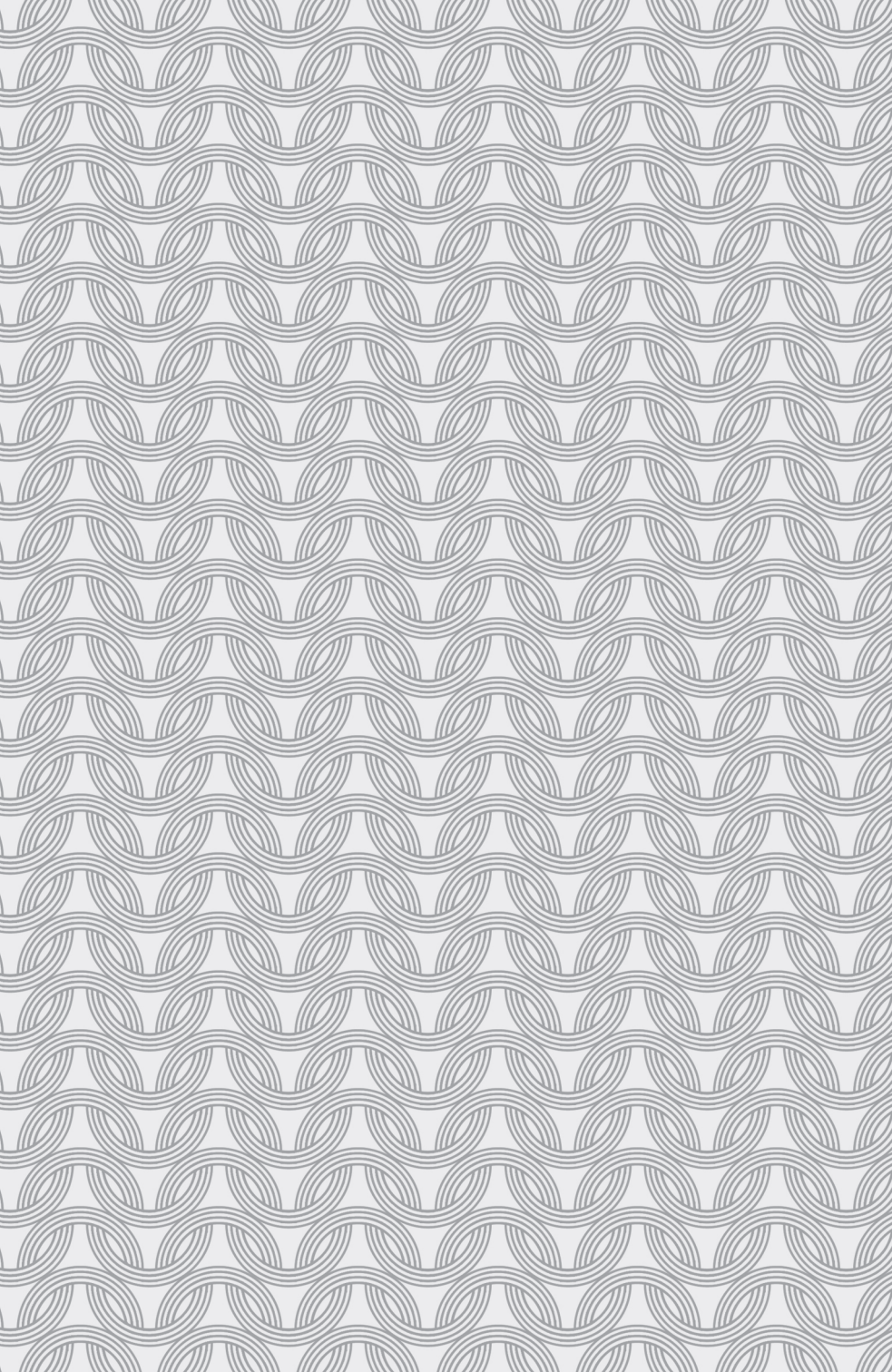
- ²¹ Dienststelle das Sonderbeauftragten des RFSS und Chef der Deutschen Polizei für fremdvölkischen Arbeitseinsatz in Oberschlesien.
- ²² Biblioteka im. Wieniera, Uniwersytet Telawiwski, List Schmausera do RFSS z 20 kwietnia 1942. Schmauser zastąpił Ericha von dem Bacha-Zelewskiego na stanowisku wyższego dowódcy SS i policji w okręgu Górny Śląsk. Zob. Alfred Konieczny, *Die Zwangsarbeit der Juden in Schlesien im Rahmen der 'Organisation Schmelt'*, w: *Sozialpolitik und Judenvernichtung. Gibt es eine Ökonomie der Endlösung?*, red. Götz Aly, Susanne Heim, Miroslav Karny, Rotbuch, Berlin 1987, s. 91–110.
- ²³ *Z dzienników getta*, s. 47–48.
- ²⁴ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 43–45.
- ²⁵ Według relacji Maksa Fischera młodzież ta została zabrana przez policję niemiecką, zob. Archiwum Kibucu Bojowników Gett, dział centralny 11578, Relacja Maksa Fischera, Budapeszt, 16 kwietnia 1944.
- ²⁶ Chawka Lencner, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944. O obozie pracy zob. również Avihu Ronen, *Chajej jom jom bemachanot haawoda szel irgun Schmelt bezaglem-bie 1939–1943* [hebr. Codzienne życie w obozach pracy Organizacji Schmelt w Zagłębiu w latach 1939–1943], „Dapim lecheker tkufat haszoa” 1993, nr 11, s. 17–41.
- ²⁷ *Z dzienników getta*, s. 49–50.
- ²⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 49.
- ²⁹ Mosze Jarkoni, w: *Sefer Sosnowic*, t. 2, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 167–168.
- ³⁰ Biblioteka im. Wieniera, Uniwersytet Telawiwski, List Schmausera do RFSS z 20 kwietnia 1942.
- ³¹ *Z dzienników getta*, s. 51.
- ³² Tamże, s. 52.
- ³³ Tamże, s. 50.
- ³⁴ Tamże, s. 45–47.
- ³⁵ Tamże, s. 50–51.
- ³⁶ Wydaje się, że jest to pewien anachronizm, jeśli fragment ten nawiązuje do inwazji niemieckiej na Związek Radziecki, to wówczas jeszcze nie wiadomo o całkowitej zagładzie.
- ³⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 101.
- ³⁸ Relacja Brachy Płótnik (Chmielnickiej).
- ³⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 102.
- ⁴⁰ *Z dzienników getta*, s. 44–45.
- ⁴¹ Tamże, s. 56; *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 12.
- ⁴² *Z dzienników getta*, s. 103.

- ⁴³ Tamże.
- ⁴⁴ Relacja Szmuela Rona.
- ⁴⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 103–104.
- ⁴⁶ *Z dzienników getta*, s. 57.
- ⁴⁷ Tanach (hebr.) – Pięcioksiąg składający się na Biblię hebrajską.
- ⁴⁸ *Z dzienników getta*, s. 57.
- ⁴⁹ Tamże, s. 58.
- ⁵⁰ Tamże.
- ⁵¹ Tamże, s. 59.
- ⁵² *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 24.
- ⁵³ Tamże, s. 132–133.
- ⁵⁴ Tamże, s. 104.
- ⁵⁵ Tamże.
- ⁵⁶ Tamże.
- ⁵⁷ *Z dzienników getta*, s. 60.
- ⁵⁸ Tamże.
- ⁵⁹ Tamże, s. 53–54.
- ⁶⁰ Eliszewa Szaul, *Gwijat edut mikawran bichfija Jaakow Grojanowski, Izbice, Koło, Chełmno* [hebr. Zbieranie relacji od grabarza wykonującego przymusową pracę w czasie wojny Jakuba Grojanowskiego, Izbica, Koło, Chełmno], „Jalkut Moreszet” 1983, nr 45, s. 101–122. [Relacja Jakuba Grojnowskiego (właśc. Szlama Ber Winer) zob. *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 13: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chełmno nad Nerem, Treblinka*, oprac. Barbara Engelking, Alina Skibińska, Ewa Wiatr, ŻIH i WUW, Warszawa 2014, s. 90–111].



Rozdział X

Mordechaj
Anielewicz



Gilad, 1985

W wigilię żydowskiego święta Jom Kipur jedziemy do kibucu Jad Mordechaj. W kibucu tym mieszka mój stary przyjaciel Gilad razem z żoną Idit i córką Rachelą. Gilad nie jest skłonny do nostalgicznych wspomnień. W drodze do jadalni rzuca: „Kibuc ten znajduje się między dwoma pomnikami” – ma na myśli wielki pomnik Anielewicza na pobliskim wzgórzu i obok zbiorowy grób żołnierzy poległych w wojnie wyzwoleńczej. Wśród poległych znajdują się tam prochy Moszego, ojca Idit, żony Gilada. Jednak Gilad uparcie powtarza swoje stanowisko: nie lubi cieni przeszłości, a w kibucu zajmuje się tylko rolnictwem. Gilad przybył tutaj po krótkiej przygodzie w Kerem Szalom, nadal pozostaje wierny swoim dawnym ideałom, ale dziś nie szuka już nowych rewolucji. Czyżby wówczas była to zaledwie kwestia młodzieńczego żaru, który skłonił nas, by założyć własny kibuc i nie powtarzać błędów naszych rodziców? Albo był to tylko duch nowej lewicy, który prowadził nas w 1968 roku na pustynię Negew. Trzy lata wcześniej spotkaliśmy się na kursie młodych instruktorów Haszomer Hacair.

Gilad, mężczyzna o kręconych włosach i zadartym nosie, mówił krótko, ale z niezwykłą pewnością siebie. Dziewczyny wsłuchiwały się w jego głos jak zaczarowane – miał w sobie charyzmę przywódcy. Z tego twardego załączka naszych instruktorów powstało jądro przyszłego kibucu. Będąc w jedenastej klasie w liceum, pojechaliśmy do kibucu Miszmar Haemek, aby przedyskutować pomysł założenia naszego, a kiedy zakończyliśmy, razem udaliśmy się do odizolowanego pokoju, żeby zagrać

w duecie Haydna; obydwaj przecież obejmowaliśmy wiolonczele w ostatnim rządzie kibucowej orkiestry. W otwartych drzwiach sali pojawiła się wtedy dziewczyna i słuchała nas w skupieniu. Gilad miał wówczas narzeczoną, ja jeszcze nie.

Gilad i ja zamierzaliśmy zrealizować nasz „bunt przeciwko rodzicom”, do którego nawoływaliśmy naszych wychowanków, mówiąc o stworzeniu kibucu zgodnie z „nowymi wartościami i ideałami”. Zapragnęliśmy zrobić tam naszą małą rewolucję. Nasze gniazdo nazwaliśmy ironicznie „załążek dzieci Tnuwy”¹; nazwę wybraliśmy nieprzypadkowo, bo w istocie bunt dzieci kibucowych był raczej problematyczny. Czy przez założenie nowego kibucu możemy zmienić świat? Nasze domy postawiła Agencja Żydowska², a my staraliśmy się być bardziej radykalni niż inni. Przynajmniej staraliśmy się, aby arabscy robotnicy razem z nami spożywali posiłki w jadalni.

Gilad nie zawsze zgadzał się z szaleńczym duchem Kerem Szalom. Był krytyczny w stosunku do stałych demonstracji przeciw osadnikom w Rafiji, wobec rządu, wobec usunięcia Beduinów z terenów, gdzie zamierzano postawić farmę Arika Szarona. Istotnie, byliśmy wówczas radykalni i szaleni; absolwenci telawiwskich liceów przywozili nam, synom kibuców, ducha lat sześćdziesiątych: ideologię Herberta Marcusego, czerwonego Daniego, muzykę pop, animację i pogardę dla establishmentu. Ich dziewczyny chodziły w tamtych dniach bez biustonoszy, a wieczorami uczyli nas tańczyć przy dźwiękach Jimiego Hendrixa i Janis Joplin. Kapaliśmy się nago w basenie i morzu. Tu i tam pojawiały się narkotyki. Połowa z par, które wówczas się pobrały, rozstała się krótko potem; w przedszkolu jeden z maluszków narzekał na jaskrawą dyskryminację: dlaczego wszyscy jego koledzy

w przedszkolu mają po dwa domy rodzinne, a on tylko jeden. W demonstracjach w Tel Awiwie dołączaliśmy do starych komunistów, krzycząc wraz z nimi: dwa państwa dla dwóch narodów! Z powodu tego właśnie hasła, które systematycznie pojawiało się na ulicy Dizingoff³ w latach siedemdziesiątych, byliśmy przyzwyczajeni do inkasowania obelg i ciosów. Z tego powodu nasi robotnicy z obór i kurników chodzili na tych demonstracjach za nami. Temu, kto każdego ranka nosił na swoich barkach po pięćdziesiąt kilo paszy dla bydła i plastikowe szamba, niełatwo było podskoczyć. Na czele demonstracji kroczyła młoda dziewczyna z odsłoniętą piersią, niosąc szyld: „Dajcie pierdziec w tym kraju!”. Gilada zapewne tam nie było, ktoś przecież musiał pilnować podlewania plantacji mango, które dopiero co zasadzili. Po powrocie wygrażał nam: za pomocą wycieczek do Tel Awiwu nie buduje się nowych kibuców.

Gilad jak zwykle zapewne miał rację. Kiedy fala demonstracji już przeszła, absolwenci telawiwskich liceów wrócili do Tel Awiwu. Kilkoro spośród nich stało się w przyszłości dość znanymi artystami. Arik Borenstein i Ami Amir zostali wybitnymi producentami telewizyjnymi. Synaj Pater został aktorem i radykalnym reżyserem, Yaron Windemiller głównym barytonem opery monachijskiej. Również większość kibucowych synów powróciła do swoich spokojnych, sielankowych kibuców. Ofer i Nica wrócili do baraków. Szlomo zaczął pracę na polach kibucu Nir Oz. Izraela przeniosła się do kibucu Magen, gdzie podawali na podwieczorek żółty ser i parówki⁴. Meraw znalazła sobie dom w najelegantszej dzielnicy w Jerozolimie z widokiem na Stare Miasto. Powoli zaczęła wracać na łono religii, aż pewnego razu spotkałem ją z chustą na głowie. Również Ester stała się pobożna. Tak, ta

sama Ester z batalionu Sosna, która przez pewien czas zajmowała postawę radykalniejszą niż ja sam, zarzekając się, że nie można być lewakiem tylko w połowie. Bojkot ogłoszony przez nas w stosunku do osiedli założonych poza linią graniczną wojny sześciodniowej był oczywiście słuszny, już wówczas miała dwie córki i wszyscy razem kąpali się nago w basenie. Kiedy po wielu latach odwiedziłem ją w religijnej dzielnicy w Jerozolimie, co chwilę mówiła: „Niech błogosławi Bóg”, w oczach miała jednak spokój, widać było, że znalazła w swym życiu ukojenie. Natomiast Micha Rachman nadal szuka siebie. Przez siedem lat włóczył się po Ameryce, solidaryzując się z cierpieniem Indian, potem przewodził Inuitom w drodze do ich wolności. Ilan również nie zrezygnował; najpierw starał się utworzyć miejską komunę opartą na dawnych przyjaciółach z Kerem Szalom, potem przeniósł się do Nowe Szalom, gdzie udało mu się zrealizować ideę, o którą walczył przez tyle lat: osiedle żydowsko-arabskie. Tylko Aszer Lewni i Jael Agmon uparli się, by pozostać w Kerem Szalom, nie byli w stanie zrezygnować z młodzieńczego snu.

W Kerem Szalom nie obchodziliśmy Dnia Pamięci Zagłady i Bohaterstwa, a w Święto Niepodległości zadowalaliśmy się piknikiem. Za wszelką cenę chcieliśmy się otrząsnąć z bagażu przeszłości, którym obarczyli nas rodzice, ale nie zauważając tego, wciąż nosiliśmy go na barkach. Ojcem mojej koleżanki Michal był Jaakow (Kuba) Wilan, legendarny dowódca Negby w okresie wojny wyzwolenczej⁵. Również Synaj był synem i wnukiem bohaterów walk o niepodległość Izraela. Piękna i zamyślona Meraw nie miała zwykłych rodziców. Jej matka Dwora Dawidson była awangardową malarką, a ojciec Josef Nejszuler był znanym pedagogiem. Poza tym miała legendarnego wujka, który walczył

w wojnie wyzwolenczej. Idit, żona Gilada, nie знаła swego ojca. Mosze Baron, elektryk kibucu Jad Mordechaj, był pierwszą ofiarą egipskiego ataku na kibuc. Natomiast ja miałem w pamięci mamę, której postać zacierała się przy pięknych zachodach słońca na zachodnim Negewie.

Pamięci, przemów – to autobiograficzna książka Władimira Nabokowa⁶; w swojej ciągnącej się podróży do przeszłości nie potrafię przestać myśleć o tym, że miejsce, gdzie obecnie się przechadzam, nosi imię człowieka, z którym mama była bardzo związana. Mama dobrze знаła Mordechaję Anielewicza. Przez przeszło dwa miesiące spędzała z nim wiele godzin podczas jego długiej wizyty w Zagłębiu. W swoim dzienniku zapisała wiele zdań przybliżających jego działalność, zasługi i wady. Ostrożna lektura tekstu między wierszami prowokuje do myśli, że była w nim nawet trochę zakochana. Mama jako pierwsza przekazała do Palestyny wieść o śmierci Mordechaję Anielewicza zaraz po upadku powstania w getcie warszawskim: „Czy znałeś Mordechaję?” – pisała wówczas do przedstawiciela organizacji w Szwajcarii. – Był on ojcem samoobrony żydowskiej i kochał ją tak, jak żaden ojciec nie kochał swojej córki”. W różnych wersjach (prawdopodobnie niezbyt dokładnych) pojawia się inny list: „Czy Saba [hebr. dziadek] Meir poznał swojego wnuka Mordechaję, był on ojcem samoobrony i kochał ją tak, jak jeszcze nikt nie kochał własnych dzieci”. Nie. Meir Jaari nie znał swojego wnuka Mordechaję. W tym czasie Anielewicz nie był w ogóle znany w Palestynie i nawet powstało lekkie zamieszanie, jaki Mordechaj został wymieniony w liście. Kilka miesięcy później, w grudniu 1943 roku, zasłużył się już tak, że powstał kibuc jego imienia. Kibuc, po którego ścieżkach właśnie się przechadzamy.

Postać Mordechaja Anielewicza głęboko wryła się w duszę Chajki. Starła się go opisać jako człowieka z krwi i kości, choć widziała w nim również wyobrażenie bohaterów przeczytanych książek. Budowała mit, a jednocześnie z nim walczyła. Tu, w kibucu Jad Mordechaj, pozostał tylko mit: Anielewicz przeistoczył się w gigantyczną postać trzymającą w ręku granat na tle pochylonej na bok wieży ze zbiornikiem wody. Również ta podziurawiona wieża stała się pomnikiem. Przez pięć dni w maju 1948 roku Egipcjanie oblegali ten niewielki kibuc, a gdy liczba zabitych osiągnęła 23 osoby i skończyła się amunicja, ostatni obrońcy przenieśli się do sąsiedniego kibucu Nir Am. W drodze zginęło jeszcze trzech. Na całe lata hańba zawisała nad obrońcami kibucu noszącego imię bohatera powstania w getcie warszawskim⁷.

Siostra i matka małej Idit przebywały wówczas w kibucu w środkowej części kraju; fotografia poległego ojca zajmuje honorowe miejsce u Idit i Gilada. Uświadamiam sobie, że także zdjęcie mojej mamy wisi na honorowym miejscu nad moim biurkiem w telawiwskim mieszkaniu.

Chajka, wiosna 1942

Wiosną 1942 roku Chajka miała dwadzieścia cztery lata i była jedną z najważniejszych postaci wśród przywódców młodzieżowych w żydowskim Będzinie. Dwa i pół roku upłynęło jej na nieustannej działalności. Według dzienników organizacja stała się dla niej drugim domem, utożsamiała z nim farmę, gniazdo i Dawida. Wydawało się, że nie ma wcale prywatnego życia, jednak nie – sprawy organizacyjne były jej najbardziej prywatnym

życiem. Kiedy nad gniazdem zawisła groźba rozłamu trockistowskiego, czuła, jakby zabierano jej własne dziecko⁸.

Nie jest do końca jasne, gdzie Chajka w 1942 roku mieszkała. Prawdopodobnie przez dłuższy czas pozostawała na farmie, gdzie pełniła funkcje organizacyjne. W innym okresie zapewne wróciła do domu ojca. Być może znalazła sobie miejsce do zamieszkania razem z Dawidem, bo w jej zapiskach pojawiły się słowa o „naszym domu”. O rodzicach w dzienniku nie wspomina. Według relacji Ady Neufeld wtedy również nie zapraszała do nich swoich kolegów z organizacji⁹. Wiadomo, że wiosną lub latem 1942 roku Lejb Klinger zachorował i trafił do szpitala w Sosnowcu. Prawdopodobnie była to jakaś choroba układu krwionośnego, rodzinne przekleństwo, która doprowadziła w końcu do amputacji nogi¹⁰. Lejb miał sześćdziesiąt lat, gdy stał się kaleką. O tym rodzinnym dramacie nie ma w ogóle mowy w dzienniku Chajki, ale też nie pisze ona o swoich problemach zdrowotnych. Z jej późniejszego listu wynika, że tamtej zimy ciężko zachorowała¹¹. Dawid i inni domownicy bardzo się o nią troszczyli. Była wojna, nie można było zdobyć antybiotyku, najmniejsze zakażenie krwi i przeziębienie w trakcie surowej zimy mogły doprowadzić człowieka do śmierci. Chajka została przeniesiona do szpitala w Sosnowcu i przez wiele dni jej najbliżsi czuwali przy jej łóżku w obawie, że już nie wstanie. Później z utęsknieniem będzie wspominała poświęcenie Dawida, który w czasie choroby nosił ją na rękach, nie wyobrażając sobie życia bez niej¹².

Lejb Klinger odnosił się do swojej chorej córki, tak jak czynią to chasydzi – przyklejał do ściany karteczki od swojego cadyka, w których ten obiecywał wyzdrowienie córki swego wiernego chasyda. Koledzy z organizacji przychodzili oddać krew, a wówczas

transfuzji krwi nie przeprowadzano przy użyciu sterylnych woreczków, lecz bezpośrednio z ciała do ciała. Opowiadano, że jeden z młodych działaczy Haszomer Hacair został zapytany w trakcie transfuzji, czy nie boi się utraty krwi, odpowiedział z patosem: „Oddaję swoją krew dla Chajki i dla Armii Czerwonej”¹³.

Chajka wyzdrowiała. Kiedy wstała z łóżka i zobaczyła poprzyklejane na ścianie karteczki ojca, oderwała je i rzuciła na podłogę, o czym opowiadano później w mieście¹⁴.

Utrzymywała ściśle kontakty ze swoimi dwiema siostrami, choć nie ma o tym szczególnych doniesień. Na początku wojny Sara urodziła kolejną córkę. Jej najstarsza córka Malka-Chana miała wtedy dziewięć lat, a najmłodsza dwa. Chajka w tym czasie odwiedzała swoją siostrę w towarzystwie kolegów, aby pobawić się z maleństwem¹⁵.

Utrzymywała również bliskie relacje z młodszą siostrą – Manią (Malką), która była jej bardzo droga. Dziewczyna zdobyła wykształcenie, a przyjaciele rodziny widzieli w niej szczególnie utalentowaną osobę¹⁶. Mania dołączyła do Hanoar Hacijoni, nie ma jednak dowodów na to, by Chajka miała do niej o to pretensje. Przeciwnie, późniejsze relacje potwierdzają ich bliskie kontakty¹⁷. W tamtych czasach Mania miała narzeczonego komunistę i najpewniej pod jego wpływem zmieniła poglądy¹⁸. Marzeniem matki Perły Klinger było przeżyć wojnę i święcić małżeństwo obu córek: Chajki i Mani. Na fotografii zrobionej podczas wojny widać Perłę, czarnowłosą kobietę o przenikliwych oczach, z zaciśniętymi z gniewu ustami, pozującą do zdjęcia dla okupacyjnych władz niemieckich¹⁹.

W tym okresie relacje Chajki z Dawidem były lepsze niż kiedykolwiek. Prawdopodobnie Dawid przebywał wszędzie tam,

gdzie ona, na farmie, w gnieździe i zapewne również w domu. Relacje z tego okresu, oprócz dziennika samej Chajki, wspominają bardziej ją niż jego, prawdopodobnie dlatego że zajmowała bardziej dominującą pozycję w zarządzaniu farmą, choć w sprawach ideologicznych pozwalała mu grać pierwsze skrzypce. W ich życiu pojawił się wtedy nowy młody człowiek, podobny do nich, a jednocześnie całkiem inny, Mordechaj Anielewicz – wysłannik Haszomer Hacair z Warszawy, który przybył do Będzina na początku czerwca 1942 roku.

Przyjazd Anielewicza

Nie jest do końca jasne, czy Chajka знаła Anielewicza, zanim przyjechał do Zagłębia. Był młodszy od niej o dwa lata, później nie przestała podkreślać wielkiego wrażenia, jakie na niej wywarł.

Przyjechał Mordechaj, taki wysoki, sprawny, chudy chłopak, taka wielka energia z niego bije²⁰. [...] Mordechaj był dumą ruchu, miał w sobie niezwykle zdolności, rzadko spotykane człowieka teorii i wodza praktyki. Nie mógł znieść niezaradności ludzkiej. [...] Wszędzie, gdzie widziano wysokiego młodzieńca, z wyłożonym kołnierzem, oglądano się za nim. [...] Mordechaj był odważny, nie dlatego że chciał być odważny, ale dlatego że miał tę odwagę we krwi²¹.

Romantyczny entuzjazm Chajki znalazł nowy podmiot podziwu. Mordechaj nie zastąpił w jej sercu Dawida, choć wygląda na to, że w wysłanniku z Warszawy odnalazła to, czego brakowało jej narzeczonemu – cechy przywódcze. Pod względem intelektualnym Chajka nie czuła, że Mordechaj góruje nad

nimi dwojgiem. W dzienniku z 1943 roku pisała, że Mordechaj wprawdzie starał się coś udowodnić, lecz robił to bardzo niezręcznie²². W innym miejscu natomiast nazwała go *teoretycznym przywódcą naszego ruchu w okresie wojny*²³. Chajka podziwiała Mordechaja, był on zupełnie nowym rodzajem postaci zarówno dla niej, jak i dla ruchu. Bliżej mu było do praktycznego rewolucjonisty typu Siergieja Nieczajewa, niż do ciągle wahającego się Kaniowskiego: „Póki choć jeden człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć – jak tylko walcząc. Krew wszędzie, wszędzie ludzka krew”²⁴. Miał w sobie typowe, niezatarte przez ideologię Haszomer Hacair cechy militarystyczne członka Betaru, organizacji, w której się wychowywał. Dawid skulił się, kiedy niemiecki chuligan uderzył Chajkę w pierś, a ona powstrzymała go, by nie oddał ciosu. Anielewicz zaś przywykł oddawać bijącym. Nieraz wdawał się w bójkę z chuliganami. Przed wojną należał do grupy chroniącej Żydów, którzy lubili przechadzać się po Ogrodzie Saskim w Warszawie²⁵. Na pozór odwiedziny Anielewicza w Będzinie stanowiły jedną z wielu wizyt kierownictwa Haszomer Hacair. Zadanie wysłannika i członka kierownictwa polegało na organizowaniu spotkań, seminariów, zaproponowaniu nowych form działalności, prowadzeniu dyskusji edukacyjnych i ideologicznych. Rola, jaką odegrał Anielewicz w dyskusji z trockistami, miała przełomowe znaczenie – jego głos zdecydowanie przeważał szalę i zapobiegł rozłamowi gniazda.

Wyjazd Anielewicza z Warszawy kojarzył się jednak z przełomem w działalności organizacji. Wiadomości, jakie przywożono ze wschodu, mówiły o systematycznym mordowaniu Żydów na terenach zdobytych przez Niemcy w Związku Radzieckim.

W październiku 1941 roku w konspiracyjnej gazecie Haszomer Hacair w Warszawie ukazała się szczegółowa notatka o rzezi w Ponarach, w wyniku której liczba tamtejszej ludności spadła z 70 do 35 tysięcy²⁶. Raporty te zostały potwierdzone w kolejnych miesiącach przez wysłanników, którzy przybyli z Wilna i Warszawy. W lutym 1942 roku dotarły do Warszawy informacje o nowym sposobie mordowania na zachodzie Polski. Niejaki Grojnowski, Żyd, zdołał uciec z obozu w Chełmnie i przywiózł do Warszawy wstrząsające wieści o mordowaniu w ciężarówce za pomocą gazu. Świadczenie to zostało zapisane przez zespół Ringelbluma w Archiwum „Oneg Szabat”, a fragmenty zostały opublikowane w prasie konspiracyjnej²⁷.

Informacje te doprowadziły do zorganizowania pierwszej uzbrojonej grupy konspiracyjnej. W marcu 1942 roku powstał w Warszawie Blok Antyfaszystowski, składający się z komunistów oraz Hechaluc, Haszomer Hacair i Poalej Syjon. Cechowała go orientacja komunistyczna. Celem grupy było uczestniczenie w wojnie z nazizmem, atakowanie wroga od tyłu i przez to wspieranie Związku Radzieckiego w walce. W jej łonie pojawiły się kontrowersje dotyczące sposobów działania: komuniści chcieli dołączyć do partyzantów, natomiast organizacje młodzieżowe pragnęły się ograniczyć do walki w obrębie getta²⁸.

Konspiracyjna prasa w Warszawie dobrze odzwierciedlała przełom, jaki dokonał się w organizacjach przygotowujących się do walki podziemnej. W marcu 1942 roku w artykule o likwidacjach w Chełmnie, który ukazał się w piśmie „Neged Hazerem”, napisano: „Jeśli gdziekolwiek jeszcze powtórzą się wstrząsające wypadki Wilna czy Chełmna – nie wolno zachować wobec nich bierności. Jeśli nie ma już nic do stracenia, to trzeba umrzeć

przynajmniej z godnością”²⁹. W kwietniu tego roku w gazecie „Iton Hatnua” (hebr. Gazeta Ruchu) nawoływano do gotowości w razie zaostrzenia niemieckiej polityki³⁰.

Historia Bloku Antyfaszystowskiego nie trwała długo. Nocą z 17 na 18 kwietnia 1942 roku z mieszkań wyprowadzono 52 Żydów i zastrzelono ich na ulicach getta. Akcja ta była postrzegana jako początek zwalczania działalności konspiracyjnej. 30 maja 1942 roku aresztowano trzech centralnych działaczy partii komunistycznej, w tym Andrzeja Szmidta, który został zrzucony przez Rosjan nad Warszawą w grudniu 1941 roku. Cała trójka została rozstrzelana, a działalność Bloku Antyfaszystowskiego zamarła. Israel Gutman uważa, że blok się nie rozpadł, ale nie znajdujemy świadectwa potwierdzającego jego działalność po tej dacie³¹. Kilka dni później w drogę na prowincję ruszyło trzech działaczy kierownictwa Haszomer Hacair. Byli to Josef Kapłan, Arie Wilner i Mordechaj Anielewicz. Nie wiadomo nic o przebiegu debat poprzedzających ten wyjazd, jednak na podstawie wydarzeń nietrudno odgadnąć, jaka była ich treść. Prawdopodobnie w kierownictwie Haszomer Hacair postanowiono przerwać wewnętrzną działalność w Warszawie i wysłać przedstawicieli do różnych miast w okupowanej Polsce. Głównym celem wyjazdu wysłanników miało być rozpowszechnianie wiadomości o zagładzie Żydów oraz tworzenie podstaw do założenia zbrojnej konspiracji również na prowincji. Wedle relacji Abrahama Zilbersteina, który pomagał Anielewiczowi w nielegalnym przekroczeniu granicy między Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą, miał on ze sobą egzemplarze gazet organizacji, a także zalecenia, jak stworzyć samoobronę żydowską³². Mordechaj Anielewicz kontynuował w Będzinie i Zagłębiu swoją działalność, począwszy od

miejsca, w którym zaprzestał jej w Warszawie. W Będzinie zastał grupę szomrów na wysokim poziomie, ale pogrążonych w niepewności i rozterkach. Wtedy do wewnętrznych problemów gniazda dołączyła nowa kwestia, groźniejsza niż kiedykolwiek. Z Będzina i Sosnowca zaczęto wysiedlenia Żydów w nieznanym kierunku.

Początek deportacji

Pierwsze wysiedlenia przeprowadzono dwa miesiące przed przyjazdem Mordechaja Anielewicza do Zagłębia, poczynając od 19 marca 1942 roku³³. Prawdopodobnie deportowano wtedy kilkudziesięciu lub kilkuset Żydów z Sosnowca i okolicy³⁴, a po następujących kolejno wywózkach zapewne o tym zapomniano, gdyż większość relacji sugeruje, że pierwsze wysiedlenie nastąpiło dopiero w maju 1942 roku. Wydaje się, że początkowo Żydzi w Będzinie i Sosnowcu nie przykładali większej wagi do tych akcji. Być może wierzono, że jest to karanie Żydów w ramach dotychczasowej represyjnej polityki niemieckiej. W kwietniu 1942 roku dokonano kilku publicznych egzekucji przez powieszenie, które tym bardziej wzmocniły to wrażenie. Egzekucje odbywały się w Będzinie i Sosnowcu; na rozkaz komendanta Gestapo Hansa Dreiera wszyscy Żydzi w obu miastach musieli być przy nich obecni³⁵.

W maju 1942 roku przeprowadzono pierwsze wysiedlenie na znacznie bardziej masową skalę. Kilka dni wcześniej, pod koniec kwietnia, judenraty w Będzinie i Sosnowcu wysłały tysiące naków stawienia się na przesiedlenie (*Umsiedlung*). Zawiadomienia

trafiły do żydowskich rodzin mających więcej niż dwoje dzieci, a także do dorosłych, którzy nie pracowali w fabrykach i warsztatach zatwierdzonych przez Niemców. Wśród nich znajdowała się duża liczba uchodźców, starców i kobiet bez mężów. W Sosnowcu pojawiła się pogłoska, że ludzie ci zostaną wysłani do Terezina, specjalnego getta utworzonego w Protektoracie Czech i Moraw dla Żydów starszych i mających specjalne uprawnienia w Rzeszy. Deportowani mieli oddać klucze urzędnikowi Judenratu; pozwolono im zabrać dwudziestopięciokilogramowy bagaż i prowiant na trzy dni. Powiedziano im również, że mają się wyposażyć w młotek, gwoździe, sprzęt i ubranie na dłuższy pobyt, w tym odzież zimową oraz naczynia³⁶.

W Będzinie pierwsze wysiedlenie odbyło się w spokoju, w dużej mierze dzięki obietnicom Judenratu, że Fania Czarna, zastępczyni Merina, będzie towarzyszyła deportowanym w drodze. 12 maja w punkcie zborym w domu sierot zgromadziło się około tysiąca osób. Starcy byli odprowadzani przez synów i wnuków, a inwalidów policjanci żydowscy podwieźli na wózkach. Następnie w zorganizowany sposób zostali przewiezieni na dworzec³⁷.

W Sosnowcu doszło do zamieszek. 10 maja w punkcie zborym stawiła się tylko część wyznaczonych do wysiedlenia. Gestapo wywarło nacisk na Merina i policjanci żydowscy pod kierownictwem Fani Czarnej doprowadzili brakujących Żydów³⁸. Odnieśli jednak niewielki sukces. Funkcjonariusze Gestapo stracili cierpliwość, otoczyli kilka większych budynków w mieście i z pomocą żydowskiej policji wyciągnęli z mieszkań przebywających tam Żydów i pognali ich do punktu zborym. Polowanie nastąpiło również kolejnego dnia, a 12 maja 1942 roku z Sosnowca

odjechał pierwszy pociąg z 1500 wysiedlonych³⁹. Jednocześnie do obozów pracy wywieziono setki młodych Żydów. W maju i czerwcu tego roku wysiedlanie rozszerzono na inne miasteczka Zagłębia; Niemcy zaczęli działać równolegle w Będzinie i Sosnowcu. W Będzinie do deportowanych Żydów zagłębiowskich dołączono kilkuset z samego miasta. Część z nich była ofiarami gestapowskiego oblężenia kilku budynków przy ulicy Modrzewskiej. Oprócz tego wśród wysiedlonych znaleźli się chorzy psychicznie, starcy i dzieci z miejscowego sierocińca, których dołączono według list miejscowego Judenratu. Drugi transport liczył również około tysiąca Żydów⁴⁰. Chajka wiedziała o tych deportacjach i zdawała sobie sprawę, co naprawdę oznaczają.

Na początku plakaty, że trzystu Żydów chcą wysiedlić do Generalnej Guberni na pracę i na tym wszystko się skończy. Gmina rozesłała wezwania do starców, dużych rodzin, które były bez pracy, a korzystały z instytucji publicznych. Wszyscy się stawili, kto się nie stawil, groziły sankcje rodzinie, że wszystkich zabiorą. Dzieci więc same przyprowadziły starego ojca, matkę, mówili, czemu cała rodzina ma cierpieć. Na ulicy można było zobaczyć zwłaszcza starców z tobołkami na plecach, z parasolami lub miotłą w ręku. Jakże to bardzo tragikomiczne było. Ale Niemcy nie poprzestali na trzystu. Liczba się zwiększyła. Znow przez jakiś dłuższy czas było cicho, a potem gmina rozpoczęła akcję z tak zwanymi społecznymi elementami. Dostali rozkaz do stawienia kontyngentu na wysiedlenie. Wiedzieli, że ludzie już dobrowolnie nie pójdą. Żadnej wiadomości od wysiedlonych nie było. Ludzie zaczęli się domyślać, że na śmierć ich się wiezie. Przypominali sobie opowiadanie Laskiera o Chętynie⁴¹.

Nie do końca jest jasne, czy pierwsze wysiedlenie w Będzinie ograniczyło się tylko do trzystu osób; zapisy Chajki zgodne są w tej kwestii z innymi relacjami⁴². W każdym razie metoda

brutalnych deportacji, przy zapewnianiu, że mowa jest o przesiedleniach, brak jasnych informacji o stacji docelowej spowodowały panikę wśród zagłębiowskich Żydów. Wysiedlenia te ujawniły całkowitą bezradność organizacji młodzieżowych. Ogólna atmosfera sparaliżowała całą ich działalność. Zaprzeszono aktywności wychowawczej, której Chajka i koledzy przez dwa lata poświęcili wszystkie swoje siły. Pozostało pytanie, kogo i po co wychowywać.

Był wtedy okres stagnacji w życiu naszej młodzieży. Po tym wielkim rozkwicie nastąpił okres psychicznego niezadowolenia, już mniej życia, już ustala praca wychowawcza. Tu i ówdzie słyszy się, że wewnątrz organizacji rozpada się wszystko. Trzyma się wszystko na glinianych nogach. Najmniejszy wiatr, a wszystko się rozpadnie. Filisteria zaczęła wkradać się w nasze szeregi. Jakie były tego przyczyny? Każdy wychowawca musi sam mieć jakiś cel, ku któremu dąży i tak samo cel wychowawczy. Ku czemu, ku jakiemu celowi, do jakiego zadania wychowuje. Ku Palestynie? – Śmieszne to. Ku Sowiетom? Tylko po prostu człowieka, po co? Już wtedy było jasne dla nas, że następuje konsekwentna, stopniowa Zagłada Żydostwa. Więc ku czemu? Ku śmierci?⁴³

Apatia i rozpacz ogarnęły wszystkich. Działacze i członkowie organizacji młodzieżowych żyli w swojej skorupie, oddzieleni od rzeczywistości. Teraz jednak, wobec koszmarów Zagłady, wartości te okazały się bezużyteczne. Marzenia o emigracji do Palestyny oddaliły się bardziej niż kiedykolwiek. Wychowanie w orientacji sowieckiej oznaczało beczynne czekanie na Armię Czerwoną; wychowanie w celu stworzenia „nowego człowieka” okazało się bezsensowne, pozostała tylko śmierć.

Anielewicz, idea żydowskiej walki

W tę atmosferę ogólnej depresji wtargnął Mordechaj Anielewicz, udowadniając, że można rozpałcić nowy płomień i pobudzić nowy entuzjazm. W walce z apatią i rozpaczą Mordechaj zaproponował nową odpowiedź: powstanie żydowskiej konspiracji, co Chajka opisała w swoim dzienniku tymi słowami:

Trzeba było nowej jakiejś iskry, jakiegoś prądu, który by młodzież podniecił, pobudził do czynu, do walki. I przyszedł Mordechaj i opowiedział o tym, co się dzieje na świecie, o podziemnej walce wyzwoleniczej w górach Serbii. O partyzantce w polskich lasach i zapytał, gdzie młodzież żydowska, że tak jak we wszystkich epokach musi jej udział być w tych walkach wyzwoleniczych⁴⁴.

W późniejszej wersji dziennika, z 1944 roku, zapisała:

W tej sytuacji wybitną rolę odegrał Mordechaj w życiu nie tylko naszego ruchu, ale całej młodzieży w Zagłębiu. Był prądem elektrycznym, który poruszył wszystkich, nadał nową treść i kierunek naszemu życiu i pracy⁴⁵.

Anielewicz przywiózł ze sobą tragiczne wieści: opowiedział o wymordowaniu wileńskich Żydów w Ponarach, o rzezi na ulicach Lwowa. Potwierdził pogłoski o Chełmnie nad Nerem, powiedział, że istnieje dokładny protokół z opisem miejsca i relacją o likwidacji Żydów. Z dzienników Chajki wynika, że opowiadał o nowym obozie śmierci w pobliżu Warszawy o nazwie Treblinka⁴⁶. Świadczenie to jest w pełni zgodne z wiedzą, jaką w tym okresie miały młodzieżowe organizacje żydowskie w Warszawie. Obóz w Treblince był już znany, choć nie do końca było jasne, co tam się dzieje. Kilkoro młodych słuchaczy nie potrafiło przyswoić sobie tego, o czym mówił. Fela Katz z grupy

wychowanków Haszomer Hacair w Sosnowcu relacjonowała po wojnie:

Nigdy nie zapomnę tej pierwszej dyskusji, kiedy Mordechaj opowiadał o działalności Niemców... Wtedy wstała inna i powiedziała: „To przecież niemożliwe, żeby Niemcy wzięli młodych i zdrowych ludzi i uśmiercili ich w ten sposób”. Wszyscy wówczas byliśmy młodzi i nie byliśmy w stanie sobie tego wszystkiego opisać. Wtedy Mordechaj wyliczył imiona i nazwiska znanych nam ludzi, potwierdzając cyframi i faktami swoje słowa⁴⁷.

Podobne przeżycie wspomina także Irka Puterman (później Wajsbort), członkini Haszomer Hacair z Zawiercia, wówczas siedemnastoletnia. Poruszona spotkaniem z wysłannikiem z Warszawy, zapragnęła mu opowiedzieć o działalności edukacyjnej w swojej grupie, on jednak przerwał jej w połowie zdania i stwierdził:

Sytuacja nasza zmieniła się radykalnie, a wraz z nią nasze zadania. Musimy przygotować się do nowych warunków. Musimy wyciągać wnioski i działać odpowiednio. Nam grozi zagłada. To jest problem, z którym musimy się zmierzyć. Z wielu gett wywożą ludzi w bydłowych wagonach. Wywożą starych, chorych, dzieci. Nie wiozą ich do obozów pracy. Wywożą ich do obozów zagłady [...].

Irka, usłyszawszy te słowa, niemal zemdląa⁴⁸.

Oprócz tych przerażających wieści i płynących z nich wniosków Anielewicz opowiedział również o pierwszym buncie żydowskim, co Chajka zapisała:

Mordechaj mówił też o Nowogródku – pierwszym niezorganizowanym, spontanicznym odwiecie młodzieży żydowskiej. Jak dwustu chłopców i dziewcząt zamknęto się w budynku, uzbrojeni w siekiery, kilofy, młoty, noże. Kiedy przyszli Niemcy, wszyscy

*padli, ale padli godnie, nie dali się wystrzelić jak bydło, bez odpowiedzi*⁴⁹.

Historia z Nowogródka była rozpowszechniana wśród działaczy młodzieżowych w Warszawie i została nawet opublikowana w prasie konspiracyjnej, a jednak z tego, co dziś wiemy, nie podjęto tam wtedy próby buntu ani samoobrony. Nowogródek stał się mitem, dydaktycznym złudzeniem, symbolem w długim łańcuchu symboli, na których wychowywała się młodzież, podobnie jak na bohaterach *Płomieni* Brzozowskiego, bojownikach Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, żołnierzach Armii Czerwonej. W oczach dziewcząt pojawiły się łzy:

Nowogródek, małe miasteczko, które dotychczas znaliśmy jako miejsce urodzenia największego polskiego poety, Adama Mickiewicza, stało się teraz symbolem. – Czy pamiętasz? „Pragnęliśmy pokoju, ale gotowaliśmy się również do bitwy” – ten hymn ostatniego naszego bastionu – wyszeptala mi Adina. Istotnie powiedziano tu rzecz jasno, że choćbyśmy mieli to w sercu, wiedzieliśmy, ale nie byliśmy w stanie wyrazić tego słowami

– zapisała później działaczka Haszomer Hacair⁵⁰.

Anielewicz doskonale wyczuł, z jakimi problemami boryka się młodzież w Zagłębiu. W tym okresie najbliżej mu było do orientacji Bloku Antyfaszystowskiego, który choć jeszcze nie podjął żadnych działań operacyjnych, wywarł olbrzymi wpływ na późniejszą koncepcję konspiracji. Stosunek Anielewicza do konspiracji wywodził się ze stanowiska wobec wojny i przekonania, że zbliża się zagłada Żydów. Z dziennika Chajki, a także innych relacji wynika, że jego słowa i działania w Zagłębiu świadczyły o wpływie marksistowskich analiz oraz niezachwianej

wierze w siłę Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej. Również w obrębie kierownictwa Haszomer Hacair w Warszawie Anielewicz należał do radykalnego skrzydła, które podczas spotkania rady w maju 1941 roku mówiło o sowieckiej Palestynie⁵¹, co Chajka udokumentowała następująco:

Wtedy dowiedzieliśmy się o PPR i o naszym w niej udziale i o znaczeniu partyzantki w tym okresie walki. O tym, że jak otworzy się drugi front w Europie, to walka na tyłach będzie mieć pierwszorzędne znaczenie. Robota dywersyjna, sabotażowa wszelkiego rodzaju, teraz indywidualny – trzeci front robotniczy – zadecyduje o losach wojny... Jedynym nosicielem socjalizmu była naturalna siła Związku Radzieckiego. Gigantyczna walka, którą toczy teraz Związek Radziecki, zadecyduje o losie socjalizmu na wiele, wiele lat. Każdy proletariusz, który chce walczyć o socjalizm, musi stanąć u boku Związku Radzieckiego i dopomóc mu w tej bohaterkiej walce. Oportunistą jest ten, który mówi, że jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas⁵².

Mit samoobrony w Nowogrodku i opis pierwszej fazy działalności Bloku Antyfaszystowskiego zelektryzowały słuchaczy Anielewicza w Zagłębiu. Wiara w słowa Anielewicza była całkowita: *Mordechaj rozpałił na nowo płomień nadziei w sercach. Wzniecił nowy płomień w zgaszonych oczach⁵³*. Dla Chajki Klinger słowa te stały się odkryciem:

Już dla nas jasna była nasza droga: „Hagana” [hebr. obrona] – nazwa nieodpowiednia. Nie bronić się chcemy, bo się nie obronimy, ale umrzeć godnie, po ludzku. Wzięliśmy na siebie zadanie społeczne, nie dać mu spać spokojnie, nie dać mu się łudzić, że nie wszyscy pójdą, że przecież nie wymordują całego narodu. Nagą prawdę mu musimy nosić, tak zgrozę budzić naszymi opowiadaniem o Wilnie, Chełmnie, Treblinkach, Trawnikach, Bełżcu i Auschwitz⁵⁴, masowych mordowniach narodu żydowskiego. Jesteśmy organizacją młodzieżową zbudowaną na wierze

w człowieka, w to, że jest on dobry. Wierzymy w świat i ludzi, my, optymiści staliśmy się czarnymi krukami – pesymistami, przepowiadającymi bliski zgon naszego narodu. Tak. Musimy mu otworzyć oczy, nie pozwolić uśpić się opium, pokazać nagą rzeczywistość, ukazać ją, choćby była jak najokrutniejsza. Za wszelką cenę chcieliśmy wywołać reakcję.

Żaden ruch rewolucyjny⁵⁵, a tym bardziej młodzieżowy w żadnym okresie nie stanął przed takimi problemami jak my – przed jednym, nagłym faktem Zagłady – przed śmiercią. My stanęliśmy oko w oko przed nią i znaleźliśmy na nią odpowiedź. Znaleźniono drogę. Jeszcze po omacku po niej kroczyliśmy, ale drogę znaleźliśmy, i to jest najważniejsze. Partyzantka i obrona⁵⁶.

Chociaż Chajka wspomina tu o obozach Auschwitz i Bełżec, opierając się na faktach, które poznała dużo później, pod wpływem Anielewicza, w notatce tej przedstawiła realistyczny i dokładny opis. Była oczarowana tym młodym mężczyzną, a nie mniej ideologią, która niebawem stanie się centralnym motywem jej życia – żydowską obroną. Cierpienia po „trockistowskich wypaczeniach”, poczucie pustki w pracy edukacyjnej i zagrożenie wysiedleniem jakby całkowicie zniknęły z jej życia. Jak to u niej zwykle, bez reszty zaangażowała się w nową ideę.

Anielewicz i Merin

Mordechaj Anielewicz przebywał w Zagłębiu trzy miesiące, od początku czerwca aż do początku września 1942 roku. Podczas tego dość długiego pobytu zajmował się kilkoma tematami: oprócz uczestnictwa w dyskusjach ideologicznych i rozpowszechniania idei samoobrony utrzymywał również relacje z urzędnikami

Judenratu, spotykając się kilkakrotnie z Merinem i Mołczadskim. Głównym celem tych spotkań było wcielenie w życie nowego pomysłu: wyjazdu z misją za granicę, by pokazać wolnemu światu zgromadzone wiadomości na temat Zagłady. Wiadomo, że idea ta pojawiła się w kręgach organizacji pionierskich już wiosną 1942 roku, podtrzymywano ją i później. Wydaje się jednak, że wydarzenia, które miały nadejść, wywarły kolosalny wpływ na Anielewicza. 22 lipca 1942 roku rozpoczęła się pierwsza wielka deportacja z Warszawy. Codziennie na Umschlagplatzu gromadzono tysiące Żydów, wpędzanych następnie do pociągów zmierzających do Treblinki. Przeciętny żydowski przechodzień mógł jeszcze się łudzić, natomiast dla członków organizacji młodzieżowych było jasne, że Treblinka znaczy śmierć⁵⁷. W sierpniu 1942 roku pierwsi żydowscy uchodźcy przyjechali z Warszawy do Będzina; było wśród nich kilka znaczących postaci⁵⁸. Prawdopodobnie jeden z nich przyniósł dla Anielewicza list od członka kierownictwa Josefa Kapłana ze szczegółowym opisem wysiedleń. Chajka musiała go przeczytać, skoro zacytowała go z pamięci:

Wszyscy nasi ludzie z gniazda Haszomer Hacair w Warszawie zgromadzeni są i gotowi w jednym punkcie. Nie, oni nigdzie nie pójdą bez reakcji. Są gotowi do obrony. Straszny głód jednak bardzo osłabia ludzi. Ponoszą porażkę. Zdają sobie sprawę, że to może ostatnie słowa do nich. Być może jutro już nie będę żył. Żegnam ich. Jeśli ktoś z nich dotrze do Palestyny, niech przekaże pozdrowienia w moim imieniu⁵⁹.

Te ostatnie słowa w liście, przywiezione przez pierwszą falę uchodźców z Warszawy do Zagłębia, spowodowały nowy wstrząs. *Czuliśmy poczucie świętości wobec tego listu. Przechodził on z ręk do rąk, powodując na nowo wstrząs – pisze Chajka⁶⁰.* Inne

relacje potwierdzają, że list Kapłana odczytywano na spotkaniach organizacyjnych, przez co pogłębiano świadomość dokonującej się Zagłady⁶¹. Po otrzymaniu tych pierwszych wieści z Warszawy Anielewicz chciał szybko tam wrócić. Kilkanaście miesięcy później Chajka pisała o tym:

Anielewicz biegał jak szalony po Będzinie. Całym sercem był już w Warszawie, a musiał przecież skończyć swoją pracę tu, w Rzeszy [w Zagłębiu]. Zapytałam go kiedyś: – Czy masz rodzinę w Warszawie? Odpowiedział mi: – Tak, mam wielką rodzinę – organizację. Chciałbym natychmiast wracać. Całymi dniami przesiadywał przy telefonie, rozmawiając z kierownictwem w Warszawie. W ten sposób kierownictwo utrzymywało stały kontakt z prowincją. Przekazywane zostały straszne wieści: śmierć działaczy⁶², śmierć Czerniakowa⁶³. Później dotarły nowe wieści od Josefa⁶⁴.

Prawdopodobnie Anielewicz naradzał się przez telefon z przyjaciółmi w Warszawie, zapewne otrzymał od nich zalecenie, by zorganizować podróż kuriera za granicę za pośrednictwem Merina. Niewątpliwie wpływ na to miał wspomniany list Kapłana.

Mordechaj Anielewicz najpewniej pod wpływem wcześniejszej współpracy przy nielegalnym przejściu wysłanników na Słowację wierzył w kontakty Merina. Samo to, iż widział w Merinie kolaboranta, nie jest sprzeczne z tym, że na nowo uwierzył w jego możliwości.

Anielewicz miał jedno marzenie. Przyrzekli mu dopomóc dostać się za granicę. Mieli kolosalne stosunki, mogli mu dopomóc. A on bardzo pragnął dostać się za granicę. Wyjechać do Anglii, Ameryki, Palestyny, Szwajcarii. Opowiedzieć, co się u nas dzieje. Wstrząsnąć światem. On by to potrafił. I wierzył, że uda mu się. Już miał raz wyjechać, jako polski robotnik do Francji na pracę, a stamtąd dalej, nie udało mu się to jednak, coś się pokielbało.

Wierzył, że Moniek Merin mu dopomoże, ale była to naiwność. Jeśli Merin by kogoś posłał, to chyba tylko własnego człowieka. Ale Mordechaj mówi, kto by z jego ludzi chciał pojechać, przecież to kolaboranci z nazistami, nikt ich nie zrozumie w wolnym świecie⁶⁵.

Kontakt z Merinem był bardzo skomplikowany. Utworzenie konspiracji wiązało się z buntem młodzieży przeciw Judenratowi. Anielewicz wiele razy to podkreślał. Chajka patrzyła na to bardzo krytycznie.

Zawsze nam powtarzał: „przede wszystkim trzeba skończyć z żydowskimi pachotkami gestapo”. Gdzież więc pogodzić jego postępowanie osobistą z tą walką polityczną, na której czele on stał. Mysłmy się krzywili, a on miał odpowiedź na to. – Chciał dostać się za granicę, a oni przyrzekli mu. Jakże bardzo chciał wyjechać, ale nie po to, żeby tam pozostać. Chciał wstrząsnąć światem, a on potrafił to zrobić. Jakże był do tego powołany. Miało stać się jednakże inaczej⁶⁶.

Według relacji Szmuela Rona (Rozencwajga) Anielewicz chciał się zemścić na Niemcach w neutralnym kraju i w ten sposób „obudzić wolny świat i ostrzec przed niebezpieczeństwem ludobójstwa”. Jednak i Szmuel twierdzi, że Anielewicz przesadzał w ocenie sił Merina⁶⁷. Również inne relacje dokumentują spotkanie Anielewicza z Merinem. Ze strzępków różnych dokumentów można zrozumieć, że Mordechaj Anielewicz nie tylko mówił o idei wyjazdu za granicę, lecz także przekazywał Merinowi swoją wiedzę na temat Zagłady. Prawdopodobnie rozmawiał z nim też o żydowskim oporze⁶⁸. Z tych relacji wynika, że Anielewicz spotykał się w Będzinie również z Mołczadskim. Stosunek Anielewicza do urzędników Judenratu w pewien sposób przypomina postawę dziecka buntującego się wobec dorosłych.

Nie zabrakło mu odwagi cywilnej, mógł w obecności prezesa gminy w Będzinie Chaima Mołczadskiego nagadać na niego, a potem skrytykować go jeszcze przed Merinem. Przedstawiciele gmin żydowskich bali się go, a jednak przyjmowali go i gościli, a on cieszył się jak młody łobuz, który kawał sprawia. Opowiadał, że jadał u nich, że przyjęcia dla niego robili, że na farmę się do niego trudzili, a on pod ich drzwiami ulotki przeciwko Niemcom rozdawał⁶⁹.

Mołczadski i Merin odrzucili pomysł zbrojnego oporu, a jednocześnie nie byli w stanie wysłać kuriera za granicę. Nie wiadomo, jak zareagowali na raporty Anielewicza o zagładzie Żydów. Merin i Mołczadski również w późniejszym okresie starali się nic nie mówić o Zagładzie, a tylko na temat wysiedlenia. Merin darzył Anielewicza szacunkiem. Doktor Natan Eck, który przybył do Zagłębia krótko po wyjeździe Anielewicza (jesienią 1942), wspomina, że Merin powiedział mu: „Tu w Zagłębiu nie ma tak młodych i rozważnych ludzi jak Mordechaj Anielewicz”. Eck dziwił się, że zniechęcony szef Judenratu mówi o Anielewiczu z takim przejęciem i szacunkiem. Przypomniawszy Merinowi, że Mordechaj jest architektem żydowskiego powstania i przez cały czas pozostaje wierny żydowskiemu ruchowi oporu, na co Merin odparł, iż on sam z zasady nie sprzeciwia się powstaniu, obawia się jedynie, że nieodpowiedzialni i impulsywni młodzi mogą doprowadzić do jego zbyt wczesnego wybuchu. Merin zakomunikował, że wie, gdzie można zdobyć broń, i w godzinie próby zadba o to, by znalazła się ona w rękach żydowskich, ale on i tylko on zdecyduje, kiedy nadejdzie ta godzina i kiedy nie będzie już innego wyjścia⁷⁰. Doktor Eck nie mógł zagwarantować, że Merin mówił szczerze, ale członkowie organizacji młodzieżowych zapewniali o wielkim szacunku, z jakim przewodniczący

Judenratu odnosił się do Anielewicza. Między Merinem i Anielewiczem, choć reprezentowali dwie sprzeczne ze sobą koncepcje i choć zaangażowani byli teraz w otwarty konflikt, zarysowała się teraz wspólnota losu.

-
- ¹ Tnuwa – izraelska fabryka produktów mlecznych i rolniczych. Powstała w 1926 roku jako korporacja zrzeszająca 13 żydowskich gospodarstw rolnych w Palestynie. Począwszy od 1931 roku, reprezentowała większość kibuców rozprawdzających jej produkty; stała się tym samym symbolem hebrajskiej gospodarki rolnej
- ² Zob. Słownik terminów.
- ³ Ulica Dizengoff – jedna z głównych ulic Tel Awiwu, nosząca imię jej pierwszego burmistrza Meira Dizengoffa. Ulica, znana ze sklepów i kawiarni, począwszy od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia stała się również centrum życia izraelskiej bohemy.
- ⁴ Według zasad koszerności nie podaje się razem nabiału i potraw mięsnych.
- ⁵ Chodzi o wojnę o niepodległość Izraela, która toczyła się w latach 1948–1949 pomiędzy Izraelem a jego arabskimi sąsiadami. Wojna zakończyła się zwycięstwem Izraela, konsekwencją wojny było także wycofanie się Brytyjczyków z dawnego Mandatu Palestyny.
- ⁶ Vladimir Nabokov, *Pamięci, przemów. Autobiografia raz jeszcze*, tłum. Anna Kołyszko, Muza, Warszawa 2004.
- ⁷ Margaret Larkin, *Haszemesz lo amad dom* [hebr. A słońce nie stanęło], tłum. Ziwi Szorer, Maarachot, Tel Awiw 1966.
- ⁸ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt V, s. 103–104.
- ⁹ Relacja Ady Halperin.
- ¹⁰ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ¹¹ List do Szragi Fruchtzweiga, Kefar Sawa, 25 lutego 1947, w zbiorach autora; relacja Szmuela Rona.
- ¹² Chajka Klinger, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta] (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 143.
- ¹³ Relacja Brachy Płótnik.
- ¹⁴ Tamże.
- ¹⁵ Relacja Cypory Eisenberg (Sporen).
- ¹⁶ Relacja Chany Liberman.
- ¹⁷ Relacja Cypory Eisenberg (Sporen).
- ¹⁸ Relacja Tusi Herzberg.
- ¹⁹ Archiwum Jad Waszem, Kolekcja fotografii paszportowych będąńskich Żydów.
- ²⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 104.
- ²¹ Tamże, zeszyt V, s. 110.
- ²² Tamże, zeszyt A, s. 59.
- ²³ Tamże, zeszyt V, s. 106.

-
- ²⁴ Stanisław Brzozowski, *Plomienie*, Fundacja Nowoczesna Polska, Warszawa 2019, s. 62.
- ²⁵ Szczegóły biograficzne zob. Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza*, Sifriat Poalim, Merchwawia 1963, s. 11–97.
- ²⁶ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 18: *Prasa getta warszawskiego: Haszomer Hacair*, oprac. Maria Ferenc, Ewa Koźmińska-Frejłak, Piotr Laskowski, Warszawa 2021 (w druku), [40/76].
- ²⁷ Israel Gutman, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003, s. 203–205.
- ²⁸ Tamże, s. 205.
- ²⁹ *Ofensywa Anglosasów?*, w: *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., t. 18.
- ³⁰ „Iton Hatnua” (*Gazeta Ruchu*) kwiecień 1942, nr 3, w: *Itonut hamachteret bewarsza*, t. 6, s. 61.
- ³¹ Israel Gutman, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003, s. 217–218.
- ³² Abraham Zilberstein [Adam Silberstein], *Begetaot (Warsza weczenstochow)* [hebr. W gettach (w Warszawie i Częstochowie)], Sifriat Poalim, Merchwawia 1945, s. 43–44.
- ³³ Archiwum Moreszet, .53.1.24, Relacja Szewy Ingener, 1944.
- ³⁴ Rudolf Höss zeznał, że w styczniu 1942 roku przywieziono do Auschwitz wysiedlonych z Wschodniego Górnego Śląska, zob. *Ha komendant me Auschwitz maid* [hebr. Komendant Auschwitz zeznaje], Hakibuc Hemeuchad, Tel Awiw 1964; *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, red. Aleksandra Namysło, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004, s. 30.
- ³⁵ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 64–65; *Z dzienników getta*, s. 86.
- ³⁶ Natan Eliasz Szternfinkiel, *Zagłada Żydów Sosnowca*, oprac. Aleksandra Namysło, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2017, s. 43–44; Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 133; Instytut im. Lawona, zbiór Malacha Noja, 104 IV, Relacja urzędniczek Judenratu; Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruszalaim 1964, s. 75; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 56–66.
- ³⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 56–66.
- ³⁸ Istnieją sprzeczności co do gotowości Czarnej; Józek Koźuch, przywódca Hanoar Hacijoni i szef sekcji młodzieżowej w Judenracie, odmówił udziału w poszukiwaniu kandydatów do wysiedlenia. Zob. F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 75–76.
- ³⁹ Według relacji O12/26 w Archiwum Jad Waszem liczba deportowanych osiągnęła 2000, a według zapisów w Auschwitz w maju 1942 roku przybyło tam 1500 Żydów z Sosnowca i 586 z Gliwic. Zob. *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, dz. cyt., s. 30.
- ⁴⁰ Liwer szacuje liczbę deportowanych na 1200. Zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 69. Zapisy z Auschwitz potwierdzają transport 2000 Żydów w maju 1942 roku, zob.

Zagłada Żydów zagłębiowskich, dz. cyt., s. 30; zob. również protokół getta będzińskiego, zapisany przez Tusię Herzberg: Aleksander Gutman, Ester Gutman-Herzberg (Herzberg), *Begeto Bendin. Protokolim* [hebr. W będzińskim getcie. Protokoły], „Mesua” 1973, nr 1. Relacja Herzberg została spisana jesienią 1943 roku.

⁴¹ *Z dzienników getta*, s. 75–76.

⁴² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 66; są tam fotografie dokumentujące żydowskich policjantów wiozących na punkt zborny ludzi na wózkach.

⁴³ *Z dzienników getta*, s. 105–106.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 61.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Archiwum Moreszet, A.470, Relacja Feli Katz.

⁴⁸ Inka Wajsbort, *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996, s. 54.

⁴⁹ *Z dzienników getta*, s. 60.

⁵⁰ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 84.

⁵¹ *Itonut hamachteret bewarsza*, t. 3, s. 34–35. O lewicowych poglądach Anielewicza zob. Icchak Cukierman („Antek”), *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 324.

⁵² *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 106–107.

⁵³ Archiwum Moreszet, C.36.32, Teczka Chajki Klinger.

⁵⁴ Chajka dowiedziała się o wydarzeniach w tych obozach później.

⁵⁵ Chajka po raz pierwszy pisze o terminie „ruch rewolucyjny”, obszernie będzie o tym mowa w rozdziałach XII i XIII.

⁵⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt V, s. 109–110.

⁵⁷ I. Gutman, *Mered hanecurim...*, dz. cyt., s. 255.

⁵⁸ Chodzi tu między innymi o Borensteina, działacza Jointu, i Natana Ecka, zob. Natan Eck, *Hatoim bedarkej hamawet* [hebr. Błądzący po drogach śmierci], Jad Waszem, Jeruszałaim 1959, s. 178–182; Dawid Ron, *Hem jorim* [hebr. Oni strzelają], Tarbut Ichinuch, Tel Awiw 1960, s. 62–65.

⁵⁹ *Z dzienników getta*, s. 53–54.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Relacja Abrahama Maneli.

⁶² Chodzi tu o aresztowanie, a następnie zamordowanie przywódców bloku antyfaszystowskiego 30 maja 1942 roku.

⁶³ Adam Czerniaków (1880–1942), przewodniczący Judenratu w Warszawie. Popenił samobójstwo 23 lipca 1942 roku, nazajutrz po rozpoczęciu wielkiej akcji deportacyjnej w Warszawie.

⁶⁴ Chajka Klinger, *Hareajon shehisir et ruchenu*, „Miszmar” 20 kwietnia 1945.

⁶⁵ *Z dzienników getta*, s. 65.

⁶⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 112.

⁶⁷ Relacja Szmuela Rona.

⁶⁸ Tamże.

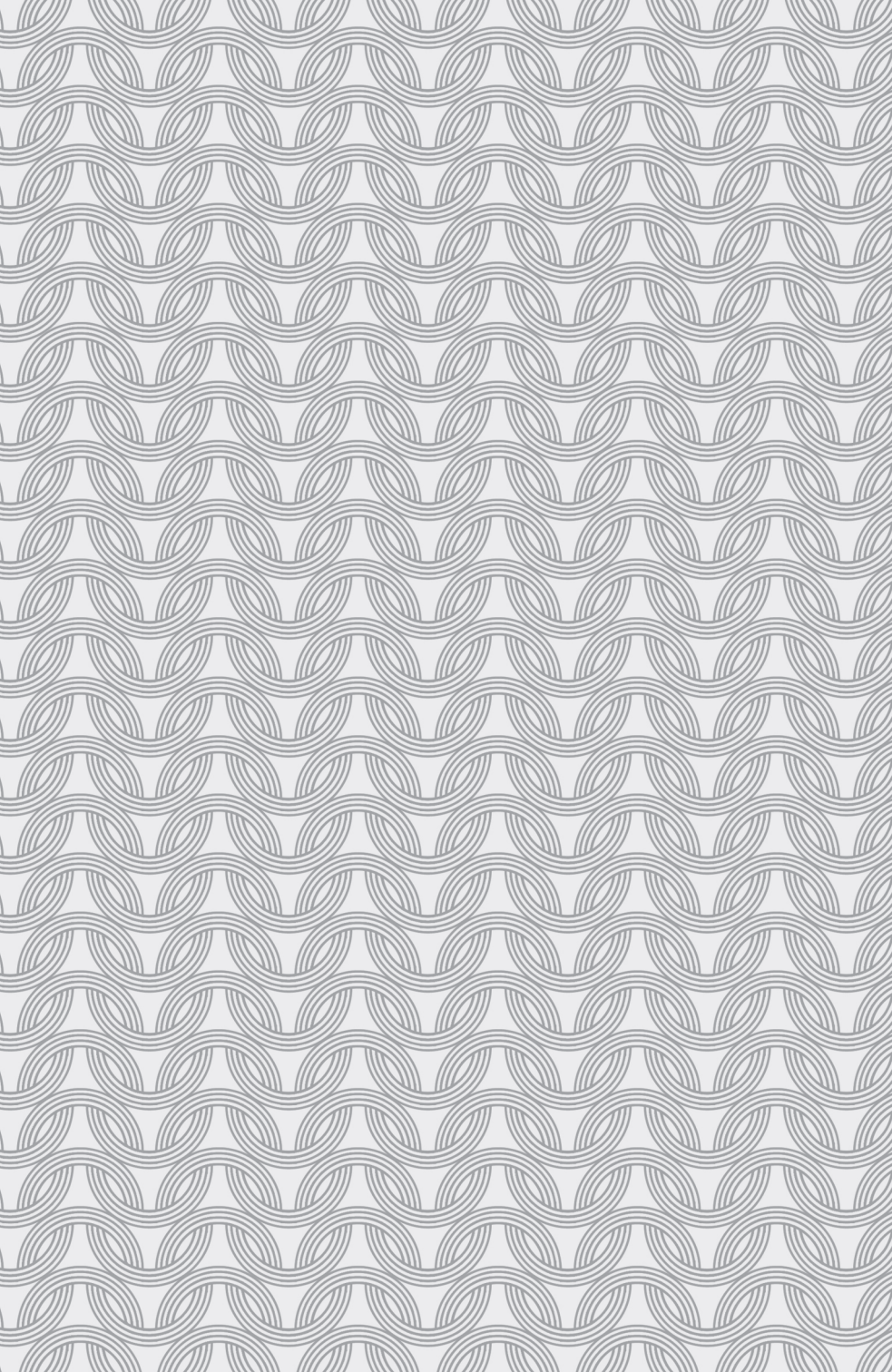
⁶⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 111.

⁷⁰ Archiwum Moreszet, A.552, Relacja Natana Ecka.



Rozdział XI

Wielki
punkt zborny



Fiszel nie wybacza, 1987

Przeprowadzam wywiad z Abrahamem Fiszelem w jego mieszkaniu w skromnym bloku w Lod. Fiszel nadal pozostał typowym członkiem organizacji Dror-Frajhajt¹, ma muskularne ręce robotnika, proste obyczaje i skromne ubranie. Mówi prostym hebrajskim, pomagając sobie słowami z jidysz.

Abraham Fiszel jest synem będzińskiego furmana, który miał ośmioro dzieci, jego rodzina mieszkała w Będzinie przy ulicy Modrzejowskiej, tak jak moja mama. Ojciec ledwo wiązał koniec z końcem. „Czy w dzieciństwie miał pan jakieś zabawki?” – pytam. On, zanim odpowie, zastanawia się dłuższą chwilę. „Zabawki? Kiedy urodził mi się pierwszy syn, kupiłem pierwszą zabawkę, usiadłem i bawiłem się nią całą noc”.

Fiszel wszedł do organizacji przez Cywię Lubetkin. Podarowała mu rewolucyjną książkę w jidysz, mówiąc, że się z niej wszystkiego nauczy. Ojciec szalał z gniewu: „U mnie nie będą czytali zakazanych książek”. Abraham był jednak stanowczy: „Nie przyniosę do domu wieprzowiny, ale nigdy nie pójdę już do synagogi”. Jego ojciec odrzekł: „Zapałę po tobie żałobne świece”. W końcu doszli do porozumienia, Fiszel stał się jednym ze znaczących działaczy w organizacji, a w okresie II wojny światowej należał do kierownictwa będzińskiego gniazda.

Fiszel miał pretensje do Judenratu i widział w nim instrument Gestapo. Sposób, w jaki przeprowadzono pierwsze wysiedlenia, wyłobitł w jego duszy głębokie rysy. Był wstrząśnięty działalnością żydowskich instytucji. „To, czego nie zdołało zrobić gestapo, zrobili nasi, Judenrat i żydowska policja. Nie było między nimi

żadnej różnicy, a jedyną była gwiazda Dawida na rękawie” – zeznał zaraz po wojnie².

W 1963 roku Abraham Fiszel został wezwany do złożenia zeznania na procesie Hirsza Barenblatta, komendanta żydowskiej policji w Będzinie. Był to burzliwy proces: po raz pierwszy przed sądem w Izraelu postawiono ważnego urzędnika Judenratu na podstawie prawa o sądeniu nazistów i kolaborantów. W imieniu prokuratury wystąpił młody, ambitny adwokat Dawid Libai, w latach osiemdziesiątych minister sprawiedliwości, który chciał oskarżyć Barenblatta o przynależność do „wrogiej organizacji”, ale zrezygnował z tego pod wpływem nacisków³. Zeznanie Fiszela miało w procesie decydujące znaczenie. Fiszel twierdził, że widział na własne oczy, jak oskarżony i inni żydowscy policjanci odprowadzają dzieci z żydowskiego sierocińca na wyznaczone miejsce zbiórki do transportu. Adwokat oskarżonego starał się podważyć jego wiarygodność i szydził z jego hebrajskiego. Fiszel poczuł się głęboko urażony. „Ukazał mnie jako chama i prymitywa” – skarżył mi się gorzko. Sąd Okręgowy w Tel Awiwie wolał jednak uwierzyć Fiszelowi, choć był w tym procesie jedynym świadkiem. Później, w trakcie apelacji, właśnie na tym tle Sąd Najwyższy Izraela unieważnił wcześniejszy werdykt⁴. Fiszel wrócił do swojego domu obolały i zgorzkniały, podczas naszej rozmowy cytuje Cywię Lubetkin, która kiedyś mu powiedziała: „Abremele, oni nigdy nas nie rozumieli i nigdy nas nie rozumieją”. Fiszel pozostał wiernym członkiem organizacji aż do ostatnich swoich dni. Pomimo cierpienia i życia w ubóstwie odmówił nawet przyjęcia odszkodowania. Rok po naszym wywiadzie Fiszel zmarł na raka. Krótco przed śmiercią zadzwonił do mnie

i próbował niewyraźnie coś wyjaśnić, a może tylko prosił, żeby w końcu zwyciężyła sprawiedliwość⁵.

W czasie procesu Barenblatta moja mama już nie żyła, zamiast niej zeznania składały jej dzienniki. Nazwisko Barenblatta nie pojawiło się w dziennikach, choć jej stanowisko przeciw Judenratowi było jasne. Dlatego stanowiły ostry akt oskarżenia urzędników. W trakcie procesu nazwisko mamy padło też w innym kontekście. Zimą 1943 roku, po likwidacji będzińskiego getta, Barenblatt nielegalnie przekroczył granicę ze Słowacją razem ze swoją narzeczoną Kasią, członkinią Haszomer Hacair. Utrzymywał w zeznaniach, że wcześniej pomógł w ucieczce mojej mamie. Nie było już mamy, żeby temu zaprzeczyć lub to potwierdzić, ale ojciec wystąpił na procesie w imieniu oskarżenia, opowiadając, że gdy po raz pierwszy spotkał Chajkę, to po przekroczeniu granicy ze Słowacją rozpoznała w Barenblacie niemieckiego kolaboranta. Mój ojciec złożył także kolejne zeznanie, że kiedy Barenblatt wezwał ją na świadka we wcześniejszym procesie w Polsce, mama zareagowała na to nagłym wybuchem gniewu. Mimo upływu czasu nie mogła mu wybaczyć. Zeznając, tata po raz pierwszy powiedział, że Chajka Klinger popełniła samobójstwo. Dzienniki mamy odegrały ważną rolę przy odtwarzaniu głównych wydarzeń, które były rozpatrywane w czasie procesu, analizującego szczegółowo aktywność Barenblatta; chodziło o masową selekcję zagłębiowskich Żydów 12 sierpnia 1942 roku. Tego dnia jednym gestem podniesionej ręki zostało wysłanych do obozu Auschwitz ponad 10 tysięcy Żydów⁶. Był to straszny dzień nadziei i przerażenia, złudzeń i otrząsania się z nich, dzień, w którym świadomość przeistoczyła się w fakt Zagłady. Byli tam wszyscy: Fiszel jako członek organizacji Dror, Barenblatt będący wówczas

zastępcą komendanta żydowskiej policji w Będzinie, mama jako jedna z przywódców żydowskich organizacji młodzieżowych, która mimo starań nie mogła nic zrobić, Kacetnik w swej literackiej postaci, Dawid Liwer, jak zwykle pozostający blisko centrum wydarzeń, dziewczynka Rywka Klajner, która niebawem dotrze do Palestyny, a wraz z nimi Moniek Merin, Chaim Mołczadski i jeszcze ponad 40 tysięcy Żydów z Będzina, Sosnowca i Dąbrowy Górniczej. Nikt z ocalałych nie zdoła nigdy zapomnieć tamtego dnia, został on wyryty w ich pamięci jako ten, który zmienił nie do poznania całą rzeczywistość. Oto opis tego dnia wielkiej zbiórki, zredagowany na podstawie wielu relacji, w tym świadectwa mojej mamy.

Zagłębiowscy Żydzi, sierpień 1942

W sierpniu 1942 roku fala deportacji w Zagłębiu osiągnęła szczyt. Wysiedlenia przeprowadzono z zastosowaniem selekcji: na początku do Auschwitz wysyłano Żydów ocenianych jako nieproduktywni dla gospodarki niemieckiej. Przy pierwszych wysiedleniach selekcji dokonywali urzędnicy Judenratu, a od końca maja wprowadzono nowy system deportacji, wypróbowany po raz pierwszy w Chrzanowie (30 maja 1942). Nakazano całej ludności żydowskiej w liczbie ośmiu tysięcy stawić się w trzech centralnych punktach, a po dokonaniu selekcji dzielono ich na trzy grupy: w skład pierwszej wchodził pracownicy ważnych zakładów pozostałych w mieście, druga składała się z młodych, wysyłanych do obozów pracy, trzecia, w liczbie około trzech tysięcy kobiet, starców, dzieci i inwalidów, miała trafić do Auschwitz⁷.

Od marca aż do lipca 1942 roku Niemcy dokonali selektywnego wysiedlenia Żydów z całej okolicy. Spośród 95 tysięcy Żydów na terenie Wschodniego Górnego Śląska w 1941 roku do Auschwitz deportowano 17 tysięcy. W obozach pracy znajdowało się siedem tysięcy młodych Żydów, a 67 tysięcy skupiono w 10 dużych miastach w regionie⁸. Potem nadeszła kolej największych żydowskich skupisk w regionie: Będzina, Sosnowca i Dąbrowy Górniczej. Szacuje się, że w tym okresie Będzin i Sosnowiec zamieszkiwało po 24 tysiące Żydów, a w Dąbrowie Górniczej nieco ponad trzy tysiące. Jedna trzecia spośród nich została uznana za siłę roboczą ważną dla gospodarki niemieckiej⁹.

Centralny Judenrat w Sosnowcu oraz Judenrat będziński brały czynny udział w wysiedleniach, począwszy od pierwszego transportu. W przeddzień pierwszego wysiedlenia dokonanego w Sosnowcu w maju 1942 roku przewodniczący Merin zebrał ważniejszych urzędników Judenratu, by przedstawić im problem deportacji. Kilkoro urzędników Judenratu wyraziło sprzeciw, odwołując się do Majmonidesa¹⁰. Merin jednak utrzymywał, że powinien postąpić jak mąż stanu stojący przed dylematem: uwolnić żydowską społeczność od nieproduktywnych jednostek własnymi siłami czy pozwolić Niemcom na wykonanie pracy, ryzykując jednocześnie utratę najlepszych ludzi. Był to dobry przykład „realpolitik”, za pomocą której Merin chciał ocalić pewne grupy społeczności, poświęcając znaczną część. W końcu Merin uzyskał poparcie niektórych urzędników Judenratu i miejscowych rabinów. Reakcja rabinów na przedstawiony im przez Merina problem była negatywna, ale po dłuższej wewnętrznej debacie rabin Grossman z ugrupowania Mizrahi zakomunikował Merinowi, że „nie ma innego wyjścia”, jak wybrać

najlepszą z najgorszych możliwości, życzył mu przy tym, aby był ratownikiem i wybawcą większości Żydów, którzy pozostaną na miejscu¹¹. Na początku sierpnia 1942 roku, kiedy Niemcy powiadomili Merina, że 12 sierpnia będą sprawdzane legitymacje wszystkich Żydów w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej, Merin podjął już decyzję, by kontynuować działalność. W tym właśnie duchu przystąpił do zorganizowania zgromadzenia, na którym zamierzano sprawdzić legitymacje. Merin nie poprzestał na opublikowaniu polecenia, że Żydzi mają się zgłosić do specjalnych punktów, którymi najczęściej były duże boiska do piłki nożnej, lecz starał się pozyskać dla tych działań szerokie poparcie społeczne. Bezpośrednio na wiecach i za pomocą plakatu apelował, aby stosować się do rozporządzeń¹². Również w Będzinie podjęto podobne kroki. Chajka relacjonuje, że propaganda Judenratu miała duży wpływ nawet na ugrupowania młodzieżowe.

Pewnego dnia gmina ogłosiła, że nastąpi ogólna rejestracja wszystkich Żydów. Mają się wszyscy stawić co do jednego. Nie mają się niczego bać i nic im się nie stanie. Mają tylko przyjść czysti, odświętnie ubrani, tak jak na wesele. Rejestracja miała się odbyć we wszystkich miastach okręgu o tej samej porze. I to nas zaniepokoiło, czemu, jeśli to ma być zwykła rejestracja, ma się odbyć jednocześnie? Chyba że odbędzie się jakaś akcja, więc nie chcąc, aby jedno miasto dowiedziało się od drugiego.

Niepokój zaczął się wkradać do serca. Ale ze wszystkich stron zapewniano, że nic nie będzie. Najwięksi pesymiści mówili, że najwyżej odbędzie się akcja Arbeitseinsatz. Ale nikomu nie przyszło na myśl, że wysiedlenie może się odbyć. Ja byłam pewna, że złapią nas w pułapkę, i tak też było¹³.

Słowa Chajki znajdują potwierdzenie w wielu relacjach. Wśród członków organizacji młodzieżowych było dużo wahań.

Na początku twierdzono, że należy stawić się na wezwanie; na krótko przed podanym terminem, być może pod wpływem Anielewicza, działacze Haszomer Hacair i Hanoar Hacijoni rozdawali ulotki wzywające Żydów, aby nie stawiali się z własnej woli. Na kolejnym wiecu Merin ustosunkował się do tej akcji:

Szaleńcza młodzież sprowadzi na nas Zagładę, przybliżą koniec, który ja staram się oddalić... Jeśli ulotki te dostaną się do rąk Niemców, zapłacimy wysoką cenę. Czyżbyście wierzyli lekkomyślnym i nieodpowiedzialnym ludziom? Dzięki moim wysiłkom jesteśmy tu jeszcze wszyscy razem, gdzie obecnie jesteśmy¹⁴.

Wydaje się, że również Niemcy byli świadomi sytuacji panującej w regionie, w związku z tym w przededniu terminu zorganizowali upozorowaną akcję. 11 sierpnia 1942 roku Niemcy przeprowadzili akcję podpisywania dokumentów w Czeladzi, na północ od Sosnowca. W miasteczku tym przebywało wówczas 700 Żydów. Zostali oni zgromadzeni w centralnych punktach, a gestapowcy podstemplowali ich dokumenty, legitymacje, po czym pozwolono im wrócić do domu. Kilku świadków twierdzi, że podobna akcja odbyła się również w Modrzejowie¹⁵.

W wieczór poprzedzający wydarzenie przedstawiciele organizacji młodzieżowych zebrali się, aby postanowić o swoich działaniach. W zebraniu brał udział Anielewicz wzywający do bojkotu, ale reprezentanci ugrupowań młodzieżowych doskonale zdawali sobie sprawę, że miejscowa ludność żydowska stawia się, a jeżeli oni sami nie przyjdą, to nie tylko oni mogą zostać aresztowani, lecz także ich rodziny. W ten sposób, mimo wielu wahań i przekonywań Anielewicza, podjęli oni decyzję o stawieniu się w wyznaczonym punkcie wraz z rodzinami¹⁶.

„Punkt”, 12 sierpnia 1942

Godzina 5:00, Będzin i Sosnowiec: zbiórka

O wczesnych godzinach rannych Żydzi w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej opuścili swe mieszkania i udali się na miejsce zbiórki. Termin został wyznaczony na 7 rano, ale wielu mieszkańców chciało dotrzeć tam wcześniej. Po wojnie Kacelnik opisuje w swych książkach, jaki obraz stanął mu przed oczami w Sosnowcu:

Wczesnym rankiem wstały matki żydowskie, by umyć włosy dzieciom, ubrały w szabasowe odświętne stroje i zabrały z sobą resztki jedzenia. Domy pozamykano, rodziny, całe żydowskie rodziny płynęły po ulicach miasta. Rodzice trzymali w ramionach najmłodsze dzieci, pchali wózki z niemowlętami. Ojcowie w jednej ręce trzymali butelkę z mlekiem dla dzieci, a drugą podpierali starego dziadka, który znów nie rozumie, co oznacza ten marsz¹⁷.

W sąsiednim Będzinie podobną scenę opisywała urzędniczka miejscowego Judenratu:

Już o piątej rano Żydzi zaczęli napływać na miejsce zbiórki, żeby nie daj Boże nie spóźnić się. Ja również pospieszyłam, towarzysząc mojej starej, 65-letniej matce. Na ulicach panował olbrzymi ruch. Matki pchały swoje pociechy na wózkach, starców i chorych wieziono na wózkach i furmankach, w sercu każdego z nas panował smutek. Wielu mówiło, że ciągną wszystkich Żydów w pułapkę, ale mimo to wszyscy szli¹⁸.

Według tej samej relacji Judenrat otrzymał od Gestapo zalecenie, by chorzy mający zaświadczenie lekarskie mogli się nie stawić na zbiórkę. Chorzy jednak nie chcieli pozostać w domu,

obawiając się, że odnajdą ich gestapowcy i zabiją jako nieproduktywne jednostki. Można więc rzec, że tego dnia opustoszała cała dzielnica żydowska w Będzinie i wyglądała jak wymarła¹⁹.

Trzynastoletnia Rutka Laskier wstała o 4 rano. Zjedli, jak na czas wojny, syte śniadanie: jajka, sałatkę, prawdziwe masło, wypili kawę. O 5:30 wyruszyli w drogę. „Na drodze było tysiące ludzi. Musiano co kilka minut zatrzymać celem zmniejszenia przednich tłumów”. Rodzina Laskierów dotarła na miejsce dopiero o 6:30; znaleźli dla siebie dobre miejsce na trybunach i czekali²⁰.

Wśród kroczących ulicami Sosnowca znajdowała się również ośmioletnia Rywka Klejner, która urodziła się w Tel Awiwie i przyjechała wraz z mamą i jedenastoletnią siostrą z wizytą do rodziny w Polsce latem 1939 roku. Wojna zaskoczyła je w Sosnowcu, a teraz kroczyła razem ze wszystkimi:

Mamusia niczego się nie bała. Była dobrą pracownicą i niemiecki nadzorca był z niej bardzo zadowolony. Mama obudziła nas o czwartej nad ranem, obmyła nam twarze i głowę jeszcze staranniej niż przed sederową kolacją w święto Pesach, ubrała nas w najładniejsze sukienki, abyśmy wyglądały ładnie i czysto i aby kontrolujący Niemcy nie znaleźli u nas nic złego²¹.

S. Fortgang, uchodźczyni z Oświęcimia, szła na zbiórkę ze swoją 62-letnią matką. Rankiem się pokłócili. Córka, doświadczona poprzednimi wysiedleniami, obawiała się, że matka nie przejdzie kontroli, i nie chciała jej ze sobą zabrać. Ta jednak upierała się, że pójdzie na zbiórkę choćby sama. Teraz obie były na stadionie²².

W Będzinie na zbiórkę poszedł dziewiętnastoletni Lipa Klejman, członek Droru. Rodzice Lipy zostali wysiedleni w jednej z pierwszych deportacji. Na początku nie wiedział, dokąd ich

wysłano, później usłyszał od Herszla Szpringera i Barucha Gaftka z kierownictwa organizacji, że trafili do Auschwitz. Teraz towarzyszyła mu dziesięcioletnia siostra²³.

Na zbiórkę poszła również Chajka. Żydowska organizacja młodzieżowa postanowiła, że należy się stawić, w związku z czym postąpiła tak samo. Chajka kazała jednak swojemu 62-letniemu kalekiemu ojcu pozostać w domu, nie było żadnej szansy, aby Lejb Klinger przeszedł pomyślnie kontrolę dokumentów²⁴.

Godzina 7:00, Sosnowiec

Godzina 8:00, Będzin i Dąbrowa Górnicza:

Rejestracja

Nadeszła pora rejestracji. Punktualnie o godzinie 7 na miejskim stadionie i w siedmiu dużych szopach czekało 22 tysiące sosnowieckich Żydów. O 8 zgromadzono 20 tysięcy będzińskich Żydów na dwóch miejscowych stadionach: Hakoach i Sarmacji. W Dąbrowie Górniczej trzy tysiące odświętnie ubranych Żydów stanęło przed budynkiem miejscowej gminy²⁵.

W Będzinie urzędnicy Judenratu rozpoczęli rejestrację zgromadzonych zaraz po ich wejściu na stadion. Każdy z przybyłych otrzymał numer. Na środku boiska postawiono niewielkie stoły, przy których urzędnicy Judenratu spisywali podchodzących Żydów. Na boisku widać było niewielu Niemców. Porządku strzegła policja żydowska. Był piękny ranek. Dzieci bawiły się na trawie. Wyglądało na to, że wszystko przebiega zgodnie z planem²⁶.

Reuwen Wakselman mieszkał nieopodal stadionu Hakoach. Przez cały ranek obserwował wraz z rodzicami napływający na

stadion tłum. Rodzice Reuwena wciąż nie byli pewni, czy powinni się stawić. Kiedy jednak jego ojciec zobaczył chodzących po mieszkaniach policjantów żydowskich, popędzających marderów, zabrał Reuwena razem z drugim synem i udali się na stadion²⁷.

Również Chaim Waksberg przybył na stadion – z żoną i trojgiem dzieci. Trzydziestojednoletni Waksberg pracował jako malarz w willi doktora Dreiera, komendanta Gestapo. Dzień wcześniej Dreier przyszedł do willi w towarzystwie kilku członków Judenratu, zainteresował się, kiedy praca ma być skończona. Trzydziestu robotników pracujących oznajmiło, że zaplanowana zbiórka może spowodować opóźnienie w pracy. Dreier polecił im stawić się o ósmej rano jak wszyscy, ale z tabliczką w ręku. On sam przyjdzie o dziewiątej i zwolni ich do pracy. Słowa Dreiera uspokoiły robotników. Każdy stał spokojnie z tabliczką, czekając na jego przybycie²⁸.

Hirsch Barenblatt, zastępca komendanta policji żydowskiej w Będzinie, utrzymywał porządek na stadionie razem z pięćdziesięcioma policjantami. Barenblatt, jak nakazano wszystkim pracowników Judenratu, stawił się z całą rodziną. W Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej sytuacja była podobna, tysiące Żydów czekało cierpliwie na początek rejestracji²⁹.

Godzina 9:00, Będzin: oczekiwanie

Sierpniowe słońce było już w zenicie. Zrobiło się gorąco. Kto tylko zaopatrzył się w napój, wyciągał butelkę i pił. Ludzie usiedli na trawie, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

W Będzinie członkowie Judenratu zakończyli rejestrację. Stawiło się ponad 90 procent Żydów³⁰. Kilku uchodźców, szczególnie przybyłych z Generalnego Gubernatorstwa i sąsiednich miast, którzy pamiętali poprzednie wysiedlenia, postanowiło nie stawiać się na zbiórkę. Wśród ukrywających się był Mordechaj Anielewicz – schronił się w mieszkaniu Ady Neufeld, członkini Haszomer Hacair w Będzinie³¹. Ona sama stawiła się na stadionie razem z matką, która niedawno owdowiała. Nie przyszło kilkoro starych i chorych ludzi, między innymi Abraham Manela, dwudziestoletni syn wiceprzewodniczącego Judenratu, tego dnia chory. Na ulicach miasta było niewiele Niemców i wydawało się, że nie będą poszukiwać ukrywających się³². Również w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej stawiła się znacząca większość Żydów. Znanych jest kilka przypadków uchodźców i starców, którzy woleli się nie stawić³³.

Godzina 10:00, Dąbrowa Górnicza: początek rejestracji; Sosnowiec i Będzin: nerwowość

W Dąbrowie Górniczej rozpoczęła się selekcja³⁴. Piętnastoletnia Ester Kamińska, członkini Haszomer Hacair, zobaczyła, że nagle pojawili się uzbrojeni esesmani.

Zaczęli popychać ludzi, krzyżeć, grozić śmiercią. Podzielili nas na cztery grupy: pierwsza miała wrócić do domów, w drugiej znajdowali się młodzi ludzie, których zamierzali wysłać do obozów pracy, do trzeciej zabrano posiadaczy Sonderkarte (karta pracownicza specjalnego nadzorcy), w której znaleźli się i młodzi, i starzy, według uznania esesmanów, czwarta

składała się ze starców, których natychmiast wywieziono do Auschwitz³⁵.

Według Dawida Ejsenberga, który również był na miejscu zbiórki, selekcję prowadził Kuczynski, przedstawiciel specjalnego pełnomocnika. Alfred Kuczynski, dawniej austriacki nauczyciel, był postrachem zagłębiowskich Żydów, między innymi jako odpowiedzialny za wysyłanie do obozów pracy należących do Organizacji Schmelt. Ejsenberg twierdzi, że mieszkańcy Dąbrowy zostali podzieleni przez Kuczynskiego tylko na trzy grupy³⁶.

W Sosnowcu wyczuwano wzrastające napięcie. Nadal nie wiadomo, co dzieje się w Dąbrowie, ale nadeszło już polecenie odstawienia ludzi z punktów zbornych w fabrykach na stadion sportowy. Żydowski policjanci zostali wysłani w celu wykonania polecenia. Dziewczyny z rodziny Klajnerów, które czekały przez wiele godzin, stojąc, ruszyły wraz z pięciuset zgromadzonymi. Droga była daleka i bolały je nogi³⁷. Na stadionie zauważyły długie rzędy pracowników szopów zbliżających się do miejsca zbiórki. Ścisk i podenerwowanie oraz upał wzrastały, słońce bezlitośnie smażyło głowy stojących. Wokół biegały spragnione dzieci, denerwując rodziców prośbami o picie. Dookoła wznosił się także szum i hałas³⁸.

Również w Będzinie napięcie wzrastało. Do uszu Dawida Liwera, będącego na stadionie Hakoach, dotarła pogłoska, że uzbrojony batalion SS i policja otaczają stadion, nie pozwalając nikomu wyjść, nawet urzędnikom Judenratu. Do Będzina nie dotarła żadna informacja na temat tego, co dzieje się w Dąbrowie Górniczej. Johanan Ranz, członek Droru, zauważył uzbrojonych strażników. Jeśli wcześniej wahał się, czy się stawić na tym

miejscu, zrozumiał, że jest już za późno, by żałować podjętej decyzji³⁹.

Rutka Laskier rozumiała to godzinę wcześniej: „Samopoczucie było dość dobre aż do dziewiątej. Wtedy, gdy wyjrzałam przez parkan, zobaczyłam żołnierzy z karabinami wycelowanymi w stronę placu na wypadek czyjejś ucieczki (którędy było można uciekać?)”⁴⁰.

Godzina 12:00, Będzin: obawy

Według wcześniejszych planów wszyscy o tej porze powinni już byli wrócić do domu, ale nic się jeszcze nie wydarzyło. W nasilającym się upale ludzie leżeli na trawie. „Ludzie mdleli, dzieci płakały, jednym słowem dzień sądu ostatecznego. Ludzie byli spragnieni, a tu ani na lekarstwa wody”⁴¹.

Do urzędników Judenratu dotarła pogłoska z Dąbrowy Górniczej, że odbyła się tam selekcja na trzy grupy i że zwalniamy młodych posiadających legitymację pracowniczą. Manela, członek partii Mizrachi i wiceprzewodniczący Judenratu w Będzinie, potwierdził w rozmowie z Liwerem, że „gestapo nas oszukało”. Wzrastała obawa co do kobiet i dzieci zgromadzonych na stadionie. Urzędnicy Judenratu w Będzinie byli przekonani, że również tu odbędzie się masowa selekcja. Pozostało tylko pytanie, kto będzie za nią odpowiedzialny: Dreier z Gestapo czy Kuczynski – przedstawiciel specjalnego pełnomocnika. Mimo wszystko mieli nadzieję, że będzie to Kuczynski, bo w tym przypadku skończyłoby się na obozach pracy zamiast wysiedleniu⁴².

Godzina 13:00⁴³, Będzin, stadion Hakoach: selekcja⁴⁴

Na stadion przybył Kuczynski w towarzystwie kilku pomocników. Kilku Niemców nosiło mundury, pozostali byli w cywilu. Atmosfera nieco się poprawiła – to ludzie specjalnego pełnomocnika będą odpowiedzialni za działania. Z udziałem esesmanów i policjantów żydowskich cała żydowska ludność (12 tysięcy) została zgromadzona na boisku Hakoach. Na drugiej połowie boiska postawiono kilka stolików, przy których usiedli Kuczynski, Krunau i kilkoro urzędników z Judenratu. Prawdopodobnie jednym z nich był Mołczadski. Zgromadzeni Żydzi zaczęli przechodzić przed stolikami. Urzędnik Judenratu rozpoznawał ich po nazwisku, a następnie według decyzji Kuczynskiego dzielono ich na trzy grupy, które ustawiały się na drugiej części boiska. Czekaający w kolejce Żydzi zauważyli, że w pierwszej grupie byli wyłącznie szczęśliwi posiadacze legitymacji pracowniczej, do drugiej grupy zostali wysłani rodzice niedużych rodzin, z których część miała legitymację pracowniczą, a do ostatniej trafili starcy i wielodzietne rodziny⁴⁵. Urzędniczka Judenratu czekająca na swoją kolej szybko zrozumiała, że selekcja polega na podziale na kategorie: 1) pracownicy szczególnie przydatni, których legitymacje zostaną natychmiast podbite; 2) wątpliwi, o których losie zdecyduje się później; 3) niepotrzebni, których natychmiast się wysiedli⁴⁶. Inni spośród oczekujących widzieli to nieco inaczej. Ranz z Droru przypuszczał, że pierwsza grupa, złożona z młodych, będzie wysłana do obozów pracy; druga, posiadająca legitymacje, zostanie na miejscu, a trzecia zostanie deportowana⁴⁷. Ranz,

którego książka powstała po wojnie, opisał grupę przeznaczoną do wywiezienia do Auschwitz, natomiast Rutka Laskier, która wspominała selekcję w zapiskach z 6 lutego 1943 roku, posłużyła się określeniem „wysiedlenie, czyli śmierć”. Nie ma jednak pewności, że w trakcie akcji wysiedleńczej oboje byli świadomi jej znaczenia. Byli również tacy, którzy dzielili Żydów na cztery grupy: zwolnionych do domu, wątpliwych, skierowanych do obozów pracy i na wysiedlenie.

Lipa Klejman ledwo dotarł do stolika selekcji. Panował tam duży ścisk. Przed stolikiem rozdzielono go z dziesięcioletnią siostrą. Sam został wysłany do grupy młodych posiadających legitymację pracowniczą, natomiast siostra znikła mu z oczu⁴⁸. Ada Neufeld została oddzielona od swojej matki, którą włączono do grupy starców i rodzin wielodzietnych⁴⁹. Rodzina Rosenbergow, ojciec i matka w wieku czterdziestu lat, ich syn Eliezer i trzynastoletnia córka, zostali wysłani na znak Kuczynskiego na prawo. Rodzice posiadali legitymację pracowniczą i myśleli, że udało im się pomyślnie przejść selekcję, skoro innych rodziców oddzielono od dzieci⁵⁰. Trzynastoletnia Rutka Laskier została oddzielona od swojej rodziny; zakwalifikowano ją do „grupy pracujących”; z jej punktu widzenia było to gorsze niż wysiedlenie. Podeszła do grupy wysyłanej do obozów pracy, jakby dostała obuchem. Siedziało tam kilkoro spośród jej przyjaciół. „Najdziwniejsze to, żeśmy w ogóle nie płakali, ab-so-lut-nie. Nie uronili ani jednej łzy”⁵¹. Według Rutki Laskier jej rodzina podeszła do stolika selekcji nieco później, o godzinie 16:00.

Hirsch Barenblatt podszedł do stolika w towarzystwie rodziców i żony. Pokazali swoje papiery. Zostali odesłani do pierwszej grupy, stamtąd natychmiast zwolniono ich do domów.

Barenblatt odprowadził ich do wyjścia ze stadionu, a potem wrócił sam⁵². Wraz z innymi policjantami pilnował porządku na stadionie i według relacji wielu świadków pilnowali oni szczególnie, by grupy się ze sobą nie mieszały⁵³.

Tu i ówdzie świadomość celu selekcji zaczęła docierać do ludzi, zostały podjęte próby przejścia z grupy do grupy, powstało zamieszanie. Według relacji Chajki:

Wnet zorientowano się, że jeden obóz to wysiedlenie, drugi to Arbeitseinsatz, trzeci to zwolnienie. Żydzi zaczęli bać się dochodzić do Niemców. Żydowska policja zaczęła zmuszać pałkami ustawiać się w szeregach i dochodzić do komisji, a Niemcy nie patrzyli na świstki, na kartki, tylko na twarze. Młodzi na zwolnienie, starzy i dzieci wysiedlenie. Gdy im się ktoś nie podobał, rzucali mu w twarz: dulump, zum Tode! [niem. śmieciu, na śmierć!]⁵⁴.

Godzina 15:00, Sosnowiec: pogłoski o selekcji

W Sosnowcu minęło już siedem godzin od czasu podanego jako początek rejestracji i nadal nic się nie wydarzyło. Napięcie osiągnęło szczyt. Do upału i pragnienia dołączył również głód. Większość zgromadzonych usłuchała zaleceń i nie zaopatrzyła się w prowiant. Dzięki pośrednictwu Judenratu uzyskano zgodę na dostarczenie trochę chleba. Żydowscy policjanci zostali wysłani, by zrealizować zadanie. Kiedy chleb się pojawił, wybuchły zamieszki. Esesmani zabrali chleb, ustawili Żydów w rzędach i bili gumowymi pałkami wszystkich, którzy zbliżyli się w celu otrzymania chleba. Prawdopodobnie wiadomości o tym, co dzieje się w Będzinie i Dąbrowie, dotarły w tej chwili do Sosnowca, tłum aż kipiał od plotek. Mówiono, że sosnowieccy Żydzi zostali skazani na wysiedlenie i że właśnie teraz niemieccy właściciele

szopów dzwonią do Berlina w celu odwołania rozkazu. Później opowiadano w tłumie, że nadeszła odpowiedź z Berlina: „Najbardziej potrzebni Niemcom Żydzi zostaną zwolnieni”⁵⁵.

Godzina 16:00, Będzin, Dąbrowa Górnicza: dalszy ciąg selekcji

W Będzinie i Dąbrowie Górniczej selekcja trwała nadal. Ranzowi obecnemu na stadionie Hakoach w Będzinie wydawało się, że Kuczynski stoi jak posąg i wrzeszczy do kolejnej ofiary „jeden, dwa albo trzy”. Przeważnie było to „trzy”. W chwili, gdy ludzie próbowali pokazać mu legitymację, aby ocalić życie, kopał ich jak szalony. Godzinę wcześniej miejsce to wizytował komendant Gestapo Dreier, sprawdzając, czy wszystko idzie według planu. Delikatna postać komendanta Gestapo, szczycącego się tytułem doktora, wyróżniała się na tle grubiańskiego i aroganckiego Kuczynskiego. Urzędniczka Judenratu zauważyła, że razem z nim przybyła na stadion grupa eleganckich Niemek. Kobiety „szczególnie cieszyły się na widok przerażonego żydowskiego tłumu i przechadzały się między zgromadzonymi, głośno się śmiejąc”. Chaim Waksberg, który od rana czekał na Dreiera, podszedł do niego i przypomniał mu obietnicę; ten kazał mu dołączyć do szeregu, co uczynił z wielkimi obawami. Waksberg miał trójkę dzieci i obawiał się, że go deportują. Przy stoliku zobaczył Kuczynskiego i szefa Judenratu w Będzinie Mołczadskiego. Waksberg zwrócił się do tego ostatniego, gdyż należał on do tej samej partii, liczył więc na to, że wstawi się za nim u Kuczynskiego. Mołczadski rzeczywiście to zrobił, ale dokładnie w tej samej

chwili przyprowadzono chłopaka przebranego za policjanta żydowskiego, który zajmował się przerzucaniem ludzi z grupy do grupy. Kuczynski zdenerwował się i postanowił wysłać Waksberga do grupy numer dwa – grupy wątpliwych⁵⁶. Z każdą mijającą godziną rosła grupa „trzy”, dla skierowanych tam było jasne, że zostaną wysiedleni. W różnych kątach boiska zaczynały się zamieszki. Chajka zapisała:

Ci, którzy się jeszcze łudzili co do wysiedlenia, przestali się łudzić, ale najgorsze zaczęło się później, Niemcy zrobili sobie zabawę. Dzieci na wysiedlenie, rodzice na zwolnienie, albo odwrotnie. Zaczęło się coś straszego. Dzieci biegly za rodzicami, matki za dziećmi, siłą ich odrywano, pałką i kolbą karabinową. Rozdzielali ich siłą, wlekli matki za włosy po ziemi. Padły pierwsze strzały. Milicja żydowska pokazała, co potrafi. Gdy komuś się udało przebiec na stronę zwolnionych, zmieszać się z tłumem, na siłę go wywlekali. Matce z wózkiem, w którym leżało małe dziecko, udało się jakimś cudem przekraść na stronę, która wiodła do obozu zwolnionych. Milicjant dopadł do niej, złapał wózek i podrzucił go do góry. Dziecko wypadło z wózka na kamienie. Zmarło na miejscu. Dobrze zapamiętaliśmy nazwisko tego milicjanta⁵⁷.

Morderstwo żydowskiego dziecka widziała także Rutka Laskier: „Sama widziałam – zapisała w swoim dzienniku pół roku później – jak żołnierz wyrwał kilkumiesięczne maleństwo z rąk matki i główką z całej siły uderzył o słup latarni. Mózg rozprysnął się na drzewie. Matka dostała ataku”⁵⁸.

Wokół Chajki i Dawida koncentrowała się grupa z Haszomer Hacair. Byli sfrustrowani własną bezradnością. Chajka i Dawid musieli odpowiedzieć na ich pretensje.

To prawda, że place były otoczone ogrodzeniem i jeszcze żołnierze niemieccy strzegli je. Ale na dwóch placach zgromadzono dziesięć tysięcy osób i można było zgnieść policjantów gołymi rękami. Na

placu stali nasi młodzi i gryźli wargi. Musimy coś zrobić – mówili nam. Ale instruktorzy nie wiedzieli, co im odpowiedzieć, bo nic nie było przygotowane. Nie mogli nic postanowić bez zgody wszystkich organizacji, bo przecież nic nie można zacząć gołymi rękami. Nigdy nie można polegać na tłumie. Nigdy nie wiesz, jak on zareaguje. Każdy w tłumie myśli sobie: może ja będę miał szczęście, może wyjdę z tego⁵⁹.

Godzina 16:00, Sosnowiec: panika

Na stadionie w Sosnowcu nagle wybuchły zamieszki. Dostrzeżono, jak esesmani otaczają stadion kordonem. Policja żydowska dostała rozkaz, by zgromadzić wszystkich po jednej stronie boiska. Policjanci żydowscy ustawili się rzędem i zaczęli napierać na przerażony tłum w kierunku drugiej części boiska.

Przerażony na śmierć tłum zaczął rozpychać się i pchać, kręcić, biegać. Matki zgubiły swoje dzieci, mężczyźni stracili kontakt z żonami, rodziny rozdzieliły się i straciły się z oczu, nurkując, jak we wzburzonym morzu. Kobiety wrywały sobie włosy z głowy. Wycie przewiercało powietrze. Krzyczeli, aby oddali im dzieci. Większe dzieci obijały się o nogi dorosłych, którzy deptali je i miażdżyli⁶⁰.

Ośmioletnia wówczas Rywka Klajner pamięta, że powódź ludzi oddzieliła ją od matki. Zaczęła szczypać ludzi po nogach i gryźć, żeby jej nie stratowali. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Ludzie widzieli zbliżającą się śmierć. W końcu upadła, a ludzie po niej deptali. Myślała, że już nigdy nie wstanie. Nagle jakiś mężczyzna wziął ją w ramiona, krzycząc: „Ratujcie tę dziewczynkę!”. Jakiś czas później rozpoznała swoją ciotkę, ta zaś zaniósła

ją do matki. Inne dziewczynki nie miały tyle szczęścia i zostały zdeptane⁶¹.

Teraz rozpoczęła się selekcja. Na początku kierował nią Dreier, a przy nim stał Lindner, najwyższy przedstawiciel specjalnego pełnomocnika. Heinrich Lindner był doskonale znany zagłębiowskiemu Żydom, gdyż przez dłuższy czas prowadził porwania i selekcje do obozów pracy. Na miejscu był również Moniek Merin. Dreier stał na środku boiska, trzymając w osłoniętej rękawiczką dłoni cienką trzcinkę. Uśmiechał się zadowolony. Mimo pierwszych zamieszek selekcja przebiegała tak, jak zaplanował. Tą małą trzcinką kierował ludzi na wyznaczoną przez siebie stronę. Prawie nie sprawdzał ich dokumentów⁶². W Sosnowcu wszyscy zauważyli, że Żydów podzielono na cztery grupy. W pierwszej znalazło się wielu urzędników Judenratu, funkcjonariusze policji żydowskiej i szczególnie potrzebni robotnicy. W drugiej grupie byli głównie młodzi od 16 do 28 lat, a w trzeciej różne osoby, zazwyczaj mające legitymacje pracownicze. Grupa czwarta składała się przeważnie ze starców i dzieci. Przypuszczano, że pierwszą grupę zwolnią do domu, druga zostanie wysłana do obozów pracy, co do trzeciej nie było jeszcze nic wiadomo, a czwarta zostanie skazana na wysiedlenie⁶³. Także tu powtarzały się sceny widoczne wcześniej w Dąbrowie Górniczej i Będzinie. Młody Mojżesz Zielonka szczęśliwie przeszedł selekcję, ale jego matka i siostra zostały skierowane do czwartej grupy. Oczy Meira Pardlewskiego okryły się mrokiem, kiedy znalazł się wraz z matką w tej właśnie grupie. Do grupy numer trzy została wysłana rodzina Klajnerów, która znów się zjednoczyła. Dziewczynka zapamiętała, że to była zła cyfra, ale gorsza od niej była cyfra „cztery”, bo byli w niej ludzie skazani na śmierć⁶⁴.

Rodzina Władka Spiegelmana, kochającego życie młodzieńca z Sosnowca, w większości przeszła selekcję. Zaledwie jedna dziewczyna z rodziny miała być wysłana do obozu pracy. Stary ojciec poszedł ją ratować⁶⁵. W jednym z rogów boiska zebrali się członkowie młodzieży syjonistycznej. Ich kolega Janek Cymerman mimo młodego wieku został skierowany do grupy czwartej. Koledzy widzieli w tym zemstę Merina na młodzieży, która na wiecu wyrażała sprzeciw wobec niego. Postanowiono wzniecić bunt. Fredka Oksenhendler i Sara Bergman włożyły swoje stroje pielęgniarek i zaczęły chodzić między grupami. Bencijon (Bolek, Bolesław) Kozuch założył czapkę policjanta i również ruszył w tłum. Fredka dotarła do grupy numer cztery i odnalazła Janka. Przekazała mu specjalną opaskę sanitariusza z *magen Dawid*, dzięki czemu udało mu się przemknąć do grupy numer jeden⁶⁶.

Godzina 21:00, Będzin, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza: przerwa

Nad miastami Zagłębia zapadł zmierzch. Zaraz potem zaczął padać rzęsimy deszcz. Według Rutki Laskier deszcz zaczął padać jeszcze za dnia, w trakcie selekcji⁶⁷. Większość Żydów nadal była podzielona na cztery grupy, musieli teraz cierpieć z powodu chłodu i wilgoci ciągnących od błotnistej murawy. Do ich zmiennych nadziei dołączyły kaprysy pogody. Chajka zapisała:

Zapadła noc. Zaczął lać deszcz. Padły strzały. W nocy dużo ludzi przekradło się z obozu wysiedlonych do zwolnionych. Selekcja jeszcze nieskończona. Ludzie nie zabrali jedzenia, przemoknięci siedzą na błotem pokrytej ziemi. Zaczęli wypuszczać zwolnionych, każdemu zwolnionemu przylepiają stempel. Na ulicy

*krzyki, płacze. Jak tu wracać bez matki do domu? Jeszcze dobrze, że ojca zostawialiśmy w domu, bo gdyby się stawił, nie wróciłby i on*⁶⁸.

Na stadionie Hakoach w Będzinie zaprzestano selekcji. Kuczynski i koledzy pospieszyli szukać schronienia przed deszczem. Na boisku pozostali tylko uzbrojeni strażnicy. Zgromadzeni Żydzi szacowali, że dotychczas zwolniono do domu tylko około czterech tysięcy Żydów; esesmani zapalili pochodnie, po czym kazali Żydom zejść z ławek i usiąść na ziemi:

Wyczerpani starcy padli w błoto, tak samo matki. Spragnieni i bliscy omdlenia ludzie zaczęli pić brudną wodę z kałuży. Co chwilę ktoś mślał. Sanitariusz, pomocy, ratujcie! – Bez przerwy było słycać krzyki. Dorośli jakby zamarli i nikt z nich nie płakał. Nie istniał już nawet strach, bo przecież najgorsze ze wszystkiego już się wydarzyło⁶⁹.

Również Rutka Laskier w swoim kącie była świadkiem podobnych scen: „Małe dzieci leżały na mokrej od deszczu trawie, burza szalała nad nami. Policjanci tak okropnie bili i strzelali”⁷⁰. Esesmani wraz z policją żydowską mieli pilnować trzech grup wciąż pozostających na boisku: wątpliwych, których los jeszcze nie został przesądzony, młodych, którzy mieli trafić do obozów pracy i skazanych na wysiedlenie. Pod osłoną ciemności zaczęto podejmować próby przemknięcia się z grupy do grupy. Benjamin Klajnman, który wcześniej został zwolniony, wrócił na stadion. Jego szwagierka nadal była na boisku i starał się ją uratować. Zwrócił się do Barenblatta, a ten skierował go do żydowskich policjantów pilnujących na boisku. Znał jednego z nich, Kaufmana z Wiednia. Klajnman wyciągnął z kieszeni pieniądze i zaczął wykupywać ludzi. Cena pięćdziesiąt złotych od osoby. Wśród

uwolnionych było też kilkoro dzieci⁷¹. Lipa Klejman także próbował dotrzeć do swojej siostry, przetrzymywanej na boisku, ale ciemności mu to uniemożliwiły⁷². Brat Reuvena Wakselmana, będący w grupie przeznaczonych do obozów pracy, starał się wymigać. Akurat wtedy Natknął się na Barenblatta i kilku żydowskich policjantów. Barenblatt go zatrzymał i zawrócił na miejsce. Później w nocy ojciec zdołał zdobyć biały fartuch. Z zawodu był aptekarzem, znanym również jako sanitariusz. Dzięki fartuchowi dotarł do syna i wyprowadził go z boiska⁷³. W innym rogu boiska czekali na swój los Chaim Waksberg z żoną i dwojgiem dzieci. Małą córkę udało mu się wyprowadzić ze stadionu za pośrednictwem pielęgniarki Żydówki, która zabrała ją do jego rodziców. W razie kolejnej kontroli rodzina Waksbergów byłaby uznana teraz za małą rodzinę⁷⁴. Także urzędniczka Judenratu cierpliwie czekała na nadejście ranka. Wiedziała już, że ze względu na zajmowane stanowisko będzie zwolniona. Wielu urzędników Judenratu opuściło już stadion. Co jednak będzie z jej matką, krewnymi i innym Żydami?⁷⁵

Z miejsca, gdzie zgrupowano młodych przeznaczonych na wysyłkę do obozów pracy, o pierwszej w nocy udało się wymknąć Rutce Laskier:

Serce biło tak jak młot. Wyskoczyłam z małej przybudówki z pierwszego piętra i nic mi się nie stało. Tylko wargi miałam zgryzione do krwi, kompletnie pokiereszowana. Gdy już byłam na ulicy, wpadłam w objęcia jakiegoś „mundurowego”, czułam, że już nie wytrzymam. Wszystko mi skakało w głowie. Byłam pewna, że mnie będzie bił... Tymczasem był widocznie pijany, bo nie widział „judenszternu” i puścił mnie. Naokoło było ciemno jak w celi. Tylko od czasu do czasu ciemności rozdzierała błyskawica... i uderzał grzmot. Droga, którą zazwyczaj

idzie się pół godziny, szłam wtedy 10 minut. W domu byli już wszyscy oprócz babki, tą wyjął tata nazajutrz⁷⁶.

Również w Sosnowcu zaprzestano selekcji. Jeszcze w godzinach wieczornych zwolniono do domu ludzi z pierwszej grupy, urzędników Judenratu i ich rodziny. O dziewiątej wieczorem zaczęto zwalniać mężczyzn z trzeciej grupy, którzy posiadali legitymacje pracownicze miejscowych szopów. W czwartej grupie, skazanej na wysiedlenie, wybuchły zamieszki. Wielu starało się przejść do grupy trzeciej – wątpliwych. Szczególnie chodziło o dzieci. Dało się słyszeć strzały. Na głowy ludzi posypały się ciosy pałek. S. Fortgang, wysłana do tej właśnie grupy, zapamiętała, że jeden z esesmanów skoczył na wózek z dzieckiem i na śmierć zmiażdżył leżące w nim niemowlę⁷⁷. Ludzi z grupy drugiej, przeznaczonych do obozów pracy, poprowadzono pod strażą żołnierzy niemieckich do dulagu (obozu przejściowego), chociaż większość jeszcze czekała na swoją kolej.

Również w Sosnowcu zaczął padać deszcz. Dreier i jego ludzie pospiesznie założyli przeciwdeszczowe peleryny, ale dość szybko cała sprawa zaczęła ich nużyć. Połączyli ludzi z grupy trzeciej i czwartej, pozostawili ich pod strażą, a sami wyjechali⁷⁸. Nie przestawało padać, Niemcy skierowali reflektory we wszystkie strony, żeby nikt nie mógł uciec. Słysząc było rozlegające się strzały⁷⁹. Rodzina Virtsbergów, wcześniej deportowana z Niemiec, pozostała na stadionie. Czternastoletni syn Beni na próżno próbował zasnąć na zimnej ziemi. Jako rodzina uchodźców ojciec i matka bali się o swój los w przypadku selekcji⁸⁰. Mała Rywka Klajner zobaczyła,

jak wiele dzieci łąka po cichu, leżąc w błocie, nie śmiać zapłakać lub krzyknąć. I wtedy ktoś powiedział: „Wysłuchaj, Boże, płaczu tych dzieci!”. Ja sama nie mogłam zasnąć, a wtedy siedząca obok w błocie mamusia wzięła mnie w swoje ramiona. Za każdym razem budziła mnie, pytając: „Rywkusiu, śpisz?” – Bała się, że zemdleję z głodu i pragnienia, bo wiele dzieci i wielu starszych rzeczywiście mdlało⁸¹.

Dopiero z nadejściem świtu ludzie zobaczyli, że leżą wśród nich martwe dzieci, zdeptane przez szalejący tłum.

W Dąbrowie Górniczej sytuacja wyglądała podobnie. Tam wprawdzie zakończyła się już selekcja i mniej więcej połowa Żydów wróciła do domów. Około półtora tysiąca Żydów skazanych na wysiedlenie spędziło tę noc na zewnątrz. Ciągły rześisty deszcz wywołał panikę, podejmowano więc próby ucieczki. Niemcy jednak ich zatrzymywali. Teraz także tam czekano na nadejście ranka⁸².

Drugi dzień, 13 sierpnia 1942

Godzina 8:00, Będzin i Sosnowiec: koniec selekcji

W Będzinie wznowiono selekcję. Wrócił Kuczynski. Część z grupy „wątpliwej” została zwolniona do domów. Rabin Lewin, który był na stadionie wraz z członkami swojej rodziny, po wstawieniu Judenratu mógł wrócić do domu. Rabin Grossman został zwolniony jeszcze poprzedniego dnia. Teraz kontrola przebiegała znacznie szybciej. Niemcy znowu nie przeglądali dokładnie

papierów, przestając na zwykłych, pobieżnych oględzinach⁸³. Jednocześnie stale wzrastała grupa kierowana na wysiedlenie.

Wiele osób zwolnionych tego dnia nie poszło do pracy. Część schroniła się w swoich domach, inni starali się ratować krewnych. W nocy zebrały się grupy organizacji młodzieżowych i teraz przystąpiły do działania. Kilkoro spośród członków Droru skupiło wokół siebie porzucone przez rodziców dzieci, aby nie skierowano ich na wysiedlenie. Były wśród nich dzieci z sierocińca. Na dany przez jednego z członków Droru znak dzieci zaczęły biec. Większości udało się umknąć policji żydowskiej i uzbrojonym esesmanom. Dało się słyszeć strzały, ale większość dzieci zdołała uciec ze stadionu. Inni członkowie organizacji młodzieżowych zdobyli skądś czapki policyjne, dzięki którym przedostali się do grupy przeznaczonej na wysiedlenie. Udując twarde i okrutne policjantów, przepędzili przy użyciu pałek i kopniaków ludzi z jednej grupy do drugiej⁸⁴.

W Sosnowcu selekcję wznowiono o 5 rano; Beniemu Wirtsbergowi razem z rodziną udało się pomyślnie przejść selekcję: „Minęła noc koszmarów, nocy i strachu” – powiedział sobie w duchu chłopiec⁸⁵. Nieco później przybył na miejsce Merin i wygłosił przemówienie. Zakomunikował, że na jego prośbę Żydzi nie będą deportowani. Pozostałych na stadionie ustawiono w ósemki, po czym poprowadzono do czterech domów, które wcześniej opróżniono z mieszkańców, przy ulicach Targowej i Kołłątaja. Podczas marszu kilka osób wykorzystało okazję do ucieczki. Esesmani otworzyli ogień i część uciekinierów zginęła⁸⁶. W raporcie przekazanym komendantowi policji w Sosnowcu strażnicy szopu donosili o zabiciu jednej Żydówki o godzinie 8:45, a drugiej o 11:00. Obie kobiety zginęły w trakcie próby ucieczki⁸⁷.

Członkowie Hanoar Hacijoni organizowali kolejne akcje ratunkowe. Pięciu z nich otrzymało zezwolenie, by jako sanitariusze Judenratu weszli do czterech budynków, gdzie gromadzono Żydów przyprowadzonych ze stadionu. Do domu przy ulicy Targowej 4 trafili Fredka Oksenhendler i Hipek Glitzenstein; w środku było bardzo tłoczno i panował straszny smród. W każdym pokoju przebywały dziesiątki ludzi, nie można było przejść, ludzie załatwiali potrzeby fizjologiczne na podłodze. Gdy Frydka chciała otworzyć okno, nie pozwolono jej. Niemcy strzelali do każdego otwartego okna⁸⁸.

Godzina 12:00, Będzin i Sosnowiec: akcje ratownicze

W Będzinie zakończyła się selekcja. W tłumie pojawiły się pogłoski o liczbie przeznaczonych do deportacji. Dawid Liwer szacuje ogólną liczbę na 10, Chajka Klinger na 8 tysięcy⁸⁹. Ludzi skierowanych na wysiedlenie poprowadzono do trzech dużych domów: do sierocińca Judenratu, publicznej jadłodajni przy ulicy Katowickiej 28 (dawniej znajdowały się tam biura partii Agudat Israel) i do budynku Judenratu. Oceniano, że ze względu na akcje trwające w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej pojawią się pewne utrudnienia w środkach transportu. Z tego powodu Niemcy postanowili pilnować ludzi w zamkniętych budynkach. Na miejscu stacjonowała również jednostka SS, która miała odprowadzić ich do wagonów⁹⁰. Wraz z opróżnieniem stadionu wyjechało kilka wozów przykrytych brezentem. Otaczała je grupa Żydów, którym serce podpowiadało najgorsze. Chajka podeszła i podniosła

brezent. Wozy były pełne trupów. Żydowscy policjanci rozpędzili tłum. Urzędniczka Judenratu dowiedziała się, że na ziemi leżało siedmiu, ośmiu zmarłych, natomiast Dawid Liwer naliczył na-
zajutrz około trzydziestu zmarłych, których pochował z pomocą trzynastoletniego syna⁹¹. Także w budynku publicznej jadłodajni przy ulicy Katowickiej panował straszny tłok. Domu strzegła silna grupa wartowników, którzy na początku nie pozwalali wno-
sić tam jedzenia ani udzielać pomocy medycznej. Na szczęście w budynku znajdowało się trochę jedzenia i dyrektorka kuchni Hadassa Prager próbowała w wielkim kotle ugotować zupę na dwa tysiące porcji. Jedna z wysiedlonych wpadła do kotła, doznała poważnych oparzeń i zmarła. Nikt nie znał jej nazwiska, jako że Będzin był już wcześniej jej miejscem wysiedlenia. Dochodziło też do udanych prób samobójczych. Kobieta skoczyła z trzeciego piętra, młody mężczyzna podciął sobie żyły⁹².

Na zewnątrz kręciła się większość mieszkańców miasta, próbując jakoś ulżyć uwięzionym i umożliwić im ucieczkę. Urzędnicy Judenratu w końcu zdobyli pozwolenie na dostarczenie żywności i pomocy medycznej do trzech budynków. Członkowie organizacji młodzieżowej starali się wydostać swoich ludzi. Chajka zapisała:

Osiem tysięcy ludzi zebrali w trzech budynkach. Należy dostać się do budynków za wszelką cenę. Ukradliśmy czapkę milicjancką, dorobiliśmy naprędce jeszcze kilka. Postaliśmy naszych chłopców do wnętrza budynków. Zaczęto wysyłać ludzi w zamkniętych karetkach, które wjeżdżały z chlebem do budynku⁹³.

Członkowie Haszomer Hacair zwrócili się do Judenratu i uzyskali pozwolenie na wejście do sierocińca w celu udzielenia pomocy medycznej:

Wchodzą dziewczęta w białych fartuchach, wszędzie się mijają, docierają do każdego kąta. Pocieszają, uspokajają, opatrują rannych, ale to nie jest najważniejsza robota, trzeba wyciągnąć stąd jak najwięcej. Zrzuca jedna fartuch i mówi do kobiety: ubieraj to, bierz legitymację i wychodź po prostu bez strachu poprzez straż, i przyslij ją z powrotem. I tak co kilka godzin ktoś znika w białym fartuchu, należy na wszystko dać pozor, jakiś ze straży stoi przy bramie, czy ten, któremu przyrzeczono złoty zegarek? Czy leutnant nie przyszedł? A do tego należy pięknie się uśmiechać i udawać niewiniątko. Kieruje ta robotą Irka Pejsachson, siostra Lei. Jest jeszcze młoda, ale wiele ma doświadczenia. Wysoka, pięknie zbudowana, dobrze wysportowana, podoba się Niemcom. Pięknie się do nich uśmiecha, ale jakże ich nienawidzi. Jak uduśiłaby ich własną ręką. Jeszcze przyjdzie na to czas. Odptacę wam za ten uśmiech, który zmuszona jestem wydusić z siebie⁹⁴.

Dawid Kozłowski wymyślił inny sposób na ratowanie ludzi:

Dawid dostał się całkiem przypadkowo na strych w jednym z tych domów, gdzie byli zebrani ludzie. Do tego strychu przylegał strych drugiego domu. Dawid znał dokładnie budowę tych domów, zaczął tłuc w ścianę i po kilku godzinach udało mu się zrobić małą dziurę. Rzeczywiście był tam strych. Teraz robota szła już łatwo. Zawołał chłopca, aby stał na warcie, czy ktoś nie idzie. Musieli się pilnować tak samo przed milicją żydowską jak przed Niemcami. Gdy dziura była już na tyle wielka, że człowiek mógł się przekraść, zaczęli pomagać niektórym ludziom, przede wszystkim rodzicom szomrów, młodych ludzi nie było, żeby starali się wydostać z ogólnej sali. Ten udawał, że mdleje, tamten, że musi do ubikacji, wewnątrz budynków nie pilnowano ich tak bardzo. Zaczęli ich sprowadzać na strych. Ludzie zaczęli wychodzić w tamtym strychu przyległego domu. Wylamali drzwi i po kryjomu dostawali się do domów. Na ulicach odbywały się rewizje, czy na legitymacjach znajdują się czerwone stemple, ale wnet i na ich legitymacjach zaczęły ukazywać się potrzebne stemple. Podrobiono stempel, że mógłbyś przysiąc, że to identyczny do tego, który dali nam Niemcy⁹⁵.

Wyszedł wtedy już ze swojej kryjówki Mordechaj Anielewicz i dołączył do ludzi Haszomer Hacair. Prawdopodobnie zamierzał raczej przyjrzeć się przebiegowi wysiedlenia, niż kierować akcjami ratunkowymi. Kilkanaście miesięcy później Chajka zapisała:

Pamiętam Mordechaja z dni wysiedlenia w Będzinie. Był wszystkim tak niezmiernie ciekawy. Na ulicy zbiegowisko, koło punktów wysiedleńczych Niemcy krzyczą, nahajką gonią, strzelają, niosą trupa. Wszyscy uciekają, a Mordechaj idzie wprost w przeciwnym kierunku, tam, gdzie Niemcy, on ciekaw wszystkiego⁹⁶.

Tymczasem również inni działacze organizacji młodzieżowych przystąpili do analogicznej działalności. Abraham Mandrowski i Israel Grossfeld z Droru działali podobnie jak Dawid Kozłowski⁹⁷ w celu ratowania zatrzymanych. W budynku należącem do Judenratu działali Szraga Fruchtzweig i Szlomo Cymerman. Szlomo Cymerman, szef gniazda Gordonii, który pracował tam jako magazynier, starał się wykorzystać znajomość terenu, by uratować kilku Żydów. Razem przyciągnęli kilka desek, aby za nimi ukryć kilka osób. Niestety na miejscu pojawili się urzędnicy centralnego Judenratu z Sosnowca, wśród nich Fania (Fany) Czarna. Pełna temperamentu, czarnowłosa Fania znana była ze swej brutalności, część świadków twierdzi, że to właśnie ona sterowała działaniami Merina. Czarna przerwała pracę Szragi i kolegów, strofując ich: „Jeszcze będziemy mieli przez was wiele kłopotów!”⁹⁸.

Dawid Liwer wraz z kilkoma członkami Gordonii starali się w tym samym czasie wykopać kanały między domami graniczącymi z siedzibą Judenratu i publiczną jadalnią. Sporo ludzi zdołało wyjść tą drogą, zanim odkryła ją policja żydowska⁹⁹. W sierocińcu posługiwano się ulepszonymi metodami.

Pracowało tam kilku ludzi z Haszomer Hacair i kilku z Droru. Na miejscu odnaleźli wielkie pojemniki pełne śmieci. W chwili gdy stojący na zewnątrz niemiecki strażnik odwrócił się, pojawiała się trzech ludzi niosących śmieci. Podchodzili do leżącej przy ogrodzeniu sterty śmieci i wtedy jeden z trójki skakał na zewnątrz i znikał. Po porozumieniu z Mołczadskim udało się przemyścić na zewnątrz w zamkniętym wózku na chleb, kilkoro sierot¹⁰⁰. W innym budynku energicznie pracował Dawid Kozłowski, co Chajka później opisała następująco:

Należało wnet wymyślić inną drogę. Masami zaczęli tam chodzić Żydzi. Nie dało się w żaden sposób tego uregulować. Byli rozwydrzeni. Jeden chciał zabić drugiego. Dawid tak długo kręcił się w budynku, że wpadło to w oczy Niemcom. Zapytali go o legitymację. Zdjęli mu czapkę, opaskę, zbili porządnie i wsadzili do mających być wysiedlonymi. Udało mu się wnet stamtąd wykręcić. Gdy wyszedł z budynku, był całkiem złamany. Znajdował się tam jeden pokój tylko z małymi dziećmi. Pozostawiono ich całkiem bez opieki, co tam się działo i jak te dzieci wyglądały, trudno opowiedzieć. Dużo zmarło. Ratuśmy te dzieci – krzyczał Dawid jak zwariowany. Czterdzieścioro dzieci przyniesiono z placu, niemowlęta, które rodzice zostawili na placu, i poszli bez nich. Bo wiedzieli, że z nimi pójdą na wysiedlenie. Do budynku weszły dziewczęta w białych fartuchach, zabrały jedzenie dla tych dzieci, wpuszczono je do tego pokoju z dziećmi, zaczęły je myć, a trupy wynosić. Pokój ten znajdował się na początku budynku, okna wychodziły na ulicę, były okratowane prętami. Przestrzeń między prętami była dość wielka. Siostry zaczęły wydawać niemowlęta przez okno. Wyjęto w ten sposób sporo dzieci. Nagle milicjant żydowski zauważył, że policjant niemiecki przypatruje się wszystkiemu. Zląkł się bardzo. Doszedł do okna i na wpół wysunięte dziecko, które już, już miało wyjść, wepchnął z powrotem. Niemiec widział wszystko. Dopadł do milicjanta, spoliczkował go, zdjął mu czapkę i rzucił na ziemię¹⁰¹.

W tym czasie w Sosnowcu członkowie Haszomer Hacair prowadzili podobną akcję ratowniczą. Pięcioro z grupy sanitarnej, którym udało się wejść do miejsc, gdzie przetrzymywano Żydów (Aleksander „Hipek” Glitzenstein, Jaakow Landau, Lala Cymerman, Sara Bergman, Fredka Oksenhendler), działało w analogiczny sposób jak ich koledzy w Będzinie. Dziewczęta wymieniły się z zatrzymanymi kobietami fartuchami i te wyszły na wolność. Pod wieczór przyniesiono wielkie kotły zupy. W kotłach ukryto dzieci i przemycono na zewnątrz. Hipek Glitzenstein odkrył, że jeden z budynków sąsiaduje z drugim, którego nie strzeżono. Zebrał kilku chłopców i udało im się wybić dziurę w ścianie. W ciągu nocy przeszło przez nią wiele osób. Wiadomość ta rozpowszechniła się wśród zatrzymanych, zebrał się tłum i trzeba było dziurę załatać. Inni Żydzi starali się uciec przez komin lub okno z górnych pięter¹⁰².

Godzina 16:15, Będzin

Komenda szopu informuje komenda policji w Sosnowcu, że wachmistrz pilnujący w szopie Żydów ranił w brzuch próbując uciekać Żydówkę. Inny gestapowiec zastrzelił Żydówkę, strzelając jej z pistoletu w skroń. Nie podano nazwiska zastrzelonej kobiety¹⁰³.

Trzeci dzień, 14 sierpnia 1942

Znów wzeszło słońce, rozpoczęła się trzecia część deportacji. Wydawało się, że coś się zacięło w sprawnie działającej maszynie

wysiedleńczej Niemców. Pociągi nie przyjeżdżały, a zamknięci więźniowie nadal czekali w miejscach koncentracji. W Sosnowcu sytuacja była wyjątkowo trudna. Judenrat dostarczał bardzo mało żywności. Nasilał się głód. Płacz dzieci nawet na chwilę nie ustawał. Przy ulicy Targowej 4 podjęto trzy próby samobójcze. Dwie kobiety i mężczyzna wyskoczyli z czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu¹⁰⁴. Również w Będzinie panowały złe warunki.

W ostatnim dniu, gdy wagony były już na stacjach, straż przy budynkach się zwiększyła, a zatrzymanych ścieśniono w kilku pokojach. Nie wypuszczano ich do ubikacji, więc tam zatawali swoje potrzeby, tam spali, straszny był zaduch. Na jedzenie, które gmina wysyłała, albo rzucali się jak dzikie stworzenia, albo wyrzucali, nie chcąc przyjmować. Gdy ktoś z gminy przychodził pytać o jakieś nazwisko, jeden krzyczał przez drugiego i nic nie można było zrozumieć¹⁰⁵.

Na zewnątrz trwały próby uwolnienia uwięzionych na kilka sposobów. Dowiedziano się, że niemieccy właściciele szopów, a także kilku niemieckich zarządców i inspektorów podjęło próbę uwolnienia swoich pracowników. Osiągnęli jednak niewielki sukces: Braun, właściciel szewskiego szopu w Będzinie, zdołał uwolnić kilku swoich robotników, lecz Rossner – właściciel największego szopu – poniósł klęskę. Rozwiał się przekonanie, że praca u Rossnera chroni przed wysiedleniem. Uwolniono natomiast kilku Żydów zatrudnionych przy sprzątaniu ulic w Katowicach. W Sosnowcu pojawiał się Dreier, zwoływał apel, by ogłosić nazwiska kilku Żydów zwolnionych przez właścicieli szopów¹⁰⁶.

Pewne próby uwolnienia Żydów zostały podjęte w Będzinie i Sosnowcu. Urzędniczka Judenratu widziała, jak szefowie gminy

biegali jak szaleni, starając się uwolnić przynajmniej część nie-szczęśników¹⁰⁷, wydaje się jednak, że ich możliwości były bardzo ograniczone. Szraga Fruchtzweig podszedł do Mołczadskiego z prośbą, aby pomógł jego rodzicom, znajdującym się na liście do wysiedlenia, napotkał jednak chłodną reakcję. Szraga podejrzewał, że Mołczadski próbuje go oszukać, ale nadal wierzył w obietnice Niemców lub siłę Merina. W końcu Mołczadski dał Szradze kartkę do żydowskich policjantów, ale ci odmówili wypuszczenia jego rodziców. Potem tłumaczyli się, że doszło do nieporozumienia¹⁰⁸. Nawet Merin zdołał uwolnić ludzi tylko w wyjątkowych przypadkach; raz dotyczyło to sytuacji, gdy Hippek Glitzenstein i kilku członków Hanoar Hacijoni starali się przemycić zatrzymanych ludzi. Dreier, który był świadkiem wydarzenia, postawił ich pod ścianą i skierował w nich rewolwer. W tej chwili pojawił się Merin, odwracając uwagę Dreiera, i tak cała grupa została uratowana¹⁰⁹. Największa troska urzędników Judenratu koncentrowała się na udzielaniu wsparcia zatrzymanym czekającym na pociąg, który miał ich wywieźć na wysiedlenie. Wsparcie to wyrażało się głównie w dostarczaniu żywności i pomocy medycznej. Pod tym parasolem członkowie organizacji młodzieżowych w dalszym ciągu próbowali ratować Żydów. Według szacunków Dawida Liwera w samym Będzinie dzięki tym działaniom udało się uratować pięć tysięcy osób, szacunki Chajki Klinger były skromniejsze o trzy tysiące. Jednak również w tej liczbie było dużo przesady, ogólna liczba ocalałych sięgała zaledwie kilkuset¹¹⁰.

Godzina 12:00, Będzin: wysiedlenie

W końcu dotarł specjalny batalion mający dokonać wysiedlenia. Zaczęto wyganiać Żydów z punktów przetrzymywania na dworzec kolejowy. W tym czasie Udo Klause, cywilny zarządca powiatu będzińskiego (*Landrat*) jadł akurat obiad w swoim będzińskim mieszkaniu w towarzystwie żony. Z okna mógł obserwować główną ulicę prowadzącą na dworzec kolejowy.

Do naszych uszu dotarły wydawane rozkazy i krzyki, niemal pomyślałem, że wybuchł jakiś bunt. Zbiegłem na ulicę i zobaczyłem tam wstrząsający widok: na ulicy pojawił się przerażający pochód Żydów, ustawionych po dziesięciu w jednym rzędzie; moim zdaniem było tam około tysiąca osób. Ludzie ci byli prowadzeni przez żydowskich policjantów, którzy za każde najmniejsze przewinienie rzucali się na ofiarę z drewnianymi pałkami. Na czele pochodu kroczyło dwóch policjantów. Pochód składał się z kobiet, mężczyzn, dzieci i niemowląt niesionych na rękach. Kroczący ludzie byli ranni i pobici. Był to naprawdę wstrząsający widok! Wróciłem do mieszkania i zadzwoniłem do komendanta policji w Sosnowcu. Zapytałem: „Herr Voedtke, co tu się dzieje?” – Herr K., niech pan nie wsadza tu swojego nosa, bo jest to rozkaz Reichsführera SS, ci wszyscy Żydzi zostaną przewiezieni do żydowskiej republiki w Rosji. W tym okresie, kiedy Wehrmacht kroczył na Stalingrad, idea żydowskiej republiki wydawała mi się jak najbardziej prawdopodobna¹¹¹.

Biedny Klause. Wszystkim powiedziano, tylko jemu – staroście powiatu – zapomniano. Przestraszony, pobiegł do kierującego wysiedleniem, starając się ocalić przynajmniej swojego ogrodnika, Lejba Floyjma. Próba powiodła się; starosta powiedział ogrodnikowi o głębokim wstrząsie i wyraził ubolewanie

z powodu tego, co się dzieje. Później opisywał, że wydarzenia sierpnia 1943 roku były głównym powodem złożenia dymisji jakiś czas później i wyjazdu w randze oficera na front rosyjski¹¹².

Sceny, jakie tego dnia oglądali Żydzi będącący, były dużo bardziej dramatyczne. Zza opuszczonych żaluzji ci, którym udało się przejść selekcję, przyglądali się długiemu pochodowi nieszczęśników prowadzonych na stację. Wielu ludziom pomieszało się w głowie, wykrzywiali twarz w grymasie i tańczyli z radości. Inni, brudni i wyczerpani, zrzucili z siebie ubrania i chodzili na wpół nagi. Chore, brudne dzieci położono razem z trupami na ciężarówkach. W celu uświetnienia tego dziwnego pochodu esesmani nie przestawali strzelać w powietrze. Jedna z kul trafiła dziewczynkę, którą natychmiast wrzucono do wagonu na deportację¹¹³.

Liwer zauważył, że na końcu pochodu wlecze się gromadka dzieci, pozostawionych przez rodziców w nadziei, że w ten sposób uratują się one od wysiedlenia. Dwóch gestapowców: Freytag i Peikert, kazali przynieść sobie worki, do których wrzucili zwłoki niemowląt, po czym umieścili je w wagonach¹¹⁴. Próby ratowania podejmowane przez organizacje młodzieżowe trwały aż do ostatniej chwili. Dzień wcześniej schwytano Johanana Ranza i Markusa Pohorillego, jak próbowali wydostać rodziców kolegów. Tego ranka doprowadzono ich na dworzec, żeby dołączyli do wysiedlonych. Kiedy pilnujący ich esesman odwrócił się, chłopcy wykorzystali okazję i uciekli¹¹⁵. Chłopcy i dziewczęta z Haszomer Hacair, którzy od trzech dni starali się odnaleźć matkę Ady Neufeld, w końcu ją rozpoznali:

Była tam matka Ady. Jedna z tych matek szomrowych, która brała z nami całą duszą udział we wszystkim. Taka dobra, kochana

kobieta. Pamiętam, jak mąż jej umarł i jak się zachowywała. Pozostanie mi to na całe życie, jak trzeba przyjąć śmierć bliskiego człowieka. Podeszła do łóżka zmarłego, pocałowała go w czoło i powiedziała cichutko, prawie że nikt nie słyszał, ledwie wargi się poruszyły: „żegnaj mi, drogi towarzyszu i przyjacielu”. Nie histeryzowała, nie lamentowała, tylko ciche tzy powoli, powoli zsuwały jej się po policzkach. Usiadła koło zmarłego i cicho wpatrywała się w jego twarz, jakby chcąc ją sobie uwiecznić w pamięci. Nie śmieliśmy oddychać, aby nie zakłócić tego spokoju, tego majestatu śmierci, który bił z nich obydwójga, z tego zmarłego i z niej żywej. Wysiedlono ją razem ze wszystkimi, bo godzinami ją trzeba było szukać, nim ją znaleziono. Gdy wołano jej nazwisko, nie umiała się przepchnąć, przekrzyczeć wszystkich. Poszła ze wszystkimi. Miałam dla niej więcej kultu, jak dla córki szomrów. Jak ona sobie potrafiła radzić po śmierci męża, troszczyć się o siebie i córkę. Tacy właśnie poszli, bo łokciami nie umieli się pchać¹¹⁶.

Ogólną liczbę wysiedlonych szacowano tego dnia na pięć tysięcy. Według danych z Auschwitz szacunek ten był dokładny, aczkolwiek obejmował także wysiedlonych z Dąbrowy Górniczej¹¹⁷. Według statystyki sporządzonej przez Judenrat po „wielkim punkcie zbornym” z ogólnej liczby mieszkańców ustalonej na 1 maja 1942 roku ubyłoby 5215 będzińskich Żydów¹¹⁸.

15–18 sierpnia 1942, Sosnowiec i Dąbrowa Górnicza: wysiedlenie

Nadeszła teraz kolej na wysiedlenie z Sosnowca. Ostatnim ocalałym udało się wymknąć z punktu przetrzymywania dzień wcześniej. Rodzina Klajnerów, matka i dwie córki, została uratowana przez znajomego Niemca, miejscowego treuhändera, konfidenta Gestapo. Inny Treuhänder wyciągnął S. Fortgang, towarzyszącą

matce, bez której nie chciała wyjść. Znajdujący się na miejscu gestapowiec groził, że ją zastrzeli, jeśli nie wyjdzie. Córka powiedziała, że woli zginąć, niż opuścić matkę. Gestapowiec zlitował się i obiecał, że matka zostanie nazajutrz zwolniona. Teraz, kiedy już nadszedł dzień wysiedlenia, a Żydów prowadzono do pociągu, zrozpaczona córka biegła wzdłuż pochodu jak szalona, starając się uratować matkę. Nic jednak nie pomogło. Pociągi stały pod silną strażą i nawet nie można się było do nich zbliżyć¹¹⁹. Podobna tragedia spotkała Chanę Wiernik, członkinię Haszomer Hacair, która próbowała uratować swoją matkę, przeznaczoną na wysiedlenie. Krótco wcześniej spotkała Mordechaja Anielewicza, zmierzającego właśnie na farmę. Miała nadzieję, że dzięki rozległym kontaktom Anielewicza uda się wydostać jej matkę. Mordechaj napisał kartkę do Merina, żeby pomógł ją uwolnić, ale z niej nie skorzystała¹²⁰.

Również w Sosnowcu można było zaobserwować takie same sceny jak wcześniej w Będzinie: długi pochód brudnych cieni w łachmanach, poganianych przez Niemców krzykiem i biciem, włókł się w kierunku dworca. Kiedy w końcu dotarli do czekającego już pociągu, ludzie zaczęli biec, starając się znaleźć miejsce. Jeden odpychał drugiego. Ostatnimi siłami walczyli o miejsce w pociągu śmierci, żeby trochę odpocząć, usiąść, a nie stać na opuchniętych nogach¹²¹. Transporty Żydów z Sosnowca trwały cztery dni. Nie ma pewności co do dokładnej liczby wysiedlonych – podawane są liczby od czterech do ośmiu tysięcy. Zapisy z Auschwitz potwierdzają te wyższe dane: między 15 a 18 sierpnia 1942 roku odnotowano tam przybycie ośmiu tysięcy Żydów z Sosnowca¹²². Zgodnie ze statystykami centralnego Judenratu od 1 maja 1942 ubyło w Sosnowcu 7377 Żydów¹²³. Nie wiadomo,

którego dnia deportowano do Auschwitz Żydów z Dąbrowy Górniczej, wiemy zaś, że przed transportem do obozu wysiedleni zostali zgromadzeni w sierocińcu w Będzinie. Można to było zrealizować dopiero po wywiezieniu Żydów z Będzina, to znaczy po 15 sierpnia 1942 roku. Dwa dni później z Będzina wyjechał do Auschwitz dodatkowy pociąg, i to w nim prawdopodobnie znajdowali się Żydzi wysiedleni z Dąbrowy Górniczej. Doktor Szmuel Mitelman szacuje ich liczbę na 1500 osób. Podobne dane przytacza także Liwer¹²⁴. Raport statystyczny Judenratu podaje, że począwszy od 1 maja 1942 roku w Dąbrowie Górniczej ubyłó 2017 Żydów¹²⁵. Ogólnie w trzech miastach w tym czasie ubyłó 14 709 osób, większość z nich trafiła do Auschwitz.

-
- ¹ Zob. hasło Dror w Słowniku terminów.
- ² Archiwum Jad Waszem, 1164/1150, Relacja Abrahama Fiszela.
- ³ Archiwum Moreszet, dział dokumentów, sygn. D.1.5366.3, Teczka Barenblatta.
- ⁴ Barenblatt został skazany przez Sąd Okręgowy w Tel Awiwie na karę pięciu lat więzienia. Sąd Najwyższy Izraela w 1964 roku unieważnił wcześniejszy wydykt. Hirsz Barenblatt, Apelacja sądowa, 77/64, w: *Werdykty Sądu Najwyższego Izraela*, Jeruzalaim 1989, księga 18 (B70, 101).
- ⁵ Relacja Abrahama Fiszela, Lod, 1988.
- ⁶ Według różnych źródeł całkowita liczba deportowanych wynosiła od 10 tysięcy do 11,5 tysiąca osób.
- ⁷ *Sefer Chrzanow* [hebr. Księga Chrzanowa], red. Mordechaj Bochner, Regensburg 1949, s. 287–289; *Pinkas kehilot Polin* [Księgi pamięci żydowskich gmin w Polsce], oprac. Aharon Weiss, t. 3, Jad Waszem, Jeruzalaim 1984, s. 275.
- ⁸ Aż do tego momentu na Górnym Śląsku istniało prawie 30 gmin żydowskich podlegających centralnemu Judenratowi w Sosnowcu. W pierwszej fali wysiedleń większość tych społeczności została wymordowana w sposób selektywny. Zob. *Sefer zikaron k"r"ke Zawiercie we hasewiwa* [hebr. Księga pamięci świętej gminy Zawiercie i okolic], red. Sz. Spiwak, Irgun Jocej Zawiercie wehasewiwa, Tel Awiw 1958, s. 312–313; *Olkusz – sefer zikaron lekeila shehukecheda baszoa* [hebr. Olkusz – Księga pamięci gminy unicestwionej w czasie Zagłady], red. Cwi Jasziw, Irgun Jocej Olkusz beisrael, Tel Awiw 1972, *Sefer zikaron Wadowica, Andrichow, Kalwaria, Miszlenic, Sucha* [hebr. Księga pamięci Wadowic, Andrychowa, Kalwarii, Myślenic, Suchej], Irgun Jocej Wadowica, Andrichow, Kalwaria, Miszlenic, Sucha beisrael], Ramat Gan 1967.
- ⁹ Opracowania statystyczne zostały opublikowane w *Pinkas Bendzin*, Organizacja Żydów z Dąbrowy Górniczej w Izraelu, Tel Awiw 1974 i w *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza wechurbana* [hebr. Księga gminy żydowskiej Dąbrowa Górnicza i jej zagłady], red. N. Gelbart, Irgun Jocej Dombrowa Gornicza beisrael, Tel Awiw 1971.
- ¹⁰ Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 96–98.
- ¹¹ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 68.
- ¹² Zachował się jeden z plakatów podpisanych przez Chaima Merina (brata Mońka), będącego wówczas przewodniczącym Judenratu w Sosnowcu. Został rozwieszony 8 maja 1942 roku i zaczynał się słowami: „Na polecenie komisariatu tajnej policji (gestapo) w Katowicach i na rozkaz specjalnego namiestnika wszyscy żydowscy mieszkańcy Sosnowca (zatrudnieni lub nie) mają stawić się wraz ze swoimi rodzinami o 7 rano 12.08.1942 w następujących miejscach w celu podbicia legitymacji mającej potwierdzić ich stan zatrudnienia. Należy przynieść z sobą wszystkie potrzebne dokumenty”. Następnie plakat wyszczególnia nazwy siedmiu firm, których pracownicy mają się stawić w miejscu zatrudnienia: Held, Skupek, Górecki, Braun itd. Wszyscy pozostali Żydzi mają stawić się o tej samej godzinie na wielkim stadionie sportowym przy ulicy Jana. Na zakończenie przekazano Żydom informacje o czekających ich sankcjach, jeśli będą

próbowali wymigać się od stawiennictwa. „Kto nie stawi się w określonym miejscu i porze, nie będzie mógł przejść kontroli i utraci prawo do zamieszkania na terenie Wschodniego Górnego Śląska. Wzywamy ludność żydowską, aby bezwarunkowo usłuchała tych poleceń władz”. Jerzy Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie w świetle akt Urzędu Powierniczego w Katowicach*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1961, nr 1 (38), s. 114.

¹³ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 76–77.

¹⁴ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 87.

¹⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 73; Agelbert, w: *Sefer Sosnowic*, t. 2, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 121; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 85; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.

¹⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 73; relacja Abrahama Maneli.

¹⁷ Kacetnik, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946, s. 187.

¹⁸ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Rutka Laskier, *Pamiętnik Rutki Laskier*, oprac. Izabela Tumas, Maciej Z. Szczepka, Polskapresse, Katowice 2006, s. 39.

²¹ *Jeladim mucalim* [hebr. Ocalałe dzieci], red. Bracha Chabes, Am Owed, Tel Awiw 1944, s. 127.

²² Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang.

²³ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Lipy Klejmana na procesie Barenblatta, s. 76–78.

²⁴ *Z dzienników getta*, s. 76–77; Relacja Szmuela Rona.

²⁵ Archiwum Jad Waszem, O12/26, Protokół relacji; tamże, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu; Liwer, *Ir hametim*, s. 73.

²⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 73; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.

²⁷ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Reuwena Wakselmana na procesie Barenblatta.

²⁸ Tamże, Zeznanie Chaima Waksberga, s. 45–50.

²⁹ Tamże, Zeznanie Bareblatta; Kacetnik, *Salamandra*.

³⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 73; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.

³¹ Relacja Ady Halperin.

³² Tamże.

-
- ³³ *Jeladim mucalim*, dz. cyt.; *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza wechurbana*, red. N. Gelbart, Irgun Jocej Dombrowa Gornicza beisrael, Tel Awiw 1971, s. 412.
- ³⁴ *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza...*, dz. cyt., s. 375; autorzy relacji nie podają dokładnej godziny początku selekcji, podkreślając jednak, że rozpoczęła się po wielogodzinnym oczekiwaniu w upale. Według książki Liwera początek selekcji w Dąbrowie Górnicy nastąpił przed początkiem selekcji w Będzinie.
- ³⁵ *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza...*, dz. cyt., s. 389.
- ³⁶ Tamże.
- ³⁷ *Jeladim mucalim*, dz. cyt., s. 127–128; Archiwum Jad Waszem, O12/26, Protokół relacji.
- ³⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 89.
- ³⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 68; Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 51.
- ⁴⁰ R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 41.
- ⁴¹ Tamże.
- ⁴² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt.
- ⁴³ Według Rutki Laskier selekcja rozpoczęła się dopiero o godzinie 15:00, zaś, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 41.
- ⁴⁴ Wszystkie podane relacje mówią wyłącznie o stadionie Hakoach w Będzinie.
- ⁴⁵ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatta na jego procesie; J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 52.
- ⁴⁶ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.
- ⁴⁷ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt.; R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 41.
- ⁴⁸ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Lipy Klejmana na procesie Barenblatta, s. 66–70.
- ⁴⁹ *Z dzienników getta*, s. 80; relacja Ady Halperin.
- ⁵⁰ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Eliezera Roseberga na procesie Barenblatta, s. 58–64.
- ⁵¹ R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 43.
- ⁵² Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatta na jego procesie.
- ⁵³ Tamże, Zeznanie Reuwena Wakselmana.
- ⁵⁴ *Z dzienników getta*, s. 50–77.
- ⁵⁵ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt.
- ⁵⁶ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Waksberga na procesie Barenblatta.
- ⁵⁷ *Z dzienników getta*, s. 77.
- ⁵⁸ R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 45–47.

-
- ⁵⁹ Tamże.
- ⁶⁰ Istnieją różne wersje przebiegu selekcji w Sosnowcu i nie ma pewności, że zaczęła się o godzinie 16. Zob. Kacelnik 135633, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946, s. 77–78.
- ⁶¹ Relacja Rywki Klajner w: Bracha Chawas, *Jeladim mucalim* [hebr. Uratowane dzieci], Am Owed, Tel Awiw 1945, s. 127; Archiwum Jad Waszem, 012/126.
- ⁶² F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 89.
- ⁶³ Archiwum Jad Waszem, O12/11, Anonimowa relacja; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 90.
- ⁶⁴ B. Chawas, *Jeladim mucalim...*, dz. cyt., s. 127; Mosze Jarkoni, w: *Sefer Sosnowic*, t. 2, s. 303.
- ⁶⁵ Art Spiegelman, *Maus. Opowieść ocalałego*, cz. 1: *Mój ojciec krwawi historią*, cz. 2: *I tu zaczęły się moje kłopoty*, tłum. Piotr Bikont, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.
- ⁶⁶ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 90.
- ⁶⁷ Zob. R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 41.
- ⁶⁸ *Z dzienników getta*, s. 77–78.
- ⁶⁹ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczki Judenratu.
- ⁷⁰ R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 43.
- ⁷¹ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Benjamina Klajnmana na procesie Barenblatta.
- ⁷² Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Lipy Klejmana na procesie Barenblatta.
- ⁷³ Tamże, Zeznanie Reuwena Wakselmana.
- ⁷⁴ Tamże, Zeznanie Chaima Waksberga.
- ⁷⁵ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczki Judenratu.
- ⁷⁶ R. Laskier, *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 43–45.
- ⁷⁷ Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang.
- ⁷⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 91–92; Archiwum Jad Waszem, O12/26, Transkrypcja relacji; tamże, .960/555, Relacja S. Fortgang; zdaniem Mazi selekcja zakończyła się około północy, inni natomiast twierdzą, że trwała całą noc.
- ⁷⁹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt.
- ⁸⁰ Beni Wirnberg, *Migai bahariga* [hebr. Z doliny śmierci], nakładem autora, Karmel, Jeruzalaim 2008, s. 30.
- ⁸¹ B. Chawas, *Jeladim mucalim...*, dz. cyt., s. 128.
- ⁸² *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza...*, dz. cyt., s. 397–398.
- ⁸³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 75; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczki Judenratu.
- ⁸⁴ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 55–56.

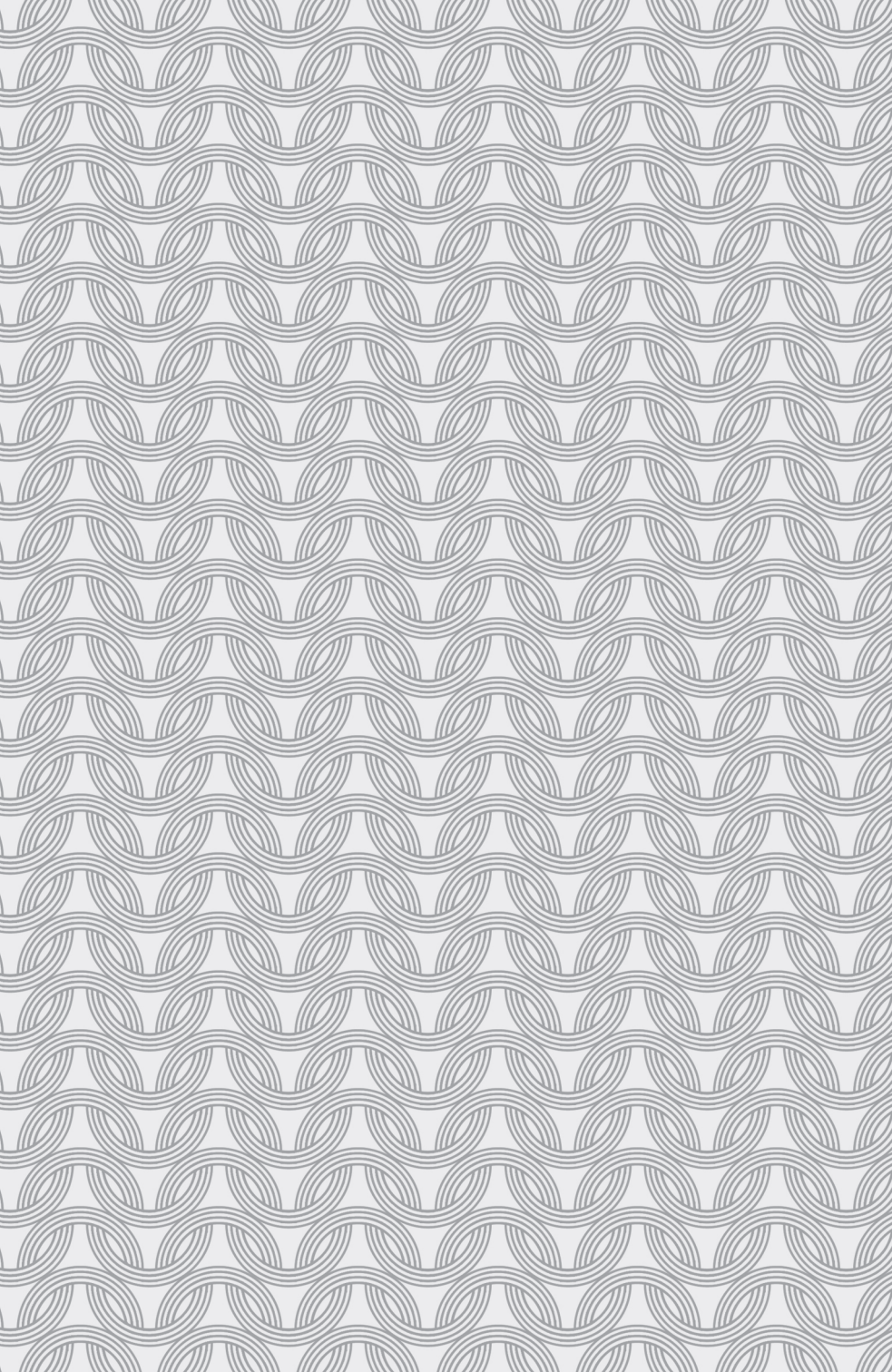
-
- ⁸⁵ B. Wirchberg, *Migai habariga*, dz. cyt., s. 31.
- ⁸⁶ Archiwum Jad Waszem, O12/26.
- ⁸⁷ J. Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie...*, dz. cyt., s. 114–115.
- ⁸⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 93.
- ⁸⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 75; *Z dzienników getta*, s. 78.
- ⁹⁰ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.
- ⁹¹ *Z dzienników getta*, s. 78; relacja urzędniczek Judenratu; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 76.
- ⁹² Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.
- ⁹³ *Z dzienników getta*, s. 78.
- ⁹⁴ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943, zeszyt E, s. 6.
- ⁹⁵ *Z dzienników getta*, s. 78–79.
- ⁹⁶ Tamże, s. 111.
- ⁹⁷ Tamże, s. 78–79; J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 57.
- ⁹⁸ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ⁹⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 76.
- ¹⁰⁰ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 57.
- ¹⁰¹ *Z dzienników getta*, s. 80.
- ¹⁰² F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 97, Archiwum Jad Waszem, O12/26, Protokół relacji.
- ¹⁰³ J. Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie...*, dz. cyt., s. 114–115.
- ¹⁰⁴ Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang.
- ¹⁰⁵ *Z dzienników getta*, s. 80.
- ¹⁰⁶ Tamże, s. 80; Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang; Mazia.
- ¹⁰⁷ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu.
- ¹⁰⁸ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ¹⁰⁹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 94.
- ¹¹⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 75; *Z dzienników getta*, s. 79. Zdaniem Tusi Herzberg liczby podane przez Liwera i Chajkę Klinger są przesadzone, uratowano zaledwie około 100, może 150 osób. Raporty Chajki Klinger i Dawida Liwera powstały samodzielnie w latach 1944–1945, poza tym dane przytaczane przez Liwera w wielu przypadkach okazały się prawdziwe w porównaniu z innymi relacjami. Liwer, będąc w kontakcie z organizacjami młodzieżowymi i kręgami Judenratu, miał szeroki dostęp do danych i zazwyczaj nie przesadzał w swych szacunkach. Również Chajka Klinger, aktywnie zaangażowana w akcje ratownicze, zgromadziła wiele informacji.

-
- ¹¹¹ Udo Klause, *Überlebt*, cz. 1: 1916–1945, rękopis, kopia dzienników landrata z Będzina, przekazana przez Zygmunta Strochlitzę.
- ¹¹² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 75.
- ¹¹³ Tamże.
- ¹¹⁴ Tamże.
- ¹¹⁵ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 60.
- ¹¹⁶ *Z dzienników getta*, s. 80.
- ¹¹⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 76; Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu; *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, red. Aleksandra Namysło, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004, s. 30.
- ¹¹⁸ Statistische Angaben des Stands über die jüdische Bevölkerung, Regierungsbezirk Kattowitz, vom 24 August 1942 [dalej: Statystyki z 24 sierpnia 1942], w zbiorach autora.
- ¹¹⁹ B. Chawas, *Jeladim mucalim...*, dz. cyt., s. 128; Archiwum Jad Waszem, .960/555, Relacja S. Fortgang.
- ¹²⁰ Chana Wiernik [Szlezinger], *Hadapim szeli*, nakładem własnym, Raanana 2004, s. 59–60.
- ¹²¹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 94–95.
- ¹²² Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczek Judenratu; Centralne Archiwum Syjonistyczne, s/26/1159, Relacja Natana Glodbluma; *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, dz. cyt., s. 30.
- ¹²³ Statystyki z 24 sierpnia 1942.
- ¹²⁴ *Sefer kehillat jehudej Dombrowa Gornicza...*, dz. cyt., s. 386; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 86.
- ¹²⁵ Statystyki z 24 sierpnia 1942.



Rozdział XII

Idea buntu



Chajka Grossman, 1985

– Romantyzm? – dziwi się Chajka Grossman. Wcale nie byliśmy romantykami. Postrzegaliśmy rzeczywistość taką, jaka była.

Chajka Grossman nie przyjmuje romantycznej koncepcji podziemia, jaka wyłania się z dzienników mamy oraz relacji z Będzina i Sosnowca. Wydaje mi się, że Chajka Grossman wcale się nie zmieniła. W czasie wojny była odważną łączniczką konspiracji w Białymstoku, następnie jedną z przywódczyń żydowskich partyzantów i do dziś pozostała twarda, jak kiedyś. Ma przenikliwe spojrzenie, jej sformułowania są jasne i ostre, a koncepcja zbrojnego oporu przekonująca. Walka była i pozostała dla niej jedyną odpowiedzią na niemiecką politykę zagłady Żydów.

Spotykamy się, aby porozmawiać o mojej mamie; która to rozmowa w następnych latach da asumpt do kolejnych spotkań. Chajka Grossman prawie nie ma wspomnień związanych z moją mamą. Właściwie spotkały się tylko raz w życiu, gdy pojechały na uroczystość upamiętniającą powstanie w getcie warszawskim w kibucu Jad Mordechaj. Niemniej to właśnie do niej adresowany był ostatni list mamy, napisany kilka miesięcy przed śmiercią, w którym zgadza się na wykorzystanie nieopublikowanych do-tychczas fragmentów dziennika, akceptując fakt, że nie ma już szans, aby został w całości wydany w formie książki¹.

Chajka Grossman przemawiała na grobie mamy bardzo ostro, mówiąc o poczuciu winy z powodu braku takiego woluminu. „Jeszcze za życia Chajki myślałam, jaką krzywdę jej wyrządzo-no, że dzienniki te nie ukazały się drukiem – powiedziała wówczas i dodała – Dziennik Chajki Klinger byłby najgodniejszym

pomnikiem wyrażającym jej postać”². Chajka Grossman prze-
studiowała dzienniki mamy, pisząc swoją książkę o żydowskich
partyzantach w 1958 roku, a potem powiedziała przy jej grobie:

Tak, jesteśmy twardzi, czasami wydaje nam się, że jesteśmy
z kamienia. Skazaliśmy się na dotarcie do prawdy i przekazanie
jej innym. Nie ma zaś innej możliwości, niż czynić to właśnie
tak, by oceniali nas jako takich właśnie. [...] A jednak dzien-
niki Chajki, które czytałam, nie należą do kategorii „jakichś
opowieści”, chwytają cię prosto za gardło, potrząsają twoją głó-
wą, tak że czujesz, jakby ziemia trzęsła ci się pod nogami. Są
to zapiski przepojone emocjami, ponieważ przekazują świeże,
nieprzefiltrowane jeszcze przeżycia z pierwszej ręki wraz z fak-
tami, które stanowią prawdę historyczną. [...] Kiedy skończy-
łam je czytać, zrozumiałam, że autorka nigdy nie była w stanie
zapomnieć tego, co przeżyła³.

Chajka Grossman wyrażała wojenne braterstwo ze zmarłą
Chajką, należąca „do tych nielicznych, którzy potrafili przeżyć
swoje życie aż tak głęboko”⁴.

Dzięki Chajce Grossman i jej towarzyszym książka w koń-
cu ukazała się drukiem. Ojciec, który zabiegał o opublikowanie
dzienników po śmierci mamy, pisał do Chajki o problemach
związanych z ich publikacją. Zwrócił się przede wszystkim do
znanej pisarki i humanistki Emmy Levine-Talmi, która sama
opublikowała powieść o wydarzeniach z początków wojny⁵. Nie
wiadomo, co odpowiedziała Emma, ale Grossman napisała do
taty, że nie jest to sprawa, którą pisarka może się zająć, i że ona
sama zwróci się do wydawnictwa kibucowego Sifrijat Poalim⁶.
Minęły kolejne trzy miesiące, nim Aba Kowner zatwierdził pu-
blikację dzienników, po naniesieniu kilku uwag; wówczas zaczął
się proces ich przekładu i przygotowania do druku⁷.

Jakże różne były te dwie Chajki, chociaż ich korzenie i dzieje były tak do siebie podobne: organizacja Haszomer Hacair w Polsce międzywojennej, konspiracja w gettach, ideologia lewicowa i wiara w Związek Radziecki, aklimatyzacja w kibucu, a następnie życie w nim⁸. Grossman nie jest kobietą sentymentalną. W trakcie naszych niekończących się rozmów łyż pojawiają się tylko raz, gdy przypomina sobie, jak Meir Jaari zablokował jej drogę do kierownictwa partii w pierwszych latach po przyjeździe do Izraela. W czasie wojny i później ostro z nim dyskutowała i kłóciła się, a jednocześnie zachowywała wierność lewicowym poglądom i walczyła o upamiętnienie pomordowanych Żydów. Chajka Grossman nie pamięta już, jak pewnego razu przyszedłem do niej w ramach niewielkiej delegacji naszego radykalnego kibucu z prośbą, by udzieliła nam poparcia i pomogła w uwolnieniu jednego z naszych kolegów, który został aresztowany po demonstracji w pobliżu farmy Arika Szarona. Josi Sarid palił wtedy tanie papierosy, a Chajka poprosiła go o jednego i choć poparcie z jej strony nie wydawało się automatyczne, od razu opublikowała swoje stanowisko w prasie. Chajka Grossman nic się nie zmieniła, choć teraz już nie pali. Natomiast mama była niepoprawną romantyczką. Bohaterowie przeczytanych powieści miotali się w jej duszy, szukając dla siebie miejsca w panującym chaosie. Kiedyś było tak z jej ukochanym Dawidem, innym razem z Mordechajem Anielewiczem, a jeszcze kiedy indziej z jej najbliższą przyjaciółką, rewolucjonistką Idzią. Jej koncepcje były zbliżone do młodzieńczego romantyzmu Haszomer Hacair i organizacji młodzieżowych. Idee partyzantki i walki w gettach wobec Zagłady stały się ostateczną realizacją tego etosu, podobnie jak wcześniej praca na farmie przypominała jej życie pionierów

w Palestynie. Może właśnie dlatego trudno jej było niejednokrotnie dać sobie radę z rzeczywistością, która w przeciwieństwie do pragnień i idei wcale nie była romantyczna.

Po wysiedleniu

W dniu „wielkiego punktu zbornego” do świadomości zagłębiowskich Żydów zaczęła przenikać z olbrzymią siłą świadomość Zagłady. W Będzinie, Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej nie było człowieka, który by nie stracił jakiegoś członka rodziny, przyjaciela lub znajomego. Żywa pamięć o wahaniach, zgłoszeniu się na miejsce zbiórki, oczekiwaniu, a w szczególności selekcja i wysiedlenie jeszcze bardziej uświadomiły każdemu, że zbliża się koniec. Niezależnie od tego występowały również doznania kolektywne: zagłębiowscy Żydzi przeżywali najcięższe godziny wraz z innymi mieszkańcami swoich miast i w odległości zaledwie kilkuset metrów od swoich domów. Ich świat, który dotychczas utrzymywał ich w przekonaniu o stabilności i bezpieczeństwie, legł w gruzach. Opis ostatniej ofiary „wielkiego punktu” przemawia z jeszcze większą mocą:

Ostatnią ofiarą wysiedlenia był rabin Mendel Lewin z Będzina. Trwające półtora dnia męczarnie na boisku, gdzie zebrali się mieszkańcy miasta, poważnie zachwiały jego zdrowiem. Prześladowały go poczucie winy i wyrzuty sumienia, że uwierzył w obietnice Judenratu, a nawet przemawiał do będzińskich Żydów, by stawili się na miejsce zbiórki. Rabin Lewin był zrozpaczony, całkowicie załamany i nigdy już nie wrócił do siebie. Od tego czasu siadywał w milczeniu przed drzwiami domu, zamknięty w sobie, skoncentrowany, przepiętny

rozpaczą i wyrzutami sumienia, nie wydobył już z ust żadnego dźwięku⁹.

Czy był to jednak obłąd rabina Lewina, czy też szaleństwo całego świata, które umożliwiło uśmiercanie ludzi w komorach gazowych? Leżące nieopodal spokojne miasteczko Oświęcim wraz z nową nazwą Auschwitz otrzymało nowe, straszne przeznaczenie. Urzędniczka Judenratu i pani Fortgang, które po kilku tygodniach, w listopadzie 1942 roku, przybyły do Palestyny, określają Auschwitz mianem obozu śmierci¹⁰. Informacja, która dotarła do tych dwóch kobiet, pochodziła z wiarygodnego źródła. Urzędniczka Judenratu z Będzina powiedziała, że w przeciwieństwie do poprzednich wysiedleń, podczas których nie wymazano nazwisk osób wysłanych do obozów pracy przymusowej, teraz urzędnicy otrzymali zalecenie, by z kartoteki wymazać nazwiska wszystkich wysiedlonych. Mimo to ludzie nadal zadawali pytanie: „Czy znany jest los wysiedlonych?”. Judenrat, być może chcąc zachować pozory, zwrócił się z tym pytaniem do Gestapo, tam zaś rzucono brutalnie: „Lepiej, byście pytali o to, jaki los czeka was, pozostałych tu Żydów”. Nie otrzymali innej oficjalnej odpowiedzi, pojawiły się natomiast relacje naocznych świadków, którzy widzieli, że pociągi z bydłocymi wagonami kierują się do Oświęcimia, do obozu koncentracyjnego. W samym obozie znajduje się wąska bocznica, prowadząca prosto do krematorium¹¹. Innym makabrycznym świadectwem, jakie pojawiło się w Będzinie, były historie związane z plotką o mydle. Dziewczyna przechodząca obok witryny drogerii powiedziała do koleżanki: „Tu leży moja babcia. Ale ze mnie zrobią mydło toaletowe, bo jestem młodszą i pulchniejszą”. Żydowi, który przytył, powtarzano: „Niemcy

zrobią już z ciebie porządną kawałek mydła”. Przy pożegnaniu znajomi mówili: „Do zobaczenia na półkach”¹². Pogłoska, że z ludzkiego tłuszczu produkuje się mydło, była fałszywa i należy wątpić, czy żydowscy mieszkańcy Będzina przywiązywali do tego większą wagę niż do zwykłej makabrycznej anegdoty. Niemniej opowieść o komorach gazowych, która na początku wydawała się wymysłem chorej wyobraźni, okazała się prawdziwa. Czy w tej sytuacji nie można by przypuszczać, że niemieckie litery na kawałkach mydła świadczyły o tym, że powstało ono rzeczywiście z tłuszczu Żydów¹³? Żydzi zwykli interpretować akronim RJE, odbity na mydle produkowanym w czasie wojny w Niemczech, jako Rein Jüdische Fett, czyli tłuszcz czysto żydowski. Oczywiście nie odpowiadało to prawdzie, chociaż naukowcy nazistowscy prowadzili w obozie koncentracyjnym Stutthof badania nad wykorzystywaniem ludzkiego tłuszczu, czego świadectwo zostało przyjęte jako dowód w procesie norymberskim¹⁴.

W Będzinie żył jednak jeden człowiek – Moniek Merin – wolny od wszelkich obaw. W mieście krążyły pogłoski, że zdawał sobie doskonale sprawę z zamiaru Niemców, ponieważ wcześniej podobne działania podjęto w pobliskim Chrzanowie, podczas których był obecny ze swoimi przedstawicielami i mógł przypatrywać się systemowi wysiedlania Żydów z okolicznych miast¹⁵. Ze swoich wcześniejszych spotkań z Anielewiczem Merin powinien był wiedzieć o trwającej już poza granicami Zagłębia zagładzie ludności żydowskiej¹⁶, a w każdym razie ustosunkował się do wyników wielkiego wysiedlenia zgodnie ze swoją wcześniej opracowaną koncepcją: pozostawienie przy życiu zagłębiowskich Żydów lub ich części można uzyskać wyłącznie dzięki ich zaangażowaniu w niemiecki wysiłek wojenny. Swoim

współpracownikom powiedział: „Czuję się jak kapitan statku bliższego zatonięcia, który tylko przez zrzućenie z pokładu drogiego ładunku może uratować resztę i dopłynąć do brzegu”¹⁷. Większość pracowników szopów wraz z rodzinami istotnie przeszła selekcję, a dla samego Merina stanowiło to potwierdzenie tezy, że tylko praca dla Niemców pozwoli uratować Żydów.

Działania Merina do czasu wysiedleń sprawiły, że nadano mu przydomek „żydowski król” – wyrażając w ten sposób swoisty podziw zmieszany z szyderstwem¹⁸, ale po „wielkim punkcie zbornym” pewność co do jego przywództwa została poważnie zachwiana. Wielu zagłębiowskich Żydów zapamiętało jemu i jego ludziom wezwanie, aby stawić się w odświętnym stroju na zbiórce na stadionie, uwierzyli bowiem, że wszystko ułoży się zgodnie z planem. Wściekłość i gniew skierowano również pod adresem żydowskich policjantów ze względu na ich postępowanie podczas całej akcji, co Chajka opisała następująco:

Wzrosła nienawiść ku milicji żydowskiej. Zostanie im to policzone. Zrobili oni teraz kolosalne majątki. Za wniesienie listu, skrawek papieru do wysiedleńców, brali pieniądze. Nie można było do nich mówić, bo tylko pieniądze do nich przemawiały. Byli i tacy, którzy nam pomagali, ale tych było niewielu. A i teraz w całej jaskrawości ukazało się oblicze Judenratu. Widziano jasno, że ślepo dalej wykonywać będą każdy rozkaz Niemców, że są tylko narzędziem do mydlenia oczu Żydom, że są trucizną, która dzień w dzień zatruwa organizm Żydów. Odwracają jego uwagę od tragicznego końca, który go czeka, że tępić i osłabiać będzie siły oporu i przeciwstawiania się. Należało społeczeństwu otworzyć oczy, wskazać, jaką rolę gmina spełnia.

Chajka nie szczędziła krytyki także zastępczyni Merina Fani Czarnej:

Niemcy zwykli mówić, że wielki głos miała też u nich sekretarka i zastępczyni Mońka Merina Fanni Czarna. Opowiadali o niej, że jest bez litości wampirem, że szafowała życiem ludzkim jak monetą. W momentach historycznych nie wolno liczyć się z sentymentami – mówiła. Ale swoje dziecko wychowała w luksusie i dobrobycie. Opowiadają, że była zdolną kobietą o wielkiej mądrości¹⁹.

Również inne relacje, w tym zatrudnionego w Judenracie Pawła Wiedermana, wskazują na rosnące rozgoryczenie i gniew w stosunku do Merina i policji żydowskiej. Pewnego razu, kiedy przewodniczący Judenratu przejeżdżał przez miasto, jego dorożka została obrzucona kamieniami. Merin, będąc doświadczonym manipulatorem, pospiesznie skierował te emocje ku żydowskim policjantom (choć na początku starał się ich bronić) i szybko dokonał tam reorganizacji²⁰. Posunięcie to odebrano pozytywnie i gniew nieco osłabł. Po jakimś czasie, kiedy nie wznowiono akcji wysiedlenia, większość będzińskich Żydów widziała tę kwestię podobnie jak Merin. W ciągu kilku miesięcy siedmiu na dziesięciu Żydów w Będzinie było zapisanych jako pracownicy nieodzowni dla gospodarki Rzeszy. Natomiast członkowie organizacji młodzieżowych wysnuli zupełnie inny wniosek. Dla nich wszystkich dzień 12 sierpnia 1942 roku okazał się doświadczeniem pełnym rozczarowania i frustracji. Akcje ratunkowe zainicjowane podczas „wielkiego punktu zbornego” udowodniły im wprawdzie, że skuteczne zorganizowanie się w określonych warunkach może przynieść pewne wyniki, ale nowa świadomość, że w Auschwitz czeka na nich śmierć, oraz poczucie kompletnej bezradności skłaniały do czynnego oporu i podjęcia próby stworzenia konspiracji²¹.

Powstanie konspiracji

Powstanie żydowskiej konspiracji w Zagłębiu było dramatycznym wydarzeniem w życiu Chajki i choć czynnie brała w tym udział, nie zanotowała w swoich dziennikach dokładnej daty sformowania żydowskiego podziemia ani nawet szczegółowo go nie opisała. Jej wspomnienia w tym kontekście są dość ogólne, przy czym stale podkreślała ideę walki żydowskiej, starając się uwypuklić, jak wielki wpływ wywarł na nią sam ten pomysł. Odkrycie idei walki wydawało się dla niej ważniejsze. Powstanie żydowskiej konspiracji skomentowała krótko:

Stworzono żydowską organizację bojową. Zbudowano ją na wręcz odmiennych zasadach niż organizacje wychowawcze typu Haszomer Hacair, tutaj obowiązywała żelazna, twarda dyscyplina i sprawność wojskowa²².

Być może jednak brak szczegółowej dokumentacji wskazuje też na inny powód: konspiracja nie została stworzona jednym czynem, lecz była wynikiem długotrwałego procesu. Sama idea, a zapewne także pierwsze próby organizacyjne mogły pojawić się wcześniej niż decyzja o sformowaniu żydowskiego podziemia w Zagłębiu. Anielewicz przebywał na tym terenie przez trzy miesiące, a jego rozmowy z działaczami Haszomer Hacair i członkami innych organizacji młodzieżowych oraz rozklejenie plakatów w przededniu „wielkiego punktu zbornego” świadczą o tym, że pomysł stworzenia organizacji samoobronnej narodził się i rozwijał podczas letnich miesięcy, w lipcu i sierpniu 1942 roku. Na podstawie różnych relacji i wspomnień można stwierdzić, że żydowska organizacja podziemna w Zagłębiu jako ciało jednoczące

ugrupowania pionierskie powstała w drugiej połowie sierpnia 1942 roku, zaraz po „wielkim punkcie”.

Do decyzji o jej wyłonieniu przyczyniły się, po pierwsze, wydarzenia „wielkiego punktu zbornego”; po drugie, wiadomość o utworzeniu w Warszawie podczas wielkiej akcji wysiedleńczej w lipcu–wrześniu 1942 roku Żydowskiej Organizacji Bojowej; po trzecie, koncepcje Mordechaja Anielewicza, które doprowadziły do pierwszych prób zorganizowania podziemia.

Tymczasem w Warszawie 28 lipca, po upływie pierwszego tygodnia wielkiej akcji deportacyjnej w Warszawie, na Dzielnej 34 w kibucu Droru odbyło się spotkanie przedstawicieli ruchów młodzieżowych: Droru, Haszomer Hacair i Akiby. Postanowiono na nim założyć Żydowską Organizację Bojową (ŻOB). Pierwsze rozmowy, które przedstawiciele ruchów młodzieżowych prowadzili z żydowskimi partiami politycznymi w Warszawie zarówno przed wielką akcją, jak i w jej trakcie, zakończyły się fiaskiem. Według relacji Icchaka Cukiermana „Antka” przedstawiciele żydowskich partii politycznych w getcie za każdym razem odrzucali zgłoszoną przez Hechaluc propozycję stworzenia konspiracyjnej organizacji zbrojnej, której celem byłaby walka w getcie. Doświadczeni działacze polityczni twierdzili, że młodzieży entuzjazm jest zupełnie bezsensowny²³. Młodzi, pozbawieni poparcia, postanowili sformować własną niewielką organizację. ŻOB powstała w Warszawie w reakcji na wielką akcję, a zarazem wypełniała pustkę powstałą po upadku Bloku Antyfaszystowskiego. Blok miał jednak orientację typowo komunistyczną i zamierzał wziąć udział w wojnie antynazistowskiej poprzez działanie od tyłu po stronie Związku Radzieckiego, natomiast ŻOB od

samego początku działała z ramienia Żydów i dla Żydów w samym getcie²⁴.

Z różnych relacji wymienianych wcześniej, a szczególnie z listu Josefa Kapłana wynika, że ŻOB utrzymywała nieprzerwany kontakt z Anielewiczem, przebywającym wtedy na terenie Zagłębia, dzięki czemu doskonale orientował się on w wydarzeniach rozgrywających się w Warszawie pod jego nieobecność. Jeden ze świadków twierdzi, że był obecny przy tym, jak Anielewicz zadzwonił do Warszawy²⁵. W późniejszej relacji Icchak Cukierman podał, że w Warszawie traktowano misję Anielewicza jako próbę zorganizowania lokalnej samoobrony w Zagłębiu. Cukierman, odpowiedzialny w organizacji za stworzenie sieci kontaktów, zapisał tam: „Należy wysłać łączników do wszystkich większych miast celem zorganizowania samoobrony w istniejących jeszcze gettach”²⁶. Na podstawie tego listu można wnioskować, że żydowska konspiracja w Zagłębiu powstała pod wpływem bezpośredniej inspiracji ze strony ŻOB. W sierpniu 1942 roku, podobnie jak i we wcześniejszych okresach, centralne kierownictwo organizacji młodzieżowych miało olbrzymi wpływ na lokalną działalność.

Najbardziej szczegółowy opis utworzenia konspiracji w Zagłębiu przekazuje Dawid Liwer; wspomina on, że pewnego upalnego sierpniowego dnia po powrocie z pracy zastał w domu dwóch działaczy organizacji młodzieżowej Gordonia. Przekazali mu, że na farmie ma się odbyć posiedzenie w sprawie zorganizowania samoobrony, w którym ma uczestniczyć wysłannik z Warszawy. Właśnie zbliżała się godzina siódma wieczorem i Liwer zastanawiał się, jak zdąży poruszyć wszystkie tematy do godziny policyjnej, czyli do dziewiątej. „Posiedzenie będzie trwało całą

noc” – usłyszał w odpowiedzi. Spotkanie na farmie rozpoczęło się punktualnie o dziewiątej, wszyscy zgromadzili się w dużej kuchni, z której w razie potrzeby można było uciec prosto na pole. Na zewnątrz postawiono straż. Z opisu Liwera wynika, że w zebraniu uczestniczyli członkowie Droru, Haszomer Hacair i Gordonii, w sumie 25 osób. Z całkowitą pewnością można stwierdzić, że znajdowali się tam Chajka Klinger, Dawid Kozłowski, siostry Pejsachson, Szmuel Rozencwajg i Mosze Orbejtej z Haszomer Hacair, Baruch Gaftek z Droru oraz Szlomo Cymerman, Hanka Borenstein, Dawid i Arie Liwerowie z Gordonii. Można przypuszczać, że na miejscu nie zabrakło również Herszła Szpringera, Altera Goldbluma i Hanci Plotnickiej (która wówczas przebywała w Będzinie). Oprócz tego obecni byli przedstawiciele Hanoar Hacijoni (Israel Diamant) oraz Haszomer Hadati (Jeszajahu Erlich)²⁷.

Posiedzenie odbywało się w języku hebrajskim, a przewodniczył mu Baruch Gaftek. Arie Liwer przedstawił zebranim Mordechaja Anielewicza, który wygłosił następnie dwugodzinny wykład:

Mordechaj Anielewicz przedstawił dwugodzinny raport o przygotowaniach do obrony hebrajskiej młodzieży w Warszawie, Białymstoku i Wilnie. Towarzysze w Wilnie postanowili jako pierwsi wystąpić przeciw Niemcom z bronią w rękę, chociaż zdecydowano, jak przekazał Anielewicz, że powstanie wybuchnie jednocześnie we wszystkich miejscach. Również młodzież żydowska w Będzinie, której przedstawiciele są tu zebrani, jest zobowiązana podjąć natychmiastową decyzję w sprawie obrony. W Warszawie są bardzo poważne trudności z zakupem broni, a polska konspiracja stoi z boku i jak dotychczas nie przekazała nam żadnej pomocy. W tej rozpaczliwej walce jesteśmy sami i osamotnieni. Polska konspiracja posiada broń, ale

nawet za duże pieniądze nie można jej od niej odkupić. W tej sprawie czekamy teraz na odpowiedź ze strony komunistów, z którymi nawiązaliśmy ostatnio kontakt. Dla wszystkich jedno jest jasne: z całych sił będziemy bronić honoru Izraela, nawet jeśli będziemy musieli walczyć uzbrojeni w kamienie i noże z wrogiem wyposażonym w najnowszą broń²⁸.

Raport przekazany przez Liwera nie oddaje stanu wiedzy, jaką w sierpniu 1942 roku miał Anielewicz, wyraża raczej jego entuzjazm i buntowniczą postawę. Niemniej szczegóły dotyczące Wilna i konspiracji komunistycznej zostały później potwierdzone. W tych dniach Tosia Altman i Arie Wilner – członkowie Haszomer Hacair – wnieśli do getta pierwszą broń otrzymaną od PPR: pięć rewolwerów i osiem granatów ręcznych²⁹.

W relacji Szmuela Rona (Rozenwajga) można odnaleźć dodatkowe szczegóły dotyczące spotkania, ukazujące je w świetle zupełnie innej orientacji politycznej. Twierdzi, że jeden z uczestników zebrania przedstawił informacje o lądowaniu aliantów we Francji 19 sierpnia 1942 roku. Uczestnicy sądzili, że oznacza to rozpoczęcie wojny na drugim froncie: „po przekazaniu błędnej informacji o otwarciu drugiego frontu Mordechaj Anielewicz mówił o konieczności dołączenia do trzeciego frontu, który ma być walką partyzancką”. Relacja ta jest zgodna z zapisami Chajki o ogólnej koncepcji Anielewicza, bo przecież konkretny jego pomysł polegał na przyłączeniu się do partyzantów: „Naszym celem było utworzenie żydowskich oddziałów w ramach ogólnego ruchu partyzanckiego, przypuszczaliśmy również, że nie ma żadnej obiektywnej możliwości prowadzenia oddzielnej walki o żydowski honor i że można to zrealizować, wyłącznie przyłączając się do wszystkich sił antynazistowskich walczących z okupantem”³⁰.

Różnica między relacjami Liwera i Rozencwajga niekoniecznie musi świadczyć o rozbieżnościach między nimi. Prawdopodobnie każdy z przywołanych świadków przyjął i zrozumiał słowa Anielewicza zgodnie z założeniami ideologicznymi swoich obozów politycznych. Liwer, członek Gordonii, był niezwykle wrażliwy na wartości historii Żydów i dlatego podkreślał potrzebę obrony honoru żydowskiego. Z kolei Rozencwajg, wychowanek marksistowskiego Haszomer Hacair, podkreślał nastawienie prosowieckie. Relacje te wskazują zarazem na rozbieżności w ogólnej koncepcji samego Anielewicza. Do partyzanckiej orientacji Bloku Antyfaszystowskiego, którego wpływ jeszcze nie zanikł, dołączyła nowa orientacja Żydowskiej Organizacji Bojowej, zakładająca obronę w getcie. Rozdarcie to cechowało również kolegów Anielewicza w Warszawie, toteż mimo planowanej walki w getcie ŻOB w dalszym ciągu działała według tendencji Bloku Antyfaszystowskiego. Kilka grup liczących od dwudziestu do trzydziestu członków organizacji robotniczych i młodzieżowych zostało w trakcie wielkiej akcji w getcie wysłanych do lasów w celu dołączenia do partyzantki³¹.

Oba te programy były w większym stopniu przepełnione rewolucyjną romantyką niż możliwością konkretnego działania.

Kolejne wydarzenia w samej Warszawie miały udowodnić, jak wątłe były podstawy zarówno do walki w getcie, jak i przyłączania się do oddziałów partyzanckich. Chajka scharakteryzowała ówczesne poglądy Anielewicza z lekką ironią, ale życzliwie:

Już podczas jego bytności czuliśmy, że to, co nam mówił o partyzantce, o lesie, raczej było tworem jego wyobraźni, tego, co sam chciał o niej widzieć, niż realnej rzeczywistości. Nie znaczy to wcale, abymy bujali w obłokach i wyobrażali sobie to wszystko

nader romantycznie – gdzieś jakieś piękne lasy, bohaterskie czyny, laury, ogniska, przygody z dziewczynkami...

Śmiało się z tego. Wiedziano, że to ciężki znój, twarde, żołnierskie życie. Stawali nam przed oczyma partyzanci z 1863 roku, obtargani, brudni, wygłodniali. Ciężkie długie marszruty: szare mogiłki nieznanego żołnierza³² ze zwyczajnym czarnym krzyżem.

Ale tam czuleś się człowiekiem, bez żółtej łaty na piersiach, a nie deptanym psem z łbem spuszczonego na ziemię, ale mszczącym się nie słowem, ale czynem, wolnym człowiekiem, a to pociągało³³.

Cytat ten świadczy o tym, że Chajka podzielała rewolucyjny entuzjazm, jakim promieniował Anielewicz. Przykład historyczny, który postanowiła przytoczyć (a może uczynił to Anielewicz), miał wyjątkowe znaczenie. Polski zryw przeciw caratowi z 1863 roku został w Polsce uznany za wielkie narodowe powstanie, w którym brały udział szerokie warstwy polskiego społeczeństwa pod hasłem „Za wolność naszą i waszą”. Jednak partyzanka wojna prowadzona przez Polaków została krwawo stłumiona przez wojska carskie, podczas gdy europejskie narody popierające sprawę Polski stały z boku, a nawet pomagały Rosji osłabić buntowników. W chwili, o której pisała Chajka w tym miejscu dziennika, hasła powstańców styczniowych zostały przyjęte przez bundowców w Warszawie, a ich organ konspiracyjny powtórzył hasło towarzyszące polskiemu zrywowi z 1863 roku.

Podobną romantyczną koncepcję, powołującą się na inne źródła, można dostrzec w słowach Abrahama Maneli, członka Gordonii:

Spędziliśmy na farmie bardzo wzruszający wieczór. Większość z nas została tam na nocleg i rozmawialiśmy całą noc. Ten wieczór nazwaliśmy „pożegnaniem życia”, naszym hasłem było to,

że każdy z nas ma w kieszeni wyrok śmierci, chcieliśmy więc zostawić po sobie testament. Większość była zdania, że ważniejsze dla narodu żydowskiego i jego dziejów jest to, by karta w historii została zapisana przez grupę młodzieży. Nowe hasło brzmiało: „Lepsza jest grupa, która będzie walczyła z wrogiem i ocali narodowy honor, niż kolejne pięćdziesiąt motyk i łopat”. Grupa ta uważała, że dla zapisów historii lepiej będzie zrezygnować z płonnej nadziei na ocalenie³⁴.

W słowach Maneli, podobnie jak w słowach Chajki, zmieszana się romantyka buntu z romantyką śmierci. Konspiracja była postrzegana jako akt protestu wobec śmierci, jako pragnienie idących na śmierć, by zapisać choć pojedyncze słowa na kartach historii. Sama nazwa tego wieczoru, „pożegnanie życia”, świadczy o tym, jako bardzo członkowie Gordonii byli świadomi, że akt obrony oznacza samobójstwo, ale właśnie to dało ich chęci życia nowy wymiar.

W Hanoar Hacijoni, najbardziej umiarkowanym i rozważnym ugrupowaniu wśród organizacji młodzieżowych biorących udział w konspiracji, także można było zauważyć entuzjastyczne przyjęcie pomysłów samoobrony. Najbardziej wyraziste tego świadectwo dała Halina Goldblum (dziś Jehudit Sinai):

Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy usłyszałam o powstaniu, było to dla mnie odkrycie czegoś najwspanialszego. Wiedziałam, że dotychczas nie byłam w stanie nawet o tym pomyśleć [...]. Pamiętam, że czułam się wtedy, jakbym otrzymywała kamienne tablice z przykazaniami na Górze Synaj. Mówił wówczas Janek Cymerman, że może i my weźmiemy udział. Było to dla mnie jak objawienie³⁵.

Entuzjazm ten po raz pierwszy wystąpił w formie programu działań. Według relacji Szmuela Rona, na tym posiedzeniu podjęto następujące decyzje:

- A. Powstanie wspólnej organizacji zrzeszającej wszystkie młodzieżowe grupy pionierskie.
- B. Powołanie około dwustu bojowników z ugrupowań młodzieżowych.
- C. Zorganizowanie pracy w warunkach konspiracyjnych i utworzenie pięcioosobowych oddziałów³⁶.

Arie i Dawid Liwerowie wspominają, że pierwsza organizacja powstała pod wpływem Anielewicza i nosiła nazwę Do Boju, na jej czele stanął Arie Liwer, a jego zastępcami byli Baruch Gaftek z Droru, Idzia Pejsachson z Haszomer Hacair i Israel Diamant z Hanoar Hacijoni³⁷. Świadczenia członków innych ugrupowań nie potwierdzają nazwisk tych przywódców, wynika z nich jednak, że konspiracja na terenie Zagłębia Dąbrowskiego powstała pod bezpośrednim wpływem Mordechaja Anielewicza.

Śmierć Josefa Kapłana

Długi pobyt Mordechaja Anielewicza w Zagłębiu sugeruje, że być może zaczął tam działać jako przywódca Haszomer Hacair, a może nawet planował zostać komendantem miejscowej organizacji konspiracyjnej. Wydaje się, że znalazł w Zagłębiu szerokie pole do działania, a liczne ugrupowania młodzieżowe wręcz czekały na jego przybycie i wskazówki. Również wieści o początku wielkiego wysiedlenia w Warszawie nie skłaniały Anielewicza do powrotu, wręcz przeciwnie, miały wpływ na wysunięcie z jednej

strony idei wyjazdu za granicę, a z drugiej utworzenia podziemia w Zagłębiu.

Tymczasem w Warszawie akcja wysiedleńcza nadal trwała, i to z większym nasileniem. Codziennie zaganiano na Umschlagplatz tysiące Żydów, których ładowano do wagonów towarowych odjeżdżających do obozu śmierci w Treblince. Począwszy od końca lipca do końca września 1942 roku uśmiercono tam 250 tysięcy Żydów. W warszawskim getcie pozostało na początku października zaledwie 55 tysięcy Żydów³⁸. W okresie wielkiej akcji deportacyjnej działalność ŻOB pozostawała znikoma. Organizacja była młoda i niedoświadczona. Brakowało broni i przygotowanych do walki ludzi. Początkowo organizacja skoncentrowała się na kilku polach działania: rozrzucano ulotki, aby ostrzec ludność przed stawianiem się w punktach zbiórki do wysiedlenia; fałszowano legitymacje pracownicze, które chroniły posiadacza przed wywózką; podejmowano próby przerzucania członków organizacji do grup partyzanckich poza Warszawę; wykonywano wyroki śmierci wydane na funkcjonariuszy policji żydowskiej. Wszystkie te działania okazały się bezskuteczne poza jednym: 20 sierpnia 1942 roku Israel Kanał³⁹ z Akiby strzelił z rewolweru do Józefa Szeryńskiego, komendanta policji żydowskiej, który został ranny w policzek⁴⁰.

Członkowie organizacji młodzieżowych w Będzinie byli zorientowani w przebiegu działań w Warszawie. Oprócz kontaktów telefonicznych i wymiany listów we wrześniu 1942 roku do stosunkowo bezpiecznego Zagłębia zaczęły napływać pierwsze grupy uchodźców z Warszawy. Wyróżniała się wśród nich grupa dwunastu członków Gordonii, wyprowadzonych z getta przez jej przywódcę Eliezera Gellera. Wiedział on o utworzeniu ŻOB,

lecz był w tym okresie przeciwny pomysłowi walki i należał do nielicznych, którzy rozpoczęli akcję ratowania⁴¹. Tak przybyli do Zagłębia między innymi Natan Eck i Icchak Borenstein – znani działacze warszawskich instytucji żydowskich. Nieco później do Będzina przybyli sam Eliezer Geller oraz Frumka Płotnicka, która zdążyła już wziąć udział w powołaniu ŻOB. Wszyscy oni przekazali członkom organizacji pełne informacje na temat działalności w Warszawie. Relacja Chajki dotycząca wydarzeń w Warszawie latem 1942 roku bazowała na raportach naocznych świadków i choć została napisana po upływie roku (lato–jesień 1943), jest jednym z pierwszych autentycznych dokumentów zdających sprawę z ich przebiegu. Nawiązując do okresu wielkiego wysiedlenia, Chajka pisała:

W Warszawie nie było wtedy hagany. Był to okres, kiedy niedawno utworzono blok z PPR⁴². A nastawienie było wówczas na partyzantkę – jeszcze pierwsze grupy nie odeszły. Zabrano się więc z całą energią do szykowania ludzi do lasu. Wiele energii i trudu kosztowało, zwłaszcza wiele, wiele pieniędzy. Ludzie byli obtargani, bez ubrań i butów, był to okres największego głodu w Warszawie, a do lasu musiał wyjechać człowiek należycie wyekwipowany. Wyjęto kilka grup z getta i tu zaczyna się tragiczna historia ludzi z pierwszego okresu partyzantki. Ludzie dostawali się do wagonów z wysiedleńcami i było kilka wypadków uduszeń w wagonach. Ludzie tryskający zdrowiem, gotowi do lasu, kończyli z życiem w wagonach. Tragiczny zwłaszcza był wypadek jednej dziewczyny. Inna znów grupa w Międzyzrzeczu została zdradzona przez łącznika i oddana w ręce policji. Szła grupa młodych przez ulicę Międzyzrzecza, znaleziono u nich dowody, a wiedzieli, że prowadzą ich na śledztwo. Nie chcieli śledztwa, chcieli ponieść śmierć na miejscu. Postanowili zrobić prowokację, żeby ich zastrzelono. Z młodych piersi wyrrywają się okrzyki: „Precz z hitleryzmem, mordercy, niech żyje socjalizm i ZSRR”. Nic nie pomaga, rzucają

się więc na żołnierzy i zostali zastrzeleni na miejscu. Nie wydali towarzyszy. Imion nie pamiętam, może jeszcze żyw ktoś z tych, co was znał, i potomności o was opowie. Albo może i my swą częśćkę damy przez wasze młode życie do grobu nieznanym bohaterów⁴³. [...] Inne znów grupy także nie dotarły na miejsce przeznaczenia, nie było łączników, którzy by mieli doprowadzić ich do grup PPR. Sami więc szukali kontaktu. Prawie wszystkie grupy zginęły, a dziewczęta zgwałcono. Tak krwawo zapłacono za pierwsze grupy naszego udziału w partyzantce⁴⁴.

Można przypuszczać, że już we wrześniu 1942 roku Chajka Klinger i Mordechaj Anielewicz orientowali się w sprawie przystąpienia żydowskich grup do partyzantów, jako że i oni sami znajdowali się w grupach przygotowujących się do wyjścia do lasu. Nie jest jednak jasne, czy wiedziano już wówczas w Będzinie, jaki los spotkał żydowskie grupy, które opuściły Warszawę.

Wtedy nadszedł nieoczekiwany cios. Do Będzina dotarła wiadomość o śmierci Josefa Kapłana, przywódcy organizacji w Warszawie. Chana Wiernik pamięta tamtą chwilę u siebie w domu w Sosnowcu po tym, jak 12 sierpnia 1942 roku jej matkę wywieziono do Auschwitz, kiedy Mordechaj Anielewicz otrzymał wiadomość o śmierci Josefa Kapłana:

Do Mordechaja zwracaliśmy się wówczas imieniem Marian. Otrzymałam przeznaczony dla niego list. W liście opisane były sprawy, których zupełnie nie rozumiałam. Kiedy Mordechaj stanął w drzwiach, zaraz dałam mu list. Stanął jak wryty i nagle zbladł. W pokoju znajdowało się kilka osób. Kiedy się otrząsnął, powiedział: „Josef zginął”. Następnie zwrócił się do nas ze słowami: „Josef był dla mnie nauczycielem, przyjacielem, kolegą, wszystkim. Nie wiem sam, co teraz pocznę bez niego”⁴⁵.

Natomiast Chajka przypomina sobie ostatni list Josefa Kapłana, który nadszedł na krótko przed jego śmiercią. *Skąd mógł*

wiedzieć, skąd przeczuc, że to naprawdę jego ostatnie słowa do nas. Wkrótce potem taki straszny cios. Nie ma Josefa, został zastrzelony na Pawiaku⁴⁶.

Czy list, który Chana Wiernik przekazała Anielewiczowi, zawierał również opis okoliczności śmierci Kapłana? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Wkrótce jednak poznali wszelkie szczegóły. W dzienniku z 1943 roku Chajka opłakuje wielką stratę dla całego ruchu:

Dlaczego został zastrzelony [Josef Kapłan]? Nie chcę tego przypominać, bo to za bardzo boli, jest mi wstyd i uciekłość mnie ogarnia. Zginął przez zdradę, zdradę jednego z naszych „sojuszników”, gordonistę Zelcera, który był członkiem prezydium⁴⁷.

Wtedy po raz pierwszy Chajka musiała się borykać ze sprawami związanymi z wpadką w konspiracji. Temat ten pojawi się w jej dzienniku także dalej. Nie potrafiła wybaczyć ludziom słabym, tchórzom, a szczególnie zdrajcom. W innym miejscu dziennika omawia tę sprawę szczegółowo; opis ten, rzecz jasna, nie ukazał się w opublikowanej książce.

No a potem przyszła sprawa Zelcera. Zelcera z grupą naszych chłopców udających się do Lublina [chodziło o Werbkowice – A.R.] złapano na jakiejś stacji i na rozstrzałkę. Uprosił się, żeby go nie rozstrzelano i za oczywiście jakąś cenę zostawiono go przy życiu. Zaprowadził ich do kryjówki Droru tuż przy lesie, do Żydów, którzy mieli nawiązać kontakt z partyzantami. Ci, którzy byli razem z nim, prędko wpadli do środka, aby uprzedzić, nie wszyscy jednak zdążyli umknąć. Rozstrzelano czternaście osób, a Zelcera puszczono. Następnie przyjechał do Warszawy, gdzie schwytano go po raz drugi. Znaleziono u niego fałszywą przepustkę. Zapytano, kto to zrobił, rzucił wtedy imię Josefa. Przyjechali po Josefa do fabryki Landego, nie było go tam, a właściciel fabryki, o którym jeszcze wspomnę, nie zorientował się, o co chodzi,

i posłał po Josefa. I tu znów Josef, tak bardzo ostrożny, poszedł. Wepchnięto go do auta, w którym już był Zelcer. Czyniono podobno wszystko, aby go uratować. Dzień w dzień prowadzono więźniów z Pawiaka, gdzie był Josef, na Umschlagplatz, skąd by Josefa na pewno wydobyto. Tego dnia nie wyprowadzono nikogo. Na podwórzu Pawiaka zastrzelono Josefa i tam podobno znajduje się jego grób⁴⁸.

W zasadniczych kwestiach wersja Chajki jest zgodna z wnioskami śledztwa, które potem przeprowadził Antek Cukierman. Josef Kapłan został wydany przez człowieka w płaszczu, siedzącego w samochodzie Gestapo. Nieco później obok zwłok Kapłana znaleziono ciało Izraela Zelcera. Cukierman bardzo się zdziwił, bo przecież Zelcera nie powinno być w Warszawie. Zelcer należał do Gordonii i razem z grupą Droru wyszedł do lasu, by dołączyć do partyzantów. Cała grupa zginęła i w żydowskiej konspiracji nie wiadomo, że Zelcer wrócił do Warszawy. Podsumowując to wszystko, Cukierman doszedł do wniosku, że to Zelcer wydał Kapłana. Tak okazało się, że człowiek ukryty w samochodzie Gestapo był kluczem do tragicznych wydarzeń w Warszawie oraz na jednej ze stacji przed Lublinem i w tartaku w Werbkowicach⁴⁹.

Do gniewu Chajki z powodu zdrady Zelcera dołączyło wrzenie, że zapadł wyrok na członków Haszomer Hacair. Nie tylko Josef Kapłan wtedy zginął, w tym samym czasie został również zabity Szmuel Bresław, jeden z przywódców Haszomer Hacair w Warszawie. To właśnie on przekazał członkom konspiracji w Warszawie informacje na temat aresztowania Kapłana 3 września 1942 roku. Zaraz potem wyszedł po pomoc. W drogę zabrał ze sobą nóż sprężynowy. Na ulicy został zatrzymany przez Niemców. Spróbował wyciągnąć nóż i został zastrzelony na miejscu⁵⁰.

Czyn ten był typowy dla Bresława, w gorącej wodzie kąpanego. Chajka twierdzi, że zawsze marzył, by zabić choć jednego Niemca⁵¹. Tego samego dnia Haszomer Hacair straciła swoich dwóch wybitnych przywódców: umiarkowanego i ojcowskiego Josefa Kapłana i Szmuela Bresława – entuzjastycznego teoretyka.

Już przed śmiercią Josefa zdawało mi się, jakby jakieś fatum prześladowało szomrów. Podczas wysiedlenia Josef chciał wystać z Warszawy ludzi, którzy chcieli przetrwać wojnę. Była między nimi jakaś dziewczyna o imieniu Rachel, przyszły geniusz szomrów, bardzo pięknie pisała, a także inne bardzo wartościowe jednostki. Zaraz przy wyjściu z getta wpadli, były pierwsze ofiary, a potem Josef i Szmuel. On również był jednym z przywódców, złapano go z nożem sprężynowym, zapłacił za to kulą⁵².

Chajka dobrze знаła obu. Josefa Kapłana poznała na początku wojny, a może i wcześniej. Wielokrotnie opowiadała, że Kapłan był bardzo ceniony w każdym miejscu, dokąd przyjechał. Władze odnosiły się do niego z szacunkiem, a on umiał to wykorzystać na rzecz swojej organizacji⁵³. Żydowska farma powstająca w Żarkach, „Kalendarz Rolniczy”⁵⁴, grupy dołączające do partyzantów w trakcie wielkiego wysiedlenia – wszyscy korzystali z jego pomocy. Będąc wśród przywódców Haszomer Hacair, Chajka zapewne czuła z nim bliską więź. *Josef był dla mnie ostatnim Mohikaninem, ostatnim szomrem starej daty sprzed wojny. Jakby ostatnim ogniwem łączącym nas z ruchem palestyńskim i z ruchem przedwojennym⁵⁵.*

Chajka znała również Szmuela Bresława i potrafiła opowiedzieć o jego samopoświęceniu. Pewnego dnia chory Bresław drzemał na łóżku w szpitalu i przebudziwszy się, zobaczył Żyda zbliżającego się, by zjeść jego posiłek. Przyglądał mu się spokojnie.

Kiedy Żyd zorientował się, zapytał, dlaczego nie reaguje. Bresław odpowiedział na to cicho: „jestem szomrem”⁵⁶. Bresław był czołowym intelektualistą w warszawskiej Haszomer Hacair. Jego artykuły wypełniały prasę konspiracyjną organizacji. Bresław był młodszy od Kapłana i nawet od Chajki; to właśnie on przewodził lewicowej ideologii Haszomer Hacair w czasie wojny, a zapewnienia o solidarności z walką Związku Radzieckiego niejednokrotnie powodowały gniew Kapłana, który w swych poglądach był bardziej umiarkowany. Bresław wyróżniał się talentem pisarskim, potrafił znakomicie analizować procesy zachodzące podczas wojny, lecz w konspiracji zachowywał się zbyt lekkomyślnie, co w końcu spowodowało jego przedwczesną śmierć⁵⁷.

Chajka wspomina ostatni list Bresława do Mordechaja Anielewicza: *Pisał o wielkiej nienawiści, o straszliwej zemście, którą musimy spełnić za te wszystkie krzywdy. Prosił go: jeśli kiedykolwiek dotrzesz do Erec Israel, to pozdrów, proszę, Josefa Szamira.* Do tego cytatu Chajka dołączyła własną uwagę: *Nie, Szmuelu, Mordechaj nie przekaze już twojego pozdrowienia*⁵⁸. W chwili gdy Chajka pisała te słowa w ukryciu w 1943 roku, również Anielewicza nie było już wśród żywych. To właśnie Chajka jako pierwsza poinformowała towarzyszy w Palestynie o śmierci Josefa Kapłana: *Mieszka on już od kilku miesięcy razem z Rupinem*⁵⁹. Zakodowała wiadomość w ten sposób, ponieważ Rupin niedawno zmarł⁶⁰. List ten zawierał pierwszą z wielu hiobowych wiadomości o zmarłych przyjaciółach, które potem wysyłała.

Wyjazd Anielewicza

Śmierć Josefa Kapłana i Szmuela Bresława miała bezpośredni wpływ na kroki podejmowane przez Anielewicza w Zagłębiu. Razem stanowili kierowniczą trójkę gniazda i po śmierci dwóch z nich powstała pustka, którą należało natychmiast zapęłnić. Wydaje się, że dopiero później Anielewicz zorientował się, iż cios, który spadł na ŻOB 3 września 1942 roku, w dniu, kiedy aresztowano Josefa i zabito Szmuela, był dużo cięższy, niż początkowo myślał.

Kiedy dotarła wiadomość o śmierci Szmuela, Cukierman z kolegami założyli, że istnieje związek między tym wydarzeniem a aresztowaniem Kapłana, w związku z czym pospieszyli przenieść broń, którą właśnie otrzymali od PPR, do innej kryjówki⁶¹. Była to zbyt szybka i pochopna decyzja. Regina Justman, łączniczka Haszomer Hacair, została zatrzymana na ulicy przez niemiecki patrol, gdy przenosiła broń ukrytą w worku. Broń została skonfiskowana, a ona sama trafiła na Umschlagplatz. Na jej szczęście koledzy zdołali ją stamtąd wydostać⁶². Członków ŻOB ogarnęło przygnębienie. Jednego dnia stracili dwóch przywódców, a także niewielką ilość broni, którą posiadali. W czasie rozmowy kilka dni później młodzi członkowie organizacji wysuwali różnego rodzaju pomysły, jak zaatakować kamieniami i nożami Niemców w rozpaczliwym, samobójczym akcie. Icchak Cukierman, nieco starszy od nich, z dużym trudem zdołał ich przekonać, że trzeba zorganizować się na nowo⁶³.

W Będzinie Anielewicz nie orientował się we wszystkim, jednak na podstawie tego, co wiedział, podjął decyzję o konieczności powrotu do Warszawy, co Chajka opisała w skrócie:

Mordechaj musiał odjeżdżać. Nie mógł siedzieć, nie ma Josefa, musi więc zająć jego miejsce. Zostawił tam wielką rodzinę bez opieki, musi wracać. Niecierpliwili się tam w Warszawie, był im potrzebny, potrzebowali jego wskazówek. Był ich drogowskazem. Pojechał⁶⁴.

W Warszawie Anielewicz zastał zaledwie jedną piątą Żydów z getta, większość zginęła. Organizacja była rozbita, opanowana przygnębieniem – straciła swoich liderów i nie zdała egzaminu z pierwszych akcji. Młodzież czekała na przywódcę. Anielewicz był odpowiednim człowiekiem, by pełnić tę funkcję w tak trudnym czasie, natomiast w Będzinie jego wyjazd wywołał wrażenie pewnej pustki. Konspiracja, która dopiero co powstała i stawiała pierwsze kroki, została bez kierującej ręki. Zaprzeszono działalności wychowawczej, co prawdopodobnie trwało aż do początku wysiedlenia. Grupy młodzieży zostały rozbite, a starsi członkowie organizacji młodzieżowych skupiali się w malutkich, trzy-, pięcioosobowych grupach. Chajka ujęła to następująco:

Już teraz konspiracja nie była zabawą. Za wyjawienie drugim, że należy się do jakiejś konspiracyjnej organizacji, było wydalenie bez pardonu. Było to dosyć trudne, ludzie związani z sobą w grupie nie mogli z sobą o tej nowej pracy mówić⁶⁵.

Fredka Oksenhendler (Mazia) z Sosnowca zapamiętała, że w ten deszczowy wieczór spotkała się z Lolką, członkinią kierownictwa Hanoar Hacijoni. Lolka wyprosiła z pokoju swojego narzeczonego Sanka i zwróciła się do Fredki prawie szeptem. Postanowiono – tak jej powiedziała – dołączyć Fredkę do

kierownictwa. Pierwsze zadanie, jakie jej powierzono, polegało na zorganizowaniu kolejnej trójki. Po kilku dniach zebrała się nowa trójka i pełni powagi zostali zaprzysiężeni do organizacji⁶⁶. Członkowie Droru dzielili się na piątki, aczkolwiek wydaje się, że ich konspiracja nie była pełna i jakkolwiek na to spojrzeć, wszyscy żyli tam jakby w jednym kibucu⁶⁷. Warto natomiast podkreślić, że w Drorze nie zaprzestano działalności wychowawczej, przeciwnie, nawet ją wzmocniono, gdyż w konsekwencji „wielkiego punktu zbornego” członkowie Droru adoptowali grupę osiemnastorga dzieci i nastolatków oderwanych od rodziców i stworzyli kibuc dziecięcy nazwany „Atid” (Przyszłość)⁶⁸.

W Haszomer Hacair, ruchu, w którym każde działanie musiało odpowiadać należycie opracowanemu hasłu ideologicznemu, przejście od pracy wychowawczej do konspiracji spowodowało wiele pytań, co udokumentowała Chajka.

Kiedy przyjechał do nas Mordechaj, opowiedział o PPR i o naszym udziale w podziemnej walce, o stworzeniu organizacji bojowej. Mówił o dwóch organach: Haszomer Hacair, który znaleźliśmy, i o tym nowym. Myśmy wtedy wyczuli. Powiedzieliśmy, że gdy on starał się nam, zresztą nieudolnie, udowodnić o konieczności dalszej pracy wychowawczej, że właściwą rolą Haszomer Hacair jest działalność edukacyjna. Poczuliśmy, że ta rola wychowawcza Haszomer Hacair właściwie już się skończyła. Ku czemu mamy wychowywać nowe warstwy młodzieży?

To wychowanie miało się stać raczej u starszych warstw bardziej wszerz niż w głąb, raczej propagandystycznie, powiedziałabym, bardziej zbliżone do wychowania organizacji Dror. Miało to być wychowanie na krótszą metę, ku konkretnemu celowi. Wychowanie człowieka zdolnego do życia obozowego, wojskowego, walki, a także zdolnego do poświęceń. Wychowanie na podstawie „Doli człowieka”. Nadziei. Trudno było się oderwać od poczucia, że w nowych warunkach Haszomer Hacair stała się organizacją

*polityczno-wojskową. Formalnie istniały dwie organizacje, ale podczas gdy jedna stała się bardziej żywotna, to druga obumierała*⁶⁹.

W przytoczonych wersach Chajka po raz pierwszy odniosła się w dzienniku do koncepcji awangardy, bardzo popularnej w ruchu typu Haszomer Hacaïr w ostatnich latach przed II wojną światową. „Rewolucyjna awangarda” wyznaczała dla Haszomer Hacaïr przywódczą rolę w rewolucji społecznej i narodowej, podobnie do funkcji, jaką miała pełnić partia komunistyczna. Była to koncepcja „zawodowego rewolucjonisty” wytyczona przez Lenina, która w przyszłości miała się rozwinąć w Europie pod auspicjami radykalnej lewicy w koncepcję „partii awangardy”. Przez użycie tego określenia ugrupowania radykalne (komunistyczne i trockistowskie) odgradzały się od socjaldemokratycznych, które godziły się na współpracę i kompromis z burżuazją. Rewolucyjne powiewy pojawiały się również w radykalnych grupach żydowskich; jedna z konspiracyjnych gazet ugrupowania Poalej Syjon-Lewica w getcie warszawskim nosiła tytuł „Awangarda”.

Jeśli chodzi o Haszomer Hacaïr, teoria ta była stosunkowo nowa. Meir Jaari, uznany mistrz kuglarstwa dialektycznego, zdołał jeszcze zaszcześcić tę terminologię w 1928 roku w opisie roli kibuców jako narzędzi „pionierskiej i politycznej awangardy”⁷⁰.

Począwszy od tego roku, Jaari wielokrotnie wracał do awangardowej roli Haszomer Hacaïr w walce żydowskiej klasy robotniczej w Palestynie i Europie⁷¹. Koncepcja awangardy została dobrze przyjęta w elitystycznej tradycji Haszomer Hacaïr, uwypuklającej wyjątkową rolę organizacji, która też nigdy nie wahała się usunąć ze swoich szeregów nieodpowiednich członków. Jednocześnie koncepcja ta stała w wyraźnej sprzeczności do

konstruktywnej roli utworzenia w Palestynie kibuców, a także edukacyjnej roli Haszomer Hacair w Europie, która miała na celu przygotowanie „nowego Żyda” dla Erec Israel.

Wraz z powstaniem konspiracji, jak opisuje to Chajka, koncepcja wychowawcza ustąpiła miejsca koncepcji awangardy politycznej. Dyskusja prowadzona z Anielewiczem, którą wspomina Chajka, dotyczyła problemów związanych z przejściem od organizacji wychowawczej do ruchu rewolucyjnego. Anielewicz mimo radykalnych poglądów twierdził, że nawet w tym okresie nie należy przekreślać działalności wychowawczej, później zmienił jednak swoje stanowisko i przed wybuchem powstania w getcie Ringelblum przedstawia go jako przywódcę, który cały czas twierdził, że zmarnowano siły i czas na działalność wychowawczą, nie przygotowując się do obrony⁷².

Tak czy inaczej, główna linia działania konspiracji w Zagłębiu była podobna do tej stosowanej przez ŻOB w Warszawie: przygotowanie się, by wyjść do lasu, a następnie dołączenie do partyzantów. Chajka zapisała:

Na wysłanie do partyzantów, na ekwipunek, na same buty tyle pieniędzy. Przeprowadzono akcję pieniężną, pierwszą na wielką skalę. Na człowieka przypadało po sto–dwieście reichsmarek. Ludzie po prostu kradli z domu, sprzedawali zegarki, swoje ubrania, ot, nowa moralność szomrowa. Zebraliśmy wtedy kolosalną jak na owe czasy sumę dwóch–trzech tysięcy reichsmarek⁷³.

Kwesta zakończyła się sukcesem, rozpoczęły się dramatyczne dyskusje i spory na temat składu pierwszych grup:

Sprzeczailiśmy się, kto pojedzie pierwszą grupą. Chłopcy zaczęli myśleć o sobie, a zatroskane dziewczyny mówiły: co będzie z nami? Dlaczego nie przyjmują chętnie dziewcząt? My przecież

*mamy takie dobre dziewczyny. Do wszystkiego się nadadzą. Do pracy w polu, do propagandy, jako łączniczki i sanitariuszki*⁷⁴.

Z braku realnych kontaktów z partyzantami plany te pozostały w sferze młodzieńczych marzeń: *A potem te długie dni oczekiwania, na list od Mordechaja, na nawiązanie kontaktu z PPR w Zagłębiu. Wszystko znów zamarło, a ludzie szemrzają: po co te gołosłowne gadania, na żaden czyn nie możemy się zdobyć*⁷⁵.

Podstawowym problemem był brak kontaktów z miejscową komórką PPR. Było to zadziwiające, wszak zagłębiowski okręg przemysłowy był znany z aktywności organizacji socjalistycznych. Wokół mówiono o „czerwonym Zagłębiu”. Jak to się stało, że w regionie nie powstała organizacja konspiracyjna? Ze względu na oderwanie się od ugrupowań trockistowskich nie zostały wykorzystane luźne kontakty z PPR⁷⁶. W Będzinie cały czas czekano na informację Mordechaja z Warszawy, gdyż przyrzekł zdobyć adres miejscowej organizacji od Komitetu Centralnego PPR. Informacja taka jednak nie nadeszła⁷⁷.

Nadzieje na nawiązanie łączności z partyzantami rosły szczególnie w Gordonii, której członkowie liczyli na dotarcie do partyzantów za pośrednictwem szefa Judenratu w Pilicy – Fogiela. Fogiel utrzymywał kontakty z miejscowymi partyzantami, którzy należeli prawdopodobnie do Armii Ludowej, ale nie doszło do współdziałania. Pilica znajdowała się w Generalnym Gubernatorstwie i znajomości Fogiela nie były przydatne w Będzinie włączonym do Rzeszy⁷⁸. Również bez rezultatu próbowała nawiązać kontakty na własną rękę Hanoar Hacijoni. Leon Blatt, członek ścisłego kierownictwa organizacji, wyruszył do Miechowa, by spotkać się z przedstawicielem Białego Orła,

najprawdopodobniej odłamu Armii Krajowej. Spotkanie odbyło się na początku zimy 1942 roku. Polak, który zdawał sobie sprawę z żydowskiego pochodzenia Blatta, zgodził się go przyjąć, pod warunkiem że przyjedzie do jednego z miast zaopatrzone w fałszywe dokumenty, a następnie będzie działał zgodnie z poleceniami organizacji. Blatt żądał przystąpienia do partyzantów całej grupy, na co z kolei nie zgodził się Polak. Zaledwie kwadrans po rozpoczęciu rozmowy Blatt doszedł do wniosku, że nie ma sensu jej kontynuować. Zrezygnowany wrócił do Zagłębia⁷⁹.

Niepowodzenie w nawiązaniu kontaktów wywoływało rozczarowanie i frustrację. Chajka czuła, że spokojna praca przygotowawcza w komórkach nie wystarcza. Słyszała, jak młodzi się denerwują – nie chcieli siedzieć z założonymi rękami. Zbliżała się jesień, po niej miała nadejść zima. W tym roku nie zdążą już wyjść do lasu. Rozczarowana zapisała w dzienniku:

Młodzi zaczęli się denerwować: jak długo będziemy czekać z założonymi rękoma. Jesień się zbliża, a potem zima. Nie zdążymy już tego roku wyjść. Czy ktoś zdoła pojąć tragedię naszego pokolenia, nie na tym poległa, że padli w obozach pracy ze śmierci głodowej, z wycieńczenia, że ich wysiedlono, że jeśli padli, to przez gaz, a nie [na] polu walki, jak marzyli. Rzucali się jak uwięzione zwierzęta w klatce, które chcą wyjść na wolność. Myśmy chcieli złączyć się w walce podziemnej z polską młodzieżą. Chcieliśmy im oddać swe siły życia. Oni jednak nie chcieli nas. Nie odnaleźliśmy drogi do nich. Młodzież żydowska nie musiała zginąć w obozach pracy, w więzieniu i na wysiedleniu. Dziesiątki ludzi z obozów pracy błagały nas, podajcie nam adres, pójdziemy, wyrwiemy się z lagru. To nasza sprawa – dajcie tylko adres, przyslijcie człowieka. Zorganizujcie coś, a dojdziemy. Czego by ta młodzież nie mogła dokonać, ale nie chcieli nas. Nie chcieli nas sikorszczycy, nie chcieli nas i [w] PPR, który nie miał dla nas przewodnika do

lasu, który zawsze się spóźniał i który w końcu przyszedł, kiedy Żydów już nie było⁸⁰.

Przyjazd Cwiego Brandesa

Pustka pozostawiona przez Anielewicza w Będzinie została wypełniona po upływie kilku tygodni. Anielewicz wysłał do nich człowieka, który mógł zająć jego miejsce i wziąć sprawę w swoje ręce. Był to Cwi Brandes.

Droga Anielewicza z Będzina do Warszawy prowadziła przez Żarki, gdzie wciąż istniała licząca trzy tysiące ludzi społeczność żydowska, działała farma Haszomer Hacair i funkcjonowało miejscowe gniazdo pod kierownictwem Cwiego Brandesa, kolegi Dawida i Chajki od hachszary Hapoel Lakfar.

Fala wysiedleń jeszcze do Żarek nie dotarła, choć z nadchodzących z okolic informacji jasno wynikało, że dni żydowskiej społeczności w tej miejscowości są już policzone. Zarzucono plany podłożenia ognia w miasteczku i wzniesienia buntu w chwili rozpoczęcia wysiedlenia. Brandes wołał przyjąć propozycję miejscowego Judenratu i wysłał swoich ludzi do pracy w gospodarstwach miejscowych chłopów, myśląc, że w ten sposób przetrwają, co mimochodem spowodowało rozwiązanie miejscowego gniazda⁸¹.

Decyzja ta 21 września 1942 roku została przyjęta przez warszawskie kierownictwo Haszomer Hacair. Oprócz Anielewicza do Żarek przybyli również Tosia Altman i Arie Wilner, członkowie ścisłego kierownictwa organizacji w Warszawie. Na posiedzeniu, które odbyło się w domu rodzinnym Brandesów, postanowiono

opuścić Żarki. Tosia, Arie i Mordechaj mieli wrócić do Warszawy, a Cwi Brandes dotrzeć do Zagłębia⁸².

Cwi Brandes wyruszył w drogę kilka dni przed likwidacją getta w Żarkach, co nastąpiło 6 października 1942 roku. Promieniował charyzmą, choć cechował go inny jej typ niż Anielewicza. Miał osobowość bardziej powściągliwą i poukładaną, charakterem przypominał raczej działacza ludowego w typie Josefa Kapłana. Jego brat Aharon pamięta, że na pierwsze wieści o Zagładzie zareagował z rezerwą: „Przecież nie zamordują nas wszystkich...”⁸³. Kiedy dotarł do Zagłębia, był całkowicie przekonany do idei konspiracji. Chajka i Dawid przyjęli go z otwartymi ramionami; klub czytelniczy z okresu Hapoel Lakfar przybrał nową formę braterstwa. Z ich punktu widzenia Cwi był przede wszystkim członkiem organizacji. W specjalnym tekście poświęconym jego pamięci Chajka zapisała:

Pamiętam, gdy po raz pierwszy przyjechał do nas do Zagłębia na farmę, brakowało wtedy rąk do pracy. Wziął z rana motykę i razem ze wszystkimi poszedł do kopania kartofli. Pracował jak każdy inny i zyskał sobie serca wszystkich⁸⁴.

Przyjazd Cwiego obudził nowego ducha w młodych, którzy wciąż byli sfrustrowani brakiem realizacji planów wyjścia do lasu. Prawdopodobnie z powodu długotrwałego niepowodzenia w nawiązaniu kontaktu z partyzantami zmieniała się cała koncepcja i teraz większą uwagę przywiązywano do samoobrony oraz działalności propagandowej. Chajka wyjaśniła to w swoim dzienniku jako spór ideologiczny między dwiema koncepcjami: *Co obecnie jest ważniejsze: dalej czekać na kontakt z partyzantami czy poświęcić się samoobronie?*⁸⁵. Jednak mimo ważnych argumentów wydaje się, że nakreślone wcześniej plany zmieniono głównie ze

względów pragmatycznych. Przygotowywanie się do samoobrony w getcie dawało realną odpowiedź na oczekiwania młodzieży – przynajmniej podjęli jakąś działalność i nie musieli biernie czekać na nienadchodzące wiadomości. W dzienniku z 1943 roku Chajka łączy przyjazd Cwiego Brandesa do Będzina ze wznowieniem działalności zaniechanej po wyjeździe Mordechaja Anielewicza:

Przyjechał Cwi. Nakreśliliśmy plan działania, szeroka propaganda na ulicy żydowskiej, polskiej i niemieckiej. Ukazał się szereg ulotek na drzewiach, na ulicy, w gminie. Wysłano listy do firm niemieckich. Nasi chłopcy wychodzili w dzielnice aryjskie. Pierwszy spacer z ulotkami w zanadrzu. Bicie serca, tłumiona radość, że wreszcie coś robię.

Warsztaty zaczęły produkować kastety, sztylety, może zimną [sic!] broń. Powstała gazeta dostarczająca codzienne świeże wiadomości z radia, artykuły polityczne, wiadomości o partyzantach, wieści, co słychać w gettach i masowych wysiedleniach Żydów. Gazeta miała już okazałą ilość abonentów⁸⁶.

Duża część działań z tego okresu koncentrowała się na propagandzie. Potwierdzają to również relacje członków Haszomer Hacair w Sosnowcu. Tam działacze spotykali się w domu Chany Wiernik. Po zaprzestaniu działalności wychowawczej i wysiedleń pozostało ich zaledwie dziesięcioro. Kalman Tencer, przywódca gniazda, zmarł w maju 1942 roku i teraz na jego czele stał Cwi Duński. Cała grupa siedziała w domu Chany i pisała listy przestrzegające ludność przed czyhającym na wszystkich niebezpieczeństwem ze strony Hitlera. Wzywano do podjęcia działań, a listy podpisywano: „Czarna Ręka”. Wysyłano je do adwokatów, lekarzy, zwykłych robotników według adresów odnalezionych w książkach telefonicznych. Zagłębie było częścią Rzeszy, można więc było stamtąd wysyłać listy do Niemiec i na tereny

Generalnego Gubernatorstwa. Gotowe listy zabierały dziewczyny z „aryjskiego oddziału”, by przewieźć je do sąsiednich miasteczek, skąd były wysyłane⁸⁷.

Podobną działalność podjęli też członkowie Hanoar Hacijoni, aczkolwiek w tym ugrupowaniu zaczęły również działać różne laboratoria, w których produkowano koktajle Mołotowa i podrabiano dokumenty. W sprawie ulotek i propagandy poczyniono kolejny krok. Janek Cymerman wydrukował ulotki w języku niemieckim do żołnierzy na froncie, żeby pozbyli się broni i wracali do domów. Powielone ulotki chowano do żołnierskich butów i oficerek, które następnie wysyłano na front⁸⁸.

Relacja Szmuela Rona potwierdza istnienie gazety codziennej. Ron twierdzi, że konspiracyjna gazeta zaczęła się ukazywać jeszcze w trakcie pobytu Anielewicz w Będzinie. Powielali ją w prymitywny sposób Cwi Duński, Lipek Minc i sam Szmuel⁸⁹. Gazeta w dużej mierze bazowała na wiadomościach z nielegalnego nasłuchu radiowego, który prowadzili Lipek Minc w Sosnowcu i Cwi Brandes i Dawid Kozłowski w Będzinie⁹⁰.

Wciąż jednak nie było żadnej broni. Aż do końca 1942 roku większość żydowskich grup działających w terenie nie dysponowała jakimkolwiek uzbrojeniem. Jedynie Hanoar Hacijoni w Sosnowcu udało się zdobyć kilka egzemplarzy. Jeszcze w listopadzie 1942 roku Leon Blatt dotarł do Częstochowy, gdzie za wygórowaną cenę kupił trzy stare pistolety i dwa granaty ręczne. W drodze powrotnej ledwo uniknął zatrzymania na granicy, uratowało go to, że pistolety i granaty ukrył w walizce, owinąwszy brudną bielizną⁹¹. Aż do początku 1943 roku była to jedyna broń w posiadaniu młodej konspiracji. Idea powstania i żydowska walka wciąż stanowiły odległe marzenie.

-
- ¹ List do Chajki Grossman, 19 stycznia 1958, w: *Chajka* – broszura upamiętniająca, kibuc Haogen 1958, s. 40, zob. rozdział XXV.
- ² *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 19.
- ³ Tamże.
- ⁴ Tamże.
- ⁵ Chajka Grossman w swoim liście wspomina imię Emma; prawdopodobnie chodzi o Emmę Lewin-Talmi (1906–2004), która w tym czasie mieszkała w kibucu Miszmar Haemek i była posłanką do Knesetu z ramienia Mapam. Jej książka *Ben gwulot* [hebr. Między granicami] (Hakibuc Haarci, Tel Awiw) ukazała się prawdopodobnie już w roku 1943. W publikacji, która była jednym z pierwszych dokumentów o działalności Haszomer Hacair w okresie Zagłady, nie podano dokładnej daty.
- ⁶ Archiwum Haszomer Hacair, 7.24(3), List Chajki Grossman do Benita, 9 września 1958; tamże, List Aby Kownera, 30 stycznia 1959,.
- ⁷ Tamże, List Chajki Grossman do Benita; tamże, List Aby Kownera; tamże, List Dawida Hanegbiego do Joszki Baumera, 6 lutego 1959; Archiwum Moreszet C.36, Teczka Chajki Klinger.
- ⁸ O Chajce Grossman zob. Ziwa Szalew, *Chajka* [hebr.], Moreszet, Tel Awiw 2005.
- ⁹ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 77.
- ¹⁰ Relacje w języku hebrajskim znajdują się w archiwum Jad Waszem i zostały zebrane przez pracowników Agencji Żydowskich od poddanych Imperium Brytyjskiego, którzy przybyli do Palestyny w listopadzie 1942 roku. W relacjach tych Auschwitz występuje jako obóz koncentracyjny, w którym uśmierca się Żydów przy użyciu gazu.
- ¹¹ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczką Judenratu.
- ¹² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 133; Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 140.
- ¹³ *Z dzienników getta*, s. 146.
- ¹⁴ Zob. Sara Szner-Neszamit, *Gam lemetim lo henichu. Jicur sabon miszuman adam bewrzeszcz, parawar Gdansk* [hebr. Nawet umarłym nie dali spokoju. Wyrób mydła z ludzkiego tłuszczu w gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz], Beit Lochamej Hagetaot 1998.
- ¹⁵ Merin brał udział w części selekcji. 30 maja 1942 roku Merin razem ze swoją zastępczynią Fanią Czarną, w towarzystwie żydowskich policjantów przyjechali samochodem do Jaworzna, gdzie wzięli udział w wywózce trzech tysięcy Żydów z Jaworzna i Chrzanowa do Auschwitz. Zob. Jacob Neufeld, Testimony, <http://www.polishjews.org> [dostęp: 07.05.2021]. Chajka zapisała, że po mieście krąży pogłoski, iż pewnego dnia mają zgromadzić wszystkich zagłębiowskich Żydów na jednym placu, a pomysł ten wysunął sam Moniek Merin. *Z dzienników getta*, s. 81.
- ¹⁶ Zob. rozdział X.

¹⁷ Philip Friedman, *Two 'Saviors' Who Failed: Moses Merin of Sosnowiec and Jacob Gens of Vilna*, „Commentary” 1958, nr 26, s. 135.

¹⁸ *Z dzienników getta*, s. 82; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 107.

¹⁹ *Z dzienników getta*, s. 81. W innych relacjach znajdujemy potwierdzenie, że Fania Czarna była obecna również w innych miejscach podczas pierwszej fali wysiedleń, jeszcze przed „wielkim punktem”. Jako przedstawicielka Merina uczestniczyła w selekcji w Chrzanowie (*Sefer Chrzanow*, red. Mordechaj Bochner, Regensburg 1949, s. 287–289; *Pinkas kehilot Polin* [Księgi pamięci żydowskich gmin w Polsce], oprac. Aharon Weiss, t. 3, Jad Waszem, Jeruzalaim 1984, s. 287–289), stała na czele żydowskich policjantów, którzy pomagali w wysiedleniu w Andrychowie, nie słuchała protestów przewodniczącego miejscowego Judenratu Kromcholtza, sprzeciwiającego się obecności policjantów żydowskich podczas wysiedlenia (*Sefer zikaron Wadowicia, Andrichow, Kalwaria, Miszlenic, Sucha beisrael*], Ramat Gan 1967, s. 289), Fredka Mazia opisuje pierwsze wysiedlenie Żydów sosnowieckich z maja 1942 roku: policjanci żydowscy wahali się, czy pomagać w schwytaniu uciekinierów ze zbiórki. Czarna jednak stanęła na czele policjantów żydowskich i kazała im iść za sobą: „Fanny była pełna entuzjazmu, upajała się siłą i władzą, na jej rozkazy czekali policjanci żydowscy. Pełna ekstazy biegła naprzód, ponaglała policjantów: szybko, szybko!”, Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 79. Podobny opis występuje również w książce Kacelnika *Salamandra*.

²⁰ Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 250–254.

²¹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 95; Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 61–62.

²² Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt V, s. 108.

²³ Icchak Cukierman przytacza argumenty przedstawicieli żydowskich partii politycznych, obnażając ich brak inicjatywy w porównaniu z młodzieżą. Później jednak okazało się, że argumenty polityków miały racjonalne uzasadnienie, podczas gdy argumenty młodzieży, spośród której głównym mówcą był Cukierman, absolutnie nie przekonywały. Pomysł utworzenia konspiracji został więc odrzucony przez członków Bundu, twierdzących, że nie należy myśleć o żydowskim powstaniu bez ścisłej współpracy z polskimi siłami. Z kolei według komunistów należało myśleć wyłącznie o akcjach mających wspierać walkę Armii Czerwonej, Poalej Syjon stali zaś na stanowisku, iż wybuch wczesnego powstania może narazić życie żydowskich robotników w getcie. Rabin Zysie Frydman mówił, że idea buntu nie jest zgodna z tradycją religii żydowskiej. W spotkaniu tym brał udział także znany historyk Icchak Szyper, uważający, że historyczna analiza młodych jest błędna. W odpowiedzi Cukierman mógł tylko przedstawić swoją intuicję, że katastrofa narodu żydowskiego już nastąpiła i w obecnej sytuacji nie można już dłużej czekać. Zob. Icchak Cukierman („Antek”), *Begeto uwemered* [hebr. W getcie i w powstaniu], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1985, s. 129–130.

-
- ²⁴ Israel Gutman, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003, s. 255–267.
- ²⁵ Abraham Manela, *Haderech el hajareach haale* [hebr. Droga ku wschodzącemu księżycowi], Beit Lochamej Hagetaot 1999, s. 47; zob. również Chajka Klinger, *Hareajon szebisir et ruchenu*, „Miszmar”, 20 kwietnia 1945.
- ²⁶ List kierownictwa ŻOB do Londynu, 24 maja 1944; Melech Neustadt, w: *Churban wemered szel jehudej Warsza* [hebr. Zagłada i powstanie Żydów warszawskich], Tel Awiw 1946, s. 101–102.
- ²⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 81–82; Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, t. 2, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 179. Israel Diamant opisany jest jako aktywny działacz Hanoar Hacijoni w Będzinie, a Jeszajahu Erlich jako centralna postać Haszomer Hadati. Jednocześnie brak jasnych relacji dotyczących ich obecności na posiedzeniu.
- ²⁸ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 182.
- ²⁹ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 262.
- ³⁰ Ron, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 180.
- ³¹ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 259–260.
- ³² Chajka wspomina tu popularną książkę Andrzeja Struga *Mogila nieznanego żołnierza*.
- ³³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 14–15.
- ³⁴ Relacja Abrahama Maneli.
- ³⁵ Relacja Jehudit Sinai (Haliny Goldblum), Zahala, 1986.
- ³⁶ Ron, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 180.
- ³⁷ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Ariego Liwera na procesie Barenblatta; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt.
- ³⁸ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 230–231.
- ³⁹ Israel Kanał był członkiem organizacji młodzieżowej Akiba w getcie warszawskim, brał udział w powstaniu w getcie warszawskim. Po powstaniu udało mu się wydostać z getta z grupą bojowców. Później aresztowany przez Niemców.
- ⁴⁰ Icchak Cukierman („Antek”), *Begeto uwemered* [hebr. W getcie i w powstaniu], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1985, s. 71–72. Józef Andrzej Szeryński (1892–1943), przed wojną inspektor w Komendzie Głównej Policji Państwowej, od 1936 roku zastępca komendanta wojewódzkiego policji w Lublinie. Od października 1940 roku komendant Żydowskiej Służby Porządkowej w Warszawie. W maju 1942 roku aresztowany przez Niemców za ukrywanie futer podlegających rekwizycji. Wrócił na stanowisko w czasie lipcowej akcji eksterminacyjnej. Raniony 25 sierpnia 1942 roku, gdy żydowskie podziemie próbowało wykonać na nim wyrok śmierci. W styczniu 1943 roku popełnił samobójstwo.
- ⁴¹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 82–84.

- ⁴² Chodzi o Blok Antyfaszystowski, zob. Słownik terminów.
- ⁴³ Prawdopodobnie chodzi tu o grupy, które wyszły w okolicach Międzyrzecza i Werbkowic, zob. Icchak Cukierman, *Prakim min haizawon* [hebr. Resztki spuścizny], Beit Lochamej Hagetaot, Tel Awiw 1982, s. 99–100; Icchak Cukierman („Antek”), *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 193; zob. również I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 260.
- ⁴⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 120.
- ⁴⁵ Relacja Chany Wiernik (Szlezinger).
- ⁴⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 11.
- ⁴⁷ Tamże. Chajka dodała ciężkie oskarżenia: *Ot mały, marny człowieczek, nie żyje i on, ale nie żal mi go, więc hańbą jego imię okryte będzie!*. Inne opisy Zelcera, spod pióra członków jego ugrupowania, np. Sary Arlichman, która знаła go osobiście i sama trafiła do Będzina, ukazują Zelcera jako postać tragiczną. Jego dziewczyna została wysłana do Treblinki, on sam, oderwany od kolegów, dołączył do grupy wychodzących do lasu, chcąc podjąć się niebezpiecznej misji. Zob. Sara Arlichman-Benek, *Bejedej tmeim* [hebr. W rękach nieczystych], Hakibuc Hameuchad, Beit Lochamej Hagetaot 1976, s. 69–71; Dawid Ron, *Eliezer Geller, mefaked ezor bemeret geto Warsza* [hebr. Eliezer Geller, komendant okręgu w postaniu w getcie warszawskim], Tel Awiw 1960.
- ⁴⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 122.
- ⁴⁹ I. Cukierman, *Begeto uwemered*, dz. cyt., s. 75–79.
- ⁵⁰ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 263.
- ⁵¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A, s. 13. Przez pomyłkę przypisane to zostało Kapłanowi.
- ⁵² Tamże.
- ⁵³ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 12.
- ⁵⁴ Był to kod gazetki organizacji rozprowadzanej na prowincji.
- ⁵⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 11. O Josefie Kapłanie zob. również: Szmuel Majajan, *Josef Kaplan: korotaw szel cair jehudi be szerot tnuato – tuat Haszomer Hacair bepolin* [hebr. Josef Kaplan: zyciorys żydowskiego młodzieńca w służbie organizacji – Haszomer Hacair w Polsce], nakładem autora, Maanit 1993.
- ⁵⁶ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen I, s. 51. Opowieść ta znajduje się również w rękopisie z 1943 roku, co powoduje pewną wątpliwość w kwestii jej źródła. Pojawia się pytanie, czy Chajka poznała Szmuela Bresława jeszcze przed wojną? W jej biografii nie ma nic, co by łączyło ją z gniazdem szomrów w Warszawie przed 1939 rokiem. Jednocześnie Chajka wcale nie wspomina swojej wizyty w warszawskim getcie w czasie wojny. Czy Chajka w ogóle była w Warszawie? Prawdopodobnie nie, choćby z powodu semickiego wyglądu. W każdym razie podróż ta nie jest wymieniana w dzienniku, a przeżycie to nie było dla niej aż tak istotne. Należy więc przypuszczać, że opowieść o Bresławie pochodzi z okresu przedwojennego, choć nie ma co do tego całkowitej pewności.

⁵⁷ Na temat Szmuela Bresława zob. Eli Tzur, *Szmuel Bresław*, w: *Guf szliski jachid. Biografiot szel chawrej tnuot hanoar bitkufat haszoa*, red. Avihu Ronen, Jehojakim Kochawi, Moreszet, Tel Awiw 1995, s. 116–135; Josef Szamir, *Szmuel Bresław: hamaawak we-hatikwa, geto Warsza 1940–1943*, Moreszet, Tel Awiw 1994; zob. również *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 22: *Prasa getta warszawskiego: wiadomości z nasłuchu radiowego*, oprac. Maria Ferenc Piotrowska, Franciszek Zakrzewski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2016.

⁵⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 13–14.

⁵⁹ *Michtawim min hagetaot* [hebr. Listy z gett] red. Bracha Chawas, Am Owed, Tel Awiw 1942, s. 38.

⁶⁰ Artur Rupin, znany przywódca syjonistyczny, zmarł 1 stycznia 1943 roku.

⁶¹ Israel Gutman, *Walka bez cienia nadziei. Powstanie w getcie warszawskim*, tłum. Marcin Stopa, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998, s. 262.

⁶² Tamże, s. 212.

⁶³ I. Cukierman, *Begeto uwemered*, dz. cyt., s. 79–81.

⁶⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 13–14.

⁶⁵ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 26.

⁶⁶ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 108–109. Warto porównać te okoliczności z innymi miejscami. Gusta Dawidson-Draengerowa w Krakowie zanotowała, że w podobny sposób pisała o powstaniu organizacji w getcie krakowskim: „Były to typowe organizacje młodzieżowe, jednakże przełomowym punktem była możliwość zorganizowania się w tak krótki sposób [...]. Członkowie darzyli się dość dziwną miłością. Zawsze tęsknili do siebie, choć pozornie tylko przypadkiem spotykali się w większych grupach. Śmiali się radośnie i czuli przedziwną wolność [...]. Setki razy ostrzegali się: nie zbierajcie się w grupach. Za każdym razem przyrzekali sobie: nigdy się więcej w taki sposób nie spotkamy, ale za każdym razem, kiedy dwójka spotykała się na ulicy, od razu dołączał do nich trzeci kolega, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, i po krótkiej chwili maszerowali chodnikiem długim rzędem [...]. Wiedzieli, że nie wolno im się tak zachowywać, ale razem czuli się silni, że żaden wróg jawny, czy ukryty im nie sprosta”. Gusta Dawidson-Draengerowa, *Pamiętnik Justyny*, Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna w Krakowie, Kraków 1946, s. 25.

⁶⁷ J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 775.

⁶⁸ Chawka Lencner, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 125; relacja Maksa Fischera.

⁶⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt A, s. 60.

⁷⁰ Meir Jaari, *Hastina hatragit* [hebr. *Tragiczna sprzeczność*] (1929), w: *Baderech aruka: hanachot jesod, chinuch, chawra* [hebr. Tezy, edukacja, społeczeństwo], Sifrijat Poalim, Merchawia 1947, s. 57.

⁷¹ Meir Jaari, „Baderech aruka” 1929, nr 66; 1932, nr 73–77; 1940, nr 93.

-
- ⁷² Emanuel Ringelblum, *Mordechaj Anielewicz*, w: *Stosunki polsko-żydowskie w okresie drugiej wojny światowej, uwagi i spostrzeżenia*, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 128–129.
- ⁷³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 14.
- ⁷⁴ Tamże, s. 16.
- ⁷⁵ Tamże.
- ⁷⁶ Według relacji Balickiego, począwszy od roku 1940 na tym terenie działała konspiracyjna grupa komunistyczna o nazwie „Dymitrow”, na której czele stali Liber Drenner i Dawid Brat. Była to wspólna grupa Polaków i Żydów. Kiedy część przywódców grupy została zatrzymana lub wysiedlona, nawiązano kontakt z PPR i w 1942 w Zagłębiu działało kilka grup, m.in. grupa Moszego Szajnberga i braci Lublinerów. Grupa ta ostrzegała przed nadchodzącą falą wysiedleń i starała się stworzyć szerszy front antynazistowski. Ponieważ Szajnberg został wymieniony jako członek ugrupowania trockistowskiego (*Pinkas Bendin* [hebr. Księga Będzina], red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beIsrael, Tel Awiw 1959, s. 358), można wnioskować, że chodzi o tę właśnie grupę. Archiwum Jad Waszem, O3/1246, Szimon Balicki, *Am Israel Chaj* [hebr. Naród Izraela żyje], s. 15.
- ⁷⁷ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 61.
- ⁷⁸ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 124–125. Dopiero później kontakty w Pilicy pomogły w nawiązaniu relacji z przedstawicielem Armii Krajowej Tarłą, za którego pośrednictwem zdobyto kilka rewolwerów. Zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 125; Renia Kukelka, *Benedudim umachteret* [hebr. Podczas tułaczki i w konspiracji], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 97.
- ⁷⁹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 104–105.
- ⁸⁰ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 61.
- ⁸¹ Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszaj hamachteret hechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 51–58.
- ⁸² Tamże, s. 59.
- ⁸³ Tamże, s. 56.
- ⁸⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 33.
- ⁸⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 112.
- ⁸⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 16–17.
- ⁸⁷ Relacja Feli Katz.
- ⁸⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 110–112.
- ⁸⁹ Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 178.
- ⁹⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 19.
- ⁹¹ Relacja Leona Blatta; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 106–107.



Rozdział XIII

Zabawa
w konspirację



Israel Gutman, 1986

Profesor Israel Gutman, któremu nie podoba się tytuł, jaki nadałem temu rozdziałowi, zarzuca mi: „być może w pierwszym okresie można było dojrzeć w początkach organizacji działanie chłopców, ale później wszystko stało się już poważne”. Ma na myśli, rzecz jasna, powstanie w getcie warszawskim. Czuję się trochę zakłopotany, siedząc w gabinecie profesora w Jad Waszem, spoglądając na jego błyszczące siwe włosy i kibucowe sandały. Aż do tego rozdziału był pełen entuzjazmu wobec mojej pracy, szczególnie rozdziału traktującego o organizacjach młodzieżowych.

Gutman nie znał mojej mamy, ale korzystał z jej dzienników, opisując postać Mordechaja Anielewicza w swojej pierwszej wybitnej książce *Bunt obłączonych*¹. Czytał moją pracę z pasją i zainteresowaniem, a nie ze względu na swoje zawodowe obowiązki promotora. Łączy nas cienka, niewypowiedziana nić porozumienia: tradycja Haszomer Hacair, w której Gutman dorastał, powstanie w getcie warszawskim, stanowiące temat jego wielkiej książki, oraz wspomnienia z organizacji². Niezależnie od tego jeszcze los mojej mamy i los jego syna. Nimrod Gutman, młodszy ode mnie o dwa lata, zginął podczas służby wojskowej. W swojej pracy dużo korzystam z książek Israela Gutmana, ale jeśli chodzi o przeobrażanie się ruchów młodzieżowych w walczącą konspirację, różnimy się. Gutman, podobnie jak Chajka Grossman, pragnie widzieć w ewolucji silnych organizacji młodzieżowych rozwój nakierowany na objęcie nowej, przywódczej roli w gettach³. Podkreśla ich pierwsze działania: publikowanie plakatów

o zagładzie Żydów i stworzenie struktur zbrojnych. Natomiast ja, podążając za dziennikami mamy i wieloma innymi źródłami, które znajduję, jestem skłonny widzieć w tych pierwszych krokach organizacyjnych elementy gry i zabawy oraz młodzieżową romantykę, której towarzyszyła wojskowa amatorszczyzna, co niejednokrotnie doprowadziło do bolesnych porażek.

W ciągu minionych lat różnice między nami się jeszcze pogłębiły. Israel Gutman z niechęcią przyjął rolę promotora mego doktoratu. Profesor cenił wprawdzie sposób, w jaki opisałem żydowską reakcję na Zagładę, w szczególności „wielki punkt zborny”, lecz wyrażał sprzeciw wobec uwypuklenia przeze mnie syjonistycznych korzeni wielu członków Judenratu i nawet syjonistyczną frazeologię Merina. Nie zgadzał się również z moimi „lewicowymi” komentarzami na temat Mordechaja Anielewicza, a kiedy w trakcie badań częściej korzystam z pism Emanuela Ringelbluma, komentując je w duchu krytyki historiograficznej Waltera Benjamina, rozbieżności doprowadzają niemal do zerwania naszej współpracy.

W pewnym sensie Israel Gutman nie różni się od Chajki Grossman i innych działaczy. Wszyscy oni widzą we mnie głównie kogoś, kto na swoich barkach dźwiga ciężki bagaż ich długoletniej pamięci. Pragną oni, bym niósł na plecach opowieści o ich bohaterstwie i przekazywał je przyszłym pokoleniom z ust tych, którzy przetrwali i u których przeszłość utkwiała we wspomnieniach, w wykładach i książkach. Natomiast ja za każdym razem otwieram ten bagaż i w nim szperam. Brutalnie wdzieram się do ich wspomnień i publikacji, a następnie wszystko na nowo pakuję i idę w dalszą drogę. Czym jest więc ten ciężar, który dźwigam na swoich barkach?

ŻOB w Warszawie

Powrót Mordechaja Anielewicza do Warszawy pod koniec września 1942 roku okazał się jednym z głównych czynników rozwoju ŻOB. W przeciwieństwie do przywódców organizacji młodzieżowych w okresie wielkiego wysiedlenia, Anielewicz nie był obarczony poczuciem klęski i frustracją. Według Israela Gutmana „Anielewicz był całkowicie wolny od wszelkich rozważań i wahań, z którymi przez długie tygodnie borykali się przywódcy próbujący zorganizować opór w trakcie wielkiego wysiedlenia i ponieśli klęskę ze względu na własną bezradność i narastający z zewnątrz terror”⁴. Natomiast Marek Edelman, jeden z zastępców Anielewicza, zapytany o jego przywództwo, odpowiedział: „Anielewicz bardzo chciał być komendantem, więc go wybraliśmy. Był w tej ambicji trochę dziecinny”⁵. Wydaje mi się jednak, że Gutman ma rację – Anielewicz skutecznie wypełnił przywódczą pustkę powstałą w Warszawie po wielkim wysiedleniu; przecież spośród trójki przywódców tylko on pozostał przy życiu. Chajka Klinger w Będzinie spisała relację o tym ze słyszenia:

W czasie pierwszego wysiedlenia odbywały się w warszawskim gnieździe bardzo burzliwe zebrania. Wszyscy młodzi bez wyjątku żądali wystąpienia przeciw wysiedleniom i chcieli obrony. Było wielkie rozgoryczenie na Josefa i z niecierpliwością czekano na Mordechaja⁶.

Objęcie przez Anielewicza kierownictwa w Haszomer Hacair po powrocie do Warszawy stanowiło naturalną zmianę przywództwa i kierunku. Zamierzał rozbudować w ŻOB krąg współpracowników. Pod koniec października 1942 roku wznowiono narady z członkami Poalej Syjon-Lewicy. Głównym punktem

rozbieżności było żądanie tych ostatnich, by wyłonić nadrzędne kierownictwo polityczne, które kontrolowałoby działalność organizacji bojowej, uniemożliwiając pochopne i nieodpowiedzialne działania zbrojne. Anielewicz i Cukierman byli temu przeciwni, uważali bowiem, że partie polityczne nie zdały egzaminu w okresie wielkiego wysiedlenia, tocząc wyłącznie debaty, wobec czego nie mogą prawić młodzieży morałów. Stworzenie nadrzędnej organizacji politycznej będzie tylko przeszkadzało w powstaniu komendy wojskowej i rozpoczęciu działań⁷. Stanowisko w tej sprawie Hersza Berlińskiego i jego współpracowników było bardziej umiarkowane:

Walczymy, żeby żyć [...]. Nie wolno pozwolić na lekkomyślne kroki, które mogą doprowadzić do przedwczesnej likwidacji getta w Warszawie [...]. Jako partia polityczna deklarujemy, że rzeczywiście jesteśmy odpowiedzialni za nasze czyny wobec żydowskich mas na świecie i naszych przyjaciół za granicą⁸.

Żądanie ustanowienia nadrzędnej organizacji politycznej postawili jako ultimatum. Ku ich zdumieniu po przerwie służącej naradzeniu się młodzi przyjęli tę propozycję.

Opisy sporządzone przez Berlińskiego pokazują olbrzymią różnicę między stanowiskiem młodych a tym prezentowanym przez przedstawicieli partii politycznych. Poglądy młodych w Warszawie i w Zagłębiu kształtowały się pod wpływem zemsty i pragnienia godnej śmierci. Koncepcja Berlińskiego i towarzyszy opierała się głównie na odpowiedzialności wobec zamkniętych w getcie. Jednak w Warszawie, w odróżnieniu od Zagłębia, starsi dołączyli do walki młodych. Dzięki podjętej decyzji, do której przekonali reprezentantów organizacji młodzieżowych, powstała istotna podstawa do zmiany ŻOB w dynamiczną strukturę

o możliwościach operacyjnych. Wraz z dołączeniem Poalej Syjon-Lewicy i ustanowieniem Żydowskiego Komitetu Narodowego otworzyła się również droga do przyłączenia innych partii politycznych, przede wszystkim członków Syjonistów Ogólnych. Przystąpienie Bundu spowodowało wyłonienie nowej nadrzędnej organizacji, Komisji Koordynacyjnej, skupiającej bundystów oraz członków Żydowskiego Komitetu Narodowego⁹. To zjednoczenie sił w getcie warszawskim miało dodatkowe znaczenie także ze względu na dostawy broni. W grudniu 1942 roku dotarło do getta pierwszych dziesięć pistoletów od Armii Krajowej, 2 grudnia z kolei członkowie polskiej konspiracji dostali statut Żydowskiej Organizacji Bojowej wraz z pełnym spisem ugrupowań, które do niej weszły, i szczegółowym opisem celów. Do dokumentów dołączono prośbę o kolejne pistolety, ta jednak do czekała się odpowiedzi dopiero pod koniec stycznia 1943 roku¹⁰.

ŻOB zimą 1942/1943 była całkowicie inną organizacją niż ta powstała latem 1942 roku. Obecnie należały do niej wszystkie ugrupowania konspiracyjne działające w getcie z wyjątkiem rewizjonistów, którzy powołali oddzielną organizację zbrojną. Pod względem celów i definicji była to żydowska organizacja, która szczególnie podkreślała potrzebę walki w getcie i utrzymywania kontaktów z Armią Krajową. Dominowały w niej dwie grupy: organizacje młodzieżowe i radykalne partie lewicowe¹¹.

Członek Haszomer Hacair Eljahu Różański 29 października 1942 roku zastrzelił Jakuba Lejkina, zastępcę komendanta policji żydowskiej, a 29 listopada grupa bojowników Droru dokonała zamachu na Israela Firsta (Fürsta), kierownika Wydziału Gospodarczego Judenratu. Mimo że zamachy te odbyły się szerokim echem wśród mieszkańców getta, akcje żydowskich bojówek

nadal nie były traktowane poważnie ani przez Żydów, ani przez Niemców, którzy zapewne postrzegali je jako wewnętrzne porachunki¹². W Będzinie Chajka Klinger widziała te wydarzenia przez pryzmat celów Haszomer Hacair:

Kiedy Mordechaj wrócił do Warszawy, zreasumowali ich dotychczasową działalność i doszli do wniosku, że jest ona rzeczywiście znikoma. Idea partyzantki, jak już zaznaczyłam to w innym miejscu, straciła dla żydowskiej młodzieży swoje znaczenie, natomiast wciąż ważnym dla historii i dla siebie była samoobrona. Mordechaj objął komendanturę i stawili sobie oni przede wszystkim za cel walkę z wewnętrznym złem i „żydowskimi paskudnikami”, postanowiono wydać szereg wyroków śmierci, w tym na komendanta policji żydowskiej Lejkina i Szeryńskiego. Brano także udział w szeregu akcji terroru przeciw Niemcom, obudził się duch buntu młodzieży żydowskiej¹³.

Wewnętrzny terror stał się teraz głównym polem działania dla bojowników ŻOB, którzy zaledwie kilka miesięcy wcześniej stanowili grupę młodych utopistów pragnących zrealizować w getcie swoje marzenia. Mordechaj Anielewicz przeszedł tę metamorfozę wcześniej. Będąc w Zagłębiu, w rozmowie z Chajką głosił, że przede wszystkim „należy wyrównać rachunek ze zdrajcami żydowskimi”. W pełni identyfikując się z tymi czynami, Chajka zapisała:

Pierwszy, historyczny, że tak powiem, strzał miał wielkie znaczenie dla naszego ruchu. Szmuel Brestaw już od dawna marzył o zabójstwie Lejkina, dlatego też złapano go z nożem sprężynowym na ulicy. Chciał to zrobić w sposób bardzo dziecinny. Nosił się ciągle z tą myślą. Ch'en był dla niego wzorem i chciał w aktach terroru znaleźć swoje ukojenie¹⁴.

Chajka przywołała tu postać Ch'ena, bohatera powieści André Malraux *Dola człowiecza*, który dokonuje zamachu politycznego

i całe jego życie obraca się w pył, w ślad za fatalistyczną myślą, że zbliża się śmierć, gdyż w końcu rzeczywiście ginie podczas kolejnego zamachu, który w istocie jest próbą samobójstwa. Likwidacja hitlerowskich kolaborantów w getcie warszawskim była dobrą okazją do realizacji rewolucyjnego terroru. W dzienniku Chajka opisuje cały proces transformacji od młodzieżowych ugrupowań do organizacji rewolucyjnej o charakterze anarchistycznym, by nie rzec terrorystycznej.

Największą troską dla organizacji bojowej [ŻOB] był brak broni. Należało zdobyć masę pieniędzy. Znalezione i na to radę. Robiono napady na bogatych Żydów, nakładano kontrybucje, żądano: tyle i tyle pieniędzy musisz złożyć na cele organizacji bojowej. Do mieszkań przychodzili ludzie w maskach z bronią i czasem dochodziło do strzałów. Pieniądze musiały być... Musiały być przede wszystkim do tych poczynań, do których podjęto broń, bo bez broni cała gra niewarta była świeczki¹⁵.

Sposób, w jaki Chajka obserwowała te wydarzenia, był typowy dla ŻOB w początkowym okresie. Również ludzie bardziej doświadczeni, jak Icchak Cukierman, widzieli w aktach wewnętrznego terroru i napadach na gettowych bogaczy warunek konieczny do wykrystalizowania się Żydowskiej Organizacji Bojowej: „Mówiliśmy sobie, jeśli nie zapewnimy sobie tyłów i nie oczyścimy atmosfery w getcie, jeśli siłą nie wykorzenimy tych wszystkich, którzy mogą przynieść nam szkodę, nie będzie żadnego powstania w getcie”¹⁶.

Na początku stycznia 1943 roku ŻOB była już dobrze zorganizowana, ale wciąż jeszcze niegotowa na akcję. Kiedy 18 stycznia 1943 roku Niemcy po raz kolejny weszli do getta, zaskoczyło to

młodych bojowników¹⁷. W swojej kryjówce nieopodal Będzina Chajka w następujący sposób opisała te wydarzenia:

Gdy przyszło do akcji wysiedleńczej w styczniu, posiadano zaledwie kilka sztuk broni. Ludzie zostali podzieleni na kilka grup i był rozkaz nie dać się wziąć żywemu. Wchodzą żołnierze do mieszkania, każą ubierać się, iść z sobą – tamten nie. Spokojnie wkłada palto i nagle trach, wyjmuje rękę, strzela, zdobywa broń i ucieka... W innym mieszkaniu z latarką elektryczną, niby z bronią, napada na wchodzącego żandarma, wkłada mu na głowę worek, rozbija i zrzuca z trzeciego piętra. I tak w każdym mieszkaniu inna sztuczka, tu wrzący ukrop, oślepiający, tam siekiera, młot – czterdziestu Niemców zabitych, kilku rannych, a od nas kilka zaledwie ofiar, i to nie z walk, z obrony, ale takich przypadkowych, jak podczas każdego wysiedlenia. Okazało się, że ci, którzy się bronią, że ci, którzy mają coś w ręku, nie giną. Że właśnie zwolennicy obrony, nastawieni raczej na śmierć na miejscu niż na wysiedlenie, pozostali przy życiu¹⁸.

Ogólnie rzecz biorąc, opis Chajki jest zgodny z ówczesnym stanem wiedzy o tych wydarzeniach. Akcja wysiedleńcza w Warszawie była częściowa, miała na celu deportację z getta ośmiu tysięcy Żydów, którzy zdaniem Niemców przekraczali liczbę osób potrzebnych do pracy w szopach. Akcja zaskoczyła przywódców młodej organizacji, niegotowej jeszcze do działania. Sformowane oddziały były rozproszone, a nawet te, które zdołały się skupić, nie dotarły do składu broni. Zresztą i tak dysponowano znikomym uzbrojeniem. Niemniej zdaniem Icchaka Cukiermana właśnie ta niespodziewana akcja umożliwiła stawienie oporu. Gdyby przywódcy polityczni mieli czas na odniesienie się do tej kwestii, w jego przekonaniu opór nie byłby w ogóle możliwy¹⁹. obrońcy postanowili działać na własną rękę, w związku z czym ich akcja toczyła się lokalnie, była niezaplanowana i przebiegała bez

nawiązania kontaktu z kierownictwem. Oddziały Droru i Gordonii pod dowództwem Cukiermana zaatakowały grupę niemieckich żołnierzy na ulicy Zamenhofs, a w innych miejscach na terenie getta operowały oddziały pod dowództwem Ariego Wilnera i Eliezera Gellera. W większości wypadków zaczynały się na Niemców w domach, atakując ich w chwili, gdy wchodzili do budynku. Inny sposób działania przyjął Anielewicz. Grupa pod jego dowództwem, uzbrojona w pistolety, przyłączyła się do dużego korowodu prowadzonych na Umschlagplatz i zaatakowała Niemców. Słyszac wymianę ognia, Żydzi rozproszyli się, natomiast Niemcy, którzy ponieśli pewne straty, zorganizowali się i odpowiedzieli ogniem. Następnie bojownicy schronili się w niewielkim budynku. Dość szybko skończyła im się amunicja i ludzie Haszomer Hacair padali jeden za drugim. Wśród zabitych byli Alek Różański, który wcześniej dokonał zamachu na Lejkina – wicekomendanta policji żydowskiej, i Margalit Landau, córka jednego z sympatyków ŻOB. Sam Anielewicz cudem ocalał dzięki pomocy jednego z bojowników²⁰. Wprawdzie te wystąpienia nie zostały zarejestrowane w żadnych niemieckich dokumentach, ale według Israela Gutmana faktyczna liczba wysiedlonych (cztery tysiące) w porównaniu z zaplanowaną (osiem tysięcy) świadczy o tym, że działanie to miało bezpośredni wpływ na przebieg akcji wysiedleńczej. Większość Żydów ukryła się w domach, ignorując niemieckie wezwania. Rewizje przeprowadzane w domach nie przynosiły efektów, gdy bojownicy otwierali ogień do żołnierzy, którzy bali się narażać na niebezpieczeństwo w ciemnych korytarzach i piwnicach²¹. Żydzi z warszawskiego getta podnieśli głowy. Członkowie „Oneg Szabat”, tworzący podziemne archiwum getta, którzy 18 stycznia wąpili w sens oporu,

cztery dni później doszli do wniosku, że to walka młodzieży żydowskiej zmusiła Niemców do wycofania się²². Natomiast później Cukierman uzna, iż próba stawienia oporu w styczniu 1943 roku dała bojownikom poczucie, że można zabić Niemców, samemu przy tym nie ponosząc śmierci, i że można ich zwyciężyć²³.

ŻOB w Zagłębiu

Wydarzenia w Warszawie miały bezpośredni wpływ na rozwój konspiracji na terenie Zagłębia. Jak wiadomo, działała ona jako lokalna filia ŻOB. Członkowie Haszomer Hacair i Droru przyjęli, że wykonują rozkazy otrzymywane z Warszawy, co nasuwało się samo przez się, skoro w tym okresie żydowskie podziemie w Zagłębiu podlegało dwóm przedstawicielom ogólnokrajowym: Cwiemu Brandesowi z Haszomer Hacair i Frumce Płotnickiej, która w listopadzie lub grudniu 1942 roku po raz kolejny przybyła do Będzina. Frumka, należąca do ścisłego kierownictwa Droru w Warszawie, miała kompetencje ideologiczne i operacyjne, dość szybko stała się więc dominującą postacią w kibucu, obok Herszla Szpringera i Barucha Gaftka²⁴.

Struktura wspólnej komendy organizacji młodzieżowych w Będzinie nigdy nie została ujawniona i wobec braku dokumentów można tylko się domyślać jej charakteru. Nie wiadomo, czy była to komenda wojskowa, której polecenia obowiązywały wszystkie organizacje. Prawdopodobnie ugrupowaniem nadrzędnym nadal był Hechaluc, skupiający tradycyjne już czynniki – Dror, Haszomer Hacair, Gordonię, a później także Hanoar Hacijoni i Haszomer Hadati. Zachodzą pewne kontrowersje

co do składu osobowego; zazwyczaj wymieniani są: Cwi Brandes jako przedstawiciel Haszomer Hacair, Józek Kozuch i Israel Diamant – przedstawiciele Hanoar Hacijoni, Herszel Szpringer, Frumka Płotnicka i Baruch Gaftek – reprezentanci Droru, Szlomo Lerner i Szlomo Cymerman²⁵. W tej przywódczej grupie prawdopodobnie ustalono, kto będzie jej komendantem²⁶. Komenda była czymś w rodzaju konspiracyjnej komisji koordynacyjnej między różnymi ugrupowaniami. Na podstawie zapisów Chajki można dojść do wniosku, że komenda wyznaczała Haszomer Hacair zadania, których wdrażaniem w życie kierowali Cwi i Dawid, a także utrzymywała kontakty z urzędnikami Judenratu, coraz bardziej zaniepokojonymi konspiracyjną aktywnością ugrupowań młodzieżowych.

W Zagłębiu, inaczej niż w Warszawie, partie polityczne nie miały żadnego przedstawicielstwa w organizacji konspiracyjnej. Wprawdzie kilku doświadczonych i wpływowych działaczy, takich jak doktor Liberman i Gedalia Sobkowski z Poalej Syjon czy Dawid i Arie Liwerowie z Hitachdut, utrzymywało kontakty z ugrupowaniami młodzieżowymi i zapewne wywierali na nie dość silny wpływ, lecz sama organizacja składała się z młodzieży. Była to nieunikniona konsekwencja zniknięcia partii politycznych z żydowskiej ulicy w Zagłębiu.

Podziemie prawie całkowicie opierało się na członkach młodzieżowych organizacji chalucowych. Osoby należące do Hacijoni i Haszomer Hadati, które przed wojną nie były typowymi ugrupowaniami chalucowymi, stały się obecnie jego nieodłączną częścią. Można więc uznać, że całe Hechaluc działające w Sosnowcu i Będzinie od początku 1940 roku przestoczyło się teraz w konspirację. Komuniści i członkowie Betaru nie włączyli się

do nowo powołanej organizacji, choć działali w dalszym ciągu w różnych grupach konspiracyjnych. Niewiele wiadomo na temat grupy komunistycznej w tym okresie, a zebrane relacje są ze sobą sprzeczne. Niektórzy dostrzegali w grupie tej tendencje trockistowskie, choć dołączyli do niej Dow (Bobo) Graubard i Sewek Merin, po tym jak opuścili lub zostali zmuszeni do opuszczenia Haszomer Hacair. Grupa ta zajmowała się głównie propagandą i nigdy nie prowadziła walki zbrojnej²⁷. Jak wspomniałem, również członkowie Betaru nie przystąpili do konspiracji. Według Szai Schwinkelsteina, członka organizacji w Będzinie, pod względem wielkości Betar był przed wojną trzecim ugrupowaniem młodzieżowym. Po wybuchu wojny zaprzestał działalności, część członków opuściła region, a pozostali wycofali się. Inni członkowie Betaru, na przykład Glidman, wstąpili do Służby Porządkowej²⁸. W tym czasie nie został zatarty tradycyjny rozłam między członkami Hechalucu a Betarem. Z relacji Szai Schwinkelsteina wynika, że na pewnym etapie podjęto próby, by zwerbować do konspiracji indywidualnie kilka osób z Betaru, ale zakończyły się fiaskiem²⁹.

Łączniczki: Idzia, Ina, Astrid

Związki między konspiracją w Zagłębiu a Żydowską Organizacją Bojową w Warszawie skupiały się na dwóch płaszczyznach operacyjnych: nawiązaniu kontaktów z miejscową partyzantką i dostawach broni. Nowo sformowana ŻOB nie orientowała się już na PPR, lecz na Armię Krajową – zbrojne ramię Polskiego Państwa Podziemnego. Pod względem dostaw broni nastąpił przełom.

Jedną z natychmiastowych konsekwencji oporu w styczniu 1943 roku była znacząca poprawa stanu uzbrojenia ŻOB. Niewielką część zdobyto w walce – Anielewicz wrócił po starciu z Niemcami na Umschlagplatz z pozyskanymi karabinem i rewolwerem, broń zdobyła również grupa Gellera. Najwięcej broni pochodziło z dostawy 49 pistoletów i 50 granatów ręcznych od Armii Krajowej³⁰. Prawdopodobnie polskie podziemie przekonało się co do poważnych zamiarów ŻOB, w związku z czym postanowiono nieco zwiększyć dostawy. Pozostała broń została kupiona z prywatnych środków.

Styczniowe wydarzenia w Warszawie miały natychmiastowy wpływ na nową konspirację w Zagłębiu. Chajka zanotowała w dzienniku:

Warszawa miała już wtedy wiele doświadczeń, było już po akcji styczniowej i po pierwszej obronie. Jak bardzo byliśmy dumni. Padło czterdziestu Niemców, a naszych zaledwie kilku. Okazało się, że właśnie ci, którzy się bronią, nie giną. Postanowiono wysłać do Warszawy łączniczkę i zastanawiano się między Iną a Idzią. W końcu posłano Idzię. Idzia więcej wskóra, wyjaśni naszą sytuację i weźmie praktyczną lekcję w Warszawie, jak należy pracować. I znów popełniono błąd, bo nie należało wysyłać naszej najlepszej dziewczyny, zwłaszcza że nie nadawała się tak bardzo. Była krótkowzroczna, a krótkowidze są zawsze zalęknieni. Idzia wpadła podczas podróży, miała z sobą towar, ale zrobiła wiele dla nas, przedstawiła naszą sytuację w Warszawie, a oni przyrzekli tam stale przysyłać nam towar³¹.

Idzia, druga córka starego bundysty Pejsachsona, okazała się pierwszą ofiarą konspiracji. Nieco później Chajka opisała Idzię w przededniu jej wyjazdu:

Musimy się przygotować do obrony na wzór Warszawy – mówi Idzia. Pojadę tam. I nie daje się przekonać. Idzia jest wykuta jakby ze stali, twarda, szorstka jak kamień, nie ma w sobie nic z kobiecości. „Nie czas teraz na sentymenty, babskie historie, miłości” – mawiała. „Minęły te czasy, kiedy był to jeden z naszych najważniejszych problemów”. Rzeczywiście nigdy nie słyszałam, żeby wdawała się w jakąś historię z chłopakiem.

W tym opisie Idzia jawi się jako przeciwieństwo Chajki. Wprawdzie upodabniały je do siebie entuzjazm wobec idei obrony, talent retoryczny i niezgoda na wszelki kompromis, ale Chajka była zakochaną dziewczyną, a Idzia całe swoje życie poświęciła rewolucji.

Widzę ją, jak stoi blada z rozplamionymi oczyma na zbiorce i mówi o godności żydowskiej i obronie. Oczy rzucają błysk. Umie sucho, rzeczowo analizować wypadki, a jednocześnie ma umysł intelektualisty. Jednocześnie umie porywać, zapalić i pociągnąć za sobą. Panuje śmiertelna cisza, wszyscy wpatrują się w nią. Pójdą za nią w ogień! Jest rewolucjonistką. Może płynie w niej krew ojca, starego Pejsachsona, rewolucjonisty z 1905 roku³².

Chajka, a być może również Dawid starali się przekonać ją, by nie jechała: *Nie możesz jechać, jesteś krótkowzroczna i nie masz dobrego wyglądu. Wpadniesz. Lepiej, żeby pojechała Ina Gelbard, ładna, wysoka dziewczyna z Sosnowca.* Ina, blondynka o aryjskiej urodzie, była jednocześnie romantyczką, piszącą wzruszające wiersze³³.

Ale Idzia nie dała się przekonać: „Ja muszę być pierwsza. Po pierwsze, żeby zobaczyć, jak prowadzą robotę w Warszawie, przeprowadzę to lepiej od innych, a po drugie, nie można wszystkiego powierzać tym odpowiednim i zdolnym”.

Zapewne nie upór i stanowczość Idzi okazały się decydujące. Liczyło się to, że w Warszawie należało przeprowadzić misję informacyjną i uczyć się, co było nie mniej ważne niż przywiezienie broni. W związku z tym postanowiono wysłać Idzię, która miała wybitny dar przekonywania. Wyjazd ten skutkował pierwszą dostawą broni dla ludzi Haszomer Hacair w Zagłębiu, ale Idzia nie wróciła. Przyjechała Astrid – bez Idzi. Kilka miesięcy później Chajka na podstawie różnych źródeł starała się zrekonstruować wpadkę Idzi.

Idzia wpadła w Częstochowie. Już więcej nie wróci. Różne krążą wersje na temat jej zaginięcia. Mówiono, że ukazał się koło niej szpicel na ulicy. Ona to zauważyła i zaczęła krążyć po ulicach. Nie знаła dobrze Częstochowy i zamiast iść w kierunku aryjskiego śródmieścia, szła w kierunku getta. To wydało się podejrzane. Szpicel zaczął ją gonić, ona uciekała i wtedy z ręki wypadł jej chleb, w którym trzymała rewolwer. Dogonili ją i zastrzelili na miejscu. Krążyła też inna wersja, że szpicel zaczął za nią chodzić krok w krok, a ona zaczęła z nim flirtować, wtedy zaprosił ją do domu. Poszła z nim, bo nie miała dokąd pójść. Nasz człowiek, który miał czekać na nią w Częstochowie, odszedł, kiedy zobaczył, z kim chodzi. Natomiast tamten chciał ją zgwałcić. Wyjęła rewolwer, wystrzeliła, ale on uciekł i przyprowadził policję³⁴.

Zdaniem Dawida Liwera, który znał tę historię, zakończenie było następujące: Idzia została aresztowana, następnie poddano ją ciężkim torturom, ale nie zdradziła, kim jest ani dla kogo przywiozła broń. W końcu została powieszona jako Polka w miejscowym więzieniu³⁵. Strata Idzi musiała być dla organizacji bolesnym ciosem. W dzienniku Chajka sugeruje, że decyzja o wysłaniu Idzi była podyktowana dużą dozą naiwności, a jednocześnie pisała o sukcesie innej łączniczki, Astrid (Zosi) Miller

z Warszawy, jakby zapominając o całej tragedii. *Przyjechała Astrid z pierwszymi sztukami broni. Wielka boleść z powodu utraty Idzi, ale też wielka radość z powodu tych pierwszych sztuk*³⁶.

Chajka opisuje Astrid w ostrych kolorach, łącząc podziw ze zwykłą kobiecą zazdrością:

*Astrid to typ nowego człowieka i naszego ruchu – dziewczyny łącznika. Byłby to w normalnych czasach bardzo przeciętny typ dziewczyny. Chłopcom zawsze by się podobala. Bardzo ładna i zgrabna, a poza tym płocha i próżna. Bardzo wiele mówi o strojach, no bo przecież na aryjskiej stronie trzeba ładnie i porządnie wyglądać. Za każdym razem trzeba było kupować buty, bluzy, suknie. No i nie można jej było nic złego powiedzieć. Tak musi być. Ale jaką odważną była. Jaki był z niej zuch, jaką miała hucpę, jej nigdy nie kontrolowano. Raz przyniosła broń w takim dużym misiu. Jak słodko i niewinnie wyglądała z tym misiem. Drugi raz przywiozła ją w puszcze z marmoladą, a trzeci raz, ot po prostu zwyczajnie, w kieszeni płaszcza. I tak jeździła śmiało, odważnie, pewnie. Za każdym razem, kiedy oddawała nam towar, mówiła, że teraz czuje się wyjałowiona, pusta, wyzuta ze swej treści. Miała wiele czci i szacunku dla Mordechaja i Arie Wilnera. Mówiła, że gdyby Mordechaj odważył się teraz wyjechać za granicę, to ona sama, która go uwielbia, pralaby go po pysku. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżała, urządzano bibę, pito wódkę, mówiła, że należy uprawiać zwyczaj warszawskie. Astrid, kiedy jej mówiono, że ona ze swoim wyglądem na pewno przetrwa, odpowiadała, że kiedy getto padnie, gdy nasi ludzie ojadą, zginą, to i moja misja będzie skończona. I nie będę miała po co żyć. Nie jestem pewna, czy wypełniła to, czy nie, ale jedno pamiętam, że mówiła to prosto i szczerze i nawet jeżeli tylko chodziło o słowa, to było to dużo*³⁷.

W związku z tym, że nie było żadnych dodatkowych źródeł zaopatrzenia, ta niewielka ilość dostarczonej z Warszawy broni stanowiła ich jedyne uzbrojenie. Chajka opisywała z goryczą: *nie wystali nam dużo z tego, co mieli. Wystali tylko te małe kalibry i nic*

więcej³⁸. Ale zaraz dodała, że doskonale rozumie niebezpieczeństwo związane z przemysłem broni. Mimo wszystko ta dostarczona broń wносиła nową siłę. Wielka była z niej radość.

Jak na świętość patrzyliśmy na to [sztuki broni]. Pierwsze lekcje, Baruch [Gaftek] uczy. Biorę do ręki. Z początku strach, że to parzy, a potem ręce coraz pewniej się obracają, głaskają, jakoś pewniej z tym, nabiera człowiek wagi w swych własnych oczach. Chłopcy z nas drwili, co, i wy też potraficie? Nie dla was to³⁹.

Chajka, podobnie jak Astrid, miała do broni stosunek niemalże erotyczny. Rewolucyjna romantyka przybrała namacalną postać, którą można było dotknąć i wyczuć. Trzymając broń w swoich rękach, dziewczyny czuły się prawdziwymi rewolucjonistkami, wypełniającymi ogólnoludzką i żydowską misję.

Związek pomiędzy bronią a procesem dorastania był charakterystyczny również dla chłopców. Pisząc o wcześniejszym okresie, kiedy nie było broni, Chajka wspominała:

Chłopcy trzymali w kieszeniach wielkie harcerskie noże. Był to czyn naprawdę dziecinny, bo za trzymanie takiego noża w kieszeni groziła kara śmierci⁴⁰.

Natomiast z pistoletami był to rodzaj zabawnej gry. Chłopcy czuli, jakby przeszli egzamin rewolucyjnej dojrzałości. Chajka, dochowująca wierności wszystkim przykazaniom Haszomer Ha-cair, takim jak zakaz palenia tytoniu i picia alkoholu, oceniała to krytycznie:

Na tym etapie entuzjazmu i buntu miał w sobie coś z „cyganerii”. Chłopcy i dziewczyny wiele palili. Uroczystości związane z zakupem broni nazywali chrzestem, wyprawiali zabawy i różnego rodzaju uczty⁴¹.

Pistolety były spełnieniem rewolucyjnego snu. Trzymając je w rękę, mieli poczucie, że współuczestniczą w wielkim historycznym dziele.

Żydzi Zagłębia: praca i przetrwanie

Ten nowy konspiracyjny entuzjazm w dużej mierze był oderwany od spraw związanych z zagłębiowskimi Żydami oraz działalnością Judenratu. W miesiącach jesienno-zimowych na przełomie 1942 i 1943 roku Judenrat koncentrował się na dwóch rodzajach działalności: z jednej strony na jeszcze większym zaangażowaniu zagłębiowskich Żydów do pracy w „przedsiębiorstwach przydatnych dla Niemców”, a z drugiej na obowiązkach związanych z planowanym ustanowieniem gett w Będzinie i Sosnowcu. Przygotowania do przeprowadzki ludności żydowskiej do gett rozpoczęły się we wrześniu 1942 roku. Unikatowy dokument z będzińskiego magistratu zawiera opis posiedzenia, na którym w obecności inspektora Gestapo Hansa Dreiera po raz kolejny debatowano nad „realizacją rozwiązania kwestii żydowskiej”. Według podsumowującego tę debatę protokołu główna idea polegała na dalszej selekcji Żydów, którzy nie nadają się do pracy, oraz umieszczeniu przydatnych do pracy w pewnej części miasta⁴². Podobne przygotowania, choć odbywały się bardzo opieszale, trwały również w Sosnowcu i innych gminach regionu. Dopiero po upływie kilku miesięcy, 1 kwietnia 1943 roku, zakończono proces zgrupowania sosnowieckich Żydów w peryferyjnej dzielnicy Śródula, natomiast w drugiej połowie maja tegoż roku zakończono koncentrację będzińskich Żydów w dzielnicy

Kamionka⁴³. Opóźnienie to było spowodowane konfliktami w niemieckim systemie odpowiedzialnym za ten region. O ile Gestapo było zainteresowane kontynuacją selektywnej zagłady, o tyle różnego rodzaju czynniki gospodarcze, szczególnie Organizacja Schmelt w samym SS oraz regionalny inspektor z Ministerstwa Uzbrojenia i Amunicji Alberta Speera, pragnęły zachować w regionie żydowską siłę roboczą. Prawdopodobnie właśnie one odniosły zwycięstwo, co poświadcza końcowy raport o zagładzie polskich Żydów przedłożony Reichsführerowi SS Heinrichowi Himmlerowi przez statystyka doktora Richarda Korherra 31 grudnia 1942 roku, w którym zaznaczono, że Organizacja Schmelt zatrudnia 50 570 Żydów, z czego 8180 nie mieszka na terenie Rzeszy⁴⁴. Z tych danych wynika, że około 42 tysięcy Żydów ze Wschodniego Górnego Śląska (Zagłębia) uznawano za pracowników Organizacji Schmelt. Byli oni zatrudnieni w obozach pracy i w ramach okręgowych szopów, co chroniło ich przed wywózką do Auschwitz. W tym czasie zagłębiowscy Żydzi zgrupowani byli w dwudziestu trzech gminach, liczących ogółem 60 tysięcy osób. Niezależnie od tego około 10 tysięcy młodych Żydów przebywało w obozach Organizacji Schmelt⁴⁵.

Z różnych dokumentów, o których mowa będzie dalej⁴⁶, wynika, że los zagłębiowskich gett był odmienny od pozostałych. Począwszy od lata 1942 roku, Żydzi przebywali w olbrzymich obozach pracy, a nie w obozach koncentracyjnych, gdzie odbywały się selekcje i wysyłka do obozów pracy. Rzeczywiście od sierpnia 1942 aż do czerwca 1943 roku w Zagłębiu nie doszło do kolejnych wysiedleń z wyjątkiem deportacji trzech tysięcy Żydów chrzanowskich 18 lutego 1943 roku⁴⁷. Natomiast co srodę wyjeżdżał specjalny samochód Gestapo przewożący do Auschwitz

Żydów schwytyanych bez dokumentów oraz tych, których ujęto za różne przewinienia⁴⁸. Obóz Auschwitz w dalszym ciągu zagrażał zagłębiowskiemu Żydom, choć wydawało się, że dzięki pracy w Organizacji Schmelt unikną tego losu.

Wniosek, do jakiego doszła większość zagłębiowskich Żydów po wydarzeniach „wielkiego punktu zbornego”, był całkowicie inny niż ten, który wyciągnęli członkowie organizacji młodzieżowych. Powszechnie uważano, że proces Zagłady jest wyłącznie selekcyjny i do obozów śmierci wysyła się ludzi, którzy nie byli w stanie udowodnić, że ich praca jest niezbędna dla Niemców. Istotnie większość żydowskich mieszkańców Zagłębia powróciła do swoich domów. „Wielki punkt” był ostatnim etapem likwidacji zagłębiowskich Żydów. Wynikało z tego, że jeśli Żydzi w Zagłębiu pragną przetrwać, muszą udowodnić, że są potrzebni dla przemysłu Rzeszy. Po 12 sierpnia 1942 roku do bram szopów i innych zakładów pracy codziennie napływały tłumy Żydów. Począwszy od teraz praca w nich uznawana była nie tylko za gwarancję niewysłania do obozu pracy, lecz także ochronę przed deportacją na śmierć. Karty pracownika, które rozdzielałi urzędnicy specjalnego pełnomocnika, stały się biletami życia. Do końca kwietnia 1943 roku w zakładach pracy kluczowych dla przemysłu zatrudniono 13 tysięcy spośród 18 tysięcy mieszkających w Będzinie Żydów, którzy do tego czasu przetrwali⁴⁹. W Sosnowcu statystyki były podobne.

Wpływy Merina wzrastały, gdyż wydawało się, że proponowana przez niego koncepcja „praca znaczy ratunek” się sprawdza. Większość Żydów w Zagłębiu uważała, że Merin pewną ręką prowadzi ich ku wyzwoleniu. Przybyli z Generalnego Gubernatorstwa uchodźcy opowiadali o systematycznej eksterminacji

Żydów, podczas gdy większość zagłębiowskich Żydów wciąż pracowała i żyła spokojnie. Planowane przenosiny do getta również były traktowane jako konieczność na drodze do przetrwania. Środula i Kamionka wprawdzie były zaniedbanymi, biednymi peryferiami, ale można tam było w dalszym ciągu pracować i żyć. Z punktu widzenia Merina jedyne zagrożenie godzące w ten proces stanowiła działalność konspiracji.

Judenrat i podziemie. Pierwsza konfrontacja

Ciekawe, czy Merin zdawał sobie sprawę z procesów strukturalnych zachodzących w organizacjach młodzieżowych Zagłębia. Na podstawie zebranych relacji można wnioskować, że wiedział o podziemnej działalności niemal od pierwszych podjętych kroków. Jak w ogóle miałby się w tym nie zorientować? Anielewicz nie był bynajmniej postacią anonimową. Rozmowa Merina z Natanem Eckiem wskazuje, że przewodniczący Judenratu usłyszał o idei zbrojnego oporu z ust samego Anielewicza. Członkowie organizacji młodzieżowych uprawiali całkowicie jawną propagandę. Naklejane na ulicach plakaty godziły w równym stopniu w Niemców, jak w Judenrat. W żydowskich miasteczkach, gdzie wszyscy się znali, działalność konspiracyjna była wszystkim wiadoma.

Z zebranych relacji wynika, że jesienią 1942 roku Merin starał się uniknąć otwartej konfrontacji z ugrupowaniami młodzieżowymi. Nie wspomina się o jakiegokolwiek jego reakcji

w geście protestu na rozmieszczanie plakatów. Zarazem wiadomo o dwóch działaniach, poprzez które próbował choć nieco osłabić wrogość wobec policji żydowskiej i Judenratu. W konsekwencji brutalnego zachowania się Służby Porządkowej w dniu wielkiego wysiedlenia Merin dokonał gruntownej reorganizacji w jej szeregach. Barenblatt otrzymał nominację na komendanta policji żydowskiej w Będzinie, a Romek Goldminc, urodzony w Palestynie i zbliżony do Hanoar Hacijoni, został głównym komendantem z ramienia centrali policji żydowskiej w Sosnowcu⁵⁰. Dzięki temu przemysłnemu zabiegowi Merin rzekomo oderwał się od wcześniejszej polityki policji żydowskiej, dokonując wyraźnego jej rozróżnienia od Judenratu; właściwie było to przyznanie się do brutalnych i korupcyjnych metod części policjantów. W rzeczywistości rozdział Służby Porządkowej od Judenratu był zaledwie pozorny, wszak to brat Merina Chaim i jego zastępczyni Czarna kierowali bezpośrednio policją żydowską.

Drugi krok Merina, tym razem wymierzony wprost w organizacje młodzieżowe, miał mu przysporzyć jeszcze większej sympatii mieszkańców i wywołać ich wrogość do działalności konspiracyjnej. Z relacji Chajki można wywnioskować o przynajmniej jednym wspólnym posiedzeniu członków organizacji i przedstawicieli Judenratu. Nie mając listy obecności i daty owego posiedzenia, trudno stwierdzić, kto w nim uczestniczył ani kiedy się odbyło. Można jedynie przypuszczać, że uczestniczyli w nim nie tylko przedstawiciele Haszomer Hacair, lecz także reprezentanci innych organizacji, a doszło do niego w trakcie pierwszych przygotowań podziemia, wiosną 1942 roku. Członkowie organizacji młodzieżowych przybyli na spotkanie już po podjęciu wcześniejszej decyzji o oporze zbrojnym, co oznaczało

również walkę z Judenratem. Przynajmniej dla członków Haszomer Hacair było jasne, że pierwsze akcje konspiracji będą skierowane przeciw policji żydowskiej, co Chajka opisała w dzienniku:

Walka z gminą żydowską, z wewnętrznymi paskudnikami i milicją. Po haniebnym zachowaniu się milicji żydowskiej podczas akcji wysiedleńczej postanowiono witriolem oślepić Goldminca i żydowskiego policjanta Procla. Był również tajny rozkaz Mordechaja i uchwała powzięta przez OKW⁵¹ sprzątnięcia Merina. Społeczeństwo żydowskie czuło coraz bardziej rosnący wpływ na młodzież i na trzeźwo buntującą się część społeczeństwa⁵².

Goldminc, jak już wspominałem, był komendantem policji żydowskiej, a Procel jednym z jej brutalniejszych funkcjonariuszy. Plan oślepienia jednego z funkcjonariuszy Służby Porządkowej pojawia się również w relacji Chany Wiernik z tego okresu⁵³. Słowa Chajki świadczą o powszechnej nienawiści żydowskich mieszkańców Będzina, a szczególnie organizacji młodzieżowych, do policji żydowskiej. Jednocześnie nie są jasne szczegóły dotyczące rozkazu likwidacji także Merina. Czy Mordechaj Anielewicz pozostawił takie polecenie przed swoim powrotem do Warszawy? Co oznacza skrót OKW, który pojawia się w dzienniku Chajki tylko raz, właśnie w tym miejscu? Z relacji zebranych w późniejszym okresie wynika, że żydowskie podziemie rzeczywiście postanowiło zabić Merina, przy czym decyzja ta została podjęta dopiero kilka miesięcy później.

Posiedzenie, o którym wspomina Chajka, odbywało się zapewne w napiętej atmosferze. Nie do końca jest jasne, czy sam Merin w nim uczestniczył, może był tam Mołczadski, szef Judenratu w Będzinie. Chajka zauważyła, że urzędnicy Judenratu obawiali się młodych.

Złękli się nas. Zaczęli się bać zapaleńców z gorącymi głowami, gotowych na wszystko. Bali się o swoją głowę. Wiedzieli, że to ich królestwo, oparte na glinianych nogach, runie, o ile pierwszy nasz czyn zostanie zdemaskowany. Wiedzieli, że oni pierwsi dadzą głowę za nas. Nie chcieli tego, żadna cena nie była im za droga, aby do tego nie dopuścić⁵⁴.

Podczas zebrania urzędnicy Judenratu zaprezentowali dwutorową politykę: przemawiali przeciwko idei oporu, a jednocześnie zaproponowali nowe horyzonty wychowawcze do działania wśród młodzieży.

Chcieli nas przycisnąć do muru. Zwołali nas na posiedzenie. Pomstowali na tych, którzy „zagraniczny” pesymizm do nas przywieźli, i że to się dzieje w Generalnej Guberni, ale u nas miejsca mieć nie będzie. Tu jest leiter [niem. naczelnik – przydomek Merina – A.R.], tu Żydzi spełniają ważną funkcję gospodarczą, tu pozostanie jiszuw [hebr. osadnictwo żydowskie]. Narzekali na młodzież, że jest filisterska i do niczego niezdolna. Oni chcą iść z nami ręką w rękę. Trzeba się młodzieżą zająć. Otworzyć lokale, chóry, śpiewy, odczyty. Hagana – owszem i oni są za haganą, chcą być gotowi, ale nie róbmy tego sami, jesteśmy zapaleńcy. Zgubimy siebie i społeczeństwo.

Nie jest jasne, kto odpowiedział w imieniu organizacji żydowskich, jednak z ducha wypowiedzianych słów, a także z tego, że w dzienniku nie jest zaznaczone, kto przemawiał, można przypuszczać, iż była to sama Chajka.

Odpowiedzieliśmy im... Był czas, kiedy chcieliśmy z nimi współpracować. Dzisiaj, po tym, jak się podjęli haniebnej pracy wysiedleńczej, nie mamy z nimi nic wspólnego. Za wielka przestrzeń nas dzieli. Mamy za wiele wzajemnej nieufności do siebie. Nie czas dziś, gdy grozi fizyczna zagłada narodu, uczyć młode pokolenia. Był czas, kiedy mówiliśmy: nie tylko przetrwać fizycznie, ale i moralnie. Uczyliśmy wtedy siebie i innych zawzięcie i gorliwie.

Dziś, kiedy nie widzimy przed sobą żadnej przyszłości, tylko nagą i straszną rzeczywistość – śmierć w piecach Auschwitz, ku czemuś innemu musimy się przygotować, ku obronie. Tak, to jest jedyna płaszczyzna, na której możemy się porozumieć. Czasem i tego porozumienia nie chcieliśmy, no i pokazaliśmy im naszą twarz. Nie łudzili się więcej i zaczęli walkę z nami⁵⁵.

Członkowie organizacji młodzieżowych mówili więc otwarcie o obronie. Było zarazem jasne, że sam Merin i jego ludzie traktowali swoje słowa poważnie. Mieli zamiar umożliwić organizacjom młodzieżowym legalną działalność, ale było już na to za późno. Chajka odniosła się do tego z pogardą: *Byli gotowi dać dziecku zabawkę... Ale spóźnili się z tym⁵⁶*. Było również jasne, że po tym jak członkowie organizacji młodzieżowych oskarżyli Merina i jego ludzi o kolaborację, nie mówiąc już o zdradzie, mogli łatwo znaleźć się na listach osób przeznaczonych na wysyłkę do obozów pracy.

Zaostrzenie konfrontacji

Zimą przełomu lat 1942/1943 doszło w Będzinie do kilku starć między urzędnikami Judenratu a członkami żydowskiego podziemia. W tym czasie członkowie Gordonii wyciągnęli młodego żydowskiego uchodźcę z Warszawy, także należącego do ich organizacji, Szymona Frosta. Frost znajdował się w grupie Gordonii, która została przemycona do Zagłębia przez Eliezera Gellera po wielkim wysiedleniu latem 1942 roku. Policja żydowska przeprowadzała w mieście rewizje celem schwytania go. Kiedy akcja poniosła klęskę, Mołczadski aresztował wszystkich członków

Gordonii przebywających na farmie. Wśród nich znajdował się ojciec duchowy grupy – Dawid Liwer. Mołczadski zagroził gordonistom, że jeśli nie wydadzą im Frosta, to wyśle ich do obozów, lecz młodzież nie traktowała tych gróźb poważnie. Na spotkaniu z nim zaczęto śpiewać piosenki hebrajskie i tańczyć. Późno w nocy, kiedy młodzi zmęczeni już tańcami, przyprawiono Szymona Frosta, który został schwytany przez policjanta żydowskiego. Abraham Manela, syn zastępcy przewodniczącego Judenratu, zagrał *va banque* i przyznał się, że wraz z Hanką Borenstein, córką jednego z przywódców partii Hitachdut, są za to odpowiedzialni. Mołczadski nie zdecydował się działać przeciw dygnitarzom gminy żydowskiej, tym bardziej przeciw swojemu zastępcy. Był zmuszony zrezygnować z akcji karnej i tych dwoje zostało zwolnionych. Szymon Frost znajdował się prawdopodobnie na liście przeznaczonych na deportację, ale kilka dni później dzięki wstawiennictwu Liwera został zwolniony i przeniesiony do specjalnego obozu dla uchodźców w Arbeitskommando⁵⁷.

Do następnego ostrego starcia doszło na przełomie lutego i marca 1943 roku między Mołczadskim a członkami Droru. W tym wypadku nie chodziło już o dzieci ważnych członków Judenratu, lecz o grupę młodzieży, przybyszów z innego miasta, których kibuc, gdzie mieszkali, stopniowo stał się ogniskiem lokalnego fermentu. Postanowienie członków Droru, by nie stawiać się do obozów pracy i brać udział w działalności konspiracyjnej, znacznie wtedy się rozwijającej, sprawiło, że kibuc Droru stał się ważnym celem będzińskiego Judenratu. Mołczadski próbował walczyć z członkami tego kibucu, starając się zmusić ich do wstąpienia w szeregi policji żydowskiej. Taka propozycja została wystosowana do Barucha Gaftka, który był instruktorem

obchodzenia się z bronią organizacji, oraz do sześciu innych członków Droru wraz z groźbą, że w przypadku odmowy stracą legitymacje pracownicze. Chłopcy jednak odrzucili tę propozycję. Oddział żydowskich policjantów pod dowództwem Kaufmana, zastępcy komendanta policji, przybył do kibucu i go otoczył. Między policjantami a członkami Droru rozpętała się walka na pięści, która następnie przeniosła się na pobliskie ulice. Kaufman polecił swoim ludziom wycofać się, a okoliczni mieszkańcy obserwujący starcie nagrodzili oklaskami członków Droru. Chcąc uspokoić sytuację, przywódcy kibucu: Frumka Płotnicka, Herszel i Joel Szpringerowie, stawili się na policji jako zakładnicy. Dom, w którym mieszkali członkowie kibucu Droru, został przez komendanta policji Barenblatta zamknięty i zapieczętowany. Członkowie Droru spędzili ten dzień na zewnątrz, głodni i zmarznięci. Odmówili wejścia do innych domów, przed wieczorem jednak otwarto drzwi, a późno w nocy Herszel i Frumka wrócili. Znad głów członków kibucu znikła groźba, gdy kilka dni później zwrócono im również legitymacje pracownicze⁵⁸.

W Sosnowcu Merin działał ostrzeż. Zdawał sobie sprawę, że musi wybrać na cel jakieś słabsze ogniwo: byli to komuniści i członkowie Haszomer Hacair. Prawdopodobnie cios, który spadł na organizację komunistyczną, miał stanowić ostrzeżenie dla całej konspiracji. Działalność komórki komunistycznej właściwie nikomu nie zagrażała; żydowscy komuniści pozostali wierni starej koncepcji, że walka u boku Związku Radzieckiego jest jedyną słuszną drogą, i sprzeciwiali się idei ruchu oporu. Ich aktywność zawężała się do wydawania propagandowych ulotek i zbierania datków na rzecz podziemnej partii komunistycznej. Donos urzędnika Judenratu utrzymującego kontakty z tą grupą

spowodował aresztowanie kilkorga członków partii komunistycznej. Następnie zostali oni przekazani w ręce Gestapo, które umieściło ich w więzieniu w Mysłowicach, gdzie zostali przesłuchani i poddani ciężkim torturom⁵⁹. Wśród aresztowanych było kilkoro przyjezdnych, natomiast największy ból zagłębiowskiej młodzieży wywołało zatrzymanie dwóch miejscowych. Jednym z nich był Bobo Graubard, który przeszedł z Haszomer Hacıir do komunistów w konsekwencji rozbieżności ideologicznych. Graubard pochodził ze znanej rodziny. Jego nieżyjący już dziadek pełnił w przeszłości funkcję naczelnego rabina miasta, a ojciec Binjamin wcześniej zajmował stanowisko przewodniczącego Judenratu⁶⁰. Drugim aresztowanym był syn Sonema Burcharda, jednego z ważniejszych mieszkańców miasta, umieszczony na liście podejrzanych. Nie jest jasne, czy ich zwolnienie przekraczało siły Merina, czy po prostu nie chciał pomóc ojcu Graubarda, który wielokrotnie mu się sprzeciwiał. Pytanie to pozostaje bez odpowiedzi. Po śledztwie aresztowano również rodziny zatrzymanych. Według relacji Liwera wszystkich z wyjątkiem rodziny Graubarda wysłano do Auschwitz w kolejnym, środowym, transporcie⁶¹. Zwykłe próby uwolnienia aresztowanych w odniesieniu do komunistów i ich rodzin nie zostały podjęte i wszystko wskazywało na to, że Merin znalazł sobie wreszcie kozła ofiarnego, nie ryzykując przy tym utraty popularności.

Sprawa Duńskiego i Minca

Z ludźmi z Haszomer Hacair sprawy przedstawiały się bardziej skomplikowanie, choć i w tym przypadku Merin uderzył w słabsze ogniwo. Grupa bogrim gniazda Haszomer Hacair w Sosnowcu liczyła w tym okresie nie więcej niż dwudziestu towarzyszy. Cwi Duński, który stał na ich czele, nie cieszył się prawdopodobnie takim autorytetem jak jego poprzednik Kalman Tencer, będący zarazem urzędnikiem Judenratu. Sytuacji nie poprawiało to, że grupa z Sosnowca działała jako filia Haszomer Hacair w Będzinie, a w swoim mieście pozostawała osamotniona i słaba. Wyjaśnia to, dlaczego Merin zaatakował właśnie ich, a nie członków gniazda w Będzinie, którzy byli znani jako przywódcy podziemia.

Członkowie Haszomer Hacair już od jakiegoś czasu czuli, że Merin przygląda się ich działalności. Pewnego razu, kiedy zebrali się przy grobie Kalmana Tencera, niedawno zmarłego przywódcy gniazda, zobaczyli, że żydowscy policjanci sporządzają listę obecności. Wizyta Anielewicza, utrzymującego jawne kontakty z Merinem, dodatkowo przyczyniła się do posądzenia ich o udział w konspiracji. W tym okresie jeden z członków Haszomer Hacair – Romek Szlezinger – był agentem Merina⁶².

W organizacji zdania na temat przyczyn afery były podzielone. Fela Katz – członkini grupy – twierdzi, iż bezpośrednim powodem stały się odezwy wpychane przez należącego do Hanoar Hacijoni Janka Cymermana do produkowanych w szopach butów, które mieli otrzymać żołnierze niemieccy na froncie. Ulotki te trafiły w ręce Niemców, którzy wywarli nacisk na Merina,

aby odnalazł winnych⁶³. Natomiast zdaniem Chajki do wybuchu afery przyczyniły się słuchanie tajnych audycji radiowych i wydawanie konspiracyjnej gazety⁶⁴. Również Dawid Liwer podkreśla sprawę powielanej gazety konspiracyjnej, w której ukazywały się między innymi krytyczne artykuły o Merinie, nazywanym „królem stu tysięcy zagłębiowskich Żydów”; mimo wszelkich wysiłków Judenrat nie zdołał schwytać autorów⁶⁵. Według relacji Chany Wiernik plan Cwiego Duńskiego i Lipka Minca, by oślepić przy użyciu kwasu siarkowego policjanta żydowskiego Procla, dotarł do uszu policji żydowskiej w konsekwencji donosu Romka Szlezingera⁶⁶.

Duńskim i Mincem zainteresowano się prawdopodobnie jeszcze jesienią 1942 roku. Duński, Minc i dwaj kolejni instruktorzy sosnowieckiego gniazda zostali aresztowani, a wraz z nimi zatrzymano matkę i dziesięcioletnią siostrę Cwiego Duńskiego. Policjanci powiedzieli zatrzymanym, iż Merin wie, że Lipek Minc słucha zagranicznych wiadomości w niemieckim warsztacie, gdzie pracuje, a Duński publikuje gazety i konspiracyjne odezwy. Policjanci próbowali wywrzeć nacisk przez rodziny: brat Lipka Minca, który służył w policji żydowskiej, został zwolniony, a rodzina Duńskiego, jak wspomniałem, trafiła razem z nim do aresztu. Tym razem jednak Merin poprzestał jedynie na groźbach, gdyż po trzech tygodniach wszystkich zwolniono. Chajka wspomina: *nakazano Lipkowi powiedzieć nam, że wszystko, co robimy, jest im wiadome i więcej nie będą się z nami bawić, proszą więc, żebyśmy się poddali i przystąpili do rozmów*⁶⁷.

Wygląda na to, że Lipek Minc próbował na tym etapie odegrać rolę pośrednika, a może zdobyć od Merina to, czego nie udało się wcześniej uzyskać Anielewiczowi: uznanie konieczności

obrony. Chajka twierdzi, iż zakazano mu występować z ramienia Haszomer Hacair, ponieważ „z takim spryciarzem jak Merin może to być niebezpieczne”⁶⁸.

Dalsze relacje o rozwoju tej sprawy są niedokładne i sprzeczne. Prawdopodobnie po zwolnieniu z aresztu Duńskiego i Minca Merin w dalszym ciągu przetrzymywał jako zakładniczkę matkę i siostrę tego pierwszego. W pewnym momencie aresztowano drugą córkę Cwiego, Genię, członkinię konspiracji. Zdaniem Chajki członkowie Haszomer Hacair znali całą rodzinę Duńskich.

*Matka Cwija była nie tylko jego matką, lecz wszystkich szomrów z sosnowieckiego gniazda. W każdym mieście, gdzie istniały gniazda, istniały takie rodziny i domy jak ten Cwija. Cała rodzina należała do szomrów: Cwi, cztery córki i rodzice. Wszystko działo się w ich domu, skąd rozchodziły się wszystkie nici. Matka знаła wszystkie nasze sprawy. Wzięto ją, grozili jej wysiedleniem, a ona była cicha i spokojna*⁶⁹.

Chana Wiernik zapamiętała siostrę Cwiego następująco:

Genia była bardzo energiczną dziewczyną, członkinią naszego ugrupowania. Młodsza od Cwija, inteligentna i miła. Niejednokrotnie wyjeżdżała w różnych misjach, przebrana za Polkę. Również jego najmłodsza siostra załatwiała sprawy, których nie mogli zrobić starsi: jeździła pociągiem do Będzina i do innych miejscowości w okresie, gdy Żydom nie wolno było jeździć pociągami. Mała wiedziała o naszych akcjach i zawsze zgłaszała się na ochotnika, by przekazać nam różnego rodzaju pisma⁷⁰.

Cwiego Duńskiego prawdopodobnie w pewnym momencie wezwano, aby po raz kolejny stawiał się na policji. Cwi się nie stawiał i jego córki zostały przeniesione do sierocińca w Będzinie, który wówczas stanowił punkt zborny przed wysłaniem do

Auschwitz. Dziewczyny były tam przetrzymywane jako zakładniczki, aż ich brat odda się w ręce policji. Matka jednak pozostała nieustraszona.

Przesyłała kartki. Niech Cwi nie śmie się stawiać. Nie boję się, nic mi nie zrobią. Wołali ją przed Merinem, co jej syn robi, gdzie on jest i kto jest jego kolegą. Matka mówiła, że o niczym nie ma pojęcia, nie prosiła Merina o nic, nie płakała przed nim, jak to matki zwykły robić, a i dziecko śmiało się i bawiło. Matka czytała książkę, tak samo jak i dziewczynka. Prosta była to kobieta, ledwie czytać umiała, ale z twardego kamienia ciosana⁷¹.

Cwi się nie stawiał. W Sosnowcu, a może w Będzinie postanowiono, że powinien wyjechać i przenieść się do Generalnego Gubernatorstwa. Inie Gelbard, łączniczka, polecono, by przeprowadziła go przez granicę⁷². Cwi jednak zwlekał i ociągał się, co w konsekwencji doprowadziło do katastrofy.

W nocy przed swoim planowanym wyjazdem, prawdopodobnie na początku lutego 1943 roku, Cwi nagle pojawił się w domu Heli (Kasi) Szancer, swojej narzeczonej, chciał bowiem spędzić z nią ostatnie chwile przed ucieczką. Kasia była przestraszona, zapadła już noc i z powodu godziny policyjnej nie można się było kręcić po ulicach. Jej rodzice byli ludźmi pobożnymi i sprzeciwiali się jej działalności w Haszomer Hacair. Sprowadzenie obcego młodego mężczyzny do domu, i to jeszcze poszukiwanego za konspirowanie, przekraczało wszelkie możliwe granice. Kasia, nie mówiąc rodzicom ani słowa, zaprowadziła Cwiego na strych, następnie przyniosła mu łóżko polowe, a sama zeszła na dół⁷³.

Tego samego dnia w Judenracie postanowiono zatrzymać wszystkich członków Haszomer Hacair w Sosnowcu jako

zakładników do czasu, aż Duński stawi się na policji. Lipek Minc i jego narzeczona Chana Wiernik wrócili do domu po normalnym dniu pracy. Kiedy przechodzili obok komendy Służby Porządkowej, nagle w środku zapaliło się światło. Obydwoje doszli do wniosku, że planowana jest jakaś kolejna akcja, postanowili nie podejmować żadnych wyjątkowych kroków i każde wróciło do swojego domu. Chana u siebie szybko weszła do łóżka, a gdy po kilku minutach usłyszała dobijanie się do drzwi, postanowiła nie otwierać. Wyważono drzwi i trzech żydowskich policjantów, wśród których był Klajner, zastępca komendanta policji w Sosnowcu, wpadło do środka. Zrobiono rewizję, ale niczego nie znaleziono, ponieważ kilka dni wcześniej Chana pozbyła się z mieszkania wszystkich podejrzanych materiałów, z których część spaliła, a część ukryła na strychu. Choć policjanci niczego nie znaleźli, postanowili ją aresztować⁷⁴.

Jednocześnie zatrzymano innych członków Haszomer Hacarir, między innymi Lipka Minca, Inę Gelbard i Felę Katz, oraz ich rodziców i dalszą rodzinę. W mieszkaniu Lipka znaleziono maszynę do pisania. Policjanci żydowscy przybyli również do mieszkania Kasi; gdy zobaczyła przez okno, że zbliżają się do domu, pospiesznie zamknęła Cwiego na strychu. Sama weszła do sąsiedniego pokoju. Obserwowała z góry, jak policjanci przeprowadzają rewizję, wyrzucając wszystko z szaf. Aresztowano jej rodziców i szwagra, który ich wtedy odwiedził. Kasia postanowiła zejść. Kiedy tylko pojawiła się na dole, podszedł do niej ojciec i wymierzył jej siarczasty policzek. Wszystkich razem zabrano na komisariat, Cwiego jednak nie znaleziono⁷⁵.

Główną ofiarą przeprowadzonego śledztwa okazała się Chana Wiernik. Policjanci skupili się na niej, ponieważ prawdopodobnie

wiedzieli, że jej dom stanowi zwykle miejsce spotkań szomrów. Na początku śledztwo prowadził Chaim Merin, szef sosnowieckiego Judenratu i brat Mońka Merina. Chana, zapytana o Lipka i Cwiego, stwierdziła, że ostatnio ich nie widziała. Merin udowodnił jej, że spotykała się z Cwim, a następnie starał się jej wmówić, że sam działa dla dobra Żydów, podczas gdy jej koledzy i przyjaciele to jeszcze dzieci, nieświadome katastrofy, jaką mogą sprowadzić na głowy wszystkich. Próbował również przekonać ją, że szomrowie powinni wstąpić do policji żydowskiej. „Taki krok może tylko pomóc Żydom” – powiedział. Chana odmówiła zeznań, zamknięto ją więc w odosobnionej celi, a po kilku godzinach ponownie wezwano. Tym razem przesłuchiwał ją sam szef żydowskiej policji w Sosnowcu Goldminc. Według relacji Chany zaczął wszystko od początku: gdzie obecnie przebywa Cwi, jakie macie plany, kto wydał wam ten rozkaz. Nie pytał w ogóle o Lipka, w związku z czym Chana doszła do wniosku, że zabrano również jego. O dalszym ciągu śledztwa pisała następująco:

Jako że niczego nie mógł ode mnie wyciągnąć, wzrósł jego gniew i zaczął mnie bić przy akompaniamencie śmiechu innych policjantów. Postanowiłam nic nie mówić. Nawet słów „nie wiem” nie usłyszeli więcej. To zdenerwowało Goldminca jeszcze bardziej. Uderzył mnie w głowę. Walnął mną o ścianę, zdzielił żelaznym prętem, wprowadzili mnie do specjalnego pokoju i znów mnie tam bił. Gdy powiedziałam: „nie widziałam go i nic nie wiem”, przestał. Nagle do pokoju wszedł Romek Szlezinger. Goldminc po raz kolejny zadał mi to samo pytanie: „kiedy widziałaś Cwija?”. Całkiem oszołomiona, w końcu odpowiedziałam: „przed dwoma miesiącami”. Teraz Goldminc zwrócił się do Romka, a Romek na to odpowiedział: „w tym tygodniu był u niej w domu”. Krzyknęłam na Romka z całych sił: „świnia”. Więcej nie powiedziałam nic.

Romek wyszedł i znów spadł na mnie grad ciosów, po czym wróciło to samo pytanie: „gdzie jest Cwi?”.

Chana straciła przytomność i odesłali ją znowu do celi. Po upływie kilku godzin przyprowadzono ją na nowe śledztwo. Tym razem odbywało się według znanej reguły „dobry i zły policjant”. Merin zwrócił się do niej po raz kolejny, próbując ją łagodnie przekonać: „musimy wydać tych dwóch chłopców, bo inaczej katastrofa spadnie na nas wszystkich”. Chana wybuchła płaczem, ale pozostała uparta:

„Nic mnie nie boli i w ogóle nie czuję bicia”. „Kto cię uderzył?” – zapytał Chaim Merin. „Ten, który tu przed tobą stoi, Goldminc. Zobacz sam, uderzył mnie w głowę i krwawię”. Chaim Merin odpowiedział: „Jestem bardzo zmęczony i nic nie widzę”. Następnie zwrócił się do Goldminca i stwierdził: „Znowu założyłeś te swoje białe rękawiczki, ileż razy ostrzegałem cię, żeby nie pracować rękami”. Goldminc przeprosił: „Wyprowadziła mnie z nerwów. Czy pozwolimy tym chuliganom sprowadzić katastrofę na nas wszystkich?”⁷⁶.

Chana wróciła do celi. Równolegle przesłuchiowano Felę i Kasię. Na swoje szczęście Fela niewiele wiedziała. Kontakty z Cwim utrzymywały głównie Chana i Ina Geldbard. Fela nie została pobita w trakcie śledztwa, chociaż i ją przesłuchiwał osobiście Goldminc⁷⁷.

Jeśli chodzi o Kasię, to policjanci prawdopodobnie nie byli świadomi jej relacji z Cwim. Długa noc dla sosnowieckich szomrów i ich rodziców trwała nadal. Nagle Chana Wiernik usłyszała jakiś hałas i krzyki. Starła się odgadnąć, co się stało. Dość szybko wyprowadzono ją z celi i postawiono naprzeciwko Chaima Merina. Chana wspomina:

Chaim Merin powiedział: „Złapaliśmy go”. W moich oczach pojawiły się łzy. „Dlaczego płaczesz? – zapytał. – Co się stało? Chcę tylko, żebyś poszła i przekonała Cwija, żeby nie wyskoczył”. Nie wierzyłam, że naprawdę złapali Cwija, i nie rozumiałam, co to ma wspólnego z jakimś skokiem, więc Merin wyjaśnił mi: „Znaleźliśmy go w pokoju u dziewczyny, ale on wszedł na dach i grozi, że chce się zabić i skoczyć”. Przez chwilę zastanawiałam się, co w ogóle mam zrobić, ale zaraz postanowiłam, że pójdę z nimi i przekonam Cwija, żeby skoczył z dachu. Merin nie uwierzył, że jestem gotowa pójść, niestety, ku memu ubolewaniu, zanim zdążyłam wyjść z posterunku w towarzystwie policjantów, z naprzeciwka nadszedł Cwi. Był cały poraniony, a na ubraniu można było rozpoznać plamy krwi. Skuli go tak, jak się kuje morderców, zdążyłam tylko krzyknąć mu: „Haszu” (tak go nazywaliśmy). Przez sekundę wymieniliśmy spojrzenia, a później już go nie widziałam. Prowadzili go do piwnicy. Z góry dochodziły jakieś głosy i hałas. Być może były to echa przyjęcia urządzonego na policji z powodu schwytania Cwija.

W piwnicy Chana dołączyła do Kasi, Iny i innych kolegów. Aż do chwili, kiedy zobaczyła Cwiego, była pewna, że jest on już w drodze do Generalnego Gubernatorstwa. Teraz w jej oczach pojawiły się łzy. „Dlaczego tak się zachowywaliście? Dlaczego się ociągaliście?” – zwróciła się z oskarżeniem do Iny⁷⁸.

Rankiem zwolniono dziewczyny i rodziców. Ojciec jednej z przyjaciółek oznajmił Kasi, że nie może w ten sposób wrócić do domu. Wróciła dopiero po upływie kilku dni. Była nowoczesną i niereligijną dziewczyną, ale zapewne miała dobre serce. Była gotowa przekonać Cwiego, żeby nie skoczył z dachu, ale Chana Wiernik złapała ją za rękę i powiedziała: „ty nic nie wiesz”, i posadziła ją z powrotem na ławce⁷⁹.

Pobici i maltretowani, Cwi i Lipek pod strażą żydowskich policjantów zostali odprowadzeni do sierocińca w Będzinie. Na krótko przed swoim zwolnieniem Chana w drodze do ubikacji zobaczyła Lipka. Mówiła specjalnie głośno, żeby mógł usłyszeć jej głos. Odwrócił głowę i zobaczyła jego białą jak ściana, drżącą twarz⁸⁰. Według relacji Chajki Lipek złamał się w śledztwie. Jego brat został wcześniej wydalony z policji, a teraz Lipka zwolniono z pracy w szopie. Cała rodzina pozostała bez środków do życia. Lipek załamał się przed Merinem, płakał i przyznał się do wszystkiego...⁸¹.

Prawdopodobnie nie wydał jednak swoich kolegów – zaprzestano aresztowań, a Szmuel Rozencwajg, również poszukiwany za działalność konspiracyjną, nie został schwytany⁸².

Prawdopodobnie także w sierocińcu Cwi i Lipek przeszli tortury. Kilka dni później przekazano ich w ręce Gestapo i zostali osadzeni w więzieniu w Sosnowcu wraz z członkami komórki syjonistycznej. Według relacji Chajki w więzieniu chłopcy dowiedzieli się, że Goldminc i Moniek Merin złożyli na ręce Gestapo podpisane przez siebie zeznanie, że Lipek i Cwi należą do tajnej organizacji, prowadzili działalność antyniemiecką i wydawali nielegalną literaturę⁸³. Koledzy z celi w niemieckim więzieniu podziwiali zachowanie Cwiego i Lipka. Mimo że fala aresztowań wśród syjonistycznej młodzieży nadal trwała, nie zatrzymano nikogo z członków Haszomer Hacair, z czego można wnioskować, iż w śledztwie nikogo nie wydali.

Lipek całkowicie się zrehabilitował. Okazało się, że słabym był wobec kręctwa i dyplomatycznego gadania Merina. Sam chciał też odgrywać rolę dyplomaty, więc złapano go na wędkę, ale wobec Niemców okazał się wytrzymałym. [...] Po każdym przesłuchaniu

wracał skrławiony i nieprzytomny, ale ledwie przychodził do siebie, już brał wodę i obmywał innych. Pocięczał ich, dodawał hartu i otuchy. A gdy jeden z więźniów, który z nim siedział, próbował się wieszać, nie bronił mu, choćby i on dostał za to kulę⁸⁴.

Członkowie organizacji utrzymywali z Cwim i Lipkiem łączność. Przekupili strażnika i dostawali od niego bieliznę do prania oraz schowane w niej listy. Prawdopodobnie w listach tych była informacja o zaangażowaniu Merina w tę sprawę. Oprócz informacji przekazanej do Gestapo Merin i jego ludzie dostarczyli Niemcom również konspiracyjną ulotkę, którą policja żydowska znalazła w mieszkaniu Cwiego.

Po tym wszystkim Moniek Merin odważył się wejść do celi Cwija, posłany przez Niemców, by coś jeszcze z niego wydobyć, i powiedział wtedy: „ja jestem syjonistą, przyszedłem cię ratować”. „Jeśli ty nim jesteś, to ja nim nie jestem” – powiedział Cwi, uderzył go w twarz i krzyknął: „Wynoś się stąd”⁸⁵.

Chajka знаła Cwiego Duńskiego jako prostego człowieka, który

nie był wielkim inteligentem, ani też wielkich wiadomości nie miał, może nawet za małe na stanowisko, które zajmował. To, czego się wyuczył, przeczytał, to umiał oddać, twardą miał głowę, szewską, ale rozum miał zdrowy, chłopski rozum, rzeczowym był i zawsze realny. Staranny był w pracy, pilny. Punktualny aż do przesady. Polegać na nim można było. Jeżeli Cwi mówił: zrobione będzie, było murowane, że co do dnia i godziny. Był szomrem.

Wysyłał nam listy z więzienia, nie chciało się wierzyć, że Cwi je pisał. Proste, zwyczajne słowa, ale jakieś piękno wewnętrzne z nich biło, głębia. Pisał o więzieniu, o kratkach, które go otaczają, o wolności – że tam na ulicy raczej był więźniem, nie wolno mu było robić, co chciał, a tu może śmiać się Niemcowi w twarz, mówić, co chce, głośno i bez bojaźni. Już nie ma nic do stracenia, wie, że stąd już nigdy żywcem nie wyjdzie. Nie lubi się tuziż, jest

na tyle silnym, że umie prawdzie spoglądać w oczy. Zżył się już z tą myślą. Prosi, żeby mu przysłano cyjanek. Nigdy nie wiadomo, co się z człowiekiem stać może, może zasłabnie, może nie starczy mu sił do końca, chociaż jeżeli wytrzymał do teraz, to wierzy w siebie. Zastrzelić może da się, pokaże, jak idzie Żyd na śmierć. Ale powiesić się nie da. Zażyje cyjanek przedtem. Dziewczęta czytają listy i ocierają oczy w kącie, żeby nikt nie widział. Cwi pisał, że dumny jest z Lipka, że nie wysypuje i jak ładnie się trzyma⁸⁶.

Cwi i Lipiek byli przetrzymywani w Sosnowcu dwa miesiące, następnie wysłano ich do Auschwitz, gdzie prawdopodobnie zostali powieszani. Według innej wersji Cwi Duński został uśmiercony w Sosnowcu, a Lipiek w Auschwitz⁸⁷. Miesiąc później, 23 kwietnia 1943 roku, centralny Judenrat ogłosił dokument podpisany przez Fanię Czarną, z którego żydowscy mieszkańcy Zagłębia dowiedzieli się o powieszeniu w marcu w Auschwitz ośmiu członków komórki komunistycznej, w dokumencie tym jednak ani o Cwim, ani o Lipku nie było słowa. Graubard, ojciec Boba, który znalazł się wśród skazanych z komórki komunistycznej, przez wiele lat przechowywał ten dokument na pamiątkę⁸⁸.

Ina Gelbard odwiedziła Chanę Wiernik w obozie pracy założonym w Gliwicach. Chana trafiła tam 13 marca 1943 roku. Ina opowiedziała jej o śmierci Lipka i Cwiego. Chana nie chciała dalej żyć. Zamknięta w obozie pracy, odcięta od przyjaciół, poprosiła Inę o cyjanek potasu. Ina oddała jej własny, prosząc jednak, aby z niego nie skorzystała: „Ty przetrwasz, chcę, żebyś o nas opowiedziała. Jest to również bardzo ważna rola. Musisz zostać tu w obozie. Nie wiem, kiedy przyjdzie koniec, ale wiem, że ja nie przeżyję⁸⁹”. Chajka podsumowała tę sprawę ostrymi słowami, które nigdy nie zostały opublikowane:

Sprawa Lipka i Cwija to czarna plama naszego ruchu w Zagłębiu. Gdy o niej wspomnę, to wstyd i dziś mnie jeszcze pali. Ofiary te były niepotrzebne. Byliśmy wtedy jeszcze słabi i niegotowi na odpowiedź, więc jedno z dwojga pozostało. Albo zareagować, albo pójść do Canossy, bo wtedy jeszcze można było pójść do Merina. Można było uniknąć niepotrzebnych ofiar, a jeszcze więcej tego palącego wstydu. Odpowiedź rewolucyjnej organizacji bojowej jak nasza powinna być albo ucieczka, albo śmierć Niemców i Merina i jeszcze głębsze wejście w konspirację⁹⁰.

Istotnie Liwer i Manela z Gordonii oraz Frumka z Droru zdolali uratować swoich ludzi, jednak zdarzyło się to nie w Sosnowcu, lecz Będzinie, gdzie Mołczadski znajdował się znacznie bliżej organizacji młodzieżowych niż Merin. W Wilnie Icyk Witenberg został zwolniony przez policję żydowską, a w marcu 1943 roku podobna sytuacja zaistniała w Częstochowie, gdzie Hipek Hajman został aresztowany przez policję żydowską. Chajka ujawnia w dzienniku kilka powodów, które uniemożliwiły jakiegokolwiek działania: *Nie mogliśmy się zdobyć na konspirację, miejscowość była mała, nie było mieszkań przeznaczonych na skrytki, a przywódców organizacji gmina doskonale znała⁹¹.*

Prawdopodobnie kierownictwo konspiracji doskonale wiedziało, że nie może zbrojnie zareagować na aresztowanie Lipka i Cwiego bez schodzenia w jeszcze głębsze podziemie. Nie było ku temu warunków, alternatywa zaś przedstawiała się tak, że w otwartej konfrontacji zostanie zlikwidowana cała organizacja, a może nawet cała żydowska społeczność. *Więc można było zdobyć się na czyn, a potem na zupełną likwidację – zapisała sfrustrowana Chajka – ale do tego nie chcieliśmy dopuścić⁹².*

W słowach tych można znaleźć echa poglądów Cwiego Brandesa, a może nawet Frumki Płotnickiej: organizacja jest zbyt

mała, aby zareagować, a pochopna reakcja może spowodować katastrofę. Według Chajki podjęto następującą decyzję: *Poszliśmy dalej w celu zupełnego zmylenia przeciwnika, rozwiązaliśmy organizację. Widzieliśmy już wtedy, że bez broni palnej nie staniemy się nigdy siłą*⁹³.

Czy organizacja została rzeczywiście rozwiązana, czy był to tylko wybieg, by zmylić Judenrat? Na podstawie dalszych wydarzeń można wywnioskować, że nie zaprzestano dalszych działań konspiracyjnych, choć nic nie wiemy na temat ewentualnych planów operacyjnych. Moniek Merin w każdym razie doskonale potrafił zaplanować swoje posunięcia. Wprawdzie sprawa Duńskiego nie doprowadziła do całkowitego sparalizowania aktywności organizacyjnej, ale znacznie ograniczyła jej działalność. Cios ten spadł na żydowskie podziemie w chwili, gdy jego część wahała się, jakie środki zastosować.

Pod koniec 1942 roku w Sosnowcu zostało zwołane posiedzenie „młodzieżowej rady syjonistycznej”, przy której to okazji Kozuch z Hanoar Hacijoni powiedział, że równoległe z planami ewentualnego oporu należy podwoić wysiłki w celu przetrwania, szczególnie wobec nieudanych prób nawiązania kontaktów z partyzantami i braku broni. Kozuch ostrzegał przed konfrontacją z Judenratem, twierdząc, że może to doprowadzić do bratobójczej wojny, która jeszcze bardziej osłabi opór wobec Niemców. Według Hipka Glitzensteina w ówczesnej sytuacji nie mieli nic do stracenia, należało zatem wystąpić przeciwko urzędnikom Judenratu. Było to jednak zdanie mniejszości. Większość poparła poglądy Kozucha⁹⁴. W przeciwieństwie do innych organizacji młodzieżowych Hanoar Hacijoni uniknęła więc konfrontacji z Merinem.

Wydaje się, że również w szeregach Gordonii nie wszyscy byli przekonani do idei oporu. Po raz pierwszy od lat postanowiono otwarcie dyskutować o szansach przetrwania. Ze Szwajcarii nadchodziły wiadomości o możliwości zakupienia paszportów państw południowoamerykańskich, dzięki którym można było otrzymać ochronę aż do końca wojny. Wiadomości te dotarły jeszcze w styczniu 1943 roku i członkowie Gordonii gotowi byli przyjąć tę nową linię. Okazało się, że członkowie Droru i Haszomer Hacair są odosobnieni w swoim zobowiązaniu do podjęcia walki. Tylko biorąc pod uwagę te wszystkie wydarzenia, można zrozumieć wyraźną frustrację Chajki wywołaną osłabieniem podziemia. Temat ten zostanie rozwinięty w kolejnym rozdziale.

-
- ¹ Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warszawa*, Sifriat Poalim, Merchawia 1963.
- ² Tenże, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003.
- ³ Tenże, *Bealata uwemaawak* [hebr. W ciemności i walkach], Moreszet, Sifriat Poalim, Tel Awiw, Hauniwersita Haiwrit, Jeruzalaim 1985.
- ⁴ Tenże, *Mered hanecurim...*, dz. cyt., s. 363.
- ⁵ Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Gamma, Warszawa 1992, s. 8.
- ⁶ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt VII, s. 123.
- ⁷ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 304.
- ⁸ Hirsz Berliński, *Zichronot* [hebr. Wspomnienia], „Jalkut Moreszet”, listopad–grudzień 1963, nr 1, s. 14–15.
- ⁹ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 305–308.
- ¹⁰ Tamże, s. 317–318.
- ¹¹ Spośród 22 oddziałów bojowych u szczytu siły ŻOB w kwietniu 1943 roku 11 przynależało do pionierskich organizacji młodzieżowych (5 do Droru, 4 do Haszomer Hacair, 1 do Gordonii i 1 do Akiby), natomiast 8 oddziałów przynależało do Bundu i komunistów.
- ¹² I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 408–409.
- ¹³ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 124–125.
- ¹⁴ Tamże, s. 125.
- ¹⁵ Tamże, s. 126.
- ¹⁶ Icchak Cukierman, *Begeto uwemered*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1985, s. 142. Akty terroru podejmowane przeciwko podejrzanym o kolaborację stanowiły bolesny temat. Cukierman, który od początku o tym pisał, wraca do tego również w swoich późniejszych nagranych wspomnieniach. Jak wiadomo, w getcie warszawskim zabito 12 lub 13 Żydów posądzonych o współpracę z Niemcami. Podobna liczba Niemców poniosła śmierć w walkach w postaniu w getcie warszawskim.
- ¹⁷ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 414.
- ¹⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 128. Trzeba podkreślić, że liczba zabitych Niemców, którą podaje Chajka, w rzeczywistości była znacznie niższa.
- ¹⁹ I. Cukierman, *Begeto uwemered*, dz. cyt., s. 138.
- ²⁰ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 421–422.
- ²¹ Tamże.
- ²² I. Cukierman, *Begeto uwemered*, dz. cyt., s. 139.
- ²³ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 428–430.

-
- ²⁴ Noemi Szimzi, *Frumka Plotnicka*, w: *Guf szlizi jachid. Biografiot szel chawrej tnuot hanoar bitkufat haszoa*, red. Avihu Ronen, Jehojakim Kochawi, Moreszet, Tel Awiw 1995, s. 194.
- ²⁵ Gutman Aleksander, Gutman-Herzberg Ester, *Begeto Bendin. Protokolim* [hebr. W będzińskim getcie. Protokoły], „Mesua” 1973, nr 1, s. 172–179; Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszaj hamachteret hechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 129; Archiwum Kibucu Bojowników Gett, G.1054/7, Relacja Miriam Oks; Archiwum Partii Pracy, Noi IV/104, teczka 21, Relacja członkini Haszomer Hadati, „której cudem udało się uciec do sąsiedniego kraju”.
- ²⁶ I. Cukierman, *Begeto uwemered*, dz. cyt., s. 108.
- ²⁷ Jochanan Ranz, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, [s.n.], wyd. 2, New York 1976, s. 97–98; Archiwum Jad Waszem, O3/1246, Szimon Balicki, *Am Israel Chaj*, s. 15; Tusia Herzberg, *Hachol hacohek* [hebr. Śmiejący się piasek], Ahiasaf, Tel Awiw 1986, s. 20; Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 107–108; relacja Szaloma Herzberga, 1988.
- ²⁸ Mosze Jarkoni, w: *Sefer Sosnowic*, t. 2, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 167–168.
- ²⁹ Relacja Szyi Schwinkelsteina.
- ³⁰ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 432.
- ³¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VII), s. 23–24.
- ³² *Dziennik 1943*, zeszyt E, s. 9.
- ³³ O Inie Gelbard zob. Inka Wajsbort, *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996, s. 22.
- ³⁴ *Z dzienników getta*, s. 143–144.
- ³⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 124.
- ³⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 24.
- ³⁷ Tamże, s. 24–26.
- ³⁸ Tamże.
- ³⁹ Tamże.
- ⁴⁰ *Dziennik 1943* (brak oznaczenia zeszytu w tekście oryginalnym), s. 86.
- ⁴¹ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 129.
- ⁴² Kserokopia protokołu znajduje się w zespole zmikrofilmowanych dokumentów magistratu miasta Będzina z okresu okupacji hitlerowskiej w kwestii losu Żydów: Archiwum Jad Waszem, JM2702/1.
- ⁴³ Archiwum Jad Waszem, JM2702/2; Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 281–303.
- ⁴⁴ Albert Speer, *The Slave State: Heinrich Himmler's Masterplan for SS Supremacy*, tłum. Joachim Neugroschel, Weidenfeld and Nicolson, London 1981; Raul Hilberg, *Zagłada*

Żydów europejskich, przeł. Jerzy Giebułtowski, t. 2, Warszawa 2014, s. 645–646; Josef Elgazi, *Raport Korherra*, „Zmanim” 1982, s. 84–97.

⁴⁵ Statystyki z 24 sierpnia 1942.

⁴⁶ Zob. rozdział XVII.

⁴⁷ *Sefer Chrzanow*, red. Mordechaj Bochner, Regensburg 1949, s. 245–246; według raportu statystycznego z 20 sierpnia 1942 roku w Chrzanowie przebywało 6551 Żydów. Połowa z nich została przeniesiona do obozów pracy lub do innych gett. O wysiedleniu chrzanowskich Żydów wiadano również w Będzinie i zostało ono przyjęte jako zapowiedź dalszych wysiedleń w terenie. Zob. Rutka Laskier, *Pamiętnik Rutki Laskier*, oprac. Izabela Tumas, Maciej Z. Szczepka, Polskapresse, Katowice 2006, zapis z 2 lutego 1942.

⁴⁸ Zeznania Heli Goldblum, Centralne Archiwum Syjonistyczne, S/26; Archiwum Moreszet, D.1.5366, zeznania Aharona Brandesa na procesie Barenblatta; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 78–79.

⁴⁹ Archiwum Jad Waszem, JM2702/3, 4, 16, 22, 24.

⁵⁰ P. Wiederman, *Płowa bestia*, dz. cyt., s. 250–255; Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatta na jego procesie.

⁵¹ Nie do końca jest jasne, co autorka ma na myśli, używając w dziennikach skrótu OKW; prawdopodobnie jest to akronim organizacji w Zagłębiu.

⁵² *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 17.

⁵³ Relacja Chany Wiernik pojawia się w różnych formach. Oryginalna wersja relacji: Archiwum Moreszet, A.273, Świadcstwo Chany Szlezinger (Wiernik); Chana Wiernik (Szlezinger), relacja w „Jalkut Moreszet” listopad–grudzień 1963, nr 1, s. 73–78, *Historia Chany* w książce Nasi Orłowicz Reznik *Ima hamutar kfar liwkod* [hebr. Mamo, czy już wolno płakać], Moreszet i Sifrijat Poalim, Merchawia 1964, s. 93–97; relacja Binjamina i Chany Szlezingerów; Chana Wiernik [Szlezinger], *Hadapim szeli*, nakładem własnym, Raanana 2004, s. 74–89. Relacje te wzajemnie się uzupełniają i nie ma w nich żadnej sprzeczności.

⁵⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 18.

⁵⁵ Tamże, s. 18–19.

⁵⁶ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 27.

⁵⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 97–100; relacja Szymona (Szimona) Frosta, Jerolim, 1985; Abraham Manela, *Haderech el hajareach haole*, Beit Lochamej Hagetaot 1999, s. 49–50; relacja Abrahama Maneli.

⁵⁸ Renia Kukulka, *Benedudim umacheret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 78–81.

⁵⁹ Archiwum Jad Waszem, O3/1246, S. Balicki, *Am Israel Chaj*, dz. cyt., s. 15–16; J. Ranz, *In Nazi Claws...*, dz. cyt., s. 65–68; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 105;

Pinkas Bendin, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 458; relacja Stanisława Wygodzkiego, Ramat Gan, 1986.

⁶⁰ T. Herzberg, *Hachol hacochek*, dz. cyt.

⁶¹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 108–109.

⁶² Archiwum Moreszet, A.470, Relacja Feli Katz; relacja Feli Katz.

⁶³ Relacja Chany Wiernik.

⁶⁴ *Z dzienników getta*, s. 63.

⁶⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 107.

⁶⁶ Relacja Chany Wiernik.

⁶⁷ *Z dzienników getta*, s. 55–56.

⁶⁸ Tamże, s. 76.

⁶⁹ Tamże, s. 66.

⁷⁰ Relacja Chany Wiernik.

⁷¹ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 33.

⁷² Relacja Chany Wiernik.

⁷³ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt, Tel Awiw, 1985.

⁷⁴ Relacja Chany Wiernik.

⁷⁵ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.

⁷⁶ Relacja Chany Wiernik.

⁷⁷ Relacja Feli Katz.

⁷⁸ Relacja Chany Wiernik.

⁷⁹ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.

⁸⁰ Relacja Chany Wiernik.

⁸¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 20.

⁸² Relacja Szmuela Rona.

⁸³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 20. Informacja ta została potwierdzona również przez Dawida Liwera: „Cwi przemycił z więzienia list, w którym informuje, że Merin podpisał protokół, oskarżając ich o działalność komunistyczną”. Liwer twierdzi, że list ten przemyciła jego żona Miriam za pośrednictwem żydowskiego policjanta z aresztu Judenratu (D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 107–108).

⁸⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 21.

⁸⁵ *Dziennik 1944*, zeszyt Ogen II, s. 34.

⁸⁶ Tamże, s. 36.

⁸⁷ Relacja Chany Wiernik.

⁸⁸ *Pinkas Bendzin*, dz. cyt., s. 458; nazwiska powieszonych to: Ber (Bobo) Graubard, Kalman Bratkiewicz, Noah Brejdbart, Chaim Jakobson, Aharon Merin, Wolf Szejnberg, Mosze Szenberg, Meszuel Lejb Zachariasz.

⁸⁹ Relacja Chany Wiernik.

⁹⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 22.

⁹¹ Tamże.

⁹² Tamże.

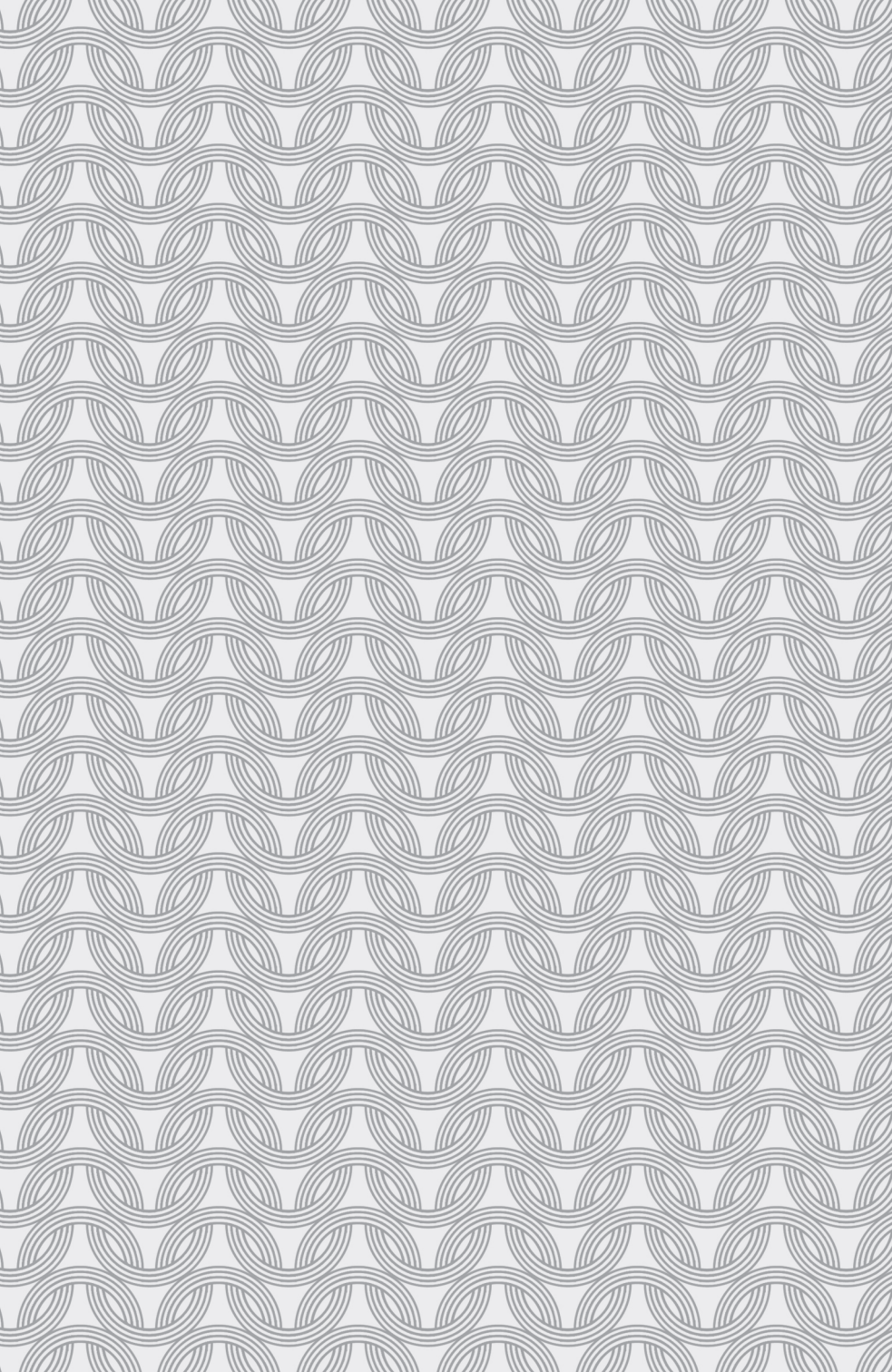
⁹³ Tamże.

⁹⁴ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 119–121.



Rozdział XIV

Próżne nadzieje



Szabtaj Beit Cwi, 1985

„Nie – mówi Szabtaj Cwi – nie znałem osobiście Chajki Klinger, ale jej dzienniki mnie zainteresowały, bo było w nich coś, czego nie znalazłem w innych dokumentach”.

Dotarłem do Beit Cwiego za pośrednictwem Barry’ego Moraga, sierżanta w kompanii rezerwy, w której od lat służę jako zastępca dowódcy. Właśnie w jego mieszkaniu odkryłem tę ciekawą książkę z odniesieniem do dzienników mojej mamy, zresztą po raz pierwszy dość krytycznym¹. Zapytałem Barry’ego, jak ta książka trafiła do niego, a on wzruszył ramionami i odpowiedział, że autorem jest jego kuzyn, który ją wydał przed kilkoma laty. Chętnie mi ją pożyczył, a później zapoznał mnie z autorem.

Szabtaj Beit Cwi przyjmuje mnie w swoim domu nadzwyczaj serdecznie. Jest emerytowanym nauczycielem; badaniom historycznym poświęcił wiele lat życia, a ich rezultaty przedstawił w książce. Cieszy się, że wyraziłem nią zainteresowanie, i prowadzi mnie z dumą, uśmiechając się zarazem przepraszająco, do sąsiedniego pokoju, gdzie leżą poukładane w sterty egzemplarze, które jeszcze nie zostały sprzedane. Mimo wnikliwie zbadanego tematu i wielu lat żmudnej pracy publikacja nie zyskała należnego jej zainteresowania.

Stary nauczyciel jest jednak dumny z przeprowadzonych przez siebie badań. We wstępie do swojej książki pisze, że przed jej wydrukowaniem zwrócił się listownie do Ben Guriona i Mozsęgo Szareta², aby uzgodnić z nimi poruszone tam zagadnienia. Beit Cwi napisał do Ben Guriona, że zgromadzony przez niego obszerny materiał doprowadził go do wniosku, że ruch

syjonistyczny i żydowskie osadnictwo w Palestynie ciężko zgrzeszyły wobec swoich braci w Europie... Ratowanie Żydów europejskich nigdy nie znalazło się w centrum zainteresowania ruchu syjonistycznego i jego przywódców, nawet wówczas gdy publicznie ogłoszono olbrzymią liczbę ofiar Zagłady...

Ruch syjonistyczny cynicznie wykorzystał tragedię europejskiego żydostwa do realizacji swoich celów, a następnie zaprzęgając resztki ocalałych Żydów do spełnienia swoich syjonistycznych marzeń³. Mimo ostrych zarzutów, a może właśnie dzięki nim, Beit Cwi zdołał się spotkać z Ben Gurionem i Szaretem, a od tego ostatniego otrzymał nawet obszerny i wyczerpujący list. Obydwóm, choć minął już czas ich premierostwa, nadal zależało na opinii społecznej, a poglądy autora książki w jakiś sposób dotknęły ich osobiście. Odpowiedzi Ben Guriona i Szareta, jak mi wyjaśnił, jednak boleśnie go rozczarowały. W dalszej części swoich badań zarzuty te Beit Cwi ujął w postaci dość skomplikowanej, ale mocnej tezy: obojętność syjonizmu wobec Zagłady była logiczną konsekwencją walki przeciw koncepcji terytorialnej, przyjętej na słynnym Kongresie Syjonistycznym w 1903 roku, który zajmował się planami żydowskiego osadnictwa w Ugandzie. Począwszy od tego momentu syjonizm zarzucił swój pierwotny cel – zadbanie o losy narodu żydowskiego – a zamiast tego jako główne zadanie postawił osadnictwo żydowskie w Erec Israel. W związku z tym przywództwo społeczności żydowskiej w Palestynie wprowadziło politykę mającą na celu ocenzurowanie wiadomości na temat zagłady Żydów europejskich. Następnie poświęciło się pisaniu historii swojego ruchu, która odpowiadałaby izraelskim przesłankom syjonistycznym, i wyrzekło się odpowiedzialności za los swoich braci w Europie.

Czy Szabtaj Beit Cwi miał rację? W chwili gdy w 1977 roku opublikował swoją książkę, badania akademickie nad tą kwestią dopiero się zaczynały. W kolejnych latach pojawiły się sprzeczne tezy co do stanowiska żydowskiej społeczności wobec napływających wieści o Zagładzie, a szczególnie wobec prób ratowania Żydów europejskich⁴. Coraz trudniej było polemizować z wnioskami wysuniętymi przez Beit Cwiego. Jako pierwszy upublicznił on protokoły Agencji Żydowskiej, partii politycznych, szczegółowo przeanalizował publikacje prasowe, skoncentrował się na książkach naukowych i pamiętnikach, które poważnie zachwiały przyjmowaną dotychczas koncepcją, że osadnictwo żydowskie w Palestynie potajemnie chroniło ginących Żydów europejskich⁵. Nawet jeśli przerysował swoją tezę, to i tak wywołał wiele trudnych pytań na temat skomplikowanych relacji między Żydami w Palestynie a Żydami europejskimi, w szczególności polskimi. Po latach książka ta zainicjowała ostrą debatę na temat możliwych akcji ratunkowych w stosunku do Żydów europejskich i zapomniane poglądy Beit Cwiego ponownie stanęły w centrum uwagi „nowych historyków izraelskich”⁶.

Również dzienniki mamy dotyczą problematyki tych relacji. Nie bez powodu pod koniec 1942 roku Zagłębie stało się głównym ośrodkiem, z którym nawiązano kontakt między okupowaną Polską a Palestyną. Nadchodzące do Tel Awiwu okrężną drogą listy z Zagłębia zawierały niezwykle ważne informacje o losie Żydów, a później o przygotowaniach do obrony. Moja mama była w to zaangażowana jako nadawczyni i adresatka części z nich. Kontakt ten się zacieśniał w czasie, gdy wśród żydowskich grup podziemnych zaostrzały się kontrowersje, lecz ze względu na wiele nieporozumień zamiast wzmacniać Żydów przygotowujących

się do ostatniej walki, listy te pogłębiały wręcz poczucie ich izolacji. Erec Israel, którego ducha starali się wskrzesić w Będzinie moja mama i jej koledzy, nie utożsamiał już dalekiego snu, ale próżne nadzieje.

Delegacje

Zagłębie dzięki ważnemu położeniu geopolitycznemu przemieniło się w centralne źródło kontaktów z Palestyną, a szczególnie z organizacjami młodzieżowymi. Jako że był to region przyłączony do Rzeszy Niemieckiej, można tam było utrzymywać łączność listowną z państwami neutralnymi, w tym ze Szwajcarią, skąd z kolei można było stale kontaktować się z Palestyną. W dogodny sposób Zagłębie mogło korespondować także z Generalnym Gubernatorstwem, w związku z czym informacje z tamtejszych gett, szczególnie z Warszawy, szybko docierały do rejonu uznawanego za stosunkowo bezpieczny. Dzięki temu Zagłębie stało się czymś w rodzaju „stacji przekaźnikowej” między organizacjami młodzieżowymi w Polsce a ich maczynymi organizacjami w Palestynie.

Istniały również dodatkowe powody do nawiązywania kontaktów między organizacjami młodzieżowymi w Zagłębiu i Palestynie. Jednym z nich było dołączenie kilku członkiń ugrupowań do grup obywateli obcych krajów podlegających wymianie, które wyjechały z Polski w kierunku Palestyny. Pod koniec października 1942 roku ogłoszono w Zagłębiu, że kilka kobiet, które same lub których rodziny były poddanymi korony brytyjskiej, będzie mogło wraz z dziećmi opuścić okupowane ziemie polskie

na podstawie umowy. Umowa ta, zawarta po usilnych staraniach, dotyczyła nie tylko Zagłębia, lecz całej okupowanej Polski. W sumie wyjechało z Polski 69 Żydów, wśród nich dziesięcioro pochodzących z Zagłębia⁷.

Wokół kandydatów na wyjazd pojawiło się wiele emocji. Choć dla wszystkich było jasne, że możliwości ratunku otworzyły się wyłącznie dla killkorga szczęściarzy, ich wyjazd został przyjęty jako pierwsza akcja ratunkowa i otwarcie okienka w stronę wolnego świata.

Wśród wyjeżdżających znajdowały się dwie kobiety z kibucu Degania Bet: Chajka Buchbinder i Sara Rachnitz, które przyjechały z wizytą do Będzina przed wybuchem wojny i tam utknęły. Obie były związane z kręgami Judenratu i organizacjami młodzieżowymi. Wiadomo, że jedna z nich pracowała jako urzędniczka w Wydziale Opieki Społecznej w będzińskim Judenracie. Obie pozostawały zarazem w kręgu młodzieży pionierskiej, należąc do Gordonii. Chajka Klinger знаła obie i choć w dzienniku pisała o ich pobycie na farmie, nie ustosunkowała się do ich wyjazdu do Palestyny⁸. W przeddzień opuszczenia przez nie Będzina zorganizowano w domu dziecka pożegnalne przyjęcie, w którym uczestniczyli przedstawiciele Judenratu i organizacji młodzieżowych⁹. Wyjeżdżające spotkały się również z Eliezerem Gellerem, przywódcą Gordonii w Warszawie, który wówczas przebywał w Będzinie, i informacje, jakie zebrały z sobą do Palestyny, zawierały wiele szczegółów dotyczących wywózki do obozów zagłady i do Auschwitz.

Przyjazd tej grupy do Palestyny w listopadzie 1942 roku wywołał silny wstrząs społeczny. Osoby te były pierwszymi naocznymi świadkami systematycznej eksterminacji żydostwa

europjskiego. Jak pisali o tym Joaw Gelber i Szabtaj Beit Cwi, już na początku 1942 roku w palestyńskich gazetach ukazały się szczegółowe informacje dotyczące Zagłady. Wiadomości te były jednak tak wstrząsające, że aż nie można było w nie uwierzyć. Zdaniem Gelbera na odrzucenie tej strasznej wiedzy wpłynęła także trudna sytuacja w Palestynie na przełomie wiosny i lata 1942 roku, kiedy wzrósł strach przed możliwą okupacją Palestyny przez nacierające z Egiptu siły Rommla¹⁰. Spotkanie z przyjezdnymi z okupowanej Polski, natychmiast przesłuchanymi przez pracowników Agencji Żydowskiej, pozwoliło poznać żywe relacje ludzi, którzy na własnym ciele doświadczili Zagłady; nie można już było dalej ignorować okropieństw zachodzących w Europie. Obie przybyszki z Będzina, członkinie kibucu Degania, odegrały w tym ważną rolę.

Opublikowanie 24 listopada 1942 roku skróconej wersji przesłuchania było poniekąd oficjalnym uznaniem przez kierownictwo Agencji Żydowskiej faktu, że w Europie dokonuje się systematyczna zagłada Żydów. Fala głębokiego wstrząsu przeszła przez osadnictwo żydowskie: ogłoszono dni żałoby, postu, wzywano ludzi na akademie upamiętniające i akcje protestacyjne, a listy protestacyjne rozesłano na cały świat. Wstrząs ten wyrażał się także przyznaniem do niewiedzy i obwinianiem przywódców społeczności. „Któż udzielił nam pozwolenia, abyśmy nie wiedzieli? – pytał Zalman Rubaszow. – Któż pozwolił nam wierzyć w iluzję?” Ciężkie oskarżenia kierowano pod adresem Icchaka Grünbauma, który jako przewodniczący czteroosobowej komisji Agencji Żydowskiej był odpowiedzialny za kontakt z Żydami w okupowanej Europie¹¹. Wściekły atak przypuścił Meir Jaari: „Zadajesz sam sobie, ogarnięty bezgranicznym zdumieniem,

pytanie: co się stało z ruchem syjonistycznym? Czyżbyśmy stracili resztki sumienia?”¹². W czyją pierś uderzał Jaari? Wszak również jego ugrupowanie, począwszy od powrotu z Genewy Mordechaja Orena dwa lata wcześniej, straciło jakkolwiek kontakt ze swoimi ludźmi w Europie. Teraz jednak przywódcy Haszomer Hacair w Palestynie przystąpili do działania. Jaari i jego kolega w kierownictwie organizacji Chazan w ciągu następnych kilku miesięcy staną się głównymi mówcami, starając się przekonać żydowską społeczność do zorganizowania jakiegokolwiek pomocy.

Przełom u Maira Jaariego odzwierciedlał też przebudzenie całej żydowskiej społeczności w Palestynie w obliczu tych relacji. Zaczęto zbierać datki na ewentualną pomoc. Młodzi naciskali na swoich przywódców, aby zgodzili się na ich wyjazd do Europy, by udzielili pomocy Żydom zamkniętym w gettach. W styczniu 1943 roku z ramienia Agencji Żydowskiej ustanowiono komitet koordynacyjny do ratowania Żydów w diasporze, na jego czele stanął mimo wszystko Icchak Grünbaum. W Konstantynopolu zaczęła działać delegacja żydowskiej społeczności z Palestyny, która zainicjowała kontakt z organizacją Hechaluc w Genewie. Wszystko to w przyszłości będzie stanowić ważne ogniwo w kontaktach między Palestyną a okupowaną Polską utrzymywanych w wojennych okolicznościach pośrednio przez Zagłębie.

Misja Halinki

Po wyjeździe pierwszej grupy, 23 stycznia 1943 roku, zebrała się w Zagłębiu kolejna grupa obywateli obcych państw skierowanych na wymianę. Tym razem skupiała wyłącznie żydowskich

mieszkańców Będzina i Sosnowca¹³. Wyjazd drugiej grupy umożliwiła prywatna inicjatywa kilku Żydów, a nie jakakolwiek instytucja¹⁴. W grupie tej znajdowała się również członkini Hanoar Hacijoni w Sosnowcu, osiemnastoletnia Halina Goldblum. Żydowskie organizacje młodzieżowe potraktowały wyjazd Haliny jako misję, by za jej pośrednictwem przekazać do Palestyny relację o zagładzie ludności żydowskiej, a także informację na temat przygotowań młodzieży do obrony. Jak już wspominałem, krótko przedtem przybyła do Będzina członkini Hechaluc w Warszawie Frumka Płotnicka. Kierownictwo ŻOB w stolicy miało nadzieję, że uda się jej wyjechać w ramach akcji wywożenia obywateli innych państw, dotrze do Palestyny i na nowo nawiąże kontakt ze swoimi kolegami w Polsce. Frumka nie miała jednak zagranicznego paszportu, a jej rozpaczliwe nalegania na centralę Hechaluc w Genewie, by przygotować jej odpowiedni dokument, nie przyniosły spodziewanego skutku¹⁵. W tej sytuacji Frumka przyjechała do Sosnowca w celu poinstruowania szykującej się do wyjazdu Halinki. Z relacji Fredki Mazi wynika, że również Chajka Klinger, choć nie wspomina o tym w swoim dzienniku, była wśród instruujących¹⁶.

Polecono Halince przedstawić w Palestynie jasne przesłania. Pierwszym z nich była przekazana jej przez Frumkę szczegółowa informacja dotycząca Zagłady. Halinka otrzymała też dane dotyczące działalności żydowskich organizacji młodzieżowych w Zagłębiu, a także ustanowienia konspiracji w Zagłębiu i w Warszawie; przekazano jej informacje o przygotowaniach do buntu, o problemach w nawiązywaniu kontaktów z polską konspiracją i braku środków do walki. Wśród przekazanych wiadomości była również zakodowana wieść, która dopiero co nadeszła

z Warszawy – o walkach w getcie z żołnierzami niemieckimi. Pod koniec stycznia lub na początku lutego 1943 roku, gdy Halinka odbierała instrukcję, w Będzinie wiedziano już więc o pierwszym starciu między ŻOB a Niemcami ze stycznia tego roku¹⁷.

Halinka wywozła ponadto zredagowaną przez Frumkę w językach obcych prośbę o ratunek. Frumka, prawdopodobnie już wcześniej świadoma sporów w Haszomer Hacaír oraz atmosfery panującej w Zagłębiu, wyjaśniła w niej, że jeśli społeczność w Palestynie nie udzieli pomocy, to młodzież w gettach będzie musiała prosić o pomoc polskich komunistów¹⁸.

W przeddzień wyjazdu całej grupy Halinka uczestniczyła w dwóch przyjęciach pożegnalnych. Na pierwszym wraz z innymi członkami grupy została wezwana do biura Merina, gdzie oprócz niego znajdował się przedstawiciel Jointu z Warszawy doktor Icchak Borenstein, który uciekł z Warszawy do Zagłębia. Merin przekazał informacje dotyczące Zagłady: Żydzi są uśmiercani w Auschwitz przy użyciu gazu. Doktor Borenstein twierdził w rozmowie z wyjeżdżającymi, że „w Warszawie nie ma już Żydów”. Jednocześnie Merin prosił, aby publicznie nie wypowiadać się na temat Zagłady, ponieważ poprzednia publikacja – po przyjeździe do Palestyny pierwszej grupy – przyniosła poważne szkody i uniemożliwiła wyjazd kolejnych ludzi¹⁹. Merin pozostał wierny swojej dotychczasowej polityce, iż każdy sprzeciw, nawet poza granicami Polski, może zaszkodzić jego działaniom na rzecz ratowania Żydów.

Merin miał również swój przekaz do przywódców społeczności żydowskiej w Palestynie. Uważał się w tym okresie za narodowego przywódcę czyniącego wszystko dla ocalenia rodaków, a zarazem, jako że uznawał siebie za zasłużonego syjonistę,

zależało mu na tym, aby działalność ta została przychylnie przyjęta w Palestynie:

Przekażcie, proszę, przywódcom żydowskim w Palestynie, że robię wszystko, żeby ocalić zagłębiowskich Żydów. Wprawdzie nie wszyscy mnie tu rozumieją, ale jestem przekonany, że historia właściwie mnie osądzi i dobrze oceni moje wysiłki. Mam tu trudną misję jako przewodniczący Judenratu. Samotnie kroczę na tej drodze pełnej przeszkód, a jedyną dla mnie nagrodą będzie, jeśli uda mi się ocalić choć małą grupę Żydów²⁰.

Nie tylko więc członkowie żydowskich organizacji młodzieżowych postrzegali siebie jako działających w imieniu historii, lecz także sam Merin tak siebie widział.

Pożegnalne spotkanie z Halinką odbyło się również w jej organizacji. Należąca do niej koleżanka Halinki Hanka Beatrice (później Chana Ben Sira) opisała to w następujący sposób:

Józek Kozuch wygłosił pożegnalne przemówienie. Przekazał serdeczne pozdrowienia dla członków kibucu Tel Icchak. Następnie mówił o walce młodzieży, przygotowaniach do obrony, o zakupionej broni oraz o chęci i planach skontaktowania się z polskimi partyzantami. Halinka otrzymała misję przekazania relacji o tych wszystkich okropieństwach, jakie tu przechodzimy, w tym wysiedleniach i egzekucjach. Ma o tym opowiedzieć i zapewnić, że mimo to serce wszystkich tu jest razem z towarzyszami w Palestynie. Miejmy nadzieję, że budowa narodu żydowskiego tam będzie szybsza niż zagłada narodu tutaj²¹.

Cwi Brandes był nastawiony bardziej pesymistycznie niż Kozuch. W liście z 27 stycznia 1943 roku pisał do Szwajcarii o wyjeździe Halinki i o przygotowaniach do buntu w zgorzkniałym tonie, posługując się zakodowanym językiem:

W ostatnich dniach wielu ludzi otrzymało okazję na spotkanie z Meirem. Zdaję sobie sprawę, iż wiesz, jak bardzo go tu

kochamy i tęsknimy do niego. Miłość ta chyba jednak nie jest odwzajemniana. Wydaje mi się, że zapomniał o nas. A jak ty sądzisz? Tymczasem ja sam zamierzam ożenić się z panią Hagniewską²².

Sama Halinka nie do końca była przekonana co do słuszności wyjazdu. Z jednej strony cieszyła się swoim szczęściem, a z drugiej czuła, że opuszcza tu na miejscu przyjaciół. Dopiero po osobistych naleganiach Józka Kozucha i swojego instruktora Janka Cymermana, którzy przekonywali ją, że nie ratuje samej siebie, lecz wyrusza w ważnej misji, zgodziła się na wyjazd²³.

Po długiej podróży przez Wiedeń, Budapeszt, Bułgarię, Turcję, Syrię i Bejrut, cała grupa, składająca się z czternastu kobiet i dzieci, dotarła 12 lutego 1943 roku do Palestyny. Ich przyjazd stanowił kolejny kamień milowy w świadomości żydowskiej społeczności Palestyny co do zagłady europejskich Żydów. W kilku żydowskich osiedlach myślano wówczas dokładnie tak samo jak Merin w Zagłębiu – że w połowie listopada 1942 roku zaprzestano systematycznej likwidacji i Żydzi zgrupowani w 55 gettach w jakiś sposób przeżyją²⁴. Przyjezdni jednak obalili tę tezę i członkowie Agencji Żydowskiej doszli do przekonania, że Niemcy będą kontynuowali eksterminację Żydów. Icchak Grünbaum, przewodniczący Komitetu Ocalenia, ustosunkował się w swoim przemówieniu do tych informacji i bijąc się w pierś, powiedział: „Po raz kolejny pomyliliśmy się, w istocie serce żadnego człowieka nie może zrozumieć niecznych zamiarów tego nazistowskiego złoczyńcy”²⁵.

Żydowskie osiedla w Palestynie doświadczyły kolejnego wstrząsu. 22 lutego 1943 roku ogłoszono żałobę narodową. Zamknięto warsztaty, kawiarnie, a na lekcjach w szkołach

nauczyciele zapoznawali uczniów z sytuacją. Sfrustrowani urzędnicy Agencji Żydowskiej postanowili utworzyć specjalną komisję pod kierownictwem Goldy Meirson (Meir)²⁶, pod której egidą powstanie specjalny fundusz na cele służące ocaleniu i która skupi swoje wysiłki na ratowaniu zagrożonych Żydów²⁷.

Pozostaje pytanie, czy Halince udało się wypełnić również inne zadania swojej misji – zawiadomić o sformowaniu konspiracji i przekazać prośbę o pomoc. Paradoksalnie jej słowa zostały odebrane dokładnie na odwrót. Według relacji samej Halinki przekazała ona informacje od Frumki na temat depešy, która nadeszła z Warszawy: „Udało nam się zdobyć pieniądze na broń. To, co wydarzyło się podczas pierwszego wysiedlenia, nie powtórzy się więcej”. W nawiązaniu do tego dodała, „że głównym hasłem organizacji młodzieżowych jest obecnie obrona i bunt [...]. Zostało to niejako przyjęte przez wszystkich Żydów w miastach okupowanej Polski”.

Halinka wyszczególniła także wysiłki podjęte w celu zakupu broni od polskiego podziemia. Mówiła o problemach związanych z próbami nawiązania kontaktu z partyzantką oraz o planowanych działaniach obrony: „aktywny sprzeciw wobec kolejnych wysiedleń”²⁸.

Wiadomości te, choć zostały zaprotokołowane w Agencji Żydowskiej, nie do końca zostały jednak zrozumiane. W lutym 1943 roku żydowska Palestyna nie potrafiła sobie wyobrazić, że młoda Żydówka z Sosnowca jest pierwszą orędowniczką przygotowań do wzniesienia buntów w gettach. Eliahu Dobkin, główny historyk Agencji Żydowskiej, na podstawie relacji Halinki doszedł do wniosku, że opowiedziała ona o obronie z przeszłości²⁹. Icchak Grünbaum, który osobiście przesłuchiwał Halinkę,

kategorycznie zażądał od niej odpowiedzi, czy Żydzi próbowali się bronić. Uważał też, że wszystkie informacje dotyczące organizacji obrony odnoszą się wyłącznie do lokalnych wydarzeń w Zagłębiu. Nawet Dawid Ben Gurion nie zrozumiał istoty informacji, które przywiozła z sobą Halinka. Ten surowy i praktyczny człowiek przez kilka godzin siedział w jej towarzystwie ze łzami w oczach i w końcu zapytał: „Czy to pomoże, jeśli wyślemy wam kilku chłopców z Palestyny?”³⁰.

Między wysłannikami „stamtąd” a słuchaczami „stąd” powstała olbrzymia przepaść. Słuchacze w Palestynie oczekiwali, że w diasporze wybuchnie bunt, z którego Żydzi w swojej nowej ojczyźnie będą dumni. Jednak kierownictwo w Palestynie oceniało zachowanie Żydów w okupowanej Polsce zgodnie z wszelkimi stereotypami dotyczącymi Żyda w diasporze, który powinien być posłuszny i okazywać poddańczą postawę, w związku z czym nie potrafili zrozumieć, iż rzeczywiście trwają tam przygotowania do powstania, ani tego, jak bardzo młodzi tam oczekują poparcia i pomocy³¹.

Stambuł – ustanowienie delegatury

Mimo różnego rodzaju nieporozumień w sprawie samoobrony w gettach informacje na temat Zagłady niewątpliwie miały realne konsekwencje. Pod koniec 1942 i na początku 1943 roku społeczność żydowska w Palestynie przystąpiła do dynamicznych działań na rzecz europejskich Żydów. Doprowadziły one do utworzenia w Stambule delegatury, gdzie największą aktywnością wyróżniali się wysłannicy ruchu pionierskiego: Wenia Pomeranz

(znany później jako Zeew Hadari), członek Kibucu Hameuchad, oraz Menachem Bader, członek Kibucu Arci i Haszomer Hacair. Bader był postacią wyjątkową w całym ruchu. Specjalizował się w ekonomii i sprawach gospodarczych, był starszy od kolegów w organizacji (miał wówczas 48 lat) i powściągliwy w poglądach politycznych. Mimo ciągotek intelektualnych i pięknego języka (był znany również jako dramaturg³²) nie koncentrował się na frazeologii ideologicznej, lecz dał się poznać jako osoba wyjątkowo praktyczna. Bader dotarł do Stambułu w dużej mierze dzięki własnej inicjatywie. W 1941 roku był naocznym świadkiem hitlerowskiej napaści na Jugosławię i od tamtej pory nie przestawał wywierać nacisku na przywódców ruchu, by wysłali go do Europy. Widząc niemieckie działania, nie miał wątpliwości co do przyszłego losu Żydów europejskich i młodzieży należącej do Haszomer Hacair. Latem 1942 roku jego nalegania przyniosły wreszcie skutek, choć przez kolejne cztery miesiące krążył między różnymi urzędnikami Agencji Żydowskiej, by otrzymać dokumenty na wyjazd³³. Krótko przed planowanym wyjazdem również jego macierzyste ugrupowanie uznało jego misję za nieodzowną. Na specjalnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Ein Hachoresz 15 i 16 grudnia 1942 roku, miesiąc po przyjeździe do Palestyny pierwszej grupy kobiet i dzieci z Polski, do akcji włączył się także Kibuc Arci. Było to dramatyczne posiedzenie. Meir Jaari lamentował o katastrofie narodu żydowskiego, przyznawszy, że wciąż „nie jest on w stanie zrozumieć w pełni całej tragedii Zagłady”. Wyrażając swoją tęsknotę za traconym obecnie światem, Jaari wrócił we wspomnieniach do swego rodzinnego miasta Rzeszowa. Później przemówienie to otrzymało znaczący tytuł: „Wobec katastrofy”³⁴. Słuchacze zareagowali na

przemówienie Jaariego odpowiednio. W wyniku podjętych decyzji organizacja Kibuc Arci została zobowiązana do przyjęcia przewodniej roli w wysiłkach, by ocalić Żydów europejskich. Od tego momentu ruch miał się stać „aktywnym, bezkompromisowym czynnikiem, który nie pozwoli żydowskiej społeczności w Palestynie wrócić do normalnego życia. W najbliższym czasie wszystkie nasze wysiłki muszą służyć ratowaniu europejskich Żydów”³⁵. W porównaniu z tymi deklaracjami konkretne propozycje okazały się dużo skromniejsze: zezwolenie na wyjazd Badera oraz natychmiastowe wysłanie delegacji do Londynu i Waszyngtonu, przy czym tylko ta pierwsza doczekała się realizacji.

Krótko przed przyjazdem Badera do Stambułu przybył Wenia Pomeranz. Również w tym przypadku stało się to dzięki jego osobistym zabiegom. Jeszcze w maju 1942 roku ukończył zorganizowany przez Mosad Lealija Bet specjalny kurs, który miał przygotować kilku młodych chłopców do misji ratowniczych na terenie okupowanej Europy. W listopadzie 1942 roku napływające z Polski dramatyczne wieści wprawiły uczestników kursu w rozpacz i frustrację. Szaul Awigur, jeden z przywódców Hagany i Mosadu, nie bardzo wierzył, że jeszcze cokolwiek da się zrobić, ale mimo to pozwolił na wyjazd Weni, żeby ten spróbował zadziałać w Stambule. W grudniu tego roku Wenia przybył na miejsce jako przedstawiciel Kibucu Hameuchad³⁶.

Pierwsze działania Weni Pomeranza i Menachema Badera polegały na odnowieniu bezpośredniego kontaktu z członkami ich ugrupowań przebywającymi jeszcze w Polsce. Sarka Mandelblat, miejscowa Żydówka, została ich sekretarką i użyczyła im adresu do korespondencji. 20 stycznia 1943 roku Pomeranz wysłał list do Frumki Płotnickiej i Herszla Szpringera w Będzinie,

dołączając serdeczne pozdrowienia od Badera. Wenia wzmiankował o swoim poprzednim liście, na który nie otrzymał odpowiedzi, wyrażając przy tym żal z powodu braku kontaktu z nimi oraz z organizacją w Warszawie. W tym zakodowanym liście informował, że cała żydowska społeczność w Palestynie przystąpiła do pomocy i ratowania. „W kraju – pisał – gospodarstwo jest w dobrym stanie, a nawet młodsza Hitiaszwut [osadnictwo] osiąga wiele sukcesów”³⁷. Mimo szczyrych wysiłków kontakt nie został odnowiony; listy Pomeranza i Badera dotarły wprawdzie do Będzina, ale nie otrzymali oni odpowiedzi Frumki³⁸.

Pomeranz i Bader nie porzucili na wymianie pojedynczych listów, które trafiały w ich ręce okreśną drogą. Udało im się nawiązać kontakt z grupą podwójnych agentów działających w ramach niemieckiego wywiadu wojskowego (Abwehry) pod dowództwem admirała Wilhelma Canarisa³⁹. Agenci ci byli gotowi podjąć się misji kurierskich oraz przekazania listów i pieniędzy do okupowanej Polski⁴⁰.

10 marca 1943 roku w drogę wyruszył pierwszy kurier z listem i pieniędzmi dla żydowskiego podziemia w Będzinie. W liście Pomeranz i Bader pisali, że od trzech lat całkowicie brakuje kontaktu między osadnictwem w Palestynie a członkami żydowskiego podziemia w Polsce: „Rzecz jasna doskonale wiemy, że w waszych sercach zebrało się niemało żalu w stosunku do naszej rodziny w kraju i na świecie, że dotychczas nie ruszyliśmy wam na pomoc. Doszły do nas słowa pisane przez Frumkę i Tosię sprzed miesiąca. Poczuliśmy, że to słowa was wszystkich, których tylko milczenie dotarło do kraju. W milczeniu tym można odnaleźć ciężkie oskarżenie i również z tego zdajemy sobie w pełni

sprawę. Byliśmy bezradni, by wam pomóc, jesteśmy też bezradni w naszych próbach usprawiedliwiania się⁴¹.

Kilka miesięcy później w swoim liście do Abrahama Lipskiera, który był jego łącznikiem w Palestynie, Bader kategorycznie prosił, by Meir Jaari wysłał osobisty list do członków organizacji w Polsce: „Czy macz świadomość, jakie wrażenie mógłby wywołać list podpisany osobiście przez Meira?”⁴². List ten pozostał bez odpowiedzi Jaariego.

Czy działania te mogły jakkolwiek pomóc? Historiografia izraelska, wbrew skargom Szabtaja Beit Cwiego, jest w tym przypadku całkowicie zgodna, że nie można było wiele uczynić. Pogląd ten wyrażał również w styczniu 1943 roku przewodniczący Komitetu Ocalenia Icchak Grünbaum, według którego jedynie zwycięstwo aliantów mogło doprowadzić do zaprzestania rzezi i ocalenia, w związku z czym sprzeciwiał się nawet utworzeniu specjalnego funduszu na rzecz ratowania Żydów w Europie. Słowa Grünbauma wywołały ostry sprzeciw między innymi Jaakowa Chazana, jednego z głównych przywódców Haszomer Hacair⁴³. Fundusz na rzecz ocalenia i podwojenia wysiłków pod tym względem ostatecznie powstał, przy czym wciąż podtrzymywano tezę o potrzebie wstępowania do wojska brytyjskiego z jednej strony i ustanowienia w Palestynie odpowiedniej struktury do przyjęcia ocalałych Żydów z Europy z drugiej. Na plakacie wydanym przez fundację rewizjonistyczną Keren Tel Chaj, który został rozpowszechniony w Chanukę 1943 roku (koniec grudnia), widnieje żydowski żołnierz w mundurze brytyjskim z surowym wyrazem twarzy, który chroni przerażonego Żyda ubranego na czarno, zrywającego z ramienia gwiazdę Dawida.

Z listów, które dotarły do Weni Pomeranza i Menachema Badera, wynika jasno, że utrzymanie łączności między organizacjami młodzieżowymi w Polsce a ich centralami w Palestynie miało kapitalne znaczenie. Poczucie osamotnienia wywołane przerwaniem kontaktów cechowało wszystkich przywódców organizacji w tym okresie. Przygotowywali się do obrony i buntu, pozostawieni sami sobie i przepełnieni gniewem na cały zewnętrzny świat. Przyjaciółka Chajki Tosia Altman relacjonowała Adamowi Randowi w Palestynie w kwietniu 1942 roku o początku Zagłady we wstrząsających słowach: „Izrael niknie mi w oczach, a ja załamuję ręce i nie mogę mu pomóc”⁴⁴.

Dodajmy do tego pełne bólu stwierdzenia:

Po co w ogóle wam pisać o tym i dokąd? Wy i tak wykreśliliście nas z pamięci, więc cóż dopiero my? Przyznasz mi chyba rację, że nie należy czerpać sił z zatrutego źródła. Powstrzymuję się, by nie dać wyjścia goryczy, która zebrała się na Ciebie i Twoich przyjaciół za to, że tak zupełnie o nas zapomnieliście. [...] Nie pozdrawiaj nikogo! Nie chcę ich znać! Ciebie jednak chciałabym jeszcze zobaczyć⁴⁵.

Słowa te padły ofiarą cenzury, gdy list został po raz pierwszy opublikowany; usunięto je nawet z *Księgi Haszomer Haca'ir*, która ukazała się w Izraelu w 1956 roku⁴⁶.

Przywódca Gordonii Eliezer Geller, który jesienią 1942 roku stał się gorącym zwolennikiem zbrojnego buntu, przystępując do utworzonej dopiero co ŻOB, spotkał Chajkę Buchbinder i Sarę Rachnitz w listopadzie tego roku, w przededniu ich wyjazdu z Będzina do Palestyny, odmówił jednak napisania listu adresowanego do kierownictwa organizacji w Palestynie. Obydwie przekazały w jego imieniu: „Jego serce jest pełne goryczy do was

wszystkich i Olamowicza⁴⁷ i nie chce nic wam więcej pisać. Jest on zdania, że i tak mu nic to nie pomoże w waszych oczach, szkoda więc czasu i papieru na pisanie⁴⁸. Podobnie stwierdził również Cwi Brandes pod koniec stycznia 1943 roku w cytowanym wcześniej liście, w którym żalił się, że jego miłość do Jaariego stała się jednostronna. Z kolei Frumka Płotnicka skarżyła się, jak wiadomo, że brak kontaktu i jakiegokolwiek pomocy z Palestyny doprowadzi do oderwania się młodzieży od syjonizmu i masowego przystąpienia do komunizmu.

Cóż w tej sytuacji oprócz pisania listów i dodawania otuchy mogli zrobić Bader i Pomeranz? Niedługo po wysłaniu przez nich pierwszego listu pojawiła się nowa sprawa, dzięki której przez chwilę wydawało się, że można działać w sposób bardziej efektywny. Z centrali Hechaluc w Genewie nadeszły wieści o przygotowaniu planu ocalenia za pomocą paszportów południowoamerykańskich.

Genewa – paszporty południowoamerykańskie

Mimo ciężącego im poczucia osamotnienia przez cały okres wojny do dyspozycji organizacji młodzieżowych w Zagłębiu pozostał jeden kontakt ze światem zewnętrznym – łączność listowna z Genewą, a w szczególności z tamtejszą placówką Hechaluc. Korespondencję prowadził Nathan Schwalb (później Dror), członek Gordonii i szef biura Hechaluc w Szwajcarii. Przez długi czas działał sam. Pozostali wysłannicy wrócili, jak wiadomo,

w połowie 1940 roku do Palestyny. Byli wśród nich przedstawiciele silnych ugrupowań, tacy jak Mordechaj Oren – członek Haszomer Hacair, Josef Burg⁴⁹ – przedstawiciel Związku Religijnych Pionierów, Pnina Ginsburg – reprezentantka Kibucu Hamuchad, i Cwi Jechieli⁵⁰. Schwalb był człowiekiem niezwykle energicznym, dobrze zajmował się sprawami organizacji, jednocześnie dbając o interesy swojej partii Mapai i niechętnie podejmował współpracę z ludźmi, którym nie do końca dowierzał⁵¹. Otrzymane kopie listów z Polski i innych krajów wysyłał ocenzone ze względów bezpieczeństwa do żydowskich instytucji w Palestynie i za granicą.

Razem ze Schwalbem działał Heini Bornstein, członek Haszomer Hacair. Pod nieobecność Mordechaja Orena, który był pełnomocnikiem organizacji, to właśnie młody Heini przyjął na siebie korespondowanie z organizacjami w okupowanej Polsce. Musiał się niemało natrudzić, żeby zająć miejsce w biurze Hechaluc obok podejrzliwego Schwalba, ale na początku 1943 roku Heini stał się dla członków jego ugrupowania w Będzinie głównym adresatem⁵².

W Genewie znajdowało się również Biuro Palestyńskie, na którego czele stał Chaim Pozner, i funkcjonowała tam RELICO pod kierownictwem doktora Abrahama Silberscheina⁵³. Była to filantropijna organizacja Żydów szwajcarskich, która otrzymywała wsparcie finansowe z różnych źródeł: ugrupowań syjonistycznych i antysyjonistycznych oraz związanych z żydowską Palestyną. W Genewie działał wtedy także Alfred Schwarzbbaum. Po zwolnieniu z aresztu i odrzuceniu propozycji Merina, by przystąpił do Judenratu, zdołał uczynić coś, co wówczas wydawało się niemożliwe. Na początku 1940 roku wraz z żoną i dwiema

córkami oraz ośmioma walizkami dotarł do Szwajcarii. Prawdopodobnie krótko potem rozpoczął samodzielną działalność. W swoich staraniach, by nawiązać kontakty z różnymi organizacjami, doznał wielu rozczarowań. Przedstawiciel Jointu w Szwajcarii Sally Meir powiedział po spotkaniu ze Schwarzbbaumem, że „jakiś żydowski zwariowany emigrant z Europy Wschodniej rozpowszechnia tu różne okropieństwa”, z kolei Schwalb odrzucił jego ofertę pomocy ze względów konspiracyjnych. Największą przeszkodą na drodze Schwarzbauma było jednak rozbitcie żydowskich organizacji i instytucji, nawet Silberschein i Schwalb, należący do tej samej partii, nie zawsze ze sobą współpracowali⁵⁴.

Mimo tych komplikacji Schwarzbbaum zdołał włączyć się do działań: utrzymywał stały kontakt z ludźmi w Zagłębiu, dostarczał odpowiednie adresy do różnych biur, organizował wysyłanie paczek, a czasami nawet uczestniczył w zbieraniu funduszy w Szwajcarii na rzecz ocalenia Żydów. Głównie właśnie dzięki niemu utrzymywano łączność listowną między Szwajcarią a Zagłębiem przez cały okres wojny.

Niezależnie od korespondencji różnego rodzaju instytucje żydowskie funkcjonujące w Szwajcarii wysyłały paczki do gett. Działalność ta trwała prawdopodobnie bez większych przeszkód aż do końca 1942 roku i pozwoliła choć trochę złagodzić trudne warunki życia w getcie, a członkowie organizacji młodzieżowych korzystali z pomocy, by rozdawać produkty wśród swoich ludzi. Paczki te były kroplą w morzu potrzeb i dość szybko pojawiły się kontrowersje odnośnie do ich rozdziału. Członkom Hechaluc i Haszomer Hacair w Polsce wydawało się, że Schwalb bardziej troszczy się o własne ugrupowanie – Gordonię. Oprócz

dziękczynnych listów otrzymywał zatem wiele gorzkich skarg w związku z rozdzielaniem paczek⁵⁵.

Pod koniec 1942 roku pojawiła się w Szwajcarii nowa możliwość pomocy Żydom w okupowanej Polsce – wyjazd przy użyciu paszportów południowoamerykańskich. Idea ta powstała w rodzinie braci Sternbuchów, członków Agudat Israel w Szwajcarii, jeszcze na początku 1942 roku. Pomysł był niezwykle prosty: bracia Sternbuchowie zwrócili się do konsula Paragwaju, ten zaś sprzedał im tanio paszporty własnego kraju, dołączając do tego jeszcze dużą liczbę czystych formularzy. Bracia zamieścili na formularzach dane swojej rodziny w Polsce, dołączyli odpowiednie zdjęcia, następnie ambasador je podpisał i dokumenty zostały wysłane do Polski. Ludzie, do których trafiły paszporty, zostali uznani za obywateli obcych państw, mieli trafić do aresztu, a następnie do obozów internowania w odpowiednich miejscach i pozostać tam aż do końca wojny lub do wymiany jeńców wojennych⁵⁶.

Pod koniec 1942 roku Schwalb i Silberschein postanowili wypróbować tę drogę w celu ratowania swoich kolegów w Polsce. Alfred Schwarzbbaum, który – jak wynika z jego relacji – opowiedział im o tym systemie wymyślonym przez członków Agudat Israel, od samego początku brał aktywny udział w tym przedsięwzięciu. Szybko dołączyli również Chaim Pozner i Heini Bornstein. Wobec nadchodzących z Polski wiadomości na temat postępującej likwidacji gett wysyłanie paczek traciło sens, a dzięki paszportom można było przynajmniej uratować resztki Żydów polskich. Do połowy 1943 roku wysłano do Polski tysiące paszportów oraz promes z informacją, że otrzymującemu ten dokument mieszkańcowi Polski nadano obywatelstwo państwa

południowoamerykańskiego i w najbliższym czasie dostanie również paszport. Tym razem nie chodziło wyłącznie o Paragwaj, gdyż nawiązano podobne kontakty z konsulatami Hondurasu i Salwadoru. Pewną liczbę paszportów udało się uzyskać w konsulatach i przedstawicielstwach Chile, Peru, Boliwii i Haiti.

Pod względem technicznym akcja paszportowa nie wymagała wyjątkowych przygotowań i wcale też nie była niebezpieczna. Opłaty za paszporty spływały z Palestyny z miejscowych źródeł żydowskich i od doktora Ignacego Schwarzbarta z Londynu. Koszt jednego paszportu wynosił od 900 do 1800 franków szwajcarskich (450–900 dolarów); wiadomo, że zdarzył się tylko jeden wypadek, kiedy policja szwajcarska aresztowała człowieka zaangażowanego w działalność paszportową (Alfreda Schwarzbauma), ale zwolniła go po krótkim przesłuchaniu⁵⁷.

W ten sposób Zagłębie znów stało się ważnym centrum korespondencyjnym ze Szwajcarią – tym razem w sprawie paszportów południowoamerykańskich. Wielka fala pocztówek i listów zalała urzędy pocztowe Będzina, Sosnowca i Genewy w pierwszej połowie 1943 roku.

Obrona czy próba ocalenia w Będzinie

Chajka Klinger czynnie uczestniczyła w korespondencji i kontaktach między gettem w Będzinie a żydowskimi instytucjami w Genewie, Stambule czy nawet w Palestynie. Jej dzienniki ukazują gorycz i głęboką frustrację wywołane tymi właśnie kontaktami. Nie wydaje mi się konieczne podkreślać, że niewiele z tego,

co zapisała w dzienniku, ukazało się w książce wydanej w Izraelu w 1959 roku.

W tym czasie [zima 1942/1943] nadchodziły do nas listy z zagranicy. Pisali nam o „moledet” [hebr. ojczyzna] i jeszcze takie różności w tym stylu. Śmiałyśmy się z tych listów, bo cóż nas, dzień w dzień stojących w krwawej walce o nagą egzystencję, to mogło obchodzić? Listy te bolały i śmieszyły zarazem. Najdobitniejszym wyrazem, jakim był nasz stosunek do zagranicy, było słówko nieco wulgarnie – moledet, moledet, job twoju mać⁵⁸.

Według relacji Szmuela Rona to dość dziwne połączenie pojawiło się w wierszu napisanym przez jednego z członków Haszomer Hacair⁵⁹, nieco później Chajka Klinger dołoży w tym kontekście słowa wypowiedziane przez Cwiego Brandesa.

Skonstruujemy samolot i polecimy daleko za granicę do Erec Israel. Pójdę tam i powiem im: czemuż spokojnie jeszcze siedzicie, czemuż to kolonie swoje ciągle budujecie, jakby na świecie nic się nie działo? Wróciłbym do nich z bombami, granatami, automatami i wtedy byśmy rozpoczęli robotę⁶⁰.

W czasach, kiedy Chajka spisywała swój dziennik, rozrachunek z „zagranicą”, jak wówczas nazywano Genewę i Palestynę, był długi i trudny. Chajka miała pretensje do listów i paczek, które nachodziły już wcześniej ze Szwajcarii.

Ale nas najbardziej irytował ten schwanz [jid. kutas] Nathan Schwalb. Pisał takie głupstwa i takie listy, które mogły nas 10 razy na dzień wpakować w kłopoty. Do więzienia? I tak naszpikowane były hebrajskimi zdaniem. [...] Nathan był nieuczciwy na korzyść Gordonii, przysyłał [im] niewspółmierną większą ilość [paczek] jak dla nas. Z jakiej racji? Czyż nagle większy procent w ruchu Hechaluc dostali?! Byliśmy źli. Transfer [przelew], który Kibuc Arci dla nas przesłał, a który Josef Kapłan mógł otrzymać

w gotówce w Warszawie, on powymieniał na paczki i rozsyłał po całej Polsce⁶¹, a Warszawa nic z tego nie miała.

No a potem Geller czy ktoś inny napisał do niego, żeśmy komunistami się stali, a Nathan, nie zapytawszy się pierwszej Josefa, czy to prawda, lansował dalej te wiadomości. Wprawdzie otrzymał odpowiedź od Josefa, w której go porządnie wyzywał, ale Nathan swojego zdania nie zmienił, bo długo potem otrzymaliśmy z Turcji list z pytaniem, czyśmy zapomnieli o Meirze [Jaarim]. Cóż można na takie pytanie odpowiedzieć, jakie to bolesne i dziwne zarazem dla nas było. Wielkich pociech z paczek zagranicznych nie mieliśmy, wielkiej pomocy z nich nie mieliśmy, a potem już i tego nie było, gmina je rekwirowała⁶².

Większą pociechę dawała natomiast korespondencja z Heinim Bornsteinem, członkiem Haszomer Hacair. Dopiero później można było zrozumieć, jak istotny dla zamkniętej w getcie młodzieży był kontakt z członkami ich organizacji:

Już wtedy [na początku 1943] nadszedł list od Heiniego. Bardzo cieszyliśmy się z tych listów, były wprawdzie krótkie, ale tyle serdeczności z nich było. Wyczuć można było bratnią duszę, ot, nasz człowiek⁶³.

Następnie Chajka opisuje sprawę paszportów:

Więc jak ustosunkować się do sprawy obozu dla internowanych? Zebraliśmy się na radę, gdzie powzięto uchwałę, iż nie przyjmujemy tego. (Później dowiedzieliśmy się, że taką samą uchwałę przyjęła Warszawa). Wysyłamy tylko kurierów. Uchwała została powzięta przez wszystkie organizacje młodzieżowe. I nagle po kilku tygodniach dowiedzieliśmy się, że ten i ów z Gordonii wystął. Zaczęły nadchodzić papiery. W mieście zakotłowało się. Starsi byli oburzeni na młodzież, że odrzuciła szanse na ratowanie. Zaczęli przemawiać do swoich córeczek i synalków i po części zrobili swoje. Młodzież zaczęła zmieniać swoje zdanie. Gordonieści już jawnie opowiedzieli się, iż są za wystaniem zdjęć. Szukano na gwałt dróg, jak je wystać⁶⁴.

Różne relacje potwierdzają słowa Chajki. Schwalb, który w swoich rękach skupiał wszelkie wysiłki dotyczące paszportów dla członków Hechaluc, zdołał w końcu nawiązać kontakt z Warszawą i Zagłębiem. W Warszawie w styczniu 1943 roku, w trakcie przygotowań do zbrojnej obrony, wieści o paszportach przyjęto z mieszanymi uczuciami. 17 stycznia 1943 roku, dzień przed rozpoczęciem drugiej akcji, kiedy miało się odbyć spotkanie w sprawie buntu, wzburzony Hirsz Berliński zapisał w swoim dzienniku, że wszyscy członkowie Hechaluc byli zajęci sprawą paszportów⁶⁵. Gniew Berlińskiego był jednak nieuzasadniony; Schwalb prawdopodobnie zaproponował wywiezienie z Polski części przywódców Hechaluc, ale ci się temu sprzeciwili. Zamiast tego prosili, żeby załatwić wyjazd kurierów, którzy przewiozą do wolnego świata wiadomości o Zagładzie. Z wymiany listów między Schwalbem a konspiracją w Warszawie wynika, że kandydatkami na wyjazd były Frumka Płotnicka z Droru oraz Tosia Altman z Haszomer Hacair⁶⁶.

Również w Zagłębiu sprawa paszportów została na początku przyjęta z pewną powściągliwością. Na zebraniu zwołanym przez Liwera w domu Gedalii Sobkowskiego z Poalej Syjon, na którym przeczytano list Nathana Schwalba, większość uczestników spotkania organizacji młodzieżowych odrzuciła sam pomysł⁶⁷. Niezależnie od tego kilku starszych członków partii Hitachdut, którzy mieli już rodziny, wysłało do Schwalba swoje zdjęcia; byli wśród nich Natan Eck z Warszawy, Motek Krzesiwo i Arie Liwer⁶⁸. Na początku marca nadeszły paszporty dla trzech członków Hitachdut, w wyniku czego 3 marca cała trójka wyjechała z miasta. Natana Ecka wywieźli do obozu internowanych

obywateli innych państw w Titmoning w Niemczech⁶⁹. Ich wyjazd wywołał w mieście spore poruszenie.

Wcześniej jeszcze członkowie Gordonii zwołali kolejne zebranie w celu zapoznania się z aktualną sytuacją. Podczas rozmowy, która odbyła się 3 marca 1943 roku, w trakcie tak zwanej sprawy Duńskiego, padały argumenty za i przeciw. Hanka Borenstein dzieliła się z obecnymi swoimi wątpliwościami, ponieważ chciała dołączyć do partyzantów. Najważniejsze było walczyć o przetrwanie, a nie biernie dać się zabić, tymczasem tu propozycja z zagranicy pomieszała wszystkie karty, bo okazało się, że jest konkretna. Inni, na przykład Cwi Brandes, byli bardziej stanowczy: „Walka, obrona i ocalenie to różne pojęcia. Musimy podjąć decyzję co do wyboru jednego z nich. O samej obronie nie ma co mówić. Niemiecki system zagłady nie umożliwi nam odpowiedniej reakcji [...]. Walka dla samej godności nie ma sensu. Świat, który później ma nas ocenić, nie jest wart naszego życia. Musimy za wszelką cenę starać się przetrwać, abyśmy mogli zemścić się na Niemcach”. Dudek był jeszcze bardziej szczery: skoro walka i obrona nie wchodzi obecnie w rachubę, wyjedźmy, tak jak nam proponują, za granicę. Nie udawajmy bohaterów. Niech każdy z nas będzie miał odwagę przyznać, że chce żyć⁷⁰.

Członkowie Gordonii chcieli przetrwać. Wydaje się, że można połączyć to pragmatyczne stanowisko z otwartym zobowiązaniem w sprawie obrony. Ich ugrupowanie, w gruncie rzeczy bardziej umiarkowane, zbliżone w swej koncepcji do poglądów Judenratu, stanowczo odrzucało projekt walki.

Rola awangardy

Burza wokół paszportów rozprzestrzeniła się znacznie poza zwykłe spory i nieporozumienia w organizacjach młodzieżowych. Wśród starszych będzińskich Żydów byli tacy, którzy zazdrościli młodym, że otworzyła się przed nimi szansa na ocalenie, a inni oburzali się, że odrzucili wyciągniętą do nich dłoń⁷¹. Merin, podobnie jak w innych przypadkach, postrzegał sprawę paszportów jako kolejną próbę podważania jego kompetencji, a w miarę docierania kolejnych paszportów do Będzina jego gniew wzrastał. Decyzja podjęta w Gordonii, a następnie wyjazd Natana Ecka spowodowały ferment w kibucu Droru⁷². Według Chajki wszyscy członkowie kibucu chcieli ruszyć w drogę i poczuli się bardzo dyskryminowani, gdy nie otrzymali wymarzonych paszportów⁷³. Również według relacji Ajzyka Neumana, członka Haszomer Hacair, który dotarł do Będzina z Żarek, członkowie Droru wyraźnie popierali akcję paszportową⁷⁴. Frumka Płotnicka znalazła się w bardzo delikatnej sytuacji: sama miała wyjechać, w związku z czym trudno jej było wyrazić swój sprzeciw w tej sprawie.

Haszomer Hacair zajął twarde stanowisko: nie przyjmujemy paszportów. Ajzyk Neuman wspomina zebranie na strychu, w którym brało udział 30 osób⁷⁵. Zebranie to opisała w dzienniku Chajka.

A u nas najmniej krwi napsuto, może tam któremuś z młodych do głowy strzeliło, ale głośno u nas nikt nic nie mówił. Przeciwnie, na zebraniu Haszomer Hacair, kiedy omawiano tę sprawę, wszyscy opowiedzieli się za szlichhud [hebr. misja]. Nasze przywództwo poszło tak dalece, że gotowe było zrezygnować z tej misji, co

byłoby według mnie niestuszne, aby tylko nie wywołać mniemania, że głowy organizacji wyjeżdżają⁷⁶.

Deklaracja ta nie została jednak przyjęta. Chajka znalazła się wśród głównych przeciwników ratowania za pomocą paszportów; mimo podjętej decyzji atmosfera była bardzo ciężka.

Wytworzyła się okropna atmosfera [...]. Poczuliśmy się odosobnieni. Wszyscy otrzymaliśmy paszporty, a sprawy obrony jakby wcale nie było. Baliśmy się tego odosobnienia i to był nasz błąd. Byliśmy przecież siłą, dlaczego baliśmy się sami stanąć do walki? Jasno zdawaliśmy sobie sprawę, że od naszego silnego i zdecydowanego stanowiska będzie zależało również stanowisko Droru. Nie wypadałoby również przedstawić stanowiska Frumki jako przeciwnego wobec projektu hągany⁷⁷.

Ostatecznie sprawa paszportów wpłynęła jednak na stanowisko Haszomer Hacair. W liście z 8 marca 1943 roku Frumka pisała do Nathana Schwalba: „Jak zapewne ci wiadomo, cała moja rodzina sprzeciwia się wyjazdowi, lecz Cwija naciska, że bym pojechała⁷⁸”. Frumka była rozdarta w sprawie tego wyjazdu: z jednej strony znajdowała się pod wpływem Gordonii i Droru, z drugiej – upartego stanowiska Haszomer Hacair, w końcu zdecydowała się więc na pewien kompromis zaproponowany przez wszystkie ugrupowania zjednoczone w ruchu Hechaluc. Wszyscy wysłali swoje zdjęcia i dane osobowe do Szwajcarii, lecz na razie nie skorzystają z przesłanych im później paszportów⁷⁹. Decyzja ta wzbudziła różne reakcje. Według Chajki nie była ona słuszna w sytuacji, kiedy osoby spoza ruchu nie były świadome możliwości ratunku. Jej gniew skierowany był szczególnie wobec Cwiego Brandesa, który zgodził się na takie rozstrzygnięcie.

*Sprzeciwiliśmy się nawet temu i sama nie wiem, jakim to cudem Cwi w imieniu Hechaluc zgodził się na ten projekt*⁸⁰.

Wiadomo, że przynajmniej w Haszomer Hacair paszporty były rozdzielane zgodnie z decyzją przywództwa. Członkowie organizacji przekazali swoje zdjęcia i dane osobowe, natomiast liderzy przechowywali otrzymane paszporty, wcale ich nie rozdzielając⁸¹.

Jak wytłumaczyć stanowczy sprzeciw Chajki i jej kolegów w sprawie paszportów? Prawdopodobnie był on powodowany dwoma czynnikami: przyjęcie paszportów przez członków organizacji młodzieżowych oznaczało rezygnację z przygotowań do obrony i walki, a pojawiające się nagle możliwości ocalenia mocno ugodziły w organizowanie grupy zbrojnej. Chajka skonstruowała to w skrócie: *W międzyczasie zaczęły nadchodzić papiery dla gordonistów. Inni się oburzali, co oni wyprawiają z młodzieżą. Wielki zapal, który był w pierwszych dniach dla działania, minął*⁸².

Niezależnie od tych praktycznych argumentów wydaje się, że sprzeciw Haszomer Hacair wobec korzystania z paszportów jako możliwości ratowania się miał dużo głębsze uzasadnienie, związane z tradycją, w której duchu zostali wychowani, a następnie wychowali innych. Widzieli oni siebie jako awangardę narodową i społeczną. Jak wiadomo, pod koniec lat trzydziestych Haszomer Hacair przyswoił sobie pojęcie „awangardy” jako wyrazu obowiązku politycznego. Pojęcie to równało się Hechaluc (pionierstwo), ale dotychczas nie traktowano go jak nowej idei, lecz jako próbę zachwiania ustalonymi warunkami rewolucji i reformy społeczeństwa. Jakże więc mógł ruch Hechaluc kroczyć przed całym obozem w sytuacji, gdy umierał cały naród? Paszporty nie gwarantowały ocalenia. Było to rozwiązanie tylko i wyłącznie dla

poszczególnych osób, członków organizacji, a może jedynie przywódców. Wydaje się, że właśnie w tych dniach u Chajki i kolegów wykrystalizowała się koncepcja śmierci awangardy: skoro już nie ma narodu, to po co ma istnieć awangarda, dla kogo bowiem ma być, jeśli nie dla narodu⁸³.

Później, kiedy dotrze już do Palestyny, Chajka określi to jeszcze wyraźniej: awangarda nie ma prawa istnieć, jeśli cały naród został zlikwidowany⁸⁴. Sama idea awangardy, w której cieniu dorastali i która wciąż brzmiała im w uszach jak echo dochodzącego z oddali głosu Meira Jaariego, stała się teraz próbą związaną z dalszą osobistą egzystencją.

Inna możliwość, czyli zbrojny opór w getcie, była jednoznaczna ze zbiorowym samobójstwem, co po latach potwierdził Szmuel Ron⁸⁵. Nawet Chajka, która stanowczo zaprzeczała, że ta walka wywodzi się z „ekstremalnego pesymizmu” i braku innej możliwości⁸⁶, zaraz potem stwierdziła, iż *nigdy zdrowy rozsądek nie mógł stworzyć przywództwa w getcie, przywództwo to było zaprzeczeniem logiki*⁸⁷, a tym bardziej *wyjatkowa droga szomrów prowadziła jakby do prostej śmierci w powstaniu*⁸⁸. Dla Chajki od początku było jasne, że walka w getcie nie jest walką o przeżycie, lecz walką o godną śmierć.

Członkowie Haszomer Hacair działali według zasady kompromisu przyjętej w Hechaluc, na przykład 24 marca 1943 roku Cwi Brandes wysłał swoje zdjęcie do Heiniego Bornsteina, ale dwa tygodnie później, 6 kwietnia, poinformował go: „Zdjęcie to nie traktuje mnie z sympatią i dlatego nie zamierzam się z nim zenić”. 15 kwietnia 1943 roku wyjaśnił zdziwionemu Heinie-
mu tę wcześniejszą uwagę: „ostatnio poznałem panią Haganę

[obronę] i bardzo ją kocham. To bardzo śmiała i odważna panna i jesteśmy z sobą niezwykle związani”⁸⁹.

Ciąg dalszy akcji paszportowej

Ogólnie rzecz biorąc, starsza część będzińskich Żydów dziwiła się wahaniom młodych, widząc w paszportach szansę na ocalenie. W konsekwencji wyjazdu pierwszej grupy w mieście rozgorzała burzliwa dyskusja, padały oskarżenia pod adresem organizacji, które nie chciały korzystać z paszportów.

*Wśród starych wybuchło zgorzknienie: jak to możliwe nie wykorzystać takiej okazji na ratunek? Wręcz przeciwnie, niech skorzystają z tego i zadbają, by nas też ocalić*⁹⁰.

Ajzyk Neuman wspomina, jak zmienił się stosunek jego kuzynów, u których mieszkał, kiedy sprawa paszportów wyszła na jaw. Kuzyn Ajzyka, który wcześniej zachowywał wobec niego wielką rezerwę, czując zagrożenie związane z dzieleniem dachu nad głową z uchodźcą, teraz zwrócił się do niego z prośbą, aby również jemu załatwił paszport⁹¹. Wszyscy pragnęli przeżyć i wydawało się, że klucz do ocalenia znajduje się właśnie w rękach zbuntowanej młodzieży. Chajka zapisała w dzienniku:

*Zaczęli się do nas zgłaszać ludzie z propozycją zapłacenia od dwudziestu do pięćdziesięciu tysięcy za paszport. Potrzebowaliśmy pieniędzy i w kilku przypadkach zgodziliśmy się*⁹².

W rodzinach wybuchały konflikty. Mimo zasadniczej decyzji Gordonii o przyjęciu paszportów kilku znaczących działaczy organizacji odmówiło skorzystania z tej okazji. Gdy Dawid

Liwer spotkał ojca koleżanki z organizacji, Borensteina, ten miał łzy w oczach. Borenstein powiedział mu, że jego córka Hanka nie chce skorzystać z paszportu, który jest już w jej posiadaniu: „Całe życie poświęciliśmy dla naszej jedynaczki. Wychowywaliśmy ją w duchu syjonistycznym. Czy wszyscy w waszej organizacji chcą postąpić jak ona? Dlaczego ma poświęcić swoje młode życie?”. Liwer, ufając, że paszporty pomogą w ocaleniu, poszedł do Hanki, lecz ona twardo obstawała przy swoim: „Współczuję rodzicom, że przeze mnie tracą szansę na ratunek. Jednak moja osobista decyzja nie jest tu ważna. Organizacja Hechaluc podjęła decyzję nieprzyjmowania paszportów, a ja jako członkini zarządu organizacji muszę być wzorem dla innych”⁹³. Wiceprzewodniczący Judenratu Mosze Manela wybrał z kolei inną taktykę. Kiedy już zrezygnował z przekonywania swego syna Abrahama, członka Gordonii, by posłużył się paszportem, zamknął go w domu, a następnie z pomocą policji żydowskiej wysłał do obozu dla internowanych⁹⁴. W ten sposób ojciec ocalił syna, który następnie dotarł do Palestyny, a sam pozostawszy w Będzinie, zginął.

Jak już pisałem, Merin, na którego oczach rozgrywała się cała akcja, widział w niej próbę podważenia jego kompetencji i starał się przedstawić sprawę paszportów jako coś, co może spowodować katastrofę na całą społeczność żydowską. Zażądał od członków Hechaluc, by przekazali kontakty z Genewą w ręce Judenratu⁹⁵. Możliwe, że Merin został ostrzeżony przez Gestapo w tej kwestii. Według relacji Ady Neufeld Gestapo wiedziało o kontaktach ze Szwajcarią już wcześniej. Już w 1941 roku po przyjeździe do Będzina Tosia Altman poprosiła Adę Neufeld, członkinię Haszomer Hacair, aby odbierała w jej imieniu listy ze Szwajcarii. Kiedy listy zaczęły nadchodzić, została wezwana pewnego dnia na Gestapo.

Przyprowadził ją tam prawdopodobnie żydowski policjant i Ada została przesłuchana w sprawie Schwalba, Tosi Altman oraz zawartości paczek docierających ze Szwajcarii. Na pytania Ada odpowiadała wymijająco. Odniosła wrażenie, że Niemcy jej uwierzyli, a w każdym razie nie została pobita i pozwolono jej wrócić do domu⁹⁶.

O ile można znaleźć pewną logikę w sprzeciwie Merina wobec przygotowań do samoobrony, o tyle nie można jej dostrzec w odniesieniu do akcji paszportowej. Gdyby Merin rzeczywiście pragnął ocalić Żydów, byłoby lepiej pozostawić korespondencję ze Szwajcarią w rękach prywatnych ludzi lub małych organizacji, bo nawet jeśli cała ta afery wyszłaby na jaw, nie zagroziłaby istnieniu całej żydowskiej społeczności. Przejęcie sprawy przez Judenrat, znajdujący się pod stałą kontrolą Gestapo, niosło ze sobą wielokrotnie większe niebezpieczeństwo. Była to zapewne kwestia megalomanii Merina, a może poczucia, iż jego pozycja została zachwiana, szczególnie po wygłoszeniu przemówienia na temat działalności organizacji młodzieżowych. Jechiel Fejner (Kacetnik) z Sosnowca spisał z pamięci treść owego przemówienia: „Dowiedziałem się o pewnym spisku młodzieży – powiedział Merin do zgromadzonych na jednym z placów getta – znam ich nazwiska. Wiem również o sprawie paszportów, jakie otrzymali oni za moimi plecami ze Szwajcarii. Ostrzegam was! Nie pozwolę tym dziewczynom i chłopcom, żeby mi przeszkadzali w mojej świętej pracy. Nie pozwolę! Niech będzie dla nich jasne: będę walczył z nimi, korzystając z wszelkich środków, jakie mam do dyspozycji, a później niech osądzi mnie historia”⁹⁷. Nie ma żadnych innych dodatkowych relacji o tym przemówieniu. Według

Kacelnika Merin użył porównania człowieka próbującego zaspo-koić głód wściekłego tygrysa mięsem swoich braci.

Żydzi z Zagłębia rzeczywiście później go osądzą, obwiniają go o to, że „żydowski król” przekroczył wszelkie granice przyzwoitości. W prywatnej rozmowie z Arie Liwerem, który załatwiał już sobie papiery na przeniesienie się do obozu dla obywateli obcych państw, Merin oznajmił, że sam mógł uciec, gdy był z wizytą na Węgrzech, ale odpowiedzialność spoczywająca na nim jako na działaczu społecznym mu to uniemożliwiła, radzi więc Liwerowi, aby postąpił tak samo. Merin szybko ujawnił swoje prawdziwe intencje i postawił ultimatum: jeśli organizacje młodzieżowe nie przekażą sprawy paszportów w jego ręce, to nikt nie wyjedzie z Będzina⁹⁸. Arie Liwer odmówił. Prawdziwa siła tkwiła teraz w organizacjach młodzieżowych. Mieszkając w Zagłębiu, Merin nie miał wpływu na działalność Schwalba, działacza Hechaluc w Szwajcarii, na Heiniego Bornsteina z Haszomer Hacair ani nawet na Scharzbauma, działającego samodzielnie. Członkowie organizacji młodzieżowych doskonale zdawali sobie z tego sprawę, a przesyłki z paszportami wciąż nadchodziły.

Akcja paszportowa ponownie nabrała tempa 7 kwietnia 1943 roku. Druga grupa posiadaczy paszportów południowoamerykańskich została zatrzymana przez niemiecką policję, a następnie miała zostać skierowana do obozu dla obywateli obcych państw w Titmoning w Niemczech. Grupa ta liczyła dziewiętnaście osób, w większości z Hitachdut i Gordonii oraz kilkoro urzędników Judenratu. Działacze Gordonii mogą poczytywać sobie za zasługę, że wśród zatrzymanych byli ludzie, którym groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo, tacy jak Szymon Frost i Aharon Gafner – członkowie Gordonii i uchodźcy z Generalnego

Gubernatorstwa, małżeństwo Graubartowie, rodzice Boba Graubarta powieszonoego za działalność konspiracyjną. Znajdowali się w niej również: urzędnik Judenratu Michał Laskier z rodziną oraz członkowie rodziny Goldów, którzy sami zdobyli paszporty, prawdopodobnie dzięki kontaktom ze Schwarzbaumem. Oprócz nich w skład grupy wchodził: Arie Liwer, Abraham Manela, małżeństwo Krzesiwowie, małżeństwo Rechtmanowie oraz Cwi Rozenwin – wszyscy oni byli działaczami Gordonii lub Hitachdutu⁹⁹.

Wyjazd oraz pomysłyne wiadomości docierające z obozu dla internowanych (Arie Liwer nawet odwiedził Będzin pod koniec kwietnia) wzmocniły zainteresowanie paszportami. Merin w Judenracie starał się uniemożliwić wyjazd Ariego Liwera, natomiast w szeregach organizacji młodzieżowych pojawiła się nowa fala rozgoryczenia: dlaczego to wysyłają aż tyle paszportów dla członków Gordonii? A co z innymi ugrupowaniami? Wzburzona Chajka Klinger zapisała w dzienniku:

Cóż wy chcecie, ja nigdy nie uważałam Gordonii za dobrą organizację, która wypełnia pewne zadania społeczne. Teraz wylamała się spod dyscypliny Hechaluc, dając o sobie marne świadectwo. Gordonia dowiodła, że przywódcy tej organizacji to mało dumni i ograniczeni ludzie.

No i wspomnieć tu jeszcze należy świńskie postępowanie Sywallera. Brak po prostu słów na wyrażenie naszego oburzenia. W tym czasie, kiedyśmy opływali we krwi, on u swojej znajomej śmiał jeszcze uprawiać przedwojenne sztuczki. Posypała się cała masa paszportów dla gordonistów, a u nas nie było ich nawet dla wysłanników organizacji. Gdy oni już mieli około dwudziestu paszportów, to dla nas przyszedł jeden, a w dodatku z Hondurasu. Kiedyś chciałyby się jeszcze z nimi rozliczyć¹⁰⁰.

Chajka była bardzo surowa w swojej ocenie. Nie czuła wielkiej sympatii ani do Schwalba, ani do Gordonii; niezależnie od tego można dojść do wniosku, że Schwalb istotnie podejmował swoje decyzje na podstawie kalkulacji politycznych. Schwarzbbaum, również bardzo zaangażowany w sprawę paszportów, nie rozumiał, dlaczego nie można dostarczyć jednego dla Icchaka Pejsachsona, chociaż był on bundystą¹⁰¹. Heini Bornstein zobaczył w biurze Hechaluc pocztówkę od Chajki z 27 kwietnia 1943 roku, w której skarży się ona na Schwalba, że nie wysyła paszportów dla członków Haszomer Hacair. Od tego momentu Heini przystąpił do działania na własną rękę, przy czym należy pamiętać, że członkowie Haszomer Hacair nie otrzymali dotychczas żadnych paszportów¹⁰². Przez cały kwiecień, a następnie maj i połowę czerwca sprawa paszportów pozostawała w centrum zainteresowania zagłębiowskich Żydów, tymczasem nastąpiły inne, znacznie bardziej burzliwe wydarzenia. 19 kwietnia 1943 roku wybuchło powstanie w getcie warszawskim.

¹ Szabtaj Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mehkar al gormei miszgea szel hatnua hacijonit be szanim 1938–1945*, Bronfman, Tel Awiw 1977, s. 388.

² Mosze Szaret (dawniej Szertok, 1894–1965), izraelski polityk, członek partii Mapai. Pierwszy minister spraw zagranicznych Izraela (1948–1953), następnie w latach 1953–1955 drugi premier.

³ Szabtaj Beit Cwi, list do Dawida Ben Guriona, 13 maja 1962, w: tenże, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa...*, dz. cyt., s. 7–8.

⁴ Dina Porat, *Hanhaga bemilkud* [hebr. Przywództwo w pułapce], Am Owed, Tel Awiw 1986; Dalia Ofer, *Derech bejam, alija bet bitkufat haszoa 1939–1944* [hebr. Droga przez morze, alija B w okresie Zagłady 1939–1944], Jad Ben Cwi, Jeruzalaim 1988; Tom Segev, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, tłum. Barbara Gadomska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012; Jechiam Weitz, *Mudaut wechoser onim* [hebr. Świadomość i bezradność], Jad Ben Cwi, Jeruzalaim 1994; Chawa Eszkoli, *Mapai nochach haszoa* [hebr. Mapai wobec Zagłady], Jad Icchak Ben Cwi, Jeruzalaim 1994, 1994; Tuwia Friling, *Hec baarfel – Ben Gurion, hanhagat hajiszuw wenijsjonot hacala beszoa* [hebr. Strzała we mgłę – Ben Gurion, przywództwo żydowskiego osadnictwa w Palestynie i próby ratowania w czasie Zagłady], Uniwersytat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1998; *Haitonut hajehudit beerec Israel nochach haszoa* [hebr. Żydowska prasa w Palestynie wobec Zagłady], red. Dina Porat, Mordechaj Naor, Misrad habitachon, Tel Awiw 2002.

⁵ Zerubawel Gilad, *Magen baseter: mepeulot hamachteret haerec israelit bemilchemet haolam hasznija. Edujot, teudot, alilot* [hebr. Bronić z ukrycia: z podziemnych działań w Palestynie w okresie II wojny światowej. Relacje, dokumenty, opowieści], Hasochnut Hajehudit, Jeruzalaim 1982

⁶ Josef Grudzinski, *Haszoa, hajiszuw, manhigim wehistorionim szelo* [hebr. Zagłada, osadnictwo żydowskie, przywódcy i jego historycy], „Haaretz” 8 kwietnia 1994, cz. 1; 15 kwietnia 1994, cz. 2.

⁷ D. Porat, *Hanhaga bemilkud*, dz. cyt., s. 62.

⁸ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt A (VI), s. 28–29.

⁹ Archiwum Jad Waszem, O3/12, Relacja urzędniczki Judenratu; relacja Szragi Frucht-zweiga.

¹⁰ Joaw Gelber, *Haitonut haiwrit beerec Israel al haszmada Jehudej Ejropa 1941–1942* [hebr. Prasa hebrajska w Palestynie o Zagładzie Żydów Europy w latach 1941–1942], „Dapim lecheker tkufat haszoa” 1979, nr 1; S. Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa...*, dz. cyt., s. 37–67. W ostatnich latach ukazały się również nowe badania uwypuklające rolę prasy hebrajskiej w Palestynie: Josef Gorni, *Krija bein onim: haitonut hajehudit beerec Israel, biwritania, bearcot habituwirrit hamoacot lenochach haszoa 1939–1945* [hebr. Bezradny krzyk: prasa żydowska w Palestynie, Wielkiej Brytanii,

USA i Związku Radzieckim wobec Zagłady 1939–1945], Hakibuc Hameuchad i Uniwersytat Tel Awiw, Tel Awiw 2009.

¹¹ D. Porat, *Hanhaga bemilkud*, dz. cyt., s. 65–66.

¹² Meir Jaari na posiedzeniu Centralnego Komitetu Hakibuc Haarci 15 grudnia 1942 roku. Wypowiedź cytowana przez Awiwa Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamišim haszanim hariszonot 1897–1947*, Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 240.

¹³ Grupa ta składała się wyłącznie z mieszkańców Zagłębia, co sugeruje potencjał działań, jakie można było podejmować w tym regionie. Prawdopodobnie możliwość kontaktowania się z innymi krajami ułatwiała załatwienie niezbędnych formalności do wyjazdu tej grupy.

¹⁴ Według relacji Jehudit Sinai (Halinki Goldblum) misję tę zorganizował zastępca komendanta policji żydowskiej w Sosnowcu Klajner, którego córka znalazła się w tej grupie; jej relacja jest kilkakrotnie przytaczana w książce. Również zgodnie z zapisem Kacetnika w *Salamandrze* wszystkich formalności dokonano w okupowanej Polsce. Przygotowania do wyjazdu grupy wywołały w mieście wiele emocji. Rutka Laskier zanotowała w pamiętniku: „W mieście wielkie podniecenie. Bardzo dużo ludzi ma pojechać do »kraju przodków«”, Rutka Laskier, *Pamiętnik Rutki Laskier*, oprac. Izabela Tumas, Maciej Z. Szczepka, Polskapresse, Katowice 2006, zapis z 19 stycznia 1943, s. 7.

¹⁵ Listy Frumki Płotnickiej do Nathana Schwalba, 21 stycznia i 6 lutego 1943, w: *Michtawej chalucim mipolin hakuusza* [hebr. Listy chaluców z okupowanej Polski], red. Rut Zariz, Jad Tabenkin, Ramat Efał 1991, s. 152–154; zob. również list Herszla Szpringera z 30 stycznia 1943, tamże, s. 153.

¹⁶ Fredka Mazia, *Reim basaar* [hebr. Druhowie w burzy], Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 114; relacja Jehudit Sinai.

¹⁷ List Hanki Borenstein do Schwalba z 18 stycznia 1943 zawiera wiadomość o starciu z żołnierzami niemieckimi w getcie w Warszawie, *Michtawim min hagetaot*, red. Bracha Chawas, Am Owed, Tel Awiw 1942, s. 44–45.

¹⁸ Niezależnie od sporów w Haszomer Hacair, o których wspomniałem w rozdziale IX, wymieniane są również relacje o wzroście sympatii do komunizmu w tym okresie. Inka Wajsbort, członkini Haszomer Hacair w Zawierciu, przekazała też świadectwo o kontaktach z komunistami. Aresztowanie grupy komunistów, o którym była mowa w rozdziale XIII, także o tym świadczy. Centralne Archiwum Syjonistyczne, S/1159, Raport Halinki Goldblum.

¹⁹ Archiwum Instytutu Ruchu Robotniczego w Palestynie, Relacja Eliahu Dobkina w Sekretariacie Związków Zawodowych w Palestynie, 11 lutego 1943.

²⁰ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 115.

²¹ Relacja Chany Ben Siri, tamże.

²² Od hebr. hagina – obrona. Archiwum Moreszet, D1.1082, Cwi Brandes do Artura Ratha, 27 stycznia 1943.

-
- ²³ Relacja Jehudit Sinai, 1986.
- ²⁴ S. Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa...*, dz. cyt., s. 91.
- ²⁵ Centralne Archiwum Syjonistyczne, Archiwum Icchaka Grünbauma, S/26/27, Protokół kierownictwa Komitetu Ocalenia; Icchak Grünbaum, *Bejemej hachurban wehaszoa*, Tel Awiw 1946, s. 71.
- ²⁶ Golda Meirson (Meir) (1898–1978), izraelska polityczka, zwana „Żelazną Damą izraelskiej polityki”, premierka Izraela w latach 1969–1974.
- ²⁷ D. Porat, *Hanhaga bemilkud*, dz. cyt., s. 89, 135.
- ²⁸ Centralne Archiwum Syjonistyczne, S/26/59.
- ²⁹ Archiwum Ruchu Robotniczego w Palestynie, Relacja Eliahu Dobkina.
- ³⁰ Relacja Jehudit Sinai.
- ³¹ Zob.: Avihu Ronen, *Szlichuta szel Halinka* [hebr. Misja Halinki], „Jalkut Moreszet” grudzień 1986, nr 42, s. 55–80.
- ³² Menachem Bader debiutował w języku hebrajskim w Tel Awiwie już w latach trzydziestych dramatem eksperymentalnym *Obleżeni robotnicy*, później publikował sztuki o życiu w Palestynie na farmach rolniczych.
- ³³ Ariel Horowic, *Szlichuto szel Menachem Bader bekuszta u magaei Haszomer Hacair im jehudej Europa hakwusza*, „Jalkut Moreszet” kwiecień 1983, nr 45, s. 161; o misji Badera zob. również Menachem Bader, *Szlichutot acuwot* [hebr. Smutne misje], Sifrijat Poalim, Merchawia 1954; wyd. poprawione, Tel Awiw 1978.
- ³⁴ Przedruk w: *Baderech aruka: hanachot jesod, chinuch, chawra*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1947, s. 259–261, *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 520–522.
- ³⁵ A. Horowic, *Szlichuto szel Menachem Bader...*, dz. cyt., s. 159.
- ³⁶ Archiwum Hagany, 3331, Wenia Pomeranz. Na temat działalności Weni Pomeranza w Stambule zob. również Zeew Harari, *Comet Kuszta. Szlichut keneged kol hasikujim 1942–1945* [hebr. Przystanek Stambuł. Misja bez szans], Misrad Habitachon, Tel Awiw 1992.
- ³⁷ *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, dz. cyt., s. 227–228.
- ³⁸ Frumka Płotnicka do Weni Pomeranza, 8 marca 1943, tamże, s. 1957–1958.
- ³⁹ Abwehra działała jako bardzo efektywny kontrwywiad wojskowy, a jednocześnie stanowiła centrum przeciwników hitleryzmu. Canaris oraz jego zastępca prowadzili właściwie niezależną politykę skierowaną przeciw reżimowi hitlerowskiemu. Działalność ta została ujawniona na początku 1944 roku. Canaris został rozstrzelany przed końcem wojny.
- ⁴⁰ Na temat działalności grupy kurierów w 1944 i prób ratowania węgierskiego żydostwa ukazało się wiele publikacji, zob. m.in. artykuł Dalii Ofer *Peulot ezra wehacala szel hamiszlachat haerec-israelit bekuszta be-1943* [hebr. Działania pomocowe i ratunkowe misji palestyńskiej w Stambule w 1943 r.], „Jalkut Moreszet” listopad 1972, nr 15,

s. 33–58; Jehuda Bauer, *Szlichuto szel Joel Brand* [hebr. Misja Joela Branda], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1982, s. 152; Bela Vago, *Peulot hamodiin becad szlichuto szel Joel Brand* [hebr. Działalność wywiadowcza na tle misji Joela Branda], „Jad Waszem: Kowec Mechkarim” 1974, t. 10, s. 81–93; Eliahu Stern, *Hakszarim bein hamiszlachat bekuszta lejahadut Polin* [Korespondencja między delegaturą w Stambule a polskimi Żydami], „Jalkut Moreszet” maj 1985, s. 135–152.

⁴¹ List Pomeranza i Badera, 10 marca 1943, w: *Michtawej chalucim mipolin hakusza*, dz. cyt., s. 229.

⁴² Archiwum Moreszet, D.1.700/10, Menachem Bader do Abrahama Lipskera, Stambuł, 22 kwietnia 1943.

⁴³ Centralne Archiwum Syjonistyczne, Protokół posiedzenia Centralnego Komitetu Syjonistycznego, 18 stycznia 1943.

⁴⁴ Archiwum Moreszet, D.1.18, Tosia Altman do Adama Randa, 7 kwietnia 1942.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ S. Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa...*, dz. cyt., s. 388; *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 1, s. 523–524.

⁴⁷ Olam (hebr.) – świat, tu: na cały świat.

⁴⁸ *Michtawim min hagetaot*, red. Bracha Chawas, Am Owed, Tel Awiw 1942, s. 38.

⁴⁹ Josef Burg (1909–1999), izraelski polityk, wieloletni minister, jeden z założycieli Narodowej Partii Religijnej Mafdal.

⁵⁰ Heini Bornstein, *Hai Szwajc: peulot ezra wehacala beszanim 1939–1946*, Moreszet, Tel Awiw 1996, s. 36, 103–104.

⁵¹ *Faschismus – Getto – Massenmord: Dokumentation über die Ausrottung und Wiederstand Juden in Polen während des zweiten Weltkrieges*, oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa, Röderberg-Verlag, Rutten & Loening, Berlin 1961, s. 30–36; Chawa Gewa, *Peulo szel Hakibuc Haarci leezrat hatnua beszitchej hakibusz ad 1942*, niepublikowana praca badawcza, s. 44.

⁵² Heini Bornstein działał w Szwajcarii już na początku wojny, ale kontakty z nim zacieśniły się właśnie w tym okresie.

⁵³ Relico – Relief Committee for War Stricken (Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny)

⁵⁴ Relacja Alfa Schwarzauba o relacjach panujących w Szwajcarii zob. Raja Kohen, *Bein „szam” we „kan”: edim lechurban. Szwajc 1939–1942* [hebr. Między „tu” a „tam”: świadkowie zniszczenia. Szwajcaria 1939–1942], Am Owed, Tel Awiw 1999, Am Owed, Tel Awiw 1999; Porat, *Hanhaga bemilkud*, s. 213–217.

⁵⁵ H. Bornstein, *Hai Szwajc...*, dz. cyt., s. 36.

⁵⁶ Alef Schwarzauba, *Peulat ezra miszwaic beszanim 1939–1945* [hebr. Pomoc ze Szwajcarii w latach 1939–1945], „Mesua”, wrzesień 1974, nr 2, s. 138–145; Archiwum Moreszet, D.1.5466, kibuc Lachawot Baszan, Raport o działalności światowej

organizacji Haszomer Hacair w Szwajcarii w latach wojny 1940–1946, sporządzony przez Heiniego Borensteina; Natan Eck, *Hacala beemcaut pasportim* [hebr. Ratowanie za pomocą paszportów], „Jad Waszem: Kowec Mechkarim” 1957, t. 1, s. 99.

⁵⁷ Relacja Alfa Schwarzbauma.

⁵⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 26.

⁵⁹ Relacja Szmuela Rona.

⁶⁰ Tamże, s. 30.

⁶¹ Chodzi tu zapewne o spór z trockistami w pierwszej połowie 1942 roku. Zob. rozdział IX. Nie odnaleziono listów na ten temat, choć niewątpliwie świadczą one o kontakcie z Genewą w 1942 roku.

⁶² *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 27.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Hirsch Berliński, *Zichronot* [hebr. Wspomnienia], „Jalkut Moreszet”, listopad–grudzień 1963, nr 1, s. 14.

⁶⁶ List Frumki Płotnickiej do Nathana Schwalba, 25 stycznia 1943, w: *Michtawej chalucim mipolin hakusza*, dz. cyt., s. 152. Frumka donosi Schwalbowi, że Cwija, „wierna swoim zasadom, nawet się nie zastanawia nad tym, by połączyć się z Abarhamelem, jako że niebawem zamierza przenieść się do obecnego mieszkania Rupina”. Abarhamel Gebelber wyjechał do Palestyny, natomiast Rupin w tym czasie już nie żył. Jeśli chodzi o nią samą, Frumka napisała: „Cwija zmusza mnie, bym wyszła za Idelsona, ale ty sam przecież rozumiesz, że wszystko to jest uzależnione od twojej zgody”. Israel Idelson (później Bar Jehuda) był jednym z przywódców Hakibuc Hameuchad w Palestynie. W sprawie wyjazdu Tosi Frumka dodaje: „Również Tosia zamierza wyjść mąż za Aliję, przyjaciela...”.

⁶⁷ D. Liwer, *Ir hametim?*, dz. cyt., s. 205.

⁶⁸ Relacja Hadasy Keszef.

⁶⁹ N. Eck, *Hacala beemcaut pasportim*, dz. cyt., s. 141–147.

⁷⁰ D. Perlis, *Tnuat hanoar bechalucit bepolin hakusza*, dz. cyt., s. 300.

⁷¹ *Z dzienników getta*, s. 90.

⁷² Renia Kukelka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 74–75.

⁷³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 29.

⁷⁴ Relacja Ajzyka Neumana; zob. też Archiwum Moreszet, A.175, Relacja Ajzyka Neumana.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 29.

-
- ⁷⁷ Tamże, s. 30.
- ⁷⁸ *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, dz. cyt., s. 157–158.
- ⁷⁹ Według relacji Reni Kukielki w Drorze przyjęto w końcu rezolucję opowiadającą się za wzięciem udziału w obronie i walce.
- ⁸⁰ *Z dzienników getta*, s. 30.
- ⁸¹ Relacja Ajzyka Neumana.
- ⁸² *Z dzienników getta*, s. 30.
- ⁸³ Tamże, s. 8.
- ⁸⁴ Zob. rozdział XXV.
- ⁸⁵ Relacja Szmuela Rona.
- ⁸⁶ *Z dzienników getta*, s. 84.
- ⁸⁷ Tamże, s. 85.
- ⁸⁸ Tamże, s. 84.
- ⁸⁹ Aharon Brandes, *Chaim Reszeף; Cwi Brandes – meraszef hamachteret bechalucit beza-glembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 117.
- ⁹⁰ *Z dzienników getta*, s. 90.
- ⁹¹ Relacja Ajzyka Neumana, 1985.
- ⁹² *Z dzienników getta*, s. 90.
- ⁹³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 109–110.
- ⁹⁴ Abraham Manela, *Haderech el hajareach haole*, Beit Lochamej Hagetaot 1999, s. 54–55; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 109–110.
- ⁹⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 354–355; list Merina do Schwarzbauma z 2 czerwca 1943; kopia oryginalnego listu znajduje się w *Pinkas Bendzin*, s. 354.
- ⁹⁶ Relacja Ady Halperin.
- ⁹⁷ Kacetnik, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946, s. 122.
- ⁹⁸ Arie Liwer, w: *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 354.
- ⁹⁹ Relacja Abrahama Maneli; A. Manela, *Haderech el hajareach haole*, dz. cyt., s. 60–63; relacja Hadasy Keszew; relacja Szymona Frosta; Archiwum Jad Waszem, O3/2910, Relacja Arona Gafnera.
- ¹⁰⁰ *Z dzienników getta*, s. 31.
- ¹⁰¹ Relacja Alfreda Schwarzbauma; *Faschismus – Getto – Massenmord: Dokumentation...*, s. 244.
- ¹⁰² H. Bornstein, *Hai Szwaic...*, dz. cyt., s. 36; właściwa data pocztówki to 16 marca 1943; Archiwum Partii Pracy, Hechaluc, 59, Chajka do Schwalba, 16 marca 1943.



Rozdział XV

W cieniu
Warszawy



Legendarna mama, 1970

Na inne dzieci w kibucu o czwartej po południu czekały mamy. Ja natomiast miałem mamę legendarną. Obecność mamy w tej książce jest dla mnie jakąś rekompensatą jej ówczesnego braku. Jej postać znakomicie wpisywała się w opowieści o bohaterstwie, na których dorastało całe moje pokolenie. Dwa tygodnie po jej samobójstwie dotarł do nas medal Hagany, przyznany jej już pośmiertnie¹. Jeśli chodzi o mnie, to zawsze uważałem, że mama zginęła w walce. Pod koniec lat pięćdziesiątych w kibucu Haogen zorganizowano uroczysty apel poległych; odczytano na nim nazwiska towarzyszy, którzy zginęli w walce o niepodległość Izraela, między innymi Charliego Nomisa, ojca Mirona z mojej grupy². Poczulem napływ emocji: teraz wymienią imię mojej mamy, ale niestety spiker kontynuował, a ku memu rozczarowaniu imię mojej mamy nie zostało odczytane. Co zatem kryło się za jej śmiercią?

Jeszcze wcześniejsze wspomnienia, z okresu gdy miałem cztery lata, zawierają zieloną huśtawkę w kibucowym przedszkolu. Na jednym krańcu siedziała Jardena, starsza ode mnie o dwa lata, a na drugim ja; Jardena idzie w górę, ja w dół. Jardena opada, ja się unoszę. Nagle mówi: wszyscy w końcu umierają, nie tylko spadochroniarka Chawiwa Reik. Jestem zdumiony, przecież śmierć przypisuje się tylko bohaterom.

Śmierć mamy była dla mnie straszna i wprost niewytłumaczalna. Znacznie później Nica z mojej grupy opowiedziała mi, że kiedy wyszedłem z klasy z ciotką Jafą, by usłyszeć od ojca tę tragiczną nowinę, wychowawca Jair wyjaśnił dzieciom: „mama

Avihu zmarła”. Dzieci pytały o powód śmierci, a on odparł: „to był atak serca”³. Tak brzmiało oficjalne wyjaśnienie rozpowszechniane w kibucu. Na tablicy ogłoszeń napisano: „28 miesiąca nisan [kwiecień] ciężka żałoba okryła cały nasz dom po spowodowanej chorobą serca śmierci błogosławionej pamięci Chajki”. Nieznana ręka dopisała do ogłoszenia jeszcze jeden wers: „Kondukt pogrzebowy wyruszy spod czytelnicy o szóstej po południu”⁴. Tajemnica śmierci mamy miała być dobrze chroniona przed dziećmi, przeobraziła się jednak w niezrozumiały strach. Nie tylko ja uciekałem w nocy z dziecińca. Również Nica niejednokrotnie uciekała do mieszkania swoich rodziców. Obawiała się, że to, co stało się z mamą Avihu, może się przydarzyć również innym mamom, może także jej mamie. Wiele lat później opowiedziała mi, że każdego roku, gdy zbliżała się rocznica śmierci mojej mamy, razem z naszą koleżanką Hagit obserwowały, jaki mam wyraz twarzy, zastanawiając się, co się ze mną dzieje tego dnia⁵.

Jakimś rozwiązaniem dla tej niewytłumaczalnej obecności śmierci w naszym gronie było przeistoczenie zmarłych w bohaterów. Mama dość łatwo dołączyła do legendarnych nazwisk, o których uczyliśmy się w kibucu: Chawiwa Reik, Mordechaj Anielewicz, Uri Ilan⁶. Fotografia monumentalnego pomnika Anielewicza w kibucu Jad Mordechaj towarzyszyła nam przez całe dzieciństwo. Często powtarzano też historię skoku spadochronowego Chawiwy Reik nad okupowaną Słowacją, a następnie jej śmierci. Gazeta dla dzieci „Miszmar Jeladim” (Dziecięca straż) opisała losy Uriego Ilana, członka kibucu Gan Szmuel, którego ciało w 1955 roku zostało zwrócone z niewoli syryjskiej. Na zwłokach znaleziono dziewięć małych karteczek papieru z literami układającymi się w zdanie: „Nie zdradziłem”. Nie

opowiadano nam wówczas, że część partyzantów, którzy przyjęli Chawiwę Reik na Słowacji, traktowała jej misję jako zupełnie niepotrzebną⁷, podobnie nie mówiono nam, dlaczego Anielewicz popełnił samobójstwo w bunkrze przy ulicy Miłej 18 w Warszawie, ani o okolicznościach śmierci Uriego Ilana w syryjskim więzieniu. Mogłem myśleć i czytać raz po raz o ich bohaterskich czynach i mieć nadzieję, że pewnego dnia i ja stanę się kimś takim jak oni.

Ten mit pozostawał żywy również w późniejszych latach. W okresie wojny na wyczerpanie 1970 roku, kiedy jako żołnierz przygotowywałem swój sprzęt potrzebny do przekroczenia granicy, zawsze pisałem kilka wersów do pewnej dziewczyny. Prawdę mówiąc, nie miałem wówczas narzeczonej, ale nie to było istotne. Najważniejsze było pozostawienie listu na wypadek, gdybym nie wrócił. W wyobraźni mogłem zobaczyć ten list wydrukowany na pierwszej stronie gazety, a może jeszcze lepiej, na ostatniej stronie w upamiętniającej mnie broszurze. W końcu kiedy znalazłem już dziewczynę, która na mnie czekała, okazało się, że nie mam po co z nią o tym rozmawiać – kompletnie nie rozumiała, dlaczego aż tak mi zależy na tym, by wyruszyć na bitwę i nawet w niej polec.

Wojny i śmierć były nieodłączną częścią mnie. Pomimo wątpliwości, krytyki i świadomości, że nie są wcale potrzebne. W czasie wojny Jom Kipur w 1973 roku ja i moi koledzy byliśmy już w rezerwie. Kiedy posuwałem się pod egipskim ostrzałem, krzyczeli do mnie: „dokąd tak się spieszysz?”. Na nich w domu czekano. W czasie pierwszej wojny libańskiej w 1972 roku mój kolega Ran Sason, który był w naszym oddziale jedynym zaprzyjęzonym zwolennikiem Likudu, narzekał: „Ci wszyscy lewacy krzyczą przeciwko wojnie, ale kiedy już wybuchnie, to biegną

w najbardziej niebezpieczne miejsca”. Ran był u nas telegrafistą i bardzo nie lubił jeździć ze mną jeepem do oddalonych punktów obserwacyjnych, blisko oczu Syryjczyków.

Może dlatego nigdy nie czułem w sobie gniewu na mamę. Wiele lat po jej śmierci wróciłem do domu po pogrzebie kolegi z kibucu, który również popełnił samobójstwo. Pochowano go w gaju cyprysowym obok mojej mamy. Kiedy później mijaliśmy klub w kibucu, nagle ktoś wysyczał przez zęby: „Co za idiota. Jak on mógł to zrobić. Zostawić tak żonę i dwójkę dzieci”. Słowa te brutalnie mną wstrząsnęły, nigdy nie pomyślałem, że można to widzieć w ten właśnie sposób. Ja sam nie mogłem się gniewać. Dopiero gdy zebrałem pojedyncze wspomnienia z dzieciństwa, które mi po niej pozostały, odkryłem, że w większości z nich pojawia się jej gniew właśnie na mnie. Mama denerwowała się, że spóźniłem się do domu po jakimś meczu, że zapomniałem przyprowadzić z przedszkola młodszego brata Arnona, że byłem bezczelny. Ona jednak mogła się gniewać, bo przecież umarła. Była bohaterką.

Dokumentacja powstania

W dzienniku z 1943 roku 30 spośród 143 stron Chajka poświęciła tematowi nazwanemu przez nią „obroną w Warszawie”. Można by zadać pytanie, dlaczego tyle miejsca przeznaczyła na opis wydarzeń, których nie była naocznym świadkiem? Wydaje się, że można znaleźć dwojakie uzasadnienie: powstanie w getcie warszawskim było jednym z najważniejszych wydarzeń w jej życiu i można przypuszczać, że w chwili gdy spisywała dzienniki

jesienią 1943 roku nie żył już żaden z jej bliskich przyjaciół, który mógłby o tym opowiadać.

Kiedy dotarła do Palestyny jako pierwsza z bojowników w gettach na ziemiach polskich, jej słowa stanowiły rodzaj pierwszego szczegółowego raportu o postaniu i dlatego przywiązywano do nich dużą wagę. Jej wspomnienia rozniosły się szerokim echem, ukazały się w wielu gazetach, chociaż tu i tam je skrócono, by pominąć niewygodne komentarze. W następnych latach pojawiały się jednak kolejne raporty, sporządzone na podstawie relacji bojowników i różnych dokumentów, a świadectwo Chajki zeszło na dalszy plan. Pisała wszak o powstaniu w getcie warszawskim z drugiej ręki, choć podobnie jak w innych przypadkach jej doniesienia były oparte na prawdziwych źródłach, które do niej dotarły, i jak to miała w zwyczaju, ostro krytykowała rozmaite wydarzenia.

Nie należy się dziwić zasobowi informacji, które zgromadziła Chajka, pisząc dziennik. Między styczniem a lipcem 1943 roku trwała nieprzerwana łączność między komendą ŻOB w Warszawie a grupami młodzieżowymi w Będzinie. Informacje były przekazywane w listach przywożonych przez łączniczki organizacji. Zazwyczaj były to Astrid i Ina Gelbard. Bardziej szczegółowe wiadomości dostarczyła Renia Kukielka z Droru, która została wysłana do Warszawy już w trakcie trwających tam walk i zdołała nawiązać kontakt z jedną z łączniczek ŻOB, znajdującą się wówczas poza murami getta. Renia widziała na własne oczy płonące getto, a nawet same walki⁸. Bezcenne informacje przywieźli później również Rywka Glanc, która na przełomie maja i czerwca w drodze do Częstochowy zahaczyła o Będzin, oraz Marek Folman – jedna z głównych postaci Droru w getcie warszawskim,

który dotarł do Będzina w czerwcu 1943 roku⁹. Chajka była zatem doskonale zorientowana co do głównych wydarzeń w warszawskim getcie i opisała wybuch powstania, jakby sama była na miejscu:

Od wielu tygodni spodziewają się znów w Warszawie akcji. Panuje tam niepokój i inny nastrój. Już się wyczuwa, że coś się święci. Przed naszymi bunkrami chodzą ciągle patrole. Organizacja jest zmobilizowana i czeka w szyku bojowym. Robi się gorączkowo i trwają ostatnie przygotowania. Dwa razy dziennie odbywa się apel całej organizacji, liczy ona kilkaset ludzi. Każdy jest uzbrojony, bo każdy ma coś w ręku. Rozkazy zostały już wydane. Mordechaj jest głównodowodzącym. Nikomu z naszych nie wolno wejść do bunkrów. Niemcy wchodzą do getta. Grupy znajdują się w różnych punktach. Toczą się walki, przeważnie granatami i materiałami wybuchowymi. W akcji biorą udział również Litwini, Ukraińcy i Polacy. Pada osiemdziesięciu Niemców, wielu jest rannych. Nie spodziewali się takiego oporu, wycofują się do wylotów getta¹⁰.

Wiele lat później profesor Israel Gutman szacował, że w walkach brało udział 750 bojowników. Główne uzbrojenie stanowiły wprawdzie pistolety i granaty, ale mieli również kilkadziesiąt karabinów, a nawet cekaem, który był w posiadaniu Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW). Naprzeciw stanęło 2100 żołnierzy i policjantów niemieckich, Ukraińców i straży obozowej¹¹. Liczby poległych po stronie niemieckiej podane przez Chajkę zgadzają się z ówczesnymi szacunkami ŻOB, choć w rzeczywistości były dużo mniejsze. Według raportu Stroopa już pierwszego dnia w walce zostało rannych 25 Niemców, a jeden z nich zginął. Ogólna liczba ofiar po stronie niemieckiej nie przekroczyła 16, a liczba rannych wyniosła 85¹².

Na drugi dzień Niemcy wchodzą z czołgami. Dwa czołgi zostały zdobyte. Pod szopem szczotkarzy podłożono minę, była tak wspaniale spreparowana i założona, iż Niemcy myśleli, że pochodzi ona z tamtej wojny światowej. Dwa dni trwały walki. Któż by to z nas śmiał o tym marzyć, wszak najśmielsze wyobrażenia nie przekraczały kilku godzin¹³.

Według większości relacji zebranych przez Israela Gutmana walki toczyły się przez trzy dni. W ich trakcie rzeczywiście zniszczono dwa niemieckie czołgi. Jeden, tak jak pisała Chajka, wjechał na minę.

Getto zostało szczelnie zamknięte, nie ma tam żadnego dościa. Mordechaj pisze list, że jest szczęśliwy, że dożył tej chwili. W getcie panuje terror organizacji bojowej. Kto z Żydów nie chce walczyć albo chce kogoś wydać, to grozi mu za to kula w łeb. Po dwóch dniach wycofują się do bunkrów. Niemcy wydają apel, żeby się nie bać i żeby wyjść z bunkrów. Gmina żydowska odpowiada Niemcom, że nie ma władzy w getcie i prosi organizację bojową, żeby objęła władzę. Niemcy zaczynają ostrzej atakować z samolotów, rzucają zapalające się bomby. Żydzi – parchy [tak w oryginale – A.R.] chcą ratować swoje marne życie. Odkrywają bunkry, idą na podwórko i krzyczą: Jiden geht areus es iz szin nach der akcja [jid. Żydzi, wychodźcie, akcja się już skończyła]. I w ten właśnie sposób likwidują getto¹⁴.

Getto zostało podpalone już drugiego dnia walk, a trzeciego dnia, 21 kwietnia, obrońcy zmienili taktykę – grupa bojowników zaczęła stosować zasadzki i atakowała cele niemieckie. Wycofanie do bunkrów nastąpiło głównie następnego dnia¹⁵. Z nowszych badań Moszego Arensa wynika jednak, że członkowie Żydowskiego Związku Wojskowego walczyli jeszcze kilka dni. Prawdopodobnie sukcesy odniesione w pierwszych dniach walk należy

przypisać właśnie tej grupie, gdyż jej członkowie byli doskonale wyposażeni i przeszli odpowiednie przeszkolenie wojskowe¹⁶.

Już w tym wczesnym okresie Chajka wiedziała o słynnym liście Anielewicza. Wiedziała również o śmierci powstańców i końcu samego Mordechaja:

I teraz zaczyna się najtragiczniejszy okres hagany warszawskiej. W walkach zginęło mało ludzi, ponadto znów nikt nie był przygotowany, nie przygotowano drogi odwrotu. Ludzie nasi weszli do kanałów, leżeli tam na wpeł w wodzie i nie mieli żadnych zapasów żywności. Icchak [Cukierman] był już po stronie aryjskiej, dokładał wszelkich sił, szukał pomocy u PPR, żeby tylko wydostać ludzi z getta. Wreszcie zrobiono drogę do kanałów. Całą ulicę obstawiono naszymi patrolami z bronią w rękę i w końcu wydostano czterdzieści osób w okropnym stanie. W międzyczasie Niemcy odkryli, że w kanale są bojownicy i wpuścili tam gaz. Czy możecie sobie wyobrazić straszną śmierć naszych ludzi, śmierć przez uduszenie. Niektórzy, jak Arie Wilner i Barel [Berl Braude (Brojde), członek Droru] mieli jeszcze na tyle siły, aby popełnić samobójstwo przez strzał w skroń. Mordechaj już nie zdołał. Nazajutrz Cywia wchodzi po inspekcji innych bunkrów i przed jej oczami ukazuje się ten straszny widok¹⁷.

Opis w zasadzie wiernie oddaje wydarzenia, chociaż Chajka twierdzi, że wydostanie się bojowników przez kanały nastąpiło zaraz po użyciu gazów łzawiących w getcie. 7 maja 1943 roku został odkryty bunkier komendy przy ulicy Miłej 18, gdzie zginął Mordechaj Anielewicz z kolegami. Kilkoro spośród nich rzeczywiście popełniło samobójstwo.

Zdołano jeszcze wyciągnąć jakąś grupę, była tam między innymi Tosia [Altman] i Szyfra [Sokółka]. Były one w mieszkaniu, gdzie stała beczka z prochem. Ktoś nieostrożnie rzucił zapalną, dom eksplodował i stanął cały w promieniach. Ludzie uciekają, ale

*wyłapano wszystkich. Geller miał jakiś adres i zdołał się jakoś sam uratować*¹⁸.

Również w tym wypadku Chajka dysponowała aktualnymi informacjami, aczkolwiek pożar wybuchł w fabryce celulozoidu; Tosia Altman, dobra przyjaciółka Chajki, została wydana w ręce Niemców. Informacje, jakie nadeszły o losie Tosi, były sprzeczne, nie było wiadomo nawet, czy zginęła, czy też zdołała się uratować. Niemniej Chajka potrafiła opowiedzieć o pierwszej czterdziestoosobowej grupie złożonej z członków ŻOB, która wyszła z getta.

*Wydostano ich z getta i zaprowadzono do leśniczówki za Warszawą, tam groziła im śmierć również z głodu i przez rozpoznanie. Ale mieszkał tam również chłop Sikorszczak [akowiec], który poszedł do komendy zapytać, co należy z nimi zrobić. W rezultacie zaopiekował się nimi, dostarczył jedzenia, a w dowód uznania podarował nawet jakąś starą strzelbę. Przed ludźmi postawiono dwa wyjścia: las albo internowanie, wyjazd do Zagłębia. Wybrali las. Jedną z najważniejszych przyczyn tego wyboru był fakt, że nie chcieli rozstać się z bronią. Dziś największa część z nich już nie żyje. Jak bardzo chciałabym się jeszcze zobaczyć chociaż z jednym z nich*¹⁹.

Jak ujawniono później, większość grupy pod dowództwem Mordechaja Growasa, członka Haszomer Hacair, została zamordowana przez polskie podziemie narodowe²⁰. Zaledwie kilkadziesiątu bojowników z ŻOB przeżyło, wśród nich było kilkoro przywódców, między innymi Cywia Lubetkin i Icchak Cukierman, członkowie Droru-Hechaluc. Z przywództwa Haszomer Hacair nie ocalał nikt.

Oni ukochali śmierć

Dla Chajki w Będzinie powstanie w getcie warszawskim było spełnieniem jej wszystkich marzeń. Całkowicie utożsamiała się z bojownikami. W swojej walce i śmierci mścił się również za nią i bronili jej godności.

Powstanie w getcie warszawskim było po Czechach [zamach na Heidricha] największym wyczynem ludu uciskanego przez reżim Hitlera. Było całkowitą rekompensatą żydowską na wielką skalę. Któż z nas bowiem mógł marzyć i snuć, aby przez cztery tygodnie Niemcy byli zajęci likwidacją getta żydowskiego. Wiedzieliśmy, że Hagana potrwa najwyżej kilka godzin. Hagana nie ma bowiem nic wspólnego z logiką i rzeczywistą obroną. Chodzi tu o godną ludzką śmierć. A tutaj był w dodatku jeszcze tak wielki wyczyn, na który mało ludów żyjących w lepszych warunkach nie mogło się zdobyć. Dla mnie znaczyło to odetchnięcie z ulgą, już tak bardzo nas nie będą mogli potępiać²¹.

Do tego ogólnego wrażenia otuchy Chajka dodała jednak dziwną uwagę:

Ciekawe, czy gdyby to się działo we wszystkich okolicach zajętych terenów, czy to wpłynęłoby na zmianę taktyki względem Żydów. Myślę, że nie, że taktyka ta jeszcze by się zaostrzyła bardziej²².

W swoim ostrym oglądzie sytuacji Chajka Klinger uznała, że powstanie w gettach nie może zmienić biegu historii, wręcz przeciwnie, może tylko przyspieszyć wymordowanie Żydów. Z perspektywy lat można jej przyznać rację – powstanie w getcie warszawskim istotnie wywarło wpływ na decyzję Himmlera o likwidacji resztek Żydów pracujących w okupowanej Polsce, w tym Żydów zagłębiowskich²³. Niemniej świadomość tego nie

mogła zmienić jej wiary w sens powstania, choć powinna być bardziej uważna na głos bólu.

A wraz z tym uczuciem dumy i zadośćuczynienia pojawia się wielki ból wyrwywający wewnętrzności. Wszyscy zginęli i zginęli śmiercią tragiczną, choć nie w czasie walk. Nikt z naszych nie pozostawił po sobie śladu tego potężnego i pięknego ruchu, jakim był Haszomer Hacair. Nie pozostał nikt, który by mógł nam opowiedzieć, jaki był nasz udział w tych walkach²⁴.

Z ludzi, których Chajka знаła i kochała, w Warszawie nie pozostał nikt. Dołączyli oni teraz do Josefa Kapłana i Szmuela Bresława, a ona musiała iść dalej. Czuła w szczególności swoje zobowiązanie względem Mordechaja Anielewicza, który stał się dla niej wzorem duchowym i realnym. W dziennikach streszcza dwa listy, które od niego otrzymała w okresie poprzedzającym kwietniowe wydarzenia 1943 roku. Punkt po punkcie wymienia, jak należy rozwinąć organizację, jak przygotować się do akcji. Mordechaj żądał działania i nawet groził, że nie wyśle więcej towaru (broni).

Jeden z listów, który Chajka cytuje z pamięci, został napisany przez Anielewicza prawdopodobnie w okresie przygotowań do powstania.

Pracy moc, ręce opadają z nadmiaru roboty, ciężka, twarda harówka. Gdy po ciężkim dniu zlegniesz zmordowany, dopadają cię smutne myśli, że już wkrótce zobaczymy się tam, dokąd nikomu z nas się nie spieszy. Mało nas już starych zostało. Żegnaj młody, zacny przyjacielu²⁵.

Do kogo Anielewicz pisał ten pesymistyczny list? Wszak Brandes i Dawid Kozłowski byli od niego starsi. Może czuł, że nadchodzi ta chwila. Chajka przez cały czas nosiła ten list

w swoim sercu. Można przypuszczać, że widziała w tym coś w rodzaju testamentu.

Członkowie konspiracji w Będzinie przekazali informację o śmierci bojowników do Palestyny. 25 kwietnia 1943 roku Frumka przesłała do Szwajcarii wiadomość o śmierci Tosi Altman i Cywii Lubetkin²⁶. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwa, obie wtedy żyły. Tosia Altman zginęła kilka dni później. To właśnie Chajce przypadł w udziale obowiązek przekazania organizacjom w Szwajcarii i Palestynie wiadomość o śmierci Anielewicza i przyjaciół. 22 maja 1943 roku, prawdopodobnie już po powrocie Reni, otrzymano w Palestynie list Chajki z Będzina.

Na twoją prośbę proszę poinformować dziadka Meira, że jego najdroższe dzieci, które pracowały tu u tej najważniejszej pani, Tosia, Mordechaj i Mira, pojechały do Josefa Kapłana. Nie miałeś okazji poznać Mordechaja, był on człowiekiem niesamowicie utalentowanym. Był prawdziwym ojcem haganym i kochał ją tak bardzo, jak żaden ojciec nie jest w stanie kochać własnej córki. Dziadek może być dumny ze swoich dzieci²⁷.

Istotnie „dziadek” Meir nie znał Mordechaja. Kiedy wiadomość ta dotarła do Palestyny, nie było wiadomo, o którego Mordechaja chodzi. W przeciwieństwie do Mordechaja Orena i Tosi Altman Anielewicz należał w swojej organizacji do młodszego pokolenia. Według Melecha Neustadta (członka federacyjnej Komisji ds. Diaspory) odbyło się wiele spotkań, zanim okazało się, że chodzi o Mordechaja Anielewicza²⁸. Dość szybko ten młody, nieznany chłopak stanie się legendą. Przekazywanie informacji o śmierci kolegów źle wpływało na Chajkę. Choć sama o tym pisała, nadal nie mogła uwierzyć, że Tosia Altman już nie żyje. W późniejszej wersji dziennika zanotowała:

Ze wszystkich ludzi, o których doszła do nas potem wieść, że nie żyją, najbardziej nie chciało mi się wierzyć, że Tosia zginęła. Stoi tak przede mną aż do dzisiejszego dnia, jak przyjechała ongiś na farmę, uśmiechnięta, wesola, tryskająca zdrowiem. Nie chciało mi się jakoś wierzyć, że przyjeżdża z Warszawy, z tego miasta śmierci. I dziś nie chce mi się wierzyć, że ona naprawdę nie żyje. Wierzę, że znów ją ujrzę, tak jak ongiś na farmie, tu w Palestynie, uśmiechniętą i wesolą²⁹.

Nie pisała tego dla zwykłej retoryki. Prawdopodobnie jeszcze w 1944 roku Chajka wierzyła, że Tosia przeżyła. Nadchodzące wieści o jej śmierci były rzeczywiście niejasne: po tym, jak dostała się do szpitala ciężko poparzona, widziano, że zabrali ją Niemcy. Od tej chwili nie było już żadnych informacji. Z późniejszego świadectwa wynika, iż Chajka opiera się na relacji człowieka o nazwisku Adler, który zobaczył Tosię w Krakowie. Adler rozpoznał ją po zdjęciu.

Opowiedział, że spotkał ją, a ona uśmiechnęła się i powiedziała: ja już umarłam. Kiedy ją spotkał, była ranna w głowę³⁰.

Historia ta brzmi jak bajka. Tosia Altman przechadza się z obandażowaną głową po Krakowie i opowiada, że umknęła śmierci. Chajka bardzo pragnęła, aby historia ta okazała się prawdziwa. 2 czerwca 1943 roku pisała do Szwajcarii, że mimo „swoich kontaktów z Haganą” Tosia jest cała i zdrowa³¹. Dzień później, 3 czerwca, również Dawid Kozłowski donosił Heinie-mu, że „Tosia przesyła mu najserdeczniejsze życzenia, że czuje się dobrze pomimo ciężkiej choroby”³². Na tej podstawie w Palestynie znów obudziły się nadzieje na ocalenie Tosi³³. Tosia Altman postrzegana była jako przywódczyni całego ruchu i jej postać stała się symbolem jeszcze za życia³⁴.

Natomiast w Będzinie, w miejscu, gdzie rzeczywistość i fantazje już dawno się pomieszały, Chajka obserwowała, jak jej przyjaciele stają bohaterami przeczytanych książek:

Dzieje powstania w getcie warszawskim to dzieje drugiej „Musedah”, to druga „Dola człowieka” Malraux, to wreszcie „Płomienie” Stanisława Brzozowskiego. Ludzie hągany to ludzie nietuzinkowi, ludzie sprawy, która była nam bliższa, droższa niż życie. To nie czczą gadanina i frazesy. Śmiercią swą swe godło położyli. Tak jak bardzo młodzi jeszcze byli, tak bardzo śmierć bez skazy ukochali³⁵.

Chajka widziała ich przez pryzmat romantycznej, rewolucyjnej śmierci, w której to idei wychowywała się i dorastała. Byli tam i Czen, i Kyo, młody i stary Gisors³⁶. *Czyż znajdzie się ktoś, kto potrafi jak Malraux opisać bohaterstwo Czena, tak jak Werfel tragedię i bohaterstwo Ormian, i ktoś, kto naszą bezdenną tragedię i bohaterstwo ostatnich dni ujmie?*³⁷ Bohaterowie Malraux ponieśli rewolucyjną śmierć na różne sposoby. Fatalista Czen stał się żywą bombą, stary Gisors – dowódca buntowników, wierzący w panowanie człowieka nad swoim losem – wybrał śmierć przez zażycie cyjanku potasu. Bohaterowie *Płomieni* Brzozowskiego poświęcili swe życie dla rewolucyjnego ideału, w który wierzyli. Gabriel Bagderian i kilku spośród jego ludzi dotarli w końcu do bezpiecznego wybrzeża, pozostawiając za sobą wszystkich poległych Musa Dah. Chajka postrzegała ich koniec poprzez śmierć własnych przyjaciół i rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że nie była ona aż tak bardzo różna.

Malraux, Brzozowski i Werfel nie stworzyli ani Masady, ani Tel Chaju. Literaccy bohaterowie książek przeczytanych przez Chajkę poświęcili się dla oporu i rewolucyjnej śmierci.

Ze względu na ogólne wrażenie uwielbienia, obowiązku, zawiści, a może nawet wyrzutów sumienia wobec zmarłych kolegów można zrozumieć, dlaczego pragnęła pójść śladem swoich kolegów w Warszawie. Żywiła tę chęć, mimo że po upadku powstania w getcie warszawskim zapanował pogląd: „Stop. Żadne nowe powstanie nie jest nam potrzebne”. Powtarzano to w Warszawie, Palestynie i nawet w Będzinie.

Coś wielkiego

Chajka wyciągnęła z powstania w getcie warszawskim natychmiastowe wnioski. Jej zdaniem żydowska konspiracja w Zagłębiu powinna iść śladami hagany w Warszawie i nawet posunąć się dalej.

Po wyczynie warszawskim już mały akt, drobny szczegół nie miałby u nas żadnego znaczenia – już i dla nas samych nie byłby wystarczający. Musieliśmy się teraz zdobyć na coś wielkiego. Przy najmniej jeśli nie przewyższającego Warszawy, to dorównującego jej³⁸.

Nie był to bynajmniej pogląd odosobniony. Liczba mnoga, którą postanowiła przyjąć w narracji, wyrażał również przekonanie jej kolegów. Tendencja do zaostrzenia działań uwidoczniła się szczególnie w dwóch czołowych organizacjach ŻOB w Zagłębiu: Haszomer Hacair i Drorze. Renia Kukielfka, łączniczka Droru, jeździła jeszcze wielokrotnie do Warszawy. Towarzyszyła jej Ina Gelbard, członkini Haszomer Hacair z Sosnowca. W Warszawie zakupiły broń u Terli – Żyda, który mieszkał po aryjskiej stronie; kontakt do niego zdobyły już wcześniej za pośrednictwem

przewodniczącego Judenratu w Pilicy. Według relacji Reni była to zazwyczaj broń skradziona z niemieckich magazynów, przechodząca przez wiele rąk, zanim dotarła do nich. Często była zardzewiała, zepsuta i bez amunicji. W takich przypadkach wysyłano dziewczyny po raz kolejny, aby wymieniły felerne egzemplarze. Podróże niosły ze sobą wielkie zagrożenie – każda miała przed oczami los Idzi. Mimo to gotowe były zginąć lub wyskoczyć z pociągu. Gdyby zaś zostały złapane, nie złamałyby się w czasie śledztwa³⁹.

Pochodzący z Warszawy pomysł wywołania w getcie pożaru stał się realnym projektem.

Stworzono grupę aryjską. Wysłano ich na teren, który mieli podpalić, aby dobrze go poznali. Kupowano na gwałt wszelkie materiały zapalne. Jak bardzo szczęśliwe i ważne były dziewczęta, które nosiły do różnych grup te bańki⁴⁰.

O tak zwanych grupach aryjskich wiemy również ze wspomnień Żydów sosnowieckich. Fela Katz pisze, że w grupie tej były Kasia (Hela Szancer), Ina Gelbard i ona sama⁴¹, należał do niej także Szmuel Rozencwajg⁴². Dziewczęta zaczęły krążyć po mieście bez złotej łąty, wyposażone w fałszywe dokumenty, przygotowując się do przyszłych działań. Relacja Chany Wiernik potwierdza plan podpalenia getta, choć wydaje się jej, że pomysł ten powstał jeszcze przed wybuchem powstania w getcie warszawskim. Chana, która znajdowała się wtedy w obozie pracy, wspomina puszki z benzyną wysłane przez Cwiego Brandesa z Będzina. Chana miała je ukryć na swoim strychu. W wypadku kolejnego wysiedlenia miała wraz z kolegami podpalić miasto ze wszystkich stron⁴³.

Różnego rodzaju relacje potwierdzają funkcjonowanie warsztatu produkującego broń palną. Na początku był to warsztat do produkcji broni białej: kastetów czy noży, następnie zaczęto wytwarzać też granaty, koktajle Mołotowa i bomby. W działaniach tych główną rolę odgrywał Meir Schulman, który dotarł do Będzina z Chrzanowa pod koniec lutego 1943 roku, gdy tamtejsza społeczność żydowska już w zasadzie nie istniała. Schulman, który nie należał do żadnego ugrupowania, utrzymywał w Chrzanowie łączność z Hechaluc. Był zręcznym rzemieślnikiem, który jeszcze w swoim mieście specjalizował się w fałszowaniu dokumentów rozdawanych Żydom ukrywającym się po stronie aryjskiej. Do Będzina przybył ukryty w podwójnym dnie ciężarówki. W mieście nawiązał kontakty z Haszomer Hacair i Cwi Brandes szybko przekonał się o jego wyjątkowych talentach. Na podstawie instrukcji nadesłanych z Warszawy Schulman rozpoczął produkcję koktajli Mołotowa i granatów ręcznych. Najpierw piłował żelazne rury, po czym napełniał je mieszanką siarki, pyłu węglowego i cukru. Rolę samego naboju odgrywała szklana próbówka wypełniona kwasem siarkowym, a jako zawleczki używał zwykłego drutu⁴⁴.

W tym okresie przystąpiono również do przygotowania bunkrów. Kierując się instrukcjami z Warszawy, Dawid Kozłowski z Haszomer Hacair i Alter Goldblum z Droru kopali od jakiegoś czasu wzmocnione schrony⁴⁵. Działalność ta rozpowszechniła się dość szybko. Członkowie Droru i Haszomer Hacair zaczęli przygotowywać takie kryjówki nawet w prywatnych domach, na samym początku w domach swoich rodziców, a potem u innych Żydów. Chłopcy chodzili od domu do domu i uczyli, jak kopać bunkry. Chajka zapisała w dzienniku:

Pamiętam te noce, kiedy chłopcy wychodzili w roboczych ubraniach ze szpadlami w rękę. Było już wiadomo, idą robić bunkier. Z rana przychodzili zmęczeni, walnęli się na łóżka i niejednego trzeba było ściągać za nogi. Wstawaj, człowieku, idź się myć, a dopiero potem do łóżka!⁴⁶

Najlepszy bunkier powstał w budynku kibucu Droru, w skrzydle przeznaczonym na pralnię. Chłopcy prowokowali potem Chajkę:

Tu będzie najlepszy bunkier. Niemcy staną na głowie, a nie odkryją go. A czy będzie drugie wyjście? – pytałam. Nie, nie można go zrobić, więc nie wierzę w ten cały bunkier. Byli na mnie źli, że się na tym nie znam, a śmiem im uwagę zwracać, ale przecież bunkier nie jest po to, aby wojnę w nim przeżyć. Zrobiono go po to, aby w nim siedzieć, póki nie zorientujemy się w sytuacji, póki nie zorganizujemy wszystkiego, póki nie przystąpimy do akcji. Wreszcie skończone wszystko – odetchnęli z ulgą. Tajemniczo mówili z sobą to o tym, to o tamtym bunkrze, ale najlepszy to był bunkier koło pralni – utrzymywali dalej uparcie. „No, założymy się z tobą, Chajko, że nie odnajdziesz wejścia”. – Zobaczymy – uśmiechałam się ironicznie.

Poszłam nazajutrz do pralni, weszłam do przyległego pokoju, rozglądam się ciekawie, wszyscy śledzą mnie wzrokiem, uśmiechając się pod wąsem, i już wiedzą, czego szukam.

Nie pytam się, nie chcę wiedzieć, mówię głośno do siebie, a wszyscy wybuchają śmiechem. Więc czemu się rozglądasz? I ja się śmieję. Naprawdę nie mogę znaleźć wejścia. Dopiero kilka dni potem Baruch [Gaftek] pokazał mi wejście: przez okno wysuwa deseczkę wewnątrz umocowaną, ściana jest próżna, człowiek zsuwa się wzdłuż ściany. W bunkrze jest światło elektryczne, woda, piecyk elektryczny. Rzeczywiście pierwszorzędny bunkier⁴⁷.

Zabawny opis budowy bunkrów pokazuje ich problematyczność: nie były one przeznaczone do obrony ani nawet do dłuższego przeżycia. Miały umożliwić wyruszenie na akcję.

W warunkach całkowitego wysiedlenia mogły się stać śmiertelnymi pułapkami.

List z Warszawy

W maju i czerwcu 1943 roku, u szczytu przygotowań do postania w Zagłębiu, na członków konspiracji wylano kubel zimnej wody. Chajka zapisała w dzienniku:

A potem przyszedł list z Warszawy, to był cios, który obuchem w twarz nas uderzył. Icchak i Cywia, bardzo zrezygnowani i zrozpaczeni, zmienili swoje zdanie co do sensu powstania. Zauważają, że nie było to warte tych ofiar i tej tragicznej śmierci. A my sami tak sobie to tłumaczyliśmy: wydarzenia przerosły ich samych, złękli się tego, co własnymi rękami zrobili, przestraszyli się wielkiej odpowiedzialności. Byli duchowo bardzo wyczerpani po tylu dniach psychicznego napięcia dochodzącego do punktu kulminacyjnego, przyszła depresja. Cóż w tym dziwnego, że po tym, jak z organizacji liczącej kilkuset ludzi wyszło z getta ich czterdziestu, a oni poczuli się tym złamani, że po tak licznych i pięknym aktywie – zostali sami. Więc życie straciło dla nich cały sens⁴⁸.

Nie ma innych dodatkowych dokumentów potwierdzających przecucia podziemia w Będzinie co do stanu ducha Cywii Lubetkin i Icchaka Cukiermana, choć nie można zaprzeczyć, że ich intuicje były logiczne. Już po wojnie Cywia Lubetkin wyrazi swoje wrażenia po wydostaniu resztki bojowników z getta następującymi słowami: „W nocy wszyscy siedzieliśmy wokół ogniska rozpalonego w wykopanej dziurze i czuliśmy się jak ostatni z narodu, który był i już nie istnieje. [...] Leżeliśmy na gołej ziemi,

nie mogąc zasnąć, serce biło i zadawaliśmy sobie pytania, ale nie mieliśmy żadnej odpowiedzi”⁴⁹.

Wiadomo przy tym, że w kolejnych dniach po zakończeniu walk w getcie warszawskim Cywia i „Antek” troszczyli się o pozostałych bojowników, a jednocześnie starali się utrzymać kontakt z zagranicą. Z ich kryjówek po aryjskiej stronie rozciągały się tajemnicze nitki do Żydów ukrywających się w Warszawie, do grupy partyzantów wysłanych do lasów, do Żydów ukrywających się w Częstochowie w Generalnym Gubernatorstwie i tych przebywających w Zagłębiu, będącym częścią Rzeszy. Były to bardzo słabe nitki, ale Cywia i Icchak zaangażowali się również mocno w działania Centralnego Komitetu Żydowskiego, zajmując się głównie przetrwaniem i ratowaniem innych⁵⁰.

Słowa Cywii Lubetkin świadczą o pewnej zmianie w jej stanowisku dotyczącym powstania:

Już po powstaniu w Warszawie spotkałam się z Rywką Glanc i powiedziałam jej: „wydaje mi się, że po tym, jak skończyło się powstanie, będzie lepiej, jeśli pójdziecie do lasu i dołączycie do partyzantów, w ten sposób będziecie mogli zabić więcej Niemców i uratować więcej Żydów”. A ona odpowiedziała mi: „Wolimy zostać do ostatniej chwili z Żydami”. Rzeczywiście zostali i polegli⁵¹.

Rywka Glanc, członkini Droru, odbyła podróż z Częstochowy do Warszawy pod koniec maja lub na początku czerwca 1943 roku. Zaraz potem pojawiła się w Będzinie⁵². Być może wówczas przywiozła ten list Cywii. Również w Będzinie młodzież odrzuciła rady Cywii i Icchaka, co Chajka później opisała w dzienniku:

Ale czyż z ich subiektywnego odczucia wypadków miałyby wypłynąć nauka co do naszych obiektywnych zadań? Nie, dlatego

też ich stanowisko, że po powstaniu w Warszawie nie jest ono już potrzebne, nie miało na nas żadnego wpływu. I był jeszcze drugi, bardzo ważny dla nas moment: czyż my mieliśmy żyć w cieniu ich chwały? Mieliśmy żyć kosztem ich śmierci? Spoczywać w spokoju na laurach? – Nie, to było więcej niż podle.

A zresztą cóż z naszych zasadniczych momentów, które skłaniały nas ku haganie, się zmieniły. – Żadne, nie ma więc nic przemawiającego przeciwko. I gdy inni byli już zadowoleni z hegszer [hebr. koszerność], którą Warszawa im dała, my ze swego stanowiska nie zrezygnowaliśmy⁵³.

Chajka i jej przyjaciele z Haszomer Hacair nie byli gotowi żyć dalej w chwale warszawiaków. Komentarz, jakim opatrzyli swój list Cywia i Icchak, pozwolił ominąć kompetencje dowódcze ich dwojga, bo przecież członkowie konspiracji w Będzinie podlegali im w ramach Hechaluc i ŻOB i zalecenia te należałoby przyjmując jako polecenie czy wręcz rozkaz. Tak właśnie można odczytać wygłoszone przez Chajkę słowa: „Dotarło do nas w Zagłębiu polecenie, aby ci, którzy pozostali przy życiu, nie przygotowywali się dalej do obrony, ponieważ ich życie ma dla społeczności żydowskiej w Palestynie większą wagę, gdyż będą mogli opowiedzieć historię ruchu i to, co przeżyli”⁵⁴. Również w tej wersji Chajka podkreślała, że ówczesne „obiektywne czynniki” usprawiedliwiają organizację zbrojnej obrony nie zmieniły się i nie istniał „żaden argument, by uzasadnić, że właśnie my powinniśmy się uratować. Byliśmy zdecydowani w dalszym ciągu przygotowywać się do powstania”⁵⁵. W zwykłym wojskowym języku można by to uznać za odmowę wykonania rozkazu. W tym przypadku jednak odmowa prowadziłaby do bohater-
skiej śmierci według wzoru bojowników getta warszawskiego.

Być może jednak Chajka miała tu na myśli inne zalecenie, które właśnie nadeszło z Palestyny.

Telegram z Palestyny

W dzienniku z 1943 roku zaraz po przekazie poleceń, które nadeszły z Warszawy, pojawia się dość niejasny passus.

A potem przyszedł telegram Tabenkina, wykorzystajcie wszelkie drogi prowadzące ku emigracji, to znaczy zrezygnować z bagaży. Oburzyliśmy się bardzo. Jak to, przez cztery lata wojny zupełnie nas nie znali, w niczym nam nie pomogli, mając tak kolosalne możliwości, a teraz nie znając warunków, śmia nam dyktować. Powiedzieć, jakie drogi wykorzystać. Gdy przyszedł telegram Tabenkina, Haszomer Hacair miała już trzy, cztery paszporty na emigrację⁵⁶.

Telegram Tabenkina? Do Będzina? W samym środku wojny? Przywołany cytat wywołał w latach pięćdziesiątych poważne kontrowersje polityczne w Izraelu. W okresie, kiedy etos bojowników gett stał się jednym z wybranych mitów założycielskich Państwa Izrael, było to niemal jak rozbicie tablicy z dziesięcioma przykazaniami – wszak wynikało z tego, że Icchak Tabenkin, przywódca kibucu Hameuchad w Palestynie proponował resztkom bojowników w gettach w Polsce ratowanie się za wszelką cenę i rezygnację z dalszej walki. Telegram ten stał w jaskrawej sprzeczności do formy, w jakiej ukazywały się wszystkie wiadomości na temat powstania w getcie warszawskim. Najważniejszy nagłówek na pierwszej stronie dziennika „Dawar” 23 kwietnia 1943 roku krzyczał: „Resztki żydowskiej diaspory w Polsce

walczą o przetrwanie”. Tego dnia w centralach i filiach ruchu pionierskiego odbyły się uroczystości żałobne. Członkowie kibuców Arci i Hameuchad zawłaszczyli całe powstanie: członkowie ich ugrupowań w Polsce – Haszomer Hacair, Hechaluc i Dror – stali na czele bojowników. Wrażenie to umocniło się jeszcze bardziej, kiedy 2 czerwca nadeszła depesza od garstki ostatnich bojowników za pośrednictwem polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie. Depesza skierowana do Meira Jaariego i Icchaka Tabenkina była podpisana: „Haszomer Hacair, członkowie organizacji, którzy przetrwali i w dalszym ciągu walczą o godność resztek żydostwa polskiego”⁵⁷.

Depesza z Polski wywołała poruszenie. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego Kibucu Arci w czerwcu 1943 Jaakow Chazan wygłosił mowę pogrzebową ku pamięci Cywii Lubetkin i Tosi Altman. Obie połączyły się w jego sercu w „jedną legendarną postać”, w każdej literze depeszy widział „symbol, testament i wezwanie”⁵⁸. Również Meir Jaari opłakiwał Tosię: „Cały sens i spuścizna naszego ruchu uosabia się w postaci Tosi, a przecież wiemy, że nie była jedyna. Setki Toś mieliśmy w naszym obozie i setki Toś powstaną, żeby dalej kroczyć wytyczonymi przez nią ścieżkami”. W swoim przemówieniu nie wymienił natomiast Anielewicza⁵⁹.

W tym okresie Cywia Lubetkin była uznawana za poległą na podstawie informacji, która nadeszła między innymi z Będzina. List Chajki Klinger o roli Mordechaja Anielewicza w powstaniu nie został właściwie zrozumiany.

Po raz pierwszy Meir Jaari obawiał się o swój obraz, jaki rysował się w oczach bojowników. W liście, który krótko potem dotarł do Szwajcarii, Bader pisze do Heiniego Bronsteina, że „Meir

[Jaari] pytał mnie, czy Tosia przed swoją śmiercią wiedziała, że Heini i Mendel starają się przemawiać w jego imieniu⁶⁰. Jest to ciekawa uwaga – wszak Jaari mógł to pytanie zadać bezpośrednio we własnoręcznie napisanym liście wysłanym przez jednego z kurierów Badera.

Meira Jaariego wciąż nurtowały wątpliwości co do sensu powstania:

Młodzież szomrów i chaluców w getcie warszawskim walczy z bronią w rękę. Po śmierci naszych najdroższych mówiliśmy, że była to potrzebna walka. Powtarzaliśmy, iż tacy polegli pozostają nam na całe życie. A oto, nie można temu zaprzeczyć, jakiś czerw wątpliwości gryzie nas od wewnątrz: czy nasi polegli bohaterowie oddali za nas życie? Czy nie pozostawiają po sobie wiecznego osierocenia?⁶¹

Jaari, jedyny spośród przywódców żydowskiego osadnictwa w Palestynie, był oficerem liniowym w I wojnie światowej i absolutnie nie wierzył w samobójstwo. Kilka tygodni wcześniej, kiedy dotarły pierwsze wieści o powstaniu w getcie warszawskim, powiedział: „Nie prowadzimy w Warszawie wojny jak powstańcy na Masadzie. [...] My nie chcemy wybrać pięknej śmierci i nawet nie pięknej, bohaterskiej śmierci. Chcemy żyć, a nie umierać!”⁶². Również Icchak Tabenkin podzielał ten pogląd. W wystąpieniach publicznych był nawet bardziej stanowczy niż Jaari. W czerwcu 1943 roku na zjeździe Pracującej Młodzieży mówił o etosie walki w Warszawie, która stała się dziedzictwem walczącej w Palestynie społeczności żydowskiej. Nawiązując do nadesłanej z Londynu depeszy, stwierdził kategorycznie:

Czy dobrze słyszycie? Kazano im stać do końca w obronie godności narodu żydowskiego; żydowscy pionierzy w diasporze

zginęli tam nie dla swej ojczyzny Polski, polegli dla naszej ojczyzny tutaj. [...] Jesteśmy narodem walczącym, którego boje zapamiętają synowie i wnuki. Jestem przekonany, że właśnie w tej walce krwią poległych została wypisana przysięga: jeśli zapomnę o Jerozolimie, niech uschnie moja prawica⁶³.

Tabenkin podobnie jak Jaari wracał do symboliki Masady, choć inną drogą. Tak czy inaczej nie były to symbole bojowników w getcie warszawskim. Z wyjątkiem rewizjonistów, którzy na placu Muranowskim wywiesili biało-niebieską flagę, główne hasło brzmiało tam w duchu polskich powstań: „Za waszą i naszą wolność!”. Również w wypadku Tabenkina mit wychowawcy okazał się dużo ważniejszy niż fakty.

Im bardziej Tabenkin wychwalał bohaterstwo bojowników, tym bardziej starał się ocalić tych, którzy przetrwali. Z korespondencji Weni Pomeranza, wysłannika Kibucu Hameuchad do Stambułu, wynika, że latem 1943 roku wysłano do „Antka” i Cywii list, w którym pisano: „Pragniemy was uratować nie dla was samych, lecz dla narodu, żeby pozostała pamiątka po buntownikach z getta”. List ten został wysłany po dyskretnej rozmowie, jaką Pomeranz przeprowadził w Palestynie w sierpniu 1943 roku z kierownictwem Kibucu Hameuchad. Prawdopodobnie również ten list nie dotarł do celu⁶⁴. Niestety, nie zachowały się także pisma Tabenkina z 1943 roku, nie można więc zdobyć świadectwa z pierwszej ręki.

Późniejsza relacja Różki Korczak potwierdza jednak to nastawienie. Wynika z niej, że po przybyciu do Palestyny w grudniu 1944 roku spotkała się z Meirem Jaarim, ten zaś zarzucił ją pretensjami:

Tabenkin i ja wysłaliśmy wam telegram. Pisaliśmy, żebyście się ratowali. Nie otrzymaliście go? Doskonale pamiętam swoją odpowiedź: „Meir, nie dostaliśmy żadnego telegramu i dobrze, że go nie dostaliśmy, bo i tak nie posłuchalibyśmy waszego głosu”⁶⁵.

W związku z tym można przypuszczać, że istotnie list był podpisany przez samego Meira Jaariego, ale telegram, o którym wspominają Różka i Chajka, nigdy nie został odnaleziony. Natrafiono natomiast na inny telegram; w dokumentacji występuje on w postaci kartki napisanej ręcznie oraz na maszynie przez Moshę Kligera. Na notatce pod datą 8 czerwca 1943 roku, podpisanej przez Tabenkina i Jaariego, widnieją słowa:

Do organizacji Hechaluc od Haszomer. Nasi towarzysze w Palestynie, federacja i cała społeczność są dumni z waszej walki o godność człowieka i narodu. Wasze życie i walka w konspiracji stanowią wzór dla całego naszego ruchu. Będziemy tu w Palestynie walczyć i pomagać wam w tym wspólnym dziele. Tabenkin i Jaari⁶⁶.

Telegram ten stanowił odpowiedź na wcześniejszą depezę, otrzymaną z Warszawy 2 czerwca 1943 roku. Jak się później okazało, telegram ten nie dotarł do adresata. Icchak („Antek”) Cukierman 15 listopada 1943 roku poinformował Londyn, że nie dostali żadnej korespondencji⁶⁷. Najbardziej jednak zadziwia to, że ten drugi telegram nigdy nie został opublikowany. Nie pojawił się nawet w odpowiedzi na depezę Cukiermana, która dotarła do Londynu i która występuje w *Księdze Haszomer Hacair* z 1956 roku. Dlaczego tak się stało? Wszak podczas publicznej debaty, jaka rozwinęła się w Izraelu w 1955 na tle procesu Kastnera, podczas której bojownicy występowali jako przeciwnictwo kolaborantów, Tabenkin i Jaari zostali poddani głębokiej

krytyce w kwestii ich ewentualnego wsparcia dla bojowników. W tym okresie zarówno Tabenkin, jak i Jaari woleli nie uczestniczyć w dyskusji na temat ich stanowiska, podjętej przez gazety „Al Hamiszmar” i „Lemerhaw”, nigdy nie potwierdzili ani nie zaprzeczyli, że takie telegramy nadano. Chaim Chazan, z którym rozmawiałem telefonicznie, stanowczo zanegował istnienie pierwszego telegramu⁶⁸.

Pojawia się w związku z tym pytanie, w jaki sposób tekst tego telegramu mógł dotrzeć do Będzina. Eliahu Stern, który w swoim czasie zbadał tę sprawę, stwierdził, że list ten lub telegram trafił do Będzina za pośrednictwem jednego z kurierów ze Stambułu.

Dokonał tego drugi kurier, który wyruszył do Polski 15 maja 1943 roku, po nieudanej misji pierwszego. Po powrocie do Stambułu potwierdził, że dotarł do Będzina i przekazał list, ale w drodze powrotnej został zatrzymany i spalił całą korespondencję. Według Sterna kurier ten przywiózł zalecenia z Palestyny, choć w przekonaniu tego badacza Chajka się pomyliła co do znaczenia nadesłanych listów. W jednym z listów informowano ponoć o przekazaniu 30 tysięcy certyfikatów, które Wielka Brytania wydała dla Żydów na wyjazd do Palestyny. W świetle tej decyzji zaproponowano członkom konspiracji w Będzinie poszukiwanie możliwości dostania się na Węgry. W jakiś sposób w sprawie pojawiło się nazwisko Tabenkina. Zdaniem Sterna Chajka i towarzysze odnieśli się do słowa „Tabenkin” jako do kodu, a nie nazwiska i na tej podstawie wnioskuje on, że telegram napisany przez Tabenkina nigdy nie został wysłany⁶⁹.

Czy Stern miał rację? Po kolejnym badaniu korespondencji, która nadeszła do Stambułu, wynika, że kurier nie dotarł do celu. W liście wysłanym z Będzina 2 lipca 1943 roku Herszel

Szpringer zawiadamia Wenię Pomeranza: „niestety nie otrzymaliśmy dotychczas listu. Czy rzeczywiście został on napisany?”⁷⁰.

W każdym wypadku wspomniany list został wysłany ze Stambułu 25 czerwca 1943 roku, niemożliwe więc, by go przekazano drugiemu kurierowi, który wyruszył w drogę przeszło miesiąc wcześniej. List ten dotarł do Będzina, ale za pośrednictwem trzeciego kuriera, który przybył do celu 17 lipca, to znaczy prawie miesiąc po wystosowaniu „telegramu Tabenkina”. Przekazany list zawierał w istocie zalecenia dla członków konspiracji, by podjęli próbę przedostania się na Węgry: „Jeśli uda wam się zdobyć papiery na wyjazd, próbujcie wyjechać za wszelką cenę”. Jednak w liście tym słowo „Tabenkin” jako nazwisko lub kod nie pada ani razu⁷¹.

Sprawa tego listu lub telegramu nie została jednoznacznie rozwiązana. Telegram mógł wprawdzie dotrzeć innymi drogami, na przykład za pośrednictwem centrali Hechaluc w Genewie lub dzięki pomocy rządu na uchodźstwie w Londynie, który pośredniczył w kontaktach z resztkami kierownictwa ŻOB w Warszawie. Fakt, iż telegram ten nie znajduje się w archiwum w Genewie ani w Stambule, nie może stanowić dowodu na taką lub inną możliwość. Jak wiadomo, oryginalne archiwum w Stambule w pewnym okresie spłonęło, a genewskie zostało otwarte dopiero po wyjeździe Nathana Schwalba, niemniej różnego rodzaju relacje, w tym wymiana zdań między Różką Korczak a Jaarim i relacja Weni Pomeranza, świadczą o istnieniu telegramu. Być może samo to wskazuje na próby wyciszenia sprawy. W każdym razie z wielu zebranych relacji wynika, że na początku czerwca 1943 roku, kiedy telegram dotarł do Będzina, Tabenkin i Jaari sądzili, podobnie zresztą jak Cywia Lubetkin i Icchak Cukierman,

iz wystarczy jedno powstanie. Pragnęli, by pozostali bojownicy przedostali się do Palestyny.

Droga szomrów

W sytuacji braku innych świadectw oprócz dziennika Chajki trudno ocenić, jaki był rzeczywisty wpływ poleceń nadesłanych z Warszawy i telegramu z Palestyny. Nie ulega wątpliwości, że nie tylko tam znalazły się argumenty przeciwko wywołaniu powstania w Będzinie. Nawet sama Chajka tak nie twierdziła. Prawdę mówiąc, one tylko umocniły tendencję obecną już wtedy wśród organizacji młodzieżowych w Zagłębiu, by raczej nastawić się na ocalenie niż na walkę.

W Hanoar Hacijoni w Będzinie i Sosnowcu wiały już nowe wiatry. Grupa ta była najsilniejsza i najbardziej skonsolidowana na tle innych młodzieżowych ugrupowań w regionie. Organizacja posiadała kilka rewolwerów, które jeszcze poprzedniej jesieni pozyskał Leon Blatt, lecz brak większej liczby broni i niepowodzenie w nawiązaniu kontaktów z partyzantami zmusiły ich do szukania drogi alternatywnej: zamiast walki – próba ocalenia. Fredka Mazia opisuje emocje, w tym dumę i strach, jakie przeżywała, kiedy usłyszała w audycji konspiracyjnego radia „Świat” o wybuchu powstania w getcie warszawskim. Na zgromadzeniu Józef Kożuch postawił jednak sprawę jasno:

Tutaj nie będzie warszawskiego getta. Zastanówcie się nad sytuacją. Myślałem o tym nocami i dniami. Szukałem jakiejś drogi, rozwiązania, wyjścia. Nie łudźmy się. Mamy mało broni, tych kilka rewolwerów nie daje nam możliwości prowadzenia walki.

Kożuch dodał także, że biorąc pod uwagę różnicę między gęstą zabudową w getcie warszawskim a oddalonymi od siebie domami w Sosnowcu, nie ma żadnej szansy na obronę. Podkreślał:

Zlikwidują nas kilkoma kulami i granatami, musimy wzmocnić nasze wysiłki w kierunku ocalenia [...]. Spróbować wszystkich możliwych dróg ratowania towarzyszy [...]. Zgasło powstanie w getcie warszawskim, a wraz z nim zgasły nasze nadzieje... Nie ludźcie się.

Janek Cymerman przedstawił stanowisko opozycji. Nie chciał zrezygnować z powstania. Czy znów stawią się w punkcie koncentracyjnym, jak to się stało 12 sierpnia? Hipek Glitzenstein popierał jego stanowisko. Kożuch był jednak uparty i stanowczy. Z trzema rewolwerami nie ma sensu wywoływać powstania. Postanowiono więc wysłać Fredkę Oksenhendler do Krakowa, aby spróbowała nawiązać tam kontakt z Zalmanem Bajukiem, członkiem organizacji, który w swoim czasie zaproponował przerzut ludzi na Słowację, by w ten sposób wykorzystać możliwości, jakie dawały zdobyte paszporty. W razie potrzeby towarzysze i towarzyszki mogliby zawierać fikcyjne małżeństwa⁷².

Trzeźwy pragmatyzm Kożucha stał w jaskrawej sprzeczności z rewolucyjną romantyką Chajki. Nie było w nim nic z Kaniowskiego ani z Malraux. Józef Kożuch był człowiekiem odważnym, ale zdawał sobie sprawę z różnego rodzaju ograniczeń. Pochodził z szanowanej rodziny i był popularnym przywódcą młodzieżowym. Nawet po odejściu z Judenratu utrzymywał poprawne kontakty z Merinem. Kilka tygodni wcześniej Merin był gościem na ślubie Kożucha z Fredką. W charakterze prezentu ślubnego

Fredka uzyskała zwolnienie aresztowanego w tym czasie Leona Blatta⁷³.

W maju 1943 roku członkowie Gordonii byli zajęci próbami ocalenia życia za pomocą paszportów południowoamerykańskich. Pierwsza grupa, w której znalazło się kilkoro działaczy tego ruchu, wyruszyła już do obozu internowania dla obywateli obcych państw. Członkowie pozostający na miejscu dysponowali dziesięcioma dodatkowymi paszportami. Do najbliższej wyjeżdżającej grupy mieli dołączyć Dawid Liwer i Szlomo Cymerman, uznany przywódca Gordonii w Będzinie. Odmowę wyjazdu do obozu dla internowanych ze strony Hanki Borenstein i Moszego Maneli przyjęto ze zrozumieniem, choć większość się temu sprzeciwiała, natomiast Chajka zapisała w dzienniku: *Gordoniści już otwarcie mówią, że nie są za haganą i tylko czekają, aż wszyscy będą mieli papiery i wtedy wyjadą*⁷⁴. Chajka widziała w tej ewolucji wyraźną zdradę idei walki. W innym miejscu, nawiązując do końca całej tej sprawy, zanotowała: *Czyż to zarazem nie śmieszne i oburzające, że sprawa pobytu w obozie dla obcokrajowców doprowadziła do jednego: złamała zapal, rozbiła siłę i koncentrację sił skierowaną ku jednemu celowi, związanemu z haganą*⁷⁵.

Wygląda na to, że wszystkie okoliczności sprzysięgły się przeciw idei walki. W dzienniku z 1943 roku Chajka po emocjonalnych opisach tych trzech spraw: zaleceń wysłanych z Warszawy, telegramu Tabenkina i sprawy związanej z paszportami, poświęciła większy fragment argumentom za walką wbrew wszelkim przeciwnościom:

Właściwie czym była dla nas hagana?

Hagana była dla nas nie tylko rehabilitacją za krzywdy i haniebne zachowanie naszego narodu. Nie tylko była wyczynem obliczonym dla historii, ale była przede wszystkim indywidualną potrzebą jednostki. Zrodziła się ona wśród nas; kiedy wywoła się tę myśl w sobie, to była najlepsza i najśmielsza część naszego jestwa. I tylko dzięki temu, że to coś w nas istniało, mogliśmy przez ten cały czas znosić te wszystkie upokorzenia bez utraty godności osobistej, bo każdy z nas wiedział, że przyjdzie dzień zapłaty. [...] Chciałam, żeby nic nie uszło moim oczom, pragnęłam wchłonąć każdą krzywdę, każdą brutalność, każde barbarzyństwo, ogarnąć, pojąc ogrom tego, co się dzieje, aby nienawiść mogła być wielka i potężna, aby mnie przerosła⁷⁶.

Również w poprawionej wersji z 1944 roku Chajka wróciła do tematu, choć ze względu na problemy redakcyjne trudno stwierdzić jednoznacznie, czy fragment ten odnosi się tylko do tego okresu. W każdym razie w tej wersji Chajka występuje jeszcze ostrzej i bardziej stanowczo. Powołanie hagany w gettach nigdy nie było dziełem wyłącznie rozumu. Hagana wszak była w swojej istocie przeciwieństwem rozumu i logiki. Oprócz podniosłości idei obrony musiały dodatkowo wystąpić swoisty przyzmysł i poczucie konieczności walki wypływające z wewnętrznego przekonania, subiektywnego odbierania wydarzeń⁷⁷.

Wiedzieliśmy jasno, że nie stworzymy żadnej takiej siły, która zdoła przeciwstawić się Niemcom. Będzie to tylko godna śmierć nie w komorach gazowych, nie w łaźniach uśmiercających elektrycznością, ale na polu walki. Że pomścimy swą śmierć, że i Niemcy zapłacić będą musieli. Było jasne, że to jest już koniec, śmierć. Jest uprawdzie walka, ale nie pozytywna, nie kończąca się zwycięskim życiem, ale zwycięską śmiercią⁷⁸.

Zdaniem Chajki nie była to walka podjęta z braku wyboru, ponieważ zarówno ona, jak i jej przyjaciele mieli wtedy możliwość ratowania siebie. *Jednak nie wybraliśmy tamtych dróg, pozostała nam jedyna droga szomrów*⁷⁹.

Drogi wybrane przez Hanoar Hacijoni i Gordonię miały prowadzić ku życiu, natomiast ta wybrana przez Chajkę, droga szomrów, prowadziła prosto na śmierć. Awangarda musiała zginąć tam, gdzie umierał cały naród.

-
- ¹ Archiwum Moreszet, C.36.5, Dyplom o przyznaniu medalu Hagany Chai Rosenberg, 9 czerwca 1958. Później Chajka otrzymała również order „Bojownika przeciw nazizmowi”, tamże, dyplom orderu, 7 maja 1967.
- ² Charlie Nomies zginął w walce o wioskę Soidan w Iraku, 28 grudnia 1948. Źródło: <http://www.izkor.gov.il> [dostęp: 07.05.2021].
- ³ Relacja Nicy Herzog, Haogen, 2009.
- ⁴ Archiwum Moreszet, C.36.11.
- ⁵ Relacja Nicy Herzog.
- ⁶ Uri Ilan (1935–1955), izraelski żołnierz, podczas nieudanej akcji na terenie wroga dostał się do niewoli syryjskiej. Krótco potem popełnił samobójstwo w więzieniu w Damaszku. Po śmierci został uznany za bohatera i wzór patrioty, który oddał życie za ojczyznę.
- ⁷ Tehila i Zeew Ofer, *Chawiwa: sipur chajeja, szlichuta unefilata szel hacanchanit Chawiwa Reik* [hebr. Chawiwa: opowieść o życiu, misji i śmierci spadochroniarki Chawiwy Reik], Sifrijat Poalim, Bnej Brak 2004, s. 275.
- ⁸ Renia Kukelka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 92–93.
- ⁹ Zob. rozdział XVII.
- ¹⁰ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt VII, s. 131–132.
- ¹¹ Israel Gutman, *Walka bez cienia nadziei. Powstanie w getcie warszawskim*, tłum. Marcin Stopa, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998, s. 264; tenże, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003, s. 485.
- ¹² Tenże, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 485.
- ¹³ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 132.
- ¹⁴ Tamże, s. 133–134.
- ¹⁵ I. Gutman, *Żydzi warszawscy...*, dz. cyt., s. 499.
- ¹⁶ Mosze Arens, *Flagi nad gettem. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, tłum. Michał Sobelman, Joanna Stocker-Sobelman, Austeria, Kraków 2011, s. 225–255.
- ¹⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 135.
- ¹⁸ Tamże, s. 136.
- ¹⁹ Tamże, s. 137–138.
- ²⁰ *Sefer hapartizanim hajehudim* [hebr. Księga żydowskich partyzantów], red. Mark Gefen, Chajka Grossman, Szalom Cholawski, Jeszajahu Segal, Aba Kowner i Różka Korczak, Sifrijat Poalim, Merchawia 1958, t. 2, s. 45–55; Icchak Cukierman („Antek”),

Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946, tłum. Zoja Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 341.

²¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 34.

²² Tamże.

²³ Zob. Rozkaz Himmlera z 21 maja 1943 o wysiedleniu Żydów z terenów Rzeszy; zob. również rozdział XVI.

²⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 35.

²⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 130.

²⁶ *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, red. Rut Zariz, Jad Tabenkin, Ramat Efal 1991, s. 170, *Michtawim min hagetaot*, red. Bracha Chawas, Am Owed, Tel Awiw 1942, s. 150.

²⁷ Nie odnaleziono oryginalnego listu, kopia pochodzi z korespondencji Chajki i Heiniego z 22 maja 1943 roku. List ten jest cytowany w raporcie przekazanym przez Heiniego przy okazji zakończenia swojej działalności. Archiwum Moreszet, D.1.5466; zob. również Melech Neustadt, *Churban wemered szel jehudej Warszawa*, Tel Awiw 1946.

²⁸ Tamże.

²⁹ Archiwum Moreszet, D.2.211, *Dziennik 1944* (dalej jako: *Dziennik 1944*), zeszyt Ogen I, s. 67–68.

³⁰ Archiwum Moreszet, D.1.1051, Chajka Klinger, Przemówienie w trakcie spotkania, Komitet wykonawczy kibucu Arci, zob. rozdział XXV.

³¹ *Michtawim min hagetaot*, dz. cyt., s. 52; nie odnaleziono oryginalnego listu.

³² Heini Bornstein, *Hai Szwaic: peulot ezra wehacala beszanim 1939–1946*, Moreszet, Tel Awiw 1996, s. 237.

³³ Archiwum Moreszet, D.1.713, Wania i Zeew Ledowkinowie, 21 czerwca 1943.

³⁴ H. Bornstein, *Hai Szwaic...*, dz. cyt., s. 240–242; Ziwa Szalew, *Tosia: Tosia Altman – mehanhaga haraszit szel Haszomer Hacair le miwkedet haigun hajehudi haluchem*, Moreszet i Uniwersitat Tel Awiw, Tel Awiw 1992, s. 205–207.

³⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 139–140.

³⁶ Trzech bohaterów *Doli człowieczej* Malraux, różniących się stosunkiem wobec rewolucji. W przeciwieństwie do Czena, który pragnął śmierci rewolucyjnej, Gissors wierzy w siłę człowieka zdolnego do panowania nad swoim losem. Kiedy został złapany przez wroga, postanowił popełnić samobójstwo przy użyciu cyjanku potasu.

³⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt VII, s. 140.

³⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 36.

³⁹ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 96–98.

⁴⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 36.

⁴¹ Relacja Feli Katz.

-
- ⁴² Relacja Szmuela Rona.
- ⁴³ Relacja Chany Wiernik.
- ⁴⁴ Relacja Meira Schulmana.
- ⁴⁵ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 176.
- ⁴⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 1–2.
- ⁴⁷ Tamże, s. 2–4.
- ⁴⁸ Tamże.
- ⁴⁹ Cywia Lubetkin, *Bejemej kilion umered* [hebr. W dniu klęski i buntu], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1973, s. 88.
- ⁵⁰ I. Cukierman, *Nadmiar pamięci...*, dz. cyt., s. 342–346.
- ⁵¹ Cywia Lubetkin, *Achronim al hachoma* [hebr. Ostatni na murze], Hakibuc Hameuchad, Ein Charod 1946, s. 48.
- ⁵² Riwka Perlis, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakusza*, Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987, s. 271.
- ⁵³ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 37–38.
- ⁵⁴ Archiwum Moreszet, C.53.1.24, Chajka Klinger, przemówienie w komitecie wykonawczym organizacji syjonistycznych, 15 marca 1943.
- ⁵⁵ Tamże.
- ⁵⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 38–39.
- ⁵⁷ *Sefer Haszomer Hacair* [hebr. Księga Haszomer Hacair], red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 582.
- ⁵⁸ Tamże.
- ⁵⁹ Tamże, s. 587–588.
- ⁶⁰ Bader do Heiniego, 30 czerwca 1943, w: H. Bornstein, *Hai Szwaic...*, dz. cyt., s. 240.
- ⁶¹ *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 2, s. 587.
- ⁶² Archiwum Partii Pracy, Meir Jaari, Przemówienie Związku w centrali kibucowej, 5–7 maja 1943.
- ⁶³ Icchak Tabenkin, *Dwarim* [hebr. Sprawy], t. 4: *1943–1949*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1976, s. 33–36.
- ⁶⁴ „Dawar” 1 lipca 1955.
- ⁶⁵ *Rozka: lechimata, haguta, dmuta* [hebr. Różka: walka, myśl, postać], red. Jehuda Tubin, Josef Raw, Lewi Dror, Moreszet, Tel Awiw 1988, s. 2011–2012; Porat, *Hanhaga bemilkud*, s. 442.
- ⁶⁶ Centralne Archiwum Syjonistyczne, S/26/1519.
- ⁶⁷ List Icchaka Cukiermana do Londynu, 15 listopada 1943, Nishet, s. 124.

-
- ⁶⁸ Rozmowa telefoniczna z Chaimem Chazanem, Miszmar Haemek, 1985.
- ⁶⁹ Eliahu Stern, *Hamiwrak szel Tabenkin el hamacheret hachalucit bebendin. Sugia betikszoret bejn hajiszuw beerec Israel lewejn Jehudej Polin bisznos haszoa* [hebr. Telegram Tabenkina do podziemia chalucowego w Będzinie. Aspekty komunikacji między żydowską społecznością w Palestynie a Żydami w Polsce w okresie Zagłady], „Mibifnim” (Hakibuc Hameuchad, Ein Charod) 1979, t. 41, s. 323–325.
- ⁷⁰ Archiwum Stambułu, P121; *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, dz. cyt., s. 194. W swej korespondencji z 16 czerwca 1943 Wenia Pomeranz zapytuje Frumkę Płotnicką, czy otrzymała jego wcześniejsze listy, Archiwum Stambułu, P123; Wenia Pomeranz do Herszla, 21 czerwca 1943, Archiwum Stambułu, P132; *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, dz. cyt., s. 240–243.
- ⁷¹ Delegatura w Stambule do towarzyszy w Będzinie, 25 czerwca 1943, Archiwum Stambułu, P141; *Michtawej chalucim mipolin hakwusza*, dz. cyt., s. 243–245; Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 130–131.
- ⁷² F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 133–135.
- ⁷³ Tamże.
- ⁷⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 39.
- ⁷⁵ Tamże, s. 32.
- ⁷⁶ Tamże, s. 32–34.
- ⁷⁷ *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 3.
- ⁷⁸ Tamże, s. 2.
- ⁷⁹ Tamże.



Rozdział XVI

Poczucie końca



Czy on również zginął? 1990

Kiedy dzieci były jeszcze małe, a nasz rodzinny budżet bardzo skromny, jeździliśmy na letnie wakacje nad rzekę Hasbani na granicy z Libanem i tam przy wielkim drzewie eukaliptusowym urządzaliśmy obozowisko. Wcześniej rano wstawaliśmy, piliśmy pierwszą kawę, prażyliśmy pity na osmalonej płycie, a potem kąpaliśmy się w chłodnej rzece. Kiedy z góry dochodziły okrzyki płynących z nurtem kajakarzy, wyruszaliśmy na wycieczkę po Wzgórzach Golan.

W trakcie jednej z takich wycieczek dotarliśmy do starego dębowego zagajnika nad średniowieczną twierdzą krzyżowców Nimrod. Postanowiłem wejść na teren należący do słynnej wojskowej jednostki patrolowej Egoz. Choć ta twierdza była częścią mojej przeszłości, nigdy jej wcześniej nie zwiedziłem. Raja i Ajelet zostały w samochodzie, a pięcioletni Ofer dołączył do mnie. Powiedziałem mu, że i tak pewnie nikogo tam nie rozpoznam, a jednak kiedy zaczęliśmy się wspinać krętą ścieżką, zacząłem przypominać sobie przyjaciół. Tu oto leży olbrzymi kamień Icika Katza, mego podziwianego przez wszystkich dowódcy.

– A co się z nim stało? – Zapytał Ofer.

– Zginął w głupim wypadku, do którego doszło w naszej bazie wojskowej. A tu mały Dani Liberti, dowódca oddziału w mojej kompanii.

– A z nim co się stało?

– Zginął, próbując rozbroić minę.

Szliśmy dalej w górę, aż dotarliśmy do Amiego Bar-Nera, zawsze uśmiechniętego sierżanta (wypadek drogowy na północy),

do pięknego i zawsze miłego Dubiego Adara (akcja na granicy libańskiej), do postawnego i zawsze odważnego Jossiego Dirali (poległ, wyciągając rannych) i do wielu innych¹. Wszyscy oni zginęli. W drodze powrotnej na kemping zastanawialiśmy się, czy nie odwiedzić mego kolegi z wojska Eliego Maaszasa. Mieszka teraz we wsi Bet Hilel, nieopodal naszego obozowiska.

– A kto to jest ten Maaszasz? – zapytał Ofer.

– Mój kolega – odpowiedziałem.

– Czy on również zginął?

Dzienniki mamy są niczym ścieżki prowadzące do jej przyjaciółek, z których żadna nie przeżyła wojny: Lea, Irka i Idzia, Nacia i Hila, Tosia i Frumka, Ina i Astrid, a także do chłopców, jakże bliskich jej sercu, najdroższych ze wszystkich: Dawida i Cwiego, Josefa i Mordechaja. Byli oni dla niej niczym druga rodzina. Sercem i duszą związana była z siostrami Pejsachson. Opisując ich postacie, pióro Chajki zawsze nabierało poetyczności. Lea przypominała jej tytułową postać z *Matki* Maksyma Gorkiego – „Zawsze marzyłam, żeby położyć głowę na jej piersi”; Idzia to z kolei płomienna mówczyni polityczna, której słowa same wychodziły z ust; natomiast Irka – „wysoka, zgrabna, pięknie uśmiechająca się do Niemców, choć w głębi duszy chętnie by ich wszystkich udusiła”.

Mama pragnęła postawić pomniki także wysłannikom z Warszawy. Josef Kapłan był „ostatnim Mohikaninem, ostatnim szozmrem w starym, przedwojennym stylu”. Postać Tosi Altman zachowała się w jej pamięci jako „uśmiechnięta, radosna i pełna temperamentu”, jak wówczas kiedy dotarła na farmę. Mordechaj Anielewicz, śmiały i nieustraszony chłopak, „był odważny, nie dlatego, że chciał być odważny, ale był tak naprawdę odważny”.

Frumka Płotnicka, kurierka Droru, w wyobraźni Chajki „stoi wysoka, twarda, zimna i w jej kamiennym spojrzeniu można dojrzeć ironiczne błyski”, a Astrid (Zosia Miller), ta sama, która przywiozła pierwsze pistolety, „jakże piękna była, zgrabna... jakże odważna i jakże bezczelna. Jej nigdy ani nie rewidowali ani nie sprawdzali”.

Chajka nigdy nie mogła pogodzić się z ich śmiercią, udało się jej wymyślić dla samej siebie jakiś sposób, aby łatwiej dać sobie z tym radę. W dziennikach rysowała swoich przyjaciół od nowa, pragnąc, by spędzili z nią jeszcze trochę czasu. W okresie, kiedy nie potrafiła się już niczym cieszyć, stanowili dla niej jakąś pociechę.

Getta

W swoich dziennikach, gdzie działalność konspiracyjna odgrywa główną rolę, Chajka prawie nie pisze o przebiegającym wówczas procesie gettoizacji ani o wysiedleniach, które nastąpiły zaraz po nim. Jedyne taki opis figuruje w komentarzu do działań Merina i jego wpływu na wysiedlenie zagłębiowskich Żydów.

Przez dłuższy czas Merin i jego ludzie uzyskiwali od Niemców wiele koncesji. W Zagłębiu wiodło się Żydom najlepiej. Głodu o takiej mierze jak w Generalnej Guberni nie było. Żydzi dostawali kartki żywnościowe w takiej ilości co Polacy, a ci, którzy pracowali w ciężkim przemyśle, dostawali jeszcze dodatkową porcję. Cały czarny handel leżał w rękach żydowskich i oni dawali sobie jakoś radę. Moniek Merin trzymał z Niemcami sztafę. Niemcy wysyłali do Berlina nie całkiem ściśle raporty o liczbie Żydów w Zagłębiu i liczbie zatrudnionych dla Wehrmachtu. Zostawili

więc Zagłębie na sam koniec. Już dawno w Generalnej Guberni zaczęły się wysiedlenia z Łodzi², Warszawy, Częstochowy, Krakowa, ale w końcu przyszła również kolej na Będzin³.

Na podstawie niemieckich dokumentów można wiernie odtworzyć koncentrację Żydów w gettach i przygotowanie do wysiedlenia. 1 kwietnia 1943 roku zakończył się proces zgrupowania Żydów w getcie na Środuli w Sosnowcu. Zamknięto tam prawie 20 tysięcy ludzi. 8 kwietnia 1943 roku rozpoczął się proces koncentracji Żydów będzińskich. Na przełomie kwietnia i maja tego roku 18 670 Żydów zgromadzono w gettach Kamionka i Mała Środula⁴. Według różnych szacunków w pobliskich miastach w Dąbrowie Górniczej, Zawierciu, Wadowicach i Andrychowie przebywało niezależnie od tego jeszcze około sześciu tysięcy Żydów. W gruncie rzeczy getta te były uznawane za wielkie obozy pracy, których mieszkańcy stanowili siłę roboczą na potrzeby niemieckiego przemysłu wojennego. Dla Merina getta te stanowiły kolejny dowód na słuszność jego strategii. Przeprowadzka mieszkańców żydowskich na opuszczone, biedne peryferia, jak Kamionka i Środula, odbywało się we wzmożonym tempie. Ze stosunkowo wczesnej relacji wynika, że

Getto powstało, dyktowane potrzebami przemysłu i potrzebami stworzenia warsztatów. Żydzi sami wykonywali prace budowlane, pod szczególnym nadzorem samego Mońka Merina. Domy budowano według wzoru zaczerpniętego z Palestyny i w ten sam sposób zreorganizowano całe życie: Żydzi sami uprawiali rolę, aby mieć potrzebne warzywa⁵.

Świadectwo Liwera doskonale uzupełnia ten opis:

Dość szybko teren przeznaczony na getto zmienił nie do poznania dotychczasowy wygląd. Żydzi budowali drogi i chodniki,

których wcześniej tu wcale nie było. Szopy stawiano pod nadzorem specjalnego wydziału, powstawały nowe baraki mieszkalne dla pracowników, a w już istniejących nadbudowano dodatkowe piętra. Całe getto żyło w cieniu prac budowlanych, które toczyły się w szybkim tempie, jakbyśmy mieli zamieszkać tam na kolejne dziesiątki lat⁶.

Wydział Zdrowia dbał o nieodzowne porządki związane z higieną; powstawały kuchnie i jadalnie społeczne. Utworzono przedszkole i przeniesiono do getta tysiące książek zgromadzonych dotychczas w Judenracie⁷.

W pierwszych miesiącach 1943 roku większość żydowskiej ludności Będzina, a nawet całego Zagłębia stała się społecznością produktywną. W szopach zaczęły pracować nawet dzieci oraz osoby starsze, stając się przynajmniej na pozór niezbędnymi pracownikami, były chronione przed ewentualnym wysiedleniem. Zjawisko to potwierdzają relacje wielu dzieci z Będzina i Sosnowca⁸. Można w tym kontekście wymienić świadectwo dziesięcioletniej Sary Klajner z Sosnowca, które złożyła krótko potem w Palestynie. Rodzina Klajnerów należała do grupy obywateli obcych państw wymienionych w lutym 1943 roku.

Mama obawiała się, że sama zostanie wyznaczona na wysiedlenie, więc poprosiła o protekcję u jednego z urzędników Judenratu, Diamanta, w ten sposób została przyjęta do pracy w warsztacie. Natomiast ja sama zostałam wysłana do pracy przymusowej. Moja praca polegała na wyrabianiu klocków domina dla żołnierzy niemieckich przebywających w szpitalu. Pracowało ze mną bardzo wiele dzieci, może sto lub nawet sto pięćdziesiąt, wszyscy oni mieli po dwanaście lat i więcej, tylko mnie, która miała wtedy dziesięć lat, przyjęto przez protekcję. Właściciel warsztatu nie płacił prawie nic za pracę, ale wszyscy bardzo chętnie tam poszli ze względu na czerwoną legitymację.

Przeciętna dziewczynka miała wykonać w ciągu dniówki czterysta klocków, a chłopiec sześćset. W czasie pracy bardzo się baliśmy, bo jeden z Niemców powiedział, że leniwym dzieciom odbiorą legitymację i zostaną zwolnione z pracy. W warsztatach wszyscy sobie pomagali. Ja jako najmłodsza nie mogłam pracować w tak szybkim tempie... Ale moje koleżanki codziennie oddawały mi część ze swoich klocków, żeby Niemiec mnie nie zdyskwalifikował jako złej robotnicy. W tych warsztatach pracowaliśmy również w soboty. Dziadek sprzeciwiał się tej pracy, ale mama bardzo się bała, że jeśli nie będę pracować, to będą mogli mnie wysiedlić... Punktualnie o godzinie siódmej trzydzięci wszyscy powinni już być w warsztatach i pracować do wieczora. Pomimo trudnych warunków byłam bardzo szczęśliwa, bo ten warsztat nas ocalił⁹.

Na tle groźby wysiedlenia zmienił się ogólny stosunek do obozów pracy. Chociaż była to praca przymusowa, obozy zaczęto traktować jako mniejsze zło, obiecywały bowiem większą szansę na ocalenie. Wychodzenie do pracy miało również znaczenie moralne. Młody pracownik postrzegany był jako ktoś, kto niweluje zagrożenie wysiedlenia dla całej rodziny. Mimo zrozumiałej podejrzliwości i rezerwy młodzież żydowska chętniej słuchała urzędników Judenratu rekrutujących do obozów pracy. Dawid Eisenberg z Dąbrowy Górniczej pamięta, że w pierwszej połowie lutego 1943 roku przyjechała delegacja z Centrali Rad w Sosnowcu (Moniek Merin, Fania Czarna i kilkoro innych urzędników), by zakomunikować:

„Żeby ratować kobiety i dzieci, należy stawić się do pracy w Niemczech”. W konsekwencji 3 marca nastąpił wyjazd. Była to ostatnia wywózka, a ja byłem wśród [wytypowanych]. Niemiec Kuczynski sprawdzał mężczyzn i nagle zapytał mnie: „Wolisz pojechać do Niemiec czy zostać tu, w domu?”.

Zgodziłem się zostać w domu, ale potem bardzo tego żałowałem, ponieważ wszystkim, którzy zostali, groziła likwidacja¹⁰.

Nawiązując do tego transportu, Milka Golombek, również pochodząca z Dąbrowy Górniczej, wspomina:

Pojawiły się plakaty, żeby stawić [się] do obozów pracy. Jeżeli młodzi się nie stawia, to zamiast nich wezmą rodzinę. Moi rodzice już poszli, ale córka mojego brata, szesnastoletnia dziewczyna, musiała się stawić. Myśleliśmy, że jej rodzice pozostaną przy życiu. Postanowiłam iść z nią, bo ona była strasznie rozpieszczona [...]. Wiedzieliśmy, że jedziemy do pracy. Przychodziły listy od ludzi, którzy pojechali do obozów pracy. Myśleliśmy, że dzięki tej pracy pozostaniemy przy życiu. Mamy pracować przecież dla Niemców, a oni nas potrzebują¹¹.

Jednocześnie inne relacje wskazują, że część młodzieży nadal starała się uniknąć pracy przymusowej¹². W tym czasie dla uchodźców z Generalnego Gubernatorstwa, których nie mało przybyło do Sosnowca i Będzina, na pozór znaleziono rozwiązanie. Wiosną 1943 roku szacowano ich liczbę na przynajmniej sześciuset¹³. Wielu z nich nie miało żadnych dokumentów i w związku z tym Gestapo postanowiło wysiedlić ich do Auschwitz cotygodniowym transportem, wciąż organizowanym. Odpowiedzialność za odnalezienie uchodźców spoczywała na barkach policji żydowskiej. Począwszy od września 1942 roku, żydowscy policjanci dokonywali inspekcji w Sosnowcu i Będzynie w celu wytropienia uchodźców z GG. Zatrzymanych przyprowadzano do obozu przejściowego (dulagu)¹⁴ oraz do innych miejsc zatrzymania, skąd następnie byli wysyłani do obozów pracy lub do Auschwitz.

Moniek Merin postanowił rozwiązać ten problem i zaproponował Niemcom, by przetrzymywać uchodźców pod nadzorem centralnego Judenratu w specjalnym obozie i wykorzystywać ich do różnych prac publicznych. Gestapo przystało na tę propozycję, toteż na początku 1943 roku na przedmieściach Sosnowca w dzielnicy Środula powstał nowy obóz pracy, znany jako obóz AK¹⁵. Był on uznawany przez pracowników Organizacji Schmelt za integralną część żydowskich obozów pracy w regionie i urzędnik komisji, który odwiedził Będzin wiosną 1943 roku, dołączył go do swoich zapisów: „270 Żydów z gruppe B i A zostało zarejestrowanych jako »siła robocza płynna« pozostająca do dyspozycji prac miejskich bądź na żądanie obywateli polskich lub niemieckich”. Na czele obozu stanął Reuwen Rechtman, znany w mieście działacz syjonistyczny¹⁶. Uchodźcy obawiali się meldować w obozie i przynajmniej części z nich obóz AK wydawał się zwykłą pułapką, przystankiem przed wysłaniem do obozu śmierci w Auschwitz¹⁷. Zapisy do pracy wraz z wydawaniem legitymacji Organizacji Schmelt okazały się bardzo owocne. W maju 1943 roku do Będzina przyjechał urzędnik z niemieckiego Ministerstwa Uzbrojenia. Na podstawie raportu wysłanego przez niego do Berlina 12 kwietnia 1943 roku w szopach zatrudnionych było w tym czasie 13 182 Żydów spośród ogółu ludności żydowskiej liczącej 18 670 osób, co oznacza, że około 70 procent Żydów mieszkających w Będzinie pracowało na rzecz niemieckiego przemysłu wojennego¹⁸. Jeśli dodać do tej liczby 15 tysięcy młodych Żydów znajdujących się w obozach pracy Organizacji Schmelt, można stwierdzić, że był to wówczas najwyższy odsetek przetrwania ludności żydowskiej w całej okupowanej Polsce¹⁹. W tym okresie, kiedy nie żyło już trzy czwarte polskich Żydów,

prawie dwie trzecie Żydów zagłębiowskich, około 60 tysięcy osób, wciąż jeszcze żyło i pracowało. Stało się tak nie tylko dzięki wysiłkom Merina, jak przypuszczała Chajka, lecz także dzięki wpływowi Organizacji Schmelt, która wykorzystywała żydowską pracę w szopach na terenie getta i w okolicznych obozach pracy. Urzędnicy tej organizacji gospodarczej SS podległej bezpośrednio Himmlerowi cieszyli się wyjątkowym statusem. W wielu przypadkach niemieccy zarządcy, a w szczególności najważniejszy z nich, Rossner, potrafili wyciągnąć swoich ludzi zgłoszonych już na wysiedlenie za pośrednictwem przedstawiciela organizacji w Będzinie i Sosnowcu. Alfred Rossner, dawny socjalista, a wtedy energiczny przedsiębiorca, był będzińską wersją Oskara Schindlera, cieszył się prawdopodobnie dużym poważaniem w samej Organizacji Schmelt dzięki szyciu mundurów dla Luftwaffe, jednostek wojsk lądowych, marynarki wojennej i policji²⁰.

Organizacja Schmelt cieszyła się poparciem również ze strony Ministerstwa Uzbrojenia i Amunicji Alberta Speera. Urzędnik ministerstwa kontrolujący Będzin zapisał w sprawozdaniu:

Wszystkie działające tu zakłady pracy mają duże znaczenie wojskowe, a część z nich można określić wręcz jako kluczowe dla dalszej wojny [...]. Wszyscy dyrektorzy tych zakładów starają się utrzymać obecną siłę roboczą, a nawet ją zwiększyć, ponieważ ostatnio nadeszły nowe zamówienia z wojska [...]. Nie można pozwolić na kolejne uszczuplenie żydowskiej siły roboczej, szczególnie w warunkach gdy nie ma wobec niej siły alternatywnej. W przypadku ograniczenia siły roboczej może to wywrzeć decydujący wpływ na dalszą działalność fabryk [...]. Wszelka ocena tej pracy musi być obiektywna i oparta na realiach. Trzeba stwierdzić jasno, że należy zaprzestać dalszego ograniczania żydowskiej siły roboczej, podobnie jak wśród robotników różnej narodowości, i uniemożliwić ewentualną

szkodę w produkcji na rzecz wysiłku wojennego [...]. Jest to interes całego narodu, państwa i wszystkich instytucji obrony niemieckiej, a zarazem jest to potrzeba obywatelska, aby przemysł pracował pełną parą i pod żadnym względem nie można osłabić tej siły gospodarczej²¹.

Tak stanowcze zalecenia zawarte w sprawozdaniu niewiele jednak pomogły. Pod koniec maja 1943 roku nakazano eksterminację wszystkich Żydów przebywających we wschodniej części Górnego Śląska²². Decyzja ta była związana z nagłą zmianą ogólnej polityki Himmlera w stosunku do resztek Żydów na terenie całej okupowanej Polski. Pod koniec 1942 roku, wraz z zakończeniem głównej fali Zagłady, Himmler pozwolił na zachowanie życia Żydom nieodzownym dla przemysłu niemieckiego, pod warunkiem że będą oni podlegać wyłącznie SS i będą przebywać w obozach koncentracyjnych. Powstanie w getcie warszawskim, które wybuchło w drugiej połowie kwietnia i trwało do połowy maja 1943, doprowadziło do przełomu w kwestii wykorzystania żydowskiej siły roboczej i dało Himmlerowi pretekst do pokonania wszelkich przeszkód opóźniających „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”²³.

Dwudziestego pierwszego maja Himmler wydał kolejny rozkaz w sprawie wysiedlenia na wschód (to znaczy do Auschwitz) do 30 czerwca wszystkich Żydów znajdujących się na terenie Rzeszy, w tym również pracujących dla Organizacji Schmelt. Dla całej żydowskiej społeczności Zagłębia był to wyrok śmierci. Potwierdzają to zeznania komendanta obozu Auschwitz Rudolfa Hössa:

Nadszedł jednoznaczny rozkaz do Reichsführera SS Himmlera, że należy zamknąć wszystkie fabryki i warsztaty [Organizacji

Schmelt] i przenieść pozostałych Żydów wraz z szopami do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Natomiast wszystkie obozy pracy znajdujące się poblizu fabryk ważnych dla wysiłku wojennego mają podlegać bezpośrednio komendanturze obozu Auschwitz (oraz Gross-Rosen). Obozy pracy nienależące do tej kategorii należy rozwiązać, a robotników przenieść do Auschwitz²⁴.

Wymowa rozkazu nie budziła wątpliwości: zdolni do pracy będą musieli pracować w obozach koncentracyjnych, a niezdolni zostaną zgładzeni.

Koniec sprawy paszportowej

W dniach, kiedy los zagłębiowskich Żydów został już przesądzony, dobiegła również kresu nadzieja na ocalenie za pomocą paszportów południowoamerykańskich.

Listy otrzymane od dwóch pierwszych grup, które wyjechały w marcu i kwietniu do obozów dla internowanych obywateli obcych państw, jeszcze bardziej wzmocniły zamieszanie wokół sprawy paszportów w Będzinie. Między Będzinem a Genewą wymieniono setki listów. Członkowie ugrupowań młodzieżowych zgromadzili dziesiątki dokumentów. Pomimo zastrzeżeń nadeszło również kilka paszportów dla ludzi z Haszomer Hacair. Paszporty te przechowywał Cwi Brandes i dla wszystkich było jasne, że decyzja o tym, kto wyjedzie, zostanie podjęta przez całą organizację²⁵. Otrzymano imienne paszporty dla Chajki, Dawida Kozłowskiego i Cwiego Brandesa²⁶. Dotarły też paszporty dla innych działaczy. W Haszomer Hacair nadal mówiono o wyjeździe

wyłącznie wysłanników, którzy mieli przekazać relację o sytuacji w Będzinie, choć być może w różnych przypadkach do serc zakradły się wątpliwości. Dość szybko jednak sytuacja całkowicie się zmieniła i sprawa z paszportami jeszcze bardziej się skomplikowała.

W trudności związane z paszportami zamieszani byli sam Merin oraz Gestapo. Jak wspominałem, Merin widział w paszportach zagrożenie dla swojego pełnego panowania nad życiem i śmiercią zagłębiowskich Żydów. Twierdził, że nadchodzące ze Szwajcarii paszporty wprowadzają chaos w życie całej żydowskiej społeczności²⁷. Jeśli sprawa zostanie przekazana w jego ręce, ocalenie będzie zapewnione i nie przyniesie to gminie żadnej szkody. Inaczej jednak niż w kwestii obrony i walki, w tej kwestii organizacje młodzieżowe wyraziły stanowczy protest. Po tym osobistym niepowodzeniu Merin zwrócił się bezpośrednio do Szwajcarii. Z relacji Fredki Mazi wynika, iż rzeczywiście nadszedł list ze Szwajcarii, w którym wyrażono zdziwienie, że organizatorzy ignorują tak zasłużonych syjonistów jak Merin i Czarna, odsuwając ich od działań i procesu decyzyjnego²⁸. Niemniej młodzież pozostała przy swoim zdaniu: Merin i Czarna nie są już syjonistami i ze względu na ich obecną działalność nie należy brać pod uwagę zasług z przeszłości²⁹. Kiedy Merin zrozumiał, że syjonistyczna przeszłość już mu nie pomoże, zabronił Żydom utrzymywania jakichkolwiek relacji z zagranicą, w tym korespondowania³⁰. Również w tym przypadku poniósł klęskę. W zagłębiowskich gettach istniało wiele możliwości przesyłania wieści i organizacje młodzieżowe doskonale wiedziały, jak je wykorzystać, utrzymywały więc nadal kontakty ze Szwajcarią. Merin zareagował jeszcze ostrzej. 24 maja 1943 roku w imieniu Judenratu wydał polecenie

zatrzymania około 20 osób zaangażowanych w sprawę paszportów; w przeważającej większości byli to członkowie organizacji młodzieżowych³¹. Chajka zapisała w dzienniku:

Zaaresztowali kilku członków rodzin przodujących kierowników różnych organizacji, niby pod pozorem, że ktoś w ich rodzinie dostał paszport zagraniczny. Gestapo nie miało o niczym zielonego pojęcia. Merin groził codziennie tym ludziom wysiedleniem, chciał, aby organizacje młodzieżowe przyszły do niego na ugodę, a on coś od nich dla siebie wymusi. Ale nikt do niego nie przyszedł i Merin był zmuszony wypuścić ludzi, bowiem obawiał się konsekwencji³².

Z dziennika z 1943 roku dowiadujemy się, że jako zakładniczką została zatrzymana także siostra Chajki. Chajka nie podaje wprawdzie imienia swej siostry, ponieważ jednak Mania przebywała wtedy w obozie pracy, można przypuszczać, że była to Sara.

Chcieli wyrzucić na nas presję, aby sprawę paszportów oddać w ich ręce. Ale jak myśmy mogli to zrobić, jak mogliśmy pozwolić na ratowanie tych, na których wydano wyrok śmierci. Było niebezpieczeństwo, że ludzie ci zostaną wysiedleni i że sprawa ta wciąż jest w rękach gestapo³³.

Kwestia zatrzymania zakładników pojawia się również w relacjach Liwera i Mazi. Członkowie Gordonii, ostrzeżeni przez żydowskich policjantów, zdołali się ukryć³⁴. W Sosnowcu żydowscy policjanci późno w nocy weszli do domu Kożucha, gdzie zatrzymali Józka, jego żonę Fredkę i brata Bolka. Policjanci nie poinformowali ich o przyczynie zatrzymania³⁵. Na posiedzeniu, które odbyło się w Będzinie z udziałem przedstawicieli wszystkich ugrupowań, ogłoszono, że Niemcy wcale nie są zamieszani w tę sprawę. Postanowiono odczekać kilka dni i dopiero potem

wysłać delegację do Merina³⁶. W Sosnowcu, ulegając sugestiom Adolfa (Władka) Böhma, byłego przewodniczącego Judenratu, który cieszył się dużym poważaniem wśród organizacji młodzieżowych, przyjęto podobną uchwałę. W każdym razie członkowie Haszomer Hacair postanowili przygotować się do zbrojnej akcji, jeśli zatrzymanych przekażą w ręce Gestapo³⁷. Napięcie utrzymywało się przez kilka kolejnych dni, okazało się jednak, że warto było zaryzykować. Kiedy zakładnicy zostali zwolnieni wraz z rodzinami, potwierdziło się, że Gestapo nie miało w tym żadnego udziału. Teraz członkowie organizacji młodzieżowych byli gotowi na rozmowy, ale ich delegacja wróciła od Merina z pustymi rękami. Po raz kolejny nie udało się w sprawie paszportów zawrzeć żadnego kompromisu³⁸. Na początku czerwca 1943 roku wysłano z Zagłębia do Szwajcarii dwa listy; w jednym z nich Liwer pisał jasno, że urzędnikom Judenratu nie należy wysyłać żadnych paszportów, ponieważ to „zbrodniarze żerujący na krwi żydowskiej”³⁹. Autorem drugiego listu był sam Merin, który 2 czerwca prosił Schwarzbauma w Szwajcarii, by nie utrzymywał żadnego kontaktu w Będzinie z nikim innym poza nim samym. Podobny list Merin wysłał do Nathana Schwalba⁴⁰. Można przypuszczać, że w tej sprawie Merin działał pod naciskiem Gestapo. Funkcjonariusze Gestapo w regionie na pewno zauważyli dziwną wymianę listów odbywającą się tuż pod ich nosem i niewątpliwie wiedzieli o wyjeździe dwóch pierwszych grup do obozów dla internowanych obywateli obcych państw. Na początku czerwca, kiedy uformowała się trzecia grupa, Gestapo wmieszało się i zatrzymało wyjazd kolejnych posiadaczy paszportów południowoamerykańskich⁴¹. Członkowie organizacji młodzieżowych byli przekonani, że Merin maczał w tym palce. Kilka miesięcy

wcześniej otrzymali polecenie od Mordechaja Anielewicza, by zlikwidować Merina. Wydawało się, że nadszedł czas wykonania wyroku. Chajka w swym opisie przedstawia tę kwestię obok sprawy paszportowej.

Postanowiono zgładzić Mońka Merina. On waży się na wszystko i nie dopuści do niczego. On zdemaskuje nas, zanim zdołamy coś zrobić. Wiedzieliśmy dokładnie, że kiedy padnie pierwszy strzał, on będzie wiedział, kto to zrobił, i odda nas w ręce gestapo. Gdy jego już nie będzie, nie obrażę się zbyt, nikt nie jest bowiem jak on bez skrępulów, żeby się odważył oddać młodzież w ręce gestapo. Zresztą wszyscy inni będą się bali, bo będzie to nauczka dla nich. Wszyscy zgodzili się na wykonanie tego wyroku śmierci na Merinie. Z planem się zgodzili, ale gdy przyszło do wykonania rozkazu, zaczęli się wahać, że to jednak za wielka odpowiedzialność, że ryzykujemy życiem wszystkich, bo tylko może to przyspieszyć ogólne wysiedlenie⁴².

Sprawa likwidacji Merina pojawia się również w relacji Tusi Herzberg. Brat Tusi Aleks Gutman, wówczas członek Hanoar Hacijoni w Będzinie, miał wykopać dla Merina grób. Nie jest jednak jasne, czy relacja ta odnosi się właśnie do tego okresu⁴³. Wątpliwości, jakie wbudziła sprawa realizacji planu, świadczą o tym, iż w Będzinie w odróżnieniu do Warszawy konspiracyjna młodzież nie była jeszcze gotowa do zagarnięcia władzy w getcie. Członkowie Haszomer Hacair nie śmieli wykonać zadania na własną odpowiedzialność. Chajka przytacza słowa Cwiego Brandesa: „ja zamorduję Mońka i odejdę”⁴⁴. Wydaje się, że oprócz ogłoszenia pustej i nietypowej deklaracji Cwi nie potrafił ocenić ewentualnego niebezpieczeństwa związanego z tym planem, bo przecież w Będzinie Niemcy od prawie roku zaprzestali wysiedleń. Niezależnie od tego młodzież miała już w rękach paszporty.

W szeregach Haszomer Hacair postanowiono w końcu je wykorzystać i wysłać emisariuszy do Europy. W połowie czerwca 1943 roku nadeszła z komendy policji lista osób, dla których dotarły paszporty. Osoby te nazajutrz miały się stawić w budynku policji, gdzie zostaną zatrzymane jako obywatele obcych państw i przeniesione do obozu dla internowanych w Niemczech. Członkowie Haszomer Hacair przyjęli tę listę z mieszanymi uczuciami.

W tej właśnie liście ujawniły się całe nasze obawy, olbrzymie przynębenie, co z tego wyjdzie. Może to zachwiać całą naszą dyscyplinę, a jeśli oni nie pojedą, w mieście znów zacznie się nagonka na Haszomer Hacair.

Z tego, co pisze Chajka, wynika, że zwołano posiedzenie, by debatować nad listą nazwisk tych, którzy mieli wyjechać. W organizacji postanowiono wtedy, że znajdzie się wśród nich Chajka lub Nacia Klugman. Obie miały kompetencje merytoryczne i były przyzwyczajone do wygłaszania przemówień na spotkaniach organizacyjnych⁴⁵. Obie też doskonale orientowały się w sprawach konspiracyjnych; prawdopodobnie jako pierwszą chciano wysłać Nację, o czym Chajka wzmiankuje w dzienniku.

Chcieliśmy, żeby Nacia pojechała. Nie wiadomo, jaka zapadnie decyzja. Być może ja nie zdążę dojechać i wtedy ona będzie naszą wystanniczką.

Nie po raz pierwszy, niejako mimochodem, Chajka wspomina, że była kandydatką na wyjazd, to znaczy została wybrana, aby przeżyć. Później, już po wojnie, Szmuel Ron określi ją mianem „skazanej na życie”⁴⁶. Koledzy wybrali dla niej rolę, która w Warszawie była wyznaczona dla Frumki Płotnickiej i Tosi Altman: przeżyć, aby potem móc opowiedzieć. Być może to właśnie miała

na myśli Chajka, charakteryzując w tym okresie swoje relacje z Dawidem Kozłowskim.

Jakby tu znaleźć choć jednego – mawiał, ty musisz przeżyć, tak mawiał „Chaj” do swojej dziewczyny, ty musisz przeżyć, żeby im wszystko o nas opowiedzieć. Jakiś diabeł w niego wszedł, że ona musi przeżyć, nie wiem dlaczego, że ją tak bardzo kochał, czy też koniecznie żeby ktoś został, aby opowiedzieć, a ona nie śmiała oponować, żeby powiedział, że małego ducha była, a chciała bardzo pójść z nim na śmierć, bo życia bez niego nie mogła sobie wyobrazić⁴⁷.

Później okazało się, że nigdy nie zgodziła się być tą skazaną na życie, ale wówczas wszystko jeszcze podlegało decyzji formalnej, prawdopodobnie nazwisko Naci figurowało na liście, którą miała będzińska policja, natomiast papiery dla Chajki nadal nie nadeszły.

Na liście przeznaczonych do wyjazdu znajdowało się również nazwisko Iny Gelbard, ponieważ jednak była wtedy w jednej ze swoich podróży do Warszawy, jej kandydatury nie brano już pod uwagę. Postanowiono zatwierdzić wyjazd Jankela i Dowa (Berka) Fruchtzweiga. Chajka twierdzi, że decyzja ta związana była z postanowieniem o nieujawnianiu wszystkich kart, szczególnie że chłopców przeznacza się głównie do walki i obrony. Oprócz tego zatwierdzono kandydaturę Hili. Następnie dyskutowano o wyjeździe Dawida i Cwiego, lecz obaj nie wyrazili na to zgody. Chajka opisała odmowę Dawida w dzienniku:

Wybrano go na wyjazd za granicę, a on nie chciał jechać. Nie chciał, aby pod jego nazwiskiem dekowali się tchórze, którzy się cieszyli, że i oni muszą jechać, że ich wybrano, zresztą skoro Dawid jedzie, to i oni też mogą. Odmówił, nie chciał jechać, jak miał opuszczać chłopców, których przygotowywał do czynu, do

walki, do śmierci. Musiał zostać, by wraz z nimi paść. Wiedział, że nie przeżyje i nie chciał przeżyć. Tu kończy się moja rola – mawiał⁴⁸.

Ostatni na liście Haszomer Hacair był wymieniony Cwi Brandes. On również podjął decyzję, która nie podlegała dyskusji: nie jedzie i koniec⁴⁹.

Cwi Brandes pozostawał wtedy głównym przywódcą Haszomer Hacair w Zagłębiu i członkiem federacji Hechaluc. Jego ewentualny wyjazd znaczyłby jedno: rezygnację z możliwej obrony. W tym okresie nikt w Zagłębiu nie liczył się z taką możliwością. Stanowcza postawa Brandesa spotkała się ze sprzeciwem Hechaluc. Nie tylko Arie Liwer z Gordonii, lecz także Frumka i Herszel byli zdania, że Cwi powinien jechać⁵⁰. Według Chajki w szeregach Haszomer Hacair wyrażało się to wzrostem tendencji do rezygnacji z walki.

Kwestia wyjazdu Cwiego stała się kamieniem milowym leżącym u podstaw postanowienia Haszomer Hacair w sprawie walki. Po wojnie Szmuel Ron wspominał, że w kręgu najbliższych przyjaciół wyrażał Cwi swoje rozczarowanie, choć na zewnątrz w dalszym ciągu występował jako przywódca, starając się podnieść wszystkich na duchu. Nie był on człowiekiem skłonny do kompromisu i raczej przypominał polityka potrafiącego dobrze oszacować cenę za jedność w obozie⁵¹. W każdym razie Cwi Brandes pozostał na miejscu i w dniu, kiedy przyszli go zatrzymać jako obywatela obcego kraju, ukrył się i nie został odnaleziony⁵².

Społeczności żydowskiej Będzina i Sosnowca utkwiał w pamięci dzień, gdy w drogę wyruszyła druga grupa obywateli obcych państw. Było to w sobotę 19 czerwca 1943 roku. Do budynku Judenratu przybyło wielu mieszkańców, aby rozstać się

z 34 szczęśliwcami, którzy mieli przeżyć⁵³. Znajdował się wśród nich Szraga Fruchtzweig, chcący pożegnać swego brata Dowa (Berka), jednego z czterech członków Haszomer Hacair gotowych do wyjazdu. Szraga zapamiętał, iż wiele osób przekazywało wyjeżdżającym listy i fotografie, by zabrali je ze sobą do Palestyny⁵⁴. Do ogólnej radości rodzin wkradały się również lęk i zazdrość: tym się udało, ale jaki będzie los tych, którzy zostają na miejscu. Fredka wspomina, że wyjeżdżający zostali wezwani do Merina i musieli tam wysłuchać płaczliwego pożegnania. Merin apelował, by poinformowali świat o jego wysiłkach i pracy na rzecz żydowskiego społeczeństwa. Prosił, żeby młodzież (*noar*) nie nosiła w sercu urazy, bo choć wielokrotnie musiał wystąpić przeciw niej, to zawsze w głębi serca był po jej stronie⁵⁵. Nadjechała ciężarówka, wyjeżdżający wdrapali się na nią, aby pojechać do Katowic, skąd mieli się udać do obozu internowania dla obywateli obcych państw.

Nigdy tam nie dojechali. Jeszcze tego samego dnia, a według pewnych świadectw dwa dni później, dotarła informacja, że internowani obywatele obcych państw trafili do Auschwitz⁵⁶. Wiadomość tę przywiózł polski elektryk, który pracował w obozie. Pozostały po nich wręczone im zdjęcia, milczący pomnik zamordowanych będzińskich Żydów⁵⁷. Wstrząśnięta i zgorzkniała Chajka zapisała:

Cóżemy skorzystali z pomocy zagranicy, koło której na pewno aż tyle wrzawy narobiono. Wysłano nam Nacię [Klugman], Berka [Fruchtzweiga] i Helę [N.N.] do Auschwitz. Boże, ludzi przeznaczonych, aby się uratowali, własnymi rękoma zgubiliśmy. [...] Czyż to nie śmieszne i oburzające zarazem, że sprawa internierungslagrów [niem. Internierungslager – obóz dla nternowanych] doprowadziła do jednego: złamała zapał, rozbiła

*siłę i koncentrację sił na jednym naszym celu, tym poświęconym haganie*⁵⁸.

Łatwo zrozumieć jej zgorzknienie: obietnica ocalenia, przez którą podano w wątpliwość wszelkie wysiłki poświęcone obronie, okazała się zasadzką. Czwórkę spośród najlepszych jej przyjaciół, w tym Nacię Klugman, wysłano na śmierć. Niewiele brakowało, by ona sama i Cwi Brandes udali się w tę samą drogę. Rzeczywistość okazała się żalosalną farsą.

Koniec Merina

Tego samego dnia, 19 czerwca 1943 roku, zagłębiowscy Żydzi byli świadkami nie mniej burzliwego zdarzenia – Moniek Merin został wysłany do Auschwitz. Już w południe w Będzinie i Sosnowcu rozpowszechniły się pogłoski, że Merina z całą jego świtą wezwano do zgłoszenia się na komendzie Gestapo w Katowicach. Moniek Merin wyruszył tam w towarzystwie doktora Berensteina, sekretarza centrali Judenratu doktora Lewensteina i Fani Czarnej⁵⁹. Według Fredki Mazi członkowie Hanoar Hacijoni postawili na ulicach Sosnowca straż ostrzegawczą na wypadek nagłej akcji. Pod wieczór do pokoju Fredki dotarli Józek Kożuch i komendant policji żydowskiej Romek Goldminc, który oznajmił: „Zabrali wszystkich!”. Z ich gardeł wydobył się krzyk. Goldminc opowiedział, że jechał za grupą z Judenratu na rowerze i później czekał na zewnątrz. Nagle zaczęli wyprowadzać brutalnie, bijąc i pokrzykując, ludzi przeznaczonych do internowania w obozie i załadowali ich na zamkniętą ciężarówkę, tak jak działało

się to w przypadku niewielkich transportów do Auschwitz. Odebrano im bagaż osobisty. Ludzie wyglądali na zrozpaczonych i wstrząśniętych. Następnie do tego samego samochodu wpełnięto Merina i pozostałych członków jego świty⁶⁰.

Nawet dziś, z perspektywy lat, trudno stwierdzić, w jaki sposób wysłanie „obywateli obcych państw” do Auschwitz łączyło się z końcem Merina. W Będzinie i Sosnowcu wierzono, że nie jest to kwestia przypadku. Chajka Klinger twierdziła, że przyczynił się do tego nieudany donos Merina: *Jeśli chodzi o Merina, to mówił on zbyt wiele na gestapo*⁶¹. W każdym razie takie wyjaśnienie funkcjonowało w kręgach żydowskiego podziemia. Również na podstawie innych relacji, na przykład Liwera, można dojść do wniosku, że interwencja Merina w sprawę paszportów wywołała zbyt wielkie zamieszanie, skutkujące interwencją Gestapo⁶². W Sosnowcu w Centrali Rad uparcie krążyły pogłoski, iż Niemcy oskarżali Merina o propagandę komunistyczną, produkowanie fałszywych dokumentów, pomaganie w relacjach z zagranicą oraz odpowiedzialność za przemyt obcej waluty i kosztowności wraz z wyjeżdżającymi.

Dzisiaj wiadomo, że gestapowcy od samego początku pilnie śledzili rozwój wypadków związanych z paszportami. Dokładnie w tym samym czasie w Warszawie (maj 1943 roku) Gestapo samo zajmowało się sprzedażą paszportów, po tym jak zawładnęło tysiącami paszportów wysłanych ze Szwajcarii. Za pośrednictwem żydowskich agentów sprzedawano je za horrendalną cenę. Interesu dobijano w hotelu Royal, a następnie w Hotelu Polskim. Członkowie Żydowskiego Komitetu Narodowego, którzy szybko zorientowali się, kto stoi za sprzedażą paszportów, ostrzegali Żydów, by się nie skusili. Ci jednak, którzy mieli jeszcze gotówkę,

nie słuchali ostrzeżeń. W ten sposób funkcjonariusze Gestapo schwytali setki Żydów, którzy znaleźli dla siebie kryjówkę w aryjskiej części Warszawy już po upadku powstania w getcie. W Warszawie, podobnie jak w Będzinie, pokładano w paszportach pewne nadzieje – to właśnie za ich sprawą Eliezer Geller i znany poeta Icchak Kacnelson zostali wysłani do obozu dla internowanych w Vittel we Francji. Ich los nie różnił się jednak od losu Żydów będzińskich, oni także trafili w końcu do Auschwitz. Pod koniec lipca 1943 roku gestapowcy otoczyli Hotel Polski i aresztowali kilkaset przebywających tam osób. Następnie przyprawiono ich do więzienia na Pawiaku, gdzie wielu na miejscu rozstrzelano⁶³.

Z tego, co wydarzyło się w Warszawie krótko po wypadkach będzińskich, można wysnuć wniosek, że również w Zagłębiu za wszystkim stało Gestapo. W Warszawie, podobnie jak w Będzinie, nikt nie był w stanie zmienić biegu wydarzeń. W końcu także Merin przekonał się o tym na własnej skórze, choć w jego przypadku nie chodziło tylko o paszporty.

W Auschwitz Niemcy potraktowali Merina wyjątkowo. Został zamknięty w Auschwitz I, w bloku 11, przeznaczonym głównie dla więźniów politycznych. Niektóre cele były tak małe, że można było w nich tylko stać, w innych z kolei nie można się było wyprostować. Z bloku wyprowadzano więźniów na rozstrzelanie. Dawid Gertler, komendant specjalnej jednostki policji żydowskiej w Łodzi, który został zatrzymany 12 sierpnia 1943 roku, w swej szczególnie cennej relacji pisze o pobycie Merina w tym bloku i prawdopodobnym jego rozstrzelaniu⁶⁴. Z punktu widzenia Niemców jego misja dobiegła końca. Kilka dni po

wysłaniu Merina do Auschwitz w Będzinie rozpoczęły się nowe wysiedlenia.

Wysiedlenie w czerwcu 1943

Pomimo wyraźnych znaków zwiastujących zło wysiedlenie, które rozpoczęło się 22 czerwca, zaskoczyło Żydów w Będzinie i Sosnowcu, w tym również żydowską konspirację. Kiedy w końcu nastąpiło, wielu sądziło, że odbędzie się tylko wybiórczo. Chajka zapisała w dzienniku:

Niedługo potem odbyła się akcja wysiedleńcza. Wiedziano już, że przede wszystkim wysiedla się starych i dzieci. Młodzi, zwłaszcza pracujący u Rossnera, nie skryli się. Tym razem jednak zabrano ich na wysiedlenie, młodych, zdrowych, kwitnących życiem. Między zabranyymi były również siostry Lea i Irka Pejsachson⁶⁵.

Na pozór cała konspiracja była przygotowana na wysiedlenie. Kilka bunkrów było już gotowych i według Chajki *dawny rozkaz mówił, że tym razem nie idziemy na punkt⁶⁶*, czyli na punkt zborny. Rzeczywiście członkowie Haszomer Hacair i Droru schronili się w bunkrach. Zgodnie z relacją Cypory Sporen w bunkrze Haszomer Hacair ukryło się około 20 osób, między innymi Lejb i Perła Klingerowie oraz ich córka Sara z dziećmi⁶⁷. Również w kibucu Droru Frumka i Herszel nakazali zejść do bunkrów, ale w ostatniej chwili Herszel postanowił, że posiadający legitymację „sonder” i pracujący w szopie mogą pozostać na zewnątrz. On sam wraz z kilkoma chłopakami z Droru nie poszedł do bunkra, ale dołączył do chłopców zgrupowanych na placu⁶⁸, natomiast Irka i Lea nie zdążyły się schować.

Były one razem w punkcie zbiorczym ze swoim ojcem, człowiekiem niepospolitym, starym działaczem Bundu, jedną z najbardziej sympatycznych postaci w mieście. Właściwie to przez niego dostały się na wysiedlenie. Nie chciał on ani iść do bunkra, ani się kryć. Nie chcę – powtarzał – pójdę razem ze wszystkimi Żydami. Tak długo szarpały się z nim, aż przyszła policja niemiecka i zabrała ich wszystkich⁶⁹.

Niemiecka straż poprowadziła Żydów na stadion; tym razem wszystko przebiegało w sposób niezwykle okrutny i tylko niewielu zostało zwolnionych. Członkowie Organizacji Schmelt Kuczynski i Lindner szybko znikli, zabierając część swoich ludzi do pracy w obozach, natomiast Rossner, któremu wcześniej wielokrotnie udawało się wyciągnąć swoich robotników, spotkał się z odmową⁷⁰. Funkcjonariusz Gestapo Dreier nadzorował selekcję. Jego dłonie w białych rękawiczkach znowu unosiły się i opadały na znak, kto na życie, a kto na śmierć⁷¹.

W południe, kiedy okazało się, że zakończono rewizje w domach, ukrywający się w bunkrach zaczęli wychodzić. Bunkry zdały egzamin, nie odkryto bowiem żadnego z nich. Klingero wie, członkowie Droru i Haszomer Hacair byli cali i zdrowi, ale gdy wyszli na zewnątrz, pociemniało im w oczach: ludzie z płaczem wracali z policji, jeden bez matki, inni bez ojca, męża, syna, córki, brata lub siostry. Każdemu kogoś zabrali. Ludzie mdleli na ulicach. Jakaś oszalała matka chciała dołączyć do wysiedlanych – odebrano jej trzech dorosłych synów. Pięcioro dzieci wracało z płaczem – zabrano im ojca i matkę. Nie mieli do kogo iść. Najstarsza siostra miała piętnaście lat. Była też Chana, córka wieprzewodniczącego gminy. Wyszli ojca, matkę i brata, a ona

została sama; rzucała się na ziemię, rozrywała ubranie, krzycząc: „na co mi życie”⁷².

Według niemieckich dokumentów zastrzelono na ulicach 74 Żydów, którzy ukrywali się lub nie stawili w punkcie zbornym. Znajdował się wśród nich były zastępca prezydenta Będzina Eliezer Lubenlicht⁷³. Ustalono również straty organizacji młodzieżowych: spośród dziewięciu członków Droru poddanych selekcji wróciło zaledwie dwoje. Pozostałych siedmiu, w tym Herszel Szpringer z bratem Joelem, wysiedlono. Cały kibuc został przetrzebiony. Ludzie ze szlochem kładli się na łózkach. Dzieci z kibucu Atid wybuchały płaczem, nie można było ich uspokoić. Renia opisywała te ciężkie chwile następująco:

Frumka wrywała włosy z głowy i waliła głową o ścianę. Bałiśmy się, że jeszcze tej nocy popełni samobójstwo. Krzyczała głośno: „To ja jestem winna ich śmierci. Dlaczego kazałam im zostać w pomieszczeniach? To ja jestem ich morderczynią, to ja ich wysłałam na śmierć”. W żaden sposób nie można było jej wytłumaczyć, że niczemu nie jest winna⁷⁴.

Według relacji Maksa Fischera Frumka próbowała zabić się przy użyciu noża, towarzysze ledwo zdołali wyrwać go jej z ręki⁷⁵.

Nadjechał pociąg. Niemcy, posługując się pałkami, wypychali ludzi do wagonów, które szybko się wypełniały. Kiedy zabrakło miejsca, pozostałych zaprowadzono do budynków, gdzie już wcześniej przetrzymywano ludzi – do sierocińca i domu starców. Na miejscu postawiono straż złożoną z funkcjonariuszy Gestapo i policji niemieckiej. Przetrzymywani Żydzi spoglądali z góry, z czwartego piętra, szukając możliwości ucieczki. W okolicy kręcili się również policjanci żydowscy. Tym razem miecz nie ominął ich rodzin. Korzystając z możliwości protekcji, starali się ocalić

swoich bliskich. Wrócił Rossner, któremu udało się zwolnić z sierocińca kilkoro swoich współpracowników, ale większość nadal była zamknięta i oczekiwała na transport. To wysiedlenie okazało się zwycięstwem Gestapo nad interesami gospodarczymi⁷⁶.

Odejscie Lei i Irki

I znów z pewnym opóźnieniem, dochodząc do siebie po wstrząsie, organizacje młodzieżowe zastanawiały się, jak zareagować na wydarzenia. Wysiedlenie trwało dwa dni i konspiracja przygotowała plany natychmiastowej reakcji. Według dziennika Chajki Lei i Irce Pejsachson udało się przemycić listy: *Pisały listy pełne rozpacz, aby wysłano im butelki z materiałem wybuchowym; chcą wykonać coś od środka, godzina ich nagli*⁷⁷.

Chajka opisała ówczesne wypadki w dwóch wersjach, w tej późniejszej, z 1944 roku, stwierdziła: *Postanowiono uwolnić ludzi siłą, w końcu jednak zrezygnowano z akcji, zamiast odsieczu urządzono dwie wyprawy po zdobycie broni*⁷⁸. Natomiast we wcześniejszej wersji Chajka pisała: *Zaplanowana była odsiecz w różnych punktach miasta. W szopie miały zapłonąć tyny, o ile by akcja dalej trwała, ale wszystko uciszyło się i zmieniono plany*⁷⁹. Sugerowała w niej, iż podjęto decyzję o ogólnej akcji, w tym podpaleniu getta, jeśli okaże się, że jest to całkowite wysiedlenie. Jednak przerwa w wysiedleniu spowodowała odłożenie planu. Prawdopodobnie najważniejszym argumentem było to, że brakuje broni. Zamiast tego wysunięto starą propozycję Harry'ego Blumenfruchta, członka Hanoar Hacijoni, aby zdobyć broń od obywateli niemieckich. Stworzono dwie grupy, w których skład weszli: Jaakow Rozenberg, Aleks Gutman,

Jadzia Szpigelman i Harry Blumenfrucht z Hanoar Hacijoni oraz Baruch Gaftek i Markus Pohorylle z Droru. Członkowie grup założyli mundury Hitlerjugend i ruszyli na akcję. W domu jednego z niemieckich mieszkańców miasta służąca przestraszyła się i oddała przebranych chłopcom rewolwer właściciela mieszkania. W drugim przypadku akcja się nie powiodła. Właścicielka rozpoznała chłopców, a ci ratowali się ucieczką. W mieście z powodu trwającej akcji było jednak dużo żołnierzy niemieckich i gestapowców, toteż niemiecka straż zatrzymała Olka Gutmana i Harry'ego Blumenfruchta. Gutmanowi udało się uciec, a Harry – wówczas siedemnastoletni chłopak – wyciągnął rewolwer i strzelił w kierunku gestapowca, który zbliżał się do niego z psem. Chłopca aresztowano i przekazano Gestapo w Katowicach, gdzie przeszedł ciężkie śledztwo połączone z torturami⁸⁰.

Chajka, zgorzkniała i przepełniona rozczarowaniem, zapisała w dzienniku:

Tymczasem wysiedlenie zostało przyspieszone, wysiedlono wszystkich, także Irkę i Leę. Pod wpływem nacisku różnych ludzi gmina wyreklamowała jednego człowieka z rodziny Pejsachson. Dano im wolną rękę, niech sami postanowią. Dziewczyny zdecydowały, że ojciec wychodzi, on jednak nie chciał, wszak jutro znów będzie akcja i wezmą starych, a was może jeszcze czeka życie. My wyskoczymy z wagonu i wrócimy do domu – uspokajały go. Ojciec wyszedł, one zostały, myślały, że będzie akcja od wewnątrz, oni będą działać, a w ostatecznym wypadku wyskoczą z wagonu⁸¹.

Ojciec jednak również nie zdołał się uratować. Liwer opowiada, że stary bundowiec, wchodząc do wagonu, krzyknął do Niemców: „Mordercy, zbliża się wasz koniec! Nasza czysta krew zostanie pomszczona!”. Następnie połknął cyjanek potasu i padł na miejscu⁸². W duszy Chajki mieszały się sprzeczne uczucia:

podziwi i szacunek dla ojca i córek, które poszły razem z nim, poczucie wielkiej straty, a jednocześnie ukryta gorycz, że w chwili próby Lea i Irka zdecydowały się iść z rodziną, a nie pozostać z kolegami z organizacji. W dzienniku z 1943 roku Chajka zamieściła gorzkie słowa:

Czym dla naszego ruchu były Irka i Lea, nie chcę teraz mówić. Wiele dni chodziliśmy jak martwi, niezdolni byliśmy przeboleć tej straty, ale najboleśniej było to, że one, które stały w ognisku i żyły haganą, odeszły transportem po cichu razem ze wszystkimi⁸³.

Chajkę bolała szczególnie ta bierność wśród pozostałych; dręczona wyrzutami sumienia, pisała:

A Irka z Leą poszły pełne goryczy, że nie zdobyliśmy się na czyn. Jestem pewna, że nie poszły utartym szlakiem, może wyskoczyły z okna i zastrzelono je, a może, to najprawdopodobniejsze, zażyły cyjanek, bo go przecież przy sobie miały⁸⁴.

Podobnie jak w przypadku Duńskiego i Minca, Chajka nie chciała tu zniekształcać wydarzeń. Pragnęła widzieć w swoich przyjaciółkach prawdziwe bohaterki, jednocześnie nie odmawiając sobie i koleżankom krytyki. Czuła gniew i bezradność. Aby się pocieszyć, wyobrażała sobie, że Lea i Irka próbowały popełnić samobójstwo. Podążając śladem bohaterów *Doli człowieczej* Malraux, wyobrażała sobie, że obie siostry zabiły się przez zażycie trucizny.

Lea i Irka nie poszły na śmierć same. Według różnych źródeł można szacować, że od 22 do 24 czerwca wysiedlono do Auschwitz około 4100 osób⁸⁵.

- ¹ Dani Liberti, urodzony w Casablance w Maroku, mieszkaniec Ramat Ganu, zginął 25 maja 1970; Icik Katz, członek kibucu Mesilot, dowódca II kompanii w jednostce Egoz, zginął 2 września 1970; Amnon (Ami) Bar-Ner, członek kibucu Zorea, zginął 30 sierpnia 1970; Dow (Dubi) Adar, pochodzący ze znanej rodziny rewizjonistów z Pardes Chany, zginął 31 stycznia 1971; Jossi Dirali z Jaffo, zginął 3 listopada 1972.
- ² Pomyłka Chajki Klinger. Łódź znajdowała się w Kraju Warty, na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy.
- ³ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1944 (dalej jako: *Dziennik 1944*), zeszyt Ogen I, s. 58–59.
- ⁴ Archiwum Jad Waszem, JM 2702/3, 4, 16, 22, 24.
- ⁵ Protokół nr 174 z getta będzińskiego, w: Gutman Aleksander, Gutman-Herzberg Ester, *Begeto Bendin. Protokolim*, „Mesua” 1973, nr 1.
- ⁶ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 104.
- ⁷ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 124–125; Archiwum Jad Waszem, O3/3794, Relacja Amosa Awniego; Paweł Wiederman, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948, s. 351–352.
- ⁸ Archiwum Jad Waszem, O3/3230, Relacja Plawner-Kochawa; Archiwum Moreszet, A.403, Relacja Awrahama Friedmana. Również czternastoletnia Rutka Laskier zaczęła pracować w szopie, Rutka Laskier, *Pamiętnik Rutki Laskier*, oprac. Izabela Tumas, Maciej Z. Szczepka, Polskapresse, Katowice 2006, zapis z 20 marca 1943.
- ⁹ Archiwum Jad Waszem, O12/100, Relacja Sary Kleiner.
- ¹⁰ Relacja Dawida Eisenberga, w: *Sefer kehilat jehudej Dombrowa Gornicza wechurbana*, red. N. Gelbart, Irgun Jocej Dombrowa Gornicza beisrael, Tel Awiw 1971, s. 412.
- ¹¹ Relacja Milki Golombek została wydrukowana, jako załącznik do pracy magisterskiej Chany Jesol, *Jehudim wehanhaga jehudit bezaglembie bitkufat haszoa* [hebr. Żydzi i żydowscy przywódcy w Zagłębiu w okresie Zagłady], praca magisterska, Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, 1979, s. 8.
- ¹² Zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 87–88; Meir Pardleski, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 239.
- ¹³ Archiwum Jad Waszem, JM2702/4, Raport Judenratu.
- ¹⁴ Potoczna nazwa obozu przejściowego w Sosnowcu (dulag – durchgangs lager).
- ¹⁵ Arbeitskommando Lager – AK.
- ¹⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 102–103; Archiwum Jad Waszem, JM2702.
- ¹⁷ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Ajzyka Neumana na procesie Barenblatta; tamże, Zeznanie Aharona Brandesa na procesie Barenblatta; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 102–103. Temat ten pojawił się na procesie Barenblatta w wielu zeznaniach. W obozie, który dał schronienie uchodźcom, zarejestowano ich oficjalnie, a następnie wydano Niemcom; cotygodniowy transport do Auschwitz stanowią dla nich ciągłe zagrożenie.
- ¹⁸ Archiwum Jad Waszem, JM2702/3; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 95.

-
- ¹⁹ Według sprawozdania będzńskiego Judenratu 30 kwietnia 1943 roku około 3800 młodych Żydów z Będzina przebywało w obozach pracy należących do Organizacji Schmelt. Archiwum Jad Waszem, JM 2702. Według statystyk z 24 sierpnia 1942 i na podstawie sprawozdania Korherra liczbę młodych Żydów znajdujących się w obozach pracy można oszacować na 15 tysięcy.
- ²⁰ Archiwum Jad Waszem, JM 2702/24.
- ²¹ Tamże, JM 2702/3.
- ²² Reny Jachil, *Haszoa. Goral jehudej Europa 1932–1945* [hebr. Zagłada. Los Żydów europejskich 1932–1945], Szoken, Jeruzalaim 1987, s. 585.
- ²³ *Haszoa betiud* [hebr. Zagłada w dokumentach], red. Icchak Arad, Israel Gutman, Abraham Margalit, Jad Waszem, Jeruzalaim 1978, s. 420.
- ²⁴ *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce*, oprac. Nachman Blumental, Józef Kermisz, Artur Eisenbach, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Łódź 1946, dokument 173.
- ²⁵ Relacja Ajzyka Neumana.
- ²⁶ Archiwum Moreszet, D.1.700/A, Bader do Abramka, Sambuł, 23 kwietnia 1943.
- ²⁷ Arie Liwer, w: *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Joccej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 354–355.
- ²⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 129.
- ²⁹ Tamże.
- ³⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 111.
- ³¹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 139.
- ³² *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 15.
- ³³ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 39.
- ³⁴ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 111–112.
- ³⁵ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 139. Sama Fredka została zwolniona jeszcze tego samego dnia.
- ³⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 112; *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 16.
- ³⁷ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 139.
- ³⁸ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 112.
- ³⁹ Tamże.
- ⁴⁰ Dawid Liwer, w: *Pinkas Bendin*, dz. cyt., zamieszczono tam również kopię listu.
- ⁴¹ Archiwum Moreszet, D.1.10.90.1, Dawid Kozłowski do Heiniego, 3 czerwca 1943.
- ⁴² *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 14–15.
- ⁴³ Relacja Tusi i Szaloma Herzbergów, Ramat Gat, 1990.

- ⁴⁴ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt B, s. 36.
- ⁴⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 40.
- ⁴⁶ Szmuel Ron (Rozencejwg), *Im bofaat joman bageto szel Chajka Klinger* [hebr. W następstwie publikacji dziennika z getta Chajki Klinger], „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22, s. 21.
- ⁴⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 26.
- ⁴⁸ Tamże, s. 25–26.
- ⁴⁹ Tamże, zeszyt A (VI), s. 40.
- ⁵⁰ Tamże.
- ⁵¹ Relacja Szmuela Rona.
- ⁵² Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszef hamachteret bechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 124.
- ⁵³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 147.
- ⁵⁴ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ⁵⁵ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 157.
- ⁵⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 114.
- ⁵⁷ Zdjęcia te są przechowywane na terenie Muzeum Auschwitz-Birkenau w budynku sauny. Przeprowadzone pod koniec lat dziewięćdziesiątych badania potwierdzają, że większość należała do mieszkańców Będzina. Na fotografiach rozpoznano stosunkowo wiele osób z grupy nr 34. Wśród wyjeżdżających był między innymi Jeszajahu Ehrlich (1917–1948), przywódca Haszomer Hadati w Będzinie, prawdopodobnie tożsamy z Ehrlichem, który później pracował w Sonderkommando; przechowywał kolekcję fotografii. Ehrlich zginął w wojnie wyzwoleniczej Izraela w 1948 roku. Avihu Ronen, *The Jews of Bedzin*, w: *Zanim odeszli... Fotografie odnalezione w Auschwitz / Before They Perished... Photographs Found in Auschwitz*, red. Kersten Brandt, Hanno Loewy, Krystyna Oleksy, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2001.
- ⁵⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 32.
- ⁵⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 114.
- ⁶⁰ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 157–158. Według zapisów obozu Auschwitz 20 czerwca 1943 roku przywieziono tam 45 Żydów z Sosnowca. Prawdopodobnie liczba ta obejmowała 34 osoby, które miały być wysłane do obozu dla internowanych, i 11 członków Judenratu, w tym Merina; *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, red. Aleksandra Namysło, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004, s. 30.
- ⁶¹ *Dziennik 1943*, zeszyt VI, s. 40.
- ⁶² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 115.
- ⁶³ Adolf Berman, *Aszer jaad li bagoral* [hebr. Co wyznaczył mi los], Hamenora, Tel Awiw 1971, s. 139–140; Eck, *Hacala beemcaut pasportim*, s. 93–111; Jonas Turkow, *Sofan szel aszłajot* [hebr. Koniec złudzeń], tłum. Szlomo Szenhar, Hamenora, Tel Awiw

1973, s. 54–73. Adolf Berman podkreśla wpływ wysłannika Jointu Daniela Guzika na wytworzenie pozytywnej atmosfery wokół sprawy paszportów.

⁶⁴ Archiwum YIVO Institute for Jewish Research, An interview of Ishayah Cooperstein with Dawid Gertler, Paris, March 6th, 1974, CD 3A, transkrypcja Robert Shapiro.

⁶⁵ *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 9.

⁶⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 41.

⁶⁷ Relacja Cypory Sporen.

⁶⁸ Renia Kukelka, *Benedudim umachteret* [hebr. Podczas tułaczki i w konspiracji], Ha-kibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 98.

⁶⁹ *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 16–17.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 100.

⁷² Tamże, s. 100–101.

⁷³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 113–120; *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 342.

⁷⁴ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 102; Lencner [Rubinowicz] Chawka, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 128.

⁷⁵ Relacja Maksa Fischera.

⁷⁶ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 103.

⁷⁷ *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 15.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt C, s. 41–42.

⁸⁰ Jaakow Rosenberg, *Szadadnu neszek migermanim* [hebr. Rabowaliśmy broń u Niemców], „Jediot Jad Waszem” kwiecień 1960, nr 19/20, s. 12–13.

⁸¹ *Dziennik 1944*, zeszyt C, s. 18.

⁸² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 119.

⁸³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 41.

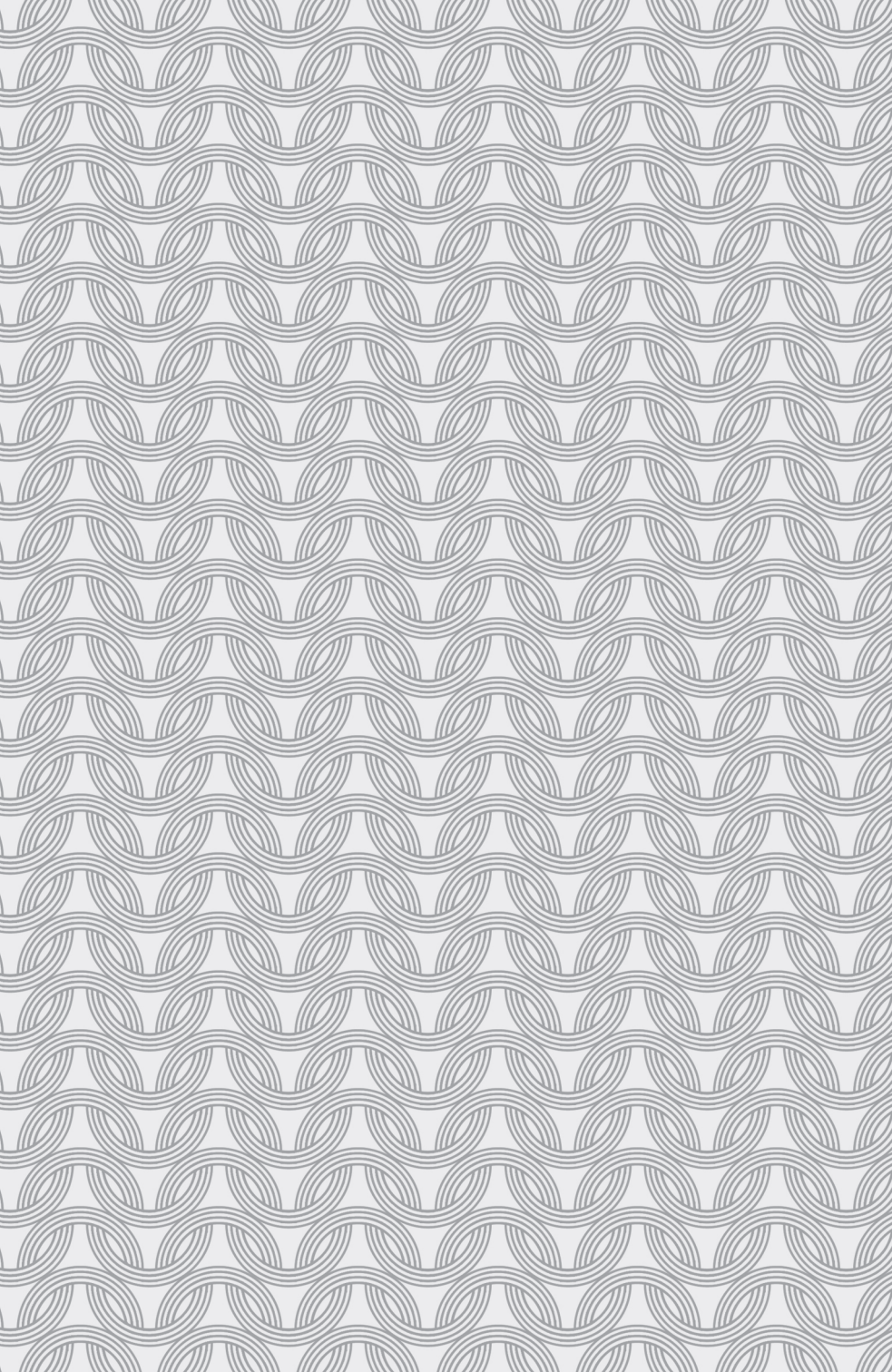
⁸⁴ Tamże, s. 42. Zdania te nie ukazały się w opublikowanej książce.

⁸⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s.120; Ester Zajdman, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 123; A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt., s. 172–179; Ester Mark, *Din weheszbon isz haeses, funkcioner machane harikuz beoszwic* [Raport osobisty funkcjonariusza SS z obozu koncentracyjnego Auschwitz], „Jalkut Moreszet” 1974, nr 16, s. 185; Natan Eliazz Sztternfinkiel, *Zagłada Żydów Sosnowca*, oprac. Aleksandra Namysło, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2017, s. 63. Na podstawie raportów sporządzanych w Auschwitzu 21 maja 1943 roku do obozu Auschwitz wywieziono 1000 Żydów z Sosnowca. W źródłach żydowskich nie ma żadnej informacji o tej wywóźce. Być może chodziło o mniejsze deportacje, które trwały przez cały miesiąc. 24 czerwca 1943 roku do obozu Auschwitz przybyło 1600 Żydów z Sosnowca, a 25 czerwca – 2500 Żydów z Będzina, zob. *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, dz. cyt., s. 30.



Rozdział XVII

Śmierć Dawida



Hamutal¹, 8 października 1973

Czołgi wróciły już po zmierzchu. Zanim usłyszeliśmy chrzęst gąsienic, w słuchawkach rozległ się głos zastępcy dowódcy naszego batalionu, wzywającego nas, piątą kompanię, byśmy rozpoczęły przygotowania do nocnego postoju. Razem z Zeevikiem obudziliśmy zwiadowców, którzy już dość długo drzemali. Przez cały dzień nic nie robiliśmy i tylko nagły atak egipskiego myśliwca wydobyl nas ze zwykłej rutyny długiego picia kawy. Było to dość niezwykle przeżycie, w tamtej chwili nie do końca przez nas zrozumiane. Samolot bojowy? Egipski? I jeszcze mają czelność nas ostrzeliwać? Przecież powinni, tak jak to było podczas wojny szesćdziobowej, rzucić się do ucieczki, gubiąc buty. Wskoczyliśmy na jeepy i szybko skierowaliśmy czołgi naszej kompanii na miejsce postoju. Za nimi w jednej linii ustawiły się pozostałe czołgi batalionu. W radiostacji nie słyszeliśmy od jakiegoś czasu głosu dowódcy batalionu. Dopiero kiedy wygaszono silniki, a czołgi okrył mrok, pojawiła się okazja, żebym zapytał jednego z naszych oficerów sztabowych: „Gdzie Dan?”. Oficer przez chwilę wahał się, a potem szybko rzucił: „Dan zginął”.

Dan Sapir, prawdziwy ojciec naszego batalionu, zawsze opiekuńczy, uśmiechnięty, spokojny, wpajający nam poczucie bezpieczeństwa i odprężenia, zginął ot tak sobie i nikt już nie zwołuje żołnierzy i oficerów, i nikt nic im nie mówi. Nocny postój po bitwie. Zwykła rutyna. Tylko że tym razem bez Dana. Bez dowódcy naszego batalionu. Ale poza tym wszystko w porządku. Damy sobie jakoś radę.

Tego wieczoru nie ogarnęło nas jeszcze poczucie klęski. Mieliśmy trudności z przyswojeniem sobie tego, o czym już wiedzieliśmy: nasz atak został odparty, a dowódca batalionu zginął. A przecież dopiero przedwczoraj podczas krótkiego postoju w cieniu palm pod Al-Arisz powiedział nam: „Egipcjanie przekroczyli Kanał Sueski i zarzucili kilka mostów, ale odpieramy te ataki. Wcale nie jest pewne, że kiedy dotrzemy na miejsce, będziemy mieli z kim walczyć”.

Również dziś rano, kiedy jeszcze prowadził do walki osiemnaście czołgów, które pozostały nam po przeszło dwustukilometrowej przeprawie na gąsienicach, Dan nadal był pewny siebie, zawiadamiając o zmianie rozkazu. „Teraz uderzymy na zachód” – oznajmił, i dość szybko usłyszeliśmy na tym piaszczystym wzgórzu o nazwie Hamutał jego głos w radiostacji, jak ogłasza kolejne szkody wśród egipskich czołgów. Byliśmy przekonani, że w mgnieniu oka zniszczymy wroga. Wszyscy naiwnie wierzyliśmy, że naszym obowiązkiem jest posuwać się naprzód, a wróg będzie przed nami uciekał, gubiąc buty. Wieczorem, kiedy resztki pobitych czołgów wracały ze wzgórza Hamutał, nie było nikogo, kto mógłby wyjaśnić, co się w ogóle tam wydarzyło.

Dopiero tydzień później przeżyłem chwilę otrzeźwienia. Był to pierwszy piątek wojny na piaskach gdzieś na zachód od szosy między bazami wojskowymi Tassą i Baluzą. Staliśmy w grupie znudzonych zwiadowców wokół tranzystora, starając się zrozumieć komunikat pani premier Goldy Meir, która mówiła o dotychczasowych 600 ofiarach walk. Był wśród nas chłopak imieniem Roni, sprytny, inteligentny, jaki powinien być oficer wywiadu, a jego umysł szybko pracował dla nas wszystkich. Wyjaśnił w prostych słowach, że wojna ta całkowicie różni się od

tamtej z czerwca 1967 roku. Będzie dłuższa, przyniesie znacznie więcej ofiar i wcale nie jest pewne, kto w niej zwycięży. Była to bardzo prosta analiza, oparta prawdopodobnie na garści informacji wojskowych, ale bardziej zrozumiała i trzeźwa niż wszystkie poprzednie komunikaty wojskowe.

W tych właśnie chwilach towarzyszyła mi pamięć o mojej matce. Minie kolejnych kilka dni, zanim oficer administracyjny pojawi się wśród nas ze zwykłymi wojskowymi kartkami pocztowymi, przypominając, że przecież mamy rodziców i ukochane, czekających na słowa od nas. Nie mogliśmy snuć opowieści o bohaterstwie, a o porażkach i tak nie można było informować. Cóż mogliśmy im napisać? Może tylko to, że przynajmniej żyjemy.

Kiedy w 1985 roku wróciłem do lektury dzienników mamy, zanotowałem na jednej z fiszek, że w getcie będzińskim brakowało „czołgów i moich jeepów”. Byłem wówczas przekonany, że powstanie mogłoby się udać, gdyby tylko Izraelskie Siły Zbrojne nadeszły na czas z odsieczą. Teraz, po wielu wojnach, jakoś łatwiej łączę się z tym poczuciem straszliwej klęski emanującym z zapisków mamy. Dochodzę do wniosku, że powstania w gettach przedstawione w tym dzienniku to w gruncie rzeczy opowieść o nieustającej klęsce. Ona sama, będąc aż tak przywiązana do pomysłu buntu i powstania, musiała zdawać sobie sprawę, że wszystkie podjęte próby zakończą się porażką: getto nie zostało podpalone, Niemcy nie zostali zastrzeleni, Judenrat nadal działał, a Żydzi podążali do punktów zbornych, gdzie ładowano ich do wagonów. Wszyscy przyjaciele zaś ginęli jeden za drugim w założonych przez Niemców pułapkach, w potyczkach z Judenratem i w transportach odchodzących do Auschwitz.

Może właśnie dlatego dzienniki te stanowiły dla mnie tak duży problem. Wydobywający się z nich obraz powstań w gettach nie jest heroiczną opowieścią o walce z Niemcami, lecz historią rozczarowań, słabości, zdrad ludzi podążających, jak wówczas to się mamie wydawało, w kierunku bezsensownej śmierci. Opowieść ta w żaden sposób nie była zgodna z etosem powstania, jaki sama starała się utrwalić, a na pewno nie z obrazem, jaki później próbowano zaszczepić młodzieży w Izraelu.

Poczucie klęski powodowało również ujawnienie jej przyczyn. Dzienniki mamy opisują jasnymi barwami romantyczną stronę tej młodzieńczej i w gruncie rzeczy amatorskiej zabawy w konspirację: oto dwudziestokilkuletni młodzi ludzie bez żadnego doświadczenia wojskowego biorą na swoje barki zadanie niemożliwe do wykonania. Działo się tak nie tylko w Będzinie, lecz także w Częstochowie, Krakowie i Wilnie. Walka w getcie nie miała żadnych szans. Trzydniowe potyczki w Warszawie i jeden dzień w Białymstoku stanowiły cały obraz powstania w gettach. Zdrady, zasadzki i porażki były integralną częścią żydowskiej konspiracji. Powstanie w getcie warszawskim doprowadziło do śmierci bojowników oraz przyspieszyło zniszczenie całego getta.

Porażki te przy użyciu słów łatwo można było przemienić w zwycięstwo. Czyż nie było sensu w walce, by zasłużyć na „trzy linijki w księgach historii”? Większość piszących, niezależnie od tego, czy byli to świadkowie wydarzeń, czy historycy, rzeczywiście tak robiła. Również moja mama starała się tak czynić, opisując powstanie w getcie warszawskim. Wzbraniała się jednak przed tym w relacjach dotyczących żydowskiej konspiracji w Będzinie. Śmierć kolejnych jej najbliższych przyjaciół, poległych bez walki, doprowadziła ją do przekonania, że jeśli powstanie wybuchnie, to

poniesie ono klęskę. Świadomość ta wywołała straszny konflikt wewnętrzny – podziemna działalność, która miała zostać utrwalona jako bohaterska opowieść służąca przyszłym pokoleniom, ukazała się w jej oczach jako długi łańcuch porażek i zaniedbań. Także słowa zapisane później w dzienniku świadczą o tym, że nie udało jej się rozwiązać tego konfliktu, ale wręcz zyskiwał on na ostrości. Dzienniki mojej mamy jak wahadło kołyszą się między tymi dwoma odległymi punktami.

Chajka i Dawid, lato 1943

Wszystko działo się zbyt szybko, zbyt gwałtownie: koniec afery paszportowej, wywiezienie Merina do Auschwitz i akcja z 22 czerwca. Chajka, Dawid i Cwi po raz kolejny przekonali się, że ich los nie spoczywa w ich rękach. Próby ocalenia zakończyły się fiaskiem, a idea obrony po raz kolejny rozczarowała. Żydowska społeczność Będzina zmalała o jedną trzecią, a liczba przyjaciół drastycznie spadła. Stracili około dwudziestu kolegów w różnych akcjach konspiracyjnych, jeszcze zanim w ogóle mogli pomyśleć o podjęciu prawdziwej walki. Na ulicach Sosnowca i Będzina pojawiły się fotografie podejrzanych o wyrwanie Niemcom broni. Jakub Rosenberg, członek Hanoar Hacijoni, którego władze posądzały o to, że był dowódcą tej akcji, został przetrzucony w pobliskie Beskidy². Na dziedzińcu więzienia w Katowicach postawiono szubienicę; powieszono na niej Harry'ego Blumenfruchta³. Koledzy widzieli w nim bohatera, który nie zdradził⁴. Chajka pozostała jednak niepokieszona: nadal nie było prawdziwej obrony, a zdobyty łup składał się z dwóch

rewolwerów, które – jak zauważyła gorzko – i tak zostały zabrane przez członków Hanoar Hacijoni. Ponieważ zdjęcia sprawców rabunku broni zostały rozwieszane na ulicach, sądziła, że Blumenfrucht jednak załamał się w śledztwie. Nic więc dziwnego, że cały ten okres podsumowała jednym zdaniem: *te dwie sprawy spowodowały, że catkowicie ulegliśmy załamaniu: kolejne wysiedlenie i areszt tzw. obywateli obcych państw*⁵.

Na pocztówce wysłanej z Będzina do Szwajcarii piątego dnia po wysiedleniu (tj. 27 czerwca) Dawid Kozłowski informował, że koledzy udali się w odwiedziny do Natana (Ecka), ale w końcu dojechali tylko do Auschwitz. Następnie z dość czarnym humorem dodał:

Wyjechali w drogę do sanatorium, ale utknęli w Motii⁶. Również my zamierzamy ją odwiedzić. W tej sprawie mamy wiele roboty. Musimy przygotować dużo prowiantu i ubrania. W szczególności martwimy się o haganę, którą zawsze kochałiśmy najbardziej⁷.

Paradoksalnie można zauważyć, że rozpacz sprawiła, iż działacze Haszomer Hacair podjęli nową działalność, a ci, którzy zostali w Będzinie, zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. W tym okresie będzińscy bogrim nadal mieszkali w swoim kibucu, liczącym około dwudziestu osób⁸. Potrzeba utworzenia kibucu, czasem nazywanego „plugą” (oddział), zrodziła się między innymi po przybyciu do Będzina grupy szomrów z Żarek, wśród których znajdowali się Aharon, brat Cwiego Brandesa, ich siostra Pesia, Ajzyk Neuman i Cypora Sporen, narzeczona Abraszki należącego do kibucu Chajki. Być może również Chajka i Dawid mieszkali wtedy w kibucu, który powstał w getcie na Kamionce. Podobnie jak w tysiącach innych miejsc w Polsce, zacieśnienie kontaktów,

integracja i rozpaczliwa próba nawiązania przyjaźni stanowiły jedyną osłonę przed gorzką rzeczywistością wokół.

W tym właśnie okresie lub nieco później w życiu Chajki i Dawida zaszła istotna zmiana – pobrali się. Dzięki zbiegowi okoliczności, dowiedziała się o tym Cypora Sporen, która przypadkiem dotarła do domu Klingerów. Okazało się wówczas, że jedynym marzeniem Perły Klinger było, by obie jej córki, Chajka i Mania, wyszły już za mąż. Obie pary udały się do rabina, który potajemnie udzielił im ślubu. Chajka i Dawid nie poinformowali o tym nikogo ze swych kolegów⁹. Z kolejnej relacji wynika, że także ojciec Lejb Klinger pragnął wydać Chajkę za mąż¹⁰. W dziennikach Chajka nie wspomina o tym wydarzeniu ani słowem, ale być może to właśnie miała na myśli, gdy kilka miesięcy później, zasiadłszy do sporządzania dziennika, zadedykowała go Dawidowi: *Mojemu najdroższemu chłopakowi*¹¹. Można założyć, że Chajka pozostała wierna koncepcji socjalistycznej, przekreślającej małżeństwo, i wołała nazwać Dawida „swoim chłopcem”, niż przyznać oficjalnie, że był jej mężem.

Cypora Sporen twierdzi, że w tym właśnie okresie Chajka poczuła szczególną bliskość ze swoją rodziną. Wielokrotnie odwiedzała siostrę Sarę, by bawić się z jej córkami. Czy zmienił się wówczas także stosunek Chajki do ojca? Nie ma na ten temat szczegółowych relacji, w każdym razie zadbała o to, by członkowie jej rodziny mogli znaleźć schronienie w bunkrze zbudowanym przez jej kolegów¹².

Chajka troszczyła się o rodzinę swojej siostry. Mimo niepowodzenia sprawy paszportowej pod koniec lipca wysłała list do Heiniego w Szwajcarii, prosząc, aby zdobył papiery dla Heinricha (Chaima) Mgły (brata jej szwagra) i jego rodziny. Heini

zdziwił się listem Chajki, wszak wiedziała, że cała sprawa zakończyła się klęską. Wydaje się, że Chajka starała się chronić swoją rodzinę na wypadek kolejnego wysiedlenia¹³.

Krótko po zawarciu małżeństwa Mania, młodsza siostra Chajki, wyjechała do obozu pracy. Chajka nie wspomina już tego w swoim dzienniku, ale z innych relacji wynika, że był to wyjazd dobrowolny. Razem z Manią do obozu pracy w Ludwigsdorf wyjechały również dwie siostry Cypory Sporen¹⁴. Prawdopodobnie po ostatnim wysiedleniu członkowie organizacji młodzieżowych zaczęli inaczej traktować obozy pracy, widząc w nich szansę na ocalenie. Chana Wiernik, Binjamin Szleziinger i dziesięcioro innych członków Haszomer Hacair, którzy przebywali wtedy w pobliskim obozie pracy, otrzymali od Chajki i Dawida polecenie, by nie próbować stamtąd ucieczki¹⁵. Zapewne Chajka w podobnym duchu pisała do Mani, by ta starała się w obozie przetrwać. Mania była młoda, silna i zdrowa, istniała zatem duża szansa, że to się uda. Późniejsze relacje traktują o działalności Mani w obozie kobiecym – o tym, że zorganizowała grupę kobiet planujących ucieczkę i dołączenie do partyzantów¹⁶.

Partyzanci

Trzy tygodnie po czerwcowym wysiedleniu oraz śmierci Lei i Irki, na będzińską konspirację spadł nowy cios w postaci tragicznego losu dwóch grup, które wyjechały do partyzantów. Cios, który spadł na Chajkę, był najcięższy, gdyż na czele jednej z nich stał jej ukochany Dawid Kozłowski. W dzienniku z 1943 roku pisała:

W tym czasie dotarły wiadomości z Częstochowy. W Częstochowie urządzono akcję na naszych ludzi. Odkryto bunkier. Mietek [Zylberg, 1915–1933], Heniek [Richter?] oraz Rywka padli. Część przedostała się do Koniecpola, a pozostali wsiąkli. W ten sposób w Częstochowie nie było już bagany. Byli pięknie przygotowani, tyle granatów, bomb i rewolwerów i wszystko to spaliło na panewce¹⁷.

Wiadomość tę przywiózł Marek Folman, jeden z przywódców Droru w Warszawie i ocalały z powstania w getcie, doskonale znany żydowskiej młodzieży w Będzinie. Urodził się w Miechowie w 1916 roku, pochodził z zamożnej żydowskiej inteligencji, która chętnie przystępowała do organizacji syjonistycznych i socjalistycznych. We wczesnej młodości działał we Frajhajcie, a w czasie okupacji był jednym z kurierów centrali Hechaluc w Warszawie. Miał dobry aryjski wygląd, co pomagało mu w wypełnianiu różnych zadań¹⁸. Marek Folman przebywał w Będzinie dłuższy czas i właściwie dołączył do kibucu Droru, między innymi prowadził kibuc dla dzieci, utworzony w Będzinie po „wielkim punkcie zbornym” w sierpniu 1942 roku.

Folman wrócił do swego rodzinnego miasta przed powstaniem w getcie. Brał udział w walkach i po stłumieniu powstania był wśród bojowników, którym udało się przedrzeć do pobliskich lasów i zorganizować oddział partyzancki imienia Mordechaja Anielewicza. Nie przebywał z partyzantami długo, wrócił do Warszawy, skąd w czerwcu wyjechał do Częstochowy, gdzie członkowie żydowskich organizacji młodzieżowych przygotowywali się do obrony¹⁹. Robił to wbrew poleceniu Cywii Lubetkin przekazanemu Rywce Glanc. Cywia Lubetkin stała w tym czasie na stanowisku, że lepiej dołączyć do partyzantów, ponieważ

szanse na żydowską walkę zbrojną są nikłe. Marek Folman, który się z tym stanowiskiem nie zgadzał, zaangażował się w działalność miejscowej organizacji i szybko został jej komendantem. 25 czerwca zebrał podległych mu kilkudziesięciu bojowników, mających w posiadaniu dziesiątki rewolwerów, granatów i nawet dwa karabiny. Broń została rozdana, a Folman ogłosił rozkaz dnia – przypomniał bohaterstwo bojowników w Warszawie i wezwał do walki aż do ostatniej kuli²⁰. Niestety Niemcy zdołali ich przechytrzyć. Tego dnia do godziny 15 wydawało się, że nie będzie już akcji, odwołano więc pogotowie, a broń schowano znów do kryjówki. Godzinę później getto zostało otoczone przez siły niemieckie, pojmano bojowników próbujących wrócić do bunkra po broń. W bunkrze popełnił samobójstwo Motek (Mordechaj) Zylberg, jeden z dowódców organizacji. Inny bojownik, który był z nim wtedy w bunkrze, uciekł. Magazyn broni trafił w ręce Niemców. Zaledwie jedna grupa pod dowództwem Marka Folmana zdołała się schronić w jednym z domów. Nazajutrz postanowiono opuścić stanowisko i dołączyć do partyzantów przebywających w pobliskich lasach. Oddział ruszył w drogę, a w obwarowanym domu zostało sześciu bojowników pod komendą Rywki Glanc, którzy bronili się aż do śmierci za pomocą dwóch rewolwerów i jednego granatu ręcznego²¹.

Sam Marek Folman nie został z partyzantami, przekroczył granicę Rzeszy i dotarł do Będzina. Obecność Marka Folmana w mieście mimo hiobowych wieści o losach ŻOB w Częstochowie obudziła w działaczach nowe nadzieje. Bedzińska młodzież po raz kolejny spotkała się ze znanym sobie człowiekiem, członkiem organizacji mającym bogate doświadczenie bojowe, uczestnikiem walk w Warszawie, w lasach i w Częstochowie. Folman

był postrzegany jako wysłannik z warszawskiej centrali²². Wierzył, że w Będzinie można podjąć działania, choć nie w formie zbrojnego powstania, lecz przez dołączenie do grup partyzantów. Chajka zanotowała ten pogląd z pewnym zastrzeżeniem:

Przyjechał do nas Marek i natchnął nas myślą o partyzantce. Myślimy co do tej partyzantki mieli pewne odmienne podejście. Partyzantka wprawdzie w tej fazie wojny miała dla Sowietów kolosalne znaczenie i teraz dopiero nabierała swej wagi. Ale jednocześnie w tej fazie likwidacji żydostwa, teraz, kiedy już właściwe jiszuwu żydowskiego nie było, kiedy ulica polska nie uznawała nas jako odrębną grupę, również i partyzantka dla nas jako dla Żydów straciła swe znaczenie. Teraz całkiem obojętne było dla historii, czy dziesięciu, dwudziestu czy stu Żydów bierze udział w partyzantce, ale ważny był ostatni akt zamierającego żydostwa. Hagana była teraz ważniejsza od partyzantki. Może dla jednostki, która zostanie przy życiu, havana będzie kolejną formą jego walki. Ale Marek miał na nas wpływ, zwłaszcza, jak już powiedziałam, różne grupy szukały furtki, aby uniknąć śmierci w haganie, więc przyjęto jego plan²³.

W propozycji Marka Folmana zawierał się jeszcze jeden istotny element. Twierdził, że udało mu się nawiązać kontakt z miejscowym działaczem PPR, niejakim Sochą, który przedstawił mu się jako oficer partyzantki. Choć niewiele było wiadomo o tym mężczyźnie, Folman całkowicie mu zaufał. Razem z Cwim Brandesem, który z entuzjazmem przyjął ten pomysł, udali się do mieszkania Sochy przy ulicy Modrzejowskiej. Mężczyzna, podobnie jak jego dom, zrobił na nich dobre wrażenie. Wydawało im się, że jest to wiarygodny i prostolinijny robotnik, nawet jego warunki brzmiały logicznie: wszyscy udający się do lasu powinni być uzbrojeni w rewolwery oraz mieć odpowiedni strój do marszu i pobytu w lesie. Folman z Brandesem ustalili z Sochą

możliwości spotkania z partyzantami i hasło²⁴. Obaj przyjęli na siebie organizację wyjścia do lasów. Fredka Mazia z Hanoar Hacijoni wspomina, jak pewnego dnia przyszli do nich Cwi i Marek z propozycją dołączenia do grupy udającej się do lasu²⁵, natomiast członkini Haszomer Hacair Chajka Klinger zapisała kilka miesięcy później w dzienniku:

Nawiązał on [Marek Folman] relację z PPR, ludzie byli szczęśliwi, że wreszcie ten, jak długo szukany, kontakt odnaleziono. Przecież u nas była konspiracja, więc i ja się nawet nie pytałam, kto, co, jak. Wiedziałam tylko, że jest to człowiek z tej samej grupy co Marek²⁶.

Po spotkaniu Folmana i Brandesa z Sochą młodzi z wielkim entuzjazmem zaczęli się przygotowywać do dołączenia do partyzantów. Szybko szyli bryczesy, ktoś przynosił codziennie po kilka par oficerek, inne kradziono, robiono krótkie kurtki²⁷. W organizacjach młodzieżowych ogłoszono składkę pieniężną, by zakupić odpowiedni sprzęt. Po raz pierwszy w historii zagłębiowskich Żydów również Judenrat dał swoją część, delegacja młodzieży dotarła bowiem do Wawka Śmietana, który zastąpił Merina na stanowisku przewodniczącego centralnego Judenratu. Sam Śmietana, wywodzący się z Hanoar Hacijoni, zachował bliskie związki z organizacjami młodzieżowymi, toteż tym razem Judenrat opłacił partyzantów wychodzących do lasu²⁸.

Ustalono skład pierwszej grupy: dziesięcioro członków Haszomer Hacair, Droru i Gordonii. Dowództwo grupy powierzono Dawidowi Kozłowskiemu. Postanowiono, że w pierwszej grupie nie będzie dziewczyn, *ale jakąż była radość, kiedy powiedziano nam, że w drugiej grupie dziewczyny będą mogły pojechać.*

*Rozpętały się kłótnie, kto pojedzie*²⁹. Dla Chajki lista ta miała przełomowe znaczenie.

*Dawid jechał jako komendant pierwszej grupy. Bardzo chciałam z nim jechać, wspólny los dzielić, nie pozwolono mi jednak. Może wyruszę jeszcze jako wysłanniczka za granicę, a może jestem za słaba fizycznie, żeby już jechać*³⁰. Natomiast Dawid miał załatwić u miejscowych chłopów, abyśmy w kilka dziewcząt mogły u nich być. Nie chciałam być małostkowa i powiedzieć, że albo jedziemy razem, albo nikt nie jedzie. Inne dziewczyny w kibucu tak powieziały, ale ja nie. Pojechał, a ja wiedziałam, że nigdy go już nie zobaczę³¹.

Szmuel Ron wspomina ten wieczór przed rozstaniem, podczas którego panowała podniosła atmosfera, przepelniona jednocześnie humorem i nastrojem przypominającym zabawę w wojsko. Wyjeżdżający bojownicy otrzymali kawałek sernika jako wyraz podziękowania i przekonania o istocie ich misji. Kiedy Szmuel rozstawał się mocnym uściskiem dłoni z Dawidem, ten poprosił go o jego wojskowe spodnie. Chciał mieć na sobie wojskowy strój. „Chciałbym umrzeć w tych spodniach” – powiedział. Szmuel zgodził się i chłopcy zamienili się spodniami³². Chajka opisała to pożegnanie następująco:

*Dziesięciu ich było. Jeden w jednego rosnących, silnych, młodych, najlepszych, jakiśmi mieli. Wszyscy nosili wysokie sztyfle [niem. Stiefel – oficerki], bryczesy, wiatrówki, kurtki, chlebaki. Izba pełna ludzi. Żegnają się cicho, mocny uścisk dłoni, mocny pocałunek. Żegnaj, towarzyszu. Oczy ich jaśnieją radością, weselem, można by pomyśleć, ot idą drużbowie na wesele. A Dawid jakby odmłodzony, oczy nie mogą się nasycić jego widokiem. Czerwony komandir. Wreszcie ziszcili się jego marzenia. Nigdy nie miał na sobie takiego ubrania, wiatrówki i kurtki z najlepszego kortu i zamszu, oficerki. Ciągłe się na nie patrzy i oczy mu się śmieją. Tak zawsze marzył o tych spodniach*³³.

Dla samego Dawida było to ziszczenie dawnych marzeń. Kiedyś napisał przecież artykuł skierowany do żołnierza Armii Czerwonej: „Bracie! Jestem z tobą, chcę ci uściśnąć dłoń”. Teraz Chajka kontynuowała opowieść o jego pragnieniach.

I przyszedł ten dzień, kiedy szedł im naprzeciw. Był komendantem pierwszej grupy, która wyruszała do lasu, do partyzantki. Radość życia wygasła, a wyrosła nienawiść, wielka i potężna nienawiść. Chciał być człowiekiem GPU – Feliksem Dzierżyńskim, chciał się mścić, krwawo mścić swoich, bić, mordować, za tę wielką naszą hańbę, niedolę, za ofiary niewinne, za żydowskie dzieci, które tak bardzo kochał. W jednym dniu stracił wszystkich, ojca, matkę, siostrę, którą nad życie kochał, i brata, którego uwielbiał. Łzy nie uronił. Zhardział i stwardniał³⁴.

W opisie tego rozstania w przeddzień wyjazdu Chajka przybrała inną formę narracji, jakby sama oddalała się od wydarzeń; pisze o sobie w trzeciej osobie, starając się niejako wpleść swoją postać w snutą legendę.

Dłgie lata spędzili razem. Nigdy ludzie ich osobno nie widzieli. Byli jakby jedną osobą. Rzadko ludzie się tak uzupełniają. Byli niezwykle dobrani – ot towarzysze, przyjaciele, kochankowie. Czy pamiętasz, Dydio – ona mawiała – jak podczas wędrówki, gdy śmierć nam w oczy zaglądała, gdy bomby koto nas skakały, jak żeś się na mnie położył, żeby mnie nie trafiła, a ja cię kopałam, żebyś zlaźł? – A ty, czy pamiętasz, Chaj, jakżeś mnie przed tym rzezi-mieszkiem z nożem sobą zastoniła? A podczas ciężkiej, śmiertelnej choroby na rękach ją nosił i żyć bez niej nie chciał. A gdy przyszło pójść bez niej do lasu, długo w nocy razem płakali. Ale nie powiedział jej, że bez niej nie pójdzie, a i ona też nie powiedziała „zostań”... Wreszcie wychodzą. Wszyscy patrzą na nich z radością i ze skrytą zazdrością. Kiedyś i ja pójdę – każdy myśli. Czy aby zdążę, czy pierwszej nie będzie wysiedlenia³⁵.

Po kilku dniach Socha wrócił do Będzina. Nie przekazano mu żadnego adresu, więc Markus Pohorille i Marek Folman sami poszli do niego do domu. Socha złożył im optymistyczne sprawozdanie. Towarzysze dotarli do lasu, gdzie zostali przyjęci przez partyzantów z otwartymi ramionami. „I tylko przez ten ogólny entuzjazm zapomniano wysłać wiadomość o ich przybyciu”³⁶. Wydarzyło się to przed 25 lipca 1943 roku, jako że data ta widnieje w liście wysłanym do Genewy, w którym Cwi i Chajka pisali razem: „Didia [Dawid Kozłowski] z kolegami pojechali do pana Jarskiego”³⁷.

Zorganizowano drugą grupę. Zdobyto broń tylko dla dziesięciu osób, oddział nie mógł więc przekroczyć tej liczby. Tym razem w oddziale były dwie dziewczyny, i znów nadeszły chwile euforii, radości i rozstania.

*Nasza Hela [Hela Kacgold] wygląda jak młoda wdzięcząca się komsomotka – żołnierz. Z wielką radością szli, a my jak bardzo byliśmy szczęśliwi i wszyscy szykowali się do następnych grup*³⁸.

W drugiej grupie znalazł się również Ajzyk Neuman z Haszomer Hacair z Żarek. Ajzyk przebywał w Będzinie jako uchodźca i od kilku miesięcy należał do konspiracji. Wspomina, jak pewnego dnia przyszedł do niego Cwi Brandes i obwieścił mu, że został wybrany do oddziału wychodzącego do lasu. Brandes wyjaśnił mu, że postanowiono go wytypować, ponieważ mieście nie ma rodziny i jeśli zostanie pojmany, nie przyniesie to innym wielkiej krzywdy. Ajzyk odpowiedział Cwiemu, że przed wyjściem do lasu chciałby się z kimś pożegnać. Cwi odrzekł, że nie ma żadnych obiekcji. Ajzyk, ładnie ubrany po partyzancku,

poszedł do wujka, ten zaś spojrzął na niego i nie powiedział słowa. Wszystko zrozumiał³⁹.

Wiele lat później Ajzyk Neuman opowiada:

Przeszliśmy przez całe getto. Był ciepły, słoneczny dzień. Kiedy zobaczyliśmy pierwsze drzewa, nagle ogarnęła nas fala radości. Wyciągnęliśmy broń. Nareszcie ziszczają się nasze marzenia. Wyruszamy na walkę z nazistami. Poczuliśmy się wolni. Chłopi, którzy wiedzieli, dokąd zmierzamy, przyjęli nas z ukrywaną radością. Po wytężonym, pięcio-, sześciogodzinnym marszu usiedliśmy, żeby trochę odpocząć. Nasz polski przewodnik oddalił się od nas, mówiąc, że idzie po wodę. Wrócił i po kolejnej godzinie powiedział: „Zbliżamy się do granicy. Pójdę sprawdzić...”. Poszedł i więcej już nie wrócił. Nagle ze wszystkich stron posypał się na nas grad kul. W przeciągu kilku sekund wszyscy leżeli na ziemi martwi. Ja również padłem na ziemię, ale nie byłem ranny. Leżałem bez ruchu. Przyszli Niemcy. Jeden z nich podniósł mi nogę i rzucił: „kaput!”. Kiedy oddalili się, zerwałem się na nogi i zacząłem biec przez las, ścigały mnie kule. Sam nie wiem, skąd miałem siły, aby biec tak szybko. Udało mi się uciec od strzelców...”⁴⁰. Ajzyk Neuman podczas ucieczki przeszedł w bród Pilicę, dotarł do torów kolejowych i podążając wzdłuż nich, doszedł do małej wsi. Nastął świt, a chłopci wstali, by nakarmić bydło. W domu na końcu wsi otworzyły się drzwi. Ajzyk przedstawił się jako Polak i prosił o coś do jedzenia. Chłop dał mu gotowane kartofle. W zamian za swoje porządne ubranie i zegarek otrzymał robocze łachy i bilet na pociąg. Postanowił wrócić do Będzina. W drodze słyszał, jak pasażerowie opowiadają, że w nocy słyhać było strzały. Przypuszczano, że partyzanci rosyjscy wylądowali w okolicy. Z goryczą wspomniął słowa Chajki i Cwiego: „My zginiemy, a oni przypiszą sobie na korzyść naszą krew”⁴¹. Późną nocą Ajzyk dotarł do getta. Natychmiast udał się do kibucu. Wszyscy już spali. W chwili gdy wchodził, obudzili się, zaczęli krzyżeć i płakać. Ludzie mdleli. Sam Ajzyk również zemdleł. Kiedy doszedł do siebie, zobaczył naokoło leżących

kolegów, inni zaś stali i oblewali ich wodą⁴². Według Cypory Sporen Ajzyk wyglądał jak ktoś, kto wrócił ze świata zmarłych. Miał białą jak wapno twarz i ledwo chodził. Cypora zabrała go do drugiego pokoju. Kilka dni później powiedział jej: „To ty przywróciłaś mnie do życia”⁴³.

Dla samej Chajki powrót Ajzyka Neumana znaczył jedno: śmierć Dawida. Cała zboląła wspomina:

*Ale ta druga grupa do pasji mnie chyba doprowadziła. Pytałam się: jest hasło? Odpowiedziano: tak. A potem dowiedziałam się, że hasło to nie do końca było dokładne*⁴⁴.

Czy Chajka była odpowiedzialna za użyte hasło? Według relacji Chany Wiernik, Chajka miała otrzymać hasło, ale jej świadectwo jest niewystarczające, ponieważ w tym czasie nie przebywała w getcie. Zasadniczą odpowiedzialność wzięli na swoje barki Cwi Brandes i Marek Folman. Cwi chciał popełnić samobójstwo, następnie usprawiedliwiał się. [Socha] *tak oczarował Marka, że ten bezgranicznie mu ufał*⁴⁵. Później okazało się, że Socha był zdrajcą i kolaborantem Gestapo. Cwi nie mógł sobie tego wybaczyć.

*„Ja ich wysłałem na śmierć, ja ich zabiłem i jego, Dawida, przyjaciela mego najdroższego. Nie chcę już żyć...”. Długo musiałam perswadować, błagać i grozić. „Ty jesteś tu potrzebny, bez ciebie nic tu już nie będzie, musisz zostać...”. Przekonałam go wreszcie. „Wiedz – powiedział – gdybym choć przez jedną sekundę pomyślał, że przeżyję, skończyłbym z sobą, ale wiem, jestem pewien, że zginę”. Taka wielka pewność biła z jego słów, że aż się przeraziłam. Była to jakby jakaś grawitacja ku śmierci. Może jakieś dziwne fatum. Wszyscy ci, co u nas tyle o śmierci mówili, zginęli*⁴⁶.

Romantyzm i śmierć w końcu się ziściły. Dawid Kozłowski przez swą śmierć dołączył do kolegów z warszawskiego getta, do bohaterów *Płomieni* i *Doli człowieczej*. Cwi pragnął podążyć

jego śladem, chciał zginąć tak, jak powinien. Pragnienie śmierci cechowało członków Żydowskiej Organizacji Bojowej nie tylko w Będzinie, lecz także w Warszawie, Białymstoku i Częstochowie. Pragnienie śmierci było reakcją na sytuację kryzysową lub ostatecznym aktem walki z hitleryzmem⁴⁷ i jakkolwiek na to patrzeć, pojawia się pytanie, czy ta bezsensowna walka nie miała charakteru kolektywnego samobójstwa? Niespodziewanie właśnie Chajka Klinger, ta romantyczka, wcale nie chciała umierać bezsensowną śmiercią i przekonywała Cwiego, że musi żyć.

Chajka w typowy dla siebie sposób po śmierci przyjaciół wykreowała legendę o życiu i śmierci Dawida. Być może przez użycie odpowiednio dobranych słów i barw łatwiej jej było dać sobie z tym radę, przekonując samą siebie, że była z nim aż do ostatnich chwil. W akcie przeciwstawienia się absurdalnej egzystencji i jej końcowi, proponuje piękną legendę o bohaterach:

Dziesięciu ich było, którym ziściły się ich marzenia. Szczęśliwi wychodzą z miasta, zrywają z ramienia żółtą łatę i oddychają z ulgą. Z początku idą niespokojni, serce mocniej bije, są zatruwani. A potem coraz śmielej i odważniej. Wchodzą do lasu, serce rośnie z radości i wzruszenia, aż chce wyskoczyć z klatki piersiowej. Nareszcie jesteśmy wolni, możemy głowę wysoko unieść! Chcą śpiewać, ale nie wolno. Ten pierwszy, co idzie na przedzie, nie pozwala – to Dawid z przewodnikiem. Rozmawia z nim o Niemcach, o partyzantce, o życiu, które teraz rozpoczną. Tamten wkłada się w jego serce, a on coraz więcej nabiera do niego zaufania i coraz śmielej opowiada. Tamten chce od niego wziąć broń, bezpieczniej tak będzie, ale on nie oddaje – nie, z tym nigdy się nie rozstanę – mówi. Idą dalej, spokojnie rozmawiając. Wchodzą znów do lasu. Przewodnik ich opuszcza. Siadajcie – mówi – tu zjemy, ja pójdę po wodę. Siadają. Patrzą na siebie, a szczęście i radość bije im z oczu, układają plany na przyszłość. Jeden chce

już mieć na sumieniu jednego Niemca, drugi się wtrąca i mówi: zaraz ruszamy do roboty, ale dyscyplina musi być – dodaje trzeci. Nagle huk, tętent, hałas, strzały, erkaem, granaty, Niemcy na koniach otaczają ich wkoło, podrywają się, nie, nie zdążyli wstać, jeden, drugi, trzeci już na ziemi. Tylko Dawid zdążył jeszcze wyciągnąć swój granat, nie wie, co się stało, bo w tej chwili złapał się za pierś. Może jeszcze zdążył pomyśleć „żegnaj, Chaj” i skonał. Dobrze, że śmierć przyszła tak nagle, że się nie męczyli i na rozmyślanie czasu nie było. Dobrze, że się nie domyślili, że ten, który ich wiódł, nie był przywódcą, lecz pachotkiem gestapo. Dobrze, że nie wiedzieli, że prowadzą ich w zasadzkę. Dobrze, że nie wiedzieli, że dzięki nieudolności przywódców w ręce wroga ich oddano. Dobrze, że czasu, żeby przekląć, nie mieli⁴⁸.

A może tragedią Chajki było to, że w chwili gdy szkicowała tę legendę, nie mogła się oderwać od otaczającej ją gorzkiej rzeczywistości. Za każdym razem musiała płacić cenę za zabawę w konspirację i za każdym razem cena ta rosła. Nie potrafiła wybaczyć Markowi Folmanowi. Wydano wyrok śmierci na kolaboranta Sochę, lecz został on wykonany dopiero po wojnie⁴⁹. Natomiast sam Folman, ścigany wyrzutami sumienia, uciekł z Będzina już po powrocie Ajzyka Neumana. Próbował przekroczyć granicę, został jednak schwytyany i rozstrzelany⁵⁰. Pełna rozpacz Chajka przeprowadza w myślach rachunek sumienia z Markiem.

Nie chcę powiedzieć, że to, iż wpadł w trakcie tej podróży, było karą, nie, przecież on nie chciał, aby chtëpcy zginęli, ale jak mógł odpowiedzialny człowiek organizacji być aż tak naiwny, przecież to w ogóle wstyd o tym opowiedzieć. Taki mam głuchy żal do niego, nawet dziś nie potrafię mu tego wybaczyć⁵¹.

Nie można osądzać człowieka w chwili gniewu. Na swój sposób Marek Folman był bohaterem. Jego impulsywny charakter, śmiałe inicjatywy w wielu przypadkach przypominają

Anielewicza. Błąd popełniony przez Folmana mógł w podobnych okolicznościach popełnić sam Anielewicz. Czyż grupa bojowników getta warszawskiego nie została pojmana, gdy wyszła z zamiarem i pragnieniem dołączenia do partyzantów? Od teraz Chajka musiała się skonfrontować nie tylko z ciosami, które spadły na całą organizację, lecz także ze swoją osobistą tragedią. Widziała siebie i Dawida jako jedną postać. Straciła połowę swojej osobowości.

Nasze nadzieje na spotkanie z ojczyzną nie zostaną zrealizowane

W kolejnych dniach Chajka pogрузzyła się w głębokiej depresji. Okrutny los, jaki spotkał udających się do lasu przyjaciół, dramatycznie oderwał od niej jej ukochanego, a zarazem zniszczył całe marzenie o walce. Obecnie wydawało jej się, że już nic nie można zrobić.

No a teraz byliśmy naprawdę zdruzgotani, z chwilą, kiedy postanowiliśmy największe siły przerzucić do lasu. Warsztat został zamknięty, bo baliśmy się rewizji i nie wiedzieliśmy od czasu wpadki Harry'ego [Blumenfruchta], na ile nas wyspał. Długie dni spędzaliśmy w bunkrze. Utraciliśmy najlepszych chłopców i największą część broni, którą z sobą zabrali. Z kim teraz rozpoczniemy akcję? Było to bardzo bolesne. Oddaliśmy tyle ofiar, tyle wartościowych ludzi zginęło, a teraz baliśmy się już ryzykować. Było to takich dwudziestu chłopców, z których każdy prawie był komendantem piątek, i mogło przecież, sama nie wiem co, jakąś siłą to stanowić, ten zdrowy rdzeń. Całe jądro naszego ruchu przepadło⁵².

Czy nadeszła właśnie spodziewana chwila kryzysu? Niewątpliwie organizacja Haszomer Hacair poniosła w nieudanej próbie kontaktu z partyzantami większe ofiary niż inne ugrupowania. Wprawdzie liczba poległych nie była większa, ale chodziło o Dawida Kozłowskiego, jednego z kierowniczej trójki w Będzinie. Silne przyjacielskie relacje między tą trójką i niejako ojcowiska opieka nad gniazdem Haszomer Hacair miały wpływ na całą organizację. Śmierć Dawida złamała Chajkę i Cwiego Brandesa. Nazwisko Dawida dołączyło do innych ofiar: Andzi, Irki i Lei Pejsachson, Naci Klugman i Heli Kacngold. Oprócz Racheli Rosenker, Ady Neufeld i samej Chajki z grupy założycieli gniazda w Będzinie nie pozostał już nikt. W sąsiednim Sosnowcu zmarł powszechnie lubiany Kalman Tencer, następnie zostali rozstrzelani Lipek Minc i Cwi Duński. W Warszawie polegli Josef Kapłan, Szmuel Bresław, Mordechaj Anielewicz, Tosia Altman i Arie Wilner. Chajka i Cwi Brandes znali ich wszystkich i marzyli o wspólnej walce. Teraz pozostali sami.

Nie jest jasne, czy w tych dniach spędzonych w bunkrze Chajka i Cwi podjęli jakiegokolwiek decyzje operacyjne. Na podstawie ich zachowania można dojść do wniosku, że jeśli poprzednio istniał szczegółowy plan obrony na wypadek akcji lub wysiedlenia, to teraz z niego zrezygnowano. Prawdopodobnie postanowili, że gdy zostaną odkryci w bunkrze, będą się bronić pistoletami i granatami. W dzienniku Chajka zanotowała dość mgliste sugestie: *niemniej było wiadomo, że ci, którzy pozostali, nie dadzą się wziąć żywcem na wysiedlenie*⁵³.

Analogiczna decyzja zapadła z pewnością również w innych ugrupowaniach – ogólna sytuacja w Drorze po czerwcowym wysiedleniu, kiedy organizacja straciła kilku wartościowych

członków, nie była wcale lepsza. A jednak całe przywództwo Droru przetrwało: Frumka Płotnicka, Baruch Gaftek i Herszel Szpringer, który zdołał uciec z pociągu do Auschwitz i wrócić do Będzina.

Renia Kukielka wspomina, jak pewnego dnia otrzymała od ręczną notatkę od Herszla. Prosił, by Renia z towarzyszkami przyszła do jego kryjówki w jednym z warsztatów. Przybyła na miejsce razem z żydowskim policjantem i pod stertą towarów dostrzegli Herszla. „Z podrapaną i pokiereszowaną twarzą, podartym ubraniem, z wieloma ranami na nogach. Uśmiechnął się do nas, a my uściskaliśmy go z całego serca. Na jego policzkach pojawiły się łzy, łzy radości, że do nas wrócił”⁵⁴. Herszel opowiadał, że kiedy próbował oderwać deskę w podłodze wagonu, jadący z nim Żydzi krzyczeli: „Wariacie, co zamierzasz zrobić? Chcesz sprowadzić nieszczęście na nas wszystkich? Zabiją nas przez ciebie”. Herszel jednak nie zrezygnował i dalej wyrwał deskę. Dwóch innych kolegów z Droru chciało popełnić samobójstwo. Przekonał ich, żeby tego nie robili, proponując, by wyskoczyli za nim. Wykorzystał chwilę, kiedy towarzysze niedoli w wagonie odwrócili od niego uwagę, i wyskoczył przez okienko. Niemcy strzelali do niego, ale nieskutecznie. Wzdłuż torów zobaczył zwłoki, najpewniej byli to inni próbujący uciec, którym się nie udało. Herszel skierował swoje kroki w stronę pracującej w polu kobiety. Opatrzyła go, ale odmówiła przenocowania, bo bała się sąsiadów. Kuśtykając, poszedł do Będzina. Dotarł tam w końcu i znalazł schronienie dzięki pomocy żydowskich policjantów⁵⁵.

W tym samym czasie został nawiązany upragniony kontakt z Palestyną. 17 lipca 1943 roku przybył do Będzina kolejny kurier z palestyńskiego Komitetu Ocalenia w Stambule. Kwestia

ta nie została poruszona w dziennikach Chajki, być może o niej nawet nie wiedziała. Prawdopodobnie kurierem tym był Jerzy Winiger, któremu nie udało się dotrzeć do Będzina dwa miesiące wcześniej. Tym razem przywiózł z sobą listy i okazałą sumę 50 tysięcy marek⁵⁶.

Winiger w drogę powrotną do Stambułu zabrał ze sobą list w języku niemieckim napisany przez Frumkę Płotnicką i podpisany przez nią oraz przywódców innych konspiracyjnych organizacji młodzieżowych: Herszla Szpringera (Dror), Józka Kożucha (Hanoar Hacijoni), Szlomę Lernerera (Gordonia) oraz Cwiego Brandesa (Haszomer Hacair). List, który później stał się jednym z najważniejszych dokumentów w historiografii Zagłady, był przepojony rozpaczą i tęsknotą. „Po długotrwałym oczekiwaniu dopiero dziś przyjęliśmy z radością waszego kuriera i wasz list. Kurier niestety troszkę się spóźnił z przybyciem. Przez całe lata marzyliśmy, żeby nadeszła okazja, by opowiedzieć wam o naszym życiu i walce”⁵⁷. Następnie zdali szczegółową relację o likwidacji polskiego żydostwa, wyliczając zgładzone społeczności, liczbę zabitych Żydów, nazwy obozów zagłady i sposób uśmiercania. „Na terenie Generalnego Gubernatorstwa nie ma już żadnego żydowskiego osiedla z wyjątkiem trzech obozów pracy przymusowej [...]” – zaznaczyli lakonicznie. W odniesieniu do działalności organizacji młodzieżowych Żydzi będińscy opowiedzieli o powstaniu w getcie warszawskim i jego konsekwencjach, wymieniając przy tym nazwiska poległych: „Z rodziny Jaariego nie pozostał już nikt. Tusia, Hańcia, Lea Perelstein, Josef Kapłan, Mordechaj Anielewicz i setki innych, jakże nam drogich”⁵⁸.

O samych sobie nie napisali wiele. Złożyli sprawozdanie o niepowodzeniu ocalenia za pośrednictwem zagranicznych

paszportów, dodając, że ich szeregi ostatnio bardzo się przerzedziły. Wszystkie organizacje młodzieżowe zostały ograniczone do setek członków. Większość usiłuje uciec przez Węgry i proszą o wszelką pomoc. Nie padło ani jedno słowo o przygotowaniu do walki, a zakończyli pismo następująco:

Pomóżcie nam, w czym tylko będziecie w stanie. Nie bardzo wierzę, że pomoc ta nadejdzie na czas, bo właściwie jesteśmy już w ostatnich dniach naszego życia. Niestety nasze nadzieje na spotkanie z ojczyzną nie ziściły się. Serdeczne pozdrowienia dla Tabana [Tabenkina], Eliezera [Grawickiego], Bandarskiego [Bendurii], Jaariego, Kolodnego i Pinchasa [Lubianikera-Lawona] i wszystkich nam bliskich⁵⁹.

Liwer, który wiedział o liście, pisze, że otrzymane ze Stambułu pieniądze postanowiono przeznaczyć na organizowanie obrony. Decyzja ta została z entuzjazmem podjęta przez przedstawicieli wszystkich organizacji⁶⁰. Hanka Borenstein z jego ugrupowania w tym samym czasie pisała do Szwajcarii: „Nasza obrona jest bardzo słabiutka, ale nie ma w tym naszej winy”⁶¹. Jeśli chodzi o dalsze cele konspiracji, to byli przekonani, iż chcą umrzeć z bronią w rękę, mimo że nie wierzyli w sensowną obronę getta.

Jak już nadmieniałem, Chajka nie wspomniała w dzienniku o pobycie wysłannika, natomiast z listu – podpisanego imieniem Cwi, choć kreślonym jej okrągłym charakterem pisma – który został wysłany z Będzina do Szwajcarii tydzień później, 25 lipca 1943 roku, wynika, że wiedziała o wszystkim:

Otrzymałiśmy pozdrowienia od Mendla [Menachem Bader], choć niestety nadeszły za późno. Pomimo wszystko ucieszyliśmy się, że nie zapomniał o nas i naszych rodzinach. Dzisiaj napisałem mu kilka linijek, przekazując również pozdrowienia. Proszę, podziękujcie mu w imieniu moim i całej rodziny.

W tych dniach zamierza poślubić Kiliowskiego [hebr. kilion – kłęska]. Ślub odbędzie się w naszej obecności. Wydaje mi się, że w najbliższym czasie cała nasza rodzina przeniesie się do pana Matweckiego [hebr. mawet – śmierć]⁶².

Ostatnie próby ucieczki

Pomimo ogólnego wrażenia zbliżającego się końca poszukiwania drogi na Węgry świadczą o podjętych próbach ratowania się. W szeregach Hanoar Hacijoni nadal trwały poszukiwania nowych sposobów opuszczenia getta przez ludzi, których los został już przypieczętowany. Szukano dróg ucieczki przez Słowację i zaczęto także wysyłać żydowskie dziewczyny udające Polki na roboty do Niemiec⁶³. Członkowie tego ugrupowania prawie nie przygotowali sobie bunkrów. Jedyne bunkier wybudowany przez Hanoar Hacijoni nie mógł pomieścić wszystkich⁶⁴. Natomiast w innych organizacjach, Haszomer Hacair, Drorze i Gordonii, przygotowano miejsca w bunkrach dla wszystkich działaczy. W ugrupowaniach tych nie wierzono już w ocalenie, starając się mimo to ratować garstkę, która później mogłaby złożyć relację. Idea wysyłania kurierów przybrała teraz inną postać. Chajka zapisała w dzienniku:

Chciano za wszelką cenę uratować grupę ludzi, tak zwanych szlichim [hebr. szlichud – misja, tj. kurierzy]. Ten i ów miał wyjechać do Warszawy, a następnie przejść na aryjską stronę. Przyjechała Ina z wiadomością, że jest tam dla mnie miejsce w bunkrze. Nie chciałam jechać. Póki jeszcze tu ktoś będzie, to ja nie pojedę. Nie będę siedziała tam z założonymi rękami i ryczała.

W każdym razie nikt z aktywu nie pojechał, nikomu się nie spieszyło i nikt też nie zdążył⁶⁵.

Z tego, co wiadomo, kurier ze Stambułu zaproponował Frumce Płotnickiej, aby dołączyła do niego, ona jednak odmówiła. Podobnie jak Chajka, ona również odrzuciła propozycję powrotu do Warszawy i ukrywania się po stronie aryjskiej. Kilka miesięcy później Chajka fantazjowała na temat ostatnich chwil Frumki.

Milcz, mówią jej, mogłaś już być po stronie aryjskiej, twoja śmierć jest tu niepotrzebna, ty powinnaś była przeżyć, ktoś lepiej od ciebie potrafiłby o nas opowiedzieć? Widocznie chciałaś, aby imiona nasze poszły w zapomnienie⁶⁶.

Pisząc o Frumce, Chajka w gruncie rzeczy pisała o samej sobie. Za każdym razem Chajka była skazywana przez swoich kolegów na życie, lecz wołała nie przyjmować tego wyroku. Mimo że była zdyscyplinowaną członkinią organizacji, w tym wypadku zachowała odrębne zdanie.

Niezależnie od tego wydaje się, że plan Cywii na ratowanie kilkorga przyjaciół w Będzinie został przyjęty. Pod koniec lipca Ina Geldbard i Renia Kukielka wyruszyły po raz kolejny w drogę do Warszawy. Dla Iny była to ostatnia podróż: na granicy z Generalnym Gubernatorstwem wzbudziła podejrzenia i została zatrzymana na przesłuchanie⁶⁷, a Renia kontynuowała drogę sama. Dotarła do Warszawy, zatrzymała się tam kilka dni i w końcu 1 sierpnia udała się w podróż powrotną do Będzina. Wiozła 22 pozwolenia na przekroczenie granicy i inne sfalszowane dokumenty. Jak się później okazało, również ona się spóźniła⁶⁸.

W tym samym czasie badano możliwości wysłania ekipy przez Węgry. Być może działano tak w myśl nowych zaleceń, które nadeszły ze Stambułu, w każdym razie wyjazdy były finansowane z pieniędzy stamtąd. Znalaziono pracownika niemieckich linii kolejowych, który za 10 tysięcy marek zgodził się przerzucić czterech chłopców na Węgry. Na komendanta grupy wybrano Barucha Gaftka z Droru, do którego dołączyli Szmuel Rozencwajg z Haszomer Hacair, niejaki Dow z Gordonii i kolejny chłopak – z Haszomer Hadati. Szmuel wspomina, że na przyjęciu zorganizowanym dla wyjeżdżających Cwi Brandes odciągnął go na bok i zaprzysiągł, aby wrócił z bronią. „Cwi był rozczarowany i zrozpaczony. Nie wierzył już w sumienie świata i w możliwość pomocy ze strony światowego żydostwa”⁶⁹. Cała czwórka wyruszyła z Będzina wyposażona w fałszywe dokumenty polskich robotników. Aż do stacji Oświęcim podróż przebiegała bez żadnych zakłóceń, lecz wtedy pracownik kolei niemieckich zniknął. Chłopcy obawiali się zasadzki i zdecydowali o przerwaniu jazdy. Podzielili się na dwie grupy: Gaftek i członek Haszomer Hadati opuścili teren stacji kolejowej, natomiast Szmuel i Dow postanowili przeczekać noc w kanałach kanalizacyjnych. Rankiem udali się z powrotem do Będzina. Zbliżając się do miasta, zobaczyli niemieckich policjantów otaczających farmę. Zrozumieli, że właśnie rozpoczęła się akcja i postanowili się wycofać⁷⁰. Baruch Gaftek zdołał jeszcze przemknąć między postawionymi strażami i wrócić do przyjaciół, doszedł bowiem do wniosku, że jeśli ma umrzeć, to zginie razem z kolegami. Chajka podsumowała sprawę tę krótko: *Potem była sprawa Węgier, która kosztowała tyle pieniędzy – dziesięć tysięcy za jednego człowieka, i to się okazało rozczarowaniem i aferą, tak nas zastały wypadki na samym początku opisane*⁷¹.

-
- ¹ Pasma wzgórz Hamutal (w języku arabskim Al-Wakf) znajduje się w zachodniej części Półwyspu Synajskiego około 40 km od Kanału Sueskiego; na tym piaszczystym paśmie o długości 5 km i szerokości 1 km toczyły się zacięte walki między wojskami izraelskimi i egipskimi w czasie wojny październikowej 1973 roku (Jom Kipur).
- ² Jakub Rosenberg, tamże.
- ³ Archiwum Moreszet, C.53.1.5, Relacja Tuwki Gutmana; Fredka Mazia, *Reim bazaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 177–178.
- ⁴ Archiwum Moreszet, C.53.1.5, Relacja Tuwki Gutmana; F. Mazia, *Reim bazaar*, dz. cyt., s. 177–178; Tusia Herzberg, *Harry hacaluw* [hebr. Ukrzyżowany Harry], w: tejże, *Hachol hacochek*, Ahiasaf, Tel Awiw 1986, s. 19.
- ⁵ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt A (VI), s. 42.
- ⁶ Motia (hebr.) – śmierć.
- ⁷ Archiwum Moreszet, D.1.1087.9.1, Dawid Kozłowski do Heiniego Bornsteina, 27 czerwca 1943.
- ⁸ Archiwum Moreszet, A.175, Relacja Ajzyka Neumana.
- ⁹ Relacja Cypory Sporen.
- ¹⁰ Relacja Ady Balchasz w rozmowie z Eliahu Sternem, 1979, w zbiorach autora.
- ¹¹ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 12.
- ¹² Tamże.
- ¹³ Archiwum Moreszet, 4D.1292, Chajka do Heiniego Bornsteina, 23 lipca 1943; zob. również Heini Bornstein, *Hai Szwaic: peulot ezra wehacala beszanim 1939–1946*, Moreszet, Tel Awiw 1996, s. 150.
- ¹⁴ Relacja Cypory Sporen.
- ¹⁵ Relacja Chany Wiernik (Szlężinger).
- ¹⁶ Archiwum Jad Waszem, O3/1246, Szimon Balicki, *Am Israel Chaj*, s. 115.
- ¹⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 42–43.
- ¹⁸ Chawka Folman-Raban, *Lo nifradti mehem* [hebr. Nigdy się z nimi nie rozstałam], Beit Lochamej Hagetaot 1997, s. 88–89 [wyd. polskie: *Nie rozstałam się z nimi...*, tłum. Inka Wajsbort, Dora Sternberg, oprac. Barbara Engelking-Boni, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000, s. 69–70]; Icchak Cukierman, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 343–344.
- ¹⁹ Ch. Folman-Raban, *Nie rozstałam się z nimi...*, dz. cyt., s. 72; I. Cukierman, *Nadmiar pamięci...*, dz. cyt., s. 343–344.

-
- ²⁰ Arie Lewi Sarid, *Bemiwchan haanot wehapdut. Hatnuot hachalucijot bepolin beszoa uleachareja 1939–1949* [hebr. W czasie próby. Organizacje chalucowe w Polsce w okresie Zagłady i później 1939–1949], Moreszet, Tel Awiw 1977, s. 438.
- ²¹ Tamże, s. 439; *Sefer hapartizanim jehudim*, t. 2, s. 393–394.
- ²² I. Cukierman, *Nadmiar pamięci...*, dz. cyt., s. 343.
- ²³ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 43–44.
- ²⁴ Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszej hamachteret hechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 105.
- ²⁵ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 161.
- ²⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 44.
- ²⁷ Tamże.
- ²⁸ Relacja Szaloma Herzberga.
- ²⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 45.
- ³⁰ Jest to aluzja Chajki do choroby przebytej w 1942 roku.
- ³¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 45.
- ³² Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 180.
- ³³ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 27–28.
- ³⁴ Tamże, s. 25.
- ³⁵ Tamże, s. 27.
- ³⁶ Renia Kukelka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 109.
- ³⁷ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 130. Słowo Jarski przez pomyłkę zostało odczytane w Genewie jako Jaari – przywódca Mapam. Autorzy listu odwoływali się do słowa jaar (hebr.) – las.
- ³⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 45–46.
- ³⁹ Relacja Ajzyka Neumana.
- ⁴⁰ Archiwum Moreszet, A.175, Relacja Ajzyka Neumana; A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 106–107.
- ⁴¹ Znane są nazwiska młodych ludzi, którzy wyszli do lasu: Alter Goldblum, Szmuel Finkelstein, Icchak Krówka, Lelek Goldstein, Mordechaj Bakasz, Zipora Marder, Icchak (Atid) z kibucu Dror, Dawid Kozłowski, Hela Kancgold, Mosze Orbach z Haszomer Hacair, Awraham Tenenberg, Zelman Tenenberg, Israel Szajntel i Elias Wesele z Gordonii oraz czterech dodatkowych członków Hanoar Hacijoni i Haszomer Hadati. Relacja Maksa Fischera. Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 127.
- ⁴² Relacja Ajzyka Neumana.

⁴³ Relacja Cypory Sporen.

⁴⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 47.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 37.

⁴⁷ W Warszawie pewnej nocy we wrześniu 1942 roku, po śmierci Josefa Kapłana i Szmuela Bresława, pojawiła się idea rzucenia się nazajutrz na Niemców z kamieniami i nożami, aby zginąć w walce (zob. rozdział XII). Część bojowników powstania w getcie z kwietnia 1943 roku popełniła samobójstwo w bunkrze przy Miłej 18 (rozdział XV); W Białymstoku Mordechaj Tenenbaum-Tamaroff zastanawiał się nad samobójstwem, dowiedziawszy się o śmierci swoich kolegów w Warszawie, wśród których była również jego dziewczyna Tama Sznajderman; w Krakowie Gusta Dawidson i jej ukochany Szimшон Draenger zawarli umowę, że jeśli któryś z nich zostanie pojmany przez Niemców, to drugie zgłosi się również. Gusta Dawidson rzeczywiście wcieliła to w życie; w Częstochowie popełnił samobójstwo jeden z komendantów organizacji, Motek Zilberg, który został schwyty w bunkrze bojowników; w Zagłębiu pomysł ten miał być zrealizowany przy użyciu cyjanku potasu po wykryciu sprawy Duńskiego (rozdział XIII), a także po deportacji Lei i Irki Pejsachson (rozdział XVI); również Frumka Plotnicka zastanawiała się nad samobójstwem po deportacji jej przyjaciół w czerwcu 1943 roku.

⁴⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 27–31.

⁴⁹ Dawid Liwer wspomina, że z polskiego biuletynu z maja 1945 roku dowiedział się o procesie, a następnie egzekucji Sochy w Sosnowcu. Według innego źródła Socha nie został jednak stracony. Liwer pisze również o procesie innego Polaka, Franciszka Dutka, który w czasie wojny miał kontakty z Żydami na farmie w Będzinie, a po wojnie został skazany na śmierć za wydanie 25 członków różnych organizacji konspiracyjnych, zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 147–148.

⁵⁰ Ch. Folman-Raban, *Nie rozstałam się z nimi...*, dz. cyt., s. 74–75.

⁵¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 47–48.

⁵² Tamże, s. 49.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 105.

⁵⁵ Tamże, s. 106–107.

⁵⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 130–131.

⁵⁷ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 127.

⁵⁸ Tamże, s. 128.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 132.

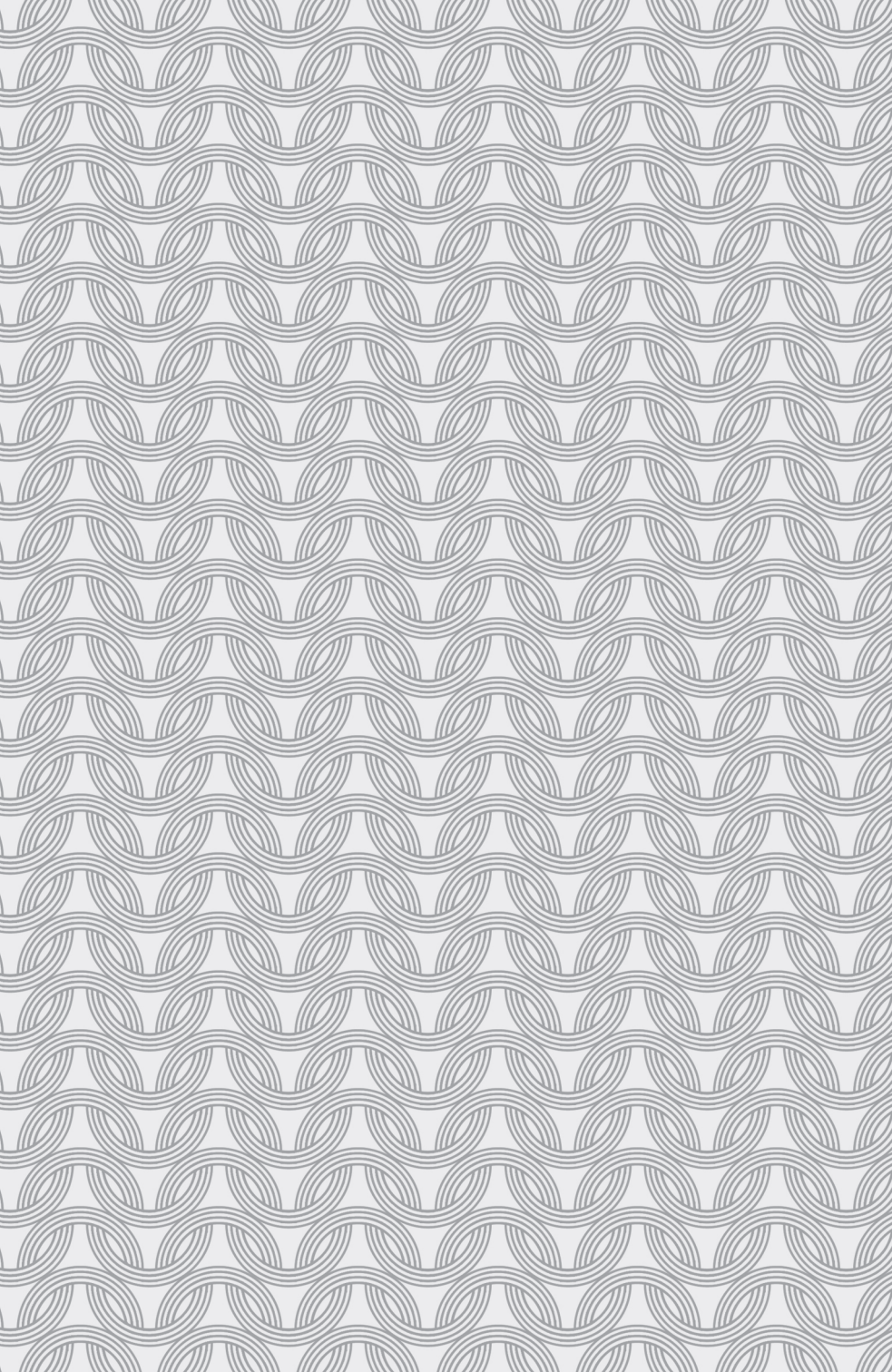
⁶¹ Archiwum Partii Pracy, Instytut im. Lawona, A.III/132/37, Hanka do Schwalba.

-
- ⁶² Archiwum Moreszet, D1.1992.2, Cwi (Chajka) do Heiniego, 25 lipca 1943; A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 130.
- ⁶³ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 155; relacja Chany Ben Siri; Archiwum Moreszet, C.53.1.5, Relacja Danki Fürstenberg.
- ⁶⁴ Relacja Tusi Herzberg.
- ⁶⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 49.
- ⁶⁶ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 6–7.
- ⁶⁷ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 116; *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozenchwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 714.
- ⁶⁸ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 119.
- ⁶⁹ Archiwum Moreszet, sygn. C.37.3, Relacja Szmuela Rona; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 148.
- ⁷⁰ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 181.
- ⁷¹ *Dziennik 1943*, zeszyt A (VI), s. 49.



Rozdział XVIII

Ostatni
bunkier



Grupa bez dziadków, 1957

Kiedy Ran mówił, że latem pojedzie do swoich dziadków do Safedu, wszyscy mu zazdrościliśmy. Większość dzieci w naszej grupie nie miała dziadków. Jedynie Gerszon miał dziadka, a Miron babcię i ojca, który go adoptował, bo jego biologiczny ojciec zginął w wojnie wyzwolenczej 1948 roku, zanim Miron się urodził. Ja również miałem babcię i w każdy wtorek jeździliśmy robotniczym autobusem, by ją odwiedzić w Netanii. Babcia mieszkała w małym domku obok innej rodziny emigrantów, a na trawniku rosły drzewa owocowe i stał stary, pusty kurnik. Babcia była kobietą niskiego wzrostu, o siwych włosach i zawsze wyglądała, jakby się do nas uśmiechała. Potrafiła piec „habczoki”, co po słowacku znaczy „pocałunek piany”. Znakomicie przygotowywała też kompot ze śliwek. Podjęła się również robienia swetrów na drutach zamiast mamy. Każdej jesieni dawano matkom wełnę do wyboru, a one potem robiły na drutach swetry dla dzieci. Moja mama jednak nie potrafiła dziergać i ja się tego trochę wstydzilem; podejrzewałem, że przez to straciłem kilka punktów w potajemnych zawodach „czyja mama robi najładniejszy sweter”. Pocieszałem się jednak, że swetry babci też są ładne. Inne dzieci, a było nas w grupie czternaścioro, nie miały ani dziadków, ani babć.

Dokąd odeszli dziadkowie? Rodzice nie opowiadali nam o dziadkach, których już nie było. Po prostu nie było ich i już. Nie wspomniano o nich w szabatowych opowieściach. W soboty nasi ojcowie sprawowali na zmianę dyżury w naszej sypialni – co sobota ojciec jednego z nas budził nas na śniadanie, a po

południu odprowadzał na poobiednią drzemkę. W przeciwieństwie do rygorystycznego planu dnia obowiązującego nas w dni powszednie w kibucu, w soboty wszystko było uzależnione od własnej interpretacji ojców. Każdy z nich miał jakiś swój pomysł i wydaje mi się, że nawet w tej dziedzinie konkurowali: ojciec Dubiego budził nas pianiem koguta, tata Esti zorganizował zapaśy na materacach położonych w małej jadalni naszego dziecińca, a ojciec Gerszona, który był kierowcą ciężarówki, zabierał nas czasami na wycieczkę po kibucowych polach. Kiedy miał dyżur i rozdzielał po połowie sobotniej tabliczki czekolady, nie wolno było temu, kto przegrał jakiś zakład w ciągu tygodnia, płacić nią swojemu konkurentowi. Ojcowie Uriego i Ester w czasie popołudniowego odpoczynku opowiadali różne historyjki. Natan lubił opowiadać o historii Węgra Matyasa Sandora, bohatera powieści Jules'a Verne'a, Vico natomiast uwielbiał bohaterów książek Johna Steinbecka. Nikt z nich jednak nie opowiadał nic o naszych babciach i dziadkach.

Kim byli nasi dziadkowie? My nie pytaliśmy, a rodzice nam tego nie mówili. W pobliżu naszego domu, noszącego kryptonim „Sosna”, stało jeszcze kilka mniejszych domków, w których mieszkało kilkoro rodziców dorosłych członków kibucu, ale tylko Gerszon miał prawdziwego dziadka. Staruszkowie odpoczywali na leżakach wokół niewielkich rabatek, wpatrując się w twarze chłopców, którzy nie do końca pasowali do krajobrazu kibucowego. Czasami nazywaliśmy ich „dziadek Dogi” albo „dziadek Baczi” (jak mówili Żydzi węgierscy), ale nie stawali się przecież w ten sposób naszymi prawdziwymi dziadkami. Nigdy nie prosiliśmy też, aby opowiedzieli nam jakąś historyjkę lub przedstawili coś ze swojego życia. Czasami prosiliśmy któregoś z ojców, by

opowiedział nam coś o swoim dzieciństwie. Pewnego razu Arie Jakub, ojciec Awriego, opowiedział o jakimś obozie pracy, gdzie wszyscy chodzili głodni, chorowali na tyfus i masowo umierali. Nagle jego oczy stały się smutne i zwróciły się ku dalekiej przeszłości. Jednak i ta opowieść nie była związana z nieobecnością dziadków w naszym życiu.

Także w książkach, które wtedy czytaliśmy, nie było żadnych wspomnień o dziadkach. Dwa razy w tygodniu po zakończeniu codziennych prac w ogródku lub posprzątaniu klasy, umyci i schludnie ubrani, chodziliśmy do biblioteki dla dzieci. Bibliotekarka Rywka proponowała nam książki według wieku i zabraniała czytać książek, które nadal nie były dla nas. Większość historyjek czekała tam na półkach, jakby były specjalnie dla nas przetłumaczone. Mogliśmy śmiało wyruszać na wyprawy po dzikich stepach Ameryki w ślad za Sokolim Okiem z pięciotomowej sagi Jamesa Fenimora Coopera, utożsamiać się z cierpieniem małej Cosette z *Nędzników* Victora Hugo, dołączyć do rewolucjonistów w Odessie wraz z dziesięcioletnim bohaterem *Samotnego białego żagla* Walentina Katajewa, uczestniczyć w długodystansowych biegach w Tel Awiwie opisywanych przez Awnera Karmelęgo¹. Były również książki przetłumaczone z języka polskiego. Największą popularnością cieszyła się powieść *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego, opowiadająca o figlarnym geniuszu, który zajmował się rozwiązywaniem zagadek logicznych i detektywistycznych, a także był przedmiotem westchnień Wandy o fiołkowych oczach. Nie istniał jednak żaden związek między zagadką drzwi znikających w wiejskim domu pewnego matematyka gdzieś w Polsce w latach trzydziestych a dziadkami, którzy później zniknęli w tej samej okolicy.

Tata też nie opowiadał o dziadkach. Czasami wyciągał wielką fotografię rodzinną przechowywaną w komodzie, gdzie trzymano prześcieradła babci, i pokazywał dziadka Morica, który zmarł na krótko, zanim się urodziłem. Mama z kolei nigdy nic nie mówiła. Kiedy raz przeszkadzałem podczas popołudniowego snu taty, upomniała mnie z gniewem: „gdy mój tata odpoczywał, nikt w całym domu nie ważył się wydać głosu”. Innym razem, kiedy zachorowałem, mama przyniosła mi z biblioteki książki, wśród których znajdowała się jedna cienka książeczka. Przekartkowałem ją prędko i stwierdziłem, że to opowieści chasydzkie. Książka wydawała mi się nudna, ale mama powiedziała: „przeczytaj, to ważne”. Prawdopodobnie była to próba zbliżenia mnie do świata jej rodziców, ale nigdy nie wymieniła ich imion. Pewnego razu, gdy przechadzaliśmy się obok domu babci w Netanii, zobaczyliśmy z daleka na polu grupę dzieci przebierających w stercie szmat. Zapytałem mamę, kim oni są, a ona odpowiedziała: „to biedacy”. Było coś dziwnego w jej głosie, może obawa, próba usprawiedliwienia. „Biedacy” – dotychczas słowo to znałem wyłącznie z książek. O biedzie dziadków czasami padała tylko jakaś sugestia. Jakby zawsze na tym świecie były tylko wielki trawnik obok jadalni i grupa spoconych dzieci, bawiących się na nim aż do zmierzchu.

Wieczór przed wysiedleniem, sobota 31 lipca 1943

Wywózka Merina do Auschwitz i lipcowe wysiedlenie 1943 roku pogłębiły jeszcze bardziej wrażenie nadchodzącego końca. Dwa miesiące później Chajka zapisała w dzienniku:

Od kilku dni mówi się, że coś się szykuje. Jakiś niepokój znów wisi w powietrzu. Mówi się, że to ma się wydarzyć z soboty na niedzielę. Ale jakoś nie chce się w to wierzyć. Po co mieliby sobie psuć swoje święto, niedzielę? O tym, że miałyby to być ogólne wysiedlenie, Juderein, nikomu do głowy oczywiście nie przychodzi. Tylko my, czarne kruki, powtarzamy – jeśli teraz będzie akcja, to już nie będą się z nami bawić. Skończą raz na zawsze. Przecież to było jasne dla nas, jak na dłoni, że o ile w całej Generalnej Guberni i w Niemczech nie liczone są żadnymi gospodarczymi konsekwencjami, o ile likwidowano zakłady zbrojeniowe, w których pracowali Żydzi, to z naszymi szopami krawieckimi Rossnera, wyrabiających ubrania dla Wehrmachtu, nie będą się liczyć. Podczas poprzedniej akcji powiedziano Rossnerowi – jest to sytuacja polityczna i nie ma siły, która może tu przeszkodzić².

Chajka wprawdzie nie wiedziała o dyrektywach Himmlera przekazanych jeszcze pod koniec maja 1943 roku, ale jej obawy były słuszne. Całkowita likwidacja getta lada moment miała się stać faktem. Relacje wskazują, że 31 lipca w gettach na Kamionce i Środuli pojawiały się różnego rodzaju pogłoski o zbliżającym się wysiedleniu³. Zapewne również w biurach Judenratu narastały obawy przed zbliżającą się akcją, choć w jednej z relacji przewodniczący Chaim Mołczadski stanowczo temu zaprzeczał⁴.

W obu gettach przygotowano wiele bunkrów, a przy wejściu postawiono straż, aby ostrzec przed nadchodzącą akcją. Nauczeni

smutnym doświadczeniem z poprzedniego czerwcowego wysiedlenia, Żydzi z Będzina i Sosnowca starali się przygotować do ostatniej walki o przetrwanie⁵. Jak wiadomo, do dyspozycji konspiracji chalucowej było sześć bunkrów: centralny bunkier członków Droru i Haszomer Hacair pod komendą Herszla Szpringera; bunkier w budynku Droru, za który odpowiedzialny był Gedalia Sobkowski z Poalej Syjon; bunkier oddziału Haszomer Hacair pod komendą Cwiego Brandesa, bunkier zwany „pralnią” lub „nr 5” pod komendą Barucha Gaftka i Frumki Płotnickiej; bunkier w cieplarni Gordonii na farmie oraz bunkier Hanoar Hacijoni w getcie na Środuli. Bunkry chalucowej konspiracji były tylko częściowo przygotowane do zbrojnej obrony, co oznaczało otwarcie ognia w chwili, kiedy bunkier zostanie odkryty. W tym czasie nie wspomniano o jakichkolwiek planach większej akcji, na przykład o podpaleniu getta lub o podjęciu ataku na konwój wysiedlonych udających się na stację kolejową. Szacowano wtedy, że w rękach żydowskiego podziemia znajduje się około dwudziestu rewolwerów oraz kilkadziesiąt granatów ręcznych i bomb domowej roboty.

Początek wysiedlenia, ranek 1 sierpnia 1943

Jak wynika z raportu, w którym komendant sosnowieckiej policji podsumował wszystkie wydarzenia, Niemcy przygotowali się do szeroko zakrojonej akcji: zgrupowano 690 żołnierzy i policjantów niemieckich z całego regionu, większość straży szopów

(niemiecki Selbstschutz), w tym absolwentów szkoły jazdy konnej policji w Sosnowcu. W całej akcji wzięło udział 775 żołnierzy i policjantów oraz 22 oficerów⁶. Wytyczony cel był jasny: szybka likwidacja gett Kamionka i Środula, żydowskiego skupiska w Dąbrowie Górniczej i deportacja pozostałych 30 tysięcy Żydów do Auschwitz. Wygląda na to, że powstanie w getcie warszawskim i ferment w mieście przyspieszyły tę wielkowimiarową akcję⁷. Jej początek był jednak zaskakujący, akcja zaczęła się bowiem pod osłoną nocy, co opisała Chajka:

Nadeszła sobota. Wieczorem, jak już było zaprowadzone podczas ostatnich dni w całym getcie, przed każdym, no i także przed naszym domem, stały strażę. O trzeciej w nocy budzą mnie strzały, budzimy wszystkich. Cwi [Brandes] otwiera skrytkę, wyciąga dwa gnaty – dlaczego tak mało? – pytam z niepokojem. Coś się stało? – Na to odpowiada mi z drżeniem w głosie, że nie liczyli, że coś będzie, mieli akurat wiadomości, że nic nie będzie, no i wszystko jest u Barucha [Gaftka] w głównym bunkrze, a u Herszla [Szpringera] ani jednej sztuki. Łapiemy się za głowę jak oszalałe. Co będzie, co będzie? Po to żeśmy przez cały czas myśleli o obronie, żebyśmy teraz stali z pustymi rękami i nic nie jesteśmy w stanie zrobić? Ale nie, nie damy się wysiedlić, zrobimy głupstwo, może padnie tylko jeden strzał, ale coś będzie. Coś musi być.

Schodzimy na dół, ale jeszcze wcześniej Abraham Zilberstein oczyszcza swoją sztukę. Bierze do ręki rewolwer i od razu zaczyna się wściekać. Taki brudny, zanieczyszczony. Zaczyna delikatnie, powoli czyścić. Pieści broń ręką i wzrokiem. Schodzimy przez piecznik, niezbyt to wygodne. Jestem w tym bunkrze po raz pierwszy. Jest on bardzo mały i strasznie niewygodny, prawie jeszcze niewykończony. Naprędce zabieramy dwa chleby i trochę wody w garnku. Zamykamy drzwi pieca. Godzinę później zaczyna się akcja⁸.

Abraham Zilberstein przyjechał niewiele wcześniej z Częstochowy i przez wszystkich uważany był za człowieka doświadczonego: członek Haszomer Hacair, wcześniej przebywał w Warszawie, a w Częstochowie brał udział w próbie buntu⁹. Do tego samego bunkra zeszły również Fela Katz oraz Kasia z Sosnowca, a razem z nimi Dorka Herzberg z Zawiercia, narzeczona Cwiego Brandesa, i jego siostra Pesia. W schronie nie było miejsca dla wszystkich członków Haszomer Hacair, ponieważ mogło się tam pomieścić tylko dwadzieścia osób. Inni, wśród nich Ajzyk Neuman i Aharon Brandes, zostali wysłani do centralnego bunkra Droru¹⁰.

W tym samym czasie Maks Fischer, stojący na straży, obudził członków kibucu Droru¹¹. Wszyscy pospiesznie zeszli do centralnego bunkra. W ogólnym pośpiechu zapomniano zabrać kilka niezbędnych rzeczy; Chawka Lencner, pielęgniarka, żałowała, że nie zabrała ze sobą apteczki. W bunkrze ścieśniło się trzydzieści osób. Komendantem tego bunkra był Herszel Szpringer, znaleźli się tam jego narzeczona Aliza Zytenfeld, Chawka, Sara Kukiełka i inni ludzie z kibucu. Do schronu zeszło także dziesięcioro dzieci z kibucu, którymi opiekowali się instruktorzy z Droru. Bunkier ten był dobrze przygotowany, znajdował się pod magazynem na węgiel i podpierały go drewniane belki. Było tam światło, a nawet radio. Nie było natomiast bieżącej wody. Chawka rozejrzała się wokół po kolegach: nikt z nich się nie ubrał, jak trzeba, większość z nich przyszła w samej bieliznie. Z twarzy dzieci można było wyczytać przerażenie¹².

W schronie pod pralnią ukryło się siedmioro członków Droru. Byli wśród nich Frumka Płotnicka i Baruch Gaftek. Baruch dzień wcześniej wrócił po nieudanej próbie przejścia na Węgry

i teraz objął dowództwo bunkra. Była z nim również jego narzeczona, druga, piękna Frumka, jak ją nazywali. Zgromadzono tam też najwięcej rewolwerów – aż dwanaście¹³. W trzecim bunkrze, wykopanym pod siedzibą kibucu, nie było nikogo z członków Droru, skupili się tam głównie członkowie partii Poalej Syjon.

Dawid Liwer obudził się wcześniej rano i zobaczył stojącego obok niego strażnika. Ten poinformował go o dużym ruchu na drodze obok Kamionki. Liwer obudził swoją rodzinę i starał się wraz z nimi dotrzeć do bunkra na farmie. Droga była już jednak zablokowana, a w przejściach stała straż niemiecka. Cała rodzina Liwerów wróciła do domu, gdzie zeszła do małego, rodzinnego bunkra¹⁴. Perła i Lejb Klingerowie razem z córkami Manią i Sarą oraz dwiema córkami tej drugiej oraz członkinią Haszomer Hacair Cyporą Sporen zeszli do podobnego bunkra. Skupili się w kącie, czekając na dalszy rozwój wydarzeń¹⁵. W innym miejscu Beni Wirtzberg razem z rodziną przeszli przez zamaskowaną szafę do piwnicy, do której drzwi zostały zamurowane. Razem było ich tam dziesięcioro, w tym czworo dzieci¹⁶.

Na farmie Szraga Fruchtzweig obudził się na odgłos strzałów. Usłyszał nakaz niemiecki, by wyjść z baraków. Zdawał sobie sprawę, że nie zdoła już dotrzeć do zamaskowanego bunkra pod cieplarnią. Razem z nim w baraku było jeszcze kilkoro dzieci z sierocińca Judenratu. Szraga położył się między łóżkiem a materacem, a Sala Neuman położyła na nim dwójkę dzieci. Zakładano, że Niemcy zabiorą dzieci, a Szragi nie znajdą. Z zebranych relacji wynika, że nikomu z członków Gordonii na farmie nie udało się przedostać do bunkra¹⁷.

W Sosnowcu początek akcji zaskoczył członków Hanoar Hacijoni. Fredka obudziła się na gwizdek koleżanki. Getto zostało

otoczone. Fredka razem z Józkiem wyszli na zewnątrz. Całe getto ogarnęły płomienie. Na każdym rogu stał niemiecki żołnierz. Na ścianach domów widniały już plakaty zawiadamiające o wysiedleniu. Wszyscy mieli trafić do Birkenau. „Wszyscy Żydzi mają się stawić o dziesiątej na placu przed budynkiem gminy”. Wielu ludzi spakowało już swoje rzeczy. Fredka i Józek rozstali się, każde z nich poszło w inną drogę, chcąc wezwać kolegów, by się ukryli. Mieli do dyspozycji tylko jeden bunkier, kto nie znajdzie tam miejsca, będzie musiał jakoś urządzić się w bunkrze sąsiadów. Fredka dotarła w końcu do domu rodziców i kazała im jak najszybciej zejść do bunkra, później wraz z Józkiem znaleźli schronienie w bunkrze znajomych¹⁸. Jechiel Fajner (Kacelnik) schronił się razem z trzydziestoma przestraszonymi i zagubionymi osobami. Któż mógł się spodziewać, że akcja rozpocznie się właśnie w niedzielę¹⁹? Mimo jej niespodziewanego nadejścia setki, a może nawet tysiące sosnowieckich i będzińskich Żydów znalazło schronienie w przygotowanych bunkrach. Sytuacja ta postawiła Niemców w trudnym położeniu. Komendant niemieckiej policji w Sosnowcu zapisał:

Żydzi od dawna byli przygotowani na tę akcję. W tajemnicy pozostał tylko dzień jej rozpoczęcia. Duża część Żydów ukryła się w bunkrach oddzielonych od ich mieszkań, były to dobrze zakamuflowane jamy w ziemi, zamknięte piwnice, niełatwo więc było ich schwytać²⁰.

Sytuacja w bunkrach, 1 sierpnia 1943

W ciągu kilku godzin sytuacja we wszystkich bunkrach znacznie się pogorszyła. Większość z nich stanowiły małe pomieszczenia,

w których można było przebywać przez ograniczony czas. Ukryci Żydzi ze strachem wsłuchiwali się w dochodzące z zewnątrz głosy Niemców. Kurczyli się w swoich kątach, zagryzali wargi, mówili szeptem, prawie nie oddychali. Matki starały się uspić swoje małe dzieci, modliły się, by nie wybuchnęły płaczem. Chajka zapisała:

Na dole było strasznie duszno, tylko przez maluśki otwór w pieczniku wchodziło powietrze, było tak bardzo ciasno, że zdawało się, że nie będzie można wytrzymać. Nie było kubła. Jakie to straszne dla ludzi nawet o najprymitywniejszych potrzebach ludzkich w tym samym miejscu, gdzie się śpi, je, ma się również załatwiać swoje potrzeby. Jakie to poniżające. Było to gorsze od największych tortur.

Nasze mieszkanie było przechodnie z jednej ulicy na drugą, Niemcy więc ciągle przechodzili tam i z powrotem. Uderzali kielofami o podłogę. Próbowali otworzyć piecznik. Jednym razem rozrywali podłogę tuż nad naszymi głowami. Z zapartym tchem czekamy, co będzie. Jedną troskę mieliśmy tylko, czy aby sztuki [rewolwery] dobrze leżały w brudnych kieszeniach²¹.

Na zewnątrz część zatrudnionych w szopach próbowała dotrzeć do miejsc pracy w nadziei, że legitymacja pracownicza również tym razem ocali ich przed wysiedleniem. Niemcy zatrzymywali ich, nie patrząc nawet na legitymacje; szybko zabrano ich do miejsc zgromadzenia.

Zatrzymani zostali również urzędnicy Judenratu i żydowscy policjanci. Zeew Londner (później Liron), chłopak z Hanoar Hacijoni w Będzinie, zauważył w budynku Judenratu Barenblatta. Ponieważ go znał, postanowił dotrzeć do niego po nadejściu godziny policyjnej, by prosić o pomoc dla młodzieży przebywającej na farmie. Zobaczył jednak, że Barenblatt jest zatrzymany, podobnie jak Mołczadski²². Przetrzymani wraz z przewodniczącym rady

Żydzi szydzili z niego²³. Szraga Fruchtweig spotka go później w Auschwitz. Już w Auschwitz Mołczadski zostanie ciężko pobity przez Żydów z Będzina, którzy go rozpoznali²⁴. Sam Szraga został złapany dość szybko. Z podniesionymi do góry rękami zaprowadzono go do punktu zbornego. Niemcy podejrzewali, że należy do ruchu oporu²⁵. Bunkier na farmie prawdopodobnie również został szybko odkryty. Przebywający na farmie członkowie Gordonii, wśród nich przywódca organizacji Szlomo Lerner, Szlomo Cymerman i Hanka Borenstein, trafili w ręce Niemców. Razem prowadzono ich na wysiedlenie. Po drodze Hanka zauważyła, że Szlomo z gołymi rękami chce rzucić się na Niemców. Wciąż wahał się, mając wciąż nadzieję, że coś się jeszcze może wydarzyć. Hanka, Idzia i inne dziewczyny powiedziały mu szeptem, żeby wydał rozkaz i wszyscy skoczą, rozkaz jednak nie padł²⁶. Także bunkier Poalej Syjon nieopodal kibucu Droru został szybko odkryty. Inne bunkry trzymały się jakoś, chociaż w centralnym bunkrze Droru sytuacja bardzo się pogorszyła pod wieczór. Zabrakło wody i wcześniej przydzielonego chleba, a grupa dzieci przebywająca tam z dorosłymi źle się poczuła. Zaniepokojona Chawka czuła, że nie jest w stanie już pomóc. Skończyły się też lekarstwa²⁷.

Z bunkra rodziny Wirtzbergów jeden z mężczyzn wyszedł po latarkę. Niemcy go zauważyli, gdy pośpiesznie wracał do bunkra. Rozwalono drzwi i ukrywający się usłyszeli krzyk, by wychodzić. Niemcy oddali serię w powietrze. Śpiące dotychczas niemowlę wybuchło płaczem. Wyważono drzwi do szafy. Ukrywający się zobaczyli lufę automatu: „Wszyscy wychodzić albo zaczynamy strzelać!”²⁸. W innym bunkrze, gdzie przebywała rodzina Klinge-rów, zmarła mała córka siostry Chajki. Czteroletniej dziewczynce

podali środek nasenny, ale jej płacz wzmógł się właśnie w chwili, gdy nad głowami dało się słyszeć czyjeś kroki. Została uduszona i nie wiadomo, czyja była to ręka. Po jakimś czasie i ten bunkier został odkryty. Ktoś zaczął kasłać, a Niemcy na górze to usłyszeli. Ludzie wyszli z bunkra, Niemcy zaś ustawili ich z podniesionymi rękami wzdłuż ściany. Cypora Sporen wspomina, że pierwszego, który wyszedł, postrzelono w głowę. Cyporę i rodzinę Klinge-rów doprowadzono na punkt zborny, a stamtąd do pociągu do Auschwitz. Ktoś zapytał Sarę Klinger (Mgłę), gdzie jest jej mała córeczka. Została tam na dole – odpowiedziała²⁹. W kolejnych godzinach przy życiu pozostawali jeszcze ona i jej dziewięciolet-nia córka Malka, stary, kulejący ojciec Lejb oraz matka rodziny, Perła. Chajka ukrywająca się w innym bunkrze nie wiedziała, co się z nimi stało.

Wysiedlenie, 1–2 sierpnia 1943

Już na początku wysiedlenia Niemcy nakazali grupie Żydów zebranie mienia pozostawionego w gettach na Środuli i Kamionce, a następnie opróżnienie domów. Powstało również „komando pogrzebowe” – grupa Żydów, których zadaniem było zbieranie zwłok z ulic.

Abraham Izbecki z Częstochowy, który zaledwie przed czterema miesiącami przybył do Będzina, wyszedł ze swej kryjówki na terenie obozu AK (Arbeitskommando). Zaraz po przybyciu został schwytyany przez żydowskiego policjanta, lecz dzięki Barenblattowi udało mu się uniknąć wysyłki do Auschwitz³⁰. Później dzięki wstawiennictwu kolegów z Gordonii został przyjęty

w obozie AK. Rankiem 1 sierpnia obóz został otoczony przez uzbrojonych Niemców. Kiedy Izbicki usłyszał okrzyk „Wszyscy Żydzi wychodzić”, pospiesznie schował się w kryjówce za pokojem pielęgniarki. Wejście do kryjówki zasłonił szafą. W pomieszczeniu razem z nim przebywała jeszcze grupa ludzi. Wieczorem wyszedł na ulicę i zobaczył wszędzie zwłoki. Grupa Żydów pod nadzorem Niemca ładowała je na taczki z wapnem. Idąc dalej, dostrzegł stojącą w kolejce po jedzenie drugą grupę. Izbicki dołączył do niej. Okazało się, że ludzie ci zbierają przedmioty pozostawione w domach, pokręcił się z nimi przez jakiś czas, a potem odszedł. Noc spędził, ukrywając się w zaroślach na polu³¹.

Prawdopodobnie tego samego dnia w Sosnowcu padły pierwsze strzały ze strony Żydów. Hipek Glitzenstein z Hanoar Hacijoni uciekł z transportu razem z narzeczoną, uzbrojony w rewolwer. Po drodze natknęli się na policjanta niemieckiego z dużym wilczurem. Policjant wyciągnął rewolwer i zapytał: „Jude?”. Hipek strzelił, policjant upadł, szybko pojawili się inni Niemcy. Hipek strzelał dalej, aż padł od ich kul.

W innym punkcie w Sosnowcu Janek Cymerman również próbował wydostać się z getta. Wyszedł, ale grupa polskich chłopców otoczyła go, krzycząc: „Ucieka Żyd!”. Na odgłos krzyków pojawili się Niemcy, Janek otworzył ogień. Szybko zginął i on³². Hipek i Janek byli filarami grupy oporu Hanoar Hacijoni. W Sosnowcu wyszli z kryjówki Fredka i Józek Kożuchowie, którzy niedługo wcześniej się pobrali. Na ulicach panował spokój, nikogo nie było widać w pobliżu. Według relacji Fredki miasto opuściły już trzy transporty, każdy po tysiąc Żydów. Ogłoszono przerwę do rana. Nazajutrz akcja miała zostać wznowiona. Józek Kożuch, przywódca Hanoar Hacijoni, postanowił odnaleźć

swoich podkomendnych, by przekazać im szczegółowy plan ratowania się, który opracowali tego samego dnia. Zdaniem Fredki należało schować się w jednym z domów i walczyć do ostatniej kuli, Józek jednak odrzucił tę propozycję. Nawet w ówczesnej sytuacji nadal wierzył w sens życia i za wszelką cenę chciał je ocalić. W końcu razem z kolegami postanowili, że kilku przebierze się w niemieckie mundury i będzie konwojować innych, którzy niby to mieli zostać odtransportowani do obozu pracy w Niemczech. Józek wyszedł, krótko potem wrócił i wyszedł po raz kolejny. Fredka czekała w swoim pokoju. Mijały godziny, a Józek wciąż nie wracał. O godzinie 1:40 w nocy Fredka usłyszała dwa strzały. Myślała o najgorszym. O godzinie 3 nad ranem wyszła szukać Józka. Odnalazła jego ciało wśród innych zwłok na taczkach więzionych w kierunku szpitala. Było już zimne³³.

Pierwsze transporty wyjechały również z Będzina. Jak okazało się później, początek tej wielkiej akcji był skoordynowany z przygotowaniem do przyjęcia dużej grupy więźniów w Auschwitz. Oprócz pociągów z Będzina do Auschwitz wyruszyły też ciężarówki pełne ludzi. Późno w nocy wagony z Żydami deportowanymi z Będzina dotarły do Auschwitz. Mimo ciemności Cypora Sporen zauważyła napis: „Arbeit macht frei”. Rozpoczęła się selekcja. Część ludzi kierowano na prawo, innych na lewo. Cypora została wysłana na prawą stronę. Była uratowana. Nagle zobaczyła biegnącą w jej stronę Sarę Mgłę. „Pani Sporen, pani Sporen, niech mnie pani z sobą zabierze!” Cypora odpowiedziała: „Chodź”. Dziewięcioletnia córka Sary została sama i wybuchła płaczem: „Mamo, gdzie ty mnie zostawiasz?!”. Wśród strażników znajdowali się polscy policjanci, którzy usłyszeli krzyk dziewczynki³⁴. Poświecili latarkami i znaleźli Sarę. „Wracaj do swojego

dziecka” – ponaglił ją. Sara wróciła. Po kwadransie historia się powtórzyła. Cypora znów poczuła, jak Sara kurczowo trzyma się jej ramienia, dziewczynka ponownie zapłakała, po czym nadeszli policjanci i dołączyli matkę z córką do grupy pod szlabanem „Arbeit macht frei”. Czekali tam na swoją kolej, żeby wejść do krematorium. Cypora nie zobaczyła więcej ani Sary, ani jej córki. Nie spotkała również ani Perły, ani Lejba Klingerów, którzy byli w tym samym transporcie. Potem nadszedł okres wielkiego zapomnienia i Chajka dowiedziała się o losie swoich rodziców od Cypory po wielu latach³⁵.

Przejście do centralnego bunkra, 3–4 sierpnia 1943

Wysiedlenie kontynuowano w kolejnych dniach. Niemcy koncentrowali się na szukaniu bunkrów. Po raz pierwszy wraz z krzykami w języku niemieckim pojawiły się okrzyki w jidysz: „Żydzi wychodź z bunkrów!”. W bunkrze Jechiela Fajnera w Sosnowcu sytuacja stała się krytyczna. W kącie bunkra leżała sterta zwłok, wśród których było ciało małego dziecka, zaduszonego przez jego mieszkańców. Smród rozkładających się zwłok mieszał się z odorem kału. Fajner razem ze swoją dziewczyną wyszli na zewnątrz. Zostali schwytani i dołączeni do „komanda pogrzebowego”. Fajner dowiedział się od nowych kolegów, że komando stacjonuje w specjalnym obozie, praca będzie trwała dalej, aż w mieście nie będzie już ani jednego Żyda³⁶.

Liwer w swoim bunkrze w Będzinie myślał o samobójstwie. Czy nie lepiej połknąć teraz cyjanek potasu i uwolnić się od koszmaru? Stanowczo jednak oddalił od siebie czarne myśli. W ciasnym bunkrze było coraz trudniej oddychać. Tylko w nocy mieli śmiałość otworzyć otwory wentylacyjne³⁷.

Trudna sytuacja panowała również w bunkrze należącym do Haszomer Hacair. Ze względu na straszną ciasnotę postanowiono wysłać kurierów na stronę aryjską. Kasia Szancer wydawała się najodpowiedniejszą osobą do tej misji. Już w przeszłości zdała podobny egzamin, a niezależnie od tego była wyposażona w fałszywe dokumenty. W niedzielę rano obudziła się bunkrze, nie wiedząc, jak i dlaczego się tam znalazła. Powiedziano jej, że zniesiono ją do bunkra, kiedy spała. Kasi polecono dotrzeć do Zawiercia. Może tam sytuacja jest lepsza. Razem z nią wyszedł siedemnastoletni Lolek Koenigstein³⁸, członek „aryjskiej grupy” w Sosnowcu. Wieczorem zdołali wyczołgać się na zewnątrz i tam się rozstali. Kasia skierowała swe kroki do Zawiercia, a Lolek znalazł schronienie w aryjskiej części Będzina³⁹. W samym bunkrze z napięciem czekano na rozwój sytuacji.

Tak minęło trzy dni. Na zewnątrz nie było żadnego znaku życia. Od razu nas tknęło: Judenrein! Cwi mówi: – Muszę iść do kibucu, zobaczyć, co słychać – wszyscy jesteście zatroskani. Trzeba iść, ale przecież może mu się coś przytrafić. Zostaniemy sami bez opieki i bez przywódcy. To tak, jakby ścięto komuś głowę i zostaje martwe, bezwładne ciało, albo tak, jakby komuś wyjęto serce. Kochaliśmy i jednocześnie szanowaliśmy go tak bardzo. Jak towarzysza, brata i jednocześnie ojca. Poszedł i znów był przed nami długi, koszmarny dzień. Znów walenie kilofami. Zaparte oddechy, śmiertelny strach i naprężenie nerwów. Przez trzy godziny nie odchodzili od nas. Może słyszeli jakiś szmer. Rozerwali pół podłogi, dochodzą już do piecznika. Wołają: Juden, geht schon

raus! [niem. Żydzi, wychodźcie już!] Poptoch, ludzie chcą wstać, robi się jakiś szmer. Całą siłą woli i cichym sykiem uspokajam wszystkich. – Leżcie, nikt nie śmie wstać bez mojego rozkazu – objęłam instynktownie komendę.

Liczyłam na jedno, na lenistwo Niemców, i dobrze obliczyłam. Odeszli. W nocy przyszedł Cwi. Ze śmiertelnym strachem w sercu myślał, że już jesteśmy zgubieni, no i odetchnął z ulgą, a potem ja – tak bardzo cieszyłam się, że już wrócił. Tak bardzo źzej mi się zrobiło, że już nie muszę być sama odpowiedzialna za to, co się stanie. Tak, była to dla mnie za wielka odpowiedzialność⁴⁰.

Sytuacja w bunkrze jednak się pogorszyła. Głównie do-
skwierał im brak wody. Okazało się, że w głównej rurze jedne-
go z mieszkań jest woda. Cwi poszedł po wodę razem z jednym
z chłopaków. W nocy Chajka rozglądała się dookoła.

*Nie możesz rozpoznać twarzy w mroku. Widzisz tylko rozłożo-
ne na szmatach młode ciała, obnażone, na wpół nagie, mnóstwo
nóg, jedna na drugiej. Czy się aby nie pomieszały jedne z dru-
gimi. Na pewno. Ręce, takie ich mnóstwo, jedno obok drugich.
Takie mokre, lepkie ręce cisną się do ciebie. Obrzydzenie bierze.
I tu ludzie się kochają. Może to ostatnie ich chwile. Przynajmniej
niech się żegnają.*

*Leży Cwi z Dorką [Herzberg]. To już minęły cztery lata wojny.
Byli tak blisko jedno obok drugiego, nie widzieli się jednak. Robię
wyrzuty Dorce. Żałuję potem, byłam głupia, nie miałam odwagi,
zmarnowałam cztery lata, a teraz tak bardzo żałuję, że jest za
późno. Leżą spragnieni jedno obok drugiego. A ja zawsze mówi-
łam uszczypliwie: – Cwi, słodką śmierć ci widocznie w niebie
zapisali. I tak sama wywróżyłam prawdę. Niedługo potem żył.
Zaledwie kilka dni⁴¹.*

Następnego dnia znów brakuje wody. Sytuacja staje się coraz
bardziej dramatyczna. Pesia, siostra Cwiego, dostaje ataku hister-
rii. *Zabijcie mnie! Nie chcę więcej żyć! Nie mogę dłużej, dobijcie*

mnie! Jestem siostrą Cwija i chcę umrzeć godnie. Wybucho zamieszanie i powstaje obawa, że Niemcy usłyszą krzyk i kryjówka się wyda. Cwi dochodzi do wniosku, że wszyscy muszą wyjść i przenieść się do bunkra kibucu Droru, a na miejscu pozostanie on sam ze swoją siostrą. Dzielą się na pary i dwójkami przechodzą do kibucu Droru. Chajka czołga się razem ze Srulikiem, osiemnastoletnim Israelem Warszawskim⁴².

Pierwszy fragment przeszliśmy bez żadnych przeszkód. Nagle wybucho rakiet i rozświetla całą drogę. Zaczynają padać strzały ze wszystkich stron. Padamy na ziemię. No to jesteśmy zgubieni. Oświetlają nas ze wszystkich stron. Padają odłamki kul i skał. Wołają: komm hier Jude! Serce tak bardzo boli – dlaczego w ten sposób mam zginąć. Nic jeszcze nie zrobiłam i chciałam być z całą grupą przyjaciół, a nie taka samotna w polu. Cóż powiedzą ludzie, że uciekałam, że chciałam się ratować. Tyle mówiłam o walce, a tu uciekałam w nocy. I coż ja przeżyłam w życiu, tak mało dobrych chwil miałam. Takie ciężkie życie w biedzie i nędzy. Ale nie narzekaj. Były też i dobre chwile. Miałaś dobrych towarzyszy i tak wielką, ogromną miłość i takie cudne chwile z ukochanym człowiekiem. A tu obok ciebie leży osiemnastoletni chłopak. Cóż on wie o życiu?!

Leżymy długo. Głowy schowane, jakby przymocowane do ziemi. Ciągłe nas ostrzeliwują i oświetlają. Uspokajam się powoli. Mówię sobie: widocznie taką samą śmierć mi przeznaczono co Dawidowi [Kozłowskiemu], trudno więc, czekam. Postanawiam iść dalej i jakoś się udać⁴³.

O trzeciej nad ranem dotarli w końcu do bunkra kibucu. Byli tam już wszyscy. Byli tam też Cwi i Pesia. Cwi powiedział, że po wyjściu wszystkich zaprowadził siostrę do jednego z pokoi na górze, aby odetchnęła powietrzem, ale ona nadal histeryzowała, krzyczała, że chce umrzeć i żeby ją zabił. Jakiś Niemiec usłyszał jej krzyki, ale bał się wejść do mieszkania, stanął przy oknie

i zawołał, żeby wyszła. Cwi przekradł się od tyłu i go zastrzelił, następnie zaciągnął siostrę do bunkra. Chajka była z niego strasznie dumna.

W bunkrze bojowników, 3 sierpnia 1943

Radość Chajki nie trwała długo. Po zebraniu wszystkich w bunkrze postanowiono nawiązać kontakt z Ajzykiem Neumanem i Maksem Fischerem z Droru, którzy tego samego dnia przenieśli się do bunkra pod pralnię, i zdobyć jeszcze kilka rewolwerów. Ajzyk i Maks nie spotkali w bunkrze nikogo. Było tam tylko trochę artykułów spożywczych i nawet wentylator. Bunkier Barucha również okazał się pusty, smutni postanowili wrócić⁴⁴. Chajka spisała te hiobowe wieści przyniesione przez Ajzyka i Maksa:

Mówią mi, że w bunkrze pod piątką nikogo nie ma. Wszystko jest w gruzach. Stanęłam jak wryta, zdawało mi się, że serce przestało mi bić. Usiadłam jak martwa kłoda i nic już nie mówiłam. Pomyślałam tylko, że nie ma już Frumki, Barucha, Cypory i tylu innych naszych ludzi. Tacy byli młodzi, pełni zdrowia i energii. Ale przecież wiedziałam, że zginiemy wszyscy, ale przecież inaczej wszyscy razem, a nie w ten sposób, by odrywali od nas kawał po kawale żywe, zdrowe mięso⁴⁵.

Ajzyk Neuman i Maks Fischer nie wiedzieli, co wówczas wydarzyło się w bunkrze numer 5. Przeszło miesiąc później Chajka zapisała:

Padł jeden strzał. Baruch położył jednego Niemca, ale cena była straszna, poszła cała dwunastka⁴⁶. Nie żał tak tego, że odeszli, ale ból krzyczy we mnie i rwie na kawały wnętrzności, że tak mało zrobiliśmy i teraz nie mamy żadnej sztuki broni. Przyjdą

i wezmą nas wszystkich z gołymi rękami. Ale nie, nie! – Przyśięgam sobie po raz tysięczny, nie pójdę do wagonu, niech mnie rozstrzelają! Będę uciekać, żywa nie pójdę.

Teraz po raz pierwszy narodziła się we mnie myśl o wyjściu stąd. Nie chcę dłużej być w bunkrze bez powietrza i wody. Chcę zdechnąć na górze, obejrzeć jeszcze raz niebo, natykać się wody i powietrza, i od tego czasu myśl ta mnie nurtowała aż do ostatniej chwili⁴⁷.

Zarówno w najbliższym czasie, jak i dużo później Chajka będzie się zastanawiała, co właściwie wydarzyło się w bunkrze pod pralnią. Będzie wracała pamięcią do okresu, kiedy go budowano, jak był wspaniale zamaskowany, że nawet ona sama nie potrafiła go odkryć, i jak świetnie był wyposażony⁴⁸. A mimo to został odkryty w pierwszej kolejności. W kolejnych tygodniach Chajka będzie zbierała każdy skrawek informacji o tym, co wydarzyło się tamtego dnia. Szczegółową relację złożył jej Abraham Potasz, żydowski policjant, który wynosił z bunkra pod pralnią zwłoki bojowników. W ostatnim zapisie, z 17 grudnia 1943 roku, Chajka spisała tę relację⁴⁹.

Trzeciego sierpnia Abraham Potasz przez pół godziny słyszał strzały dochodzące z podwórka kibucu Droru. Nagle wpadło dwóch oficerów Gestapo: Bäuke i Dreier, którzy zaprowadzili go na miejsce. Na podwórku kibucu Potasz zauważył ciała dwóch funkcjonariuszy z Auschwitz, którzy zginęli od strzałów członków kibucu. Radość Potasza nie trwała jednak długo. Bäuke podszedł do niego i przystawiwszy rewolwer do skroni, kazał wejść do bunkra. Wchodziło się tam przez okno, ale gestapowiec rozkazał Potaszowi wejść przez wyrwę w podłodze. Potasz wpadł do środka i zobaczył przerażające sceny: przy samym wejściu leżało ciało Tuwii Dworskiego z roztrzaskaną czaszką, z której

wylewał się mózg. Przy nim leżała Frumka Płotnicka z rewolwerem w ręku, w którym było sześć kul. Dolna połowa jej ciała była całkowicie spalona. Leżeli tam również Baruch Gaftek i cztery dziewczęta: Frumka Polna Róza, narzeczona Barucha, Cypora Bocian, Pnina Jakubowicz i Chedwa Brandt. Kilkoro spośród nich było już zabitych, inni w agonii. Z ust umierających dochodził dziwny dźwięk, nieludzkie wprost wycie. Z piecyka unosił się zapach spalonych piór. Potasz wyciągnął z bunkra na przylegający trawnik ciała siedmiu osób. Baüke i Dreier kazali mu ułożyć ludzi z twarzami odwróconymi do góry, a potem całkowicie rozebrać kobiety. Wstrząśnięty wypełnił ten rozkaz. Następnie kazano mu wejść do bunkra i przynieść stamtąd rewolwery. Niemcy powiedzieli mu, że liczba rewolwerów musi się zgadzać z liczbą ludzi. Potasz znalazł tam jednak dwanaście rewolwerów. Siedem przyniósł, a pozostałe pięć zakopał w ziemi. Po wyjściu z bunkra oficerowie Gestapo kazali mu wyczyścić broń, a następnie odwrócić ciała twarzami do ziemi. Z przerażeniem dostrzegł, że Frumka Płotnicka podnosi nieco głowę i otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć. Miała przerażający wyraz oczu. Jeden z oficerów Gestapo kazał zaczekać. Może wyjawia jakiś sekret, natomiast drugi podszedł do niej i beznamiętnie kopnął ją w twarz ciężkim butem. Głowa Frumki opadła na ziemię i więcej już się nie poruszała. Kiedy wszystkie głowy trupów były zwrócone do ziemi, padł rozkaz: „Ognia!”. Strzelano z siedmiu automatów, potem hitlerowcy podeptali ciała. Przez głowę Potasza przechodziły dziwne myśli⁵⁰. Na podstawie tej relacji i innych świadectw Chajka opisała ostatnie chwile Żydów ukrywających się w bunkrze⁵¹. Przedstawiła wydarzenia w bunkrze tak, jakby sama tam była obecna:

Nie wiadomo aż po dzień dzisiejszy, jak była przyczyna odkrycia bunkra. Czy przez niedobrze przymkniętą deszczkę światło się sączyło, czy też Żyd z obozu AK mieszkający na tym podwórku zdradził.

Dwóch Niemców podeszło do bunkra. Jeden leutnant, podobno poczciwy i dobry człowiek, ojciec dwojga dzieci, a drugi młody. Oderwali deszczułkę, padł strzał. Leutnant odskoczył, potem drugi strzał, trzeci, alarm, hałas. Przybiegają zadyszani Niemcy. Boją się podejść blisko. Podnoszą zwłoki leutnanta i rannego żołnierza. Padają okrzyki wściekłości i zemsty, ale do bunkra nie śmia wejść, a na dole panuje śmiertelna cisza. Baruch, który strzelił, wyjmuje broń i rozdziela ludziom.

A więc tak niespodziewanie to na nas spadło, nie zdążymy skomunikować się z tamtymi naszymi towarzyszami, nie zdołamy im przesłać części z tego, co posiadamy. Frumka mówi, że to są już nasze ostatnie chwile i nic nie zdołamy już zorganizować, a my musimy godnie umrzeć i choćby kilku jeszcze położyć.

A może mamy wyjść. Nie, tam na górze już ani jednego strzału nie zdążymy dać. Lepiej zostanmy już tu.

Jest ich kilku, sami młodzi, serce tłucze się w piersiach, a więc to już koniec. Żeby każdy zdążył chociaż jeden raz wystrzelić, śmierć swą pomścić.

Przypisywała im bohaterską śmierć, o której wszak sama marzyła.

Śmiertelna cisza. Baruch stoi odwrócony do nich, wpatrzony w otwór, ktoś go z tyłu obejmuje, przytula się do jego boku. Jest on taki duży, barczysty, pierwszy strzelił, może ją obroni. A to Frumka, jego dziewczyna, taka piękna, podobna do swojego nazwiska: Polna Róża. Jest taka podobna do róży, czerwonej, bujnie rozkwitłej, a on obejmuje ją mocno, aż kości zatrzęszczały i mówi: – Wiesz, wróciłem do ciebie (tej nocy miał wyjechać na Węgry), aby razem umrzeć. Byłem dowódcą i widocznie tak być powinno, aby z mojej ręki padł pierwszy strzał.

A tamta, Frumka Płotnicka, stoi blada i wysoka, wyższa jest niż zazwyczaj. Pali papierosa za papierosem, choć w bunkrze jest to zakazane, a w ręce trzyma gotowy do strzału rewolwer. Mówiłam wam, że z wami i ja padnę.

Opis walki przedstawiony przez Chajkę powstał zapewne na podstawie informacji, do których dotarła później. Zgodnie z nimi nadjechał samochód, po czym na miejscu zebrała się grupa policjantów i żołnierzy. Wrzucono do bunkra bombę, prawdopodobnie był to granat dymny. Z wnętrza bunkra można było słyszeć okrzyki: „Mordercy! Barbarzyńcy!”. W bunkrze na dole wybuchł pożar, część bojowników udusiła się dymem. Zdaniem Chajki próbowano gasić ogień przy użyciu wozu strażackiego, który przyjechał z Auschwitz⁵². Z kolei relacja Potasza posłużyła jej do odtworzenia sceny ukazującej wynoszenie zwłok z bunkra, ostatni ruch głowy Frumki i sadystyczne zachowanie Niemców wobec ciał⁵³. Następnie Chajka oddała honor poległym własnymi słowami.

A oni już syci, już ugasili swą dziką żądzę, już dosyć mają widoku krwi, już wszyscy odeszli, tylko jeden wciąż stoi i patrzy. Jakoś inaczej od innych wygląda, rozjuszona krew nie napłynęła mu do twarzy, nie śmieje się, ale jakoś smutny jest, i obrzydzenie i wstręt go obejmują. Ucieka, byle prędzej, ale ten obraz goni go wciąż. Zawraca, staje i nagle ogląda się, czy go nikt nie widzi, i zdejmując czapkę z głowy⁵⁴.

Czy rzeczywiście było to tak, jak opisała to Chajka? Do końcowego raportu o akcji komendant policji niemieckiej w Sosnowcu dołączył uwagę, że część Żydów próbowała się bronić przy użyciu rewolwerów. Zaznaczył trzy przypadki, gdy Żydzi użyli

broni w trakcie walki w nocy z 2 na 3 sierpnia. Straty Niemców to dwóch zabitych i jeden ranny⁵⁵.

W bunkrze, 4–6 sierpnia 1943

Akcja trwała dalej i Niemcy kontynuowali deportację Żydów. W pierwszych dniach wysiedlenia Niemcy zorganizowali dwa obozy likwidacyjne dla grup zajmujących się porządkowaniem ulic i zbieraniem żydowskiego mienia: obóz pierwszy powstał w warsztatach Rossnera, a drugi w czterech barakach na Środuli. W obozach tych przebywało od dwustu do trzystu Żydów. Wbrew wcześniejszym raportom o zatrzymaniu urzędników Judenratu należy podkreślić, że wysocy rangą urzędnicy Judenratu, w tym Adolf Böhm, jeden z dawnych przywódców Judenratu w Będzinie, oraz żydowscy policjanci, zostali umieszczeni właśnie w tych dwóch obozach. Według końcowego raportu o likwidacji getta na ulicach leżało około czterystu ciał⁵⁶.

Mimo to wielu Żydów nadal ukrywało się na terenie getta, wciąż nieodkryty pozostał bunkier rodziny Liwerów, a także inny, gdzie ukrywał się naczelnny rabin Sosnowca Grossman. W posiadaniu organizacji chalucej był jeszcze jeden bunkier, a 35 osób dysponujących dwoma rewolwerami, ukrywało się w centralnym bunkrze Droru. Chajka zapisała:

Niektórzy uważali, że w kibucowym bunkrze jest lepiej niż u nas. Mnie się wydawało, że było gorzej. Taki wielki, brak powietrza, że aż strach. Wszyscy świecą na glanc, z potu oczywiście. I chodzą na wół nago w pidżamach i bluzach. Wszystko rozłożone, jak trupy. Mnie się wydaje, że długo tu nie wytrzymam. Trudno mi

złapać oddech. Tylko wiatraczek elektryczny, który wciąż i wciąż obraca zatechłe powietrze, powoduje, że jest troszkę lżej. Zdaje ci się, że gdy blisko usiądziesz, to prawdziwy wiatr na ciebie wieje. No i jest kuchnia. Prawdziwa kuchnia, bo jest i piecyk elektryczny, więc można obiad ugotować, a nie jeść tylko suchego chleba. Mała żywa Chawka kręci się koło piecyka, podczas gdy wszyscy leżą jak trupy. A ona obiad pitrasi i jeszcze dla Alizy grysiki gotuje. Jakże ją podziwiam. Tak wielkie gorąco jest przy tym piecyku, a ona ciągle chodzi koło ludzi. Temu rany opatrzy, tamtemu puder podaje do natarcia skóry, innego goni do mycia się, abyśmy tu wszyscy nie zawszeli i się rozchorowali z brudu, aż wreszcie sama się myje i obiad gotuje – aż miło na nią patrzeć, taka czysta i miła. Gdy przysztam, gniewałam się na Herszla, czemu ona tu jeszcze siedzi, czemu jeszcze nie wyszła na aryjską stronę, bo wszak ma dobry, aryjski wygląd. A on mi na to odpowiada: „Gdyby nie Chawka, to byśmy tu wszyscy zdechli”. No widzę, że ma rację⁵⁷.

Pod wieczór postanowiono, że w takich warunkach trudno będzie wytrzymać, kilku z ukrywających się wyszło więc na zewnątrz. Według relacji Feli Katz została ona wysłana na stronę aryjską. Dostała na drogę pieniądze i fałszywe dokumenty. Podeszła do niej Chajka i zapytała, czy zna jakieś modlitwy katolickie. Nauczyła ją fragmentu modlitwy i pod wieczór Fela przekradła się na zewnątrz. Towarzyszyła jej Genia Duńska, siostra zabitego Cwiego. Wychodziły, czołgając się. Nie uszły daleko, gdy obok nich pojawił się niemiecki policjant. Zabrał je na śledztwo w obozie likwidacyjnym. W drodze Fela przekazała swoje dokumenty Geni. Powiedziała, że wcale nie wygląda na Polkę, a Genia sama da sobie jakoś radę. Dokumenty te nie pomogły jej jednak, przyznała się, że jest Żydówką. Fela natomiast wytrzymała. Przesłuchującym ją policjantom nie udało się udowodnić,

że jest Żydówką. Zrobili jej egzamin ze znajomości modlitw katolickich, który przeszła pomyślnie. Została zwolniona i wyszła z obozu powolnym krokiem, by nie budzić podejrzeń. Wykąpała się w publicznej łaźni i zmieniła ubranie, następnie pojechała pociągiem do Zawiercia⁵⁸, gdzie jeszcze nie przeprowadzono akcji wysiedleńczej. Fela Katz dołączyła tam do kilkorga kolegów, którym udało się uciec z Będzina, spotkała także Szmuela Rozen-cwajga, który właśnie wrócił z nieudanej misji na Węgry. Była tam też łączniczka Haszomer Hacair Ina Gelbard. W drodze powrotnej z Warszawy została zatrzymana przez Gestapo, ponieważ jednak nie udowodniono jej, że jest Żydówką, została zwolniona. Udało jej się połknąć wiezione papiery, dotarła do Będzina, ale widząc, co się dzieje, nie weszła do getta, lecz natychmiast pojechała do Zawiercia⁵⁹. Na miejscu dołączyła do „aryjskiej grupy”, sądząc, że przetrwa dzięki dobremu wyglądowi. W tym samym czasie Chajka wyszła na zewnątrz zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Chwile dłużyły mi się w bunkrze. Patrzę na ludzi, to przecież żywe trupy, ja się buntuję. Ja tak nie chcę. Ja tu nie będę. Czekam z utęsknieniem na wieczór. Wreszcie otwierają kłapę, wychodzę razem z chłopcami. Powietrze żywe, zdrowe, świeże. Oddycham pełną piersią. Chcę wchłonąć jak najwięcej powietrza na zapas, aby starczyło na potem.

Stoję koło ściany, nagle trach! – strzały, rakiety oświetlają dom, cofnęłam się z powrotem do komórki. Gniewam się na siebie, jeszcze strach, a wydawało się, że już trochę przywykłam. Wychodzę więc na nowo i rozglądam się wokoło. Tam z przodu widzę wielkie światło, są tam baraki, to właśnie tam jest punkt wysiedleńczy. Zbrali wszystkich ludzi i ich pilnują, postawili reflektory, żeby ludzie nie puciekali. Dobrze pilnują swoje ofiary. Z tyłu, za górą stoi posterunek, jest on również z drugiej strony, przy murze koło

fabryki oddzielającym nas od strony aryjskiej. Tak musi wyglądać na froncie. Ciągłe padają rakiety rozświetlające drogę. Niemcy prowadzą z nami prawdziwą wojnę. Pusty śmiech mnie ogarnia. Haha, prowadzą wojnę z Żydami w bunkrach, z moim ojcem i matką⁶⁰.

Wróciła na dół do bunkra, znów wdycha duszne powietrze. Spogląda na wykrzywione twarze kłócących się koleżanek. Wstrząśnięta patrzy na nie i nie rozumie, dlaczego się denerwuje z powodu szmat, a może myśli, że wszyscy na dole oszaleli? Z wściekłości i gniewu nie powiedziała nic. Czując swoją całą bezradność, wybucha głośnym płaczem. Gdzie podziali się Lea, Idzia, Irka i Dawid, tak drodzy jej sercu? A może lepiej, że ich tutaj nie ma, że nie spoglądają na tę hańbę.

Och, jak bardzo nienawidzę tych bab. Czy dziewczyny nawet w obliczu śmierci muszą myśleć o szmatach. Wstrętne, ohydne stworzenia, po co to żyje na świecie, a to, co było dobrego, poszło. Nie ma tych, co w sercu swoim głęboko nosili myśl o walce⁶¹.

I u nas na dole były kłótnie, był tam z nami jeden chłopak, nazywał się Meir, zatruwał nam wszystkim życie, był epileptykiem. Gdy wszyscy mówili „bądź cicho”, on musiał się poruszać. Nie mógł się dostosować do warunków. Wygodnie musiał leżeć, nie polegał na dyrektywach Cwija. Miał ogromne, śliskie jak u małpy ręce i ciągle kładł je na dziewczyny. To tak bardzo denerwowało, był jak nieokrzesane, dzikie zwierzę, a najbardziej irytował jego głos. Mówił z całą siłą, aż żyły nabrzmiewały mu u szyi, tu, gdzie każdy szmer mógł nas zdradzić. No i jeden z nas się nie opanował. Nie mógł już dłużej wytrzymać i zaczął go walić.

Boże mój drogi, cała krew mi naphnęła do twarzy, nie miałam pretensji do Meira, on nie był nasz, przyszedł w ostatnich dniach, ale Abram jak mógł się nie opanować. Po co było to nasze wychowanie? Abram chciał się przysunąć do mnie, wytłumaczyć, przeprosić, odsunęłam go nogą jak psa. Bo go teraz nienawidziłam, jak i wszystkich naokoło. Coś we mnie krzyczało,

*plakało. Dlaczego nie ma teraz Lei, Irki, Dawida, dlaczego teraz, w ostatnich chwilach nie leżymy z tymi, z którymi kroczyliśmy całą drogę*⁶².

Obok Chajki siedziała Dorka Herzberg, koleżanka jeszcze z okresu hachszary w Kaliszu i narieczona Cwiego Brandesa. Już po wybuchu wojny stała się uwielbianą przez swoich wychowanków instruktorką Haszomer Hacair w Zawierciu⁶³. Teraz zapytała Chajkę: „Dla nich poświęciliście swoje życie? Nie, nie pozwolę im zrobić takiego głupstwa. Musimy coś zrobić wielkiego, wartościowego. Umrzeć tak, jak najbardziej, ale tylko z tymi, którzy cię rozumieją”. Słowa Dorki zabolowały Chajkę. Wydawało się, że Dorka, która przysłała do nich z innego świata, nie jest w stanie zrozumieć, co się właśnie dzieje. Przede wszystkim nie chce stracić Cwiego. Niemniej wypowiedziała tyle słusznych słów⁶⁴. Choć Chajka nie pisała o tym w dzienniku, wydaje się, że czuła zazdrość, bo przecież Dorka miała jeszcze Cwiego, a ona pozostała już sama. Zapewne tej samej nocy Dorka wyruszyła w drogę. Jako rodowita mieszkanka Zawiercia, gdzie nie nastąpiło jeszcze wysiedlenie, mogła mieć nadzieję, że znajdzie tam azyl. Bardzo chciała, aby Cwi do niej dołączył, lecz on się tylko zaśmiał: „Czy zostawię tu swoich przyjaciół? Będzie, co będzie, zostaną tu”. Dorka prosiła również Chajkę, by poszła, lecz ona też odmówiła. Choć tak bardzo pragnęła wyjść na świeże powietrze, nie mogła zrobić tego akurat teraz. Nie mogła być wśród pierwszych, którzy stąd wyjdą. Podobnie jak Cwi, została.

Ajzyk Neuman także nie wyszedł z bunkra. Postanowiono ewakuować część „dzieci przyszłości”, spróbować umieścić ich w warsztatach Rossnera⁶⁵. Neuman wyprowadził sześcioro dzieci, które ustawił w rzędzie, każąc trzymać się za ręce. Wziął za rękę

pierwszego chłopca, ruszyli wśród ruin domów. Niebo było jasne od rakiet, a Ajzyk razem z dziećmi poruszali się powoli i w końcu udało im się dotrzeć do celu⁶⁶.

Odkrycie bunkra, 7 sierpnia 1943

W ostatnim bunkrze pozostało nie więcej, niż piętnaście osób. Inni już odeszli. Herszel, Cwi i być może również Chajka postanowili, że nie ma sensu dłużej pozostawać. Mosze Markus, członek kibucu Droru, który dotarł do nich z zewnątrz, przekazał, że istnieje możliwość przedostania się do jednego z obozów likwidacyjnych. Postanowiono pójść do Adolfa Böhma, byłego przewodniczącego sosnowieckiego Judenratu, który cieszył się szacunkiem wśród młodzieży. Zgodził się im pomóc. Na wszelki wypadek poinformowano go, że mają ze sobą pewną sumę pieniędzy. Maks Fischer z Droru poszedł jako pierwszy z dwoma kolegami. Jeden z nich został postrzelony, dwaj pozostali dotarli jednak do celu. Maks skontaktował się z Böhmem, który przyrzekł pomoc w wydostaniu ukrywających się w bunkrze. Wysłał do nich dwóch Niemców, aby doprowadzili młodzież z bunkra do obozu likwidacyjnego⁶⁷. Kiedy Maks Fischer dowiedział się o tym, starał się powstrzymać Böhma, bo przecież w bunkrze mają broń, ale spóźnił się⁶⁸. W bunkrze nic jeszcze nie wiedziano o tym planie. Chajka pisze o tym w dzienniku:

Siedzieliśmy w bunkrze. Coraz nas mniej. Codziennie ktoś ubywa. Dziś na mnie kolej. Dzisiaj ja pójdę, już nie będę zwlekała. Chciałabym pójść z Cwijem lub Herszlem. Mieliśmy już pójść z Herszlem, ale Aliza [Zytenfeld] ciągle zwleka. Trudno, jak oni

nie pójdą, to ja dziś idę, nawet niech to będzie Pesia albo Aron [Brandes]. Taka trójka czarnych Żydów jak my, to niechybnie wpadniemy. Nieraz jestem zła na Pesię, czego ona się tak pęta jak kula u nóg Cwija, ale wszak żal mi jej, jest taka biedna, niezaradna, choć i mądra.

Nagle słyszymy krzyk – dobierają się do nas – szurają węglem, kłapa otwarta, odkryto nas.

Było to dwóch Niemców wysłanych przez Böhma, którzy dotarli do bunkra razem z nieznanym Żydem. Zaskoczyli przebywających w bunkrze.

Nie mogę pojąć, co się stało? Stoję jak oniemiała. Naokoło nas ruch. Ludzie ubierają się na gwałt, łapią teczki, pakunki, co robić? Jesteśmy zgubieni. Schodzi do nas jakiś Żyd, Meir Schulman rozmawia z nim. Potem wraca i mówi: „Część niech wyjdzie, część może pozostać”. Wszyscy stoją oniemiały, nikt się nie rusza. „Na litość boską, niech ktoś pierwszy wyjdzie, niech wyjdą dziewczęta i dzieci. Im nic nie zrobią”. Ja stoję jeszcze naga. Prędko łapię ubranie, nie mam butów, nie mam niczego. Nakładam na nagie ciało sukienkę. Meir i Necha [Nechama Schulman, żona Meira] otwierają drugie wyjście, chcą wyjść razem z nimi. Nagle trzask, zamykają kłapę z powrotem. Stoi tam posterunek. Co teraz będzie, nikt nie chce pierwszy wyjść⁶⁹.

W końcu wyszła Chawka Lencner. Niemcy przysłuchali ją, pytają, ilu ludzi jest jeszcze w środku i czy jest z nimi Herszel Szpringer. Chawka zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć, czy rzeczywiście są to wysłannicy Böhma? Prosiła, by pozwolili jej wrócić do bunkra, dostała zgodę. Według relacji Chajki zakomunikowała:

„Pytali o Herszla. Powiedzieli, że jak zaraz wyjdziemy, to pójdziemy na Palstrasse, do szopu Rossnera” – pojawiła się iskierka nadziei⁷⁰.

W bunkerze zakłopotanie. Herszel myśli, iż Niemcy rzeczywiście przyszedli z pomocą, zaproponował, aby schować broń, czemu sprzeciwił się Cwi. „Co będzie z naszymi rewolwerami? – mówi Cwi. – Może to pomyłka?”. „Meir, gdzie jesteś, bierz spluwę i chodź”, ale Meira już nie ma, schował się ze swoją Nacią pod pryczą. Chawka pospiesza wszystkich: „Szybko wychodzić. Herszel, ty musisz iść pierwszy”. Herszel rozdaje pieniądze, ma ich mnóstwo, jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tyle pieniędzy. Postanowiono, że ktoś wyjdzie i porozumie się z Niemcami, jak za łapówką przedostać się do szopu Rossnera. Niemcy biorą pieniądze. Wyczerpana Aliza Zytenfeld mówi cicho, żeby nas przenieśli do Rossnera. Ja stoję w komórce na węgiel i przypatruję się tej smutnej egzekucji, myślę, co tu zrobić z forszą. Myślę sobie, jak uratować forszę, gdzie ją skryć, a może do majtek, przecież nie mam majtek. A obok mnie stoi Pesia i mówi: „Co mam robić z rewolwerem, dali mi, bo myśleli, że dziewcząt nie będą rewidować”. „Włóż go do węgla” – tak zrobiła. Wychodzimy z komórki, odbierają mi całą forszę. Rewidują wszystkich, a potem dochodzą do węgla. Wymijają rewolwer ukryty w czerwonej, krwawej torbie. A więc „so habe ihr auf uns” [niem. teraz was mam]. Dziewczęta zaczynają mówić z płaczem: „to nie nasze, ktoś podrzucił”. Powiedziałam sobie: jesteście już wszyscy straceni. Wróciłam do bunkra, nikt mnie nie zatrzymał. Cwi skoczył również do wylotu i mówi: „Zgubiłem drugi rewolwer, włożyłem go do teczki i nie mogę znaleźć”. Zaczynamy szukać gorączkowo. Abram schodzi do bunkra, rozłożyli nas wszystkich na ziemi i mówi, że „rozstrzelają nas, jeśli nie wyjdziecie”. Cisza, Cwi mówi więc: „Będę ofiarą, idę”. Wychodzi. Abram znów wraca, „Necha, musisz wyjść, widział cię. Wyjdź. Meir się wścieka”. „Co ty gadasz, Necha nie wyjdzie”. „Abram, czemu wołasz Nechę?” – odzywam się. Trudno, ja wyjdę. Wychodzę. Na zewnątrz leży dwanaście przerażonych osób. I ja się kładę. Pytają się: jest jeszcze ktoś tam? Powiedzieliśmy, że nie ma nikogo. Wysłali Herszla zobaczyć, czy ktoś jeszcze jest. Wraca i mówi, nie ma nikogo. Nie zdradzimy Nechy i Meira. Niemiec schodzi do bunkra. Idzie krok po kroku. Podnosi teczkę, wsadza rękę, wyjmuje drugi nasz rewolwer. Wybucha śmiechem. „Nicht

eure so?” [niem. Więc to nie wasze, co?] Szuka dalej w teczce i wyjmuje zdjęcie. „Zytenfeld” – krzyczy – „ich” – odzywa się słaby głos. Oni znów się śmieją. Co za głupota zostawić fotografię w teczce. Aliza zaczyna płakać, prosić: „Nie moje..., moje...” [...], a potem wskazuje na mnie. „Und das ist ihr” [niem. I to jest twoje] – klamka zapadła, los wydał wyrok. „Was meine?” [niem. Co moje?] – pytam. A on kopnął mnie w twarz jeden raz i drugi, a potem drewnianym drągiem walił raz po raz, a ja nic, nawet jęku nie wydałam⁷¹.

Oto lista Żydów leżących na ziemi: Cwi, Aharon i Pesia Brandesowie, Abram Zilberstein, Herszel Szpringer, Chawka Lencner, Aliza Zytenfeld i Chajka Klinger. Razem z nimi było jeszcze czworo dzieci z kibucu Atid.

Leżymy i czekamy na wyrok. Jestem całkiem spokojna. Patrę na niebo, rozglądam się chciwie wokoło. Wchłaniam wszystko. Patrzę z pełnym przeświadczeniem i świadomością. Chciałabym się jeszcze tylko napić wody, a potem mogą ze mną skończyć. Byle prędzej i bez męczarni. Podobno śmierć od kuli nie boli.

Każą nam wstać. Wszyscy zabierają swoje pakunki. Patrę na nich jak głupia: po co? Niemiec mi nie pozwala ubrać butów ani teczki wziąć. Wyglądam jak oszalała w rozchełstanej sukni, brudna od ziemi, na której leżeliśmy, i bez butów. Wyglądam na pewno, jak niespełna zmysłów. Mnie każą iść na końcu. Słyszę, jak mówi: „dostaniesz po nogach”, i kolbą karabinu uderza mnie z tyłu. Jeden mówi: „skończę z nią”, ale drugi go prosi: „zostaw ją, nie rób nic na własną rękę”.

Idziemy wszyscy w szeregu. Przychodzimy na plac przed barakami, widzę mnóstwo żołnierzy i oficerów, słyszę, jak mówią po niemiecku: „to oni, to oni”. A oni wskazują nas tylko palcami.

Aliza znów prosi, płacząc. Już nie mogę tego słuchać. „Idiotko, uspokój się – mówię – to ci i tak nie pomoże, zachowuj się godnie”. A ona, trzęsąc się jak liść osiki: „Nawet mówić nie wolno?”. Przeklinam siebie i innych, przeklinam nasz ŻOB. Nienawidzę ich. Czemu taką rolę mi przeznaczyli, która mnie hańbi i boli?

Czemu nie mogę teraz jasno i wyraźnie wykrzyknąć im w oczy: Tak, to moje, to nasze – chciałam tym zmasakrać naszą hańbę, a was morderców i złoczyńców pouczyć. Czemu muszę milczeć i kłamać? Gryzę palce z wściekłości. Czemu na barki słabej Alizy taki ciężar położyliśmy. Żegnajcie – mówię – mnie i Alizę pewnie rozstrzelają. Cwi, tylko wody tak bardzo chcę się napić. Wody – wołam nadaremnie.

W baraku siedzą wysiedleńcy. Nam nie wolno wejść do baraków. Każą nam usiąść przed barakiem na ziemi. Nie wolno nam podawać wody ani jedzenia, jesteśmy z trędowatych⁷².

Wśród Żydów siedzących w baraku znajduje się Dawid Liwer. Tego ranka wyczerpały się siły Dawida i jego rodziny. Z żoną i synkiem nie wytrzymali koszmaru siedzenia w bunkrze i wyszli do domu. Odetchnęli głęboko i w milczeniu siedli, czekając na dopełnienie losu. Niebawem pojawił się niemiecki żołnierz i zabrał ich do obozu likwidacyjnego. Niemiec kazał Liwerowi i jego synowi nosić meble dla żołnierzy niemieckich. Widział, jak kobiety myją podłogę. Pod wieczór zobaczył prowadzonych w szeregu członków kibucu. Zawołał do Herszla Szpringera, ten jednak przytknął rękę do ust, jakby mówił „milcz!”. Potem wprowadzono wszystkich do baraku. Liwer przemycił dla Herszla papierosa⁷³.

W oczekiwaniu na tortury

Chajka rozglądała się wokół. Ulice getta wyglądały jak wymarłe. Akcja trwała już tydzień. Wszystkich schwytanych Żydów zaprowadzono już do wagonów. Znajdowali się wśród nich członkowie Judenratu, a przewodniczącego zawieźli tam dorożką. Wielu

postrzelono. Przyprawdzono ludzi z bunkra. Byli tam także ludzie starsi i dzieci. Wszyscy przerażeni. Jak przestraszone zwierzęta błagali o wodę. Jeden wyrwał drugiemu wiadro z rąk. Bili się o wodę. Od tygodnia nic nie pili, chyba że deszczówkę, urynę. Chajka widziała, że Niemcy patrzą na nich jak na dziwne zwierzęta. Ci, którzy litowali się, kazali dać im wodę i chleb. Okazali „wielkie miłosierdzie”⁷⁴.

Przyprawdzili starego Żydka, takiego z pejsami – wszyscy w śmiech. Pytają: „Masz złoto? Dawaj!”. Przez całe swoje życie chyba pieniędzy na własne oczy nie widział, a tu złoto od niego chcą. [...] Jeden z żołnierzy mówi: „To jest ten marny żydowski kanciarz, pewnie dużo musiał mieć złota, bo ja się znam na twarzach tych moich Żydów”. Na to drugi: „Zamknij się”. I wszyscy wokół śmieją się i śmieją. [...] Przyprawdzają jakiegoś Żyda. Kładą go na krześle i biją, a on płacze. Niedługo musieli bić, bo on już i tak umiera. Przyjdą inni, zrobią z nich zdrajców, podlizywaczy i niewolników, wydających własne żony⁷⁵.

Chajka jak zwykle starała się zobaczyć wszystko. Nienawiść do Niemców mieszała się z pogardą dla Żydów gotowych zrobić wszystko, aby tylko żyć. Natomiast ją, która wiedziała, że nadchodzi jej godzina, przepelniała rozpacz i gorycz na widok tego egoizmu.

Mężowie zostawiają swoje żony, matki dzieci, a dzieci swoich rodziców. Chcą się ratować za wszelką cenę. Może w międzyczasie nadjedzie auto i będzie wysiedlenie i oni uzyskają dzień albo dwa. Biedni, marni ludzie, nic nie zdoła ich uratować. Wyrok śmierci już ogłoszony, może będzie odrzucony, a może stanie się jakiś cud – myślą nabożni – ale ja przecież w cuda nie wierzę, nie wierzę⁷⁶.

Chajka wszystkich osądza i obwinia, jest już pewna, że za tamten rewolwer czeka ją śmierć, nie pozostało jej nic, tylko umrzeć z godnością:

Przerywają mi rozmyślania. Wołają nas, Alizę i mnie. Wiadomo, na rozstrzelanie. „Żegnaj” – mówię cicho – i idę z dumnie podniesioną głową. Przed budynkami bylelej milicji zatrzymują mnie. Aliza wchodzi, a ja zostaję na zewnątrz. Każą mnie pilnować, bo przecież mogę zwiąć. Stoję. Myślę, dlaczego do zamkniętego budynku mnie wloką. Pewno nie chcą mieć świadków, ale przecież daleko w polu też nie będą mieli świadków. Na myśl mi nawet nie przyszło, że mogą mnie katować. Po co te ceregiele? Na co im to potrzebne? Obok mnie przechodzi Bidner, były urzędnik gminy. Koleś ma wystraszoną minę. „A ty co tu robisz?” – pyta. „Ano nic, chcę mnie tylko rozstrzelać”. „Jak to, za co? Znaleźli tam coś u was?” Miał z sobą tackę z jabłkami. A ja najspokojniej zdejmuję jedno i jem. On patrzy na mnie, jakbym była niespełna rozumu, ale nie zdążyłam zjeść, bo mnie wołają. Wyrzucam ogryzek, myślę, że oto nadchodzi ostatnia chwila. Wykrzyczę im całą prawdę. Powiem im, co o nich myślę. Już sobie ułożyłam całe zdanie, żeby tylko zdążyła. „Mörder – euer Rachttag wird kommen – für unser Blut wird man Rache nehmen. Euer Ende ist schon in der nähe” [niem. Mordercy, nasz dzień zemsty nadejdzie, pomści się nasza krew. Wasz koniec jest bliski]. Przez cały dzień o tym myślałam: krzyczeć, drzeć się na całe gardło – to tylko jeszcze przed śmiercią potrafię. I ciekawe, że nie tylko ja o tym myślałam, skontrolowałam swoje myśli z sąsiadką, ona też o tym myślała, a i reszta w tej samej chwili, ale wcale mnie to nie dziwi. Jeszcze idąc na miejsce kaźni, już po drodze chciałam krzyczeć, ale tam, na pustkowiu, nikt przecież nie usłyszy, dlatego pohamowałam się. Zdaje mi się, że nawet zapytałam Cwija i on mi nie pozwolił, zresztą sama już nie chciałam przez wzgląd na innych. Może tylko nas zastrzelą, a resztę zostawią. Może reszta ucieknie, wykręci się. Ale cóż mnie obchodzą inni, ja chcę umrzeć godnie, nic mnie więcej nie obchodzi. Poszłam cicho, spokojnie. W końcu weszłam do pokoju.

Aliza stoi w kącie, taka biedna, złamana, tak strasznie pobita i pokrwawiona. A więc to, będąc bić. Tak we mnie wszystko nagle ze strachu zamarło. Mówię sobie: wytrzymaj, żeby tylko nic nie powiedzieć, miej się na baczności. Każą mi się kłaść. I zaczęli bić. Tak strasznie bić. Walili mnie mocno, gdzie popadło, całe ciało mi okaleczyli. Ale najstraszniejsze było to, że w głowę również zaczęli walić. Chciałam im pokazać, co parszywa Żydówka potrafi.

Chciałam nie krzyczeć. Niechby bodaj ukatrupili, ale to było niezgodne z moją taktyką. Jeśli wypieram się, to mam krzyczeć, wrzeszczeć o swojej niewinności. Niech ten krzyk wżera się w ich uszy, ale oni też krzyczeli. „Mów, czyje to jest! Powiedz, to zostawimy cię”. „Nie wiem, nie wiem – ja na to – jestem niewinna. Mamo, mamo” – wołam cały czas.

Zostawili mnie i znów zabrali się do Alizy. To było jeszcze gorsze. Chyba jestem podłym zwierzęciem, że nie zareagowałam. Zakryłam tylko twarz. Jak bardzo można się upodlić. Jak mogłam nie podejść i nie spoliczkować go, jak mogłam. Ale byłam zajęta sobą. Taki straszny ból. No i taka dzika, szalona radość. Bo wiedziałam już, że przetrzymam, że nie dam się.

No i znowu zabrali się do mnie. Podszedł do mnie taki wysoki, chudy hart. I te oczy – dobrze znane oczy szpicla, zielone, zimne – pływające rybie oczy. Odpowiedziałam mu zimnym, z lekka drwiącym spojrzeniem – i do dziś wydaje mi się, że za to spojrzenie dostałam. W policzek, w twarz, w oczy, krew tryskała. I jak kleszczami objął mi szyję swoimi żyłastymi rękoma i zaczął dusić. Udusi – pomyślałam – zaczęłam charczeć i wtedy zwolnił uścisk. Zawsze byłam ciekawa, kiedy zaczyna się proces agonii, ale on więcej już nie bił. Wyprowadzono nas i wtedy usłyszałam słowo „Auschwitz”, ale jeszcze nie wiedziałam, czy o to o nas. Na podwórzcu słyszałam, jak dwaj Niemcy szepcą i wskazują na nas: „Sie es halten sich, ja, sie halten, sich mutig” [niem. trzymają się, oj trzymają się dzielnie].

Nie mogłam chodzić, ledwo dowleklam się do naszych. Jak nas zobaczyli, zaczęli płakać, ukryli twarze. Prosili, żebyśmy usiadła. Zaczęli przynosić, kto co miał, jakieś ręczniki, koszule, podkładała. Moje ciało było takie twarde i czarne. Nie niebieskie, ale czarne.

A ja wcale nie siedziałam, ale tak się skurczyłam jak kot. Leżałam na Pesi. Nie miałam żadnego okrycia ani pończoch, ani butów⁷⁷.

A śmierć nie jest już tą starą kostuchą z kijem w ręku

Ta koszmarna noc trwała nadal. Przez ten cały czas Cwi miotał się między wyrzutami sumienia a potrzebą zachowania zimnej krwi jako dowódca grupy. Wcześniej jeszcze, kiedy siedział z innymi obok baraku, wpatrując się w przestrzeń, rzucił kilka słów, mówiąc niby do siebie, niby do kolegów: „Wszyscy poszli. Ja ich wysłałem. Teraz nadeszła moja kolej. To już najwyższy czas”.

Kiedy Chajkę wezwano na przesłuchanie, znalazł w sobie resztki sił, by jej powiedzieć, żeby nie krzyczała. Przez chwilę górę wzięła odpowiedzialność: nie ma potrzeby czynić bezsensownych demonstracji. Następnie towarzyszył jej wzrokiem, zagryzając wargi. Kiedy dziewczyny wróciły zmaltretowane, przeżył prawdziwy wstrząs. Razem z innymi starał się im jakoś pomóc. Potem siedział i razem z innymi milczał⁷⁸. Zapadał zmierzch. Żołnierze przygotowali drewno i meble na ognisko. Cwi podniósł się, a potem znów usiadł. Rozglądał się dookoła. W końcu zwrócił się do brata: „Musimy wyrwać się z getta i dotrzeć do Böhma, u niego są jeszcze Żydzi i on może nas uratować. Musimy spróbować dotrzeć⁷⁹”. Być może widok skatowanych Chajki i Alizy wymusił na nim w końcu decyzję. Cwi zwrócił się do Herszla Szpringera, proponując, aby z nim poszedł, ten jednak nie chciał. Jak ma zostawić teraz swoją narzeczoną? Chajka zapamiętała:

Zapadł zmrok. Żołnierze przygotowują drzewo i stare meble na ognisko. Zaraz je zapalą. Cwi szeptem mówi do Aharona: teraz albo nigdy. Oprócz Aharona nikt tego szeptu nie usłyszał. Nagle poderwał się na nogi i popędził jak strzała. Z trudem oko go uchwyciło. Serce znowuż zaczyna walić tak bardzo, że myślisz, że ci wyskoczy. Wśród żołnierzy ruch. Padają strzały, jeden po drugim. Potem zaczynają go gonić. Pojawia się Gener⁸⁰. Krzyczy do żołnierzy – „Was? Getürmt – von diese!” [niem. Co? Uciekł – z tego!] Zaczyna wrzeszczyć na żołnierzy, „jak żeście do tego dopuścili, gonić go i przyprowadzić, żywego lub trupa”. To wszystko trwa minuty, a serce nadal wali. Co będzie? Czy ujdzie? Proszę cicho, nie wiem sama kogo, aby uszedł, aby dotarł żyw. Minuty ciągną się jak wieczność. W końcu wracają. Patrzę na twarze – może po minach poznam, ale ciemno, nic już nie można dojrzeć. Ale słyszę, jak jeden mówi do drugiego: „Schon erledigt! Ich habe ihm erwischt” [niem. Już załatwione, dorwałem go] – mówi z przechwalką. Serce zamiera, a potem skurcz, spazm bólu, straciliśmy najdroższego, najlepszego spośród nas wszystkich. A może to nieprawda, może się przechwala – pocieszam się, ale w głębi serca mam pewność, wiem już, że on nie żyje⁸¹.

Obok Chajki siedzieli brat i siostra Cwiego Brandesa, którzy prawdopodobnie nie znali niemieckiego. Co on powiedział? – zapytał brat. – Nie wiem – odpowiedziała Chajka.

Siedzę nieruchomo twarzą jak glaz, przecież wiem, że on już nie żyje, czemu nie płaczę, czemu głową o mur nie walę. Wewnątrz czuję pustkę, jakby uderzyć, to może echo by się odezwalo. Dlaczego to tak? Czyż jestem niezdolna już do żadnych ludzkich uczuć, wzruszeń, bólu?! Nie wiem, może to dlatego, że tak bardzo jestem rozbita psychicznie i fizycznie. Może też przeświadczenie, że jutro ja będę tam, gdzie on jest. Tak, to chyba to, jutro i mnie nie będzie. Będzie tragedia, ale nie będzie kogoś, kto by się nią przejął – nas nie będzie, ludzi nie będzie. Cóż to jest śmierć – to tylko marna myśl. Serce mi wali mocno, powoli, coraz ciszej, koniec. [...] Znałam kiedyś wiersz, który sobie dziś tak często powtarzam:

„*Ich bin das Lebens müde*” [niem. Jestem już zmęczona życiem], który teraz powtórzę prozą. No i śmierć to już nie jest staruszka z kostuchą w ręku, to dobra i łagodna jakaś pani⁸². To może są ostatnie nasze godziny, ta noc przed barakiem. W ostatnich godzinach powinnam myśleć o moim życiu, o niedościgłych marzeniach i o pieśni przerwanej w samym środku, ale o niczym nie myślę⁸³. Patrzę się tylko na żołnierzy przy ognisku i myślę o wysiedleńczym wagonie. Nie wierzę, że istnieje życie po wejściu do wagonu. Nie wierzę, że Żydzi żyją w Auschwitz, a jeśli tak, to tylko jednostki. Pcha mną jakaś szaleńcza ciekawość, zobaczyć, przekonać się, co tam się dzieje w tym Auschwitz. Jestem pewna, że Auschwitz to druga Treblinka. Są tam tylko tryby i nikomu z tych trybów wyjść nie wolno. Wszyscy przeznaczeni są do pieca, a ja nic oprócz pieca nie widzę. Przeznaczeni do obozów pracy nic innego oprócz obozów pracy nie widzą.

Z Auschwitz jeszcze żaden żywy człowiek nie wyszedł. Nie, ja do Auschwitz nie pojedę. Skoczę z wagonu bodaj na śmierć. Zabiję się, skończę marnie, jak pies, ale do Auschwitz nie pojedę. Dzisiaj taką przysięgę sobie złożyłam.

Dziś jeszcze nie mam odwagi. Dopiero Cwi staje mi w pamięci. No i to ognisko tak jasno się pali. Trzeba poczekać, a jutro może być już za późno. Trzeba się decydować, a ja jeszcze nie jestem w stanie⁸⁴.

Myśl o Auschwitz pociągała Chajkę jak coś zaczarowanego, pragnęła rozwiązać tę straszną tajemnicę, co dzieje się z ludźmi po śmierci. Nie była w tym odosobniona. W tym samym czasie w bydlęcym wagonie pociągu jadącego do Auschwitz Jechiel Feiner myślał podobnie. Od lat słowo to wywoływało wstrząs u ludzi umieszczonych w wagonach. Każdy pragnął odgadnąć w śmierci tę samą tajemnicę⁸⁵.

Jednak Chajka w przeciwieństwie do Fajnera postanowiła, że nie wejdzie do wagonu. Być może był to instynkt życia, który wciąż w niej się tlił. Ten instynkt kogoś, kto był już po drugiej

stronie, komu wydawało się, że już zmarł, zachowa przez całe życie. Będzie jej towarzyszyła śmierć przebrana za miłą, łagodną panią, która przyrzeknie jej spokój, jakiego nigdy w życiu nie zaznała.

Auschwitz

Zaplanowana na tydzień, akcja trwała ponad dwa tygodnie. Według Ericha Kulki i Ottona Krausa w Auschwitz toczyły się specjalne przygotowania na przyjęcie transportów z Zagłębia. W zagłębiowskich gettach odkryto broń, skazano więc ich mieszkańców na śmierć w komorach gazowych. We wszystkich podobozach Auschwitz ludzi SS postawiono w stan podwyższonej gotowości. Obozy zostały zamknięte i wystawiono straż uzbrojoną w karabiny maszynowe. We wszystkich obozach przerwano prace⁸⁶. Zgodnie z unikatowym raportem sporządzonym 12 sierpnia 1943 roku przez esesmana, który był urzędnikiem w Auschwitz, były to dni rekordowej aktywności w obozie. Między 1 a 3 sierpnia przybyło do Auschwitz piętnaście pociągów pełnych Żydów, w sumie około 15 tysięcy ludzi. Poza tym przywozili Żydów ciężarówkami, do których wpychano około stu osób: dzieci, kobiety i mężczyźni. Podobną liczbę ludzi ładowano do przyczep przy ciężarówkach. Jazda odbywała się w nieludzkich warunkach. Kiedy ciężarówki docierały do obozów, wyrzucano z nich ludzi. Deptano po dzieciach. Półnagie, okrwawione kobiety były już w agonii. Nie ma słów ani ludzkiego wyobrażenia, by opisać tę nieludzką mękę, jaką przeżyli ci ludzie. Większość marzyła o śmierci, która ich wyzwoli. Były wśród nich niewinne

dzieci, chore kobiety ledwo trzymające się na nogach, a jednak bezlitośnie popychane, bite i kopane. Historia nie widziała dotychczas takich scen. Nikt oprócz kulturalnych Niemców nie mógł czegoś takiego stworzyć⁸⁷.

Numery wytatuowane między 1 a 5 sierpnia 1943 roku wskazują, że w tym okresie wyselekcjonowano do pracy w obozie 3537 mężczyzn i 4054 kobiety⁸⁸. Jednak również po tej selekcji krematoria w Auschwitz nie nadążały. Tenże esesman zapisał w swym raporcie:

Jako że krematoria nie mogły spalić takiej liczby ludzi, palono trupy również w otwartych dołach przy Birkenau. Przez trzy dni nie można było dojrzeć niczego poza wielkimi płomieniami ognia. W tym samym czasie przybyły z Francji transporty z Żydami, którzy zostali zlikwidowani w ten sam sposób. W Birkenau z tryumfem zarejestrowano: w ciągu jednego dnia uśmiercono gazem 30 [tysięcy] ludzi⁸⁹.

Wśród dziesiątek tysięcy spalonych w otwartych grobach Żydów znajdowali się Perla i Lejb Klingerowie, ich córka Sara i malutka wnuczka.

-
- ¹ Awner Karmeli, właśc. Szraga Gafni (1926–2012), izraelski pisarz dla młodzieży.
- ² Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt I, s. 11–12.
- ³ Relacja Szragi Fruchtzweiga; Kacetnik, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946, s. 129.
- ⁴ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ⁵ Aleksander Gutman, Ester Gutman-Hercberg (Hercberg), *Begeto Bendin. Protokolim*, „Mesua” 1973, nr 1, s. 172–179; Archiwum Kibucu Bojowników Gett, G.1054/7, Relacja Miriam Oks; relacja Cypory Sporen.
- ⁶ Archiwum Jad Waszem, 053/100, Raport podsumowujący wysiedlenie; Natan Eliaz Szternfinkiel, *Zagłada Żydów Sosnowca*, oprac. Aleksandra Namysło, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2017, s. 81–84.
- ⁷ Mark, „Raport osobisty funkcjonariusza SS z obozu koncentracyjnego Auschwitz”, s. 185.
- ⁸ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 12–14.
- ⁹ Zob. Abraham Zilberstein, *Begetaot (Warsza wecenstochow)*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1945; List Abrahama Zilbersteina do autora, 1986.
- ¹⁰ Aharon Brandes, Chaim Reszef, *Cwi Brandes – meraszaj hamachteret bechalucit bezaglembie*, Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978, s. 135–136.
- ¹¹ Relacja Maksa Fischera.
- ¹² Chawka Lencner, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 129.
- ¹³ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 14.
- ¹⁴ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 141.
- ¹⁵ Relacja Cypory Sporen.
- ¹⁶ Beni Wirberg, *Migai bahariga*, nakładem autora, Karmel, Jeruzalaim 2008, s. 35.
- ¹⁷ Relacja Szragi Fruchtzweiga.
- ¹⁸ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 177–178.
- ¹⁹ Kacetnik, *Salamandra*, Dwir, Tel Awiw 1946.
- ²⁰ Jerzy Jaros, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie w świetle akt Urzędu Powierniczego w Katowicach*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1961, nr 1 (38), s. 105–117.
- ²¹ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 14.
- ²² Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Zeewa Lirona na procesie Barenblatta, s. 130–136.
- ²³ Relacja Ady Balchasz (Chmielnickiej), Kiriat Tiwon, 1987.

-
- ²⁴ Arie Ben Tow, Arie, *Bechalomi ani szomea et kola szel imi* [hebr. We śnie słyszę głos mamy], broszura ku pamięci Arie Ben Towa (Hesenberg), Fundacja im. Arie Ben Towa, Tel Awiw 1999, s. 30.
- ²⁵ Tamże.
- ²⁶ Relacja Jehudit (Idzi) Cur, Tiwon, 1987.
- ²⁷ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 128.
- ²⁸ B. Wirberg, *Migai habariga*, dz. cyt., s. 36.
- ²⁹ Relacja Cypory Sporen.
- ³⁰ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Abrahama Izbieckiego na procesie Barenblatta, s. 146.
- ³¹ Tamże.
- ³² F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 194–195; Protokół nr 174 z getta będzińskiego, w: A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt.
- ³³ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 170–171.
- ³⁴ Polska policja, tzw. granatowa, nie działała poza terenem Generalnego Gubernatorstwa (przyp. redakcji).
- ³⁵ Relacja Cypory Sporen.
- ³⁶ Kacetnik, *Salamandra*, dz. cyt., s. 131–134.
- ³⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 139.
- ³⁸ Po wojnie doktor Amos Awni.
- ³⁹ Archiwum Jad Waszem, O3/94, Relacja Amosa Awniego.
- ⁴⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 15–16.
- ⁴¹ Tamże, s. 19–20.
- ⁴² Zob. Archiwum Moreszet A.175, Relacja Izraela Warszawskiego dodana do relacji Neumana.
- ⁴³ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 20–21.
- ⁴⁴ Relacja Ajzyka Neumana.
- ⁴⁵ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 22–23.
- ⁴⁶ Według większości relacji w bunkrze było tylko siedmiu bojowników i prawdopodobnie Chajce chodziło o liczbę straconych.
- ⁴⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 23–24.
- ⁴⁸ Tamże, s. 25–27, zob. też rozdział XVIII.
- ⁴⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 143; zob. również D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 146–147.
- ⁵⁰ Tamże, s. 143–144.

-
- ⁵¹ Podobny opis wydarzeń występuje również w relacji Chawki Lencner. Nie wiadomo, jakie jest jego pierwotne źródło.
- ⁵² Tak było według relacji Maksa Fischera.
- ⁵³ *Dziennik 1943*, s. 143.
- ⁵⁴ Tamże, s. 148.
- ⁵⁵ Archiwum Jad Waszem, 053/10, Końcowy raport dowódcy policji niemieckiej w Sosnowcu po akcji.
- ⁵⁶ Tamże.
- ⁵⁷ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 30 (pisane 29 sierpnia 1943).
- ⁵⁸ Relacja Feli Katz.
- ⁵⁹ Fela Katz, w: *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 32.
- ⁶⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt II, s. 1–2.
- ⁶¹ Tamże, s. 3.
- ⁶² Tamże, s. 3–4.
- ⁶³ Inka Wajsbort, *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996, s. 39–59. W książce nazwisko Dorki występuje w zapisie Herberg.
- ⁶⁴ Tamże, s. 113–114.
- ⁶⁵ Zob. relacja 13-letniego chłopca, Mońka Hoffenbera, z dziecięcego kibucu Haatid, w: *Jeladim mucalim* [hebr. Ocalałe dzieci], red. Bracha Chabes, Am Owed, Tel Awiw 1944, s. 144–146.
- ⁶⁶ Relacja Ajzyka Neumana.
- ⁶⁷ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 131.
- ⁶⁸ Relacja Maksa Fischera.
- ⁶⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt II, s. 14–15.
- ⁷⁰ Tamże, s. 15.
- ⁷¹ Tamże, s. 16–18.
- ⁷² Tamże, s. 18–20.
- ⁷³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 140–141.
- ⁷⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 62–63.
- ⁷⁵ Tamże, s. 63.
- ⁷⁶ Tamże, s. 65.
- ⁷⁷ Tamże, s. 65–69.
- ⁷⁸ A. Brandes, Ch. Reszef, *Cwi Brandes...*, dz. cyt., s. 143–144.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Oficer niemiecki, prawdopodobnie ten, który wcześniej przesłuchiwał Chajkę.

⁸¹ *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 69–70.

⁸² Prawdopodobnie chodzi tu o wiersz Clemensa Brentano (1788–1842). Znana jest również fantazja muzyczna pod tym tytułem skomponowana przez gitarzystę Adama Darra (1811–1866).

⁸³ Chodzi tu prawdopodobnie również o wiersz Chaima Nachmana Bialika *Tak mnie żegnali po śmierci*.

⁸⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 72–73.

⁸⁵ Kacetnik, *Salamandra*, dz. cyt., s. 138.

⁸⁶ Erich Kulka, Otto Krauss, *Auschwitz: beit haroszet lemawet* [hebr. Auschwitz: fabryka śmierci], Jad Waszem, Jeruzalaim 1960, s. 79.

⁸⁷ Ester Mark, *Din weheszbon isz haeses, funkcioner machane harikuz beoszwic*, „Jalkut Moreszet” 1974, nr 16, s. 177–178.

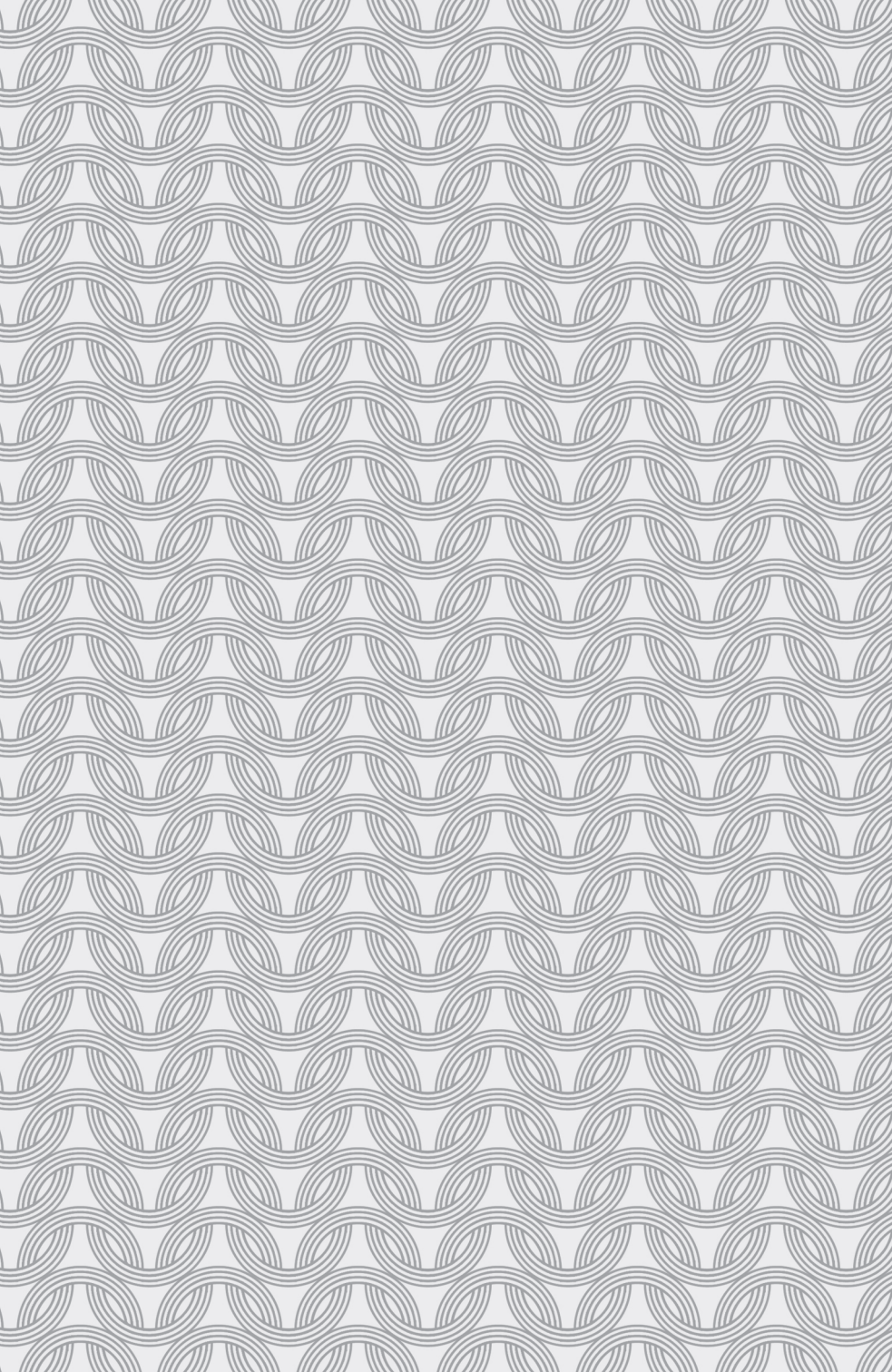
⁸⁸ Gerald Reitlinger, *The Final Solution: The Attempt to Exterminate the Jews of Europe, 1939–1945*, Valentine, Mitchel & Co., London 1952, s. 304.

⁸⁹ E. Mark, *Din weheszbon isz haeses*, dz. cyt., s. 177–178. Według rejestrów Auschwitz między 1 a 12 sierpnia 1943 roku z Będzina i Sosnowca przywieziono 29 tysięcy Żydów. *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, red. Aleksandra Namysło, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004, s. 30–31.



Rozdział XIX

Do Auschwitz
nie pojedę



Plamy, 1955

Pewnego razu zobaczyłem na udach mamy czarne plamy. Zapytałem ją o nie, a ona, kiwając głową, rzuciła: mam to od urodzenia. Miałem wówczas może siedem lat, bo pamiętam, że działo się to w sypialni, a mama zmieniała ubranie przed wyjazdem nad morze. To był dobry okres w jej życiu. Przeprowadzka do nowego domu w kibucu dała jej dużo pozytywnych emocji. W dużym pokoju zaraz przy drzwiach na taras wychodzący na słoneczny trawnik, gdzie mogła hodować swoje gerbery, stał pokryty poliurą stół. Mama nigdy nie mówiła z Cwim ani ze mną o wojnie, ani co wtedy przeżyła. Nie były to opowieści przeznaczone dla nas. Nawet w sprawach dużo mniej ważnych rodzice gniewnie szeptali do siebie: nie przy dzieciach. Również nie przy dorosłych. Z jej dziennika wynika, że jeszcze w Będzinie po wysiedleniu musiała ukrywać swoje rany, bo mogło to narazić na niebezpieczeństwo tych, którzy przeżyli. Z pełnej dokumentacji raportów, które przekazała zaraz po przyjeździe do Palestyny w 1944 roku w kibucu Galon, wynika, że prawie nie wspominała o ciężkich torturach, jakim ją poddano. Czasami opowiadała tylko, że dwie dziewczyny z rewolwerami w torebkach zostały złapane przez Gestapo, ale ledwo można było zrozumieć, iż jedną z tych dziewczyn była ona sama. Również w kibucu Haogen, gdzie mieszkaliśmy, niewiele mówiła na temat swoich osobistych cierpień.

Swoich dzienników, zawierających także opowieść z bunkra i inne osobiste przeżycia, nie pokazywała prawie nikomu. Już po jej śmierci, kiedy do kibucu Haogen przyjechała Ester Szuszan i po raz pierwszy przeczytała dzienniki Chajki, przeżyła

ponownie wielki wstrząs¹, natomiast Jehuda Weiss z kibucu Haogen po ukazaniu się książki *Z dzienników getta* napisze:

Wiedzieliśmy o tym dzienniku od samego początku, kiedy Chajka pojawiła się wśród nas w Budapeszcie na początku 1944. Słyszeliśmy, że jest w nim wiele strachu, różnych historii i milczenia [...]. Chcieliśmy więcej o nim usłyszeć, przejrzyć go, ale Chajka spokojnie, grzecznie, aczkolwiek stanowczo, odmawiała: „To, co tam widnieje, napisane jest po polsku, a właściwie nie jest wcale dziennikiem, ale zapiskami powstałymi w trudnych, konspiracyjnych warunkach”².

Sposób, w jaki traktowała swoje wspomnienia, odpowiadał organizacji. W *Księżce Haszomer Haca'ir* wydanej w 1956 roku redaktorzy dzieła woleli uwypuklić raczej historię ruchu, a nie osobiste opowieści. W publikacji tej po raz pierwszy zostały opublikowane wybrane i dobrze zredagowane fragmenty jej dzienników. Nie wspomniano w nich nawet słowem o tym, co sama przeszła³. Nie uwzględniono tam również historii ostatniego bunkra ani przesłuchań Chajki. Tortury, jakim ją poddano, nie wydały się istotne towarzyszom z organizacji zarówno w kibucu, jak i każdym innym miejscu. Zaledwie mała grupa ludzi, którzy przeczytali dzienniki, i kilku członków najbliższej rodziny mieli świadomość, że przeżyte tortury były jak plamy, które należy ukryć.

Nazajutrz po zatrzymaniu

Ranek, który nastąpił po torturach, zastał Chajkę i dziesiątkę jej towarzyszy zupełnie zagubionych. Przez całą noc siedzieli, czekając na dopełnienie się ich losu, mające nadejść wraz z porankiem. Byli oddzieleni od reszty Żydów. Ranna i wymęczona Chajka czuła pogardę do Żydów obawiających się do nich podejść z pomocą. W dzienniku z 1943 roku zanotowała:

Jest ranek i znowu ta męczarnia, oglądają nas, wskazują na nas palcami. Siedzimy dalej, tak jak wczoraj, na tak zwanych czworakach. Nic w ustach żeśmy jeszcze nie mieli. Prosimy Żydów z baraków: podajcie nam trochę wody. Przechodzą tuż koło nas, mogą nam niepostrzeżenie podać trochę wody. Zresztą ten Niemiec, który nas pilnuje, jest dobry, poznają to po jego minie, twarzy i [jego] odnoszeniu się do Żydów. Ale co, Żydzi ci podadzą? Zapomnij, bratku, przecież oni się boją spojrzeć na nas, obchodzą nas bokiem, nie patrzą na nas.

Znów prosisz innego: na litość boską, podajcie nam trochę wody. Skąd, nikt nie chce, ha ha. Boję się, boję się wysiedlenia.

Ha ha, ci – to znaczy my – są skazani na śmierć, a za godzinę, dwie już nas nie będzie.

Jak bardzo nimi pogardzam, nienawidzę ich. Twój naród, to za nich chciałaś umrzeć, dla nich pragnęłaś oddać życie. Tak ciężko, smutno. Ja wszystko rozumiem, oni [są] niewinni, to tamci z nich to zrobili, ale serce boli, tak bardzo boli⁴.

Fragment ten, pominięty w książce, obnaża potworny kryzys psychiczny Chajki, wywołany poczuciem, że jej akt bohaterstwa został odrzucony przez ludzi, dla których został podjęty. Olbrzymi dystans między „awangardą” a żydowską masą, która za nią nie podążała, był jak wymierzony policzek. Jej ofiara nie została przyjęta.

Dochodzą do nas jacyś wyżsi rangą wojskowi. Wywołują czterech chłopców i każą iść z sobą. To chyba już egzekucja, po czwórce chyba będą rozstrzeliwać. Minuty długie jak wieczność, ale nie, wracają, niosą coś. Tak, tknęło nas. Niosą trup Cwija. Jacyż oni perfidni. Naszych wzięli, aby przedefilowali z trupem Cwija. Chcą pokazać nam, co potrafią.

Zbliżają się, są coraz bliżej. Koło mnie jęczy jego siostra. „Nie jęcz” – krzyzczeć chcę. – „Siedź cicho i dumnie patrz im w oczy”. ani jednej łezki Ja im nie uronię, nie jękiem chcę uczcić śmierci Cwija.

A w duszy coś skowityta i wyje – cała skóra na głowie mi ścierpła, skostniałam nagle z zimna i zdrętwiałam.

Teraz chyba osiwieję, myślę. A oni, chłopcy, niosą go, naszego drogiego towarzysza, takiego drugiego już nie znajdziesz wśród nas. Niosą go, a mnie się zdaje, że nogi im się uginają. Opowiadał mi potem Abram [Zilberstein], że tak nagle osłabł, tak zbiełał, jak go zobaczył, że nie mógł ręką poruszyć. Inni też jęku nie wydali, a Cwi miał taką straszłą twarz, tak bardzo poharatany i postrzelony był, jak przez sito. Biedny, kochany nasz Cwi. Dlaczego biedny? Może lepiej mu już teraz jak nam. Spełniła się przecież jego wola, że niosą go na rękach jego towarzysze. Żegnaj, drogi, zacy przyjacielu – tak ongiś napisał do ciebie Mordechaj [Anielewicz]. Wkrótce zobaczymy się tam, gdzie nikomu z nas się nie spieszy. Tak, zgadłeś, odeszliście, dwaj najdrożsi z tych, których znałam w naszym ruchu⁵.

Cwi osiągnął to, co nie udało się ani Mordechajowi Anielewiczowi, ani Dawidowi Kozłowskiemu: miał pogrzeb. Abraham Zilberstein, Herszel Szpringer, Aharon Brandes oraz czwarty towarzysz nieznanego imienia zanieśli go na wózek, na którym składano zwłoki, a potem wrócili do pozostałych, siedzących przed barakiem⁶. Chajka wspomina dalej:

Długo potem siedzieliśmy jak martwi, wieczorem przyszedł rozkaz: mamy wejść do baraków, mamy mieszać się ze wszystkimi

Żydami, ten sam los dzielić mamy z nimi. Jutro odchodzi transport, jutro próżne będą baraki. Nagle ogarnął mnie strach. Co będzie? Chyba sprzeniewierzę się mojej przysiędze i do Auschwitz jednak pojedę. Taki strach, tak bardzo boję się Auschwitz. Już teraz żałuję, że weszłam do baraku, bo na dworze może byłaby okazja do ucieczki. Herszel mnie pociesza: nie tuć się, może nie będzie transportu, a ja rozglądam się dookoła i myślę, że przyszła na mnie kolej, jestem przecież w baraku wysiedleńczym, no wyobrażałam sobie gorzej. Wcale nie jest tak ciasno i duszno. Tu udusić się jeszcze nie można, ludzie są spokojni, no mówią do nas: „Bogu dzięki, że jesteście tu z nami”. Ładna pociecha – śmieję się – jaka różnica, którą śmiercią się umiera, czy przez rozstrzelanie, czy w piecu przez uduszenie, ale jeśli chodzi o mnie, to jednak wolę to pierwsze. Chcieli mnie zadziobać, więc jak śmiem to gadać.

Wszyscy kładą się spać. Nikt nie krzyczy, nie płacze, tylko jęki i od czasu do czasu płacz dziecka. W kącie jakaś młoda panienska flirtuje z młodym chłopcem. Patrzą z politowaniem. Ale co ja od niej chcę? Może chce sobie użyć przed śmiercią? Kładę się obok jakiegoś maleństwa na ziemi i zasypiam. Ktoś na mnie kładzie rękę i przesuwą. Brz, otrząsa się. Ktoś przez sen jęczy. Dziecko płacze, a przez okno dochodzi krwawoczerwona tuna ogniska i głosy Niemców. Znowu zasypiam.

Z rana cicho, szare twarze, szarzy ludzie. Spokojnie wychodzą z ręcznikami, idą się myć, czesać, ot, normalne życie. Ludzie, ludzie, po co wam to jeszcze, niech mówią, żeście brudni, ale nie róbcie wszystkiego tak cicho, spokojnie, uległe. Na litość boską, buntujcie się. Wyskakujcie w nocy przez okna, róbcie coś, niech pilnują was dziesiątki, a nie sześciu wachmistrzów, jest was przecież tylu młodych i zdrowych.

Co robić? – powiecie mi, wszak jest Judenrein, wyszczują nas jak te psy. Dobrze, ale niech mają z nami robotę. Można się rzucić na nich nawet z gołymi rękami, ale niech świat wie, nich ci prości żołnierze wiedzą, że prowadzą was na śmierć, bo kłamią, że do pracy.

Ale mój ty Boże, wy sami nie wierzycie przecież, że na śmierć. Późne są nasze słowa. Teraz bardziej niż kiedykolwiek trzymacie się kurczowo tej waszej głupiej wiary, że idziecie do pracy, że może zdarzy się cud. Tak, tak, módlcie się, a zbawienie przyjdzie. I w tę ostatnią przedśmiertną noc słyszałam słowa wiary i również te o cudzie⁷.

Także w tym tygodniu, drugim już wielkiego wysiedlenia, małe transporty nadal ruszały z obozu likwidacyjnego w drogę do Auschwitz. Codziennie lub co dwa dni wyjeżdżała ciężarówka. Dla samej Chajki powrót do normalnego życia oznaczał pokorne czekanie na transport, a wszak ona tak bardzo tego nie chciała. Raz za razem buntowała się wobec tego, co postrzegала jako bierne oczekiwanie na śmierć. Paradoksalnie właśnie ten bunt spowodował, że po raz kolejny przetrwała. W powietrzu unosił się niepokój. Codzienny rygor stawał się ostrzejszy. Coraz rzadziej pozwalano wychodzić.

Zagryzam się, czemu w nocy nie wyskoczyłam przez okno. Cóż, że blisko stał żołnierz, cóż, że bym padła jak Cwi. Ale nie czekać, nie czekać na śmierć niechybną. Mówię z Unciem [Aharon Brandes], jesteśmy źli na siebie: czemu nie uciekliśmy? Dziś musimy pamiętać. Czuję, że dziś będzie transport – mówię mu i jestem tego pewna. – Co ty mówisz? – krzyczy na mnie Herszel. – Postanowione, do auta nie wejść – mówię do Unciego. We mnie jest taki niepokój, a naokoło tak cicho, ludzie gotują, jedzą. Tylko siuski i kał jeszcze nie sprzątnęli po nocy – bydlęta. A i klócić się też potrafią: krzyki, wrzaski nagle. Ukradli komuś walizkę, no i chcą się bić. Herszel prosi, błaga: uspokójcie się, wstyd i hańba teraz się bić. Uspokajają się powoli. Przynoszą jedzenie. Wszyscy się na nie rzucają jak zwierzęta, kucharki nie mogą dać sobie rady. Po chwili wszystko rozebrane. Jedni mają pełne garnki, podwójne porcje, drudzy nic. Dostajemy kawę, sami nam podali. Znowu patrzę na ludzi i znowu się dziwię, czemu ci ludzie są aż

tak spokojni. Mówią, że o dziesiątej ma przyjechać auto. Pomiędzy wysiedleńcami jest jeden chłopak, całkiem młody jest, zaradny. Berek mu na imię. Chce zaprowadzić dziewczęta do kuchni. Ale mnie nie pozwolą przejść z moją okaleczoną twarzą, mnie poznają, że jestem z tamtych. Chłopcy wychodzą do pracy. Wypycham Herszla. Nie wiem, co się stało, ale został. A we mnie ciągle strach... Zbliży się godzina dziesiąta, patrzę, a Berek stoi z końmi i furmanką nieopodal baraku i mruga na Chawkę [Lencner], ona przechodzi w białym fartuchu i idzie dalej do kuchni. To ja pójdę, postanawiam. Czekam na stosowną chwilę. Wokół dużo ludzi, gadają ze sobą. Berek mruga do mnie, podchodzę do niego, a on mówi: – Idź do kuchni. – Chodź ze mną – proszę go. – Nie, idź sama. Idę, przed samą kuchnią stoi niemiecki strażnik, przepuszcza mnie, potem idą Aliza [Zytenfeld], Pesia [Brandes], Sara [Kukielka] i Abram.

Mówimy z [żydowską] milicją o Herszlu. Podchodzą i mają go przyprowadzić. Przed godziną dziesiątą przychodzi oficer. No, teraz to na pewno nas odeśle, na pewno nas rozpozna, szczególnie mnie, z tą okaleczoną twarzą. Odeśle do transportu. Aliza się chowa, ale ja nie będę, nie mam do tego sił, będzie, co będzie. Wchodzi Hauptmann. Patrzy na mnie długo, kiwa głową i mówi powoli: „Neue Gesichte, aber nicht sollen sie bleiben” [niem. Nowe twarze, ale nie mogą zostać]. Dziwny człowiek, na pewno nas poznał, ale czemu mnie zostawił?⁸

Chajka po raz kolejny otrzymała życie w prezencie. Jakby nadal chroniło ją błogosławieństwo Lejba Klingera, z którego zwłok w tym czasie unosił się dym z kominów Auschwitz. Właśnie ona wielokrotnie powtarzała sobie, że nie wierzy w żadne cuda, odzykiwała zwykłym zbiegiem losu po raz kolejny, jakby w prezencie, swe życie. Niemcy nie rozstrzelali jej, kiedy wyszła z bunkra, nawet po przeprowadzonym śledztwie ani szczególnie teraz, kiedy została rozpoznana, a mimo to nie wysłano jej do Auschwitz. Może to nie fortuna daje szansę temu, kto uparczywie trzyma się

jej szat. Chajka za każdym razem próbowała szczęścia, starała się wpływać na swój los, nawet wtedy, gdy wydawało się, że nie jest w stanie go zmienić żadna ludzka siła.

Herszel Szpringer nie zdołał wymigać się od transportu do Auschwitz. Nie chciał iść z chłopakami do pracy, by dzięki temu ocalić swoje życie, nie chciał również iść za dziewczynami do kuchni. Chawka Lencner wspomina, że kiedy pojawiła się możliwość pracy w kuchni, Herszel kazał jej iść, dodając, że zadba o resztę⁹, ale nie chciał zadbać sam o siebie. Herszel już raz wymknął się ze szponów śmierci, kiedy został załadowany do wagonu w lipcu, a mimo to udało mu się wyskoczyć z pociągu do Auschwitz wbrew protestom kolegów w wagonu. Prawdopodobnie również teraz Herszel miotał się między akceptacją swego losu a poczuciem ogromnej odpowiedzialności za kolegów. Chawka Lencner twierdzi, że Herszel z bólem patrzył na posiniaczoną twarz swojej narzeczonej Alizy, gdy wróciła z przesłuchania. Cierpienie, jakiego doznała Aliza, zupełnie go załamało¹⁰, ale nawet w tej sytuacji znalazł w sobie dość sił, by opiekować się koleżankami i kolegami z grupy. Z wyjątkiem jego samego i trójki dzieci z kibucu Atid cała reszta ocalonych z bunkra poszła do pracy w kuchni¹¹. Żydowscy policjanci wysłani przez Chajkę prawdopodobnie nie zdołali mu pomóc. Później powiedziano jej, że próbował uciec, ale złapano go i wepchnięto do ciężarówki odjeżdżającej do Auschwitz¹². Z kolei według opisu Dawida Livera Herszel był już tak załamany i wykończony, że nie był w stanie myśleć o sobie. Przez cztery lata wojny dbał o kibuc, o swoich kolegów, a w końcu stracił najlepszego przyjaciela...¹³. Natomiast Chajka opłakuje w dzienniku ostatniego ze swoich przyjaciół:

No i poszedł szlakiem żydowskim, może i to było przeznaczenie. Herszel miał w sobie tyle z ludowej żydowskości, tak wiele miłości do swojego narodu, jak nikt z nas. On dla każdego człowieka z ludu znalazł serce, i do furmana, woźnego, krawca, szewca, rzeźnika. Miał spośród zwykłych ludzi tylu szczerych przyjaciół. Z każdym umiał pogadać tak od serca, tak mu w sedno trafić, odpowiednim powiedzonkiem przemówić. Tak go nieraz podziwiałam, że dla najdrobniejszych spraw obcych znalazł serce i czas. I cóż zatatwiał dla nich, dla tych prostych, obcych ludzi. Był szczęśliwy, że może oddać im przystługę. Tyle było w nim prostoty i dobroduszości. Nie można było z nim przejść przez ulicę, bo ciągle go zaczepiano, pytano, radzono, a on rzadko odmawiał. Był człowiekiem z ludu, z niego wyrósł, dla niego pracował, dla niego chciał żyć i z nim też poszedł na śmierć. Herszlu, być może, że jeszcze żyjesz, wiedz o tym, że żyjesz w naszej pamięci i sercu, w pamięci wielu i wielu. Może jeszcze się spotkamy kiedyś, może to złuda, chcę żyć z nią, chociaż w głębi serca wiem, że to tylko złuda, ale dobrze mi z nią¹⁴.

Jak to zwykle u niej, Chajka pragnęła, aby przyjaciele pozostali w jej pamięci dzięki pocieszającym złudzeniom. Jednak nikt z tych, których wysiedlono, nie wrócił z Auschwitz.

Pozostali

Wysłanie Herszla Szpringera do Auschwitz dopełniło krąg strat zamykający się wokół Chajki. Pozostała teraz zupełnie sama. Spośród przywódców Haszomer Hacair, Droru i Gordonii w Będzinie nie było już nikogo oprócz niej. Wszyscy oni dołączyli do poległych przywódców żydowskich z Warszawy i Sosnowca. Wśród aktywistów organizacji młodzieżowych pozostało bardzo mało osób. Większość z nich, jeśli nie zostali zabici już wcześniej

w różnych misjach: w aferze paszportowej, w lesie, w bunkrach, wysłano teraz do Auschwitz. Znane już zdanie Frumki Płotnickiej o Warszawie w pełni ziściło się też w Będzinie – z rodziny Jariego nie pozostał nikt. Chajka została osierocona również przez całą swoją rodzinę. Nawet jeśli nie wiedziała jeszcze, co spotkało rodziców, siostry i siostrzenice, mogła się tego domyślać. Gdzieś tam w obozie pracy w Niemczech żyła jeszcze jej siostra Mania, a w innym obozie pracy walczył o życie szwagier Jakub Mgła. Chajka jednak nic nie wiedziała o ich losach, w Będzinie pozostała sama.

Nie zamierzała jednak pograć się w swojej samotności, musiała otrząsnąć się i wrócić do życia. Podobnie jak inni ocalali członkowie organizacji młodzieżowych musiała na nowo walczyć o życie. Zostało ich tak niewielu, zaledwie kilkadziesiąt osób, a w dodatku jeszcze byli odseparowani od siebie. Mimo wszystko starali się zorganizować w małe grupy. W obozie likwidacyjnym oprócz Chajki znajdowali się jeszcze Abraham Zilberstein, Aharon i Pesia Brandesowie z Haszomer Hacair. Członkowie innych ugrupowań, którzy byli razem z nimi w bunkrze, Ajzyk Neuman i Israel Warszawski, zostali wysłani do Auschwitz w jednym z mniejszych transportów. Później Neuman miał do kolegów pretensję, że nie pomogli mu wydostać się z transportu¹⁵. Z organizacji Dror pozostały w obozie tylko dziewczyny: Chawka, Aliza i Sara Kukiełka, a z Gordonii jedynie Dawid Liwer z żoną i synem oraz Abraham Izbicki, którzy dołączyli do reszty przetrzymywanych w obozie likwidacyjnym¹⁶.

Wydaje się, że w pierwszych dniach po przeistoczeniu Będzina w *judenrein* każdy działał na własną rękę, próbując bronić się przed codziennymi transportami do Auschwitz. Później

podejmowano próby ucieczki. Aharon Brandes w dniu, kiedy do Auschwitz wysłano Herszla, schował się w dole kloacznym. Niemcy go nie zauważyli, zdołał więc następnie dotrzeć do pralni kibucu Dror, gdzie ukrywał się przez cały dzień pod stertą ubrań, i dopiero pod wieczór dotarł do szopu Brauna, którym kierował Böhm¹⁷. Tego samego dnia trafiła tam również po długiej wędrówce po opustoszałych ulicach Chawka Lencner. Znaleźli się tam także Maks Fischer i Mosze Markus z Droru oraz kolejnych kilka osób. Dopiero wówczas dowiedzieli się o losie ostatniego bunkra. Słyszając to, walili głową o ścianę. „Przecież chciałem iść z tymi Niemcami – mówił jeden z nich – błagałem Böhma, żeby pozwolił, ale wszystko to na próżno, Herszel nie wróci już z Oświęcimia”¹⁸.

W pobliskim Zawierciu zorganizowała się mała grupka z Haszomer Hacair. Dotarły tam Fela Katz, która wyszła z ostatniego bunkra, a także Dorka Herzberg (narzeczona Cwiego Brandesa) i być może nawet Kasia. Do Zawiercia przybył też Szmuel Rozencwajg po powrocie z nieudanej wyprawy na Węgry. W mieście przebywali jeszcze jego rodzice, podobnie jak inni żydowscy mieszkańcy Zawiercia, których jakimś cudem ominął do tej pory miecz Zagłady. Wiele lat później Szmuel Rozencwajg (Ron) wspominał swoje zdumienie, gdy obserwował, jak zawierciańscy Żydzi próbują nadal prowadzić swoje normalne na pozór życie zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Będzina. Żyli w złudzeniu, że dzięki niemieckiej fabryce uda im się przetrwać¹⁹. Fela Katz opowiada, że właśnie w tych dniach została ujęta Ina Gelbard, łączniczka Haszomer Hacair. Inę, która wróciła do Będzina w dniu rozpoczęcia wysiedlenia, aresztowało Gestapo. Wysłano ją do Auschwitz specjalną ciężarówką, z której udało jej się

wyskoczyć po drodze i wrócić do przyjaciół z organizacji. Fela Katz wciąż pamięta chwilę, gdy pojawiła się ranna i obolała Ina. Wszyscy tak się ucieszyli jej powrotem, że zapomnieli o zwykłych środkach ostrożności. W Zawierciu ogłoszono za Iną list gończy i nawet zabrano dwunastu zakładników żydowskich. Zanim jednak coś dramatycznego się wydarzyło, policja żydowska wtargnęła do mieszkania Dorki Herzberg, która dopiero co umknęła z ostatniego bunkra, i zatrzymali tam Inę: „Pani będzie łaskawa się ubrać” – powiedzieli. Ina włożyła płaszcz i poszła z policjantami. Opowiadała później, że oficer Gestapo wpadł na jej widok we wściekłość. Wilczur oficera rzucił się na nią, a ona sama splunęła gestapowcowi w twarz. Piękna Ina szybko stała się zniekształconym kawałkiem mięsa, który wrzucono na ciężarówkę do Auschwitz, gdzie wyzionęła ducha²⁰.

Los ostatniej łączniczki z Droru – Reni – okazał się nieco lepszy. Również ona wróciła do miasta z Warszawy w dniu rozpoczęcia wysiedlenia, ale gdy zorientowała się, co się dzieje, zawróciła. Przez dwa tygodnie czekała w Warszawie z niepokojem na wieści od przyjaciół z Będzina. Znajomi nie mogli jej uspokoić. Po dwóch tygodniach nadeszła z Będzina pocztówka podpisana przez Ilsę Heinsdorf z kibucu Droru, która prosiła Renię o powrót do miasta. Po naradzie z Icchakiem Cukiermanem postanowiła wrócić. Wyposażono ją w dużą sumę pieniędzy oraz dwie nowe legitymacje umożliwiające przekroczenie granicy z Zagłębiem. Może uda jej się kogoś tam ocalić. W mieszkaniu polskiego przyjaciela Droru, mechanika Nowaka, Renia spotkała Meira Schulmana oraz jego żonę Nechamę²¹. Schulmanom, po tym, jak schowali się pod łóżkiem, udało się uratować z ostatniego bunkra, a później przeprowadzili się do Nowaka: „Mamy jeszcze

trochę pieniędzy, więc jakoś dajemy sobie radę, ale nie wiemy, co będzie potem”²².

Tak więc w dwóch obozach likwidacyjnych w Będzinie, w mieszkaniu mechanika Nowaka po stronie aryjskiej, w Zawierciu i nawet w Auschwitz chłopcy i dziewczyny, nie wiedząc, co spotka ich następnego dnia, starali się za wszelką cenę przetrwać.

W obozie likwidacyjnym

Chajka przebywała w obozie likwidacyjnym około dwóch tygodni²³. Większość świadectw podaje, że w obozie przebywało około 250 osób, choć liczba ta każdego dnia się zmieniała. Czasami było więcej ludzi, ponieważ kolejni Żydzi wychodzili z bunkrów lub zostali ujęci przez Niemców. Zazwyczaj jednak liczba wykazywała ciągłą tendencję spadkową z powodu stałych transportów do Auschwitz. Przetrzymany w obozie Żydzi w dalszym ciągu zajmowali się zbieraniem mienia żydowskiego oraz oczyszczaniem domów i ulic. Nie był to jedyny obóz na terenie dawnych gett, oprócz niego istniał jeszcze obóz w dawnym szopie Rossnera, w którym przebywało około 400 Żydów, i kolejny na terenie Sosnowca. W sumie w trzech obozach przebywało około 1200 Żydów. Nadzór nad obozami sprawowali Niemcy oraz ocalali policjanci żydowscy. Za porządek w obozie likwidacyjnym w Będzinie był odpowiedzialny Hirsz Barenblatt, a w Sosnowcu odpowiadali zaś doktor Liberman i Aszer Kleinberg, były szef Wydziału Zaopatrzenia, oraz Romek Goldminc²⁴.

Rossner, zajmujący się obecnie likwidowaniem swoich warsztatów i przenoszeniem ich do obozów pracy, nadal robił wszystko,

co w jego mocy, by ocalić pracujących u niego żydowskich robotników. Kilkorgu udało mu się istotnie pomóc, innym już nie zdołał. Baza jego pracy na rzecz niemieckiej gospodarki wojennej została poważnie osłabiona, a jego rola właściwie się zakończyła. Kilka miesięcy później aresztuje go Gestapo, a w styczniu 1944 roku zostanie rozstrzelany. W latach sześćdziesiątych Jad Waszem przyzna mu pośmiertnie medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata²⁵.

Dla samej Chajki były to dziwne dni powrotu do życia, przy czym uczucie to wywoływało w niej mdłości. Instynkt przetrwania pchał ją, by wytrwać za wszelką cenę, ale samo życie, a szczególnie inni towarzyszący jej ludzie wywoływali w niej wstręt i pogardę. Nie potrafiła im wybaczyć, że są w stanie zapłacić każdą cenę, byle tylko utrzymać się przy życiu.

Barak kuchenny – odjechały już kolejne transporty – myśmy zostali. Jakie to dziwne. Dwie minuty drogi z baraku do kuchni na razie ocaliły mnie od Auschwitz, od śmierci. Jakie to dziwne, to całe nasze życie. W kuchni gotują dla robotników z Stadtverwaltung, którzy likwidują żydowskie majątki. Obieram kartofle, siedzę cicho i nie chcę z nikim mówić. Ale ludzie są ciekawi, pytają, co i jak było. Nie mam ochoty do wynoszenia naszych bólów na rynek, niech mi dadzą spokój.

Jacy ci ludzie są niedobrzy, myślą, że cały świat do nich już należy, że się tu dostali. Dla nowego przybysza są też niedobrzy, nie pozwalają skryć się, mówią, że nie chcą się narażać. Oni myślą, że Auschwitz już na nich nie czeka. A ten magazynier, jaki podły i wstrętny cham. Co tylko dobre do kuchni przychodzi, to chowa, sam zżera albo zanoszą do bunkra dla swojej rodziny, a na mnie się tylko złości. Chcę mu pomagać w pracy, ale on nie chce, boi się, że za wiele zobaczą. Kierowniczka kuchni woła mnie na bok – znam ją – uważa, że dla mojego dobra powinnam się stąd wynieść, mogą mnie poznać i będzie chryja. Mówi do mnie i cała

trzęsie się ze strachu. Znam to, boi się o siebie. Ja odpowiadam jej najspokojniej na świecie – owszem, pójdę, nie chcę nikogo narażać, ale nie mogę w takim stanie. Jestem cała połamana, potłuczona, mam rany na twarzy, wyleczę się i pójdę. Przyjemna rozmówka na początku²⁶. Ale nie szkodzi, dam sobie radę, a teraz idę się myć, tak się cieszę, że umyję się cała. Rozbieram się, a tu nagle ktoś krzyczy: – Boże, jak ona wygląda! Zaczynają płakać nade mną. Zakrywam się, niepotrzebne mi wasze płacze i litość. Po co wam to było, po co? – pytają. Głupcy jesteście, wy nas unieszczęśliwicie. – Milczcie! – krzyczę z powrotem. Dajcie mi spokój, to nie wasza sprawa. Głupcy, idioci, jak by było idziecie na śmierć. Rozkrzyczałam się, a potem zaraz to czułam, jakbym biła głowę o ścianę²⁷.

Doświadczenie nowego życia okazało się dla Chajki trudne, ludzie wolą przecież martwych bohaterów. Żywi bohaterowie im zagrażają.

Ale byli i tu ludzie, z którymi pomówić mogę, mieli przede mną szacunek²⁸. Nagle ktoś do mnie prędko przychodzi. Schröter to ten oficer gestapo, który mnie bił. Tak się go boję, tego sadysty. Chowam się pod wannę, bodaj udusić się, ale nie mogę już spojrzeć na niego. I tak przez cały czas mojego pobytu w kuchni, gdy tylko słyszę jego imię, zawsze się chowałam. Tylko jego się bałam. Różni ludzie zostali w kuchni do prac likwidacyjnych. Przeważnie to ludzie o mocnych rękach, tacy, którzy umieją sobie radzić i ręką i pyskiem. Zostali też inni, przypadkowi, ale nie brakowało również szumowin²⁹.

Przez kilka dni Chajka prawdopodobnie pracowała przy różnych pracach likwidacyjnych. Ze zdumieniem przyglądała się niemieckiej organizacji i tempu prac:

Likwidują mieszkania żydowskie. Gdy po raz pierwszy weszłam do baraków, cała oniemiałam. Tak poznać tempo i organizację niemiecką. Jeden barak pięknie ułożony niebieskimi naczyniami

kuchennymi. Ślicznie posortowane według rodzaju i jakości. Drugi barak to emaliowane naczynia, także lśniące, jasne naczynia, garnki szeregiem ustawione, duże, wielkie, mniejsze, najmniejsze, a tu szkła – na regałach pięknie ustawione. Inny zaś barak pelen porcelany, według serwisów na półkach poustawiane. I tak barak za barakiem. W jednym srebra, w drugim blaszane naczynia, przedmioty elektryczne [...]. I tak pracują żydowscy niewolnicy, i tak zgarniają żydowskie dobra i przedmioty zakupione przez nich ciężką pracą. A serce tak boli, krwawi – złoszczą się na mnie, nie mogę pracować, najchętniej wzięłabym te wszystkie szkła i porcelany i rzuciłabym to wszystko o ziemię. [...] A co chwila przychodzą pięknie ubrane Niemki w żydowskie kostiumy i lisy i wybierają co chwila, raz piękny serwis, to zegar, to buty. Każdy chce pokazać, że on wybierze najładniejszy towar i wyrzuci drugiemu³⁰.

Chajka najbardziej nienawidziła żydowskich dziewcząt cieszących się sympatią hitlerowskich oficerów.

A w kuchni piecze się torty i ciasta i parzy kawę dla hauptmanna i jego kamratów³¹. A żydowskie dziewczęta z kierowniczką na czele czule się uśmiechają i flirtują. Żydowskie dziewczyny pracują również w kuchniach dla żołnierzy, gotują tam i sprzątają. Ale nie każda może tam pracować, musi być ładna, czysta i elegancko ubrana. Ale do takiej wybranej nie śmiesz nawet podejść, mają one wszystkiego pod dostatkiem. Piękne suknie i dobre jedzenie, i żrą, na czym świat stoi, torty, gęsi, ciasta. Ale drugiemu nic nie dadzą. Mają one osobne pomieszczenie, śpią na trzech poduszkach, a ty na gołej podłodze, ale nie ustąpią ci nawet jednej poduszki. To są nasze primadonny, do nich świat należy, to właśnie im leutnant przyrzekł to i owo. O, wy kurwy żydowskie – udusiłabym was – o tak, oddawajcie się żołnierzom niemieckim, leutnantom, oni was uratują. Głupie... podłe, po tysiącokroć podłe, dobrze się stało waszym braciom, jeśli takie są wśród was. Ale czemu ja się denerwuję, czemu. Wszak to by wypadło na głupią idealistkę, nic nieznającą życia, wszak wiesz, że w każdym

*narodzie są szumowiny i męty. I w takim okresie takie męty wypływają na wierzch. Tak, wiem o tym, ale ja się duszę w tym bagnie. Nieraz przychodzi mi na myśl, że jak znów przyjdzie hauptmann, to się rzucę na niego*³².

Cztery lata wojny spędziła Chajka na farmie razem z przyjaciółmi, gdzie wszyscy żyli zgodnie z przyjętymi wartościami. Działalność według tych norm związana była z silną konsolidacją społeczną i solidarnością. To właśnie te normy chroniły młodzież żydowską na farmie przed gorzką rzeczywistością ulic Będzina. Chajka, będąca z natury buntowniczką i krytykantką, zazdrościła trochę Herszłowi Szpringerowi, który był „bliższy ludu niż my wszyscy”. Ona sama żyła trochę w oddali, chroniona uwewnętrznionymi wartościami, które wskazywały jej zawsze, co wolno, a czego nie można robić. Jej krytyka wobec zachowania innych Żydów w getcie była ostra i surowa.

Tylko jednostki wśród dziesiątek ludzi, którzy przeżyli obóz likwidacyjny, jak Chajka, postrzegały tamtą rzeczywistość podobnie jak ona. Dawid Liwer, który pracował w magazynie mienia żydowskiego, opisywał tamte wydarzenia w sposób przepojony smutkiem, wspominając opustoszały z Żydów Będzin i stopy żydowskich dóbr piętrzących się na półkach. Z bólem odnotowywał próby upojenia niemieckich oficerów wódką, by nie znęcali się nad Żydami. Tam, gdzie Chajka widziała największy upadek i poniżenie rodzaju ludzkiego, Liwer dostrzegał rozpaczliwą próbę przetrwania za wszelką cenę. Wracał do scen, gdy w transportach, które wciąż wyjeżdżały z obozu do Auschwitz, Niemcy rozdzielali matki od dzieci.

Zazwyczaj matki wołały iść na zagładę razem ze swoimi dziećmi, wydarzyło się to niejeden raz, kiedy żołnierze niemieccy

odwracali wzrok, nie mogąc patrzeć, jak siłą wrywane z ramion matki dzieci krzyczą: „Mamo!”. Oglądając ośmioletnią żydowską dziewczynkę, zanoszącą się płaczem i krzyczącą: „Mamo, ja też chcę żyć...”. Niemniej w obozie tym ukrywały się też inne dzieci³³.

Chajka natomiast pisała:

W barakach już nie ma punktu, kto przychodzi z bunkra, prowadzą go do nas. Jest selekcja, segregują, wybierają. Młodych, ładnych zostawiają, starych wysyłają do Brauna na wysiedlenie. Nieraz biorą starych, dawno już wybranych, i spośród nich wybierają na wysiedlenie, a nowych zostawiają. Starzy się buntują, krzyczą: „My tym nowym pokażemy”. Wychodzi kierownik i wskazuje: „Das ist eine neue... Das...” [niem. Ten jest nowy... I ten...] – i wydaje nowych. Kto nie będzie na liście, pójdzie stąd. Nie pozwalają nikomu chować się w barakach. Wywlekają za włosy. I mnie chcieli postać, miałam przecież rany na twarzy, ale zostawili, choć nie prosiłam. Inni proszą, płaczą, błagają. Czasami się litują. Zostawiają mężów i żony, a dzieci wysyłają na wysiedlenie. Rzadko tylko którzy idą z dziećmi. Wokół rozlega się rozdzierający krzyk dzieci. Och, te biedne żydowskie dzieci³⁴.

Ale przecież wszyscy pragną żyć, wybór był prosty: twoje życie za moje. Z opisów Liwera, który pragnął uwypuklić żydowską wzajemną pomoc w obozach, wynika, że również wówczas trwała walka o przetrwanie. Grupa Żydów ukrywająca się w jednym z bunkrów, którym ujawnieni już Żydzi pomagali, została w końcu zadenuncjowana przez żydowskiego brygadzystę. Inną grupę ludzi przez pewien czas ukrywali, aż w końcu zostali wysiedleni do Sosnowca³⁵.

Były jednak również inne przypadki: mała Esterka z kibucu Atid pewnego dnia zniknęła z obozu likwidacyjnego. Abraham Zilberstein wskazał jej drogę ucieczki. Niemiecki strażnik

był tego świadkiem, zebrał wszystkich w obozie i zapytał, kto jej pomógł. Po długim milczeniu Zilberstein się przyznał. Strażnik kazał przynieść sznur, młotek i zaczął przygotowywać szubienicę. Zilberstein odmówił wskazania, gdzie Esterka się ukrywa. Publiczne śledztwo trwało około godziny, w końcu strażnik zwolnił wszystkich, pod wieczór Esterka wróciła do obozu i Zilberstein ocalił życie. Kiedy indziej prośby Liwera i innych funkcyjnych w obozie uratowały rabina Grossmana, który został odkryty w jednym z bunkrów. Rabin Grossman był wprawdzie wyznaczony do transportu, ale na prośbę Liwera i szefa żydowskiej administracji w obozie likwidacyjnym w Sosnowcu Libermana został uwolniony. Rabin wytrzymał w obozie aż do stycznia 1944 roku³⁶.

Obóz likwidacyjny był kolejną stacją w drodze na śmierć, czymś w rodzaju poczekalni, gdzie wszyscy czekali na swoją kolej. Obecnie, kiedy już nie było żadnych złudzeń, ludzie starali się zachować wszystko, co mogło być im odebrane w każdej chwili: pieniądze, ubrania, jedzenie i seks. Buchała z nich ordynarność ludzkiej egzystencji. Wstrząśnięta Chajka widziała, jak kierowniczką kuchni bije starszą kobietę, która nie chciała szorować podłogi, kobiety wzniewały awantury i bijatyki o kiecki. Słyszała o gorączkowych poszukiwaniach mieszkańców obozu w opustoszałych mieszkaniach.

*Wpadają do mieszkań jak opętani, dopadają do szaf, do framug, szukanie forsy, złota stało się świętą obsesją. No i znajdują, a potem na giełdzie padają pytania: czy to złoto, a ile jest warte?*³⁷

W innym fragmencie, który rzecz jasna nie został zamieszczony w książce, pisze o rozpaczliwych orgiach:

Erotyka. Ludzie szaleją – młodzi, starzy, wszyscy. Nie możesz ustać, ciągle się mówi i słyszy to samo: wulgarne, wstrętne słowa. Tylko się szuka okazji, gdzie by można pomagać. Dekadenci, schyłkowcy chcą użyć dnia, bo może jutro już ich nie będzie. Ciągłe szukają nowych ofiar, nie mogą zrozumieć, jak można nie chcieć, bo przecież możliwe, że jutro nas już nie będzie. Nie, ale ja was nie chcę. Jest to zresztą bardzo ciekawe zjawisko. Ja akurat nie chcę używać przed śmiercią. Mnie się rzygać z tego chce. Mnie mdli z tego. Tak samo z jedzeniem. Ludzie się obżerają na gwałt. Kradną, łapią, tylko żreć i żreć, ile tylko wlezie. I wódki i wina, wszystko, co popadnie. Żrą i rzygają. Bydło³⁸.

W sąsiednim obozie na terenie byłego getta na Środuli Fredka Oksenhendler miała podobne przeżycia³⁹. Dla Chajki wszystko to było nie do wytrzymania. Nie była w stanie dłużej znieść tych warunków. *W obozie krążyły plotki, że likwidacja potrwa aż do Wielkiej Nocy, a Żydzi się cieszą, bo zostało im jeszcze kilka miesięcy⁴⁰*. Chajka jednak postanowiła:

Ja tu nie pozostanę, odejdę stąd, ja nie mogę przykładać ręki do tej roboty. No i już dłużej nie mogę pozostać w tym bagnie. Jeszcze trochę, a i mnie to życie porwie⁴¹.

Jedynie chwile drobnej satysfakcji i ukojenia znajduje podczas rozmowy z żołnierzem niemieckim. Przyjechał tu, aby zastąpić innych, którzy zostali wysłani na front. Chajka wspomina, że przyjeżdżają teraz tylko starsi ludzie. Pewnego razu jeden z tych żołnierzy ją zaczepił, mówiąc o ciężkich czasach. Ona sama opowiedziała mu o Auschwitz, ale żołnierz niemiecki nie mógł w to uwierzyć. Pomyślała sobie: „to jest przecież nie do pojęcia dla zwykłej ludzkiej mentalności sprzed wojny”. Miała nadzieję, że coś się w tych ludziach zmieniło, że Niemcy nie chcą już tej wojny⁴².

Ale czas ten jeszcze nie nadszedł. Transporty do Auschwitz nadal odjeżdżały każdego dnia. Dzień po dniu obóz pustoszał. Pewnego dnia, prawdopodobnie w trzecim lub czwartym tygodniu sierpnia, Chajka znalazła wyrwę w ogrodzeniu obozu i uciekła.

Ucieczka

Okres życia w obozie likwidacyjnym stanowi cezurę końcową dzienników Chajki. Nie opisała już okoliczności swojej ucieczki ani tego, co zdarzyło się później. Prawdopodobnie było to zamknięcie pewnego rozdziału w życiu. Wszystko, co spotkało ją później, nie było w jej oczach już nic warte.

Na podstawie innych relacji i wspomnień można dojść do wniosku, że dziesiątkom Żydów udało się wymknąć z obozów likwidacyjnych umiejscowionych na terenie gett na Kamionce i Środuli. Po dwóch tygodniach część niemieckiej ekipy opuściła obozy, a i straż stała się mniej rygorystyczna. Okazało się, że obóz można opuścić i mimo ciągłych dziennych apeli wyjść, po czym wrócić bez większego ryzyka. Straż przekazano częściowo w ręce żydowskich policjantów, którzy czasami pomagali uciekinierom. Barenblatt, który był jednym z kierowników obozu, twierdził już po zakończeniu wojny, że pomógł Chajce w ucieczce⁴³. Rzeczywiście mogło się tak zdarzyć – Barenblatt wielokrotnie odwiedzał farmę w Będzinie, a przez pewien czas miał tam nawet dziewczynę. Szczególnie zaznajomił się z członkami Gordonii, ale i Chajka prawdopodobnie go poznała. W atmosferze ogólnego rozgardiaszu i chaosu panującej w obozie likwidacyjnym

stare znajomości straciły na znaczeniu i nawiązano nowe. Pojawiły się kontakty między żydowskimi policjantami a członkami konspiracji. Z wyjątkiem życia nie było już nic do stracenia. Zeznania Barenblatta nie zostały jednak potwierdzone. Barenblatt był sądzony po wojnie także w Polsce i nawet prosił Chajkę, by zeznawała na jego rzecz, ta jednak z gniewem odmówiła⁴⁴. Ucieczka, by mogła się udać, wymagała w mniejszym stopniu wsparcia w obozie, w większym zaś pomocy w zdobyciu kryjówki na zewnątrz. Miejsce takie znaleźli Meir Schulman i jego żona Nechama w aryjskiej części Będzina, u pani Nowak. Właśnie tam spotkali się ponownie ocalali z ostatniego bunkra.

-
- ¹ Relacja Ester Szuszan.
- ² Jehuda Weiss, *Jomana szel Chajka*, „Al Hamiszmar” 15 maja 1959.
- ³ Chajka Klinger, *Haszomrim bebendin al miszmar kwod amam* [hebr. Szomrowie w Będzinie na straży swojego narodu], w: *Sefer Haszomer Hacair* [hebr. Księga Haszomer Hacair], t. 1, red. Israel Rosenzweig, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, s. 691–706.
- ⁴ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt III, s. 73–74.
- ⁵ Tamże, s. 74–75.
- ⁶ Aharon Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin* [hebr. Koniec Żydów na południowym zachodzie Polski], Sifrijat Poalim, Merchawia 1945, s. 79–80; Chawka Lencner, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 131.
- ⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 76–77.
- ⁸ Tamże, s. 78–80.
- ⁹ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 131.
- ¹⁰ Relacja Chawki Lencner (Rubinowicz), Jagur, 1985.
- ¹¹ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 131.
- ¹² *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 80.
- ¹³ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 145.
- ¹⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt III, s. 81.
- ¹⁵ Relacja Ajzyka Neumana, 1985.
- ¹⁶ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 143–144; Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Izbickiego na procesie Barenblatta.
- ¹⁷ Aharon Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1945, s. 81–82.
- ¹⁸ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 132; zob. również relacja Maksa Fischera.
- ¹⁹ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 182.
- ²⁰ Fela Katz, w: *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 1, s. 714.
- ²¹ Relacja Meira i Nechamy Schulmanów, Tel Awiw, 1986.
- ²² Renia Kukelka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 125.
- ²³ Ostatni bunkier został odkryty prawdopodobnie 7 sierpnia 1943 roku, natomiast Chajka zaczęła w ukryciu pisać dziennik 26 sierpnia tego roku.

²⁴ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 149–150; P. Wiederman, *Escape from hell* (rękopis w języku angielskim), Archiwum Jad Waszem, JM2960/033; zob. również Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 246.

²⁵ Alfred Rossner, <https://www.yadvashem.org/righteous/stories/rossner.html> [dostęp: 07.05.2021].

²⁶ „Chajka i Aliza przyprawiły nam niemało kłopotów, bo musieliśmy chronić je przed wrokiem Niemców ze względu na twarze pokryte ranami i siniakami”, D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 145.

²⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 84–85.

²⁸ Według relacji Toni (Tamary Dreksler), która poznała Chajkę w obozie, jej widok budził strach wielu więźniów; została zabrana zaraz do ambulatorium, gdzie spędziła kilka tygodni. Relacja Toni Dreksler, Tel Awiw, 1986. Należy jednak podkreślić, że dzienniki Chajki nie potwierdzają tej relacji.

²⁹ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 85.

³⁰ Tamże.

³¹ Komendantem był oficer niemiecki o nazwisku Pulter, doświadczony policjant niemiecki, urodzony we Wrocławiu, D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 150; w innych relacjach występuje nazwisko Poltin.

³² *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 87.

³³ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 152.

³⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 89–90.

³⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 152.

³⁶ Tamże, s. 151–156.

³⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 88.

³⁸ Tamże, s. 88–89.

³⁹ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 246–247.

⁴⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt IV, s. 90.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

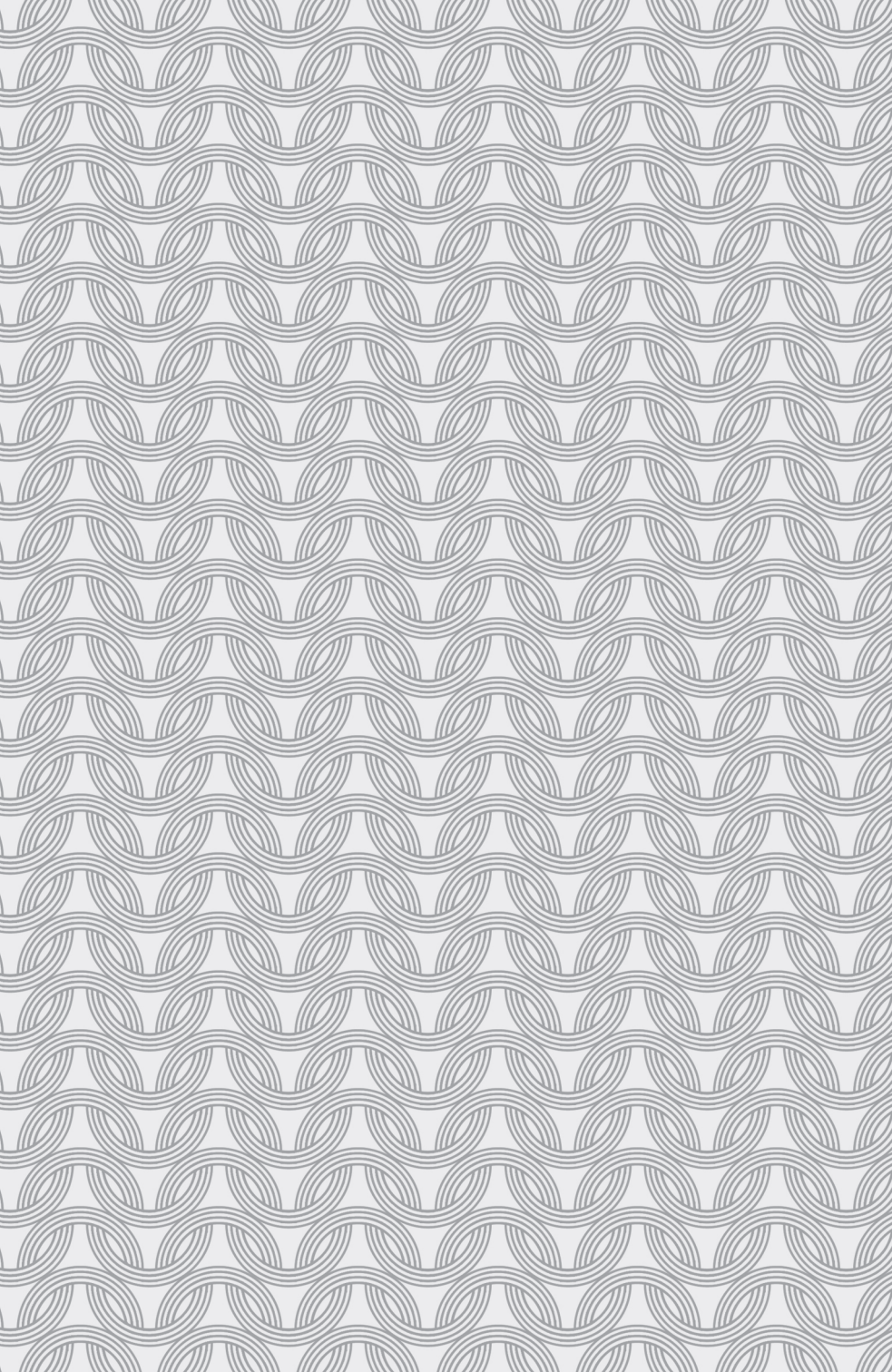
⁴³ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatta na jego procesie.

⁴⁴ Tamże, Zeznanie Jakuba Ronena (Rosenberga) na procesie Barenblatta; tamże, Werdykt w procesie Barenblatta.



Rozdział XX

Dzienniki



Sklep Feli z porcelaną, 1985

Fela jest właścicielką sklepu z porcelaną na rogu ulic King George i Allenby w Tel Awiwie. Na szyldzie sklepu widnieje nazwisko „Weintraub”, bo tak dzisiaj nazywa się Fela, dawniej Katz. Sklep jest pełen różnych staroświeckich przedmiotów z porcelany, można tam znaleźć ozdobne talerze, rzeźbione puchary, kamee i medaliony z wytwornie ubranymi panami i paniami. Sklep z porcelaną w jakiś sposób pasuje do filigranowej, eleganckiej postaci Feli. Fela delikatnie i ostrożnie traktuje też swoje wspomnienia, dbając, aby nic złego im się nie stało. Jej opisy są zazwyczaj jasne i dokładne i tylko niekiedy zanika koloryt, jak to zwykle bywa na starych naczyniach.

Właścicielka sklepu z porcelaną była w czasie wojny odważną łączniczką. W okresie istnienia getta wchodziła w skład „aryjskiej grupy”, której zadanie polegało na podłożeniu ognia w getcie w razie ogólnego powstania. Po ostatnim wysiedleniu młoda Fela kręciła się po ulicach, podtrzymując kontakty między różnymi kryjówkami, przerzucając ludzi, informacje, ubrania i żywność. Funkcję tę objęła już po wyjściu z bunkra, wypełniając ją wzorowo, należała przecież do bogrim Haszomer Hacair. Po wojnie Fela znalazła się wśród nielicznych, którzy otrzymali order od rządu polskiego. Przekazała go Instytutowi Jad Waszem. „Nic nigdy nie robiłam dla orderów i medali” – rzuca. Sposób, w jaki Fela traktuje swą przeszłość, jest typowy – dziewczyny z konspiracji zazwyczaj nie widziały nic dziwnego w swojej działalności. Wyrastały i przystosowywały się do swoich nowych ról przez zaangażowanie i działalność edukacyjną w ramach organizacji

młodzieżowych, które poprzedzały konspirację. W swych rolach były równe mężczyznom, a wielokrotnie ich przewyższały. Wraz z uformowaniem podziemia, co oznaczało przejście do reżimu wojskowego, dowództwo obejmowali młodzi chłopcy, a dziewczyny zwykle odgrywały rolę drugoplanową. W pamięci kolektywnej występują one głównie jako łączniczki, choć po baczniejszym przypatrzeniu się ich działalności widać, że na etapie zorganizowanej obrony ich aktywność wcale nie zmalała. Frumka Płotnicka z kibucu Droru, Chajka Klinger z Haczomer Hacair i Hanka Borenstein z Gordonii były moralnym i ideologicznym symbolem swoich ugrupowań w konspiracji. Podobną funkcję pełniły Cywia Lubetkin w Warszawie, Gusta Dawidson (Draenger) w Krakowie i Chajka Grossman w Białymstoku¹. Czasami dziewczęta działały w parach z chłopakami i podczas gdy mężczyzna bardziej koncentrował się na sprawach wojskowych, kobiety przywiązywały dużą wagę do spraw organizacyjnych i integracji społecznej. Typowym przykładem tego typu działalności była praca Chajki i Dawida w Będzinie, Antka i Cywii w Warszawie albo Gusty i Szymona Draengerów w Krakowie. W jednym z ostatnich artykułów mamy, który powstał po prawdziwych męczarniach, dotykała tej właśnie tematyki:

W obronie i walce uczestniczyły tak samo dziewczyny, jak i chłopcy. Potrafiły posługiwać się każdym rodzajem broni. Główna ich rola polegała między innymi na wzniesieniu ognia w budynkach po stronie aryjskiej, pełnieniu funkcji łączniczek, zajmowaniu się rannymi, a także uczestnictwie w samych walkach. Liczba poległych dziewcząt nie jest mniejsza od liczby zabitych mężczyzn².

Mama nie wspomina tu o innym ważnym zadaniu, jakim obarczano kilka dziewcząt, nieraz wbrew ich woli. Miały one za zadanie przetrwać i opisać historię walczących organizacji, z których – tak się wydawało, kiedy pisała dziennik – nie pozostał już nikt.

Wspomnienia Feli o mojej mamie są niezwykle ciepłe: mama upierała się, żeby Fela, nim wyjdzie z bunkra w Będzinie na stronę aryjską, dobrze się nauczyła katolickich modlitw. Fela natomiast przeprowadzała mamę z jednej kryjówki do drugiej, a potem została przez nią wysłana, by ratować innych członków organizacji. Mama pragnęła również oddać w ręce Feli swój największy skarb: napisany w kryjówce dziennik, ale wtedy jedyny raz Fela odmówiła: Dziennik mógłby przecież ją wydać, gdybym wpadła w ręce Niemców.

Sklep Feli z porcelaną na rogu ulic King George i Allenby stał się począwszy od tej rozmowy stałym przystankiem podczas spaceru z czteroletnią Ajelet nad morze. „To jest właśnie sklep Feli” – mówię i zatrzymujemy się przez chwilę, by popatrzeć na piękne serwisy i naczynia przez szybę witryny. Ajelet i moja żona Raja dołączają do domowych wizyt, jakie składamy Feli w telawiskiej dzielnicy Bawli. Fela przywiązuje się do nas, szczególnie do Ajelet. Zawsze upiera się, żeby dać jej jakiś prezent, i tak staje się kolejną babcią mojej córeczki. Wiele lat później Ajelet wciąż nazywa jedną ze swoich sukienek „sukienką Feli”.

Zagłębie *judenrein*

Pod koniec sierpnia 1943 roku cały rejon Zagłębia stał się *judenrein*. 26 sierpnia odbyło się ostatnie masowe wysiedlenie Żydów z Zagłębia. Dwa i pół tysiąca zawierciańskich Żydów, którzy do tychczas przetrwali w szwalni mundurów dla Luftwaffe, zostało wysłanych do Auschwitz. Pięciuset Żydów, których pozostawiono jeszcze na miejscu do prac porządkowych, wysłano 17 października 1943 roku³.

Mimo to w różnych miejscach na terenie Zagłębia przebywało kilkuset Żydów, być może ich ostateczna liczba sięgała nawet kilku tysięcy. Część znalazła indywidualnie schronienie u Polaków. Inni w małych grupach podtrzymywali kontakty nawiązane jeszcze przed wysiedleniem. Największe grupy znajdowały się w obozach likwidacyjnych, sięgając momentami nawet dwóch tysięcy. Choć liczba ta systematycznie malała, ludzie, którzy zachowali jeszcze życie dzięki pracom likwidacyjnym, wierzyli, że przetrwają. Wiara ta nawet się wzmocniła na początku października, kiedy na jakiś czas zaprzestano wysyłania małych transportów do Auschwitz⁴. Niemcy, jak już wspomniano, niezbyt poważnie traktowali pilnowanie obozów likwidacyjnych. Los żydowski i tak już był przesądzony, w opustoszałym z Żydów Zagłębiu trudno też było znaleźć schronienie. Przekonanie to nabrało mocy wobec przykładów, kiedy miejscowa ludność chętnie współpracowała z okupantem, by wydać ukrywających się Żydów⁵. Na terenie Zagłębia było również niemało Polaków ukrywających Żydów w swoich domach. Oprócz indywidualnych przypadków ukrywania się azyl znalazły także dwie zorganizowane grupy, grupa

Hanoar Hacijoni oraz drużyna Haszomer Hacair-Dror. Każda z nich na własną rękę, choć utrzymując kontakt z obozami likwidacyjnymi, zabiegały o przetrwanie i ocalenie innych.

Ocalenie Hanoar Hacijoni

Najsilniejszą zorganizowaną grupą byli ludzie Hanoar Hacijoni. Podobnie jak inne organizacje, również ta została znacznie przetrzebiona po ostatnim wysiedleniu. Utrata Józka Kozucha, uwielbianego przywódcy ruchu w obrębie Sosnowca, oraz Janka Cymermana i Hipka Glitzensteina, liderów wojskowego skrzydła ruchu, zadała organizacji ciężki cios. Jednak w przeciwieństwie do Droru, Gordonii i Haszomer Hacair nie zostało zlikwidowane całe kierownictwo. Po ostatnim wysiedleniu okazało się, że wielu przywódców przetrwało. Wyróżniali się wśród nich Leon Blatt i Bolek Kozuch z władz Hanoar Hacijoni w Sosnowcu, Fredka Oksenhendler-Kozuch i kilka innych dziewcząt: Szewa Ingster, Karola Baum, Lolka Pomeranzblum, Rut, Czesia i inne.

Prawdopodobnie w pierwszej połowie sierpnia 1943 roku odbyło się pierwsze spotkanie ocalałych członków Hanoar Hacijoni. Zgodnie z relacją Fredki Mazi w spotkaniu tym uczestniczyło dwanaścioro członków, w większości wymienionych wcześniej. Do spotkania doszło w domu polskiej rodziny Budziejów, utrzymującej kontakty z Leonem Blatem, który ukrywał się tam w czasie wysiedlenia. Rodzina ta mieszkała w domku na peryferiach miasta, wobec czego miejsce wydawało się idealne do zebrań i dalszej działalności. Na początku spotkania przekazano wszelkie informacje o losach członków organizacji, a następnie

zająto się możliwościami ratowania ludzi. Członkowie Hanoar Hacijoni mieli rzadki talent do otrząsania się z trudnych przeżyć i natychmiastowego przejścia do konkretnych działań; wiązało się to z tym, że przygotowali plan ocalenia towarzyszy, jeszcze zanim zaczęto się wysiedlenie. W chwili rozpoczęcia akcji wysiedleńczej zostały uruchomione dwa lub trzy takie programy. Główny projekt polegał na przerzuceniu żydowskich dziewczyn udających polskie robotnice do Niemiec. Dwie takie grupy już wyjechały i od jednej z nich przyszły listy z pozytywnymi wieściami⁶. Plan ten był związany z podjęciem dodatkowych kroków, w tym ukrywania się w pensjonatach w kurortach górskich. Działacze organizacji wyposażeni w fałszywe dokumenty zostali wysłani w góry na granicę ze Słowacją i tam przebywali aż do uspokojenia się sytuacji. Następnie kilku z nich przerzucono do Niemiec. Jednocześnie rozważany był trzeci plan: ucieczka przez Słowację.

Ten ostatni projekt rozwinął się dzięki przypadkowi. Jakub (Kuba) Rosenberg dotarł w Beskidy na granicy ze Słowacją w poszukiwaniu schronienia po nieudanej próbie zrabowania broni, w trakcie której został zatrzymany Harry Blumenfrucht. Po kilku tygodniach Rosenberg nawiązał kontakty z polskimi przemytnikami i zdobył ich zaufanie, przedstawiając się jako polski partyzant. Dzięki ich pomocy udało się przerzucić przez słowacką granicę Jadzię Szpigelman, mającą dobry aryjski wygląd. Nazajutrz Kuba otrzymał od niej kartkę z informacją, że pomyślnie przeszła przez granicę, ale nie nawiązała jeszcze kontaktu ze słowackimi Żydami⁷. W czasie spotkania w domu Budziejów rozdzielono role i przypisano konkretne zadania: Fredka miała wyjechać do Krakowa, zorganizować fałszywe

dokumenty i rozpocząć przygotowania do przekroczenia granicy, Karola, Rut i Lolka miały utrzymywać kontakty z ukrywającymi się Żydami, natomiast Leon Blatt i Bolek Kożuch mieli koordynować wszelkie działania, a także zdobywać pieniądze i ubrania. Działania podjęto szybko i zdecydowanie: Fredka wyjechała do Krakowa i nawiązała tam łączność z członkami polskiego podziemia, których poznała już wcześniej, następnie udała się z jednym z nich do klubu niemieckiego, gdzie zdobyła wszystko, co było potrzebne: dokumenty, pozwolenia na przekroczenie granicy i bilety na pociąg. Jeszcze w tym samym tygodniu wyjechała z Krakowa do Rzeszy pierwsza grupa dwunastu żydowskich dziewcząt⁸.

Sukces ten wywołał duże nadzieje u pozostałych. Dom Budziejów w dalszym ciągu pozostawał centrum aktywności, a w komórce stojącej w ogrodzie czasami ukrywało się nawet piętnaście osób. Około pięćdziesięciu członków innych ugrupowań ukrywało się na terenie Będzina, Sosnowca i po różnych wioskach w górach. Kierownictwo działało niezwykle sprawnie, mając dzięki łączniczkom kontakty ze wszystkimi ukrywającymi się. Fredka kontynuowała swoje wyjazdy do Krakowa, natomiast Bolek i Leon utrzymywali łączność z obozem likwidacyjnym, zajmując się jednocześnie przemytem różnego rodzaju towarów z szopu Rossnera, gdyż dzięki ich sprzedaży można było opłacać dalsze działania. 25 sierpnia wyjechała kolejna grupa, złożona z dwudziestu osób wyposażonych w fałszywe legitymacje dostarczone przez Fredkę z Krakowa. Wyjazd tej grupy opłacony był wysoką ceną: Lolka Pomeranzblum, łączniczka organizacji, już nie wróciła⁹. Przebywający w górach Jakub Rosenberg, zdemotywany i zniecierpliwiony brakiem odpowiedzi od Jadzi, zaczął działać na własną rękę. W przeciwieństwie do większości

kolegów, którym wydawało się, że droga na Słowację wciąż nie jest pewna, przerzucił tam swoją matkę i dwóch innych członków organizacji¹⁰.

Pod koniec sierpnia nadeszła długo oczekiwana wiadomość ze Słowacji. Był to list od Jadzi, w którym pisała: „Karola [Baum], Azriel [Kozuch], przyjeżdżajcie¹¹. Niech przyjadą starcy, młodzi i dzieci. Jest tu prawdziwy raj. Jest stąd również otwarta droga na Węgry. Jadzia”¹².

Wiadomość tę wysłał Erwin Steiner, należący do słowackiej ekipy ratującej Żydów¹³, z dołączoną prośbą Jadzi, aby przywódca Hanoar Hacijoni także przyjechał na Słowację¹⁴. Zaraz po otrzymaniu wiadomości od Jadzi wyruszyli na Słowację Chaim Tenenwurz i Aleks Gutman, który przez cały ten czas ukrywał się w górach po nieudanej próbie zdobycia broni. Pod koniec sierpnia lub na początku września 1943 roku przybyli do Żyliny na Słowacji, gdzie spotkali się ze Steinerem. Kontakt został nawiązany¹⁵. Teraz żydowscy przybysze z Polski zobaczyli na własne oczy, że na Słowacji Żydzi wciąż żyją. Za górami w Polsce Rosenberg i Tusia, siostra Gutmana, zaczęli już organizować kolejne grupy do wyjazdu.

Problematyka przetrwania w Haszomer Hacair i w Drorze

Całkowicie inny obraz wyłania się z relacji członków Haszomer Hacair i Droru. Podczas gdy ludzie Hanoar Hacijoni byli już w drodze do Wiednia, Niemiec i na Słowację, resztki innych

ugrupowań szukały wciąż rozwiązania zwykłych problemów egzystencjalnych, polegających głównie na znalezieniu kryjówek przed Niemcami. Powody różnic w działaniach były jasne: kierownictwa tych organizacji zostały zlikwidowane, podobnie jak grupy najbardziej aktywnych członków. Przy życiu pozostało tylko kilka dziewcząt szerszego przywództwa, jak Chajka i Dorka Herzberg w Haszomer Hacair, Aliza Zytenfeld i Chawka Lencner w Drorze. Chajka, Dorka i Aliza straciły właśnie swoich narzeczonych i pogrążone były w osobistej żałobie. Będzie musiał minąć jakiś czas, zanim się otrząsną, wrócą do życia i wezmą na siebie nową odpowiedzialność.

W centrum działań pojawiły się wówczas nowe osoby, wśród nich Meir Schulman z Chrzanowa, który dotychczas nie należał do żadnej organizacji. Schulman – młody, sprytny chłopak, potrafiący odnaleźć się w każdej sytuacji – jako pierwszy zorganizował sobie kryjówkę po stronie aryjskiej i przez niego zostały nawiązane kontakty z innymi członkami organizacji w obozie likwidacyjnym. Schulman dość szybko okazał się znakomitym organizatorem, a jego spryt i inicjatywy przyniosły wielką przysługę członkom organizacji. Jednocześnie było jasne, że nie może on objąć miejsca przywódców, którzy zginęli, Frumki i Herszla, Cwiego i Dawida. Dominującą rolę odegra znacznie później.

Dziewczęta i chłopcy z „aryjskiej grupy” sosnowieckiego gniazda spotkali się wtedy w Zawierciu. To właśnie dzięki odwadze i inicjatywie Feli Katz, Kasi (Heli Szancer), Feli i Szmuela Rozenchwajgów cała grupa mogła przetrwać. Niemniej ci młodzi nie byli w stanie wypełnić luki po odejściu starszych przywódców. W związku z tym nie należy się dziwić, dlaczego nie udało im się podjąć takiego wyzwania jak Hanoar Hacijoni, zdumiewa raczej,

że mimo zaistniałej sytuacji rozbite resztki zdołały na nowo się zjednoczyć. Meir Schulman, jak już wspominałem, jako pierwszy znalazł sobie azyl – w domu rodziny Nowaków w Będzinie. W tym miejscu ukrywała się również jego narzeczona Nechama¹⁶. Renia po powrocie z Warszawy, Ilsa Heinsdorf z Droru oraz Fela i Kasia, które wróciły z Zawiercia, pomogły Schulmanowi nawiązać kontakt z przyjaciółmi w obozie likwidacyjnym¹⁷. Na samym początku dziewczyny nie miały odwagi lub wręcz nie mogły udać się do obozu likwidacyjnego. Renia spotkała Bolka Kozucha z Hanoar Hacijoni i poprosiła go, by pomógł jej w wydostaniu kolegów z obozu. Odpowiedź Bolka była rozczarowująca – przede wszystkim musiał ocalić ludzi ze swojej organizacji. Dopiero później, gdy przyrzekła mu przekazać dużą sumę, zgodził się jej pomóc. Umówili się na spotkanie po dwóch dniach, Renia i Ilsa na nie jednak nie dotarły, zostały rozpoznane przez polskie dzieci jako Żydówki i wydane w ręce Niemców¹⁸. Kozuch natomiast dotrzymał słowa; według relacji Aharona Brandesa to właśnie dzięki niemu został nawiązany kontakt między ludźmi przebywającymi w kryjówce u Nowaka a obozem likwidacyjnym. Kozuch zapewne spotkał również Felę i Kasię, bo przekazał Brandesowi informację o grupie, która ocalała w Zawierciu¹⁹. Prawdopodobnie pod wpływem dostarczonych przez niego informacji ludzie zaczęli się przedzierać z obozu likwidacyjnego do Meira Schulmana u Nowaków. Chajka dotarła jako jedna z pierwszych i ukrywała się tam przez kilka dni. Krótco po niej do Nowaków przybyła też Chawka Lencner z małą Esterką, która próbowała szczęścia już poprzednim razem. Załamana poprzednimi przejściami, Chawka znalazła w sobie siłę, by zająć się resztką dzieci z kibucu Atid. Jeszcze wcześniej znalazła kryjówkę dla

Broni Lesser i prawdopodobnie dla chłopczyka Moniusia Hofenberga. Broni urządzono miejsce w gospodarstwie chłopskim nieopodal Będzina, gdzie dołączyła do grupy dzieci z Haszomer Hacair, które już tam były²⁰. Krótco po Chawce do Nowaków przybył również Aharon Brandes²¹. Mieszkanie Nowaków okazało się zbyt ciasne dla wszystkich uciekinierów. Pani Nowakowa nie zapewniała ukrywającym się poczucia bezpieczeństwa. Szybko okazała się kobietą dbającą o własną skórę i chciwą²². Według relacji Feli Katz, kiedy Chajka dotarła do ich domu, pani Nowak przestraszyła się jej żydowskiego wyglądu i tego, że ściągnie zgubę na innych²³. Zaszła potrzeba znalezienia nowych kryjówek.

Jeszcze wcześniej Kasia i Fela nawiązały kontakty z rodziną Kobylców. Była to typowa górnicza rodzina ze wsi Michałkowice, która z jakichś powodów została uznana za niepewny element i w jej dokumentach wbito pieczętkę „Staatenlos” (bezpieństwowiec). Kobylcowie byli przeznaczeni na wysiedlenie i może z tego względu poczuli bliskość z prześladowanymi Żydami. Na początku Mietek Kobylec przyprowadził do domu dwie żydowskie dziewczyny, a Felę przedstawił jako swoją narzeczoną. Potem ojciec Piotr zgodził się na przechowanie w swoim domu również innych: „przecież nie mogłem wyrzucić ich na dwór”²⁴. Wiele innych świadectw wskazuje na sympatię Piotra do Żydów i wrogość w stosunku do Niemców. Według jednej z relacji Kobylec postrzegał ratowanie Żydów jako czyn patriotyczny związany z wyzwoleniem narodu polskiego z niewoli hitlerowskiej i ważny gest humanitarny²⁵. Zaangażowanie rodziny Kobylców w pomoc dla Żydów wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. W okupowanej Polsce za przechowywanie Żydów groziła kara śmierci.

Dzięki pomocy tej rodziny zostały przygotowane nowe kryjówki: jedna w ich rodzinnym domu w Michałkowicach, a druga w mieszkaniu synowej Klary w miasteczku Mała Dąbrówka²⁶. Postanowiono rozdzielić ludzi ukrywających się dotychczas w domu Nowaków; przeniesiono ich do Michałkowic i Małej Dąbrówki. Chajka i Chawka zostały przeniesione do Małej Dąbrówki; Chajkę przeprowadziła tam Fela Katz²⁷. Inni wyjechali do Zawiercia, gdzie nie nastąpiła jeszcze likwidacja getta.

Tymczasem 25 sierpnia rozpoczęła się ostatnia akcja wysiedleńcza w regionie i zawierciańskie getto zostało zlikwidowane. Aharon Brandes i mała Esterka musieli wrócić do Będzina²⁸. W tym samym czasie wrócili do miasta także Szmuel Rozenchwajg i prawdopodobnie Dorka Herzberg, którzy przebywali w Będzinie od początku sierpnia. Powrót Rozenchwajga, w przeszłości jednej z kluczowych postaci w sosnowieckim gnieździe, ustabilizował całą działalność. Rozenchwajg dzięki dobremu aryjskiemu wyglądowi stał się łącznikiem między obozem likwidacyjnym a różnymi grupami przebywającymi w ukryciu. Współpracowały z nim trzy łączniczki również o aryjskim wyglądem, które mogły swobodnie przemieszczać się między różnymi kryjówkami: Kasia, Fela Katz i Sara Kukiełka. U ich boku działał Abraham Izbicki z Gordonii. Centralną siedzibą całej działalności stała się kryjówka u Kobyłców w Michałkowicach, która okazała się stosunkowo bezpieczna. Kobyłcowie wprawdzie nie lekceważyli wartości pieniędzy, jakie im wypłacano, ale działali głównie z pobudek patriotycznych i humanitarnych. Do tamtejszego bunkra przybył też Schulman z żoną i zaczęli docierać inni z obozu likwidacyjnego²⁹. Na początku września 1943 roku w różnych kryjówkach w Będzinie, Katowicach i Małej Dąbrówce przebywało

około dwudziestu członków Haszomer Hacair, Droru i Gordonii³⁰. Kolejnych dwudziestu nadal przebywało w obozie likwidacyjnym, ale utrzymywano z nimi kontakt.

Skazana na życie

Krótko po przybyciu do kryjówki w Małej Dąbrówce Chajka zaczęła pisać dziennik. Właścicielką domu, występującą we wspomnieniach Feli Katz, była Maria Klecha z Sosnowca³¹, natomiast w dziennikach Chajki właścicielką jest Klara Banasikowa, córka Karoliny Kobylec, uznawana przez Niemców za volksdeutschkę, ponieważ jej mąż służył w Wehrmachcie³². Mieszkanie było stosunkowo przestronne, a Chajka miała dobre warunki pracy w pokoju, gdzie nawet stało radio. Niemniej musiała ciągle mieć się na baczności. Fela Katz wspomina, że kiedy sąsiedzi przychodzili do właścicielki mieszkania w odwiedziny, Chajka kryła się w szafie, gdzie przebywała całymi godzinami. Dopiero po wyjściu gości mogła wyjść z szafy na ustalony znak. Cieszyły ją wizyty Feli, ponieważ sama z powodu wyglądu nie mogła wyjść na ulicę. Powiedziała Feli, że jej wizyty są jak promienie słońca, „jak światło, które nagle rozbłyska”³³.

Chajka większość czasu poświęcała pisaniu. Przyjaciele i koledzy wiedzieli, że dokumentuje ich działalność. Być może z tego powodu zadbano o stosunkowo dobre warunki ukrycia. Inni, jak Aharon Brandes czy Abraham Zilberstein, ukrywali się w gołębniku, Szmuel Rozencwajg zapisał po wojnie, „że Chajka Klinger należała do niewielkiej grupki »skazanych na życie«, aby mogła przekazać świadectwo”. W każdej organizacji nieliczni zostali

wybrani do tego zadania. Z tego, co mi wiadomo, „skazani na życie” zwykle protestowali przeciw takiemu „werdyktowi”. Nikt spośród działaczy konspiracyjnych nie pragnął przeżyć po śmierci najbliższych przyjaciół, tak samo było z Chajką Klinger³⁴. Zadanie jej powierzone było podobne do tego, jakie w Warszawie miały do wypełnienia Hańcia i Frumka Płotnickie oraz Mira Fucher, zobowiązane mimo swego sprzeciwu, rozkazem ŻOB, do uratowania się³⁵. Chajka już po wojnie będzie wspominała Rachel, członkinię Haszomer Hacair z Warszawy, która latem 1942 roku dołączyła do partyzantów. *Była to młoda dziewczyna o wyjątkowym talencie literackim, wszyscy mieli nadzieję, że napisze historię organizacji*³⁶. Hańcia, Frumka i Rachel – wszystkie one zginęły w walkach w lesie i w getcie.

Chajka, jeśli wcześniej wzbierała się przed podjęciem tego zadania, wtedy zgodziła się z wyrokiem organizacji. Tym razem nie chodziło już o ratowanie się, kiedy jej towarzysze nadal walczyli. Koledzy byli wśród poległych, a ona miała spisać ich historię. Tak więc podczas gdy inni codziennie walczyli o zwykłe przeżycie, zapominając czasami o ranach z niedawnej przeszłości, ona musiała raz jeszcze wrócić do bólu i śmierci. Dopiero teraz do jej świadomości dotarły rozmiary strat i własne sieroctwo. Właśnie ona, która nie płakała w obecności przesłuchujących ją niemieckich śledczych ani po śmierci Cwiego, po raz pierwszy szlochała, słuchając muzyki w radiu. Właśnie ona, która nie uroniła ani jednej łzy, kiedy cała jej rodzina unosiła się z dymem w niebo, spoglądała w twarz niemieckiego chłopca, syna gospodyni, i nagle zrozumiała, że dziesięcioletnia Malka i jeszcze młodsza Tamar, które tak kochała, już nie żyją. Odtworzenie historii ruchu stało się dla niej trudną i ciężką drogą do świadomości. Pisanie

zmuszało ją do konfrontacji z wieloma zbyt trudnymi pytaniami: czy obrona w ogóle miała sens? Jeśli tak, to dla czego poniesiono klęskę? Kto jest odpowiedzialny za porażki, a kto za sukcesy? Kto wykazał się odwagą, a kto tchórzostwem? W jej zapiskach było wiele gorzkich i okrutnych ocen. Opis stawał się sądem, a sąd opisem. Swój dziennik zaczęła następująco:

Czwartek, 26 sierpnia 1943

A więc żyję?! Czyż żyję po tych wielu przeżyciach? Wyrwałam się jednak z tego koła, środowiska śmierci, z punktu wysiedleńczego i siedzę tu. Sama z Chawką w pokoju, oderwana od całego życia i świata, w ciszy i spokoju. Odpoczywam. Odpoczywam – żyję. Widocznie zapomniałam już, co znaczy w normalnym języku życie.

Obracam się przecież jak w koszmarnym śnie. Przecież ciągle widzę barak pełen ludzi, starców i dzieci. Te przedśmiertne krzyki, te ciche narzekania i to spokojne oczekiwanie auta – znaczy się śmierci. Jeszcze ciągle widzę puste domy, domy rumowisk, wszystko przewrócone do góry nogami, przewrócone meble, krzesła, stolki, pierzyny, poduszki, bielizna, ubrania, koszule, jedwabie. Wszystko wałęsa się na ziemi. Całe osiedle żydowskie wieje pustką, grozą, śmiercią. Wszędzie cisza śmiertelna, gdzie tylko obrócisz głowę, pustka. A tutaj było kiedyś tak rajsko, pełno ludzi, śmiechu, radości i krzyku dzieci, a teraz pustka. Czyż możesz to sobie wyobrazić? Szmat ziemi pełen domów, tak blisko jeden obok drugiego, tak bardzo ściśnione, a w nich ani jednej żywej duszy. Taka wielka, przeogromna zgroza bije z tych domów. A gdy wchodzisz, to uciekasz, jakby kulą trafiona, śmiertelny zaduch na ciebie powiał, bo trup, taka stara żółta twarz wygląda z łóżka. Chcesz uciec daleko, gdzieś na kraniec świata, ale nie wolno, bo cię pilnują.

Takie obrazy gonią cię i nie dają spokoju. W nocy i w dzień. A czyż już na chwilę zapomniataś o tym? Jak żeśmy siedzieli na czworakach przed barakami i jak wywołano czterech chłopców? Myślisz z ulgą: no wreszcie, na rozstrzelanie, a tu przychodzą – niosą trup

Cwija, drogiego naszego towarzysza i kierownika. A tam dalej, gdy się patrzyłaś, widzisz ten mały domek, gdzie dwunastu drogich moich, najstarszych zginęło. Ja nic nie myślę, obracam się jak we śnie. Nie wolno myśleć – bo albo krzyczeć, wrzeszczeć, szarpać włosy, dostać ataku szatu, albo popełnić samobójstwo. Myślę o tym dużo. Dlaczego i po co ja żyję. Utraciłam wszystko i wszystkich, dla których chciałam żyć i warto było żyć. Nie ma narodu – tyle czasu straciłam i dlaczego właśnie ta droga [tj. Haszomer Ha-cair – A.R.]. Chciałam i pokochałam naród żydowski, rzuciłam myśl o studiach i karierze, wyjazd na hachszarę, a potem do Palestyny, a teraz nie ma już narodu – siedem milionów Żydów wysiedlono, wymordowano i zniszczono. Nie mam rodziny, rodziców, siostry, szwagra i tych tak bardzo drogich mi dzieci. Nie mam człowieka, którego tak bardzo kochałam, bez którego życia sobie nie wyobrażałam i nie chciałam – to był mój towarzysz, przyjaciel i kochanek. Nie mam towarzyszy, drogich mi towarzyszy.

Więc po co i dlaczego? Czy potrafię usprawiedliwić mą marną egzystencję? Wcześniej mówiłam, chcę żyć, aby móc coś zrobić, aby wziąć udział w walce. A dziś? Kiedy jest już po wszystkim, czemu, marna kreaturo, nie masz odwagi skończyć z sobą? Spróbuj się wytłumaczyć, ale to nie będzie prawda, bo w głębi duszy chcesz żyć. Dlaczego i po co? To przez pamięć o nich, o mych towarzyszach. To oni zawsze chcieli i oni mi kuli dzień w dzień do głowy, chcieli, aby ktoś został i opowiedział o nich. Dlaczego nie mają odżyć przynajmniej na papierze? Czemuż zawsze mam żyć z tym koszmarem tych dni i niespełnionego zadania?²³⁷

Właśnie konieczność, by pisać, skłoniła ją po raz pierwszy do zastanowienia się nad samobójstwem. Musiała pisać o wszystkim, aby udowodnić teraz sens swojego istnienia, ale wraz z pisaniem umykała jej podstawa do dalszego życia. Stało się to wielkim problemem świadka, wzywającego swoją pamięć, a i ta pamięć zmuszała ją do dalszego czynu. Danie szczerego świadectwa zawsze

związane jest z wyrzutami sumienia, a wyrzuty sumienia Chajki był wprost nie do zniesienia.

Czyż spełniłam swe zadania?! Tak bardzo się cieszę, że właśnie na mnie padło oskarżenie – to był pewien dług, którym spłacam. To dług zaciągnięty wobec hagany. Nie prosiłam ich – nie płakałam przed nimi, szłam spokojnie – cicho, bez strachu.

Przed wejściem zjadłam jabłko. No a potem tak bili, tak, walili w głowę, twarz poranili tak okropnie – ale taką dziwą satysfakcją czułam przy tym. Wytrzymałam i teraz wiem, jeszcze gorsze przetrzymam. [...] Ta próba moja to usprawiedliwienie za to, że jeszcze dziś żyję, być może, że jutro już nie – mogę wykrycić – i wszystko się skończyło. I ten dług wobec mych towarzyszy, towarzyszy, którzy byli mi drożsi ponad wszystko – czy to prawda? Tak – wszak kochałam mego biednego starego ojca, dlaczego jego odejście tak mnie nie bolało – dlaczego ciągle o nich nie myślę – bo tamci mi wrosli w krew, bo tkwili we mnie, bo ich wyrwano razem z mymi wnętrznościami. Nie ma ich. Nie mogę tego pojąć – zrozumieć. Mnie się ciągle zdaje, że żyję na jakimś pustkowiu, z dala od świata, a tam daleko oni żyją gdzieś, się coś dzieje, a tylko mnie tam brak.

Drodzy moi – tu w pokoju muzyka gra, a we mnie wszystko się rozdziera, tak bardzo szarpie – i o cudo. Byłam dotąd twarda jak glaz, nie płakałam (prócz jednego razu), a teraz trzy popłynęły – To muzyka zrobiła. Od 4 lat nie słyszana, teraz moją samotność taką starganą, nieludzką uwidocznita.

Drodzy moi, wysiedleni, rozstrzelani towarzysze, mam wobec was dług – opowiedzieć o waszym życiu i śmierci. Chcę, żebyście nie odeszli zapomnieni, chcę, abyście odżyli na papierze w ludzkiej pamięci, w duszach i sercach naszych towarzyszy, którzy są tam daleko. Chcę, aby pamięć o Was uczcili, Wasze imiona szacunkiem otoczyli – i pokochali. Ale czy potrafię? Już kilkakrotnie chciałam odrzucić pióro. Wiem, że nie potrafię. Słowa, które wychodzą z pod pióra, są nieskładne. W sercu i duszy jeszcze chaos mam³⁸.

Oprócz tych strasznych koszmarów, jakie budziły pisanie i pamięć, musiała przecież znaleźć właściwe słowa. Czyż może za pomocą języka, który jest najważniejszym narzędziem rozumu, uchwycić tę rzeczywistość, pozbawioną rozsądku? Czy zdoła przy użyciu racjonalnych środków wyrazić całkowity brak racjonalizmu?

No i czyż język ludzki nie jest za ubogi, by to wszystko opowiedzieć? Wszak każde słowo, wyrażenie wydaje mi się zbyt blade, nieodpowiednie, nieoddające naszych uczuć, tego, cośmy naprawdę. Nie urodziły się bowiem słowa odpowiednie do oddania naszej epoki i położenia oraz zgonu narodu żydowskiego w tej epoce. Nie chcę koloryzować, ani krzty przesady nie chcę, aby było w moim opowiadaniu. Nagą prawdę chcę odmalować. Ale brak mi słów... Język, literatura urosły na gruncie pewnej rzeczywistości i warunków. Takiej rzeczywistości i warunków nigdy jeszcze nie było, a może tylko mi się tak wydaje. Cóż myśmy bowiem wiedzieli o życiu i śmierci innych nas, ludzi w koloniach? Ale nie! Tego, co z nami zrobiono, nie było jeszcze w historii. Z żadnym narodem tego nie zrobiono. Czytałam o Ormianach – ale skądże, jak w ogóle można porównywać?! Była kiedyś inkwizycja hiszpańska, pogromy za czasów Chmielnickiego, w Kiszyniowie, wszak było mordowanie, wieszanie za czasów caratu. Czytałam opisy przeżyć różnych wielkich rewolucjonistów w więzieniu, na Syberii, ale pusty śmiech mnie ogarnia. To igraszka szatana. Gdy przed jakimś czasem czytałam z Irką [Pejsachson] jeszcze przypadkowo opisy Gerszuniego w więzieniu, śmiałyśmy się do rozpuku we dwójkę³⁹. No i czy ktoś mógłby sobie wyobrazić, aby caluteńki naród można było wyniszczyć i wytępić doszczętnie?⁴⁰

Pod koniec sierpnia 1943 roku Chajka była przekonana, że nie pozostali już żadni Żydzi w Europie, że zginął cały naród, łącznie z jej ugrupowaniem Haszomer Hacair. Dlatego wróciła po raz kolejny do znajomych dylematów. Czy wraz ze śmiercią

narodu ma sens istnienie awangardy? Awangarda musiała również umrzeć, ale umrzeć w specyficzny sposób.

Zginął cały naród żydowski w Europie pod okupacją niemiecką. Nie ma Żydów, nie ma młodzieży żydowskiej, nie ma ruchu chalurowego i nie ma już Haszomer Hacair. Ten kwiat młodzieży żydowskiej, to, co było w naszym narodzie najpiękniejsze i nie tylko w naszym narodzie. Przecież nawet w poprzednich stuleciach nie narodziły się takie ruchy i tacy ludzie.

Umarł, zginął wraz z narodem również nasz ruch. Tak to bardzo boli i krwawi. Ale tak musiało być, i dobrze, że się tak stało. Gdy nie ma narodu, niepotrzebna jest jego awangarda – bo dla kogo ona by była, jak nie dla niego.

Należało skończyć wraz z nim, ale jak? Nie było dla nas problemem ocalenie – jasnym było, [że] należy wraz z narodem umrzeć. Ale jak? Nie tak jak cały naród, nie tak jak bydło na rzeź! Umrzeć zgodnie z honorem – stworzyć ostatni akt w historii narodu żydowskiego. Miałyby to być narodziny nowej myśli żydowskiej o haganie. Wróć jeszcze do historii hagan. Chcę pierwszej opowieść o przeżyciach ostatnich naszych dni⁴¹.

I tak snuje opowieść za opowieścią, nie litując się ani przez chwilę nad sobą samą i swoimi przyszłymi czytelnikami. Wszystko musi zostać powiedziane, wszystko musi zostać napisane, nawet jeśli słowa te są ciężkie i gorzkie. Chajka była w pełni świadoma, że stawia swoim towarzyszom pomnik, postanowiła jednak nie gloryfikować wszystkiego *en bloc* i nie poddawać się emocjom. Opisała Duńskiego i Lipka jako bohaterów, ale jasno stwierdziła, że ich śmierć była czarną plamą w historii ruchu. Z uwielbieniem opisywała Mordechaja Anielewicza, ale nie oszczędziła mu ostrej krytyki, wspominając też o zwykłym awanturnictwie. Również Josef Kapłan, którego tak lubiła, został przedstawiony dokładnie taki, jakim go знаła: dobry, poczciwy człowiek, ale nie mógłby

stać na czele powstania. Nie była w stanie pominąć milczeniem zdrady Zelcera, wpadek Folmana i słabości Gordonii, którą okazała w sprawie paszportów. Judenrat został pokazany w czarnych barwach, a Merin jako zdrajca. Nie kryła swego rozczarowania i rozgoryczenia w stosunku do żydowskiej społeczności w Palestynie. Przeprowadziła w dzienniku dokładny rachunek sumienia z samą sobą i kolegami, jeśli chodzi o główną ideę, jaka im przyświecała przez ostatnie lata – ideę walki. Po wojnie Szmuel Ron (Rozencwajg) napisze:

Chajka Klinger potrafiła doskonale wyrazić swój ból, a jednocześnie ugodzić nie tylko w Niemców i Żydów osadzonych w getcie. Jej krzyk rozpaczony to ciężki, oskarżycielski list wymierzony w ludzi przebywających wówczas w spokojnych, ustabilizowanych krajach, jakże wyobcowanych od prowadzonych na śmierć. Z wielu punktów widzenia jej relacja z 1943 roku mogłaby również posłużyć jako list oskarżający ówczesnych przywódców żydowskich, którzy jej zdaniem nie zrobili wystarczająco dużo, by wystąpić w obronie Żydów w gettach⁴².

Rzeczywiście w dziennikach dużo jest gniewu i goryczy. Nie zawsze to, co pisała Chajka, występowało w porządku chronologicznym, ale mimo wszystko była dokładna nie tylko w sposobie odtwarzania faktów, lecz także w drobnych szczegółach. Opisywała żywych ludzi i śmierć w koszmarnych detalach. Dla siebie zachowała tylko jedną sferę – prywatności, której broniła przed zbyt wścibskim czytelnikiem. Nie opowiedziała historii własnej rodziny. Być może było to związane z tym, że w chwili, kiedy pisała, nie wiedziała, co się z nimi stało. Później opowiedziała Szmuelowi Rozencwajgowi o śmierci w bunkrze swojej czteroletniej siostrzenicy⁴³. Nie potrafiła zmierzyć się z tą sprawą, była ona dla niej zbyt trudna, gorzka i tragiczna. Niezauważalnie jednak i ta

wkradała się do jej zapisków: *przecież kochałam mojego nieszczęsnego, starego ojca i dlatego jego odejście nie zabolowało mnie w ten sposób*. Prawdopodobnie uczucie utraty było związane z ciężkimi wyrzutami sumienia. Złożony stosunek rewolucjonisty do własnego narodu, z jednej strony pełen lekceważenia i wstrętu, a z drugiej głębokiej i szczerzej miłości, musiał w końcu doprowadzić ją do trudnego konfliktu w relacjach z rodziną. Wszystko, co krytykowała i nienawidziła w swoim narodzie, koncentrowało się również w jej rodzinie. Znienawidzona postać Żyda z diaspory ogniskowała się w jej ojcu. Jej starsza siostra w obliczu tragedii opuściła swe córki. Kochała je, a jednocześnie odwróciła się do nich plecami. Chajka przed ostatecznym wysiedleniem zbliżyła się do swojej rodziny i nawet zapewniła im miejsce w bunkrze, a jednak, kiedy rozpoczęło się wysiedlenie, nie ukryła się razem z nimi, wołała być z najbliższymi przyjaciółmi, gotowymi na zbrojną obronę, choć ostatecznie niewiele z tego wynikło. Irka i Lea wołały w ostatnich godzinach pozostać ze swoim ojcem. Wybór Chajki był kompletnie inny. Właśnie dzięki temu przeżyła. Nigdy nie opowiedziała, że wraz z otrzymanym w prezencie życiem otrzymała również wyrzuty sumienia.

Chajka nie ukrywała wyrzutów sumienia również w stosunku do innych – do Lipka, Irki i Lei, Naci i Jankela, którzy zostali wywiezieni w transportach do Auschwitz, i do Dawida, który poszedł do lasu. W ten sposób właśnie pisała, niekiedy wzburzona, a czasami jakby w obliczu nadchodzącego przerażenia dręczyła samą siebie.

Boże mój, jak bardzo marne są moje słowa. Czyż ja potrafię oddać, co działo się w duszach tych kilku droższych mi nad życie istot? Czy potrafię wielkość ich duszy oddać? Tak dawno, tak bardzo

dawno już nie pisałam. Z drugiej strony, czy warto w ogóle to pisać, dla kogo? Znienawidziłam przecież wszystkich, którzy przetrwali i byli mi aż tak dalecy. A kogóż właściwie ja kocham, kogo nie nienawidzę? Tak, był taki okres, kiedy wszystkich i wszystko znienawidziłam. Szalała we mnie wściekłość i zemsta, ta krwawa bezlitosna zemsta. Chciałam dusić i zabijać ich wszystkich, kto wpadnie mi tylko w ręce. No i przyszedłam do tego domu, do tej Niemki i do jej dziecka. Czyż mogłam jej krzywdę zrobić i jej dziecku? Gdy patrzę na to dziecko blade i anemiczne, stają mi przed oczyma te żydowskie dzieci z tymi żywymi czarnymi oczyma. Nasza słodka, mała Tamusia [Tamar, siostrzenica Chajki]. I serce boli, tak bardzo boli. Ale krzywdy nie potrafiłabym temu dziecku zrobić. Cóż ono winne, że świat jest taki zły⁴⁴.

Była to nienawiść męczenników do tych, którzy nie dzielili z nimi tragicznego losu. Nieracjonalna nienawiść, podobnie jak i cierpienia były nieracjonalne. *Nienawiść stwarzająca przepaść między żyjącymi w normalnych czasach i miejscach a przybyszami „stamtąd”* – napisała Chajka, zaraz jednak dodała:

„Kto zrozumie tę epokę i ludzi?” – pytał Cwi. „Chciałbym kiedyś jeszcze zobaczyć człowieka z Kibucu Arci” – marzył Dawid. Dla kogo to piszę, czy dla nich? – Tak, dla nich. Może oni zrozumieją, jak nie – to trzeba będzie sobie palnąć w łeb⁴⁵.

Podczas gdy Chajka zastanawiała się, dla kogo pisze swój dziennik, w górach, na granicy ze Słowacją powstawały schroniska pomagające w nielegalnym jej przekroczeniu. Powoli i garstkami zaczęli przechodzić przez nie ostatni ocalali młodzi Żydzi z Będzina.

-
- ¹ Avihu Ronen, *Women as Leaders*, w: *Jewish Woman: a Comprehensive Historical Encyclopedia*, red. Paula E. Hyman, Dalia Ofer, Shalvi Publishing Ltd., Jerusalem 2006.
- ² Chaja Rosenberg, *Chawerot begeto* [hebr. Przyjaciółki w getcie], „Hedim” kwiecień 1945, s. 40.
- ³ *Sefer zikaron k”k Zawiercie we hasewiwa*, red. Sz. Spiwak, Irgun Jocej Zawiercie wehasewiwa, Tel Awiw 1958, s. 296–298; Aharon Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1945, s. 86; Archiwum Jad Waszem, O3/3184, Relacja Goldberga.
- ⁴ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 163.
- ⁵ Zob. Renia Kukelka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 131; A. Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin*, dz. cyt., s. 85.
- ⁶ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 178–206.
- ⁷ Jaakow Rosenberg, *Bodedim bemaawak* [hebr. Samotni w walce], „Mesua B”, wrzesień 1974, s. 73–79; Wspomnienia Jadzi Szpigelman w: Archiwum Mesua, 19.24, Janet Lipski, *Memoirs*, Tucson, Arizona, 1990; F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 210.
- ⁸ F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 200–203.
- ⁹ Tamże, s. 206–209.
- ¹⁰ J. Rosenberg, *Bodedim bemaawak*, dz. cyt., s. 278.
- ¹¹ Jadzia, która wyjechała przez rozpoczęciem wielkiego wysiedlenia 1 sierpnia 1943 roku, wciąż nie wiedziała o śmierci Józka (Azriela) Kozucha – przywódcy organizacji.
- ¹² Wspomnienia Jadzi, w: F. Mazia, *Reim basaar*, dz. cyt., s. 210.
- ¹³ Na temat działalności tej ekipy zob. rozdział XXII.
- ¹⁴ Relacja Erwina Steinera cytowana w: Rinat Gorodemczyk, *Brichat tnuot hanoar mizaglembie 1943–1944* [hebr. Ucieczka organizacji młodzieżowych z Zagłębia 1943–1944], praca magisterska, Uniwersytet Telawiwski, 1986, s. 48–50.
- ¹⁵ Tamże; Aleksander Gutman, Ester Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin. Protokolim*, „Mesua” 1973, nr 1, s. 172–173.
- ¹⁶ Relacja Meira i Nechamy Schulmanów.
- ¹⁷ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 123–128.
- ¹⁸ Tamże, s. 130–132.
- ¹⁹ A. Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin*, dz. cyt.
- ²⁰ Chawka Lencner, *Paraszat Bendin*, „Mibifnim” czerwiec 1944, s. 133–134.
- ²¹ A. Brandes, *Kec hajehudim be Kec hajehudim bedrom maaraw Polin maaraw Polin*, dz. cyt., s. 85.
- ²² A. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 171–172.
- ²³ Relacja Feli Katz.
- ²⁴ Piotr Kobylec, Karolina Kobylec (jego żona), Klara Kobylec-Banasik (córka), Mieczysław Kobylec (syn), Wiktor Kobylec (syn). Israel Gutman, Sara Bender (red.). *The*

Encyclopedia of the Righteous Among the Nations: Rescuers of Jews during the Holocaust, vol. 4: *Poland*, Yad Vashem, Jerusalem 2004, część 1, s. 357–358, Władysław Bartoszewski, Zofia Lewin (red.), *Righteous Among Nations: How Poles Helped the Jews, 1939–1945*, EarlsCourt Publications, London 1969, s. 153–158.

²⁵ Relacja Feli Katz; relacja Miriam (Kasi) Barenblatt; A. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 170–171; Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 184; Archiwum Moreszet, 8.D.1.1051, Chajka Klinger, przemówienie na konferencji.

²⁶ Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 134.

²⁷ Relacja Feli Katz, 1985.

²⁸ A. Brandes, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin*, dz. cyt., s. 87; Ch. Lencner, *Paraszat Bendin*, dz. cyt., s. 134.

²⁹ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 183–184; relacja Meira i Nechamy Schulmanów.

³⁰ Israel Gutman, Sara Bender (red.), *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations: Rescuers of Jews during the Holocaust*, vol. 4: *Poland*, Yad Vashem, Jerusalem 2004, część 1, s. 357–358.

³¹ Relacja Feli Katz.

³² Być może pewna niezgodność wynika z danych o kolejnej kryjówce, gdzie Chajka przebywała przez jakiś czas, w każdym razie Chajka pisze o właścicielce domu jako o Niemce, chodziło jej więc najpewniej o Klarę Banasikową.

³³ Relacja Feli Katz.

³⁴ Szmuel Ron, *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger*, „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22, s. 21–22.

³⁵ Cywia Lubetkin, *Achronim al hachoma* [hebr. Ostatni na murze], Hakibuc Hameuchad, Ein Charod 1946, s. 46.

³⁶ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt A (VI), s. 13.

³⁷ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 1–4.

³⁸ Tamże, s. 4–7.

³⁹ Grigorij Gerszuni (1870–1908), żydowski rewolucjonista, jeden z twórców i przywódców Partii Socjalistów Rewolucjonistów. Zachęcał do rewolucyjnego terronu.

⁴⁰ *Dziennik 1943*, zeszyt I, s. 7–9.

⁴¹ Tamże, s. 9–10.

⁴² S. Ron, *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger*, dz. cyt.

⁴³ Relacja Szmuela Rona.

⁴⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt II, s. 7–9.

⁴⁵ Tamże, s. 10.

The background of the page is a repeating geometric pattern of interlocking circles, creating a tessellated effect. The pattern is rendered in a light gray color on a white background. In the center of the page, there is a white rectangular box with a thin black border. Inside this box, the text is centered.

Rozdział XXI

Ocalona



Tusia Herzberg, 1985–2005

W trakcie prowadzonych przeze mnie badań przybyło mi wiele matek: Ester Szuszan, Fela Weintraub i Fredka Mazia – odważna łączniczka organizacji Hanoar Hacijoni, która została członkinią kibucu Haogen. Czasami zastanawiałem się, czy słyszały – jak to ktoś kiedyś ujął – ten sierocy głos, dochodzący z sąsiedniego pokoju. Myślałem również o moim „szczęściu bycia sierotą”, wspominając starszego pana, który kiedyś zwrócił się do Romaina Gary’ego, by poprosił w jego imieniu o rękę swojej matki, dodając na poczet swoich zalet, że jest sierotą. Chłopiec zastanawiał się, jak to możliwe być sierotą w późnym wieku. „Sieroctwo nie jest bynajmniej kwestią wieku” – zaprotestował stanowczo mężczyzna¹.

Jednak Tusia Herzberg zaadoptowała mnie naprawdę. Ten mały domek z wielkim trawnikiem przy ulicy Binjamina w Ramat Ganie stał się miejscem, do którego wielokrotnie wracam. Czasami przyjeżdżam tam z Rają albo Ajelet.

Kiedy nie dzwonię przez dłuższy czas, rozbrzmiewa telefon: „No, dlaczego się nie odzywasz?”. Tusia i jej mąż Szalom niejednokrotnie goszczą mnie na typowym polskim obiedzie, po którym zazwyczaj siedzimy na tarasie, spokojnie rozmawiając na tematy historyczne i wymieniając poglądy. Szalom powtarza: „Ty musisz to zrozumieć”, jakby chciał siłą przekazać swoje wspomnienia słuchaczowi, ale w jego brązowych oczach widać, że doskonale rozumie również swego rozmówcę. Tusia ma okrągłą twarz, otwarte, nieco wylupiaste oczy, kiedy cała zamienia się w słuch lub pragnie podkreślić, że temat ten jest jej zdaniem bardzo

istotny. Oczy te, podobnie jak usta, wydają się zawsze uśmiechać, nawet jeśli mówi o sprawach wyjątkowo trudnych. Nieprzypadkowo nazwała swoją książkę *Śmiejący się piasek*. W przeszłości, w swojej najtrudniejszej godzinie, kiedy wepchnięto jej ojca do ciężarówki wiozącej cotygodniowy transport do Auschwitz, na próżno biegła za samochodem, a po drodze wydawało jej się, że piach pod nogami śmieje się z niej². Może jednak śmieje się nie z niej, lecz do niej? Tusia w przeciwieństwie do mojej mamy zawsze była optymistką.

Tusia w przeszłości miała wiele nazwisk: jej panięńskie imię i nazwisko to Ester Gutman, a przydomek „Tusia”. Po przyjeździe do kraju zmieniono jej imię na hebrajskie „Tuszija” (spryt), a kiedy wyszła za Szaloma, stała się panią Herzberg. Rodzina Tusi była dobrze znana w Będzinie, ponieważ jej dziadek ze strony matki, rabin Graubart, aż do I wojny światowej pełnił funkcję naczelnego rabina miasta. Jej ojciec z kolei należał do grupy zamożnych będzińskich kupców. Sama Tusia uczyła się z moją mamą w gimnazjum Fürstenberga, ale inaczej niż mama, wraz z większością koleżanek przystąpiła do Hanoar Hacijoni. Będąc członkinią organizacji, brała aktywny udział w konspiracji, szczególnie po ostatnim wysiedleniu. Razem z mamą była w pierwszej grupie, która przekroczyła granicę ze Słowacją, gdzie następnie dołączyły do Aleksa, brata Tusi. Mała, zjednoczona na nowo rodzina została później przerzucona na Węgry, gdzie pozostała aż do końca wojny. Moja mama przebyła tę drogę trzy miesiące po niej i obie właśnie tam się spotkały.

Wspomnienia Tusi mimo strasznych epizodów są w sumie pełne światła. Sposób, w jaki cały czas do nich wraca, świadczy o tym, że żyje z nimi w spokoju, a nawet miłości. Tusia nigdy

nie zerwała kontaktów z rodziną i organizacją. Spośród czwórki rodziny uratowała się, wielokrotnie sobie pomagając, trójka: jej mama, brat i ona sama. Na terenie Słowacji, a później Węgier Tusia należała do dużej i żywej grupy członków Hanoar Hacijoni z Będzina, którzy również tam się znaleźli: część z nich przeszła przez góry ze Słowacji, a inni z Niemiec i z Wiednia. Była to wspaniała kilkudziesięcioosobowa „nasza grupa”, która zawsze trzymała się razem i dzięki wzajemnej pomocy zawsze wychodziła z opresji zarówno na gruzach Kamionki i Środuli, jak i potem w lasach słowackich oraz w okupowanym Budapeszcie.

Więzi te przetrwały wojnę i utrzymały się również w Izraelu. To właśnie dzięki ich wzajemnym relacjom i działalności powstało w kibucu Tel Icchak Centrum Edukacji i Upamiętnienia Hanoar Hacijoni Masua. W Izraelu Tusia spotkała się ze swoim ukochanym Szalomem Herzbergiem, który przetrwał wojnę w obozach pracy Organizacji Schmelt. Dumni ze swojej przeszłości, pogodzeni z teraźniejszością, Tusia i Szalom odmówili przyjęcia niemieckiego odszkodowania. Przez całe życie utrzymywali się z własnej pracy, nigdy nie czuli, że są biedni czy gorsi. Szalom został z czasem znanym przemysłowcem, a Tusia całą swą energię poświęciła edukacji młodych. W 1972 roku, stojąc na czele grupy wolontariuszek WICO, otrzymała z rąk prezydenta Izraela medal za swoją działalność.

Grupa robocza na Słowacji

Latem 1943 roku żyło na Słowacji stosunkowo bezpiecznie 25 tysięcy Żydów, z których większość ukrywała swoje pochodzenie

lub miała fałszywe dokumenty. Rok wcześniej wielka fala wysiedleń pochłonęła około 65 tysięcy osób – większość społeczności żydowskiej tego kraju.

Przywództwo słowackich Żydów, które przetrwało te wysiedlenia, podkreślało, że ocalenie było wynikiem ich skutecznej działalności. Na Słowacji, będącej państwem satelickim Trzeciej Rzeszy, władzę sprawował autonomiczny reżim katolicko-faszystowski, w którego ramach jeszcze we wrześniu 1940 roku powstała instytucja znana jako Ústredňa Židov (Centrum Żydowskie), z żydowskim przewodniczącym³. Jej kompetencje przypominały działalność judenratów w Polsce. Zarząd ten, choć wypełniał wszystkie dyspozycje słowackie co do konfiskaty czeskiego majątku i organizacji wysiedleń do Polski, wyłonił również grupę przywódców innego typu. Wiosną 1941 roku powstała nielegalna grupa, w której wyróżniali się Oskar Neuman, Gizi Fleischman oraz rabin Chaim Weissmandl. Fakt, iż przywództwo żydowskie działało na dwóch płaszczyznach, umożliwił ratowanie dużej części Żydów słowackich. Grupa robocza stała się w gruncie rzeczy gabinetem cieni oficjalnego zarządu nad Żydami słowackimi, ciesząc się dużym zaufaniem ocalałych⁴.

Grupa robocza działała jednocześnie na kilku płaszczyznach obejmujących rozmaite działania, takie jak organizacja obozów pracy na Słowacji, których celem było ratowanie pozostałych przed dalszym wysiedleniem; wsparcie materialne wysiedlonych, w nadziei że pozostali przy życiu w obozach w Polsce; próba przekupienia szefa SS na Słowacji Dietera Wislicenyego, aby przestał wywozić. Przywódcy organizacji zwrócili się o pomoc finansową do żydowskich organizacji za granicą, w szczególności do Jointu. Aż do dziś istnieją mieszane opinie na temat sukcesów

tej organizacji. Podczas gdy rabin Weissmandl z zespołem starali się przekupywać Niemców, wysiedlenia trwały nadal, a kiedy ich zaprzestano, ludzie z grupy roboczej byli przekonani, że stało się tak w wyniku ich działań⁵.

W kolejnych miesiącach inicjatywa ta przeistoczyła się w „plan europejski” – olbrzymi projekt rabina Weissmandla, zmierzający do ratowania Żydów europejskich za pomocą łapówek. Projekt ten jednak nie zdał egzaminu z kontrowersyjnych powodów⁶.

Pod koniec lata 1943 roku członkowie grupy roboczej wzięli na swoje barki nowe przedsięwzięcie – przyjmowanie i pomaganie żydowskim uchodźcom, którzy pojedynczo i nielegalnie przybywali z Polski. Członkowie tej grupy przyjmowali uchodźców już na samej granicy, przewożąc ich potem do bezpiecznych miejsc na terenie Słowacji, po czym przerzucali ich na Węgry, które wciąż były uważane za bezpieczniejsze, ponieważ nie przeprowadzano tam jeszcze wysiedleń. 1 września 1943 roku Gizi Fleischman informowała centralę Hechaluc w Genewie o grupie 200 żydowskich uchodźców z Polski, którzy przybyli ze Słowacji i znajdują się pod opieką grupy roboczej. Do listu dołączono trzy oddzielne raporty: jeden o wydarzeniach w Będzinie i Sosnowcu, drugi o wysiedleniu ze Słowacji, a trzeci na temat getta łódzkiego. Raporty te potwierdzały istnienie obozów zagłady, a Fleischman potrafiła wymienić większość ich lokalizacji: Sobibór, Treblinka, Bełżec i Auschwitz⁷.

Droga na Słowację

Pod koniec sierpnia 1943 roku Chaim Tenerwurzel i Aleks Gutman z Hanoar Hacijoni w Będzinie dotarli do Żyliny na północy Słowacji. Erwin Steiner, który spotkał ich na miejscu, zobaczył przed sobą dwóch młodych, silnych i zręcznych mężczyzn wierzących w możliwość sprawniejszego nielegalnego przekraczania granicy. Uzgodnili z sobą plany działania. Tenerwurzel i Gutman korzystali po stronie polskiej z własnych przemytników, a Steiner miał swoich ludzi po stronie słowackiej: Tomasa Kuricę, kierowcę ciężarówki faszystowskiej Gwardii Hlinki, i Alexa Hausera (wówczas Josefa Achausera), słowackiego komiwojażera, mającego Żydówkę za żonę⁸. Hauser dysponował furgonetką, pomagał w przemyśle nielegalnych Żydów, a także przekazywał łapówki żandarmom, którzy skłonni byli pomóc w przejściu granicy. Na początku października Steiner był już gotowy na przyjęcie kolejnych uchodźców, którzy rzeczywiście zaczęli napływać.

Pierwsze dotarły do granicy dzięki Gutmanowi i Tenerwurzelowi Tusia Gutman i jej matka Rela. Zniecierpliwione brakiem wiadomości ze Słowacji, kobiety postanowiły wyruszyć w drogę z przemytnikami, których znał Kuba Rosenberg. Wyszły o świcie i dość szybko dotarły do małej wioski u podnóża gór po stronie słowackiej. Polscy przewodnicy wrócili w swoje strony, a Tusia i jej mama zostały skazane na łaskę Słowaków, którzy zagrozili, że jeśli natychmiast im nie zapłacą, to wydadzą je Niemcom. Kobiety nie miały pieniędzy, Tusia postanowiła więc pojechać do Żyliny, by podjąć próbę skontaktowania się z Żydami. Udało jej się tam dotrzeć, spotkała Alexa Hausera i dzięki niemu sprowadziła

również swoją matkę⁹. Następnie kobiety natrafiły na Chaima Tenerwurzela, już w jego powrotnej drodze do Polski. Chaim wraz z Alekssem Gutmanem chcieli wrócić na polską stronę, by umocnić ten przemytniczy szlak. Steiner z kolegami nie byli zadowoleni z decyzji członków Hanoar Hacijoni o powrocie do Polski, ponieważ niebezpieczeństwo wydawało im się zbyt duże. Kiedy jednak tych dwóch młodych uparło się zrealizować swoje zadanie, przystali na to. Chociaż Tenerwuzel z Gutmanem chcieli wrócić razem, poddali się naciskowi i postanowili wylosować, który z nich pójdzie. Wylosowany został Chaim Tenerwuzel. Tak więc podczas gdy rodzina Gutmanów została dzięki Słowakom przerzucona do Budapesztu, Tenerwuzel udał się w drogę powrotną do okupowanej Polski¹⁰.

Tenerwuzel nie zdołał jednak wrócić do Polski, dopiero później okazało się, że został schwytany i rozstrzelany. Tymczasem na Słowacji wydawało się, że wszystko idzie dobrze. Przez góry docierali na Słowację kolejni ludzie z będzińskiego Hanoar Hacijoni. Tomas Kurica, Alex Hauser i przekupieni żandarmi przeprowadzali ich do kryjówek w Żylinie, a stamtąd działacze grupy robotniczej przekazywali ich do Preszowa i innych miast. Po dość krótkim pobycie na Słowacji znowu przekraczano – tym razem węgierską – granicę. Według raportu Gizi Fleischman do Stambułu przez Węgry przybyło czterdziestu Żydów w Będzina i okolic. Zgodnie z nim w drodze było jeszcze 150 Żydów ukrywających się na razie w lasach¹¹.

Przeciwnicy przyjazdu

Członkowie Hanoar Hacijoni, którzy przyjechali na Słowację, przekazali pełny obraz wydarzeń w Będzinie. Teraz słowaccy Żydzi mieli kompletny obraz zagłady Będzina, a także pierwsze szczegóły dotyczące oporu oraz przetrwania grupy tamtejszej żydowskiej konspiracji¹². W listach wysłanych ze Słowacji do Stambułu w połowie października 1943 wymieniono kilkakrotnie grupę piętnastu szomrów i członków Droru ukrywających się w okolicach Będzina, ci jednak, jak pisano ze zdumieniem, wcale nie chcieli wyjść z ukrycia, by dotrzeć na Słowację¹³.

Josef Korniański z ugrupowania Hechaluc z Warszawy, który dotarł na Słowację już w marcu 1941 roku, nawiązał kontakt z tą grupą¹⁴. Korniański był energiczny i skory do pomocy, bardzo szybko zaangażował się w żydowską działalność na Słowacji. Dzięki bliskim relacjom z kolegami w Polsce stał się dla nich głównym adresem. Pod koniec 1942 roku Korniański otrzymał list od Herszla Szpringera¹⁵. Kolejne otrzymane stamtąd listy, a także kontakty ze Schwalbem w Genewie jeszcze bardziej zacieśniły jego związki z przedstawicielami organizacji żydowskich w Polsce. Josef Korniański dobrze znał czołowych działaczy Hechaluc w Warszawie i Dror w Będzinie, między innymi Frumkę Płotnicką, Herszla Szpringera i Chawkę Lencner. Dla niego samego nie były to nieznane nazwiska, lecz przyjaciele, których za wszelką cenę trzeba uratować.

W tym okresie główny kontakt Korniańskiego z kolegami w Polsce przebiegał przez Będzin, z Warszawą najprawdopodobniej nie zdołał nawiązać żadnych relacji. Był zdeterminowany,

aby zrobić wszystko dla ocalenia swoich przyjaciół. Twierdzi, że w pierwszej połowie 1943 roku wspólnie z członkami ugrupowania Hechaluc na Słowacji wysłał do Będzina trzech kurierów. Zapewne przynajmniej w jednym przypadku wyjazd ten został uzgodniony z centralą w Stambule. Żadna z tych prób się nie powiodła. Jeden z kurierów został zastrzelony, drugi nie nawiązał łączności, a trzeciego aresztowano i przekazano na dalsze śledztwo Gestapo w Wiedniu. To właśnie z Wiednia dotarła wiadomość o działalności Korniańskiego, który dość szybko przekonał się o grożącym mu niebezpieczeństwie i w sierpniu 1943 przeniósł się na Węgry¹⁶. Jego kontakt z Będzinem został całkowicie zerwany.

W tym samym czasie zerwał się również kontakt między Będzinem a Stambułem. Na początku sierpnia specjalny kurier przywiózł do Stambułu ostatni list wysłany przez Frumkę do przyjaciół, opatrzony datą 17 lipca 1943 roku, w którym donosiła o śmierci przyjaciół w Polsce. „Nasze nadzieje na spotkanie z ojczyzną spełzły na niczym” – napisała w nim. Tydzień później Pomeranz i Bader wysłali do Będzina odpowiedź, w której próbowali podtrzymać swoich przyjaciół na duchu i zasugerować poszukanie dróg ucieczki¹⁷, ale list ten nie dotarł do adresatów. W dniu jego wysłania, 10 sierpnia 1943 roku, większość z nich już nie żyła. Miesiąc później Nathan Schwalb z Genewy pisał do Weni Pomeranza w Stambule, że w ostatnich dniach otrzymał z powrotem 22 pocztówki i listy, które wysłał do Będzina. Na części listów znajdował się dopisek: „nie odnaleziono adresata” lub „adresat wyjechał z nieznanego miejsca”¹⁸.

Na początku września do Stambułu dotarło kilka pocztówek z Węgier i Słowacji, w których informowano o przyjeździe

uciekiniarki z Będzina. Pocztówki zawierały również informację o likwidacji żydowskiej społeczności w mieście i o próbach oporu. Najpełniejszą informację wysłał Korniański, który dotarł na Węgry w okolicach 26 sierpnia:

Przed moim wyjazdem dowiedziałem się z ust dziewczyny z Hanoar Hacijoni, która się uratowała, że najprawdopodobniej odbyło się już drugie wielkie wysiedlenie do Oświęcimia. W jego trakcie doszło do silnego oporu z inicjatywy grupy Hechaluc. Obecnie na granicy ze Słowacją przebywa 15-osobowa grupa z Hanoar Hacijoni. Słyszałem również o 20-osobowej grupie z naszego kibucu znajdującej się w drodze do Warszawy¹⁹.

Wiadomość ta nie była do końca prawdziwa, gdyż ostatnie wysiedlenie uniemożliwiło realizację planu przedostania się młodzieży żydowskiej do nowej kryjówki w Warszawie, ale rzeczywiście część młodzieży się uratowała. Już na początku września 1943 roku Wenia Pomeranz i Menachem Bader w Stambule zdawali sobie sprawę z losów swoich przyjaciół w Będzinie. Obudziły się w nich jednak nowe nadzieje, o czym pospiesznie donosili do Palestyny: „Części towarzyszy udało się umknąć i ze zniecierpliwieniem oczekujemy na informację z Bratysławy”²⁰.

Również Korniański mógł przekazać Pomeranzowi z Budapesztu dobre wieści: nadal przybywają ludzie z Będzina. Jego radość zmieszana była jednak ze smutkiem: uratowani opowiadali ze szczegółami o śmierci swoich kolegów w Będzinie. „Wiemy teraz o strasznej śmierci Frumki i o wysiedleniu Herszla do Auschwitz, ale niestety nie mamy wiele do przekazania na temat pozostałych przy życiu członków konspiracji będzińskiej”.

Rzeczywiście nadchodzące wiadomości były sprzeczne i niedokładne, nie mógł więc podać szczegółowo miejsca ich pobytu. W liście Korniańskiego z połowy października, znajduje się sugestia „opierająca się w dużej mierze na relacjach uratowanych”, że najważniejszą sprawą jest ocalenie: „Jestem pewien, że zrobią oni wszystko, co w ich mocy, by przetrwać – pisał Korniański w języku hebrajskim – choć dotychczas wszystkie wysiłki skierowane były na obronę, na którą przeznaczono wszystkie otrzymane środki”²¹.

Mosze Dachs, działający w Radzie Pomocy Żydom na Słowacji, miał nieco inny pogląd. Dokładnie w tym samym czasie skierował do Stambułu list pełen gniewu:

W sprawie Będzina chcę dołączyć tylko kilka słów. U nas w organizacji rozwinął się duch heroizmu i z tego powodu nasi koledzy nie przetrwali, lecz zginęli w obronie godności żydostwa. W Będzinie znajduje się nadal piętnastu kolegów Jaariego [tj. członków Haszomer Hacair], którzy obawiają się przyjechać, chociaż Natan prosił wyraźnie, by do nas przyjechali. Przybywający towarzysze [Hanoar Hacijoni] prosili, by przyjechali razem z nimi, ci jednak odmówili²².

List Dachsa w języku hebrajskim pisany był literami łacińskimi, co utrudniało zrozumienie ducha, którego pragnął przekazać. Czy Dachs widział w ocalałych w Będzinie bohaterów, którzy odmawiają przyjazdu, bo pragną zginąć za godność swojego narodu, czy też chciał podkreślić, że w przeciwieństwie do ducha bohaterstwa charakterystycznego dla ludzi z Polski będzinianie boją się po prostu wyjść ze swoich kryjówek. Oskar Krasnianski z bratysławskiej Rady Żydowskiej, który przekazał podobny raport do Stambułu zaledwie pięć dni wcześniej, twierdził, że

członkowie Haszomer Hacair z Będzina nie przekraczają granicy przede wszystkim ze strachu. Prawdopodobnie znał więcej szczegółów sprawy – to właśnie on napisał, że na czele grupy stoi Chajka Klinger²³.

Menachem Bader i Wenia Pomeranz w Stambule zrozumieli z listu Dachsa, że resztki bojowników w Będzinie postanowiły zginąć bohaterską śmiercią. Bader zwrócił się do przywódców żydostwa słowackiego, by tam dotarli i przekonali ich, by przeszli granicę ze Słowacją. „Ich bohaterstwo będzie nam potrzebne w naszej dalszej walce, która wcale nie skończy się na obecnej wojnie i będzie potrzebna do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa”²⁴. Bader bynajmniej nie wierzył w heroizm samobójstwa. W liście skierowanym do Palestyny natychmiast po upadku powstania w getcie warszawskim przekazał swój sceptycyzm:

Nie było to powstanie. Była to próba oporu, nie pierwsza w Warszawie ani innych miejscach. Czy ci, którzy zginęli w tej walce, są ważniejsi od tych, którzy oddali swe życie przy innej okazji? Czy też wszyscy oni byli ważniejsi od tych prowadzonych jak stado baranów na rzeź?²⁵

Pragnął wierzyć, że ludzie ci żyją. Z Polski nie wrócił jeszcze żaden członek Haszomer Hacair ani Droru. Bader i Pomeranz wiedzieli o toczących się w gettach walkach, ale nie poznali ani jednego członka swoich ugrupowań, który by przeżył. Na przełomie listopada i grudnia 1943 roku docierały kolejne informacje na temat grupy szomrów w okolicach Będzina, która nie chce przekroczyć granicy ze Słowacją. Rozczarowany Dachs zaznaczył, że został wysłany do nich kurier Chaim Tenenwurz, ale niestety wpadł i został zamordowany; choć oddał za nich życie, oni wciąż nie chcą wyjechać²⁶. Korniański w Budapeszcie, na podstawie

innych źródeł, zapisał w liście adres Feli Katz i dodał, że został do nich wysłany kolejny kurier²⁷. W Stambule wzmocnił się pogląd, że ludzie w Będzinie postanowili zginąć bohaterską śmiercią. Pod koniec grudnia Bader i Pomeranz zwrócili się po raz kolejny listownie do Palestyny:

Mówiliśmy im, że nie chodzi tu o indywidualne ocalenie, lecz chcemy uratować ich jako skarb potrzebny dla narodu, dla ruchu, ażeby przekazali nam przynajmniej to, co przeżyli, co mają w sercu od samego początku likwidacji. Czy posłuchają nas? Któż może to wiedzieć²⁸.

Chajka i grupa chalucowej konspiracji w Będzinie

Powód, dla którego grupa szomrów w Będzinie odmówiła ucieczki na Słowację w październiku 1943 roku, do dziś nie jest jasny. Nie wiadomo również, na jakich informacjach opierali się Dachs i Krasnianski i czy były one dokładne. Prawdopodobnie Tenerwuzel nie zdołał nawiązać kontaktu z grupą szomrów. W każdym razie żadna z licznych relacji członków tej grupy nie wymienia jego nazwiska. Z późniejszej perspektywy widać, że Bolek Kozuch, jeden z przywódców Hanoar Hacijoni, wysłał list do Dawida Liwera, przebywającego wówczas nadal w obozie likwidacyjnym, lecz nie dotarł on do adresata²⁹. Nieco później Bolek Kozuch został schwytany przez Niemców i zabity. Wbrew informacjom o Haszomer Hacair, które członkowie Hanoar Hacijoni przywieźli ze sobą na Słowację, między tymi grupami nie było kontaktu³⁰. Po wojnie Leon Blatt, koordynator działań

Hanoar Hacijoni, stwierdził: „Przed wszystkim musiałem ratować swoich ludzi”³¹. Starania Blatta i innych powiodły się, gdyż od października do grudnia 1943 roku członkowie Hanoar Hacijoni przerzucili na Słowację jeszcze kilka grup, w których byli rodzice i kuzyni członków organizacji, w sumie 35 osób³².

Chajka nie udokumentowała tego okresu w swoim dzienniku. Z różnych relacji z tego czasu wynika, że nie wychodziła z ukrycia, chyba że akurat zmieniała je na inne. Gdy opuściła swoje schronienie w Małej Dąbrówce, dołączyła do innych ukrywających się w Michałkowicach, w bunkrze wykopanym pod domem Kobylców. Większość czasu poświęciła na pisanie. Dziennik w ten sposób przestoczył się w dzieło kolektywne. Po wojnie Szmuel Ron (Rozencwajg) wspominał:

Nieraz, kiedy Chajka zaczynała pisanie nowego rozdziału, przedstawiała go kilkorgu przyjaciółom i wówczas pojawiały się zbiorowe wspomnienia, które w ten czy inny sposób znalazły swój wyraz w końcowej formie dziennika. Cała grupa miała jeden wspólny cel: aby Chajka razem ze swoim dziennikiem pozostała przy życiu!³³

Nie tylko Rozencwajg, lecz także Aharon Brandes i Fela Katz wspominają wspólne czytanie dziennika Chajki³⁴.

Natomiast Chajka, im bardziej posuwała się w pisaniu, tym bardziej uwalniała się od mrocznej rozpacz, która towarzyszyła jej na początku. Po wyrzuceniu z siebie emocji na pierwszych stronach, zaczęła się bardziej koncentrować na opisach. Fela, Kasia i Szmuel, którzy przebywali wówczas razem z nią, nie pamiętają, by pogrążała się w depresji. Wręcz przeciwnie, Chajka żałowała, że nie jest w stanie zrobić więcej dla całej grupy. Kasia pamięta, że za każdym razem kiedy wracała do kryjówek, Chajka

ściągała z niej ubranie i pośpiesznie je prała. Chajka, mając typowe semickie rysy, nie mogła swobodnie poruszać się po ulicach, ale chciała czuć, że pomaga, choć niekiedy przeszkadzało to innym. Kasię denerwowało takie zachowanie: „Dlaczego ściągasz ze mnie ubranie? Chcę się w nim położyć spać”³⁵.

Czy Chajka rzeczywiście była przywódczynią grupy? Z listu Krasnianskiego ze Słowacji wynika, że przynajmniej na zewnątrz była tak postrzegana. Dwie młode łączniczki z Haszomer Hacair traktowały ją z szacunkiem i uważały za autorytet. Według Feli Katz Chajka była „sercem i duszą całej grupy”. Chociaż łączniczki zazwyczaj działały samodzielnie, Fela wspomina pewien przyzwanie, kiedy dzięki uwagom Chajki udało się wesprzeć Chanę Wiernik, członkinię Haszomer Hacair, osadzoną w obozie pracy na terenie niemieckiego Śląska. Fela Katz dotarła do obozu, nawiązała kontakt z Chaną i nawet zdołała jej przekazać żywność, list i pieniądze na przygotowanie ucieczki. Niestety nie udało jej się ponownie wejść do obozu i próba wydostania Chany się nie powiodła³⁶. Z późniejszego listu wynika, że Chajka za pośrednictwem Feli Katz próbowała pomóc również Adzie Neufeld, która w tym czasie znajdowała się obozie likwidacyjnym – wysłała jej pewną sumę w celu przygotowania ucieczki³⁷. Kasia opowiada, że gdy kiedyś w całej grupie pojawiło się napięcie i ona sama postanowiła odejść do obozu likwidacyjnego, to właśnie Chajka wysłała jej kartkę z prośbą, by wróciła³⁸. Abraham Izicki, który dotarł do bunkra Kobylców nieco później, uważał, że „Chajka odgrywała główną rolę”³⁹. Prawdopodobnie Chajka była też odpowiedzialna za organizowanie życia w bunkrze, skoro w dzienniku pojawia się lista różnego rodzaju produktów wraz z cenami⁴⁰.

Różnego rodzaju relacje podkreślają również ważną rolę Meira Schulmana⁴¹. Talenty techniczne i organizacyjne tego młodego człowieka, który wcale nie był wychowankiem organizacji, zapewniły przetrwanie całej grupie. To właśnie Meir wziął na swoje barki wykopanie bunkra w gospodarstwie Kobyłca, następnie pomagał w przygotowaniu fałszywych dokumentów, wreszcie zajmował się sprawami finansowymi. Fela twierdzi, że Chajka i Meir cały czas naradzali się, choć nie zgadzali się we wszystkim, a nawet zdarzały się między nimi kłótnie, których źródła należy szukać w różnicy charakterów oraz przynależności organizacyjnej⁴². Pozostaje pytanie, czy Chajka rzeczywiście nie zgadzała się na prośby płynące ze Słowacji i Stambułu, by przekroczyć granicę. Istotnie w dziennikach można znaleźć sugestię, że Chajka nie darzyła już organizacji w Palestynie pełnym zaufaniem, być może jej dylematy rozgrywały się także na tle ideologicznym. W każdym razie nie pragnęła za wszelką cenę ratować swojego życia, a może nawet wierzyła, że powinna zostać z kolegami w Polsce, umrzeć tam lub czekać na wyzwolenie przez Armię Czerwoną. W wysłanym nieco później liście ze Słowacji nieznany nadawca pisze, że ze względu na doznane cierpienia Chajka wraz z przyjaciółmi „nienawidzi Żydów”, gardzi ich słabością i nadzieję pokładają jedynie w Armii Czerwonej⁴³. Kilka lat po tych wydarzeniach Fela Katz stanowczo odrzuciła takie twierdzenie, zapewniając, że „jeśli byłaby jakakolwiek nadzieja, to od razu poszlibyśmy na Słowację”. Teraz słyszała, że Hanoar Hacijoni nawiązała kontakt z przemytnikami, natomiast „my nie mieliśmy z nimi takich relacji”⁴⁴. Fela dodała, że nie było głosów z zagranicy wzywających ich do przejścia na Słowację. Przez cały ten czas ukrywająca się grupa utrzymywała stały kontakt

z obozem likwidacyjnym w Będzinie i na Środuli w Sosnowcu. Fredka Oksenhendler-Kozuch, łączniczka Hanoar Hacijoni, która po opuszczeniu więzienia na początku grudnia 1943 roku wróciła do obozu w Sosnowcu, opisuje panującą tam atmosferę dość podobnie, jak charakteryzowała ją kilka miesięcy wcześniej Chajka: „Ludzie przyzwyczaili się do warunków życia, jednostki łączyły się w nowe grupy, a nawet rodziny. Żyli jakby pod hasłem »żyj, pij, ile możesz, bo jutro wszyscy umrzemy«”⁴⁵. Obozy te stanowiły swoistą czasową odpowiedź na pytanie o sens istnienia. Przebywali w nich członkowie młodzieżowych żydowskich organizacji, którzy na zewnątrz nie znaleźli schronienia. Wysłannicy organizacji przyjeżdżali co jakiś czas do obozów likwidacyjnych, skąd przemycali pieniądze i kosztowności, aby pomóc ukrywającym się po stronie aryjskiej. Niekiedy udawało się przemyścić również ludzi. Jak wynika ze wszystkich relacji i świadectw, nie brakowało im pieniędzy, które w obozie likwidacyjnym były dostępne w każdej ilości⁴⁶.

Wyjątkowe relacje nawiązali ukrywający się z Hirszem Barenblattem, byłym komendantem policji żydowskiej w Będzinie, który odgrywał w obozie czołową rolę. Barenblatt znał większość członków organizacji młodzieżowych ze swoich wizyt na farmie i starał się ich chronić na terenie obozu likwidacyjnego⁴⁷. Osadzeni tam członkowie organizacji korzystali także z pomocy niemieckich komendantów obozu, a nawet używali zgromadzonych przez nich pieniędzy. Kasia, która na pewien czas zerwała kontakty z przyjaciółmi w grupie, została dziewczyną Barenblatta⁴⁸. Przebywający w obozie likwidacyjnym nawiązali łączność listowną z Cywią Lubetkin, przebywającą wtedy w Warszawie, która również przesyłała im pieniądze⁴⁹.

W listopadzie 1943 roku członkowie żydowskich organizacji młodzieżowych zaczęli szukać na własną rękę możliwości przejścia na Słowację. Stało się tak pod wpływem listów otrzymanych z Niemiec i Warszawy. Arie Liwer – brat Dawida – przebywał wtedy w obozie dla internowanych obcych obywateli w Niemczech i prowadził stamtąd systematyczną korespondencję ze Szwajcarią oraz swoim bratem osadzonym w obozie likwidacyjnym w Będzinie. W ten sposób przekazał mu także adres Josefa Korniańskiego w Bratysławie. Posłużył się jednak dość skomplikowanym kodem, przez co Dawid nie zrozumiał, że chodzi o Słowację⁵⁰. Według relacji Reni Kukielki otrzymano również wiadomość od Icchaka Cukiermana i Cywii Lubetkin z Warszawy, że należy się przenieść na Słowację⁵¹. Już po przyjeździe do Palestyny Chajka opowiadała: „Rzeczywiście w grudniu 1943 roku dostaliśmy wiadomość, aby przejść na Słowację”. Chajka jednak nie zaznaczyła, od kogo przyszła ta wiadomość⁵², niemniej tak jak wcześniej działała według nakazu organizacji.

Ucieczka

W poszukiwaniu drogi na Słowację bardzo zaangażowała się Renia Kukielka, która dopiero niedawno po śmiałej akcji została uwolniona z więzienia. Renia twierdzi, że po wyjściu na wolność usłyszała, iż od kilku tygodni przebiega akcja ratowania członków Hanoar Hacijoni, ale szczegóły są utrzymywane w tajemnicy i „w żaden sposób nie możemy się dowiedzieć, kim są przemytnicy, z których usług korzystają”⁵³. Również według relacji Feli Katz „Hanoar Hacijoni miała kontakt z przemytnikami, a my

nie⁵⁴. W tej sytuacji, kiedy nie było ani informacji na temat przejścia, ani odpowiednich znajomości, Kasia opuściła kryjówkę, aby odnaleźć godnych zaufania przemytników. Niestety jej misja się nie powiodła⁵⁵.

W końcu Mieczysław Kobylec razem ze swoim przyjacielem, dezerterem z Wehrmachtu, Romanem Kołodziejem nawiązali kontakt z przemytnikami, na których można było polegać⁵⁶. 10 lub 11 grudnia w bunkrze pod domem Kobylców odbyła się narada. Uczestniczył w niej także Dawid Liwer, który właśnie dotarł z obozu likwidacyjnego. Stało się to po otrzymaniu listu z Warszawy, w którym Cywia Lubetkin zapytywała Dawida Liwera i doktora Libermana, dlaczego nadal przebywają w obozie likwidacyjnym. Cywia prosiła kolegów w Będzinie o pomoc w wydostaniu towarzyszy z obozu. Kilka dni po tym, jak dowiedział się o liście od Cywii, Dawid uciekł z obozu i skierował się do Michałkowic. We wspomnianej naradzie, według relacji Liwera, oprócz niego wzięli udział: Meir Schulman, Chajka Klinger, Aliza Zytenfeld i Chawka Lencner. Meir Schulman przekazał raport na temat sytuacji finansowej. Byli w posiadaniu około 120 tysięcy marek. Sporządzono nową listę Żydów, których należy wyprowadzić z obozu likwidacyjnego, a następnie rozważano zorganizowanie pierwszej grupy na Słowację. Ustalono, że Maks Fischer i Abraham Izbicki następnego dnia rano wyruszą w drogę⁵⁷.

12 grudnia Liwer i Izbicki wyruszyli na Słowację. Wiadomość o ich przybyciu zapewne dotarła jeszcze tego samego dnia do wysłanników grupy roboczej, a ci niezwłocznie przyjęli ich w Liptowskim Mikułaszu nieopodal granicy. Fischer i Izbicki wysłali listy do towarzyszy w Polsce. Tymczasem w Będzinie

postanowiono czekać na ich powrót. Po tygodniu przewodnicy wrócili do Będzina, co wywołało tam wielkie emocje⁵⁸. Natychmiast podjęto przygotowania do wyjścia drugiej grupy.

Wiadomość o udanym przejściu wywarła wielkie wrażenie na Żydach pozostających w obozie likwidacyjnym. Wielu prosiło, by zapisać ich na listę, tym bardziej że w obozie rozprzestrzeniły się pogłoski, iż niebawem nastąpi kolejne wysiedlenie. Źródłem tych plotek był oficer Gestapo Voltan, utrzymujący stałe kontakty z Barenblattem. Pewnego dnia na początku grudnia Voltan zadzwonił do Barenblatta i zakomunikował mu: „Jeśli spodnie będą gotowe, to przyjedziemy je zabrać”. W zakodowanym języku oznaczało to, że wysiedlenie zbliża się nieuchronnie⁵⁹. Tego samego dnia z obozu likwidacyjnego uciekła grupa 28 Żydów, na których czele stali Barenblatt i były żydowski policjant Abraham Potasz⁶⁰. Grupa ta znalazła schronienie po stronie aryjskiej, gdzie postanowiono czekać na możliwość wyruszenia na Słowację. Według relacji Kasi grupa wymknęła się z obozu likwidacyjnego jeszcze 9 grudnia, czyli jeszcze przed wyjściem pierwszej grupy na Słowację⁶¹. Prawdopodobnie Liwer wspominający w swojej książce o wyprowadzeniu dwudziestu kilku Żydów z obozu likwidacyjnego, miał na myśli właśnie tę grupę⁶². W tym punkcie kończy się pewna zbieżność między różnymi relacjami. Ze świadectwa Kasi wynika, że to właśnie Barenblatt zainicjował, a następnie opracował cały plan, natomiast Liwer twierdzi, iż ucieczka stała się możliwa dzięki staraniom wysłanników organizacji syjonistycznych, a zwłaszcza Abrahama Izbickiego, członka Gordonii⁶³.

Różnica w tych wersjach świadczy o pewnym problemie. Członkowie obu grup nieszczególnie przepadali za sobą, chociaż

w nowej rzeczywistości zmuszeni byli do współpracy. Zdaniem Dawida Liwera, współpraca ta wynikała ze względów praktycznych. Wspomina, że pewnego dnia przyszła do niego Kasia, by oznajmić: „Pan Barenblatt pragnie żyć”. Liwer zorganizował więc ucieczkę Barenblatta i jego kolegów z obozu, a następnie wysłał wiadomość do komendanta bunkra, do którego zamierzali dotrzeć, z następującym poleceniem: „Należy zdjąć z Barenblatta, Potasza i Erlicha spodnie i przekazać ich dalej”⁶⁴. Członkowie Hanoar Hacijoni wymogli na policjantach żydowskich wpłacenie nie mniej niż 70 tysięcy marek do głównej kasy⁶⁵. Kasia nie wspomina tego, zaznaczając jednak, że dzięki swojej pozycji i kontaktom w obozie likwidacyjnym Barenblatt niósł ogromną pomoc dla członków organizacji już wcześniej. Jej zdaniem to właśnie Chajka prosiła ją, by przekazała Barenblattowi rewolwer za okazaną pomoc i w ten sposób między nią a Barenblattem został nawiązany kontakt⁶⁶. Istotnie młodzież potrzebowała i pieniędzy i kontaktu z żydowskimi policjantami, a ci z kolei zapragnęli skorzystać z możliwości ucieczki, którą tamci organizowali.

W drugiej grupie przygotowanej do przekroczenia granicy ze Słowacją nie było jeszcze żydowskich policjantów. W naturalny sposób w pierwszej kolejności wybrano członków organizacji syjonistycznych, a wśród nich szczególnie tych o semickich rysach. Chajka znalazła się w tej grupie ze specjalnego powodu – to właśnie ona miała przekazać wolnemu światu historię agonii i próby powstania podjętej przez zagłębiowskie żydowstwo. Razem z nią mieli przekroczyć granicę Aharon Brandes, jego siostra Pesia, Chawka Lencner z Droru, Renia Kukielka, Mosze (Monia) Hochenberg z kibucu Atid. Dołączyli do nich jeszcze: Leon Markowicz zbliżony do organizacji oraz Żyd o nieustalonej

tożsamości. Grupa liczyła łącznie osiem osób. Postanowiono wyruszyć 21 grudnia 1943 roku⁶⁷.

Chajka nie opisuje w dzienniku ucieczki na Słowację. Za to później opowiedzieli o niej jej towarzysze. Renia Kukielka zapamiętała chwilę, kiedy dotarła do nich Chawka Lencner, by zakomunikować, że mają się przygotować na wyjazd⁶⁸. Renia, która dopiero dochodziła do siebie po przebytych w więzieniu torturach, nie była gotowa do ucieczki. Od dwóch tygodni nie miała żadnych wieści od swojej siostry Sary, wysłanej z misją przez organizację. Chawka i Aliza starały się ją przekonać, że musi wyruszyć. Aliza Zytendorf i Sara, siostra Reni, w dalszym ciągu utrzymywały kontakt z dziećmi kibucu Atid, które znalazły schronienie u niemieckich chłopów. Koleżanki zapewniały Renię, że dołączą, gdy uda im się odnaleźć wszystkie dzieci i Renia w końcu się zgodziła⁶⁹.

O godzinie 6 rano Renia i Chawka pożegnały się z panią Banasikową w Małej Dąbrówce. Gospodyni prosiła dziewczęta, żeby nie zapomniały o niej, gdy wojna dobiegnie końca. Już po wojnie Chajka Klinger twierdziła, że prosiła członków grupy, by zabrać panią Banasikową na Słowację⁷⁰. Renia i Chawka udały się pieszo do Michałkowic. Na dworcu spotkały się z pozostałą szóstką, w której byli Chajka i Aharon Brandes. Na dworcu pojawił się również młody Kobylec, razem wsiedli do pociągu i pojechali do Katowic, skąd przesiadli się na pociąg do Bielska, a po drodze wysiedli w pewnej wsi nieopodal granicy ze Słowacją. Właśnie tam Mieczysław Kobylec przekazał ich w ręce przewodników, a sam wrócił do domu z kartką dla innych pozostających w ukryciu. Pod wieczór wyruszyli w góry. Było ich w sumie dwanaścioro, gdyż do grupy uchodźców dołączyło

dwóch przemytników i dwóch przewodników. Przez sześć godzin przedzierali się przez głęboki śnieg, który miejscami sięgał do wysokości półtora metra. Wspinaczka była trudna, a oni byli źle wyekwipowani. Aharon miał dziurawe buty, Renia szła bez płaszcza, tylko w cienkiej sukience⁷¹. Można przypuszczać, że także Chajka spowalniała marsz. Nigdy nie cieszyła się dobrym zdrowiem, a szczególnie dokuczały jej nogi. Niemniej zawzięcie szła dalej. Na czele grupy maszerował młody Moniuś (Moszeo Hochenberg), za nim, potykając się, podążali inni⁷².

Późno w nocy dotarli na szczyt, na wysokość 1900 metrów nad poziomem morza, i zaczęli schodzić. W oddali widzieli ciemne lasy słowackie. Przyspieszyli kroku. Znow nie czuli chłodu. Pot przyklejał ubrania do ciała. Schodząc w dolinę, zauważyli gasnące płomienie – były to ogniska rozpalone przez słowackich przemytników. Kilka chwil później ogrzewali zmarznięte ciała przy ogniu, susząc mokre ubrania. Słowaccy przemytnicy przygotowywali się do dalszej drogi, polscy przewodnicy zamierzali wrócić do kraju. Po kilkugodzinnym marszu grupa wędrowców dotarła do małej słowackiej wioski. Jeszcze nie świtało i wieśniacy byli pogrążeni w głębokim śnie. W jednym z domów otworzyły się drzwi. Lampa naftowa oświetlała małą stajnię. Na ziemi leżała słoma. Rzucili się na nią między stojące konie i krowy. Pragnęły tylko jednego – spać. W południe obudziła ich gospodyni, przynosząc jedzenie. Zjedli i znów zasnęli. Po wielu latach Renia będzie wspominać, że zanim znów pogrążyła się we śnie, zobaczyła grudniowe promienie słońca wpadające do stajni i poczuła dotyk ciał kolegów stłoczonych na małej przestrzeni. Jej myśli powędrowały do towarzyszy pozostałych w Polsce⁷³.

Nazajutrz furgonetką Alexa Hausera dotarli do miasteczka Liptowski Mikołusz. Rozmawiali z nim w drodze. Hauser chciał znać każdy szczegół. Chociaż w przeszłości przeprawił kilkudziesięciu Żydów, nadal nie mógł uwierzyć, że Niemcy są zdolni do takich okrucieństw. Przybysze z Będzina zdumiewali się z kolei akcją opracowaną znakomicie, do najdrobniejszego detalu. W Mikołuszu trafili na początku do budynku gminy żydowskiej, a potem do tymczasowego schroniska zorganizowanego dla uchodźców. Czekali już tam na nich Maks Fischer i Abraham Izbicki. Nareszcie dotarli do bezpiecznej przystani. Renia opowiada, że radość ich wszystkich była olbrzymia.

Wydawało nam się, że jesteśmy małym stadkiem ptaków, które wyrwało się z łap potwora i dopiero teraz możemy rozwinąć skrzydła. Z przyzwyczajenia nadal rozmawialiśmy szeptem, jakbyśmy wciąż byli w bunkrze, choć teraz nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo. Czuliśmy, jakbyśmy zostali stworzeni z innego materiału⁷⁴.

Nazajutrz, jak wspomina Renia, przyjechał do nich Benito, członek Haszomer Hacair na Słowacji.

- ¹ Romain Gary, *Obietnica poranka*, Czytelnik, tłum. Jerzy Pański, Warszawa 1964.
- ² Tusia Herzberg, *Hachol hacochek*, Ahiasaf, Tel Awiw 1986, s. 17.
- ³ Gila Fatran, *Maawak al hisardut. Hanbagat jehudej Slowakia beszoa 1938–1940* [hebr. Walka o przetrwanie. Przywództwo Żydów słowackich podczas Zagłady 1938–1940], Moreszet, Tel Awiw 1992, s. 35–36.
- ⁴ Tamże, s. 163–169.
- ⁵ Tamże, s. 185–189, wspomnienia rabina Weissmandla, Nowy Jork 1960; zob. również Jeremiahu Neuman, *Becel hamawet. Hamaracha lebacalad jehudej Slowakia* [hebr. W cieniu śmierci. Walka o ocalenie Żydów słowackich], M. Neuman, Tel Awiw 1958.
- ⁶ G. Fatran, *Maawak al hisardut...*, dz. cyt., s. 185–192; Dina Porat, *Hanhaga bemilkud*, Am Owed, Tel Awiw 1986, s. 328–346; Szabtaj Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mehkar al gormei miszgea szel hatnua hacijonit be szanim 1938–1945*, Bronfman, Tel Awiw 1977, s. 338–350. Po wojnie sprawa ta wywołała dyskusję w kwestii możliwości i chęci żydowskiej społeczności Palestyny, by ratować Żydów w okresie Zagłady.
- ⁷ Gizi Fleischman do Centrali Hechaluc w Genewie, 1 września 1943, w: *Churban jehudej Slowakia. Teur histori beteudot* [hebr. Zagłada Żydów słowackich. Opis historyczny w dokumentach], Jad Waszem, Jeruzalaim 1961, s. 231–234. W raporcie tym wspomniana jest również relacja Aleksa i Tusi Gutmanów (Aleksander Gutman, Ester Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin. Protokolim*, „Mesua” 1973, nr 1).
- ⁸ Relacja Erwina Steinera, w: Rinat Gorodemczyk, *Brichat tnuot hanoar mizaglembie 1943–1944*, praca magisterska, Uniwersytet Telawiwski, 1986.
- ⁹ A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt., s. 177.
- ¹⁰ Jaakow Rosenberg, *Bodedim bemaawak*, „Mesua B” wrzesień 1974, s. 171; A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt., s. 174.
- ¹¹ Archiwum Stambułu, Gizi Fleischman do Stambułu, 17 października 1943.
- ¹² A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt., s. 172–173.
- ¹³ Zob. Archiwum Stambułu, List Korniańskiego do Stambułu z 15 września 1943 oraz list Dachsa do Stambułu z 18 października 1943.
- ¹⁴ Josef Kornianski, *Beszlichut chalucim*, Hakibuc Hameuchad i Beit Lochamej Hage-taot, Tel Awiw 1979, s. 87–88.
- ¹⁵ Tamże, s. 134.
- ¹⁶ Tamże, s. 145.
- ¹⁷ Archiwum Stambułu, List do Będzina, 10 sierpnia 1943.
- ¹⁸ Tamże, Schwalb do Pomeranza, 12 września 1943.
- ¹⁹ Tamże, Korniański do Weni Pomeranza, 26 sierpnia 1943. Korniański opierał się prawdopodobnie na raporcie, który przekazała mu Jadzia – pierwsza, która dotarła na Słowację.

-
- ²⁰ Archiwum Stambułu, Pomeranz i Bader, 9 września 1943.
- ²¹ Tamże, Korniański do Stambułu, 15 października 1943.
- ²² Tamże, Dachs do Stambułu, 18 października 1943.
- ²³ Tamże, Krasnianski do Stambułu, 23 października 1943.
- ²⁴ Menachem Bader, *Szlichtot acuwot*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1954; wyd. poprawione, Tel Awiw 1978, s. 91.
- ²⁵ Archiwum Moreszet, D1.700/A, Menachem do Abramka, 23 kwietnia 1943.
- ²⁶ Archiwum Stambułu, Dachs do Stambułu, 4 grudnia 1943.
- ²⁷ Tamże, Korniański, 30 listopada 1943, 1 grudnia 1943.
- ²⁸ Tamże, Bader i Pomeranz, Do Drogich Przyjaciół [w Palestynie], 31 grudnia 1943.
- ²⁹ Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 167.
- ³⁰ Fredka Mazia, łączniczka Hanoar Hacijoni, twierdzi, że nie wiedziała o istnieniu tej grupy konspiracyjnej. Relacja Fredki Mazi, kibuc Haogen, 1986.
- ³¹ Relacja Leona Blatta, Tel Awiw, 1986.
- ³² A. Gutman, E. Gutman-Herzberg, *Begeto Bendin...*, dz. cyt., s. 174.
- ³³ Szmuel Ron, *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger*, „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22.
- ³⁴ Relacja Feli Katz; relacja Aharona Brandesa.
- ³⁵ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.
- ³⁶ Relacja Feli Katz. Po wojnie Chana Wiernik przekazała szczegółową relację dotyczącą tej próby: Fela dotarła do obozu pracy wraz z Romanem Kołodziejem – Polakiem, który pomagał całej grupie. Po udanej próbie dostarczenia pieniędzy, listu i żywności zostało to odkryte przez kasjerki, a następnie Kołodziej został aresztowany przez Niemców. Chana Wiernik, *Hadapim szeli*, nakładem własnym, Raanana 2004, s. 116–121.
- ³⁷ List do Szragi Fruchtwzweiga, Kefar Sawa, 25 lutego 1947, w zbiorach autora.
- ³⁸ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.
- ³⁹ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Abrahama Izbickiego na procesie Barenblatt, protokół procesu, s. 151.
- ⁴⁰ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943, zeszyt V, s. 100.
- ⁴¹ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, s. 184.
- ⁴² Relacja Feli Katz.
- ⁴³ Archiwum Moreszet, D.1.1124.4, List Jakuba Rosenberga, 1 marca 1944.
- ⁴⁴ Relacja Feli Katz.
- ⁴⁵ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 246.

-
- ⁴⁶ Zob. D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 181–184.
- ⁴⁷ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatt na jego procesie; tamże, Zeznanie Kalmana Balchasa na procesie Barenblatt.
- ⁴⁸ Tamże, Zeznanie Miriam Barenblatt na procesie Barenblatt.
- ⁴⁹ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 167–168; Renia Kukelka, *Benedudim umacheret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 192.
- ⁵⁰ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 166–167.
- ⁵¹ R. Kukelka, *Benedudim umacheret*, dz. cyt., s. 195.
- ⁵² Archiwum Moreszet, C53.1.24, Chajka Klinger, Przemówienie na forum Komitetu Histadrutu, 15 marca 1944; zob. rozdział XXIII.
- ⁵³ R. Kukelka, *Benedudim umacheret*, dz. cyt., s. 194.
- ⁵⁴ Relacja Feli Katz.
- ⁵⁵ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt. Kasia twierdzi, że dwukrotnie podjęła próbę odnalezienia przewodników; podczas jednej z takich prób dołączyła do niej Renia, choć ta nie wspomina o tym w swojej książce.
- ⁵⁶ R. Kukelka, *Benedudim umacheret*, dz. cyt., s. 195.
- ⁵⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 171.
- ⁵⁸ Archiwum Jad Waszem, S26 1391/B, Relacja Abrahama Izbickiego; tamże, A214/138, Izbicki w zbiorowej relacji; D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 172.
- ⁵⁹ W grudniu 1943 roku wywieziono do Auschwitz ośmiu Żydów z Będzina i Sosnowca, zob. *Zagłada Żydów zagłębiowskich*, red. Aleksandra Namysło, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004, s. 131. Wysiedlenia z Sosnowca wciąż trwały aż do 23 lipca 1944 roku i objęły 638 Żydów. Prawdopodobnie obóz likwidacyjny w Sosnowcu istniał aż do 19 lipca 1944 roku, jako że tego dnia deportowano do Auschwitz z Sosnowca 317 Żydów, zob. tamże.
- ⁶⁰ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Kasi na procesie Barenblatt, s. 141; zob. również relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.
- ⁶¹ Tamże.
- ⁶² D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 169–170.
- ⁶³ Tamże, s. 169.
- ⁶⁴ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Dawida Liwera na procesie Barenblatt, s. 123.
- ⁶⁵ Tamże.
- ⁶⁶ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt.
- ⁶⁷ Lista członków grupy według relacji Reni, Chawki Lencner i Aharona Brandesa.
- ⁶⁸ R. Kukelka, *Benedudim umacheret*, dz. cyt., s. 196.

⁶⁹ Tamże, s. 198.

⁷⁰ Archiwum Moreszet, D1.1058, Wystąpienie Chajki Klinger na posiedzeniu kibucowym, s. 8. Klara Banasikowa wraz z całą rodziną zostali uznani za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

⁷¹ R. Kukelka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 199.

⁷² Tamże.

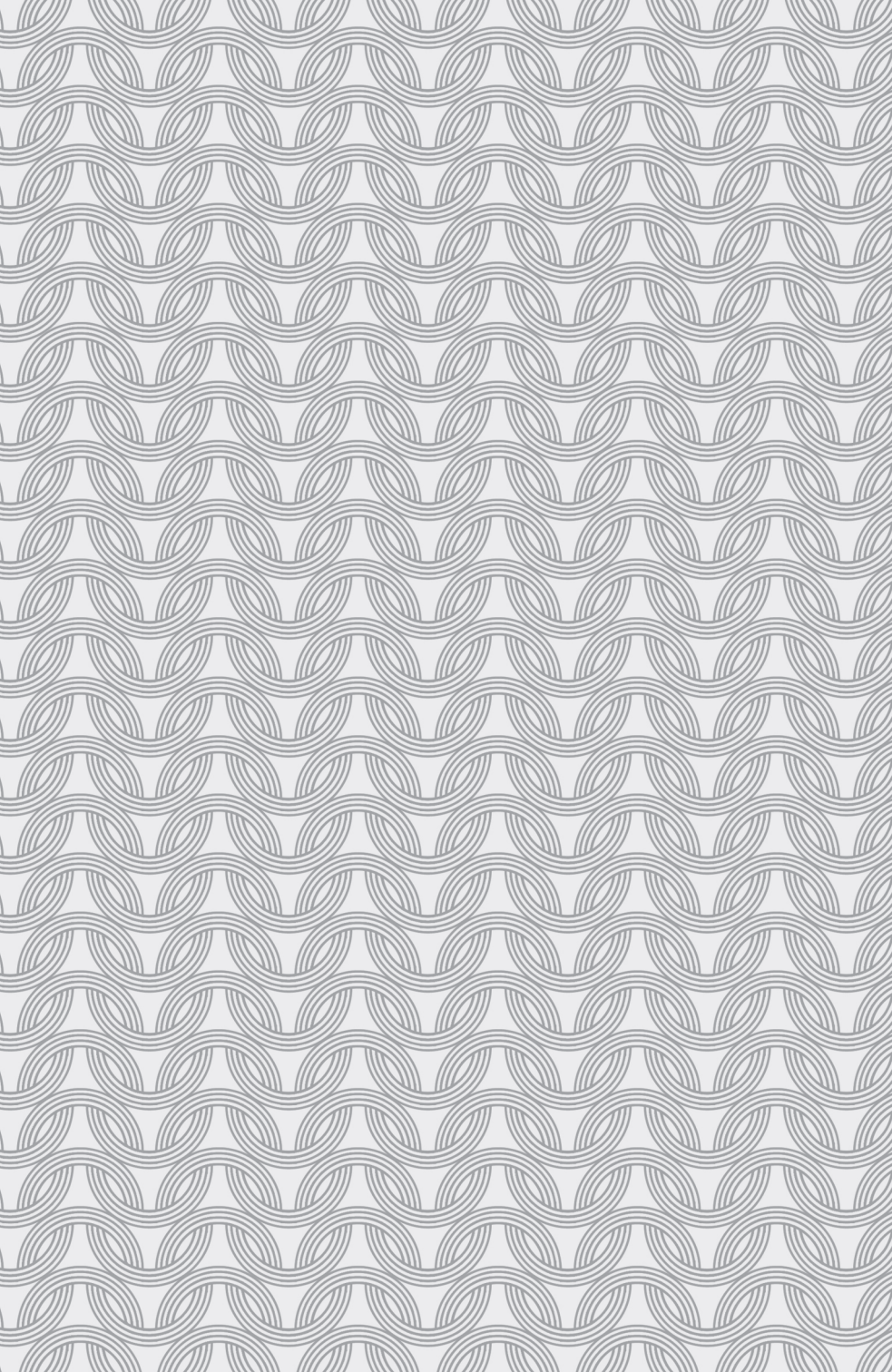
⁷³ Tamże, s. 201–202.

⁷⁴ Tamże.



Rozdział XXII

Prekursorka



Ojciec, 1986

Tata pomaga mi w moim projekcie. Po swojemu zdumiewa się moimi wyborami, ale kiedy go proszę, pomaga mi: rozjaśnia niezrozumiałe fragmenty w dzienniku i życiorysie mamy, tłumaczy dla mnie teksty napisane w językach, których nie znam. Zawsze dziwiłem się i podziwiałem go, że zna tyle języków. W dzieciństwie tłumaczył nam bajki z języka rosyjskiego. Gdy podrośliśmy, cytował nam różne sentencje łacińskie, a na półkach szczególne miejsce zajmowały czasopisma architektoniczno-budowlane w języku niemieckim. My, dzieci, przejęliśmy od niego tylko jeden język – ten, którym zawsze chciał mówić i w którym chciał myśleć – hebrajski. Po wielu latach, które poświęcił remontom budynków, ojciec pracuje teraz w archiwum kibucowym. W czasie wojny starannie dbał o archiwum organizacji działającej w podziemiu, a później, kiedy kierował archiwum Haszomer Hacair w Giwat Hawiwa, zorganizował sobie tu, w kibucu Haogen, własne archiwum.

Postać matki jest z nami i to właśnie ona kładzie między nami na nowo most. W dzieciństwie ojciec niewiele ze mną rozmawiał o mamie i rzecz jasna o tym, jak zmarła. Jej śmierć była tematem drażliwym i otoczonym milczeniem od czasu, kiedy nasza rodzina zjednoczyła się na nowo po przyjeździe Malki. Tato starał się sprostać tej tragedii i przenieść swoją żalobę z dziennika mamy na wydaną książkę. To właśnie dzięki niemu na początku ukazała się upamiętniająca ją broszura, bez jego uporu nie ukazałaby się też jej książka *Z dzienników Getta*. W 1959 roku, kiedy kibuc Haogen miał opublikować wraz z wydawnictwem Sifriat Poalim

dzienniki mamy, w kibucu wybrzmiały różnego rodzaju sprzeciwu. „Przecież fragmenty dzienników ukazały się już wcześniej w różnych kibucowych publikacjach”¹. Ojciec, będący jednym z filarów kibucu, nie był przyzwyczajony do takiego traktowania, zakomunikował więc w sekretariacie, że jeśli jego prośba nie zostanie zatwierdzona, to zabierze przysługujące mu odszkodowanie od Niemców i opuści kibuc razem z trzema synami. Prośba została oczywiście zatwierdzona, ponieważ tata był zbyt ważny, by mogli z niego zrezygnować.

W książce ojciec nic nie dodał do słów, które zamieszczono wcześniej w broszurce upamiętniającej. Dopiero teraz po raz pierwszy zgodził się przekazać mi tekst, który wygłosił przy grobie mamy na jej pogrzebie. Opisuje tam w tonie drżącym od emocji ich pierwsze spotkanie, a potem toczoną przez mamę walkę, by stworzyć nowe życie i zapomnieć o latach cierpienia. „Proszę cię, Chajko, o wybaczenie, że nie zadbałem wystarczająco o ciebie i twoje zdrowie i że nie udało mi się zbliznić ran w twojej duszy”².

Ojciec był orędownikiem pamięci o Holokauście w kibucu. Po ukazaniu się książki zaangażował się w działalność służącą wywalczeniu odszkodowania dla uratowanych z Zagłady, na której to płaszczyźnie był aktywny przez wiele lat. Niemieckie odszkodowania przyznawano indywidualnie, ale w całości były przekazywane do wspólnej kasy kibucowej. Pewien członek kibucu, który uparł się, że chce dostać pieniądze do własnych rąk, został zmuszony do jego opuszczenia. Pieniądze z odszkodowań kierowano na główne pole działalności taty, na budownictwo. Część wpłynęła wprawdzie na indywidualny fundusz emerytalny dla członków kibucu (wówczas był to precedens), lecz

w przeważającej mierze trafiły na oddzielny fundusz, przeznaczony na wzniesienie budynków publicznych na terenie kibucu: klub, dom kultury i największe osiągnięcie ojca – nową jadalnię.

Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy zaczęto obchodzić w sposób bardziej uroczysty Dzień Pamięci Zagłady i Bohaterstwa, tata był odpowiedzialny za zorganizowanie tego dorocznego wydarzenia w kibucu. Uczyłem się wówczas w liceum i tato wielokrotnie naradzał się ze mną w sprawie wyboru odpowiednich fragmentów muzycznych i literackich. Nawet wtedy nie mówiliśmy o mamie jako człowieku i kobiecie.

Wojenne wspomnienia ojca rysowały się w naszym dzieciństwie jako wesołe. Pobyt w więzieniu, sprawy związane z nielegalnym przekroczeniem granicy, praca przymusowa – o wszystkim tym opowiadał lekko, z charakterystycznym poczuciem humoru. Między innymi podczas pobytu w więzieniu zauważył, że język węgierskiego świątka przestępczego czerpał z wielu pojęć w języku jidysz, które stanowiły kod dla różnych mrocznych działań podejrzanych typków³. Natomiast teraz, kiedy czytam mu jego relację przekazaną Jeszajahu Jelinkowi w latach sześćdziesiątych, wyczuwam w niej zupełnie inny, bardziej poważny ton. Optymizm jednak nie znika. Tata wierzył w możliwość ocalenia nawet w najcięższych okresach.

Urodził się w 1917 roku jako Jaakow Rosenberg, ale do szkoły zapisał się pod swoim słowackim imieniem Tibor, natomiast koledzy z organizacji nazywali go „Benito” – ten ironiczny przydomek odziedziczył po ojcu, dostojnym członku gminy żydowskiej w Preszowie. W Izraelu już wszyscy zmienimy nazwisko Rosenberg na hebrajskie Ronen.

Młodzieńcze lata spędził w rodzinnym Preszowie na Słowacji. Pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej, częściowo nawet zasymilowanej. Otrzymał dobre wychowanie, uczył się w gimnazjum realnym i uzyskał maturę, nie spełniło się jednak jego marzenie, by uczyć się muzyki. Jak to zwykle bywało w rodzinach drobnomieszczańskich, najstarszy syn grał na skrzypcach, a starsza siostra na pianinie. Kiedy na naukę muzyki nadeszła kolej mojego taty, najmłodszego z rodzeństwa, jego ojciec, a mój dziadek nie sprostał temu finansowo. Kryzys finansowy, który boleśnie dotknął żydowską burżuazję w Polsce, odczuwalny był również na Słowacji. Upadły interesy Morica Rosenberga, ojca Benita, w efekcie czego stracił sklep i dom.

Dzieci Morica Rosenberga miały sprecyzowane, zazwyczaj radykalne poglądy polityczne. Najstarszy syn, Sandor (Sani), pomimo wiążącego się z tym niebezpieczeństwa, został komunistą. Dwie córki, Jaffa i Cypora, zapisały się do organizacji syjonistycznych i wyemigrowały do Palestyny jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Wydaje się, że tylko najstarsza córka, śliczna Edit, nie zaangażowała się w żadną ideologię polityczną. Najmłodszy z rodzeństwa – mój tata – dołączył do Haszomer Hacair stosunkowo późno, mając już szesnaście lat, ale szybko stał się aktywnym działaczem. W przededniu wojny był już doświadczonym instruktorem i członkiem kierownictwa Haszomer Hacair na całą Czechosłowację. Po marcu 1939 roku, po upadku Republiki Czechosłowackiej i wejściu Niemców do Pragi, znalazł się w kierownictwie Haszomer Hacair na Słowacji.

W pierwszych latach wojny ojciec nadal działał jako jeden z aktywistów Haszomer Hacair i Wydziału Umschichtung. Ze względu na swoje stanowisko mógł chronić działaczy organizacji

kontynuujących swoją na wpół konspiracyjną aktywność na Słowacji, która stała się sprzymierzeńcem Niemców⁴. Po rozpoczęciu wysiedleń słowackich Żydów do Polski w marcu 1942 roku, wykorzystując swoje stanowisko i zdobyte informacje, ostrzegł towarzyszy przed zbliżającym się niebezpieczeństwem i zalecił im, by przedostali się na Węgry. „Jeśli ktoś ma konkretne możliwości, aby ocalić naszych ludzi i wysłać ich za granicę, należy pilnie to wykorzystać” – napisał do towarzyszy w ulotce 6 marca 1942 roku⁵. W kwietniu 1942 roku po udanej akcji przeniesienia na Węgry sześćdziesięciu aktywistów Wydział Umschichtung został rozwiązany i wówczas Benito również przekroczył granicę z Węgrami. Tam dołączył do swego bliskiego przyjaciela Joszki Baumera i wieloletniej narzeczonej Rut Loránd.

Podczas działalności konspiracyjnej był kilkakrotnie aresztowany z powodu nielegalnego przekroczenia granicy czy posiadania zakazanych na Węgrzech dokumentów. Po wyjściu z więzienia został włączony do plutonów pracy przymusowej na Węgrzech, skąd uciekł, gdy pluton miał się przenieść na front rosyjski, a on sam otrzymał krótki urlop. Benito skontaktował się z adwokatem, ten zaś wyjaśnił mu, że ma przed sobą alternatywę: zginąć od kuli (na rosyjskim froncie) lub na stryczku (jako dezertter), tato wybrał jednak trzecią możliwość – powrócić na Słowację. Zaraz po przyjeździe zaangażował się na nowo w działalność konspiracyjną jako opiekun żydowskich uciekinierów z Polski. Tam właśnie spotkał mamę.

Spotkanie w Liptowskim Mikułaszu

Było to pierwsze spotkanie członka żydowskiej organizacji spoza Polski z młodymi Żydami, którzy zostali później nazwani bojownikami gett. Benito, pozostając w stałej łączności korespondencyjnej z Menachemem Baderem, stał się ważnym ogniwem w kontaktach z organizacją Meira Jaariego w Palestynie. Chajka natomiast była kobietą „stamtąd”. Jako że sama na własnym ciele doznała okrucieństwa, któż lepiej niż ona mógł opowiedzieć o życiu i śmierci towarzyszy, którzy walczyli lub starali się walczyć. Oboje byli wzruszeni. Benito doskonale zapamiętał tę chwilę spotkania:

Po raz pierwszy spotkałem cię w zimową noc w miasteczku słowackim blisko granicy z Polską. Na twojej twarzy nie było widać śladów tułaczki. Nielegalne przekroczenie granicy wraz z nadludzkim wysiłkiem zostały odsunięte daleko na bok za kurtynę miesięcy i lat pełnych bólu i cierpienia. Osobiste ocalenie stało się nieważnym już epizodem. A jednak księżyc spoglądający na zimny śnieg oświetlił całą tę noc. Wszystko było zrozumiałe i jasne, jak w dzień, podobnie jak wszystko, co Chajka mówiła tamtej nocy.

Oboje usiedliśmy przy dużym piecu w szkolnej sali, która stała się schroniskiem dla uchodźców z okręgu Zagłębia w Polsce. Przez całą noc nie przestawała mówić. Nie był to krzyk pojedynczego człowieka i nie cierpienie jednostki wydobywało się z jej gardła. Całe pokolenie krzyczało z jej ust, podczas gdy jej słowa stanowiły instrument do wyrażenia całej tragedii, jaka dotknęła nasz naród.

Mówiła bez przerwy przez wiele godzin, jakby obawiając się, że nie zdąży wszystkiego przekazać i jakby przekazywała coś z ust do ust bez dotyku dłoni, bo wszystko to było tak dalekie od logiki ludzkiego ciała. A ja sam, słuchając jej słów, czasami

dotykałem jej dłoni, aby poczuć człowieka, który to wszystko przechowuje na sercu i w duszy. Wiedziałem przecież o zagładzie milionów Żydów, wśród nich kilkudziesięciu członków mojej rodziny i przyjaciół z mojej młodości, ale tej nocy po raz pierwszy poczułem fizyczny ból ich losów⁶.

Chajka miała ze sobą swój dziennik, być może już tamtego wieczoru zaczęła go czytać i zleciła przedstawicielowi organizacji, by tłumaczył. Język nie stanowił dla nich problemu, jako że obydwójce władali niemieckim. Był to pierwszy autentyczny dokument wywieziony z Polski, w którym znajdował się dokładny opis wydarzeń w Zagłębiu, zapisany wkrótce po tym jak nastąpiły. Świadczyło to mogło rozwiązać wątpliwości towarzyszy w Stambule i w Palestynie co do losów Żydów w Polsce.

Kilka dni później dziennik został przekazany do biura organizacji, zaczęto go tłumaczyć na niemiecki i przepisywać na maszynie do pisania. Trafił do Stambułu dwa miesiące przed Chajką, chociaż nie został jeszcze przełożony w całości⁷.

Chajka natomiast zakochała się. W postaci żydowskiego aktywisty Haszomer Hacair na Słowacji odnalazła wszystko, co straciła. Był w tym samym wieku co ona i należał do tej samej organizacji. Podobnie jak ona potrafił ryzykować życiem dla przyjaciół i wyznawał te same wartości. Benito również się zakochał. Czuł instynktownie, że musi chronić tę ciemnowłosą uciekinierkę o smutnych oczach. Ze swojego kąta w szkolnej sali Maks Fischer i Chawka Lencner śledzili ich oboje, jak szepczą do siebie przy czarnej tablicy. Maks powiedział wtedy do Chawki: „Jeszcze będziemy mieli z tym kłopot” – jak to zwykle komentowali różnego rodzaju romanse wewnątrz organizacji⁸. Prawdę mówiąc,

Maks sam miał nadzieję, że między nim a Chawką rozwinie się coś podobnego.

Również Kasia zapamiętała początki romansu Chajki i Benita. Kasia przybyła w drugiej grupie i spotkała się z Chajką w szkole w Liptowskim Mikułaszu. Przekonała się, że Chajce ta miłość daje szczęście, choć wydawało jej się, że przeżywa też pewne wątpliwości, czy w ogóle może się zakochać cztery miesiące po śmierci Dawida. Kasia starała się ją uspokoić. Wszakże ona sama była narzeczoną Cwiego Duńskiego, który zginął w akcji żydowskiego podziemia w Sosnowcu, a teraz przybyła na Słowację jako dziewczyna innego człowieka⁹.

Sytuacja Kasi nie do końca była jasna. Benito i inni słowaccy działacze nie wyrażali sympatii dla Barenblatta i Potasza – byłych żydowskich policjantów, którzy dotarli z resztkami bojowników konspiracji. Od Chajki i innych słyszeli o ich aktywności w gettach¹⁰. W późniejszej wersji swojej relacji Benito napisał nawet, że ostatni bojownicy będzińskiego podziemia proponowali zlikwidować Barenblatta na miejscu¹¹. Jednak Benito i inni przedstawiciele grupy robotniczej na Słowacji nie byli skłonni do pochopnych działań¹². Postanowiono w końcu nie zajmować się nimi na Słowacji, lecz szybko przenieść ich na Węgry i tylko zakomunikować organizacji, o jakich ludzi chodzi. Rzeczywiście tak zrobiono; kiedy Barenblatt i Kasia dotarli na Węgry, zostali odosobnieni od innych członków grupy, a Barenblatt stanął nawet przed sądem miejscowej gminy żydowskiej¹³.

Dawid Liwer dotarł do Liptowskiego Mikułasza z rodziną i z Abrahamem Zilbersteinem, członkiem Haszomer Hacair. Przywieźli ze sobą gorzkie wieści: w bunkrze wykopanym pod domem Kobyłców doszło do wypadku z bronią, podczas którego

ranny został Banasiak, zięć Kobyłca. Ciężko ranny Banasiak zaciśnął zęby i nic nie powiedział policji. Niemniej ratowani musieli szybko zlikwidować kryjówkę i wyruszyć w drogę¹⁴. Na dworcu w Katowicach Szmuel Rozencwajg, Dora Herzberg i Sara Kukielka odłączyli się od pozostałych. Ta trójka miała wyruszyć na Słowację w kolejnej grupie. Natomiast grupa Liwerów przekroczyła słowacką granicę jeszcze w nocy. Nazajutrz dotarli taksówką do Liptowskiego Mikułusza, gdzie zostali serdecznie przyjęci przez Benita¹⁵. Po nich nikt z grupy już nie dotarł na Słowację. Dopiero potem Szmuel Rozencwajg dowiedział się, że Roman Brzuchowski – polski przemytnik – zdradził. Sam Szmuel został aresztowany w Bielsku, podobnie jak Kobyłec, który pomagał im w przejściu przez granicę. Kilka dni później aresztowano również ojca Kobyłca. Obu wysłano do Auschwitz¹⁶. Roman Kołodziej, Polak pomagający Żydom, został zastrzelony jeszcze wcześniej, kiedy próbował wydostać doktora Libermana z obozu likwidacyjnego w Sosnowcu¹⁷. Cała trójka, podobnie jak Klara Banasikowa, otrzymała po wojnie tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata¹⁸. Rozencwajg dowiedział się też, że schwymano Alizę Zytenfeld i Sarę Kukielkę, które wyruszyły do okolicznych niemieckich wiosek, żeby zabrać żydowskie dzieci. Nikt z nich nie przeżył¹⁹. Przetrwali natomiast Meir Schulman i jego żona Nechama, którzy po pewnym czasie przybyli na Węgry²⁰. Fela Katz z rodziną przemieszczała się po różnych kryjówkach w Polsce. Szmuel Rozencwajg ciężko zachorował i do końca wojny poniewierał się po różnych obozach koncentracyjnych, natomiast Chajka, której sprzykrzyło się życie, otrzymała je w prezencie po raz kolejny i dotarła w bezpieczne miejsce.

Nowe Miasto

Chajka i Benito tylko przez kilka dni przebywali w Liptowskim Mikulaszu. Następnie Benito z całą grupą wyjechał do Preszowa, do swoich rodziców. Aharon Brandes doskonale zapamiętał serdeczną gościnę rodziny Rosenbergów, a szczególnie utkwiło w jego pamięci to, że kupiono mu nowe buty i zegarek²¹. Ojciec Benita, Moric Rosenberg, również zapamiętał tę wizytę, nie przypuszczając nawet, że gości w domu są przyszłą synową²². Natomiast Bella, matka Benita, od samego początku wyczuła, że coś rodzi się między jej synem a uciekinierką z Polski. Rzeczywiście, jak twierdzi Benito, ich intymne kontakty rozwijały się wówczas bardzo szybko.

Nie tylko Chajka straciła swego ukochanego i szukała współczucia. Również Benito od przeszło roku nie wiedział, co się dzieje z Rut Loránd, jego młodzieńczą miłością²³. Była to niezwykle bolesna sprawa, którą później całkowicie wymazał z pamięci: podczas wspólnego pobytu w Budapeszcie w drugiej połowie 1942 roku zostali osobno aresztowani i odkryto, że posługują się fałszywymi dokumentami. Rut nie wytrzymała tortur w czasie przesłuchania i zaprowadziła śledczych do domu Pereca Révész, członka organizacji Młoda Makabi ze Słowacji, który dotarł tam nieco przed nią. Perec uciekł i historię tę opowiedział członkom Haszomer Hacair²⁴. Po uwolnieniu z więzienia Rut została usunięta z organizacji²⁵. Joszko Baumer, przyjaciel Benita, opisał tę sprawę w liście do Kibucu Arci w Palestynie. Rut Loránd poczuła się poważnie dotknięta. W późniejszych latach uzna ten list za próbę zemsty ze strony Joszki, który pragnął wykorzystać

nieobecność Benita, by zdobyć jej miłość²⁶. Rut spędziła kolejne dziewięć miesięcy w obozie, a następnie trafiła do Auschwitz²⁷. Prawdopodobnie informacja ta nie dotarła do Benita, który przebywał wówczas w areszcie, potem został powołany do węgierskiego plutonu pracy przymusowej, a następnie odnalazł nową miłość w Chajce.

Chajka i Benito z Preszowa udali się do Bratysławy, gdzie spotkali się z kierownictwem grupy roboczej Gizi Fleischman, Oskarem Neumanem i Mosze Dachsem. Następnie przed sylwestrem 1943 roku dotarli do miasteczka Nowe Miasto na zachodzie Słowacji, gdzie miało się odbyć ważne spotkanie z aktywistami Haszomer Hacair. Już od półtora roku Haszomer Hacair działało na Słowacji w warunkach konspiracji, ale nie prowadziło więcej działalności edukacyjnej. Część działaczy znalazła schronienie na Węgrzech, inni ukrywali się na Słowacji, zazwyczaj w słowackich obozach pracy. Obecnie cała organizacja liczyła zaledwie kilkudziesięciu członków, którzy utrzymywali incydentalny kontakt z kierownictwem i Benitem, co mogło być jedną z przyczyn, dla której członkowie Haszomer Hacair zdecydowali się dołączyć do partii komunistycznej. W tym czasie na Słowacji działało już kilka oddziałów partyzantki komunistycznej, do których wstępowali byli członkowie Haszomer Hacair. Inny ważny kontakt z komunistami został nawiązany w obozie pracy w Sered na Nizinie Naddunajskiej, gdzie znajdowała się dobrze funkcjonująca grupa szomrów. W zdegenerowanym życiu obozowym związek między dwiema zorganizowanymi konspiracjami wydawał się rzeczą jak najbardziej normalną. Akiwa Nir – jeden z czołowych przywódców grupy – był przekonany, że może to przynieść pożytek obu stronom²⁸.

W ostatnich miesiącach grupa z Haszomer Hacair poważnie zastanawiała się, czy nie przystąpić do słowackiego powstania. W kwestii tej działali samodzielnie i zachowywali odrębne stanowisko wbrew poglądom innych organizacji. Josef Korniański widział w ewentualnym przystąpieniu do powstania krok po prostu głupi. W rozmowie z Akiwą Nirem powiedział:

Takie zachowanie niesie niebezpieczeństwo dla całej społeczności żydowskiej, a w dodatku jest niemądre. Czy jesteśmy komuś coś winni? Nie jesteśmy nic winni ani Stalinowi, ani nikomu innemu. Tym, co powinniśmy zrobić, jest zapewnić, by jak najwięcej młodzieży żydowskiej dotarło do Palestyny – na tym właśnie polega nasz opór, a nie na niepotrzebnej walce²⁹.

Korniański, który w swoim czasie sprzeciwiał się wydawaniu pieniędzy na zbrojny opór w Będzinie, poczuwał się tylko do jednego zobowiązania – wobec organizacji w Palestynie. Natomiast członkowie Haszomer Hacair na Słowacji, podobnie jak ich koledzy w Polsce, zobowiązani byli przestrzegać wartości socjalistycznych i rzeczywiście – jak mówił Korniański – byli wierni Stalinowi.

W tym właśnie duchu odbyło się spotkanie w Nowym Mieście w sylwestrową noc 1943/1944. Po raz pierwszy od początku fali wysiedleń zebrali się czołowi działacze wszystkich organizacji żydowskich na Słowacji. Kilkoro z nich uciekło nawet w tym celu z obozów pracy, inni przyszli z lasów. Benito przybył na spotkanie razem z Chajką i Aharonem Brandesem, uciekinierami z Polski. To właśnie Benito prowadził zebranie, na którym również Chajka miała wygłosić przemówienie. Obecni aktywiści

zrozumieli od razu, że między nim a czarnowłosą uciekinierką z Polski zaiskrzyło³⁰.

Pierwszym mówcą był rabin Armin Frieder, należący do grupy roboczej, który wziął młodzież pod swoją opiekę. Rabin należał do umiarkowanego nurtu religijnego Żydów słowackich i uznawany był także przez członków Haszomer Hacair. Ugrupowanie rabina prowadziło w Nowym Mieście dom starców i tam właśnie się spotkali. Rabin Frieder przedstawił sytuację Żydów słowackich w sposób nader optymistyczny. System przekupstwa przyjęty przez grupę roboczą dwa lata wcześniej zdał egzamin. Na każdym szczeblu władzy słowackiej znajdowali się ludzie gotowi przyjąć łapówkę i w zamian zaprzestać wysiedleń Żydów. Z dnia na dzień zwiększała się liczba „alibistów” – urzędników władzy przygotowujących sobie alibi w różnych działaniach prożydowskich, licząc na to, że ci poświadczą na ich korzyść po wojnie. Rabin zaproponował towarzyszom, by nie podejmowali żadnych pochopnych czynów i polegali na przywództwie Żydów słowackich³¹.

Po rabinie Friederze głos zabrał Benito, który opowiedział o bliskich kontaktach z Menachemem Baderem przebywającym w Stambule oraz próbach dotarcia do Palestyny. W Budapeszcie otrzymano już pewną liczbę certyfikatów, między innymi dla członków ugrupowania. Jednym z wyjeżdżających wkrótce do Palestyny miał być on sam. Następnie przedstawił działania na rzecz ratowania Żydów z Polski, uwzględniając akcję przyjmowania uchodźców z Polski i próby przerwania ich na Słowację i na Węgry³². Później głos zabrała Chajka. Uczestnicy spotkania zapamiętali na wiele lat wstrząs, jakiego doznali, słuchając jej

opowieści. Mosze Elefant (Alpan), jeden z uczestników zebrania, wspomina:

Chajka przemawiała spokojnie, doskonałym niemieckim. W tej małej salce można było usłyszeć dźwięk upadającej igły. Wszyscy wstrzymali dech. Sama Chajka była bardzo wzruszona ze względu na wydarzenia, o których mówiła, a także z powodu okoliczności tego spotkania. Mówiła przeszło godzinę... Był to lament, a może testament olbrzymiego polskiego żydostwa, które właśnie zostało wymazane z mapy, oraz opowieść o kresie Haszomer Hacair, który w Polsce już nie istnieje. [...] Ostatnie chwile swojego przemówienia poświęciła pamięci kilkorga własnych przyjaciół, którzy polegli w walce z hitlerowcami. [...] Jej milczący płacz można było usłyszeć w całej sali. Kończąc swoje przemówienie, poprosiła o wybaczenie za zbyt emocjonalne słowa. Tylko raz mówiła o samej sobie, wyrażając wstyd i prawie przepraszając, że sama się uratowała, pozostawivszy za sobą rodzinę i przyjaciół, mówiąc, że jej jedynym obecnym celem w życiu jest opowiedzenie ich historii i możliwość ostrzeżenia³³.

Dla słuchaczy w Nowym Mieście było to pierwsze spotkanie z przedstawicielką organizacji z Polski. Ogólnie rzecz biorąc, orientowali się, co dzieje się na terenie Polski, „a jednak osobisty i żywy opis nadał słowom Chajki wymiar apokaliptyczny. [...] Najtwardsi ludzie wśród słuchaczy ocierali z oka łzę”³⁴.

Chajka przekazała również wyraźne przesłanie: nie ma się co łudzić w kwestii niemieckich zamiarów. Będzie lepiej, jeśli żydowskie organizacje na Słowacji przygotowują się na aktywną obronę, „bo to, co nadejdzie teraz, będzie trudniejsze i bardziej okrutne, a w konsekwencji doprowadzi do całkowitej zagłady narodu żydowskiego”³⁵. Słowa Chajki wywołały olbrzymie poruszenie.

Stały one w całkowitej sprzeczności wobec tego, w co wierzył i co przedstawił rabin Frieder. Później Benito stwierdził:

Chajka nie szczędziła ani mnie, ani naszej organizacji na Słowacji swojej krytyki w sprawie walki z Niemcami. Oskarżyła nas o lekceważenie i skrytykowała nasze codzienne zachowanie. Określiła je również jako „podlizywanie się Niemcom”.

Benito wspomina, że jeszcze będąc w Liptowskim Mikulášu, wyskoczył raz przez okno szkoły, kiedy żandarmi przyszli na niespodziewaną kontrolę. Chajka skrytykowała go mówiąc, że takie zachowanie świadczy o tchórzostwie. Benito nie rozumiał jej: przecież należało robić wszystko, by nie wpaść w ręce żandarmów, aby później móc dalej prowadzić działalność konspiracyjną³⁶.

Po przemówieniu Chajki rozpoczęła się debata. Kilkoro uczestników pragnęło rozpocząć rozmowę na tematy ideologiczne, wobec czego swój stanowczy sprzeciw wyraził Benito, jego zdaniem ówczesne warunki nie sprzyjały podjęciu takiej dyskusji. Należało według niego raczej wypracować stanowisko w odniesieniu do kilku pilnych i znaczących kwestii dotyczących najbliższej przyszłości. Był przekonany, że jeśli teraz zebrani zaczną zajmować się ideologią, to dyskusja przyniesie jasną odpowiedź przeciw syjonizmowi³⁷. Obawy Benita miały prawdopodobnie źródło w atmosferze panującej na sali. W swoim raporcie Chajka wyrażała rozczarowanie zachowaniem przywództwa syjonistycznego w Polsce. Z kolei zbliżenie części towarzyszy do komunistów i przygotowania do wybuchu powstania mogły prowadzić do wniosku, że należy wstąpić do partii komunistycznej i dołączyć do walki narodów europejskich o wyzwolenie z jarzma hitlerizmu³⁸. Spotkanie zakończyło się przyjęciem pewnego

kompromisu: należy kontynuować przygotowania do walki, a jednocześnie działać na rzecz ratowania Żydów. Zapadły trzy konkretne decyzje: 1) dołączenie do grup komunistycznych przygotowujących się do powstania, ucieczka z obozu pracy, starania o dołączenie do grup partyzantów słowackich, zbudowanie bunkrów w górach i lasach przed powstaniem; 2) dalsza działalność zmierzająca ku ratowaniu Żydów z Polski, współpraca z grupą roboczą; 3) zapewnienie bezpieczeństwa członkom organizacji i ponowne podjęcie wysiłków, by mogli wyjechać do Palestyny³⁹. Przesłanie Chajki nie zostało wprawdzie przyjęte jednoznacznie, wywarło jednak duży wpływ na członków organizacji żydowskich na Słowacji.

List Benita

Trzy dni po spotkaniu w Nowym Mieście, 3 stycznia 1944 roku, Benito usiadł przy biurku, by napisać list do Badera o burzliwych wydarzeniach z ostatniego miesiąca na Słowacji. List rozpoczął się radosną wieścią o przybyciu towarzyszy z Polski. Następnie Benito podał ich nazwiska, wiek i przynależność organizacyjną. Później list nabrał bardziej pesymistycznej wymowy, jakby piszący unosił się na fali zła, która dotarła z Polski. Do zwykłej korespondencji organizacyjnej Benito dołączył swoje prywatne wahania, wrażenia ze wstrząsu, jaki przeżył na pierwszym spotkaniu z przybyszami z Polski, a szczególnie z kobietą, która w przyszłości miała zostać jego żoną. Pisał:

Jeśli chodzi o nastrój naszych przyjaciół z Polski, to należy zauważyć, że większość chłopców zginęła w lasach. W okolicach

Częstochowy znajduje się około dwudziestu pięciu szomrów w lasach i postaramy się ich również ocalić⁴⁰. Pogromy i inne wydarzenia wyprowadziły ich całkowicie z równowagi. Nienawidzą Żydów, nienawidzą ich słabości, a jedyną nadzieją dla Żydów jest Armia Czerwona. Ludzie tam nie zdają sobie sprawy, że jedyną ich bronią do walki z nienawiścią jest ucieczka i kryjówka i dopiero kiedy nie można tego uczynić, pozostaje [słowo niezrozumiałe] albo powstanie. Moim zdaniem wielu naszych chłopców zginęło, właśnie tych najlepszych, nie wykorzystując [słowa niezrozumiałe, prawdopodobnie „naszej pomocy” – A.R.]⁴¹.

Prawdopodobnie Benito, nie wierząc w ideę powstania i widząc jedyną szansę na przetrwanie w ucieczce i przejściu na Słowację, krytykował młodzież z Polski. Ale zaraz potem zaznaczył, że i jego prześladowają pewne myśli:

Trwająca zagłada żydostwa polskiego i wojna zrodziła u nich różnego rodzaju myśli w stosunku do syjonizmu i problematyki żydowskiej, o których pisałem już wcześniej. Zniknęły żydowskie masy z Europy Środkowej, wraz z nimi większość organizacji syjonistycznych i zapewne również stracimy większość żydostwa w Związku Radzieckim. Któż więc ma zająć się przeniesieniem naszych ludzi do Erec Israel? Kogo będą szkolić nasi instruktorzy? Co z nimi będzie? Awangarda bez mas, chaluca bez narodu, czy to nas czeka?⁴²

Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, cytował Chajkę. Pojęcie „awangardy bez mas” pojawiało się wielokrotnie w jej dziennikach, gdy wyrażała swoje dylematy związane z syjonizmem. Następnie w swoim liście Benito dodał:

Pomimo pewnej dużej różnicy ideologicznej, która weszła ludziom do głowy, a szczególnie do serc szomrów w Europie, zostaliśmy razem i jesteśmy związani z ruchem chalurowym w Palestynie, starając się pomóc jeden drugiemu. Naszym

celem pozostaje nadal dotarcie do Palestyny, bo tam znajdziemy również bezpieczeństwo. Gdyby tylko był to jakiś inny kraj, to i tam chcielibyśmy uciec nie z pobudek syjonistycznych, lecz aby uratować się i uciec. Cienka warstwa organizacji chalucowej dotrze do Palestyny także po wojnie, ponieważ tutejsi ludzie mają kontakty z towarzyszami w Erec Israel i są zmęczeni życiem tutaj. Natomiast młode pokolenie, które dojrzało w wojnie i wśród armatnich strzałów, nie dojedzie tam. Rzeczywistość okazała się zbyt trudna: syjonizm udowodnił, że nie zaprzętał sobie specjalnie głowy żydostwem w Polsce, tak że nawet miłośnicy Syjonu stracili wszelkie nadzieje. Jednocześnie kierownicy nowych programów syjonistycznych starali się zdobyć dalekosiężne cele gospodarcze i polityczne dla narodu żydowskiej po wojnie. Ale żydowskich mas już nie ma, a te ich resztki są już tak zniszczone, że nie zdołają przyjąć na siebie żadnych chalucowych zadań. Ludzie ci będą już chorzy przez resztę życia. Z całego narodu pozostały zaledwie jednostki, a te szukają jakiejś twierdzy, która ich osłoni⁴³.

Benito był przekonany, że syjonizm rozczarował, nie zdał egzaminu i jeśli Żydzi przyjadą do Erec Israel, to tylko po to, by znaleźć tam schronienie. Pozostałe w Europie jednostki szukają azylu, który zapewne znajdą w Związku Radzieckim. Nie do końca jest jasne, czy Benito w liście pisał o przekonaniach członków organizacji syjonistycznych w Polsce, czy streszczał swoje poglądy. To, co widział przed sobą, to nihilizm lub komunizm. „Polsko-żydowska rozpacz” przyłgnęła nawet do tak optymistycznego człowieka jak Benito. List ten w jakiś sposób ucieleśniał koszmary Eliahu Golomba, który właśnie wtedy zainicjował wysłanie z Palestyny do Europy kilku żydowskich spadochroniarzy: jeżeli syjonizm nie pomoże, to nienawiść resztek ocalałych Żydów zatruje całe powojenne dzieło syjonistyczne⁴⁴. Nie zdając sobie z tego nawet sprawy, Benito kierował swoje poglądy w samo serce

palestyńskiej pragmatyki, którą najlepiej wyrażał przewodniczący Komitetu Ocalenia Icchak Grünbaum. W sprawie Zagłady syjonizm nie może wiele uczynić. Obecna rola syjonizmu polega przede wszystkim na przygotowaniu domu dla resztek ocalałych Żydów europejskich, którzy pojawią się na falach po przejściu burzy⁴⁵.

Pod koniec listu Benito znów przybrał optymistyczny ton:

Pewnie mnie zapytasz po tym wszystkim, co teraz napisałem, czy nadal jesteśmy razem? Dlaczego pomagamy sobie wzajemnie, ratując Żydów? Robimy to dlatego, że po prostu nie mamy już na kim polegać.

W tym samym duchu relacjonował również sylwestrowe spotkanie i podjęte na nim decyzje. Pod koniec wrócił do swego normalnego syjonistycznego tonu:

Bardzo prosimy, abyście wysłali nam wiele środków i gazet. Towarzysze bardzo ucieszyli się z gazet nadesłanych z Palestyny. Dojrzałem w ich oczach błysk iskier. Przyslijcie nam jeszcze więcej gazet!⁴⁶

Pozostaje pytanie, czy list ten oddawał nastrój jego autora. Prawdopodobnie tak. Z jednej strony rozpacz i rozczarowanie stanowiskiem syjonistów odczuli na własnej skórze również Tusia i Eliezer Geller w Warszawie, Mordechaj Tenenbaum w Białymstoku i sama Chajka w Będzinie⁴⁷. Na pomoc ze strony Armii Czerwonej czekali Anielewicz, Szmuel Bresław oraz Chajka i Dawid Kozłowski⁴⁸. Podobny ton wybrzmiewał w organizacjach żydowskich na Słowacji, a szczególnie w szeregach Haszomer Hacair, w których łączył się z gotowością do walki z Niemcami. Bynajmniej nie oznacza to, że przestali być syjonistami, choć znajdowali się w rozterce między dwoma zobowiązaniami: byli

gotowi walczyć i umrzeć za syjonizm, jednocześnie jednak wyrażali wobec niego swój protest, zwłaszcza ze względu na bezradność i brak pomocy.

Kontrowersje w Budapeszcie

Chajka pozostała na Słowacji krótko po dramatycznym spotkaniu w noc sylwestrową. Choć wzywała towarzyszy, by podnieśli broń, sama szukała schronienia, nie mając dość sił, by walczyć. Nie chodziło jej wyłącznie o własne poczucie bezpieczeństwa, lecz zapewne potrzebę opowiedzenia o losie swoich przyjaciół. Czekają ją teraz podróże po miastach i miasteczkach, podczas których miała mówić o zagładzie polskiego żydostwa. Ostrzegała słuchaczy przed podobnym losem. Prawdopodobnie już w czasie pierwszych spotkań na Słowacji była mowa o jej wyjeździe do Palestyny. Czy pragnęła tam dotrzeć, by znaleźć dla siebie bezpieczne miejsce, jak można to wywnioskować z listu Benita? Prawdopodobnie tak. Miała w sobie wprawdzie wiele gorzkiego żalu i nienawiści w stosunku do palestyńskich Żydów, którzy stali z boku, nie spiesząc się z pomocą, ale nie odstępowała jej tęsknota związana z pragnieniem dotarcia do Palestyny. No bo i któż teraz pozostał jej w życiu oprócz Ester Szuszan, Szajke i Szmariahu, którzy gdzieś tam czekali na nią w niewielkim kibucu nieopodal miasteczka Nes Syjona. Dziennik pojechał do kraju przed nią. Menachem Bader w trakcie lektury niemieckiego przekładu czuł, jak kurczy mu się serce, i miał wrażenie, jakby od dawna znał autorkę⁴⁹. W tym czasie Chajka znajdowała się już

w drodze na Węgry razem z Renią Kukielką i Moszem Elefantem (Alpanem), wysłanym tam z ramienia organizacji⁵⁰.

Przekroczyli granicę w dobrze znanym miejscu. Na początku dotarli pociągiem w pobliże granicznego miasta Koszyce, ówczesnie przyłączonego do Węgier. Podczas gdy dziewczęta pozostały w opustoszałym wagonie, Elefant wysiadł, by kupić bilety na węgierski pociąg, który – zapieczętowany – miał przekroczyć granicę między Słowacją a Węgrami. Całą noc spędzili w lodowatym wagonie. O świcie przekupiony maszynista przemycił ich pod osłoną kłębow pary buchającej z węgierskiego pociągu. Sama jazda nie obyła się bez przygód: kiedy pojawił się węgierski konduktor, Chajka przez pomyłkę wręczyła mu bilety na pociąg słowacki, jednak dzięki interwencji Elefanta lub wyjątkowej uprzejmości węgierskiego konduktora udało się wybrnąć z tej sytuacji. W ciągu kilku godzin dotarli do Budapesztu⁵¹.

Po przybyciu do Budapesztu Chajka została przejęta przez członków organizacji. Tutaj, podobnie jak na Słowacji, towarzysze byli już przyzwyczajeni do zajmowania się uchodźcami. Na początku uciekinierzy otrzymali niewielką sumę na pierwsze wydatki, a potem wysłano ich do domu miejscowych Żydów. Równolegle podjęto wysiłki w celu załatwienia im legalnego pobytu na Węgrzech, zwracając się do przedstawicielstwa polskiego rządu na wychodźstwie albo wyrabiając fałszywe dokumenty⁵². Nie zawsze wysiłki te kończyły się sukcesem. Od kilku miesięcy – jak zaznaczył Korniański, który zajmował się pomaganiem uchodźcom w Budapeszcie – „Żydzi węgierscy niechętnie udzielali pomocy uchodźcom, a w szczególności tym bez legalnych papierów”⁵³. Niemniej członkowie organizacji młodzieżowych mogli liczyć na szersze wsparcie.

W Budapeszcie Chajka spotkała swoją dobrą przyjaciółkę z Hanoar Hacijoni, Tusię Gutman. Razem uczyły się w gimnazjum, lecz w latach wojny rzadko się spotykały. Każda zajmowała się sprawami związanymi ze swoją organizacją. Tusia zapamiętała, jak bardzo Chajka była szczęśliwa w Budapeszcie. Wydawało się, że upaja ją poczucie wolności. Na Węgrzech, które nadal znajdowały się pod rządami faszystowskimi i ostrą kontrolą ze strony Niemców, w styczniu 1944 roku Żydzi mimo to mogli swobodnie poruszać się po ulicach, bywać w teatrze i na koncertach. Chajka i Tusia były zdumione tą sytuacją. Nocowały w mieszkaniu, gdzie znajdowało się radio. Tusia podarowała jej własną koszulę nocną. Wiele lat później wspominała: „Było to tak odległe od tych naszych kłopotów i problemów i był to symbol wolnego i pięknego świata. A Chajka ciągle krzyczała: Oj, ależ to piękne!... To jakby z innego świata”⁵⁴.

Rafi Benschalom, działacz Haszomer Hacair w Budapeszcie, opisywał później wrażenie, jakie odniósł podczas spotkania z Chajką:

Była takim typem kobiety, która doskonale wie, czego chce. Miała wypracowany pogląd na świat oraz wyjątkowe zdolności organizacyjne i wychowawcze. Tu, w Budapeszcie, objawiła się na nowo w pełnym tego słowa znaczeniu – kobieta. Cieszyła się spokojem, chodziła na koncerty, była pod wrażeniem kolorystyki Budapesztu, Dunaju, budynków i ludzi. Innymi słowy, wróciła do życia, z którego zmuszona była wcześniej zrezygnować⁵⁵.

Sama Chajka nie pisała nic na temat swoich wrażeń z Budapesztu. Opierając się jednak na relacjach ocalałych z Będzina przebywających z nią na Węgrzech, można przypuszczać, że

uczucie upajającej wolności uwypukliło jeszcze bardziej tę katastrofę, jaka dotknęła polskie żydostwo. Fredka z Hanoar Hacijoni zadawała sama sobie pytania: „Ileż to kilometrów dzieli Budapeszt od Oświęcimia? – Dzieli je cały świat. Tu wolni ludzie poruszają się po ulicach, nie są w stanie dać wiary naszym opowieściom”⁵⁶. Liwer natomiast zauważył, że:

zainteresowanie Żydów węgierskich nami, uchodźcami z Polski, nie było duże. Koledzy i ja nie mogliśmy u Żydów węgierskich dostać za opłatą nawet pokoju i przez dłuższy czas musieliśmy mieszkać w hotelu, narażając się na niebezpieczeństwo aresztu ze strony policji węgierskiej, która często poszukiwała podejrzanym typów i prostytutek⁵⁷.

Mimo zgorzknienia, a może właśnie dzięki temu będącscy Żydzi mieli okazję zobaczyć pełny obraz. Na początku 1944 roku Żydzi węgierscy żyli w poczuciu, że ominął ich miecz Damoklesa – podczas gdy we wszystkich sąsiednich krajach, szczególnie w Polsce i na Słowacji, społeczność żydowska została zlikwidowana, tutaj żyła we względnym spokoju i bezpieczeństwie. Węgierskie żydostwo, które przed wojną liczyło 400 tysięcy osób i było trzecie pod względem wielkości w Europie, po przyłączeniu terenów z Rumunii i Słowacji zwiększyło populację do 727 tysięcy⁵⁸. Faszystowski reżim Horthyego nieszczególnie prześladował Żydów, a on sam oddalił się nawet w pewnym okresie od przymierza z Hitlerem, gdy w 1944 roku próbował wydstać Węgry z wojny.

W pierwszych latach II wojny światowej węgierscy Żydzi byli prześladowani przez miejscowych faszystów. Antyżydowskie prawodawstwo pogorszyło ich sytuację gospodarczą i ograniczyło możliwości kształcenia. Zaciągani byli przymusowo do

wojskowych batalionów pracy, które następnie przeistoczyły się w „karne bataliony”. Latem 1941 roku na terenach wschodniej Galicji zamordowano 14 tysięcy Żydów bezpaństwowców, których przekazano w ręce niemieckie. Kolejna rzeź, w której zginęło tysiąc Żydów, nastąpiła w niewielkiej miejscowości na południu kraju. Nominacja umiarkowanego polityka Miklósa Kállaya w marcu 1942 roku na stanowisko premiera Węgier, chociaż nie zmieniła antyżydowskiego prawodawstwa, doprowadziła do uspokojenia sytuacji. Tak więc Żydzi węgierscy żyli stosunkowo bezpiecznie, podczas gdy ich bracia w Polsce i na Słowacji ginęli w Auschwitz i Treblince. Pod koniec 1943 roku Węgry stały się naturalnym azylem dla żydowskich uchodźców ze Słowacji i Polski. Reżim pozwolił nawet na działalność ugrupowań syjonistycznych. W tym właśnie okresie młodzieżowe organizacje syjonistyczne na Węgrzech, które liczyły dotychczas po kilkaset członków, przeżywały prawdziwy rozkwit, a dodatkowo wydawało się, że wojna zbliża się ku końcowi.

Według szacunków Aszera Cohena, historyka badającego dzieje żydowskich organizacji młodzieżowych w okresie wojny, liczba żydowskich uchodźców w 1943 roku liczyła 10–15 tysięcy osób⁵⁹. Opiekę nad żydowskimi uchodźcami objęły miejscowe organizacje żydowskie. Część uchodźców stała się później głównymi działaczami w komitetach ratujących członków ich rodzimych organizacji⁶⁰.

Uchodźcy z Polski, choć przywieźli ze sobą traumatyczne wspomnienia, nie zdołali ostrzec Żydów węgierskich przed zbliżającą się zagładą. Relacje złożone w organizacyjnych kręgach nie miały większego odzewu. Prawdę mówiąc, również organizacje młodzieżowe zachowały się dość nonszalancko. Węgry

postrzegano jako nader bezpieczne miejsce, a na początku 1944 roku wydawało się, że koniec wojny jest bliższy niż kiedykolwiek i Rosjanie są już niemal u granic.

Z taką właśnie sytuacją zetknęła się Chajka w swojej organizacji Haszomer Hacair na Węgrzech. Na początku lutego 1944 roku uczestniczyła w kilku debatach podobnych do tych wcześniejszych na Słowacji. Po wojnie Efraim Tejchman (Agmon), jeden z doświadczonych działaczy Haszomer Hacair na Węgrzech, po raz pierwszy usłyszał z ust Chajki o Zagładzie. „Dotychczas nie wiedzieliśmy nic”. Tejchman dodał, że miał wprowadzić wujka, który przyjechał z Kamieńca Podolskiego, gdzie zginęli bezpaństwowi Żydzi, ale „wydawało mi się to czymś wyjątkowym i nie sądziliśmy, że jest to przyszłość czekająca Żydów węgierskich”⁶¹. W podobny sposób zareagował również inny członek Haszomer Hacair na Węgrzech, Szmuel Frenkel:

siedziała przed nami towarzyszka, która dopiero co przybyła z piekła, i przedstawiła nam niezwykle wyrazisty obraz naszego narodu w Polsce. Wprawdzie wiedzieliśmy o postępującej likwidacji narodu żydowskiego, ale nie byliśmy w stanie uwierzyć w jej słowa. Cały naród został zgładzony, a tu nikt o tym nie wie?⁶²

Natomiast Eugen Koleb, członek Klubu Borochowa w Budapeszcie opisał swoje wrażenia ze spotkania z Chajką następująco: „Dzisiaj wieczorem przeszliśmy w milczeniu nad milionem żydowskich trupów”⁶³.

Również na Węgrzech Chajka wróciła do swoich ponurych prorocत्व. Zagłada dotrze w końcu i na Węgry. Członkowie organizacji muszą być gotowi do walki z bronią w rękę:

Chajka niestrudzenie szukała odpowiedzi na jedno pytanie: jaka będzie nasza reakcja na początek Zagłady na Węgrzech; czy będzie to obrona, to znaczy walka z bronią w rękę, czy ratunek, za wszelką cenę ratowanie życia ludzi... Chajka, podobnie, jak Aharon Brandes, była za obroną, mówiła z wielkim entuzjazmem na temat powstania w getcie warszawskim. Widziała w nim jeden z najjaśniejszych punktów w naszej całej historii. Chajka była naocznym świadkiem śmierci tysiąca Żydów i co najbardziej ją wstrząsnęło, to ich pasywna postawa, że szli na śmierć jak stado baranów. Dochodziła do jedynego wniosku: nie ma szans na ocalenie, bo Niemcy mordują powoli, ale systematycznie wszystkich Żydów. Należy przygotowywać się do czynnego oporu już teraz, kiedy wszyscy są razem⁶⁴.

W przeciwieństwie do Nowego Miasta w Budapeszcie większość nie zgadzała się z jej postulatami, choć wysłuchano jej przesłania. To właśnie dzięki niemu Żydzi mogli przekroczyć tę cienką linię między wiedzą a świadomością. Zrozumieć bowiem nie znaczyło przyjąć. Towarzyszom w Budapeszcie wydawało się, że w tych wyjątkowych warunkach panujących na Węgrzech nie ma sensu myśleć o zbrojnym oporze. Rafi Benszalom, który koordynował większość działań organizacji, twierdził, że z jej pomocą będzie można uratować dużo Żydów. Uznał, „że i tak straciliśmy miliony Żydów i dla dalszego istnienia narodu ważna jest każda jednostka, w związku z czym nie wszystkie historyczne bohaterskie czyny są potrzebne i nie wszystkie warto podjąć”.

Mosze Enefeld był bardziej stanowczy:

Siedziałem przez całą noc z Chajką Klinger, która dopiero co przyjechała z Polski z getta będzińskiego; dziewczyna ta była niesamowicie dorosła i inteligentna. Dużo płakała. Płakała, że uratowała się z Będzina z getta, że Niemcy zabili tylu Żydów, a właśnie ona się uratowała. Było to dla mnie i dziwne i straszne. [...] I wtedy zrobiłem sobie zwykły rachunek sumienia. [...]

Przed wszystkim należy, nawet jeśli sytuacja jest rozpaczliwa, starać się ratować Żydów. [...] Przypadkowo miałem ze sobą broń. Jeśli więc Niemcy schwytają mnie, to strzelam. Nie dam się zabić. Nie pozwolę się zabić na próżno. Ale stąd, począwszy od warunków, które mieliśmy na Węgrzech na początku 1944, aż do decyzji, że trzeba zorganizować powstanie, była bardzo daleko. Nie jesteśmy w sytuacji, w której należy wznieść powstanie. Nie mogę w związku z tym wziąć na siebie całej odpowiedzialności, że zginą tysiące ludzi, a ja zapiszę się na kartach historii jako bohater⁶⁵.

Joszko Baumer, przyjaciel Benita, który wówczas koordynował akcję ratunkową organizacji na Węgrzech, łączył stanowisko Chajki z jej pesymistycznym nastawieniem:

Chajka mówiła – nie ma już narodu żydowskiego. Nie ma już co się poświęcać, bo nie ma narodu. Mówiła nam takie słowa, ale i one nie zostały przez nas przyjęte. Swoimi słowami pogrzebała cały naród żydowski. [...] Potrafiła wszystko ładnie opisać, a nam trudno było to słyszeć, a jeszcze trudniej przyjąć. Z każdego jej słowa przepęniał straszny pesymizm, szczególnie kiedy rozmawialiśmy w cztery oczy⁶⁶.

Wiele lat później Rafi Benszalom opowie, że członkowie ugrupowania w Budapeszcie nie wypracowali żadnego stanowiska wobec pytań postawionych przez Chajkę. W czasie kiedy Chajka była w Budapeszcie, konspiracja chalucowa stworzyła Komitet Ocalenia, a Mosze Elefant zaczął organizować ćwiczenia z samoobrony. Niemniej żydowskie organizacje młodzieżowe wybrały dla siebie próbę ocalenia zamiast walki⁶⁷.

W wysłanym później liście do Genewy napisano:

Razem z towarzyszami z Polski zastanawialiśmy się nad kluczowym problemem: walka czy ocalenie? Dyskusję na ten temat prowadziliśmy, jeszcze kiedy Chajka, Benito i Joszko byli

z nami. Już wówczas doszliśmy do ostatecznego wniosku, że naszym zadaniem jest uratowanie jak największej liczby towarzyszy i właśnie na tym celu koncentrujemy większość naszych wysiłków⁶⁸.

W lutym 1944 roku na Węgrzech było wiele przesłanek, by wierzyć, że miejscowi Żydzi zdołają przetrwać. Działacze organizacji w tym czasie zajmowali się głównie przerzutem żydowskich uchodźców z Polski i Słowacji na Węgry, która to działalność zdała egzamin; dla wszystkich było jasne, że efektywna działalność ratownicza jest lepsza niż bohaterska śmierć. Kilka miesięcy później wyrazi to członek organizacji Icchak (Mimis) Herbst w dość cyniczny sposób: „Nie pragnę, by w Erec Israel powstała jakaś wieś mojego imienia, wolę tam po prostu żyć”⁶⁹. Właściwie doszło do konfrontacji dwóch koncepcji. Z jednej strony radykalna awangarda, odwołując się do tradycji Haszomer Hacair, twierdziła, że w warunkach zbliżającej się Zagłady kierownictwo ma pokazać narodowi, jak umrzeć i jak zapisać świetlaną kartę w dziejach. Z drugiej strony stanowisko bardziej pragmatyczne pokazywało, że ich głównym zadaniem jest ratowanie ludzi, że to właśnie oni są nadzieją syjonizmu i mogą zapewnić dalsze trwanie narodu żydowskiego.

Nie ma świadectw na temat reakcji Chajki po odrzuceniu jej propozycji, ale należy rzecz jasna przyjąć, że była bardzo rozczarowana. Potwierdza to Tusia Herzberg (Gutman), która dzieliła z nią pokój w Budapeszcie. Właśnie tam, w znalezionym przez nią bezpiecznym schronieniu, jeszcze bardziej uwidoczniła się różnica ideologiczna, która dzieliła je jeszcze w Polsce. Obie były teraz uchodźczyniami, wydawało im się, że są wysłanniczkami umierającego żydostwa polskiego. Tusia czuła, że przekaz z Polski

nie został przyjęty na Węgrzech, i była rozczarowana, że członkowie żydowskich organizacji młodzieżowych na Węgrzech nie widzą potrzeby przygotowania się do obrony⁷⁰.

Członkowie Hanoar Hacijoni z Będzina reprezentowali nieco inny pogląd. Tutaj, w Budapeszcie na początku 1944 roku, liczyli około 60 osób. Część przybyła z Wiednia, inni ze Słowacji. Grupa ta postanowiła dalej trwać zjednoczona i nawet udało jej się ocalić kilkoro rodziców jej członków. Nie traktowali siebie jako „uchodźców szukających dla siebie ocalenia, lecz jako bojowników konspiracji, którzy przenieśli arenę swoich działań z Polski na Węgry”⁷¹. Jeszcze w grudniu 1943 roku grupa Hanoar Hacijoni z Będzina uczestniczyła w obozie zorganizowanym nad brzegiem Balatonu. To właśnie tam po raz pierwszy przybysze z Polski udzielili swoim węgierskim kolegom praktycznych lekcji, jak posługiwać się bronią, walczyć pałkami, kopać bunkry i przygotować fałszywe dokumenty. W tym samym czasie Tusia nawiązała kontakty z przedstawicielką grupy jugosłowiańskich partyzantów w sprawie ewentualnej wspólnej akcji na granicy węgiersko-serbskiej. Negocjacje te jednak nie przyniosły rezultatu, ponieważ Serbowie, tak jak Polacy, nie zgodzili się przyjąć Żydów w swoje szeregi⁷².

Wydaje się, że właśnie wtedy sytuacja zmieniła się radykalnie: członkowie Hanoar Hacijoni, którzy jeszcze w Będzinie nie spieszyli się z przygotowaniami do walki, w Budapeszcie stali się jej głównymi orędownikami. Natomiast członkowie Droru i Haszomer Hacair, którzy brali czynny udział w walkach w gettach, przyjęli na Węgrzech postawę zdystansowaną wobec idei zbrojnego oporu. To, co połączyło jednak Chajkę i Tusię, było silniejsze od różnic ideologicznych, które dzieliły je w Polsce.

Było to poczucie przeżytej wspólnej tragedii. Natomiast aspektem jednoczącym całe przywództwo żydowskie na Węgrzech była świadomość, że w warunkach tam panujących należy skupiać się na ratowaniu. Organizacja chalucowa na Węgrzech nie wierzyła w sens powstania.

W drodze do Palestyny

Rozczarowana, a może nawet zgorzkniała Chajka przygotowywała się do wyjazdu do Palestyny. W przeciwieństwie do Dawida Liwera i innych działaczy Hanoar Hacijoni z Będzina nie włączyła się znacząco w aktywność w Budapeszcie⁷³. Prawdopodobnie głównym ku temu powodem było to, że od początku traktowała Budapeszt jako stację przejściową w drodze do Palestyny. Również jej psychice nadal daleko było do stanu umożliwiającego powrót do działalności, która w minionych czterech latach stanowiła sens jej życia. Towarzysze na Węgrzech i Słowacji rozumieli wyjątkowe znaczenie jej wyjazdu do Palestyny, gdzie będzie mogła opowiedzieć o wszystkim, co od niej już słyszeli.

Podobne argumenty wpływały na działalność członków innych organizacji: Renia Kukielka z Droru, łączniczka organizacji, która mogłaby opowiedzieć w Palestynie ze szczegółami o działalności Cywii Lubetkin w Warszawie, również przygotowywała się do wyjazdu. Z Hanoar Hacijoni zamierzały wyjechać w najbliższym czasie Fredka Oksenhendler-Kożuch i Szewa Ingster, centralne postaci organizacji, które dzięki temu miały dużą wiedzę. Możliwości wyjazdu z Budapesztu pojawiły się dopiero w październiku 1943, kiedy zaczęły nadchodzić dokumenty

tranzytowe z Bułgarii. Można było udać się z Budapesztu do Sambułu, a stamtąd do Palestyny.

Jako pierwsi wyjechali już w styczniu 1944 roku Josef Korniański z Droru i Eliezer Unger, który dopiero co dotarł z Krakowa. Nakazano im opowiedzieć o wszystkim, co wiedzieli, zażądać szybkiej akcji ratowniczej i wzmocnienia aktywności na rzecz przyjazdu do Palestyny. W grupie tej znalazło się czternastu emigrantów, wśród których było ośmioro dzieci⁷⁴. Renia, Chajka i Fredka niecierpliwie czekały w Budapeszcie na swoje upragnione wize. Wybuchwały gorzkie kłótnie między kierownictwem organizacji młodzieżowych a wysłannikami z Palestyny, ponieważ każde ugrupowanie obawiało się niesprawiedliwego potraktowania⁷⁵, choć nie wydaje się, aby było to związane z opóźnieniem wyjazdu. Zapewne pojawiły się przeszkody formalne utrudniające wyjazd i przez moment Chajka zaczęła wątpić, że jej marzenie się spełni. W dalszym ciągu była rozdarta między nadzieją a rozpaczą. W końcu jednak w pierwszych dniach marca 1944 roku stanęła przy oknie pociągu pospiesznego do Bukaresztu. Ze łzami w oczach wyszeptała do przyjaciół, którzy przyszli ją pożegnać, że nareszcie wierzy, iż dotrze do jiszuwu⁷⁶. Kilka dni później w kierunku Sambułu wyruszył także Benito. I on, podobnie jak jego przyjaciel Jozsko Baumer, przedstawiciel organizacji z Palestyny, znalazł się na liście osób, które otrzymały wize. Również czteroletnia wojenna tułaczka Benita zbliżała się ku końcowi. Przez kilka ostatnich tygodni ukrywał się na Węgrzech pod fałszywym nazwiskiem. Policja węgierska poszukiwała go tak jak słowacka – jako dezertera z przymusowych batalionów pracy. Przez wyjazdem ze Słowacji polecił swoim towarzyszom z konspiracji, że jeśli zostaną schwytani, mają wskazać na niego jako głównego

organizatora działań. Jeden z członków konspiracji, szesnastoletni chłopak, został schwytany i rzeczywiście wydał nazwisko Benita. Koledzy słyszeli w radiu węgierskim komunikaty policyjne na temat poszukiwań Benita Rosenberga. Ten żydowski chłopak ze Słowacji, Felo Feldman, został w końcu zwolniony, później jednak powtórnie go aresztowano, gdy przemycał broń dla komunistów, i został publicznie powieszony⁷⁷. Sam Benito zdołał po raz kolejny wymknąć się policji. Teraz i on znajdował się w drodze do bezpiecznego miejsca. 6 marca 1944 roku w pewnym hotelu w Stambule spotkał się znów z Chajką, która dotarła tam kilka dni wcześniej i właśnie przekazywała swoje relacje.

Pozostali w Budapeszcie i na Słowacji

Chajka rzeczywiście wyjechała w ostatniej chwili. 19 marca 1944 roku, trzy tygodnie po jej wyjeździe, Niemcy wkroczyli na Węgry. Horthyemu przydzielono kogoś w rodzaju „inspektora” niemieckiego. Kállaya zmuszono do rezygnacji, a na jego miejsce powołano pronazistowskiego Döme Sztójaję. Razem z wojskami niemieckimi do Budapesztu przybył również Adolf Eichmann z dobrze opracowanymi planami zagłady Żydów węgierskich. Już nazajutrz, 20 marca, wezwano Żydów do powołania „tymczasowych rad żydowskich”. Eichmann nadzorował koncentrację, a następnie wywiezienie Żydów do Auschwitz. W ciągu niespełna miesiąca zakończono przygotowania. W pierwszej połowie kwietnia wyruszyły pierwsze transporty do Auschwitz. Do lipca wysiedlono na śmierć około 435 tysięcy węgierskich Żydów. Pozostali w Budapeszcie Rafi Benschalom i Mosze Elefant stanęli na

czele Haszomer Hacair, który zszedł do konspiracji. Starali się działać według wcześniej opracowanego planu: za wszelką cenę ratować ludzi. Gdy minął pierwszy wstrząs, zaczęto działać na dwóch równoległych płaszczyznach. Jedna polegała na dostarczaniu ludziom fałszywych dokumentów, a druga na przerzucaniu jak największej liczby osób przez granicę słowacką i rumuńską. W ramach tego planu, znanego pod kryptonimem „Wycieczka”, udało się przerzucić do Rumunii trzy tysiące członków organizacji z Węgier. Natomiast prawie 10 tysięcy Żydów, na początku byli to członkowie organizacji, a potem wszyscy pozostali, otrzymało fałszywe dokumenty. W żydowskich domach dziecka, założonych pod patronatem Czerwonego Krzyża, udało się uratować pięć tysięcy dzieci⁷⁸.

28 sierpnia 1944 roku wybuchło na Słowacji długo oczekiwane powstanie. Akiwa Nir i Dawid Goldstein, którzy słyszeli opowieść Chajki w Nowym Mieście, pozostali wierni swoim wcześniejszym decyzjom. Kilkudziesięciu członków Haszomer Hacair wzięło udział w walce w szeregach różnych oddziałów powstańczych. Wśród nich znajdował się Egon Roth, który zastąpił Benita na stanowisku przywódcy organizacji. Nie byli to jedyni walczący Żydzi. Już po wojnie liczbę żydowskich bojowników wśród powstańców w okolicy Bańskiej Bystrzycy szacowano na 2,5 tysiąca ludzi. Powstanie szybko stłumiono i wznowiono wysiedlenia, do marca 1945 roku wysiedlono około 13,5 tysiąca Żydów. Na Słowacji pozostało w ukryciu około 10 tysięcy Żydów⁷⁹, między innymi Bela i Moric Rosenbergowie – rodzice Benita, i Sani – jego brat z rodziną.

W tym samym czasie Chajka i Benito znajdowali się daleko od areny wydarzeń w Europie. Zajęli pokój w niewielkim kibucu

nieopodal miasteczka Kefar Sawa. Zanim tam dotarli, musieli wcześniej zatrzymać się w Stambule, a następnie skonfrontować z palestyńską rzeczywistością.

-
- ¹ W protokole sekretariatu kibucu Haogen z 9 grudnia 1958 roku zapisano: „Dzienniki Chajki Klinger: dowiedzieliśmy się, że publikacja ukazała się w całości w *Księdze partyzantów* pod redakcją Chajki Grossman. Archiwum Kibucu Haogen, 3/107(53).
- ² Jaakow Rosenberg, przemówienie na pogrzebie Chajki Klinger 19 kwietnia 1958, w zbiorach Jaakowa Ronena.
- ³ Jaakow Ronen, *Ej szam beslowakia* [hebr. Gdzieś tam na Słowacji], nakładem autora, Tel Awiw, 1987.
- ⁴ Archiwum Moreszet, A.28, Relacja Jaakowa Rosenberga (Benito), 1961.
- ⁵ Tamże, C.38. Ulotka centralnego kierownictwa Haszomer Hacair na Słowacji, 6 marca 1942.
- ⁶ Jaakow Rosenberg, przemówienie na pogrzebie Chajki Klinger 19 kwietnia 1958, w zbiorach Jaakowa Ronena.
- ⁷ Archiwum Moreszet, D.1.11.24.4, Jaakow Rosenberg, Do Drogich Przyjaciół [w Stambule], 3 stycznia 1944.
- ⁸ Relacja Chawki Lencner.
- ⁹ Relacja Miriam (Kasi) Barenblatt, 1985.
- ¹⁰ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Jaakowa Rosenberga na procesie Barenblatta; relacja Jaakowa Ronena.
- ¹¹ Jaakow Ronen (Benito), życiorys, 5 maja 1985, s. 107, w zbiorach Jaakowa Ronena.
- ¹² W swoim liście z 11 września 1943 roku Gizi Fleischman pisała o problemach byłych członków Judenratu i policjantów żydowskich, którzy dotarli z Polski na Słowację: „Wśród samych uchodźców znajdują się ludzie o wątpliwej reputacji. Wielu spośród nich, nie mając żadnych zahamowań, za wszelką cenę chciało przetrwać. Należy jednak podkreślić, że chodzi o stosunkowo małą grupę, a przeważająca większość tych, którzy przetrwali, to ludzie czysti i niewinni pod każdym względem. W każdym razie musimy widzieć w naszych działaniach akcję pomocy i dlatego trzeba podać rękę każdemu, kto jej pragnie”.
- ¹³ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Barenblatta na jego procesie.
- ¹⁴ Do wypadku doszło, kiedy Karol Banasiak przyjechał na urlop z Wehrmachtu i odkrył, co się dzieje w domu jego teścia, Mieczysława Kobylca. Meir Schulman rozmawiał z nim i nawet chciał od niego kupić broń. Banasiak chciał zobaczyć rewolwer, który posiadał Meir, bawił się nim, a rewolwer wypalił i ranił go ciężko w brzuch. Na miejsce przybyła policja niemiecka, a Banasiak przed śmiercią zdążył tylko powiedzieć, że rewolwer ten to jego wojenny łup, zabrany niemieckiemu partyzantowi. Dawid Liwer, *Ir hametim*, Taberski, Tel Awiw 1945, s. 175–177; relacja Meira i Nechamy Schulmanów.
- ¹⁵ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 172–182.
- ¹⁶ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, red. Meir Szimon Geszuri, Irgun Jocej, Tel Awiw 1973–1974, t. 2, s. 188–189; Władysław Bartoszewski, Zofia Lewin (red.), *Righteous*

Among Nations: How Poles Helped the Jews, 1939–1945, EarlsCourt Publications, London 1969, s. 155–158. Historyczka Aleksandra Namysło przytacza śledztwo policyjne z lat 70. XX wieku, w trakcie którego inna osoba z Korbelowa została oskarżona o donosicielstwo na Gestapo. Cytuje jednak również Władysława Bartoszewskiego i Zofię Lewin, którzy opierają się na zeznaniach rodziny Kobylec. Zob. Aleksandra Namysło, *Nie znoszę, kiedy krzywdzą niewinnych ludzi*, przyp. 9, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/39187,Nie-znosze-kiedy-krzywdza-niewinnych-ludzi.html> [dostęp: 09.05.2021].

¹⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 174.

¹⁸ Tytuł ten otrzymali również Karolina, żona Kobylca, i jego drugi syn Wiktor.

¹⁹ Szmuel Ron, w: *Sefer Sosnowic*, dz. cyt., t. 2, s. 188–189.

²⁰ Relacja Meira i Nechamy Schulmanów.

²¹ Relacja Aharona Brandesa.

²² Archiwum Moreszet, C.38.1.8, Relacja Morica Rosenberga.

²³ Jaakow Ronen, *życiorys*, s. 93.

²⁴ Perec Rewes, *Mul nachszol haroa* [hebr. Przyплыў зла], Maarachet, Kibuc Dalia 2003, s. 84–85.

²⁵ Joel Brand, *Beszlichut nidonim lamawet* [hebr. W misji skazanych na śmierć], Ejnot, Tel Awiw 1956.

²⁶ Informację tę znalazłem w pracy magisterskiej napisanej na Słowacji w 2008 roku. W trakcie wywiadu, jaki przeprowadziłem z nią w 1999 roku w Pradze, Rut stanowczo zaprzeczyła, że kogokolwiek wydała w czasie śledztwa.

²⁷ *She outsmarted the Nazis and saved hundreds*, „Aktuálně” 24 marca 2008, <https://zpravy.aktualne.cz/she-outsmarted-the-nazis-and-saved-hundreds/t-i:article:523823/> [dostęp: 08.05.2021].

²⁸ Akiwa Nir, *Szwilim bemaagal haesz* [hebr. Ścieżki w kręgu ognia], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1967, s. 50.

²⁹ Tamże.

³⁰ Mosze Alpan, *Beejn haseara* [hebr. W sercu burzy], Moreszet, Tel Awiw 2001, s. 168–169. Autor przedstawia na wpół sfabularyzowaną wersję wydarzeń, choć był obecny na tym spotkaniu i należał do grona głównych postaci w organizacjach chaluucowych na Węgrzech.

³¹ Armin Frieder „Emanuel”, *Darko szel raw cair bisznat haszoa* [hebr. Droga młodego rabina w latach Zagłady], Jad Waszem, Jeruzalaim 1986, s. 122–123; Dawid Goldstein, w: *Sefer Haszomer Hacair*, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 754–755.

³² Akiwa Nir, *Jehudej Slowakia bemaawak* [hebr. Żydzi słowaccy w walce], Moreszet, Tel Awiw 1984, s. 20.

³³ M. Alpan, *Beejn baseara*, dz. cyt., s. 168–169. Mimo późniejszego zbeletryzowania jego wersji jest ona zgodna z jego wszystkimi wcześniejszymi wypowiedziami.

³⁴ Tamże, s. 168–169.

³⁵ Dawid Goldstein, w: *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 1, s. 755; zob. również relacja Jaakowa Ronena.

³⁶ Jaakow Ronen, *życiorys*, s. 110–112.

³⁷ Archiwum Moreszet, D.1.1124.4, Jaakow Rosenberg, Do Drogich Przyjaciół, 3 stycznia 1944.

³⁸ Tamże.

³⁹ Relacja Moszego Alpana, Tel Awiw, 1989; A. Nir, *Jehudej Slowakia...*, dz. cyt., s. 21; Dawid Goldstein, w: *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 1, s. 755; Archiwum Moreszet, D.1.1124.4, Jaakow Rosenberg, Do Drogich Przyjaciół, 3 stycznia 1944.

⁴⁰ Chodzi tu o grupę konspiracyjną z Częstochowy, która działała w lasach pod Koniecpolem. Połowa oddziału została zamordowana przez polskich partyzantów z podziemia narodowego. Wiadomości na temat tej grupy dotarły prawdopodobnie do Będzina, a stamtąd na Słowację z Warszawy za pośrednictwem Cywii Lubetkin i Antka Cukiermana, którzy utrzymywali kontakty z grupą. Zob. również list Narodowego Komitetu Żydowskiego z Warszawy do Londynu z 15 marca 1944, w którym wspomniana jest ta grupa. Neustadt Melech, *Churban wemered szel jehudej Warsza*, Tel Awiw 1946, s. 117.

⁴¹ Archiwum Moreszet, D.1.1124.4, Jaakow Rosenberg, Do Drogich Przyjaciół, 3 stycznia 1944.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Archiwum Partii Pracy 24/43, Eliahu Golomb, Wystąpienie w Sekretariacie partii Mapai, 23 grudnia 1943.

⁴⁵ Szabtaj Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber baszoa. Mehkar al gormei miszgea szel hatnua hacijonit be szanim 1938–1945*, Bronfman, Tel Awiw 1977, s. 115–116; Dina Porat, *Hanbaga bemilkud*, Am Owed, Tel Awiw 1986, s. 125–133; zob. również Arie Morgenstern, *Waad babacala hameuchad szel hasochnut hajehudit 1943–1945* [Zjednoczony Komitet Ocalenia Agencji Żydowskiej 1943–1945], „Jalkut Moreszet” czerwiec 1971, nr 13.

⁴⁶ Archiwum Moreszet, D.1.1124.4, Jaakow Rosenberg, Do Drogich Przyjaciół, 3 stycznia 1944.

⁴⁷ Zob. rozdział XV.

⁴⁸ Zob. rozdział X, po raz pierwszy pisał o tym w Izraelu Natan Alterman, poeta i publicysta, przeczytawszy wspomnienia członków konspiracji opublikowane w latach 50. Natan Alterman, *Al sztej drachim – dapim min hapinkas* [hebr. Dwie drogi – kartki z notatnika], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1990.

-
- ⁴⁹ Menachem Bader, *Szlichutot acuwot*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1954; wyd. poprawione, Tel Awiw 1978, s. 90; przemówienie Menachema Badera przy grobie Chajki Klinger, w: *Chajka* – broszura upamiętniająca, Kibuc Haogen 1958, s. 7.
- ⁵⁰ Relacja Moszego Alpana.
- ⁵¹ M. Alpan, *Beejn haseana*, dz. cyt., s. 178–180.
- ⁵² Aszer Kohen, *Hamachteret hechalucit behungaria* [hebr. Chalucowa konspiracja na Węgrzech], Hakibuc Hameuhad, Tel Awiw 1984; Josef Kornianski, *Beszlichut chalucim*, Hakibuc Hameuchad i Beit Lochamej Hagetaot, Tel Awiw 1979, s. 163.
- ⁵³ Tamże.
- ⁵⁴ Relacja Tusi Herzberg.
- ⁵⁵ Rafi Benszalom, *Neewaknu lemaan hachaim* [hebr. Walczyliśmy o życie], Moreszet, Zahawi, Tel Awiw 1977, s. 29.
- ⁵⁶ Fredka Mazia, *Reim basaar*, Jad Waszem, Jeruzalaim 1964, s. 210.
- ⁵⁷ D. Liwer, *Ir hametim*, dz. cyt., s. 186.
- ⁵⁸ Rudolf Braham, *Hajehudim behungaria* [hebr. Żydzi na Węgrzech], w: *Encyklopedia szel haszoa* [hebr. Encyklopedia Zagłady], red. Israel Gutman, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1990, s. 355.
- ⁵⁹ A. Kohen, *Hamachteret hechalucit behungaria*, dz. cyt., s. 56–57.
- ⁶⁰ Szmuel Springman, Joel Brand, członkowie Ichudu, przybyli z Polski. Doktor Rudolf Israel Kastner przybył z Transylwanii, która wcześniej należała do Rumunii. Cwi Goldfarb z Polski był ważnym działaczem w Drorze, podobnie jak inny przybysz z Polski, Josef Korniański z Hechaluc. Całe kierownictwo Haszomer Hacair: Mosze Elefant, Rafi Benszalom, Dan Zimmerman, Jozsko Baumer i Benito Rosenberg – dotarło ze Słowacji.
- ⁶¹ Archiwum Moreszet, A.655, Efraim Agmon, w zbiorowej relacji członków organizacji konspiracyjnych na Węgrzech.
- ⁶² Tamże, A.155, Relacja Szmuela Frenkla.
- ⁶³ R. Benszalom, *Neewaknu lemaan hachaim*, dz. cyt., s. 24.
- ⁶⁴ Tamże.
- ⁶⁵ Archiwum Moreszet, A.655, Mosze Alpan, w zbiorowej relacji członków organizacji konspiracyjnych na Węgrzech.
- ⁶⁶ Archiwum Kibucu Haogen, Relacje, nr 128, Relacja Jozski Baumera.
- ⁶⁷ R. Benszalom, *Neewaknu lemaan hachaim*, dz. cyt., s. 26–27, 45.
- ⁶⁸ A. Kohen, *Hamachteret hechalucit behungaria*, dz. cyt., s. 178–179.
- ⁶⁹ Archiwum Moreszet, A.655, Zbiorowa relacja członków organizacji konspiracyjnych na Węgrzech.
- ⁷⁰ Relacja Tusi Herzberg, 1985.
- ⁷¹ A. Kohen, *Hamachteret hechalucit behungaria*, dz. cyt., s. 74.

⁷² Tamże, s. 71–73.

⁷³ R. Benszalom, *Neewaknu lemaan hachaim*, dz. cyt., s. 30.

⁷⁴ J. Kornianski, *Beszlichbut chalucim*, dz. cyt., s. 194.

⁷⁵ Renia Kukulka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 213.

⁷⁶ R. Benszalom, *Neewaknu lemaan hachaim*, dz. cyt., s. 30.

⁷⁷ Archiwum Moreszet, A.28, Relacja Jaakowa Rosenberga, 1961.

⁷⁸ Na temat konspiracyjnej działalności organizacji chalucowej na Węgrzech po wkroczeniu Niemców ukazało się kilka ważnych książek, m.in.: R. Benszalom, *Neewaknu lemaan hacham*, dz. cyt.; Cwi Goldfarb, *Ad kaw hakec* [hebr. Aż do linii końcowej], Hakibuc Hemeuchad, Tel Awiw 1981; M. Alpan, *Beejn haseara*, dz. cyt.; Avihu Ronen, *Hakraw alachaim* [hebr. Walka o życie], Jad Jaari, Tel Awiw 1994.

⁷⁹ O działalności żydowskich bojowników zob. A. Nir, *Szwilim bemaagal haesz*, dz. cyt.; tenże, *Jehudej Slowakia bemaawak*, dz. cyt., 1984; Gila Fatran, *Maawak al hisardut. Hanhagat jehudej Slowakia beszoa 1938–1940*, Moreszet, Tel Awiw 1992; Jeszajahu Jelinek, *Jehidat halochamim bajehudim mimachane Novaki bislowakia* [hebr. Żydowska jednostka bojowników z obozu Nováky na Słowacji], „Jalkut Moreszet” 1962, nr 1, s. 47–67.

The background of the page is a repeating geometric pattern of interlocking circles, creating a tessellated effect. The pattern is rendered in a light gray color on a white background. In the center of the page, there is a white rectangular box with a thin black border. Inside this box, the text is centered. The text consists of two lines: the first line is "Rozdział XXIII" and the second line is "Świadek". A horizontal line is positioned between the two lines of text.

Rozdział XXIII

Świadek



Dalia, 1985

Dalia bez problemu zgadza się przyjąć mnie w swoim mieszkaniu na kilka tygodni. Będę tam pisał. Poniekąd uchodzi w naszej rodzinie za dziwoląga: jest artystką fotografikiem, ale nie chce, aby zajęcie to stało się jej stałym źródłem dochodów. Sama wychowuje syna Einama w przestronnym mieszkaniu w dzielnicy Talpilot w Jerozolimie. Dalia jest córką ciotki Jaffy. Raz, kiedy przyjechaliśmy z niespodziewaną wizytą z Ajelet, nagle sama sobie przypomniała, że też jest jej ciotką, i pobiegła kupić jej słodycze. W oczach dziewczynki pojawiły się łzy. Razem z Dalią ustalamy, że dołączę się do wydatków domowych, a do swojej dyspozycji będę miał zamknięty balkon, na którym będę pisał na przenośnej maszynie do pisania. Długie godziny mojej pracy dobrze się komponują z szalonym dniem Dalii. Zamyka się na dłuższy czas w ciemni, a czasami znika na kilka dni razem ze swoim starym Citroënem des vaux. Koledzy fotografowie uważają ją za jedną z najlepszych w zawodzie. Wyróżniają się szczególnie jej zdjęcia krajobrazów i martwej natury.

W ciągu tych czterech tygodni, kiedy przebywam w jej domu, spotykamy się na krótko tylko wieczorami, ale i wtedy rozmowa się rwie. Czasami zamienia się wręcz w spór, szczególnie gdy dotyczy spraw związanych z kibucem. Dalia ma dość ambiwalentny stosunek do kibucu Gan Szmuel, w którym się urodziła; jest to dziwne połączenie wielkiej miłości i gorzkich wspomnień. Nosi w sobie również rodzinny sekret, o którym się nie mówi: jej ojciec Icchak Glajcher został zamordowany przez Araba na polach kibucowych podczas próby nawiązania z nim kontaktu według

zasad braterstwa narodów, w które święcie wierzył. Arab jednak prawdopodobnie wyznawał inne wartości, wyciągnął rewolwer i go zastrzelił. Jaffa, siostra ojca, była wówczas w ósmym miesiącu ciąży. Dalia nie poznała swojego ojca, a jej ojczymem stał się Cwi Palgi. Dorastała jak prawdziwa księżniczka, może była to pewna rekompensata za utraconego ojca. Ciotka Jaffa zajmuje się nią nawet dziś. W trakcie mojego pobytu w Jerozolimie przyjeżdża nagle, opróżnia lodówkę z zapleśniałych produktów, napełnia ją na nowo jedzeniem, ciastami z kibucu, gotuje zupę i sprząta mieszkanie. Jak zwykle uśmiecha się do mnie z sympatią i tylko jej drżąca zawsze głowa przypomina mi, że nie jest już tak młoda jak kiedyś.

Wieczorne urywane rozmowy z Dalią służą mi za coś w rodzaju lustra, w którym odbijają się moje dylematy związane z pisaniem. Niekiedy denerwuje mnie, gdy wysuwa argumenty, które kompletnie nie pasują i nie opierają się na systematycznej lekturze. „Na miłość boską, Dalia – mówię jej, kiedy znów zagłębia się w swoje bezpodstawne wywody. – Nie można zapełnić dziur w edukacji nagłówkami z gazet”. Ale Dalia wcale się nie obraża: „Czemu nie? Co jest złego w gazetach?”.

To właśnie ona jako pierwsza zapoznała mnie ze *Słowami do młodzieży hebrajskiej*, artykułem napisanym przez poetę Jonatana Ratosza¹ latem 1943 roku, krótko przedtem, jak do Palestyny dotarły pierwsze informacje o powstaniu w getcie warszawskim, w którym to okresie mama z przyjaciółmi przygotowywała się do ostatecznej bitwy:

Nazistowska rzeź zaostriżyła jeszcze bardziej odczucie żydowskiego miasteczka w sercach emigrantów i razem z nimi „problem sabrów w syjonizmie”. Wszyscy bez wyjątku imigranci

byli wstrząśnięci rzezią i wojną w gettach, które poruszyły do głębi ich żydowskie dusze. Sprawa ta jednak nie spotkała się – chyba że w małej dozie – ze zwykłym ludzkim zainteresowaniem młodzieży hebrajskiej. Wynikało to rzecz jasna także z pogardy dla zajęczego heroizmu związanego z żydowskim instynktem z diaspory. Spowodowane to było również z gniewem na pustkę, którą imigranci próbują pokazać jako wzór życia żydowskiego².

Ratosz nie potrafił przyjąć za wzór bohaterstwa bojowników gett, widząc w tym żydowski „zajęczy heroizm”. Właśnie na tle informacji dochodzących z Europy wzywał, by całkowicie się oderwać od żydowskiej diasporowej przeszłości. W swoim poglądzie nie był odosobniony – podobne głosy w 1943 roku można było usłyszeć od żydowskiej młodzieży w Palestynie na lewicy i na prawicy. Młody Misza Tabenkin wyznał kolegom z Palmachu, że „w tych dniach odrzucenie diaspory stało się w gruncie rzeczy nienawiścią do niej! Nienawidzę kalekiego człowieka, który jest w stanie bez wstydu zginąć przez tę swoją słabość”³. Abba Achimeir napisze nieco później: „Nasi rodzice i bracia w Europie nie zmarli śmiercią bohaterską. Korczakowie wychowali ich, by w porządku i pełnej dyscyplinie iść na śmierć w Treblince”⁴.

Czy w ten sposób wyrażali oni głos większości? Prawdopodobnie nie, ale słowa te ujawniły emocje żydowskich mieszkańców Palestyny w tym właśnie okresie. Oczekiwanie na bohaterskie opowieści z ust resztek bojowników, którzy jeszcze nie dotarli do Palestyny, i zbudowane wokół nich mity stanowiły zaledwie pewną rekompensatę za wrażenie zniewagi i wstydu, jakie odczuwali mieszkańcy Palestyny wobec braku odpowiedniej żydowskiej reakcji. Również Izaak Grünbaum⁵, uznawany za wielkiego przywódcę żydostwa polskiego, czuł „palący wstyd”

z powodu braku czynnej żydowskiej obrony w gettach i dopiero po dotarciu wieści o powstaniu w getcie warszawskim poczuł, jak „wielki kamień spada mu z serca”⁶. Jakież to kamień mogła moja mama, będąca w drodze z Węgier, usunąć z serc swoich słuchaczy, jakież to niemożliwy do udźwignięcia olbrzymi kamień mogła zrzucić na ich serca?

Chajka w Stambule

Na początku marca 1944 roku Chajka dotarła do Stambułu⁷. Menachem Bader i Wenia Pomeranz wyszli na dworzec, by ją przywitać. Był to bardzo udany tydzień. Codziennie przyjeżdżały małe grupy żydowskich uchodźców z Budapesztu, wielu spośród nich przeszło wcześniej przez zieloną granicę z Polski i Słowacji. Zaledwie dwa, trzy miesiące wcześniej ukrywali się w bunkrach, lasach, a oto są już tutaj. Bader wspomina:

Była to radość trudna do opisanania, ujrzeć te twarze i te błyszczące z radości oczy przez okna zwalniającego pociągu. Jakaż to była radość słyszeć ich, jak śpiewają, machają rękami, krzyczą „szalom”. Byli wśród nich Żydzi z różnych organizacji, ze wszystkich możliwych partii, mężczyźni, kobiety, dzieci. Były wśród nich znajome twarze, a także członkowie naszego ruchu. Była wśród nich i Chajka, kobieta prosta, cicha, jakby zamknięta w sobie⁸.

Renia, która prawdopodobnie była w tym samym pociągu, zobaczyła wzruszonego Wenię Pomeranza ze swojego ugrupowania. Wenia biegał wokół nich, zarzucał pytaniami, nie miał cierpliwości wysłuchać do końca, co stało się z tymi, których

znał i kochał. Opowiedział jej, jak bardzo był szczęśliwy, kiedy własnymi rękami kąpał Moniusia, tego chłopca z Będzina, który dotarł tutaj z pierwszą grupą. Kiedy w trakcie rozmowy padały imiona poległych przyjaciół, wybuchał płaczem. Nie przestawał wspominać Cywii Lubetkin. Oddałby wszystko, byle tylko ją stamtąd wyrwać. Ale Cywia napisała, że czeka ją jeszcze wielka praca w Warszawie i musi zostać⁹. Menachem Bader wzruszył się spotkaniem z Chajką. Znał ją wcześniej z listów i dziennika, którego kopie zostały mu wcześniej wysłane ze Słowacji¹⁰. Stała teraz przed nim jako człowiek z krwi i kości. Według jego relacji te nieliczne wolne godziny, którymi dysponował, spędzał w jej towarzystwie. Nie zadawał pytań. Sądził, że nie należy rozbudzać wspomnień i cierpienia u przybyszów, szczególnie w pierwszych dniach ich wolności. Spacerowali po ulicach Stambułu. Oglądali wystawy sklepowe. Bader prosił, by weszła z nim do jednego ze sklepów i wybrała, co jej się podoba. Chajka niechętnie zgodziła się; jej myśli nadal były z tymi, którzy zostali w Polsce i nie udało im się wrócić do normalnego życia, pełnego małych pokus.

Miała jednak również szczęśliwe chwile. 6 marca 1944 roku do Stambułu przybył Benito. I teraz razem spacerowali po mieście. Jedno z nielicznych zdjęć ukazuje, jak opiera się o balustradę na promenadzie nad Bosforem w towarzystwie Benito, Joszki oraz jeszcze dwóch znajomych. Chajka ma na sobie długi płaszcz i mruży oczy z powodu ostrego słońca. Na wargach cień uśmiechu, jakby starała się pozować do fotografii. Według relacji Badera czekając na pociąg, spędziła godziny w zadumie i bez słowa. Dopiero w chwili rozstania zapytała, czy przeczytał jej dziennik. Bader przytaknął i wtedy Chajka zapytała: „Czy jest w ogóle sens po tym wszystkim jeszcze żyć?”. Bader odrzekł: „To przecież

nasz obowiązek. Naszym obowiązkiem jest żyć nadal i również obowiązkiem naszym jest zmienić każdy dzień w naszym życiu w dzień walki o świetlaną przyszłość dla naszego narodu”¹¹.

Prawdę mówiąc, depresja niejednokrotnie atakowała także Badera, który – jak pisał w listach do Palestyny – „żył pod wrażeniem gorzkiego losu zamordowanego narodu, nie będąc w stanie mu pomóc”. Jego łącznik w Palestynie Abraham Lipskier niejednokrotnie zwracał mu uwagę: „Od przyjaciół, z którymi pracujesz, nadchodzą przecież optymistyczne wieści pełne nadziei i tylko twoje listy są tak smutne”¹². Lipskier nie potrafił zrozumieć, co Bader czuł, przebywając w Stambule. Pesymizm tego rodzaju, który przywiozła ze sobą Chajka lub o którym wspominał Benito, związany z kompletną bezradnością, były nie do zniesienia. W liście do sekretariatu Kibucu Arci pisał:

Nie wnioskujcie z moich listów, że złożyłem już skrzydła. Każdego dnia błogosławię dzień, w którym wysłaliście mnie tutaj. Błogosławię również każdą godzinę mojego tutaj pobytu, będąc na granicy płaczu i starając się za wszelką cenę pomóc potrzebującym. Cała nasza bezradność i fakt, że jesteśmy tu tak osieroceni i osamotnieni w walce o ocalenie żydowskiego życia, doprowadza mnie jednak do takiego stanu¹³.

Podczas swoich wizyt w Palestynie za każdym razem domagał się więcej pieniędzy i więcej wysiłku. Pieniądze przeznaczone na jego działalność zawsze wydawały mu się zbyt skąpe wobec zasięgu jego działań w Stambule.

W towarzystwie Chajki i innych „stamtąd” Bader starał się brzmieć optymistycznie. W podobny sposób odpowiedział też na list Benita, choć przebijał z niego rys rezygnacji z syjonizmu. „Otrzymałem twój smutny list. Dziękuję ci za niego i za wieści,

iż kilkoro z naszych przyjaciół zostało uratowanych, żyją i że wydobyliście z siebie resztki sił, by ich ocalić i przywieźć do siebie”. Bader w przeciwieństwie do Jaariego był ostrożny i starał się nie narzucać poleceń organizacji towarzyszom przebywającym w okupowanej Europie: „Nie żądamy od was żadnych decyzji. Prosimy tylko, żebyście uważali na siebie”. Mimo oporu szanował ich decyzje o dalszej walce. „Prosimy was, kiedy nadejdzie godzina, walczcie jak Żydzi razem z innymi przeciwko naszemu nazistowskiemu wrogowi”¹⁴. W liście tym, podobnie jak w całej korespondencji, funkcjonował jako prawdziwy ojciec organizacji, dla którego życie jego podopiecznych jest najważniejsze, nawet jeśli w rozpaczy porzucili ideologię.

Wydaje się, że to dokładnie czuł, kiedy przyszło mu rozstać się z Chajką. Odprowadził ją na dworzec, uściskał dłoń i chciał jeszcze „ucałować jej głowę, smutne oczy, które jakby nadal zadawały to samo pytanie, czy wszystko to ma jeszcze jakikolwiek sens”. Nie zrobił tego jednak. Policjanci tureccy rozdzielili ich, poganiając pasażerów do pociągu¹⁵.

W pociągu

Z zapisów Badera można wnioskować, że im bardziej Chajka zbliżała się do Palestyny, tym gorszy był jej stan ducha. Zadowolenie i wesołość, jakie niejednokrotnie okazywała w Budapeszcie, w Stambule zmieniły się w przygnębienie. Jej dusza balansowała między dwoma skrajnymi stanami. Instynkt życia nakazywał jej cieszyć się odzyskaną wolnością, a pamięć o poległych kolegach ciążyła i nie pozwalała zachować spokoju. Obawiała się spotkania

z Erec Israel: czy ludzie w kraju będą w stanie zrozumieć ten krzyk bólu, który przywiozła ze sobą z piekła? Czy znajdzie w sobie odnowione siły? Czy zdoła pokochać ludzi, którzy nie przeżyli takiego zła jak ona, którzy, jak jej się wydawało, zapomnieli o niej i jej przyjaciółach? Zdawała sobie sprawę, że przyjeżdża do nowego świata. Zadawała sobie pytanie, czy uda jej się zbudować pomost między starym a nowym światem.

Wyjątkowy fragment, co do którego nie ma jasności, kiedy powstał i został zamieszczony na końcu książki *Z dzienników getta*, prawdopodobnie wyraża myśli Chajki w pociągu w drodze do Halebu, a stamtąd przez Bejrut do Palestyny. Zatopiona w myślach o samej sobie i kolegach przypomniała sobie, jak bardzo zmieniła ich wojna. Jak bardzo zhardzieli wobec tych nowych potrzeb, nowych problemów; jak przestali zajmować się problemami edukacyjnymi, a zamiast tego wyszły zwykłe kłopoty egzystencjalne; jak ona sama i jej koledzy nauczyli się nie opłakiwać bliskich. Jak bardzo byli bezlitośni przed podjęciem jakiejś akcji; jak stracili dobrych kolegów, starych szomrów, którzy załamali się i nie podolali próbie, i jak się stali pesymistami:

Staliśmy się pesymistami i przestaliśmy po części wątpić [wierzyć] w wartość naszego wychowania. Im czasy stawały się cięższe, tym twardszym musiał stać się pancierz, którym broniliśmy się, aby się nie poddać, nie załamać. Przede wszystkim nauczyć się panować nad sobą, nie płakać, nie załamywać rąk. Wysiedlenia coraz większe zaczynały robić spustoszenie, pustka coraz większa stawała się koło nas. Jak tu nie płakać, kiedy w domu nie ma już ojca, matki, siostry, jak tu zapanować nad sobą, aby nie pójść i nie „przystawić” się samemu, kiedy ich już nie ma. Jak w takiej chwili opuścić starą matkę. Znaleźliśmy broń: staliśmy się cynikami!¹⁶

Cynizm jednak nie zna granic i tylko czyni spustoszenie w ludzkiej duszy, drwiąc z wszystkiego, co dla niej święte. Chajka obawiała się, że ma on duży wpływ w Palestynie:

Tak się też stało z naszym stosunkiem do Erec Israel. Przez pięć lat wojny pozostawili nas bez znaku życia, bez żadnej pomocy. [...] Dostawaliśmy listy, że o nas myślą, kochają, obejmują, całują, ale żadnej konkretnej pomocy. Długie listy o założeniu nowej kolonii, o tym, że ten lub ów kibuc jedzie na osiedlenie – w przeddzień wysiedlenia¹⁷.

W takich chwilach musiała przyznać, że to zbliżająca się Armia Czerwona, a nie syjonizm stawała się w jej oczach i oczach części młodych kolegów jedynym możliwym wybawcą. Wydaje się, że sama zaczęła poważnie powątpiewać w sens syjonizmu:

Ale wszystkie te problemy i wątpliwości prędko przestały nas trapić. Dni nasze stawały się policzone, czekano na wyrok śmierci, wiedzieliśmy, że nikt nie pozostanie przy życiu. [...] Ani przez chwilę nie przypuszczaliśmy, że ktoś się z nas uratuje. Życie przestało grać jakąkolwiek rolę, [...] staliśmy się pewnego rodzaju cyganerią. Czyż to ważnym jest teraz, że ktoś pali papierosy? Zaczęliśmy nawet zaglądać do flaszki, a i w życiu seksualnym na niejedno pozwalaliśmy sobie. Takie same objawy zauważyłam i w innych miejscach, w życiu szomrów na Słowacji i w Budapeszcie, to ich życie w prowizorium pozostawiło na nich niezatarte ślady¹⁸.

Tak postrzegała samą siebie i innych ocalałych w Będzinie towarzyszy:

Pozostałe dzięki temu lub owemu przypadkowi to niewygaste żuźle. Nie mieli siły, aby skończyć ze sobą, może dlatego że dawno wtłoczone do głowy, że samobójstwo to nie nasza droga, a może drzemiąca w głębi duszy chęć życia nie dały tego zrobić¹⁹.

Jeśli myśli o zamordowanej rodzinie oddalała od siebie, jak tylko się dało, to wyrzuty sumienia z powodu poległych przyjaciół pozostały głęboko w niej i mówiła o tym również publicznie. Później pojawiły się także wyrzuty sumienia oraz nienawiść i zadróżność wobec wszystkich tych, którzy przetrwali.

Kibuc Galon

Pociąg dotarł do Hajfy 7 marca 1944 roku. Na dworzec przyszło kilkoro członków kibucu Galon, wśród nich dziewczyny²⁰. Chajka dojrzała w ich oczach łzy. Kilka lat później wspomni, „iż była to pierwsza fala ciepła, pod której wpływem moja nienawiść zaczęła się rozptywać”²¹. Reporter partyjnej gazety „Miszmar” również był wśród oczekujących i od razu przeprowadził z nią wywiad. Nazajutrz ukazał się reportaż zatytułowany *Naoczny świadek opowiada o getcie w Będzinie*. Na wstępie zanotowano:

Dochodzą do nas wstrząsające szczegóły na temat zagłady Żydów w Polsce... Opowiedziała mi o tym Ch.K., członkini Haszomer Hacair, która przebywała w będzińskim getcie [...]. „Jaki jest obecnie stan żydowskiej konspiracji?” – zapytał reporter. – „Nie ma organizacji ani ugrupowania, jeśli nie ma narodu – odpowiedziała moja rozmówczyni. – Wraz z likwidacją żydowskiego oporu, zginęła również zorganizowana organizacja młodzieżowa. Większość członków ruchu oporu nie przeżyła. Polegli w walce”²².

W kolejnych tygodniach czekały ją jeszcze inne podobne spotkania. Ogólne poruszenie w Palestynie wśród członków organizacji było nie mniejsze niż na Słowacji, na Węgrzech czy w Stambule. Coraz więcej ludzi przychodziło na spotkania z nią,

pragnęli słuchać, chcieli dowiedzieć się kolejnych szczegółów o życiu i śmierci swoich najbliższych. Drugą stacją był dla niej kibuc Ein Szemer. Zawiózł ją tam Cwi Luria, członek światowego kierownictwa Haszomer Hacair. W kibucu natknęła się na jednego z dawnych kolegów ze swojej grupy, Szmariahu Milińskiego, który obecnie pracował na roli. Wieczorem spotkała się ze społecznością kibucu. Szmariahu wspomina:

Spotkanie zaczęło się kwadrans po siódmej wieczorem i aż do wpół do trzeciej nad ranem uczestniczył w nim cały kibuc Ein Szemer... Chajka opowiadała o wszystkim, co przeżyła w Polsce. W tym okresie, kiedy docierała jakaś wiadomość lub kiedy ktoś przyjeżdżał, siedzieliśmy całą noc, żeby słuchać i myśleć. Tutaj wszyscy byli odizolowani. Nie wiedzieli, co się dzieje, nic nie wiedzieli. Nawet dzisiaj nie możemy sobie wyobrazić, jak bardzo byliśmy odizolowani. Nie tylko my, cały świat. Nie wiedzieliśmy nic, co tam się działo i co się zdarzy. Kiedy przyjeżdża człowiek z tamtego piekła tutaj, to tylko można sobie wyobrazić, jakie było poruszenie. Ludzie nie jedli ani nie pili. Nikomu nie podano nawet szklanki wody. Wszyscy siedzieli w milczeniu, wsłuchując się w słowa Chajki... Trwało to godziny... A potem poszliśmy do pokoju Cwija i siedzieliśmy razem z nią, a ona opowiadała dalej, aż do świtu²³.

Szmariahu nie przesadzał. Należy wspomnieć, że już trzy miesiące wcześniej w kibucu Givat Brenner trzy tysiące członków kibucu przez całą noc słuchało relacji Korniańskiego i Ungera, którzy przybyli z Polski i Węgier. „Był to wieczór, którego serce nigdy nie zapomni” – powiedziano na zakończenie spotkania. „Kiedy znajome twarze członków organizacji rzuciły się na szyje swoich dawnych przyjaciół, wszyscy wybuchli płaczem z powodu tej wielkiej tragedii i tego małego cudu, jaki właśnie wydarzył się w tej chwili²⁴.

W Ein Szemer, podobnie jak wcześniej w Giwat Brenner, słuchacze przeszli coś w rodzaju *katharsis*. Za sprawą słów Chajki, Korniańskiego i Ungera otrzymali możliwość przebywania choć przez chwilę ze swoimi przyjaciółmi w Zagładzie, utożsamienia się z nimi, bycia i umierania razem z nimi. Wielu słuchaczy wiedziało już, że stracili rodziców, braci, przyjaciół. Było w tym coś w rodzaju przypieczętowania sieroctwa. Przypominało to trochę upór ojca, który chce na własne oczy zobaczyć miejsce śmierci swojego syna na pustyni, podobnie tutaj słuchacze chcieli poznać każdy szczegół związany ze śmiercią ich najbliższych i z ocalałymi. W sercach wielu tliła się jeszcze nadzieja, że matka, brat lub ukochana ocaleli wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, że przetrwają i tu przyjadą.

Dzień lub dwa później Chajka udała się do swojego przyszłego miejsca zamieszkania, do kibucu Galon. Razem z nią pojechał Aharon Brandes, który również miał się tam osiedlić. Gazeta organizacyjna „Miszmar”, która dopiero co powstała, opublikowała na ostatniej stronie informację:

Resztki naszych bohaterów: kibuc Galon przyjmuje dziś swoich nowych członków, uchodźców z piekła. Galon (Nes Sijona), czwartek. Godziny wstrząsu i poruszenia przeszły przez cały kibuc Galon, który przyjmował towarzyszy Chajkę Klinger i Aharona Brandesa, pierwszych uratowanych z hitlerowskiego piekła, którzy wyjechali z Będzina pod koniec 1943 roku i przez Turcję dotarli do kraju w ostatni poniedziałek. Oczekiwanie na ich przyjazd osiągnęło szczyt i cały kibuc udał się na przystanek autobusowy, by ich przyjąć. Było tam dużo więcej osób, niż liczyła cała wieś. Dreszcz poruszenia przeszedł przez tłum, kiedy autobus dojechał. Słyszał się okrzyki radości i płacz. Koledzy jeszcze z hachszary padali sobie w ramiona [...] ²⁵.

Członkowie niewielkiego kibucu, którzy postawili swoje namioty na wzgórzu Michael na końcu wsi, przywykli już witać nowo przybyłych. W 1940 roku dotarło do kibucu kilkoro towarzyszy ze zgrupowania w Wilnie, a w październiku 1942 roku przyjechała grupa, która wędrowała przez długie miesiące z Wilna przez Moskwę, Teheran, Bombaj i Suez²⁶. Mimo to w marcu 1944 roku ogólna liczba tych, co zostali w Polsce, nadal była porównywalna z tymi, którzy przybyli już do Palestyny. Uroczystości z okazji pięciolecia przyjazdu do Palestyny, obchodzone kilka tygodni wcześniej w obecności Meira Jaariego, przepełnione były bólem; w świątecznej broszurze kibucu wiele stron poświęcono towarzyszom, którzy zostali zamordowani albo zaginęli w czasie wojny²⁷.

Tamtego wieczoru przemówienie wygłosił Szajke Goren. Podobnie jak w Kaliszu przed wojną, tu również stał w centrum wydarzeń:

Dzisiaj wieczorem nie ma w nas pełnej radości. Wy dotarliście tutaj, lecz przywieźliście z sobą hiobową wieść, nasi towarzysze, którzy tam zostali, zostali zamordowani. Jak mamy was przyjąć? Czy tylko serdecznymi i radosnymi pozdrowieniami, czy też dokonując zarazem głębokiego rachunku sumienia? Przez pięć lat byliśmy oderwani od was, a teraz okazuje się, że istniało między nami również nieporozumienie. Trudno będzie was przekonać, że całe nasze życie tu minęło w trosce o pozostawionych w diasporze przyjaciół. Opowiedzcie nam o waszych przeżyciach, jest w nas olbrzymia woła poznania, jak kwitło i upadło żydostwo w Polsce, jak zginęli nasi towarzysze. To dzieło, które ustanowiliśmy tutaj, należy nie tylko do nas, lecz także do was²⁸.

Przemówiła Chajka. Głucha cisza zapadła w kibucowej jadalni. W kibucu Galon mówili o śmierci ludzi, którzy byli tutaj

doskonale znani. Większość członków hachszary zginęła: Szoszana Neuman w Żarkach, Szymson i Mendek w czasie wojny w wojsku. Dora Herzberg zaginęła gdzieś w Polsce. Szczególne poruszenie wywołała informacja o śmierci dwóch towarzyszy, którzy mieli pełnić w kibucu ważną funkcję: Dawida Kozłowskiego i Cwiego Brandesa. Z tamtej trójki pozostała jedynie Chajka. Ester Szuszan również wiele lat później pamiętała tę przeraźliwą ciszę po słowach Chajki. Tylko od czasu do czasu z jednego z kątów dochodził cichy płacz niemowlęcia²⁹. Dla wielu, szczególnie dla przybyłych z Zagłębia, w przemówieniu Chajki zawarta była hiobowa wieść o wymiarze osobistym. Tego samego wieczoru Abraszka Eisenberg zapytał ją o los swojej narzeczonej Cypory Sporen. Chajka odparła, że jedyne, co wie, to że Cypora została wysłana do Auschwitz i dodała, że stamtąd nikt jeszcze nie wrócił. Słowa te zapadły w serce Abraszki na całe życie, choć całkowicie wymazał ze swej pamięci przebieg tamtego wieczoru. Musiał stawić czoła swojej osobistej tragedii. Mimo wszystko tliła się w nim nadzieja: przecież nikt nie widział, jak umierała. Przez kolejne trzy lata nadal żył z tą wiarą, aż w końcu dotarła do niego wiadomość, że jej nazwisko znajduje się na liście ocalonych z obozu Bergen-Belsen³⁰. Serdeczność i ból, z jakimi przyjęto Chajkę w Galon, miały wpływ na jej żal i gorycz. Po raz pierwszy od wyjazdu z tamtego piekła wybuchła płaczem. W trakcie rozmowy kibucowej przekonała się, że mimo odległości i braku listów żyła przez całe lata w sercach towarzyszy z kibucu Galon, że nie została zapomniana³¹. Poczowała jednak, jak ta serdeczność miesza się w niej z wyrzutami sumienia: jaki to ma sens, skoro nie będzie mogła tego przekazać w liście do pozostałych przy życiu? Późno w nocy, kiedy udała się na spoczynek do

pokoju Chany Liberman, powiedziała jej: „Jakże żałuję, że nie zostałam tam, razem z nimi...”³². Opowiadając to, Ester Szuszan dodała, iż „Chajka jakby miała w sobie wyrzuty sumienia, poczucie wielkiego grzechu, że ona sama pozostała przy życiu, i właśnie dlatego płakała”³³.

Ester zauważyła u Chajki poza olbrzymim ciężarem coś jeszcze. Przemawiały przez nią nie tylko wyrzuty sumienia, lecz także nienawiść. Pod koniec dziennika pisanego w Izraelu Chajka stwierdza:

*Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam te palestyńskie dzieci i młodzież, byłam taka zła na nich za tamte, za te małe, niewinne żydowskie dzieci, wymordowane, wysiedlone, duszone. Za to, że im jest tak dobrze. Ale czyż można nie kochać tych dzieci palestyńskich, bo znów pojawia się u mnie troska o stare pokolenie*³⁴.

Na kolanach Ester bawiło się już jej małe dziecko. Szajke z żoną mieszkali w pokoju rodzinnym. Towarzysze ozdobili swoje skromne pokoje białym pustym wazonikiem, z prostych skrzynek zrobili szafy. Rankiem wyruszają do ciężkiej pracy, biorąc z sobą przygotowane przez innych śniadanie. Kilkoro z nich zdobyło zawód, budują domy, pracują na roli. Natomiast ona, ich rówieśniczka, koleżanka z hachszary, pozostała daleko w tyle. Nadal była kobieta „stamtąd”. Nosiła na głowie czarny beret, jak chodziły rewolucjonistki w Europie³⁵. Była zgorzkniała, obolała i żyła w żałobie.

Kibuc Arci

Nazajutrz Chajka udała się na posiedzenie Komitetu Wykonawczego Kibucu Arci. Czekał tam na nią Benito, który tymczasem przybył do Palestyny. Na posiedzeniu Chajka i Aharon Brandes mieli przedstawić swoje relacje z Polski, a Benito i Jozsko Baumer opowiedzieć o działalności Haszomer Hacair na terenie Słowacji i Węgier. Referat Chajki i Aharona Brandesa miał być głównym punktem programu. Kibuc Arci stanowił silną organizację zarządzającą 41 kibucami, sekcją edukacyjną, mającą pod opieką tysiące żołnierzy, ważne wydawnictwo i gazety. Na posiedzeniu Chajka miała wystąpić przed głównymi działaczami ruchu i przede wszystkim przed człowiekiem, którego nazwisko znała od dawna i do którego wysyłała swoje listy: Meirem Jaarim.

Benito pamięta, że przed rozpoczęciem posiedzenia Jaari zamknął się z Chajką w pokoju³⁶. Niestety nie wiemy, co powiedziała pierwsza przedstawicielka resztek organizacji w Europie ojcu całego ruchu. Na posiedzeniu, być może już podczas tamtego spotkania, wyszły na jaw pewne nieporozumienia. Swoje wystąpienie Chajka rozpoczęła następującymi słowami:

Przez wiele lat marzyliśmy o spotkaniu z Erec Israel i o Kibucu Arci i wreszcie ziściło się nasze marzenie. Przybyliśmy do kraju w dość dziwnych okolicznościach. Przyjechaliśmy, by opowiedzieć nie tylko o heroizmie, lecz o losach Haszomer Hacair i polskiego żydostwa w okresie wojny. Wstydzę się, że jestem tu z wami. Nie powinnam tu być. Nasze spotkanie jest symboliczne. Tutaj powinni być ci wszyscy, którzy stali na czele pracy organicznej ruchu, i to z nimi powinniście rozmawiać, a nie ze mną. Przedstawię wam fakty: wszystko, co przeżyłam w tym czasie, nie doprowadziło mnie do tego, że zostałam uratowana.

Wczoraj po raz pierwszy płakałam. Było to podczas rozmowy w kibucu Galon.

Miniony okres pozostawił w nas ślady. Staliśmy się cynikami, sztychaliśmy z Erec Israel i Kibucu Haarci. Obawialiśmy się tego spotkania. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo się bałam tej właśnie chwili³⁷.

Był to trudny i dziwny początek przemówienia. Zamiast wyrazić swoją radość, Chajka przeproszała, że to właśnie ona, a nie Tusia albo Mordechaj Anielewicz stoją na jej miejscu. Zamiast odetchnąć z ulgą, jak zagubiona córka wracająca do domu, mówiła o strachu związanym z powrotem.

Również do swojej roli naocznego świadka podeszła nie bez obaw. Czy uda jej się wszystko dobrze opowiedzieć, tak aby słuchacze byli w stanie zrozumieć.

Tu w kraju powstała romantyczna opinia o całym naszym życiu. Jest w tym dużo przesady i nie jest to prawdziwe. Był to straszny okres. Była to walka na śmierć i życie, i odkrycie wszelkich brudów tego okresu, który nie ominął również naszej organizacji i organizacji chalucovej. Mówiąc to, nie mogę uwolnić się od obawy, że organizacja ta zyska sławę i stanie się tematem taniej literatury. Wprawdzie moja rola polega na opowiadaniu, ale istnieje niebezpieczeństwo fałszu i o tym należy pamiętać³⁸.

Rzeczywiście zaczęła swoją opowieść bez gloryfikacji i superlatywów. Starła się przedstawić fakty i suche przeżycia. Jedyną niezależność, na jaką się zdecydowała, polegała na wyrażaniu się w pierwszej osobie liczbie mnogiej „my” nawet wówczas, kiedy opowiadała o Warszawie. Słuchacze wiedzieli oczywiście, że tam nie była, ale orientowała się doskonale w szczegółach wydarzeń i znała ich bohaterów.

Większą część swojego wystąpienia poświęciła powstaniu w getcie warszawskim. Przedstawione szczegóły były już wtedy częściowo znane. Chajka opisała powstanie Bloku Antyfaszystowskiego i nawiązanie kontaktu z Andrzejem Szmidtem, zrzuconym przez radziecki samolot. Mówiła o próbach wyjścia do lasu i przyłączenia się do partyzantów w okresie wielkiego wysiedlenia, opisała spór między Kapłanem i Anielewiczem. Powiedziała o zdradzie Zelcera i śmierci Kapłana, o powstaniu ŻOB, o zamachu na Lejkina, o starciach w styczniu 1943 roku i w końcu o samym powstaniu w getcie w kwietniu, aż po gorzki koniec. Znała wszystkie szczegóły związane z upadkiem bunkra na Miłej 18, a nawet historię pożaru, w którym zginęła Tosia Altman. Tutaj, przez chwilę wahając się, dała swoim słuchaczom cień nadziei – być może mimo wszystko Tosia nadal żyje³⁹.

Niewiele mówiła o Będzinie i samym Zagłębiu, jakby cień powstania w getcie warszawskim wszystko przysłonił. Przepraszając, stwierdziła:

Nie zdążyliśmy z naszymi przygotowaniami. Cała broń była zgromadzona w jednym bunkrze i nie zdążyliśmy jej rozdzielić po innych bunkrach. Nie przesadzę, mówiąc, że wszyscy Żydzi Górnego Śląska zaszyli się w swoich kryjówkach. Domy zostały wysadzone w powietrze i całe getto wyglądało jak front. Wszelki opór był niemożliwy.

Nie wymieniła nazwisk Dawida, Frumki i Herszla. Tylko mimochodem wspomniała swoje tortury po znalezieniu przy niej rewolweru:

Przy wyjściu z bunkra znaleziono dwa rewolwery. Zapytano: czyje one? Ktoś wskazał, że należą do dwóch dziewcząt. Dziewczyny oczywiście wzięły całą winę na siebie, więc zaprowadzili

je na gestapo. Zażądali, byśmy wyjawili nazwiska i to, co wiemy. Odmówiliśmy. Nie muszę wam opowiadać o biciu, jakie zainkasowałyśmy. Nie było cienia wątpliwości, że nas zabiją, a jednak nie zrobili tego⁴⁰.

Dwukrotnie nawiązała w swoim przemówieniu do problemu związanego ze Związkiem Radzieckim. Na początku opowiadała o stworzeniu Rady (prawdopodobnie w Zagłębiu), która zadeklarowała pozytywny stosunek do ZSRR. Podkreśliła jednak, że ona i jej przyjaciele sprzeciwiali się głosom niewierzącym już w syjonizm i uznającym Związek Radziecki za jedyną nadzieję. Pod koniec wystąpienia oświadczyła, że proces produktywizacji narzucany przez Niemców zmienił stosunek Żydów do pracy i doprowadził do tego, że młode pokolenie gotowe było na życie robotnicze w Związku Radzieckim. Wraz ze zbliżaniem się frontu rosła sympatia do Armii Czerwonej: „Było jasne, że jeśli przyjdą, to pójdziemy z nimi. Organizacja nie będzie w stanie sprzeciwiać się ogólnemu nurtowi i rzuci się w fale czerwonej asymilacji”. Następnie ostro dodała: „jeszcze jedno trudne pytanie stanęło przed nami: jaka jest przyszłość syjonizmu w świetle likwidacji narodu wierzącego w syjonizm?”⁴¹. Była to nowa wersja problemu „awangardy bez narodu”, który zajmował ją wiele miesięcy i którym zaraziła również na chwilę Benita.

Zaostrzony instynkt polityczny Meira Jaariego natychmiast zapalił w jego głowie czerwone światełko. Zgodnie ze spisanim protokołem rzucił przemawiającej krótkie pytanie: „A jaki jest wniosek?”. Niczym uczennica stojąca przed dyrektorem szkoły, Chajka odparła: „Nie udało nam się wyrobić stanowiska. Katastrofa spadła na nas niespodziewanie”. Ale zaraz otrząsnęła się i dodała: „W 1942 roku panowało u nas przekonanie, że należy

połączyć wszystkie wysiłki na rzecz budowy Związku Radzieckiego i wszystkie plany osadnictwa żydowskiego w Palestynie mają przejść do historii”.

Być może dokładnie w tej chwili przesunęły jej się przed oczami postacie Dawida, a może Anielewicza w Warszawie, bo to przecież ludzie Haszomer Hacair z Warszawy napisali ten entuzjastyczny artykuł *Słowo do żołnierza Armii Czerwonej*. A może był to też powód dla grupy szomrów ukrywających się w bunkrze w Michałkowicach do odmowy opuszczenia swojej kryjówki, choć Bader, Korniański i Dachs do tego nawoływali. Pragnęła nieco zatrzeć ogólne wrażenie swoich słów, dodała więc: „Nie zdążyliśmy opracować stanowiska ideologicznego, bo przecież musieliśmy się przygotować do walki na śmierć”. I zaraz potem rzuciła wszystkim członkom Komitetu Wykonawczego:

Nie dostrzeżliśmy ze strony Kibucu Arci większej troski o żydowską społeczność w Polsce. Prosiłiśmy o pomoc, o broń i ludzi. Nie pragnęliśmy, byście nas jedynie opłakiwali. Nigdy nie mówiliśmy, że droga ta jest nieopłacalna, choć była tak straszna i tragiczna⁴².

Tutaj według wydrukowanego protokołu posiedzenia nastąpiła odpowiedź Meira Jaariego, fizycznie jednak jej tam nie ma. Dopiero później, w odręcznie sporządzonym protokole posiedzenia sekretariatu Komitetu Wykonawczego ukazała się jego odpowiedź, przeznaczona dla wszystkich uchodźców z Europy, wśród nich dla Benita, Joszki i Chajki⁴³.

Odpowiedź Jaariego

W chwili gdy Meir Jaari słuchał przemówienia Chajki, znajdował się niemal u szczytu swojej kariery politycznej. Kibuc Arci w dalszym ciągu, mimo wojny się konsolidował, sytuacja ekonomiczna kibuców poprawiła się tak, że w ostatnich miesiącach powstało pięć nowych. Haszomer Hacair wyrastał na centralną siłą opozycyjną, podczas gdy „liga socjalistyczna” zdobyła 20 procent głosów wyborców na zjeździe Histadrutu. Jaari był jednak człowiekiem chorowitym i wiecznie zmęczonym. Osłabiły go wewnętrzne i zewnętrzne walki. Kilka miesięcy później zostanie poproszony o podanie się do dymisji⁴⁴.

Zrozumiałe, że Jaari musiał się skonfrontować z problemem stosunku organizacji do Związku Radzieckiego. W czasie wojny organizacja zacieśniła swoje kontakty z tym państwem, biorąc aktywny udział w Lidzie Przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, która powstała latem 1942 roku. Wizyta dwóch dyplomatów radzieckich niższego szczebla w kibucach Haszomer Hacair została przyjęta z wielkim entuzjazmem i traktowano ją jako zapowiedź zmiany stosunku ZSRR do syjonistycznego osadnictwa⁴⁵. Jaari musiał atakować entuzjastów z lewej i prawej strony, uczynił to już w 1941 roku, twierdząc, że część organizacji poszła zbyt daleko na lewo⁴⁶. Skrytykował grupy kibucu Galon, które właśnie dotarły po dalekiej wędrówce do Palestyny i wypowiadały się o Związku Radzieckim z entuzjazmem, wypaczając cały obraz: „To cierpienie i martyrologia uchodźców doprowadziły ich niemalże do szaleństwa”⁴⁷. Być może w tym właśnie zawarty był sekret jego przywództwa – Jaari zawsze potrafił doprowadzić

zagubione owce do stada. Niezależnie od ostrej krytyki potrafił również łagodzić i pocieszać⁴⁸. Ganieni z lewa i prawa zdołali przelknąć obelgę i pozostać w organizacji.

Wiele lat później Benito wspomniał, że spotkał się w tym okresie z Jaarim, aby przekazać mu swój raport o sytuacji Hászomer Hacair na Słowacji. Jaari słuchał w skupieniu. Wbił oczy w nową marynarkę, którą koledzy kupili Benitowi przed wyjazdem z Budapesztu. W końcu nie wytrzymał i rzucił: „Skąd masz taki piękny zakiet?”⁴⁹.

Słowa odpowiedzi Jaariego do towarzyszy przybyłych ze zniszczonej Europy były dość chaotyczne. Na początku przyznał: „trudno mi powiedzieć cokolwiek po tym, co od was usłyszałem”. Widział on w Chajce i jej towarzyszach pierwszych ocalałych, za którymi zapewne przyjadą następni. Podkreślił więc: „taki już jest mój los, że muszę cierpliwie słuchać wszystkiego, co powiecie”. Zwracając się do Chajki, dodał: „chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy, razem musimy uzgodnić parę spraw i omówić różne możliwości tam w Europie”⁵⁰. Niezależnie od tego Jaari starał się uniknąć podniesionej przez Chajkę trudnej dyskusji ideologicznej, do której aluzja zawierała się również w słowach Benita:

Nie należy nikogo przekonywać. Dobrze uczynili wszyscy, którzy nie do końca postępowali według możliwych przepisów ideologicznych. Lepiej stracić członka organizacji, a zamiast tego ocalić człowieka. Zawsze znajdzie się czas czas, aby załatwić sprawy ideologiczne. Można marzyć i planować wyłącznie z żyjącymi ludźmi.

Kontynuując, Jaari ustosunkował się do słów Chajki i stwierdził: „Nie przyjmuję oskarżeń, jakoby opuściliśmy naszych

towarzyszy za granicą”. Opowiedział o wysiłkach podjętych przez Kibuc Arci w czasie wojny, by za wszelką cenę utrzymać kontakty w Europie. Mówił o gotowości towarzyszy, by wyjechać i walczyć, o przeszkodach, które musiał pokonać, by uzgodnić misję Badera, o zbieraniu pieniędzy. „Nie mieliśmy trudności ze znalezieniem ludzi gotowych, by pójść do partyzantki. [...] Erec Israel jest jedynym miejscem na świecie, gdzie udało nam się zebrać na ten cel pieniądze”. Zarazem jednak Jaari bił się w piersi: „Nie wiedzieliśmy, że nie powinniśmy wymienić Orena w Szwajcarii i to doprowadziło do katastrofy. [...] Nasza porażka polegała na tym, że nie udało nam się ustanowić misji w Szwajcarii”⁵¹ Jaari nie był gotowy przyznać się do niczego więcej – ani do porzucenia wysłanników Haszomer Hacair w pierwszym roku okupacji niemieckiej, ani do wyjazdu głównego kierownictwa organizacji z Polski i do długoletniej przerwy w kontaktach z okupowaną Polską aż do wyjazdu Badera do Stambułu czy do odmowy na błaganie Badera, by wysłać list do młodzieży w getcie, chociaż niejednokrotnie w listach z okupowanej Polski wymieniano jego nazwisko jako kod całej organizacji. Sama Chajka napisała do niego list o Anielewiczu, ogłaszając, że „dziadek Meir może być dumny ze swoich dzieci”⁵². Jaari nie mógł jednak się zgodzić na nagany ze strony uratowanej dziewczyny. Jak wcześniej, tak i teraz zachował dla siebie rolę surowego ojca. Ustosunkował się również do sprawy Związku Radzieckiego. Stwierdził, że gdyby on sam był na Słowacji, to bez problemu rozwiązałby spór, o którym mówił Benito. Podkreślił, że niezależnie od zwycięstwa Sowieców Erec Israel pozostaje jedynym rozwiązaniem żydowskiego problemu. „Wojna prowadzona przez nas ma sens. Stworzyliśmy warunki, dzięki którym możemy przyjąć uratowanych Żydów”.

Jego ostateczna odpowiedź na oskarżenia Chajki i jej kolegów była jasna. „W diasporze byliśmy ostatnimi, ale tu musimy stać na czele. Nie jest sprawą prostą budowanie narodu od nowa”⁵³. Nieco później, kiedy do Palestyny dotarli kolejni bojownicy, a wraz z nimi wieść o klęsce, jeszcze bardziej zaostrzył swoje stanowisko. „Możemy się od was uczyć, jak umierać bohaterską śmiercią, natomiast pozwólcie nam, byśmy przedstawili wam odpowiednie wnioski z tego, jak żyć dumnie dzień w dzień”⁵⁴. Jaari, jak już wspominałem, nie wierzył w symbolikę związaną z samozaparciem i nie był skłonny uznać za wzór powstania w getcie warszawskim⁵⁵. Wprawdzie dwa miesiące wcześniej na spotkaniu w kibucu Galon poświęcił kilka słów postaci Tusi, członkini kibucu, ale była to tylko formą zachęty dla jej koleżanek, by stanąć w pierwszym szeregu ruchu kibucowego⁵⁶. Tymczasem ani razu nie nawiązał do opowieści Chajki i do powstania w Europie.

Chajka odpowiedziała w przeproszającym tonie, lecz nie odwołała swoich poprzednich słów:

Mam wrażenie, że nas nie zrozumiano. Nie mogliśmy przecież mówić o wszystkim. Erec Israel była dla nas odległa i trudno było tam dotrzeć. Wyszliśmy z założenia, że Żydzi nie są partnerami w tej historycznej walce, która właśnie się toczy. Dlatego skontaktowaliśmy się z partyzantami. Młodzi poszli do partyzantki nie tylko, by siebie ocalić. Trudno dzisiaj osądzać kogoś, kto pragnął przetrwać i związał się z ideologią komunistyczną.

Byliśmy oderwani od kraju, a widzieliśmy tylko ogólny zarys. Nie ma wątpliwości, że byliście gotowi pomóc, ale w praktyce nie dojrzeliliśmy żadnych znaków organizacyjnych, że chcecie uczestniczyć w naszej walce. Zobaczyliśmy, że tutaj nadal idzie się starą drogą, by budować wszystko w spokoju. Erec Israel nie przyłączyła się do tej historycznej walki. W przypadku kiedy dołączaliśmy do partyzantów, czyniliśmy to jako samodzielny nurt. Wraz

z zaostrzeniem się zagłady pojawiło się pytanie, co będzie dalej z syjonizmem, w związku z czym nie ma się co dziwić naszym błędom⁵⁷.

Jaari odpowiedział, jakby zgadzając się ze wszystkim, co usłyszał: „Popieram próbę ratowania się. Rozumiem i popieram kontakty z partyzantami. Nie było polecenia, aby ludzie [nie] ratowali się”⁵⁸.

Czy w tym ostatnim zdaniu nie było czegoś w rodzaju spóźnionej reakcji na telegram wysłany wcześniej? Jest to możliwe. W stenogramie wystąpienia Chajki nie ma nic na temat tego telegramu, lecz być może kwestia ta została podniesiona w innej rozmowie. Oficjalnie Jaari musiałby wtedy zaprzeczyć jego istnieniu.

Należy podkreślić, że między Jaarim a Chajką nie zawiązał się tak bliski kontakt, jaki zaistniał między Tabenkinem a Cywią Lubetkin w 1946 roku. Tabenkin również spotkał się z Cywią Lubetkin w cztery oczy. Byli razem trzy dni w sanatorium Bet Oren. Przez cały ten czas Cywia opowiadała, a Tabenkin słuchał. Cywia podobnie jak Chajka obawiała się spotkania ze światem zewnętrznym, nie spieszyła się z wyjazdem do Palestyny zaraz po wojnie. Obawiała się „trudności niezrozumienia między dwoma światami”, a jednak spotkanie z Tabenkinem rozwiało jej obawy. Tabenkin słuchał jej w olbrzymim skupieniu. Wiele lat później oceniała, że „nigdy jeszcze nie spotkała człowieka, który osobiście utożsamiał się z tym, co się tam stało, który tak zwyczajnie po ludzku pragnął poznać każdy szczegół”. Kiedy później Cywia Lubetkin założyła z przyjaciółmi kibuc bojowników getta, zaprosi starego Tabenkina, by do nich dołączył⁵⁹.

Tabenkin też mógł się przyznać do osobistej i organizacyjnej odpowiedzialności za wszystko. Doskonale pamiętał, że razem z innymi przywódcami organizacji nakazał Cywii, Icchakowi Cukiermanowi i Frumce Plotnickiej, by po rozpoczęciu wojny zostali w Polsce. „To my powierzyliśmy im misję pozostania w Polsce” – powiedział w reakcji na przemówienie Cywii Lubetkin za zjeździe Hakibuc Hameuchad w czerwcu 1946 roku. Przyznał również otwarcie, że nie zrobiono wszystkiego, by ocalić i pomóc. „Także tego należy się uczyć: my tutaj w kraju nie uczyniliśmy wszystkiego, co w naszej mocy, by pomóc tysiącom i dziesiątkom tysięcy, którzy tam zostali. Nie ocaliliśmy i któż wie, czy teraz ocalimy, skoro nie uratowaliśmy tamtych”⁶⁰. Możliwe, że przychyłność Tabenkina wywodziła się z całkowitej identyfikacji z powstańcami. Był przekonany, że „dla tych sześciu milionów, którzy poszli na rzeź, należało wywołać powstanie, gdyż brak oporu i tak nic nie uratował”⁶¹.

Jaari był znany jako surowy ojciec i przywódca. Rozdawał często nagany. W postaci Tabenkina wyróżniał się bardziej rys ojca miłosiernego. Niezależnie od tego Chajka była dużo bardziej zgorzkniała i rozczarowana niż Cywia Lubetkin. Chajka ufała Jaariemu nie mniej niż Cywia Tabenkinowi. Gdy Cywia musiała decydować o kluczowych sprawach, zastanawiała się, co na jej miejscu zrobiłby Tabenkin⁶², natomiast Chajka zaznaczy później w poprawionej wersji dziennika: *jakże się cieszę, że to nie Meir Jaari podpisał ten telegram w imieniu swoim lub organizacji*⁶³.

Niemniej Jaari miał w sobie pewną dozę sympatii i miłosierdzia. W 1958 roku, kiedy dotarła do niego wiadomość o śmierci Chajki, napisał list do sekretariatu kibucu i osobiście do Benita. „Łączę się z wami w bólu po śmierci Chajki Klinger. Nadal

mam przed oczami jej postać i jestem pod wrażeniem tamtych jej słów o zagładzie i toczonej wówczas walce. Pozostaję z wami w głębokiej przyjaźni. Meir Jaari, kibuc Merchawia, 27 kwietnia 1958”⁶⁴. Reakcja Meira Jaariego jak zwykle nadeszła za późno.

Artykuł w gazecie „Miszmar”

Kilka dni później, 17 marca 1944 roku, relacja Chajki wraz z kilkoma uzupełnieniami Brandesa ukazała się na całej stronie gazety „Miszmar”. Relacja była niemal pełna, z wyjątkiem kilku pominięć i prób złagodzenia wypowiedzi. Część z nich była bardzo istotna. Zamiast „drwiny z Erec Israel i Kibucu Haarci” napisano: „drwiliśmy ze świętych wartości”. Zdanie mówiące, że „opór [w Będzinie] był niemożliwy”, całkowicie zniknęło. Podobnie stało się z kontrowersyjnym wersem o losach syjonizmu po zniszczeniu narodu żydowskiego. Ciężkie oskarżenie o braku pomocy ze strony Palestyny zostało zamienione na podziękowanie żydowskiej społeczności w Palestynie, „która tak bardzo nam pomagała. Wśród nich byli i tacy, którzy zapłacili za tę pomoc własnym życiem”⁶⁵. Czytelnicy nie byli w stanie pojąć, że Chajce chodziło tu o Piotra Kobyłca i jego rodzinę, Polaków, którzy ukrywali ją i jej przyjaciół i o których Chajka sądziła, że zostali rozstrzelani. Redakcja, zapewne starając się ich chronić, nie podała ich nazwisk do publicznej wiadomości. Określenie „żydowska społeczność w Palestynie” zatarło wrażenie, że chodzi tu o polską rodzinę. W oryginale Chajka mówiła o chęci nawiązania kontaktu z rodzinami Kobyłców i Banasików w celu udzielenia im wsparcia⁶⁶.

Organizacja, poświęcając w swojej publikacji całą stronę relacjom Chajki i Brandesa, przekazała istotę słów obu przedstawicieli bojowników, lecz ocenowano wszystko, w czym dostrzeżono krytyczną nutę. Towarzysze szczególnie nie potrafili przyznać się do własnej bezradności. Inne pominięte zdania, dotyczące likwidacji kolaborantów, zdrady Zelcera i zmarnowanych szans na uratowanie Tusi, zostały pominięte prawdopodobnie ze względów bezpieczeństwa⁶⁷.

Obok relacji Chajki i Brandesa w gazecie został opublikowany również artykuł Mordechaja Bentowa *Mysli o bohaterstwie*. Bentow, redaktor gazety, starał się wysnuć pewne wnioski, które organizacja mogłaby przyjąć z relacji Chajki. Był to jednak bardzo dziwny tekst. Na początku autor przyznał, że każdy, kto tylko słyszał o historii towarzyszy z Będzina, „poruszony był aż do głębi duszy”. Później jednak stwierdził, że w usłyszanej relacji być może nie było wiele nowego, w związku z tym wyraził swoje zdziwienie wobec „dziwnego, nienaturalnego pragnienia do powtarzania hiobowych wieści”. „Skąd ten dziwny zamiar otwierania niezagojonych ran?” – pytał sam siebie. Następnie odpowiedział na to pytanie, iż to dziwne i nienaturalne pragnienie pochodzi z nienawiści do samych siebie, do wysłanników, którzy wprawdzie dalej prowadzą swoje codzienne życie, ale wstydzą się swojej radości z przetrwania, oplakując poległych towarzyszy. W słowach tych autor wyraził zauważone w relacji Chajki wyrzuty sumienia.

W dalszej części artykułu Bentow pisał o stosunku organizacji do bojowników gett. Podkreślił ich bohaterstwo charakterystyczne dla tradycji organizacyjnej oraz sprzeciw wobec zachowania się urzędników Judenratu i policji żydowskiej, w których widział

„pasterzy prowadzących swoje stado na rzeź. Bojownicy postanowili zdjąć z diaspory żydowskiej tę hańbę wstydu i strachu, ażebyśmy mu, żyjący tu w Palestynie, mogli chodzić dumnie i śmiało spojrzeć w oczy bliźniemu. Należy zapamiętać, iż polegli zginęli dla tych, którzy przeżyli, dla godności, dla naszej godności”⁶⁸.

W ten sposób Bentow dołączył do Ratosza, młodego Tabenkina i Grünbauma, piszących o „poczuciu hańby i wstydu z powodu zachowania Żydów w diasporze”.

W tym konkretnym przypadku słowa Chajki trafiły do niechętnych uszu. Jeśli chodzi o heroizm poległych, wszyscy byli zgodni. Trudno było natomiast dać sobie radę z żyjącymi bohaterami. Jej sformułowanie „o śmierci awangardy” zostało odebrane jako oskarżenie żydowskiej społeczności Palestyny w czasie wojny, co utrudniło jej wejście do panteonu przywódców organizacji jako jednego z naocznych świadków powstań w gettach. Dzieciąt miesiąc później, w styczniu 1945 roku, dotarła do Palestyny Różka Korczak, przedstawicielka żydowskich partyzantów z Wilna. To właśnie ona będzie od teraz postrzegana w kolektywnej pamięci organizacji jako bohaterka, która przywiozła stamtąd wieści o powstaniu.

Hahistadrut Haklalit

Pięć dni po poprzednim wystąpieniu na forum Komitetu Wykonawczego Kibucu Arci, 15 marca 1944 roku, Chajka pojawiła się również przed Komitetem Wykonawczym Histadrutu. Na forum tym przemawiali ponadto Fredka Oksenhendler (Mazia) i Szewa Ingster, członkinie Hanoar Hacijoni, które dotarły razem z nią

do Palestyny. W posiedzeniu uczestniczył również Dawid Ben Gurion, ale w pewnym momencie opuścił salę i nie jest jasne, czy wysłuchał wystąpienia Chajki⁶⁹. Na początku swego przemówienia Chajka po raz kolejny ostrzegła przed mitologizacją powstania. Tym razem mówiła wyjątkowo ostro.

Można wiele opowiadać. Można mówić o bohaterstwie organizacji chalucowych i młodzieżowych. Ale są sytuacje, kiedy polegli z tych organizacji stają się bohaterami literatury brukowej. Nie można do tego dopuścić. Nie można zamienić tego w bajeczki. Należy natomiast utworzyć instytucję, która zajmie się tym, co tam się stało⁷⁰.

Przedstawiła wysiedlenia i Zagładę, opisała negatywne zachowanie urzędników Judenratu, podkreśliła rolę ruchu oporu i problemy związane z jego organizacją. Przypomniała, że na czele wielu judenratów stali działacze syjonistyczni.

Na czele wielu żydowskich społeczności stali przywódcy partii syjonistycznych, z których większość nie rozumiała, że jeśli powie się A, należy powiedzieć również B. Kiedy zaczęli zbierać żydowskie złoto i meble, i tak musieli już pomagać Niemcom w przygotowaniu listy Żydów przeznaczonych na wysyłkę do obozu pracy. Po utworzeniu żydowskiej policji i udziale w wysiedleniach nie było już powrotu. Właśnie dlatego że syjoniści stali na czele żydowskich społeczności, większość mas żydowskich miała negatywny stosunek do idei syjonizmu, a nienawiść ta rosła każdego dnia. Gdyby po wojnie ci sami ludzie przewodzili znów ideologii syjonistycznej, trudno byłoby zdobyć sympatię żydowskich mas dla syjonizmu. Nadejdzie dzień, kiedy będziemy musieli osądzić tych ludzi. Nie wolno milczeć. Należy powiedzieć jasno i wyraźnie, iż wielu syjonistów zdradziło, chociaż młodzież żydowska pozostała wierna. Należy postawić przed sądem Chaima Mołczadskiego,

przewodniczącego Keren Hakajemet⁷¹ w Będzinie, który później stał się jednym z przywódców Judenratu, a także innych⁷².

Nie było bynajmniej kwestią przypadku, że oskarżenie padło właśnie tutaj. Chajka szukała odpowiedniego adresu, pod który należało wysłać „rachunek” z syjonistami w Judenracie. Merin zginął w Auschwitz. Według relacji przed śmiercią został pobity przez Żydów z Będzina, którzy go rozpoznali⁷³.

Mołczadski dotarł do Palestyny, a nawet walczył i zginął w wojnie wyzwoleniczej w 1948 roku. Został pochowany w Tel Awiwie jako Chaim Aharoni⁷⁴. Członkowie Hanoar Hacijoni z Będzina mówili później, że być może kilkoro z nich zlikwidowało go w czasie wojny. Genia, wdowa po Mołczadskim, mieszkająca w latach osiemdziesiątych w Hajfie, nie chciała na ten temat rozmawiać⁷⁵. Chaim, brat Mońka Merina i jego prawa ręka, przeżył i po wojnie wytoczono mu proces w Polsce⁷⁶. Również Barenblatt po tym, jak postawiono go przed sądem w Budapeszcie, był sądzony w Polsce. Kiedy w związku z tym zwrócił się do Chajki z prośbą, by wystąpiła w jego obronie, ta wybuchła gniewem⁷⁷. Prawdopodobnie łagodniej potraktowała Michała Laskiera, który w tym czasie przebywał w obozach przesiedleńczych w Niemczech. Można przypuszczać, że Chajka ze swoją mową łączącą syjonistów z Judenratem, nie trafiła w Palestynie na chętnych słuchaczy. Później, po powstaniu Państwa Izrael, problematyka ta będzie zarzewiem sporów wśród historyków.

W odniesieniu do działalności syjonistów w Judenracie Chajka pokazywała przykład Hanoar Hacijoni i ich działalność na ulicy żydowskiej. Tutaj, na forum Histadrutu, nie podkreślała szczególnie roli Haszomer Hacair. Mówiła głównie o problemie

obrony i ruchu oporu wobec akcji ratowniczej, który wcześniej podniosła w swoim wystąpieniu Fredka Mazia. Fredka oraz Sze-wa Ingster wspomniały wprawdzie o trudnościach związanych z ruchem oporu, ale podkreśliły zarazem, że „nawet jeśli będziemy ostatnimi Żydami w Polsce, to i tak będziemy musieli się zemścić na Niemcach”⁷⁸. Natomiast Fredka opisała szczegółowo akcję porywania broni od Niemców, śmierć Harry’ego Blumenfruchta i próbę użycia broni przez jej dwóch kolegów w Sosnowcu w trakcie ostatniego wysiedlenia. Ostatnie działanie mające na celu ratowanie towarzyszy przedstawiła jako próbę podjętą już po wysiedleniu: „powiedziliśmy sobie: nie ma już sensu walczyć dalej, musimy ratować resztki, które z nas zostały”⁷⁹. Z kolei Chajka w tym momencie odrzucała możliwość ratowania:

Organizacja chalucowa jest awangardą całego narodu. Nie może siebie ratować, jeśli cały naród skazany jest na zagładę. Chaluc bez narodu nie ma żadnego znaczenia. Kiedy powstał dylemat ratować czy nie ratować, organizacje młodzieżowe nie mogły się skupić wyłącznie na ratowaniu. Jeżeli jest możliwość ocalenia, to tylko całego narodu, a jeśli wszyscy skazani są na zagładę, to musi zginąć również chaluc.

Następnie Chajka opisała trudność nawiązania kontaktów z polskimi partyzantami oraz przygotowanie do obrony, które oparte było na dwóch podstawach: „A. Za żadną cenę nie zgodzić się na pójście do komory gazowej. B. Ocalić imię i godność żydowskiej młodzieży dla przyszłych pokoleń i stworzyć jakieś dzieło, które będzie wzorem w całej żydowskiej historii. Utworzyć ostatni pomnik w dziejach Żydów w Polsce”⁸⁰.

Następnie skoncentrowała się na pomocy, która nie nadeszła. Tym razem była bardzo konkretna:

Przez całą wojnę nie otrzymaliśmy ani poparcia, ani pomocy. W naszych dziejach był taki okres, kiedy mieliśmy głównie pretensje do Nathana Schwalba. W tym strasznym okresie, w czasie walki o przetrwanie, Nathan Schwalb nie potrafił wznieść się ponad swoje ciasne partyjne ambicje⁸¹.

W tym momencie przemówienie Chajki zostało przerwane przez Josefa Baraca. „Są na ten temat jednak i inne relacje”. Barac, członek kibucu Degania, był subtelniejszy od Jaariego. Chajka jednak nie wycofała się:

Może porozmawiamy kiedyś z nim razem. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że w obozie dla internowanych obcokrajowców nie ma dziś żadnego członka Droru ani Haszomer Hacair, a jest aż siedmioro ludzi z Gordonii.

Chajka opisała również powstanie w getcie warszawskim, skupiając się szczególnie na czystkach, jakich dokonała ŻOB wśród żydowskich kolaborantów. Pod koniec opowiadała o walce w bunkrze w Będzinie, jakby przepraszając:

Nie była to szczególnie wielka akcja. W innych miejscach, jak w Białymstoku czy Warszawie, te działania były szersze i bardziej skuteczne. Jeśliby opowiedzieć o historii naszej organizacji, to bardziej należałoby opowiadać o Warszawie, a nie o Zagłębiu.

Zakończyła przemówienie słowami o tragicznym losie młodzieży i całej organizacji chalucowej w Polsce. Prawdopodobnie w oczach słuchaczy pojawiły się wtedy łzy. Ona jednak nie prosiła, by opłakiwać organizację: „Cały nasz ruch poszedł właściwą drogą, chociaż była to droga straszna i tragiczna. W miejscu gdzie umiera naród, musi umrzeć cała jego awangarda”.

Dawid Remez⁸², sekretarz Histadrutu, odpowiedział jej: „bardzo żałuję, że się spóźniliśmy, bo naprawdę się spóźniliśmy”⁸³.

- ¹ Jonatan Ratosz (Uriel Halperin, 1908–1981), izraelski poeta, działacz rewizjonistyczny.
- ² Jonatan Ratosz, *Dawar el hanoar hivri* [hebr. Słowa do młodzieży żydowskiej], 1943, s. 34.
- ³ „Cror Michtawim” 30 marca 1943, 134 (199), cyt. za: Jechiam Weitz, *Mudaut we-choser onim*, Jad Ben Cwi, Jeruzalaim 1994; Hakibuc Hameuhad, Księga Palmachu, 1953, s. 521.
- ⁴ Abba Achimeir, *Hacjionut hamabapchanit* [hebr. Rewolucyjny syjonizm], napisane 16 września 1945 (brozura podziemna), za: Abba Achimeir, *Hacjionut hamabapchanit*, t. 1, Komitet publikacji pism Aby Achimeira, Tel Awiw 1966.
- ⁵ Izaak Grünbaum (1879–1970), działacz syjonistyczny, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm I, II oraz III kadencji Drugiej RP, jeden z najbardziej wpływowych żydowskich polityków międzywojennej Polski. W 1932 roku wyjechał do Mandatu Palestyny, w czasie wojny wchodził w skład dwunastoosobowego komitetu, który miał za zadanie ratować polskich Żydów. W 1948 roku był jednym z sygnatariuszy deklaracji niepodległości Izraela, potem kierował MSW i pełnił funkcję skrabnika Agencji Żydowskiej.
- ⁶ Izaak Grünbaum, *Bejemej churban weszoa* [hebr. W dniach zniszczenia i Zagłady], „Chawerim” 1951.
- ⁷ Pociąg jechał przez Rumunię i Bułgarię. Renia Kukulka, *Benedudim umachteret*, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945, s. 215–216.
- ⁸ Menachem Bader w: *Chajka* – brozura upamiętniająca, kibuc Haogen 1958, s. 5; Menachem Bader, *Szlichutot acuwot*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1954; wyd. poprawione, Tel Awiw 1978, s. 90.
- ⁹ R. Kukulka, *Benedudim umachteret*, dz. cyt., s. 217.
- ¹⁰ Bader szybko sporządził fotokopie dziennika (zwykłym aparatem fotograficznym), a następnie wysłał je do Iry Hirschmanna, osobistego wysłannika prezydenta Roosevelta do stambulskiej komisji uchodźców wojennych, zob. Archiwum Moreszet, C.36.24, Bader do Hirschmanna, październik 1944.
- ¹¹ M. Bader, w: *Chajka* – brozura..., dz. cyt., s. 7.
- ¹² Ariel Horowic, *Szlichuto szel Menachem Bader bekuszta u magaei Haszomer Hacair im jehudej Europa hakusza*, „Jalkut Moreszet” kwiecień 1983, nr 45, s. 192.
- ¹³ Tamże.
- ¹⁴ M. Bader, *Szlichutot acuwot*, dz. cyt., s. 91.
- ¹⁵ M. Bader, w: *Chajka* – brozura..., dz. cyt., s. 7.
- ¹⁶ Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako: *Dziennik 1943*), zeszyt D, s. 6–7.
- ¹⁷ Tamże.
- ¹⁸ Tamże.

-
- ¹⁹ Tamże, s. 11–12.
- ²⁰ „Dapim” [hebr. Kartki], wewnętrzna broszura kibucu Galon założonego przez Haszomer Hacair, 10 marca 1944, rocznik 3, nr 2 (22).
- ²¹ Tamże.
- ²² *Ed reija mesaper al hageto bebendin* [hebr. Naoczny świadek opowiada o będzińskim getcie], „Al Hamiszmar” 8 marca 1944.
- ²³ Relacja Szmariahu Milińskiego.
- ²⁴ *Wprowadzenie, Haweida hjod-dalet szel hakibuc hameuchad* [Obrady 14. posiedzenia organizacji Hakibuc Hameuchad], Hakibuc Hameuchad, 1944.
- ²⁵ „Miszmar” 10 marca 1943.
- ²⁶ Mosze Gal, *Al pnej arcot wejanim* [hebr. Przez kraje i morza], „Jalkut Moreszet” 1981, nr 42, s. 71–100.
- ²⁷ Archiwum Kibucu Galon, *Chamesz szanim lekibuc Haszomer Hacair Galon*, Nes Cijona, styczeń 1944, s. 48–52; w broszurze są wymienione nazwiska 73 towarzyszy pozostałych w Polsce lub Związku Radzieckim.
- ²⁸ „Dapim”, wewnętrzna broszura kibucu Galon, 10 marca 1944, rocznik 3, nr 2 (22).
- ²⁹ Relacja Ester Szuszan.
- ³⁰ Relacja Abraszki Ajsenberga.
- ³¹ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, List Chajki do towarzyszy, 1944; zob. rozdział XXIV.
- ³² Relacja Chany Liberman.
- ³³ Ester Szuszan, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt.
- ³⁴ *Dziennik 1943*, zeszyt D, s. 16.
- ³⁵ Relacja Ester Szuszan.
- ³⁶ Relacja Jaakowa Ronena.
- ³⁷ Archiwum Moreszet, D.1.1051, Chajka Klinger, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kibucu Arci, maszynopis (zapewne przed publikacją w gazecie Miszmar).
- ³⁸ Tamże.
- ³⁹ Tamże, s. 1–7.
- ⁴⁰ Tamże, s. 7–8.
- ⁴¹ Tamże, s. 9.
- ⁴² Tamże.
- ⁴³ Archiwum Haszomer Hacair, 54(3), Rękopis wypowiedzi Meira Jaariego w protokole posiedzenia Sekretariatu Kibucu Arci. Prawdopodobnie chodzi tu o posiedzenie

Sekretariatu 27 marca 1944 roku z udziałem Chajki Klinger, Joszki Baumera, przedstawiającego raport o Węgrzech, i Benita, który przekazał raport o Słowacji.

⁴⁴ Awiwa Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamisim haszanim hariszonot 1897–1947*, Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 251–254.

⁴⁵ Meir Jaari, *Baderech aruka*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1947, s. 251–255.

⁴⁶ A. Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit...*, dz. cyt., s. 254–265.

⁴⁷ M. Jaari, *Baderech aruka*, dz. cyt., s. 130. Ester Szuszan opowiadała mi w swojej relacji o trudnych dyskusjach Moszego Markusa z tej grupy z Meirem Jaarim.

⁴⁸ Jaari zakończył, zwracając się do Moszego Gala i jego kolegów w następujący sposób: „Nie zapominam wierności i oddania dla ruchu chalucowego i nie mam wątpliwości, że męką związaną z udręką drogi zapłaciliście za swoje błędy”.

⁴⁹ Relacja Jaakowa Ronena, Haogen, 1986, Sede Nican, 2009

⁵⁰ Organizacja Haszomer Hacair zastanawiała się wówczas, czy nie wysłać kolejnych spadochroniarzy żydowskich do Europy.

⁵¹ Archiwum Haszomer Hacair, 54(3), Przemówienie Jaariego, Dziennik Sekretariatu, marzec 1944.

⁵² Zob. rozdział XIV.

⁵³ Archiwum Haszomer Hacair, 54(3), Przemówienie Meira Jaariego, Dziennik Sekretariatu, marzec 1944.

⁵⁴ Meir Jaari, Przemówienie na spotkaniu z emigrantami przybyłymi z Europy w listopadzie 1945, w: *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 2, s. 528.

⁵⁵ Zob. reakcje na powstanie w getcie warszawskim (rozdział XIV) oraz odpowiedź Abie Kownerowi: Neima Barzel, *Ad klot umineged: Hamifgasz bejn manhigej hamerem hage-taot lewejn hachewra haisraelit* [hebr. Do końca i odwrotnie. Spotkanie przywódców powstania ze społeczeństwem izraelskim], Hasifrija Hacijonit al Jad Hahistadrut Hacijonit Haolamit, Jeruzalaïm 1998, s. 91–93.

⁵⁶ Jaari, *Baderech aruka*, s. 126.

⁵⁷ Archiwum Haszomer Hacair, 54(3), Dziennik Sekretariatu, Relacja Chajki, marzec 1944.

⁵⁸ Tamże, Przemówienie Jaariego.

⁵⁹ Cywia Lubetkin, w: *Ichhak Tabenkin: pirkej chaim, haisz upeulo, chawerim wetalmidim mesaprim, sugijot bemisznato* [hebr. Ichhak Tabenkin: rozdziały z biografii, człowiek i jego dzieło, przyjaciele i uczniowie opowiadają, zagadnienia jego nauki, red. Arie Pialkow, Joske Rabinowicz, Jad Tabenkin 1981.

⁶⁰ Ichhak Tabenkin, *Ad szebaa haedut hazot* [hebr. Do momentu pojawienia się tej relacji], „Mibifnim”, tom XII, broszura A, (listopad), 1946, s. 1–8.

⁶¹ N. Barzel, *Ad klot umineged: Hamifgasz...*, dz. cyt., s. 152.

⁶² Cywia Lubetkin, w: *Ichhak Tabenkin...*, dz. cyt., s. 120–121.

⁶³ Chajka Klinger, *Mijoman hageto* (dalej: *Z dzienników getta*), Sifrijat Poalim i kibuc Haogen, Tel Awiw 1959, s. 115, oryginału nie udało się odnaleźć, tekst został dodany w trakcie redakcji.

⁶⁴ Archiwum Moreszet, C.36, Teczka Chajki Klinger.

⁶⁵ „Miszmar” 17 marca 1944.

⁶⁶ Archiwum Moreszet, D.1.1051, Chajka Klinger, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kibucu Arci. Później okazało się, że Mieczysław Kobylec został schwytyany, wywieziono go do Auschwitz, gdzie przebywał aż do kwietnia 1944 roku. Nie został więc rozstrzelany i przeżył. Zob. Israel Gutman, Sara Bender (red.), *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations: Rescuers of Jews during the Holocaust*, t. 4: *Poland*, Yad Vashem, Jerusaleń 2004, część 1, s. 357–358.

Mieszkający w Izraelu Szmuel Rozencwajg (Ron) podjął starania o tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata dla rodziny Kobylców i zabiegał o wsparcie materialne dla Klary Banasik (1992). Na jego zaproszenie w latach dziewięćdziesiątych Wiktor Kobylec z żoną gościli w Izraelu. W 2018 roku synowie Chajki odnowili kontakty z potomkami Kobylca: Cwi i Arnon odwiedzili ich w Polsce, a w 2019 roku członkowie rodziny Kobylców i Zygańców przyjechali do Izraela i zasadzili drzewo pamięci w ogrodzie Anona i Judy w Sede Nican (na południowym zachodzie kraju).

⁶⁷ Mordechaj Bentow, „Miszmar” 17 marca 1944.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Relacja Jaakowa Ronena, 1985.

⁷⁰ Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Chaja Klinger, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Histadrutu, 15 marca 1944.

⁷¹ Chodzi o organizację Keren Kajemet Leisrael [hebr. Żydowski Fundusz Narodowy] powołaną w 1901 roku na V Kongresie Syjonistycznym w Bazylei. Fundusz zbierał środki na zakup ziemi i wspieranie żydowskiego osadnictwa w Palestynie.

⁷² Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Chaja Klinger, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Histadrutu, 15 marca 1944, s. 11.

⁷³ Relacja Izraela Blajchmana, kibuc Haogen, 1985.

⁷⁴ Chaim Aharoni [Mołczadski], w: *Nizkor et kulam* [hebr. Zapamiętamy wszystkich], portal upamiętniający poległych w wojnach izraelskich.

⁷⁵ Rozmowa telefoniczna z Genią Aharoni (Mołczadską), Hajfa, 1985.

⁷⁶ Archiwum Jad Waszem, M21/37-20, Werdykt żydowskiego sądu w strefie amerykańskiej Niemiec, Monachium, 26 maja 1949.

⁷⁷ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Jaakowa Rosenberga (Ronena) na procesie Barenblatta.

⁷⁸ Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Szewa Ingster, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Histadrutu.

⁷⁹ Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Frida, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Histadrutu, s. 6. Relacja Fredki Oksenhendler (Mazi) było bardziej szczegółowa, jeśli chodzi o Zagłębie, i zwróciła uwagę Eliahu Golomba, obecnego na sali. Golomb zaprosił ją na kolejne zebranie, sam zaś starał się dowiedzieć, jakie były możliwości dotarcia spadochroniarzy do okupowanej Polski. Relacja Fredki Mazi.

⁸⁰ Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Chajka Klinger, Przemówienie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Histadrutu, s. 16.

⁸¹ Tamże, s. 15.

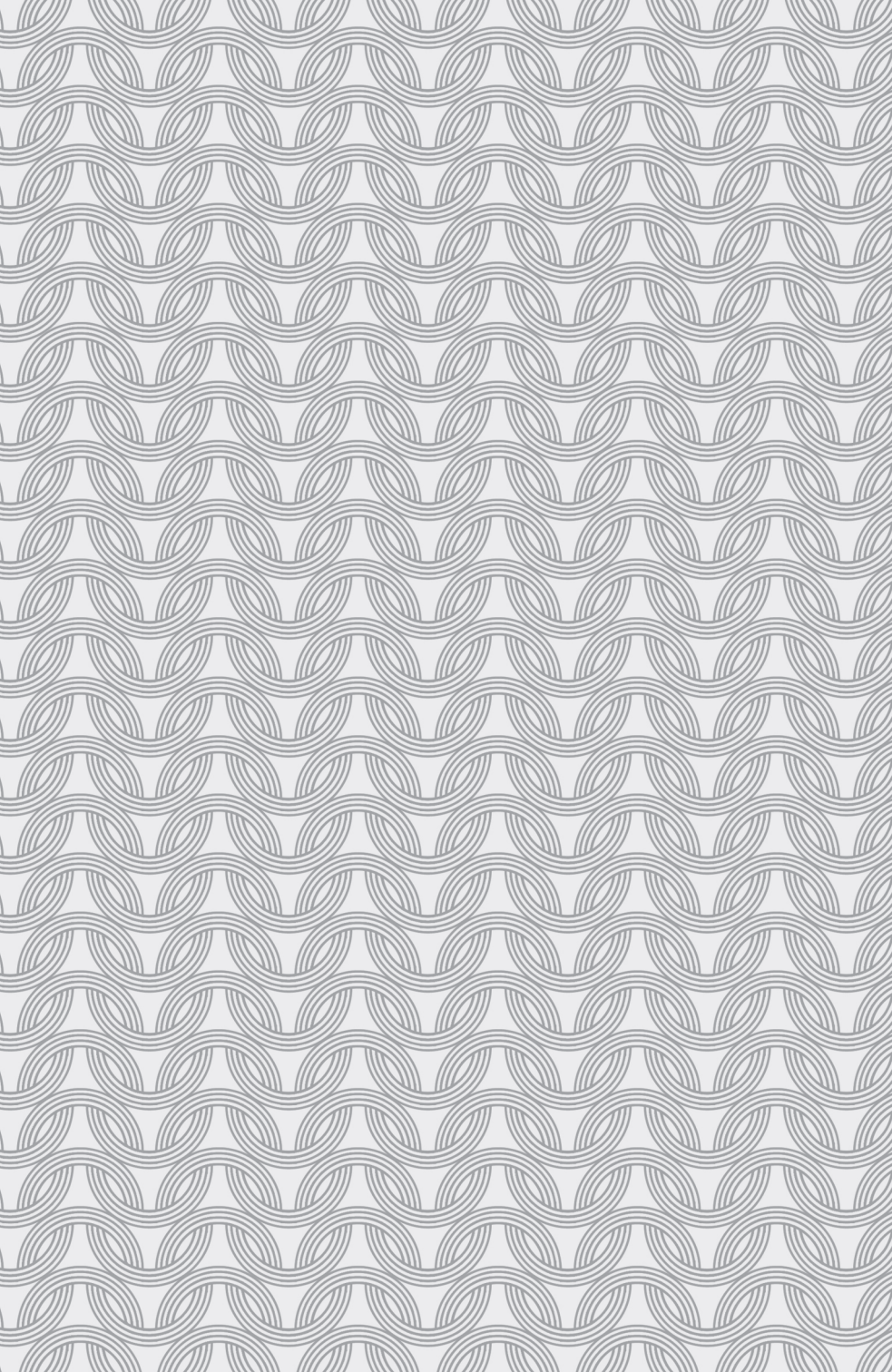
⁸² Dawid Remez (1886–1951), izraelski polityk, poseł do Knesetu w latach 1949–1951 z ramienia Mapai.

⁸³ Archiwum Moreszet, 7.C53.1.24, Protokół posiedzenia Histadrutu, s. 19.

The background of the page is a repeating geometric pattern of interlocking circles, creating a tessellated effect. The pattern is rendered in a light gray color on a white background. In the center of the page, there is a white rectangular box with a thin black border. Inside this box, the text is centered. The text consists of two lines: the first line is "Rozdział XXIV" and the second line is "Chajka R.". A horizontal line is positioned between the two lines of text.

Rozdział XXIV

Chajka R.



Cwi, 1986

Opowiadam Cwiemu o prowadzonych przeze mnie badaniach historycznych już po ich ukończeniu. Spotykamy się w Tel Awiwie i idąc ulicami oświetlonego miasta, rozmawiamy przez wiele godzin. Po raz pierwszy od wielu lat rozmawiamy ze sobą w taki sposób. Cwi wykazuje zainteresowanie, więc tu i tam dzieli się ze mną kilkoma wspomnieniami. Prosi mnie o rękopis, który urósł aż do sześciuset stron, i przyrzeka skserować go w całości w pracy. Cwi kupuje ryzę papieru i przygotowuje kopię rękopisu. Następnie zapisuje na marginesie uwagi swoim pięknym charakterem pisma. Ten wielki segregator, w którym umieścił skserowane strony, w przyszłości stanie się jedyną kopią rękopisu.

Cwi nosi imię po Cwim Brandesie. Jest najstarszy z całej naszej trójki i urodził się już po przyjeździe do kraju naszych rodziców. Obecnie pracuje jako inżynier w znanych zakładach przemysłu lotniczego Rafael¹. Mieszka w Karmielu² na północy Izraela z żoną oraz dwiema córkami i niezwykle rzadko przyjeżdża do Tel Awiwu. Tym razem zostaje dłużej na moją prośbę. Cwi niewiele pamięta z życia mamy. Przypomina sobie wyjazdy razem z nią do wujków w Tel Awiwie, rozmowę, którą kiedyś prowadzili w łazience u wujka Josefa na temat jego poglądów politycznych. Mama starannie wyjaśniała mu różnicę między mieszczańskim stylem życia wujka Josefa a naszym w kibucu. Cwi pamięta również pokój dziecięcy w Bratysławie z okresu pobytu rodziców w Czechosłowacji. Miał wówczas kolejkę elektryczną, co było raczej wyjątkowe w wypadku dziecka dorastającego w kibucu. Wspomina też, że po powrocie do kibucu jeździł

z dziećmi na wózku, do którego zaprzęgano białego kucyka z kibucowego przedsiębiorstwa budowlanego, i jak cała nasza czwórka gnieździła się na desce służącej za siedzenie. Od czasu do czasu pozwalali nam trzymać przez chwilę lejce.

Cwi zapamiętał pierwsze dni po samobójczej śmierci mamy. Choć był wtedy chłopcem, doszedł do wniosku, że świat jest zły i że trzeba być twardym, by przetrwać. Następnie starał się nie okazywać swoich uczuć. Stał się prawdziwym postrachem nauczycieli w szkole i internacie. Chodził wyłącznie na lekcje, które go interesowały – zwłaszcza na matematykę. Alek, członek kibucu i cyniczny intelektualista, emigrant z Węgier, który był nauczycielem matematyki i fizyki, otoczył go szczególną troską. Wysiłki Alka przyniosły skutek. Cwi, będąc w jedenastej klasie, zdobył drugą nagrodę w konkursie na bryłę geometryczną Instytutu Weizmanna w Rechowot.

Przez większość lat mama jakoś ukrywała się w osobistej pamięci każdego z nas. Jeśli czuliśmy gniew lub pretensje, to zostały one skutecznie odsunięte na bok w próbie naszego dorastania bez niej. Po jej śmierci jeździliśmy nadal w soboty wózkiem zaprzęgniętym w kucyka do pobliskiej wsi na lody. Czasami nawet Cwi lub ja próbowaliśmy go dosiąść. Później, kiedy wycięto plantację bananów obok kibucu i przy okazji odkryto starożytną osadę, jeździliśmy tam kopać w czarnej ziemi i odkrywaliśmy starożytne naczynia gliniane. Cwi razem z ojcem zbudowali z odkrytej mozaiki mały basenik dla ryb, gdzie pływały dwie złote rybki: Gini i Belinda. Tata kupił Cwiemu zestaw dłut, a on wyrzeźbił z drewna piękną głowę afrykańskiej kobiety z lokami.

Dość szybko miejsce w naszej rodzinie zajęła inna matczyzna postać. Malka spokojnie, acz stanowczo zdobyła nasze serca.

Była odważną i doświadczoną bojowniczką: jedną z założycielek kibucu Maanit, a w roku 1943, wbrew opinii organizacji, dołączyła do kobiecej służby pomocniczej ustanowionej przez armię brytyjską (ATS). Jako pielęgniarka dotarła z wojskiem do Włoch, gdzie rozstała się z koleżanką z kibucu Chawiwą Reik. Chawiwa miała dołączyć do słowackich partyzantów. Było to ich ostatnie spotkanie. Chawiwa Reik nie wróciła już ze Słowacji. Została rozstrzelana przez Niemców w czasie tłumienia powstania słowackiego. Imię Chawiwy nosi nowy kibuc w Izraelu oraz instytut organizacji kibucowej, natomiast żaden kibuc ani instytut nie nosi imienia Malki; po wojnie wróciła do swego starego kibucu. W czasie wojny wyzwolenczej 1948 roku Malka wzięła udział w walkach, które rozpętały się w okolicy. Dzieci i kobiety zostały ewakuowane do pobliskiego miasteczka Pardes Chana-Karkur, ona jednak – weteranka armii brytyjskiej – stała na straży z karabinem w ręku. Pewnego razu, gdy zeszła ze stanowiska za potrzebą, iracka kula świsnęła jej koło ucha i niemalże by zginęła w dość groteskowy sposób. Trzydzieści lat później Malka dotarła do nas, do kibucu Haogen. Wyszła za tatę i stała się integralną częścią naszej rodziny. Wszyscy jej potrzebowaliśmy, a i ona chętnie wzięła na swoje barki nowe obowiązki. Szybko nauczyła się wszystkiego, co było konieczne, by stać się typową kibucową matką: dbała o nasze wychowanie, zdrowie, haftowała, piekła ciasta, pracowała w ogródku i czynnie uczestniczyła w kibucowych naradach. Wiele lat później Cwi powie o niej: „Od pierwszej chwili pokochaliśmy ją i ceniliśmy ją za przywiązanie do naszej rodziny. Nie było to wcale łatwe – zająć się trzema dorastającymi chuliganami, mającymi różne potrzeby, i troszczyć się o nas. Ojciec, który zawsze był zaabsorbowany sprawami budownictwa całego kibucu,

nie był w stanie przecież zająć się wszystkim. Malka zawsze pamiętała o ważnych sprawach, takich jak zaprowadzenie nas do lekarza, przygotowanie na obóz, a nawet na wyjazd do oddalonej jednostki wojskowej, gdy byliśmy już żołnierzami. Staliśmy się na nowo normalną rodziną: mama, tata, dzieci.

Ani Cwi, ani ja nie ułatwialiśmy jej zadania. Niejednokrotnie Malka musiała zaciskać zęby wobec nowych wyzwań, jakie jej wyznaczaliśmy. Z naszym najmłodszym bratem Arnonem, który miał wówczas zaledwie pięć lat, sprawy były dużo prostsze i od samego początku wzajemnie się zaakceptowali. Postać naszej mamy powoli zaczęła odchodzić w zapomnienie. W oknach zmieniono firanki, a i dom zmienił dotychczasowy charakter. Teraz była tu Malka, o mamie więc już nie rozmawialiśmy. Malka nigdy nie prosiła, byśmy zwracali się do niej „mamo”. W naszej na nowo zjednoczonej rodzinie wyraz „mama” otaczało zawsze milczenie.

W 1967 roku, w czasie wojny sześciodniowej, Cwi został ciężko ranny w walkach z Syryjczykami. Jego batalion zgubił się i kiedy Cwi wyciągał kolegę z sąsiedniego czołgu, syryjski pocisk trafił również i w jego czołg. Cwi szedł dwa kilometry do punktu zbornego rannych. Kilka dni później nasza sąsiadka Bilcha zastukała do pokoju taty i Malki.

– Otóż odnalazłam go, znajduje się w szpitalu w Hajfie.

Malka spędziła cały tydzień przy łóżku Cwiego. Leżał nieruchomo na plecach, wielki bandaż zakrywał jedno oko, a drugie było wbite w sufit. Mówił chętnie, bez szczególnych emocji. Tak, jest duża szansa, że będzie widział na to oko – wyjaśnił mi, kiedy przyjechałem do szpitala w odwiedziny. Byłem przybity. Kiedy wróciłem do domu Malka bez zadawania pytań pozwoliła mi

leżeć na łóżku przez trzy dni. Stan Cwiego tymczasem z każdym dniem się poprawiał.

Rozstanie z kibucem Galon

Chajka spędziła jeszcze wiele dni, jeżdżąc po kibucach ze swoją opowieścią o wojnie. Musiała jednak postanowić, gdzie chce zamieszkać. Na pozór wybór był prosty: kibuc Galon był teraz jej naturalnym domem. Mieszkali tam wszyscy jej przyjaciele: Ester, Abrasza, Szajke, Szmariahu, Chaim i Chana. Mieli tam zamieszkać również jej polegli przyjaciele: Dawid, Cwi i Tusia. To właśnie do nich przez te wszystkie złe lata kierowała swoje myśli. Z kolei w kibucu Galon tęsknili za nią żyjący przyjaciele. Radość i smutek na przemian miały trwać jeszcze wiele lat. Niemniej ostateczna decyzja nie pozostawała wyłącznie w jej gestii. Chajka musiała wziąć pod uwagę jeszcze innego człowieka. Od chwili przybycia do Palestyny jej kontakty z Benitem zacieśniały się coraz bardziej. Benito dotarł do Hajfy z certyfikatem żonatego mężczyzny. Jak to było w zwyczaju w tamtych czasach, aby dobrze wykorzystać certyfikat, zawarł fikcyjne małżeństwo z Esterką Grinwald, członkinią Haszomer Hacair na Słowacji. Prawdę mówiąc, Esterka przez jakiś czas była prawdziwą narzeczoną Benita. Po przyjeździe do Palestyny Benito jednak się z nią rozstał i został „chłopakiem” Chajki³. Miłość Benita do uchodźczyni z Polski stała się powszechnie znanym faktem.

W kibucu Haogen oczekiwali go dawni koledzy. Podobnie jak towarzysze z Galonu, również założyciele kibucu Haogen zdolali umknąć przed śmiercią dosłownie w ostatniej chwili.

W kwietniu 1939 roku nielegalnie dotarło do Palestyny kilkadziesięcioro młodych Żydów ze Słowacji. Na początku skierowano ich do obozu w pobliżu Kefar Sawy, oni jednak postanowili założyć prawdziwy kibuc. Byli ludźmi pracowitymi, część z nich miała nawet wykształcenie techniczne i dość szybko odkryli nietypowe w tych czasach źródło dochodów. Naprawiali przedziurawione opony samochodowe. Brytyjskie samochody, które zaczęły się pojawiać w dużej liczbie po wybuchu wojny, potwierdziły słuszność ich wyboru. Założony przez nich mały warsztat powoli rozrósł się do rozmiarów prawdziwej fabryki. Przemysł gumowy Galonu prosperował wraz z popytem, który przyniosła wojna. Kibuc również szybko się rozwijał – w 1944 roku liczył już 120 członków. W kibucu Haogen, podobnie jak w Galonie, nadal czekano na dziesiątki towarzyszy, którzy utknęli w pogrążonej w wojnie Europie. Z listów docierających z Węgier i Słowacji dowiedzieli się, że wielu przetrwało i niebawem zamierzają dotrzeć do Palestyny⁴. Benito i Joszko Baumer, którzy przybyli w marcu 1944 roku, byli pierwszymi jaskółkami, ich śladami mieli dotrzeć inni.

Benito i Chajka na miejsce zamieszkania wybrali kibuc Haogen. Benito twierdzi, iż wybór Chajki był stosunkowo łatwy, natomiast z listów Chajki do jej przyjaciół w Galonie rysuje się znacznie trudniejszy obraz. Bardzo wstydziła się swojej decyzji o niedołączeniu do starych przyjaciół i nie była w stanie powiedzieć im tego wprost. Po podjęciu decyzji wysłała Benita, aby przywiózł stamtąd jej walizkę. W niedatowanym liście, napisanym prawdopodobnie w 1944 roku krótko po zamieszkaniu w kibucu Haogen (jest to zresztą pierwszy list w języku hebrajskim), Chajka prosi, by jej wybaczili.

Oczywiście jestem z wami bardzo związana, myślę o przeszłości i o was, ale tego nawet nie muszę wam przypominać. Jestem pewna, że i wy rozumiecie, jak bardzo wstydę się przed samą sobą, że nie dołączyłam do was, aby kontynuować naszą wspólną przeszłość, natomiast nie tylko to mnie boli, że nie zrozumieliście wówczas, że wysłałam Benita, aby przywiózł walizkę, po prostu nie miałam siły zrobić tego sama. Dlaczego zrozumieliście to na opak? Wyjaśniłam wam, w jakim jestem stanie i nieraz, kiedy byłam u was, mówiłam wam, że choć są to powody nieistotne, ale i tak są one bardzo ludzkie. Byłam tak bardzo zmęczona całym życiem i tak bardzo potrzebowałam odpoczynku, spokoju i bliskiego człowieka, że nie mogłam z tego zrezygnować. Pewnie z czasem zrozumiecie to i mi wybaczycie, wszak wszyscy jesteśmy tylko ludźmi⁵.

Pod koniec listu Chajka apeluje do kolegów, by jej odpowiedzieli i przyjechali z wizytą. Prosi również Szrage (Szajewicza), aby opowiedział jakiś nowy kawał. „Ale ja bardzo boję się Szajke” – dopisała z humorem i pewną obawą. Szajke Goldrin (Goren) wspomina, że rzeczywiście odbył z nią długą i trudną rozmowę, ostrzegając, żeby nie przenosiła się do kibucu Haogen: „Mają tam zupełnie inną mentalność. To przecież Węgrzy. Nie będą w stanie cię zrozumieć”. Ale Chajka, jak twierdzi Szajke, odpowiedziała stanowczo, że „jest związana z Benitem i nie chce, by zaczęły się jakiegokolwiek problemy”⁶.

List do kibucu Galon zawiera również krótki opis jej sytuacji w pierwszym okresie w Palestynie. Na wstępie pisze:

A więc urządziłam się jakoś. Mam już swój pokój i choć nie ma w nim dużo sprzętów, nieszczególnie się tym martwię. Z czasem zdobędę wszystko. Najważniejsze, że teraz mam miejsce, gdzie mogę czytać i uczyć się – a tego zawsze mi brakowało i zawsze do tego tęskniłam⁷.

Ten szumnie nazwany „pokój”, jak później wyjaśnił Benito, był zaledwie barakiem wzniesionym ze skrzynek po pomarańczach, jego ściany z zewnątrz pokryto smołą, a wewnątrz pomalowano farbą, ale Chajka i tak była niezmiernie szczęśliwa. Ani jako córka biednego chasyda z Będzina, ani jako członkini hachszary w Kaliszu, ani w będzińskim getcie nigdy nie miała własnego pokoju. Prawdopodobnie miała tu też lepsze warunki niż inni mieszkańcy kibucu Haogen, z których wielu spało jeszcze w namiotach. Te stosunkowo lepsze warunki wywoływały w niej ciągłe wyrzuty sumienia:

Jest mi dobrze, ale odczucie wstydu towarzyszy mi przez cały czas. Jest to wstyd również o moją przeszłość, zawsze mam wrażenie, że nie jestem w porządku co do mojej przeszłości... Jeśli nawet za dnia jestem szczęśliwa, to potem przychodzi noc, sen i znów te straszne sceny nie pozwalają mi wythnąć. Kiedyż to się w końcu skończy? Wydaje mi się, że nigdy, a poza tym przecież ja i tak nie chcę o tym zapomnieć [...]⁸.

Czy można oderwać się od przeszłości, czy też raczej żyć z nią w pokoju? Chajka była całkowicie świadoma swoich uczuć i głębszej różnicy istniejącej między nią samą a kolegami:

Nie przyjechałam do kraju w tym samym wieku, co wy wówczas. Przyjechałam dopiero teraz, po tym wszystkim, co przeżyłam. Mam więc w sobie wiele zgorzknienia i rozczarowania w stosunku do otaczającego nas świata i ludzi. To trochę dziwne, bo kiedy się patrzy na moje codzienne życie, można odnieść wrażenie, że jestem pełna temperamentu, nie taka poważna, jak byłam kiedyś w Kaliszu. Nie jest to jednak prawda. Po prostu nauczyłam się, jak w codziennym życiu uśmiechać się i pokonywać wszelkie trudności⁹.

Chajka opisywała kibuc Haogen na trzeźwo, bez żadnych złudzeń – wszędzie są dobre i złe strony. „Kibuc Haogen to istotnie niezły kibuc, a i ludzie są tu stosunkowo dobrzy”. Następnie pisze o problemach, jakie pojawiły się już w pierwszych dniach, ale oskarża o nie samą siebie: „Jestem dość zamknięta, ale z każdym dniem zbliżam się do ludzi i do spraw związanych z kibucem”¹⁰. Mieszkańcy przyjęli ją z otwartymi ramionami. Szmuel Koren (Witzo) wspomina: „Była delikatną i bardzo wykształconą kobietą, ale wisiał nad nią jakiś cień smutku, niekiedy miała napady radości, wtedy prezentowała się jako kobieta z dużym poczuciem humoru. Dziwiło mnie to, bo nie było to zgodne z jej obrazem, jaki sobie wypracowałem”¹¹.

Czasami pojawiała się wyraźna sprzeczność między spokojnym życiem w kibucu a rzezią, która nadal trwała w okupowanej Europie. Lewi Argow (Koplowicz) wspomina sytuację na przyjęciu dla nowo przybyłych z Europy:

Po zakończeniu części oficjalnej odsunęliśmy na bok stoły i krzesła. Pojawił się akordeonista, zaczął grać, część towarzyszy poszła więc w tany. Taniec ten również był inny niż zazwyczaj, bardziej śmiały i prowokacyjny. Jakbyśmy mieli w sobie jakieś wrażenie świętości i niesamowitego entuzjazmu. I oto w trakcie wybuchu radości nagle z gardła jednej z nowych przybyszek wydobył się straszny krzyk: „Jak wy teraz możecie tańczyć? Jak możecie tańczyć, kiedy giną tam nasi rodzice i bracia? Jak Żydzi mogą się tak zachowywać w Palestynie? Gdybyśmy o tym wiedzieli wcześniej, to byśmy tu wcale nie przyjechali”. Muzyka urwała się, a ludzie przestali tańczyć. Byli wśród nich tacy, którzy do niej podeszli, starając się ją uspokoić, inni zdruzgotani stali pod ścianą. Towarzysze powoli opuszczali jadalnię, wracali do swoich pokoi, dokonując prywatnego rachunku sumienia¹².

Według relacji naocznego świadka dziewczyną tą była Achuwa Dawidowicz, która przyjechała do Palestyny krótko przed Chajką, w styczniu 1944 roku. Jednak ona sama temu stanowczo zaprzecza¹³. Może nie popełnimy błędu, jeśli wybuch ten przypiszemy raczej Chajce. Później Lewi Argow powiedział, że pod wpływem tego ataku część towarzyszy dołączyła do wydziału bałkańskiego Palmachu, który miał zostać wysłany do Europy do walki z nazistami¹⁴.

Pisanie i rodzenie

Mimo przebytych trudności były to w sumie dobre czasy dla Chajki. Była z człowiekiem, którego kochała, wśród ludzi bliskich jej duchem i czynem. Poza granicami kibucu Chajka odnalazła rodzinę: Josefa Schwinkelsteina – kuzyna matki Perły, Szmuela Klingera – brata ojca Lejba. W Tel Awiwie mieszkała Mendla Kurnik, pobożna Żydówka – kuzynka mamy. Pierwsze dwie rodziny przybyły do Palestyny w trzeciej i czwartej aliji¹⁵ w latach dwudziestych i trzydziestych i były już solidnie zakorzenione w kraju. Zaraz po przyjeździe Chajka odwiedziła rodzinę Schwinkelsteinów w Tel Awiwie. Wyjątkowo głębokie relacje nawiązała z Cyporą, żoną Josefa, oraz Rachelą, ich osiemnastoletnią córką. Cypora i Josef stali się dla Chajki niejako drugimi rodzicami, a figlarna Rachela przypominała jej zaginioną siostrę Manię. Wtedy nadal wierzyła, że siostra jeszcze żyje.

Dobre relacje rozwinęły się również ze Szmuelem Klingerem, jego żoną Hadasą i czwórką ich dzieci: Rut, Riną, Jael i Icchakiem. Mieszkała z nimi wówczas jeszcze Ester – matka

Aharon i babcia Chajki¹⁶. Jak później wspominała Rut, wtedy piętnastoletnia dziewczyna, przyście Chajki do domu rodziców w Tel Awiwie wywołało olbrzymie poruszenie¹⁷. Od teraz dzieci Klingerów, podobnie jak córki Schwinkelsteinów, miały „ciotkę w kibucu”; był on dla nich nowym zielonym zakątkiem, do którego można było uciec z dusznego miasta. Obie rodziny chętnie przyjeżdżały z wizytą do Chajki i Benita. Chajka nawiązała dobre stosunki z pobożną częścią swojej rodziny w Tel Awiwie (Mindla i Idel Kurnik), która przeniosła się później do Bnei Brak. Pomimo wyraźnej różnicy w stylu życia Pesia – córka Mindli – doskonale zapamiętała dziwnych kuzynów z kibucu¹⁸.

W maju 1944 roku nastąpiły dwa istotne wydarzenia w życiu Chajki: zaszła w ciążę i zaczęła przepisywać swój dziennik. Pierwsze umknęło nawet jej uwadze, natomiast drugie było już zupełnie jawne i prawdopodobnie stało się powodem uzyskania „lepszyc warunków”, o których wspomina w swoim liście. Kibuc czy może wręcz ogólnokrajowa organizacja kibucowa zwolniła ją z pracy na kilka miesięcy, by spokojnie mogła zredagować swoje wspomnienia i przygotować je do publikacji. Nie tylko sama Chajka zajmowała się wówczas pisaniem, czynili tak również jej dwaj bliscy przyjaciele, Abraham Zilberstein i Aharon Brandes. W organizacji kibucowej Hakibuc Hameuchad spisywały wspomnienia w tym czasie jej dwie inne koleżanki, które przyjechały wraz z nią: Chawka Lencner i Renia Kukiełka. Kiedy w kolejnym roku dotrze do Palestyny Dawid Liwer, także przystąpi do spisywania wspomnień¹⁹. Różka Korczak, która dopiero co przybyła z Wilna, również zaczęła je sporządzać²⁰.

Nie zachowały się relacje ani zapiski dotyczące psychiki Chajki z tego okresu. Pozostały zaledwie kartki, na których

zanotowała miejsce i datę rozpoczęcia prac: „Haogen, 22.05”. Choć znała już hebrajski, także tę wersję pisała w języku polskim. Zachowała staranny i okrągły charakter pisma. Starła się zachować porządek chronologiczny oraz połączyć fragmenty dziennika i wspomnienia w jedną logiczną ciągłość. Tym razem dość szczegółowo opisała ucieczkę na początku wojny i działalność Haszomer Hacair w Będzinie. Rozdziały te wypełniały mniej więcej połowę rękopisu. W kilku przypadkach jej narracja przybrała łagodniejszą formę, aczkolwiek pozostała wierna duchowi spraw, o których pisała już w 1943 roku. Obie wersje wyraźnie się różniły: podczas gdy pierwsza wersja była raportem z działań organizacji, przerywanym osobistymi relacjami, nowa stanowiła bardziej osobistą relację na temat działalności konspiracji w Będzinie. Chajka niestety nie zdążyła zakończyć spisywania tej wersji. Kilka lat później przyzna w liście do Chajki Grossman:

Zapytałaś mnie, dlaczego właściwie nic sama nie napisałam. Na początku pojawiły się różnego rodzaju publikacje, niewielkie książki, raporciiki i inne podejrzane materiały. Przez cały czas śniłam o wielkiej książce, ale uważałam, że nie jestem wystarczająco utalentowana, by podjąć tę próbę²¹.

Wyjaśnienie to poniekąd daje nam odpowiedź. Czyżby Chajka zamierzała stworzyć dzieło w rodzaju *Czterdziestu dni Musy Dab*? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Prawdopodobnie były również inne powody, które można zaledwie odgadnąć – płynny i koherentny styl odnowionej wersji świadczy o sprawach dobrze zachowanych w pamięci. Oprócz tego figurują tam różnego rodzaju inne fragmenty, zapisane oddzielnie, które w żaden sposób nie pasują do starej części dziennika, na przykład wrażenia z przyjazdu do Palestyny. Według badań przeprowadzonych

przez Różkę Korczak wersja z 1944 roku odpowiada opisywanym wydarzeniom aż do jesieni 1942 roku²². Prawdopodobnie na tym właśnie etapie Chajka przestała pisać.

Proces przypominania był dla niej trudny i męczący – starała się przypomnieć sobie przeszłość, a jednocześnie od niej uciec. W 1943 roku Chajka pisała, że jej los już się rozstrzygnął i nie ma dla niej życia po spisaniu wspomnień, jednak w 1944 pisanie, które w ukryciu dawało jej siłę, teraz ją jej odebrało. Chajka przerwała w miejscu, gdy miała przedstawić klęskę konspiracji i swoje trudne przeżycia. Rozwodziła się o sprawie Lipka i Cwiego Duńskiego, która w jej opracowaniu stała się wzruszającą opowieścią o heroizmie, bez nadmiernego krytykowania działalności Judenratu i Mońka Merina. Kiedy zamierzała kontynuować i opisać śmierć Lei i Irki, Dawida Kozłowskiego oraz swoje przeżycia w bunkrze, przebyte tortury i wydarzenia z obozu likwidacyjnego, doszła do wniosku, iż odtwarzanie tego na nowo nie zwróci nikomu życia, a w niej samej znów obudzi tamte przykre wspomnienia. W tym czasie pisanie przestało być procesem wyzwolenicznym, a stało się prawdziwą męczarnią. Przestała więc pisać. W dylemacie między pisaniem a życiem, jak później przedstawił to Jorge Semprún w książce *Dziela życia*²³, podobnie jak sam autor, Chajka wybrała życie²⁴. Mimo wszystko zapisy Chajki nie okazały się zbędnym wysiłkiem. W gazecie „Dawar Hapoelet” (Słowa Robotnicy) w lipcu 1944 roku zostało opublikowane z pewnymi zmianami jej przemówienie wygłoszone na forum Histadrutu. Rzecz jasna w artykule pominięto ostrą krytykę wobec postawy przywódców organizacji, a deklaracja o „śmierci awangardy” została zmieniona w hasło „Hechaluc zawsze jest z narodem – przemówienie ocalonej towarzyski”²⁵.

Pierwsze fragmenty dzienników Chajki ukazały się jesienią tego samego roku, zapewne po ukończeniu ich nowej wersji. Artykuł ukazał się pod nagłówkiem, który później znalazł się w książce: „Zemścić się i żyć dalej: fragmenty z dzienników getta”²⁶.

W kolejnych dwóch latach ukazały się inne fragmenty dzienników, zazwyczaj z okazji Dnia Pamięci Zagłady i Bohaterstwa. Prawdopodobnie sama Chajka zmieniła formę opublikowanych fragmentów, tak by odpowiadały zamówieniom redaktorów gazet. W drugą rocznicę powstania w getcie warszawskim gazeta „Miszmar” w świątecznym wydaniu wydrukowała duży artykuł jej autorstwa o spotkaniu dwóch przywódców konspiracji w Warszawie, Josefa Kapłana i Mordechaja Anielewicza²⁷. Kapłan, doskonale znany w Palestynie, został przedstawiony jako postać równa Anielewiczowi. Dopiero później Anielewicz będzie uznany za legendarnego przywódcę postania. Po dwóch latach, w czwartą rocznicę powstania w getcie warszawskim, ukazał się tekst Chajki poświęcony wizycie Tosi Altman i Mordechaja Anielewicza w Zagłębiu²⁸. W piśmie „Hedim” (Echa), organie społecznym i intelektualnym ruchu Haszomer Hacair, już wcześniej ukazał się krótki tekst o jej przyjaciółkach w getcie²⁹. Artykuł, który opublikowano w „Hedim”, został napisany krótko po urodzinach Cwigo i nie jest identyczny z różnymi wersjami dziennika, ale na nim bazuje. Rękopis hebrajski Chajki pisany jest dużymi i niezdarne stawianymi literami³⁰. Na jego podstawie można dojść do wniosku, że Chajka zmuszała się, by opisać losy swoich poległych przyjaciółek. Pod koniec tekstu po raz pierwszy podejmuje próbę wyjścia naprzeciw męskiemu światu, w którym żyła, by opowiedzieć coś o wyjątkowej roli kobiet w konspiracji – że były równe chłopcom w życiu i śmierci³¹.

Chajka, jak to już miała w zwyczaju, nie uwzględniła swojej roli w powstaniu. Znajdowała się u progu nowego życia. Prawdopodobnie kiedy skończyła pisać nową wersję dziennika, czyli latem lub jesienią 1944 roku, była już w zaawansowanej ciąży. Po przerwaniu pisania Chajka wróciła do zwykłej pracy w kibucu, chociaż ciąża uniemożliwiła jej powrót do poprzedniego zajęcia. Jak wynika z późniejszej korespondencji, musiała często zmieniać miejsce pracy w zależności od potrzeb kibucu. Nie zawsze było jej to na rękę. W ostatnich miesiącach ciąży miewała ciężkie sny, koszmary, a Benito nie potrafił jej uspokoić. Później już lekarze będą twierdzić, że były to pierwsze symptomy nadchodzącej choroby. Wkładała wiele wysiłku, aby ukryć swoje problemy przed mężem i otoczeniem³². Kiedy w końcu nadszedł oczekiwany dzień porodu – 23 lutego 1945 roku, czuła się wyjątkowo źle. W pocztówce wysłanej do koleżanki Ester w kibucu Galon pisała:

Witajcie Ester i Zelik,

Wybaczcie, że piszę ołówkiem, ale leżę w łóżku, nadeszła bowiem w końcu moja kolej, by urodzić syna. Wczoraj wróciłam ze szpitala. Zdawało mi się, że już zostanę z tym wielkim brzuchem. Byłam gruba jak beczka i wydawało mi się, że urodzę bliźniaki. Dobrze, że z brzucha wyszło tylko jedno dziecko. Jestem wciąż zmęczona, bo poród był ciężki. Jeśli Benito zechce mieć drugie dziecko będzie musiał je sam urodzić³³.

Pierwszy syn Chajki został nazwany na cześć Cwiego Brandesa. Chajka nadal nie była gotowa rozstać się ze swoją przeszłością.

Myśli o wyjeździe z kibucu

Druga wojna światowa zakończyła się 8 maja 1945 roku. W Anglii tego dnia bawiono się hucznie, nazajutrz w Związku Radzieckim odbyły się uroczyste defilady, natomiast w Palestynie Dawid Ben Gurion zapisał w swoim dzienniku: „Dzień zwycięstwa, smutno, bardzo smutno”. Chajka zapewne była w podobnym nastroju. Wątpliwe, by znalazła jakąkolwiek pociechę w nadchodzących wieściach o tym, że kilku spośród jej prześladowców nie żyje. Hans Dreier, komendant Gestapo w Katowicach, popełnił samobójstwo kilka dni przed poddaniem się Niemiec; Albrecht Schmelt, szef organizacji pracy przymusowej, również w tym czasie odebrał sobie życie. Jego podkomendni Alfred Kuczynski i Heinrich Lindner ukrywali się. Lindner zostanie schwytany dopiero w 1948 roku i popełni samobójstwo. Kuczynski będzie sądzony w Sosnowcu, a następnie powieszony w 1949 roku³⁴, ale Chajka i inni ocaleni nie zajmowali się zemstą³⁵, lecz starali się odnaleźć członków rodziny, przyjaciół, a przede wszystkim od nowa zbudować swoje życie.

Krótko po tym, jak urodziła Cwiego, odwiedził Chajkę Szajke Goldrin (Goren) z kibucu Galon. Wizyta ta była wyrazem zawartej zgody i przyniosła Chajce wiele pociechy. Szajke Goldrin z kolei twierdzi, że Chajka była bardzo dumna ze swego syna i nadanego mu imienia. Po powrocie do Galonu podzielił się z przyjaciółmi wrażeniem, że Chajka jest szczęśliwa i dobrze zaaklimatyzowała się w kibucu³⁶.

Obowiązki macierzyńskie pochłonęły Chajkę bez reszty. Dzieci i ich wychowanie zdominowały jej myśli. Jeden z członków kibucu opowie później:

Bardzo kochała dzieci i troszczyła się o nie, nie było w tym zachowaniu nic wyjątkowego. W naszym kibucu były też inne kobiety, które przeszły przez obozy, a teraz niespodziewanie spadła na nie radość z urodzin dziecka. W trakcie wspólnych spacerów i wycieczek z dziećmi miałem okazję zobaczyć, jak bardzo się o nie troszczyła³⁷.

Tamtej zimy Chajka i Benito mieszkali w namiocie. Benito wspomina: „były to bardzo chłodne i deszczowe miesiące, ale byliśmy szczęśliwi, czuliśmy się jak prawdziwi pionierzy”³⁸.

W drugiej połowie lat czterdziestych w typowym spartańskim kibucu towarzysze odnajdywali swoje miejsce według zawodu i rodzaju pracy. Między ludźmi mającymi konkretne kwalifikacje zawodowe a zwykłymi robotnikami oraz tymi, którzy w pracy pełnili funkcję „korka”, panowała jasna hierarchia. Naturalnie sytuacja kobiet była trudniejsza. Większość z nich nie zajęła miejsca w tak zwanych pracach produktywnych i jeśli nie znalazły sobie stałego zajęcia w kuchni, pralni czy przedszkolu, musiały często zmieniać pracę. Zdobycie dla siebie odpowiedniego miejsca w społeczeństwie kibucowym uzależnione było od konkretnego zawodu. Nowym przybyszom „stamtąd” nie dawano żadnych przywilejów, musieli walczyć o swoją pozycję jak wszyscy.

Benito zapragnął być budowniczym. Łatwo się zaaklimatyzował. Znajdował się wśród dawnych kolegów i przyjaciół ze Słowacji, którzy znali go i cenili za poprzednią działalność w czasie wojny. W pierwszym roku w kibucu pracował w warsztacie wulkanizacyjnym, wieczory natomiast poświęcał działalności

kulturalnej, organizował konkursy rysunku, był również redaktorem gazety kibucowej, zastanawiał się jednak nad dalszą karierą zawodową. Ukończył gimnazjum realne, chciał więc wykorzystać swoje umiejętności i wiedzę. Wzorem był dla niego starszy brat, który jeszcze przed wojną został inżynierem. Benito jako chłopiec często pomagał mu w pomiarach i innych pracach, a teraz zapragnął iść w jego ślady. Wiele lat później napisze, że marzył o studiach na politechnice³⁹. W tamtych czasach było to bardzo śmiałe marzenie, kibuc wszak potrzebował rąk do pracy, a studia wyższe nie były w ogóle brane w rachubę. Trzeba pamiętać, że była to druga połowa lat czterdziestych. Benito postanowił zrealizować swoje marzenia choćby częściowo i stać się technikiem budowlanym. W pobliskim miasteczku Kefar Sawa otwierano kurs dla budowlanców, na który zapragnął się zapisać. Członkowie kibucu mieli jednak wobec niego zupełnie inne plany – chcieli, aby podjął się kierowania zakładem wulkanizacyjnym, a jeśli nie, to aby przynajmniej pracował w sekretariacie kibucu⁴⁰.

Również Chajka miała dla siebie odpowiedni plan: spośród różnych prac najbardziej polubiła kontakty z dziećmi. Poród, wychowanie Cwiego i życie małego kibucu, w którym było około dwudziestu maluchów, całkowicie zatarło jej niechęć do dzieci, którą czuła jeszcze, ukrywając się w małej Dąbrówce, a także na początku pobytu w Palestynie. Według późniejszych relacji przyjaciół Chajki bardzo chciała poświęcić się opiece nad dziećmi; nie było to jednak łatwe do spełnienia, poza tym panowało ostre współzawodnictwo. W małym kibucu były tylko dwie grupy dzieci i do tej roli nie brakowało kandydatek. Chajka pisała o tym do jednej z przyjaciółek:

Bardzo chciałam pracować w żłobku. Przez pewien czas byłam tam i udało mi się zaaklimatyzować. Niestety zachorowałam i na moje miejsce przyszła inna dziewczyna i już tam została, a ja znów wróciłam do różnych przypadkowych zajęć⁴¹.

Przez pewien czas Chajka i Benito zastanawiali się, czy nie byłoby lepiej realizować swoje marzenia poza kibucem. Pół roku po narodzinach Cwiego Chajka naradzała się w tej kwestii z Ester Szuszan.

Przez ten cały czas, kiedy mieszkaliśmy w kibucu, bardzo cierpiałam, że nie mam wyuczonego zawodu. Przyjechałam do Palestyny za późno i trudno mi było zacząć wszystko od nowa, jako „zielonej”. Przyzwyczajona byłam do pewnej pozycji, a tu znów o wszystkim decydowało doświadczenie i staż pracy. Nie myśl tylko, że nie uznaję takiego systemu. Wręcz przeciwnie, ale mimo wszystko bardzo trudno mi przyjąć ten porządek rzeczy i czekać na swoją kolej⁴².

Właśnie ona, która stała na czele organizacji w czasie wojny, wytrzymała przesłuchanie Gestapo, rozmawiała jak równa z równymi z przywódcami ruchu w Palestynie, nie potrafiła zbuntować się przeciw ustalonemu porządkowi pracy członków kibucu. Od tego czasu została zaledwie „Chajką” albo „Chajką R.”. Imię w tym intymnym środowisku było jedynym dokumentem tożsamości, niekiedy członkowie kibucu nosili jeszcze z młodości różnego rodzaju przydomki. Każdego wieczoru szukała imienia „Chajka R.” na wielkim formularzu, by się dowiedzieć, do jakiej pracy ją przypisano na następny dzień. W swym liście Chajka opisuje rozmaite perypetie związane z pracami, jakimi była obarczana przez brygadzystę. Cenili ją wprawdzie jako „dobrą robotnicę”, mogła konkurować z każdą dziewczyną, ale sprzykrzyło jej się czekać za każdym razem na decyzję, dokąd ją wyznaczą,

i zgłosiła się na ochotnika do pracy w kurniku, która wcale jej nie odpowiadała. Dalej, opisując aspiracje Benita w sferze budowlanej, dodała:

Oboje doszliśmy do wniosku, że będzie lepiej, jeśli opuścimy na rok kibuc i nauczymy się jakiegoś zawodu. Myślałam o skończeniu kursu opiekunek dla dzieci, a on o budownictwie. Sądziłam, że będę mogła zostawić Cwiego w dziecińcu i pójdę do miasta, a małe dziecko nawet nie poczuje braku rodziców. Tak czy inaczej musimy nauczyć się zawodu, a potem przyjedziemy do was⁴³.

Decyzja o przeniesieniu się do kibucu Galon po ukończeniu nauki związana była także z innymi okolicznościami. Chajka nadal czuła się obca w kibucu Haogen. Język węgierski, którym mówiła większość jego mieszkańców, utrudniał jej aklimatyzację. Pisała do Ester, że nie znalazła w kibucu wielu przyjaciół. Z upamiętniającej broszury wynika, że zdążyła się zaprzyjaźnić tylko z Miną Karmi, również przybyłą z Polski, i Ewką Szaron, opiekunką ze żłobka⁴⁴. Obecność poprzedniej narzeczonej Benita w kibucu jeszcze bardziej jej ciążyła. W liście do Ester Szuszan pisze, że miała z nią wiele problemów⁴⁵.

W liście Chajki można mimo wszystko wyczuć powiew pewnego optymizmu: właśnie dotarła do niej wiadomość z Bergen-Belsen, że jej siostra Malka (Mania) przeżyła. Cwi dobrze się rozwijał, nauczył się siadać, chodzić, a plany zdobycia zawodu i decyzja poświęcenia się opiece nad dziećmi napełniały ją nową nadzieją.

Członkowie kibucu Haogen najpewniej zdawali sobie sprawę z dylematów Chajki i Benita. Starając się, żeby tych dwoje stało się aktywnymi członkami kibucu, szukali różnego rodzaju

rozwiązań, aby mogli w nim pozostać: Benita wybrano na sekretarza, a Chajkę mianowano przedstawicielką Histadrutu, ale te decyzje tylko wzmocniły ich wątpliwości. Wcale nie chcieli kariery działaczy, woleli ciche, spokojne życie i możliwość rozwoju zawodowego. Benito apelował o zmianę decyzji kibucu, jednocześnie zaś wykrystalizował się plan wyjazdu na studia.

Esterka Szuszan w odpowiedzi na list Chajki zaproponowała, by przenieśli się do kibucu Galon. Prawdopodobnie uczyniła to po wcześniejszej naradzie, ponieważ z innego listu Chajki wynika, że w Galonie niecierpliwie czekano na jej odpowiedź. Chajka jednak się nie spieszyła, a kiedy w końcu odpisała 10 lutego 1946 roku, zakomunikowała, że skończyły się wszelkie dylematy. Benito został wysłany na kurs budowlany, a ona sama rozpoczęła przysposobienie do pracy w drobiarstwie w kibucu Ramat Hako-wesz. Kibuc w ograniczonym stopniu umożliwił im zaspokojenie ambicji zawodowych, żądając czegoś w zamian. Benito musiał przyjąć stanowisko sekretarza kibucu, a Chajka wyjechała na kurs, którego wcale nie chciała, lecz był on dla kibucu korzystny i produktywny. Potrzeby społeczne i indywidualne znalazły tu częściowe rozwiązanie. Dla samego Benita kompromis ten stanowił otwarcie nowej i obiecującej drogi, natomiast dla Chajki oznaczał kolejną rezygnację, tym razem z marzenia o zdobyciu zawodu, który umożliwiłby pracę w przedszkolu. Marzenie to nigdy nie miało się ziścić.

Drugi list Chajki wskazuje, że pogodziła się z sytuacją. Porzucili plan przeniesienia się do Galonu, a teraz Chajka obawiała się, iż zostanie to ujawnione w Haogen: „Kiedy Abraszka (Eisenberg) przyjechał do nas, śmiertelnie się bałam, żeby tylko nie ze-chciał rozmawiać ze mną na ten temat w jadalni”⁴⁶. W sprawie

nominacji Benita na pozycję sekretarza zapisała: „A ja? Ja się z tym pogodziłam, podobnie jak z całą masą innych spraw”. Po raz kolejny dodała, że jedyne, czego pragnie, to spokoju w życiu, ironicznie puentując w jidysz, że stała się drobnomieszczanką. Jeśli chodzi o poprzednią narzeczoną Benita, przyznała, że „widzi to bardziej w sferze fantazji niż rzeczywistości”, a o pracy w kurniku napisała: „zaczynam lubić ten zawód i go akceptować. Jednocześnie uczę się hebrajskiego i angielskiego”. Cieszyła się radością Benita, że będzie uczył się u znanego i cenionego inżyniera, że robi postępy w rysunku i planowaniu, zaznaczając z dumą: „toczyła się trudna walka o ten zawód. Było wielu chętnych i Benito jest szczęśliwy, że wybrali w końcu jego”. Chajka odnalazła w tym dodatkowy plus: „da mu to kilka lat spokoju wobec innych żądań organizacji kibucowej”⁴⁷. Dla samej Chajki i Benita było jasne, że prędzej czy później będą musieli wrócić do działalności społecznej. Już gdy Chajka była w ciąży z Cwim, pojawiła się propozycja, by Benito wyjechał do Europy jako wysłannik do spraw nielegalnej emigracji do Palestyny, lecz stanowczo odmówił. Kolejna propozycja miała nadejść niebawem.

Misja

Kolejny rok okazał się bardzo intensywny dla Benita i bardzo spokojny dla Chajki. Kibuc tymczasem musiał się zmierzyć z nowym wyzwaniem związanym z osadnictwem. Pojawiły się ostre spory między towarzyszami proponującymi osadnictwo i pracę na roli w pobliżu góry Tabor a innymi, sugerującymi rozwój przemysłowy w dotychczasowym miejscu w pobliżu Kefar Sawy.

Benito jako sekretarz kibucu zmuszony był moderować dyskusję. W marcu 1947 roku wysłał nawet pełne sprawozdanie do Agencji Żydowskiej, wyliczając wszystkie osiągnięcia kibucu: liczy on obecnie 160 członków, a wraz z dziećmi 213 osób. Kibuc zajmuje się przede wszystkim przemysłem, choć towarzysze parają się również pracą na roli. „Dzisiaj nie ma żadnego innego tematu w kręgach kibucowych poza osadnictwem”⁴⁸.

Benito ukończył półroczny kurs budowlany i nareszcie rozpoczął pracę w tej gałęzi. Po kursie stał się właściwie jedynym wykształconym technikiem budowlanym w kibucu⁴⁹.

Chajka dalej dzieliła swój czas między pracę w kurniku a południową opiekę nad Cwim. Późniejsze świadectwa mówią o jej pełnej satysfakcji z pracy. Kilka lat później Mina Karmi napisała, niejako w imieniu Chajki: „Na początku przechodziliśmy trudne procesy aklimatyzacyjne w kibucu, który wciąż nie był jeszcze samodzielny. Uczyła się szybko prac rolniczych, spędzając wiele godzin w kurniku”⁵⁰. Natomiast Ewka zapamiętała, jak wiele było w niej silnej woli, by rozpocząć nowe życie, przyzwyczaić się do kibucowej rzeczywistości, stworzyć ciepły dom, i jak była radość z pierwszego dziecka⁵¹.

Inny list Chajki, wysłany za granicę, poświadcza jej ówczesne optymistyczne nastawienie. Adresatem był Szraga Fruchtwieg, jej pierwszy chłopak, który przeżył Auschwitz. List zawierał wiele wspomnień, a także sporą dawkę optymizmu:

Twój list sprawił mi dużą radość, wielokrotnie go czytałam. Wiedziałam, że przeżyłeś, choć nie byłam całkowicie tego pewna, a teraz mam wyraźny dowód: żywe słowo z tamtego świata, którego nie można zapomnieć i który wciąż pojawia się we snach, w podświadomości i jest głęboko wyryty w moim

sercu. Nie można go wymazać, nawet jeśli bardzo się tego chce, ale ja wcale tego nie pragnę, bo przeszłość jest dla mnie droga, mimo że również bolesna. Nie ma w tym żadnej logiki, ale ktoś może odgadnąć tajemnice życia. Pamiętasz, Szraga, jak bardzo chorowałam w 1942 roku, ale mimo wszystko przeżyłam. A teraz obraca się koło, nowe życie i znów pojawia się miłość. Podobnie dzieje się u Ciebie.

W dalszej części listu Chajka zachęcała Szragę, by mimo ostrej polityki Anglików sprzeciwiających się emigracji żydowskiej do Palestyny wystarał się o certyfikat i przyjechał. „Nie ma tam dla was żadnej przyszłości. Jesteście wciąż młodzi i możecie pokonać przeszkody. Nie ma innej drogi”. Teraz Chajka znów stawiała się dumną syjonistką:

O mnie wiecie wszystko, nie ma żadnych tajemnic. Urodziłam syna. Po tych wszystkich przejściach musieliśmy sami się przekonać, że przeżyliśmy i żyjemy w nowej rzeczywistości. Stąd też moje wielkie pragnienie, by mieć syna. Jestem już teraz „starą matką”. W tym tygodniu Cwi skończył dwa lata. Wysyłam Tobie i Adzie [Neufeld] jego zdjęcie⁵².

Przeszłość jeszcze nie umarła, ale nowe życie było obecnie najważniejsze. Według relacji Miny i Ewki Chajka w tamtych latach wiele opowiadała o swej przeszłości. Ewka zapamiętała opowieści o jej domu, gnieździe, wydostaniu się z getta. Minie utkwily w głowie bardziej okrutne historie z tamtego okresu, pełne okropieństw i koszmarów, jednak ona i Ewka widziały zaledwie część całego obrazu. Choć opowiadała swoim przyjaciółkom o przeszłości, Chajka wyczuwała, że jej opowieść nie spotkała się w kibucu Haogen z akceptacją. W tym okresie dołączyli do kibucu członkowie organizacji, którzy wrócili właśnie z Węgier, Rafi Benszalom i Mosze Alpan. Pełne optymizmu opowieści o ich

ocaleniu zostały dobrze przyjęte i stały się w kibucu ważną narracją o historii II wojny światowej. Benszalom i Alpan potrafili opowiedzieć swoją historię z humorem, natomiast pełna pesymizmu, goryczy i nienawiści opowieść Chajki o nieudanym powstaniu została odrzucona. Kilka lat później napisze, iż w swoim kibucu spotkała się z niezrozumieniem, gdyż towarzysze sądzili, że wymyśla różnego rodzaju straszne historyjki, aż w końcu wolała milczeć i nie opowiadać więcej⁵³. Z jej strony był to kolejny kompromis, który jednak ułatwił aklimatyzację w kibucu.

Wydaje się, że na pewien czas Chajka pogodziła się z przeszłością i odnalazła satysfakcję w obecnym życiu. Protokoły spotkań kibucu z jesieni 1946 roku po raz pierwszy ujawniają czynny udział Chajki w rozmowie⁵⁴. Podjęła również aktywność polityczną. Szmariahu Miliński zapamiętał, że spotkał ją podczas próby przerwania blokady kibucu Giwat Chaim 25 listopada 1945 roku. Tamtego dnia oddziały Palmachu wysadziły w powietrze kilka posterunków policji brytyjskiej, a w reakcji wojsko brytyjskie otoczyło kibuc, w którym ukryła się jednostka Palmachu. Tysiące wolontariuszy zebrało się w sąsiednim kibucu Ein Hachoresz, aby w pokojowym marszu przerwać blokadę. Atmosfera się zaostrzyła, Anglicy otworzyli ogień, zginęło ośmiu demonstrantów, a 42 zostało rannych. Chajka, choć bardzo ją to wzburzyło, powiedziała Szmariahu: „Nic jednak nie dorównuje powstaniu w getcie warszawskim”⁵⁵.

Pod koniec 1946 roku jej życie diametralnie się zmieniło. Adam Rand, przedstawiciel organizacji kibucowej, przyjechał na spotkanie z Benitem, by mu przekazać, że ma wyjechać z misją do Czechosłowacji⁵⁶. Temat przyszłej misji był poprzednio poruszony jesienią 1944 roku, nim wojna się skończyła. Wtedy było

już wiadomo, że jej losy się rozstrzygnęły i organizacje chaluco-
we zamierzały wysłać do Europy swoich przedstawicieli w celu
niesienia pomocy ocalałym Żydom. W większości przypadków
rola ta przypadła żydowskim żołnierzom w armii brytyjskiej,
choć przygotowywano do tego również palestyńskich spado-
chroniarzy. Krótco po przyjeździe do Palestyny, prawdopodobnie
wiosną 1944 roku, Benito i Chajka instruowali przyszłych
partyzantów, którzy mieli być zrzućeni nad okupowaną Euro-
pą. Były wśród nich Chana Senesz i Chawiwa Reik⁵⁷. Benito,
który dopiero co wydostał się z Europy, miał tam wrócić i na-
wiązać kontakt z kolegami na Węgrzech i Słowacji, nadal znaj-
dującymi się pod okupacją niemiecką. Miał opuścić swój nowy
dom i żonę w zaawansowanej ciąży. Benito stanowczo odmówił
i wtedy zwrócono się do jego dwóch innych kolegów, Lewiego
Kopelowicza (Argowa) i Moszego Ben Dawida, którzy w marcu
1945 roku wyruszyli do Europy. Byli pierwszymi wysłannikami
z Palestyny, którzy nawiązali kontakt z resztkami organizacji na
Węgrzech i w Czechosłowacji. Lewi Kopelowicz dał podwaliny
akcji „Bricha”, umożliwiającej masowy przyływ uratowanych
z Zagłady do Erec Israel.

Organizacja jednak nie chciała rezygnować z Benita. 6 marca
1947 roku w kibucu Haogen odbyła się burzliwa debata. Uczest-
niczył w niej Meir Talmi Judeks, członek Miszmar Haemek i jed-
na z głównych postaci Kibucu Arci. Z jego słów wynika, że od
pięciu miesięcy organizacja żądała od kibucu Haogen wysłania
kuriera do Czechosłowacji, a z powodu odmowy postawiono ki-
buc przed sądem organizacyjnym. Na misję wyznaczono dwóch
kandydatów: Awriego Golberga lub Benita. Judeks zażądał roz-
strzygnięcia sprawy jeszcze tego samego wieczoru⁵⁸.

Członkom kibucu trudno było podjąć decyzję. Kibuc potrzebował Awriego w fabryce, a Benita w sekretariacie i na budowie. Dochodziły również okoliczności osobiste: zły stan zdrowia Awriego i problem Benita z porzuceniem dopiero co zdobytego zawodu. Natomiast o Chajce i jej kłopotach z aklimatyzacją w kibucu nie wspomniano ani słowem. Mosze Ben Dawid, który krótko przedtem powrócił z misji na Słowacji, popierał stanowisko organizacji:

Nie można odmówić swego wkładu w budowę ruchu. Należy niezwłocznie wysłać przedstawiciela. Musi to być człowiek, który będzie umiał skupić wokół siebie organizację na miejscu, a nie mogą tego uczynić dopiero co ocaleni. Jeden z dwóch kandydatów musi pojechać.

Judeks napierał jeszcze bardziej:

Nasuwa się pytanie, czy nasz ruch znajdzie kontynuatorów wytyczonej przez nas drogi. Zaledwie dwa lata temu nie byliśmy tego wcale pewni. Nadal nie rozumiemy, jaką organizację stworzyli tam ocalali. Bez dobrze funkcjonującej organizacji nie ma tam żadnej kontynuacji ani nawet sensu dalszej aktywności⁵⁹.

Większość uczestniczących w debacie była skłonna przyjąć stanowisko Judeksa.

Następnie głos zabrał Benito. Mówił długo. Już wcześniej był gotów podjąć się misji, ale potrzebował czasu, aby dobrze ją wypełnić. Trzy lata spędzone w kibucu mu nie wystarczają:

Pragnie być aktywnym uczestnikiem początku osadnictwa. Najbliższy rok może się okazać decydujący, jakże więc będzie mógł wystąpić przed towarzyszami w diasporze, mówiąc o rzeczach, których wcale nie jest pewny. W końcu wszystko koncentruje się na nim, a on nie zgadza się, aby sprawy opierały się

wyłącznie na małej grupie ludzi, bo może ich to prześladować przez całe życie.

Potem przemówił Awri, również on – ze względu na stan zdrowia – prosił, by nie powierzano mu tej misji. Przeprowadzono głosowanie, większość członków kibucu wstrzymała się od głosu. W końcu stosunkiem czterech do pięciu wybrano Awriego. Na sali zapanowała konsternacja z powodu tak małej frekwencji głosujących. Opierając się na regulaminie obrad, zarządzono powtórne, tym razem tajne głosowanie. W drugim głosowaniu wybrano Benita stosunkiem głosów 18:11⁶⁰. Kibuc podjął zobowiązanie, że misja nie będzie trwała dłużej niż rok⁶¹. Na misję mieli wyruszyć oboje, nie tylko Benito, lecz i Chajka, której nawet nie pytano o zdanie. Tak czy inaczej to przecież mężczyzna miał być wysłannikiem, a ona nie miała żadnych argumentów przeciw wyjazdowi. Nie mógł być nim przecież dwuletni wówczas Cwi. Zresztą Awri i Riwka także byli rodzicami – czteroletniego Jaira⁶². Być może i w tym momencie Chajka zachowała się podobnie jak kilka lat wcześniej, gdy w będzińskim getcie podejmowano decyzję o przystąpieniu oddziału pod dowództwem Dawida Kozłowskiego do partyzantów. W takich decydujących chwilach Chajka nie pozwalała sobie na małostkowy egoizm. Ewka dobrze zapamiętała tę kibucową debatę:

Pamiętam tę debatę w kibucu, podczas której na żądanie centralnego kierownictwa postanowiono wysłać Chajkę i Benita z misją do Europy. Chajka była wówczas tak nieszczęśliwa i nie chciała wyjeżdżać z kibucu, który w końcu stał się jej domem. Nie chciała wyjeżdżać z kraju, do którego tak trudno było jej dotrzeć. Był to jednak nakaz organizacji, na który musiała przystać⁶³.

Benito we wspomnieniach przyznaje: „Chajka rzeczywiście wahała się, ale znów wykazała prawie ślełą lojalność wobec mnie i wyznaczonej mi roli, nie stawiając żadnych warunków materialnych mimo trudności, jakie czekały nas w tym czasie w Europie”⁶⁴. On również poczuł się urażony decyzją kibucu, takie jednak były wtedy czasy, musiał przełknąć urazę, a Chajka stłumić uczucia. Ciekawe, że w tych latach nikt specjalnie nie zajmował się traumą dwuletniego chłopca. Tak więc latem 1947 roku, kiedy zapadła ostateczna decyzja, że kibuc Haogen zostanie założony w dolinie Chefer, Benito już znajdował się na kursie dla zagranicznych wysłanników syjonistycznego Histadrutu.

Haszomer Hacair w Czechosłowacji na początku 1947 roku osiągnął szczyt działalności. Ocalali z wojny doświadczeni członkowie ruchu skupili wokół siebie setki dzieci i młodzieży. Prawie czterystu bogrim dotarło już do Palestyny, a inni przygotowywali się, by pójść w ich ślady⁶⁵. Wysłannicy z Palestyny byli potrzebni nie tylko w kontaktach z centralą w Palestynie, lecz także jako instruktorzy i liderzy. Benito był doświadczonym organizatorem i koledzy w Czechosłowacji bez sprzeciwu przyjęli jego przywództwo. Wahania i sprzeciw jego i Chajki mogły najwyżej zostać zapisane na kartkach protokołu – z punktu widzenia organizacji problemy osobiste były drugorzędne. Dopiero po upływie dekad można się zastanawiać nad znaczeniem podjętych przez Chajkę kroków: rezygnacją z domu, ciepła kibucowego oraz zwykłej ciszy i spokoju, których tak potrzebowała. Ze wszystkiego musiała zrezygnować i wrócić do okupowanej Europy, skąd uciekła zaledwie kilka lat wcześniej.

Z perspektywy minionego czasu można się zastanawiać również nad kolejnym aspektem: wśród przywódców organizacji

żądających wysłania Chajki i Benita do Europy byli tacy, którzy odgrywali jakąś rolę w jej życiu – między innymi Abraham Lipskier, jeden z wysłanników Haszomer Hacair do Polski, który wrócił do Palestyny we wrześniu 1939 roku, pozostawiając swojemu losowi całą organizację w Polsce. Adam Rand należał do przywódców Haszomer Hacair w Wilnie. Organizacja postanowiła w marcu 1940 roku, że bogrim powinni wrócić do okupowanej Polski w celu odbudowania działalności, ale część liderów i tak znalazła drogę, by mimo wszystko wyjechać do Palestyny. Z tego, co wiadomo, organizacja kibucowa nie poruszyła kwestii wyjazdu przywódców z okupowanych terenów. Lipskier i Rand na nowo objęli stanowiska i pełnili ważne funkcje w najwyższym kierownictwie Haszomer Hacair. Kolektyw, do którego należeli, nie wyciągnął w stosunku do nich żadnych osobistych konsekwencji, ponieważ kierownictwo zwracało jedynie uwagę na przypadki wypaczeń ideologicznych. Zwyczajni działacze, jak Chajka, zobowiązani byli przyjąć nakaz organizacji. Kilka dni przed wyjazdem Chajka i Benito pojechali do kibucu Miszmar Haemek, żeby wysłuchać ostatnich instrukcji Jaakowa Chazana. Na starej fotografii widać, jak Chajka stoi na kibucowym trawniku w towarzystwie Chazana, Benita i innych wysłanników do Europy. Ma na sobie kwiecistą spódnicę i białą bluzkę. Kieruje w stronę obiektywu zmartwione spojrzenie. Chazan z dumą spogląda na wyjeżdżających. Jest uśmiechnięty, zwraca się ku przeszłości.

Kibuc Haogen rozpoczął swoją działalność osadniczą 28 sierpnia 1947 roku. W ciągu jednego dnia na opustoszałym wzgórzu postawiono trzy baraki i wieżę ze zbiornikiem wodnym. Setki towarzyszy z innych kibuców przybyły, by pomóc w pracach założycielskich, pod wieczór wszyscy zebrali się na uroczystym

zebraniu, na którym padły znaczące słowa ze strony przywódców⁶⁶. W tym samym czasie Chajka, Benito i mały Cwi byli już w drodze do Czechosłowacji. I tym razem jechali przez Turcję⁶⁷.

Bratysława

Mała rodzina Rosenbergów zamieszkała w Bratysławie, a Benito szybko przystąpił do pracy. Mieszkanie było niewielkie, a czasy nadal trudne; w Czechosłowacji brakowało wszystkiego i przed sklepami ustawiały się olbrzymie kolejki. Chajka jednak mogła poświęcić cały swój czas małemu Cwiemu i sprawom domowym. Rachel Zakaj, członkini kibucu Haogen, która również w tym czasie była na misji, ze zdumieniem zauważyła:

Szczególnie interesujące było obserwować, jak Chajka potrafi przystosować swojego syna urodzonego w kibucu do obcej mu rzeczywistości z dala od dzieci kibucowych i bez znajomości języka. Intrygujące było i to, jak członkini kibucu może gospodarować w zwykłym, prywatnym domu, w warunkach tak sprzecznych z uznawanymi przez nią zasadami⁶⁸.

Czy rzeczywiście wszystko było sprzeczne? Chajka tęskniła za odrobiną drobnomieszczańskiego życia i prawdopodobnie czerpała z pobytu w Czechosłowacji trochę radości. Ponowne spotkanie z Europą i powrót do działalności organizacyjnej obudziły w niej zapomniane siły. Benito zapamiętał, że kiedy Cwi chodził już do przedszkola, Chajka zaczęła publikować artykuły w gazetce organizacyjnej i działać na innych płaszczyznach⁶⁹. Dla Cwiego był to okres nowych przeżyć. Po raz pierwszy miał swój pokój, a na półce nad łóżeczkiem stała na torach jego i tylko jego

mała kolejka. Zaczął gaworzyć po słowacku, a sunący po mieście tramwaj za każdym razem wzbudzał u niego wielkie podniecenie. Jego stałe miejsce było na kolanach motorniczego. Zachował część wyniesionych z kibucu przyzwyczajzeń, czasami wychodził sam z domu, a przestraszeni, szukający go po całym mieście rodzice znajdowali go w końcu na dworcu kolejowym, gdzie czekał na ich przyście⁷⁰. Chajka odnalazła nową rodzinę. Na Słowacji mieszkali przecież rodzice Benita, Moric i Bela Rosenbergowie, którzy w ostatnim roku wojny ukrywali się w górach⁷¹.

W sąsiadujących z Bratysławą Koszycach mieszkał starszy brat Benita Sandor razem z żoną Stefi i dziewięcioletnią córką Juliką. Sandor, zasłużony komunista, zajmował obecnie ważne stanowisko w kolejach państwowych⁷². Chajka odwiedzała dom Rosenbergów i nawiązała z teściową dobre relacje. Bela wyczuła, że nie wszystko w zachowaniu Chajki przebiega normalnie. Pojawiały się u niej pierwsze oznaki choroby. Matka dzieliła się swoimi spostrzeżeniami z synem, ale Benito nie zwracał na to większej uwagi. W trakcie pobytu Chajki i Benita na Słowacji Bela i Moric wyemigrowali do właśnie powstałego Izraela i zamieszkali w Haderze, nieopodal kibucu Gan Szmuel, gdzie osiadła ich córka Jaffa.

Chajka przez wiele dni była w Bratysławie sama. Benito większość czasu spędzał w drodze, krążąc między gniazdami organizacji na Słowacji i centralą Haszomer Hacair w Pradze⁷³. Jeździł nocnymi pociągami pospiesznymi, często sypiał w wagonie w ubraniu, aby nazajutrz rano przystąpić do pracy. Miał działać według dwóch zasad podyktowanych przez Meira Jaariego: „kompas dla wyjeżdżających i kotwica dla pozostających na miejscu”⁷⁴. Nawet po zakończeniu wojny Jaari nie wierzył, że

większość ocalałych bez wstępnego przygotowania wyjedzie do Palestyny. Benito miał skrzyknąć bogrim i przygotować członków przyszłego kibucu Lehawot Chawiwa do emigracji. Niezależnie od tego miał się troszczyć o różnego rodzaju żydowskie instytucje. W myśl zasady „kotwica dla pozostających” Benito objeżdżał wszystkie gniazda organizacji, przygotowywał ich działanie w okresie letnim i zimowym oraz był zaangażowany w rozmaite dyskusje toczące się w Czechosłowacji. Działał również w instytucjach żydowskiej społeczności, które zostały odbudowane w ramach Ligi Socjalistycznej, będąc w stałym kontakcie z partią komunistyczną w sprawie polityki wobec Żydów w Czechosłowacji⁷⁵.

Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła 29 listopada 1947 roku deklarację o zakończeniu mandatu brytyjskiego i powstaniu dwóch państw: żydowskiego i arabskiego. W Palestynie wzrosło napięcie, dochodziło do lokalnych starć w wielu mieszanym miastach, a na drogach wybuchły walki. 15 stycznia 1948 roku Benito zwrócił się listownie do kierownictwa organizacji w Merchawii:

Moim zdaniem ze względu na obecną sytuację w Erec Israel należy ograniczyć misję wysłanników przebywających w diaspory do minimum. Sytuacja z każdym dniem staje się ostrzejsza i nikt w moim wieku nie może ze spokojnym sumieniem przebywać z dala od kraju.

Dodał, że list ten pisze również w imieniu Chajki⁷⁶.

Dość szybko nadeszła odpowiedź napisana przez Lewiego Grinblata, członka kierownictwa w Europie: Benito ma kontynuować swoją misję. Właśnie teraz należy skoncentrować się na przygotowaniu Żydów do emigracji, bo w kraju potrzebni są

młodzi ludzie i pionierzy. Jeśli zapadnie decyzja o ograniczeniu liczby wysłanników, kierownictwo nie będzie brało pod uwagę kwestii wieku, jako że „nie ma już potencjalnych starszych wysłanników, którzy nie mogą uczestniczyć w obronie kraju”⁷⁷.

W lutym 1948 roku nastąpiły w Czechosłowacji dramatyczne zmiany – do władzy doszli komuniści. Haszomer Hacair, który popierał komunistów w wyborach, był zachwycony: „My jako syjonistyczni socjaliści widzimy w ostatnich wydarzeniach w Czechosłowacji kolejny i konieczny etap postępu, który doprowadzi do umocnienia i ustabilizowania się demokracji ludowej i socjalizmu” – głosiła publikacja z 7 marca 1948 roku⁷⁸. By wyrazić solidarność z nowym reżimem, działacze Haszomer Hacair pragnęli wziąć udział w wielkim projekcie ekonomiczno-edukacyjnym, który realizowano w Czechosłowacji: „tory kolejowe – budowa linii kolejowej w centrum Słowacji”. Prośba ta została spełniona i brygada im. Chawiwy Reik stała się sławna wśród budowniczych kolei, a normy, jakie wykonała w rozładunku wagonów i kładzeniu nowych torów, dochodziły czasami do 450 procent. Wieczorami młodzi zajmowali się nauką, a Benito został jednym z cenionych wykładowców⁷⁹.

Benito utrzymywał stałe kontakty z instytucjami partii komunistycznej w Czechosłowacji. Wśród przywódców partii było wielu Żydów, w tym sekretarz generalny partii komunistycznej Rudolf Slánský. Część członków Haszomer Hacair, przyjaciół Benita z czasów wojny, stała się komunistami i pełniła ważne funkcje w strukturach nowego państwa. Mosze Blumenfeld działał w służbach bezpieczeństwa, Juló Horvat – Słowak, który przeszedł na judaizm i uczestniczył w postawianiu Haszomer Hacair na Słowacji – był obecnie konsulem w Polsce. Meirke

Rosental został wiceministrem w Ministerstwie Opieki Społecznej⁸⁰. Znajdowała się tam i Rut Loránd, dawna narzeczona Benita. Przeżyła Auschwitz, a teraz została sekretarką Gustáva Husáka, bohatera powstania słowackiego, który stał się ważnym politykiem na Słowacji. Nie do końca jest jasne, czy Rut zapomniała dawne przykrości związane z wyrzuceniem jej z Haszomer Hacair, w każdym razie należała do grupy, która obecnie pomagała Benitowi i jego kolegom. Wysocy urzędnicy, na przykład Margolius – wiceminister handlu zagranicznego, Šling – sekretarz partii w Brnie i Reicin – wiceminister obrony, za młodu należeli do partii syjonistycznych⁸¹. Pełne zaufania relacje między rządem a Haszomer Hacair można dojrzeć w raportach o działalności organizacji, które Benito co tydzień przekazywał Bedřichowi Geminderowi, stojącemu obecnie na czele Wydziału Zagranicznego Sekretariatu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Raport został sporządzony w języku niemieckim, ponieważ Geminder, którego rodzice byli Żydami pochodzącymi z Polski, nie znał dobrze czeskiego. Po upływie kilku lat niepełna znajomość czeskiego stanie się oznaką nielojalności Gemindera wobec Czechosłowacji⁸². Zostanie on rozstrzelany po procesie pokazowym w Pradze wraz z Rudolfem Slánskím i kilkunastoma innymi oskarżonymi, w większości Żydami. Meirke Rosental i Mosze Blumenfeld zostaną również aresztowani i stracą dawną pozycję. Nieco wcześniej, 15 maja 1948 roku, powstało Państwo Izrael. Czechosłowacja stała się głównym sojusznikiem młodego żydowskiego państwa. Z Pragi i Bratysławy wyjeżdżały transporty broni.

Po raz pierwszy pojawiła się możliwość legalnej emigracji, jednak obok naturalnej radości zaczęły się nieskończone

dylematy i wahania wobec sprzecznych nakazów Meira Jaariego: czy przyspieszyć emigrację doświadczonych członków ruchu, czy też kontynuować i umacniać organizację w Czechosłowacji. Pozytywny stosunek reżimu do młodego Państwa Izrael, a także uzmożnienie Haszomer Hacair w społeczności żydowskiej, liczącej wtedy 45 tysięcy osób, wydawał się zachęcać do dalszej działalności. Benito pracował bez przerwy: przygotowywał ludzi do emigracji, jeździł na obozy zimowe i godzinami przesiadywał na naradach organizacyjnych. Chajka natomiast nadal zajmowała się Cwim i godzinami wystawała w długich kolejkach po mleko w mieście, które jeszcze nie otrząsnęło się z wojny. Gdy tylko miała trochę czasu, poświęcała go pracy na rzecz organizacji⁸³. Czy przypominała sobie wówczas swoją dawną rolę przywódczyni w konspiracyjnym gnieździe w Będzinie? Na jednym ze zdjęć widać, jak siedzi obok poety Abrahama Szlonskiego, który właśnie przybył z wizytą do Czechosłowacji, a obok przemawia wysłannik Chaim Zakaj. Szlonski z rękami położonymi na stole, sprawia wrażenie zamysłonego. Spojrzenie Chajki jest głębokie, lecz nieskoncentrowane, jakby pogrążyła się we wspomnieniach⁸⁴.

W czerwcu 1948 roku Benito miał na krótko pojechać do Izraela w celu poparcia nominacji swego kolegi z kibucu Rafiego Benszaloma na stanowisko konsula Izraela w Pradze. Załatwiono mu lot w jednym z samolotów towarowych wiozących broń do Izraela. Wylądował pod Tel Awiwem w samym środku wojny wyzwoleniczej. Mimo to znalazł nawet czas, by pomóc swoim rodzicom, którzy dopiero co dotarli z Czechosłowacji. Po zakończeniu misji załatwił sobie powrotny przelot do Pragi, przy okazji został naocznym świadkiem bratobójczych walk żydowskich

o zawładnięcie statkiem Altalena. Działo się to 22 czerwca. Po-
 stanowiono, że pod nieobecność Benita w Bratysławie Chajka
 uda się do Budapesztu, gdzie przebywali na misji jej koledzy z ki-
 bucu Haogen – Joszko Baumer i Rachel Zakaj. Dla Chajki było
 to krótkie spotkanie z domem. „Chajka zatrzymała się u nas na
 dwa tygodnie. Dzieci były szczęśliwe, przez większość czasu to-
 warzyszyła Rachel w domowych pracach”. Był to typowy los żon
 wysłanników – mężczyźni pracowali na rzecz organizacji, a na
 barkach kobiet spoczywał obowiązek dbania o dzieci i tworzenia
 domowej atmosfery.

Dzieci były jeszcze małe i nade wszystko musieliśmy dbać
 o dom, wychowywać je i jak najszybciej wrócić do kibucu.
 „Wszystko dla dzieci” – to główny temat rozmów żydowskich
 matek będących na misji za granicą. Poświęcenie dla dzieci
 u Chajki pochodziło z głębszych źródeł, niż można to było
 wyrazić słowami.

Zostało nas tak mało, że aż strach – często powtarzała, szczegó-
 lnie gdy mówiono jej o resztkach ocalałych Żydów przebywa-
 jących wciąż na terytorium Niemiec. Wśród nich było kilkoro
 przyjaciół z Zagłębia. Wiedzieliśmy o roli Chajki w czasie li-
 kwidacji getta. Zapamiętaliśmy również, co nam opowiadała,
 kiedy jako jedna z pierwszych przybyła do kraju⁸⁵.

Słowa Racheli odnoszą się do dwóch kwestii. W czasie poby-
 tu w Budapeszcie Chajka była w trzecim miesiącu swojej drugiej
 ciąży. W grudniu 1948 roku miał się odbyć poród. Z kolei wśród
 nazwisk nielicznych ocalałych Żydów z Zagłębia pozostających
 w Niemczech nie pojawiło się nazwisko jej siostry Mani. Czy już
 wówczas wiedziała o losie, jaki spotkał Manię w obozie pracy?
 Dopiero po powrocie z misji w 1949 roku Chajka spotka się
 z Cyporą Sporen w kibucu Galon. Cypora, która była świadkiem

ostatnich chwil rodziny Chajki w Będzinie, przebywała w obozie pracy dla kobiet w Niemczech razem z Manią Klinger. Warunki w obozie były całkiem znośne i większość dziewcząt przetrwała. Mania jednak nie ocalała, zginęła w wypadku, gdy spadła z wozu ciągniętego przez traktor. Był to ostatni straszny cios, jakiego Chajka doznała od losu. Z jej najbliższej rodziny nie pozostał przy życiu nikt. „Kontynuacja”, to znaczy dzieci, miała być jej odpowiedzią na stratę. To właśnie dzieci miały się stać dla Chajki kotwicą, a jednocześnie kompasem. Czy jednak umarli nie byli pewnego rodzaju kotwicą, której ciężar obciążał sumienie i groził zatopieniem wszystkiego, co jej bliskie? Metafora Jaariego miała tu podwójne znaczenie.

Drugi poród i załamanie

Będąc w zaawansowanej ciąży, Chajka postanowiła wrócić do kraju i urodzić swoje drugie dziecko w Izraelu. Mąż miał dołączyć do niej nieco później i dotrzeć na poród. Począwszy od września 1948 roku Benito i Chajka rozpaczliwie naciskali na centralę organizacji w Izraelu, by przyspieszyła wymianę Benita. Jak to było w zwyczaju organizacji, miał on zostać wymieniony przez innego delegata kibucu Haogen, Jaakowa Ernesta (później Ardana), ale wyjazd zmiennika opóźnił się przez zwykłą biurokrację. Naczelne kierownictwo organizacji w kibucu Merchawia zakomunikowało, że po przybyciu Ernesta na miejsce Benito będzie musiał przedłużyć swój pobyt tam o kilka tygodni w celu przekazania nowemu delegatowi wszystkich obowiązków⁸⁶. Chajka postanowiła nie czekać na przyjazd zmiennika Benita, co było trudną

decyzją, poprzedzoną jeszcze dylematem, czy urodzić w Bratysławie, czy w Izraelu, w szpitalu w Kefar Sawie. Z jednej strony w grę wchodził obcy kraj, u boku męża zaangażowanego w pracę dla organizacji, w dodatku trzyipółletni syn, który będzie musiał wrócić i ponownie zmienić swe przyzwyczajenia, z drugiej strony kraj znajdujący się w stanie wojny, kibuc, który nie zakończył jeszcze procesu osadnictwa, i brak męża, kiedy nadejdzie czas porodu. Niezależnie od tego istniały też zupełnie prozaiczne aspekty wpływające na decyzję: możliwość porozumienia się z pielęgniarkami w znanym języku, powrót Cwiego do dziecińca w kibucu i pomoc ze strony Cypory Schwinkelstein, która czekała na nią w Tel Awiwie. W końcowym rozrachunku uznała, że kibuc jest jej domem, a Izrael ojczyzną. Jesienią 1948 roku Chajka zdecydowała się wrócić z Cwim. W dzień odlotu, kiedy weszli do wojskowego samolotu Dakota, padał deszcz. W środku lotu Cwi poderwał się ze swego fotela i pobiegł do kokpitu. Chajka musiała przyprowadzić go na miejsce⁸⁷. Wylądowali w Izraelu 26 października 1948 roku. Kraj w dalszym ciągu był pogrążony w wojnie, dwa dni później wojska izraelskie zaatakowały Galileę. 22 grudnia rozpoczął się nowy etap zdobywania pustyni Negew. Kibuc Haogen nie dokończył jeszcze swojej przeprowadzki z Kefar Sawy do nowego miejsca w dolinie Kubani. Członkowie kibucu byli rozproszeni między dwoma punktami lub walczyli na froncie. Nie był to najlepszy czas na poród.

Po przyjeździe do kibucu Chajka pospieszyła sprawdzić, kiedy wyjedzie Jaakow Ernest, który miał zamienić Benita. Temat ten pojawił się na radzie kibucowej dopiero dwa tygodnie po jej przyjeździe. Okazało się wtedy, że opóźnienie związane z wyjazdem Ernesta nie wynikało tylko ze względów formalnych,

lecz także z tego, że miał on narzeczoną, która chciała do niego dołączyć⁸⁸. Chajka z niepokojem zakomunikowała mężowi, że wyjazd Ernesta się przeciąga. Benito zwrócił się do naczelnego kierownictwa w Merchawii z zapowiedzią, że wraz z nadejściem nowego roku kończy swoją misję w Czechosłowacji, nawet jeśli nie dotrze mający go zastąpić wysłannik⁸⁹. 8 grudnia 1948 roku zakomunikowano Benitowi, że Jaakow Ernest wyruszył w drogę, prosząc go jednocześnie, by pozostał dłużej w Czechosłowacji⁹⁰.

W wysłanym tego samego dnia liście z Merchawii do kierownictwa w Bratysławie wyszczególniono powody ku temu⁹¹: jesienią 1948 roku czechosłowaccy Żydzi, obawiając się nowego komunistycznego reżimu, zaczęli się przygotowywać do masowej emigracji do Izraela. Benito pisał do Izraela, że wzrost emigracji wśród rodzin z dziećmi zaczął niekorzystnie wpływać na działalność gniazd organizacyjnych. Inne syjonistyczne organizacje młodzieżowe zaprzestały już aktywności. Wobec tych nowych faktów Benito zaproponował wyjazd do Izraela zorganizowanej grupy młodzieży. Konsekwencją takiego ruchu byłoby całkowite zaprzestanie działalności Haszomer Hacair w Czechosłowacji⁹². Odpowiedź kierownictwa w Izraelu nadeszła po naradzie z samym Meirem Jaarim: „Nie można nawet myśleć o całkowitym zlikwidowaniu naszej organizacji. [...] Centralne kierownictwo i główni instruktorzy powinni pozostać na swoich stanowiskach, dopóki w Czechosłowacji będzie choć jeden młody Żyd z naszej organizacji”⁹³. Benito pozostał wierny tym zaleceniom również po przybyciu Jaakowa Ernesta do Bratysławy. Tak więc niewidzialna ręka Meira Jaariego znów niezauważalnie kierowała losem Chajki – decyzja ta spowodowała, że jej mąż był nieobecny w czasie porodu.

Dziewiętnastego grudnia 1948 roku w szpitalu w Kefar Sawie Chajka urodziła syna, mnie! Moje imię Avihu nadał mi Monszel, który krótko po Chajce wrócił z Węgier. Przebieg porodu i to, co działo się potem, można zrekonstruować zaledwie fragmentarycznie. Podobnie jak poprzedni, również ten poród był bardzo ciężki. Ważyłem 4,15 kg. Prawdopodobnie Chajka pogrążyła się w narastającej depresji. Nie do końca jest jasne, w jakiej mierze zjawisko to było wtedy diagnozowane, w każdym razie nawet kilka tygodni po porodzie Chajka nie wróciła do swych codziennych powinności. Rachel, córka Cypory Schwinkelstein, wspomina, że Chajka całe dni spędzała chora w łóżku w ich mieszkaniu w Tel Awiwie; zapamiętała jej słowa, że zupełnie się odwadnia i niebawem umrze. Nie wyraziła zgody na badanie moczu, twierdząc, że nie chce tracić kolejnych płynów, odmawiała przyjmowania lekarstw, w przekonaniu że chcą ją otruć. Straciła całkowicie zaufanie do otaczających ją ludzi, w tym do Benita. Według Sfinkelsteinów postanowiono ją wbrew jej woli hospitalizować. Rachel opowiada, że później Chajka nie mogła tego wybaczyć „tacie”. Nie do końca jest jasne, kogo miała na myśli, mówiąc „tata” – czy swego ojca Josefa⁹⁴, czy mojego – Benita. Możliwa jest jednak również inna wersja – że to właśnie członkowie kibucu postanowili wysłać Chajkę do szpitala i zająć się wychowywaniem jej synów. Kilka lat po tych wydarzeniach Ewka zapisała w skrócie:

Po powrocie z misji Chajka urodziła swojego drugiego syna, jednak długotrwała choroba uniemożliwiła jej zajęcie się nim. W czasie odwiedzin w sanatorium ciągle pytała mnie o synów, o dom i wszystkie szczegóły. Bardzo chciała wrócić do kibucu⁹⁵.

Niestety nie odnalazłem innych relacji o Chajce z tego okresu. Benito wrócił do Izraela dopiero dwa i pół miesiąca później, na początku marca 1949 roku⁹⁶. Jeszcze na początku nowego roku otrzymał telegram ze swojego kibucu ponagląjący go do powrotu ze względu na chorobę Chajki. W depeszy nie zaznaczono, o jaki rodzaj choroby chodzi⁹⁷. Benito starał się zakończyć swoją misję w sposób jak najbardziej zorganizowany i przekazać wszystkie obowiązki zmiennikowi. W ciągu tych dwóch miesięcy sytuacja Haszomer Hacair w Czechosłowacji jeszcze bardziej się pogorszyła. W duchu zaleceń Meira Jaariego kierownictwo organizacji podjęło 4 stycznia 1949 roku decyzję o niezawieszaniu jej działalności; jednocześnie postanowiono przyspieszyć emigrację bogrim⁹⁸. W wewnętrznym liście napisanym nieco później biuro Haszomer Hacair w Pradze donosiło, że są niejasne oznaki, iż nowa władza komunistyczna zamierza zlikwidować ugrupowania syjonistyczne po masowej emigracji większości czechosłowackich Żydów⁹⁹. Działalność związana z tą emigracją spowodowała przedłużenie pobytu Benita w Czechosłowacji. Kolejny raz polecenie organizacji okazało się ważniejsze niż problemy osobiste.

Benito wyruszył w drogę do Izraela na pokładzie małego statku 12 lutego 1949 roku. Razem z nim płynęła duża grupa młodzieży, wśród nich 110 bogrim. Statek dopłynął do portu w Hajfie po trzech tygodniach¹⁰⁰. Zaraz po powrocie jego kolega Mori Farkasz, który przebywał z nim na misji, zakomunikował mu, że jego ojciec Moric zmarł trzy tygodnie wcześniej¹⁰¹. Benito musiał zmierzyć się z nową rzeczywistością: hospitalizacja żony, narodziny syna, śmierć ojca. Jego rodzice pragnęli dotrzeć do kibucu Gan Szmuel, gdzie mieszkała ich córka Jaffa. Kibuc jednak nie zgodził się ich przyjąć, ponieważ Bela upierała się gotować

w swoim mieszkaniu koszerne jedzenie, a niezależnie od tego krótko wcześniej do kibucu przybył ojciec Cwiego, męża Jaffy. Rodzice Benita zamieszkali w trudnych warunkach w Haderze. Benito miał wyrzuty sumienia z powodu śmierci ojca – nie było go z nim w trudnych chwilach. W swoich wspomnieniach nie pisze o wrażeniach z pierwszych spotkań z żoną i synami. Zaznaczył tylko, że „Cwi, który dobrze nauczył się słowackiego, zapomniał go w jednej chwili, żeby nie wyróżniać się wśród innych dzieci”¹⁰². Cwi z kolei pamięta prezenty przywiezione przez ojca dla wszystkich dzieci z jego grupy. Były to laleczki w białoniebieskich ubrankach dla chłopców i białożółtych dla dziewczynek. Chłopak jednak gniewał się, ponieważ wołałby dostać różową lalczkę¹⁰³. W innym miejscu Benito wzmiankuje o trudnościach związanych z powrotem na stare miejsce pracy na budowie: „Byłem teraz zaprzętnięty kłopotami ze względu na stan zdrowia Chajki i opiekę nad synami, którzy nie mieli w domu matki”¹⁰⁴. Wiele lat później napisze, że jego życie zmieniło się w jednej chwili: „Chajka zachowywała się coraz gorzej z dnia na dzień. Musieliśmy odizolować ją od dzieci, a jednocześnie przez cały czas pilnować. Diagnoza lekarzy była jasna: chodzi o chorobę psychiatryczną”¹⁰⁵. Benito nie pisze wyraźnie, jaką diagnozę postawiono. Dopiero później powiedział, że Chajka była hospitalizowana w szpitalu Geha w okolicy Tel Awiwu, pod opieką dwójki lekarzy: profesora Winnika i doktor Rut Jafy¹⁰⁶. Profesor Cwi Winnik został później mianowany dyrektorem szpitala psychiatrycznego w Jerozolimie i był przewodniczącym Izraelskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. Obydwoje uznawano w tym czasie za jednych z najlepszych psychiatrów w Izraelu, jednak kwestia chorób psychicznych ocalałych z Zagłady była wtedy

jeszcze w powijakach. Medycyna nie zajmowała się wówczas pojęciami kolektywnej traumy, posttraumy czy choćby depresji poporodowej. Określenia „choroba psychiczna” używano jako ogólnej nazwy różnych zachowań psychicznych i hospitalizacja była wówczas jedynym lekarstwem. Wiele lat później Winnik napisze: „Zakładano, że tak czy inaczej te problemy psychiczne z biegiem lat przeminą i nie należy specjalnie rozwijać badań w tym kierunku. Dopiero później okazało się, że staliśmy się świadkami wielkiej katastrofy związanej z tego typu jednostkami chorobowymi”¹⁰⁷. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w prasie medycznej zaczęły ukazywać się badania na ten temat. Wielu lekarzy stwierdziło wtedy, że nadal nie udało się poprawnie zdiagnozować wszystkich chorych¹⁰⁸. Nie jest jasne, ile czasu Chajka spędziła w szpitalu, ale po powrocie do kibucu musiała stawić czoła napiętnowaniu z powodu swojego stanu. Jeśli wcześniej starała się ukryć swoje problemy, to teraz musiała podjąć wielokrotnie większy wysiłek: udawać nie tylko wobec kibucu, lecz także wobec dzieci.

-
- ¹ Rafael – izraelski koncern zbrojeniowy, specjalizuje się w produkcji oraz rozwijaniu uzbrojenia i technologii wojskowej w kraju i na eksport.
- ² Karmiel – miasto w dolnej Galilei, powstało w 1964 roku, liczy obecnie 50 tysięcy mieszkańców.
- ³ Jaakow Rosenberg, Życiorys.
- ⁴ Archiwum Kibucu Haogen, kasety nr 231, Mosze Ben Dawid do Abrahama Lipskiera (naczelnictwo Haszomer Hacair), Haogen, 16 stycznia 1943: „Bardzo ucieszyliśmy się listu, który zawierał spis towarzyszy. Jest to znak życia od towarzyszy, od których byliśmy całkowicie odcięci. Wszyscy tu obawialiśmy się o ich los i z radością przyjęliśmy wiadomość, że nasi koledzy znajdują się teraz na Węgrzech. Przekażę ci teraz kilka szczegółów dotyczących tych towarzyszy i kilka wniosków. Pragniemy przede wszystkim odnowić z nimi kontakt. Jak możemy to uczynić, czy możemy im w czymś pomóc? Nawet jeżeli dotrze tutaj tylko jeden lub dwóch, musimy uczynić wszystko, by uratować to, co można. Są różnego rodzaju możliwości, by tutaj dotrzeć. Na Węgrzech znajduje się grupa sprawnych i utalentowanych towarzyszy, którzy będą w stanie im pomóc. Przez dłuższy czas wydawało nam się, że nie ma możliwości przyjazdu do Palestyny. Teraz pojawiła się jakaś nadzieja. Chcemy pomóc i pragniemy również wykorzystać nasze poprzednie doświadczenie”.
- ⁵ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, Chajka, List do przyjaciół, 1944.
- ⁶ Relacja Szajke Gorena.
- ⁷ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, Chajka, List do przyjaciół, 1944.
- ⁸ Tamże.
- ⁹ Tamże.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ Relacja Szmuela Korena (Witzo), Haogen, 2009.
- ¹² Relacja Lewiego Argowa, 1994.
- ¹³ Rozmowa telefoniczna z Ahuwą Alek (Dawidowicz), 1996.
- ¹⁴ Relacja Lewiego Argowa, 1994.
- ¹⁵ Fale emigracji Żydów syjonistów do Palestyny rozróżnia się przy pomocy numerów. Trzecia alija trwała w latach 1919–1923, w jej ramach przybyło do Palestyny około 35 tysięcy Żydów głównie Rosji i Polski. Czwarta alija trwała od 1924 do 1931 roku, w jej ramach przybyło do Palestyny 80 tysięcy Żydów z Europy Wschodniej.
- ¹⁶ Ester Klinger zmarła w 1946 roku.
- ¹⁷ Relacja Ruth Klinger, Tel Awiw, 2008.
- ¹⁸ Rozmowa telefoniczna z Pesią Neuhaus, mieszkanką Hacor Gilit, 2009.
- ¹⁹ Zob. Dawid Liwer, *Ir hametim* [1946]; Renia Kukelka, *Benedudim umacheret* [1945]; Chawa Lencner (Rubinowicz), w: *Paraszat Bendim* [1944]; Aharon Brandes,

Kec bajehudim bedrom maaraw Polin [1945]; Abraham Zilberstein [jako Adam Silberstein], *Begetaot* (Warsza wectenstochow) [1945].

²⁰ Różka (Reizel) Korczak, *Lahawot beafar* [hebr. Płomienie w popiele], Sifrijat Poalim, Merchawia 1946.

²¹ List do Chajki Grossman z 4 stycznia 1958, w: *Chajka* – broszura upamiętniająca, kibuc Haogen 1958, s. 40.

²² Archiwum Moreszet, C.36, Różka Korczak, odręczne uwagi do oryginalnych dzienników Chajki Klinger.

²³ Jorge Semprún, *Dziela życia*, Warszawa 1994.

²⁴ Bogata literatura, rozwijająca się śladem badań nad relacjami złożonymi przez uratowanych z Zagłady, podkreśla olbrzymią trudność autorów relacji w opowiadaniu swoich historii. „Jak może narracja relacji połączyć, starać się mówić ponad zniszczonymi mostami, a jednocześnie odzwierciedlić cały proces zapadania się tych mostów?” – zapytuje Shoshana Felman w książce *Testimony: Crises of Witnessing in Literature Psychoanalysis and History* (Routledge, New York 1992). Współautor książki, Dori Laub, twierdzi z kolei, że „sama opowieść może okazać się traumą, gdy cena za opowieść zmusza świadka do przeżycia po raz kolejny swej przeszłości – nie ma w tym więc żadnej ulgi, lecz traumatyczna ciągłość”. Następnie Laub wspomina twórców: Paula Celana, Jeana Amery’ego i Tadeusza Borowskiego, którzy wprawdzie przerwali swe milczenie, lecz zapłacili za to do życia. Wydaje się, że Jorge Semprún, młody intelektualista, który był osadzony w obozie Buchenwald, zdołał podkreślić swój wybór niepisania o swoich przeżyciach po powrocie do Paryża w 1945 roku i prawdopodobnie dzięki temu udało mu się przetrwać. Uświadomił to sobie później, gdy ocknąwszy się, odkrył, że leży przy torach kolejowych. Dopiero w 1963 roku opublikował pierwszą książkę poświęconą tej tematyce: *Le grand voyage* (wyd. polskie: *Wielka podróż*, tłum. Krystyna Dolatowska, PIW, Warszawa 1964).

²⁵ Chaja Klinger, *Hechaluc im amo. Sipur chawera szenicla* [hebr. Pionier ze swoim narodem. Opowieść uratowanej towarzyszkii], „Dawar poelet” lipiec 1944, s. 49–51.

²⁶ Chaja Klinger, *Linkom welichiot* [hebr. Zemścić się i żyć dalej], fragmenty *Z dzienników z getta*, „Miszmar” 1 września 1944.

²⁷ Chajka Klinger, *Hareajon shebisir et ruchenu* [hebr. Myśl, która wzburzyła nasze serca], „Miszmar” 20 kwietnia 1945.

²⁸ Chajka Klinger, *Sznej bikurim – kitej joman* [hebr. Dwie wizyty – fragmenty dziennika], „Miszmar” 18 kwietnia 1947.

²⁹ Chaja Rosenberg, *Chawerot begeto* [hebr. Przyjaciółki w getcie], „Hedim” kwiecień 1945, s. 40.

³⁰ Archiwum Moreszet, C.36, Teczka Chajki Klinger.

³¹ Ch. Rosenberg, *Chawerot begeto...*, dz. cyt., s. 40.

³² Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 118.

-
- ³³ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, Pocztaówka, 23 lutego 1944.
- ³⁴ *Szczegóły* dotyczące losu esesmanów: Archiwum Jad Waszem, Sekcja 04; Lindner, w: *Sefer Chrzanow*, red. Mordechaj Bochner, Regensburg 1949, s. 245–246.
- ³⁵ Sprawa zemsty pojawia się w wielu książkach, należy jednak podkreślić, że dotyczy to zaledwie małej grupy ocalałych. Większość z nich zajęta była odbudowywaniem swego życia, zakładaniem nowych rodzin. Spośród zagłębiowskich Żydów Aleks Gutman i Manus Diamant podjęli próbę zemsty w powojennym Wiedniu. W relacjach ocalałych w Zagłębiu niewiele miejsca poświęcono tej tematyce, podobnie jak w książkach dotyczących żydowskiej społeczności na tym terenie.
- ³⁶ Relacja Szajke Gorena.
- ³⁷ Relacja Szmuela Korena.
- ³⁸ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*.
- ³⁹ Chodzi o Technion – politechnikę działającą w Hajfie od 1912 roku. Obecnie jest to najlepsza uczelnia w Izraelu. Tamże, s. 36.
- ⁴⁰ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, List Chajki do Ester Szuszan, styczeń lub luty 1945.
- ⁴¹ Tamże, List do Ester Szuszan, 1946.
- ⁴² Tamże.
- ⁴³ Tamże.
- ⁴⁴ *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 15–16.
- ⁴⁵ Kolekcja autora, zbiory Ester Szuszan, List do Ester Szuszan, 1946.
- ⁴⁶ Tamże, List Chajki do Ester Szuszan, 10 lutego 1946.
- ⁴⁷ Tamże.
- ⁴⁸ Archiwum Kibucu Haogen, marzec 1947, List Benita do Agencji Żydowskiej.
- ⁴⁹ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 135.
- ⁵⁰ Mina Karmi, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 15.
- ⁵¹ Ewka Szaron, tamże, s. 16.
- ⁵² List do Szragi Fruchtweiga, Kefar Sawa, 25 lutego 1947, w zbiorach autora.
- ⁵³ List do Chajki Grossman, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 40.
- ⁵⁴ Archiwum Kibucu Haogen, I/284, Protokół spotkania w kibucu, 16 października 1946.
- ⁵⁵ Relacja Szmariahu Milińskiego.
- ⁵⁶ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 146.
- ⁵⁷ Jaakow Ronen, rękopis, 1979. Benito przekazał również szczegółową relację, jak nawiązać kontakt z ruchem oporu na Słowacji pewnej instytucji w Hajfie, działającej pod protektoratem brytyjskim, Archiwum Syjonistyczne, S25/7839.

-
- ⁵⁸ Archiwum Kibucu Haogen, II/284, Protokół spotkania w kibcu, 26 marca 1947.
- ⁵⁹ Tamże.
- ⁶⁰ Tamże.
- ⁶¹ Archiwum Kibucu Haogen, I/295, Protokół spotkania w kibucu, 6 listopada 1946.
- ⁶² Jair Goldberger należał do pierwszej grupy oddziału Narkiz w kibucu. Później wyjechał z rodzicami na misję do Anglii. Zginął w wojnie sześciodniowej w 1967 roku w walkach o Jerozolimę.
- ⁶³ Ewka Szaron, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 16.
- ⁶⁴ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 119.
- ⁶⁵ Akiwa Nir, *Tkuma wehitchadszut hatnua leachar haszoa* [hebr. Odrodzenie i odnowienie organizacji po Zagładzie], w: *Szomrim tamid. Haszomer Hacair beczechosłowackia 1920–1950* [hebr. Wieczni strażnicy: Haszomer Hacair w Czechosłowacji w latach 1920–1950], red. Josef Rav, Stowarzyszenie członków Haszomer Hacair w Czechosłowacji, 1994, s. 213–141.
- ⁶⁶ Szimzon Mered, w: *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozenchwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 557.
- ⁶⁷ W paszporcie Chajki, nr 246103, jako dzień wjazdu na terytorium Czechosłowacji widnieje data 26 sierpnia 1947, Archiwum Moreszet, C.36.4.
- ⁶⁸ Rachel Zakaj, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 16.
- ⁶⁹ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 120.
- ⁷⁰ Relacja Jaakowa Ronena, 2008.
- ⁷¹ Archiwum Moreszet, C.38.1.8, Relacja Morica Rosenberga.
- ⁷² Robert Gero, *Jewish Roots. Memoirs*, Ashkelon 2008, s. 231.
- ⁷³ W tych latach Czechosłowacja była centrum działań Haszomer Hacair w Europie. Na czele organizacji w Pradze stał Jaakow Majus, członek kibucu Gat.
- ⁷⁴ *Sefer Haszomer Hacair*, dz. cyt., t. 2, s. 425–426.
- ⁷⁵ Archiwum Haszomer Hacair, 78.31(3D), Jaakow i Abraham do sekretariatu Kibucu Arci, 18 października 1947.
- ⁷⁶ Tamże, 6.33(1), Jaakow Rosenberg, list do kierownictwa Haszomer Hacair, 15 stycznia 1948.
- ⁷⁷ Tamże, Lewi Grinblat do Jaakowa Rosenberga, 23 stycznia 1948.
- ⁷⁸ Jehoszua Bichler, *Jamej achraa* [hebr. Decydujące dni], w: *Szomrim tamid. Haszomer Hacair beczechosłowackia 1920–1950*, red. Josef Rav, Stowarzyszenie członków Haszomer Hacair w Czechosłowacji, 1994, s. 253.
- ⁷⁹ Cwi (Rubi) Berenstein, *Mesilat Hanoar* [Hebr. Tory młodzieży], w: *Szomrim tamid...*, dz. cyt., s. 290–299.
- ⁸⁰ Jaakow Ronen, lista 2009, w zbiorach Jaakowa Ronena.

- ⁸¹ Meir Kotik, *Miszpat Prag: miszpat baraawa haanticioni hariszon begusz hakomunisti* [hebr. Proces praski: pierwszy pokazowy proces antysyjonistyczny w bloku komunistycznym], Milo, Tel Awiw 1985, s. 105.
- ⁸² Helaine Blumenthal, *Communism on Trial: The Slansky Affair and Anti-Semitism in Post-War Europe*, University of California Press, Berkeley 2009.
- ⁸³ Według listu Benita z 17 listopada 1947 Chajka zajmowała się pracą w biurze i nauczaniem hebrajskiego.
- ⁸⁴ Zdjęcie to znajduje się w archiwum kibucu Giwat Oz.
- ⁸⁵ Rachel Zakaj, w: *Chajka – broszura...*, s. 17.
- ⁸⁶ Archiwum Haszomer Hacair, 6.33(1), S. Szebretz, naczelnie kierownictwo do komórki w Bratysławie, 15 października 1948 roku. Depesza jest odpowiedzią na telegram wysłany z Bratysławy 23 września 1948 w sprawie przyjazdu Ernesta.
- ⁸⁷ Relacja Cwiego Ronena, Karmiel, 2008.
- ⁸⁸ „Zobowiązaliśmy się, że Benito zostanie wymieniony w ciągu roku – decyzja: Dorit zostanie zwolniona za cztery miesiące (jest to warunek wyjazdu Jaakowa)”. Chodziło tu o Dorit Ardan, przyszłą żonę Jaakowa. Archiwum Kibucu Haogen, I/295, Protokół narady w kibucu Haogen, 6 listopada 1948.
- ⁸⁹ Archiwum Haszomer Hacair, 78.31(3D), Jaakow Rosenberg do kierownictwa organizacji w Merchawii, Bratysława, 20 listopada 1948.
- ⁹⁰ Tamże, S. Szebretz do Jaakowa Rosenberga, 8 grudnia 1948.
- ⁹¹ Tamże, S. Szebretz do centralnego kierownictwa w Bratysławie, 8 grudnia 1948.
- ⁹² Tamże, Jaakow Rosenberg i Cwi Berenstein do centralnego kierownictwa Haszomer Hacair w Merchawii, 17 listopada 1948.
- ⁹³ Tamże, S. Szebretz do kierownictwa w Bratysławie, 8 grudnia 1948.
- ⁹⁴ Tak w oryginale. W rzeczywistości ojciec Chajki miał na imię Lejb – przyp. red.
- ⁹⁵ Ewka Szaron, w: *Chajka – broszura...*, dz. cyt., s. 16.
- ⁹⁶ Archiwum Haszomer Hacair, 78.31(D3), S. Szebretz do centrali w Bratysławie, 9 marca 1949. Informuje tam o powrocie Benita.
- ⁹⁷ Telegram nie został odnaleziony; w liście napisanym przez Szebretza po przybyciu Benita do Izraela 9 marca 1949 roku widnieje: „Nie spotkałem się z Benitem z powodu ciężkiej choroby jego żony Chajki”.
- ⁹⁸ J. Bichler, *Jamej achraa*, w: *Szomrim tamid*, dz. cyt., s. 260–263. W przyjętych deklaracjach wprawdzie odrzucano pomysł zlikwidowania organizacji, jednak w praktyce ruch zaprzestał normalnej działalności w połowie czerwca 1949 roku. Kilkoro przedstawicieli Haszomer Hacair pozostało w Czechosłowacji aż do wiosny 1950 roku.
- ⁹⁹ Archiwum Haszomer Hacair 68.31(1), Jaakow Majus do centrali w Tel Awiwie, 23 stycznia 1949.

¹⁰⁰ 6 marca 1949 roku wysłano do Benita, do Kefar Sawy, telegram w sprawie formalności związanych z jego przyjazdem, stąd przybliżona data jego przyjazdu do Izraela. Archiwum Haszomer Hacair, 33.4.(35).

¹⁰¹ W gazecie „Szawua” ukazał się nekrolog: Moric Rosenberg zmarł 17 lutego 1949 roku.

¹⁰² Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 125.

¹⁰³ Relacja Cwiego Ronena.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże.

¹⁰⁶ Relacja Jaakowa Ronena.

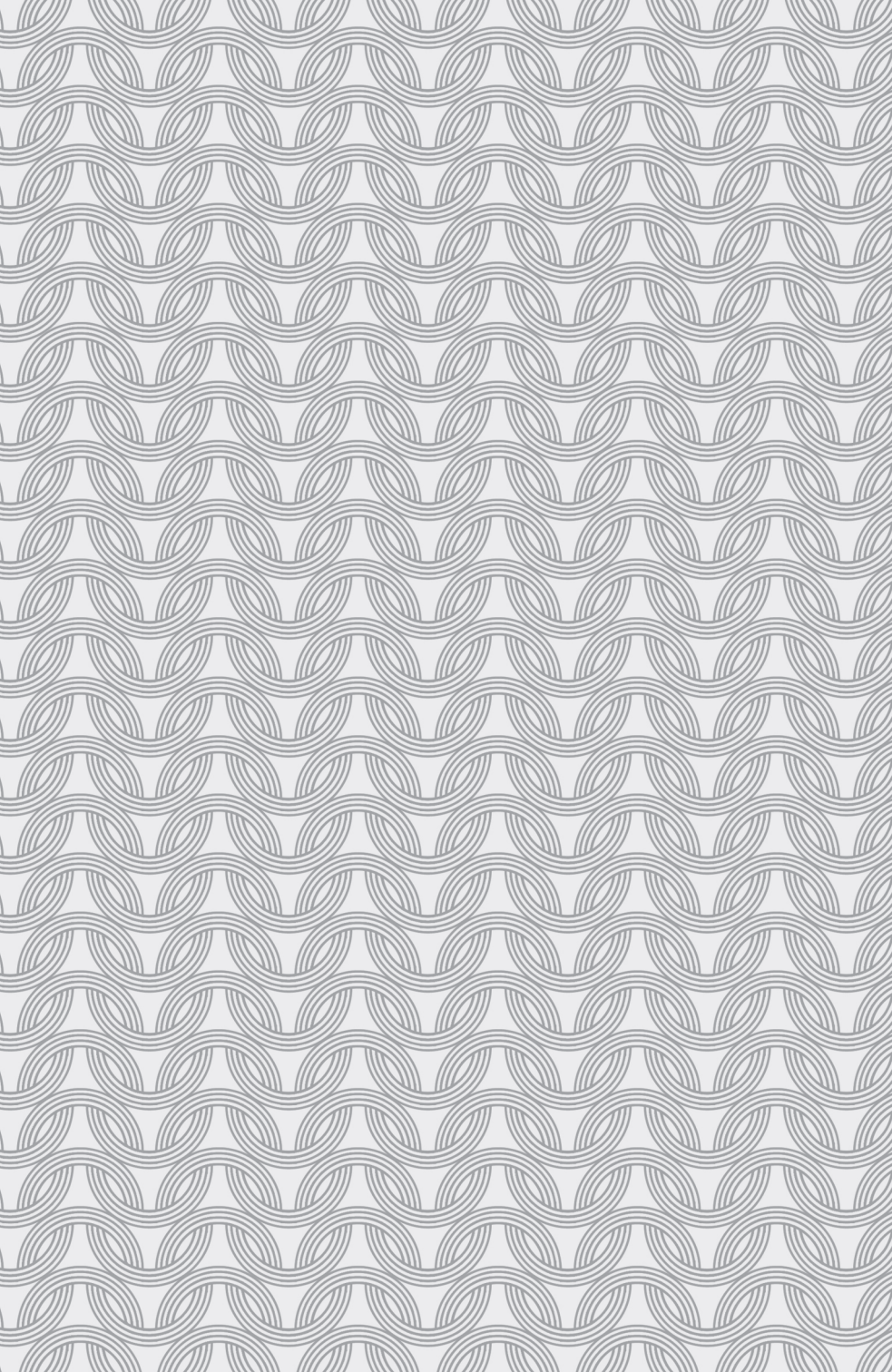
¹⁰⁷ Heinz Cwi Winnik, *Choli hanefesh hameuchar (ketocaa szel pegiat haszoa)* [Hebr. Choroba psychiczna w wyniku traumy Zagłady], „Ha Refua” 1 marca 1966, nr 5.

¹⁰⁸ Winnik w swoim artykule powołuje się na dwie pionierskie książki, które ukazały się w 1964 roku: Walter Ritter von Baeyer, Heinz Häfner, Karl Peter Kisker, *Psychiatrie der Verfolgen*, Springer Verlag, Berlin 1964; Leo Eitinger, *Concentration Camps Survivors in Norway and Israel*, Allen and Anvin, London 1964.



Rozdział XXV

Mama



Skrzyżowanie tożsamości, 2009

Pracownica socjalna proponuje: „Co można zrobić, to wydać panu legitymację skrzyżowania tożsamości. W takim dokumencie potwierdzamy, iż jest pan synem swojej biologicznej matki i jej nazwisko może występować również w pańskim dowodzie osobistym (obok nazwiska macochy). Procedura ta musi być rzecz jasna potwierdzona przez sąd rodzinny” – mówi łagodnie, ma ciepłe spojrzenie, jakie powinni mieć pracownicy socjalni. Już w rozmowie telefonicznej ustaliliśmy, by przeskoczyć etap wstępny, polegający na przygotowaniu teczek adopcyjnej. Dziecko przeznaczone do adopcji jakoś dorosło i nie ma niebezpieczeństwa, że doprowadzi to do załamania nerwowego lub spowoduje jakiś kryzys związany z tożsamością. Niemniej znajdując się w tym przestronnym biurze w arabskim domu o wysokim suficie w Hajfie, czuję wzruszenie. Potwierdzenie „opieki społecznej dziecka” w Ministerstwie Opieki Społecznej jest mi potrzebne, by dotrzeć do kolejnego, ostatniego etapu w moich badaniach – odnalezienia teczek mamy z okresu jej hospitalizacji. Inaczej nie mogę dotrzeć do teczek, ponieważ w moim dowodzie osobistym Chajka Klinger nie figuruje jako moja mama.

Tateczka wydana 24 listopada 1966 roku dobrze pasuje do zapamiętanego obrazu. Właśnie zawiadamiam Zacharię Gorena, mego wychowawcę z klasy jedenastej, że nazajutrz muszę udać się do Tel Awiwu i nie będę obecny w szkole: „Adoptują mnie” – wyjaśniam z ledwie skrywaną radością, bo w Tel Awiwie czeka mnie dzień pełen atrakcji. Może zdążę na poranny seans w kinie Paris, a dla Hagit przywiozę tabliczkę czekolady z wielkiego miasta. Tel

Awiw już trochę znam, raz w miesiącu stawiam się u Natana Ilana, skarbnika naszej instytucji edukacyjnej, żeby otrzymać czek dla Uziego Wiesela i kieszonkowe na przejazd na cowtorkową lekcję wiolonczeli. Uzi uważnie przysłuchuje się mojej grze, lecz widać po nim, że nie jest ze mnie zadowolony. Zgodził się mnie przyjąć kilka miesięcy wcześniej, kiedy był obecny na dorocznych występach zorganizowanych przez nauczycielki muzyki w centrum Ramot Chefer. Grałem z pamięci preludium z pierwszej suity Bacha. Gra przebiegała bez większych zakłóceń, ale pod koniec jak zwykle skróciłem te długie akordy. Na twarzy maestra pojawił się lekki grymas – czy aż tak trudno wyliczyć cztery czwarte? Ale w końcu zgodził się przyjąć mnie na próbę.

Zacharia posyła mi spojrzenie pełne zdziwienia, ale nie zadaje żadnych pytań. Jest dla mnie całkowicie jasne, że również on, choć nie rozumie tej całej sprawy związanej z adopcją, zgadza się. A gdyby się nie zgodził, to bym nie pojechał? Nasze relacje są ambiwalentne. Pół roku temu, tuż przed końcem wakacji letnich, zebraliśmy się w kibucu Haogen, zanim Zacharia objął stanowisko wychowawcy w grupie Maaian (Źródło). Już wiedzieliśmy, że został wybrany na to stanowisko po naszej stanowczej prośbie, by zmienić poprzedniego wychowawcę, który naszym zdaniem nie nadawał się do pracy w szkole. W naszym kibucu mówiono o Zacharii z podziwem: był absolwentem rabinackiego seminarium w Budapeszcie, a potem zamienił religię na marksizm, jednak już w pierwszym okresie jego działalności pojawiło się pewne napięcie i przypomnieliśmy sobie, że również w grupie Szibulim (Kłosa) były z nim jakieś problemy. Rok później przeprowadzi ze mną dodatkową rozmowę osobistą i opowie mi o kłopotach

w naszej grupie, które nie są mu na rękę. „No tak – rzuci – z tobą też nie mam łatwego życia”.

Spotkanie w urzędzie w Jaffie było krótkie. W 1966 roku nie bardzo rozumiałem, dlaczego mam się spotkać z pracownicą socjalną w sprawie mojej adopcji. W każdym razie chętnie odpowiadałem na pytania. „Nie, nie sprzeciwiam się adopcji”. „Tak, dobrze pamiętam mamę i nie zamierzam jej zapomnieć”. „Tak, rozmawiali ze mną i wyjaśnili, że to dla nich ważna sprawa”. „Nie, czemu mam widzieć w tym cios wymierzony w pamięć mamy?” „Tak, jeśli rodzice tego chcą, to ja też jestem gotowy”. „Nie, nie rozmawiałem z braćmi na ten temat”. „Nie, my nie rozmawiamy na takie tematy”. Pod koniec pracownica socjalna zaproponowała: „A może mimo wszystko porozmawiasz z Cwim?”. „Nie, po co?” – zapisała moje odpowiedzi, a ja wsiałem do autobusu jadącego na ulicę Jarkon, żeby zdążyć na seans w kinie Paris.

– Tak – potwierdzam teraz pracownicy socjalnej w Hajfie – rzeczywiście o tym wtedy nie myślałem, zrobiłem to dla nich, bo mnie o to prosili. Miałem siedemnaście lat i przyzwyczailem się sam podejmować decyzje, ale mimo wszystko w 1966 roku zapomniano przypomnieć o jednym małym szczególe: jeżeli sąd wyda nakaz adopcji, to adoptowany otrzymuje nową metrykę urodzenia, w której będzie zapisana tylko matka adopcyjna¹. Nazwisko biologicznej matki zostało wymazane ze wszystkich dokumentów i występowało tylko w księdze adopcji w archiwum państwowym². Dopiero teraz, w czasie tej rozmowy w Hajfie, zaczynam wszystko rozumieć: państwo fałszuje własne dokumenty, a to wszystko według ustalonego prawa. Pracownica socjalna spokojnie wyjaśnia mi, że jeszcze dwadzieścia lat temu nie można było tego naprawić, ale wtedy właśnie z inicjatywy deputowanego do

Knesetu Iony Jechawa wprowadzono nowe prawo, umożliwiające dodanie w dowodzie osobistym w nawiasie nazwiska biologicznej matki³. Cała sprawa uwarunkowana jest otwarciem teczki adopcyjnej i wydaniem dokumentu o skrzyżowaniu tożsamości, za którego pośrednictwem można się zwrócić do sądu rodzinnego, a następnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aby zapisano rzeczne zmiany. Ale jak było wcześniej? Jak człowiek mógł udowodnić swoją tożsamość przed uchwaleniem poprawki Jechawa? Pracownica socjalna nie zna odpowiedzi.

– A czy zna pani sprawę żydowskich dzieci z Jemenu⁴? – nie mogę się powstrzymać od ironii. – Były w znacznie gorszej sytuacji niż ja. Ja przynajmniej znałem swoją biologiczną mamę, a oni nie, jeśli zaś ich rodzice adopcyjni nie powiedzą im, że są adoptowani, to nigdy nie znajdą końca nitki, która doprowadzi ich do prawdziwej tożsamości, zanim została ona sfalszowana przez państwo. Pracownica socjalna patrzy na mnie ze zdumieniem, no bo co ja mam wspólnego z dziećmi z Jemenu? Ona woli porozmawiać o moich obecnych uczuciach i posłuchać o relacjach z moim starszym bratem. Natura historyka bierze u mnie górę. Styczeń 1966. Rok później powinienem mieć już pierwszy dowód osobisty. Cwi już służył w wojsku i jego nie można było adoptować, natomiast sprawa adopcji Arnona była jasna – jako dziesięcioletni chłopiec przyjął Malkę jako matkę nie mniej niż ona jego. Natomiast data mojej adopcji świadczy o czymś, co nigdy nie zostało jasno powiedziane: wraz z moją zgodą na adopcję moja mama została wymazana z mojej metryki urodzenia.

Dziwne jest, że akurat do pierwszego w życiu dowodu osobistego nie przywiązywałem żadnej wagi. Dużo ważniejsza dla mnie była odznaka bogra Haszomer Hacair, która otrzymałem

w dwunastej klasie po długiej i konkretnej rozmowie na temat, kto jest, a kto nie jest godny, by ją mieć. W naszej grupie byli chłopcy, którzy się z niej wyśmiewali; dla nich prawdziwym dowodem dojrzałości było prawo jazdy na traktor otrzymane w tym właśnie roku. Jednocześnie odmówiłem przyjęcia legitymacji partii Mapam, którą rozdawano w kibucu na podniosłej uroczystości w tym samym roku. W moich oczach partia Mapam już dawno zbczyła z właściwej drogi, a po tym jak dołączyła do Partii Pracy, uznałem, że nie mam z nią nic wspólnego. Mój wychowawca Zacharia wezwał mnie na rozmowę w cztery oczy, apelując, bym wykazał odpowiedzialność: „Jeśli ty jej nie przyjmiesz, to kto ma ją przyjąć?”. Ustaliliśmy, że przyjmę ją warunkowo: jeśli Mapam przystąpi do Partii Pracy, to osobiście zwrócę mu legitymację. Mapam zbczyła w prawo, a ja zniszczyłem swoją legitymację członkowską.

Miesiąc po rozmowie w Hajfie nareszcie otrzymałem dokument skrzyżowania tożsamości i wtedy pojawił się nowy problem. Na zezwoleniu z 24 stycznia 1966 roku, którego fotokopia dołączona jest do dokumentów, sekretarka sądu rodzinnego zapisała nazwisko mojej mamy jako Ronen (Rosenberg), a przecież nazwisko zostało zmienione po wniosku rodziny dwa czy trzy lata po śmierci mamy. Z punktu widzenia państwa byłem więc teraz synem „Chai Ronen” – postaci całkowicie wymyślonej. Uparłem się, by usunąć nazwisko Ronen i powrócić do nazwiska Rosenberg, ale jeśli to możliwe, dodać w nawiasie nazwisko Klinger. Po rozmowie telefonicznej z kierowniczką urzędu otrzymałem tylko częściową zgodę. W moim poprawionym zaświadczeniu o skrzyżowaniu tożsamości zapisano w końcu jako moją matkę biologiczną „Chaję Rosenberg”. Do przywrócenia zagubionego nazwiska

Klinger wymagana była decyzja sądu. Tutaj jednak wszystko się już skończyło. Nie kontynuuję walki z izraelską biurokracją. Aby przejrzeć dokumenty mamy ze szpitala psychiatrycznego, potrzebuję również zgody innych krewnych pierwszego stopnia. Cwi, z którym rozmawiam na ten temat, nie zgadza się. Stanowczo twierdzi, że mama by tego nie chciała i że należy uszanować decyzje człowieka także po jego śmierci. Być może miał rację.

W kibucu

Bardziej zadziwia to, że Chajka przeżyła dziewięć lat po wydostaniu się z piekła, niż to że popełniła samobójstwo w 1958 roku. Była to historia walki, a nie przetrwania. Podobnie jak społeczeństwo kibucowe, w którym żyła, Chajka wierzyła, że wartość miało jedynie „prawdziwe” życie. Samo życie w ogóle się dla niej nie liczyło. „Prawdziwe” życie składało się z walki i tworzenia. Członkowie kibucu, którzy zmienili tradycyjną hagadę z Pesach na typowo świecką, wznosili podczas świątecznej kolacji specjalny toast za walkę. Traktowali tę sprawę absolutnie poważnie. W naszym kibucu Haogen, tak jak w innych kibucach, uważano ją za część dzieła, w którym wszyscy uczestniczą. Dokładnie tak jak stawianie nowych budynków, wytwarzanie gumowych piłek, sadzenie gaju cyprysowego, wykopywanie ziemniaków, wychowywanie dzieci. Każde działanie miało swoje wyjątkowe syjonistyczne, socjalistyczne, a przede wszystkim konstruktywne znaczenie. Wielki silny Związek Radziecki, w który ludzie wierzyli, był „światem przyszłości”. Mapam, Zjednoczona Partia Robotnicza, powstała w 1948 roku, była drugą siłą

w Izraelu; fabryka gumy kibucu Haogen odniosła imponujący sukces, a przyrost naturalny w kibucu był przedmiotem szczególnej dumy. W 1953 roku w kibucu było już 126 dzieci, co stanowiło jedną trzecią miejscowej społeczności⁵. „Wszystko to dla nas, naszych synów, synów naszych synów, aż do końca świata” – zapisał pięknym pismem nasz kibucowy malarz Szraga Weil na deklaracji powstania kibucu, która zawisła w jadalni. Chajka uczestniczyła w walce o ten świat, który miał jej dać bezpieczeństwo, tożsamość i przynależność. Z kilku relacji, które pozostały, wynika, że w pełni wierzyła w wychowanie kolektywne i zachowała wiarę w marksizm. Jednocześnie musiała jednak prowadzić dodatkową walkę o własne zdrowie psychiczne. Chcąc nie chcąc, musiała stawiać czoła swej przeszłości.

Ocalałym z Zagłady nie przysługiwał w izraelskim społeczeństwie należny szacunek⁶. W kibucu Haogen, gdzie przyjęto 40 towarzyszy, którzy przeszli przez obozy koncentracyjne, obozy śmierci i obozy pracy, nikt nie nazywał ich „ocalałymi”. Nowi towarzysze byli znani jako „Słowacy”, „Węgrzy”, „wiedeńscy”, ale przede wszystkim w kibucu panował podział na „starych”, „nowych” i „bataliony młodzieży”. Ocalali z Zagłady przedstawiali się jako „partyzanci” lub „ludzie podziemia antyhitlerowskiego”. Pojęcie bohaterstwa przysługiwało wyłącznie takim ludziom, jak Chawiwa Reik, spadochroniarka z Palestyny, która dotarła w czasie wojny na Słowację. Ocalali niechętnie mówili o swojej przeszłości. Samo to, że wielu z nich miało na przedramieniu wytatuowany niebieski numer, brali udział w działaniach partyzanckich na Słowacji albo byli w gettach w Polsce, w kibucu nie miało szczególnego znaczenia. Dużo ważniejsze były zaangażowanie w pracy, aktywność społeczna i polityczna oraz

dostosowanie się do zasad kibucowych. Liczyły się terazniejszość i przyszłość, a nie przeszłość.

Raz w roku, 27 nisan, w dniu pamięci o ofiarach Zagłady i powstańcach w gettach, członkowie kibucu jeździli na centralne obchody w kibucu Jad Mordechaj⁷. W 1951 roku rzeźbiarz Natan Rapaport stworzył tam olbrzymi pomnik Anielewicza, trzymającego w zaciśniętej dłoni granat. Za pomnikiem ustawiono pochyloną wieżę ciśnień, podziurawioną kulami – pamiątkę z wojny wyzwolenczej 1948 roku.

Według relacji Chajki Grossman Chajka Klinger pojechała z nią pewnego razu na taką uroczystość. Chajka Grossman była młodsza od mojej mamy. Przybyła do kraju dopiero w 1948 roku. Przyjechała w aureoli bohaterki, która brała udział w powstaniu w białostockim getcie, następnie wstąpiła do partyzantki, a po wojnie stała na czele uratowanych z Zagłady członków organizacji. Ze względu na prosowieckie poglądy również ona toczyła ciężkie boje z przywódcami Kibucu Arci⁸. W przeciwieństwie jednak do mamy Chajka Grossman zdołała już opublikować swoją autobiografię *Ludzie podziemia*⁹. W drodze na uroczystość między dwiema Chajkami rozwinęła się rozmowa i być może starsza przypomniawszy, że jej dzienniki jeszcze się nie ukazały¹⁰. Choć obie Chajki miały wiele wspólnego, przez kolejne lata nie utrzymywały kontaktów. W obrębie tak dużej organizacji jak Kibuc Arci w wielu kibucach było po kilkunastu bojowników z gett, jednak z wyjątkiem nieudanej próby zgromadzenia grupy byłych partyzantów w kibucu Ein Hachoresz nie podjęto żadnego wysiłku ustanowienia dla nich wspólnego domu¹¹. W innej siostrzanej organizacji, Hakibuc Hameuchad, Icchak Tabenkin zdołał stworzyć taki właśnie dom: w 1949 roku w zachodniej

Galilei powstał kibuc Lochamej Hageaot (Bojowników Gett). Większość założycieli nie była wprawdzie bojownikami, lecz wspólna przeszłość i przywódcy: Icchak Cukierman i Cywia Lubetkin, dali im siłę, by istnieć i pamiętać. Młodsza Chajka Grossman była dumna ze swojej przeszłości – udział w powstaniu w białostockim getcie, a następnie pobyt w oddziale partyzackim uznawane były za sukces. Natomiast starsza Chajka widziała w konspiracji w Będzinie wyłącznie porażkę. Za pośrednictwem swojej książki Chajka Grossman utożsamiała się ze swoją przeszłością i czerpała z niej siłę. Natomiast związek Chajki Klinger-Rosenberg z jej przeszłością był dużo bardziej skomplikowany. Dawne koszmary męczyły ją po nocach, a w życiu realnym nie udało jej się doprowadzić do publikacji swoich dzienników.

Chajka Klinger nie pielęgnowała kontaktów z przyjaciółmi z konspiracji, którzy powoli zaczęli docierać do Izraela. Ada Neufeld (Halperin) i Rachel Rosenkier – przyjaciółki z gniazda w Będzinie w czasie wojny, Fela Katz-Weintraub i Szmuel Rozen-cwajg (Ron) – towarzysze z kryjówki po ostatnim wysiedleniu, a także grupa kilkorga ocalałych bogrim przybyła już do kraju¹². W Palestynie znajdowała się też duża grupa Hanoar Hacijoni z Będzina i Sosnowca (tzw. nasza grupa); większość z nich ocalała na Węgrzech. Były wśród nich przyjaciółki Chajki z gimnazjum, Karola Baum i Tusia Gutman, obecnie Herzberg¹³. Na północy Palestyny osiadło gniazdo ugrupowania Gordonii, którego większość pochodziła z Będzina¹⁴. Jak się później okazało, w Zagłębiu odsetek ocalałych był stosunkowo wysoki dzięki dużej grupie młodych, wysłanych wcześniej do obozów pracy. Mimo trudnych warunków panujących w tych obozach tym młodym, silnym ludziom, dającym sobie wzajemnie wsparcie, udało się

przetrwać¹⁵. Około 15 tysięcy zagłębiowskich Żydów, w tym 3800 będzińskich, przebywało w obozach pracy w przededniu deportacji w czerwcu 1943 roku.

Chajka spotkała raz przypadkowo Adę Neufeld i powiedziała jej, że muszą się spotkać, aby porozmawiać¹⁶. Pobieżne kontakty utrzymywała z Brachą Płotnik z pobliskiego kibucu Miszmar Haszaron¹⁷. Wśród nielicznych starających się utrzymać z nią relacje byli Binjamin i Chana Szlezingerowie. Pewnego razu chcieli ją nawet odwiedzić w kibucu Haogen, powiedziano im jednak, że Chajka jest chora i spotkanie w obecnej chwili nie jest wskazane¹⁸. Abraham Izbicki – kolega, który był z nią w czasie ucieczki ze Słowacji, odwiedził ją w czasie choroby, lecz Chajka nie mogła z nim porozmawiać¹⁹. Jak się okazało później, przy innej okazji spotkał się z nią Szmuel Rozenchwajg (Ron), prosił, by pożyczyła mu swoje dzienniki²⁰. Nie zachowały się żadne listy z tego okresu i tylko mgliste wspomnienie z dzieciństwa kieruje mnie do pewnego mieszkania w Netanii, gdzie mama rozmawiała w obcym języku z nieznaną kobietą.

W kibucu Haogen Chajka nie prosiła o specjalne traktowanie ani ze względu na przejścia wojenne, ani chorobę. Szmuel Koren, członek kibucu, twierdzi, że mieszkańcy kibucu nie interesowali się specjalnie jej hospitalizacją: „w tamtych czasach była to kwestia tabu, nie rozmawiano na takie tematy. Ludzie zdawali sobie sprawę, że wielu spraw nie rozumieją, i nie starali się w nie zagłębiać”. Koren pełnił wówczas w kibucu dość poważną funkcję, więc zapewne dotarłoby do jego uszu, gdyby ktoś się tym interesował²¹. Tabu, jak okazało się później, dotyczyło również związków z Zagładą. Nie tylko Chajka, lecz także inni ocalali nie wspominali o swoich przejściach obozowych. Inni członkowie

kibucu, których nie dotknęła Zagłada, nie byli w stanie pojąć psychiki ocalałych. „Dopiero znacznie później zaczęliśmy rozumieć tę kwestię – przyznaje Koren – że nikt, kto przeżył tak wiele, nie mógł wyjść z tego bez skazy”²².

Rekonwalescencja Chajki trwała krótko. Po wyjściu ze szpitala przebywała przez pewien czas w sanatorium, potem wróciła do kibucu. Na jednej z niewielu fotografii, które przetrwały, widzimy, jak szczęśliwa i dumna podnosi do góry niemowlę. Na kolejnej fotografii widać całą naszą czwórkę przycupniętą na polanie w pewien zimowy dzień. Najmłodszy w naszej rodzinie (tj. ja) miał wówczas zaledwie rok, na twarzy mamy maluje się błogi spokój, a tato uśmiecha się do obiektywu. W tym czasie rodzice mieszkali już w baraku przy samym ogrodzeniu kibucowym. Za ogrodzeniem rozciągały się rozległe pola. Rodzice mieli do dyspozycji tylko jeden pokój bez ubikacji, która mieściła się niedaleko, w białym murowanym budynku. Nieopodal znajdowała się również wspólna łaźnia, do której wieczorami chodzili kibucnicy. Później nieraz mama wysyłała mnie po tatę i zapamiętałem stamtąd parę unoszącą się nad męskimi ciałami.

Praca

Po ukończonej rehabilitacji Chajka wróciła do pracy. Przez pewien czas była kucharką, a następnie pracowała w składzie ubrań dla dzieci. Zlecano jej różnego rodzaju zajęcia. Mina Karmi w broszurze upamiętniającej zapisała: „Chajka na różnych funkcjach: w kuchni, w składziku, była wzorem troski o dzieci, choć pracowała w niełatwych warunkach. W kibucu można było mieć

pewność, że każda praca oddana w jej ręce będzie wykonana jak najlepiej”²³. Czy były to zwykle pośmiertne komplementy? Mina wprawdzie podkreśla zalety Chajki, ale sugeruje również, że udało jej się na nowo wrócić do życia do tego stopnia, że społeczność kibucowa mogła na niej polegać.

W lecie 1950 roku wyjechała na seminarium partyjne w Givat Hawiwa. W marcu 1951 roku zaproponowano, by była instruktorką młodzieżową w kibucu²⁴. W końcu w 1952 roku została wybrana na stanowisko koordynatorki w komisji kibucowej²⁵. Protokoły rozmów kibucowych z lat 1951–1952 potwierdzają dużą aktywność Chajki w życiu społecznym. Rozmowy kibucowe, choć nie był to pierwotny zamiar ich uczestników, stały się w gruncie rzeczy platformą komunikacji dla mężczyzn. Kobiety stanowiły zaledwie 25 procent wypowiedających się. Potwierdza to relacja Korena: „Można było zauważyć, że Chajka jest kobieta niezwykle aktywną. Posługiwała się dobrą hebrajszczyzną, czego nie można powiedzieć o nas wszystkich”²⁶.

Większość wypowiedzi Chajki w trakcie rozmów kibucowych dotyczyła problemów związanych z pracą i powołań na nowe stanowiska; rozmowy te były typowe dla kibucu Haogen, którego mieszkańcy byli ludźmi konkretnymi, nieprzepadającymi za pogaduszkami. Kobiety zazwyczaj zabierały głos w kwestiach dotyczących tak zwanej obsługi, obejmującej prace nieuznawane za produktywne. W gruncie rzeczy dla członkiń kibucu był to szklany sufit, którego nie można było przebić. Nie udało się to ani Minie, ani Chajce, ani żadnej innej, i nawet nie próbowały tego uczynić. Przeczytana literatura romantyczna mogła w jakiś sposób dać im w czasie wojny wzór, jak utożsamiać się z rewolucjonistkami i sufrażystkami. W literaturze tej nie było jednak

modelu kobiety w codziennym życiu w kibucu. W teorii organizacja Kibuc Arci poświęcała pozycji kobiet wiele uwagi, natomiast w praktyce sytuacja ta wyglądała zupełnie inaczej – były skazane na prace w kuchni, pralni i składzie z bielizną. Nieliczne szczęściary mogły pracować jako nauczycielki. W tym czasie w historii kibucu Haogen oprócz dwóch kobiet na stanowisku skarbniczek wszystkie ważne funkcje pełnili mężczyźni, choć niejednokrotnie mieli oni gorsze wykształcenie niż kobiety²⁷.

Udział Chajki w rozmowach kibucowych może świadczyć o tym, jak bardzo skrywała swoje prawdziwe ambicje co do pracy. Na kibucowej naradzie 22 listopada 1952 roku powiedziała: „Każda towarzyszka musi przepracować pewien okres w kuchni. Jestem świadoma, że to mój obowiązek i nie tęsknię do poprzedniego zajęcia magazynierki w składzie z ubraniami”. Na wcześniejszej naradzie, 14 lipca 1952 roku, gdy debatowano o nowych obowiązkach dla kobiet pracujących w kuchni, żarliwie broniła tej pracy: nie jest prawdą, iż pracujące w kuchni nie wypełniają pełnej ośmiogodzinnej dniówki. Rozpoczynają swoją pracę o 5 rano, a kończą o 2 po południu. Podobnie jest na południowej zmianie, od 12 do 9 wieczorem²⁸. Po otrzymaniu stanowiska kierowniczką składu z ubraniami napisała artykuł, w którym scharakteryzowała szczegółowo swoją pracę²⁹. Więcej już nie mówiła o swoich ambicjach związanych z wykształceniem. Zaledwie niewielka część członków kibucu ukończyła szkołę średnią, zresztą do pracy w kibucu wykształcenie nie było potrzebne. Kilkoro wysłano na kurs dla nauczycieli. W latach pięćdziesiątych w kibucu Haogen wszyscy nauczyciele byli mężczyznami, z wyjątkiem Cipi Sade, która uczyła pierwszą klasę. Kobiety pracowały głównie jako opiekunki w przedszkolach

i żłobkach. Bardziej wykształcone mogły zaprezentować swoje talenty w artykułach do gazetki kibucowej, w organizowaniu różnych świąt i czasami w działalności na rzecz ruchu lub partii. Pojedyncze kobiety, jak Miriam Goldberger, zdołały przemienić aktywność kulturalną w zwykłą pracę. Kolacje sederowe i różnego rodzaju uroczystości kibucowe były przygotowywane właśnie przez Miriam. Chajka, wyróżniająca się talentem literackim i znajomością problematyki ideologicznej, nie znalazła dla siebie odpowiedniego miejsca, a może nawet nie próbowała go zdobyć. Wróciła usatysfakcjonowana z seminarium kibucowego, pozostając pod głębokim wrażeniem Jaakowa Chazana, który potrafił odpowiedzieć na pytania, zanim zostały one w ogóle zadane. Koren wspomina wyjątkowy przypadek debaty na temat literatury w kibucu, podczas której Chajka poprosiła o głos. Twierdzi, że jej znajomość literatury pięknej była zdumiewająca i wszystkim obecnym na debacie bardzo zaimponowała³⁰. Zachowany unikatowy list do Rut Klinger, przebywającej wówczas za granicą, stanowi prawdopodobnie wierne odbicie stanu ducha Chajki w 1953 roku:

Droży Rut i Rafi,

Z przykrością muszę stwierdzić, że przynoszę wstyd całej rodzinie, bo przecież wszyscy już dawno do Was napisali i tylko ja, ta biedna matka... Ale niestety to kwestia porządku. Matki zawsze są zajęte, a szczególnie matki w Izraelu, nawet jeśli przebywają w kibucu.

Obecnie pracuję w magazynie z ubraniami dla dzieci. Wyobraźcie sobie, jak trudno jest zadbać, by ubrać na mróz, upał i deszcz 150 dzieci. Czasami mamy budżet, innym razem go nie ma, a niekiedy skarbnik zwalnia się z pracy i nawet nie ma komu go zastąpić. Więc gdzież tu czas na pisanie listów? W końcu jakoś go znalazłam. W czasie święta Pesach byli u nas

z wizytą Rina i Icchak Klingerowie [siostra i brat Rut]. Bardzo się ucieszyłam z ich wizyty. Icchak to już prawdziwy mężczyzna, wysoki, silny, chłop jak dąb, a jednocześnie jest bardzo delikatny i spokojny, dodałabym, na swój sposób zamknięty w sobie. A u Riny, mimo że to typowa sabra, dojrzałam jakiś błysk tamtej naszej młodzieży, studentów, którzy za wszelką cenę chcieli się uczyć. Niestety nie wiem, czy kontynuują naukę. Zamierzam niebawem odwiedzić twoją mamę [Hadase Klinger], więc się dowiem.

A co u mnie? Chłopcy powoli zaczynają odgrywać pierwszoplanową rolę w naszym życiu, dorastają, rozwijają się ładnie. Są to miłe, sympatyczne i pilne dzieci. Prawdopodobnie tak mówi każda matka o swoich dzieciach i pewnie nie jestem tu wyjątkiem. (A ty, najdroższa Ruti, czy ty także zamierzasz być matką w Izraelu? Proszę, tylko nie lekceważ tej ważnej roli! Dobrze być młodą matką, wcześniej skończyć z rodzeniem i znów być wolnym człowiekiem.) Dobrze jednak również cieszyć się życiem, szczególnie jak jesteście za granicą.

Ale jakie głupstwa ja Wam tu wypisuję. Pamiętam jak dziś ten dzień, kiedy po raz pierwszy Was odwiedziłam (to niebawem już dziesięć lat). Byłaś malutką blond dziewczynką z kręconymi włosami i nie zgodziłaś się zagrać dla nas na pianinie, choć prosił Cię o to Twój tata [...].

W marcu minie już dziesięć lat, a nie ma już z nami Twojego ojca, Rut. Wybacz mi, że Ci go przypominam, ale nie mogę się powstrzymać. Dla nas wszystkich była to olbrzymia strata. Tymczasem podczas Waszej nieobecności odszukaliśmy nowego kuzyna – jest to Zerach, który z żoną mieszka w Hajfie. Niedawno byli u nas z wizytą. Są to bardzo mili ludzie.

Co nowego u Was? Napisz nam. Cieszę się z każdego Waszego listu. Serdeczne pozdrowienia dla Rafiego.

Wasza Chajka³¹.

Fotografie z tamtych lat potwierdzają atmosferę spokoju, jaka przebija z listu. Większość rodzinnych zdjęć pochodzi ze święta przebierańców Purim. W kibucu Haogen może dwie lub trzy

osoby posiadały wówczas aparat fotograficzny, rzecz jasna nie jako mienie prywatne, lecz narzędzie służące do upamiętniania radosnych chwil kolektywu i tworzenia historii. Rafi Benszalom, przyjaciel Benita, który właśnie wrócił ze swej misji w charakterze pierwszego sekretarza ambasady Izraela w Pradze, był właśnie takim rodzinnym fotografem. Na jednym ze zdjęć widzimy mamę i tatę na tarasie przy ich baraku. Tata, zrelaksowany, odpoczywa na leżaku z założonymi rękami. Mama w krótkich spodenkach, z książką w ręku, siedzi na schodach przy baraku. Podnosi wzrok na dziecko. Oboje mają na twarzy łagodny uśmiech. Ja sam, zaniepokojony, spoglądam w bok. Inna fotografia: jest zimowy dzień, wybrukowana ścieżka przed budynkiem. W centrum fotografii siedzi babcia, drobna kobieta ubrana na czarno. Po obu jej stronach stoją tata i mama. Każde z nich trzyma na rękach dziecko. Mama w swetrze spogląda prosto w obiektyw. Wydaje mi się, że ma w oczach łagodny uśmiech. W tamtych latach przeżywała stabilne, spokojne dni, a jeśli chodzi o noce – nikt tego nie wie.

Rodzina

W tamtym okresie często odwiedzała nas w kibucu bliższa i dalsza rodzina, również Chajka z Benitem często wyjeżdżali w odwiedziny. Babcia Bela Rosenberg, wdowa po Moricu, zamieszkała dzięki staraniom Benita w Netanii. Jej małe dwupokojowe mieszkanie dość szybko stało się ośrodkiem spotkań rodzinnych i miejscem na rodzinny urlop. Babcia Bela doskonale gotowała, a specjalne obiady, podczas których podawała Benitowi piwo, a na przystawkę rybę, miały wyjątkowy smak i urok. Z okazji

Pesach lub jej urodzin przyjeżdżały również obie siostry Benita: ciotki Jaffa i Cypora razem z dziećmi, a wtedy w małym ogródku wokół domu babci rozbrzmiewał dziecięcy gwar. „Dzieci były razem z nami przez trzy dni u mojej mamy w Netanii, a potem kolejne trzy u nas w kibucu – pisał Benito z dumą do Rut – nie są wcale rozpieszczone, dlatego dobrze się razem bawiły”³².

Josef i Cypora Schwinkelsteinowie lubili w soboty przyjeżdżać z Tel Awiwu do kibucu Haogen, natomiast ich duże mieszkanie przy ulicy Haszofitim (Sędziów) w Tel Awiwie, stało się oprócz domu babci miejscem naszych wakacji. Sama Chajka również dość często ich odwiedzała. Z listu Benita wynika, że w tym czasie Cwi przebywał u Josefa i Cypory sam przez cały tydzień³³. Chajka i Benito utrzymywali serdeczne relacje także z Klingera-
mi. Te obie rodziny spokrewnione z Chajką przeżyły wyłącznie tragedie: w 1947 roku zmarł Szmuel Klinger³⁴, a w 1948 w walkach na południu w czasie wojny wyzwoleniczej poległ Szaja Sfinkelstein, młodszy brat Josefa³⁵. Mimo to kontakty rodzinne stały się dla Chajki źródłem ciepła i serdeczności. Cieszyła się też z przyjazdu innych kuzynów, Zeracha i Racheli Artmanów. Duża rodzina stanowiła w jakiś sposób niewielką rekompensatę za stratę innych bliskich. Jej szwagier Jaakow (Jakub) Mgła, mąż Sary, przeżył Auschwitz i zamieszkał po wojnie w Bratysławie, gdzie ponownie się ożenił, a w 1947 roku urodziła mu się córka Sonia. Nazwisko jego brata Chaima (Heinricha) znajdowało się zaś na liście uratowanych z obozu Bergen-Belsen. Być może spotkali się z nimi w Bratysławie podczas pobytu tam Benita i Chajki, ale brakuje na to dowodów. Jaakow Magela wraz z nową rodziną wyemigrował w 1954 roku do Stanów Zjednoczonych. Związki rodzinne z potomkami Mgły (obecnie rodzina Gerlitz) zostały

odkryte dopiero w listopadzie 2020 roku, gdy nawiązano z nimi kontakt. Z kolei gdy Chaim wyemigrował w końcu do Izraela i próbował odnowić znajomość z Chajką, spóźnił się. Pod koniec 1958 roku, kiedy za pośrednictwem audycji poświęconej poszukiwaniu krewnych skontaktował się z kibucem Haogen, Chajka już nie żyła³⁶.

Sprawa macierzyństwa, jak wynika z listów, odgrywała w życiu Chajki główną rolę. Przeniesienie dzieci ze żłobka do dziecińca nie stanowiło dla niej problemu; Chajka całkowicie wierzyła w kibucowe, kolektywne wychowanie dzieci. Te kilka popołudniowych godzin, które spędzała z dziećmi, były czasem niezwykle intensywnym. Z niewielu wspomnień, jakie mam z dzieciństwa, zachowałem w pamięci scenę w pokoju rodziców zimą, przy piecyku gazowym. Cwi i ojciec zajmują się jakąś układanką na dywanie, a mama uczy mnie czytać i pisać, śmiejąc się za każdym razem, kiedy rozpoznaję literę lub nowe słowo. Poszedłem do pierwszej klasy, umiejąc już czytać i pisać, a mama, jak mi później opowiadano, na jednej z imprez klasowych zapytała na osobności nauczyciela Jaakowa Pue, czy podoba mu się mój charakter pisma³⁷. Kolejny obraz zachowany w pamięci: idę z mamą główną aleją kibucu, a ona pyta mnie, jakie mam życzenia, które chciałbym, by się spełniły. Jako mały kibucnik myślący oczywiście o kolektywie odpowiedziałem: żeby nie było więcej ani biednych, ani wojen. Na to mama zapytuje z powątpiewaniem: „Czy nie sądzisz, że to bieda doprowadza do wojny?”. Pozostała zawsze wierna marksizmowi. W przemówieniu ojca przy grobie mamy pojawił również następujący passus:

Niełatwo znaleźć wyraz poświęceniu i miłości, z jakimi wychowywała naszych synów w ich pierwszych latach. Nie

rozpieszczała ich, lecz przedstawiała życie dokładnie takie, jakie jest, prowadziła synów za rękę, ucząc ich, jak skakać po śliskich skałach aż do rzeki życia. A kiedy już nią płynęli, pokazywała im, jak wstać i iść dalej³⁸.

I znów obraz z dzieciństwa: mama i ja w morzu. Jeszcze nie potrafię pływać. Mama trzyma mnie i nagle puszcza. Jestem przestraszony, walę rękami w wodę, szukam ziemi pod stopami. A ona szybko mnie podnosi i śmieje się: tak uczymy się pływać. W mojej pamięci Cwi zawsze był dzieckiem taty, a ja mamy. Czasami Cwiemu trudno było wysiedzieć w klasie, uciekał wtedy na budowę w poszukiwaniu taty³⁹. Edukacja w naszym kibucu była bardzo surowa. Niekiedy bezradni nauczyciele używali wobec nas przemocy. W takich wypadkach zbierała się komisja edukacyjna na pospieszne zgromadzenie, co jednak nie powodowało, że krzyki i bicie ustawały. Wychowanie ze strony mamy było również wymagające, lecz nie było w nim ani krzyków, ani bicia. Czasami gniewała się, ale tylko jeden raz uderzyła mnie w twarz, prawdopodobnie bardzo ją wtedy zdenerwowałem. Potem nigdy już o tym nie mówiła. Słowo „rozpieszczanie” często występowało w leksykonie jej i taty odnośnie do spraw naszego dzieciństwa, co odzwierciedlało prawdopodobnie ducha tamtego czasu; domaganie się słodyczy i płacz z powodu bólu zębów uznawane były wówczas za objaw litowania się nad samym sobą. Mama nie wydawała mi się inna od innych mam, różniła się tylko jednym: nie robiła na drutach. Czy była to oznaka wyróżniania się, czy może próba buntu, by nie stać się małą, drobnomieszcząską kobietą? Nie wiadomo.

Będąc dziećmi, nie zauważyliśmy żadnych problemów zdrowotnych mamy. W trakcie tych trzech popołudniowych godzin

spędzanych w domu rodziców, nawet jeśli miała jakieś bolączki, potrafiła to ukryć. Być może również ówczesne sformułowanie „nie jest to sprawa dla dzieci” oddzielało nas od świata dorosłych hermetyczną zasłoną. W naszym kibucu dzieciom nie wolno było wejść do jadalni w czasie kolacji, Purim dla dorosłych było tajemniczą zabawą, której nie mogliśmy obserwować. Spośród niewielu filmów, jakie wówczas wyświetlano w kibucu, przerywano każdy, jeśli pojawił się w nim pocałunek. Zagłada także należała do kategorii „nie dla dzieci”. Dorośli pragnęli chronić nas przed cieniami ich przeszłości.

Starali się nas chronić. W 1949 roku kibucowe dzieci zaatakowała epidemia polio. W jej wyniku powstało dziewięć małych grobów w zachodniej części kibucu⁴⁰. Inne dzieci pozostały na zawsze okaleczone i ślady choroby widoczne były na ich twarzach, rękach i nogach. Każda, nawet najprostsza choroba doprowadzała do izolacji chorych dzieci, lecz miała również swoje dobre strony w postaci kilku dodatkowych godzin z rodzicami.

Nowy dom

W latach pięćdziesiątych Benito odnosił sukcesy w budownictwie. W tym czasie największym projektem była budowa nowej fabryki, a on specjalizował się wówczas w konstrukcjach metalowych. Projektem tym kierował Jaakow Szenfeld, Benito prawdopodobnie nie był z tego zadowolony. Gdy w kibucu wybuchła epidemia polio, zachorowała Edna, córka Jaakowa. Wyjechał z nią wtedy na leczenie do Wiednia, a kierownictwo budowy przejął Benito. Po zakończeniu budowy fabryki rozpoczęto nowy

projekt: budowę 24 jednostek mieszkalnych dla mieszkańców kibucu. Wszystkie domy postawiło państwowe przedsiębiorstwo Solel Bone, a pracujący dotychczas w budownictwie przenieśli się do innych gałęzi. Dwoje przeniesiono do ogrodnictwa, Merci przeszedł do zakładu ślusarskiego, a Jaakow Helman do gajów cyprysowych. Benito został zaś mianowany koordynatorem całego budownictwa. Jako człowiek z inicjatywą rozciągnął pełnioną funkcję na stanowisko dyrektora naczelnego całej budowy w kibucu, stając się nadzorcą architektów, głównego wykonawcy i podwykonawców⁴¹. Benito pracował skrupulatnie według całościowego planu, brał czynny udział w szczegółowym projektowaniu budynków. Nie tylko nadzorował budowę, lecz ustalał także budżet z władzami kibucowymi, kontaktował się z komisją edukacyjną i stale naradzał się z pracującymi w kibucowych warsztatach, dla których stawiano te nowe domy. Dzielił swój czas między godziny spędzone na budowie i w nowym biurze na drugim piętrze wieży ciśnień. W ciągu sześciu lat zdołał zbudować nową fabrykę, stodołę, oborę, żłobek, dwa budynki szkolne, domy mieszkalne i dużą jadalnię. Tempo budowy w kibucu ledwo dościgało jego rozwój. W 1953 roku społeczność naszego kibucu liczyła już 393 osoby.

W 1955 roku Benito zdołał nareszcie zbudować swój dom. Nieopodal bloków pierwszych kibucników powstała druga dzielnica, w której znajdowało się mieszkanie Chajki i Benita. W tamtych czasach mieszkanie to uznawane było za przestronne: 40 lub 50 metrów kwadratowych, obejmowało dwa pokoje, taras, ubikację i kabinę prysznicową. Do mieszkania sprowadzono również nowe meble: drewniany stół i odpowiednie krzesła. Ojciec długie dni spędzał, pokrywając nowe meble politurą, a kiedy skończył,

nie wolno już było kłaść nóg na stół. Na małej działce przy mieszkaniu mama zaczęła hodować gerbery i kalie, a tata zasadził orzech. Joszko Baumer, jego stary przyjaciel, który z żoną Martą otrzymał sąsiednie mieszkanie, również zasadził orzechowiec. Zaraz za domem rozpościerał się mały sosnowy lasek; w ciągu trzech lat drzewa te wysoko wyrosły. Swoje aspiracje, artystyczne i architektoniczne ojciec wyrażał w dość osobliwy sposób; wiele lat później Cwi mi opowiadał, że kiedy „rodzice mieli przejść do innego mieszkania, zrobiliśmy rodzinne posiedzenie, uchwalając, że dodamy wyjątkową ozdobę na placu przed domem. Tata przyniósł wówczas znany rysunek Picassa przedstawiający gołębia pokoju i według niego wykonaliśmy na drewnianej płaszczyźnie kamienną mozaikę⁴². Przeprowadzka ta była małym świętem dla mamy. Zrobiła przyjęcie na nowym tarasie, na które zaprosiła Zalmana – jednego z murarzy z miasta. Choć przyjęcie to odbywało się w czasie obowiązkowej sjesty, to ubranemu w białe majtki i podkoszulek, tak jak dzieci przebierane były na drzemkę, pozwolono mi w nim uczestniczyć. Uśmiechnięta mama pokazywała małą szczelinę na ścianie, mówiąc: „No tak, szewc bez butów chodzi”, ale i tak na pewno była szczęśliwa. Po raz pierwszy mogła zamieszkać w swoim murowanym mieszkaniu.

W tym czasie była w trzeciej ciąży. Ojciec wspomina, że jedna z koleżanek mamy radziła mu, by Chajka przerwała ciążę. On jednak stanowczo odmówił: „Postanowiłem, że będzie, co będzie, nie pozwolę, by Chajka poczuła, że nasz wspólny owoc nie jest mi miły⁴³.”

Sprawa Edka

Radość tworzenia na nowo oddaliła stare problemy. Najemni robotnicy pracujący w fabryce i na budowie kibucu Haogen pochodzili w większości z grupy nowych, ubogich emigrantów z pobliskich miejscowości, takich jak Kefar Jona lub Netania. Niedaleko kibucu na skrzyżowaniu znajdowały się pozostałości dawnego obozowiska imigrantów. Nową grupę młodzieży, Żydów z krajów islamskich, postrzegano w kibucu jako stwarzającą szczególne problemy, a nam zabroniono się z nimi bawić. Odwiedziny w pobliskich wsiach arabskich również były zakazane, a poza tym wioski te i tak znajdowały się pod surowym zarządkiem wojskowym. Niedozwolone były też opowieści uratowanych z Zagłady mieszkańców kibucu lub okolicznych miasteczek.

W krótkiej kolektywnej pamięci izraelskiej Zagłada pełniła podwójną funkcję: z jednej strony była potwierdzeniem, że Państwo Izrael jest obecnie spadkobiercą narodu żydowskiego, a z drugiej zawierała w sobie negatywną ocenę dziejów narodu. Powszechne wówczas określenie „od Zagłady do odrodzenia” ledwo łączyło te dwie sprzeczności. Nowy Żyd był bohaterem, nie budziło to żadnych kontrowersji. Kimże jednak był uratowany Żyd? Pamiątką żydowskiej nędzy, by przetrwać za wszelką cenę, nawet za cenę śmierci innych? Proces z 1953 roku o zniesławienie Rudolfa Israela Kastnera, jednego z przywódców Komitetu Ocalenia na Węgrzech przeciwko Malchielowi Gruenwaldowi, który oskarżył go o współpracę z hitlerowcami, wywołał szeroką dyskusję społeczną. Za pośrednictwem Szmuela Tamira, elokwentnego adwokata o silnej motywacji politycznej, proces

Gruenwalda szybko stał się procesem Kastnera. Kastner, który na początku zdołał pokazać siebie jako człowieka, którzy przyczynił się do uratowania tysięcy węgierskich Żydów, został oskarżony przez Tamira, że zrobił „interes” z hitlerowcami i uratował swoich bliskich za cenę milczenia o zagładzie Żydów węgierskich. Choć oskarżenie było bezpodstawne, to jednak sędzia Benjamin Halewi przyjął sugestię Tamira i w wydanym 22 czerwca 1955 roku wyroku uniewinnił Gruenwalda od większości zarzutów, ogłaszając, że „Kastner zaprzedał swoją duszę szatanowi”. Werdykt Halewiego odbił się głośnym echem w całym kraju. Wybuchły debaty między zwolennikami i krytykami werdyktu. Ogólna opinia społeczna działała pod wpływem przekonujących występow adwokata Tamira i skandalizujących artykułów w tygodniku „Haolam Maze” (Ten Świat), popierała w zasadzie werdykt sędziego. Termin „kastneryzm” błyskawicznie stał się przydomkiem kolaborantów.

Werdykt został ogłoszony kilka tygodni przed wyborami do Knesetu. Różne partie wymieniły między sobą oskarżenia – wszyscy pragnęli udowodnić, że kolaboranci utożsamiani są z inną partią, natomiast bojownicy i partyzanci byli członkami naszej organizacji nawet w diasporze. Większość oskarżeń, jak można było przewidzieć, kierowano w stronę partii władzy – Mapai. Kastner miał wejść do parlamentu właśnie z jej ramienia. Z afery tej nie wyszedł czysto również Joel Palgi, członek Mapai, legendarny spadochroniarz, który w czasie wojny dotarł na okupowane Węgry. Ówczesny premier Mosze Szaret, także reprezentujący Mapai, został oskarżony, że to ze względu na tchórzliwą politykę misja Joela Branda z Komitetu Ocalenia na Węgrzech poniosła klęskę. Oskarżenia te nie miały rzecz jasna żadnych podstaw, lecz

Mapai wśród części społeczeństwa została uznana za partię kolaborantów⁴⁴.

W trakcie procesu po raz kolejny pojawiła się sprawa związana z „depeszą Tabenkina”. 29 czerwca 1955 roku organ Mapai „Dawar” napisał, że członkowie Achdut Haawoda (Jedność Pracy) sfalszowali historię. Na konferencji zwołanej przez Achdut Haawoda członek partii Mosze Karmel stwierdził, iż „kręgi zbliżone do Kastnera na Węgrzech” wysłały do Warszawy kuriera, by ocalił Icchaka Cukiermana i Cywię Lubetkin. Według gazety „Dawar” to właśnie Tabenkin i członkowie Achddut Haawoda wysłali ten list⁴⁵. Dziś, z perspektywy lat, kontrowersje te wydają się co najmniej dziwne: czy fakt, że Kastner lub Tabenkin próbowali ocalić przywódców powstania w Warszawie, ma świadczyć na ich niekorzyść? A jednak w burzliwej atmosferze lat pięćdziesiątych było jasne, że zdrajcy i tchórze działali przeciwko bohaterom. Czy próba ratowania wiązała się z „depeszą Tabenkina”, o której Chajka wielokrotnie wspominała w swoim dzienniku? Z publikacji w gazecie „Lamerchaw” (hebr. W dal) – organie Achdut Haawoda – wynika, że twierdził tak Wenia Pomeranz, jeden z wysłanników przebywających w Stambule w 1943 roku. Po naradzie z Tabenkinem Pomeranz przyznał publicznie, że się pomylił, Tabenkin natomiast zaprzeczył istnieniu listu i całej misji⁴⁶. Tymczasem do całej afery włączyła się Maki (Komunistyczna Partia Izraela). Partia ta konkurowała z Mapam o tych samych wyborców. Maki całkowicie solidaryzowała się z werdyktem sędziego Halewiego, a jej organ „Kol Haam” (Głos Ludu), który widział w Kastnerze Quislinga, szybko dołączył do niego działaczy partii Mapam współpracujących z nim na Węgrzech. Ataki te kierowano szczególnie pod adresem Rafiego Benszaloma,

członka kibucu Haogen, którego oskarżono, że współpracował z Kastnerem, i z tego powodu przyłgnęła do niego łaska kolaboranta. Mapam zareagowała błyskawicznie: na zebraniu wyborczym zorganizowanym nazajutrz Szymon Awidan, legendarny dowódca brygady Giwati z wojny wyzwolenczej, oznajmił, że Rafi Benszalom uwolnił wielu Żydów z więzienia hitlerowskiego. Gazeta „Kol Haam” miała jednak w zanadrzu dodatkową bombę. W informacji opublikowanej 1 lipca 1955 roku gazeta podała w nagłówku, że „kierownictwo Haszomer Hacair w Palestynie sprzeciwiało się walce zbrojnej w gettach w Polsce”. Na kolejnych stronach gazety na trzech kolumnach opublikowano artykuł podpisany pseudonimem „Edek”; autor został przedstawiony jako jeden z działaczy Haszomer Hacair aktywnych w czasie II wojny światowej w Polsce. Edek pisał:

Pod koniec 1942 roku, kiedy ludzie Mordechaja Anielewicza żądali jednego: „ratujcie nasze przygotowania do powstania”, z Palestyny została wysłana odpowiedź: „Powstanie – nie!”. Zakodowano również pozdrowienia od „Meira”, co sugerowało, że w Palestynie nie traktuje się poważnie myśli o powstaniu w getcie⁴⁷.

W dalszej części artykułu Edek przedstawił Anielewicza jako bojownika, który działał na rzecz powstania, reprezentując orientację antyfaszystowską i prokomunistyczną.

„Al Hamiszmar”, gazeta Mapam, zareagowała łagodnie, powątpiewając w istnienie samego Edka⁴⁸. W kolejnym artykule Edek napisał, że jest osobą fizyczną i opublikował swój tekst nie z pobudek politycznych, lecz pod wpływem szoku, jakiego doznał podczas procesu Kastnera. Edek wzywał również członków Haszomer Hacair z kibucu, by zabrali głos, ma bowiem

podstawę zakładać, „że ci sami ludzie, których ratował, tak jak oni jego, nie będą milczeć”⁴⁹. Edek dotknął najbardziej wrażliwej kwestii w Mapam: obawy, że część członków kibucu, zwolenników Związku Radzieckiego, dołączy do partii komunistycznej.

Kolejna reakcja Mapam była ostrzejsza – „specjalny wysłanik” zareagował na artykuł Edka długim tekstem przekazanym „Al Hamiszmar”: „Prowokatorzy bezczeszczą nazwisko Anielewicz”. Anielewicz nie był, jak twierdzi Edek, członkiem partii Maki w Warszawie i zawsze pozostał wierny Haszomer Hacair. Jeśli Anielewicz byłby tutaj, w Palestynie, kategorycznie sprzeciwiałby się ludziom z Maki, bo przede wszystkim był syjonistą i wierzył w Erec Israel⁵⁰. Do akcji przystąpiła również Chajka Grossman, publikując tekst w „Al Hamiszmar” 8 lipca 1955 roku. Podjęła walkę na dwóch frontach: z jednej strony naciskała na kierownictwo swojej partii, by napiętnowało Kastnera mimo jego kontaktu z Haszomer Hacair, a z drugiej strony musiała zaprzeczyć publikacjom, które ukazały się w „Kol Haam”. Edek – twierdziła – zaledwie powtarza sugestie różnych naprawiaczy historii⁵¹. W kolejnych dniach zwolennicy Mapam wystąpili z nowym wyzwaniem: „masy powinny zaufać partii Mordechaja Anielewicza i jego przyjaciół”⁵², jednak tego samego dnia w gazecie „Kol Haam” ukazał się trzeci artykuł Edka, pod tytułem: „Wysłuchać się w głos sumienia”. Edek zaproponował członkom partii Mapam, by zwrócili się do kibucników z Negwy i Haogen w sprawie potwierdzenia jego słów, że w czasie przygotowań do powstania w getcie warszawskim bojownicy otrzymali polecenie z kraju: „Nie dla powstania”⁵³. Tym razem jednak gazeta „Al Hamiszmar” postanowiła nie reagować. Sprawa została zakończona.

Oskarżenia rzucone przez Edka, mające na celu uwiarygodnienie jego przyjaciół, w końcu doprowadziły do jego zidentyfikowania. W kibucach Haogen i Negwa żyło dwoje bojowników: Chajka Klinger i Aharon Brandes. Ludzie ze służb specjalnych Kibucu Arci ujawnili ich związek z Edkiem i jego oskarżeniami. Oficjalna rola wydziału bezpieczeństwa w Kibucu Arci polegała na utrzymywaniu kontaktów z członkami kibucu będącymi w wojsku. Równolegle jednak członkowie bezpieczeństwa zajmowali się szpiegostwem politycznym⁵⁴. Taki był duch tych czasów. Prawdopodobnie funkcjonariusze tego wydziału odkryli aparaty podsłuchowe, które szef Mosadu Isser Harel kazał zainstalować w biurze Meira Jaariego⁵⁵. Malka Lipner (później Ronen), pracująca w tym wydziale w latach 1951–1953, wspomina, że zajmował się on między innymi śledzeniem w kibucach komunistów, lub jak wówczas mówiono na nich – snehistów, od nazwiska ich przywódcy⁵⁶. Działanie to było tajne i nigdzie nie zostało udokumentowane. „Nic nie wolno nam było na ten temat pisać” – wspomina Malka⁵⁷.

Funkcjonariusze wydziału bezpieczeństwa odkryli tożsamość Edka. Okazało się, że tajemnicza postać to Szmuel Rozenchwajg (Ron), członek konspiracji w Sosnowcu podczas wojny, w którego rękach znajdowały się wówczas zeszyty Chajki. Otrzymał je od niej pod pewnym pretekstem, może przekonując ją, że sam chce spisać własne wspomnienia, które zresztą rzeczywiście ukazały się w połowie lat sześćdziesiątych. „Edek” traktował pamiętniki Chajki jako skarb należący do całego kolektywu⁵⁸. Na początku lat pięćdziesiątych Rozenchwajg kokietał lewicową partię socjalistyczną, która w ślad za Snehem odłączyła od Mapam, a w 1954 roku dołączyła do Maki. W grupie Sneha wyróżniała

się mała grupa byłych bojowników i partyzantów pod przywództwem Adolfa Bermana, byłego członka Knesetu, w czasie wojny współpracującego Żegoty⁵⁹. Do grupy tej należeli również Szmuel Rozencwajg i Abraham Zilberstein, członkowie żydowskiego podziemia w Będzinie. W dość skomplikowanej walce politycznej o pamięć toczącej się w latach pięćdziesiątych grupa upominała się o swoje miejsce w historii.

Oskarżenia Rozencwajga opierały się w gruncie rzeczy na zdaniu, które kilkakrotnie pojawiło w dziennikach Chajki. Chodziło o znaną „depeszę Tabenkina”. Dokładna wersja Chajki brzmiała: „Macie wykorzystać wszelkie sposoby do emigracji”, a Rozencwajg zaostrzył jej słowa, pisząc: „Powstanie – nie!”. Pogląd ten przypisywał kierownictwu Haszomer Hacair w Palestynie, a szczególnie Meirowi Jaariemu. Z artykułu, który ukazał się w „Kol Haam”, można wnioskować, że to właśnie Jaari wysłał tę depeszę i że droga Anielewicza komunisty wcale nie utożsamiała się z drogą Haszomer Hacair. Pewnego upalnego dnia w lipcu 1955 roku Chajka i Benito w towarzystwie funkcjonariusza wydziału bezpieczeństwa Kibucu Arci udali się do Jerozolimy, gdzie mieszkał Szmuel Rozencwajg⁶⁰. Chajka była wówczas w ósmym miesiącu ciąży, lecz i wtedy była posłuszna rozkazowi organizacji. Odnaleźli mieszkanie Rozencwajga i przed drzwiami odbyła się krótka, ostra rozmowa. Chajka zażądała, aby natychmiast oddał jej zeszyty i przestał rozpowszechniać swoje oskarżenia. Rozencwajg twierdzi, że groziła mu użyciem siły. Z relacji Benito, który był obecny przy rozmowie, wynika, że nie było takiej konieczności⁶¹. Rozencwajg stał przed Chajką jak skarcony uczeń. Prawdopodobnie również obecność funkcjonariusza bezpieki pomogła zakończyć całą sprawę. Zeszyty zostały zwrócone jeszcze

tej samej nocy, a „Edek” nie opublikował już więcej artykułów. Chajce wydawało się, że w oddanych zeszytach brakuje kilku kartek, a kiedy później Benito przygotowywał wydanie dzienników, zwrócił się w tej sprawie do Menachema Badera z prośbą o wydanie kopii ze Stambułu, by zbadać, czy w zeszytach czegoś nie brakuje⁶². Benito wspomina, że również Abraham Zilberstein był poszkodowany w tej sprawie. Działacze partii Mapam wywarli nacisk na jego pracodawcę, który go zwolnił; w konsekwencji Zilberstein był zmuszony wyemigrować do USA⁶³. Mimo tego incydentu Szmuel Rozencwajg pozostał pełen uwielbienia dla Chajki. Po jej śmierci opowiadał, że w getcie nazywano ją „La Pasionaria” na cześć komunistycznej przywódczyni w wojnie domowej w Hiszpanii w 1936 roku Dolores Ibárruri⁶⁴. W liście do Benita napisanym po śmierci Chajki podziękował za przesłanie broszury upamiętniającej, dodając: „Jestem ci wdzięczny, że zechciałeś przynajmniej tą drogą podzielić się ze mną pamięcią o Chajce”⁶⁵. Po ukazaniu się książki *Z dzienników getta* Szmuel Ron opublikuje w biuletynie *Jad Waszem* artykuł, w którym stwierdzi, że był świadkiem pisania dzienników⁶⁶. Pewnego dnia, kiedy odwiedziłem wraz z ojcem grób mamy, znaleźliśmy na nim wiązanek kwiatów. Ojciec uważał, że kwiaty zostawił jeden z wychowanków mamy, który przyjechał z Jerozolimy.

Jaki wpływ miała sprawa „Edka” na życie Chajki? Można przypuszczać, że nie pomogła jej w życiu. Dzienniki, z którymi dawno się rozstała, jakby wróciły i uderzyły w nią po raz kolejny. Musiała raz jeszcze stawić czoła przeszłości i pozostać rozdarta między krytyką a zobowiązaniem wobec organizacji. Zdawała sobie sprawę, że jej konflikt z organizacją jeszcze się nie zakończył i jedyną pociechą było zapewne urodzenie kolejnego dziecka.

Chajka czuła, że igraszka losu przed trzecim porodem doprowadziła do ponownego spotkania z przeszłością.

Poród

Arnon urodził się 19 sierpnia 1955 roku. Było lato i przebywaliśmy właśnie na koloniach letnich w Michmoret. Po powrocie do kibucu tato powiedział, że urodził mi się brat. Noszę w pamięci obraz ze żłobka, gdzie stoi wózek, a w nim tłusty niemowlak o ciemnej skórze. Byłem dumny. Zaproponowałem dla niego imię Arnon po wychowawcy Cwiego. Nie mogę sobie przypomnieć żadnej sceny z mamą w tamtym czasie. Cwi odprowadzał mamę ze szpitala i uparł się, aby zanieść Arnona w niebieskim nosidełku aż do samochodu. W kibucu były wówczas dwa rodzaje nosidełek: niebieskie dla chłopców i różowe dla dziewczynek. Dziesięcioletni Cwi był dumny, że znów dla Arnona jest niebieskie nosidełko⁶⁷. Według relacji Benita i Rachel Schwinkelstein po tym porodzie Chajka przeżyła załamanie i hospitalizowano ją po raz drugi. Rachel zapamiętała, że jej mama Cypora wyjechała, by spędzić w kibucu jakiś czas z Chajką (nie jest jasne, czy relacja ta dotyczy pierwszego, czy drugiego pobytu w szpitalu)⁶⁸. Benito natomiast pamięta, że Chajka po powrocie do kibucu poczyniła wszelkie wysiłki, aby zachować równowagę psychiczną. Była już świadoma swojej choroby i pamiętała cierpienia przebyte w szpitalu⁶⁹. Niezależne świadectwo potwierdza, że będąc w szpitalu, Chajka przypominała sobie tortury na Gestapo⁷⁰. Nie wiadomo, czy otrzymywała wtedy jakiegokolwiek leki, w każdym razie nie było wówczas środków antydepresyjnych. Chajka bardzo cierpiała

w okresie pobytu w szpitalu. Po pierwszej hospitalizacji opowiadała Ester Szuszan o surowym stosunku lekarzy i pielęgniarek do chorych i o zarzutach, że jest nieodporną. W rozmowach z Ester twierdziła też, że kto przeszedł Zagładę, ma nerwy ze stali⁷¹. Była zdecydowana nie poddać się kolejnej hospitalizacji.

My jako dzieci nie byliśmy tego wszystkiego świadomi. Moje pierwsze lata w szkole wspominam bardzo dobrze. Koncentrowałem się na życiu mojej grupy i książkach, które przeczytałem. W naszej grupie (Sosna) były dzieci źle znoszące wspólne wychowanie. Jeden z moich kolegów napisał później, że bardzo cierpiał, kiedy rodzice po kilku godzinach pobytu u nich odprowadzali go do dziecińca⁷². Inny przyznał, że był gnębiony przez naszego nauczyciela⁷³. Słabsze dzieci były ignorowane przez powstałą u nas organizację Przeciw. Czasami biłem się z kolegami Dubim lub Awrim, lecz razem szukaliśmy gniazd ptaków, kiedy uczyliśmy się o przywiązaniu ptaka do swojego gniazda; razem mieliśmy odwagę wydoić Tikwę, naszą kozę w gospodarstwie dziecięcym, i razem oplakiwaliśmy śmierć Czarnej – naszego psa z grupy Sosna, potrąconego na szosie. „Razem” to najbardziej charakterystyczne słowo z tamtego okresu. Mama pojawia się w moich wspomnieniach tylko gdzieniegdzie. Zazwyczaj to postać surowa i opiekuńcza. Zapamiętałem, jak stoi przy moim łóżku w izolacie, innym razem w składziku z ubrankami dziecięcymi, gdy uczy mnie, jak przyszyć guzik do koszuli. „Również chłopcy powinni umieć szyc” – rzuca z uśmiechem. Kolejny raz: jak czekam na nią w święto Sukot, z obawą, że nie zdąży na zabawę. W końcu przyszła, a ja odetchnąłem z ulgą. Jeszcze inny raz: pewnego wieczoru na wielkim trawniku, kiedy zamiast udać się do pokoju rodziców, poszedłem bawić się z kolegami. Zażądała wtedy, bym

jej przyrzekł, że nie będę się już tak zachowywał, ale odmówiłem. Nie byłem pewny, czy dotrzymam obietnicy, a nie chciałem kłamać, i nie rozumiem, czemu poczuła się urażona. Pamiętam również najście grupy rozradowanych dzieci do pokoju moich rodziców z okazji urodzin Rachel, Awriego i moich. Zaskoczona mama powiedziała: „Dlaczego nie uprzedziliście, upiekłabym ciasto” – i zaraz otworzyła pudełko, by wyjąć z niego resztki rozdawanych co tydzień słodyczy.

Zdjęcia z tamtego okresu wciąż uwieczniają uśmiechniętą rodzinę. Zrobił je Rafi, a może już nasz sąsiad Jaakow Ardan, widzimy na nich całą naszą piątkę: na górze mama, a poniżej tata i nasza trójka. Cwi śmieje się pełną gębą, a mnie brakuje dwóch zębów. Arnon mruży oczy przed promieniami słońca.

Później nadeszły już inne dni. Mama siedzi na leżaku, a na głowie ma ręcznik: „Mama jest chora – wyjaśnia tata – nie można jej przeszkadzać”. Wychodzimy na kibucowe pola makowe całą grupą, zbieramy ziarna z ziemi. Mamy z nami nie ma. Nie poszła, bo jest chora. Jeszcze jedno zamglone wspomnienie głosu mamy z sąsiedniego pokoju. Płacze. Tato i mama rozmawiają o pożarze w dziecińcu w kibucu, w którym zginęła jedna dziewczynka⁷⁴. Z pokoju przecieka słowo „winna”. Inne wspomnienie: wesoły, przedwieczorny spacer ścieżką prowadzącą do centralnego magazynu, a w mojej głowie pojawia się nieznaną dotychczas myśl: czy będę bardzo smutny, jeśli mama umrze? Kolejne wspomnienie: w drodze z dziecińca do pokoju rodziców zabierałem z sobą Arnona. Jednego razu zapomniałem. Mama wyszła naprzeciw rozniewana: „Jak mogłeś?”. A ja cały zdumiony, czemu się tak gniewa? Przecież to i tak jej obowiązek, a nie mój. Innym razem chciałem zrobić jej niespodziankę i powyrywałem chwasty z jej

działki, podczas gdy ona była z wizytą u sąsiadów. Mama zobaczyła i uśmiechnęła się, ale zaraz posmutniała, bo nie zauważywszy, wyrwałem również kilka zasadzonych gerber. Bardzo trudno było ją zadowolić.

Na feriach z okazji Pesach, kiedy byłem w trzeciej klasie, spadłem z drzewa. Zbudowaliśmy wtedy „dom” na wielkim eukaliptusie przy kurniku. Usiadłem na platformie zainstalowanej wśród gałęzi na wysokości czterech metrów nad ziemią, wychyliłem się, aby złapać za sznurek – wspomnienie dotknięcia sznurka miesza mi się w pamięci z promieniami słońca przedzierającego się przez gałęzie eukaliptusa, a potem wrażenie twarzy oblanej wodą i zmartwiony Izio, który wyskoczył z kurnika. Następne wspomnienie to wyjeżdżający z kibucowej kliniki ambulans i zatroskana twarz mamy. Przez cztery dni leżałem w szpitalu Belinson w Petach Tikwie, a mama przez większość czasu była przy moim łóżku. Mój list do dzieci z grupy pisany był jej ręką. Według konstruowanego w mojej głowie kalendarza powinno to być ostatnie wspomnienie. Wydarzyło się to wiosną 1958 roku. Ze szpitala nie pamiętam taty, zawsze był zajęty na budowie. W swoim biurze kładł przede mną kolorowe kredki i papier do kopiowania, bym rysował, zanim on skończy pracę. „Jeszcze chwilę, już idę” – mawiał. Tata przy terkoczącej betoniarce mieszającej szarą masę. Trójka spoconych robotników w podkoszulkach i łopaty w ich rękach, a potem podawanie sobie wiadra z piaskiem. Tata wychodzi „podlać beton” w sobotnie południe, bo po jego wylaniu należy regularnie moczyć, by nie pękał. Cwi i ja mogliśmy na przemian trzymać gumowy wąż i poić beton. Nieraz myślałem: jeśli dobrze napoimy beton, tak jak tata prosił, to wyrosną na nim gałęzie, a korzenie głęboko wejdą w ziemię.

Tata rzeczywiście stał się znany ze swojej pracy w ruchu kibucowym. Wydział budowlany stworzony przez Kibuc Arci prosił o jego pomoc w biurach w Tel Awiwie. Zaczął tam jeździć w 1957 roku, dołączywszy do wydziału technicznego, gdzie zajmowano się projektami budowlanymi i rachunkami wysyłanymi do przedsiębiorców miejskich⁷⁵. Zaczął kurs nauki jazdy i wydział budowlany dał mu do dyspozycji furgonetkę, co w tamtych czasach było dość rzadkie. Czasami nocował w Tel Awiwie. Pamiętam, jak razem z mamą odwiedzamy kogoś w jego towarzystwie w małym mieszkaniu przy ulicy Maze albo Nachmani i rozmawiamy z właścicielką mieszkania. W oczach mamy zawsze pojawiał się ironiczny uśmiech, kiedy dopytywała o możliwość noclegu. Wydaje mi się, że mama pracowała wtedy nadal w składziku ubranek dziecięcych, a czasami pomagała w malowaniu gumowych piłek w fabryce. Być może w tych właśnie latach zaczęła na nowo myśleć o wydaniu książki. W 1956 roku ukazała się *Księga Haszomer Hacair* – opasłe, liczące 897 stron, tomisko o historii ruchu od samego początku aż do końca II wojny światowej. W księdze znajduje się napisany przez nią długi, piętnastostronicowy artykuł. Nosi on tytuł: *Szomrowie w Będzinie na straży godności narodu*⁷⁶. Również artykuł wstępny pod tytułem *Oddali swoje życie* oparty był w dużej mierze na jej relacji. Jak to zwykle bywało, w artykule mamy pojawiły się różnego rodzaju poprawki i uzupełnienia, aby cały tekst był historią bohaterstwa godną ducha organizacji. Ostatecznej likwidacji getta poświęcono zaledwie trzy krótkie linijki. Historia jej przesłuchania nie ukazała się w ogóle. Wymazano problematyczne zagadnienia: „depesza Tabenkina, opis zdrady Zelcera, afera paszportowa,

krytyka Schwalba”, złagodzone entuzjazm wobec Związku Radzieckiego, aby nie ujawniać wypaczeń komunistycznych.

Przypuszczam, że mimo wszystko mama odczuwała jakąś dumę, iż przynajmniej niewielka część jej dzienników ukazała się drukiem. Wcześniej wyszły drukiem małe książeczki ze wspomnieniami Aharona Brandesa i Abrahama (Adama) Zilbersteina. Wspomnienia Reni ukazały się w książce *Na wygnaniu i w konspiracji*⁷⁷. Mama została wprawdzie w nich wspomniana, lecz nie była to jej własna książka. Teraz otrzymała godne miejsce. Nie była jednak zadowolona z ingerencji redakcji i cenzury. Napisze później do Chajki Grossman, że w księdze tej wbrew jej woli pojawiły się różnego rodzaju błędy⁷⁸. Szajke Goren, który odwiedził ją pod koniec 1957, wspomina, że Chajka opowiedziała mu o zamiarze wydania dzienników⁷⁹. Być może była pod wrażeniem aktywności innych ocalałych bojowników i partyzantów, wydających swoje wspomnienia, takich jak Chajka Grossman, Aba Kowner, Szalom Cholawski i inni członkowie kibucu Haszomer Hacair, którzy zorganizowali się w celu opublikowania szerokiej antologii poświęconej żydowskiej walce w czasie Zagłady. Książka ta będzie nosiła tytuł *Księga żydowskich partyzantów*⁸⁰. Dzienniki mamy, które tymczasem powróciły do kibucowego archiwum, miały w tych planach duże znaczenie. Książka ukazała pełny i wierny obraz żydowskiej konspiracji w Zagłębiu. Chajka Grossman zwróciła się do mamy z prośbą, by w pełni wykorzystać dzienniki. Między innymi napisała jej wówczas: „Przyznaję, że czytałam te rozdziały z niesamowitym wzruszeniem. Przyznaję również, że znalazłam tam niemało z siebie, mimo że nasze losy nie są takie same”⁸¹.

Tymczasem pojawił się nowy projekt. Dawid Liwer, który razem z nią dotarł z Będzina na Słowację, zredagował *Księgę Żydów będzinińskich*. Prawdopodobnie Chajka przyrzekła mu napisać artykuł o dziejach Haszomer Hacair w Będzinie, lecz nie dopełniła obietnicy. 11 września 1957 roku Liwer zwrócił się do niej po raz kolejny z prośbą, by dotrzymała słowa, gdyż bardzo brakuje tego materiału: „całą naszą nadzieję pokładamy w tobie, bo jeśli nie ty, to kto nam pomoże?”. Liwer dodał, że przeczytał artykuł w *Księdze Haszomer Hacair*, który ma się ukazać, oczekuje jednak pełniejszego opisu dotyczącego innego okresu Zagłady; powinien się także ukazać specjalny tekst poświęcony Dawidowi Kozłowskiemu. Liwer nie odpuszczał: jeśli nie wyśle tego artykułu, to „przez ciebie Haszomer Hacair nie zajmie w *Księdze* właściwego sobie miejsca”⁸². Chajka jednak nie wysłała obiecanego artykułu. Rok później Dawid Liwer opublikuje skrót artykułu Chajki, który wcześniej ukazał się w *Księdze Haszomer Hacair*. W ostatnim liście, napisanym przez nią 19 stycznia 1958 roku do Chajki Grossman, można znaleźć kilka powodów jej zwłoki:

Przyznam, że nie spieszę się z publikacją fragmentów dziennika. Dlaczego? Przybyłam do kraju w pierwszej grupie po Zagładzie. Był to dla mnie nakaz i testament, by opowiedzieć o wszystkim, co się tam wydarzyło. Chciałam postawić pomnik i upamiętnić szczególnie tych, wśród których żyłam. Byli to wspaniali ludzie (nie była to kwestia ani czasu, ani warunków, bo takich jak oni nie spotkałam nigdzie w naszych kibucach). Jeździłam od kibucu do kibucu i opowiadałam, wtedy natknęłam się na jakieś niezrozumienie, wydawało im się, że opowiadam im niestworzone historyjki. Istotnie nieraz opowiadałam im o swoim udziale w wydarzeniach, ale potem milczałam. To główny powód, dla którego nie spieszę się z publikacją. Jednak wobec nich wszystkich, najdroższych mi, czuję wyrzuty

sumienia, że imiona ich nie zostały upamiętnione, zgadzam się na twoją prośbę⁸³.

W liście tym mama odpowiada też na pytanie Chajki Grossman, dlaczego sama nie napisała książki: „Marzyłam o wielkiej książce, ale nie wydawało mi się, bym była zdolna ją napisać”. Polegała na Chajce Grossman, od której oczekiwała, że najlepiej wykorzysta jej dziennik, a ta rzeczywiście wywiązała się ze zobowiązania, 15 lutego 1958 roku przekazała Chajce Klinger rozdział dotyczący Zagłębia do zaopiniowania⁸⁴. „Był to świąteczny dzień, kiedy ukazały się książki Różki⁸⁵ i twoja. Niech będą błogosławione ręce wypełniające tę świętą misję”. Nie czciła jednak swojego święta, nie zdołała urodzić tego dziecka.

Zakończenie

W październiku 1957 roku kibuc Haogen świętował swoje dziesięciolecie. Panowało w nim wielkie poruszenie. Artysta kibucowy Szraga Weil przygotował wielką wystawę. Obrazy, plakaty i powiększone fotografie członków kibucu zostały udekorowane małymi drewnianymi figurkami dzieła stolarza Moszego Galncmana. Na wystawie, podobnie jak w przemówieniach, wymieniono osiągnięcia kibucu: liczba członków kibucu wzrosła o 200 osób, łącznie było 193 dzieci, w sumie kibuc liczył 539 mieszkańców. Pracownicy działu warzyw stworzyli specjalny rodzaj melona – melon „haogen”. Uprawiano je po raz pierwszy w Izraelu w plastikowych cieplarniach produkowanych przez fabrykę Haogen, były nawet eksportowane do Anglii⁸⁶. Krążyły

legendy, że królowa angielska nie może rozpocząć śniadania bez melona z kibucu Haogen⁸⁷. Zaledwie rok wcześniej został otwarty basen kibucowy, z którego członkowie kibucu byli bardzo dumni. Wszyscy pod kierownictwem taty uczestniczyli w jego budowie. Podczas głównej uroczystości przemawiał Abraham Hercweld, a jego biała grzywa powiewała na wietrze. Hercweld przemawiał bardzo długo, a my, dzieci, z niecierpliwością czekaliśmy na przedstawienie przygotowane przez kibucowego reżysera Eliego Friedmana przedstawienie *Szyzyf i śmierć*. Również my w nim występowaliśmy. Od kilku tygodni ćwiczyła nas w rolach pionierów energiczna Miriam Golberger. Podzieliła nas na grupy, które miały pokazywać różne narzędzia pracy i śpiewać piosenki.

Nie pamiętam, czy mama uczestniczyła w tych uroczystościach. Przed dziesięcioleciem naszego kibucu, jak to było w zwyczaju, ukazało się kilka świątecznych artykułów w dzienniku „Al Hamiszmar”. W jednym z nich opublikowano rozmowy z kilkoma głównymi postaciami kibucu. Przeczytałem artykuł i opowiedziałem o nim z dumą mamie. Ona tylko odburknęła: „Twój ojciec zrobił nie mniej ważne rzeczy”; nie powiedziała nic o sobie. Upamiętnienie Zagłady nie było częścią tamtych kibucowych uroczystości. Przedstawienie *Bez walizek* napisane przez młodego wówczas pisarza Natana Szahana nie przeszło przez cenzurę członków kibucu⁸⁸. Sztuka dotyczyła działacza Haszomer Hacair na Słowacji w czasie II wojny światowej. Pojawiła się w niej postać wzorowana na Chajce oraz występował Abram – uchodźca z Warszawy, ostrzegający żydowską konspirację na Słowacji o zbliżającej się Zagładzie. Abram nawołuje do walki aż do końca, żeby o wszystkim dowiedział się naród. „Diuro” – członek słowackiej konspiracji wzorowany na postaciach Moszego Alfana

i Rafiego Benszaloma – nie wierzy w sens walki. Nie pragnie bohaterskiej śmierci, lecz chce dalej żyć, uratować się i wyemigrować do Palestyny. Konflikt ten powraca również w rozmowie „Judki” (Chawiwa Reik), spadochroniarki, która przybyła z Palestyny, deklarującej, że są chwile, gdy trzeba poświęcić wszystko dla walki. „Diuro” odrzuca te argumenty: nie należy walczyć, by zrobić dobre wrażenie na świecie... Idziemy się bić, bo mamy szansę na zwycięstwo i pozostanie przy życiu”⁸⁹. Autor sztuki niezbyt w niej sympatyzował z członkami konspiracji, którzy szansę na ocalenie przedkładali nad walkę. Niemniej sztuka w jakiś sposób rozbijała utrwalone już mity⁹⁰. Większość członków kibucu odrzuciła ten pomysł, twierdząc, że na uroczystościach dziesięciolecia należy mówić o wydarzeniach łączących wszystkich.

W tym czasie nawracała depresja mamy. Szajke Goren opowiada, że kiedy dowiedział się o chorobie mamy, przyjechał w odwiedziny pół roku przed jej śmiercią. Spotkał się z nią i poszedł do pracy, do dziecińca. Po powrocie do kibucu Galon zebrał kilkoro przyjaciół i opowiedział, że jego zdaniem Chajka jest tam osamotniona. Zaproponowano wówczas, by przeniosła się do kibucu Galon, ale ona powiedziała, że jej miłość do dzieci jest czymś, co utrzymuje ją przy życiu. „Kiedy się rozstawiliśmy, zrozumiałem, że Chajka jest chora”⁹¹. Podobne wrażenie odniosła Rachel Schwinkelstein, chociaż podaje inne szczegóły niż Szajke. Rachel twierdzi, że w tym okresie jej mama Cypora jeździła do Chajki, by spędzać z nią czas, szczególnie gdy Benito był w pracy. Chajka wówczas nie pracowała. Rankiem wstawali razem, Benito wychodził do pracy, a Chajka zostawała w domu. Tydzień przed śmiercią posprzątała dom i wyprasowała ubrania, wszystko wskazywało na to, że wychodzi z depresji⁹².

Ojciec przez wiele lat miał problemy z opowiedzeniem mi całej historii. Wielu szczegółów dowiedziałem się od Malki. Po głębszym depresji towarzyszyły próby samobójcze. Ojciec starał się przekonać mamę, by poszła do szpitala albo przynajmniej zgodziła się brać leki, ona jednak stanowczo odmawiała pójścia do zakładu. Trauma związana z poprzednimi hospitalizacjami była tak głęboka, że postanowiła położyć kres temu cierpieniu⁹³. Rachel wspomina, że Chajka nie chciała, by dzieci myślały, że mają nienormalną matkę⁹⁴. Czy było to „dla nich”, czyli dla nas?

W końcu Chajka udawała, że zgadza się na hospitalizację, przygotowała się do wyjazdu do szpitala. Późnym wieczorem, kiedy na korytarzu ucichły miarowe kroki nauczyciela Jaira, rodzice nagle pojawili się w dziecińcu. Mama, jakby gotowa do wyjazdu, ubrana była w długi płaszcz. Powiedziano mi, że mama chce się ze mną pożegnać przed wyjazdem. Później ojciec opowiadał mi, że wrócili do domu spokojni i poszli spać. Ojciec zasnął natychmiast. Kiedy się obudził, Chajki nie było w łóżku. Znalazł ją powieszoną na drzewie na sąsiedniej posesji. Była to wigilia Dnia Pamięci Zagłady i Bohaterstwa. Chajka w końcu dołączyła do swoich przyjaciół.

-
- ¹ Przepis prawny z wyciągu spisu ludności, 1965, paragraf 20, zapis o adopcji dziecka: według tego prawa zostanie zapisany we wszystkich dokumentach, a jego rodzice adopcyjni będą zapisani jako jedyni.
- ² Ustawa o adopcji dzieci z 1981, paragraf 29.
- ³ Przypadek Iony Jechawa był odmienny: on sam upierał się, aby w metryce jego adoptowanego syna było zapisane nazwisko biologicznego ojca i dopiero w dowodzie osobistym syna pojawi się jego nazwisko jako ojca adopcyjnego.
- ⁴ W latach 50. do Izraela przybyło wielu Żydów z Jemenu. Wielu rodzicom biologicznym odebrano dzieci i przekazano je do adopcji. Kwestia ta w latach osiemdziesiątych zbulwersowała opinię publiczną w Izraelu.
- ⁵ Archiwum Kibucu Haogen, 112/5, Rozwój demograficzny kibucu Haogen.
- ⁶ Zob. Chana Jablonka, *Achim zarim* [hebr. Obcy bracia], Jad Ben Cwi, Uniwersytat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1994, s. 175–189.
- ⁷ W 1951 roku Kneset uchwalił 27 nisan (na przełomie kwietnia i maja) dniem upamiętniającym ofiary Zagłady i bohaterstwo w powstaniach w gettach.
- ⁸ Ziwa Szalew, *Chajka*, Moreszet, Tel Awiw 2005, cz. 2, s. 29–35.
- ⁹ Chajka Grossman, *Anszej hamacheret* [hebr. Ludzie podziemia], Kibuc Arci, Haszomer Hacair, Merchawia 1950.
- ¹⁰ Relacja Chajki Grossman, w: *Chajka* – broszura upamiętniająca, kibuc Haogen 1958, s. 18–19.
- ¹¹ Neima Barzel, *Ad klot umineged: Hamifgasz bejn manhigej hamerem haetaot lewejn hacheura haisraelit*, Hasifrija Hacijonit al Jad Hahistadrut Hacijonit Haolamit, Jeruszlaim 1998, s. 76–84.
- ¹² Chana (Wiernik) i Binjamin Szlezinger, Israel Oppenheim, Inka Wajsbort i Aliza Ringel.
- ¹³ Znajdowali się tam również Jaakow (Kuba) Rosenberg i Aleks Gutman (Gatmon), Fredka Oksenhendler (Mazia), Rut Bojk, Szewa Ingester, Manos Diamant i Emil Brig.
- ¹⁴ Relacja Jehudit (Idzi) i Cwiego Cura, Kiriat Tiwon, 1987.
- ¹⁵ Zob. rozdział XVI.
- ¹⁶ Relacja Ady Halperin.
- ¹⁷ Relacja Ady Balchasz, 1979, zbiory autora:teczka Chajki Klinger w kolekcji Eliahu Sterna.
- ¹⁸ Relacja Chany i Binjamina Szlezingerów.
- ¹⁹ Archiwum Moreszet, D.1.5366, Zeznanie Abrahama Izbickiego na procesie Barenblatta.
- ²⁰ Tamże, C.36,teczka Chajki Klinger, List Benita do Menachema Badera, 9 stycznia 1959.
- ²¹ Relacja Szmuela Korena.

-
- ²² Tamże.
- ²³ Mina Karmi, w: *Chajka* – broszura..., dz. cyt., s. 15.
- ²⁴ Chajka na partyjnym seminarium w Giwat Chawiwa, „Beitenu” 24 czerwca 1950, nr 26; Archiwum Kibucu Haogen, I/286, Protokół narady kibucowej, 3 marca 1951.
- ²⁵ Archiwum Kibucu Haogen, III/286, Protokół narady w kibucu, 22 listopada 1952.
- ²⁶ Relacja Szmuela Korena (Wico), Haogen 2009.
- ²⁷ Tamże.
- ²⁸ Archiwum Kibucu Haogen, III/286, Protokół narady w kibucu, 22 listopada 1952; tamże, Protokół narady w kibucu, 14 lipca 1952.
- ²⁹ Chajka Klinger, *Problemy w składzie z ubraniami*, „Beitenu” 11 sierpnia 1953, s. 5–6.
- ³⁰ Chajka na partyjnym seminarium w Giwat Chawiwa, „Beitenu” 24 czerwca 1950, nr 26; relacja Szmuela Korena.
- ³¹ Chajka do Ruti i Rafiego, 15 września 1953, w zbiorach autora.
- ³² Benito do Rut i Rafiego, 15 września 1953, w zbiorach autora.
- ³³ Tamże.
- ³⁴ Relacja Icchaka Klingera.
- ³⁵ Jeszajahu (Szaje) Schwinkelstein (1917–1948), służył jako dowódca oddziału artylerii pancernej, zginął na pustyni Negew 18 lipca 1948 roku.
- ³⁶ Archiwum Moreszet, C.36.19, List Heinricha Mgly do audycji *Poszukiwania krewnych*, Kiriati Gat, 28 września 1958; tamże, List do sekretariatu kibucu Haogen, 5 listopada 1958. Benito twierdzi, że Heinrich Mgła przyjechał do kibucu razem z religijnymi kuzynami, pełen smutku i rozpaczy. Relacja Jaakowa Ronena, 1958.
- ³⁷ Relacja Nicy Herzog, kibuc Haogen, 2009.
- ³⁸ Benito, słowa na pogrzebie Chajki.
- ³⁹ Cwi Ronen, słowa wygłoszone na 90. urodzinach ojca, Sede Nican, 2007.
- ⁴⁰ Z tego, co wiadomo, czworo spośród nich zmarło w innych okolicznościach.
- ⁴¹ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 140–142.
- ⁴² Relacja Cwiego Ronena.
- ⁴³ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 135.
- ⁴⁴ Zob. Jechiem Weitz, *Chaim, miszpato wemoto szel dr Israel Kastner* [hebr. Życie, proces i śmierć dr. Izraela Kastnera], Keter, Jeruzalaim 1995.
- ⁴⁵ „Dawar” 29 czerwca 1955.
- ⁴⁶ „Dawar” 1 lipca 1955.
- ⁴⁷ „Kol Haam” 1 lipca 1955.
- ⁴⁸ „Al Hamiszmar” 3 lipca 1955.
- ⁴⁹ „Kol Haam” 4 lipca 1955.

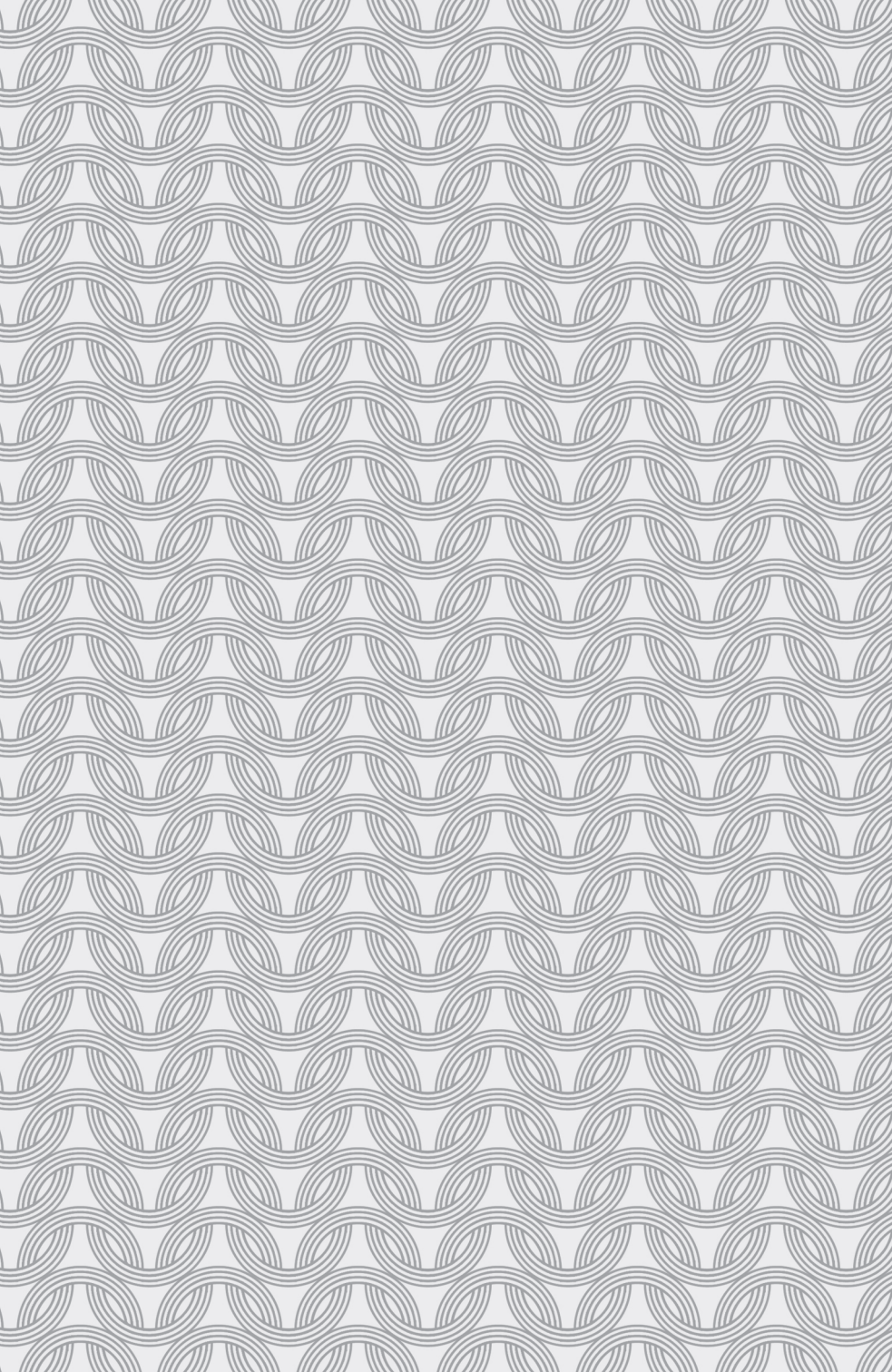
-
- ⁵⁰ „Al Hamiszmar” 5 lipca 1955.
- ⁵¹ Chajka Grossman, „Al Hamiszmar” 8 lipca 1955.
- ⁵² „Al Hamiszmar” 10 lipca 1955.
- ⁵³ „Kol Haam” 10 lipca 1955.
- ⁵⁴ Rola tego wydziału została ujawniona w czasie rozmowy szefa Mosadu Issera Harela z Israelem Barem, którego podejrzewano już w 1955 roku, że jest sowieckim szpiegiem. Wydział ten został założony na początku lat 50. i zajmował się organizowaniem partyjnych komórek w wojsku. Później koncentrował się na działalności szpiegowskiej, skierowanej głównie przeciwko członkom Maki. Zob. Isser Harel, *Rigul sowiti: komunizm beerec Israel* [hebr. Szpiegowska działalność sowiecka: komunizm w Palestynie], Ej Danim, Tel Awiw 1987.
- ⁵⁵ Zeew Tzachor, *Jaakow Chazan, derch hachaim: Haszomer Hacair, Hakibuc Haarci, Mapam*, Jad Iczhak Ben Cwi, Jeruzalaim 1997, s. 201.
- ⁵⁶ Mosze Sneh, zob. przyp. 2 w rozdziale III.
- ⁵⁷ Relacja Malki Ronen (Lipner), Sede Nican, 2009.
- ⁵⁸ Relacja Szmuela Rona.
- ⁵⁹ Adolf Berman (1906–1998), działacz społeczny i polityczny w getcie warszawskim, członek Żegoty i Żydowskiego Komitetu Narodowego. W 1950 roku wraz z żoną Basią Temkin-Bermanową wyemigrował do Izraela, zaraz potem został wybrany do Knesetu; był pierwszym ocalałym z Zagłady zasiadającym w izraelskim parlamencie.
- ⁶⁰ Relacja Jaakowa Ronena. Benito twierdzi, że funkcjonariuszem tym był Chaim Gabisz z kibucu Giwat Szmuel.
- ⁶¹ Relacja Szmuela Rona; relacja Jaakowa Ronena; Archiwum Moreszet, C.36,teczka Chajki Klinger, List Benita do Menachema Badera, 9 stycznia 1959; zob. również zbioru Jaakowa Ronena.
- ⁶² W liście tym Benito pisał: „Przed kilkoma laty Chajka pożyczyla te zeszyty jednemu ze swoich byłych wychowanków. Mężczyzna ten wykorzystał zapiski do rozpowszechnienia fałszywych wiadomości w gazecie »Kol Haam«. Dopiero po kategorycznych żądaniach i groźbach dzienniki zostały jej zwrócone, lecz wydawało jej się, że brakuje tam kilku stron”. Archiwum Moreszet, C.36,teczka Chajki Klinger, List Benita do Menachema Badera, 9 stycznia 1959.
- ⁶³ Relacja Jaakowa Ronena, Sede Nican, 2009.
- ⁶⁴ Relacja Szmuela Rona.
- ⁶⁵ Archiwum Moreszet, C.36.11, Szmuel Rozenchwajg do Benita, 2 czerwca 1958.
- ⁶⁶ Szmuel Ron, *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger*, „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22.
- ⁶⁷ Relacja Cwiego Ronena.
- ⁶⁸ Relacja Racheli Schwinkelstein.

-
- ⁶⁹ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 131.
- ⁷⁰ Relacja Dali Amotz, miejsce nieznanne, 1986.
- ⁷¹ Relacja Ester Szuszan.
- ⁷² Nachszon Lustig, *Szir haeres hailem* [hebr. Niema kołysanka], wyd. Jaron Golan, Tel Awiw 1995, s. 52.
- ⁷³ Uri Jungris, *Rishaion laalot lamosad* [hebr. Pozwolenie na rekrutację do szkoły], materiały elektroniczne w zbiorach Archiwum Kibucu Haogen.
- ⁷⁴ Zdarzyło się to w 1957 roku, a dziewczynką była Maja Bleier.
- ⁷⁵ Jaakow Ronen, *życiorys*, s. 143.
- ⁷⁶ *Sefer Haszomer Hacair*, red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 691–706.
- ⁷⁷ Książki Brandesa, Adama i Reni zostały opublikowane już w 1945 roku; rok później ukazała się książka Różki Korczak *Plomienie w popiele* (*Lahawot beafar*, Sifrijat Poalim, Merchawia 1946).
- ⁷⁸ List do Chajki Grossman z 19 stycznia 1958, w: *Chajka – broszura...*, s. 40.
- ⁷⁹ Relacja Szajke Gorena.
- ⁸⁰ Archiwum Moreszet, C.36.18, *Sefer hapatizanim jehudim*, t. 1.
- ⁸¹ Archiwum Moreszet, C.36.18, Chajka Grossman do Chajki Klinger, 12 stycznia 1958.
- ⁸² Tamże, C. 36, List Dawida Liwera, 11 września 1957.
- ⁸³ List do Chajki Grossman z 19 stycznia 1958, w: *Chajka – broszura...*, dz. cyt., s. 40.
- ⁸⁴ Zob. Archiwum Moreszet, C.36.18. Rozdział ten ukazał się pod tytułem: *Nieliczni* w drugim tomie księgi żydowskich partyzantów (*Sefer hapatizanim jehudim*, dz. cyt., s. 110–131) i opierał się w dużej mierze na dziennikach Chajki Klinger.
- ⁸⁵ Chodzi tu o książkę Różki Korczak *Plomienie w popiele* z 1946.
- ⁸⁶ Natan Miller, *Galąź uprawy melonów w naszym kibucu*, w: *Haogen szelanu* (Nasz kibuc Ogen), <http://www.myhaogen.org.il>.
- ⁸⁷ Jehoszua Nahar, *Melony z kibucu Haogen w menu królowej angielskiej*, tamże.
- ⁸⁸ Ben Ami Fingold, *Ratować czy nie ratować*, „Jediot Achronot” 2 maja 1956. Sztuka została napisana w latach 1954–1955.
- ⁸⁹ Tamże.
- ⁹⁰ Tamże, Rozmowa Rafiego Benszaloma z Ben Ami Fingoldem.
- ⁹¹ Relacja Szajke Gorena.
- ⁹² Relacja Rachel Schwinkelstein.
- ⁹³ Jaakow Rosenberg, *Życiorys*, s. 131.
- ⁹⁴ Relacja Rachel Schwinkelstein.



Rozdział XXVI

Pojednanie



W kwietniu 2008 roku spotykamy się przy grobie. Po pięćdziesięciu latach jesteśmy tu po raz pierwszy wszyscy razem. Przez tyle poprzednich lat każdy z nas upamiętniał mamę na swój osobisty sposób. Podczas święta Pesach ktoś z nas samotnie szedł do gaju cytrusowego, sprzątał grób i przez chwilę stał nad nim. Przez pewien czas przyjeżdżałem do kibucu Haogen z mojego nowego kibucu położonego na pustyni Negew, szliśmy wówczas z ojcem, by położyć na jej grobie wiązanekę, którą wcześniej przygotowała Malka. Przed dziesięcioma laty, kiedy skończyliśmy naszą wycieczkę śladem walk Cwiego, Arnona i moich, po raz pierwszy przyjechaliśmy tam z dziećmi. Później czasami spotykałem Cwiego i Nili przy bramie prowadzącej do gaju cytrusowego, nigdy jednak nie byliśmy tam wszyscy razem.

Furtka prowadząca na cmentarz jest zamknięta i trzeba dzwonić po klucz. Sprawa jest dość istotna, ponieważ trzeba przewieźć ojca dawną ścieżką wśród drzew cytrusowych, która obecnie stała się szosą. Tata ma już dziewięćdziesiąt lat. W grudniu obchodziliśmy jego urodziny we wsi Sde Nican na Negewie, gdzie mieszka z Malką obok domu Arnona i Judy.

Na końcu drogi ukazuje się nam cmentarz. Jest położony kilkaset metrów od ogrodzenia kibucu. Kilka lat temu wycięto drzewa cytrusowe. Nazywaliśmy je „młodym gajem” w odróżnieniu od „starego gaju”, pozostałości po starym, opuszczonym arabskim sadzie. Pierwsze drzewa członkowie kibucu posadzili w latach pięćdziesiątych, by zapewnić synom źródło utrzymania. Wycięcie przez synów drzew cytrusowych było jedną z oznak głębokiego kryzysu, jakie przeżył w ostatnich latach kibuc. Przemysłowa i społeczna scenografia kibucu Haogen całkowicie się zmieniła w latach osiemdziesiątych, w czasie kryzysu

gospodarczego. Fabryka przynosiła ciągle straty, a w 1989 roku dług kibucu osiągnął astronomiczną sumę 40 milionów szekli. Pojawiły się nowe zgrzyty i napięcia między młodymi i starymi. Młodzi chcieli wykorzystać specjalny fundusz, by zwrócić dług, a starzy odmówili, broniąc swojej emerytury. Napięcie rozsadziło dawną solidarność. Członkowie kibucu Haogen, którzy zawsze byli dumni ze swej konsolidacji społecznej i bezpieczeństwa finansowego zapewnianego przez fabrykę, poczuli, że zbliża się kres wspólnych własności. Po roku 2000 kibuc stopniowo przeszedł prywatyzację. Zamknięto dziecińce, a następnie jadalnię. Na wielkim trawniku przed budynkiem organizowano różne imprezy, przy domkach i barakach pojawiły się prywatne samochody. Nikt z nas nie mieszka już w kibucu. Cwi i ja przyjeżdżamy z Galilei, z północy. Arnon i ojciec z Negewu. Dołączają dzieci z Tel Awiwu, Hajfy i Jerozolimy. W kibucu pozostał tylko grób. Wyraz „Chajka” wybity jest czarnymi literami na marmurowej macewie. Cały napis wyryty jest w kamieniu i od czasu do czasu trzeba go odświeżyć farbą. Duże litery nazwiska jakoś wytrzymują, ale chroniące je od lat drzewo tamaryszka zostało wycięte kilka lat temu. Nie ma już potrzeby czyścić grobu z wielu drobnych igiełek, należy jednak umyć i przetrzeć marmur. Kiedyś był to drugi młody grób wykopany w kibucu, otoczony niskim kamiennym blokiem, teraz cała przestrzeń wypełniła się nowymi grobami. Co roku, po tym jak odwiedzam mamę, przechadzam się, oglądając, co się zmieniło. Leży tu teraz wielu kolegów mamy z kibucu, znów nie jest sama.

Tłoczmy się wokół grobu. Wygłaszam kilka słów. Jotam, syn Arnona, uwiecznia to kamerą wideo. Razem z żoną Keren, która stoi obok, założyli stowarzyszenie fotografów politycznych.

Nazywają się Active Stills i koncentrują się głównie na dokumentowaniu aktów przemocy na Zachodnim Brzegu. Grupa działa według twardych zasad sztuki politycznej. Nazwisko fotografa nie widnieje na wystawie, która zawsze jest firmowana nazwą całej grupy. Najważniejsza jest dokumentacja, a nie osobisty zysk. Grupa urządza również wystawy uliczne. Prezentują na ulicach Tel Awiwu powiększone zdjęcia, które prowokują przechodniów: zdjęcia muru granicznego, poniżani na wojskowych punktach kontrolnych Palestyńczycy ukazani są w czarno-białych scenach.

Ben, brat Jotama, nie przyjechał. Krąży teraz po jakichś anarchistycznych komunach w Brazylii. Na początku swojej podróży brał udział w olbrzymiej demonstracji w Niemczech, a potem wyjechał do Ameryki Południowej. W nowych dzikich kolektywach w dzielnicach biedoty w Rio, w obozach rolniczych bez ziemi, na których zapanowały latyfundia, odnalazł nową formę walki. Stoją tu jednak Nimrod i Daniel. Arnon przekazał im ducha walki mamy. Przez wiele lat każdego piątku Arnon stał na jednym ze skrzyżowań z wielkim plakatem wzywającym osadników, by wyjechali, usuwając tym samym przeszkodę dla pokoju.

Przedstawiam historię Chajki – to moja rola w rodzinie: świeczka pamięci, jak kiedyś nazwała to Dina Wardi. Niech będzie. Kilkoro dzieci zna tę historię. Dwanaście lat wcześniej, w 1996 roku, pojechaliśmy na wycieczkę w poszukiwaniu korzeni rodzinnych: do Polski, na Węgry i na Słowację. W czasie podróży Ajelet przeczytała *Z dzienników getta*. Ofer poprzestał na kilku opowieściach. Oczy Ajelet przypominają mi ciepłe oczy mamy z fotografii z okresu getta. Ma teraz 26 lat – to wiek mamy na fotografii. Kiedy się urodziła, zastanawialiśmy się, czy nie nazwać jej imieniem mamy, nie śmieliśmy jednak; dźwięk imienia

brzmiał staroświecko i jakoś diasporowo, w żaden sposób nie współbrzmiał ze współczesnym Izraelem. Ajelet studiuje obecnie na uniwersytecie w Tel Awiwie i robi magisterium z filozofii edukacji. Wcześniej studiowała literaturę. Ofer, który przeczytał książkę mamy dopiero po powrocie z naszej wyprawy, rozpoczął studia na wydziałach muzykologii i filozofii Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Marzenia mamy o wyższych studiach realizują jej wnuki i nawet przedmioty, które wybrali na studia, są w duchu jej marzeń; studia te nie przyniosą im sukcesów materialnych, lecz wzbogacą ich świat duchowy. Być może niezauważalnie zakradł się w to wszystko również zapomniany duch dziadka Lejba Klintera. Bo jaka jest różnica między żydowskim uczniem jeszybotu a filozofem historykiem, badaczem literatury dziecięcej czy muzykologiem?

Cwi słucha w skupieniu. Zawsze potrafił słuchać, jest to dziedzictwo naszego ojca. On właśnie ziścił marzenie taty o studiowaniu na Technijonie i zostaniu inżynierem. Ma obecnie 66 lat. Właśnie zwolnił się z firmy Rafael i od razu znalazł pracę w przedsiębiorstwie *high-tech*. W firmie Rafael osiągnął wysoką pozycję i kierował poufnymi projektami. Nic więcej nie wiemy na temat jego pracy – w tej sprawie jego usta są jak zapieczętowane. Kiedy tylko jedzie za granicę, zawsze wpada na bramce wykrywającej metale. Ma w ciele pół kilo odłamków – pamiątka z wojny sześciodniowej, toteż za każdym razem gdy przechodzi, bramka dzwoni. Obok Cwiego stoi jego partnerka Nili. Zaraz za nimi córka Cwiego – Karmel. Jej mąż Ronen trzyma na ręku rocznego Maaiana. Oboje są młodymi psychologami na początku swojej drogi zawodowej. Nie przywieźli ze sobą najstarszego syna – pięcioletniego Nadawa. Czy to znów ze względu na naszą

starą śpiewkę „to nie dla dzieci”? Neli, druga córka Cwiego, nie mogła przyjechać z powodu choroby. Niebawem ma wyjść za mąż.

Do opowieści o dziejach mamy wplątam kilka wspomnień z dzieciństwa. Przejście z języka „Chajka” do języka „mama” i z pozycji narratora do pozycji świadka jest dla mnie trudne. Kiedy Cwi przemawiał z okazji dziewięćdziesiątych urodzin ojca, był systematyczny: „ojciec, matka, ja, my”. Jego pamięć jest swobodniejsza od mojej i łatwiej z nią się łączy. Prawdopodobnie dla Malki było to trudne przeżycie, ale jak zwykle nie powiedziała nic. Chciała się tylko cieszyć radością Benita. Nie przyjechała, ale jej duch jest z nami. Malka ma obecnie 92 lata, ale nadal prowadzi pełne i aktywne życie. W małym domku, który postawił jej ojciec na miejscu starej komórki na podwórku Arnona, nadal gotuje jak dawniej, potrafi też zrobić na drutach czapkę każdemu nowemu dziecku, które rodzi się we wsi, pielęgnować rośliny i śledzić wiadomości ze świata. Kiedy wracamy z odwiedzin w Sde Nican, zawsze wieziemy ze sobą woreczek świeżych ciasteczek. Jej ostrzeżenie: „żebyście nie spałaszowali wszystkiego po drodze. Zostawcie coś dla dzieci”, jest z nami. Należy wątpić, czy nasza rodzina otrząsnęłaby się bez niej po śmierci mamy. Dopiero po latach okazało się, jak ciężko walczyła, by zająć jej pozycję w rodzinie i w kibucu. Kończę swoją przemowę. Po dłuższym milczeniu rozbrzmiewa nagle głos ojca, głęboki i stanowczy. Zwraca się do mamy bezpośrednio, jakby z nią rozmawiał. Opowiada jej historię, ból, jak bardzo nam jej brakuje. Słucham tego w napięciu, a przez głowę przebiega mi myśl: nawet jeśli przez wszystkie te lata miał do niej pretensje, że zostawiła go samego z trójką dzieci, to teraz nadszedł czas pojednania. Tata opowiada mamie o naszej

rodzinie, która rozrosła się i zapuściła korzenie w ziemi. Poświęca kilka ciepłych słów Malce, która zajęła jej miejsce. W przeciwieństwie do tego, jak ma w zwyczaju, tym razem nie czyta, słowa są wyraźne i dobrze sformułowane. Po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat mówi z nią i o niej w obecności nas wszystkich. Słowa są dla niego trudne. Jego głos grzęźnie w krtani, ale stoi, opierając się na lasce, i kończy swoje przemówienie. Z daleka można dostrzec domy kibucowe, które kiedyś zbudował, a wokół niego rodzina, która wyrosła i się rozszerzyła.

Arnon słucha uważnie. Nie ma Chajki w pamięci dwuipółletniego dziecka. Malka, która przysłała trzy lata po jej śmierci, była jego matką. Spośród nas trzech to właśnie on najbardziej wspiera ojca i Malkę. Jest również najbliższy z nas pracy na roli i życia, o jakim marzyli nasi rodzice. Jego działki mangowców, pitai i kwiatów rozciągają się na równinie zachodniego Negewu. Jako pierwszemu w kraju udało mu się wyhodować owoce kaktusa, kobo i pitai. W tym roku po raz pierwszy zerwie również granaty. Na urodzinach taty określił się mianem kogoś, kto urodził się „z łyżeczką betonu w ustach”, i całe jego życie jest związane z tworzeniem. „Jako ktoś, kto dorastał w cieniu rusztowań i oglądał olbrzymią budowę wznoszącą się w kibucu Haogen, powoli oddała się od betonu budowy w poszukiwaniu innej opcji”. Jego żona Judy nie mogła przyjechać. Pełni właśnie dyżur w szpitalu w Beer Szewie, jako akuszerka ma zawsze ręce pełne roboty. Jej gotowość na przyjęcie wraz z Arnonem ojca i Malki dała im nowe życie. Ich dom stał się sercem całej naszej rodziny. Tej z Izraela i tej z Anglii. Ofer wyjmuje gitarę i szybko ją stroi. Wyciąga nuty piosenki, którą przed dwoma dniami znalazł w Internecie. Nie wierzyłem, że zdąży się nauczyć piosenki,

i myślałem o pieśni partyzantów, ale skoro tu jesteście, nie potrzebujemy już żadnych innych marszów. Duch mamy unosi się znad grobu i dosięga wnuków: Ben, Nimrod i Ofer odmówili pójścia do wojska, a my ich popieramy. Również Jotam odmówił służenia w wojsku na terytoriach okupowanych. Między mamą a wnukami jesteśmy my, Cwi, ja i Arnon. Każdy z nas był na dwóch–trzech wojnach. Wszyscy dostaliśmy broń i przeszliśmy szkolenie wojskowe, którego tak bardzo brakowało jej w getcie. Cała nasza trójka była oficerami. Dziedzictwo mamy nie było jednak nigdy militarne. Mama z natury była buntowniczką. Świadomie lub nie kroczyliśmy jej śladami. Arnon jako pierwszy zbuntował się przeciwko wojsku. W 1989 roku został skazany na trzydzieści dni aresztu za odmowę służby na terenach okupowanych. Mnie również wezwano w tym czasie do służby w rezerwie na tych terenach, i ja wysłałem list z odmową rozkazu do mojego dowódcy w rezerwie, on jednak wołał przejść nad tym do porządku dziennego. W zamian polecił mi napisanie książki o przywództwie w wojsku. Następnie przyszła kolej na naszych synów; każdy z nich miał swoje dylematy i musiał podejmować własne decyzje. Kiedy Nimrod stawiał się przed komisją do spraw sumienia, wspomniał o swojej babci, bojownicze z getta. Członkowie komisji rzucili się na to niby na wielką zdobycz, pytając, czy nie powinien iść jej śladami. Nimrod odpowiedział, że ma również dziadka, który w tej samej sytuacji wołał ratować innych. „Każde moje słowo jest milczeniem i przyjmijcie je, proszę, do serca” – zaśpiewał Ofer swoim niskim głosem, a Raja dołączyła do niego. Raja jest matką Ofer a moją żoną, wykłada historię teatru, a w naszej rodzinie stanowi jednoosobową komisję do spraw kultury. Gdy wszyscy spotykamy się w Sde Nican w żydowski Nowy

Rok lub Pesach, rozdziela między nas role do czytania hagady. Tak, w naszej ateistycznej rodzinie nadal czytamy hagadę. Raja jest w jakimś sensie reżyserką tych naszych rodzinnych spektakli, w których wszyscy występujemy. Daniel jest barankiem, Ajelet kotem, a Nimrod rzeźnikiem. Od lat towarzyszy mi w moich podróżach śladami mamy; w chwilach kiedy obawiam się otworzyć tę puszkę z przeszłości i zerknąć do środka, zachęca mnie, bym się ośmielił. Po zakończeniu melodii jako pierwsza kładzie kamyk na grobie mamy, a my wszyscy dołączamy do niej. Przez jakiś czas siedzimy wokół grobu i milczymy, każdy z nas jest sam ze swoimi myślami, a potem, jak to mamy w zwyczaju, zwracamy się jeden do drugiego, wymieniamy przeżycia, rozmawiamy. Zbliża się Pesach. Kto i jaką rolę będzie miał do odegrania w tym roku?



Słownik
terminów



„**Chazak weemac!**” (hebr. Bądź silny i wytrwały!) – tradycyjne pozdrowienie członków ruchu szomrowego nawiązujące do słów, które Mojżesz miał wypowiedzieć do Jozuego wprowadzającego naród żydowski do Kanaan po latach niewoli i wędrówek po pustyni [zaczepnięte z ksiąg biblijnych Pwt (31, 6) i Joz (1, 9)].

Agencja Żydowska (hebr. Sochnut) – ciało powołane na początku lat dwudziestych XX w. wraz z przekształceniem Palestyny w terytorium mandatowe (początkowo była to agenda Światowej Organizacji Syjonistycznej, w 1929 r. zreorganizowana pod nazwą AŻ, składała się również z członków nienależących do ŚOS). Agencja odpowiadała za sprawną imigrację do Palestyny, nabywanie ziemi, zapewnienie opieki zdrowotnej i edukacji. Reprezentowała również żydowską społeczność w Palestynie wobec rządu brytyjskiego i Ligi Narodów. Wyrosła z działalności Biura Palestyńskiego kierowanego przez Artura Ruppina.

Akiba (Agudat Hanoar Haiwri Akiba, hebr. Związek Młodzieży Hebrajskiej Akiba) – młodzieżowa organizacja skautowa o profilu tradycjonalistycznym należąca do ruchu Hechaluc. Akiba stała na gruncie ogólnego syjonizmu i zabiegała o utrzymanie jedności Organizacji Syjonistycznej, dlatego na wszelkie spory ideowe reagowała niechęcią. Akiba broniła tradycji religijnej jako żydowskiej tradycji narodowej i najsilniej spośród wszystkich organizacji chalucowych krytykowała marksistowski profil Haszomer Hacair.

Alija (hebr. wstępowanie, wznoszenie się) – imigracja do Palestyny. Alijami nazwano również fale imigracyjne stanowiące istotne etapy realizacji idei syjonistycznej: pierwsza (1882–1903), druga (1904–1914) – cezury te wyznaczają inspirowane przez carat wybuchy przemocy: pogromy po zamachu na Aleksandra II (1881) i pogrom w Kiszyniowie (1903), choć nasilenie nastrojów antysemitycznych i ich wykorzystywanie polityczne nie ograniczało się do Rosji – trzecia (1919–1923), związana z deklaracją Balfoura, czwarta (1924–1928), zwana aliją Grabskiego, głównie z Polski, i piąta (1929–1939), w reakcji przede wszystkim na dojście do władzy nazistów w Niemczech, lecz także nasilenie antysemityzmu i postępujący autorytaryzm w Polsce.

Alija Bet – nielegalna (wobec sprzeciwu władz brytyjskich) imigracja Żydów do Palestyny w latach II wojny światowej.

Betar (Bejtar) (skrót odpowiednio od: Brit Trumpeldor albo Brit Josef Trumpeldor – Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej im. [Josefa] Trumpeldora w Polsce) – syjonistyczna organizacja młodzieżowa nawiązująca do wzorców skautingu, kładąca w programie wychowawczym nacisk na dyscyplinę i przygotowanie wojskowe.

Blok Antyfaszystowski – zawarte w marcu 1942 r. porozumienie partii politycznych i organizacji młodzieżowych w getcie warszawskim: Polskiej Partii Robotniczej, Poalej Syjon-Lewicy, Haszomer Hacair i Hechaluc-Dror, mające na celu wspólną akcję polityczną i propagandową. Działalność Bloku stała się załącznikiem przyszłego zbrojnego ruchu oporu. Aktywną rolę odgrywali

w nim komuniści z PPR. Była to pierwsza próba współdziałania konspiracyjnych organizacji żydowskich na rzecz podjęcia oporu zbrojnego. Formułowane wówczas cele walki były jednak odległe od realnych możliwości prowadzenia tego typu działań ze strony organizacji wchodzących w skład Bloku.

Bnej midbar (hebr. dosł. pustynni bracia) – najmłodsza grupa wiekowa w Haszomer Hacair.

Bogrim (hebr. starsi, l. poj. boger) – grupa wiekowa w ruchu szomrowym, odpowiadająca grupom starszoharcerskim, gotowa do odbycia hachszary i aliji.

Bund (Algemajner Jidiszer Arbeter-Bund in Lite, Pojln un Rusland, żyd. Ogólnożydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji) – żydowska partia socjalistyczna istniejąca od 1897 do 1948 r. Bund propagował autonomię kulturalną Żydów w Polsce, odrzucając syjonizm. W czasie II wojny światowej prowadził działalność samopomocową i wydawał prasę konspiracyjną. Członkowie Bundu byli też zaangażowani w opór zbrojny.

Chaluc (hebr. pionier) – przygotowujący się do pracy w Palestynie, przede wszystkim na roli; zob. też Hechaluc.

Chanuka – święto obchodzone 25. dnia miesiąca kislew (listopad/grudzień) dla upamiętnienia zwycięstwa Judy Machabeusza nad Antiochem IV Epifanesem z dynastii okupujących tereny starożytnej Judei Seleucydów i ponownego poświęcenia Świątyni w Jerozolimie w 164 r. p.n.e. Z powstaniem święta

wiąże się wiele legend, niektóre z nich dotyczą cudów, które miały wówczas nastąpić.

Chasyd (hebr. prawy, sprawiedliwy, pobożny) – wyznawca chasydyzmu, żywego do dziś religijnego ruchu o podłożu mesjanistycznym, powstałego w połowie XVIII w.

Cofim (hebr. obserwatorzy, l. poj. cofe) – wychowankowie ruchu szomrowego w wieku 12–16 lat.

Dzień Pamięci Zagłady i Bohaterstwa (hebr. Hazikaron Laszoa Welagwura) – izraelskie święto państwowe upamiętniające ofiary Holokaustu. Obchodzone od 1951 r. 27. dnia miesiąca nisan (19 kwietnia), tj. w rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim.

Dror (hebr. Wolność) – socjalistyczno-syjonistyczna organizacja młodzieżowa założona w Polsce w 1938 r. z połączenia Hechaluc Hacair z Frajhajt (żyd. Wolność, młodzieżówka związana z Poalej Syjon-Prawicą). Frajhajt powstała w 1926 jako socjalistyczny związek żydowskiej młodzieży robotniczej; Hechaluc Hacair powstała w 1918 r. jako syjonistyczna organizacja o charakterze pionierskim, przygotowująca młodzież do pracy w Palestynie. Podczas II wojny światowej Dror dbał m.in. o zaopatrzenie socjalne (kuchnie ludowe), wydawał prasę, organizował tajne nauczanie imprezy kulturalne. Odegrał ważną rolę w ruchu oporu w getcie warszawskim i w innych miastach.

Dzieciniec – zamieszkały przez dzieci budynek w kibucach, w których prowadzono kolektywne wychowanie dzieci członków kibucu. Zapewniano im tam opiekę wychowawczą, wyżywienie itp. W niektórych kibucach dzieci trafiały do dziecińca niedługo po urodzeniu, rodzice mogli je odwiedzać tylko w wyznaczonych godzinach.

Erec Israel (hebr. Ziemia [Kraj] Izraela) – nazwa Palestyny, w okresie międzywojennym termin ten był oficjalnie uznana hebrajską nazwą terytorium palestyńskiego objętego mandatem brytyjskim.

Farma w Żarkach – kibuc zorganizowany przez Josefa Kapłana w Żarkach k. Częstochowy (Kapłan, załatwiwszy sobie pozwolenie na przejazd koleją, w ciągu czterech tygodni przewoził do Żarek po kilka osób). Punktem hachszary w Żarkach utworzonym w 1941 r. kierował Cwi Brandes (1917–1943). Przebywało tam 50 osób. Farma została zlikwidowana w październiku 1941 r.

Gemara (hebr. uzupełnienie, zakończenie) – aramejskojęzyczny zbiór rabinicznych komentarzy i objaśnień uzupełniających Misznę, czyli kodeks prawa obyczajowego w judaizmie. Obie księgi tworzą Talmud.

Giwat Chawiwa – centrum naukowe, seminarium i archiwum ruchu Haszomer Hacair (Kibuc Arci) znajduje się na zachód od kibucu Maanit, nieopodal miasteczka Pardes Chana na północy Izraela. Centrum powstało 3 lipca 1949 r. i nosi imię

żydowskiej spadochroniarki Chawiwy Reik (Chawiwa Reik została zrzucona przez RAF nad okupowaną Słowacją w kwietniu 1944 r. W październiku schwytali ją Niemcy i została rozstrzelana).

Gdud (hebr. batalion) – odpowiednik szczechu harcerskiego, na który składało się kilka kwuc lub plug.

Hachszara (hebr. przygotowanie, przysposobnienie) – nazwa ośrodków dla przyszłych osadników planujących emigrację do Erec Israel, które przygotowywały przede wszystkim do pracy w rolnictwie. Hachszarę odbywały osoby mające przynajmniej 17 lat. Słowa używano także w odniesieniu do przeszkolenia rolniczego oraz, szerzej, przygotowania do wyjazdu do Palestyny.

Hagana (hebr. Obrona) – organizacja paramilitarna, powołana w 1920 r., rozwiązana – 1948 r. po utworzeniu Państwa Izrael. Była organizacją samoobrony społeczności żydowskiej w Palestynie; rozbudowano ją w związku z nasilającym się w okresie trzeciej aliji konfliktem z ludnością arabską.

Hanoar Hacijoni (hebr. Młodzież Syjonistyczna; Zjednoczenie Młodzieży Syjonistycznej) – młodzieżowa organizacja syjonistyczna związana z radykalnym skrzydłem Ogólnych Syjonistów, odwołująca się do metody skautowej, powstała w Polsce latem 1932 r. w wyniku połączenia dwóch ugrupowań młodzieżowych: Haszomer Haleumi i Hanoar Haiwri. Cechował ją tradycyjny profil ideowy, odwoływała się do metod skautowych i miała stanowić propozycję alternatywną wobec organizacji

lewicowych. Jej celem było przygotowanie młodych do budowy własnego państwa w Palestynie. Już w 1934 r. należało do niej około 22 tys. osób.

Haszomer Hadati (hebr. Strażnik Religijny) – syjonistyczna skautowa organizacja młodzieżowa o silnym profilu religijnym. Była młodzieżową przybudówką partii Mizrachi.

Haszomer Haleumi (hebr. Strażnik Narodowy) – młodzieżowa organizacja syjonistyczna utworzona na terenie zaboru rosyjskiego; w okresie międzywojennym związana z Ogólnymi Syjonistami.

Hechaluc – ponadpartyjny światowy ruch pionierski przygotowujący młodzież do wyjazdu i pracy w Palestynie. Grupy chalucowe zaczęły powstawać podczas I wojny światowej, najwcześniej w Rosji i na terenie Królestwa Polskiego. Do połączenia grup i nadania im pewnych ram organizacyjnych doszło w latach 1918–1919 na konferencjach w Charkowie, Moskwie i Warszawie. Działania ruchu obejmowały przeszkolenie praktyczne przed aliją (hachszarę), nauczanie języka hebrajskiego, historii i geografii Palestyny, lekturę klasyków myśli syjonistycznej. Nie identyfikując się z żadną partią, ruch zachowywał ideowy związek z Histadrut Haowdim w Palestynie, chaluce po przybyciu do Palestyny mieli wstępować do Histadrutu. W połowie lat dwudziestych utworzono w Polsce organizację Hechaluc Hacair (Młody Pionier), należącą do ruchu Hechaluc, choć autonomiczną, adresującą swe działania do młodzieży poniżej 18. roku życia. Hechaluc Hacair pozostawał w bliskich związkach z politycznymi

organizacjami młodzieżowymi – Haszomer Hacair, Gordonią i Frajhajt. W 1938 r. doszło do połączenia Hechaluc Hacair z Frajhajt (zob. hasło Dror).

Histadrut (Histadrut Haklalit szel Haowdim Beerec Israel, hebr. Ogólny Związek Robotników w Ziemi Izraela) – federacja związkowa założona w grudniu 1920 r., z inicjatywy robotników przybyłych w ramach trzeciej aliji. Przez pierwszy rok bez centralnych organów, od końca 1921 r. z radą generalną i komitetem wykonawczym; pierwszym sekretarzem został Dawid Ben Gurion, który scentralizował organizację, nadał jej hierarchiczną strukturę i wyraźnie syjonistyczny charakter. Przed rokiem 1948 Histadrut, liczący ponad 100 tys. członków, był najpotężniejszą organizacją żydowską w Palestynie. Obecnie największy związek zawodowy w Izraelu.

Jesziwa (hebr. siedzenie) – wyższa uczelnia talmudyczna.

Jiszuw (iszuw, hebr. osadnictwo) – określenie społeczności żydowskiej przede wszystkim, choć nie tylko, zamieszkałej w Palestynie.

Joint (ang. American Jewish Joint Distribution Committee, Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Pomocy), potoczna nazwa Joint – żydowska organizacja charytatywna założona w 1914 r. Joint prowadził aktywną działalność w okupowanej Polsce do końca grudnia 1941 r. legalnie, potem w podziemiu, a także wspierał działalność konspiracyjną.

Jom Kipur (hebr. Dzień Pojednania, też Sądny Dzień) – święto o charakterze pokutnym obchodzone 10. dnia miesiąca tiszri (wrzesień/październik), kończące obchody związane z żydowskim Nowym Rokiem.

Kibuc Arci – organizacja osadnicza ruchu Haszomer Hacair utworzona w 1927 r., zrzeszająca powstałe między 1920 a 1927 r. kibuce ruchu, stawiająca sobie za cel zakładanie spółdzielni wiejskich o charakterze kibuców i działania samopomocowe.

Kibuc Atid (obecnie kibuc Ramat Jochanan) – kibuc założony w 1932 r. Znajduje się na północy Izraela, na wschód od Hajfy.

Kibuc Bitania Ilit (Bejtania Ilit) – osada rolnicza nad Jeziorem Tyberiadzkim (Kineret), założona przez dwudziestokilkuosobową grupę przybyłych na początku trzeciej aliji członków Haszomer Hacair w sierpniu 1920 r., przetrwała 8–9 miesięcy. Próby stworzenia społeczności kibucowej podjęte w Bitania Ilit przeszły do historii ruchu kibucowego, zyskując rangę jednego z jego szeroko propagowanych mitów założycielskich.

Kibuc Degania Alef – najstarszy kibuc w Izraelu, istniejący od 1910 r., położony nad Jeziorem Galilejskim.

Kibuc Degania Bet – istniejący od 1920 r. kibuc położony nad Jeziorem Galilejskim.

Kibuc Ein Gew – kibuc założony w 1937 r. Znajduje się nad Jeziorem Galilejskim.

Kibuc Ein Hachoresz – kibuc na północ od Netanii, założony przez osadników z Europy Wschodniej w 1931/1932 r., należał do Kibucu Arci.

Kibuc Ein Szemer – istniejący od 1927 r. kibuc w północnym Izraelu w pobliżu miasta Chadera; został założony przez działaczy Haszomer Hacair.

Kibuc Galon – kibuc na południu Izraela. Założyła go grupa 9 członków Haszomer Hacair, która początkowo zamieszkała w Ein Hamifrac k. Hajfy. Po tym jak do grupy dołączyły się kolejne osoby, rozpoczęła ona hachszarę w osadzie Nes Cijona. Ostatecznie kibuc powstał (przeszedł na osiedlenie) w październiku 1946 r. i jest ulokowany około 20 km od Morza Śródziemnego w środkowej części równiny zwanej Szeffelą, położonej pomiędzy niziną nadmorską a wzgórzami Judei.

Kibuc Gan Szmuel – kibuc istniejący od 1921 r. w północnym Izraelu w pobliżu miasta Chadera.

Kibuc Giwat Brenner – kibuc założony w 1928 r., położony w środkowej części Izraela k. Rechowot.

Kibuc Haogen – kibuc w Dolinie Chefer między Netanią a Chaderą na wybrzeżu Morza Śródziemnego, powstały

w 1947 r., założony przez Żydów przybyłych z Czechosłowacji. W 2013 r. liczył 830 mieszkańców.

Kibuc Jad Mordechaj – kibuc położony na nadmorskiej równinie w północno-zachodniej części pustyni Negew, nieopodal Aszkelonu. Kibuc został założony w grudniu 1943 r. przez członków Haszomer Hacair, którzy wyemigrowali z Polski, w 1945 lub 1946 r. nazwany imieniem Mordechaja Anielewicza, bohatera powstania w getcie warszawskim. Na szczycie wzgórza przy kibucu znajduje się postawiony w 1951 r. pomnik Mordechaja Anielewicza, ukazujący jego postać z granatem w ręku. Pomnik o wysokości 9 m jest dziełem rzeźbiarza Natana Rapaporta, twórcy pomnika Bohaterów Getta na warszawskim Muranowie. W kibucu znajduje się również Muzeum Zagłady i Odrodzenia, otwarte w 1968 r., upamiętniające dwa najważniejsze wydarzenia w historii Żydów – Zagładę i odrodzenie Państwa Izrael. W okresie wojny o niepodległość w 1948 r. kibuc został zaatakowany przez armię egipską. W 1965 r. sporządzono tam unikatową makietę odtwarzającą pole bitwy z 1948 r. Obecnie w kibucu mieszka 800 osób.

Kibuc Jagur – kibuc założony w 1922 r., ważne centrum Hagany w okresie Mandatu Palestyny. Leży u podnóża góry Karmel, na wschód od Hajfy.

Kibuc Kerem Szalom (hebr. Winnica Pokoju) – kibuc w zachodniej części pustyni Negew, nieopodal Strefy Gazy; powstał w 1968 r., założony przez lewicowych działaczy organizacji Haszomer Hacair, miał symbolizować powrót do lewicowych

ideałów i dobrosąsiedzkich relacji z Palestyńczykami. W wyniku wewnętrznych konfliktów rozpadł się w 1995 r. Odtworzono go w 2004 r., obecnie mieszka w nim 130 osób.

Kibuc Lehawot Habaszan – kibuc założony w 1945 r. przez członków Haszomer Hacair z Niemiec i Polski. Znajduje się na północy Izraela, w pobliżu miasta Kiriat Szmona.

Kibuc Lehawot Chawiwa – kibuc założony w 1949 r. przez członków Haszomer Hacair z Czechosłowacji. Nazwę nosi na cześć Chawiwy Reik.

Kibuc Lochamej Hagetaot (hebr. Bojowników Gett) – kibuc założony w 1949 r. m.in. przez Icchaka Cukiermana i Cywię Lubetkin, bojowników powstania w getcie warszawskim. Znajduje się na północnym krańcu Izraela, w pobliżu miasta Akka.

Kibuc Maabarot – kibuc w Dolinie Chefer, założony w 1925 r. przez członków organizacji Haszomer Hacair pochodzących głównie z Rumunii; w 2013 r. liczył 920 mieszkańców.

Kibuc Maanit – kibuc na północy Izraela w pobliżu Hajfy, założony w 1942 r. przez członków Haszomer Hacair z Polski i Słowacji.

Kibuc Magen – kibuc założony przez imigrantów z Rumunii w 1949 r., znajdujący się w północno-zachodniej części pustyni Negew.

Kibuc Merchawia – kibuc w Dolinie Jezreel w okolicach miasta Afula, należący do federacji Kibuc Arci. Na początku drugiej dekady XX w. należący do Haszomer Hacair osadnicy żydowscy założyli w Merchawii gospodarstwo rolne, później przekształcone w kooperatywę rolniczą, która rozpadła się po zakończeniu I wojny światowej. Ostatecznie w 1929 r. grupa pionierów Haszomer Hacair z Galicji utworzyła tam kibuc. Jego nazwa wywodzi się z Księgi Psalmów (118, 5 „Z ucisku wyzwalam Pana, odpowiedział mi w wolności Pan”). W Merchawii zostały umieszczone centralne instytucje Haszomer Hacair, m.in. sekretariat Kibucu Arci, archiwum Ruchu, wydawano tam także prasę i książki Haszomer Hacair.

Kibuc Meuchad (Hakibuc Hameuchad, hebr. Zjednoczenie Kibuców) – zrzeszenie kibuców utworzone w 1927 r. w Palestynie przez chaluców wywodzących się z Droru; pozostawało ono w takiej samej relacji wobec Droru jak Kibuc Arci do Haszomer Hacair. Po powstaniu Państwa Izrael Hakibuc Hameuchad był częścią partii Mapam, W 1953 r. na tle konfliktu w kwestii stosunku do Związku Radzieckiego odłączył się od Mapamu.

Kibuc Miszmar Haemek – kibuc założony w Dolinie Jezreel w 1926 r. przez członków Haszomer Hacair.

Kibuc Miszmar Haszaron – kibuc w pobliżu Netanii, założony w 1933 r. Mieszkało tam wielu działaczy Gordonii.

Kibuc Nir Am – kibuc założony w 1943 r. przez członków Gordonii. Znajduje się w północno-zachodniej części pustyni Negew, nieopodal Strefy Gazy.

Kibuc Nir Oz – kibuc założony w 1955 r. w zachodniej części pustyni Negew, nieopodal Strefy Gazy.

Kibuc Sarid – kibuc założony w 1926 r. na północy Izraela, w pobliżu Nazaretu.

Kibuc Szaar Haamakim – kibuc związany z Haszomer Ha-cair, założony w 1929 r. w Rumunii, od 1935 r. w Palestynie. Znajduje się na północy Izraela, na wschód od Hajfy.

Kibuc Tel Icchak – kibuc założony w 1938 r. w środkowej części Izraela, w pobliżu Netanii.

Kneset – parlament Izraela. Jego siedziba znajduje się w Jerozolimie.

Mapai (Mifleget Poalej Erec Israel, hebr. Partia Robotników Ziemi Izraela) – partia lewicowa powstała w 1930 r. z połączenia nawiązującej do myśli Aharona Dawida Gordona Hapoel Ha-cair oraz Achdut Haawoda Dawida Ben Guriona. Powiązana z Histadrutem, co uczyniło ją w okresie międzywojennym dominującą siłą w żydowskim życiu politycznym w Palestynie. Jej przywódcą był od początku Dawid Ben Gurion. Po 1968 r. Izraelska Partia Pracy (Mifleget Haawoda Haisraelit).

Mapam (Mifleget Hapoalim Hameuchedet, hebr. Zjednoczona Partia Robotnicza) – powstała w 1948 r. jako spadkobierczyni Poalej Syjon-Lewicy; w jej skład weszło także Haszomer Hacair. Mapam była silnie lewicowa i zorientowana prosoviecko. Stanowiła drugą największą partię w pierwszej kadencji Knesetu.

Moaca (hebr.) – narada na poziomie okręgowym lub centralnym (moaca Arcie – rada krajowa).

Pesach (hebr. przejście) – święto obchodzone na pamiątkę wyzwolenia Żydów z niewoli egipskiej. Pesach rozpoczyna się wraz z zachodem słońca w wieczór 14. dnia miesiąca nisan (marzec/kwiecień) i trwa siedem dni w Izraelu, a osiem w diasporze. Wieczorem w wigilię święta (Erew Pesach) oraz pierwszego dnia Pesach odbywają się tradycyjne wieczery sederowe, podczas których jest odczytywany tekst o ucieczce z niewoli egipskiej – haggada paschalna. W trakcie święta zastrzeżone są rygory koszerności i do wyrobu pieczywa nie wolno używać zakwasu.

Purim – radosne święto obchodzone na pamiątkę opisanego w Księdze Estery ocalenia Żydów z rąk Hamana, zwane też żydowskim karnawalem.

Rada Żydowska (niem. Judenrat) – organ administracyjny społeczności żydowskiej wprowadzony przez Niemców na początku okupacji. Do jego obowiązków należał nadzór nad wypełnianiem rozporządzeń niemieckich na terenie getta, w tym zadanie dostarczania robotników do prac przymusowych. Rady

żydowskie były też odpowiedzialne za zapewnienie porządku w getcie, pomoc społeczną, szkolnictwo i opiekę zdrowotną.

Rewizjoniści/syjonści rewizjoniści – prawicowe ugrupowanie syjonistyczne, utworzone przez Zeewa Żabotyńskiego. Opowiadali się za ustanowieniem państwa żydowskiego w Palestynie drogą walki zbrojnej, odrzucali możliwość porozumienia z ludnością arabską, potępiali politykę brytyjską w Palestynie jako niezgodną z zasadami mandatu.

Rosz Haszana (hebr. początek roku) – święto Nowego Roku obchodzone 1. i 2. dnia miesiąca tiszri (wrzesień/październik). Przypomina o stworzeniu świata i dniu Sądu Ostatecznego.

Sukot (hebr. szałas) – święto obchodzone od 15. do 22. dnia miesiąca tiszri (wrzesień/październik). Upamiętnia wyjście z Egiptu i wędrówkę przez pustynię ku Ziemi Obiecanej.

Środula – przedmieście Sosnowca, gdzie od listopada 1942 do sierpnia 1943 r. istniało jedno z dwóch gett w tym mieście.

Święto Niepodległości – obchodzone jest 5. dnia miesiąca ijar, w rocznicę proklamacji niepodległości Izraela.

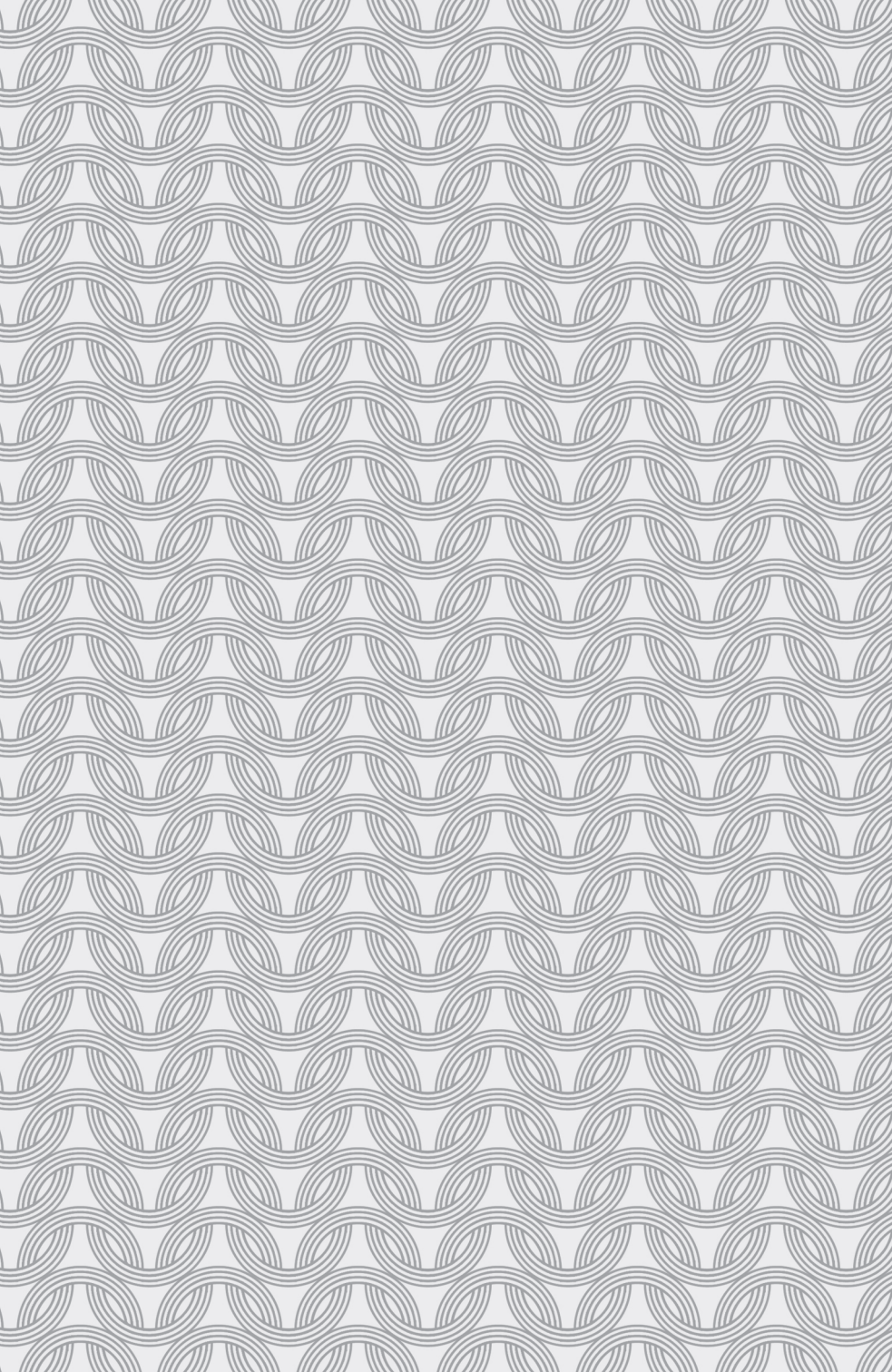
Wojna wyzwolenicza 1948 r. (zwana także wojną o niepodległość i I wojną izraelsko-arabską) – nastąpiła bezpośrednio po proklamowaniu Izraela niepodległym państwem 14 maja 1948 r. Była kontynuacją wcześniej toczącej się w Mandacie

Palestyny wojny domowej między Żydami i Arabami. Zakończyła się 20 lipca 1949 r. zawieszeniem broni.

Żydowska Organizacja Bojowa, ŻOB – organizacja wojskowa utworzona w getcie warszawskim 28 lipca 1942 r., reaktywowana pod koniec października tego samego roku. Jej lokalne oddziały powstały w Białymstoku, Krakowie, Częstochowie, Będzinie i Sosnowcu.



Słownik osób



Altman Tosia (Taube) (1918–1943), urodzona we Włocławku, w wieku 11 lat wstąpiła do Haszomer Hacair. Kierowała gniazdem włocławskim. W 1938 r. została członkinią Komendy Naczelnej Haszomer w Warszawie. Na początku wojny wyjechała z resztą kierownictwa ruchu do Wilna, ale jeszcze w 1939 r. wróciła do Warszawy, by rozwijać działalność Haszomer Hacair pod okupacją niemiecką. Dużo podróżowała po okupowanej Polsce, organizowała struktury ruchu, przewoziła wiadomości, kolportowała nielegalną prasę. Po utworzeniu ŻOB reprezentowała ją poza gettem i zdobywała dla niej broń. Przed powstaniem wróciła do getta, walczyła w getcie centralnym. 8 maja była w bunkrze przy Miłej 18. Wraz z niewielką grupą ocalałych bojowców 9 lub 10 maja wyszła kanałami poza getto, potem ukrywała się w Łomiankach i na strychu fabryki celuloideu na Pradze przy ul. 11 listopada. 24 maja w kryjówce doszło do pożaru, w którym zginęło kilka osób. Altman uciekła z pożaru razem z Szyfrą Sokółką. Ciężko poparzone, zostały złapane przez policję granatową, zmarły w szpitalu, gdzie na polecenie Niemców nie udzielono im pomocy.

Anielewicz Mordechaj (1919–1943), aktywista, członek kierownictwa Haszomer Hacair w Polsce. Przed wojną dołączył do kierownictwa ruchu. Tuż po jej wybuchu przebywał w sowieckiej strefie okupacyjnej przy granicy rumuńskiej, potem dotarł do Wilna. W styczniu 1940 r. wrócił do Warszawy. W getcie warszawskim redagował prasę konspiracyjną, organizował seminaria, był wychowawcą młodzieży. Wiosną 1942 r. uczestniczył w tworzeniu Bloku Antyfaszystowskiego. W czerwcu 1942 r. wyjechał do Będzina i Sosnowca. Do Warszawy wrócił w połowie

września. Po powrocie dołączył do ŻOB, której komendantem został pod koniec października 1942 r. W kwietniu 1943 r. dowodził powstaniem w getcie centralnym. 8 maja 1943 r. zginął w bunkrze przy Miłej 18.

Bader Menachem (1895–1985), działacz syjonistyczny, członek Haszomer Hacair, dramaturg. W czasie wojny przedstawiciel komitetu ratunkowego jiszuwu w Stambule, potem polityk wybrany izraelski do Knesetu z listy Mapam. Od lat sześćdziesiątych zajmował się przede wszystkim pracą pedagogiczną i działalnością na rzecz młodzieży.

Barenblatt Hirsz (1914–?), muzyk; w czasie wojny komendant policji żydowskiej w Będzinie, brał udział w akcjach deportacyjnych. Później wyjechał na Słowację, gdzie pozostał aż do 1947 r., gdy Polska zażądała jego ekstradycji. Był sądzony przez Sąd Okręgowy w Sosnowcu, który go uniewinnił. Miał także sprawę przed Sądem Społecznym Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, który również nie przychylił się do stawianych mu zarzutów. Pracował w operetce w Gliwicach, pod koniec lat pięćdziesiątych wyjechał do Izraela, gdzie został dyrygentem Izraelskiej Opery Narodowej. W latach sześćdziesiątych stanął przed sądem pod zarzutem kolaboracji z nazistami. Został skazany na 5 lat więzienia przez sąd w Tel Awiwie, ale później Sąd Najwyższy unieważnił ten wyrok. Po procesie Barenblatt zamieszkał w Niemczech.

Blatt Leon (1919–?), członek Hanoar Hacijoni. Działał w podziemiu w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Bornstein Heini (1920–2016), członek Haszomer Hacair, przedstawiciel tej organizacji w Szwajcarii w czasie II wojny światowej. Utrzymywał kontakty z członkami ruchów chalucowych w całej Europie i przysyłał im pomoc materialną. W 1947 r. wyemigrował do Mandatu Palestyny. W Izraelu działał w ruchu kibucowym.

Bornstein Izaak (1884 [1899?]-1943), statystyk i ekonomista, sekretarz, później dyrektor biura American Joint Distribution Committee w Warszawie, od końca 1940 r. kierował biurem AJDC w Krakowie. Po zamknięciu oficjalnej działalności AJDC w grudniu 1941 r. przeniósł się do Częstochowy, stamtąd do getta będzińskiego-sosnowieckiego. Prawdopodobnie został tam zamordowany w sierpniu 1943 r.

Borochow Ber (1881–1917), ideolog, twórca i jeden z przywódców utworzonej w 1906 r. w Połtawie Żydowskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej Poalej Syjon (hebr. Robotnicy Syjonu), łączącej syjonizm z socjalizmem, działacz rewolucyjny, publicysta, językoznawca, jeden z pionierów badań nad językiem jidysz. Postulował utworzenie siedziby narodowej Żydów w Palestynie, działał na rzecz kolonizacji żydowskiej w Palestynie.

Brandes (Brandys) Cwi (1917–1943), urodzony w Żarkach, od 10. roku życia w Haszomer Hacair. W 1937 wyjechał na hachszarę do Kalisza, w 1938 r. wrócił do Żarek, organizował obozy letnie i kursy instruktorskie. Podróżował po okupowanej Polsce, a wiosną 1941 r. razem z Josefem Kapłanem założył w Żarkach farmę rolniczą ruchu i był jej kierownikiem. Po

zakończeniu jej działalności we wrześniu 1942 r. decyzją kierownictwa ruchu został wysłany do Będzina. Był współorganizatorem ŻOB w Zagłębiu. Jeden z organizatorów powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim, zginął 7 sierpnia 1943 r.

Bresław Szmuel (1920–1942), urodził się w Moskwie, od 1925 r. mieszkał w Warszawie, gdzie był działaczem Haszomer Hacair, liderem jednego z gniazd ruchu i współpracownikiem szomrowej gazety „Młody Czyn”. W 1939 r. wyjechał z Warszawy; przebywał na Litwie, do Warszawy wrócił w marcu 1940 r., odwiedzał gniazda ruchu w innych miastach. Ostatnie miesiące 1940 i początek 1941 r. spędził w Radomiu, potem wrócił do Warszawy. W getcie pozostał jednym z przywódców Haszomer Hacair, odpowiadał za redagowanie prasy podziemnej, wykladał na seminariach ruchu i współpracował z „Oneg Szabat”. Bresław był członkiem pierwszego dowództwa Żydowskiej Organizacji Bojowej. Został zamordowany przez Niemców na ulicy w getcie 3 września 1942 r., kiedy próbował ratować aresztowanego Josefa Kapłana.

Chazan Jaakow (1899–1992), urodzony w Brześciu, współtwórca żydowskiego ruchu skautowego w Polsce, aktywista Haszomer Hacair. W 1923 r. wyjechał do Palestyny; organizator ruch kibucowego, jeden z założycieli kibucu Miszmar Haemek, aktywista i jeden z przywódców Kibucu Arci, działacz Histadrotu. W działalności politycznej współpracował ściśle z Meirem Jarim. Był jednym z przywódców partii Mapam, przez wiele lat zasiadał w Knesecie.

Chmielnicka Bracha (1920–2003), członkini Gordonii, działaczka żydowskiego podziemia w Zagłębiu.

Cukierman Icchak ps. „Antek” (1914–1981), działacz syjonistyczny, od 1938 r. sekretarz generalny organizacji Hechaluc-Dror; po wybuchu wojny przebywał w Wilnie, wrócił do Warszawy w kwietniu 1940 r., zaangażował się w odbudowę Droru w Warszawie. Organizator kibucu Droru przy Dzielnej 34, publicysta prasy konspiracyjnej, współzałożyciel tajnego gimnazjum Droru, członek Komendy Głównej ŻOB, reprezentant Droru w Żydowskim Komitecie Narodowym, uczestnik samoobrony styczniowej w 1943 r., łącznik Żydowskiej Organizacji Bojowej z Armią Krajową i Polską Partią Robotniczą, żołnierz powstania warszawskiego. Po wojnie członek Prezydium Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, organizator emigracji żydowskiej z Polski, w 1947 r. wyjechał na stałe do Palestyny, w 1949 r. zakładał Kibuc Lochamej Hageaot (Bojowników Gett). Autor wielu publikacji wspomnieniowych, m.in. *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*. Mąż Cywii Lubetkin.

Diamant Israel (1921–1944?), członek Hanoar Hacijoni w Będzinie.

Dobkin Eliahu (1898–1976), jeden z liderów syjonizmu pracy, we wczesnej młodości działał w ruchu Hechaluc, po I wojnie światowej mieszkał z rodziną w Białymstoku, w 1932 r. wyemigrował do Palestyny, gdzie wstąpił do Histadrutu. W latach trzydziestych był jedną z kluczowych postaci w partii Mapai.

W czasie wojny kierował Departamentem Imigracji Histadrutu oraz takim samym departamentem w Agencji Żydowskiej i organizował nielegalną imigrację do Palestyny. W latach 1945–1946 kierował Departamentem Ruchów Pionierskich w Agencji Żydowskiej. Był jednym z sygnatariuszy deklaracji niepodległości Izraela.

Duński Cwi (1922–1943), szef oddziału Haszomer Hacair w Sosnowcu. Obok Mordechaja Anielewicza był głównym organizatorem komórek samoobrony, wydawał gazetę podziemną „Przełom”. W lutym 1943 r. zaczął się ukrywać przed aresztowaniem. Został złapany przez policję żydowską i przekazany w ręce Gestapo, a następnie zamordowany w więzieniu w Katowicach. Jego matkę i dwie siostry uśmiercono w Auschwitz.

Eck (Eckron) Natan (1896–1981), działacz oświatowy i nauczyciel, ukończył prawo na uniwersytecie w Wiedniu, doktorat uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim. Działał w partii Hitachdut. W okresie międzywojennym mieszkał w Łodzi; poszukiwany przez Gestapo, uciekł z miasta jesienią 1939 r. W getcie warszawskim zaangażował się w liczne podziemne przedsięwzięcia: działał w Samopomocy, w Tkumie (z Icchakiem Kacnelsonem), był dyrektorem i nauczycielem studiów biblijnych w gimnazjum Tarbutu. Jako dorosły aktywista Hitachdut współredagował z Eliezerem Gellerem „Słowo Młodych”, w którym publikował artykuły programowe oraz tłumaczenia tekstów biblijnych. W czasie wielkiej akcji w sierpniu 1942 r. zdołał uciec do Częstochowy, przekroczyć granicę i dotrzeć do Będzina. W 1943 r. został aresztowany w warszawskim Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29,

do którego trafiali Żydzi legitymujący się wystawionymi na fałszywe nazwiska paszportami państw południowoamerykańskich. Wysłany do niemieckiego obozu internowania w Vittel we Francji. W maju 1944 r. zabrany stamtąd transportem do Auschwitz, zdołał wyskoczyć z pociągu, dotarł do Paryża i tam ukrywał się do wyzwolenia. Od 1948 r. mieszkał w Izraelu, był współtwórcą Jad Waszem; pozostawił wspomnienia.

Folman Marek (1916–1943), student matematyki, działacz warszawskiego Droru. Współzakładał konspiracyjne gimnazjum Droru, redagował polskie wydanie gazety „Dror-Wolność”. W 1942 r. został wysłany jako emisariusz do Zagłębia, wrócił do Warszawy w grudniu; pojmany przez Niemców w czasie powstania styczniowego. Uciekł z transportu do Treblinki i ponownie przybył do Warszawy. Po powstaniu kwietniowym pomagał bojownikom wydostać się z getta i przeprowadzał ich do partyzantki w lasach wyszkowskich. Latem 1943 r. próbował zorganizować oddział partyzancki w Zagłębiu, zdradzony przez polskiego łącznika, starał się przedostać do Warszawy. Schwytany w Częstochowie, został rozstrzelany. Jego siostra Chawka Folman-Raban (1924–2014) była łączniczka Droru i ŻOB, współzakładała kibuc Lochamej Hageaot.

Fuchrer Mira (1920–1943), aktywistka Haszomer Hacair; dziewczyna Mordechaja Anielewicza. Na początku wojny wyjechała z nim do Wilna. Po powrocie do Warszawy często jeździła jako łączniczka do innych miast. Po tzw. akcji lipcowej pracowała w warsztacie krawieckim. Walczyła w powstaniu w getcie centralnym. Była członkinią ŻOB. Zginęła w bunkrze przy Miłej 18.

Gaftek Baruch (1913–1943), członek Haszomer Hacair, potem Droru, komendant Żydowskiej Organizacji Bojowej w Będzinie, uczestnik powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Gejer (Geier) Zelig, jeden z przywódców Haszomer Hacair, przed wojną działał w Dawidgródku (obecnie Białoruś). Na początku wojny znalazł się w Wilnie. Najpóźniej w marcu 1940 r. dotarł do Palestyny.

Gelbard Ina (Inka) (1921–1943), aktywistka Haszomer Hacair z Zawiercia, była kurierką Haszomer na Górnym Śląsku, skąd jeździła m.in. do Warszawy. Po upadku powstania w getcie warszawskim na granicy między Generalnym Gubernatorstwem a Trzecią Rzeszą w Poraju została rozpoznana przez celniczkę. Dwukrotnie uciekała, ale ponownie ją złapano, raz w Zawierciu, drugi raz w Będzinie. Była torturowana. W drodze do Auschwitz zdołała uciec; znów schwytana, zmarła w drodze do obozu.

Geller Eliezer ps. „Eugeniusz Kowalski” (1919–1943), urodził się w Opocznie, ukończył szkołę handlową w Łodzi. Przed wojną kierował Gordonią w okręgu łódzkim: organizował keny (hebr. gniazda, komórki organizacji), pisał programy wychowawcze i artykuły do gazet ruchu. We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach polskiej armii i dostał się do obozu jenieckiego. Następnie w getcie odtwarzał struktury Gordonii w Warszawie, a później na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa i w Zagłębiu. Redagował „Słowo Młodych”, pisał artykuły wstępne, analizy geopolityczne i militarne, teksty poświęcone wychowaniu skautowemu. W czasie wielkiej akcji wyjechał do Zagłębia razem

z dziesięciorgiem młodych ludzi z warszawskiej Gordonii, których próbował ocalić. W Zagłębiu przebywał przez kilka miesięcy. Mimo nalegań, by tam został, wrócił do Warszawy w końcu 1942 r., walczył w powstaniu styczniowym i dowodził oddziałem w powstaniu kwietniowym. 29 kwietnia wydostał się na drugą stronę muru, wraz z innymi bojownikami Gordonii ukrywał się w fabryce błon fotograficznych przy ul. 11 Listopada. Jako jedyny ocalał z pożaru fabryki. Aresztowany przez Niemców, kiedy w Hotelu Polskim usiłował zdobyć paszport południowoamerykański. Zamordowany w Auschwitz jesienią 1943 r.

Głanc Rywka (1915–1943), członkini Droru z Częstochowy, łączniczka Droru, aktywna także na Lubelszczyźnie.

Glitzenstein Olek „Hipek”, członek Hanoar Hacijoni. Przed wojną mieszkał w Katowicach, po jej wybuchu został przesiedlony do getta w Sosnowcu, gdzie działał w podziemiu. Zginął w sierpniu 1943 r. w czasie powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Grossman Chajka (1919–1996), urodzona w Białymstoku, działaczka Haszomer Hacair w Wilnie i Białymstoku, łączniczka. Przybyła do Warszawy, by przekazać wiadomości o masakrze w Ponarach. Działaczka białostockiej ŻOB, uczestniczka powstania w getcie białostockim w sierpniu 1943 r. Przeżyła wojnę, działała w Wydziale Młodzieżowym Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. W 1947 r. wyemigrowała do Palestyny i zamieszkała się w kibucu Ewron w zachodniej Galilei. W latach 1969–1988 deputowana do Knesetu.

Growas (Grower) Mordechaj (Merdek) (1921–1943?), urodzony w Warszawie, instruktor z gdu (batalionu) „Tel-Amal”, w czasie okupacji niemieckiej kierownik gniazda warszawskiego. W sierpniu 1942 r., w trakcie wysiedlenia z Warszawy, wraz z Eliahu („Elkiem”) Różańskim, jego bratem Falkiem, Margalit Landau i Israelem Gutmanem wyskoczył z pociągu do Treblinki i razem z towarzyszami wrócił do getta w Warszawie. Z ramienia ŻOB wykonywał tam wyroki śmierci na współpracownikach Gestapo, m.in. w październiku 1942 r. wraz z Landau i Różańskim na Jakubie Lejkinie (zastępcy kierownika Służby Porządkowej); wziął udział w akcji samoobrony w styczniu 1943 r., w czasie powstania kwietniowego dowodził grupą bojowców z Haszomer Hacair, 10 maja razem z innymi opuścił getto i przedostał się do partyzantki Armii Krajowej w lasach wyszkowskich, gdzie dowodził dziesięcioosobową grupą bojowców żydowskich; jej członkowie najprawdopodobniej zginęli, zamordowani przez jeden z oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych.

Herzl Theodor (1860–1904), twórca syjonizmu, ruchu ideowo-politycznego odwołującego się do ideologii odrodzenia narodowego Żydów, zakładającej stworzenie własnego państwa w Palestynie.

Jaari Meir (1897–1987), pochodził z Galicji, dzieciństwo i młodość spędził w Wiedniu, gdzie podjął studia rolnicze. Współtwórca i jeden z przywódców tamtejszego Haszomer Hacair, później także czołowa postać ruchu światowego – od 1924 r. pełnił w nim funkcję sekretarza. W 1920 r. wyemigrował do Palestyny, należał do grupy osadników w Betania Ilit. Współorganizował

Kibuc Arci, brał udział w opracowywaniu zasad jego funkcjonowania. Należał do założycieli kibucu Merchawia, w którym mieszkał aż do śmierci. Współzałożyciel Histadrutu i delegat Haszomer Hacair do jego komitetów. Twórca i przywódca partii Mapam w Izraelu, z jej ramienia zasiadał w Knesecie. Teoretyk marksistowski.

Kapłan (Kaplan) Josef (Józef) (1913–1942), jako nastolatek wstąpił do Haszomer Hacair w rodzinnym Kaliszu. Przez jakiś czas wykonywał zawód stolarza. Był szefem okręgu łódzko-kaliskiego Haszomer, potem pracował dla ruchu w Równem, następnie mobilizował do pracy oddział wołyński. Ze względu na zdolności organizacyjne został zaproszony do pracy w Komendzie Naczelnej w Warszawie, przez co zrezygnował z emigracji do Palestyny. Po wyjeździe z Warszawy w 1939 r. spędził sporo czasu w Lidzie, wysyłał szomrów do Wilna, skąd były szanse na aliję. Sam dotarł do Wilna w styczniu 1940 r. Liczył, że uda mu się stamtąd wyjechać do Palestyny, ale po miesiącu na polecenie kierownictwa wrócił do Warszawy. Razem z Tosią Altman, Mordechajem Anielewiczem i Szmuelem Brestawem kierował ruchem w trakcie wojny. Odpowiadał za kontakty z organizacjami zewnętrznymi. Prowadził seminaria. Udało mu się odzyskać farmę w Częstochowie z rąk Wehrmachtu. Przy współpracy lokalnego Judenratu stworzył farmę w Żarkach. Zorganizował też kibuc Haszomer w Warszawie. Odpowiadał za publikowanie gazet nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach. Po wydarzeniach nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 r. ukrywał się w Żarkach. Wrócił do Warszawy w czasie wielkiej akcji, pracował w szopie drzewnym. Został aresztowany przez Gestapo 3 września i zamordowany na

Pawiaku 11 września 1942 r. W czasie okupacji prowadził dziennik, który zaginął.

Klugman Chaja Necha (1922–1943), aktywistka i instruktorka Haszomer Hacair.

Korniański Józef, urodził się w Białymstoku, był działaczem chalurowym. Przedostał się nielegalnie na Słowację, gdzie przebywał w obozie Sared, później organizował chalurowe podziemie na Węgrzech. Do Mandatu Palestyny dotarł w 1944 r.

Kozłowski Dawid (1916–1943), działacz Haszomer Hacair, członek zagłębiowskiej komendy ŻOB. Był narzeczonym, a potem mężem Chajki Klinger. Zginął w czasie zagłady getta w Będzinie.

Kozuch Bolesław (Bencijon) (?–1943), młodszy brat Józefa, członek Hanoar Hacijoni w Sosnowcu. Jeden z organizatorów powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Kozuch Józef (Azriel) (1919–1943), przywódca Hanoar Hacijoni w Sosnowcu i szef sekcji młodzieżowej w Judenracie. Angażował się w tajne nauczanie. Jeden z organizatorów powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Landau Margalit (Emilia) (1925–1943), działaczka warszawskiego Haszomer Hacair, córka Aleksandra Landaua, kierownika szopu i współpracownika „Oneg Szabat”. W październiku 1942 r. wraz z Eliahu Różańskim i Mordechajem Growasem

wykonała wyrok śmierci wydany na Jakuba Lejkina. W styczniu 1943 r. zginęła w trakcie walk w grupie dowodzonej przez Mordechaja Anielewicza, która jako pierwsza stawiała Niemcom zbrojny opór.

Lerner Szlomo (1922–1943), członek Gordonii, działacz żydowskiego podziemia w Będzinie, członek Żydowskiej Organizacji Bojowej. Zginął na początku sierpnia 1943 r. w czasie powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Levin Bruno, przedstawiciel Hechaluc w Szwajcarii.

Lipskier (Lipsker) Abraham, „**Abramek**”, członek Komenady Naczelnej Haszomer Hacair. W połowie 1938 r. przyjechał do pracy w ruchu w Polsce z kibucu Ramat Jochanan w Palestynie. Przed wojną wizytował gniazda położone na Kresach Wschodnich RP. Razem z innym delegatem ruchu, Israelem Rozenchwajgiem, podjął próbę opuszczenia okupowanej Polski przez granicę z Rumunią. Udało im się dostać na statek w Konstancy, a stamtąd wrócić do Palestyny. Ze względu na osobistą znajomość z członkami ruchu w Polsce odgrywał ważną rolę w próbach nawiązania kontaktu. Po wojnie mieszkał w kibucu Bejt Alfa.

Liwer Arie (1906–1964), członek Gordonii, działacz żydowskiego podziemia w Będzinie. W czasie okupacji działał na rzecz współpracy przedstawicieli różnych organizacji pionierskich (chalucowych) funkcjonujących w tym mieście. Liwer kierował chalucową farmą w Będzinie. Udało mu się wyjechać z Polski za pomocą fałszywych dokumentów.

Lubetkin Cywia (1914–1978), działaczka i jedna z liderek młodzieżowej organizacji syjonistycznej Dror. Po wybuchu wojny znalazła się najpierw w Kowlu, potem w Wilnie i we Lwowie. Zimą 1940 r. wróciła do Warszawy, gdzie organizowała konspiracyjną działalność chaluców. Należała do grona założycieli Bloku Antyfaszystowskiego i ŻOB oraz wchodziła w skład Żydowskiego Komitetu Narodowego. Brała udział w powstaniu kwietniowym w getcie, a potem w powstaniu warszawskim w 1944 r. W 1946 r. razem z mężem Icchakiem Cukiermanem wyjechała do Palestyny, gdzie oboje współuczestniczyli w zakładaniu Kibucu Bojowników Gett. W 1961 r. zeznawała jako świadek w procesie Adolfa Eichmanna w Jerozolimie. Autorka wspomnień *Zagłada i powstanie*.

Menczer Aron (1917–1943), członek Gordonii, działacz Alijat Hanoar (hebr. alija młodzieży) z Wiednia. W 1941 r. odwiedził Zagłębie i spotkał się z młodzieżowymi działaczami syjonistycznymi. Menczer wspierał działalność wszystkich organizacji młodzieżowych. Z Wiednia został deportowany do getta w Teresienstadt, skąd wywieziono go do Auschwitz.

Merin Mojisz (Moniek) (1906–1943), przed wojną agent handlowy i członek Organizacji Syjonistycznej w Sosnowcu. Mianowany w 1940 r. przełożonym Centrali Żydowskich Rad Starszych Wschodniego Górnego Śląska, która zarządzała Żydami zamieszkałymi w 200 osiedlach na terenie Ost-Oberschlesien (niem. Wschodni Górny Śląsk). Merin otrzymał nieograniczoną władzę nad podległymi mu Żydami.

Oksenhendler-Kożuch (Mazia) Fredka (1922–1994), członkini Hanoar Hacijoni. Działała w żydowskim podziemiu w getcie w Sosnowcu, członkini Żydowskiej Organizacji Bojowej. Organizowała kuchnie ludowe w sosnowieckim getcie. Była łączniczką, podróżowała do innych miast w Zagłębiu. Przeżyła wojnę, mieszkała w Izraelu.

Orenstein (później Oren) Mordechaj (1905–1985), jeden z założycieli i liderów Haszomer Hacair. W 1929 r. wyemigrował do Mandatu Palestyny, gdzie osiadł w kibucu Mizra. W 1938 r. został przez Kibuc Arci wysłany na misję do Paryża i Londynu. Od 1940 r. przebywał w Genewie w Szwajcarii, gdzie w miejsce unicestwionej centrali w Warszawie miał stworzyć światową centralę ruchu chalucowego. W 1948 r. był jednym z założycieli partii Mapam w Izraelu. Aresztowany w drodze powrotnej ze spotkania Światowej Federacji Związków Zawodowych w Berlinie w 1951 r., został oskarżony o imperializm i syjonizm i w latach 1952–1956 osadzony w więzieniu w Pradze; w latach sześćdziesiątych został oczyszczony z wszelkich zarzutów. W latach sześćdziesiątych kierował Światowym Związkiem Mapam. Zmarł w Afuli.

Pejsachson Irena (Irka) (1922–1943), aktywistka i instruktorka Haszomer Hacair w Będzinie. Najmłodsza córka działacza Bundu Icchaka Mordechaja (Icka Mordki) Pejsachsona, siostra Idzi (Idy) i Lei. Razem z tą ostatnią została deportowana do Auschwitz w trakcie zagłady Żydów będzińskich w czerwcu 1943 r. Mimo że miały możliwość się ratować, siostry nie chciały opuścić ojca.

Pejsachson Lea (1919–1943), jedna z liderek Haszomer Hacair w Będzinie, przyjaciółka Chajki Klinger. Córka Icchaka Mordechaja Pejsachsona, będzińskiego aktywisty Bundu, siostra Ireny (zob. wyżej) i Idzi (Idy). W czerwcu 1943 r. deportowana do Auschwitz.

Płotnicka Frumka (ok. 1914–1943), współorganizatorka kibucu Droru przy ul. Dzielnej w Warszawie; podróżowała jako łączniczka Droru na „aryjskich” papierach między gettami z konspiracyjną prasą, pieniędzmi i bronią. We wrześniu 1942 r. została skierowana przez organizację do getta w Będzinie. Współorganizatorka powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim. Zginęła w walce 3 sierpnia 1943 r.

Płotnicka Hańcia (Chana), siostra Frumki. Ważna działaczka Droru i Hechalucu. Działała w podziemiu, najpierw na terenach okupowanych przez ZSRR, potem w Będzinie, w 1943 r. wróciła do Warszawy. Miała wyjechać z okupowanej Polski, by przekazać światu wiadomość o Zagładzie. Zginęła w walce w powstaniu w getcie warszawskim, gdy inni bojownicy próbowali ją przerzucić na „stronę aryjską”.

Pomeranz Wenia (później Zeew Hadari) (1916–2001), od 1941 r. emisariusz jiszuwu oraz Hakibuc Hameuchad w Stambule i w Bułgarii. Po wojnie współpracował z Mosadem jako organizator nielegalnej imigracji do Palestyny. Jeden z twórców izraelskiego programu badań nuklearnych.

Rand (Randt) Adam (Icek) (1915–1999), przed wojną członek Komendy Naczelnej Haszomer Hacair. Na początku wojny wyjechał wraz z wieloma działaczami ruchu do Wilna, skąd prawdopodobnie w 1941 r. wyemigrował do Palestyny. Mieszkał w kibucu Ewron w Galilei. Był przyjacielem Tosi Altman.

Rath Arthur, przedstawiciel Hechaluc w Szwajcarii.

Schwalb Nathan (później Natan Dror) (1908–2004), w młodości członek Gordonii w Galicji, w 1930 r. wyemigrował do Palestyny, gdzie należał do kibucu Chulda. W 1938 r. był emisariuszem Gordonii w Pradze i Bratysławie, a w latach wojny wysłannikiem Histadrutu i koordynatorem Hechaluc w Genewie. Wielu członków żydowskich ruchów młodzieżowych kontaktowało się z nim w czasie wojny listownie, składając mu obszerne relacje ze swoich działań. Schwalb przysyłał im paczki żywnościowe, a niekiedy także wsparcie finansowe. Od 1956 r. był wysłannikiem Histadrutu do Europy, gdzie kierował misjami specjalnymi.

Szamir Josef (1916–2001), urodził się w Warszawie, przed wojną ukończył z wyróżnieniem studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Komendy Naczelnej Haszomer Hacair. Po wybuchu wojny wyjechał do Wilna. Brał udział w naradzie ruchu, która odbyła się tam w marcu 1940 r. W swoim przemówieniu zarysował główne cele ruchu w czasie wojny: odbudowa Haszomer w gettach, przetrwanie pod okupacją sowiecką oraz nielegalna emigracja do Palestyny. Podobnie jak reszta kierownictwa ruchu, miał wrócić do Warszawy, ale nigdy

tego nie uczynił. W 1941 r. wyjechał do Palestyny, gdzie zamieszkał w kibucu Chaim. Potem współzakładał kibuc Ruchama na Negewie. W latach pięćdziesiątych był jednym z najważniejszych ideologów Kibucu Arci. Napisał kilka książek poświęconych historii Haszomer Hacair oraz jego poszczególnym członkom, m.in. Szmuelowi Bresławowi.

Szprynger (Szpringer, Springer) Herszel, członek Droru, jeden z przywódców żydowskiego podziemia w Będzinie. Zginął w trakcie powstania w getcie będzińsko-sosnowieckim.

Tabenkin Icchak (1888–1971), działacz syjonistyczny, polityk żydowski w Palestynie, polityk izraelski, współtwórca ruchu kibucowego.

Talmi Meir ps. „Judeks”, emisariusz z Palestyny do polskiej gałęzi Haszomer Hacair, członek Komendy Naczelnej Haszomer Hacair.

Tencer (Tenzer) Kalman (?–1942), szef Haszomer Hacair w Sosnowcu, rozbudował i usprawnił pracę ruchu w tym mieście. Zmarł z powodu choroby płuc w 1942 r. Chajka Klinger pisała: „gniazdo sosnowieckie było wzorem systematyczności i zdrowego układu. [...] Ot, można powiedzieć, gniazdo będzińskie to głowa, ale sosnowieckie to ręce, zdrowe robocze ręce, co wszystko składnie, a dobrze wykonują”.

Wilner Arie ps. „Jurek” (1917–1943), działacz młodzieżowy, członek Haszomer Hacair. Na początku wojny przebywał

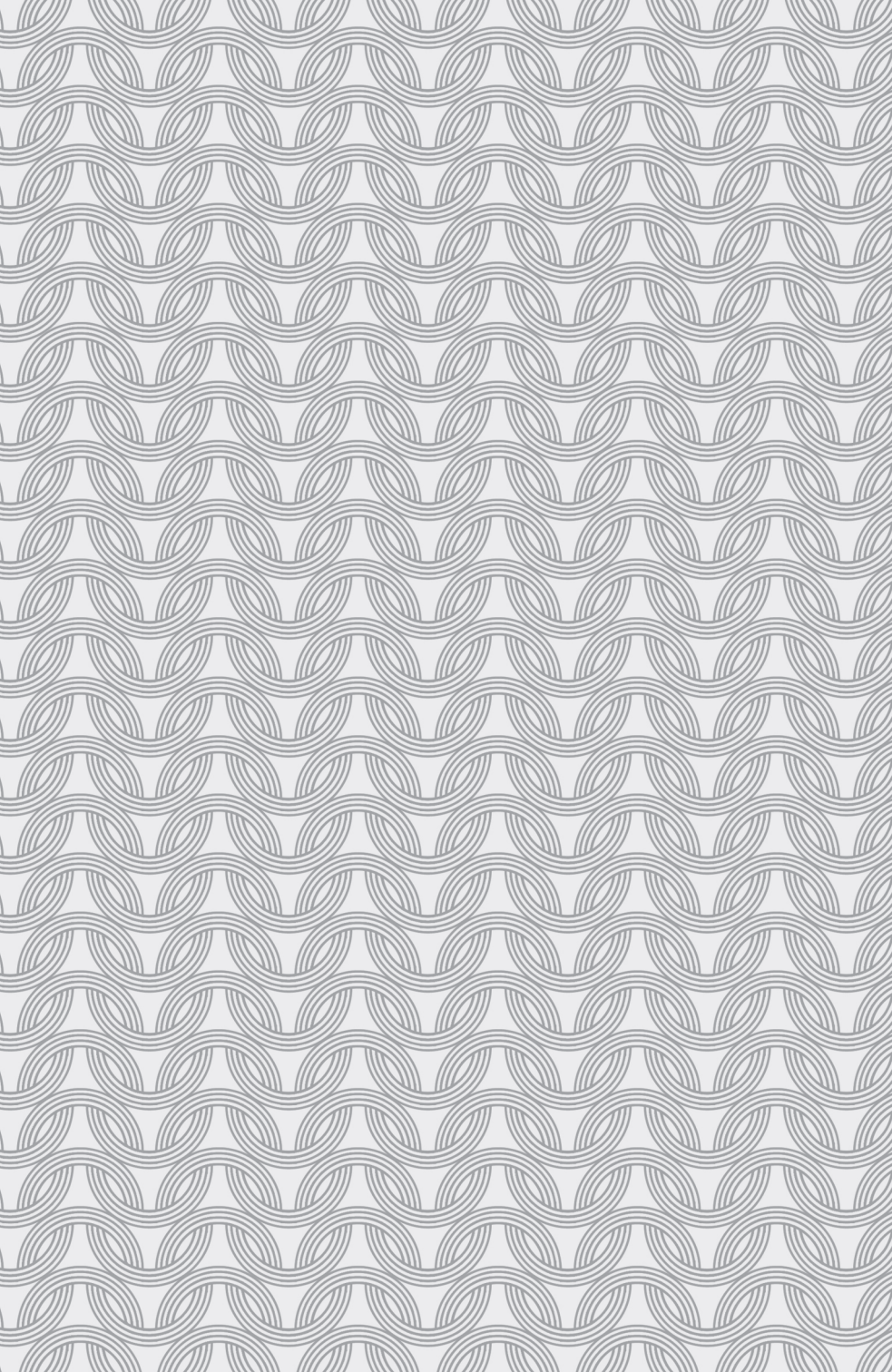
w Wilnie, gdzie w czasie egzekucji Żydów w Ponarach ukrywał się w klasztorze sióstr benedyktynek. Po powrocie do Warszawy złożył w „Oneg Szabat” obszerną relację z pobytu na terenach zajętych przez ZSRR i mordu Żydów w Ponarach. Latem 1942 r. organizował grupę samoobrony w gettach śląskich. W Warszawie reprezentował podziemie getta wobec Armii Krajowej, kupował broń, brał udział w samoobronie styczniowej w 1943 r. Został aresztowany i wysłany do obozu pracy, skąd uwolnili go bojownicy ŻOB. Wrócił do getta, walczył w powstaniu. Zginął w bunkrze ŻOB 8 maja 1943 r.

Zelcer Isroel (Izrael) (1913–1942), działacz Gordonii, członek kierownictwa i pierwszy organizator jej struktur w okupowanej Warszawie. Icchak Cukierman sprowadził go w celu odbudowy ruchu z Lublina. Ustąpił z kierownictwa organizacji po konflikcie z Eliezerem Gellerem. W sierpniu 1942 r. wyjechał z grupą Droru do lasów k. Hrubieszowa. Po aresztowaniu przez Niemców osadzono go na Pawiaku i stracono we wrześniu 1942 r.

Więcej zob. Słownik osób, w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 18: *Prasa getta warszawskiego: Haszomer Hacair*, oprac. Maria Ferenc, Ewa Koźmińska-Frejłak, Piotr Laskowski, Warszawa 2021 (w druku).



Bibliografia



PISMA Chajki Klinger

Źródła

Archiwum Moreszet

D.2.211

Dziennik 1943, zeszyty w języku polskim, pisane w ukryciu od 26 sierpnia do 17 grudnia 1943, zeszyty I, II, III, IV, V, VI, VII, A, B, D, E, P.

Dziennik 1944, zeszyty w języku polskim, napisane w kibucu Hagen, począwszy od 22 maja 1944, zeszyty Ogen I, Ogen II, C.

C.36.3.1, C.36.3.2 i C.36.3.3

Przekład zeszytów z 1943 na język hebrajski, dokonany przez Cwigo Arada (prawdopodobnie w 1955), rękopis (*Dziennik 1943*).

C.36.2

Przekład zeszytów z 1944 na język hebrajski, dokonany przez Cwigo Arada (początek 1959), częściowy rękopis (s. 1–100, 201–225: *Dziennik 1944*).

Publikacje (w porządku chronologicznym)

CH.K.A.B., *Ele diwrej haedut* [hebr. Treść relacji], „Miszmaz” 17 marca 1944.

Klinger Chaja, *Hechaluc im amo. Sipur chawera szenicla* [hebr. Pionier ze swoim narodem. Opowieść uratowanej towarzyszkii], „Dawar poelet” lipiec 1944.

Klinger Chaja, *Linkom welichiot* [hebr. Zemścić się i żyć dalej], fragmenty *Z dzienników z getta*, „Miszmaz” 1 września 1944.

Klinger Chaja, *Hareajon shehisir et ruchenu* [hebr. Myśl, która wzburzyła nasze serca], „Miszmaz” 20 kwietnia 1945.

Rosenberg Chaja, *Chawerot begeto* [hebr. Przyjaciółki w getcie], „Hedim” kwiecień 1945.

Klinger Chajka, *Sznej bikurim – kitej joman* [hebr. Dwie wizyty – fragmenty dziennika], „Miszmar” 18 kwietnia 1947.

Klinger Chajka, *Haszomrim bebendin al miszmar kwod amam* [hebr. Szomrowie w Będzinie na straży swojego narodu], w: *Sefer Haszomer Hacair* [hebr. Księga Haszomer Hacair], t. 1, red. Israel Rosenzweig, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956.

Chajka – broszura upamiętniająca, Kibuc Haogen 1958.

Klinger Chajka, *I am Writing these Words to you: The Original Diaries*, Bedzin 1943 (red. Avihu Ronen), Yad Vashem/Moreshet, Jerusalem 2016–2017.

Klinger Chajka, *Mijoman hageto* [hebr. Z dzienników getta], Sifrijat Poalim i Kibuc Haogen, Tel Awiw 1959.

Klinger Chajka, *Pamiętniki Chajki Klinger*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały, Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów”, t. 9 (grudzień 2013), s. 335–379.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Gordonii, Kibuc Chulda

Centralne Archiwum Syjonistyczne

Archiwum Hagany, Tel Awiw

Archiwum Haszomer Hacair, Jad Jaari, Giwat Chawiwa

Archiwum Kibucu Bojowników Gett

Archiwum Kibucu Galon

Archiwum Kibucu Haogen

Archiwum Mesua, Kibuc Tel Icchak

Archiwum Moreszet, Giwat Chawiwa

Archiwum Instytutu Ruchu Robotniczego im. Pinchasa Lawona, Tel Awiw

Archiwum Sądu Rejonowego w Tel Awiwie

Archiwum YVO Insitute for Jewish Research, Nowy Jork

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Warszawa
 Centralne Archiwum Syjonistyczne, Jerozolima
 Biblioteka im. Alfreda Wienera (Wiener Library), Tel Awiw
 Zbiory Avihu Ronena

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Algasi Josef, *Doch Korherr* [hebr. Raport Korherra], „Zmanim” (Tel Awiw) 1982, nr 8.

Barenblatt Hirszt, Apelacja sądowa 77/64, w: *Werdykty Sądu Najwyższego Izraela*, Jerozolaim 1989.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 18, *Prasa getta warszawskiego: Haszomer Haca'ir*, oprac. Maria Ferenc, Ewa Koźmińska-Frejłak, Piotr Laskowski, Warszawa 2021 (w druku).

Before They Perished... Photographs Found in Auschwitz-Birkenau State Museum, red. Kersten Brandt, Hanno Loewy, Krystyna Oleksy, Oświęcim 2002.

The Black Book of Polish Jewry: An Account of the Martyrdom of Polish Jewry under the Nazi Occupation, red. Jacob Apenszlak, The American Federation for Polish Jewry, New York 1943.

Boda-Krężał Zofia, Osojca Jadwiga, *Dokumenty o eksterminacji Żydów Zagłębia Dąbrowskiego podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1962, nr 3/4 (43/44).

Bronsztejn Szyja, *Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym. Studium statystyczne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1963.

Case VI: The I.G. Farben Case, Case X: The Krupp Case, w: *Trials of War Criminals before the Nuremberg Military Tribunal*, Washington 1952.

Churban jehudej Slowakia. Teur histori beteutot [hebr. Zagłada Żydów słowackich. Opis historyczny w dokumentach], Jad Waszem, Jeruzalaim 1961.

Diokno szel manbig keadam cair Meir Jaari 1897–1929 [hebr. Postać przywódcy jako młodego człowieka. Meir Jaari 1897–1929], red. Dawid Zeit, Josef Szamir, Jad Jaari, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1992.

Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, oprac. Nachman Blumental, Józef Kermisz, Artur Eisenbach, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Łódź 1946.

Faschismus – Getto – Massenmord: Dokumentation über die Ausrottung und Widerstand Juden in Polen während des zweiten Weltkrieges, oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa, Röderberg-Verlag, Rutten & Loening, Berlin 1961.

Hameri wehamered begeto warsza [hebr. Walka i powstanie w getcie warszawskim], red. Natan Blumental, Josef Kermisz, Jad Waszem, Jeruzalaim 1965.

Haszoa betiud [hebr. Zagłada w dokumentach], red. Icchak Arad, Israel Gutman, Abraham Margalit, Jad Waszem, Jeruzalaim 1978.

Itonut hamachteret hajehudit bewarsza [hebr. Żydowska prasa konspiracyjna w Warszawie], t. 1–4, red. Josef Kermisz, Jad Waszem, Jeruzalaim 1981.

Mark Ester, *Din weheszbon isz haeses, funkcioner machane harikuz beoszwic* [Raport osobisty funkcjonariusza SS z obozu koncentracyjnego Auschwitz], „Jalkut Moreszet” 1974, nr 16.

Michtawej chalucim mipolin hakwusza [hebr. Listy chaluców z okupowanej Polski], red. Rut Zariz, Jad Tabenkin, Ramat Efal 1991.

Michtawim min hagetaot [hebr. Listy z gett] red. Bracha Chawas, Am Owed, Tel Awiw 1942.

Mołodowska Kadia, *Pitchu et haszaar* [hebr. Otwórzcie wrota], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1979.

Neustadt Melech, *Churban wemered szel jehudej Warsza* [hebr. Zagłada i powstanie Żydów warszawskich], Tel Awiw 1946.

Wasiutyński Bohdan, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX*, Wyd. Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki, Warszawa 1930.

DOKUMENTACJA W INTERNECIE

Haogen szelanu (Nasz kibuc Ogen), [http:// www.myhaogen.org.il](http://www.myhaogen.org.il)
 Będzin Census of 1939, Żydowski Instytut Historyczny, <http://www.jewishgen.org>

Holocaust Remembrance and Beyond, [http:// isurvived.org](http://isurvived.org)

Marxist internet Archives, <http://www.marxists.org>

Polishjews.org, <http://www.polishjews.org>

DZIENNIKI, RELACJE, WSPOMNIENIA

Agmon Efraim Efra, *Szomer achi* [hebr. Stróżem brata jestem], Maarechet, Kibuc Dalia 2009.

Alpan Mosze, *Beejn haseara* [hebr. W sercu burzy], Moreszet, Tel Awiw 2001.

Alterman Natan, *Al sztej drachim – dapim min hapinkas* [hebr. Dwie drogi – kartki z notatnika], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1990.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 29: *Pisma Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2018.

Argow Lewi, *Be netiwej habacala wehaapala* [hebr. Na ścieżkach ratunku i ucieczki], rękopis w zbiorach autora, 2006.

Arlichman-Benek Sara, *Bejedej tmeim* [hebr. W rękach nieczystych], Hakibuc Hameuchad, Beit Lochamej Hageaot 1976.

Bader Menachem, *Szlichutot acuwot* [hebr. Smutne misje], Sifrijat Poalim, Merchawia 1954; wyd. poprawione, Tel Awiw 1978.

Balicki Szimon, *Am Israel Chaj* [jid. Naród Izraela żyje], Archiwum Jad Waszem, O3/1246.

Ben Nun Chana, *Bechazara leszam* [hebr. Z powrotem tam], Marechet, Kibuc Dalia 1997.

Ben Tow Arie, *Bechalomi ani szomea et kola szel imi* [hebr. We śnie słyszę głos mamy], Fundacja im. Arie Ben Towa, Tel Awiw 1999.

Benzalom Rafi, *Neewaknu lemaan hachaim* [hebr. Walczyliśmy o życie], Moreszet, Zahawi, Tel Awiw 1977.

Berlinski Hirsch, *Zichronot* [hebr. Wspomnienia], „Jalkut Moreszet” Maasuf alef, listopad–grudzień 1963.

Berman Adolf, *Aszer jaad li hagoral* [hebr. Co wyznaczył mi los], Hamenora, Tel Awiw 1971.

Blumenfeld Mosze, *Dukium meahorej hasoreg* [hebr. Koegzystencja za kratami], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1970.

Bornstein Heini, *Hai Szwaic: peulot ezra wehacala beszanim 1939–1946* [hebr. Wyspa Szwajcaria: pomoc i ocalenie w latach 1930–1946], Moreszet, Tel Awiw 1996.

Borzykowski Tuwia, *Bejn kirot noflim* [hebr. Pośród walących się ścian], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1972.

Brand Joel, *Beszlichut nidonim lamawet* [hebr. W misji skazanych na śmierć], Ejnot, Tel Awiw 1956.

Brandes Aharon, Reszef Chaim, *Cwi Brandes – meraszej hamachteret hechalucit bezaglembie* [hebr. Cwi Brandes – jeden z przywódców konspiracji chalucowej w Zagłębiu], Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1978.

Chawas Bracha, *Jeladim mucalim* [hebr. Uratowane dzieci], Am Owed, Tel Awiw 1945.

Chazan Jaakow, *Reszit hadasza* [hebr. Nowy początek], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1988.

Chermesz Chaim, *Miwca Amsterdam* [hebr. Akcja Amsterdam], Maarachot, Tel Awiw 1971.

Cukierman Icchak („Antek”), *Begeto uwemered* [hebr. W getcie i w powstaniu], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1985.

Cukierman Icchak („Antek”), *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

Cukierman Icchak („Antek”), *Prakim min haizawon* [hebr. Resztki spuścizny], Beit Lochamej Hagetaot, Tel Awiw 1984.

Dawidson Gusta, *Jomana szel Justyna* [hebr. Dziennik Justyny], Beit Lochamej Hagetaot 1978.

Eck Natan, *Hatoim bedarkej hamawet* [hebr. Błądzący po drogach śmierci], Jad Waszem, Jeruzalaim 1959.

Folman-Raban Chawka, *Lo nifradti mehem* [hebr. Nie rozstałam się z nimi], Beit Lochamej Hagetaot 1997, s. 88–89 [wyd. polskie: *Nie rozstałam się z nimi...*, tłum. Inka Wajsbrod, Dora Sternberg, oprac. Barbara Engelking-Boni, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000.

Frieder Emanuel Elimelech, *Lehacil nafszam. Darko szel raw cair bisznat haszoa* [hebr. Ratować dusze. Droga młodego rabina w latach Zagłady], Jad Waszem, Jeruzalaim 1986.

Friedländer Saul, *Im boo hazikaron* [hebr. Z nadejściem pamięci. Wspomnienia], Dwir, Jeruzalaim 1980 [wyd. polskie: *Dokąd prowadzi pamięć. Moje życie*, tłum. Michał Romanek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017].

Gal Mosze, *Al pnej arcot wejamim* [hebr. Przez kraje i morza], „Jal-kut Moreszet” 1981, nr 42.

Gelbard Chana, Halfgut Jerachmiel, *Mijomanej chalucim bemachteret. Mibejn chomot* Warszawa [hebr. Między murami Warszawy. Z dzienników pionierów w podziemiu], Hakibuc Hameuchad, Ein Harod 1944.

Gero Robert, *Jewish Roots. Memoirs*, Ashkelon 2008.

Goldfarb Cwi, *Ad kaw hakec* [hebr. Aż do linii końcowej], Hakibuc Hemeuchad, Tel Awiw 1981.

Grossman Chajka, *Anszej hamachteret* [hebr. Ludzie podziemia], Kibuc Arci, Haszomer Hacair, Merchawia 1950.

Grünbaum Icchak, *Bejemej hachurban wehaszoa* [hebr. W dniach zniszczenia i Zagłady], Chawerim, Jeruzalaim–Tel Awiw 1946.

Gur Dawid, *Achim lehitnagdut ulehacala. Hamachteret szel tnuot hanoar hacijoniot behungaria beet milchemet haolam hasznija* [hebr. Bracia w walce i ocaleniu. Konspiracja młodzieżowych organizacji syjonistycznych w czasie II wojny światowej], Haamuta Lechecker Tnuot Hanoar Hacijoniot Behungaria, Tel Awiw 2004.

Gutman Aleksander, Gutman-Herzberg Ester, *Begeto Bendin. Protokolim* [hebr. W będzińskim getcie. Protokoły], „Mesua” 1973, nr 1.

Harari Zeew, *Comet Kuszta. Szlichut keneged kol hasikujim 1942–1945* [hebr. Na przystanku Stambuł. Misja bez szans 1942–1945], Mistrad Habitachon, Tel Awiw 1992.

Harel Iser, *Rigul sowieti. Komunizm beerec Israel* [hebr. Sowieckie szpiegostwo. Komunizm w Palestynie], Jedit Achronot, Tel Awiw 1987.

Herzberg Tusia, *Hachol hacohek* [hebr. Śmiejący się piasek], Ahiasaf, Tel Awiw 1977.

Hoess Rudolf, *Wspomnienia Rudolfa Hoessa komendanta obozu oświęcimskiego*, tłum. Jan Sehn, Eugenia Kocwa i in., oprac. Jan Sehn, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956.

Huberband Szimon, *Kidusz haszem. Ktawim mijemj haszoa* [hebr. Męczeństwo. Pisma z okresu Zagłady], Zchor, Tel Awiw 1969.

Icchak Tabenkin: pirkej chaim, haisz upeulo, chawerim wetalmidim mesaprim, sugijot bemisznato [hebr. Icchak Tabenkin: rozdziały z biografii, człowiek i jego dzieło, przyjaciele i uczniowie opowiadają, zagadnienia jego nauki], red. Arie Palkow, Joske Rabinowicz, Jad Tabenkin 1981.

Jeladim mucalim [hebr. Ocalałe dzieci], red. Bracha Chabes, Am Owed, Tel Awiw 1944.

Klause Udo, *Überlebt*, cz. 1: 1916–1945, rękopis.

Korczak Rozka, *Lahawot beafar* [hebr. Płomienie w popiele], Sifrijat Poalim, Merchawia 1946.

Kornianski Josef, *Beszlichut chalucim* [hebr. W chalucowej misji], Hakibuc Hameuchad i Beit Lochamej Hageaot, Tel Awiw 1979.

Kowner Aba, Luria Szalom, *Al hageszer hacar. Masot bealpe* [hebr. Na wąskim moście. Eseje mówione], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1981.

Krall Hanna, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Gamma, Warszawa 1992.

Kukelka Renia, *Benedudim umachteret* [hebr. Podczas tułaczki i w konspiracji], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945.

Kurz Jaakow, *Sefer edut* [hebr. Księga świadectw], Am Owed, Tel Awiw 1960.

Laskier Rutka, *Pamiętnik Rutki Laskier*, oprac. Izabela Tumas, Maciej Z. Szczepka, Polskapresse, Katowice 2006.

Lencner [Rubinowicz] Chawka, *Paraszat Bendin* [hebr. Sprawa Będzina], „Mibifnim” czerwiec 1944.

Liwier Dawid, *Ir hametim* [hebr. Miasto umarłych], Taberski, Tel Awiw 1945.

Lipski Janet, *Memoirs*, Tucson, Arizona, 1990, Archiwum Mesua, 19.24.

Lubetkin Cywia, *Achronim al hachoma* [hebr. Ostatni na murze], Hakibuc Hameuchad, Ein Charod 1946.

Lubetkin Cywia, *Bejemej kilion umered* [hebr. W dniu klęski i buntu], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1973

Lubetkin Cywia, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Książka i Wiedza, Warszawa 1999.

Lustig Nachszon, *Szir haeres hailem* [hebr. Niema kołysanka], wyd. Jaron Golan, Tel Awiw 1995.

Manela Abraham, *Haderech el hajareach haole* [hebr. Droga ku wschodzącemu księżycowi], Beit Lochamej Hagetaot 1999.

Mazia Fredka, *Pirkej Bendin* [hebr. Będzińskie rozdziały], „Jediot Beit Lochamej Hagetaot” kwiecień 1960, nr 20/21.

Mazia Fredka, *Reim basaar* [hebr. Druhowie w burzy], Jad Waszem, Jeruzalaim 1964.

Neuman Jermiahu, *Becel hamawet. Hamaracha lehacalad jehudej Slowakia* [hebr. W cieniu śmierci. Walka o ocalenie Żydów słowackich], M. Neuman, Tel Awiw 1958.

Nir Akiwa, *Jehudej Slowakia bemaawak* [hebr. Żydzi słowaccy w walce], Moreszet, Tel Awiw 1984.

Nir Akiwa, *Szwilim bemaagal haesz* [hebr. Ścieżki w kręgu ognia], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1967.

Oren Mordechaj, *Reszimot aszir mi Prag* [hebr. Zapiski więźnia z Pragi], Sifrijat Poalim, Merchawia 1958.

Orłowicz Reznik Nasia, *Ima hamutar kfar liwkod* [hebr. Mamo, czy już wolno płakać], Moreszet i Sifrijat Poalim, Merchawia 1964.

Płotnicki Chana, *Chancia wefrumka* [hebr. Chancia i Frumka], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1945.

Rand Adam, *Hanbagat Haszomer Hacair bepolin bereszit hamilchama* [hebr. Przywództwo Haszomer Hacair w Polsce na początku wojny], „Jalkut Moreszet” 1986, nr 40.

Ranz Jochanan, *In Nazi Claws: Bendzin 1939–1944*, nakładem autora, New York 1956; wyd. 2 New York 1976.

Rewes Perec, *Mul nachszol haroa* [hebr. Przyptyw zła], Maarachet, Kibuc Dalia 2003.

Ringelblum Emanuel, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. Artur Eisenbach, Czytelnik, Warszawa 1988.

Ron Dawid, *Hem jorim* [hebr. Oni strzelają], Tarbut Ichinuch, Tel Awiw 1960.

Ron (Rozencwajg) Szmuel, *Im hofaat joman hageto szel Chajka Klinger* [hebr. Po ukazaniu się dziennika getta Chajki Klinger], „Jediot Jad Waszem” 1959, nr 21/22.

Rosenberg Jaakow, *Bodedim bemaawak* [hebr. Samotni w walce], „Mesua B” wrzesień 1974.

Rosenberg Jaakow, *Ej szam beslowakia* [hebr. Gdzieś na Słowacji], nakładem autora, 1987.

Rosenberg Jaakow, *Pirkej Bendzin* [hebr. Będzińskie rozdziały], „Jediot Beit Lochamej Hagetaot” kwiecień 1960, nr 20/21.

Rosenberg Jaakow, *Sipurim* [hebr. Opowieści], rękopis, 1985.

Rosenberg Jaakow (Kuba), *Szadadnu neszek migermanim* [hebr. Rabowaliśmy broń u Niemców], „Jediot Jad Waszem” kwiecień 1960, nr 19/20.

Rozka: lechimata, haguta, dmuta [hebr. Różka: walka, myśl, postać], red. Jehuda Tubin, Josef Raw, Lewi Dror, Moreszet, Tel Awiw 1988.

Schwarzbaum Alf, *Peulat ezra miszwaic beszanim 1939–1945* [hebr. Pomoc ze Szwajcarii w latach 1939–1945], „Mesua” Maasuf bet, wrzesień 1974.

Sefer szomrim. Antologia leregel juwal Haszomer Hacair 1913–1933 [hebr. Księga szomrów. Antologia wydana z okazji jubileuszu Haszomer

Hacair 1913–1933], red. Jehuda Gothalf, Abraham Cohen, Centralny Związek Haszomer Hacair, Warszawa 1934.

Shappell Nathan, *Witness to the Truth*, David McKay Co., New York 1974.

Speer Albert, *The Slave State: Heinrich Himmler's Masterplan for SS Supremacy*, tłum. by Joachim Neugroschel, Weidenfeld and Nicolson, London 1981.

Speer Albert, *Wspomnienia*, tłum. Marek Fijałkowski i in., MON, Warszawa 1990

Tabenkin Icchak, *Dwarim* [hebr. Sprawy], t. 4, Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1976.

Tabenkin Icchak, *Ad szebaa haedut hazot*, „Mibifnim” listopad 1946, nr 12.

Tenenbaum-Tamaroff Mordechaj, *Dapim min hadleka: pirkej joman, michtawim wereszimot* [Kartki z pożogi: fragmenty dziennika, listy, notatki], Jad Waszem, Jeruzalaim 1985.

Turkow Jonas, *Sofan szel aszlajot* [hebr. Koniec złudzeń], Hamenora, Tel Awiw 1973.

Wajsbort Inka, *Był świat*, Gryf, Warszawa 1996.

Weissmendel M. Dow, *Zichronot 1941–1945* [hebr. Wspomnienia 1941–1945], Emuna, Nju Jork 1960.

Wiederman Paweł, *Płowa bestia*, Eucom, Monachium 1948.

Wiernik [Szlizinger] Chana, *Edut achat* [hebr. Jedna relacja], „Jal-kut Moreszet”, Maasaf alef, listopad–grudzień 1963.

Wiernik [Szlizinger] Chana, *Hadapim szeli* [hebr. Moje kartki], nakładem własnym, Raanana 2004.

Wirberg Beni, *Migai habariga* [hebr. Z doliny śmierci], nakładem autora, Karmel, Jeruzalaim 2008.

Zerubawel Gilad, *Magen baseter: mepeulot hamachteret haerec isralit bemilchemet haolam hasznija. Edujot, teudot, alilot* [hebr. Bronić

z ukrycia: z podziemnych działań w Palestynie w okresie II wojny światowej. Relacje, dokumenty, opowieści], Hasochnut Hajehudit, Jeruzalaim 1982

Zilberstein Abraham, *Begetaot Warsza weczenstochow* [hebr. W getcie warszawskim i częstochowskim], Sifrijat Poalim, Merchawia 1945.

KSIĘGI PAMIĘCI w językach hebrajskim i jidysz

Andrychów, Będzin, Bielsko-Biała, Chrzanów, Dąbrowa Górnicza, Kalwaria, Kłobuck, Myślenice, Olkusz, Oświęcim, Sosnowiec, Sucha, Zawiercie i okolice, Żarki

PRASA

„Dawar” luty–lipiec 1943

„Miszmar” luty–marzec 1944

„Miszmar” kwiecień 1945–kwiecień 1947

„Dawar” czerwiec 1955

„Lamerchaw” czerwiec–lipiec 1955

„Kol Haam” lipiec 1955

„Al Hamiszmar” lipiec 1955

„Haarec” 1994

RELACJE USTNE

Amotz Dalia, miejsce nieznane, 1986

Argow Lewi, miejsce nieznane, 1994

Balchasz (Chmielnicka) Ada, Kiriat Tiwon, 1987

Barenblatt Miriam (Kasia), Tel Awiw, 1985

Baum Karola, Tel Awiw, 1985

Błajchman Israel, Haogen, 1985

Blatt Leon, Tel Awiw, 1986

Bornstein Heini, miejsce nieznane, 1985

- Brandes Aharon, Negba, 1985
Cur Cwi, Kiriati Tiwon, 1987
Cur Idzia (Jehudit), Kiriati Tiwon, 1998
Danzygier Cwi, Tel Awiw, 1985
Dreksler Michael, Ramat Gan 1989
Dreksler Tonia, Tel Awiw, 1986
Efron (Kamiński) Jehoszua, Tel Awiw, 1985
Eisenberg Abraham (Abrasza), Galon, 1985
Eisenberg (Sporen) Cypora, Galon, 1985
Ewron Jehoszua, Tel Awiw, 1985
Feder Naftali, Tel Awiw, 1986
Fiszel Abraham, Lod, 1988
Frost Szimon, Jerozolima, 1985
Fruchtweig Szraga, Tel Awiw, 1985
Goren Szajke, Galon, 1985
Granek Władek, Ramat Gan, 1987
Grinn Abraham, Tel Awiw, 1987
Grossman Chajka, Tel Awiw, 1986
Halperin (Neufeld) Ada, Tel Awiw, 1985
Herzberg Szalom, Ramat Gan, 1987
Herzberg (Gutman) Tusia, Tel Awiw, 1985
Herzbergowie Tusia i Szalom, Ramat Gat, 1990
Herzog Nica, Haogen, 2009
Ingster Szewa, Tel Awiw, 1985
Katz (Weintraub) Fela, Tel Awiw, 1985
Klinger Icchak, Rechowot, 2008
Klinger (Lew) Rina, Tel Awiw, 2008
Klinger (Zelinger) Rut, Tel Awiw, 2009
Koren (Witzo) Szmuel, Haogen, 2009
Lencner (Rubinowicz) Chawa, Jagur, 1985

- Liberman Chana, Galon, 1985
Loránd Rut, Praga, 1990
Manela Abraham, Netania, 1987
Mazia Fredka, Haogen 1986, 1987
Miliński Szmariahu, Galon, 1985
Neuman Ajzyk, Ramat Haszaron, 1985
Orbach Mosze, Ramat Gan, 1989
Płótnik (Chmielnicka) Bracha, Miszmar Haszaron, 1985
Ron (Rozencwajg) Szmuel, Jerozolima, 1986, 1987
Ronen Cwi, Karmiel, 2008
Ronen Jaakow, Haogen, 1986, Sede Nican, 2009
Ronen (Lipner) Malka, Sde Nican, 2009
Rosenberg Eliezer, Kiriat Tiwon, 1987
Rosenberg Jaakow (Kuba), Tel Awiw, 1985
Rosenkier Rachel, Hajfa, 1987
Schulman Meir, Tel Awiw, 1986
Schulman Nechama (Nacha), Tel Awiw, 1986
Schwarzbaum Alfred (Alf), Ramat Gan, 1986
Schwinkelstein (Sfinkelstein) Josef, Tel Awiw, 1985
Schwinkelstein (Sfinkelstein) Rachel, Sawion, 1985
Schwinkelstein (Sfinkelstein) Szyja, Kiron, 1985
Sinai Jehudit (Goldblum Halina), Zahala, 1986
Stern Eliahu, Kibuc Bojowników Getta, 1985
Szlezinger (Wiernik) Chana, Raanana, 1985
Szlezinger Binjamin, Raanana, 1985
Szozan (Zborowska), Ester, Galon, 1985
Wygodzki Stanisław, Ramat Gan, 1986

OPRACOWANIA I ARTYKUŁY

Arendt Hannah, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. Adam Szostkiewicz, Znak, Kraków 1989.

Arens Mosze, *Flagi nad gettem. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, tłum. Michał Sobelman, Joanna Stocker-Sobelman, Austeria, Kraków 2011.

Bartoszewski Władysław, *Prawda o von dem Bachu*, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1961.

Bauer Jehuda, *Haszoa – hebetim historim* [hebr. Zagłada – aspekty historyczne], Moreszet, Tel Awiw 1982.

Bauer Jehuda, *Szlichuto szel Joel Brand* [hebr. Misja Joela Brand], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1982.

Bauer Jehuda, *Tguwot beet haszoa* [hebr. Reakcje w czasie Zagłady], Misrad habitachon, Tel Awiw 1983.

Beit Cwi Szabtaj, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mechkar al gormej miszgea szel hatnua hacijonit baszanim 1938–1945* [hebr. Syjonizm postugandyjski w kryzysie wywołanym Zagładą. Badania nad czynnikami błędów ruchu syjonistycznego w latach 1938–1945], Bronfman, Tel Awiw 1977.

Ben Arie Katriel, *September 1939* [hebr. Wrzesień 1939], Lawi, Tel Awiw 1987.

Blumenthal Helaine, *Communism on Trial: The Slansky Affair and Anti-Semitism in Post-War Europe*, University of California Press, Berkeley 2009.

Braham Rudolf, *Hajehudim behungaria* [hebr. Żydzi na Węgrzech], w: *Encyklopedia szel haszoa* [hebr. Encyklopedia Zagłady], red. Israel Gutman, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1990.

Brandes Aharon, *Kec hajehudim bedrom maaraw Polin* [hebr. Koniec Żydów na południowym zachodzie Polski], Sifrijat Poalim, Merchawia 1945.

Dawidi Efraim, *70 szana lebrigadot bejnleumiot szelachamu neged hafaszizm bisfarad* [hebr. 70 lat Brygad Międzynarodowych, które walczyły przeciwko faszyzmowi w Hiszpanii], 2006.

Dawidowicz Lucy, *The War against the Jews 1933–1945*, Bantam, New York 1986 [wyd. hebr.: *Hamilchama neged hajehudim 1933–1945* [hebr. Wojna przeciwko Żydom 1933–1945], Zmora Beitan, Tel Awiw 1982.

Eck Natan, *Hacala beemcaut pasportim* [hebr. Ratowanie za pomocą paszportów], „Jad Waszem: Kowec Mechkarim” 1957, t. 1.

Eck Natan, *Nisjonot hacala al jedej darkonim uteudot ezrachut szel arcot amerika halatinit* [hebr. Próby ocalenia za pomocą paszportów i dokumentów krajów Ameryki Łacińskiej], Jad Waszem, Jeruzalaim 1967.

Eisenbach Artur, *Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w latach 1939–1945 jako jeden z przejawów imperializmu niemieckiego*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa, 1953.

Eszkoli Chawa, *Mapai nochach haszoa* [hebr. Mapai wobec Zagłady], Jad Icchak Ben Cwi, Jeruzalaim 1994.

Fatran Gila, *Maawak al hisardut. Hanhagat jehudej Slowakia beszoa 1938–1940* [hebr. Walka o przetrwanie. Przywództwo Żydów słowackich podczas Zagłady 1938–1940], Moreszet, Tel Awiw 1992.

Friedländer Saul, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Krzysztof Masłowski, Anna Maria Nowak, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012.

Friedländer Saul, *Ei ele machszawot al hatiur habistori szel nacjonal-socjalizmus* [hebr. Pewne myśli w kwestii historycznego opisu narodowego socjalizmu], „Jalkut Moledet” sierpień 1987.

Friedman Philip, *Two ‘Saviors’ Who Failed: Moses Merin of Sosnowiec and Jacob Gens of Vilna*, „Commentary” 1958, nr 26.

Friling Tuwia, *Hec baarafel – Ben Gurion, hanhagat hajiszuw weni-sjonot hacala beszoa* [hebr. Strzała we mgle – Ben Gurion, przywództwo żydowskiego osadnictwa w Palestynie i próby ratowania w czasie Zagłady], Uniwersitat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1998.

Fulbrook Mary, *A Small Town near Auschwitz: Ordinary Nazis and the Holocaust*, Oxford University Press, Oxford 2014.

Gelber Joaw, *Haitonut haiwrit beerec Israel al haszmada Jehudej Ejropa 1941–1942* [hebr. Prasa hebrajska w Palestynie o Zagładzie Żydów Europy w latach 1941–1942], „Dapim lecheker tkufat haszoa” Maasaf alef, 1979.

Gewa Chawa, *Peulo szel Hakibuc Haarci leezrat hatnua beszitchej hakibusz ad 1942* [Wkład Hakibuc Haarci w pomoc ruchowi na terenach okupowanych do roku 1942], niepublikowana praca badawcza.

Gilbert Martin, *Atlas of the Holocaust*, William Morow and Company, New York 1993 [wyd. polskie: *Atlas historii Holocaustu*, tłum. Marek Klimowicz, Platan, Liszki 2001].

Gorni Josef, *Krija bein onim: haitonut hajehudit beerec Israel, biwritania, bearcot habrituwiwrit hamoacot lenochach haszoa 1939–1945* [hebr. Bezradny krzyk: prasa żydowska w Palestynie, Wielkiej Brytanii, USA i Związku Radzieckim wobec Zagłady 1939–1945], Hakibuc Hameuchad i Uniwersitat Tel Awiw, Tel Awiw 2009.

Goszen Zeew, *Miwca Nisko* [hebr. Akcja Nisko], „Dapim lecheker haszoa wehamered” Maasaf bet, 1982.

Grudzinski Josef, *Haszoa, hajiszuw, manhigim wehistorionim szelo* [hebr. Zagłada, osadnictwo żydowskie, przywódcy i jego historycy], „Haaretz” 8 kwietnia 1994, cz. 1; 15 kwietnia 1994, cz. 2.

Guf szliski jachid. Biografiot szel chawrej tnuot hanoar bitkufat haszoa [hebr. Trzecia osoba liczby pojedynczej. Biografie członków żydowskich organizacji młodzieżowych w okresie Zagłady], red. Avihu Ronen, Jehojakim Kochawi, Moreszet, Tel Awiw 1995.

Gumkowski Janusz, Leszczyński Kazimierz, *Poland under Nazi Occupation*, Polonia Publ., Warszawa 1961.

Gutman Israel, *Bealata uwemaawak* [hebr. W ciemności i walce], Moreszet, Sifrijat Poalim, Tel Awiw, Hauniwersita Haiwrit, Jeruzsalam 1985.

Gutman Israel, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza* [hebr. Bunt oblężonych. Mordechaj Anielewicz i wojna w getcie warszawskim], Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1963.

Gutman Israel, *Walka bez cienia nadziei. Powstanie w getcie warszawskim*, tłum. Marcin Stopa, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998.

Gutman Israel, *Żydzi warszawscy 1939–1943. Getto, podziemie, walka*, tłum. Zoja Perelmuter, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1993.

Gutman Israel, Sara Bender (red.), *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations: Rescuers of Jews during the Holocaust*, t. 4: *Poland*, Yad Vashem, Jerusalem 2004.

Haitonut hajehudit beerec Israel nochach haszoa [hebr. Żydowska prasa w Palestynie wobec Zagłady], red. Dina Porat, Mordechaj Naor, Misrad habitachon, Tel Awiw 2002.

Halamisz Awiwa, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamiszim haszanim hariszonot 1897–1947* [hebr. Meir Jaari: biografia zbiorowa, pięćdziesiąt pierwszych lat 1897–1947], Am Owed, Tel Awiw 2009.

Hasmol Hemeuchad: darka hachewratit szel Mapam bereszit hamedina 1948–1954 [hebr. Zjednoczona Lewica: społeczna droga partii Mapam po utworzeniu państwa 1948–1954], red. Elkana Margalit, Jad Jaari 1991.

Hilberg Raul, *The Destruction of the European Jews*, t. 3, Holmes and Meier, New York 1961 [wyd. polskie *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, tłum. Jerzy Giebułtowski, wyd. Piotr Stefaniuk, Warszawa 2014].

Hobsbawm Eric, *Socialism and the Avant-Garde 1880–1914*, „Movement Social” kwiecień–czerwiec 1980, t. 3.

Horowic Ariel, *Szlichuto szel Menachem Bader bekuszta u magaei Haszomer Hacair im jehudej Europa hakwusza* [hebr. Misja Menachema Badera w Stambule i kontakty Haszomer Hacair z Żydami w okupowanej Europie], „Jalkut Moreshet” kwiecień 1983, nr 45.

Jablunka Chana, *Achim zarim* [hebr. Obcy bracia], Jad Ben Cwi, Uniwersitat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1994.

Jachil Leni, *Haszoa. Goral jehudej Europa 1932–1945* [hebr. Zagłada. Los Żydów europejskich 1932–1945], Szoken, Jeruszałaim 1987.

Jaros Jerzy, *Grabież mienia Żydów przez władze hitlerowskie w świetle akt Urzędu Powierniczego w Katowicach*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1961, nr 1 (38).

Jelinek Jeszajahu, *Jehidat halochamim hajehudim mimachane Nova-ki bislowakia* [hebr. Żydowska jednostka bojowników z obozu Nowáky na Słowacji], „Jalkut Moreshet” 1962, nr 1.

Kirschner Ann, *Sala's Gift: My Mother's Holocaust Story*, Free Press, New York 2006.

Kohen Aszer, *Hamachteret hechalucit behungaria* [hebr. Chalucowa konspiracja na Węgrzech], Hakibuc Hameuhad, Tel Awiw 1984.

Kohen Jochanan, *Hanoar Hacijoni. Cmichata szel tnua* [hebr. Hanoar Hacijoni (Młodzież Syjonistyczna) – rozwój ruchu], Mesua, Tel Awiw 1976

Kohen Raja, *Bein „szam” we „kan”: edim lechurban. Schweiz 1939–1942* [hebr. Między „tu” a „tam”: świadkowie zniszczenia. Szwajcaria 1939–1942], Am Owed, Tel Awiw 1999.

Konieczny Alfred, *Die Zwangsarbeit der Juden in Schlesien im Rahmen der „Organisation Schmelt”, w: Sozialpolitik und Judenvernichtung. Gibt es eine Ökonomie der Endlösung?*, red. Götz Aly, Susanne Heim, Miroslav Karny, Rotbuch, Berlin 1987.

Kotik Meir, *Miszpat Prag: miszpat haraawa haanticijoni hariszon begusz hakomunisti* [hebr. Proces praski: pierwszy pokazowy proces antysyjonistyczny w bloku komunistycznym], Milo, Tel Awiw 1985.

Krausnick Helmut, Wilhelm Hans-Heinrich, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges. Die Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD, 1938–1942*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1981.

Kulka Erich, Krauss Otto, *Auschwitz: beit haroszet lemawet* [hebr. Auschwitz: fabryka śmierci], Jad Waszem, Jeruzalaim 1960.

LaCapra Dominick, *Writing History. Writing Trauma*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 2001.

Larkin Margaret, *Haszemesz lo amad dom* [hebr. A słońce nie stanęło], tłum. Ziwi Szorer, Maarachot, Tel Awiw 1966.

Maajan Szmuel, *Josef Kaplan: korotaw szel cair jehudi be szerut tnuato – tnuat Haszomer Hacair bepulin* [hebr. Josef Kaplan: życiorys żydowskiego młodzieńca w służbie organizacji – Haszomer Hacair w Polsce], Maanit, 1988–1993.

Machanot harikuz hanaciim: Miwne umegamot, dmut haasir, haje-hudim bemachanot [hebr. Nazistowskie obozy koncentracyjne: Struktura i cele, postać więźnia, Żydzi w obozach], red. Israel Gutman, Rachel Minbar, Jad Waszem, Jeruzalaim 1984.

Madajczyk Czesław, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970.

Margalit Elkana, *Haszomer Hacair meedat neurim le marksizm mahapchani* [hebr. Haszomer Hacair od organizacji młodzieżowej do rewolucyjnego marksizmu], Uniwersitat Tel Awiw, Tel Awiw 1987.

Miron Dan, *Bejn sefer weafar* [hebr. Między książką a popiołem], „Alpaim” 1994, nr 10.

Morgenstern Arie, *Waad habacala hameuchad szel hasochnut haje-hudit 1943–1945* [Zjednoczony Komitet Ocalenia Agencji Żydowskiej 1943–1945], „Jalkut Moreszet” czerwiec 1971, nr 13.

Namysło Aleksandra, *Nie znoszę, kiedy krzywdzą niewinnych ludzi*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/39187,Nie-znosze-kiedy-krzywdza-niewinnych-ludzi.html> [dostęp: 09.05.2021].

Norwid-Neugebauer Mieczysław, *The Defence of Poland (September 1939)*, M.I. Kolin, London 1942.

Ofer Dalia, *Derech bejam, alija bet bitkufat haszoa 1939–1944* [hebr. Droga przez morze, alija B w okresie Zagłady 1939–1944], Jad Ben Cwi, Jeruzalaim 1988.

Ofer Dalia, *Peulot ezra wehacala szel hamiszlachat haerec-israelit be-kuszta be-1943* [hebr. Działania pomocowe i ratunkowe misji palestyńskiej w Stambule w 1943 r.], „Jalkut Moreszet” listopad 1972, nr 15.

Ofer Tehila, Zeew, *Chawiwa: sipur chajeja, szlichuta unefilata szel hacanchanit Chawiwa Reik* [hebr. Chawiwa: opowieść o życiu, misji i śmierci spadochroniarki Chawiwy Reik], Sifrijat Poalim, Bnej Brak 2004, s. 275.

Oppenheim Israel, *Tnuat Hechaluc bepolin 1929–1939* [hebr. Ruch Hechaluc w Polsce w latach 1929–1939], Hamerkaz Lemoreszet Ben Gurion, Uniwersitat Ben Gurion Banegew, Beer Szewa 1972.

Paldiel Mordecai, *Alfred Rossner: The German Hemophilic Who Died Attempting to Save the Jewish Laborers*, w: *Saving the Jews: Amazing Stories of Men and Women Who Defied the 'Final Solution'*, Schreiber, Shengold Publishing, Rockville, MD 2000.

Perlis Riwka, *Tnuat hanoar hechalucit bepolin hakwusza* [hebr. Młodzieżowy ruch w okupowanej Polsce], Beit Lochamej Hagetaot i Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1987.

Pinkas kehilot Polin [Księgi pamięci żydowskich gmin w Polsce], oprac. Aharon Weiss, t. 3, Jad Waszem, Jeruzalaim 1984.

Piper Franciszek, *Ilu ludzi zginęło w KL Auschwitz. Liczba ofiar w świetle źródeł i badań 1945–1990*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1992.

Poliakov Leon, *Harvest of Hate*, Elek Books, London 1956.

Porat Dina, *Hanhaga bemilkud* [hebr. Przywództwo w pułapce], Am Owed, Tel Awiw 1986.

Reitlinger Gerald, *The Final Solution: The Attempt to Exterminate the Jews of Europe, 1939–1945*, Valentine, Mitchel & Co., London 1952.

Ronen Avihu, *Chajej jomjom bemachanot haawoda Schmelt bezaglembie 1939–1943* [hebr. Codzienne życie w obozie pracy Organizacji Schmelt w Zagłębiu w latach 1939–1943], „Dapim lecheker tkufat haszoa” 1993.

Ronen Avihu, *Hakrawalachaim* [hebr. Walka o życie], Jad Jaari, Tel Awiw 1994,

Ronen Avihu, *Institutionen, Politik und Identität der Jüdischen Selbstverwaltung im Getto von Zaglembie*, w: „Wer zum Leben, wer zum Tod...”. *Strategien jüdischen Überlebens im Ghetto*, red. Doron Kiesel i in., Campus Verlag, Frankfurt am Main 1992.

Ronen Avihu, *The Jews of Bedzin*, w: *Zanim odeszli... Fotografie odnalezione w Auschwitz / Before They Perished... Photographs Found in Auschwitz*, red. Kersten Brandt, Hanno Loewy, Krystyna Oleksy, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2001.

Ronen Avihu, *Moshe Merin*, w: *The YIVO Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*, Yale University Press, New York–London 2008.

Ronen Avihu, *Szlichuta szel Halinka* [hebr. Misja Halinki], „Jalkut Moreszet”, grudzień 1986, nr 42.

Ronen Avihu, *Tarbut neurim wecmichat reajon hagana begetaot. Tnuot hanoar bezaglembie bitkufat hakibusz hanaci* [hebr. Kultura młodzieżowa i rozwój idei powstań w gettach: organizacje młodzieżowe w Zagłębiu w czasie okupacji hitlerowskiej], „Hacijonut” 1992.

Ronen Avihu: *The Secret Telegram: Tabenkin-Yaari Telegram to the Survivors of the Ghetto Fighters*, „Yad Vashem Studies” 2014, t. 41, nr 2.

Ronen Avihu, *Women as Leaders*, w: *Jewish Woman: a Comprehensive Historical Encyclopedia*, red. Paula E. Hyman, Dalia Ofer, Shalvi Publishing Ltd., Jerusalem 2006.

Ronen Avihu, Hadar Jossi, *Reajon halechima bitfsat tnuot hanoar bitkufat haszoa* [hebr. Idea walki w koncepcji żydowskich organizacji młodzieżowych w okresie Zagłady], „Dapim lecheker tkufat haszoa” 1995.

Ronen Avihu, Mazia-Oxenhandler Fredka, *Ostoberschlesien*, w: *Encyclopedia of the Holocaust*, red. Israel Gutman, Macmillan Publications, New York 1990.

Rosenkranz Herbert, *Verfolgung und Selbstbehauptung: die Juden in Österreich 1938–1945*, Herold, Wien 1978.

Sarid Arie Lewi, *Bemiwchan haanot wehadut. Hatnuot hachalucijot bepolin beszoa uleachareja 1939–1949* [hebr. W czasie próby. Organizacje chalucowe w Polsce w okresie Zagłady i później 1939–1949], Moreszet, Tel Awiw 1977.

Sarid Arie Lewi, *Hechaluc utnuot hanoar bepolin 1917–1939* [hebr. Hechaluc i żydowskie organizacje młodzieżowe w Polsce 1917–1939], Am Owed, Tel Awiw 1979.

Segev Tom, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, tłum. Barbara Gadomska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

Stern Eliahu, *Hakszarim bejn hamiszlachat bekuszta lejahadut Polin* [Kontakty między delegaturą w Stambule a polskimi Żydami], „Jalkut Moreszet” maj 1985.

Stern Eliahu, *Hamiwrak szel Tabenkin el hamacheret hachalucit be-bendin. Sugia betikszoret bejn hajiszuw beerec Israel lewejn Jehudej Polin bisznot haszoa* [hebr. Telegram Tabenkina do podziemia chalucowego w Będzinie. Aspekty komunikacji między żydowską społecznością w Palestynie a Żydami w Polsce w okresie Zagłady] „Mibifnim” (Hakibuc Hameuchad, Ein Charod) 1979, t. 41.

Szalew Ziwa, *Chajka*, Moreszet, Tel Awiw 2005.

Szalew Ziwa, *Tosia: Tosia Altman – mehanbaga haraszit szel Haszomer Hacair le miwkedet hairgun hajehudi haluchem* [hebr. Tosia: Tosia Altman – od przywództwa w Haszomer Hacair do komendy Żydowskiej Organizacji Bojowej], Moreszet i Uniwesitat Tel Awiw, Tel Awiw 1992.

Szamir Josef, *Szmuel Brestaw: hamaawak wehatikwa, geto Warsza 1940–1943* [hebr. Szmuel Brestaw: walka i nadzieja, getto warszawskie 1940–1943], Moreszet, Tel Awiw 1994.

Szaniawski Maciej, *Likwidacja ludności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim w świetle dokumentów Archiwum Akt Nowych w Warszawie*, „Zeszyty Zagłębiowskie” 2000, nr 5.

Szapira Anita, *Berl*, t. 2, Am Owed, Tel Awiw 1980.

Szejntuch Jechiel, *Salamandra: mitos wehistoria bekitwej Kacetnik* [hebr. Salamandra: mit i historia w pismach Kacetnika], Karmel, Jeruszałaim 2009.

Szternfinkiel Natan Elias, *Zagłada Żydów Sosnowca*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna, Katowice, 1946 [nowe wydanie: oprac. Aleksandra Namysło, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2017].

Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, Znak, Kraków 1969.

Trunk Isaiah, *Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi occupation* Macmillan, New York 1972.

Unger Michal, *Lodz. Acharon hagetaot bepolin* [hebr. Łódź. Ostatnie z gett w Polsce], Jad Waszem, Jeruszałaim 2005.

Vago Bela, *Peulot hamodiin becad szlichuto szel Joel Brand* [hebr. Działalność wywiadowcza na tle misji Joela Branda”, „Jediot Jad Waszem: Kowec Mechkarim” 1974, nr 10.

Weiss Ann, *The Last Album: Eyes from the Ashes of Auschwitz-Birkenau*, W. Norton & Co. New York 2001.

Weitz Jechiam, *Chaim, miszpato wemoto szel dr Israel Kastner* [hebr. Życie, proces i śmierć dr. Izraela Kastnera], Keter, Jerozolim 1995.

Weitz Jechiam, *Haisz szenircach paamaim* [hebr. Człowiek, który został dwukrotnie zamordowany], Keter, Jerozolim 1995.

Weitz Jechiam, *Mudaut wechoser onim* [hebr. Świadomość i bezradność], Jad Ben Cwi, Jerozolim 1994.

Zagląda Żydów zagłębiowskich, red. Aleksandra Namysł, Instytut Pamięci Narodowej, Będzin 2004.

PRACE MAGISTERSKIE, DOKTORATY

Gorodonczyk Rinat, *Brichat tnuot hanoar mizaglembie 1943–1944* [hebr. Ucieczka organizacji młodzieżowych z Zagłębia 1943–1944], praca magisterska, Uniwersytet Telawiwski, 1986.

Jesol Chana, *Jehudim wehanhaga jehudit bezaglembie bitkufat haszoa* [hebr. Żydzi i żydowscy przywódcy w Zagłębiu w okresie Zagłady], praca magisterska, Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, 1979.

Mazia Fredka, *Hajudenratim beezor Szlezia haelit* [hebr. Judenraty na Górnym Śląsku], praca licencjacka, Uniwersytet Telawiwski, 1964.

Ronen Avihu, *Jehudej Zaglembie bitkufat haszoa* [Zagłębiowscy Żydzi w okresie Zagłady], doktorat, Uniwersytet Telawiwski, 1989.

Weiss Aharon, *Hamisztara hajehudit begeneral Guwerneman uweszlezia haelit bitkufat haszoa* [Policja żydowska w Generalnym Gubernatorstwie i na Górnym Śląsku w okresie Zagłady], Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, 1973.



Fotografie





Fot. 1. Spotkanie działaczy Haszomer Hacair, członków żydowskiego antyfaszystowskiego ruchu oporu, w miejscowości Miszmar ha-Emek w Izraelu, 1947 r. Od lewej: Mosze Alpan, Jakow (Benito) Rosenberg, Różka Korczak, Chajka Klinger / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 2. Chajka Klinger, 1939 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 3. Perla Klinger (z d. Szwikelstajn), ok. 1940 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 4. Chajka z przyjaciółmi w Będzinie, 1938 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 5. Chajka, Cwi, Jakow, kibuc Haogen, 1945 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 6. Działacze żydowskiego podziemia w drodze do Erec Izrael, Stambuł, luty 1944 r. Od lewej: Jakow (Benito) Rosenberg, Chajka Klinger, Josef (Joszko) Baumer, Fredka Oxenhandler, Aharon Brandes / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 7. Rodzina Rosenberg, kibuc Haogen, 1956 r.: Chajka, Jakow, Cwi, Avihu, Arnon / Archiwum rodziny Ronen



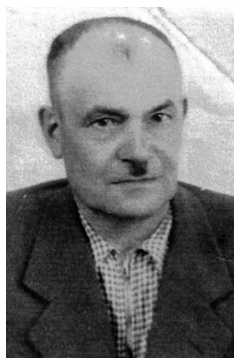
Fot. 8. Ostatnie zdjęcie Chajki, kibuc Haogen, wiosna 1958 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 9. Chajka i Cwi, kibuc Haogen, 1945 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 10. Jakow (Benito) Rosenberg, kibuc Haogen, lata 50. XX wieku / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 11. Rodzina Kobylec z Michalkowic (dziś Siemianowice Śląskie), która ukrywała Chajkę i jej towarzyszy. Od lewej: rodzice Karolina i Piotr, synowie Mieczysław, Alojz i Wiktor, córki Irena Kobylec-Luszcz (na zdjęciu w białej bluzce, z przyjaciółką) i Klara Banasik / zbiory Autora / domena publiczna



Fot. 12. Lejbusz (Lejb) Klinger / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 13. Jakow, Chajka i Cwi, Praga, 1947 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 14. Chajka, Avihu, Jakow i Cwi, kibuc Haogen, 1949 r. / Archiwum rodziny Ronen



Fot. 15. Szabat w kibucu Haogen: Chajka, Jakow, Avihu, 1950 r. / Archiwum rodziny Ronen